3 1761 07038278 3

DZIEJE
RZECZYPOSPOLITÉJ
POLSKIÉJ

PRZEZ

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

TOM VII.

(Wydanie drugie poprawione przez Autora.)

POZNAŃ.
NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIENSKIEGO I SPÓŁKI.
1865.

DK
414
M67
1862
t.7-9

LIBRARY
AUG 19 1964
UNIVERSITY OF TORONTO

920990

KSIĘGA DWUDZIESTA CZWARTA.

I.

Car Iwan oddaje ster państwa radzie pięciu. Boris Godunow rządzi za cara Fiedora Iwanowicza, każe sprzątnąć Dimitra Iwanowicza. Fiedor umiera, Godunow okrzyknięty carem. Grzegórz Otrepjew w monasterze czudowym, opowiada jezuitom że jest carewiczem Dimitrem Iwanowiczem, którego chciał Godunow sprzątnąć. Zygmunt III temu wierzy. Mniszech opiekuje się Dymitrem, który potajemnie przechodzi na wiarę rzymską, a nunciusz papieski wiezie Dimitra na zamek, Zygmunt uznaje go za kniazia moskiewskiego. Mniszech przyrzeka mu córkę swoją Marinę w małżeństwo, a Dimitr szerzyć religią katolicką w Moskwie. Szlachta polska z Dymitrem i kozakami dońskimi przechodzą granicę moskiewską. Godunow przerażony radzi z bojarami o ratunku państwa i siebie. Dimitr z różnem szczęściem walczy. Godunow nagle umiera.

Car moskiewski Iwan ów przeciwnik Batorego, przy swéj śmierci oddał ster państwa radzie z pięciu główniejszych bojarów utworzonéj, do boku młodemu carowi Fiedorowi dla tego, że lubo doletni i nawet już ożeniony, nie miał i zdrowia i zdrowego umysłu. W téj radzie przybocznéj były zabiegi o przywłaszczenie sobie władzy i powstało wielkie zaburzenie na ulicach Moskwy, a dało się uśmierzyć dopiero wykluczeniem z rady kniazia Bielskiego, którego lud nienawidził. Po ukoronowaniu Fiedora, szwagier jego a także jeden z przybocznych radców kniaź Boris Godunow oddalił całkiem drugich czterech, a sam jeden za cara rządził i używał imienia jego jedynie do nadawania sobie dóbr i dochodów tak znacznych, iż był w stanie swym kosztem wystawić do sto tysięcy wojska. Godunow liczył już wcześnie na opanowanie tronu moskiewskiego i małego Dimitra Iwanowicza,

który z Marfą swą matką a macochą cara Fiedora mieszkał niejako na wygnaniu w Uhliczu nad Wołgą, kazał wysłanym siepaczom sprzątnąć.

Niedługo potém zaskoczyła śmierć i cara Fiedora Iwanowicza: czy za sprawą Godunowa, czy w drodze przyrodzonéj, mniejsza o to. Według testamentowego rozporządzenia cara, miała rządy objąć owdowiała carowa Irena, ale poszła do monastyru, a brat jéj Godunow okrzyknięty od ludu, uznany był i od bojarów carem. Kiedy już drugi rok spokojnie panował, zaczęły gruchać wieści, że owi siepacze wyprawieni przed dziewięciu laty do Uhlicza, zabili innego podsuniętego chłopca; Dimitr zaś ostatni potomek rodu carskiego żyje jako zakonnik w monastyrze czudowym, a pod imieniem Grzegorza Otrepjewa. Miał znać ten młody zakonnik dobrze i stosunki dworskie dla tego, że jako zdatny do książki, a nawet mający talent do układania hymnów, miał bawić czas niejaki w Moskwie przy patryarsze Jobie. Boris Godunow posłyszawszy o Otrepjewie, posłał do Czudowa po niego, lecz już był uciekł i jako diakon miał zwiedzać różne klasztory w Litwie, o religii rozprawiać, wiązać się z arianami, zrzucić habit, przystać do Zaporozców, potém odbywać nauki i wyuczyć się po łacinie.

Inni osadzają go z młodu w szkołach jezuickich na Inflantach; tyle tylko pewna, że świeżą młodość spędził w monastyrze czudowskim, że napomykał o swém carostwie, że od poimania ratował się ucieczką za granicę i przyjął na Litwie służbę do niskich obowiązków u księcia Adama Wiśniowieckiego. Popadłszy w cieżką chorobę, disponował się na śmierć u jezuity, a temu zeznał, iż był carewiczem i że chowa pod swą pościelą pamiętnik nadzwyczajnych przygód swoich; jako zaś dowód urodzenia pokazał na piersiach drogiemi kamieniami wysadzany złoty krzyżyk, który mu podług zwyczaju moskiewskiego miał przy chrzcie darować kniaź Mstisławski.

Rzecz taką lubo na spowiedzi wyznaną, jezuita stósownie do przepisów swego zakonu doniósł starszym. Przypatrzyli oni się bliżéj owemu słudze Wiśniowieckiego: widzieli młodzieńca w dwudziestu kilku latach z pewną ogładą, nieźle uczonego, opowiadającego swe przygody naturalnie, poczytali go za carewicza i to wszystko uznali prosto za sposób od

Opatrzności podsunięty na osadzenie tronu w Moskwie, utrzymanie pod swoim wpływem państwa moskiewskiego, rozpostarcie się po ziemiach jego, ustalenie władzy kościoła rzymskiego, a wzmocnienie niesłychanie potęgi swojéj. Napisali Dimitrowi list nietylko do nuncyusza do Krakowa, ale i do papieża do Rzymu.

Dwór Zygmunta III biorący natchnienia od jezuitów, wierzył święcie we wszystko.

Skoro tedy ów człowiek stał się tak ważną osobą, poczęli sobie jego rysy twarzy, a nawet szczególne znaki ciała to jest, włosy rudawe, jedno ramie krotsze i brodawki na twarzy przypominać tacy Polacy, którzy go jako jeńcy wojenni mieli w Uhliczu znać dzieckiem.

Zygmunt już w interesie kościoła i jezuitów był skłonnym do uwierzenia we wszystkie podania Otrepjewa, a uważał nadto, że wpływ polski na Moskwę trzymałby Turka na wodzy, pomógłby do odzyskania Inflant, Szwecyi; otworzyłby przy tém Polsce wielki handel z Moskwą, przez nią z Persią i całym wschodem, a pole do działania wrzącéj i niespokojnéj polskiéj młodzieży.

Na tajemne żądanie królewskie Konstanty Wiśniowiecki brat Adama, u którego Otrepjew był sługą, wiezie go już jako carewicza. Teść zaś Konstantego Wiśniowieckiego Mniszech wojewoda sandomirski, oczywiście w zamiarze zbicia na Moskwie pieniędzy, posuwa rzecz daléj na współkę z krewnym swoim Bernardem Maciejowskim, podówczas już biskupem krakowskim i kardinałem, oraz jezuitami i nuncyuszem Rangonim, bo Otrepjewa w Samborze u siebie podejmuje jako cara Dimitra, któremu tron odjęto. Za przyjazdem do Krakowa, samozwańca tego odwiedził i powitał nuncyusz, a w długiéj rozmowie o stosunkach państwa moskiewskiego, ściskając go i całując wracał ciągle na to, że król wtedy mu tylko udzieli pomocy, a stolica apostolska weźmie go pod opiekę, gdy od kościoła greckiego przejdzie do rzymskiego. Otrepjew nie odmawiał wcale i w następującą zaraz niedzielę u jezuitów w Krakowie w obec nuncyusza i w obec pewnéj liczby panów ale tajemnie, aby się to po Moskwie nie rozeszło, z wszelkiemi uroczystościami żądaniu

temu zadosyć uczynił, po czém obiadowano wspaniale u nuncyusza, który go nakoniec zawiózł na zamek.

Kiedy do komnaty królewskiéj wchodzili, Zygmunt ze zwykłą swoją powagą a łagodnym uśmiechem stał oparty o stolik. Samozwaniec pocałowawszy go we wyciągniętą ku sobie rękę przełożył ustnie swą krzywdę, o opiekę prosił, a zakończył słowami: „pomnij Najjaśniejszy Panie, żeś się ty we więzieniu rodził i tylko cię Opatrzność uratowała. Wychodziec krwi monarszéj błaga cię o litość i pomoc.“ Na znak podkomorzego koronnego oddalił się Otrepjew, a król sam na sam z nunciuszem został.

Oświadczyć się wprost może za carewiczem prawdziwym, ale też może za samozwańcem i rozpocząć wojnę z Moskwą, nie byliby dozwolili panowie, skłonni w ogóle do pokoju, i że w bezkrólewiu r. 1587 rozejm Batorego z carem Iwanem zawarty, stany Rzeczypospolitéj przedłużyły na lat piętnaście, a nawet Zygmunt w styczniu roku 1602 do lat dwudziestu, rozciągnął i zaprzysiągł. Po niejakim atoli czasie przywołano napowrót Otrepjewa do komnaty, a król mówił: „szczęść wam Boże! Wiedzcie Dimitrze kniaziu moskiewski, że z tego cośmy od was słyszeli i z okazanych nam pism uznajemy was za takiego; z uprzejmości naszéj wyznaczamy wam na potrzeby wasze czterdzieści tysięcy złotych rocznie; nadto jako przyjacielowi Rzeczypospolitéj, pozwalamy zawierać układy z panami naszymi i odbierać od nich tę pomoc i rady, które wam dogodnemi zdawać się będą.“

Otrepjew z radości odpowiedzieć nie umiał i nuncyusz w jego imieniu podziękował, po czém odeszli. Nuncyusz znowu ściskał i całował młodzieńca, a napominał, aby tylko swój wyjazd do Moskwy przyspieszał, kościołowi katolickiemu był wierny, jezuitów o ile zdoła w swém państwie jakoli wszędzie, gdzie tylko wpływ jego wniknie, starannie sadowił i wszelkiemi siłami wspierał.

Na tak podniesioném znaczeniu owego sługi, a mającego być carewiczem, oparł swe widoki wojewoda Mniszech, bo wkrótce przyrzekł mu w małżeństwo swoją córkę Marinę pod zaręczeniem piśmienném, że ją zaślubi, zaopatrzy w oprawie na dziedzictwo księstwami wielkim Nowogrodem i Pskowem, za wsparcie wojskiem da Mniszchowi Smoleńsk i Siewierszczy-

znę oraz milion ówczesnych złotych, skoro mu się tylko tron wywalczyć uda. Zezwolił wyraźnie na wprowadzenie kościoła katolickiego do rzeczonych księstw, a na nowo przyrzekł rozciągnąć go przez całe państwo moskiewskie. Zdaje się, że król zaprotestował przeciw darowiznie kraju, niegdyś Polsce zabranego i Otrepjew zmienił obietnicę w ten sposób, że Mniszech miał odebrać Smoleńsk z obwodem, a król i Rzeczpospolita wziąść resztę Smoleńszczyzny, z sześciu grodami siewierskiemi.

Była tedy opieka i pomoc pieniężna króla, opieka nuncyusza, opieka i zapewne razem z pieniędzmi jezuitów, którzy wtedy już po całym świecie znaczne posiadali bogactwa a wiele im zależało na dostaniu się do Moskwy. Mniszech z Wiśniowieckimi i innymi panami korony zaczęli pode Lwowem gromadzić wojska. Żołd zaliczano wysoki i garnęło się pod chorągwie rycerstwo z pachołkami.

Na Litwie było bardzo wielu Moskali znakomitych*) Godunowa rządu nienawidzących; z tych niektórzy przybyli także do tego wojska: w ogóle zebrało się kilkanaście tysięcy ale to hołoty dosyć obdartéj, a może tylko tysiąc pięćset ludzi, razem jazdy i piechoty wyglądało dobrze. Do Kozakow dońskich wyprawił Otrepjew w poselstwie szlachcica Swirskiego, a w swym do nich liście donosił, że jest Dimitrem synem pierwszego cara białego, któremu składali przysięgę wierności i wzywał ich, aby mu pomocy nie odmawiali w dobréj i sławę przynoszącéj sprawie, to jest w zrzuceniu niewolnika i nikczemnika z tronu. Na skutek tego pokazali się zaraz w Polsce dwaj ze starszyzny dońskiéj, a przyjęci niezmiernie uprzejmie od samozwańca, spiesznie wrócili do swoich, gdzie się wszystko brało do koni i oręża, a ruszało ku Dnieprowi, aby prawego cara powitać i wesprzeć jeszcze w granicach Polski.

Zbroili się i Kozacy zaporoscy, powstał ruch na Siewierszczyznie i zapisywano do chorągwi Dimitra w Kijowie.

---

*) W Moskwie właściwéj szlachty jeszcze nie było, ale ją zawsze stanowili radcy carscy, czyli bojarowie, diaki to jest pisarze carscy i stolnicy czyli dworacy nietylko sami ale ze swymi synami. Kobiety po wschodniemu lekce ważono, więc o ich urodzenie i godność nie chodziło. Ztąd téż i carowie mogli pojmować pierwszą lepszą dziewczynę.

Godunowa opanowała niezmierna trwoga, kazał owdowiałą Marfę matkę prawdziwego Dimitra, która była zakonnicą do Moskwy przywieśdź i sam ją badał, a powziąwszy przekonanie, że carewicza rolę przybrał Grzegorz Otrepjew, stryja jego, aby samozwańca poznał, w poselstwie do Polski wyprawił i to z listem ciekawym, który zawierał taki ustęp: „doszło nas, że w państwie waszém ukazał się łotr, zbiegły mnich i apostatata zowiący się Dimitrem. Żył on dawniéj w hospodarstwie naszém, a w monastyrze czudowskim jako diak; wprzódy zaś jako człowieka świeckiego zwano Hryćką (Grzegorzem) Bohdana Otrepjewa synem. Wtenczas jako niegodziwiec był ojcu nieposłusznym, gmatwaniną się bawił; rozbijał, kradł, grywał w koście, pijał, uciekał od ojca, kilkakrotnie wpadł w herezyą, w czarnoksięstwo i wzywania duchów nieczystych i odstąpienie od Boga u niego się znalazło. A modlący się do Boga nasz patriarcha dowiedziawszy się o jego łotrostwie, według kanonów ojców świętych, zasłał go z towarzyszami jego nad białe jezioro i był w pieczarskiém monastyrze i w innych, a po tém udał się do Wiśniowieckich, Mniszcha, aż dziś z pomocą waszą i ich, hospodarstwo nasze najeżdża. Żądamy więc od was, ażebyście tego łotra Hryćka Otrepjewa pamiętni na zawarte przymierze nie wspierali.“ Dano odpowiedź, że o zerwaniu dobréj przyjaźni z Moskwą nie masz najmniejszéj myśli, a samozwaniec Rzeczpospolitą bynajmniéj nie obchodzi.

Kiedy w sierpniu r. 1604, Dimitr samozwaniec zbliżał się do Dniepru i stanął w Sokolnikach, przywiedli mu Kozacy dońscy okutego w kajdany wysłańca godunowskiego Chruszczowa, który ich od powstania odwodził. Chruszczow atoli stawiony przed Dimitra i rzuciwszy na niego okiem czy z uniesienia czy z wywijactwa zalał się łzami, padł na kolana i wołał: „w twoich rysach twarzy widzę twego ojca Iwana i do śmierci będę ci wiernym.“ Rozkuty natychmiast zapewniał Otrepjewa o życzliwości znakomitszych bojarów moskiewskich i stał się bardzo pomocnym w zawięzywaniu dalszych stosunków.

Godunow znowu wyprawił do Polski posła Ogarewa, który po uczynieniu wyrzutów nieszczerego postępowania zapytał się, czego Polska chce od Moskwy, czy wojny czy po-

koju. Odpowiedziano, że pokoju i ani król, ani Rzeczpospolita niewinni temu, iż niektórzy panowie i szlachta puścili się na Ruś z awanturnikiem, lecz odwołani będą i bezkarnie im to nie ujdzie. W październiku Otrepjew przeszedł granicę moskiewską i rozrzucał odezwę, że jako prawy syn Iwana, któremu naród poprzysiągł wierność spieszy do Moskwy, aby ztrącić z tronu przywłaszczyciela Godunowa. Wojewoda zaś Mniszech właściwie wódz naczelny sił Otrepjewa, wydawał ogłoszenia, że prawdziwemu dziedzicowi państwa moskiewskiego król i Rzeczpospolita dali w pomoc wojsko i w razie potrzeby więcéj go jeszcze dadzą. Mieszkańce Morawska poimawszy i związawszy swego wojewodę, oddali go Otrepjewi przy witaniu z chlebem i solą, lecz Otrepjew znowu nie zaniedbał znaleść się wspaniałomyślnie: uczcił wierność sługi, choć sobie szkodliwą i puścił wojewodę na wolność. Sprawiło to dobre wrażenie na naród i rozgłosiło się o sprawiedliwości i zacności niewątpliwie prawdziwego Dimitra, aż w głębi kraju, daleko za Moskwą. U bramy Czerniechowa sam wojewoda miejscowy na czele wojska i ludu stanął do powitania. Otrepjew wypłaciwszy żołd swemu wojsku pieniędzmi skarbowemi, które tam zastał i zabrawszy z wałów dwanaście dział niezmiernie mu przydatnych, ciągnął prosto na Nowogrodek siewierski. Tam Basmanow wojewoda gotował się do silnego odporu, spalił przedmieścia i wytrzymywał szturmy, ale tym czasem warowny Putiwl oraz ważne miejsca Rylsk, Borisow, Biała, Woluiky, Oskol, Woroneż, Kromy, Liwny, Jelec poddawały się wysłanym oddziałom. Wszędzie lud imał carskich urzędników i związanych oddawał, a Otrepjew zawsze ich nietylko puszczać kazał, ale do woli im zostawiał, czy po jego, czy po Godunowa stronie stanąć wolą.

Podchwycono też wtedy znaczne pieniądze, które wieźli kupcy moskiewscy w łupkach z miodem dla wojewodów siewierskich, a Otrepjew odesłał je zaraz Wiśniowieckim i Rożyńskiemu na Ukrainę polską, aby co najwięcéj zbroili wojska.

Car Boris Godunow zatrwożony tym nagłym wzrostem w siłę swego przeciwnika, radził w stolicy z patriarchą i bojarami o ratunku państwa i własnym. Patriarcha nakazał modły za duszę zamordowanego prawdziwego Dimitra, a ogło-

sił klątwę po wszystkich kościołach przeciw Dimitrowi szalbierzowi, co nachodzi Moskwę, żeby kościół błachoczesny obalić, a łacińskie pogaństwo wprowadzić.

Kniaziów Szujskich znakomitych imieniem, bogactwami i zdolnościami osobistemi najbardziéj się Godunow obawiał, zwłaszcza, że ich krewnego i naczelnika rządu Iwana Piotrowicza Szujskiego, który niegdyś Pskowa przeciw Stefanowi Batoremu z wielką sławą bronił, kazał był zgładzić*). Atoli Wasil Szujski jakkolwiek w sercu gorzał od zemsty, przecież powierzchownie tak dalece zmyślał przychylnosć dla Godunowa, że na placu publicznie poprzysięgał, iż widział młodego Dimitra i zabitego w trumnie i przy spuszczaniu do grobu. Godunow wydawał rozkazy do uzbrojenia z każdéj czetwerty ziemi po jednym jeźdcu, ale uzbrojenia szły tak zwolna, że car w ukazie jednym oświadczył, iż najbogatsi bojarowie nie troszczą się wcale o kościół i państwo. Zagroził im ciężkiemi karami, a nawet niektórym pozabierał majątki i knutować ich kazał.

Aleć Godunow wdarł się sam na rządy podstępami i morderstwami, patriarchat moskiewski był jego dziełem, patriarcha przez niego na godność wyniesionym, więc to wszystko razem brane niweczyło powagę rządu i posłuszeństwo. Dosyć, że pomimo największych usiłowań pod Brańsk ledwie pięćdziesiąt tysięcy zebrało się jakby pospolitego ruszenia moskiewskiego. Z tém całém wojskiem wystąpił kniaź Fiedor Mstisławski.

Dimitr zaprzestał oblężenia Nowogrodka siewierskiego i założył w polu obóz. Jego siły wynosiły bodaj co nad dwanaście tysięcy. Po dosyć długich harcowaniach jazda z Polaków złożona, uderzywszy na lewe skrzydło nieprzyjacielskie, rozbiła je całkiem i środek linii poszedł za niém w ucieczkę. Dowódca Mstisławski piętnaście razy ranny, spadł z konia ale go swoi uwieźli. Tylko siedmset koni jazdy najętéj niemieckiéj, wytrzymały natarcie Polaków i ocaliły lewe skrzydło wojska Godunowa. Korzystał z pory Basma-

---

*) *Historya wojny moskiewskiéj aż do opanowania Smoleńska przez Stanisława Żółkiewskiego*, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego. — Lwów 1833.

now, wybiegł z Nowogrodka, podpalił w tyle obóz Dimitra i lubo go nie przyprawił o klęskę, przecież do zaprzestania boju zniewolił. Dimitr utrzymawszy się przy bojowisku, kazał uroczyście pogrzebać trupów stron obudwu. Osłabły atoli znacznie jego siły, bo Polacy znudzeni trudami wojny zimowéj, było to bowiem w samym końcu r. 1604, odebrawszy ćwierćroczne zasługi, a nie widząc na dalsze pieniędzy zaczęli odjeżdżać. Pożegnał Dimitra i sam Mniszech, jak późniéj twierdzono odwołany przez króla, dla okazania Moskwie, że król i Rzeczpospolita przeciwni wszystkiemu. Dosyć, że przy Dimitrze nie zostało nad pięćset Polaków.

Tymczasem car Boris widocznie wiernego sobie Basmanowa powołał do Moskwy, kazał go przed miastem przyjmować dostojnikom państwa, a wewieść na Kreml uroczyście w saniach okazałych; podawał mu sam złotą miskę czerwonemi złotemi napełnioną, obdarzył rublami, dobrami i na sowietnego czyli radnego bojara wyniósł, ale jako człowieka nowego od razu na samym szczycie narodu osadzić nie chciał i Wasilowi Szujskiemu oddał najwyższą władzę nad wojskiem znękanem i rozprzężonem, a przekrywającém się po za zasiekami w borach i miejscach prawie niedostępnych okolicy starodubskiéj. Szeremetjew zaś zgromadzał nadchodzące świeże oddziały pod Kromami, gdzie w sześćset załogi Kozak doński Korela, stawiał mu dzielny odpór z wałów i drewnianego zamku.

Dimitr tymczasem znowu wzrastał w siłę i może już w piętnaście tysięcy po większéj części jazdy wyruszywszy od Sewska i zetknąwszy się u Dobrzynic z sześćdziesięciu tysiącami Szujskiego, w rozpoczętéj bitwie o wschodzie słońca całe swe siły z wielką odwagą prowadził prosto na środek jego linii, aby ją przeciąć na dwoje, a przecięciem w popłoch wprawić i pokonać. Z jazdą nieprzyjacielską nawet i z Niemców złożoną, powiodło mu się jak najlepiéj: jednakże piechota moskiewska ogniem z czterdziestu dział, a jedenastu tysięcy muszkietów, nietylko go pohamowała w zapędzie, lecz i do rozsypki zniewoliła. Ruszyło w pogoń z jakie pięć tysięcy jazdy moskiewskiéj i niemieckiéj, a rąbiąc uciekających, biorąc chorągwie i działa, zdawało się, że mało kto ocalał i sam Dimitr niewątpliwie gdzie między trupami leży

Ale on, lubo na rannym koniu ujechał jednakże z kniaziem Tatewem i garstką Polaków do Sewska, a daléj przez Rylsk do Putiwla, gdzie się zbierały rozbitki i gotowały do odporu z wałów.

Szujski został w Dobrzynicach, a bawił się oddawaniem na męki (tortury) zastrzeliwaniem i wieszaniem jeńców tak Moskali jak Polaków, z wyjątkiem tylko Tyszkiewicza, którego jako pana litewskiego uważał za korzyść zostawić pod rozporządzenie samego Godunowa.

Dimitr klęską odniesioną tak był dotknięty do żywego, że już sam zwątpiał o swéj sprawie i miał nawet zamiar uciec z Putiwla, ale Moskale skompromitowani przejściem na jego stronę, a srogościami Szujskiego w rozpacz wprawieni i do poświęcenia na swą obronę wszystkiego zniewoleni, nietylko go przytrzymali, ale w pewne siły na nowo zaopatrzyli. Wojska zaś cara Borisa bawiąc się zdobywaniem Rylska i Kromów, dwóch zamków żadnéj wagi niemających i tylko drobnemi załogami osadzonych, zostawiły czas swobodny Dimitrowi do organizowania sił na nowo. Do Putiwla jako ajenci Borisa wcisnęli się trzéj zakonnicy w celu wzniecenia rozruchu, a w ostatnim razie otrucia Dimitra, ale wykryci poszli na śmierć. Dimitr pisał z wyrzutami o niesłuszne wspieranie przywłaszczyciela Godunowa do patriarchy Joba, a samego cara napomniał, aby przy tronie nie obstawał, ale poszedł do monastyru i jako zakonnik za swe ciężkie grzechy pokutował.

Przeminęła prawie na bezczynności wojsk ze stron obudwu druga połowa zimy i nadeszła wiosna (r. 1605). Car dokładał wszelkiego starania na wydobycie sił z narodu, ale nie było widać skutku: nie chciano się odznaczać skorą usługą, widocznie martwiała władza w jego ręku i co dzień był smutniejszym. Wstawszy raz od stołu, nagle zachorował w ten sposób, że mu się krew rzuciła nosem, ustami i uszami, w skutek czego w kilka godzin skonał. Przypisywano to truciznie nie tak podanéj, jak dobrowolnie zażytéj.

II.

Po śmierci Borisa Godunowa obwołany syn jego Fiedor Borisowicz Godunow. Wyrabia się pociąg ku samozwańcowi. W obozie moskiewskim

wybuchnął spisek. Basmanow ogłasza Dimitra carem moskiewskim. Otrepjew idzie do Moskwy, która wyprawia do niego poselstwo. Zamordowanie cara Fiedora Borisowicza Godunowa i jego matki. Dimitr w Moskwie. Tworzy urzędy główne na wzór polski. Koronuje się obyczajem moskiewskim, a żyje zwyczajem polskim i chula. Zniechęcenie między Moskwą rośnie. Rokowania poselstw moskiewskich. Zaślubienie Mariny. Carowa Marfa żale rozwodzi. Wiazd Mariny i koronacia w Moskwie. Wasil Szujski spiskuje. Bunt w Moskwie. Dimitr ginie. Polacy wyrzynani. Legło ich dwa tysiące. Marina ocalała, równie Mniszech i wielu panów polskich.

Po śmierci Borisa obwołano carem jego syna Fiedora Borisowicza Godunowa, który szesnaście lat liczył: przysięgę wierności począwszy od patriarchy i bojarów sowietu, to jest rady carskiéj, składali wszyscy owdowiałéj carowéj Marii, jéj synowi Fiedorowi oraz córce Xenii, a to z przydatkiem, że ich nie zdradzą, nie uznają ślepego Szymona kniazia twerskiego, ani szalbierza, co nazwisko Dimitra przybiera, a trudami ani śmiercią nie dadzą się zrazić od obowiązku względem cara Fiedora Borisowicza.

W tym kłopotliwym stanie sowiet bojarów czyli tak zwany z grecka synklit, niekładąc zaufania w Fiedorze dla jego młodości, złożył mu znowu przyboczną radę z odwołanych od wojska Mstisławskiego i Szujskich Wasila i Dimitra, oraz więzionego ciągle owego członka dawnéj rady przybocznéj przy Fiedorze Iwanowiczu, kniazia Bielskiego. Basmanowi zaś zlecono naczelne dowództwo. W obec Basmanowa, metropolita nowogrodzki przy podawaniu krzyża do całowania, wysłuchiwał wojsko przysięgi pod Kromami, ale wcale nie dostrzegał zapału i uniesień dla nowego cara. Między wojskowymi coraz różniejsze objawiały się zdania, a bardzo wielu śmierć Godunowa brało za palec Boży ukazujący, że Otrepjew jest prawdziwym carewiczem Dimitrem i wielu utrzymywało, że w przysiędze nie śmiano go zwać już Otrepjewem, a wolano imie jego zawinąć we wyrazy: szalbierz co nazwisko Dimitra przybiera. Wreszcie jego łagodność w obchodzeniu się ze swoimi, a wspaniałomyślność w przebaczaniu nieprzyjaciołom, poczytywali za najwydatniejszy dowód pochodzenia z rodu Rurika, założyciela Rusi. Wojsko oglądało się na miasta i bojarów, miasta na wojsko i bojarów, a bojarowie nawet przedniejsi na wojsko i miasta, w ogóle zaś wyrabiał się jakiś pociąg ku samozwańcowi. Ba-

smanow i inni znakomici w wojsku uważali, że po wyniesieniu na tron Dimitra, zyskają w kraju pierwszeństwo, stanęli więc z nim w porozumieniu. Nakoniec wybuchnął w obozie spisek, Basmanow wsiadł na konia i ogłosił Dimitra carem moskiewskim wśród ogólnéj radości i okrzyków uniesienia, a przeciwnicy jego z obozu uciekli.

Zawiadomiony przez poselstwo Dimitr, znalazł się wkrótce pod Kromami: przyjmowali go świetnie wojewodowie przed obozem, a gdy stanął w pośród wojska, podniósł ku niebu ręce złożone i w te modlił się słowa: „zgładź mię natychmiast o sędzio sprawiedliwy, wymaż mnie proszę z pomiędzy ludzi, jeżeli w tém, co przedsiębiorę, jest podstęp i obłuda jaka! Widzisz o Boże niewinność moję; siebie i lud mój polecam Tobie i niebios królowéj.“ Gdy zaś wszedł do twierdzy, ciągle tłuczonéj przez trzy miesiące działami i rozpatrzył się w norach, które sobie dla zabezpieczenia się od pocisków działowych Dońce pokopali, uczynił uwagę: „w tak długim oporze widzę nad sprawą moją szczególną niebios opiekę i błogosławieństwo.“ Słowa te w miejscach właściwych wyrzeczone, sprawiały niesłychane wrażenie. Otrepjew tak był już pewnym tronu, że połowę wojska do domu dla odświeżenia się na miesiąc rozpuścił, drugą połowę ku Moskwie przodem wysłał, a sam w trzy tysiące tylko, z kilkuset Polakami zwolna postępował. Wszędzie mu tłumy zabiegały drogę, wszędzie go z uroczystościami witano, nogi i strzemiona mu całowano. Nawet z odległego Astrachanu przysłano mu w kajdanach wojewodę Saburowa, stronnika krewnego Godunowów. Tylko w Orelu (Orzeł), jakaś garstka chciała się opierać, lecz pojmana, do więzienia pod zamknięcie poszła.

Chodziły od Dimitra listy do bojarów i kupców moskiewskich, ale i posłańców i listy chwytała władza. Miészkańce z Krasnojego Sioła bliscy miasta Moskwy, podjęli się do niéj drogę otworzyć odezwie jego i udali się z nią zbrojno, Że zaś nie było tam wcale wojska, a zaraz znaleźli sprzymierzeńców w mieszkańcach, przeto poszli na plac największy. Z Kremla przybiegło kilku bojarów, ale daremne były ich wzywania do rozejścia się i odczytano odezwę wymierzoną do bojarów, mieszczan, wojska i duchowieństwa. Nie chybiła celu. Uderzył tłum nietylko na bojarów, którzy usiłowali wzbu-

rzenie śmierzyć, ale na Kreml: porwano owdowiałą Marią z jéj synem carem, odprowadzono do ich pałacu, w którym mieszkał Godunow przed wdarciem się na tron i strażą otoczono. Nieobeszło się także bez nadużyć i łupieztwa po domach wierniejszych rządowi.

Bielski członek rady przybocznéj carskiéj, stosując się do okoliczności, wystąpił w imieniu Dimitra, składano dla niego przysięgę wierności i poselstwo złożone z kniaziów, bojarów, i wyższych urzędników pojechało go witać do Tuli. Kniaziowie Golicyn i Massalski, oraz pisarz (djak) Sutupow zjechali do Moskwy, jako pełnomocnicy Dimitra, a za nimi weszły jego wojska. Oświadczyli ludowi, że podły niewolnik Godunowa nie może być patriarchą, a zaraz wpadł lud na Kreml, porwał Joba, wyzuł z sukien, w czarny habit przystroił i wyprawił telegą do monastyru starzyckiego, na zakonnika i pokutę za grzechy.

Zamordowano wtedy cara Fiedora Borisowicza Godunowa i jego matkę. Mieli oni zginąć nie od ludu, ale z ręki dobranych strzelców to jest żołnierzy dworskich, a na rozkaz i w obec dwóch kniaziów i dwóch innych znakomitych urzędników. Że z wolą Dimitra, twierdzą współcześni kronikarze moskiewscy.

Dnia 20 czerwca 1605 r. Dimitr wjechał do Moskwy i objął rządy. Zraził zaś sobie tam bardzo dwór, że przy powitaniu wprzód podał rękę wiernym sobie Kozakom dońskim, aniżeli jednemu z najzasłużeńszych bojarów. Kozacy pozwalali sobie przy nim nawet lżyć kniaziów, co do ostatka z dawnym rządem trzymali. Kiedy przy wjeździe witało go duchowieństwo i całował obrazy, muzyka wojska polskiego trąbiła i biła w kotły, a to było tak dalece przeciw obyczajowi miejscowemu, że lud za zniewagę świętości poczytał. Gdy go Niemcy oficerowie przepraszali, iż według przysięgi swojéj do ostatka przy dawnym carze wytrwali, ale nadal jemu chcą wiernie służyć, odpowiedział, że na nich więcéj nawet niż na rodowitych Moskali będzie liczył.

Urzędy główne niektóre utworzył Dimitr na wzór polski i zamianował dwóch kanclerzy, oraz podskarbiego nadwornego. Do sowietu wprowadził nietylko nowego patriarchę, czterech metropolitów, siedmiu arcybiskupów i trzech biskupów, ale

daleko znaczniejszą liczbę bojarów, a wszystkich tych radzców na wzór polski zaczął zwać senatorami. Przewodniczył zawsze sam na ich zgromadzeniach; oddawano mu ogólnie tę sprawiedliwość, że mówił płynnie i rozsądnie, a najtrudniejsze sprawy ze zadziwiającą łatwością rozwięzywał. Carową Marfę niby to matkę jego, przywieziono z dalekiego monastyru. Witał ją pod Moskwą w namiocie przy drodze sam na sam, a potém w uściskach przed namiotami ukazali się oboje zgromadzonym tłumom. Nastąpiła koronacya moskiewskim obyczajem, ale to sprawiło złe wrażenie, że jezuita Czernik zaraz po koronacyi składał mu powinszowanie w języku łacińskim. Lubo Dimitr na pozór rozwiązał wojsko polskie i wszelkie oddziały cudzoziemskie, przecież Polacy zostali jak przyszli a mieli przystęp do dworu. Dimitr okazywał im więcéj zaufania niż Moskalom, na ich zdaniu polegał, a nawet Buczyńskich Stanisława i Jana zamianował swemi sekretarzami. Stanisław jednakże pełnił kanclerskie obowiązki i jeździł w poselstwie do Anglii. Polak Miechowiecki był jego pierwszym powiernikiem.

Strój przywdziewał Dimitr często polski, często węgierski według ówczesnéj mody polskiéj i niektórzy dworacy Moskale aby mu się przypodobać, szli za jego przykładem; włosy z polska zaczesywał, jadał cielęcinę, co w Moskie za wielki grzech uchodziło; przy stole nie pytał się o błogosławienie i kropienie jadła święconą wodą. Po obiedzie nie spał jak każdy Moskal, lecz na przechadzkę się udawał, odwiedzał złotników, aptekarzy i powszedniał niezmiernie ludowi, który dawniéj carów widywał tylko w jakimś uroczym połysku azyatyckim. Nigdy zaś łaźni nie używał, co uważano za nieczystość pogańską. Popisywał się w konnéj jeździe, strzelaniu z ręcznéj broni i dział, zakładaniu twierdz, we walkach rycerskich, a lubo grzeczny dla Polaków, Moskala nawet i wysokiego urzędnika za byle niezręczność przy tych zabawach kijem okładał. Na Kremlu ciągłe były tańce i muzyka. Moskale zaś kobiet do towarzystwa z mężczyznami nigdy nie przypuszczali: chował każdy żonę i córki pod zamknięciem w tylnych zabudowaniach, jak Turcy w haremach. Na wesołach nawet dla kobiet była uczta oddzielna. Mówili o tańcach co za zabawa po komnacie chodzić i szukać nic nie zgu-

biwszy, udawać wariata i skakać jak kuglarz? Poważny człowiek siedzieć powinien i tylko się bawić wydwarzaniem błazna, ale nie być błaznem. Muzyka ich ograniczała się na lirze do gitary podobnéj, a ta jeszcze była od Polaków przejętą. Muzyki można powiedzieć nie lubili, a za Dimitra prawie nieustawała grać na dworze.

Dimitr żadnemu bojarowi nie przepisywał carskim starym obyczajem z kim się ma żenić, ale zostawiając w tym względzie wszelką wolność, chulał po świetnie i ze zbytkami odprawianych wesołach, a w tém wszystkim pomogali mu Polacy. Było to cywilizowaniem życia społecznego, ale że przez cudzoziemców, oburzało niezmiernie Moskali. Zarzucano téż Dimitrowi lekkość obyczajów, a mianowicie, że nawet carównę Xenią w złym celu na Kreml sprowadził, a gdy po kilku miesiącach sprzykrzył ją sobie, kazał na zakonnicę postrzyc i do monastyru w puszczy nad białe jezioro wywieść Na Kremlu pozwalał jezuitom msze odprawiać, a pastorom lutherskim dla żołnierzy i kupców Niemców kazania prawić. Od monastyrów wielkie pieniądze na skarb ściągał i wiele na wojsko wydawał, ale téż niemało i trwonił.

Było w jego czynach mnóstwo zdrożności, ale téż dużo ulepszeń, lecz dla tego że obce, wszystko to zarówno nie podobało się bardzo ludowi, który tylko swój kościół i swoje obyczaje prawie azyatyckie za chrześciańskie uważał.

Z niechęci rosło zaraz powątpiewanie czyli téż jest on rzeczywiście carewiczem. Dimitr przewidując z powątpiewania wielkie niebezpieczeństwo znowu okazywał się twardszym, bardziéj używał špiegów, kazał swych nieprzyjaciół sądzić i tracić. Wymówiony wyraz rastriga (zbiegły mnich), pociągał za sobą męki (tortury) i karę śmierci a u prostych strzelców rozrąbanie na miejscu w obec Dimitra przez ich starszego. Straciwszy zaufanie do Moskali otoczył się głównie pieszą strażą cudzoziemską, któréj miał trzy oddziały jeden pod dowództwem kapitana Francuza, drugi Niemca a trzeci Szkota. Nawet na ulicy już zaczęła chodzić ta straż w koło niego, a bojarowie mieli rozkaz postępować daleko z tyłu.

Z jednéj ostateczności wpadł oczywiście w drugą, a zawsze w sposób niezwykły i stąd uczuciom ludu przeciwny.

Dimitr zaraz w początku opanowania tronu marzył o roz-

szerzeniu państwa, a mianowicie we wspólnéj wojnie ze zachodem Europy przeciw Turcyi i bardziéj podobno w tym celu aniżeli względem unii kościoła, o któréj uskutecznieniu zwątpiał, wysłał Andrzeja Ławickiego jezuitę do Rzymu. Szukał przyjaźni z szachem perskim, doniósł Karolowi szwedzkiemu, że go uważa za przywłaszczyciela tronu, który się doczeka losu Borisa Godunowa. Żeby poprzeć twierdzenie, że przez zadzieranie z sąsiadami zgubi Moskwę wymyślono, że zamiast soboli, posłał chanowi tatarskiemu kożuch ze skór świnich.

Na posła do Zygmunta III z doniesieniem według zwykłego obyczaju monarchów, o szczęśliwem wstąpieniu na tron pojechał Walferow: w liście pisanym po łacinie do króla, Dimitr, aby nie okazywać swéj wyższości, nie tytułował się imperator ale rex; w pismach zaś ruskich mianował się hospodarem, carem i wielkim kniaziem. Niedługo wypadła potrzeba umówienia się Dimitra ze Zygmuntem na wojnę przeciw Turcyi. Wasil Szujski zalecił na posła Bezobrazowa. Przywołany Bezobrazow chciał się wymówić. Pojechawszy do Polski odprawił poselstwo publicznie, a wskazał do Sapiehy kanclerza, że chciałby mu coś tajemnego zwierzyć. Królowi nie podobały się tajemnice między kanclerzem a posłem moskiewskim i dał upoważnienie do żądanéj rozmowy Alexandrowi Gosiewskiemu. Temu tedy oświadczył Bezobrazow, a to w imieniu Szujskich i Golicynów, że im bardzo markotno, iż król usadził na nich człeka lekkiego, podłego, tyrana i najmiléjby im było, żeby go z tronu zrzucić, a królewicza Władysława, lubo jest jeszcze dzieckiem ogłosić carem. Zygmunt III kazał odpowiedzieć, iż mu bolesno, że temu szalbierzowi dał się uwieśdź, ale nigdy nie był chciwym władzy i to swoje umiarkowanie radby widział i w synie*).

Przybył do króla także jeden Szwed z oświadczeniem, że odebrał za pośrednictwem przysłanéj panny Rozenownéj rodem z Inflant, polecenie od carowéj Marfy matki prawdziwego carewicza Dimitra, aby zawiadomił króla, że jéj syn rzeczywiście zabity, że panujący szalbierz kusił się o wykra-

---

*) *Historya wojny moskiewskiéj Żółkiewskiego.*

dzenie jego zwłok z grobu w cerkwi uhlickiéj i że tylko nieszczęściem znaglona udaje matkę tego rastrigi *).

Niedługo przyjechało do Krakowa nowe poselstwo moskiewskie z Marońskiego i z Blizny złożone i jeszcze nowe którego naczelnik Własjew mówił daléj o przygotowaniach do wojny przeciw państwu ottomańskiemu, celem zdobycia Grecyi, Jerozolimy, Bethlehemu i Bethanii, miejsc świętych, a do współki z Polską, Austryą, zgoła wszystkimi monarchami chrześciańskimi i na koniec o małżeństwie z wdzięczności z Mariną Mniszchowną.

W obec Zygmunta, syna jego Władysława, siostry Anny, odprawiało się zaślubienie Mariny biało ubranéj, lśniącéj od dyamentów, a w koronie na głowie. Mieli mowy Lew Sapieha kanclerz, Maciejowski kardinał i Minski wojewoda łęczycki. Uroczystość ta zdawała się powszechnie nową epoką dla posunięcia ku wschodowi kościoła łacińskiego, jak niegdyś ślub Jadwigi z Jagiełłą; uczcił téż wielki ten niby wypadek ksiądz Grochowski odą pindaryczną, a w powinszowaniu nadesłanem od papieża Pawła V było zawarte wezwanie, aby Marina wraz z mężem Dimitrem w kościele katolickim już wielką zasługę mającym, starali się naród moskiewski nawrócić, w nim wiarę katolicką utwierdzić i wysoko podnieść.

Poselstwo składało Marinie dary od carowéj Marfy i od cara. Był tam obraz świętéj Trójcy, pióro z rubinów, czaszka z hiacyntów, okręt złoty z drogiemi kamieniami, różne rzeczy jak wół, pelikan, paw ze złota, misterny jakiś zegar z trąbami, fletami i kotłami, mnóstwo pereł, wiele soboli, a postawy aksamitu, altembasu, atłasu i t. d.; zgoła bogactwa rzadko na raz widziane. Naczelnik poselstwa wielki sekretarz Własjew, który miał moc we wszystkiem zastępować Dimitra, nie bardzo się dobrze sprawił i z drugimi Moskalami dawał powody do śmiechu i odrazy. Kiedy bowiem przy obrzędzie ślubu pytał go się kardinał: „Dimitrze, czyś nie ślubował innéj? odpowiedział: „a skąd ja mam wiedzieć czy on nie ślubował; o tém nie ma mowy w mojém zleceniu.“ Gdy miał podać rękę do związania stułą, zażądał rąbka od

*) Tamże.

wojewodziny Mniszchowéj do obwinięcia ręki, ale mu tego nie dozwolono. Na obiedzie u Mniszcha powiedziano w spółczesnym opisie: „podpiła sobie Moskwa u stołu, bardzo plugawie jedli, garściami targając i z mis biorąc“*).

Wojewoda Mniszech hulacz i marnotrawca, znany jeszcze z dworu Zygmunta Augusta jako jego pomocnik i doradzca w miłośnych przygodach, obdłużył się był niezmiernie na wyprawę moskiewską; uważał, że to właściwa pora do odebrania pieniędzy i zwłaczał z umysłu odstawienie Mariny do Moskwy, aż dopiero Jan Buczyński przywiózł mu od Dimitra dwa kroć sto tysięcy złotych.

Szujscy a szczególniéj Wasil, powziąwszy zamiar strącenia jak już powszechnie nazywano rastrigi, a wyniesienia siebie na tron starał się nietylko bojarów, ale i kupców moskiewskich do spisku wciągać. Skoro Dimitr dowiedział się o tém, kazał go uwięzić ze wspólnikami, stawić przed sąd niezwykły w Moskwie ale na zyskanie dla siebie opinii skuteczny, bo złożony z osób wszelkiego stanu. Obyczajem wieku brano Szujskiego na męki, a wyrokiem jako zdrajcę na śmierć skazano. Wywiedziony na plac tracenia, stał obok kata trzymającego topór i przy pieńku: Basmanow już mu wyrok odczytał, kiedy nagle z pośród tłumu wystąpił dworski inny urzędnik z piśmiennem ułaskawieniem od Dimitra na wieczne więzienie. Dimitr czy skłonny do przebaczenia, czy ceniąc znaczenie i obrotność Szujskiego, nietylko go wkrótce na wolność puścił, ale do swego boku przywołał, a w najważniejszych sprawach używał, aż na koniec miał za pierwszego doradcę, nieodstępnego towarzysza i najlepszego przyjaciela. Tym czasem Szujski nie poniechał wcale owego dawnego i szeroko rozgałęzionego spisku.

Mniszech stanął nareszcie z córką, mnóstwem karet i koczów pozapełnianych szlachciankami i trzema rotami husarskiemi w granicach państwa moskiewskiego. Marina powitana od bojarów, z których Michajło Nagoj, brat carowéj Marfy, a więc miany za wuja carskiego był najznakomitszym; poprzedzana od sześciu tysięcy jazdy, jechała jakby w tryumfie

*) Nota III przy tomie drugim *Niemcewicza Dziejów panowania Zygmunta III.*

na saniach z wielkim srebrnym orłem, tarantowatemi albo téż białemi końmi zaprzężonych, z sześciu konjuszemi pieszo idącymi, a ubranymi w jedwabie bardzo kosztowne i w kołpaki z czarnych lisów, niezmiernie jak wiadomo rzadkich i drogich. Wszędzie po większych miastach odbywały się processye i składania kosztownych darów. Podróży téj nieskończyła ze zimą, ale do Moskwy wjeżdżała jakimś dziwnym wysokim wozem, na którym miała krzesło i jak na tronie siedziała, dopiero 12 maja*) 1606 r. Przyjmowanie od bojarów odbywało się z wielką uroczystością, przed miastem gdzie Mniszech dostał konia, a to z rzędem wartującym sto tysięcy ówczesnych złotych. Prowadzili Marinę do Kremla bojarowie z bojarzynami**). Nazajutrz marszałek jéj dworu Marcin Stadnicki miał mowę do Dimitra, a sama Marina odezwała się do Polaków, że za ich rozdzielenie się dla niéj z miłą ojczyzną, żonami i dziećmi, będzie im jednała względy cara. Dnia 17 maja patriarcha nowo zamianowany naprzód koronował, co nie było obyczajem moskiewskim ale polskim, Marinę na carową w obec ludu, a potém łączył ją z Dimitrem ślubem w obec tylko znakomitych gości.

Zjechali byli do Moskwy razem z Mariną posłowie polscy Mikołaj Oleśnicki kasztelan małogoski i Alexander Gosiewski starosta wieliski, dla powinszowania według obyczaju wstąpienia na tron i dla układów względem owéj wojny tureckiéj projektowanéj przez Dimitra, Dimitr w oburzeniu, że na liście nie był nazwany cesarzem, a Oleśnicki tytułował go tylko wielkim hosudarem i wielkim kniaziem moskiewskim tak się uniósł, że przywoławszy jednego z bojarów, rozkazał mu zdjąć sobie koronę z głowy, i z wielkim zapałem, a poniekąd obrażając posłów, rozwiódł się o zuchwałości uwłaczania jemu, najpotężniejszemu z monarchów. Dał się jednakże przekonać, że posłowie na swą odpowiedzialność tytułu zmieniać nie mogą i stanęło, że jego poseł będzie się o to starał w Polsce. Proszeni Oleśnicki i Gosiewski na obiad weselny zastrzegali, aby im dano miej-

*) Pisarze moskiewscy kładą 2 maja, to jest według starego kalendarza.

**) Opis tego wjazdu w piśmie: *Poselstwo od Zygmunta III do Dymitra.* Wydał E. Raczyński. — Wrocław 1837.

sce przy stole carskim jak je miał w Krakowie Własjew przy stole, u którego król siedział. Dimitr obstawał, że to przeciwne zwyczajowi jego państwa i zgodzono się na oddzielny dla nich stolik przy tronie. Potrawy tak Polakom nie smakowały, że nic jeść nie mogli.

Już z uroczystości ślubnéj wyszły pogłoski, że Polakom chciało się siedzieć w kościele, gdzie każdy stać powinien i trzeba ich było o to napominać, robili hałas szablami, kręcili się i obrzędy ciągle wyśmiewali.

We wojsku Mniszcha wojewody sandomirskiego, jego brata, jego syna, jego zięcia Konstantina Wiśniowieckiego i innych panów: w ogóle zebrało się do czterech tysięcy Polaków, a między nimi mnóstwo młodzieży szlacheckiéj. Dla pomieszczenia tych wszystkich gości, na rozkaz carski pozajmowano domy, nietylko zamożniejszych kupców, urzędników, duchowieństwa, najznakomitszych bojarów ale nawet Nagojów krewnych carowéj Marfy, choć téż za ich ofiarowaniem, jednakże głoszono, że gwałtem. Kiedy zjechali posłowie Oleśnicki i Gosiewski, przy wypakowaniu z ich wozów broni, zwracano uwagę ludu, że tak się nie jeździ na wesele, ale téż Polaków celem wcale co innego, a mianowicie opanować naprzód stolicę, a potém całe państwo.

Młodzież polska dobrze pozaopatrywana w pieniądze, ufna we względy na dworze, dumna ze swéj wyższości nad Moskali, a tymczasem do pijatyk skłonna, zwłaszcza, że stary Mniszech dawał dobry przykład, bo trzydzieści beczek wina węgierskiego przywiózł z sobą, wszczynała kłótnie, dokazywała po nocach, wyciągała w dzień Moskiewki z karet jak się to wszędzie wtedy zdarzało. Bojarowie i lud nie śmieli jeszcze występować jawnie, ale się oburzali na rastrigę, Polaków i Niemców co dzień silniéj. Spiskowi uradowani, że z Mariną wróciły się do Moskwy wszystkie wielkie dary pobrane ze skarbca carskiego, uważali, że dzieło rozpoczęte czas właśnie konać.

Kiedy Marina na zakończenie zabaw weselnych, dawała świetne uczty na Kremlu obyczajem polskim, na których już się téż modniejsze Moskalki ukazywać zaczęły i dla Moskalek staroświeckich obyczajem moskiewskim, starała się zjednywać sobie miłość i bojarzyn i mieszczek. Wasil Szujski marsza-

łek uroczystości ślubnéj, nocami nietylko bojarów, ale setników i pięćdziesiątników miasta do siebie zgromadzał, przekładał im, że Polacy kraj opanowali, za moskiewskie pieniądze rozwiożle żyją, Moskalami pogardzają, kościół chrześciański upada, pogaństwo łacińskie górę bierze, a to wszystko stąd, że rastriga przybrał imie carewicza i wyszalił króla polskiego.

Zaraz zaczęły się pokazywać kłótnie i zatargi z Polakami, lud zaczepił sług i żołnierzy Wiśniowieckiego, a nawet uderzył na jego mieszkanie. Już i po ulicach nazywano Dimitra rastrigą, a gdy jednego za to oddano pod śledztwo, bojarowie spiskowi zdali sprawę, że to pijanica i Dimitr kazał go puścić bezkarnie. Na Kreml zaczęli się w nocy zakradać ludzie obcy, chwytano ich, ale nic nie wykryto. Trzeba było rozstawiać strzelców na nocne straże po ulicach dla bezpieczeństwa Polaków. Polacy zagrożeni poczęli myśleć o przygotowaniach do odporu, lecz na bazarze, to jest domu handlowym, niemiano dla nich ani broni, ani prochu, ani kul, a było ich dostatkiem dla każdego Moskala. W nocy z 26 na 27 maja pojedyńczo wcisnęło się do Moskwy wszystkiémi dwunastu bramami ośmnaście tysięcy żołnierzy, którzy stali o milę obozem i jako przeznaczeni na wyprawę turecką, przez Jelsk na Perekop iść mieli.

Na koniec ludzie Szujskiego zamknęli bramy, nie dla przeszkodzenia w chodzeniu, ale że wszyscy zamówieni i od spiskowéj starszyzny przysłani, już byli przyszli. Urzędnicy moskiewscy obchodzili dziedzińce i lud zgromadzali. Do Dimitra nic o spisku nie dochodziło, bo nawet dworacy po większéj części, równie jak wielu strzelców do niego należało. W czwartéj godzinie na dzień przy pięknym wiosennym poranku, przez uderzenie we wszystkie dzwony jak zwykle w czasie pożaru, dano znak do rzezi. Do Dimitra przyszła wieść o rozruchu ale z objaśnieniem razem, iż Polacy wszczęli bijatykę z ludem. Aż tu Szujski przybrany w zbroję, w jednéj ręce z mieczem, w drugiéj z krucyfixem otoczony od tłumu opatrzonego w byle narzędzie zabójcze, wjeżdża konno na wysoki Kreml i krzyczy; „w imie Boże na niegodziwego heretika!“ Basmanow zastępuje tłumowi już na dziedzincu, chce mówić, ale głos jego stłumia wołanie:

„wiedź nas do rastrigi, wydaj tego włóczęgę!“ Basmanow cofnął się na powrót, ubił szlachcica moskiewskiego, który się za nim wdarł do pałacu i wołał „zdrada!“ Dimitr zmięszany otworzył drzwi, wydarł dardę Niemcowi stojącemu na warcie i wołał! „nie z Godunowem to sprawa!“ Zaczęto strzelać i Niemcy drzwi spiesznie zamknęli. Kiedy wyłamywane już pękały, otworzył je i wyszedł Basmanow, a postrzegłszy między napastującymi nawet i bojarów, chciał z nimi wejść w umowy, ale Michajło Tatiszczew, którego on niegdyś, kiedy to Szujskiego już u pieńka postawiono, od wygnania był wyprosił, pchnął go nożem w serce i powalił trupem. Wpadł lud do pałacu. Dimitr zwątpiał o ratunku. Biegał od pokoju do pokoju i z góry sujnął oknem. Zemdlałego otoczyli strzelcy, zanieśli na fundament zrujnowanego pałacu godunowskiego, polewali wodą i przywrócili do życia. Zraniony był w głowę i na piersiach, a miał wykręconą czy téż przestrzeloną nogę. Chciał go lud dobić, ale strzelcy zasłaniali i wołali, aby carowa Marfa wprzód zeznała] świadectwo. Miano ją zaraz sprowadzić i miała oświadczyć: że nie był jéj synem, a według innych tylko Szujski miał być do niéj posłanym i taką odpowiedź przynieść*). Wtedy strzelcy wydali bojarom Dimitra i niesiono go do pałacu, ale lud przypadał, bił go i darł na nim w sztuki suknie. Przy mijaniu Niemców rozbrojonych wyciągał ku nim ręce, jakby z podziękowaniem za wierność. Zaczęto z nim śledztwo, ale odpowiedział że jest prawdziwym carewiczem. W tém wpadł lud do pokoju, dano dwa razy ognia, obadwa strzały nie chybiły celu i skonał.

Pisarze spółcześni moskiewscy jednozgodnie a z Polaków właśnie tacy, co najwięcéj pokazują świadomości wypadków, poczytują Dimitra tego za samozwańca Otrepjewa i zowią szalbierzem. Nam więc inaczéj uważać go nienależało.

Marina w czasie rozruchu niepoznana, wybiegła między

*) Polacy niektórzy twierdzą, że bojarowie strzelcom powiedzieli, iż każą pomordować ich żony Strzelcy więc oddali Dimitra; zabito go i zawleczono do carowéj matki do monastyru, która miała powiedzieć: „pytać mnie było o to kiedy żył, dziś kiedy nie żyje, już nie mój“ i płakała rzewnie.

tłumem na dziedziniec, nawróciła jednakże do pokoju swych panien samych prawie Polek i drzała z nimi kiedy lud już drzwi wyłamywał i kiedy już od strzału padła pani dworska Chmielewska, a tylko młody Polak Osmolski swoją szablą dawał niezłomny odpór. Położono Osmolskiego trupem, lecz w natłoku wcisnęli się téż bojarowie, zasłonili kobiety i wstrzymali zapęd napaści. Przydano Marinie straż, a wszystkie rzeczy kazano wziąść pod zamknięcie i zapieczętować. Muzykantów Dimitra w pień wycięto, dom jezuicki ze ziemią zrównano, księdza Pominskiego pod czas mszy przy ołtarzu na sztuki rozdrapano. W zamkach Kitajgorodzie i Bielojgorodzie przez kilka godzin mordowano Polaków. Nie mogli wyjść z pomieszkań, ale choćby się byli wydobyli, to nie mogli rot sformować i z szablą konno nacierać, bo ulice poprzekładano drzewem i drągami.

Były poznaczone kredą domy na mieście, w których mieszkali Polacy: lud na nie uderzał, a kto tylko z nich się wychylił i nie był widocznie Moskalem, tego bez litości mordowano. Z pomieszkania Mniszcha wojewody, gdzie się od kilku dni miano na baczności i w pogotowiu, dawano dzielny odpór i rączo strzelano, aż nareszcie przypadli bojarowie i lud uśmierzyli.

Dom poselstwa polskiego zostawiono długo nietykalnym i Oleśnicki i Gosiewski z orszakiem swym nie doznali napaści, dopókąd z przeciwka nie uszedł do nich z kilku sługami starosta łukowski, brat wojewody sandomirskiego. Dawano od poselstwa gęste strzały ruśnicze z dachów. Tłum uderzył na mieszkanie Kazanowskich, rozszarpał dom w sztuki i dwudziestu dwóch czeladzi ubił, a ich zaś samych do więzienia zawlekł. W dworze Stefana hospodara wołoskiego zajętym przez Konstantina Wiśniowieckiego, który miał przy sobie do dwustu kopijników, broniono się walecznie, a zatoczone działa nie uszkodziły domu, bo ciągle górowały. Mieszkanie Słońskiego, który już Polskę był na zawsze porzucił, a do cara całkiem przystał, spustoszono. Tarło chorąży przemyślski, z Lubomirskim długo bronili się bardzo skutecznie. Schwytano jednakże obudwu wraz z Tarliną, Herburtową i sługami; obito, poraniono i do koszuli odartych w więzieniu osadzono. Przez to samo przeszli i Stadniccy. Wygi-

nęło wiele wojska polskiego i szlachty na rozsypkę mięszkającéj, ale panowie wszyscy wynieśli życie z rzezi. Legło przynajmniéj dwa tysiące Polaków *).

III.

Szujski stara się o tron carski. — Ogłoszony w Moskwie carem. Sprowadza zwłoki małego Dimitra do Moskwy. Car Wasil zatrzymuje panów polskich, a mniejszych puszcza do Polski. Kniaź Szachowskoj opowiada Putiwlanom urzędownie, że Dimitr żyje. Putiwl powstaje przeciw Szujskiemu. Powstanie rośnie. Odznacza się chłop Bołotnikow. Nowy pretendent Piotr. Poseł moskiewski Wołkoński zimno przyjęty przez Zygmunta.

Nazajutrz po zabiciu Dimitra rastrigi, Szujski już rozpoczął starania o pozyskanie tronu carskiego. W radzie bojarskiéj miał mowę, chełpił się ze swych zasług jeszcze z czasów cara Iwana Mówił, że szalbierzowi za ułaskawienie tylko tyle winien jakby był winien zbójcy, coby mu życie w boru darował. Radził wynieść na godność najwyższą człowieka zasłużonego, z poświęceniem, niemłodego **).

Bojarowie bezstronni twierdzili, że na to trzebaby jaki sejm zwołać. Stronnicy atoli Szujskiego wystąpili z dowodami, że ład i porządek w kraju zaraz potrzebne, a bez nich wielkie i łatwe do przewidzenia niebezpieczeństwo. Nietylko w zgromadzeniu bojarów, ale i po mieście zaczęto przemawiać za Szujskim całego wypadku jedynym bohaterem i już dnia 29 maja przy odgłosie trąb i kotłów ogłoszono go carem. W tym samém miejscu gdzie stał niegdyś przy kacie u pieńka, składali mu swe oświadczenia wierności mieszczanie, kupcy swoi i cudzoziemcy, w pobliżu zaś leżały zwłoki Dimitra na stole z larwą, lirą, jako ironicznemi oznakami cudzéj postaci i upodobania w muzyce i tańcach, uważanych na Moskwie za błazeńską igraszkę.

*) Wielu z pobitéj szlachty wyliczył autor pisma: *Poselstwo Zygmunta III do Dimitra.*

**) Mowa ta znajduje się w piśmie: *The Russian Impostor or the History of Muskovie &c. London* 1674. — Dzieło to jest spółczesne, a napisane przez Johna Mericka kupca i posła angielskiego, który r. 1617 był pośrednikiem traktatu Szwecyi z Moskwą w Stolbowie zawartego.

Szujski oglądając się na stosunki z państwami pogranicznemi, a zwłaszcza z Polską rozumiał bardzo jasno, że Dimitr ostatecznie nie dla tego przyszedł do sił wojennych, iż go Polacy mieli za carewicza, albo iż przyrzekł pojąć Mniszchownę, ale głównie z tego powodu, że za pośrednictwem sprawy Dimitra, zachód Europy przez wprowadzenie do Moskwy wpływów polskich, a tém samém rzymskich, myślał to państwo zagarnąć do swego systemu i religijnego i politycznego. Znał się Szujski na jezuitach pod ów czas zakonie już potężnym, polityczne wielkie zamiary do skutku przywodzić zdolnym, a do państwa moskiewskiego wedrzeć się pragnącym. Wiadomy mu był ich wpływ na dwór polski i nie uszło jego baczności, że Zygmunt przez jaką taką dla siebie uległość Moskwy, miał nadzieję trzymać Tatarów i Turków na wodzy, a myślał ukończyć toczoną wojnę z Karolem IX, nietylko o Inflanty ale o Szwecyą. Znał się Szujski na koniec i na tém, że skoro w narodzie przywykłem do dinastii już naprzód Godunow, a potém on sam tron sobie przywłaszczył, to się snadno znajdzie do tego i kto trzeci, a użyje pomocy Polaków rzezią moskiewską do zemsty pobudzonych.

Wielkie widoki Europy, kościoła katolickiego, jezuitów, króla polskiego, a nareszcie usposobienia ducha w Moskalach zapowiadały, że ze śmiercią Dimitra nie odzyskało carstwo pokoju, że owszem wojna się pociągnie daléj i zacięciéj a znajdą się tacy co o tron moskiewski, bić się będą. Szujski czy unikał rozpoznawania bliższego zwłok Dimitra, czy téż w myśl pojęcia owych czasów, dosyć, że z téj przyczyny, iż jako czarnoksiężnika co nawet po śmierci niepokoi w nocy mieszkańców, odkopano go, a spalonemi na proch zwłokami nabiwszy działo, wystrzelono ku Polsce, z któréj zaniepokoił carstwo.

Tym czasem rozchodziły się wieści, że mały prawdziwy Dimitr jest wielkim cudotwórcą. Niektórzy chorzy i chromi, albo raczéj najęci do udawania niemocy, zaczęli u jego grobu odzyskiwać zdrowie. Na skutek tego, Szujski postanowił te zwłoki przenieść do Moskwy, a uhliczanie zaczęli już rwać się do oporu, aby ich nie pozbawiano świętego co u nich żył i był umęczon. Dokonaną więc już pokazała się w gło-

wnéj części pokątna robota, bo skoro prawdziwy Dimitr okazał się świętym i u jego zwłok miano się modlić, toć tém samém inny Dimitr przez uznanie kościelne i niejako artikuł wiary miał udowodnione szalbierstwo. Dwaj biskupi z innymi duchownymi i bojarami odkopali grób święty: za wyjęciem trumny i otworzeniem wieka, pokazało się ciało przed piętnastu laty pochowane, prawie niezmienioném. Twarz, włosy, wyglądały zupełnie świeżo; również naszyjnik z perłami, chustka haftowana w lewéj ręce, suknia i bóty wyszywane złotem i srebrem. W prawéj ręce trzymał mały trup garstkę orzechów. Cuda więc i świętość Dimitra znalazły zupełne potwierdzenie. Najznakomitsi żołnierze, mieszczanie, chłopi, nieśli zwłoki do Moskwy, a u bramy czekał z procesyą car Szujski, wziął trumnę na swe ramiona i odniósł do kościoła św. Michała archanioła. Na środku kościoła Marfa otrzymywała od duchowieństwa uroczyste rozgrzeszenie, że będąc matką świętego, przyznała się do nikczemnego szalbierza.

Według atoli twierdzenia niektórych Polaków i cudzoziemców co w tedy byli w stolicy, Szujski miał kupić od jednego strzelca syna jego Romiszkę, kazać go zawieść do Uhlicza, zarznąć i pochować, a tym sposobem świeże zwłoki podsunąwszy, wprawił małego Dimitra w szereg świętych męczenników.

Oleśnicki i Gosiewski lubo posłowie, zatrzymywani byli w Moskwie. Po koronacyi Szujskiego mieli na początku czerwca rozmowę z bojarami: kniaź Mstisławski, który nie był uczestnikiem spisku przeciw Dimitrowi, a wielkiego w swoim narodzie poważania doznawał, przypisywał królowi, panom, a nawet samym posłom wszystko złe, co się na Moskwie działo. Na to posłowie króciuteńko poszeptawszy między sobą, odpowiedzieli w téj treści, że obcy człowiek głosił się carewiczem, co przez jakiś cud miał ujść śmierci ułożonéj od Borisa Godunowa, okazywał znak niemałéj wagi. Sami zaś Moskale zgadzali się, że Godunow sprzątnął cara Fiedora Iwanowicza i wyprawił na drugi świat wielu znakomitych bojarów. Owemu jednakże człowiekowi w Polsce uwierzył jedynie Mniszech jak widać z tego, że mu zaręczył córkę, dał pomoc zbrojną i że go na Siewierszczyznę zapro-

wadził. Skoro to króla doszło, nakazał Mniszchowi do kraju wrócić, a Polski na nieprzyjaźń z Moskwą nie narażać. Mniszech zaraz do kraju wrócił, a więc i on niewielką odegrał rolę i mało zgrzeszył. Sami tylko Moskale, Kozacy dońscy prowadzili tego Moskala carem Dimitrem zwanego; wojsko, wojewodowie carscy rzucali mu się do nóg: „i wy bojarowie, mówił jeden z posłów, wybiegliście naprzeciwko niego z ubiorem i oznakami carskiemi. Wykrzykiwaliście, że wam Bóg ukochanego wrócił cara, zapalaliście się gniewem, kiedy kto z Polaków wspomniał, że Polakom Dimitr winien panowanie, ubóstwialiście go w naszych oczach. W tym tu pałacu, kiedyście z nami radzili, żaden nieobjawił najmniejszego powątpiewania o pochodzeniu jego. Nie od nas Polaków, ale od was Moskali, wasz moskiewski włóczęga był za Dimitra uznany; wyście go z chlebem i solą na granicy witali, do stolicy wprowadzali, ukoronowali i zamordowali. Wasze to dzieło od początku do końca; pocóż wam dziś na drugich winę zwalać? Lepiéj było milczeć i żałować za grzechy, dla których was Bóg tém zaślepieniem ciężko skarał. Nie jest naszym zamiarem wam krzywoprzysięstwo i morderstwo wyrzucać, ani wasze sprawy rozbierać; nie mamy powodu żałować tego człowieka, który nas w obec was obraził, w swém szaleństwie miał się za coś wielkiego, wymagał jakichś niesłychanych tytułów i bodaj mógł się stać choćby jakim takim przyjacielem naszéj Rzeczypospolitéj. Ale jakże nie zdumiewać, że wy bojarowie z rozumu znani, lada jakiemi mowami chcecie usprawiedliwić morderstwo i rzeź na braciach naszych. Nie walczyli oni przeciw wam, nie bronili waszego szalbierza, bo on bezpieczeństwo swego życia nie im, ale wam powierzył. Zwalacie całą winę na motłoch: gotowiśmy uwierzyć i uwierzymy, ale dopiero jak puścicie wojewodę sandomirskiego, jego córkę i wszystkim Polakom pozwolicie razem z nami wracać do króla, abyśmy zapobieżyli swem ukazaniem się, pewno przygotowanéj zemście. Dopóki zaś przeciw wszelkiemu prawu narodów, którego i barbarzyńcy przestrzegają, nas jako jeńców zatrzymywać będziecie, dopóty w oczach króla, Rzeczypospolitéj i całéj Europy, wy sami i z waszym carem za

sprawców rzezi poczytywani, próżnobyście na pokój liczyli. Rozważcie to dobrze!"

Moskale jako wychowańcy despotizmu kształcącego nie wymowę ale milczenie, słuchali z osłupieniem słów, na jakie tylko prawdziwy republikanizm polskiéj szlachty mógł się w ówczesnéj Europie zdobydź. Spoglądał jeden na drugiego a po zamilknieniu posłów długo trwała cisza, aż któryś bojar otrząsnąwszy się z wrażenia co zbezwładniło ich umysły: „pamiętajcie, zawołał, żeście przyjechali ze zawierzytelnieniem do szalbierza, a dla tego was za posłów nie mamy i takiéj zuchwałości wystrzegać wam się trzeba;" a ruszywszy się z miejsc wszyscy zaczęli odchodzić, ale posłów polskich uprzejmie żegnali.

Nastąpiły tedy narady Szujskiego z bojarami, znowu posłów polskich zaproszono i oświadczono, że car Wasil w swéj łasce rozkazał puścić wszystkich Polaków nieurzędników i do granicy odstawić; posłowie jednakże, wojewoda Mniszech i drudzy panowie zostaną, dopókąd Zygmunt swém postępowaniem względem Moskwy nie roztrzygnie nad ich losem, a do Zygmunta poseł zaraz wyjeżdża, jakoż i wyjechał Grzegorz Wołkoński.

W myśl rozkazu carskiego, Oleśnicki i Gosiewski pod ścisłą strażą zostali w Moskwie, Mniszech wojewoda i Marina odwiezieni do Jarosławla, Wiśniowiecki do Kostromy inni panowie do Rostowa i Tweru. Pozwolono im do króla pisać; korzystali z tego i nakłaniali go w swych listach do pokoju, aby się mogli do ojczyzny wydobydź.

Tymczasem Szujski nie był miłym narodowi: jak na zgubie swych poprzedników wdarł się na carstwo, tak i drudzy bojarowie na jego zgubie układali sobie plany do berła. Zaraz w pierwszych tygodniach po koronacyi, dwakroć wybuchnęły w stolicy rozruchy; za drugim razem bojarowie zebrali się w koło niego i nietylko miał podejrzenie, że w złym zamiarze, ale im to nawet w oczy wyrzucił. Skończyło się jednakże na uśmierzeniu ludu, a śledztwo nie wykazało nic ani na Nagojów, ani na Mstisławskich głównie od Szujskiego posądzanych.

Nie przeminęła atoli burza, ile się zdaje przygotowana w Moskwie, a która miała wkrótce zahuczeć nad głową

Szujskiego. Po Siewierszczyznie gruchały wieści, iż Dimitr co to z Polski z wojskiem przechodził opanować carstwo po swym ojcu Iwanie, nie zginął w czasie rzezi moskiewskiéj dokonanéj na Polakach, ale szczęśliwie umknął samotrzeć do Polski.

Okazało się, że rzeczywiście w czasie obejmowania rządów przez Szujskiego, trzéj jacyś konni na dworzan carskich wyglądający, spiesznie uježdžali z Moskwy na gościńcu ku Polsce i w okolicy Serpuchowa głosili, że car Dimitr był między nimi.

Siewierszczyzną zarządzał wtedy jako wojewoda kniaź Grzegorz Szachowskoj. Nietylko nie zapobiegał tego rodzaju pogłoskom, ale zgromadziwszy mieszczan Putiwla oświadczył im urzędownie, że lud moskiewski dopuścił się zdrady względem cara, chciał go sprzątnąć, a myśląc na jednego zabitego Niemca, że to trup carski, oddał władzę Szujskiemu, ale Dimitr cudownie uchowany przekrywa się na miejscu bezpieczném i skoro tylko zbierą się dostateczne siły, zaraz wystąpi, carstwo na powrót obejmie i zdrajców surowo pokarze.

Putiwl natychmiast się oświadczył przeciw Szujskiemu, a za nim poszły Czerniechów, Starodub, Nowogrodek siewierski, Biała, Borisów, Oskol, Trubczewsk czyli Trubeck, Kromy, Liwny, Jelec i inne miejsca. Mieszczanie, chłopi, bojarowie, strzelcy i Kozacy wszystko znowu pod chorągwie spieszyło na złamanie karku. Kto zaś chciał trwać we wierności dla Szujskiego tego siekano, obwieszano, z wieży zrzucano, na krzyż przybijano.

Pomiędzy wojskiem powstańców był niejaki Bołotnikow chłop z urodzenia, niegdyś od Tatarów w jasyr wzięty, do Carogrodu sprzedany, od Niemców wykupiony i do Wenecyi przywieziony, a na koniec za zgłoszeniem się do Dimitra rastrigi, przez niego do Moskwy sprowadzony. Miał on co opowiadać o swych przygodach i wojnach, a dla tego zyskał wielką wziętość u ludu i lubo ze Szachowskojem nawiązało się kilku innych kniaziów i wielu synów bojarskich, przecież Bołotnikowi dano najznaczniejsze wojsko pod dowództwo. Szujski chcąc wcześnie powstanie utłumić, wysłał wojsko pod dowództwem kilku bojarów, z których Worotyński zniewolił pod Jelcem do ucieczki znaczne tłumy, ale Bołotnikow jakby

w odwecie rozbił tak pod Kromami pięć tysięcy najpiękniejszéj jazdy carskiéj, że do domów pouciekała i nie miała ochoty wracać na wojnę. Dodało to ducha powstańcom i ciągnęli spiesznie ku Moskwie: na siedm mil przed tém miastem stały główne siły Szujskiego pod znakomitymi dowódzcami, ale gdy przyszło do spotkania, pierzchnęły jak stado owiec i w ucieczce znaczną poniosły klęskę.

Szujski za pomocą bojarów, a szczególniéj duchowieństwa przekonał przynajmniéj stolicę, że o cudowném utrzymaniu się przy życiu rastrygi jest bajka wierutna; w skutek tego udało mu się wały posypać, działa pozaciągać, a miał do boju nietylko strzelców, inne wojsko, mieszkańców miejscowych ale wielu przybyszów z miast zajętych przez powstańców, a którzy skłonili się do wierności dla niego.

W obozie powstańców pod wsią Kołomeńskiem w pobliżu Moskwy wszczęły się zatargi: Bołotników chciał sam jeden mieć główne dowództwo, ale na to nie pozwolono. Wzrosły powątpiewania o życiu Dimitra, którego tak długo niewidać: wojsko się rozsypywało, niejeden pojedyńczo, a nareszcie całe oddziały przechodziły do Szujskiego, co dla przechodzców okazywał się niezmiernie łaskawym. Bołotników lubo ze zmniejszoną siłą, jednakże bez względu na ostre powietrze, zbliżył jeszcze bardziéj swój obóz i zaczął szturm Moskwy w grudniu r. 1606, lecz go nietylko odparto, ale i tak pobito, że się dopiero w Kałudze oparł i obwarował.

Tymczasem powstanie wybuchło w obwodach arsamaskim i alatyrskim, w Astrachanie, we Wiatce, Permie a nawet u granicy syberijskiéj: chuczała burza, po całém państwie, nurzały się stronnictwa na wzajem w krwi potokach. Bołotnikow żył w Kałudzie ze swém wojskiem i mieszkańcami końskiem mięsem, ale mężnie dawał odpór.

Szachowskoj i jego stronnicy dobierali człowieka ze zdatnością na Dimitra, ale to była rzecz niełatwa, a bez Dimitra trudno było zwolnić Bołotnikowa z pod oblężenia, ufać w całą sprawę i powstańców do ostatecznego zwycięztwa doprowadzić.

U Kozaków terskich przechowywał się jakiś młodzieniec nazwiskiem Ilejka, który udawał Piotra syna po carze Fiedorze Iwanowiczu, a tém samém synowca Dimitra. Skoro

więc nie można się było dorobić fałszywego Dimitra, więc postanowiono przestać na fałszywym synowcu, jako jego praw obrońcy i sprowadzono na Siewierszczyznę Ilejkę.

Wołkoński wysłany od Szujskiego jechał i jechał w poselstwie do Polski, ale mimo pospiechu trwała podróż cztery miesiące. W Litwie po miastach i po wsiach lud go zatrzymywał, lżył, ciskał błotem, a nawet kamieniami za rzeź na Polakach w Moskwie. Starostowie i panowie nie byli w stanie temu zapobiedz a może téż i niebardzo zapobiegali.

Na uroczystém posłuchaniu w Krakowie Zygmunt okazywał swém zimném braniem się, że ani nowego cara, ani jego posła nie ceni wysoko. Wołkoński w swych rozmowach wyrzucał Polakom, że wprawili do Moskwy rastrigę, a Polacy obstawali mocno, że Rzeczpospolita i król tylko patrzyli na wszystko. Podprowadzili samozwańca niektórzy panowie polscy pod granicę moskiewską, ale tylko Moskale na dobre nim się zajęli i co tam daléj i jakimkolwiek sposobem zaszło, to tylko oni sami porobili i sami najlepiéj wiedzą. Poseł moskiewski i panowie polscy rozmawiali o pokoju, jako rzeczy pożądanéj dla państw obudwu, lecz z polskiéj strony kładziono za warunek puszczenie natychmiast Olesnickiego i Gosiewskiego z całym ich orszakiem jako przeciw prawu narodów i ze zgwałceniem nietykalności poselskiéj zatrzymywanych, oraz popłacenie towarów kupcom litewskim i czerwonoruskim, które Dimitr pobrał na kredit, a lud moskiewski w rozruchach pozabierał; ze strony zaś moskiewskiéj domagano się wynagrodzenia za szkody zrządzone we wojnie rastrigi i zniszczenie skarbu carskiego. Król nie przyjął od Wołkońskiego zwykłych darów, a Wołkoński nie chciał od króla odebrać listu do Szujskiego oświadczając że nie jest listowym. Kazał więc król tylko cara pozdrowić i powiedzieć mu, że myśli do niego wysłać swego urzędnika, ale go wstrzymują nowe niepokoje na Moskwie. Panowie zaś napomknęli Wołkońskiemu, że już i od Piotra szalbierza, któremu wiele miast siewierskich ulega, zgłaszał się poseł, ale go król nie przyjął. Mieli przy tém dodać, że jeżeli Moskwa poselstwo i Polaków zatrzymywać daléj będzie, to od d i m i t r u s z k ó w i p i e t r u s z k ó w wiele jeszcze ucierpi. Wołkoński brał tę uwagę za chełpienie się z knucia nowych podstępów, a była ona w istocie przyjacielską radą

i szczerą przestrogą, bo Rzeczpospolita zamięszana w najlepsze rokoszem, wplątana we wojnę inflancką, wzdychała do zgody; gdy tym czasem król, jezuici, panowie i szlachta spokrewnieni z Mniszchem i posłami więzionemi w Moskwie, a z panami i szlachtą w Jarosławlu, Kostromie, Rostowie i Twerze, byli niebezpieczniejszemi i mieli dosyć wpływu do pociągnięcia za sobą Rzeczypospolitéj od cara krzywdzonéj lub prowadzenia wojny przeciw jéj woli, a korzystania z tego, że na Moskwę w owym czasie samozwańswo było potęgą. Obejście się zaś przyzwoite cara z posłami Rzeczypospolitéj, byłoby jéj nadało zupełną przewagę nad żywiołami polskiemi wyłamującemi się z posłuszeństwa w owym czasie tak bardzo kłopotliwym.

IV.

Drugi fałszywy Dymitr w Starodubie. Moskwa zamięszana. Szalbierz Dimitr zimuje w Orelu, podtrzymywany przez chłopów, których pozwalniał od różnych ciężarów; Miechowiecki i Rożyński. Spór o dowództwo. Rożyński wodzem. Polacy pomagają Dymitrowi. Bitwa z Moskwą pod Bolchowem. Mozajsk poddaje się, Dymitr podsuwa się pod Moskwę. Szujski rozpoczyna rokowania z Polakami. Mniszech i Marina dostają się do obozu Szalbierza i uznają go za prawdziwego cara Moskwy. Obóz tuszyński wygląda podczas zimy, jak druga Moskwa. Miechowiecki z rozkazu Rożyńskiego ścięty, że mimo nałożonego nań bando, przebywał w pomieszkaniu szalbierza.

Po długich staraniach Szachowskiego powstańcy przyszli nareszcie i do drugiego fałszywego Dimitra. Pisarze moskiewscy utrzymują, że go usposobili Polacy z wojewodziną Mniszchową w Samborze, ale to nie zdaje się do prawdy podobném, bo z tego czasu jest niemało dzieł historicznych i pamiętników polskich przychylnych i jak bardzo nieprzychylnych szachrajstwom mniszchowym na Moskwie, a przecież nie można się w nich niczego podobnego doczytać. Szalbierz ten miał być rodem z Ukrainy syn popa, a nazwiskiem Matwéj Werewkin; według zaś pism moskiewskich urzędowych z owego czasu, miał być Żydem. Mówił dobrze po moskiewsku i po polsku, czytał podobno i po hebrajsku, miał się także znać na piśmie świętem i obrzędach kościoła ruskiego. Wreszcie był człowiekiem nieokrzesanym, niezmiernie chciwym i okru-

tnym: z charakteru, postawy, twarzy, włosów do rastrigi bynajmniéj niepodobnym.

Dnia 10 sierpnia*) 1607 r. pokazało się w Starodubie dwóch szlachty moskiewskich: jeden mianował się Andrzejem Nagojem, a drugi Alexejem Rukinem. Opowiadali, że Dimitr już się zbliża z liczném wojskiem, a oni zjeżdżają przodem dla zapytania się ludu, czyli jest przywiązanym do prawowitego cara i będzie mu wiernie służył? Lud wołał z uniesieniem, że wszystkie swe głowy poświęci za niego, niech tylko powiedzą, gdzie bawi. „Jest tu“ odparł Rukin i zmyślił przelęknienie, że się wydał. Nadaremnie żądali mieszczanie, aby więcéj opowiadał, porwali go i chcieli już wziąść na męki, żeby wielkiéj rzeczy nie zatajał, a wtedy dopiero wyznał, że jego towarzysz mianujący się Andrzejem Nagojem jest carem Dimitrem. Nikt nie powątpiewał, wszystko mu się słało do nóg, uderzono w dzwony, zaczęto śpiewać w cerkwiach. Sypały się różne oddziały z miast pobliskich, Zarucki stanął z Dońcami w kilka tysięcy koni, znalazł się z Litwy Alexander Lisowski z rotą dwustu uwerbowanych szlachty. Ruszono w pochód, z wojskiem pięciotysięczném i po zamieszanéj Moskwie rozlegał się odgłos jak piorun wśród morskiéj burzy, że Dimitr żyje i ma ogromne wojska.

Początkowi powstańcy siewierscy jak Szachowskoj, Bołotnikow i szalbierz Piotr, po kilku bitwach i potyczkach z różnym skutkiem już dawniéj zgromadzili swe siły i wystąpili do walnéj bitwy nad brzegami rzeki Wosmy, ale ją przegrali i z niedobitkami zamknęli się w Tuli. Sam car Szujski kierował obleżeniem, a powstańcy choć w braku soli i żywności bronili mu się walecznie do końca lata (1607). Przez zatrzymanie prądu rzeki zalano Tulę, mieszkańce pouciekali do cara, któremu o samych tylko chodziło naczelników, a każdemu innemu przebaczenie udzielał. Wzięto snadno miasto z całym drdzeniem powstania. Za powrotem Szujskiego do Moskwy, Szachowskoja odesłano na wygnanie, szalbierza Piotra powieszono, Bołotnikowa z innymi wywieziono do Kargopola i tajemnie utopiono, a pięćdziesięciu dwóch Niemców wyprawiono na Sybir.

*) Daty podajemy podług nowego (gregoriańskiego) kalendarza.

Szalbierz Dimitr zazimował ze swém wojskiem w Orelu, a trzymali go głównie na nogach chłopi, których od różnych przykrych obowiązków i ciężarów pozwalniał.

Zatrzymywanie posłów i panów polskich przez Szujskiego, stanowiło niejako przymus dla niektórych panów wdania się w wojnę przeciw niemu, boć przecie mogły ich spotykać zarzuty, że choć mają sprzyjazne okoliczności, wojska i sposoby po temu, to wolą nikczemnie braci i krewnych zapomnieć, niż z orężem w ręku upomnieć się o ich wolność. Drudzy panowie jak z osadzenia na tronie polskim swego kandydata zwykli byli sobie rokować starostwa i różne korzyści, tak sądzili i niepłonnie, iż za pomoc udzieloną do osiągnienia carstwa, podostają od przyszłego cara, nietylko wielkie grody, ale znaczne kniaziostwa i całe prowincye moskiewskie. Szlachta co się wiła wzgórę i gronami wisiała po panach, jak chmiel nadstrużny po olszach, także do wielkiéj polityki przyczepiała swe drobne widoki, zwłaszcza że w Inflantach dla niemocy i Rzeczypospolitéj i Karola IX wojna choć się nieskończyła, to szła bardzo zwolna i nie było rycerskiego zatrudnienia.

Skonfederowane dla nieotrzymanego żołdu wojska i stojące w Brześciu litewskim, znudziły się już kłótniami z Rzecząpospolitą, któréj skarb był pusty i nawet bez widoku na wypłatę. Rokosz skończył się smutnie i panowie którzy w nim udział mieli, albo całkiem porozpuszczali swe chorągwie, albo je bardzo pozmniejszali i młodemu a ubogiemu szlachcicowi zostawało tylko czepić się u dworu pańskiego, aby siebie i swego konia wyżywić, a mieć jednego tylko pachołka albo być i całkiem bez niego. Lepsze i swobodniéjsze widoki otwierała wojaczka. Wołano z wielu stron na Rzeczpospolitą o wojnę z Moskwą, wzywano Zygmunta aby syna swego Władysława na carstwo prowadził, wydawano w tym względzie pisma, a na nie znowu odpowiedzi z przestrogami, iżby to na dobre nie wyszło. Nim atoli Rzeczpospolita mogła obradzić, rozmaici panowie i rotmistrze boju świadomi, zaczęli po Ukrainie i Litwie chorągwie zbierać i z nich pułki składać a na Moskwę wysełać.

Miechowiecki ów dawny powiernik rastrigi, czy był przed śmiercią swego pana w Polsce, czy téż umiał umknąć po jego

śmierci, dosyć, że go pisarze moskiewscy posądzają, że tego drugiego szalbierza obeznawał z przygodami, obyczajami i wszelkiem postępowaniem pierwszego, aby go należycie udawać umiał i dla tego przy nim znowu był wielką osobą. Najznaczniejszą atoli pomoc z panów polskich przyprowadzili książęta: Adam Wiśniowiecki i Roman Rożyński. Dosyć, że do obozu w Orelu zebrało się około siedmiu tysięcy wojska z Polski; oprócz Zaporozców, przyprowadzili znowu samozwańca, który się mianował młodszym synem Fiedora Iwanowicza i Ireny, ale samozwaniec Dimitr nie przyznał się do pokrewieństwa i tego niby swego synowca kazał zabić.

Polacy układali się z Dimitrem szalbierzem o zasługi, a że im czasem po grubiańsku odpowiadał, zarzucali mu nawet w oczy że nie jest Dimitrem owym zięciem Mniszcha, bo ten był dla ludzi grzecznym. Pomiarkował się nareszcie i pełnomocników koła wojskowego na obiad zaprosił. Głównymi nawet urzędnikami przy nim pozostawali Polacy, a mianowicie Walawski kanclerzem, Charliński marszałkiem, Adam Wiśniowiecki konjuszem.

Na dowódzcę całego wojska chciała większość Rożyńskiego, ale szalbierzowi milszy był Miechowiecki; ztąd znowu odbywanie koła, na które zjechał szalbierz, grubiańskich wyrażeń użył i o ledwie sponiewierania uniknął, a skończyło się na tém, że Polacy ustanowili wodzem Rożyńskiego, a Miechowieckiego wykluczono z wojska i postawiono pod tak zwanem z włoska bando, to jest zapowiedzeniem, że gdyby się pokazał w obozie, każdy go zabić ma prawo.

Szujski w Moskwie pracował około wydobycia ostatniéj siły na odpór. Lisowski, którego wojsko codziennie wzrastało, pobił na głowę carskiego wojewodę Lapunowa pod Serajskiem i usypaniem wysokiéj mogiły na pogrzebionych trupach, zostawił do dnia dzisiajszego pomnik swego zwycięztwa. W miejsce Lapunowa zasłaniał Moskwę Dimitr Szujski brat cara. Na milę drogi przed Bolchowem dnia 11 maja 1608 r przyszło do walnéj bitwy: Rożyński po większéj części samą tylko jazdą uderzył na piętnaście tysięcy, a zepchnąwszy je ze stanowiska, puścił za nimi husarzy. Chciała się jeszcze opierać Moskwa ale co ujrzeli kopije, to znowu uciekali. Za Bolchowem o dwie mile była tak zwana tam zasieka, to jest

ostrokół z wałami, basztami, na drogach z bramami, przez pola i lasy wzdłuż na mil trzydzieści, a dla bronienia się ludu ruśnicami i jaką taką strzelbą od najazdu Tatarów. Wstrzymali się więc husarze.

Pięć tysięcy z pobitéj Moskwy pod dowództwem kniazia Tretjaka Saitowa zamknęło się w Bolchowie. Rożyński przez dwa dni strzelał na miasto i udawał, że je zdobywać będzie. Saitow oświadczył się z życzliwością dla szalbierza i otworzył mu bramy, ale dopatrzywszy pory uszedł od niego. Większa zaś część wojska carskiego z bitwy nie pohamowawszy się w ucieczce aż dopiero w stolicy, zapełniła ją powtórnie zatrważającemi wieściami, że przy Dimitrze Moskali, Kozaków i wybornego wojska polskiego moc nieprzeliczona; że to ten sam, co to go na Kremlu miano zabić, ale on żyje i w boju straszliwy.

Lud w Moskwie już radził, czyby bojarów jako zdrajców nie poimać, a Dimitra nie zaprosić, ale przemogła obawa, że taki czarnoksiężnik mógłby dojść snadno, kto się krwią w rzezi pobroczył i mógłby na biednych ludziach szukać srogiéj zemsty.

I między bojarami odkrył car spisek: że naczelnicy byli kniaziami, kazał ich Szujski tylko porozwozić w dalekie strony, a dwóch lubo mniéj czynnych, ale że niższego urodzenia kazał stracić.

Od bitwy pod Bolchowem poznał się dopiero szalbierz na cnocie wojennéj Polaków i na nowym wodzu Rożyńskim. Kazał wszystkim oddziałom wyliczyć po dwie ćwierci (półroczne zasługi) jako darowiznę. Zastrzegano sobie, żeby i późniéj żołd dochodził a po osadzeniu go na tronie, aby wolno było każdemu do ojczyzny wracać. Płakał i mówił że bez Polaków panem na Moskwie być nie może, przystawał na wszystko, przyrzekł, że pod zarząd będzie rozdawał zawsze jeden gród Polakowi a drugi Moskalowi i prosił znowu, żeby go tylko nie odstępowali.

Posuwał się spiesznie ku Moskwie, bo o siedm mil na dzień. Odprawił dniowe spoczynki tylko w Kozielsku i Kałudze, które nie uznawały Szujskiego. Borisowski zameczek był pusty, w Mozajsku ufała Moskwa cudotwórcy św. Mikołajowi, którego tam miała dwa posągi bogate, ale skoro działami z wierzchołka góry zaczęto sypać pociski do zamku stojącego na dole, otworzyła bramę.

Gdy się szalbierz zbliżył ku stolicy wyjechali Piotr Borzkowski i jakiś siostrzeniec posła Oleśnickiego ze zaleceniem od poselstwa do Polaków, aby pokoju między Rzecząpospolitą a carstwem nie nadwerężali, ale szalbierza porzucili i do domu wracali. Odpowiedziano, że rzecz za daleko już zaszła, trzeba ją do końca doprowadzić i są pewni że Dimitra prawego cara osadzą wkrótce na tronie.

Dnia 10 czerwca szalbierz zajął wieś Tuszyno na drodze wolokolamskiéj, już niespełna o dwie mile od Moskwy. Siły jego podawano na przeszło siedmdziesiąt tysięcy, ale wojska źle ubranego i źle uzbrojonego. Szujski zgromadził za wały gęsto działami najeżone z jakie ośmdziesiąt tysięcy, którym niczego nie brakowało i mógł mieć do pomocy mieszkańców ludnego miasta lubo téż i przeciw sobie, bo wtedy nic się nie dało obliczyć.

Dla odcięcia Moskwy od miast północnych, Rożyński założył obóz u wsi Taininska, ale Michajło Skopin-Szujski synowiec cara i młody naczelny dowódzca jego wojsk opanował drogę wolokolamską, czém przeciął kommunikacyą obozowi szalbierza do Siewierszczyzny i Litwy, to jest źródeł jego dowozu i posiłku w ludziach. Wreszcie stanowisko wojsk szalbierza było chruściste, do rozwinięcia jazdy niesposobne i łatwo dozwalało zakraśdź się piechocie. Schwytały téż raz w nocy straże zbiegów puszkarzów (artilerzystów) co w zmowie z carskimi działa pozalewali, pozagważdżali i szli o tém donieść. Rozpoczęło się śledztwo i wbijanie na pal.

Rożyński postrzegł swój błąd w obraniu stanowiska, puścił się więc jak gdyby w odwrocie a obkołem ściągał ku samemu ujściu rzeki Tuszyna do rzeki Moskwy. Skopin-Szujski zastąpił mu na gościńcu twerskim, ale porażony zaprzestał boju i usadowił się nad Chodynką. Obiedwie strony stały spokojnie: szalbierska pokładając nadzieję że w Moskwie wybuchną rozruchy, a carska że niesworne samozwańca tłumy ucierpią od niedostatku a nareszcie się porozchodzą. Ale czas upływał a nadzieje zostawały bez skutku.

Od poselstwa polskiego z Moskwy do Polaków przy szalbierzu, przyjechali znowu Domaradzki podstoli lwowski i Buczyński. Odprawiono ich dnia 4 lipca równie z niczem jak dawniéj Borzkowskiego i siostrzeńca Oleśnickiego. Dowie-

dział się atoli Roman Rożyński, kiedy odjeżdżali że Moskwa uderzyć zamyśla a dla tego rozwinął w nocy całą jazdę, sam zajął środek z husarzami i wystawił przeciw czterdziestu działom moskiewskim na gościncu tylko cztery swoje. Wysłał przodem mały oddzialik, kazał mu straże moskiewskie złamać i drzeć się ku główněj sile. Skoro przy strażach strzelać poczęto, natarł z wielkim krzykiem całą siłą. Wpadli Polacy aż do obozu, za rozednieniem zadali Moskwie wielką klęskę, kniazia Massalskiego wzięli do niewoli, ale się dostali we wielki ogień wojsk carskich co od Moskwy nadciągły. Pierzchli, swe cztery działa i kilkadziesiąt piechoty przy nich, Moskwie zostawili. Ale u swego obozu nabrali znowu otuchy, poprawili się, odparli nieprzyjaciela i daleko za miejsce jego obozu nawet przez rzekę Chodynkę ścigali. Strata na stronie samozwańca miała nie o wiele przechodzić trzystu ludzi, a na stronie carskiéj podawano na czternaście tysięcy, w czém pewnie przesada.

Dla większego bezpieczeństwa Rożyński obóz pod Tuszynem okopał, ostrokołem opatrzył, baszty i bramy pobudował.

Z Polski nadszedł Bobowski z nową chorągwią husarską a Andrzéj Młocki starosta chełmicki z konfederacyi brzeskiéj, z jedną husarską i drugą kozacką. Ukazał się i Jan Piotr Sapieha starosta uświatski znany nam już z Inflant, a to w kilka set ludzi. Rzadki był miesiąc w którymby przynajmniéj tysiąc Polaków nie nadeszło, a często piękni husarze od stóp do głów w zbroi i ze sępiemi skrzydłami, co w rączem natarciu, dawało im postać śmiałego stada orłów. Szkoda, że to nie dla ojczyzny, ale tylko dla marnego grosza a widoków na moskiewskie grody.

Szalbierżowi brakło pieniędzy i nałożył pobór na Siewierszczyznę. Wysłano przy każdem Moskalu po jednym Polaku, który odbierał zasługi swéj chorągwi i napychał własną kieszeń.

Jeszcze w jesieni roku poprzedniego zjechali byli do Moskwy z wielkim orszakiem, bo w trzysta czternaście ludzi posłowie polscy Stanisław Witowski wielkorządca zamku krakowskiego a starosta niepołomski z księciem Druckim-Sokolińskim dla powinszowania Szujskiemu wstąpienia na tron i żądania wolności dla posłów Oleśnickiego i Gosiewskiego. Bojarowie chcieli wejść w układy o potwierdzenie pokoju zawar-

tego z Polską za Godunowa, który się z jego śmiercią był skończył, ale Witowski i Drucki-Sokoliński odparli, że bez porozumienia się z Oleśnickim i Gosiewskim nie mogą nic począć. Pozwolono więc na to, a wtedy polscy posłowie świeżo przybyli, oddali dawniejszym list zawierzytelnienia ich u Szujskiego. Tak tedy Oleśnicki i Gosiewski więzieni od półtora roku, którzy straciwszy nadzieję uwolnienia, już i o ucieczce myśleli, zażądali na raz posłuchania jako pełnomocnicy króla Zygmunta upoważnieni do układów o pokój z carem Wasilem. Odtąd Szujski bez postawienia się we wyraźnéj nieprzyjaźni z Polską nie mógł ich za jeńców uważać, a niekorzystną byłoby dla niego rzeczą, nawet posłuchania im odmówić. Zaproszeni według zwyczaju, poszli na Kreml i zaczęły się rokowania nie bez sporów. Oleśnicki i Gosiewski uznawali znowu potrzebę porozumienia się z wojewodą Mniszchem.

Car Szujski okazując zupełną uległość posłom polskim, nietylko Mniszcha kazał przywieść do Moskwy, ale pozwolił Rożyńskiemu zapytać się na piśmie lub ustnie u poselstwa o zdrowie króla Zygmunta. Miało to być oczywiste wciągnięcie w układy Rożyńskiego, który oparty na przewadze Polaków, trzymał szalbierza tylko jako chorągiew, a sam był panem sprawy. Zjechał z obozu tuszyńskiego Rożyński i z urzędnikami litewskimi. Spisano tedy układ między Zygmuntem a Szujskim w sierpniu r. 1608 pod zaręczeniem ze stron obudwu nierozpoczynania kroków nieprzyjacielskich przez cztery lata bez miesiąca, w ciągu których ma być ułożony, jeżeli nie pokój wieczysty, to dwudziestoletni rozejm. Tymczasem zaś car nie będzie wspierał ni zbrojno ni pieniędzmi nieprzyjaciół królewskich ani król carskich. Mniszech i Marina zaopatrzeni w pieniądze odesłani będą do granicy litewskiéj. Mniszech atoli obowięzuje się samozwańca za zięcia nieuznawać i córki mu swéj niewydawać. Marina nie będzie używała tytułu carowéj.

Pisarze moskiewscy twierdzą, że Rożyński swego wpuszczenia do Moskwy użył jedynie na rozpatrzenie się we wojskowem stanowisku cara*).

---

*) Karamzin twierdzi nad to, że w ugodzie było stipulowane iż Rożyński, Wiśniowiecki i wszyscy Polacy odstąpią natychmiast samozwańca,

Przy wyjeździe posłów, Szujski wyprawił zaraz Mniszcha z Mariną i uwięzionymi panami do granicy polskiéj. Mniszcha i Marinę posądzano, że pragnęli dostać się do szalbierza, że umyślnie drogę zmienili i wolno jechali, dosyć że blisko granic litewskich pod Białą w księstwie smoleńskiem ukazał się stronnik szalbierza Alexander Zborowski, ów syn Samuela, jeszcze jako Oleś w niniejszém dziele spomniony: zbił tysiąc Moskwy, która była tym odesłanym Polakom dla zasłony przydana i niezrozumiawszy że chodziło tylko o Marinę a najwięcéj i o Mniszcha wojewodę, wszystkich odprowadzanych, nawet posła Oleśnickiego do obozu tuszyńskiego przywiózł. Uniknął tego zagarnięcia tylko Gosiewski z małą garstką, że od kilku dni był się puścił inną drogą, dla rychlejszego przebycia granicy.

Nazajutrz po przyjeździe szalbierz witał Marinę priwatnie. Na pierwszy rzut oka nie umiała ukryć zadziwienia, że tak niepodobny do jéj nieboszczyka męża. Spotkanie było bardzo krótkie i zimne. I Marina i Mniszech mieli go niechcieć uznać, co sprawiło złe wrażenie w obozie, a bardzo zaszkodziło samozwańcowi, gdy kniaź Massalski uciekł z niewoli i opowiedział to w Moskwie. Tydzień trwały układy; „za długiemi koło tego namowami, powiada Marchocki*), pozwolili wszyscy przyprowadzeni i carowa z nami zmyślać, że to ten car, co był na Moskwie a nie inszy.“ Rzecz wiadoma, że Marinie

---

a jak gdyby było umówione że go nawet i wydadzą. Złamanie tego warunku poczytuje on za największą nierzetelność i zdradę. Kto jednak zważy na stosunek ówczesny panów do króla, na stosunek każdego nawet szlachcica, na hańbę, którą się okrywał żołnierz skoro tego zdradzał u kogo przyjął służbę; kto pamięta jakie to były likwidacye, obrachunki i spory o koszta wojenne, po lada wyprawie, kto nie zapomina że groszem należytości pojedyńczego szlachcica ni król ni Rzeczpospolita rozporządzać nie mogli, że Polacy spodziewali się grodów i prowincyi na Moskwie, temu taki warunek nie może się zdawać ani podobnym do prawdy Choćby też stał i w urzędowym dokumencie moskiewskim, to trzebaby się domyślać, że był wpisany jedynie dla usprawiedliwienia cara, że znakomitszych puszcza Polaków, a nie mógł stać w dokumencie polskim. Gdyby zaś był prawdziwym, nie oburzałby pewnie dziś Rosyanów, co znają swych carów i ich rzetelność urzędową.

*) *Historya Wojny Moskiewskiéj przez Mikołaja Scibora z Marchocic Marchockiego.* Poznań 1841.

chciało się koniecznie carować a Mniszech dał się pewnie nakłonić Smoleńskiem, zamkami siewierskiemi i rublami, których mu obiecano trzykroć sto tysięcy *)

Wstawił się szalbierz powtórnie: wtedy już on i Marina z urzędu płakali i ściskali się jako dawni małżonkowie, a zaraz potém przez ślub tajemny miał ich złączyć przynajmniéj według opowiadania brata Mariny, jakiś jezuita. Wojewoda został w obozie przy córce ze swym synem (Stanisławem Bonifacym) ale inni jego krewni odjechali do Polski z kasztelanem Oleśnickim.

W Moskwie niewierzono żeby szalbierz był prawdziwym Dimitrem, rząd się jednak prawie rozwiązał: car Szujski zobojętniał względem przyszłości i we wszystkiém okazywał zupełne odrętwienie. Wojsko wysunięte ku Tuszynowi cofnął za warownie miejskie i zostawił bezczynnem. Kto chciał to od szalbierza do stolicy chodził, a ze stolicy tak dalece stawano w stosunkach z obozem tuszyńskim, że kupcy i mieszczanie zaopatrywali go prawie jawnie w żywność, sól, rzeczy do ubrania, a nawet broń. Szujskiego nazywano carem a szalbierza carzykiem i umawiali się często bracia albo krewni, żeby jeden temu a drugi owemu był wierny, aby w każdym razie mieć ratunek, lecz zdarzał się i taki, co kolejno służył to carowi, to carzykowi.

Zbliżała się zima, śnieg zaczął namioty przypruszać: zdało się niektórym Polakom, żeby wojsko opodal od Moskwy na włości porozdzielać, ale przemogła uwaga że niebezpiecznie w ziemi nieprzyjacielskiéj rozrywać się na wiele części. Stanęło żeby zostać w miejscu: grzebano tedy w ziemi izby i powystawiano piece, ale nie wszystkim takie mieszkania plażyły i zagorywali **). Z czasem włości ziem pobliższych obozu podzielono na przystawstwa z których ściągano żywność i ze zbytkiem wszystko czego było i trzeba i nie trzeba; pobrano z bliskich wsi domy drewniane i powystawiano je w obozie tak iż niektóry rotmistrz albo towarzysz miał dwie i trzy ciepłe izby. Dla koni były stajnie z chrustu a owe ziemnc

*) Dokument z dnia 14 października 1608 przy tomie III Niemcewicza *Panowania Zygmunta III.*

**) We wielkopolskiem wyrażeniu zaswędzali się na śmierć.

pomieszkania obrócono na piwnice. Dla carzyka i Mariny oraz wojewody sandomirskiego stały pomieszkania w środku obozu, dosyć znaczne.

Wojsko składało się z dwóch tysięcy piechoty, ośmnastu tysięcy polskiéj jazdy, trzydziestu tysięcy Zaporozców, piętnastu tysięcy Dońców. Moskali pozbywano się bo nie miano do nich zaufania. Była w obozie i oddzielna strona handlowa, którą zajmowało z jakie trzy tysiące kupców polskich. Wyglądał tedy Tuszyn prawie tak jak i Moskwa, tylko że Moskwę zdobiły liczne wieże i często ze złoconemi kupułami.

Miechowiecki choć nań było bando, zjechał na przekorę Rożyńskiemu i przebywał w pomieszkaniu samozwańca. Rożyński posłał do niego, żeby się wyniósł póki zdrów, a że tego nie uczynił, sam go schwytał z czterema wyrostkami i na zabicie im zostawił. Gniewał się carzyk bardzo, ale Rożyński kazał go przestrzedz żeby był cicho, boby i jego szyja uciąć się dała, a tak o głowę Miechowieckiego gładce się utarła sprawa.

V.

Sapieha i Lisowski uwijają się po bokach obozu tuszyńskiego; napróżno oblegają bogaty monastyr sergiewski albo św. Trójcy. Metropolita z Rostowa odstawiony do Tuszyna doznaje względów szalbierza, który go mianuje patriarchą. Okropny stan Moskwy. Car Szujski narzeka na Polskę. Roty polskie przyciskają szalbierza o wypłatę żołdu, ściągają pobór z ról i od towarów, ztąd rośnie nienawiść przeciw Polakom

W ciągu jeszcze lata Sapieha i Lisowski który miał prócz swych towarzyszy tysiąc do dwóch tysięcy Kozaków dońskich uwijali się po bokach obozu, częstokroć dosyć daleko. Sapiehę udybali w przeważnéj sile Iwan Szujski brat drugi cara i Grzegorz Romadanowski, a to między wsiami Zdwiżeńskiem a Rachmańcowem. Położenie jego w bitwie zwłaszcza że w twarz dostał kulą, zaczęło być trudne i zapowiadało klęskę, ale nie stracił odwagi, dodał swoim ducha i przyprawił nieprzyjaciela o rozsypkę w któréj Romadanowski poległ.

W tym samym czasie z Lisowskim połączyło się wielu powstańców tulskich i reżańskich: zdobył on miasto Kolomnę

a zabrawszy wojewodę, biskupa miejscowego i innych przedniejszych Moskali ciągnął z nimi do samozwańca, ale mu zabiegł drogę kniaź Kurakin i nietylko jeńców odbił lecz i wojsko tak zniszczył, że ledwie z garstką udało mu się umknąć do obozu tuszyńskiego.

Wkrótce za Lisowskim pościągali się jego wierni Dońce z łupieztwa znani.

Niezmiernie bogaty sergiejewski albo św. Trójcy monastyr leżał na dziewięć mil od Moskwy, w okolicy lesistéj, między górami i wąwozami, a miał mury wysokie, ostrokół i rów głęboki w około. Był on i ważnym punktem wojennym, że stanowił węzeł komunikacyjny stolicy ku północnéj i wschodniéj stronie jak z Nowogrodem wielkim, Wołogdą, Permem, Władimirem, Niżogorodem i Kazanem.

Zakonnicy jak to wtedy zwykle w Moskwie bywało, składali się tam z dawnych urzędników, wojskowych, wielu ludzi co żyli na świecie i z niego się dobrowolnie usunęli lub ich dla usunięcia od władzy według wyrażenia moskiewskiego, w czerńce (na zakonników) postrzyżono. Stała w nim załoga carska pod rozkazami dwóch wojewodów w działa, broń i zapasy wojenne dobrze opatrzona.

W samym końcu lata r. 1608 za ukazaniem się wojska złożonego ze skrzydlatych husarzy polskich, lekkiéj jazdy litewskiéj, Kozaków dońskich i nieco powstańców Moskali wszystkiego razem do trzydziestu tysięcy, które wiedli Sapieha, Lisowski i Wiśniowiecki, załoga monastyru lubo drobna i mało co znacząca, zaczęła rozstawiać się przy drodze i tamować pochód, dopokąd nie popaliła bliskich folwarków a mieszkańce ich nie pouchodzili za mury monastyru.

Zamknięci Moskale, począwszy od wojewodów, zakonnicy, słudzy, chłopi, wszyscy wykonali przysięgę i krzyż całowali, że nikt do nieprzyjaciela nie przejdzie, nie będzie za poddaniem, ale poświęci się na obronę monastyru i wiary z utratą nawet zdrowia i życia.

Sapieha i Lisowski napisali do wojewodów aby porzucili Szujskiego a poddali się prawdziwemu carowi (szalbierzowi), który już niemal całe państwo dzierzy a wierność nagradza. Napominali i archimandritę, że monastyr doznał wielu wzglę-

dów od cara Iwana, a za tém powinniby okazać się wdzięcznymi dla jego syna i synowéj.

Dano odpowiedź że ufają w świętą Trójcę a ich orędownikami Najświętsza Panna i święci Sergiej i Nikon.

Polacy na dwóch pobliższych górach zaczęli zasadzać kozcs okopowe, zasłonili się szańcem i szerokim rowem wyciągniętym do bliskiego stawu. W kilka dni już bombardowali zwykłemi i ognistemi kulami monastyr, co trwało przeszło tydzień: trzęsły się mury i wieże, czasem pokazał się wyłom, ale go zaraz naprawiono; w ogóle nie było widać wielkiego skutku.

Dnia 22 października (1608 r.) Sapieha sprawił sutą ucztę w obozie: zapijano, objeżdżano w koło monastyru na koniach a chorągiewkami wywijano; w monastyrze zaś na modłach czas spędzano. Ku wieczorowi Polacy pościągali do koszów, osadzili drogę od Uhlicza i Peresławla, a w nocy przy okrzykach i muzyce pędzili z drabiami, tarczami dla zasłony i z oskardami do rąbania murów, ale ogień działowy monastyru zniewolił ich do poniechania zamiaru.

Raz się Polacy podkradli pod mury do ogrodu, ale na linach spuściło się wielu Kozaków i strzelców załogi i tak im zabiegli, że mało który uszedł.

Obadwaj wojewodowie moskiewscy z piechotą i jazdą przedsięwzięli wycieczkę na kosze wałowe, ale wielu ludzi straciwszy uchodzili spiesznie.

Raz w nocy Polacy podsunęli się bardzo blisko: już podpalili za pomocą słomy i kory brzozowéj ostrokoły, ale nie dało się nic więcéj dokazać.

Sapieha i Lisowski zaczęli tajemnie podciągać minę pod monastyr. Moskale się tego domyślali; jeden Polak poimany i na męki wzięty stwierdził ich domysł, a że nie mogli się wywiedzieć o kierunku miny: aby ją odciąć, rów w koło murów od wschodu i północy głębiéj wykopali. Polacy uderzali na kopiących, ale odpierano ich działami. Złapany atoli do niewoli Kozak ciężko ranny, zeznał przy śmierci zakonnikom, że mina wyciągnięta jest od młyna do narożnéj wieży dolnego monastyru. Wojewodowie przedsięwzięli wycieczkę na młyn, powiodła im się i minę, że jeszcze w oddaleniu była od murów, przez wysadzenie prochem zniszczyli.

Sapieha i Lisowski wywabili załogę między zasadzki, ale że je z murów dostrzeżono, dano znak uderzeniem w dzwony i rzecz się na niczém skończyła.

Nadeszła zima: załoga robiła wycieczki już dla napadnięcia obozu, już téż dla drew do boru, przy czém staczano zapalczywe walki a nawet Lisowski w twarz kulą oberwał. Polacy podkopywali się dla odcięcia rur wiodących wodę do monastyru, ale Moskale dowiedziawszy się o tém, napadli ich i wymordowali.

Jak z początku pędzono w monastyrze życie pobożne na modłach i hymnach, tak przyzwyczaiwszy się do niebezpieczeństw, zapijano sprawę miodem i przepędzano noce rozmaicie, bo wiele było ludu młodego a zwłaszcza dziewczyn z folwarków i okolicy.

Nacisk w pomieszkaniach, zła woda, brak kwasów, korzeni, warzyw, wywołały ciężki szkorbut i po wesołem życiu nastąpiły same smutne śpiewy przy ciągłych pogrzebach. Polacy wdrapywali się na wysokie drzewa, z nich widzieli opłakane położenie załogi i tuszyli o poddaniu. Zdarzało się że przychodzili pod mury i dawali Moskalom wódkę za miód. Często skończono układ spokojnie, ale czasem przyszło do kłótni lub inni przypadli, bój rozpoczęli, zabijali i do niewoli chwytali. W ten sposób przebiegły jeden Polak dał się poimać, zyskał jako jeniec wielkie względy u wojewody Dołgorukiego i pracował cichaczem na wydanie monastyru Sapiesze. Zbiegły atoli od Polaków Rusin odkrył Moskalom, czego się po tym Polaku spodziewać mogą.

Jeszcze szturm z niesłychaną natarczywością wykonali Polacy w nocy z dnia 6 czerwca (1609 r.) a nic nie dokonawszy w ciągu całych ośmiu miesięcy, odeszli, ale znowu wrócili i długo jeszcze bez skutku monastyr oblegali.

Tym czasem Sapieha i Lisowski odświeżyli siły zajęciem Peresławla i innych miast znakomitych.

W Rostowie obleżono kościół, wyłamano do niego drzwi, pozabijano w okół metropolity zgromadzonych mieszczan, zrabowano ołtarze, rozbito skrzynkę z relikwijami, metropolitę Filareta odarto nawet z jego ornatu i boso w jakichś łachmanach litewskich a czapce tatarskiéj prowadzono, Pisarze moskiewscy zaświadczają jednakże wyraźnie, że w téj sprawie

bezbożnéj Polacy niemieli wcale udziału, ale schańbili się sami tylko Pereasławlanie.

Odstawienie metropolity do Tuszyna stało się ważnym wypadkiem dla stronnictwa powstańców; był bowiem krewnym cara Fiedora Iwanowicza, choć nie Dimitra z innéj żony carewicza, którego szalbierz udawał. Obecność Filareta w obozie stawała się jednakże niejako legitymacyą samozwańca. Okazywał mu też samozwaniec głębokie uszanowanie i zamianował go patriarchą.

Sapieha i Lisowski z coraz większemi tłumami powstańców ciągnęli na Władimir, Uhlicz, Kostromę, Galicz, Wołogdę i inne miasta, od których Szujski właśnie się spodziewał największéj pomocy. Gdzie tylko u wałów za krzyknięto „niech żyje Dimitr!“ tam mieszkańce sypali się bramami jak owce z owczarni a odpowiadali: „niech żyje Dimitr!“ witali i Moskali i Polaków jako ukochanych braci.

Lisowski zdobył Szuję gniazdo Szujskich, Knieszmę i Twer, które opór stawiały; zajął Suzdal, otarł się gdzieś o kaspijskie morze i jak tylko daleko szła Moskwy dostępniejsza granica w Azyi, wszystkie kraje poprzebiegał.

Sapieha wysłał swe oddziały do Biełozerska, zamku o sto mil odległego od Moskwy, gdzie jak wszędzie uwolnił zasłanych na wygnanie, a między nimi i owego Grzegorza Szachowskoja co to pierwszy wzniósł do góry sprawę drugiego szalbierza, kiedy jeszcze był tylko słowem a dopiero miał się stać ciałem. Popoddawały się wtedy samozwancowi nietylko znaczne prowincye, ale i hordy koczujących narodów.

W czasie zaś tym największa srogość objawiała się u Moskali; Polacy truchleli na to, co się działo. Morderstwa na dzieciach i starcach były rzeczą zwyczajną, księży po większéj części zabijano, biskupów do dział na łańcuchu przykutych prowadzono, pijatyki kielichami kościelnemi, zajadanie na patinach, granie w kości na cudownych obrazach w miejsce stołów, były rzeczą zwyczajną; w kościołach konie i bydło stawiano. Ale snadno się to zdarza, gdzie rządy nadużywają religii a nikt jéj nad Godunowa i Szujskiego bardziéj nie nadużył.

Wilki i niedźwiedzie osiadały po opustoszałych wsiach i miastach a ludzie szukali bezpieczeństwa po borach. Kruki żyły tylko ludzkiém ciałem, pełno zasterczało mogił i pełno

bielało skieletów po polach, a po rzekach i jeziorach pływały powzdymane trupy. Zgoła trzeba było sądzić że Moskale uwzięli się swój naród wytępić, a swą nieszczęsną ziemię w głuchą puszczę zamienić. Rzadkie u nich zawieruchy narodowe, a kiedy przypadną, to cechy człowieczeństwa zaraz tracą.

Car Wasil odrzucał dawniéj ofiarowaną sobie pomoc Szwecyi, niby to z dumy narodowéj, ale w istocie tylko dla tego, aby unikać wojny z Rzecząpospolitą polską z którą niby był w przyjaźni, choć się bił z Polakami. Szwecya zaś wojowała wtedy z Rzecząpospolitą a według zasady prawa narodów: że sprzymierzeniec nieprzyjaciela jest nieprzyjacielem, Moskwa samém przymierzem szwedzkiem, spełniłaby wypowiedzenie wojny Polsce. Widząc atoli że Zygmunt przy swém udawaniu pokoju może go w końcu i z carstwa wyzuć, naprzód się żalił na jego nierzetelność u cesarza niemieckiego, u króla duńskiego i u króla angielskiego i szkockiego, a potém wyprawił w poselstwie do Szwecyi Skopina-Szujskiego, który zawarł przymierze.

Wojsko szalbierza na wiosnę r. 1609 było rozdzielone po różnych stronach: Sapieha z Lisowskim jeszcze stali pod sergiejewskim monastyrem, Młocki z Bobowskim wysłani byli pod Kolomnę, inne pułki strzegły gościńców koło Moskwy. Czyż stał z jednym oddziałem Zaporozców w Jazmie, a Kiernożycki z drugim tegoż wojska uwijał się koło Nowogroda wielkiego z poleceniem, aby czatami i odcinaniem komunikacyi starał się zniewolić to miasto do uznania rządów szalbierza.

Jakob de la Gardie jenerał szwedzki wypuszczony niedawno z polskiéj niewoli, wiódł ze Szwecyi sześć do siedmiu tysięcy Niemców, Francuzów, Anglików, Szkotów, Szwedów, Hiszpanów i różnéj najemnéj hołoty, ale boju świadoméj; złączył się z nim u granicy wojewoda Ododurow w półtrzecia tysiąca Moskali, a u Nowogrodu wielkiego mieli się zejść ze Skopinem-Szujskim. Kiernożycki nieufny w swoich Zaporozców, wyniósł się wcześnie z téj okolicy i dał znać do Tuszyna, jak się rzeczy mają.

Rożyńskiego i głównéj armii położenie nie kwitnęło wtedy: świeżo bowiem uderzył był na wojsko cara a miał zamiar tak dotrzeć ażeby stolicę zapalił. Już udało mu się zegnać z pola jazdę i zmięszał piechotę, ale z dwóch boków niespodzianie

nadskoczyła inna jazda, poprawiła się hulajgorodami obstawiona to jest zakobylona piechota i trzeba było Polakom za wał obozowy uciekać, przy czém niemało mieli zabitych a do siedmiu set zabranych. Nad to od Kazanu do Niżnego Nowogrodu kraj uznał na nowo Szujskiego i uczyniły to samo w różnych stronach znaczne miasta.

Odpadania przyczyną stała się marnotrawna chciwość Polaków; już to w obozie tuszyńskim tyle było wszelkiéj żywności, że mięso gniło na kupach i roznosiły je i zagrzebywały nawet psy przesycone. Roty zaś przyciskały szalbierza o wypłacenie im żołdu naprzód i to aż siedmiu ćwierci. W żądaniu tém niesłuszném rej wodził Młocki starosta i nie dał się zwieśdź na lepszą drogę ani Rożyńskiemu ani Marchockiemu, którzy przewidywali że z tego nic dobrego nie wyniknie. Gdy samozwaniec zaręczał, że nie ma pieniędzy, uderzono na jego rozrady to jest kancelarią i kazano sobie wydać ramoty czyli piśmienne rozkazy do grodów, aby ściągnąwszy pobór z roli i od towarów, wypłacić zasługi chorągwiom według oznaczonych ilości. Stronnictwo carskie zyskało tym sposobem wielki argument przeciw szalbierzowi i Polakom: rozgłaszało to odezwami po całym kraju i gdzie téż tylko chłopi schwytali Polaka, to prawiąc mu: zjadłeś nasze zasiewy i bydło, napijże się teraz“ związanego wrzucali w pierwszą głębszą wodę, drągami przygrężali.

Tymczasem Skopin i de la Gardie ciągnęli ku Twerowi. Chciał im dać pole Alexander Zborowski i w tym celu żądał od Rożyńskiego znacznych posiłków, a choć mu posłano tylko tysiąc koni, odważył się na bitwę. Odprawiła ona się w bardzo dziwny i trudny do wytłumaczenia sposób. Skrzydła Zborowskiego rozbiły skrzydła nieprzyjacielskie, ale środek jego poszedł w rozsypkę i ścigano go daleko. Gdy od pogoni wracały nieprzyjacielskie oddziały, dostały się między skrzydła polskie i ciężką odniosły klęskę. Zwycięstwo zostało przy Zborowskim. Szwedzi mieli stracić do tysiąca ludzi a Moskale daleko więcéj; Polaków i stu nie legło. Jednakże to zwycięstwo bardzo lichy przyniosło skutek: Zborowski nie mógł przewieśdź na swoich aby zostali na polu, ale się woleli roztaszować pod samém miastem a większa część w mieście. Trzeciego dnia nieprzyjaciel przypadł znagła: uciekało

wszystko na wszystkie strony. Niektórzy przyczepili się u kozackiéj załogi zamku, a wielu ze Zborowskim dostało się szczęśliwie do Tuszyna, choć niektórzy tylko oklep i nie z całém uzbrojeniem.

VI.

Sejm w Warszawie r. 1609. Głos powszechny odzywa się za wmieszaniem się do spraw moskiewskich. Król przegląda wojsko pod Orszą. Oblężenie Smoleńska. Rożyński przywodzi do skutku konfederacią wojskową w obozie tuszyńskim przeciw królowi i rzeczypospolitéj wymierzoną. Poselstwo do króla z obozu tuszyńskiego wywołuje oburzenie w kole rycerstwa królewskiego. Komisarze króla udają się do obozu tuszyńskiego. Szalbierz umyka z obozu do Kaługi. Polaków morduje Moskwa. Szwedzi dopomagają Szujskiemu Marina uchodzi do Kaługi. Rożyński umiera, Sapieha pozostaje wiernym szalbierzowi. —

Na początku roku 1609 odbywał się sejm w Warszawie Na nim po rozmowach priwatnych był głos powszechny,' że czas wmięszać się Rzeczypospolitéj w sprawę moskiewską, bo Moskwa zawarłszy przymierze ze Szwecyą zniweczyła wszelkie traktaty a nadwija się wyborna pora do odzyskania Smoleńska, Siewierszczyzny i wszystkiego co kiedykolwiek odpadło od Litwy. Najzaciętsi rokoszanie, schizmaticy, dissidenci sprzeciwiać się chcieli, ale ich głos słaby, snadno zagłuchł. Radził się król senatu i tylko trzy głosy znalazły się przeciwne; zawiadomiona tajemnie izba poselska milczała ale było widać że się przychyla.

Przybyli na ten sejm w poselstwie od obozu tuszyńskiego Wespazyan Rusiecki, Stanisław Suliszewski, Mikołaj Końcieszkiewicz i ktoś czwarty. Przyjęto ich uprzejmie, ale w rozmowach nie tajono, że komedia ze szalbierzem skończy się wkrótce, zniknie na Moskwie nadzieja pieniężna żołnierstwa najemnego, a słabość Szujskiego będzie obrócona na korzyść Polski.

Zaczęto lubo wolno zbrojenia a w czerwcu król z żoną i dziećmi wyjechał z Krakowa do Wilna.

Żółkiewski hetman w dziejach różnych narodów oczytany i bój na większe rozmiary pojmujący, radził przez Siewierszczyznę ciągnąć ku Moskwie jak zrobili obadwa samozwańcy i dobrze im się wiodło, ale u króla przemogło zdanie że

Smoleńsk piękne miasto podda się zaraz i wojnę bardzo poprze, zwłaszcza że już Jan Piotr Sapieha w przechodzie mógłby go był zająć, gdyby tylko był zażądał poddania na imie króla a nie na imie szalbierza.

W sierpniu przeglądał król wojsko zgromadzone pod Orszą, które się składało ze sześciu tysięcy husarzy a z piętnastu tysięcy lekkiéj jazdy jak petyhorców, pancernych i Kozaków, nakoniec pięciu piechoty, w ogóle z dwudziestu sześciu tysięcy.

W pochodzie ciągle Lew Sapieha upewniał że ani do szturmu nie przyjdzie, Żółkiewski zaś powątpiewał.

Pięć monastyrów w pobliżu Smoleńska a mianowicie troicki, spaski, borisochedski, archanielski i duchowski służyły na pomieszczenie wygodne króla i licznego orszaku Miasto na lewym brzegu Dniepru Moskale już byli spalili a przenieśli się do zamku na prawym. Nie był to jednakże drobny zakątek, lecz znaczna przestrzeń z wielu domami, z murem w koło ośm łokci grubym a na piętnaście z ciosowego kamienia i na pięć z cegły palonéj wzwyż wyniesionym. Chciano wciągnąć w układy gubernatora Borisa Szehina wiernego carowi Szujskiemu, lecz on mając trzydzieści tysięcy wojska, czterdzieści tysięcy mieszczan gospodarzy a broni, strzeliwa, żywności dostatkiem: na pierwsze wezwanie odpowiedział odmownie z arcybiskupem i innemi, listów dalszych nie przyjmował a robił raz po raz wycieczki.

Z polskiéj strony jedna mocna wyprawa daje świadectwo o bardzo rycerskiem usposobieniu Bartłomieja Nowodworskiego, harcerzów królewskich dowódzcy czyli jak zwano kapitana. Wojował on z młodu we Francyi a potém jako kawaler maltański, po morzu Śródziemnem i Africe. Na téj zaś nocnéj wycieczce porozstawiawszy piechotę i trębaczy, z kilkudziesiąt ludźmi, nawet czasem dobrze zginając się pod otworami czyli strzelnicami w murach, założył do dwóch bram petardy. Z hukiem ogromnym zrobił się otwór i Nowodworski z garstką swoją wpadł za mury na przelęknionych Moskali, ale że trębacze przez jakieś uchybienie nie dali znaków i posiłki nie przybiegły, więc straciwszy w żwawym ogniu do dwudziestu ludzi, wrócił z niczém.

Zaporozce niezmiernie ochoczo garnęli się do obozu kró-

lewskiego i przybyło tego ze czterdzieści tysięcy. Żółkiewski radził aby im obsaczenie zamku smoleńskiego zlecić, bo Szehin, choć ma wiele ludu do boju na murze, to mu go brak do pola i pozbawiony dowozu podda się nareszcie. Z wojskiem zaś które król przyprowadził, póki jest w kupie, najlepiéj ku Moskwie spieszyć. Król atoli w swym uporze a zwłaszcza że po Rzymie i obcych krajach odzyskanie Smoleńska już był pozapowiadał, chwycił się minowania, choć zbiegowie donosili że Szehin na okół pourządzał słuchy i niespodzianie podkopać się nie pozwoli.

Rozesłani przez króla Kozacy opanowali Putiwl, Czerniechow, Poczapow, Brańsk, Kozielsk, Meszczerewsk, Wjazmę, Drohobuż i inne miasta.

Siewierszczyzna albo raczéj z niéj pobory były chorągwiom polskim, to jest chciwym grosza najemnikom Polakom od szalbierza na zasługi zastawione. Skoro więc tylko przyszło doniesienie do obozu tuszyńskiego o zajmowaniu jéj na imie króla, powstała niesłychana wrzawa, że to jest niegodziwy zabór krwią wysłużonego żołdu. Roman Rożyński który szalbierza zupełnie lekce ważył a połową Moskwy trząsał, widząc że wkrótce na dół spadnie, zwołał koło, miał w niem mowę o obowiązku posłuszeństwa dla króla i Rzeczypospolitéj, ale też i o wierności żołnierskiéj; na koniec przywiódł do skutku konfederacyą wojskową, a można powiedzieć wprost przeciw królowi i Rzeczypospolitéj wymierzoną. Spisano się tedy pod przysięgą, zdrowiem, życiem, czcią i majątkami, że Dimitra trzymać się będą dopokąd na tronie nie osiądzie a dopokąd żołdu swego nie odbiorą; że każdego jego przeciwnika na szablach rozniosą. Zbiega od siebie na gardle ukarzą. Ktoby namowy przeciwne wszczynał, ten żołd i sprzęt obozowy straci.

W poselstwie wyprawiono natychmiast Marchockiego, Wrzeszcza — Dudzinskiego i Sladkowskiego. W drodze spotkali gońca Dobka, a za nim jadących do Tuszyna komisarzy królewskich, Stadnickiego kasztelana przemyślskiego, księcia Krzysztofa Zbarawskiego konjuszego koronnego, Janusza Skumina Tyszkiewicza pisarza litewskiego, Marcina Kazanowskiego, Domaradzkiego podstolego lwowskiego.

Marchocki lubo to w swoich pamiętnikach wzmianką

tylko zbywa, miał zuchwałą i niegodną mowę do króla, bo wyrzuciwszy mu, że jego obecne postępowanie nie zgadza się z jego uprzejmą odpowiedzią posłom wojska dimitrowskiego na sejm warszawski wyprawionym dodał: „skoro nam wydzierane będą nasze zasługi i to żniwo nagród, któreśmy sobie potem czoła, krwią i żelazem zebrali, natenczas ani pana za pana, ani braci za braci, ani ojczyzny za ojczyznę uznawać nie będziemy.“ Tu podkanclerzy Kryski przerwał mu iż podobnie wyrażać się nie powinien, ale Marchocki odparł, że takie ma polecenie i sumiennie je spełnia. Trzeciego dnia w obliczu króla odczytał im rejent kancelarii Kuczborski odpowiedź tylko od podkanclerzego*), że wiernym poddanym nie przystoi dopuszczać się mów przekraczających za obręb wolności a obrażających majestat królewski. Na list konfederacyi będzie dany odpis a bliżéj jeszcze objaśnią sprawę już wysłani do Tuszyna komisarze. Gdy zaś na odchodzenie całowali konfederaci króla w rękę, wszczęło się szemranie między dworakami, że podobni buntownicy mogą być jeszcze przypuszczani do podobnego zaszczytu. To odchodzących najbardziéj oburzało, bo tylko przekonanym zdrajcom kraju niewolno było w ten sposób żegnać króla.

Niedługo zebrało się koło rycerstwa królewskiego i zaczęło groźnie powstawać na zuchwalstwo tych posłów, ale wybiegli naczelnicy z nakazem spokojności i oświadczeniem że do wojska wojna a nie przyjmowanie i obprawianie poselstw należy. W odpisie zaś do Polaków wojska szalbierzowego nie pamiętając, że to król z jezuitami napędzali szlachtę do Moskwy, odwoływano się, że statuta surową karą grożą temu, coby na swoją rękę sąsiednie państwa niepokoił; ucierpiała Polska już bardzo z ich winy, bo Szujski w zemście korzystając z wyciągnienia Zaporozców, naraił na Podole Tatarów i Karola södermanlandzkiego nakłonił do nowego najazdu na Inflanty.

Poselstwo bywało u panów na obiadach, ale téż i niejeden żart dokuczliwy słuchać mu przyszło, a mianowicie jakże ze zdrowiem ich pana, Dimitra Jego Mości? czy Marina z nim także po ślubie? i inne podobne rzeczy. Od Sa-

*) Kobierzycki, Historia Vladislai (IV) lib. III.

piehy starosty uświatskiego przybyli także pod Smoleńsk Marek Wilamowski i Andrzéj Śladkowski, ale o ile się zdaje, tylko dla prawienia ogólników i złagodzenia króla na przypadek gdyby szalbierz z cara wrócił na włóczęgę, ale bynajmniéj nie z oświadczeniem przerzucenia się na stronę królewską*).

Rożyński w obozie tuszyńskim poszedł znowu w radę z konfederatami swemi, ale mu się całkiem popsuły szyki: naprzód królewscy tajni ajenci Baczyński i Rusiecki utwierdzili wielu, że król wszelkie zaległe zasługi popłaci, a stąd wszczęły się kłótnie dwóch stronnictw za utrzymaniem i zniweczeniem konfederacyi. Rwano się do szabel.

Przyjeżdzających komisarzy królewskich daleko przed obozem witał Zborowski, bliżéj Rożyński a nareszcie wprowadzali ich mówcy Dimitra, Iwan Pleszczejew i Fiedko Unikow. Rożyński domagał się aby komisarze żądali posłuchania u Dimitra, ale odpowiedzieli że mają polecenie jedynie do wojska.

Na obszernéj równinie za obozem wyznaczono miejsce na odprawienie koła. Dla komisarzy ustawiono w środku krzesła Stadnicki kasztelan przemyślski zabrał głos w imieniu poselstwa. Witkowski odpowiedział od wojska bardzo wymownie a zażądał odczytania instrukcyi komisarzom od króla udzielonéj. Odparto, że ta jedynie dla komisarzy ułożona, a Zbarawski dodał że w treści polega na tém aby dobro króla i Rzeczypospolitéj pogodzić ze czcią żołnierską. W dalszych układach które się od razu nie dały ukończyć ale z dnia na dzień przeciągały, chciano ograniczyć króla, żeby przestał na księstwie smoleńskiem i Siewierszczyznie, dał za to pomoc zbrojną Dimitrowi, zapłacił polskim jego chorągwiom dwa miliony zaległych zasług oraz całą ćwierć naprzód Komisarze odpowiedzieli że król tylko przyjęcie do swojéj służby gotów upewnić, ale cudzych długów płacić nie myśli a jeśliby mu się na Moskwie powiodło, toby stratnych swych żołnierzy w miarę możności poparł.

*) Kobierzycki który swe dzieło przypisał Lwowi Sapiesze i wszystkich Sapiehow niezmiernie podnosi, mówi w tém miejscu o staroście uświatskim jako do króla przywiązanym, ale okoliczności pokazują, że ciągle tylko osobisty interes miał na oku.

Po sporach i targach komisarze nic nie postąpili, bo daléj umocowani nie byli.

Między komisarzami, Rożyńskim i innemi naczelnikami obozu stanęło, że szalbierza do czasu cierpieć i za cara uważać będą, a to żeby wszystka Moskwa tak z obozu tuszyńskiego jak w całym kraju nie rzucili się na stronę Szujskiego. Atoli szalbierz który z Mariną przypatrywał się oknem jak komisarze uroczyście wjeżdżali, darmo na ich zgłoszenie się o posłuchanie czekał, a gdy usłyszał o tworzeniu koła za obozem, popadł w zakłopotanie, że się to prędzéj na jego zgubę jak na korzyść obróci. Kazał przywołać do siebie Rożyńskiego, carską minę nastroił i żądał wyjaśnienia. Zapewne się bardzo niegrzecznie wyrażał, gdyż Rożyński miał zakończyć z nim disputę słowami: „błaźnie co tobie do tego; djabli wiedzą, kto ty jesteś, gdzieś się urodził i z kogo? Już my dla ciebie dosyć krwi przelali a żołd niezapłacony.“ Szalbierz miał zaraz pobiedz do Mariny, upaśdź jéj do nóg i wołać: „hetman chce mnie wydać królowi, uciekam bądź zdrowa!“ a że to było w nocy (na 9 stycznia 1610 r.) przebrany za chłopa, wsiadł na sanie z jednym sługą i uciekł. Snadno zaś było zgadnąć że do Kaługi, bo to miasto zawsze za najprzychylniejsze sobie uważał i wszystkim bojarom kazał żony i dzieci z Tuszyna do niego poodsełać.

Nazajutrz gruchnęło po obozie wcześnie z rana, że cara nie ma. Wrzawa ogromna się wzniosła, bo z nim znikły zaległe zasługi, wszelkie złote nadzieje zysków, gdyby na tronie zasiadł. Sądzono że go zabito, lub pod lód na rzece wsadzono. Całe tłumy rzucały się na pomieszkanie Rozyńskiego ze zapytaniem „gdzie jest car?“ wpadły do szalbierza pomieszkania, a przy téj sposobności pograbiły wszystkie naczynia i sprzęty srebrne i złote.

Niedługo rzecz się wykryła; bojarowie których żony i dzieci pod pozorem większego bezpieczeństwa, a właściwie na zakładników wierności przez szalbierza były do Kaługi wyprawione, puścili się za nim; niebardzo znani Moskale pouchodzili do Moskwy, a wielu zaś i to znakomitszych zostało z Polakami.

Pomógł sobie o wiele samozwaniec u Moskali iż ogłosił, że Zygmunt żądał Siewierszczyzny i chciał zaraz do niéj po-

gaństwo łacińskie wprowadzić, on się zaś temu oparł, ale hetman Rożyński go zdradził i wiele wojska za sobą pociągnął. Skutkiem tego było, że w Kałudze utopiono zaraz dawnego gubernatora tego miasta Skotnickiego, a pomordowano wszystkich Polaków w Tuli, Peremyślu, Kozielsku i po innych miastach. Przy Polakach dostawało się téż Niemcom.

To zamięszanie w stronnictwie szalbierza było bardzo na rękę carowi. Skopin-Szujski wsparty ze Szwecyi najemnem wojskiem które złożone z Niemców, Francuzów, Szkotów, Anglików, Szwedów i Hiszpanów, mogło wynosić do ośmiu tysięcy, odpłoszył Jana Piotra Sapiehę od monastyru sergejewskiego, zajął Alexandrowską słobodę i zgromadził koło siebie wielu synów bojarskich, tak iż sądzić można było, że całą potęgę Moskwy zagarnie, a skończywszy z osłabionym szalbierzem, na króla pod Smoleńskiem uderzy i snadno go za granice wyprze. Zaczęły się tedy rady w królewskim obozie: senatorowie zwykle do pokoju skłonni, przedstawiali wielkie niebezpieczeństwo. Napisano tedy już list o pokój i wyprawiono z nim komornika Sliźnia jako gońca, ale na żądanie listu bezpieczeństwa dla gońca odpowiedziano z Mozajska Dunikowskiemu do Carowego Zajmiszcza, że car nikomu przejazdu niedozwala, bo nie myśli żadnych poselstw przyjmować i żąda tylko, aby król z wojskiem niezwłocznie jego państwo opuścił.

W obozie tuszyńskim wrzały nieustannie kłótnie, pracowali stronnicy szalbierza. Dońce zostawiwszy Zaruckiego który nimi dowodził, niemal wszyscy zabrali się ku Kałudze. Zawiadomiony Rożyński kazał na znak alarmu dać z dział ognia, a za stanięciem pod bronią wojska, wziąwszy husarzy poszedł w pogoń i żwawą stoczył nie utarczkę ale bitwę, bo legnąć miało po obu stronach do dwóch tysięcy; reszta Kozaków rozprysnęła gdzie mogła, i uszła do szalbierza lub wróciła pod Tuszyn. Po tym wypadku przyszło znowu do odprawiania koła w obozie: stronnictwa, królewskie i szalbierza walczyły wymową przeciw sobie. Trzeba było atoli przyznać, że samozwaniec znienawidzony u Moskali tronu nie opanuje, Szujski w układy z Rożyńskim nie wejdzie skoro z królem jest we wojnie; stanąć neutralnie za Wołgą, byłoby to wspierać króla bez pobierania żołdu, wrócić zbrojno do Polski nic ma

po co, boć należących się zasług od szalbierza zwalać na Rzeczpospolitą trudno. Już się zgodzono, że wypada tylko z królem trzymać. W tém kilkudziesięciu z partii którą Tyszkiewicz miał odprowadzić do szalbierza, dobrze uzbrojonych odjechało do koła, a zasadziwszy się uderzyło nagle i opadło Rożyńskiego. Przybiegli mu jednak drudzy w pomoc, zaczęto dawać ognia i pohamowano napaść.

Padało podejrzenie agitowania na Marinę, bo nieraz z rozpuszczonemi włosami uwijała się po obozie, wyrzekała na zdrajców i powiadała, że z carowéj, któréj wiele narodów wykonywało przysięgę, nie wróci na szlachciankę polską i nie traci nadziei, bo słońce chmurką uciemnione, słońcem być nie przestaje.

Chciano Marinę rozłączyć ze szalbierzem, obiecywano jéj w imieniu królewskiem ekonomią samborską, a strzeżono jéj dosyć pilnie: dopatrzywszy jednakże raz pory, przebrała się po męsku z jedną swą panną i przewiesiwszy przez siebie łuk i kolczan bez względu na nadzwyczajny mróz, umknęła konno w nocy z garstką dońskich Kozaków. Zbłąkawszy się w drodze przybyła do Dimitrowa, gdzie niejakiś czas pozostała u Sapiehy, który ze samozwańcem nie zrywał, a potém pod małą zasłoną Polaków udała się do Kaługi.

Niedługo i wojska polskie przechodziły od Rożyńskiego do Sapiehy, jako zupełnie wiernego samozwańcowi. Uradzono na koniec, że w takim upadku, nie jest rzeczą bezpieczną stać u Tuszyna tuż pod Moskwą, trzeba się porozdzielać, zapalono i w jednéj chwili obrócono w perzynę ów obóz, prawie stolicy się równający i każdy ciągnął dokąd mu się zdawało. Rożyński którego się ci trzymali, co do króla przejść chcieli, nie miał wszystkiego nad pół czwarta tysiąca. Zajął naprzód Wołok a potém przeniósł się do Osipowa, gdzie w skutek dawniejszego na wycieczce pod Moskwą przeszycia przez brzuch strzałą, a potém upadnięcia na ziemię pod Osipowym monastyrem, gdy się na niego reszta Dońców porwała do broni, wreszcie ze zmartwienia, dokonał żywota.

VII.

Komisarze królewscy imieniem Moskwy urządzają poselstwo do króla z obozu tuszyńskiego, prosząc go o królewicza Władysława na cara.

Król przyrzeka dać Moskwie królewicza. Sprawa Szujskiego upada. Skarb moskiewski pusty. Zółkiewski ciągnie na Moskwę. Dimitr Szujski występuje przeciw niemu. Zółkiewski odnosi zwycięstwo pod Kluszynem (1610 r.). Polacy obsadzają Mozajsk, Szujskiego niedobitki umykają.

Królowi Zygmuntowi trzeba było zjednać sobie między Moskalami stronnictwo, bo inaczéj przeciw zgodnéj Moskwie nie mógł mieć najmniejszéj nadziei zwycięstwa. W tym głównie celu owi komisarze królewscy urządzili z obozu tuszyńskiego wielkie poselstwo w imieniu niby to całéj Moskwy do króla. Przed Smoleńskiem witali je panowie na czele oddziału wojska. Na posłuchanie do Zygmunta zasiadającego na tronie wśród senatorów, weszło to poselstwo z czterdziestu dwóch bojarów i urzędników. Kilku z nich zabierało głosy, których było treścią, że Moskwa od wygaśnienia rodu Rurika wiele wycierpiała, trzeba jéj pokoju, rady sobie dać nie umie, losy jéj w ręku króla, byle tylko jéj wiarę błahoczesną szanował; jednakże najlepiejby było żeby ją królewicz Władysław jako car objął a późniéj Polska i Moskwa mogłyby nawet pod jednem berłem zostawać.

Od tronu odpowiedział kanclerz litewski Sapieha, że wiara święta grecka, cerkwie i monastyry nie poniosłyby najmniejszego uszczerbku, ale to rzecz wielkiéj wagi, tak spiesznie względem niéj wyrzec nie można i senatorowie z panami poselstwa moskiewskiego radzić będą.

Po kilku posiedzeniach dano odpowiedź od tronu, że przy pomyślnych okolicznościach może królewicz Władysław obejmie carstwo. Najpierwszą jednakże rzeczą, żeby wojska moskiewskie odstąpiły szalbierza i żeby przynieść ulgę uciemiężonéj stolicy.

Widać było z tego że Zygmunt III miał zamiar nie przez obór narodu, synowi Moskwę zjednać, ale ją jako podbitą sobie zatrzymać. Ktoć tylko był świadomy, że Władysława przed kilku laty nie chciał dla wyniesienia go na tron szwedzki, do własnéj ojczyzny oddawać, ten snadno mógł wywnioskować że go i do Moskwy nie pośle.

Senatorowie jednakże uznali, że trzeba dać królewicza Władysława i spisali z posłami warunki, że na wkładanie mu na głowę mitry wielkiego kniazia przez patriarchę, król zezwala; religia grecka ma doznawać opieki, katolicy

i luthrzy nie będą się wdzierali, ale jeden kościół katolicki z mieszkaniem dla plebana ma być w stolicy. Co do zmiany religii Władysława, jest to rzecz tylko sumienia a nie przymusu. Wykonało poselstwo nawet tymczasową przysięgę wierności Władysławowi, życzliwości Zygmuntowi i odstąpienia Szujskiego oraz „złodzieja," co się zowie carem Dimitrem.

Na koniec odbywały się uczty sute u króla i u panów. Gdy król pił zdrowie posłów, pokłonami do ziemi dziękowali pokornie.

Nalegali wtedy na króla deputaci od wojska Rożyńskiego aby im żołd całoroczny zapłacił, przyrzeczone podarunki od samozwańca pouiszczał, na skarbie moskiewskim i na dobrach w Polsce stołowych należycie zabezpieczył, samozwańcowi jakie księstwo nadał, Marinę na znacznych dochodach oprawił. Dano im odpowiedź że zasług i darów od kogo innego im się należących, żądają od króla bezzasadnie; jako Polakom wiedzieć należy, że prawa Rzeczypospolitéj wzbraniają zastawiania dóbr stołowych; samozwaniec choć łaski nie wart może co dostanie dla tego, że się wojsko za nim wstawia a o Marinie będzie się pamiętało.

Uznanie Władysława wielkim kniaziem choć tylko od wysztukowanego poselstwa, ale że na jego czele znajdowali się Sołtykowie ojciec i syn wielkiego znaczenia w narodzie, zaczęło wpływ wywierać. Miasta Rsew, Zubców i Wołodimirów przerzuciły się na stronę królewską.

Sprawa cała Szujskiego na nowo zaczęła upadać. Synowiec bowiem jego Skopin-Szujski zjednał był sobie wielką sławę dziełami wojskowemi, a lubo umarł na zwykłą febrę*) ale że po uczcie u swego stryja Dimitra Szujskiego któremu car oddał po nim naczelne dowództwo, przeto nikt niewątpił o otruciu, do którego przyczytywano wspólnictwo i carowi.

Szwedzkie wojska złożone z awanturników za wojnami po świecie biegających, równie zapalczywie upominały się swych zasług u cara, jak dawniéj Polacy u szalbierza.

Skarb moskiewski był pusty i car Szujski zażądał pieniędzy od owego monastyru sergejewskiego św. Trójcy. Zakon-

*) *Historya woyny moskiewskiéy Zółkiewskiego.*

nicy odpierali że Boris Godunow, potém rastriga i sam Wasil pobrali znaczne sumy, a resztę wyczerpały się pod czas długiego oblężenia Sapiehy i Lisowskiego. Car kazał im atoli gwałtem zabrać resztę pieniędzy i wszelkie kościelne drogie sprzęty. Wywarło to znowu wielki wpływ na lud bardzo pobożny.

Wystąpił nareszcie wojewoda rezański Prokop Lapunow, ogłosił cara Szujskiego mordercą Skopina i w zamiarze wyniesienia na tron czy siebie czy też Wasila Golicyna, odpadł z całem księstwem rezańskiem oprócz jedynego miasta Serajska w którém stał Pożarski Szujskiemu przychylny.

Ale zgotowała się i większa jeszcze klęska. Dimitr Szujski i de la Gardie przyszli już na Siewierszczyznę i oblegli Gosiewskiego w Białéj. Król pod Smoleńskiem dowiedziawszy się o tém chciał aby Jan Potocki wojewoda bracławski z bratem dał odsiecz Gosiewskiemu i odparł nieprzyjaciela. Ale to ludzie „sobie tylko sławy łakomi“ mówi Maskiewicz. Żółkiewski zarzuca Potockim jeszcze i targi z królem o wynagrodzenie za tę odsiecz, tak dla siebie jak dla swoich*): Kobierzycki zaś dodaje że chodziło im, aby pod ich nieobecność, kto inny nie zakradł się w łaskę i pierwszeństwo u króla, dosyć iż Potockich nawet posądzono, że sami poduszczyli swe wojsko, aby im się oparło i wywieść z miejsca nie dało**). Ruszył tedy Żółkiewski ale nie z taką siłą jakiéj trzeba było, Moskale mieli się na baczności i już ich nie zastał pod Białą. Pacholikow przeszło tysiąc pięćset oddał Żółkiewski pod dowództwo dwom towarzyszom, jako pułkownikom i wyprawił za spędzaniem bydła w okolice Brańska, ale im się udało ubiedz miasto Roslawl, a Moskwa na tamecznym zamku broniła się jedynie dla tego, aby mieć z ludźmi zacniéjszymi do czynienia, jakoż za nadejściem Żółkiewskiego otworzyła bramę. Został tam na załodze jako dowódzca, towarzysz z roty księcia Poryckiego, ale że sobie wiele pozwalał, był późniéj od Moskali na pal wbitym.

---

*) Targował się z królem Jego Mością o ludzie, których chciał z sobą wielki poczet wziąść i *de proemiis* sobie i tym, którzy z nim mieli iść, więc z téj drogi jego nie było nic.

**) Pamiętniki Samuela Maskiewicza (od r. 1594). — Wilno 1838.

U Carowego Zajmiszcza na drodze ku Moskwie spotkał Żółkiewski przednią straż nieprzyjacielskiego wojska wynoszącą dziesięć tysięcy, która sobie założyła grodek czyli ostrożek, jak to był do taktyki moskiewskiéj wprowadził Skopin-Szujski i mogła tuszyć że mu dalszego pochodu wzbroni. Nadwinął się Alexander Zborowski z oddziałami co opuściły szalbierza. Żółkiewski ucieszył się, że niemi wzmocni swe siły, ale to ludzie choć odarci, zakłopotani i nie wiedzieli co daléj począć, przecież szli narowem najemnego wojska i wszczęli długie targi o wysokość zasług. Żółkiewski nie miał czasu, puścił ich więc, a ze swoimi nazajutrz dnia 24 czerwca 1610 r. ruszył na Carowe Zajmiszcze. O groblą wprawdzie szeroką, bo sto koni czołem przez nią prowadzić się dało, przyszło mu długo walczyć, jednakże ją obmiotł z nierzyjaciela i przebył. Z obszernéj równiny targano się o ostrożek dosyć krwawo na stronach obudwu. Moskale szkodzili strzelaniem z baszt, które sobie już byli pobudowali. Zginął wtedy Marcin Weiher i Spodwiłowski rotmistrz kozacki.

Trzeciego dnia owi najemnicy, co w targu stali o zasługi namyślili się lepiéj, przyszli za wojskiem i przyjęli służbę. Żółkiewski przestał się ubijać o ostrożek, zatoczył obóz na gościńcu od Moskwy i obsaczył go także ostrożkami, na których kozactwo i piechotę pozasadzał, przez co nieprzyjacielowi nie mającemu zapasów, wszelki dowóz odciął. Moskwa któréj już było nie mało przy Żółkiewskim usypała sobie ostrożek znaczniejszy, w miejscu na dwie strony z lasem, na trzecią z bagnem a na czwartą z obszerną równiną i témi lasami a ostróżkiem za ostróżkiem podemknęła się aż pod bok nieprzyjaciela.

W tém odebrał Żółkiewski wiadomości pewne, że Dimitr Szujski ciągnie ze szwedzkiem wojskiem i Moskalami razem w pięćdziesiąt a ma chłopów ze dwadzieścia tysięcy, co za nim kobylice wożą, ale także uzbrojeni. Chciał od Moskwy przynajmniéj najemnych Francuzów odciągnąć i napisał do nich list po łacinie w tych słowach: „między narodami naszemi nigdy nie było waśni; królowie nasi zawsze żyli i żyją w przyjaźni. Skorośmy was nie obrazili, źle czynicie iż pomagacie Moskalom odwiecznym naszym nieprzyjaciołom. Co do nas i na jedno i na drugie jesteśmy gotowi: rozważcie

atoli czy nas wolicie mieć wrogami, czy przyjaciołmi? Bądźcie zdrowi.“ Z tym listem wysłał Francuza, którego za to w nieprzyjacielskim obozie jako śpiega powieszono, ale słowa napisane stały się głośnemi i trafiały do serca Francuzom.

Wiadomość o zbliżaniu się z takiem wojskiem Dimitra Szujskiego, wznieciła między Polakami trwogę, bo z tyłu Carowe Zajmiszcze a z przodu taki nieprzyjaciel i lasy nie na walkę dla jazdy. „Widziało się to na oko, że uprosić się trudno, uchodzić ani myśleć, jeno w samym Panu Bogu była nadzieja zwycięstwa“ powiada Maskiewicz. W kole hetmana z pułkownikami i rotmistrzami zapadło, że rzecz najmędrsza nieprzyjaciela o jeden dzień natarciem uprzedzić. W myśl tego zostawił Żółkiewski w obozie siedmset koni jazdy i dwieście ludzi piechoty, a ruszył w dwadzieścia tysięcy piechoty po większéj części z Moskali złożonéj i pół trzecia tysiąca jazdy. Pociąg cały składał się tylko z dwóch czterokonnych działek falkonetami pod ów czas zwanych i karety hetmańskiéj.

Po całonocnym pochodzie o świcie dnia 4 lipca (r. 1610) wysunął się Żółkiewski z lasów pod obóz Szujskiego u Kłuszyna ale mu wiele wojska brakowało, bo falkonety w błocie ugrzęzły a nie dały się ominąć; nad to pole przed obozem moskiewskim zacząwszy od zabudowań dwóch wiosek stanowiło, prawie sieć płotów, za któremi snadno było bronić się z ruśnic. Hetman kazał płoty zapalić. Zborowskiego który się jak nadmieniono ze swemi najemnikami był rozmyślił i służbę przyjął, postawił na prawem skrzydle a w jego odwodzie z boku pułk Kazanowskiego i pułk Ludwika Weihera prowadzony przez Dunikowskiego. Na lewem skrzydle dowodził Strus starosta chmielnicki, mając z boku na posiłek pułk hetmański prowadzony przez księcia Janusza Koreckiego. Pohrebiszcze to jest Kozacy po większéj części z dóbr Pohrebiszcz księcia Zbarawskiego a pod dowództwem Piaskowskiego, stanęli przy chrustach nieco w bok od skrzydła lewego. Gdy tedy płoty zaczęły płonąć, a kotły i trąby chuczeć, powstało straszne zamięszanie w obozie nieprzyjacielskim. Moskale byli otoczeni kobylicami, Szwedzi zaś dopiero wozami warować się zaczynali, ale wkrótce stanęli u lasa przy gęstwinie a mieli dobrą piechotę ze śpiśników i muskietników. Moskwa nie ufając sobie, rozebrała między swe chorągwie rajtarów szwe-

dzkich. Ćma wojska niezliczona widziała się, aż strach było s pojrzeć Polakom.

Hetman unosi się właśnie wielkoscią niebezpieczeństwa, i wymownie napominając i sławę nieśmiertelną przekładając, każe nacierać a kapłani objeżdżają roty i dają benedikcyą, Dopiero powiewają w pośpiechu ku nieprzyjacielowi proporce, szumią husarskie skrzydła, szczęk broni i zbroi groźnie się rozlega. Przypada do Moskali pierwszy Alexander Zborowski, przełamuje ich linią, ale znika z wojskiem jak kamień rzucony na Wisłę. Sypią się dla ratunku drugie roty ale i te giną w nieprzyjacielskim nieprzejrzalnym tłumie. Już Żółkiewski zwątpiał o sprawie i modły i ręce ku niebu wznosił. W tém jakby łódki rybackie z wałów morskich, występują na brzeg kupki husarzy, pancernych, kozackie. W mgnieniu oka zawięzują hufce przy swoich chorągwiach, nacierają po raz drugi i trzeci a co się zdaje prawie niepodobném, były nawet takie, co ośm i dziesięć kroć rzuciły się na nieprzyjaciela. W téj prawdziwie krwawéj pracy pokruszyły się kopije, główna broń polska i tylko szable grały. W pięć godzin boju bezprzykładnego od wieków, pomdleli ludzie, ustały konie.

Oddział Szwedów rajtarski nadleciał ku rocie Poryckiego, a wystrzeliwszy nawrócił jak zwykle dla nabijania. Polacy wziąwszy to za ucieczkę podskoczyli. Oddział rajtarski pospieszył w odwrocie, a nareszcie zaczął istotnie uciekać i wpadł u bramy obozu na Moskwę, która zobaczywszy skrzydlatych husarzy i pancernych, pierzchła jak stado owiec przed wilkami. Poprawiła się, dała może kilkadziesiąt tysięcy strzałów, atoli Polacy wpadli bramą do obozu a z nimi i autor przytaczanych pamiętników Maskiewicz. I kiedy jedni Moskale uciekają, wtedy drudzy biorą się do naprawy porozpychanego zakobylenia i tu ich strzelcy boki osadzają a tam ich puszkarze dopiero na dobre z ośmnastu dział prażą. Zraziło to Polaków i łatwiejszym już wtedy zdawał się do wzięcia obóz szwedzki niż moskiewski. Żółkiewski ku niemu roty szykuje, ze swych falkonetów co dopiero przywiedzionych ognia daje i puszcza część piechoty o któréj bardzo nie wiele rokował, ale nad spodziewanie popisywać się zaczęła.

W tém od nieprzyjaciela przychodzi kilku Niemców,

a potém więcéj; Polacy już nie dla boju, ale dla wabienia zbiegów, coraz bliżéj w harcowaniu pod Szwedów podjeżdżają a kiwając palcami wołają: „komm! komm!“ Niemcy się sypią i twierdzą, że całe ich wojsko Szkoci, Anglicy, Francuzi, Szwedzi, Hiszpanie na polską stronę przerzucić się gotowi. Posłał hetman z trębaczem swego synowca Adama Żółkiewskiego i Piotra Borkowskiego oboźnego koronnego znających różne języki. Wojsko szwedzkie zaraz weszło w układy: Jakob de la Gardie i Edward Horn którzy byli gdzieś w lesie, przybiegli i jako naczelnicy cudzoziemców, dokładali starania, aby przeszkodzić układowi a gdy im się nie udało, wymogli przynajmniéj warunek, aby każdemu pozwolono odejść dokąd pomyśli. Że zaś była mowa o wydaniu Dimitra Szujskiego, przeto go ostrzegli żeby o sobie radził.

Moskwa która zostawiła w obozie powykładane jakby na sprzedaż szaty, sobole, kubki, czary srebrne i złociste i którą posądzano że to uczyniła aby Polaków od pogoni wstrzymać, okryła jakby rozrzuconem mrowiskiem obszerne pole za obozem, a grupiąc się koło pobliskiéj wioski, pod jéj zasłoną uchodzi do boru. Szujski zachwiany gotowością do ostatecznéj zdrady cudzoziemców a popłochem swoich, lubo miał okop pod lasem, opuścił go spiesznie i także w ucieczce szukał zbawienia.

Nie dał hetman Żółkiewski Polakom zapędzać się daleko ale po zgromadzeniu chorągwi, po wysłuchaniu na polu mszy świętéj i odśpiewaniu Te Deum, kazał pobrać rannych do swéj karety albo na nosze między dwa konie, oraz ciała znakomitszych poległych swoich a resztę pochować i wracał spiesznie, nie troszcząc się o mnóstwo Moskalom pobranych a grzęznących w błocie powózek i od żołnierstwa łupem zapełnionych, aby się tym czasem obozowéj załodze pod Carowem Zajmiszczem co złego nie stało.

Dimitr Szujski wśród ogólnego popłochu stracił na błotach konia i pieszo do Mozajska uszedł, dowódcy zaś szwedzcy de la Gardie, Horn i de Ville z czterema tysiącami*) swego wojska ze skarbcem polnym moskiewskim, w którym było ówczesnych półtora tysiąca rubli w srebrze a siedm ty-

*) Według podania Żółkiewskiego tylko w sto kilkadziesiąt ludzi.

sięcy wartości we fantach schronili się do Pohoriła. Cudzoziemców, którzy przeszli do Żółkiewskiego, ale służby polskiéj przyjąć nie chcieli, przepuszczono do domów przez kraje Rzeczypospolitéj. Liczba takich co przyjęli służbę dochodziła do trzech tysięcy.

Miało legnąć Moskwy do dwunastu tysięcy a cudzoziemców do ośmset, Polaków zaś z rycerstwa może stu i dwóch rotmistrzów a z pacholików około czterystu. Zabrano Moskalom jedenaście dział, kilka chorągwi oraz proporzec aksamitny, buławę,. hełm, miecz i pojazd naczelnego wojewody Dimitra Szujskiego.

Skoro Żółkiewski wrócił pod Carowe Zajmiszcze, okrzyki radosne Polaków wzbudziły Moskali w ostrożku, którzy nietylko o bitwie ale o wycieczce z obozu nie wiedzieli. Żółkiewski o świcie doniósł co zaszło i wezwał ich aby się na poparcie oboru Władysława łączyli. Nie chcieli wierzyć aż dopiero ujrzeli carskie chorągwie i rozmówili się z przysłanemi jeńcami. Wojewodowie Wołujew i Jelecki, porozumiawszy się ze Sołtykowowami którzy byli w obozie przy hetmanie, żądali odwłoki a mianowicie żeby Żółkiewski wprzódy ze stolicą rzecz ułożył. Kazał im odpowiedzieć że oni ważniéjsi, bo z nimi stolicy byłby pewnym. Dali się skłonić i wykonali przysięgę Władysławowi stósownie do układu z królem pod Smoleńskiem przez owo poselstwo zawartego. Mozajszczanie w imieniu swém oraz zamków Borisowa, Wereji, Rozy przysłali do hetmana oświadczenie uległości.

Szujskiego niedobitki umykały bez wytchnięcia a Polacy osadzili Mozajsk i pobliższe zamki.

VIII.

Wasil Szujski przestaje myśleć o układach z Polakami. Tatarzy przychodzą w pomoc Szujskiemu, ale ich gromi Sapieha pod Serpuchowem. Moskale sypią się do szalbierza, który zbliża się ku Moskwie gdzie wielkie panuje zamieszanie. Bojarowie i popi strzygą cara na czerńca i wywożą do czudowskiego monasteru, a carową także do iwańskiego monasteru. Żółkiewski zawiadamia sowiet iż idzie do stolicy, aby ustalić rządy Władysława królewicza. Spory o przyszłego cara. Szalbierz także dąży do Moskwy. Rokowania na dziewiczém polu. Moskwa stawia warunki, żąda przejścia królewicza na wyznanie greckie. Sapieha w imieniu szalbierza

prowadzi bój pod Moskwą. Żółkiewski poprzysięga w imieniu Władysława zawarte pakta z Moskwą, która na wierność przysięga Władysławowi jako cesarzowi wszech Rossyi. Uczty z tego powodu w Moskwie.

Zarazem przyszły do carskiéj stolicy wiadomości o klęsce pod Kłuszynem, kapitulacyi Carowego Zajmiszcza i odezwa Żółkiewskiego wmycona za pomocą Moskali, których Żółkiewski miał przy sobie a nakłaniająca do poddania państwa nowemu carowi Władysławowi.

Wasil Szujski powołał co tylko mógł do wojska, kazał strzelcom rozdawać pieniądze, chciał pisać do Żółkiewskiego i już na gońca kazał był przywołać owego Polaka Słońskiego co to za rastrigi na zawsze Polskę porzucił a Moskalem został, ale uwaga dojrzalsza że tylko mieczem a nie piórem ratować się można od nieprzyjaciela, co na własność chce kraj zagarnąć lub się przy zagarniętym utrzymać, nakłoniły Szujskiego, iż o układzie myśleć przestał. Miasta atoli wezwane nie przysyłały wojsk: Lapunow szerzył od Rezanu powstanie, a nakoniec Sapieha zachęcony na nowo od szalbierza wypłatą wojsku żołdu, prowadził go ku Moskwie.

Właśnie nadeszli Szujskiemu w pomoc Tatarzy. Przydał im dział, wojewodów i synów bojarskich. W spotkaniu z nimi pod Serpuchowem Sapieha odniósł walne zwycięztwo. Tatarzy pierzchli i nie oparli się aż na swych koczowiskach, a Moskale uciekli do Moskwy. Po tém zwycięztwie znowu tłumy Moskali sypały się do szalbierza, nawet Kolomna ciągle Wasilowi wierna odpadła i pociągnęła za sobą Koszyr Szalbierz zbliżał się ku Moskwie i roztoczył obóz pod wsią Kołomeńskiém.

Car Wasil już był wyczerpnął wszelkie siły, nie pozostawało mu nic więcéj, chyba poddać się woli Bożéj i oczekiwać smutnéj przyszłości. Uchodziła mu władza z ręku, wszyscy i jego i Kreml opuszczali, po ulicach roiły się tłumy brodatego ludu w długich swych sukniach a oderwanego od swych zatrudnień: wszystko przybrało postać nadzwyczajnego zamięszania, upadku władzy rządowéj i rozkładu społeczeństwa, obawą kary dawniéj spajanego a na raz niepewnością przyszłości rozprzężonego.

Znaleźli się ludzie od drugich mędrzéj a wszyscy jednakowo dowodzący: że ani z samozwańcem złodziejem, ani z po-

ganami łacińskimi Polakami, niewarto się wiązać; nie ma co popierać Szujskiego, który bezprawnie wdarł się na tron, pomięszał naród, wywołał rzeź i wojny, należał do zmowy na Skopina, którego na ucztę zaproszono, żeby mu pogrzeb zgotować. Najlepsza rzecz, Szujskiego z tronu zwalić. Te głosy wychodziły od rozesłańców lapunowskich.

Brat Prokopa Lapunowa Zachariasz i drugi znakomity Moskal Chomutow byli swego już tak dalece pewni, że zwabili wielki tłum na główny plac Moskwy i rozwodzili się o potrzebie odebrania carowi władzy. Lud poszedł na Kreml, otoczył patriarchę Hermogena i sowiet bojarów z żądaniem aby kraj od panującego cara uwolnili. Patriarcha wytłumaczył się jakoś, ale sowiet uchwalił aby Wasilowi jak największe korzyści na priwatne życie zapewnić, ale go do zrzeczenia się władzy wezwać.

Kniaź Worotyński i Zachariasz Lapunow otoczeni od ludu poszli w deputacyi. Szujski oczekiwał ich spokojnie i pewnie mu się przypomniał ów dzień, kiedy na koniu z krzyżem w ręku wpadł także z powstańcami na Kreml do rastrigi niby to w imieniu wiary świętéj a rzeczywiście dla przywłaszczenia sobie władzy. Lapunow przy wejściu zaczął z góry: „Wasilu Iwanowiczu! Nie umiałeś rządzić. Oddaj posoch (berło).“ — „Co znaczy to zuchwalstwo?“ zawołał Szujski i wyrwał nóż z zapasa. Lapunow zaczął mu grozić ręką, drudzy odzywali się łagodnie. Szujski odpowiedział że gotów umrzeć, lecz tylko carem. Zostawiono go tak ale udano się na lubne miejsce to jest mały plac między murami Kitajgorodu z którego car zwykł był przemawiać do ludu i zapowiedziano walną naradę otwartą każdemu co się stawi na polu daniłowskiego monastyru. Na téj naradzie uznano Szujskiego za pozbawionego władzy i rozkazano mu Kreml opuścić. W kilka dopiero dni do jego nowego pomieszkania przyszli ze Zacharyaszem Lapunowem w znacznéj liczbie bojarowie, popi, diakowie pochwycili go, postrzygli, ślub mu odczytali, który kto inny w jego zastępstwie poprzysiągł, odmówili potrzebne modlitwy i jako czerńca to jest zakonnika wywieźli z Moskwy do czudowskiego a carowę to samo z nią uczyniwszy, do iwańskiego monastyru.

Sowiet bojarów albo raczéj jego naczelnik Mstisławski

objął rządy, ale nie mógł znaleść posłuszeństwa, bo Moskwa rozpadniętą była na stronnictwa lapunowskie, szalbierza i polskie. Dawniejsi urzędnicy aby się zabezpieczyć od nienawiści ludu, uciekali do szalbierza, nie przez większą przychylność ale że stał tuż pod bramami miasta.

Źółkiewski kiedy jeszcze był w Mozajsku zawiadomił sowiet iż idzie do stolicy aby ustalić rządy cara Władysława ale mu odpowiedziano, że jako nieprzyjaciel przyjętym będzie.

W sowiecie bojarów Mstisławskiego przeznaczano na tron ale on żadnéj chęci ku temu nie okazywał a nareszcie oświadczył, że jego zdaniem każdy powołany z poddanych wywołując dalsze stronnictwa, do uspokojenia kraju wcale się nie przyczyni. Trzeba wziąść kogo z krwi monarszéj a że nie ma takiego w Moskwie: więc cudzoziemca i uważa za rzecz zbawienną oddanie tronu Władysławowi. Duchowieństwo sprzeciwiało się że to królewicz wyznania łacińskiego syn Zygmunta, co unią kościelną tak popędzał w Litwie. Patriarcha radził powołać albo Wasila Golicyna jak chcą Lapunowie, albo Michajłę syna Filareta metropolity rostowskiego co był wujecznym synowcem cara Fiedora Iwanowicza, bo car ten szedł od siostry rodzonéj ojca filaretowego*).

Odpowiedź sowietu „że za nieprzyjaciela będzie uważany,“ odebrał Żółkiewski w pochodzie i już tylko na ośm mil od Moskwy: nie zważał na to, owszem bardziéj pospieszał i dnia 3 sierpnia zbliżył się pod bramy.

Za jego stanięciem Sapieha który przez szalbierza myślał przyjść do wielkich bogactw na Moskwie i w miejsce Rożyńskiego wstąpił na hetmaństwo, wezwał monastyr św. Pafnucego do poddania się a gdy nieprzychylną odebrał odpowiedź, kazał swym husarzom zsieść z koni i pieszo natrzeć. Wdarli się szturmem: zabudowania mieszkalne, dziedziniec i kościół zasłali trupami strzelców, ludu zbrojnego, zakonników i mieszkańców, a potém słobody i wszelkie zabudowania od drogi sierpuchowskiéj palili.

Tak tedy z jednéj strony Polacy ofiarowali przyjaźń i gar-

---

*) To pokrewieństwo jaśniéj wykłada się: Mikita Romanow ojciec Filareta a dziad Michajły miał siostrę za carem Iwanem groźnym z któréj się urodził car Fiedor Iwanowicz.

dla własne aby swoje królewiczątko ocarzyć, a z drugiéj Polacy toczyli krew jako najemnicy oszusta a za marne nadzieje pieniężne swoje i Sapiehy, gdyby Moskwę im się wziąść udało.

Nie mógł téj polskiéj dwoistości zrozumieć lud moskiewski i robił wrzawę a bojarowie wysłali deputacyą do Żółkiewskiego z żądaniem wyraźnego oświadczenia jego zamiarów. Odpowiedział że chce stolicę zasłonić od szalbierza i jego zgrai. Dano zaraz sobie nawzajem zakładników i umówiono rokowania na Dziewiczem polu. Od Sapiehy zgłosiło się u Żółkiewskiego poselstwo do króla wyprawione z Janikowskim jako pierwszym mówcą a z projektem do ugody, że car Dimitr to jest szalbierz skłoni się do uderzenia czołem królowi, odstąpienia całéj Siewierszczyzny, zapłacenia ratami znacznych pieniędzy byle tylko król dozwolił mu osieść na hospodarstwie. Żółkiewski lubo wiedział że poselstwo będzie bezskutecznem; dał Janikowskiemu listy bezpieczeństwa i dozwolił obraną drogą daléj jechać do króla.

Tym czasem na Dziewiczem polu kazali rozbić swój namiot pełnomocnicy moskiewscy, a byli to ludzie największego wpływu jak Mstisławski, Wasil Golicyn, Fiedor Szeremetjew, Daniło Mezecki i dwóch pisarzy sowietu. Oświadczyli się gotowymi do uznania ugody od Sołtykowów i owego poselstwa pod Smoleńskiem zawartéj, ale jeszcze dopominali się przejścia Władysława do wyznania greckiego a odczytywali warunki ze swoich papierów, ich obyczajem zwiniętych w trąbkę, a zabezpieczające niezawisłość religijną od Rzymu i niezawisłość polityczną od Polski, w szczególności zaś: że Władysław nie postawi się z papieżem w żadnych związkach, każdego śmiercią ukarze co od kościoła greckiego odstąpi; będzie miał przy sobie najwięcéj pięciu set Polaków, używał tytułu cara oraz władcy Kijowa i Inflant a na koniec pojmie w małżeństwo Moskiewkę.

Warunki te były wielkiéj wagi dla pełnomocników moskiewskich: jedne zaś zbyt przykremi dla żarliwego katolika Zygmunta a drugie dla Polski i trudną a nawet niepodobną rzeczą przystać na nie, zdawało się Żółkiewskiemu. Że atoli szalbierz w chwili układu tego bój pod Moskwą daléj prowadził, przybiegały co chwila doniesienia do Mstisławskiego

jak rzecz się obraca i bojarowie zrywali się z miejsc, żeby swoim biedz w pomoc, a Żółkiewski oświadczał, że tak stanowczych niema od króla instrukcyi, przeto zawarcie zgody jeszcze odłożono. Upływał atoli dzień za dniem a od króla żadne nie przychodziło słówko. Nietylko zaś bojarowie ciągle nalegali aby się ostatecznie oświadczyć, ale i wojsko hetmańskie zaczęło pomrukiwać, że nie dostaje żołdu i odkazywać się że zawiąże konfederacyą. Groźba ta zakłopotała niezmiernie Żółkiewskiego, bo upatrywał w niéj zatratę wszystkiego, gdyby się o tém rozprzężeniu dowiedziano w Moskwie. Zwołał tedy starszyznę w koło i przełożył, że pora droga dla króla i Rzeczypospolitéj a grosza brak; wielkąby mieli zasługę gdyby zjednali u wojska do dłuższego czasu cierpliwość o pieniądze a spokojność i stąd będzie od nich oczekiwał piśmiennych deklaracyi. Poszli tedy pułkownicy i rotmistrze do swoich namiotów w narady z towarzyszami, ale wszędzie stanęło, żeby się wypłaty zasług jak najusilniéj domagać.

To tedy było wypadkiem stanowczym dla hetmana, widział że umowy z Moskalami już bezkarnie nie mógłby nadal odwłóczyć i nazajutrz dnia 27 sierpnia przystąpił do dalszego rokowania, po czém spisano i układ. Wyszła zaraz wygotowana umowa w imieniu patriarchy, metropolitów, archimandritów (naczelników zakonnych), ihumenów (opatów) a z uchwały dumnych bojarów, władców ziem, dworzan, pisarzów, stolników, podkomorzych, wojewodów wojska, strzelców, dowódców artylerii, kupców, Kozaków i całéj Moskwy, z doniesieniem że wybrali na wielkiego hospodara Władysława, że mu przysięgę wierności zaraz wykonali, a Władysław mający być poświęconym na cara od patriarchy zobowiązał się mieć w opiece cerkwie, obrazy świętych i duchowieństwo; nie pozwoli nikomu przechodzić do wiary katolickiéj ani żadnéj innéj pod karą śmierci, ale za porozumieniem się z patriarchą wolno mu w stolicy wybudować kościół katolicki. Żydzi wszyscy będą wygnani a nowi niewpuszczani; żaden Polak nie dostanie urzędu ani dochodów; sądownictwo nie dozna najmniejszéj zmiany, a kary tylko za wyrokami mają się wymierzać. Podatków, ceł, kabaków, zwiększać niewolno. Polska i Moskwa, będą ze sobą nawzajem handlowały bez wszel-

kiego ograniczenia. Każdemu wolno się z jednego państwa do drugiego przesiedlić, ale nikogo gwałtem nie przenosić. Szalbierz ma być wspólnie pokonany i żywcem wzięty albo zabity, Marinę odeśle się do Polski. Żółkiewski będzie dostawał żywność, ale mu się niewolno w stolicy rozkładać z wojskiem, dopókąd zezwolenia od bojarów nie otrzyma. Względem zaś wychrzcenia się Władysława na wiarę grecką i wiecznego pokoju z Polską, na co hetman polecenia nie ma, wysłani będą dumni bojarowie w poselstwie do króla. — Najdłużéj trwały spory o zamki warowne które Moskale chcieli mieć osadzone tylko swemi załogami. Zatargi o Smoleńsk i granicę między carstwem a Rzecząpospolitą w Siewierszczyznie zdano na bliski sejm polski i mające się wyprawić poselstwo moskiewskie.

Rozbito na Dziewiczem polu dwa wspaniałe namioty z dwoma w środku ołtarzami, podwinięto ich poły dla odsłonienia tych ołtarzy, duchowieństwo z patriarchą w ornatach uroczystych śpiewając wznosiło krzyże i mnogie posągi świętych i wszystko stawiało na ołtarzach. Wojska polskie i moskiewskie z rozwiniętemi chorągwiami stały w paradzie a tłumy ludu ściśnięte na pagórkach rozciągały się szeroko. Żółkiewski otoczony starszyzną przystąpił do ołtarza i położywszy nań rękę, poprzysiągł w imieniu Władysława zawarte pakta. Następnie dwaj arcybiskupi obróciwszy się do ludu, te słowa ogłosili: „z rozkazu najświętszego Hermogena patriarchy całéj Moskwy zalecamy wam abyście tym uroczystym obrzędem który widzicie w obec duchowieństwa, hosudarowi Władysławowi Zygmuntowiczowi królewiczowi polskiemu który niechaj będzie na zawsze szczęśliwym, przysięgli jako wielkiemu Moskwy i wszech Rosyi kniaziowi i cesarzowi błogo obranemu, oraz dumni bojarowie, wszystkie stany obyczajem przodków naszych do pocałowania chresta przystąpili i temuż monarsze jako prawdziwemu władcy naszemu siebie samych, wszystko co jest publicznem, priwatnem, wspólną ojczyznę naszą i całe to państwo w ręce oddali.“ Rozległ się huk dział, odgłos kotłów i trąb, radosnych okrzyków ludu, a następnie po godności bojarowie, duchowieństwo i wszystkie stany zaczęły przystępować do przysięgi, co w sa-

méj Moskwie do siedmiu tygodni a po zamkach państwa ćwierć roku trwało. Nawet i Prokop Lapunow uznał Władysława i to szczerze.

Żółkiewski wspaniałą wyprawił w obozie ucztę i rozdawał Moskalom w darze różne sprzęty złote i srebrne, nietylko te które sam posiadał ale które tylko mógł ponabywać od rotmistrzów i innych wojskowych a które głównie pochodziły ze zdobytego obozu pod Kłuszynem. Mstisławski hetmana i starszyznę wojskową do siebie zaprosił, miodem chojnie a zawsze innym częstował. Z jadła tylko ciasta na kształt francuzkich przypadały Polakom do smaku a z darów jego wcale nie byli zadowoleni, bo hetmanowi dał sorok soboli a z myślistwa białozora i psa na niedźwiedzie; rotmistrzom zaś tylko po dwa sobole.

Zaledwie te uroczystości uznania Władysława przeminęły, przyjechał Moskal Fiedko Andronow i przywiózł list od króla a w nim rozkaz aby Żółkiewski rządy na Moskwie nie w imieniu Władysława, ale w imieniu Zygmunta zaprowadzał.

Nadjechał niedługo Alexander Gosiewski i obszerną przywiózł co do tych rządów instrukcyą. Żółkiewski posłuszny królowi aż do poświęcenia swego przekonania, jak sam sobie czynił wyrzuty, że przeciw swemu sumieniu nastawał na Zebrzydowskiego, tłumił rokosz, jednakże nie mógł niweczyć tego co już rozpoczął i co na Dziewiczem polu w obec całéj Moskwy u ołtarza zaprzysiągł. Wreszcie Gosiewski i każdy kto tylko znał stosunki i nienawiść Moskali dla Zygmunta, zgadzał się że nietylko cofnięciem układu ale samą wzmianką o rządach Zygmunta, cała Moskwa byłaby się nagnała do szalbierza. Zostawił więc Żółkiewski rzeczy jak były a swe obszerne tłumaczenie odesłał do króla.

IX.

Żółkiewski wzywa Sapiehę i jego wojsko, aby szalbierza poniechali i przeszli pod władzę hetmańską i króla. Wojsko Sapiehy niechce odstąpić szalbierza, wreszcie się nakłania, lecz szalbierz z Mariną i Zaruckim uchodzą do Kaługi. Żółkiewski wchodzi do Moskwy, obsadza Kreml, Kitajgród, Białogród, i inne ważne miejsca, sam zaś wraca do

króla i zabiera z sobą dwóch braci carskich Dimitra i Iwana Szujskich i samego cara Wasila. —

W układzie z Moskalami zobowiązał się Żółkiewski że szalbierza bądź to ugodą, bądź bronią do spokoju przyniewoli a wreszcie była téż wielka potrzeba położenia kresu bojom: posłał więc do Sapiehy i jego wojska wezwanie, aby dla dobra Rzeczypospolitéj szalbierza poniechali albo go poimawszy pod władzę hetmańską i króla przeszli.

Sapieha byłby się może nakłonił a przynajmniéj dał ująć jakiemi obietnicami, ale niesworne jego towarzystwo podniosło krzyki o zasługi, o widoki bogactw, gdyby szalbierza na Moskwie osadzono i wyszła do hetmana odpowiedź, że choćby im zginąć przyszło, to swego cara nie odstąpią i z każdym coby na to nastawał, bić się gotowi.

Na początku września (r. 1610) Żółkiewski wybrał się ku Sapiesze, ale gdy w pobliżu wojsko do boju sprawił wołał jeszcze próbować zgody i napisał. Nim list mógł dojść, już Pobiedziński przyjechał z pięciu rotmistrzami i prosili o cierpliwość, bo pewnie da się ich wojsko skłonić. Nadjechał i Sapieha a zdjąwszy kołpak z głowy mówił: „umyśliłem był złożyć koło jeneralne, ale przeszkodziłeś temu hetmanie, wystąpiwszy z wojskiem swém na spółbraci.“ Zaczął Żółkiewski odpowiadać gdy Sapieha mu przerwał: „nie mogę pomówić z Wasz Mością, gdyżby przyszło do utarczki, a utarczka między polakami byłaby bardzo krwawą. Owoż już harce zwodzą!“ I właśnie obiedwie strony brały się ku sobie, ale wodzowie posłali, żeby każdy został w miejscu.

Gdy tedy stało się według rozkazu: Sapieha z przedniéjszymi w imieniu swego wojska zobowiązali się przejść ale sobie zastrzegli, żeby im wolno było do dnia następnego jeszcze pozostać dopokąd się nie dowiedzą od szalbierza, czyliby za Grodno i Samborz nie zrzekł się swego wymarzonego prawa do carstwa.

Samozwańca nie było w obozie ale bawił w monastyrze uhreskim o dwie mile u żony. Gdy mu tam przełożono rzecz względem Grodna i Samborza: „wolę służyć u chłopa odparł, niż z rąk królewskich chleba patrzyć.“ Marina zaś dowiedziawszy się o co chodzi wpadła do izby, a uważając ekono-

mią samborską, w którój jój ojciec od wielu lat siedział, za majętność już prawie ojczystą, powiedziała: „i ja téż uczynię z mojéj strony propozycyą: „niech Król Jego Mość ustąpi carowi Jego Mości Krakowa, a car da za to królowi Warszawę.“

Skoro hetmana doszła wiadomość o takiem zakończeniu ze szalbierzem układów, postanowił z Moskalami żeby go niespodzianie schwytać i do Polski wywieść. Bojarowie wyruszyli ze stolicy w trzydzieści tysięcy, a Żółkiewski dla skrócenia pochodu o dwie mile drogi przechodził o pierwszéj godzinie w noc przez ulice Moskwy już ze żołnierza ogołoconéj. Byłaby się wyprawa zupełnie powiodła, ale jeden Moskwicin zdrajca ostrzegł szalbierza o tyle wcześnie, że zdążył wraz z Mariną, Zaruckim i jego Dońcami ujechać konno, znowu do Kaługi. Nie ścigano ich, bo zrazu nie wiedziano, jaki wzięli kierunek.

Nazajutrz zrana wszyscy bojarowie i przedniejsi Moskale z obozu szalbierskiego wstawili się do hetmana z gotowością wykonania przysięgi wierności carowi Władysławowi, ale z proźbą żeby ich zostawiono przy godnościach i łaskach zyskanych. Hetman kazał im zaraz złożyć przysięgę a przyrzekł około ich warunku nieszczędzić starania u bojarów sowietu jakoż przekładał usilnie że sposób jedyny zgubienia szalbierza jest, aby mu stronników poodnęcać, lecz odbierał od bojarów odpowiedź, że niepodobna pomocników złodzieja do naczelnéj rady państwa wprowadzać, co szukających przebaczenia bojarów szalbierzowych zraziło i pouciekali do Kaługi za swym dawnym panem.

Przy dobieraniu osób do poselstwa moskiewskiego do króla, Żółkiewski chwycił się tego politicznego podstępu, że postawił na czele kniazia Wasila Golicyna i Filareta niezwanego już patriarchą, jak w obozie tuszyńskim, ale na powrót metropolitą rostowskim: w tym zaś tylko celu, aby królowi przysłać w zakład jednego kandidata do tronu a ojca kandidata drugiego, bo Michajło Romanów był chłopiec piętnastoletni i stąd według słów Żółkiewskiego „nie było go jako w poselstwo wrazić.“ Innych zaś członków pozwolił według upodobania Golicynowi podobierać i ruszyli okazale aż w cztery tysiące koni.

Żółkiewski długo rozmyślał co począć z wojskiem. Wprowadzenie go do stolicy zapowiadało utarczki z ludem i bój jak przy wdzieraniu się na tron Szujskiego; postawienie po słobodach czyniło Polaków jeszcze słabszemi, bo ich zawsze połowa przynajmniéj była w mieście. Odprowadzić wojsko opodal od stolicy byłoby to może stracić ją na zawsze. Po naradach i z rotmistrzami i z bojarami obrał osadzenie Moskwy. Wprowadził wojsko już w październiku, a to z rana cicho i ze zwiniętemi chorągwiami, nie podstępem i ze złamaniem umowy, ale żeby lud się nie dowiedział że w ogóle siły są małe*). Poosadzał Kreml, Kitajgród, Białogród, bramy, wieże i warownie. Dziewiczy monastyr o ćwierć mili od stolicy na gościńcu ku Polsce, obszerny i warowny zajęli czteréj rotmistrze ze swemi wojskami.

Dostawiano Polakom żywności a głównie Prokop Lapunow ów zacięty nieprzyjaciel Szujskiego zaopatrywał ich jak tylko mógł zbożem z obfitego i zamożnego księstwa rezańskiego którem władał. Zasiadał ciągle sąd z obudwu narodów który i od Moskali i od Polaków przyjmował wszelkie skargi.

Trzeba się było jak najspieszniéj pozbydź nieswornego wojska sapieżyńskiego, bo chciało to w stolicy mieć stanowisko, to księstwo rezańskie ze ziem moskiewskich najzamożniejsze sobie zagarnąć. Żółkiewski aby je odciągnąć ku Polsce na Siewierszczyznę, wziął pieniędzy ze skarbcu moskiewskiego a za wypłatą zasług ruszyło w pochód jak pragnął jednakże dla rostoków a w oczekiwaniu mrozów zahaczyło mu się u Mozajska. W hetmańskim wojsku była obawa ze strony Niemców i innych cudzoziemców, którzy przy zaleganiu żołdu,

*) Karamzin robi z tego wprowadzenia złamanie traktatu a na dowód powołuje *pakta* bojarów ze Żółkiewskim o tron. W nich było powiedziane, że tylko za pozwoleniem bojarów wojska wnijść będą mogły i nie masz wątpliwości, że bojarowie dali pozwolenie, a jak świadczy Żółkiewski sami tego żądali. Żaden z naszych licznych spółczesnych o złamaniu traktatu słowa nie mówi, choć są rzeczy świadomi i śmiertelne swe grzechy np. Maskiewicz, tak wypowiadają iż ich o stronność posądzać nie można. Pod względem rozumienia rzeczy i miłości prawdy, kronikarzy moskiewskich obok ówczesnych pisarzy polskich, nie godzi się nawet stawiać. Wreszcie sam Karamzin przyznaje Żółkiewskiemu przez cały pobyt w Moskwie wielką popularność.

snadnoby złamali wierność. Żółkiewski także ze skarbu moskiewskiego wypłacił im i odprawił ich około tysiąc siedmset a tylko dobranéj piechoty ośmset zostawił.

Z pozwoleniem bojarów wysoki urząd we wojsku moskiewskim, to jest dowództwo ośmnastu tysięcy podówczas strzelców, téj niejako gwardyi carskiéj oddał hetman Gosiewskiemu który swojém postępowaniem wkrótce i u tego wojska zjednał sobie miłość.

Bojarowie, w ogóle starszyzna moskiewska zaczęła Polaków lubić dla ich żwawości, wesołego humoru i porządku; sam tylko ośmdziesięcioletni patriarcha mając swój kościół w obec łacińskiego na uwadze, okazywał nieprzychylność i pociągał lud za sobą. Że zaś Żółkiewski często go odwiedzał i szanował a był istotnie pobożnym, przeto i patriarcha wolniał w nienawiści, lecz przekonania nie zmieniał.

Czytamy po dziejach opisujących te czasy, a zwłaszcza u Żółkiewskiego, że Potoccy Jan i Stefan pracowali u króla na potępienie całego postępowania Żółkiewskiego w Moskwie. Jakkolwiek nie masz powodu do bronienia Potockich bo rzecz pewna, że dalecy od przekonań politicznych równie rokosz gnębili, jak Smoleńsk oblegali tylko dla zjednania sobie potęgi w kraju przez łaskę u dworu, przecież co do tego ostatniego zarzutu można twierdzić, że bezzasadny. Jasnem jest że nikomu z ówczesnych władców w Polsce, ani Rzeczypospolitéj ani królowi, ani królewiczowi jego, panowanie na Moskwie nie mogło nic dobrego przynieść. O wpływ Polski na Moskwę jak wyżéj pokazano, krzątali się byli głównie jezuici, bo przez niego zamierzali sobie rozewrzeć wrota na rozległe i schizmatyckie państwo. Zygmunt nietylko okazywał się w tym celu ich pomocnikiem, ale mu się zdawało, że złączywszy Moskwę z Polską jako rządca takich państw, snadno odzyska swój tron dziedziczny szwedzki, Polskę na zawsze uczyni bezpieczną od Tatarów i Turcyi, a nawet to pogaństwo zgnębi. Rzeczpospolita z osadzenia Władysława na Moskwie mogła tylko straty ponieść. Przypomniano jéj zaraz w ugodzie zawartéj na Dziewiczem polu iż car nosi tituł cesarza wszech Rosyi, z czego ma mieć prawa do wszystkich ziem ruskich, że się nadto pisze wielkim kniaziem kijowskim i władcą Inflant dwóch ważnych prowincyi polskich.

Miała zaś Rzeczpospolita na pamięci prawie od stu lat utracony Smoleńsk, którego jednakże wojewoda i kasztelan w senacie ciągle zasiadali. Stało zaś w historii, że Witowd i Jagiełło daleko na Siewierszczyznę rospościerali swą władzę.

Tym czasem Władysław w swym młodzieńczym wieku, bo liczył wtedy dopiero lat piętnaście dałby się lub nie dał nakłonić do greckiego kościoła, i wygładziłby alboby zachował w sercu i czynie większą życzliwość dla Polski. W pierwszym razie byłby carem jak każdy inny ani jezuitom, ani Zygmuntowi, ani Rzeczypospolitéj niepożytecznym i mógłby być słusznie wychrztą nazywany, bo Moskale w umowie jego wychrzcenie wyraźnie sobie warowali; w drugim spotkałby go pręciuteńko los poprzedników, to jest śmierć gwałtowna lub postrzyżyny w czerńce. Skoro jakeśmy dwakroć już spomnieli nie dał go Zygmunt na tron szwedzki, głównie dla tego że miał zlutrzeć, czemuż miałby go dać na carstwo aby się na schizmatyka wychrzciewał. Nie byłoć prawda i wtém zdrowéj myśli, aby król nie dziedziczny ale naczelnik Rzeczypospolitéj, gdzie wolność stanu rycerskiego najwyższym celem, katolik i zapalony stronnik jezuitów potrafił równie potężne drugie państwo, kościoła rzymskiego nienawidzące przemocą utrzymać pod sobą: gdy jednakże ślepa fortuna tak dalece już mu posłużyła, nie było przy ówczesnem usposobieniu potęg władzy w Polsce, przy ich sposobie pojmowania rzeczy i przy ówczesnych okolicznościach nic prostszego jak poczytywać Moskwę za państwo zdobyte przez Zygmunta na dziedzictwo, próbować czy jéj jezuici nie nawrócą, czy wojska moskiewskie nie przemogą przeciw Szwecyi a korzystając z pory, odzyskać Smoleńsk i Siewierszczyznę zabrany kraj litewski, zwłaszcza że pod wszelkim względem podobniejszy jeszcze był do Litwy niż do Moskwy i że to kładziono na sejmie w Warszawie w początku roku 1609 otworzonym, jako główny powód do wojny z Moskwą. Wszystko zaś razem wzięte, zdawało się do osiągnięcia jedynie pod panowaniem zdobywcy Zygmunta a nie dobrowolnie obranego Władysława. Dwór więc tajemniejszéj rady wyrzekał z królem na to, o czém nie można powiedzieć, że jest dziełem dokonanem przez Żółkiewskiego na Dziewiczem polu pod Moskwą, ale co się samo

rozwinęło z wypadków dziwacznych a stosunków niezwykłych carstwa z Rzecząpospolitą.

Żółkiewski pourządzał troskliwie tak rzeczy, aby pokój między wojskami polskiemi a Moskalami wzruszonym nie był: pułki niektóre pod dowództwem Strusa starosty chmielnickiego, położył w Mozajsku, Borisowie, Wereji dla strzeżenia gościńca do Polski; w stolicy zaś zostawił pułki swoje, Zborowskiego, Kazanowskiego, Weihera i inne oraz do ośmiuset cudzoziemców; powyznaczał z bojarami dochody czyli jak zwano przystawstwa pojedyńczym rotom na różnych i dalekich grodach. Zabrał się w drogę do króla żeby go do przyjęcia swéj umowy nakłonić, a według żądań Mstisławskiego i innych około stu bojarów, co się tajemnie ze Żółkiewskim zeszli, aby król po wyjednaniu na wszystko zatwierdzenia sejmowego zjechał do Moskwy z królewiczem hospodarem i do lat jego dojrzalszych rządy sam sprawował.

Lubo Żółkiewski miał zamiar cicho odjechać, przecież dla pożegnania wystąpił sowiet bojarów konno i wielu mieszkańców; wkrótce wysypał się lud, pozakrywał ulice, okna a nawet dachy domów i hucznemi okrzykami życzył mu szczęśliwéj podróży.

Hetman zabrał i wieziono karetą przed nim dwóch braci carskich Dimitra i Iwana Szujskich; przejeżdżał koło monastyru św. Józefa, gdzie czekano już z carem Wasilem nie po zakonnemu ale w świeckie suknie ubranym, a zabrawszy i tego, opuszczał Moskwę, jak przeczuwał, na zawsze.

X.

Wzajemna nieufność między Polakami a Moskalami w stolicy moskiewskiéj. Gosiewski zapobiega starciom i utrzymuje karność w wojsku polskiem. Mimo to zachodzą nadużycia. Szalbierz zabity na polowaniu pod Kaługą przez Urusowa. Marina w więzieniu powiła Moskwie nowego cara. Gosiewski tai, że Władysław carstwa nie dostąpi. Bojarowie wracają z poselstwa do króla, wyrzekając na nierzetelność jego i Polaków i objaśniają że Zygmunt nie da syna na cara i będzie trzymać Moskwę jako zdobywca. Patriarcha rozgrzesza od przysięgi na wierność Władysławowi. Moskwa powstaje. Lapunow, Zarucki, Prozowiecki, Pożarski prowadzą korpusa wojska i powstańców przeciw Polakom. Bój się toczy na ulicach Moskwy, którą Polacy zapalają, wstrzymują zapęd i ściągają się do Kitajgrodu i na Kreml. Polacy stoją na zgliszczach Moskwy.

Kilka tygodni pobytu Polaków wśród mieszkańców stolicy zeszło na wzajemnéj nieufności: z przyjaźniami w ustach a kamieniem w zanadrzu według ruskiego przysłowia. Częstowali się po ucztach ale co innego myśleli. Polacy zachowywali jak największą ostrożność, straż dzień i noc stała przy bramach i rozdrożach. Strzelców carskich Gosiewski powysyłał na osadzanie grodów, niby to przeciw Jakóbowi de la Gardie, a właściwie aby usunąć główną podporę powstania. Po drogach składane hulajgorody kazał niszczyć.

Tymczasem Zygmunt którego Moskwa uważała za obcego całkiem monarchę, przysyłał od Smoleńska raz po raz nowe rozkazy. Kto tylko że znakomitszych do niego się udał a naród swój jego widokom osobistym poświęcić był gotów, temu łaski i urząd nadawał: rozkazał sowietowi aby Sołtyków, Rubieć-Massalski, Chworostin, Dołgoruki, Molczanow, Gramotin i inni za swą dla niego wierność chojnie nagrodzeni byli. Raz na posiedzeniu sowietu Andrzéj Golicyn zabrał głos i jako łamanie układów wyrzucił Gosiewskiemu, że król z którym Moskwa nic do czynienia nie ma, naseła ukazy, urzędy i łaski rozrzuca, ludzi ladajakich z czołem państwa równa. Zakończył zaś: „albo się daléj niech to nie dzieje, albo nas zwolnijcie z wykonanéj przysięgi, a my sami o sobie radzić potrafimy.“ Nie było co na to odpowiedzieć: może w głębi serca i Gosiewski mu dawał racyą, ale późniéj po naradzie ze sowietem, jako człowiekowi niebezpiecznemu zakazał z domu wychodzić i straż przystawił. Sprzykrzył się cały stosunek Moskalom, tylko nie wiedzieli jak zacząć. Zdarzały się różne starcia i chałasy, że Polacy i po cztery razy na dzień przy koniach stawali i w stajniach zawsze pokulbaczone mieli. Nad to w tym stanie rzeczy sprawowanie jednego i drugiego Polaka słuszną obudzało zgrozę: na przystawstwa swoje powysełały roty towarzystwo z pacholikami dla wybierania żywności, a młodzież ta niecelująca powściągliwością, tak sobie poczynała, że kto się komu podobał, choćby u największego bojara, żona albo córka, brali je gwałtem. Nawet w saméj Moskwie jeden pacholik porwał bojarównę, gdy z rodzicami z łaźni wychodziła. Skrzywdzony ojciec nie wiedział na kogo skarzyć, aż po dwu tygodniach córka wróciła i winowajcę wskazała: był pacholik osądzony

na śmierć, ale Bobowski poradził, aby dla ocalenia jego a lepszego jeszcze przejednania obrażonych Moskali, po moskiewsku go skarać; wziął więc knutem na ulicy i był rad że głowę ocalił.

Zdarzyły się atoli wypadki i bardziéj oburzające lud przywiązany nad wszelkie pojęcie do swéj wiary: towarzysz Blinski z roty Marchockiego snadź jaki heretik, albo wcale arianin, strzelił po pijanemu kilkakroć do Najświętszéj Panny wymalowanéj na bramie, gdzie z drugimi był postawiony na straży. Bojarowie zanieśli skargę do Gosiewskiego w skutek czego złożone koło uznało Blińskiego winnym i wyrzekło wyrok srogi: przed tąż bramą ucięto mu obie ręce, samego zaś na stós drew położono i spalono. Potém bojarowie zanieśli i drugą skargę, że ktoś z Polaków strzelił do krzyża na wieży kościelnéj a strzała utkwiła w kopule: badano lecz nie wynaleziono winowajcy.

Gdy wojsko niepłatne nalegało o zasługi, przysłał król komisarzy z pod Smoleńska z poleceniem, iż skoro pieniędzy nie znajdą, aby drogie sprzęty skarbcu carskiego rozdali. Przyszli tedy komisarze spełniać polecenie mając przy sobie taksatorów. Ale Szujski także na opłatę najemnego wojska już był dobrze wystrzebił skarbiec i dwunastu złotych apostołów tak wielkich jak człowiek kazał był przekuć na czerwone złote, tylko Pana Jezusa od nich nie ważył się tykać. Radzili niektórzy wojskowi polscy, żeby go wziąść w żołdzie i do krakowskiego kościola zamkowego na wieczną pamiątkę odesłać, jakoż dano go w całości, ale ci co go wzięli, zaraz w sztuki porąbali i między siebie rozdrapali.

Tymczasem szalbierza zabił ze zemsty na polowaniu pod Kaługą ochrzcony tatarzyn Urusow. Kaługa natychmiast uznała carem Władysława, Marinę zaś i jéj stronników osadziła pod strażą. Marina we więzieniu ogłosiła się ciężarną a potém niedługo, jakby na zawołanie, powiła Moskwie nowego cara. Główną osobą wojsk był Zarucki z Tarnopola rodem, przez Tatarów chłopcem w jasyr zajęty i u nich wychowany. Zbiegł późniéj do Kozaków dońskich i wyszedł na ich hetmana. Jako z urodzenia Polak, sprzyjał Polakom i z Rożyńskim razem przeszedł na stronę królewską; był pod Smoleńskiem a ze Żółkiewskim pod Kłuszynem, ale rozgniewany że mło-

demu Sołtykowowi dawano przed nim pierwszeństwo, wrócił do szalbierza. Po jego śmierci spiknął się z Prokopem Lapunowem, który Władysława był uznał, stał z wojskiem dosyć znacznêm w Pereaslawlu reżańskim ale nie długo przeciw Polakom spisek ukartował.

Gosiewski jeszcze się z têm nie wydawał, że Władysław carstwa nie odstąpi; król zaś w swych pismach do sowietu zręcznie napomykał, że mu trzeba naprzód Smoleńsk zdobydź, potém do Polski wrócić, sejm dopiero zwołać i przełożyć zawartą umowę. Dali się Moskale łudzić, ale tymczasem bojarowie którzy należeli do owego licznego poselstwa z Golicynem i Filaretem pod Smoleńsk, zaczęli wracać w różne strony kraju a na nierzetelność króla i Polaków wyrzekać; pisarze dwaj sowietni i dwaj wyżsi zakonnicy, przybyli do stolicy zobowiązani do jednania królowi Moskali ale przywieźli z sobą list od Golicyna do patriarchy że z Zygmuntem nie ma się co wdawać, nie da syna na cara. Objaśniali wszystkich że król jako zdobywca będzie usiłował potęgą miecza trzymać Moskwę pod sobą, do kościoła łacińskiego naganiać, boć król potężne narzędzie jezuitów, dla nich ze Szwecyi wyrzucony i jest ten sam co w Polsce oderwał lud ruski pod władzę papiezką.

Patriarcha z duchowieństwem wzięli rzecz pod głębszą rozwagę. Przysięga dla Władysława wykonana oddawała carstwo i świętą wiarę nieprzyjacielowi na zatratę; przysięga co obala wiarę i kościół obowięzywać nie może. Ufał też patriarcha i w rosnący co dzień silniéj spisek Lapunowa, w zmowy wielu miast; był pewnym, że Polacy jego osoby tknąć się nie poważą, boby każda kobieta każde dziecko na Moskwie do walki przeciw nim stanęło i rozesłał zaraz listy do wszystkich grodów z rozgrzeszeniem od przysięgi a z napomnieniem aby się prawowierni tłumnie zbierali, ku stolicy ciągnęli i za wiarę ni życia ni dostatków nie litowali. Nieprzyjaciel jest już w ręku, więc snadno go z karków zsadzić, państwo wyswobodzić, obrać cara z krwi swojéj, być pewnym utrzymania chrześciaństwa, a nieprzyjmować cara z rodu łacińskiego, za którym upadek ziemi i wiary.

Bojarowie polskiego stronnictwa a zdrajcy swych braci donieśli o têm Polakom. W koncu r. 1610 Gosiewski wy-

słał do Sierpuchowa Wosicinskiego w siedmset koni dla rozgromienia zbierającéj się już na Polaków kupy powstańców a temu udało się schwytać jednego kursora co obnosił ową patriarszą odezwę.

Dopieroż od powzięcia pewnéj wiadomości przypadła trwoga na Polaków. Gosiewski napomniał patriarchę Hermogena że wie o wszystkiem, przydał mu straż, a Moskale wieści puszczali że go bardzo ciężko prześladuje. Pod karą śmierci nakazano mieszkańcom wszelką broń oddać do składu carskiego, zaczęto w bramach wozy przetrząsać i broni szukać. Znajdywano nieraz z wierzchu zbożem przysypaną, sianem, drzewem przykrytą, oddawano ją do Gosiewskiego i z chłopami a on ich kazał zaraz pod lód wsadzać. Nie pozwolono tłumom po placach się gromadzić i nikomu z domu w nocy wychodzić. Z Kitajgorodu i Belojgorodu jako miejsc warowniejszych kazano się wyprowadzić urzędnikom i kupcom a postawiono w nich wojsko.

Podczas świąt Bożego Narodzenia przybyło do Moskwy wiele ludu a na Trzy króle, czyli uroczystość wodochrzcenia, przy któréj zawsze nietylko sam patriarcha, ale i car ze wszystkiemi bojarami bywał, liczono go na trzy do czterech kroć sto tysięcy. Na ten czas już nietylko straże, ale całe wojsko polskie stało pod bronią. Widząc to Moskale odłożyli rozprawę. Trudno już wtedy było żołnierzowi polskiemu i jako tako się wyspać a cała nadzieja polegała tylko w męstwie i zwycięztwie.

Gosiewski wysłał Kozaków zaporozkich i wojsko moskiewskie pod dowództwem Izajasza Sunbułowa przeciw Lapunowowi do księstwa rezańskiego, ale Pożarski dawniéj Lapunowa na śmierć i życie nieprzyjaciel tak go poparł, kiedy już w przepaść miał wpadać, że Zaporozce uciekli aż ku Dnieprowi do swoich siedlisk a Sunbułów tylko z rozbitkami wrócił do stolicy.

W kwietnią niedziele zeszło się znowu do Moskwy kilka kroć sto tysięcy ludu na zwykłą procesyą od cerkwi św. Trójcy do cerkwi Przeczystéj Bogarodzicy. Polacy wystąpili pod bronią na placu czerwonym: przy działach należycie asekurowanych, stali puszkarze z zapalonemi lontami. Zastępując cara wiódł osła, na którym patriarcha jechał, kniaź Gundurow. Bojarowie ukazali się w bardzo małéj liczbie nie tusząc do-

brze o téj uroczystości, a kupcy i mieszczanie zostali w domach, bo wierzyli rozpuszczonéj wieści, że Polacy mają się na lud rzucić i wielką rzeź sprawić. Atoli cały dzień przeminął spokojnie.

Po téj uroczystości zaraz nazajutrz przyszła wiadomość, że różne wojska i tłumy powstańców złączyły się w trzy korpusy: Lapunow prowadzi ośmdziesiąt tysięcy od Rezania Zarucki pięćdziesiąt od Kaługi a Prozowecki*) piętnaście od Suzdala. W ogóle zaś że żaden nie ma już daléj do Moskwy jak dwadzieścia mil drogi.

Siedm tysięcy polskiéj jazdy i dwa tysiące piechoty częścią cudzoziemskiéj, cześcią polskiéj było w mieście o kilku kroć sto tysięcy mieszkańcach a zupełnie nieprzyjacielskiem, które oczekiwało tylko hasła do rzucenia się z siekierami, nożami i ze wszystkiem w ręku czém tylko zabijać można. Radzili Polacy co począć, byli tacy którzy chcieli ruszyć ze stolicy a wieśdź wojnę po kraju, nim nieprzyjaciel całe swe siły złączy. Aleć wtedy trudnoby myśleć o powrocie do Moskwy, chyba tam kiedyś po walnych zwycięztwach; snadniéj zaś nierównie zgubiłoby się całą sprawę. Przemógł więc argument, że jaki koniec weźmie wojna to kłopot Króla Jego Mości: żołnierz ma prawo tylko o swój żołd się upominać a jego obowiązkiem bić się bez względu, czy zginie czy zachowa życie; ponieważ utrzymanie stolicy byłoby pomocne do ostatecznego zwycięztwa, przeto ją trzymać należy przeciw każdéj sile nieprzyjaciela.

W kwietni wtorek dnia 29 marca gotowano się do odporu. Dla rozległości miasta już i wtedy było w Moskwie wielu dorożkarzy, którzy stali po placach i ulicach. Kossakowski Polak chciał ich użyć do przeprowadzenia dział od Kitajgrodu na jednę z bram miejskich, ale mu opór stawili. Z chałasu przyszło do bijatyki. Kossakowskiego ludziom przybiegli cudzoziemcy piechoty w pomoc i rozpoczęła się krwawa walka. Sypali się zewsząd Polacy, strzelano, zdobywano pojedyńcze kramy kupieckie, których tam było tysiące. Gosiewski przypada konno z Kremla, chce Polaków hamować, ale

*) Nasi pisarze zowią go *Prossowickim* albo *Proszowieckim*.

trupa już pełno, głosu niesłychać, w zajadłości mało kto kogo poznaje i nie rozkazywać ale tylko przypatrywać się można.

Zaciętszy zaś jeszcze bój rozwinął się u Stryeteńki, gdzie ludowi przewodniczył Pożarski ów zrazu nieprzyjaciel Lapunowa a potém jego zbawca. Udało mu się ściągnąć z baszt działek i dawal ognia do Polaków. Mieszkańce znosili stołki, ławki, klofty drew i gdzie było dogodnie tam składali z nich barikadę a kto miał jaką taką strzelbę stawał i dawał ognia. We wszystkie dzwony których w Moskwie czasem na wielkiéj wieży było i kilkadziesiąt a niejeden prawie jak Zygmunt dzwon krakowski, bito nieustannie i wzrastały tłumy.

Dawniéj zgodzono się już między Polakami a nawet ich przyjaciele bojarowie obstawali przy tém najuporczywiéj że szczupłe siły nie potrafią się inaczéj obronić w Moskwie, chyba tylko kiedy ją spalą. Pod czas żwawego nacierania ludu, ciskania z dachów kamieni, drewien dużych i co tylko było ciężkiego, w odwrocie przez ciasne ulice ku Kremlu, krzyknął któryś Polak: „spalić miasto! ognia, ognia!“ Skorzy do tego pacholikowie rozpoczynają zaraz dzieło, ale im się nie udaje; wiara powszechna, że ogień zaczarowany, aż nareszcie dopadli smoły, przędziwa, łuczywa i odczarował się na miejscu. Bucha załysk, w jednym i drugim domu gore, wiją się kłęby dymu, wiatr służy, płomień liże dach z dachu, pożar szeroki, wiele ulic płonie, a nawet ze zamku Belojgorodu już tylko skielety wież i ścian jaśnieją a potém się walą, choć go zniszczyć nie chciano.

Polacy odtąd nie zaczepiani posunęli się za ogniem a gdy noc przyszła i łuna nad stolicą obudzała trwogę w ludzie dalekich okolic, ściągnęli do Kitajgrodu i na Kreml wielkością niebezpieczeństwa już nad trwogę i wszelką obawę wyniesieni a dla tego już zupełnie o siebie spokojni.

W ciągu nocy Gosiewski radził z sowietem i za konieczne uznano dalsze palenie. Zrana dochodzi wiadomość, że Strus starosta chmielnicki po otrzymaniu doniesienia od Gosiewskiego że źle w Moskwie z Polakami od Mozajska, Borisowa i Wereji bez wozów nadbiegł w kilkanaście set koni i własnie uciera się za bramami a do miasta wnijść nie może. Dwie roty które go chciały wesprzeć, nie znajdując nigdzie wyjścia zapalają parkan. Jeszcze dobrze nie zgorzał, kiedy

Strus krzyknął: „za mną dzieci któ cnotliwy!“ i przez głownie wpadł ze swojem wojskiem szczęśliwie.

Przez cały dzień gorzało miasto, Polacy stali już na starszem zgorzelisku i pocieszali się że bezpieczni i straży niepotrzebują bo ich ogień strzeże. Na noc wrócili znowu do swych zamków a w czwartek resztę palili i już się téż ani kołek nie ostał.

Zostawiamy tych Polaków na pożogach Moskwy a idziemy w inne strony gdzie czas także nie stoi ale nasuwa co raz nowsze obrazy, a wpływy na sprawę polską w Moskwie takie wywiera, iż żeby ją zrozumieć trzeba się z nim wprzódy obeznać.

XI.

Wypadki inflanckie. Chodkiewicz w Ridze, Karol IX w Rewlu. Szujski wchodzi w przymierze z Karolem IX szwedzkim, który wyprawia wojsko pod Mansfeldem do Inflant. Parnawę bierze Chodkiewicz, stoi obozem pod Diamentem, gromi Mansfelda, zabiera Diament. Szwecia miesza się w wojnę to z Polską, to z Moskwą. Karól IX umiera. po nim syn jego Gustaw Adolf.

Wypadki inflanckie doprowadziliśmy do stoczonéj bitwy pod Kirchholmem w dniu 27 września 1605 r. Chodkiewicz jako zwycięzca udał się z wojskiem swém do Rigi, Karol zaś IX uciekł do Rewla.

Ważne zdarzenia opisywane od owéj bitwy aż do tego czasu to jest rokosz i wojna oddziałów najemnych na Moskwie, jakkolwiek Rzeczpospolita z Moskwą wcale przyjaźni nie zerwała, wyczerpnęły wszystkie siły kraju i nie było o czém ugruntować w Inflantach zdobytéj władzy.

Rastriga objąwszy rządy moskiewskie, jako przyjaciel Zygmunta III nietylko Karolowi IX wystawił na przykład Borisa Godunowa, który sobie cudzy tron przywłaszczył, ale zabierał się do wojny ze Szwecyą, przysłał nieco wojska do Narwy i kazał sypać okopy. Jednakże stracił niedługo tron i życie. Szujski zaś objąwszy carstwo jako nieprzyjaciel Zygmunta wszedł z Karolem IX w przymierze, przyrzekł mu wrócić Kexholm to jest kraj Szwecyi niegdyś zabrany nad północnym brzegiem jeziora Ładogi a sięgający aż do zatoki

finlandzkiéj i ściągnął za to na swój koszt wojska, wprawdzie z cudzoziemców złożone, ale główną siłę szwedzką stanowiące. Tak tedy Moskwa wyczerpnęła lud zbrojny i w Polsce i w Szwecyi że na Inflantach wojna stanęła a Chodkiewicz zjawiał się do nich raczéj jako gubernator oraz starosta dorpatski, aniżeli jako hetman litewski.

Karól IX myślał nietylko o odzyskaniu Inflant, ale o Kurlandii a nawet szukał stosunków i to już od lat kilku w Prusach królewskich. Chciał zawierać układy z Gdańskiem o różne dostawy, ale rada tego miasta lubo mu dobrze życzyła jako gorliwemu opiekunowi zasad lutherskich, nie chciała się w nic podobnego wdawać. Była obawa że znaczna flota szwedzka może się i o Gdańsk pokusi, z tém wszystkiém w lecie roku 1604 przybyło tylko pięć okrętów aby schwytać Lubeczanów, którzy według wieści mieli się ułożyć ze Zygmuntem o przewóz zapasów wojennych i żywności z Gdańska do Inflant. Że zaś cała wieść okazała się płonną przeto owe okręty pokrążywszy czas niejaki przy brzegach z jednéj i drugiéj strony portu gdańskiego, wpłynęły na wysokie morze i znikły. W dwa lata a mianowicie w czerwcu r. 1606 zawitało pod sam port gdański znowu dwanaście okrętów szwedzkich. Utrzymywały że nie mają myśli w niczém szkodzenia miastu, ale dają tylko baczność na pierwiastki floty polskiéj. W sierpniu ukazały się pod Helą w zwiększonéj liczbie do dziewiętnastu a to, żeby zabrać kilka statków polskich które nakładem króla a w myśl paktów konwentów zbudował Jan Weiher podkomorzy chełmiński i starosta pucki a tak ostrożnie miał ustawione, że na działowe strzały także działowemi odpowiedział i Szwedzi odpłynęli bez dalszéj zaczepki.

Korzystając Karól IX z kłopotu Zygmunta pod czas rokoszu kazał się ze swoją żoną ukoronować a potém zebrawszy nieliczne i źle uzbrojone chorągwie piechoty i jazdy wyprawił (r. 1607) z niemi do Inflant Joachima Fryderyka Mansfelda.

Chodkiewicz był wtedy w Koronie rokoszem zajęty. W Białym Kamieniu stał Andrzéj Zborowski człowiek młody i niewielkiego doświadczenia. Dosłyszawszy o nieprzyjacielu w pobliżu wybrał się na wycieczkę ale zabłądził o dwie mile drogi, gdzie otoczony od Szwedów, nietylko wielu ludzi stracił

ale sam ranny dostał się do niewoli. Mansfeld zaś spiesznie pod Biały Kamień podstąpił i przez kapitulacyą stał się jego panem. Ucieszony tak łatwo zyskanym ważnym punktem, poszedł pod Dorpat i rozpoczął oblężenie, ale załoga polska nie uważała wielkiego niebezpieczeństwa i niemyślała wchodzić w układy. Zostawił więc u Dorpatu jednę połowę wojska a z drugą pospieszył pod Wolimirz. Tam nic także nie wskórał a załoga dorpatska, korzystając z osłabienia sił jego puściła się na wycieczkę, napadła mu znienacka owo zostawione wojsko a co nie legło i nie dało się schwytać, to rozpędziła na wszystkie strony.

W następnym roku 1608 Mansfeld przyprowadziwszy szwedzką flotę z sześćdziesięciu okrętów po którą sam do Stockholmu jeździł, oblegał i szturmował Dyament, aż mu się na koniec poddał. Oddział wojsk Mansfelda pod Kokkenhausenem napadł garstkę Polaków; pokonał ją a do bramy przysadziwszy petardę opanował zamek i wyrąbał polską załogę prócz trzydziestu ludzi, którym życie darowano. Innemu szwedzkiemu oddziałowi udało się zająć Felin prawie bez strzału.

Chodkiewicz skarżył się u komisarzy szwedzkich w Rewlu do układu o pokój wyznaczonych że z Mansfeldem zawarł był rozejm, ale komisarze odpowiedzieli że ich król zatwierdzenia odmówił, więc rozejmu nie było.

Karól IX jakkolwiek miał być przeciw rozejmowi Mansfelda, nie zrzekał się przecież pokoju i komisarze oświadczali się z gotowością do rokowania. Ale Chodkiewicz który na przemian bawił to na Litwie, to w Koronie na rokoszu, sejmach i w Ridze, już był przebrnął przez największą głębią kłopotów Rzeczypospolitéj i o tyle nagrodziły mu się jego usilne starania około sprawy inflanckiéj że otrzymał wsparcie wojskami od Radziwiłła sierotki, brata jego Alberta i od Krzystofa który był bratem Janusza. Wszystko to razem wzięte niewielką wynosiło siłę i Chodkiewicz trzymał ją w pobliżu Rigi a komisarzom szwedzkim oświadczył, iż skoro w rozejmie Polska zawodu doznała, to w umowach o pokój nie może pokładać zaufania. Komisarze jeszcze tłumaczyli nieporozumienie a Chodkiewicz położył za warunek, iż do-

póki z Inflant wojsk nie wycofną, tak długo do rokowania nie przystąpi.

W październiku roku 1608 przyszło pod Dyamentem do walki między okrętami rigskiemi a szwedzkiemi w któréj Rižanom udało się z wiatrem wpuścić statek podnietowy między okręty szwedzkie i spalić okręt największy o osadzie trzystu ludzi. W jedenaście dni późniéj Rižanie podchwycili dwa piękne statki holenderskie, na których przysłano ze Stockholmu żywność dla załogi w Dyamencie.

U Polaków wojsku źle płacono i wielu dla tego poszło szukać szczęścia na Moskwę, ale u Szwedów daleko jeszcze gorzéj i raz po długiem oczekiwaniu na zasługi wyliczono starszyznie od piechoty tylko po dwa a od jazdy po trzy talary miedziane. Z téj przyczyny wielu Szkotów szwedzkich zaczęło przechodzić na stronę polską.

Kiedy na początku r. 1609 Chodkiewicz i inni panowie wojska inflanckiego udali się na sejm warszawski, celem wyjednania funduszów na dalsze prowadzenie wojny, Szwedzi chcieli korzystać z pory i odegnać Polaków z pod Dyamentu a swoją w nim załogę żywnością zasilić, ale że główne ich wojsko stanowili Szkoci najemni a nie było tyle pieniędzy aby ich zaspokoić i do boju nakłonić, przeto trzeba było tylko ukradkowo żywność wmycać i to zawsze niedostateczną. Z miesiącem lutym ukończony sejm warszawski przeznaczył fundusz na wojnę inflancką, zwłaszcza że Zygmunt wybierał się pod Smoleńsk a Szwecya i Moskwa były w tak ścisłem przymierzu, iż walcząc z jednem państwem, miało się tém samém do czynienia i z drugiem. Jednakże ściąganie pieniędzy szło w Polsce, jak zwykle zwolna a w końcu i zawiodło.

Kiedy de la Gardie z Michajłem Skopinem Szujskim po Moskwie dokazywał, Chodkiewicz ściągnąwszy całe swe siły wynoszące do dwóch tysięcy ruszył z okolic Rigi przez Nowy młyn a morskimi brzegami zamarzłemi i borami, często bez drogi i po wielkich śniegach przez dziesięć dni i nocy mroźnych, ciągnął pod Parnawę. Ta trudna wyprawa, w wojsku źle płatnem obudziła szemranie i zaczęła wywoływać nieposłuszeństwo. Prócz tego za mało miał piechoty, ale pewny skutku kazał zsieść z koni jeździe i sam stanąwszy na jéj czele, chciał niespodzianie napaść Szwedów, lecz ich zastał

już ostrzeżonych i w pogotowiu na wartach. Cofnął się o ćwierć mili i udało mu się potém znienacka uderzyć. Kilku Francuzów i kilkunastu Szkotów polskiéj strony, a jedni i drudzy doświadczeni w sztuce wojennéj pomimo grzmotu licznych dział nieprzyjacielskich oraz ręcznéj broni i pomimo dotkliwéj straty w poległych powybijali bramy petardami. Już wpadnięto do miasta i dwaj młodzi Farensbachowie chcieli pochodniami zapalać zamek, kiedy obleżeni po większéj części Szkoci oświadczyli, że się poddają i wyrzucili klucze oknem. Z Parnawy wrócił Chodkiewicz pod Rigę i dawał baczność na Dyament.

W sierpniu Mansfeld ze Szwecyi przywiózł statkami znowu nieco wojska a zamiast pieniędzy różne towary, które kazał na gwałt sprzedawać; zebraną zaś gotowizną łagodził jak mógł najemników i z pod Habsalu ruszył w tysiąc piechoty a trzy tysiące jazdy i obległ Parnawę.

Chodkiewicz był także u swego króla po pieniądze i posiłki w Wilnie pod czas jego pochodu pod Smoleńsk. Składał uroczyście chorągwie pozdobywane; znowu otrzymał nowe obietnice a choć z próżnemi rękoma wrócił i swe wojsko w chałasie i konfederacyi o żołd zastał, jednakże je nakłonił że szło na odsiecz od Rigi ku Parnawie.

Mansfeld zastąpił Chodkiewiczowi o cztery mile przed Parnawą na obszernem polu a między znacznemi lasami. Piechota jego nacierała żwawo, Polacy odparli wszystkie jéj natarcia ale wpadli w bardzo złe położenie, bo Mansfeld kazał pozawalać wszystkie drogi zasiekami i odciętych od miast a w niedostatku wszystkiego dręczył podjazdami. Przyszło się Chodkiewiczowi dwadzieścia mil ku Rewlowi posunąć i dopiero długim zakołem na powrót spuszczać ku Parnawie, ale że i tam nie miał co robić z wojskiem zbyt biednem a burzliwem, więc znowu zmierzał ku Ridze. Chałasy o żołd tak dalece wzrosły że na odprawionem kole w kościele andzelskim uradzono opuścić hetmana i rozejść się do domów. Dnia 29 września wrócił Chodkiewicz do obozu pod Dyament i wojsko wymogło że się sam podpisał na konfederacyą.

Jeszcze trwały obrady kiedy 2 października ukazała się przednia straż Mansfelda. Przez cztery dni dawali wodzowie baczność na ruchy swoje: na koniec całe trzy tysiące jazdy

szwedzkiéj z artilerią wpadły nagle na Kozaków i rajtarów, rozegnały ich w mgnieniu oka i zaczęły plądrować obóz. Ruszyli się atoli husarze i pancerni, wrócili do ładu Kozacy i rajtarowie, jazda nieprzyjacielska nie walczyła uparcie a nareszcie poszła na rozsypkę w góry albo za Dźwinę z któréj tylko szczęśliwszy żywo wypłynął. Zabrali Polacy działa i dwanaście chorągwi. Niedobitki zgromadzone za rzeką Gowią znieśli starostowie okoliczni na czele ludu, Mansfeld ledwie sam uciekł.

Szwedzki dowódca załogi dyamenckiéj oddawna już głodem dręczony straciwszy z tą klęską swoich, nadzieję odsieczy przyjął Chodkiewicza wezwanie o układ i poddał zamek.

Tak tedy Chodkiewicz z dwoma tysiącami zbiedzonego i chałasującego wojska pokonał i zniósł cztery tysiące Szwedów ale też w sam czas, bo towarzystwo i rotmistrze obwarowawszy jeszcze raz swoje pismo konfederacyjne przyszli go żegnać bo im było pilno do Brześcia litewskiego, gdzie jakby stolicę mieli już konfederaci inflanccy, owi co to odbywali wyprawę z królem i hetmanami koronnemi Zamoyskim i Żółkiewskim.

Po opanowaniu carskiéj stolicy przez Żółkiewskiego w imieniu Władysława, Szwedzi uważając Polaków za panów Moskwy obrócili zaraz broń na Moskwę. Jakob de la Gardie po odniesionéj klęsce pod Kłuszynem żajął naprzód Kexholm miasto i prowincyą za pomoc przez Szujskiego Szwecyi przyrzeczone, ale jeszcze nie oddane a potém niedługo Ładogę i inne zamki.

Po zabiciu w Kałudze owego szalbierza męża drugiego Mariny Mniszchowny, znalazł się nowy szalbierz w Iwangorodzie nad Narwą i Szwedzi zaczęli z nim wchodzić w układy, zwłaszcza że już udało mu się opanować Psków. Z tém wszystkiem uważali późniéj za rzecz dogodniéjszą przeciw nimu uderzyć i to miasto mu wydrzeć, co téż zupełnie po ich myśli poszło.

De la Gardie wtedy już nie przestał na Ładodze i innych drobnych zamkach ale szturmem zajął Nowogród wielki uznał go za wcielony do Szwecyi i jeszcze zaczął z Moskalami układy aby Władysława nie przyjmowali, ale wzięli na carstwo królewicza Karola Filipa, syna Karola IX.

Z tego zamięszania się Szwecyi we wojnę wielką już przeciw Polsce i Moskwie razem, postanowił korzystać Christian IV król duński a to nawet żeby zdobydź Szwecyą i złączyć ją z Danią i Norwegią: w tym celu zaczął dawać osłonę statkom zmierzającym do Rigi niby to żeby handel przez wojnę nie był tamowany, lecz oczywiście przeciw okrętom szwedzkim, aż na koniec wręcz wypowiedział wojnę, gromadził wojska na wyspach inflanckich Oesel i Mohn a na koniec sam w szesnaście tysięcy wojska zebranego w swéj prowincyi Skanii, to jest dzisiajszéj południowéj Szwecyi, przekroczył granicę ówczesną i zabrał ważne miasto szwedzkie Kalmar.

W tak kłopotliwym stanie rzeczy, Szwecya ostygła w swym zapale przeciw Polsce. Ponieważ zaś Chodkiewicz nie miał kim walczyć daléj w Inflantach a do tego wojna na Moskwie źle się królowi wiodła, przeto zaczął szukać porozumienia z gubernatorem Rewla czyli namiestnikiem szwedzkim Estonii, aż ułożono i przyjęto warunki jednorocznego rozejmu a lubo go ani Zygmunt ani Karól zatwierdzić nie chcieli przecież go same okoliczności utrzymały i był nawet przedłużony na pół roku a mianowicie do czerwca r. 1612.

Tknięty paraliżem Karol IX dokonał żywota. Syn jego Gustaw Adolf przetrwawszy krótki czas pod opieką objął rządy: Zygmunt z nim niewchodził także w układy; kłopotliwe atoli położenie tak Szwecyi jak Polski trzymało pokój w Inflantach, lubo z oczekiwaniem wojny o każdéj godzinie, aż nareszcie przyszło do rozejmu o czém będzie daléj.

XII

Zygmunt pod Smoleńskiem, przyjmuje Żółkiewskiego wracającego z Szujskimi z Moskwy. Smoleńsk broni się pod Szehinem, działa polskie biją na wyłom, Polacy wpadają do zamku, który wylatuje w powietrze a Szehin oddaje siebie i Smoleńsk Jakobowi Potockiemu. Oblężenie Smoleńska trwało dwadzieścia miesięcy. Zamiast na Moskwę pośpieszyć, Zygmunt wraca do Warszawy. Wjazd tryumfalny Zółkiewskiego z Szujskimi, Szehinem, arcybiskupem Sergiejem. Zółkiewski na zamku przedstawia cara z bracią Zygmuntowi siedzącemu na tronie. -

Joachim Fryderyk kurfirst brandenburski wchodzi w umowę ze Zygmuntem III o Prusy lenne na przypadek śmierci margrafa Jerzego Fryderyka, który téż wkrótce umiera, a Joachim Fryderyk zostaje kuratorem

księstwa pruskiego, lecz i ten wkrótce umiera, po nim oddaje Zygmunt Janowi Zygmuntowi kuratelę i lenne następstwo Jan Zygmunt składa hcłd królowi (1611 r.).

Zygmunt już przeszło półtora roku stał pod Smoleńskiem. Żółkiewski przybywszy z Moskwy z carem Szujskim i jego braćmi powitany od wojska i przez kanclerza Lwa Sapiehę a wprowadzony na posłuchanie do króla, składał mu zdobyte chorągwie. W rozmowie sam na sam przedstawiał potrzebę wysłania na carstwo królewicza Władysława, aleć to nie mogło u Zygmunta odnieść skutku. Miano nadzieję w polskim obozie że z zamkiem smoleńskim wkrótce koniec będzie, bo między jego osadę zakradła się jakaś morowa zaraza, któréj początkiem było puchnięcie nóg a która nawet po kilkaset ludzi zabijała dziennie. Król wzywał Szechina do zawarcia ugody i Szehin zaczął rokowania a zawiadomiony z Moskwy o układzie zawartym na polu Dziewiczem oświadczał że Władysława jako obranego cara wpuściłby chętnie, lecz ze Zygmuntem jako królem państwa sąsiedniego któryby mógł sobie prowincye carstwa przywłaszczać, do czynienia mieć nie myśli. Zygmunt odpowiadał że co innego Moskwa a co innego Smoleńsk i żądał wierności przysięgi dla siebie.

Trudno powątpiewać a nawet wykazało się to późniéj że Szehin już wtedy odbierał potajemnie instrukcye od Wasila Golicyna, który jako główna osoba poselstwa moskiewskiego bawiąc ciągle w obozie przy królu, znał lepiéj wszystkie okoliczności niż ktokolwiek inny. Wykryto nareszcie te stosunki i nietylko Golicyna lecz i drugich posłów odesłano statkiem po Dnieprze do Kamionki starostwa Żółkiewskiego, gdzie lata przesiedzieli. Jawna to niesłuszność a nawet nie miała i pozoru prawa, bo byli u ojca cara swego a przez porozumiewanie się z Szehimem tylko bronili wszelkiemi sposobami praw tegoż cara, a zgodnie ze sumiennym obowiązkiem: jednakże niegłębokiego rozumu i nieszlachetnego serca kanclerz Sapieha oświadczył im, że są zwykłymi zdrajcami. Wojsko moskiewskie stojące przy królu na wywiezienie posłów moskiewskich jako zdrajców i więzniów oburzyło się niezmiernie i wzmacniało codzień bardziéj swą nienawiść aż nareszcie odeszło. Ścigał je Mikołaj Potocki ale lud wiejski swoim przychylny,

tail wszędzie drogę którą się udało i dosyć że prawie bez śladu znikło.

Smoleńsk się nie poddawał, sprawa w Moskwie upadała: panowie od jezuitów niezawiśli ostrzegali aby aby Władysława Moskalom posłać, albo przynajmniéj żeby król już Smoleńsk porzucił a z wojskiem na stolicę carską spieszył. Przez czas niejaki niby się skłaniał ale nakoniec oświadczył, że obleżenia nie uchyli.

Działa większe już były nadeszły z Rigi, Wilna i Tykocina: za ich pomocą zrobiono wyłom w murze ale przy isciu do szturmu ogień krzyżowy z boków wojsko hamował a za wyłomem był mur drugi. Jan Potocki zaczął minować, ale Szehin miał w środku miasta wybitą studnię a od niéj stolnie jak w kopalniach i z nich na wszystkie strony snadno się dosłuchiwał roboty. Polacy minowali więc głębiéj i straże podziemne moskiewskie wysadzali prochem. Nadawało to obleżeniu postać straszliwą a nie zapewniało wielkiego skutku.

Niedługo umarł Jan Potocki a król nie bez urazy Dorohostayskiego marszałka wielkiego litewskiego zamianował zastępcą swoim w dowództwie nad wojskiem, Jakoba Potockiego kasztelana kamienieckiego.

Było rzeczą wiadomą że załoga zamku smoleńskiego obfitowała we wszelkie zasoby ale wytraciła obrońców przez zarazę morową. Zygmunt rozkazał spróbować szturmu. Potocki kasztelan z kilkunastu tysiącami wziął na siebie stronę wschodnią; północną pod któréj murami Dniepr płynął, zlecił Dorohostayskiemu, a zachodnią gdzie był nowy wał w miejscu dawniejszego muru, osadził Stefan Potocki starosta feliński, za którym ku południowi stanął Neukirch namiestnik Weihera starosty puckiego z jego niemiecką piechotą. Potockiemu kasztelanowi i Niemcom udało się przystawić o północy drabie bez postrzeżenia. Już zajęto mury, rozbiegiwano się po basztach, kiedy przypada Szehin, ale tylko z kilkudziesiąt ludźmi i strzela się z Niemcami Neukircha na stronie południowéj, lecz zaczynają huczeć działa od zachodniéj, zagrzmiewa straszliwa explozya od północnéj, gdzie kawaler Nowodworski kanału odchodowego do Dniepru użył za minę i ludzie Dorohostayskiego już przez gruzy miny przy odgłosie trąb i kotłów wpadają do zamku. Lud kryje się do cerkwi katedralnéj, ale Moskale z jakiegoś szaleństwa podrzucają

ogień w budynki, zajmuje się wieża cerkwi i dach, pękają belki. Ogień pożera ogromne składy bogatych sprzętów, srebra, złota, a nakoniec przenika podziemne sklepienie cerkwi, gdzie tysiąc pięćset beczek prochu. Pękła ziemia, rozległ się grzmot jak gdyby zgruchotane zwaliły się niebiosa, wysoko nad zamek wzleciały jak ptaki, sztuki domów i członki ludzi a dym gęsty zawisł w obłokach. Już i śmierć nabywa powabu u pokonanych: widziano matki rzucające się z dziećmi w płomienie.

Wszystkim Moskalom wypadł oręż z ręku, sam tylko Szehin do wieży w któréj jego syn i żona broni wstępu i dopiero za nadejściem samego Jakoba Potockiego oddaje się na jego słowo. Wzięto także Gorczakowa drugiego wojewodę oraz arcybiskupa Sergieja. Łup wojenny oprócz pięćdziesięciu dział wielkich, dwustu pomniejszych i znacznego zapasu żywności nie był znaczny, gdyż wszystko spłonęło w pożarze. Radość Polaków z ukończenia tak szczęśliwego dwudziesto miesięcznéj pracy pod murami, była nie do opisania.

Na zgliszczach przepełnionych trupami odprawiano modły dziękczynne i podkanclerzy koronny Kryski składał w imieniu królewskiem dzięki wojsku za tak chlubne odzyskanie przed stu laty utraconego miasta.

Wyświadczył też Zygmunt tę przysługę jezuitom że napisał do papieża iż głównie za przyczynieniem się Ignacego Lojoli do którego się modlił, dane mu to zwycięztwo a przeto powtarza swe kilkakrotne prośby o jego kanonizacyą*).

Po tych wszystkich dziękczynieniach i sutéj uczcie sprawionéj wojsku panowie jednozgodnie wołali że wzięcie najogromniejszego zamku smoleńskiego przeraziło Moskali i trzeba samemu królowi orlemi skrzydłami lecieć na Moskwę. Zygmunt atoli był innego zdania. spieszył ku Warszawie na sejm a we Wołczynie gdzie mu hetman Chodkiewicz drogę zajechał, powydawał bliższe rozkazy względem zleconéj już dawniéj wyprawy.

Po przybyciu króla do Warszawy Żółkiewski poprzedzany od bogato przybranych rotmistrzów jechał w karecie sześciu białymi końmi tuż za nim w drugiéj sześciokonnéj karecie a to skórzanéj królewskiéj, siedział car Szujski w białéj dłu-

*) *Kobierzycki.*

giéj szacie a w szłyku (czapce) z marmurków. Za nim wieziono dwóch jego braci w sukniach aksamitnych szkarłatnych. Daléj jechało około sześćdziesiąt pojazdów z Szehinem, arcybiskupem Sergiejem, drugimi znakomitymi jeńcami i przyjaciołmi Żółkiewskiego. Poczet cały zamykali Kozacy hetmańscy. Lud tłoczył się do pojazdu otworzystego w którym car siedział, a lubo zasmucony pozdrawiał każdego uprzejmie.

Zygmuntowi siedzącemu na tronie w senacie, Żółkiewski przedstawił cara z braćmi prawiąc długą mowę. Gdy się rozwodził nad zmianą losu ludzkiego i spomniał że przyprowadza jeńców co byli potężnemi w swém państwie i błaga o miłosierdzie dla nich, car Szujski dotknął się ziemi prawą ręką a potém ją pocałował, brat zaś jego najmłodszy Iwan trzykroć bił czołem i płakał. Pamiątkę tę kazał Zygmunt malarzowi swemu Dolabelli oddać w obrazach, które zdobiły zamek warszawski dopokąd August II nie darował ich Piotrowi Alexiewiczowi.

Triumf ten tak dalece szlachtę odurzył że nie widziała już żadnéj siły w Moskalach i myślała tylko jakby zawojowane carstwo do Polski wcielić*).

Odzyskanie Smoleńska poczytywano jednak za korzyść Rzeczypospolitéj już zupełnie pewną i dla tego na utrzymanie jego uchwalono podwójny pobór i nowe cło litewskie. Przyniesło to wszystko do stu tysięcy czerwonych złotych, ale nie mogło wystarczyć ani na dziesiątą część żołdu zaległego wojskom tak inflanckiemu jak smoleńskiemu i moskiewskiemu.

O żołdzie zaś wojska ze służby u szalbierza, wszyscy jednozgodnie twierdzili że Polski obchodzić nie może. Bawiono się wreszcie poprawą ustaw koronnych i załatwiono sprawę względem lennego księstwa pruskiego.

O księstwie pruskiem powiedzieliśmy wyżéj**) że Stefan Batory proszony od poselstw kurfirstów saskiego i brandenburskiego, administratora arcybiskupstwa magdeburskiego książęcia wirtemberskiego, landgrafa heskiego i książąt pomorskich a wreszcie niechcąc nadwerężać uznanego prawa spadkowego

*) *Piasecki* sub anno 1611 oraz *Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza*, u Wojcickiego które są tylko tłumaczeniem wyjątków z kroniki Piaseckiego i Klimakterów Kochowskiego.

**) Księga ośmnasta VII.

oddał (r. 1577 nietylko kuratelę nad obłąkanym Albrechtem Fryderykiem Jerzemu Fryderykowi margrafowi brandenburskiemu z Anspachu ale go uznał za panującego na księstwie pruskiem i za lennika Rzeczypospolitéj bez względu że jego poprzednik i krewny choć pomięszanego umysłu, ale jeszcze był przy życiu.

Tymczasem kurfirst brandenburski Joachim Fryderyk wchodził w umowę ze Zygmuntem III o Prusy lenne na przypadek śmierci markgrafa Jerzego Fryderyka to jest tego substituowanego księcia pruskiego. Znalazł także wielu przyjaciół między książętami rzeszy niemieckiéj, którzy popierali jego prośbę na dworze polskim. Kładziono mu warunki względem rozszerzenia w księstwie praw kościoła katolickiego, pomagania poborami na wojny polskie ale że kurfirst znał się na kłopotach skarbowych Zygmunta i sądził, że pieniędzmi wszystkiego dokaże, przeto usuwał się od wszelkich warunków, a ofiarował dwakroć sto tysięcy złotych. Stanęło jednakże aby po śmierci markgrafa zostawić opiekę obłąkanego panującego i rządy księstwa przy rejencyi złożonéj z radców książęcych, w czém spoczywał zamiar przemienienia z czasem Prus lennych na ziemię zupełnie wcieloną do Rzeczypospolitéj, tak jak były Prusy królewskie. Niedługo atoli markgraf jak przewidywano umarł. Kurfirst rzucił się na wszelkie zabiegi i pracował ze wszystkich sił, aby nie ustanowiono owéj kurateli z radców i zarazem rejencyi. Ożenił się na prędce z córką obłąkanego a to młodszą nawet siostrą swéj synowéj i jako zięć występował z prawem do czuwania nad osobą i państwem schorzałego teścia.

Zygmunt III zawsze potrzebował pieniędzy: wtedy zaś jeszcze bardziéj jak zwykle a to na wojnę inflancką i lubo kurfirstowi nie obiecywał Prus książęcych na dziedzictwo przecież go zamianował (r. 1605) kuratorem, administratorem i gubernatorem tak książęcia jak księstwa pruskiego. Usiłował zaraz kurfirst w całym sposobie rządzenia, Prusy książęce ściśle spajać ze swoją marchią brandenburską.

Pod czas rokoszu bardzo powstawano na króla, że w układy tego rodzaju dał się wciągnąć. Nadeszła pora naprawienia błędu, bo Joachim Fryderyk umarł. Ale Zygmunt nigdy nic nie naprawiał tylko psuł ciągle co raz daléj i synowi zmar-

łego kurfirstowi Janowi Zygmuntowi znowu jako zięciowi obłąkanego przyrzekł kuratelę a zarazem i dziedziczne lubo lenne po nim następstwo.

Nietylko większa część Polaków, ale nawet pruska szlachta życzyła sobie jeszcze głośniéj jak dawniéj rejencyi z radców, lubo wiedziała dobrze iż to ma być tylko wstępem do zamienienia księstwa lennego na województwo Rzeczypospolitéj, ale Zygmunt III gotował się właśnie na wyprawę smoleńską był zatopiony w myślach a znowu jeszcze we większéj potrzebie pieniędzy jak dawniéj.

Nie trzeba powątpiewać że król i to uczynił za radą wszechwładnych pod ów czas jezuitów i dinastii austryackiéj, która z tytułu cesarskiego całe Prusy jako spadek po zakonie krzyżackim, ciągle uważała za część rzeszy niemieckiéj i wydartą sobie własność, a jakkolwiek nie była w przyjaźni z lutherską Brandenburgią przecież dogodniejszą zdawało jéj się rzeczą widzieć prowincyą, do któréj rościła prawa, pod rządem słabego i swéj władzy cesarskiéj podległego kurfirsta niemieckiego, aniżeli potężnego króla polskiego.

Między pełnomocnikami Rzeczypospolitéj a Jana Zygmunta trwały długo układy aż na koniec po zdobyciu Smoleńska zgodzono się że kurfirst dozwoli każdemu mieszkańcowi wyznawać religię katolicką, postawi kościół katolicki w Królewcu na przedmieściu, będzie utrzymywał przy nim plebana, przyjmie nowy kalendarz, złoży przysięgę wierności królowi i Rzeczypospolitéj, zapłaci corocznie trzydzieści a w latach uchwalonego przez Rzeczpospolitą poboru, sześćdziesięt tysięcy złotych; w ogóle zaś odbierze władzę sądowniczą i rządy kraju zupełnie bez zawisłości ze zastrzeżeniem iż jego tylko spory ze stanami księstwa będą chodziły pod wyrok królewski. Dzień 16 lutego r. 1611 wyznaczono do składania hołdu w Warszawie. Zygmunt III zasiadł na tronie zbudowanym w pobliżu kościoła bernadyńskiego; wojewodowie poznański, łęczycki i mazowiecki prowadzili kurfirsta a tym czasem radcy pruscy klęczący prosili o przystęp do swego pana. Gdy król przychylnie odpowiedział: marszałek wielki wprowadził kurfirsta po wschodach na tron, gdzie klęczący odebrawszy od króla chorągiew składał przysięgę na ewannielią a posłowie jego krewnych dla oznaczenia spadkowego następstwa, trzymali

się chorągwi dopokąd przysięgi nie skończył. Uściskał król kurfirsta i na krześle obok siebie wsadził.

W tém wystąpił sekretarz nuncyusza papiezkiego Simonetego i założył protestacyą w imieniu stolicy apostolskiéj z powodu obalenia biskupstw pomezańskiego i sambiskiego a praw papieża w księstwie pruskiem jako kraju pokrzyżackim: na co burgraf pruski Dohna miał odpowiedzieć krótko: „o takie rzeczy wcale się nie pytamy.“

Było zasadą Polaków, a podobno od czasu jak król Ludwik ponadawał ziemie polskie Władysławowi opolskiemu, aby panującemu w sąsiedztwie nie puszczać kawałka polskiéj ziemi w posiadanie, bo ją sobie przywłaszczy. Z téj przyczyny kiedy mistrz Albrecht przemieniał (r. 1525) Prusy krzyżackie na księstwo świeckie, to prawo lennego dziedzictwa na nich, przyznano tylko liniom braci jego młodszych, ale nie linii brata starszego, który panował na Brandenburgii. Gdy pomimo to, brat ten Joachim II umiał sobie wyjednać u Zygmunta Augusta następstwo i dla linii swojéj, powstały natychmiast w Polsce ogromne chałasy i w rok już było cofnięte (1566 r.) Tymczasem Zygmunt III znowu wbrew téj narodowéj a mądréj zasadzie postąpił: za drobne nibyto korzyści kościoła katolickiego, na których dotrzymywanie nie było żadnéj rękojmi i za liche pieniądze, nietylko pozbył się władzy nad krajem ważnym, ale starannie zasilił szczep na przyszłe mocarstwo pruskie, które miało popełnić zabójstwo na Rzeczypospolitéj polskiéj.

XIII.

Wojsko polskie pod Gosiewskim na zgorzeliskach Moskwy. Prozowiecki, Lapunów, Zarucki oblegają Polaków w Moskwie. Jan Piotr Sapieha z początku odgrywa wątpliwą rolę, późniéj przechodzi na służbę królewską i pustoszy ziemie okoliczne, aby Moskwę odciągnąć od stolicy. Karol Chodkiewicz hetman w. lit. ciągnie w pomoc z Inflant. Moskwa dla tego przyspiesza szturm i bierze baszty. Polacy w Kremlu się bronią. Lapunów ginie od Dońców, po nim obejmuje dowództwo Trubeckoj. Sapieha umiera. Polacy wyprawiają poselstwo do króla o przysłanie cara Władysława. Chodkiewicz przychodzi z garsztką pod Moskwę. W wojsku polskiem narzekania na niedochodzenie pieniędzy. Zima tęga, dokucza wojsku (1612) głodem i mrozem. W Moskwie podnosi wojsko konfederacią (13 Stycznia) postanawia do 14 Marca bronić murów, a potém odejść.

Strus pełni po Gosiewskim straż niebezpieczną zgorzelisk. Konfederaci zaś wynoszą się ku granicy. Okropny głód w Moskwie. Pożarski, Minin. Polacy kapitulują w d. 7 Listopada 1613 r., ale giną z ręki dzikiéj Moskwy. Tylko Strus i kilku pułkowników ocalało wziętych do więzienia.

W Moskwie na zgorzeliskach zostawiliśmy wojsko polskie z Gosiewskim. Przez wielki piątek, sobotę i niedzielę r. 1611 Polacy stali spokojnie a w poniedziałek otrzymali wiadomość że Prozowecki już niedaleko w piętnaście tysięcy. Strus z pułkiem swoim pięćset koni wynoszącym i z przydanemi od Gosiewskiego jeszcze dwustu końmi wyruszył za wały. Spotkał go na cztery mile przed stolicą a w pochodzie nowego rodzaju hulajgorodami, to jest na okół wojska ze saniami na których były niejako blokhauzy; każde takie sanie popychało dziesięciu strzelców i snadno a bezpiecznie z po za nich dawali ognia. Jednakże nie ustraszyło to polskiego kopijnika, natarli żwawo, przebyli hulajgorody, i tak wrąbali się w środek Moskwy że nawet sam Prozowecki uciekł zawczasu. Strus wrócił ze zwycięztwem a bez jeńców do Moskwy, bo tylko siec i rąbać a nie zabierać do niewoli był kazał.

Nazajutrz dnia 5 kwietnia przyszedł Lapunow w ośmdziesiąt i następnego dnia Zarucki w pięć dziesiąt tysięcy a w końcu znalazł się Prozowecki z niedobitkami swemi. Stanęli na milę od stolicy u siemianowskiego monastyru nad rzeką Moskwą. Trzeciego dnia zaczepił ich pułk Marcina Kazanowskiego w tysiąc trzysta koni ale pomimo swą niesłychaną przewagę liczbową nie śmieli wejść w bój, lecz się ograniczali tylko na utarczkach harcowniczych. Odtąd co dzień z kolei udawały się polskie pułki na podobną igraszkę wojenną, przy czém jednakże doznawały szkody a nie odniosły żadnéj korzyści.

Dnia 16 kwietnia wyszedł znowu Kazanowski ze swém pułkiem ale nadto wsparty tysiącem piechoty niemieckiéj pod sprawą Borkowskiego. Moskale byli już na innem miejscu a składnie porozporządzani za bagnem z wązkim suchym przesmykiem, po którym wyprawili daleko więcéj harcowników jak było całéj siły polskiéj. Garsteczka harcowników polskich goniła jednakże całe tłumy do lasu o ćwierć mili odległego, kładła trupa i odesłała licznego jeńca do zamków w stolicy. Kazanowski nabrał tyle otuchy że miał zamiar

rozprawić się z całą siłą nieprzyjaciela. Borkowskiemu kazano obejść bagno i rozpocząć sprawę z boku; snadno sobie wytłumaczyć iż mu się zdawało szaleństwem w dwa tysiące trzysta ludzi chcieć znosić sto czterdzieści tysięcy i oparł się rozkazowi mówiąc do Kazanowskiego: „równie jestem pułkownikiem jako i ty“ ale znakomity świadek tego wypadku i pisarz pamiętników Maskiewicz, nie broni go jednakże wcale, tylko owszem zarzutem nakrywa, że tylko wzrostem się odznaczył a brakło mu odwagi. Takie to było męstwo starych Polaków.

Dosyć Kazanowski zbity z terminu tak nieposłuszeństwem Borkowskiego jak obawą zdrady od swéj niemieckiéj piechoty, rozkazał zwolna odwrót ku zgorzeliskom stolicy. W odchodzeniu z miejsca roty księcia Poryckiego którą właśnie Maskiewicz pisarz źródłowy tych wypadków dowodził popełnił ten błąd chorąży, że miasto dać znak szeregom do wykonania całkowitego obrotu a ujechać z chorągwią na tył który miał stać się czołem, to on przedni od nieprzyjaciela szereg powiódł na tył *), co z daleka wyglądało na spieszne cofanie się i dodało tak ducha Moskwie że wpadła na rotę Poryckiego, strzelała z łuków prawie je przykładając do miejsc zbroją niezakrytych i ubiła pięciu towarzyszów a dziesięciu pacholików. Drugie chorągwie nie odniosły szkody bo zamiast wesprzeć rotę Poryckiego, która nie zważając na liczbę nieprzyjaciela obróciła się do walki, to uszły tak spiesznie, że nieprzyjaciel daleko w tyle za niemi został.

Ośmielona Moskwa tém pierwszém uderzeniem zbliżyła się w nocy pod mury Belojgorodu (Iwangrodu) w miejsce bardzo korzystne między rzekami Nieglinną a Moskwą. Oblężenie stawało się Polakom co dzień kłopotliwszém: trzeba było odbywać straże na murach i przedsiębrać wycieczki pieszo dla żywności i nawet po trawę dla koni. Imały obiedwie strony jeńców i potém ich wymieniały, jednakże Polaków ciągle ubywało a siła moskiewska wzrastała, bo w miejsce jednego zabitego, dziesięciu przychodziło.

Pomimo niebezpieczeństwo, wojska polskie odprawiały

---

*) Po teraźniejszemu zpowodował kontramarsz, zamiast ruchu trzema lewo w tył.

tak zwany maydan, to jest każdy towarzysz jak pacholik obowiązany był znieść do wyznaczonego z jego roty towarzysza wszystkie zdobyte łupy i zaprzysiądz, że nic a nic nie utaił. Sprzedaż ich ogłoszono między mieszkańcami, każdemu wojskowemu pozwolono rzeczy brać w połowie téj ceny, którą ofiarował mieszkaniec a zebrane w takiéj sprzedaży pieniądze szły na podział między całe wojsko i tym razem przypadło po dwadzieścia ośm złotych na konia.

Tym czasem Jan Piotr Sapieha, który był porzucił sprawę małego syna Mariny, zbliżał się od Massalska z niewielkiem wprawdzie wojskiem, bo tylko dwa tysiące jazdy wynoszącem, ale że bardzo dobréj, mógł wiele dokazać. Polacy sądzili że to im w pomoc, lecz Moskale powiadali Połakom z radością: „na was idiot Sapieha k'nam.“ Moskiewscy dowódcy nieufali mu a dla tego obwarowawszy swój obóz wysłali ku niemu na sześć mil poselstwo. Dał zapewne jakie dowody że się szkodliwym nie stanie, bo go puszczono pod Moskwę. Ufając mu zawsze Polacy zawiadomili go że wykonają walną wycieczkę, w któréj będą się starali Moskwę pomiędzy niego a siebie wciągnąć, jakoż przedsiewzięli ją według planu i zaczęła się tak powodzić, że kto wie czyliby nie byli odparli tych wszystkich tłumów, gdyby Sapieha był uderzył, ale on podobno marzył o dostaniu się na tron carski, dla tego występował tu bardzo dwuznacznie i przysłał do Polaków raz i drugi aby z pola natychmiast schodzili bo tył im zabierze i bój rozpocznie. Opuściły go jednak te marzenia. Pomiarkował się z czasem że Moskwa nawet królewiczowi niedosyć byłaby przychylną a gdzieżby szlachcica polskiego nad sobą cierpieć miała? Spuścił więc z dumnych zamysłów o carstwo, a co mu było właściwszem, zgłosił się jako najemnik do Gosiewskiego o służbę królewską i przyjąwszy ją poszedł w tysiąc pięćset czeladzi za żywnością dla oblężonych a zarazem z planem siania pustoszeń mieczem i ogniem po różnych stronach Moskwy aby odciągnąć tłumy od stolicy.

Trzeciego dnia po odejściu czeladzi ze Sapiehą nadeszła do Moskwy wiadomość, że Karól Chodkiewicz hetman wielki litewski ciągnie z Inflant w pomoc. Jakkolwiek był jeszcze o mil ośmdziesiąt i z małą tylko garstką a pod murami stało sto czterdzieści tysięcy nieprzyjaciela, prócz którego i głód

doskwierał, przecież to już wzięto za powód do radości i jakby pewnego tryumfu. Dzwoniono w całe mnóstwo dzwonów między ponuremi opalonkami świetnéj niegdyś Moskwy, bito z dział, strzelano z ruśnic.

Stało się to napomnieniem dla Lapunowa, że za długo odwłacza bój stanowczy, jakoż zaraz w nocy ruszył wojsko i na godzinę przede dniem szturm rozpoczął. W białym murze to jest pod Iwangrodem czyli Belojgorodem baszta pierwsza od Kitajgorodu była bardzo ważną dla stron ubudwu a pod strażą pułku jazdy Bobowskiego o czterystu jezdcach. Nie miano się w niéj dosyć na baczności. Moskwa bez wielkiego rozlewu krwi owę basztę opanowała, działa jéj obróciła i donosząc prochu i kul zaczęła prażyć Polaków. Przypada Gosiewski, widzi że rzecz groźna stracić stanowisko, które kluczem do wszystkich trzech grodów: przywołuje rotę Młockiego. Ta zrozumiawszy położenie sprawy nie lituje zdrowia i życia, ale po murze, ostrokole i którędy tylko może, drze się na basztę, siecze szablą, zwala i nietylko co do jednego spędza nieprzyjaciela, ale przy tém zyskuje kilka beczek prochu od Moskali już wniesionych.

Aleć nie skończyło się na tém: Moskwa wielkim tłumem uderza na mur od Belojgorodu ku Kremlowi. Bronią zajmowania liczne chorągwie polskie lecz że się tego niespodziewały, ta w trzydzieści a druga ledwie w dwadzieścia ludzi. Ten szablą rąbie, kopiją spycha a inny dopiero zbroję przywdziewa. Moskwa zaś sypie się i sypie, więc Polacy uchodzą do zamku, ale niejednego im schwytano. Dostała się wtedy Moskwie brama twerska to jest druga od owéj odzyskanéj przez jazdę Młockiego ku Kremlowi, za któremi szła trzecia mikulska. Téj strzegło trzystu Niemców polskich: bronili się dobrze, ale że beczkę prochu, którą mieli, wnet wystrzelali, więc walczyli aż kolbą a gołemi rękoma. Moskwa ich wyłapała, uprowadziła do obozu i częścią pościnała, częścią potopiła.

Czwartéj wieży na zakrzywieniu zamku bronił porucznik Krajewski z trzystu ludźmi polskiéj piechoty, bardzo skutecznie, ale go zdradził dobosz który nieprzyjacielowi powiedział, że na dnie baszty jest skład kul i prochu a bez wrotni i zamknięcia. Zaczęto więc na dół strzelać: proch wpraw-

dzie nie wybuchnął ale że były różne inne rzeczy zapalne, wszczął się pożar i sięgnął ku wyższym piętrom w drzewo budowanym. Trudno było drzwiami z szablą w ręku wypaśdź, bo płomień wszystkie ujścia ogarnął i spuszczali się po powrozie oknem nad rzeką lecz i tam widzieli śmierć przed oczyma, bo Moskwa każdego w sztuki siekała, tylko że woleli od broni jak od ognia ginąć. Wielu się tam Polaków spaliło, bardzo mało kogo żywcem wzięto a późniéj sam tylko porucznik Krajewski wrócił od Moskali przy wymianie jeńców. Tak tedy Moskwa zajęła i trzymała dwie ważne baszty.

W sześć dni późniéj a mianowicie 5 lipca 1611 Lapunow wyprawił wojsko na monastyr dziewiczy za miastem. Niemcy ze służby moskiewskiéj których tam było trzystu zaraz oddali część, ale się obok Moskwy utrzymały jeszcze dwie roty jazdy kozackiéj i Niemców polskich dwustu.

Lapunow miał ciągle na oku Polaków w Moskwie, nad rzeką Moskwą cerkiew jednę na grodek przyrządził i z po za wałów strzelał skutecznie działowemi kulami ognistemi. Niedługo naprzeciw Kremla wystawił grodek drugi i złączył obadwa rowem głębokim aby Polakom odciąć wszelkie wyjście z Kremla. Położenie Polaków stało się tak trudnem że o napasienie koni na trawie i wysłanie listu trzeba im było walczyć w innéj stronie, aby nieprzyjaciela uwagę odwrócić i niejako podkraśdź wyjazd. Moskwa nakoniec całkiem opanowała ów monastyr dziewiczy za miastem i już Polacy mieli powód do rozpaczy ale przywykli do niebezpieczeństw i ufni w swe nadludzkie męstwo nie trapili się wcale.

Po stronie moskiewskiéj Lapunow, Zarucki, Trubeckoj mieli swoje stronnictwa i składali dowództwo; duszą jednakże wszystkiego był Lapunow. Za jego staraniem przyszła do skutku wielka narada z kilku bojarami i niby pełnomocnikami dwudziestu pięciu miast, która im trzem oddała władzę nad całem carstwem, wyrzekła, że wszelkie posiadłości pobrane gwałtem przez bojarów i różnych ludzi lub porozdawane zdrajcom przez Zygmunta, są przeznaczone dla tych synów bojarskich co się dobrze zasłużą w wojnie, przywróciła urzędy poborowe i ważniejsze sądy, wzbroniła wojsku a zwłaszcza Kozakom nietylko rabunku ale samowolnego zabierania ży-

wności, poczyniła jeszcze inne rozporządzenia a na koniec zastrzegła sobie prawo usunięcia każdego z wojewodów, coby się ściśle do wszystkiego tego niechciał zastósować.

Lapunow owładnął całkiem Trubeckoja a Zaruckiego, jako cudzoziemca, naczelnika Dońców bardziéj do bandy rozbójniczéj podobnych lekce ważył: okazywał wreszcie dumę wszystkim i stawał się co dzień bardziéj niedostępnym. Szemrano na niego a Zarucki siał jak mógł nienawiść ku niemu.

Wiedział o tym stanie rzeczy Gosiewski i wziął się do podstępu tak sztucznie usnutego, że trudno wyjaśnić jak się Polak z przyrodzenia otwarty, mógł nań zdobydź i puścić. Jednego bojara pojmanego do niewoli skazał na ścięcie niby dla tego że złamał przysięgę wykonaną carowi Władysławowi, a tym czasem nastrojonym osobom kazał go podmawiać aby ofiarowaniem się do ponowienia przysięgi szukał przebaczenia. Zrazu bojar nie zważał na tę radę, ale w końcu nakłonił się i darowano mu życie. Już tedy wolnego Gosiewski przypuszczał do poufałości i zwierzył mu się, że od Lapunowa miewa listy a nawet jeden doskonale udany dał mu w ręce. Nareszcie żądał aby odpowiedź przewiózł Lapunowowi zwłaszcza, że na żadne niebezpieczeństwo wystawiony nie będzie, gdyż go wymieni na innego jeńca. Bojar do zdrady niesłonny widząc porę zyskania wolności udał że przystaje. Skoro go tylko wymieniono i stanął między swoimi, nie robił ze wszystkiego tajemnicy a dowód zdrady Lapunowa był wodą pożądaną na koło Zaruckiego. Zwołano obwinionego na zgromadzenie a lubo się Bogiem świadczył że to pozmyślane, nie mógł odsunąć podejrzenia i padł pod szablami Dońców. Z jego duszą uszła cała siła wojskowa, która jeszcze nie jaśniała ale przynajmniéj zapowiadała, że z iskry w płomień rozrżażyć się może. Na dowódcę wstąpił w miejsce jego Trubeckoj.

Sapieha przyprowadził nareszcie pod Moskwę zapasy żywności. Rotmistrz Rudzki z jego oddziału chciał z częścią czeladzi wjechać do spalonego miasta bramą u białego muru, a gdy ją zastał obsadzoną od nieprzyjaciela, chciał poszukać innego wejścia i wjechał na rów pomiędzy owemi grodkami. Że Moskwa tam się napadu nie spodziewała, pouciekała z rowu a Rudzki otworzył sobie przejazd Kiedy Polacy

z miasta zaczęli biedz ku murom na piechotę aby mu dać pomoc, Moskwa w basztach już się przestraszyła i pierzchła bez powodu. Korzystając z tego Polacy na bramie arbackiéj wzięli szturmem półtorasta ludzi. Nawet monastyr dziewiczy za miastem bez powodu stanął pustkami i Polacy osadzili go powtórnie. Tylko bramę twerską zatrzymali Moskale i z niéj zrządzali szkodę. Umyślono z miasta przyrządzić naprzeciw niéj grodek i była do tego pora w nocy, ale Borkowski dowódca Niemców radził więcéj pokazać odwagi i w dzień to robić. Pochwalono jego zdanie, wzięto się do dzieła lecz i zawiedziono, bo Moskwa napadła Niemców i połapała a Borkowski ledwie uciekł.

W tym czasie a mianowicie spełna w dwa tygodnie po powrocie swoim prawie nagle umarł Sapieha, naczelnik waleczny nieswornego oddziału, który po jego śmierci bez pytania się o króla i sprawę Rzeczypospolitéj tułał się po państwie moskiewskiem jako banda łotrująca.

Wojsku na załodze w zgorzeliskach Moskwy stojącemu już w rok drugi, przy tém odartemu i bez zasług trzeba było koniecznie pieniędzy i wyprawiło na sejm posłów a między nimi Marcina Kazanowskiego i Marchockiego co także te wypadki opisał. Jechało i poselstwo od bojarów z prośbą do króla o przysłanie cara Władysława, a obadwa koło Wjazmy spotkały ciągnącego z wojskiem Chodkiewicza. Chodkiewicz wiedział że te poselstwa nie byłyby po myśli królowi, nakłaniał je do powrotu, lecz tylko moskiewskie nakłonić się dało, za co zganione od swoich wyjechało z tém samem zleceniem powtórnie.

Położenie Polaków w Moskwie zgorszyło się jeszcze o tyle że od kul ognistych nieprzyjaciela zajął się Kitajgród i spłonął do szczętu a choć z niewielkiemi przecież na ów czas drogiemi zapasami.

Na koniec ów pożądany i oczekiwany Chodkiewicz dnia 8 października przyszedł pod Moskwę ale nie z taką potęgą na jaką liczono. Wojska jego z Inflant dla niezapłaconych zasług zawiązane w konfederacyą wolały uciemiężać kraje Rzeczypospolitéj, nakłonił najwięcéj jeszcze z tych, co należeli do oblężenia Smoleńska, ale jednakże wszystkiego zaledwie dwa tysiące zebrał.

Z taką tylko garstką ukazały się pod Moskwą wcale niepocieszające wiadomości, że król nie chce na carstwo przysłać królewicza Władysława a pieniędzy nie masz i ztąd o zaległych zasługach ani myśleć; że na posiłki znaczniejsze trudno liczyć, że rządy jak zwyczajnie za Zygmunta III nie w ręku ludzi zdatnych i zasłużonych, ale pochlebców, nabożnisiów i wydrwigroszów, co spiskują przeciw dobru pospolitemu a obrońcom wolności i Rzeczypospolitéj.

Wróciło niedługo ze sejmu i wojskowe poselstwo z doniesieniem, że wielka w narodzie sława chorągwi iż tak dzielnie na Moskwie walczą, ale o pieniądzach głucho zupełnie; że oświadczyło, iż według listów przypowiednich kończy się służba z dniem 6 stycznia 1612 r. i chorągwie nie podejmą jéj nadal, a dla zapobieżenia obmowom i poparcia w przyszłości żądań wojska, popodawało do akt grodzkich stósowne protestacye.

Snadno się domyślić że między ludźmi co życie swoje zaprzedawali nawet szalbierzowi z wiedzą czém on jest i wielkie zbrodnie nie były rzadkiemi. Gosiewski znał się dobrze że tylko rząd sprawiedliwy, rząd taki co ściśle pełni swe obowiązki, może surowo występować i przez to należytéj mocy nabiera, ale rząd lekceważący prawo swych podwładnych od razu się gubi ścisłem karaniem. Z téj przyczyny Gosiewski powtarzając że nie jest hetmanem, ale tylko regimentarzem, wiele płazem puszczał a co się nie dało to do rozsądzenia hetmana zostawiał. Chodkiewicz rzecz równie dobrze rozumiał jak tego dał dowody na Inflantach gdzie lubo konfederacyi i z urzędu i z przekonania był przeciwny, jednakowoż się z wojskiem na nią pisał aleć w Moskwie nie mógł się posunąć do puszczania bezkarnie zbrodni i otworzył sądy. Był tam niejeden przez niego już z wojska inflanckiego oddalony: ci wszyscy zaczęli sami się usuwać, a drugich poduszczać.

Wzrastały co dzień bardziéj wyrzekania, że wór zboża już prawie droższy niż wór pieprzu, że konie trzeba pasać na łąkach aż za obozem nieprzyjacielskim, przez co się wiele czeladzi utraca a konie jednakże zamorzone i do szeregu niezdatne; zima idzie, będzie ostra jak zwyczajnie na Moskwie, a tu nie ma przyodziewku, bo nie ma pieniędzy. Cała załoga zaczęła się domagać żeby przyprowadzone posiłki obsadziły zgo-

rzeliska, a ona by mogla wyjść na prowincye i zasilić się pod wszelakim względem.

Rozpoczął hetman układy i skończył je na tém, że część wojska zostanie na ochotnika do obrony murów i za to każdy będzie brał dodatku miesięcznego na siebie dwadzieścia a na pacholików piętnaście złotych; konie zaś na odpaszenie wezmą ci co odejdą. Była tedy zgoda, ale zawsze chodziło o rzecz pod czas wojny najważniejszą, to jest o pieniądze i nalegano na bojarów, którzy w spalonem i obleżonem mieście dochowali już tylko insignia carskie i sprzęty koronacyjne, oraz relikwije świętych w szafach stolarskiéj roboty, ale ze szufladami złotemi: dali się nareszcie nakłonić do wydania mniéj cenionéj części i to tylko na zastaw. Dostało tedy wojsko koronę sprawioną przez Borisa Godunowa oraz drugą przez rastrigę jako też po nim siodło złotem obijane a perłami i dyamentami sadzone; nareszcie posoch (berło) jak twierdzono z rogu jednorożcowego, w końcach także ze złotem i dyamentami.

Dzień przed świętym Marcinem r. 1611 wyruszył hetman z Moskwy dla owego odświeżenia załogi a około trzech tysięcy ochotników znęconych owym wielkim dodatkiem zasług zostawił bez koni na obronę murów. Nim wojsko do Rohaczewa przyszło nacierpiało wiele biedy, bo drogi rozmokły od słot jesiennych a koniom można było dobrze liczyć żebra i ledwie trzymały się w skórze. Posłano czeladź na drugą stronę Wołgi i dopiero w trzy tygodnie wróciła ze żywnością a pacholikowie Maskiewicza co te wypadki opisuje, przywieźli mu także chłopca którego on nazwał Ezopkiem i dał wyuczyć grać na cymbale.

W środku Grudnia z źle ubranych pacholików wielu pomarzło a nawet najlepiéj ubrani niektórzy rotmistrze i pułkownicy potracili palce u rąk i nóg. Do Moskwy posłał Chodkiewicz żywności, ale o wjazd trzeba się było szablą dobijać a rękojeście do rąk przymarzały. Niemało wozów urwał nieprzyjaciel, lecz drugie dostały się obleżonym a zgłodniałym.

Nadszedł nareszcie zapowiadany 6 stycznia 1612 roku. Chorągwie pozjeżdżały się w polu na koła. Hetman przysłał Cieklińskiego, żeby temu dać pokój a podjąć się dalszéj służby. Odpowiadano, że się to dzieje nie z rozpusty, ale iż ludzka

natura dręczona nieprzyjacielem, zimnem i głodem bez sposobu zabezpieczenia się ginie; ten zaś sposób w stosunkach obecnych podają tylko pieniądze, a pieniędzy nie ma. Stanęło tedy, żeby nazajutrz radzić daléj a mianowicie o podsunięciu się pod stolicę bo o wojsku na opalonkach zapominać się nie godzi.

Nazajutrz zjechał do koła już sam hetman: szerokiemi słowy starał się towarzystwo odwieśdź od zamiaru ale daremnie. Umówiono tedy władzę tymczasową aż do wnijścia do Moskwy a mianowicie najwyższym naczelnikiem obrano Józefa Cieklińskiego, jego zastępcą czyli porucznikiem Kopyczyńskiego. Podzielono wojsko na pułki, którym ponadawano tymczasowych pułkowników i ruszono w pochód. Hetman Chodkiewicz z garstką tych, co z nim z pod Smoleńska przyszli, a w Moskwie nie zostali i którzy jako zapłaceni, do konfederacyi należeć nie mogli, rad nie rad szedł za główną siłą, która się wyłamała z pod jego władzy.

Stanąwszy w Moskwie przystąpiono dnia 13 stycznia do podniesienia konfederacyi w kształcie najzupełniejszym. Cieklińskі otrzymał urząd marszałka, przydano mu do rady jako deputatów Gajkowskiego, Suliszewskiego, Konickiego, Przylatkowskiego, Swiżyńskiego, Lipskiego, Gosiewskiego młodszego. Pułkownikami zostawiono tych co tymczasowe dowództwo mieli. Oddano tedy stolicę hetmanowi i chciano odchodzić, ale że hetman błagał i zaklinał więc jeszcze dla przyjaźni jego przyrzeczono bronić murów do 14 marca, na który dzień przyrzekł nadejść i stolicę odebrać, jednakże przeznaczone do tego towarzystwo zastrzegło sobie że w każdym razie i konfederacya na ten dzień z ich końmi powróci. Hetman zaś dał asekuracyą, że całe wojsko aż do dnia rzeczonego będzie sobie zaliczało zasługi, jak zwykle, a ci na murach zostaną przy upewnionym dodatku.

Konfederaci stali w Rohaczewie koło Mozajska, Fiedorowska i po różnych okolicach z jednéj i drugiéj strony Wołgi, usuwając się ile można było, Moskalom, ale jednakże zwodząc z nimi częste utarczki.

Brak sił nie dozwalał ani Chodkiewiczowi, ani konfederatom stawić się na 14 marca podług umowy ale dopatrzywszy pory już ku końcowi wiosny (r. 1612) nadszedł hetman.

Wojsko owe strzegące murów opuściło stolice a Strus, który porzucił konfederacyą i na nowo o służbę się ugodził, objął ze swoim pułkiem w miejsce Gosiewskiego tę niebezpieczną straż zgorzelisk.

Konfederaci Ciekłińskiego spieszyli ku granicy a pobawiwszy niejaki czas w Litwie założyli sobie główne siedlisko na Rusi koło Lwowa; szczątki zaś wojska sapieżyńskie postanowiwszy sobie marszałkiem Wacława Pobiedzińskiego rozgościły się w Brześciu litewskim.

Strus lubo od Chodkiewicza do królewskiéj służby przyjęty, przecież siostrzeniec Potockich, którzy na dworze tworzyli osobne stronnictwo a mające na oku jedynie wywyższenie swego rodu, zaczął się na dobre wyłamywać z pod władzy hetmańskiéj i tak dalece w swéj namiętności zagrzęzł, że lubo jego wojsko już dobrze głód cierpiało, przecież ociągał się z wyjściem po żywność przez Chodkiewicza pod mury dostawioną, aż ją Moskale zabrali. Trzymał się jednakże z dnia na dzień i dopiero za środkiem 1613 przypadł na zgorzałą Moskwę głód który do pierwszych w dziejach zaliczyć można. Nietylko wyjedzono psy, koty, myszy, i trupy ale kilku rzucało się na jednego a nawet peklowano w beczkach ludzkie ciała.

Między Moskalami był wtedy głównym dowódcą Pożarski a miał dzielnego pomocnika w Kuzmie Mininie rzeźniku z Niższego Nowogrodu od suchéj ręki Suchorukim zwanego, który umiał lud zagrzewać. Wyciągnięto pasmo ostrożków i podkopy do Kitajgrodu. Mało kto z Polaków miał tyle siły, że jeszcze do boju był w stanie stawać, ale jednakże dawano należycie odpór. Dnia 1 listopada (1613 r.) wzięli Dońce Kitajgorod a dnia 7 tegoż miesiąca kapitulowano pod zaprzysiężeniem przez Moskali wolnego puszczenia do domu. Pożarski chciał podobno dotrzymać ugody ale niesworne jego wojska a zwłaszcza kozaczyzna, co niegdyś na samo ujrzenie długiego proporca od dzidy w ręku jezdca polskiego pierzchała jak owce na widok wilka, teraz rzuciła się na te żywe jeszcze, ale już tylko skielety ludzkie i kogo nie zarąbała ten był uduszony lub utopiony a przynajmniéj srodze okaleczały. Ledwie Strus i kilku pułkowników utrzymało się cało przez spieszne od starszyzny porwanie do więzienia.

XIV.

Zygmunt rusza w pochód na Moskwę. Z obozu pod Fiedorowskiem wysłał ku stolicy jazdę dla porozumienia się z Moskalami przychylnymi Władysławowi, ale za późno. Moskwa po zniesieniu Polaków ukoronowała Michajłę Romanowa, syna metropolity Filareta, więzionego w Polsce. Zarucki, Marina i synek jéj giną z rąk Moskwy. Zygmunt wraca do Warszawy. Wojsko zawięzuje konfederacie o żołd zaległy i nakłada podatki. Sejm zbiera się 19 lutego 1613. Wybrano wielką deputacyą sejmową do układów z wojskiem i zaciągania pożyczek. Uchwalono wysoki pobór. Sejm powtórny nadzwyczajny. Pomianowano nowych komisarzy do wojska, którzy wszystko popłacili wojsku i akt konfederacyi spalono we Lwowie. Multany w zamieszaniu. Turcy korzystają z niepowodzeń polskich w Moskwie; napadają na Multany, biją Polaków. Zaporozcy Kozacy zdobyli Synopę na Turkach, duch niezawisłości szerzy się od Zaporozców na ziemie ruskie. Koniecpolski ugania się za rozburzonem chłopstwem. Tatarzy dopełniają złego. Zygmunt w rospaczy, że i Moskwa się rusza, popadł cesarza niemieckiego o pośrednictwo. Gustaw Adolf nachodzi Moskwę, z téj przyczyny Moskwa wysyła poselstwo do cesarza niemieckiego Macieja. Równie zjeżdża poselstwo tureckie do Wiednia i namawia Macieja do pośrednictwa. Zygmunt III zwołuje sejm do Warszawy r. 1615 dla wydostania nowych poborów. Lecz napróżno. Rokowania posła cesarskiego i poselstwa polskiego z Moskwą pod Smoleńskiem, bez skutku. Sejm 1616 r. uchwala pospolite ruszenie.

Zygmunt już wcześniéj zatrważającemi wieściami z Moskwy nadsełanemi do ruchu zniewolony, choć nie myślał Władysława na carstwo osadzić, przecież z nim, z królową i dziećmi wybrał się był już przed rokiem z Warszawy do Wilna, wzywał Żółkiewskiego, różnych panów co mieli znaczniejsze poczty wojska a nawet wojskowych konfederatow w Brześciu litewskim i Lwowie aby służbę przyjmowali i na Moskwę z nim ciągnęli, ale zewsząd przychodziły wymawiające się odpowiedzi a nawet z rotmistrzów nikt listów przypowiednich brać nie chciał, bo wiedział że przyrzeczone zasługi nie będą dochodziły a pora dokazywania na Moskwie już przeminęła. Ruszył tedy król z pułkami niemieckiéj piechoty Denhofa i Ursenberga, które do trzech tysięcy wynosić mogły, a miał nadzieję nająć jazdę u Smoleńska. Ale i ta czekając zdawna na zaległe zasługi, gotowała się właśnie do konfederacyi. Nawet mowa miana przez samego króla w kole wojskowem nie przyniosła skutku.

Ruszył tedy Zygmunt w dalszy pochód, jak był przyszedł

tylko ze samemi Niemcami: jednakże czy z przedstawienia starszych czy w myśl iż niegodnieby było puszczać pana swego na niewolę u nieprzyjaciela, ruszyło pod Adamem Żółkiewskim tysiąc dwieście koni, za królem.

Już w Wjazmie oczekiwał Zygmunta Chodkiewicz a powitawszy go zachęcał do jak najspieszniejszego pochodu i napominał, że Moskwa do stu tysięcy pod stolicę ściąga a ogłodzona polska załoga obronić się na żaden sposób nie zdoła. Zygmunt atoli ze swą nałogową powolnością, długo szedł do Mozajska, stanął potém obozem u Fiedorowska a wysłał przodem tysiąc tylko jazdy ku stolicy dla porozumienia się z Moskalami przychylnymi Władysławowi a dania załodze otuchy. Ale wtedy Strus siedział już we więzieniu, trupy nawet polskie ze zwalisk uprzątnięto i nie było już ani jednego Władysławowi przychylnego Moskala. Jakoż niedługo Moskwa ukoronowała piętnastoletniego Michajłę Romanowa którego ojciec ów metropolita Filaret, był jeszcze więziony w Polsce. Zarucki tylko się oderwał, pustoszył z Dońcami aż Astrachan jako opiekun syna po szalbierzu a podobno i nowy mąż Mariny. Dostali się wszyscy troje w ręce Moskali: Zaruckiego na pal wbito, Marinę miano zamordować mękami z wyrywaniem szczęk, synek jéj przez powieszenie zginął*).

W tym stanie rzeczy rozpoczęto i uskuteczniono spiesznie odwrót ku Litwie. Opuściwszy Zygmunt wojsko i Chodkiewicza pod Smoleńskiem wrócił do Warszawy.

Rok 1613 był na ziemi polskiéj przepełniony smutnemi okolicznościami. Konfederaci inflanccy trzymali się Wilna, konfederaci stołeczni czyli Cieklińskiego dawali się we znaki Rusi i Małopolsce od Lwowa, Pobiedzińskiego czyli sapieżyńscy od Brześcia litewskiego; wojsko zaś smoleńskie zawiązawszy czwartą konfederacyą pod marszałkiem Zbigniewem Silnickim obrali sobie Wielkopolskę a na główne siedlisko Bydgoszcz.

*) Marinae fauces elisae fractaeque, filius suspendio necatus, Zarucius palo infixus: infamem omnes miserandumque vitae exitum habuere. Scio a nonnemine mortem Marinae quasi subter glaciem aquis immersae ennaratam; ego vero gravem auctorem et rerum moschoviticarum peritissimum fidentius veriusque ejus commentariis inspectis secutus sum. — *Kobierzycki*.

Konfederaci Pobiedzińskiego zgłosili się z Brześcia do Prus o wypłacenie im żołdu, ale niedługo uczynili to samo i konfederaci Cieklińskiego, a mianowicie dwaj jego komisarze chcieli zająć ekonomią malborską i starostwo człuchowskie. Erazm Dembiński z ramienia Pobiedzińskiego wkroczył w pięćset koni z Dobrzyńskiéj do Chełmińskiego, kusił się daremnie o Brodnicę i Golub a udało mu się zająć Kowalewo, z którego szerzył spustoszenia. Starostwa radzyńskie, koprzywnickie, roguzińskie i bratjańskie dostały się także sapieżyńcom Pobiedzińskiego. Na wniosek wojewody chełmińskiego komisya ziem pruskich rozpoczęła w Toruniu na początku r. 1613 układy tak z konfederatami Pobiedzińskiego, jak Cieklińskiego którzy odwołując się na swój układ chcieli jeden drugiego od Prus odpalić. Prusacy aby uniknąć ciężaru byliby i jednemu i drugiemu cokolwiek dali, ale że żądania zbyt urosły, skończyło się ze zborowczycy z konfederacyi Cieklińskiego, zajechali Warmią a późniéj także w r. 1613 okupili się Prusacy jeszcze od konfederatów smoleńskich, którzy pod Brodnicą już obóz założyli.

Komisarze konfederatów prowadzili rzecz według pewnych prawideł i na zasadzie swych prawnych pretensyi do dochodów królewskich; tam szło jeszcze z pewną rzetelnośaią a przynajmniéj taką jaka się da zachować w rozprzężonem wojsku, ale pojedyńczy konfederaci niejako urwisze od ogółu odjeżdżali ziemie Rzeczypospolitéj między wojska podzielonéj: nakładali podatki na dwory królewskie i duchowne, wyciskali pieniądze z miast i Żydów.

Nie ma tu komu przypisywać winy, choć mało wyrozumiali historicy rozstrzygają wszystko czego nie rozumieją prostą naganą i namiętnem łajaniem popruchniałych przodków Było wojsko nad naturę ludzką waleczne a zacne, ale zasługi krwią pookupywane uważało za grosz oszczędzony na starsze i nieczynne lata. Pieniądze dla niego Rzeczpospolita i uchwalała i dawała; ale te pieniądze rozchodziły się na inne rzeczy.

Nie można twierdzić, iż zwykle w skutek złych pobudek, bo najczęściéj z niewłaściwéj administracyi, która wtedy równie w Polsce jak wszędzie nie wyszła jeszcze była z lat dziecinnych. Kiedy komu pieniądze przeznaczą a czeka na nie we wielkim głodzie i nigdy go nie dochodzą dla tego że posła-

niec je ciągle komu innemu oddaje: jakżeż ów zgłodniały nie ma w gniew popadać? a jest w zwykłéj kolei rzeczy ludzkich że się potém zwrotu natarczywie domaga. Czytając dziś pisma niejednego naczelnika takiéj konfederacyi, pokazuje się w nich zacny charakter pisarza: jakżesz więc tych, których poczciwość maluje się z serca w każdym słówku można uważać za ludzi niegodziwych, kiedy ich się widzi naczelnikami ustanowionymi przez zaufanie braci; zostańmy przy tém że i konfederacye wojskowe składały się z uczciwych ludzi.

Zygmunt przyciśnięty wielkim niedostatkiem skarbowym i namówiony od dworaków wszedł w jakieś szachry względem fałszywych szelągów w Bygdoszczy i w Malborgu. Przynosiło ich bicie zysku grosz na groszu, ale nie skarbowi, tylko niektórym dworakom a zrządzało wielką szkodę mieszkańcom krajów Rzeczypospolitéj, zwłaszcza handlownym Prusakom.

Wśród tak kłopotliwego położenia kraju zebrał się sejm do Warszawy na dzień 19 lutego 1613 r. Wyrzekano na niesłychane dokazywanie wojska ale zgodzono się, jak było w istocie, że wszystkiemu złemu król głównie winien. Zaczynają się mięszać sprawy, Gembicki lubo już od trzech lat biskupem kujawskim w brew prawu zachowuje kanclerstwo. Myszkowski zaś ów świeżo wysztukowany margrabia poduszcza panów i szlachtę że podkanclerstwo za wpływem królowéj Konstancyi pragnie dostać Henryk Firlej. Przy przeglądaniu rachunków skarbowych pokazuje się że tysiąc złotych miał kosztować atrament, tysiąc złotych zaliczono na pióra, tysiąc złotych na worki do pieniędzy i że podwody miały kosztować czterdzieści tysięcy, a na to wszystko nie ma kwitów. Pokazuje się że zaległości poborowe wyniosły aż ośm kroć sto tysięcy złotych. Chuczała po izbie poselskiéj wielka burza i o mało nie przyszło do zerwania sejmu. Zabiera atoli głos posunięty na kanclerza Kryski i woła że nie w ten czas dom wymiatać kiedy gore, ale dopiero po zgaszeniu ognia: uśmierza umysły i zgodę przywraca.

Pierwszą uchwałą sejmu było przypomnienie, że król nie ma prawa samowładnie wypowiadać wojny, ale obowiązany na sejmikach i na sejmie zasięgnąć wprzód zdania; tylko w razie najazdu na ziemie Rzeczypospolitéj wolno mu się ograniczyć na radzie jakiéj takiéj liczby senatorów.

Biorąc na uwagę że uboga szlachta chciałaby we wojsku majątki porobić a to ze szkodą i niebezpieczeństwem kraju, postanowiono aby odtąd rotmistrze na każdą wojnę byli na sądach ziemskich lub grodzkich obierani i to jedynie ze szlachty osiadłéj. Tatar że nie chrześcianin, nawet osiadły listu przypowiedniego jako rotmistrz otrzymywać nie ma, ani nawet rotmistrzowi niewolno go przyjmować na chorążego lub porucznika. Liczba chorągwi i żołnierzy winna być zastósowaną do pieniędzy poborowych: wzbroniono ćwierćrocznie płacić więcéj, jak husarzowi piętnaście a Kozakowi dwanaście złotych. Hetmanom zakazano dawać asekuracyi to jest zaręczenia wojsku w imieniu Rzeczypospolitéj za zasługi a zarazem zwalniania z odpowiedzialności za popełnione spiskowanie w obozie. I jako sposób najlepszy oddano im jak było niegdyś zupełne prawo sądów wojskowych a nawet wyrokowania każdego na śmierć z dozwoleniem jeszcze powodowi apelacyi do tribunału, gdyby wyrok hetmański zdawał mu się za łagodnym.

Przytroczono także starostom i wszystkim płacącym kwartę aby pod odpowiedzialnością za nadużycie grosza publicznego nie ważyli się wypłacać kwarty komu innemu a miało się rozumieć konfederacyi, ale ją oddawali pisarzowi polnemu.

Wysłał sejm jednę komisyą do wojska a gdy ta nic nie sprawiła, drugą, lecz i druga przywiezła tylko wiadomość, że wojsko podaje i więcéj ludzi i więcéj czasu niż się z prawdą zgadza, więc niepodobna przystawać na oczywistą krzywdę Rzeczypospolitéj.

Wzięto na uwagę że nie masz pokoju ani ze Szwecyą ani z Moskwą; kiedy Turek korzystając z kłopotliwego położenia Polski, porusza Tatarów i sam zbroi wielkie siły. Trzeba się spiesznie zawinąć i przyjąć go z orężem w ręku, gdyby miał nachodzić granice. Trzeba więc z wojskiem kończyć.

Wybrano tedy wielką deputacyą sejmową złożoną z arcybiskupa lwowskiego Zamoyskiego, biskupa kujawskiego Gembickiego, kasztelana krakowskiego Ostrogskiego, hrabiów Jana z Ostroroga i Alexandra Chodkiewicza wojewodów a w ogóle dwóch senatorów duchownych, dziewiętnastu świeckich, ośmiu wielkich urzędników senatorskiéj godności i siedmnastu z izby poselskiéj.

Téj wielkiéj deputacyi stanowiącéj niejako treść sejmu dano nieograniczone pełnomocnictwo, do układów z wojskiem i nawet zaciągania pożyczek w imieniu Rzeczypospolitéj. Uchwalono wysoki pobór, bo półtora złotego z łanu, po złotemu od hultaja, po sześć od zamożniejszego rzemieślnika, po dwa od przekupek i tak stósownie przez wszystkie klasy ludu miejskiego i wiejskiego. Zwiększono cło i czopowe.

Prusy które się dawniéj uchylały od wyższych podatków przystały na sześćkrotny pobór a to po sześć złotych z włoki i w cle od towarów po podwójnym czwartym groszu.

Starostom i dzierzawcom królewskim w całéj Rzeczypospolitéj nakazano potrójną kwartę. Dozwolono jednakże deputacyi starać się o pieniądze nawet i przez zaciągnięcie pożyczki.

Deputacya sejmowa tylko ze sapieżyńcami czyli konfederacyą Pobiedzińskiego zawarła ugodę i zniknęły chorągwie z Brześcia.

Konfederacya Cieklińskiego wydzieliwszy na każdego konia cztery łany dóbr królewskich, ale pod ręką to jest na zasadzie według ówczesnego wyrażenia i ty cyt i ja cyt pułkownicy i rotmistrze podostawali daleko więcéj, jak im się należało, w różnych stronach czerwonéj Rusi i Małopolski. Gdy wyznaczono na zjazd do Lwowa po dwóch towarzyszów z każdéj roty, aby porozdzielać stanowiska, niemiało miasto śmiałości bronić im wstępu ale odmówiło gospód, jako wolne od stacyi na mocy dawnych przywilejów i zamknęło obiedwie swe bramy a tylko jednę fórtkę otworem zostawiło. Konfederaci pozajmowali folwarki miejskie, przychodzili z przedmieść, ale w zemście odcinali od téj fórtki żywność i już ją mieszkańcy tylko po powrozach wciągali na mury. Lud raz wieczorem w pobliżu owéj fórtki napadł na wychodzących konfederatów, położył trupem jednego pachołka a towarzysza Grabiankę tak żelaznemi cepami skaleczono, że umarł. Zakłopotana rada miejska, żeby przez wyrok nie przyszło komu z niéj głową odpowiadać, szukała zgody i dała wojsku trzy tysiące złotych a Żółkiewskiemu, Ostrorogowi wojewodzie poznańskiemu i podskarbiemu wielkie dary za pośredniczenie przy zagadzaniu z wojskiem sprawy: dosyć że ją to kosztowało do piętnastu tysięcy złotych.

Konfederaci nie siedzieli po miejscach sobie powyznaczanych, ale przejeżdżali się za swemi sprawami; niektórzy nawet i służby u panów poprzyjmowali: łatwoby więc można było naczelników wyłapać i cały związek zniweczyć. Gruchnęła też wieść, że Adam Stadnicki ze Zmigroda kasztelan kaliski a starosta przemyślski przyrzekł królowi iż konfederacyą stołeczną czyli Cieklińskiego zmiecie. Nieudało mu się jednakże, bo konfederaci na zwołanym kole do Krosna dla odbywania sądów przeciw swoim, uchwalili zarazem wszelakie środki przeciw Stadnickiemu i każdemu panu, coby był podobnéj myśli.

Trzeba oddać tę sprawiedliwość tym konfederatom, że nietylko wszelki rabunek i nadużycia na swych kołach karcili, ale wyrzekli, że żadnemu pod gardłem niewolno brać stacyi u włościan*), ale mają na wyżywienie ściągać sobie ćwierćrocznie po trzydzieści złotych na konia z dochodów królewskich a w tym celu administrowali na korzyść wojska dobra królewskie stołowe.

Już konfederaci obliczyli, że połowa dochodu wszystkich dóbr stołowych zakryłaby ich należytość; zaczęli się więc zajmować rozdziałem według starostw i administratorów od siebie przeznaczać. Rzuciło to trwogę na panów, z których każdy jeżeli nie kilka, to przynajmniéj jedno miał starostwo i wystarali się, że na 24 grudnia król zwołał sejm nadzwyczajny, a sejm w tym roku 1613 powtórny i to bez poprzednich sejmików.

W układach z deputacyą zrzekli się konfederaci stacyi a dostali strawne na dwie ćwierci i miesiąc.

W poselstwie od konfederatów stołecznych jechali na sejm do Warszawy Maskiewicz, Scibor, Białaczewski i Paryczewski. Maskiewicz nie podjął się mowy do króla, bo według instrukcyi zdawała mu się za ostra i miał ją Scibor. Do koła zaś rycerskiego Białaczewski. Szanowano niezmiernie to poselstwo: królewski stanowniczy wyznaczył mu na gospodę izb pięć w domu szlacheckim na ulicy mostowéj. Panowie tygodniami naprzód jeden przed drugim zapraszali ich na bankiety a pojedyńczo okazywali każdemu wielką

*) Tu zamiast chłopi napotykamy już wyraz włościanie.

przyjaźń, obiecywali swe majątki pod zarządy pooddawać. Ale nic nie dali*).

Sejm atoli powiódł się dosyć po myśli konfederatów i nakazano nowy pobór na wojsko a jeszcze daleko znaczniejszy niż pierwszy. Pomianowano komisarzy nowych: jednych do Wilna dla konfederatów inflanckich, drugich do Lwowa dla konfederatów stołecznych to jest z miasta Moskwy i trzecich do Bydgoszczy dla konfederatów smoleńskich a zawsze biskupów, wojewodów, kasztelanów i co najznakomitszych posłów. Komisarzom dozwolono znowu pożyczek dla Rzeczypospolitéj i nawet zawieszono na ten raz statut króla Alexandra według którego niewolno było zastawiać królewczyzn stołowych. Przyrzeczono pieniądze na 23 lutego 1614 roku ale zarządzono i pospolite ruszenie na ten przypadek gdyby po odebraniu należytości, chorągwie konfederackie rozjechać się nie chciały. Nareszcie komisarze sejmowi popłacili wszystko około Wielkanocy i na znak zniweczenia konfederacyi stołecznéj, jéj akt spalono we Lwowie w kościele farnym dnia 8 kwietnia (1614 r.).

Przed rozejściem się dzieliło wojsko także owe klejnoty w zastawie od bojarów moskiewskich za służbę wziętych, bo król, cesarz, kurfirst brandenburski, inni książęta rzeszy niemieckiéj i Gdańszczanie niechcieli ich kupić. Połamano korony i siodło rastrigi na części a jednorożcowy posoch w całości i ze szafirem z korony, dano Gosiewskiemu**) i Dunikowskiemu na współkę.

Ułatwiwszy się z wojskiem miała Rzeczpospolita do czynienia na pograniczach. Oddawna chodziło Polsce o to aby na Multanach i Wołoszczyznie siedzieli hospodarowie chrześcianie, z rodu Polsce przychylnego i żeby skończywszy na opłacaniu haraczu porcie otomańskiéj na pół niepodlegli, przedzielali Rzeczpospolitą od Turcyi, bardzo niebezpiecznéj są-

*) Z konfederacyi stołecznéj przyjechali także niektórzy inni do Warszawy, ale w małéj liczbie. Niemcewicz źle zrozumiał Maskiewicza Pamiętniki gdy twierdzi w Dziejach panowania Zygmunta III że to poselstwo przyszło w siedm tysięcy do Warszawy, bo nawet cała konfederacya stołeczna nieskładała się z tylu ludzi.

**) Pewno młodszemu, bo wątpić należy aby starszy do konfederacyi miał należeć.

siadki. Turcy zaś przeciwnie, dążyli do tego aby hospodarami takich stanowić co przeszli na wiarę Machometa, potém naprowadzić jak najwięcéj Tatarów a w końcu kraj całkiem zbisurmaniony, w Turecczyznę zamienić. Konstanty Mohiła którego Zamoyski osadził w samym końcu XVI wieku na hospodarstwie wołoskiem a któremu się i Multany dostały, nie uiszczał haraczu. Turcy korzystając z wojennych kłopotów Rzeczypospolitéj niejakiemu Stefanowi Tomży który dawniéj służył na żołdzie polskim w piechocie węgierskiéj, dozwolili się kusić o hospodarstwo, jakoż z pomocą Tatarów a zwłaszcza ich wodza Kantimira mursy wygnał Konstantego Mohiłę i objął rządy *). Zaraz Tatarzy zasiedli na Multanach i przedsiębrali pomniejsze wycieczki za łupem do ziem ruskich.

Wysłany od Rzeczypospolitéj Samuel Targowski przedstawiał w Carogrodzie, że według dawnych umów na hospodarstwie ma być osadzony człowiek także i Polsce przychylny a to dla bezpieczeństwa jéj granic. Turcy atoli świadomi skutków wojny moskiewkiéj a zwłaszcza konfederacyi wojskowych, chcieli korzystać z dogodnéj pory, oczywiście do wojny się gotowali i nawet Targowskiego poimawszy tak długo wzięli dopokąd im nie odesłano dwóch kapydżypaszów, których był zabrał do Polski Konstanty Mohiła.

Tym czasem osobisty interes pański a może téż z polecenia królewskiego krok rozpoczęty, bardziéj ich jeszcze rozdrażnił. Stefan Potocki mający za sobą siostrę Konstantego Mohiły zebrawszy około sześciu tysięcy wojska, puścił się w sierpniu r. 1612 do Multan. Przebywszy granicę stanął we widłach między Prutem a w padającą do niego rzeką Dzieżą, w miejscu S a s o w y r ó g zwanem. Nie otoczył się strażami, wiadomości o nieprzyjacielu, nie zasięgał, picownicy jego daleko za żywnością jeździli. Ruszył się Tomża z Tatarami. Napadł Potockiego w owych widłach ze siłą przeważną, wielu Polaków zabito, wielu w obudwu rzekach utonęło a mało kto z bronią w ręku przebił się przez nieprzyjacielskie szeregi. Stefan Potocki za prostego żołnierza przebrany chciał się między wozami przekryć, ale go poznano i do Carogrodu ode-

*) *Piasecki* sub anno 1612 i jego tłumacz u Wojcickiego *w Pamiętnikach do panowania Zygmunta III i t. d.*

słano gdzie w więzieniu skończył życie. Konstantyn hospodar zataił się między jeńcami ale do trudów nieprzywykły z głodu i zimna umarł; brata zaś jego Alexandra pięknéj urody chłopca oddano do seraju sułtańskiego gdzie się zbisurmanił. Że zas Potocki ogołocił pogranicza ze żołnierza dla swéj wojny, Tatarzy przez Multany wpadli na Podole niezasłonione i wielkie szkody a zwłaszcza w ludziach pozrządzali Stanisław Golski wojewoda ruski biegł w dwa tysiące dla przecięcia im drogi ku Lwowu, ale dowiedziawszy się o klęsce Potockiego, ratował odwrotem swą drobną siłę.

W kilka lat potém (r. 1616) ukrainni książęta Samuel Korecki i Michał Wiśniowiecki także zpokrewnieni z rodem hospodarskim Mohiłow wkroczyli znowu ze swemi wojskami na Multany, około piętnastu zwycięztw odnieśli i Tomżę wraz z Turkami wygnali. Ponieważ jednakże nadeszły nowe wojska tureckie, Żółkiewski hetman tego zadzierania z potężnym sąsiadem zakazywał, Wiśniowiecki umarł i nie było czém płacić wojsku, przeto zmniejszyły się siły Koreckiego i wódz turecki Iskender-pasza nietylko go pobił, ale poimał i do Carogrodu odesłał.

W tak kłopotliwym dla Polski czasie Kozacy zaporozcy na grubo zadzierali z Turcyą i to przez lat kilka. Raz przyrządziwszy sto czajek a na każdéj w czterdziestu ludzi przebywszy morze czarne, zamek mocny w Azyi Synopę zdobyli i nietylko zrabowali ale wszystkich mieszkańców w pień wycięli; innym zaś okolicom państwa tureckiego, o ile były bliższe, tém bardziéj dawali się we znaki.

Władza Rzeczypospolitéj i króla była u Zaporozców w zupełnem zawieszeniu. Nie uznawali starostów ale stanowili sobie sami hetmanów i sądzili się tylko u sędziów przez siebie obranych. Ten duch niezawisłości od Zaporozców rozszerzył się na ludność ruską pobliższych województw a skierowany jedynie ku łupowi zalał ziemie Rzeczypospolitéj na wschodniem południu rozbójniczemi najazdami.

Objął był hetmaństwo polne Stanisław Koniecpolski zięć Żółkiewskiego i z kwarciannem wojskiem według obowiązku urzędowego swego a stósownie do rozkazów króla i Rzeczypospolitéj zaczął uwijać się po Ukrainie za kupami rozbójni-

czemi aż schwytał głównego naczelnika Karuckiego i na pal wbić kazał.

Dokazywał z chłopstwem rozburzonem i po Litwie niejaki Czeladka ale wysłana jazda nadworna nietylko tamę jego rozbojom położyła, ale schwytanego przywiozła do Warszawy, gdzie gardłem winę przypłacił.

W tych spusztoszeniach i rabunkach pokutowały jeszcze szczątki konfederatów z których Krzystof Jajkowski, Waleryan Siawski i Jan Białoskórski nawet na bezecność skazani byli.

Brat Białoskórskiego atoli dziwnem rozporządzeniem Opatrzności w tym samém czasie daleko okropniéj dawał się we znaki ojczyznie. Chłopcem w jasyr zabrany, u Tatarów w mahomedanizmie wychowany zjednał sobie wielkie znaczenie na hordzie i wyszedł na chańskiego namiestnika. Korzystając zaś z okrytych lodami rzek i bagien okolice Międzyboża, Zinkowa, Satanowa mieczem i ogniem z ziemią równał (r. 1616) a zabrawszy ze sobą wiele poobdzieranych kobiet i nagich dzieci, gdy mu ciągle umarzały, prawie zasłał ich trupami drogę swego odwrotu.

Dawniéj już wzywał król Chodkiewicza stojącego ciągle na Białéj Rusi dla baczenia na Smoleńsk, aby się starał o dobre porozumienie z Moskwą i szukał z nią pokoju. Chodkiewicz nawet od swego najprzychylniejszego sobie wojska dla niepłaconyoh zasług i głodu opuszczony, ledwie dwieście piechoty na zamku smoleńskim utrzymał a był tego zdania, że rząd moskiewski nie jest jeszcze tak dalece ustalonym aby można wiedzieć, na kogo oglądać się należy; rzecz zaś najważniejsza że rokowania niepopierane siłą zbrojną: źle się kończą i wyrzekł wprost w liście: „żakamiby takie rzeczy odprawiać, ale nie mną, który i téj lichéj ozdoby nieradbym tak letko wytknął na raz, aby w osobie dostojeństwo Waszéj Kr. Miłościwości nie odnosiło wzgardy.“

Zygmunt tak już był w rozpaczy o położeniu swojém że nie miał nadziei zebrania jakiego takiego wojska a z téj przyczyny obrócił się do Austryi i popadł cesarza niemieckiego Macieja o pośrednictwo. Atoli Moskwa jakkolwiek uskuteczniała wycieczki na Smoleńszczyznę z Opoczki, Siebieża i Pskowa a zabierała się do oblegania Smoleńska przecież po tylu cierpieniach daleko okropniejszych niż wszystkie doznane od Polski nie mogła zebrać właściwéj sobie mocy,

kiedy tym czasem jeszcze ją naszedł Gustaw Adolf, syn Karola IX króla szwedzkiego i przedłużywszy rozejm z Zygmuntem III na dwa lata za pośrednictwem kurfirsta brandenburskiego, Anglii i Holandyi, oderwaniem najpiękniejszych północno-zachodnich krajów zagroził. Z téj przyczyny i posłowie moskiewscy przyjechali do Macieja cesarza do Lincu z tą samą prośbą, którą Zygmunt przekładał.

Zjechało także jakoś koło tego czasu do Wiednia poselstwo tureckie dla zatwierdzenia traktatu pokoju, że zaś Turcya najbardziéj obawiała się wpływu polskiego na Moskwie, przeto lubo nieżyczliwa pod ów czas Polsce, kazała swemu poselstwu nakłaniać Macieja do owego pośrednictwa.

Zygmunt III jakkolwiek sam co dopiero starał się o pośrednictwo, przecież widząc, ża za tém samém chodzą i Moskale i Turcy, nieprzyjaciele jego, zaczął zaraz o wojnie ze Szwecyą i carstwem na nowo myśleć.

Na luty r. 1615 zwołuje sejm do Warszawy a to dla wydostania nowych poborów, ale znajduje senatorów i posłów po tylu popełnionych w rządzie przewrotnościach a wydatkach pieniężnych, tak źle usposobionymi że sejmu nawet w kupie utrzymać nie jest w stanie i rozjeżdżają mu się w znacznéj części posłowie, nic nie sprawiwszy. Był już w Warszawie poseł cesarski Jakób Heydel, król i panowie przydają mu wielkie poselstwo do którego wyznaczeni, Kaźmirski biskup kijowski, Chodkiewicz hetman, Chlebowicz wojewoda smoleński, Krzystof Radziwiłł hetman polny litewski, Alexander Gosiewski i inni. Ale pół roku mija nim się to poselstwo jest w stanie wybrać ku Moskalom: jedzie niezmiernie wolno a trzy miesiące znowu schodzą na odwłokach i umowach. Moskwa dopiero u Smoleńska, który już wprzódy oblegać zaczęła, chce pod ostrożkami swemi rokować.

Przychodzi dzień rokowania, atoli obudwu stron warunki bardzo daleko się rozchodzą: Moskale żądają oddania natychmiast Smoleńska z całem księstwem, ustąpienia z niego wojsk polskich, zapłacenia znacznéj sumy za szkody zrządzone w Moskwie; przedewszystkiém zaś puszczenia Filareta ojca carskiego i Golicyna posłów, trzymanych w niewoli, w brew prawu narodów. Polacy zaś nietylko uważają Smoleńszczyznę za kraj odzyskany i własny, ale nawet nie o Michajle Fiedo-

rowiczu Romanowie, tylko o królewiczu Władysławie mówią jako o prawnie obranym carze. Wreszcie ostrzeżono ich też że gdyby Filareta i Golicyna puścili, Moskwa natychmiast ucięłaby rokowanie.

W tym stanie rzeczy nie było żadnéj myśli o zgodzie i skończyło się wszystko na tém że poseł cesarski pogniewał się na Moskali a Polacy zapomniawszy iż Zygmunt III zamięszał Moskwę i przeciw niéj używał sił Rzeczypospolitéj, spisali manifest w Smoleńsku z wyliczeniem krzywd wyrządzonych Polakom od Moskwy za panowania Zygmunta III i rozjechali się bez osiągnięcia i najmniéjszego skutku.

Moskale na dobre zagrażali wzięciem Smoleńskowi. Chodkiewicz miał mało wojska a i z tém jeszcze wielką biedę, bo naprzód zasługi nie dochodziły na czas a potém bardzo obcięte: według bowiem uchwały sejmowéj przed trzema laty wydanéj nad ośmnaście złotych ćwierćrocznie, nie płacono. Załoga zamku smoleńskiego zniewolona czynić wycieczki dla sprowadzenia sobie koniecznie potrzebnéj żywności dopuszczała się czasem łupieztwa nawet w pobliższéj okolicy. Szli od króla posłani z wojskami w pomoc Kreyc i Sienkiewicz ale im niesporo było z miéjsca i ich oddziały niszczyły po drodze wsie tak na Podlasiu jakoli na Litwie. Nie przypisujmy tego niegodziwości żołnierzy, ale złym rozporządzeniom i zwątleniu rządu od góry.

Raz udało się Chodkiewiczowi a to w celu otworzenia do Smoleńska drogi Sapiesze staroście orszańskiemu i Kiszce staroście parnawskiemu którzy prowadzili żywność, że stanąwszy w małéj garstce naprzeciwko Moskali kazał ich przez trębacza do boju zaprosić, w nagłym odwrocie wciągnął na zasądzki, znacznéj straty nabawił, a co głównym celem było, tak na bok odprowadził iż się żywność dostała do Smoleńska.

W tym stanie rzeczy król i wszyscy dworacy pracowali usilnie, ażeby wojnę moskiewską poprzeć; że zaś upłynął rozejm dwuletni z Gustawem Adolfem w dniu 20 stycznia 1616 roku przeto ażeby także względem stosunków ze Szwecyą radzić a mianowicie ułożyć cośkolwiek względem Inflant, które już żadnego prawie pożytku Rzeczypospolitéj nie przynosiły, zwołano sejm na 26 kwietnia jednakże główną sprawą były na nim przygotowania na wojnę z Tur-

cyą: uchwalono pospolite ruszenie dla bezpieczeństwa jawnego od pogan pogranicznych i zaraz wysłano jedne wici za dwoje. Ponieważ zaś z Moskwą rokowania nie wzięły skutku i kraje polskie najeżdża, przeto wolno królewiczowi Władysławowi dopominać się o jego prawo do tronu carskiego i użyć świeżo pozaciąganych wojsk Rzeczypospolitéj. Wreszcie obronę prawa królewskiego do Szwecyi Rzeczpospolita także bierze na siebie. Powydawano rotmistrzom na województwa listy przypowiednie dla ściągania wybrańców. Każdy z tych rotmistrzów miał podać do grodu wiadomość o swém zleceniu złożeniem manifestu przez siebie lub swego porucznika a każdy starosta, ekonom lub dzierzawca dóbr królewskich, winien był według przepisów uchwalonych za króla Stefana, wybrańców pod winą pięciuset grzywien natychmiast gotować. Pochwalono także i pobór*).

Porywczość taka do wojen na wszystkie strony tak senatu jak izby poselskiéj zupełnie im niewłaściwa, daje się jedynie tém wytłumaczyć że te uchwały były tylko sankcyą rzeczy już zaszłych, gdyż wojna szwedzka i moskiewska przez króla wywołane, oddawna już Rzeczposolitą przywalały i tylko mieczem z pod nich wydźwignąć się było można. Turcy zaś Zaporozców od Rzeczypospolitéj należycie niepowściąganych, wytępić postanowili.

XV

Królewicz Władysław idzie do Moskwy. Różne przygody. Chodkiewicz przepędza zimę na wycieczkach między gościncami moskiewskiemi ku Mozajskowi i Kałudze. Lisowczyki pod Czaplińskim. Rokowania bezskuteczne z Moskwą o pokój. Rada przy królewiczu oświadcza się za kierunkiem do Moskwy na Zwenigorod. —

Grożono Moskwie ze sejmu i od króla niezmiernie, ale w duchu życzono sobie pokoju daleko bardziéj. Królewiczowi Władysławowi który wtedy liczył już lat przeszło dwadzieścia zlecono dowództwo imiennie, lecz z przydaniem mu Chodkiewicza, oraz na doradców od senatu Lwa Sapiehę kanclerza, Lipskiego biskupa łuckiego, Żorawińskiego i Plichtę

*) *Konstitucye sejmu* 1616 *r.* Pospolite ruszenie. O Moskwie. O Szwecyey. O Wybrańcach koronnych. Uniwersał poborowy.

kasztelanów bełzkiego i sochaczewskiego a od izby poselskiéj Piotra Opaleńskiego, Baltazara Strawińskiego, Jakóba Sobieskiego wojewodzica lubelskiego i Andrzeja Męcinskiego zobowięzując ich tajemnie aby tylko wtedy starali się Władysława na carstwie osadzić, gdy im szczęście w pomoc przyjdzie. W przeciwnym zaś razie aby jedynie interes Rzeczypospolitéj na pieczy mieli i z każdéj pory do zawarcia przyzwoitego pokoju korzystać nie zaniedbywali*).

Nie toczyły się w owych czasach spiesznie wypadki i prawie rok upłynął nim przyszło do modłów o szczęśliwe powodzenie się królewiczowi na Moskwie, przy czém żegnał go w kościele warszawskim św. Jana uroczystą mową primas Gembicki i opatrzył tarczą i mieczem święconym. Władysław odprowadzony do Wilczysk dóbr Jana Gostomskiego w tym roku (1617) już wojewody brzesko-kujawskiego, udał się z dworem swoim na którym Plichta kasztelan był marszałkiem a ksiądz Andrzéj Szołdrski kanclerzem: przez Lublin gdzie się właśnie odbywały sądy tribunalskie, do Włodzimirza gdzie w kościele uniackim władyka Morakowski poświęcał chorągiew carską, na znak wojny wziętą.

W Krzemieńcu odebrał car-królewicz doniesienie od Żółkiewskiego, że Turcy zamyślają już przekroczyć granice Rzeczypospolitéj i zarazem wezwanie, aby ze swego wojska dał mu część na posiłek. Zdawało się Władysławowi dogodniéj całą siłą pomagać niż siebie rozcięciem siły słabić i zamierzył ciągnąć ku Zbarażowi miastu warownemu z którego mógłby się snadno ze Żółkiewskim połączyć. W skutek atoli listów Lwa Sapiehy i Chodkiewicza zmienił zamiar i obrócił się ku Smoleńskowi. W Lachowicach doszedł go rozkaz od ojca aby część wojska pod rozkazami Marcina Kazanowskiego niezwłocznie odesłał na wojnę turecką a sam spieszył do Smoleńska i połączył się z Chodkiewiczem na Moskwę. W skutek tego ubyło Władysławowi rot sześć husarskich, pięć pancernych i czterysta piechoty. Gdy w Mielnicach zastał rozkaz od króla, aby oddalił od siebie Adama Kazanowskiego, uniósł się tak bardzo w swym młodzieńczym zapale, liczył wtedy bowiem lat dwadzieścia dwa, że do Warszawy

*) *Kobierzycki*, Historia Vladislai.

spiesznie odjechał tłumaczyć siebie i Kazanowskiego u ojca i nawrócił tak wcześnie do Mohilewa na Białéj Rusi, że jeszcze dwa tygodnie czekał nim wojsko przyciągnęło.

Tym czasem rada przy boku Władysława czyli tak zwani moskiewscy komisarze wysławszy Rydzica*) sekretarza królewskiego z listem do bojarów, że car-królewicz idzie objąć tron prawnie sobie nadany, dowiedziała się że Chodkiewicz już Drohobuz oblega a z téj przyczyny jak najspieszniéj napomniała hetmana, aby kroków nieprzyjacielskich zaniechał, dopokąd od bojarów odpowiedzi lub przynajmniéj coś pewniejszego nie będzie.

Moskale już na rokowaniu pod Smoleńskiem na wzmiankę poselstwa polskiego o prawach Władysława do tronu carskiego odpowiadali, że te dawno zwietrzały i w istocie był on téż tylko takim carem moskiewskim jak arcyksiążę austryacki Maximilian w kilka lat po objęciu rządów Polski przez Zygmunta III, królem Polskim. Sekretarza Rydzica z Wjazmy daléj nie puszczono i wrócił z listem nieotworzonym.

W tym samym czasie doniósł Chodkiewicz, że mu u Drohobuża kilka tysięcy wojska zagraża a na koniec sam przybiegłszy dnia ostatniego września (1607 r.) pod Smoleńsk do królewicza, dowodził że Drohobuz jest punktem ważnym, Moskwa ma go za niepodobny do zdobycia, trzyma w nim sam wybór wojska i dwieście bojarzyn niejako w rękojmi dla upewnienia wierności bojarów carowi Michajle. Snadno być może, że załoga ustraszona samém odgłosem wojsk polskich nie wytrwa w obronie a jeśli bronić się będzie i ulegnie, to wzięcie tak mocnéj twierdzy rzuci postrach niezmierny, który bardzo będzie pomocnym do szczęśliwego ukończenia wyprawy. Wszyscy to zdanie podzielali prócz Lipskiego biskupa.

Ósmego października zbliżył się Władysław pod Drohobuz a Chodkiewicz umiał tak skrycie podprowadzić swe wojsko że załoga z wałów na połączone siły myślała, że to sam tylko przyprowadzony posiłek. Nazajutrz rozpoczęły się rokowania ze załogą i poszły tak pomyślnie że dnia 11 tego

*) Nazywany on jest w listach królewskich komisarzy także i Hrydzicem. Był oczywiście z rodu ruskiego. Naruszewicz w żywocie Chodkiewicza mylnie go mianuje Ryzyskim.

miesiąca obadwa wojewodowie na czele wojska, duchowieństwo z obrazami i mieszkańcy z chlebem i solą stanęli w obozie a u nóg Władysława zasiadającego na carskim tronie złożyli chorągwie, bili czołem pokłony według ich obyczaju, błagali o przebaczenie, że do buntowników przeciw prawéj jego władzy należeli. Lew Sapieha dał odpowiedź ułaskawiającą a ze zachęcaniem do wytrwania w téj okazanéj wierności. Iwan Adodurów pierwszy z wojewodów przyjął z częścią wojska służbę u królewicza ale Fiedor Sumow wolał odejść do domu wraz z dwustu synami bojarskimi, którym w myśli jednania Władysławowi Moskwy, wypłacono po dwa czerwone złote węgierskie na drogę. Zamek górny zajął Niewiarowski piechotą a zamek dolny takimże wojskiem Appelmann.

Sapieha kanclerz i Lipski biskup obstawali za spiesznym pochodem ku Wjazmie, ale doświadczony w bojach Chodkiewicz hetman utrzymywał, że w jesieni na roztokach bez zasobów pieniężnych, łatwo się wojsko zniechęca i burzy a za tém należałoby wygodnie zatrzymać się w miejscu, kiedy tym czasem znaleźli się naczelnicy Wjazmy z oswiadczeniem, że Władysława, według złożonéj mu niegdyś przysięgi, za cara uznają.

Ruszono zaraz do Wjazmy a wojska nieprzyjacielskie taka trwoga ogarnęła, że się rozsypywały na wszystkie strony i zostawiły Mozajsk zupełnie bez załogi. Jego zajęcie byłoby niezmiernie podniesło sprawę Władysława, zwłaszcza że mieszczanie mieli zamiar otworzyć zaraz bramy, ale już nadeszła chwila zjiszczenia się słów Chodkiewiczowych.

Niepłacenie żołdu a przykre słoty jesienne tak dalece wpływ wywarły, że wojsko nie dało się ruszać; rozłożono je więc w okolicy na zimowe leże a Moskale korzystając z pory, Mozajsk osadzili i wzmocnili.

Wysłał Chodkiewicz pułkownika Rożyckiego z dosyć znacznym oddziałem jazdy o sześć mil naprzód dla opanowania owéj ważnéj grobli przy znanéj nam już wsi Carowem Zajmiszczu. Ale że Rożycki był pijak i nie dawał należytéj na wojsko i nieprzyjaciela baczności, udała się kniaziowi Łykowowi z Mozajska tak dobrze wycieczka, że znienacka napadnięte wojsko Rożyckiego znikło w rozsypce. Koniuch Moskal przychylny Władysławowi utwierdził w pobliżu Mozajska osto-

żek i mógłby był z niego Łykowowi szkodzić, ale się potém rozmyślił i do Mozajska uciekł a za nim i inni bojarowie porzucili stronnictwo cara-królewicza.

Ile się zdaje wywarła na Koniucha skutek odezwa duchowieństwa moskiewskiego pilnie w owym czasie po kraju rozwożona, a zalecająca dotrzymywanie przysięgi carowi Michajle. Odpowiadał na nię w interesie Władysława arcybiskup smoleński. Chwytała jedna i druga strona rozsiewaczy odezw sobie przeciwnych i surowo karała.

Chodkiewicz w Wjazmie miał się na wielkiéj baczności: ciągle czuwały wysunięte naprzód oddziały jazdy i pod bronią trzymana piechota. Spieszył na zasłonę drogi stołecznéj Pożarski ze siedmiu tysiącami bitnéj i pięknéj jazdy. Ale że w tém wojsku było aż pięć tysięcy Kozaków po Zaruckim którym nie ufał czyby do Władysława nie przeszli, przeto rzucił się na lewo i w Kałudze zamknął.

Przez zimę ograniczał się Chodkiewicz tylko na wycieczkach i wojnie partyzanckiéj na obudwu gościńcach moskiewskich ku Mozajskowi i Kałudze, w czém odznaczali się Lisowczyki pod dowództwem Czaplińskiego. Płoszył on wszędzie Kozaków niegdyś Zaruckiego a przekrywających się w zamku meszczewskim zmusił do poddania odjęciem im wody.

Ruszył z Wjazmy ku Kałudze Piotr Opaleński starosta śrzemski a ściągnąwszy do siebie Czaplińskiego dawał baczne oko na Pożarskiego i starał się z nim przyjść do spotkania. Z ostrożka założonego pod Towarkowem Czapliński wpadł raz na przedmieście Kaługi, fortelem wywabił w pole Pożarskiego i znaczną mu szkodę zrządził. Pożarski w swych krzyżowaniach po bliższéj okolicy odniósł raz korzyść między Kaługą i Borowskiem nad jazdą Denhofa i Nowowieskiego. Jednakże Sokołowski i Jakuszewski dowódcy drugich Lisowczyków, znowu sięgali do najodleglejszych ziem moskiewskich aż w Azyi.

Na lewem skrzydle linii bojowéj polskiéj u grodu założonego w pobliżu Białéj miał główny punkt oparcia stronnik Władysława kniaź Meszczerski z Moskalami i dokuczał Moskalom trzymającym Białę w imieniu cara Michajły.

Chodkiewicz ułożył plan do niespodzianéj napaści na Mo-

zajsk, a chciał go zlecić tylko pułkownikom dla tego, że skutek był dosyć wątpliwym. Dworacy jednakże do których przyłączył się Lipski biskup przemogli, aby nią kierował sam królewicz dla zjednania sobie sławy. Wynikłe ztąd spory uchyliły tak dalece zasłonę tajemnicy, że wiadomość doszła aż uszu nieprzyjaciela. Wybrano się téż o cztery dni późniéj jak była umowa. Chciał przypadek że w drodze nadwinął się oddzialik moskiewski, który dla zasłony przydano Baczyńskiemu gońcowi polskiemu wracającemu z Moskwy, a który biorąc mylnie za przodek wojska nieprzyjacielskiego, napadnięto i rozpędzono. Dowiedziano się atoli od jeńców i od Baczyńskiego że nieprzyjaciel w Mozajsku wie o zamiarze wyprawy, pobudował nowe ostrożki, w pogotowiu czeka a wygląda spieszących mu w pomoc posiłków.

Stanął Chodkiewicz u warowni Mozajska, wojsko głodne i od mrozu skościałe zniewolony był na śniegu przez noc trzymać pod bronią. O obleżeniu myśleć w tak trudnéj porze roku, nie było podobna i nawrócił a dla zatarcia śmieszności, którą nosiła na sobie ta wyprawa i dla zakrycia dowodzącego nią Władysława napisał do Łykowa że było jego zamiarem wziąść szturmem Mozajsk, ale listy otrzymane z Moskwy są takiéj treści, że mu nakazują jak najprędzéj porozumieć się w Wjazmie z wielkim kniaziem i hospodarem Władysławem. Listy zaś te przywiezione przez Baczyńskiego nie zawierały nic godniejszego uwagi. Podnoszono atoli jakoby rzecz ważną, uczynione ogólne w nich oświadczenie od Moskali, że woleliby pokój niż wojnę. Na téj wyprawie nie mało żołnierzy a zwłaszcza Niemców umarzło.

Radcy przy boku królewicza otrzymali z Warszawy napomnienie iż ze względu na Turcyą i inne kłopoty Rzeczypospolitéj należałoby wszelkiemi sposobami zjednać pokój u Moskwy. W skutek tego znowu wysłali sekretarza królewskiego Rydzica ale go Moskwa znowu z drogi nawróciła. Pojechał z listem łagodniejszym Baczyński i był wpuszczony do stolicy a potém udał się jeszcze Rydzic żeby bojarów nakłonił do żądania rozejmu od 20 stycznia do 20 kwietnia roku następującego 1618 a w tym przeciągu czasu aby pokój do skutku przywieśdź.

Rydzicowi, którego przez Mozajsk niepuszczono lecz bokiem oprowadzono, zabiegały najpiękniejsze oddziały moskiewskie, oczywiście dla dania mu dobrego wyobrażenia o siłach cara Michajły. Łykow mu zaś radził i to z groźbą żeby w Moskwie Władysława nie nazywał wielkim kniaziem i hospodarem, boby mógł w niebezpieczeństwo popaśdź. Nie korzystał atoli z tego Rydzic, stanąwszy w stolicy wprowadzony na liczne zgromadzenie złożone z bojarów i mieszczan, mówił o Władysławie jako o wielkim kniaziu prawnie panującym, na co pomrukiwała mała tylko liczba. Odprowadzony do gospody a w kilka dni znowu na takie same zgromadzenie przywołany, otrzymał w odpowiedzi, że komisarze polscy, jeżeli chcą zawierać pokój, winni się naprzód wykazać umocowaniem od króla i Rzeczypospolitéj, że komisarze moskiewscy do układów potrzebują listów bezpieczeństwa, że czas od 20 stycznia do 20 kwietnia na rokowanie za krótki a przedewszystkiem wojska polskie winne odejść za granicę carstwa. Wreszcie wyprawiony będzie poseł który poda bliższe szczegóły względem rokowania.

Początek roku 1618 spływał na zupełnéj nieczynności. Biała, Wjazma i okolica pod Kaługą zajmowane przez wojska Władysława utrzymały się jako najważniejsze węzły linii bojowéj a Smoleńsk był głównym punktem drogi komunikacyjnéj z Polską. Wojska moskiewskie oparte na Mozajsku, Borisowie i Kałudze zasłaniały stolicę. Nie zawarto wprawdzie rozejmu, ale wyglądało jak gdyby był zawarty. Na początku kwietnia przybyli do Wjazmy Iwan Kondyrew i pisarz (diak) Fiedor Stepanow ze zawiadomieniem od bojarów, że za wyjściem wojska polskiego z granic carstwa trzymiesięczny rozejm będzie dozwolony a poselstwo do zawierania pokoju jest już wyznaczone. Miał ten poseł kilka rozmów z panami, ale na każdéj się sprzeczał o dawanie Władysławowi carskiego tytułu; nie chciał z téj przyczyny nawet listu odebrać i trzeba było z nim na ustnéj odpowiedzi skończyć. Polacy oświadczyli: że wojska z granic wyprowadzać nie myślą dopókąd wielki kniaź Władysław przez zawarcie pokoju nie będzie w swém państwie ubezpieczony. Za najdogodniejszy do układów uważają dzień 16 czerwca. Listy bezpieczeństwa dadzą się bardzo dobrze zastąpić wzajemnem sobie zaprzysiężeniem

nietykalności. Mieli oczywiście to na uwadze iż nie wypada przystawać, aby posłowie cara Władysława, niby to prawowicie panującego brali pozwolenie do jeżdżenia po jego kraju, od Michajły cara nieprawnie na tron wsadzonego.

Lubo na sejmie warszawskim tajemnie wyrzeczono aby wojny moskiewskiéj nad rok nie przedłużać, w jawnych zaś uchwałach o żołdzie powiedziano tylko kilka słów tak ogólnych, iż nie było nic wyraźnego dla wojska przy królewiczu a uchwalony pobór na wszystkie potrzeby w wojnach przeciw Tatarom, Turcyi, Szwecyi i Moskwie starczyć żadną miarą nie mógł, przecież dla wpłynięcia na umysł posła Kondyrewa, gdy przybył do obozu pod czas jego pobytu sekretarz sejmowy i przywiózł niejaką nadzieję otrzymania cokolwiek pieniędzy, bito z dział i okrzykiwano radośnie że są wielce pocieszające wiadomości z Polski.

Tym czasem zbliżał się Marcin Kazanowski który z królewiczem rozpoczął wyprawę ale z drogi jak spomniono był do Żółkiewskiego odesłany na wojnę turecką i spodziewano się nowych posiłków ze Zaporoża. Moskale słali a słali gońca za gońcem niby względem umówienia wszystkiego co do zjazdu pełnomocników, aleć była widoczna, iż chcą tylko czas zyskiwać.

Skoro tylko zazieleniała wiosna a podrosła trawa do prowadzenia pod ów czas wojny na Moskwie wielką podstawę stanowiąca, Chodkiewicz wysławszy przodem Moskala Tymosza Mikulina, ruszył ku miasteczku Jurkiejowi stojącemu u rozdroża do Kaługi i do Mozajska. Przy naradzie względem dalszego kierunku Chodkiewicz obstawał za Kaługą że koło niéj brzegi nad rzeką Okką wydają bogate plony a wojsko było znędzniałe, lecz przemógł plan przeciwny i puszczono się do Mozajska to jest zwykłym gościńcem ku stolicy.

Doszedł już był Kazanowski królewicza ale jeszcze nie, chciał się połączyć, dopókąd nie będą przyjęte jego warunki przez które po prostu usiłował sobie zapewnić zupełną niezawisłość od hetmana. Królewicz dał się do tego skłonić ale Chodkiewicz sam niezgodny, uparty i popędliwy stojąc nadto przy najsłuszniejszem prawie swego urzędu hetmańskiego, nie myślał się w nic podobnego wdawać. Królewicz ugłaskał Kazanowskiego że do obozu przyszedł, ale gdy więcéj jemu

niż hetmanowi okazywał przychylności, ubodło to tak dalece hetmana że aż w chorobę popadł. Różne tam były rozprawy i z różnemi wyrażeniami: obiecał Chodkiewicz łeb potrzaskać Kazanowskiemu*) jakoż o mało słowa nie dotrzymał. Przy ruszaniu bowiem z pod Krzemieńska nie postrzegłszy we wyznaczonéj od siebie kolei pochodowéj kilku chorągwi Kazanowskiego a dowiedziawszy się że rozkazowi posłusznym być nie chciał, skoczył ku niemu w gniewie z największemi obelgami: a że Kazanowski uciekał, cisnął na niego buzdyganem**) i tak zręcznie że go po czapce zajął. Podsycał plotki, zwady i spory głównie królewicz bo trzymał nawet przy sobie jednego dworzanina umyślnie dla śpiegowania drugich. Ten wybuch porywczości Chodkiewicza postawił swary na punkcie przesilenia, przyszło do ogólnéj zgody, Kazanowski uległ a Władysław nie śmiał się już mięszać do dowództwa.

Ruszono w pochód na całą noc dnia 6 lipca aby ubiedz Borisów.

Był to zamek nie z jakim takim rowem i belkami a na nich usypaną ziemią, jak zwykle na Moskwie, ale z kanałem i murem z głazów. Nad zamek wystawał wysoki także kamienny kościół z oddzielnym przekopem i takiemi chodnikami podziemnemi że bardzo snadno ze zamku do kościoła i z kościoła do zamku przerzucać się było można. Stało tam na załodze zwykle tysiąc dwieście ludzi ale ściągnięto jeszcze trzysta dobréj piechoty z Mozajska i spędzono z ośmiuset chłopów co najświadomszych boju. Chodkiewicz dwa szturmy przypuszczał, żeby kawaler Nowodworski mógł przysadzić petardę do bramy, ale okazało się że bramy były ziemią zasypane i jeszcze okopem ubezpieczone.

Rozpoczęto strzelanie z dział nietak dla szkodzenia Borisowu jak żeby znęcić do boju z okopów mozajskich wojsko moskiewskie. Mijał dzień za dniem, tydzień za tygodniem na drobnych tylko harcach, bez wielkiego skutku aż zachorował hetman; Kazanowscy zaś głosili że to tylko udana nie-

---

*) Ciekawy czytelnik niech patrzy u Naruszewicza w *Historyi Jana Karola Chodkiewicza. Tom II księga trzecia XI—XIV.*

**) Możeby należało powiedzieć buławą, bo buzdygan był podobno oznaką tylko rotmistrza, aleć trudno tu odstępować od *Naruszewicza* w Żywocie Chodkiewicza, który miał pod ręką pisma nam nieznane.

moc a wszystko z namowy Ossolińskiego swego krewnego czyni na szkodę sprawy i Władysław oddalił od swéj poufałości Ossolińskiego.

Chodkiewicz przyszedłszy do zdrowia zostawił Borisow bez obleżenia nie mogąc rozdzielać zbyt szczupłego wojska a poszedł próbować jeżeli nie wzięcia Mozajska to przynajmniéj wywabienia w pole z pod jego wałów obozu, nimby zdążyli w pomoc Łykow od stolicy a Pożarski od Borowska i w połączeniu, stali się groźnemi. Nadszedł sam tylko Łykow ale bitwy unikał i trzeba było Chodkiewiczowi ograniczyć się na podjazdowe utarczki w których jednakże niemało jeńca imano. Oczywiście było planem Moskwy czas tylko zyskiwać; pewnie ją doszło że Rzeczpospolita nie pozwala nad rok wojny przeciągać a już ćwierćrocze upłynęło. Na raz atoli wśród nocy okropnéj i deszczem i grzmotami, nietylko Łykow z pod Mozajska ale i załoga borisowska spaliwszy żywność, uszli ku stolicy.

Wojsko polskie znowu niebardzo było do użycia bo mu głód doskwierał a stąd wzrastały i to zupełnie na słuszności oparte chałasy o zalègłe zasługi. Piechota niemiecka mniéj obrotna w obmyślaniu żywności zaczęła padać jak zatrute muchy. Silniejsi z niéj biegali po okolicy kupami aby uratować życie.

Wrócił nareszcie w sierpniu Lew Sapieha i w miejsce powołanego na podkanclerstwo Lipskiego przybył Adam Nowodworski biskup kamieniecki, ale zamiast pieniędzy przywieźli tylko nadzieję, że kiedyś przysłane być mają. Służyło prawo wojsku według brzmienia ugody czyli listów przypowiednich opuścić obóz, jednakże wyliczonemi kilku tysiącami złotych a poręczeniem rady, wprawdzie przeciw wyraźnemu prawu, ale w skutek konieczności, dała się pewna część nakłonić do dalszéj służby. Odeszły zaś bez swych dowódców chorągwie husarskie Karnickiego, Plichty, Żorawińskiego, Opaleńskiego i kilka pancernych, właśnie wybór. Ponieważ zaś Lisowczycy odesłani byli za żywnością na bok, przeto Chodkiewicz doliczył się ledwie tysiąca jezdców, a i ci w swéj łazarzéj postaci i z końmi którym żebra liczyć dobrze było można, nie pełnili służby jak należało, bo nie mogli.

Zkłopotany i znudzony hetman przełożył radzie aby stó-

sownie do jego dawniéj wzgardzonego wniosku puścić się na Kaługę gdzie kraj obfitszy i zamożniéjszy a z głodem przynajmniéj walczyć nie będzie trzeba. Rada atoli dała odpowiedź, że jéj rozkazano wojnę w czasie ograniczonym kończyć a tylko oszczędność we wydatkach mieć na celu: pochód ku stolicy drogą najbliższą na jednę lub na drugą stronę najspieszniéj rozstrzygnie, więc skoro Mozajsk nie zdobyty to na Zwenigorod ruszyć wypada i za tym jedynie kierunkiem obstawać może.

XVI.

Piotr Konasewicz Sahajdacznym zwany od Zaporozców, odnosi znaczne zwycięztwa i stawa pod Moskwą. Radość z tego powodu w obozie polskim. Chodkiewicz z Władysławem pod Tuszynem. Polacy przypuszczają szturm do Moskwy (10 Paźdź. 1618), ale bez skutku. Głód i zimno im dokucza, konfederacie na nowo między wojskiem się zawięzują, wreszcie Polacy odstępują od Moskwy i zrywają z nią rokowania. Waleczność atoli Zaporozców i Lisowczyków skłania Moskwę we wsi Diwilinie do podpisania rozejmu na lat 14 od 3 stycz. 1619 do tegoż dnia 1633 r.

Spoczywano po trudnym pochodzie już tydzień pod Zwenigorodem w żyznéj i pięknéj dolinie nad rzeką Moskwą gdzie niebrakowało żywności i pastwisk, kiedy gońcy w ostatnich dniach września przynieśli wiadomości, że Piotr Konasewicz od Zaporozców Sahaydacznym zwany odniosłszy znaczne zwycięztwa, popustoszywszy i w pień wyciąwszy Jelec, Liwny, Putiwl, Sacko i Kaługę, a nabrawszy do niewoli wojewodów moskiewskich, stoi już między Moskwą a Kolomną w dwadzieścia tysięcy i oczekuje rozkazów hetmańskich. Jego to zwycięztwa tak niespodzianie odciągnęły Łykowa od Mozajska i były powodem że owa załoga borisowska swe zapasy popaliła i spiesznie uszła.

Radość ogromna przepełniła obóz: natychmiast do Konasewicza wyprawiono Jakoba Madalińskiego wojskiego mścisławskiego z powinszowaniem tak świetnych zwycięztw, z buławą, chorągwią i parą kotłów na znak uznania go za hetmana zaporozkiego i z poleceniem, aby swe wojsko jak najspieszniéj wiódł pod stolicę.

Stanął Chodkiewicz z Władysławem jak niegdyś Rożyński ze szalbierzem pod Tuszynem, w pobliżu Moskwy a samo

się przez się rozumie, w ciągu upłynionych siedmiu lat ze zgorzelisk na nowo wydźwigniętéj. Konasewicz oddawał królewiczowi wojewodów Moskali w Jelcu i Liwnach do niewoli zabranych oraz Chruszczowa schwytanego na drodze ze zleceniami poselskiemi do Tatarów, aby napadami na ziemie ruskie, ile możności rozdzielali siły Rzeczypospolitéj.

Z Moskwy ciągle przyjeżdżali do Tuszyna gońce ale na rokowanie wyznaczano miejsce aż między Mozajskiem a Borowskiem oczywiście aby mieć dalszą drogę po zapytania do stolicy i tém więcéj zyskać czasu dopokąd według wyrażenia Moskali, główni ich dwaj sprzymierzeńce to jest mróz i głód nie sprawią swego u Polaków. Atoli znano się na rzeczy i dano odpowiedź, że dla łatwiejszego porozumienia wojsko ku stolicy bliżéj się zaraz posunie. Napisał Władysław do bojarów jako car któremu wierność poprzysięgli, ale mu list jego wrócili przez Oporowskiego, Witowskiego i Lipskiego wymienionych jeńców, a tytuł w nim wielkiego kniazia nie atramentem ale dziekciem przemazali. Wreszcie mówili niebardzo grzecznie ale rozsądnie i dobitnie że ojciec Władysława swemi łgarstwami już dawno jego prawa zniweczył; Władysława łaskawość wcale ich nie obchodzi i jego zemsty bynajmniéj się nie boją.

Przyjechał do Tuszyna Grzegorz Wołkow a razem z Uszakowem który już wprzód jeździł: czynili wyrzuty że to nie jest sposób starania się o pokój, kiedy kto ciągnie z wojskiem pod stolicę strony układać się z nim chcącéj a kraj oddziałami porozsyłanemi srodze pustoszy.

Ale biorąc zasiłek z Konasewicza zwycięztw, już zapanowała śmielsza wymowa u Polaków: odpierano że car Władysław ze zbuntowanemi poddanemi swemi inaczéj postępować nie może: prawda że Kozacy po kraju dokazują, ale niech tylko kraj okaże należne posłuszeństwo prawemu wielkiemu kniaziowi, to wszystko przeminie i będzie błogi pokój.

Ledwie Wołkow i Uszakow udali się do Moskwy i rozmówili z bojarami a zaraz wyjeżdżał i tego samego dnia wieczorem przybył do Tuszyna goniec ze żądaniem, aby trzech polskich dworzan przybyło między rzeki Chodynkę i Presnę, a tam ich trzech dworzan moskiewskich oczekiwać będzie

i ułożą się względem czasu i miejsca rokowań oraz zaprzysięgną nawzajem bezpieczeństwo swoich poselstw.

Odpowiedziano, że to niepotrzebna zwłoka; posłano przez towarzysza Sielankę oświadczenie do bojarów, że komisarze polscy sami udali się na oznaczone miejsce pomiędzy owe dwie rzeczki i oczekują komisarzy moskiewskich. Daremne były nalegania Sielanki: od Moskali nikt nie wyjechał i komisarze polscy wrócili z niczém do obozu.

Pościągali się niemal wszyscy Zaporozce z różnych okolic i Lisowczyki od Mozajska a tak mając dostatek wojska postanowił Chodkiewicz szturm do Moskwy przypuścić. Dnia 10 października na noc (roku 1618 zabrano się do tak wielkiego i przed niedawnym czasem wcale niespodziewanego dzieła. Nowodworski kawaler maltański mając przy sobie Jakóba Sobieskiego i paniczów z dworu królewicza z dwoma chorągwiami Niemców muszkietników, piechotą polską opatrzoną w siekiery i pięćdziesięciu towarzyszami w zbrojach a zasłoniony na tyle od kilku chorągwi jazdy, zmierzał ku bramie arbackiéj, w któréj miał ostrokół wyrąbać a do wysadzenia wrotni użyć petard. Do bramy twerskiéj ciągnęli Niewiarowski i Przyłuski także z muszkietnikami Niemcami, piechotą polską zbrojną w siekiery, towarzyszami w zbrojach, z jazdą w odwodzie i również z petardami, które miał przykładać Francuz Barbier. Lubo Chodkiewicz za jawnie powydawał rozporządzenia, Moskale wszystko wiedzieli od przedażczyków (zbiegów) cudzoziemców z obozu polskiego i w pogotowiu do odporu stali, jednakże Nowodworskiemu udało się bramę przygrodka wywalić i już petardę do bramy miejskiéj przysadzał, kiedy otrzymał postrzał w tę sąmą rękę, którą mu pod Mozajskiem kula mocno nadwerężyła. Wysypała się Moskwa, dawano ognia z ręcznéj broni po obu stronach bramy, walczono już i pałaszami. Dotrzymali Polacy aż do białego dnia, ale nakoniec zbytecznie rażeni z wałów mając do trzydziestu trupa, zniewoleni byli wycofnąć się z przygrodka i odstąpić.

U bramy twerskiéj trzeba było przebywać głęboki przekop a przyniesiono za krótkie drabiny. Wreszcie Moskale tak téż dobrze walczyli, że nietylko ochotników polskich na przodzie rozegnali, ale im dwie petardy wzięli.

Jakkolwiek to kuszenie się o stolicę nie przyniosło bojowego skutku, przecież podniesło o tyle wojnę że obudziło pewną trwogę w obleżonych i wywołało u Moskali nierównie więcéj skłonności do rokowania.

Znowu jeździli gońce ale nie chciano odstąpić od owéj wstępnéj schadzki po trzech dworzan z każdéj strony. Polacy uważali to za kładzioną podstawę do odwłok ale Moskale oczywiście chcieli dla tego zacząć rzecz od zjazdu sług dwóch panów, aby było rzeczą widoczną że nie sowiet bojarów rokuje ze swoim carem Władysławem, ale uznany car Michajło z Władysławem pretendentem tronu carskiego. Bądź jak chcesz dosyć że Polacy w tém ustąpili i posłano na rozhowor Malińskiego, Nieborowskiego i Rydzica. Podejrzliwość dworzan moskiewskich przekraczała wszelkie granice: nudzili przez kilka dni rozmaitemi zastrzeżeniami, aż nareszcie stanęło, że komisarze stron obudwu mają się zjechać dnia 1 listopada nad rzeczką Presną u stolicy.

W dniu tym ustanowionym mając za sobą pięćset wojska jezdnego i pieszego, jako komisarze wyjechali Lew Sapieha Nowodworski biskup kamieniecki, Plichta kasztelan sochaczewski, Alexander Gosiewski pod ów czas referendarz litewski, Jakób Sobieski wojewodzic lubelski z pięciuset ludźmi jazdy i piechoty w zasłonie. Od Moskwy stawili się Fiedor Iwanowicz Szeremetjew, Daniło Iwanowicz Mezecki, Artemij Wasilewicz Izmajłów, Iwan Iwanowicz Bołotnikow a jako pisarz poselstwa Martwiéj Sumow i to pod zasłoną dwóch tysięcy wojska. Miejsce zjazdu było w pobliżu bramy twerskiéj. Moskwa swe wojsko przy warowniach uszykowała. Polscy komisarze wysunęli się naprzód z pięćdziesięćmiu końmi jazdy za sobą, bojarowie uprzejmie ich powitali, ale nie chcieli zesieść z koni.

Szeremetjew jako mówca zabrał głos od Moskwy i zaczął od imienia cara Michajły z wyliczeniem niezmiernie długiego pasma jego wielkich i małych tytułów a zastrzegł, żeby w rokowaniach, Władysława nie nazywano carem bo prawa jego już poszły w niepamięć, carstwo wierne Michajle i wszyscy gotowi za niego ginąć; Moskwie pokój niekoniecznie potrzebny, ale kiedy go Polacy sobie tak bardzo życzą, to się gotowa do niego i nakłonić.

Sapieha w odpowiedzi wyliczył moskiewskich gońców i posłów, którzy do króla, jak do obozu Władysława jeździli względem zgody. Rozwiódł się nad złamaniem przysięgi wierności królewiczowi z krwi znakomitych panujących, którny był zaprowadził rządy łagodne, wolność, niezawisłość od despotizmu, wyrozumiałe i sprawiedliwe sądownictwo, bezpieczeństwo własności. Mówił o skutkach mogących wyniknąć z przyjacielskiego połączenia się Moskali z Polakami o wiecznéj spokojności u granic, o korzyściach handlowych.

W dalszych rozprawach Moskale przyznawali że Władysław przez wolny wybór był wyniesiony na cara, że był ich panem, że pisma urzędowe w jego imieniu wychodziły, że na pieczęciach jego herbów używali, że monetę śrebrną i złotą pod jego stemplem bili, że Żółkiewskiemu oddali pod straż oznaki carskie do przyjazdu Władysława, że się za niego jako cara po cerkwiach modlili, aleć im w niczém słowa nie dotrzymano. Zygmunt królewicza nie puszczał a ludzi wybadywał i podmawiał żeby jemu samemu a nie synowi dostało się carstwo. Wojska polskie grabiły co im tylko pod oczy podpadło. Nie przestawały na zwykłéj żołnierskiéj żywności, ale potrzebowały koniecznie drogich korzeni, łakoci, wina. Po pijanemu na ulicach Polacy przezywali zacnych ludzi łotrami, zdrajcami, psami-Moskalami i rąbali, kogo im się rąbać podobało. Bojarskim nawet żonom i córkom pokoju nie dawali, stolicę spalili że kamień na kamieniu nie został, posłów ludzi najznakomitszych przeciw prawu narodów przytrzymali i jeszcze są u nich więźniami. Trudno więc było łudzić się daléj kłamstwami króla i obrano Michajłę. Daremną jest rzeczą ród jego poniżać, bo go Bóg ze wszystkiemi na świecie królami zrównał, skoro na tronie posadził.

Polacy na to odpowiadali, że Władysław dla niewierności ogólnéj, buntów Lapunowa i Pożarskiego nie mógł się na wyraźne niebezpieczeństwo narażać i dla tego niepodobna mu było tron obejmować. Stolicę spalono bez wiedzy, jego opiekuna króla. Posłowie moskiewscy uwięzieni za to że zapomniawszy swego urzędu przy królu, dopuścili się pod Smoleńskiem śpiegostwa. Moskale ciągle Polaków cichaczem sprzątali, gdzie mogli. Bóg jeszcze królewicza nie odstąpił a ma ze sobą dzielne wojsko.

Polacy przez kilka dni wjeżdżali w środek układów z nazywaniem Władysława carem, co Moskwę zaraz nakłaniało do zaprzestania rozmowy a brania się do odjazdu. Nareszcie wyrzuciła im że nie są swemu królowi posłuszni, bo im rozkazał wyraźnie aby pokój z Michajłą pod wszelkiemi warunkami zawarli a wie to dowodnie z przejętego na drodze listu podkanclerzego Lipskiego. Polacy zaprzeć nie mogli bo list w ręku Moskwy stanowił zupełny dowód ale wykręcili że tak niegdyś było, tylko już się rzeczy odmieniły i kanclerz Sapieha z biskupem Nowodworskim, właśnie dla popędzenia wojny do obozu zjechali. Rzecz naturalna, że Moskale na to zaprzeczanie wagi nie kładli. Trwały układy przez dni cztery, lecz do niczego nie doprowadziły.

Tym czasem wojsko królewicza niepłatne zaczęło się na dobre zmniejszać; początek zimy zapowiadał gorsze jeszcze skutki i panowie myśleli już spiesznie pokój ku końcowi zbliżać, ale zaczęła się nowa i wielka pokazywać zawada. Królewicz miał się istotnie za cara, marzył o świetnem panowaniu na wielkim państwie w niezawisłości od ojca, mówił że Moskwę nietrudno do wszystkiego bronią zniewolić i wojskoby dotrwało, tylko Sobieski i Ossoliński mając plany żenienia się, radziby do domów pospieszyli i innych bałamucą. Biskup Nowodworski przełożył mu rozkazy króla i sejmu a nawet jego własne zobowiązanie się piśmienne przy wyjeździe z Warszawy że uczciwemu pokojowi nie będzie przeszkadzał dla swych osobistych widoków. Odpowiadał że w sprawie objęcia tronu na który go powołano pisma jego nic nieznaczą.

Opór królewicza tém większéj zaczął nabierać wagi, że i Chodkiewiczowi chciało się dalszéj wojny i utrzymywał iż byłaby rzecz najmędrsza, gdyby wojsko stanęło na zimę po zamkach w pobliżu stolicy a cała rada pojechała na sejm do Warszawy, starać się o pieniądze.

Wiele kosztowało pracy nim komisarze przekonali królewicza że Polska zagrożona od Tatarów, Turków i Szwecyi mogłaby dla jego osobistéj sprawy z któréj jest pora do wyjścia ze znaczną korzyścią, ponieść ogromne i może niedające się nigdy powetować straty. Gdy uległ, żądał jednakże dla swego zadosyć uczynienia, aby go Moskwa przez poselstwo

przeprosiła za złamanie wierności i aby mu przynajmniéj księstwo pskowskie dała.

Przy nowym zjeździe na rokowaniu komisarze polscy przełożyli Moskalom wniosek co do przepraszania, ale otrzymali w odpowiedzi, że Władysława roszczenia dawno zwietrzały a jego prawo matactwami Polaków zgaszone, bo to wtedy mieli do siebie Moskale, że słów w bawełnę wcale obwijać nie umieli a za to treściwszymi od innych narodów byli. Udało się panom przemodz Władysława a o Chodkiewicza bez niego wcale nie chodziło.

Na zostawienie przy Polsce Smoleńska Moskale przystawali, ale nie chcieli go się zrzec na zawsze a ztąd téż niemówili o wiecznym pokoju tylko o rozejmie na lat dwadzieścia. Polakom nie było to dosyć i Moskale w targu postępowali przydawaniem Staroduba, Czerniechowa, Muromska, Poczapowa, Newla, Siebieża. Polacy mówili że nie mogą zrzekać się także Brańska z powiatem komarzyńskim, Nowogrodka siewierskiego i Trubecka, a gotowi oddać Wjazmę i Kozielsk. O tém już Moskale ani słuchać nie chcieli i zrywali rokowanie. Polacy napominali ich o dobre zastanowienie się nad sprawą, bo królewicz pójdzie na zimę w głąb kraju a część wojska zostawi w stolicy. Nie bali się tego Moskale bo znali rzeczy i w Polsce i w obozie tuszyńskim, w koło którego nie było drzewa a wsie pobliższe na okół popalili.

Głód i zimno zbiedzonemu i poobdzieranemu wojsku już coraz bardziéj doskwirywały. Porzucono i zniweczono obóz tuszyński: naprzód Zaporozce i Lisowczycy poszli w okolice Kolomny i Pereslawla, potém ruszył królewicz z wojskami nadwornemi i zajął stanowisko w Rohaczewie; biskup Nowodworski i Sapieha kanclerz litewski z Gosiewskim postanowili zimować we wsi Swatkowicach o pół mili tylko od owego słynnego obleżeniem w pierwszéj wojnie moskiewskiéj monastyru siergiejewskiego czyli św. Trójcy. Chodkiewicz zaś z Litwą stał obok wojsk królewicza, póki nie zajął Pereslawla zaleskiego. Już na odstępowaniu Polaków od Moskwy, Moskale zamiast dawać z dział ognia albo przynajmniéj wysunąć podjazdy, wysłali byli gońca że gotowi zaraz wrócić do rozpoczętych rokowań. Nie dało się atoli zadosyć uczynić ich żądaniu dla rozpierzchnięcia się już komisarzy polskich w ró-

żne strony z wojskami, którym i późniéj nie chciało się pod Moskwę wracać ale delegowali w miejsce swoje do rokowania Krzystofora Sapiehę wojewodzica witepskiego, Karśnickiego i Rydzica.

Między wojskiem niepłatnem zaczęła po staremu wrzeć konfederacya. Trwały chałasy w pułkach koronnych od 19 do 22 listopada. Grożono rozejściem się w trzy dni, ale królewicz wymógł że obiecano czekać do środka grudnia a tym czasem wyprawiono dwóch towarzyszów do Polski, aby u podskarbiego wymogli przynajmniéj na zaległości czterdzieści tysięcy złotych. W wojsku litewskim rozruchy przedłużyły się aż do 13 grudnia, ale zgoda z niem o tyle była lepsza, że się obowiązało jeszcze przez dziesięć niedziel nierozchodzić a pozostać czyli to w kraju moskiewskim czyli téż w ziemiach mających się przez Moskwę odstąpić Rzeczypopolitéj.

Był projekt w radzie żeby tylko Zaporozców, Lisowczyków i połowę reszty wojska zostawić na Moskwie, a żeby Chodkiewicz z drugą połową odprowadził królewicza do Smoleńska, gdzie będzie bezpieczniejszy i zkąd snadniéj się wystara o koniecznie potrzebne pieniądze. Ale zaraz zaczęła silniéj się ruszać konfederacya, bo osobę królewicza przy wojsku, uważano za główną rękojmią zaległych zasług i nikt bez niego nie chciał zostać. Tym czasem obyczajem monarchów królewicz przywiązanie wojska do pieniędzy, brał za przywiązanie do siebie: pochlebiało mu to i rozniecilo w nim na nowo dawną myśl prowadzenia wojny dopokąd tronu carskiego nie zdobędzie. Zaczęli obadwa z Chodkiewiczém zabiegi około usunięcia się całkiem od rokowań i rada przystawała wreszcie na to, byle tylko królewicz wziął na siebie całe koszta wojny a Rzeczpospolita mogła już raz ręce umyć od tego nieszczęsnego wdzierania się na tron.

Delegowani od rady Sapieha, Karśnicki, Rydzic układali się jednakże ciągle. Odmawiała Moskwa Brańska ale chciała dać Sierpiejsk. Rada zrzekała się już Brańska, ale kazała jeszcze próbować czyby nie można dostać Massalska i Zawołocia, oraz żeby rozejm nie był inny jak na czternaście albo piętnaście lat.

Jeszcze się Moskale szamotali i wojną odgrażali. Zaporozce tym czasem i Lisowczyki swemi dzikiemi zajazdami tak

się dawali we znaki, że mieszkańce kraju z różnych stron uciekali do stolicy dla zachowania życia, przez co w koło cara nie ustawało wzburzenie, trzeba się było obawiać rozruchów i nowych walk o koronę. Trzéj delegowani polscy nie mogąc do niczego dojść z Moskalami zerwali rokowania i odjechali do obozu królewicza. Przybyło atoli wielkie moskiewskie poselstwo do monastyru św. Trójcy a znalazł się Iwan Wasil Polewoj u komisarzy polskich ze zawezwaniem ich wszystkich, na ostateczne dokończenie traktatu.

Obrano wieś Diwilin i zasiadły obiedwie strony już zgodnie u jednego stołu a w dniu 11 grudnia 1618 r., podpisano rozejm na lat czternaście i to począwszy od dnia 3 stycznia 1619 do tegoż dnia 1633 r.

Oddano Polsce: Smoleńsk, Białę, Roslawl, Drohobuz, Sierpiejsk, Trubeck, Nowogrodek siewierski z okręgiem nawet za Dziesną, Czerniechow, Monasterzyska, Muromsk, Starodub, Popową Górę, Newel, Siebież, Krasne, Toropeć, Wieliż a zawsze z całemi powiatami do nich należącemi. Car Michajło zrzekł się tytułów książęcia na Inflantach, Smoleńsku, Czerniechowie. Obraz św. Mikołaja zabrany z Mozajska Polacy zobowiązali się wrócić. Metropolita Filaret ojciec cara, Golicyn, Szehin ze swą rodziną, arcybiskup smoleński i jakiś Tomasz Ługow będą wypuszczeni do dnia 25 lutego Szujskiemu najmłodszemu z braci a jeszcze pozostałemu przy życiu*) i w Polsce, Trubeckojowi i innym wolno wrócić do Moskwy, jeżeli im się będzie podobało. Moskale uwolnią także Mikołaja Strusa, Charlińskiego, Chocimirskiego i wszystkich jeńców.

Królewicz Władysław wrócił na Trzy króle przez monastyr pusty, Lewentę, Wjazmę do Smoleńska a za nim ściągnęli wkrótce Chodkiewicz i Kazanowski.

Sprzyjało szczęście wtedy Polsce prawie w niesłychany sposób. Rozprzężona, ze wszystkich stron zagrożona, z wojskiem bitnem ale zakonfederowanem i dla tego niepożytecznem, bez znaczniejszych bojów, nie walecznością ale rabunkami

*) Wasil Szujski car umarł w rok po przywiezieniu go do Polski na zamku w Gostyninie gdzie go strzeżono ale nie więziono; po nim i brat jego Dimitr. Była tu więc mowa o Iwanie.

Zaporozców i Lisowczyków odzyskała Litwie kraje o których powrocie już dawno ani marzyć nie była mogła. I jezuici i Marina i szalbierze i Zygmunt III i sam Władysław królewicz, wszyscy w innych celach działali a Opatrzność chciała ich mieć narzędziem na wielką korzyść Rzeczypospolitéj. Innemi to drogami chodzą narody jak im ludzie nawet uważani za najmędrszych wytykają i tych drog nikt naprzód nie dopatrzy; głębszy to i głęboki człowiek co nawet po czasie w historyi na nich się pozna. Dla tego wdawać się w kritikę czynów ludzkich wiekami odległych, jest to składać najwyraźniejszy dowód swéj własnéj miałkości.

XVII.

Napady na Wołoszczyznę oburzają Turka na Rzeczpospolitą. Żółkiewski zawiera z Turkiem umowę buszewską, nie przynoszącą zaszczytu Rzplitéj. Zaporozce mimo to napadają Turcią, a Tatarzy Polskę. Pogląd na stosunki cesarza niemieckiego, a głównie Czech i Węgier. Zatargi religijne. Wypędzenie jezuitów z Czech. Początek trzydziestoletniéj wojny. Ferdynand II cesarz, przeciwnik jego Fryderyk pfalzgraf reński. Stan Węgier. Stefan Bocskaj podnosi wojnę religijną. Po śmierci jego Gabriel Batory. Maciéj brat cesarski Batorego przeciwnik. Gabor Bethlen popierany przez Turków. Lisowczyki idą w pomoc Ferdynandowi II. Sławna bitwa na Białéj górze pod Pragą.

Owe napady na Wołoszczyznę Stefana Potockiego i późniéj Samuela Koreckiego z Michałem Wiśniowieckim a nade wszystko najazdy Zaporozców aż na drugi brzeg morza i w ulice Carogrodu, nie przestawały oburzać Turka na Rzeczpospolitą.

Kiedy królewicz z Chodkiewiczem ciągnął na Moskwę, hetman Żółkiewski stał pod miasteczkiem Buszą blisko ujścia Morachwy do Dniestru i dawał baczne oko na ruchy wojsk tureckich na Wołoszczyznie a nareszcie zadał się i w drobne utarczki. Przy Turkach był Betlem Gabor ze Siedmiogrodzianami i Wołochami: umiał Żółkiewski z nim zawiązać stosunki i snadno byłoby odwieśdź go od spółki z pohańcami na stronę polską, gdyby Rzeczpospolita potrafiła mu zapewnić jaką taką opiekę. Naczelnik wojsk tureckich Iskender-pasza jagrski (Erlau na Węgrzech) okazywał się skłonnym do zgody. Zaczęły się tedy rokowania między wodzami i sta-

nęła umowu buszewską od obozu Żółkiewskiego nazwana*). Nie przyniosła ona zaszczytu ale tylko hańbę Rzeczypospolitéj. Spominają ją też często historicy, ale w jéj bliższy opis wdawać się nie lubią. Okazano Turkowi tyle uległości i to starym obyczajem jak kilkokrotnie w niniejszych dziejach pokazano przykłady, że gdy Mikołaj Iwonia nie chciał oddać zamku chocimskiego który trzymał w imieniu rodu hospodarskiego Mohiłow, pod zarząd nowego hospodara multańskiego a tureckiego lennika albo raczéj niewolnika, Żółkiewski wziął go pod sąd niby to za niekarność i dla przyjaźni Turków ściąć kazał. Zobowiązano się zniweczyć znaczne miasto kozackie Berszadę a dla zakrycia przed światem téj uległości nakłoniono Jerzego Zbaraskiego dziedzica że zlecił to jednemu zręcznemu swemu dworzaninowi, który miał postrach puścić że nie masz ratunku od miecza tureckiego, tylko z całym dobytkiem uchodzić trzeba a tym sposobem wywiodłszy mieszkańców w pole, wnet wszystko oddał na pastwę płomieniom. Zawiadomiony pasza niby to o przypadkowym pożarze przysłał komisarzy dla przekonania się naocznego. Raszków miasteczko polskie nad Dniestrem, sami Turcy przez wysłany oddział tatarski głownią i mieczem ze ziemią zrównali.

Było podobno w akcie piśmiennym z d. 26 września 1617 zastrzeżone iż król obowięzuje się wstrzymać Zaporozbów od napadów na ziemie tureckie i to nawet jeżeliby się nie dało inaczéj, zupełnem wytępieniem ich plemienia; nie zaniedba dawania według dawnego obyczaju upominków rocznych Tatarom, za co się najazdów wyrzeką i nie zaczepi ziemi siemiogrodzkiéj ani nikogo do niéj nie przepuści, co znaczyło że nie da posiłków domowi austryackiemu do Węgier. Nadewszystko zaś przyrzeka nie mięszać się ani nie dozwalać mięszania się panom polskim do spraw multańskich i wołoskich.

To co było na piśmie nie przyodziało się czynem. Zaporozce dokazywali jak dawniéj po Krymie; po wszystkich brzegach morza czarnego w Europie i Azyi a nawet stoczyli bitwę morską w któréj trzy zatopili okręty tureckie i zabili paszę Cylicyi. Wpadli do Carogrodu i trwogę na sułtana

*) Według podań tureckich Buszewa nazywała się po turecku Buzudża, leżała nad Dniestrem blisko miasta które Turcy zwali Budile.

i miasto rzucili. Horda zaś tatarska jakby w odwecie zalała Pokucie i Ukrainę, że padł już strach na całą Małą Polskę.

Żółkiewski widział tedy że daremnie kłaniał się i poopisywał Turkom a tylko główną podporę w wojnie, Zaporozców sobie i Polsce niezmiernie zniechęcił. W pięć tysięcy ciężkich kopijników, w dwanaście lekkiéj jazdy a sześć piechoty przypatrywał się co to daléj będzie, z pod Orynina w pobliżu Kamieńca. Miał on od czasu rokoszu nadwerężoną u szlachty wziętość a od umowy buszewskiéj zaczęto go uważać za bardzo szkodliwego Rzeczypospolitéj; panowie zazdrośni jego wielkiego znaczenia na dworze, zwłaszcza że się wysokiem pochodzeniem niezaszczycał, potakiwali szlachcie i odciągali się od niego z wojskami swemi. Niedochodzenie żołdu obalało karność w nielicznym obozie.

Tomasz Zamoyski syn Jana lubo dopiero lat dwadzieścia pięć liczący, ale już wojewoda kijowski stał nieco na osobności z trzema tysiącami swego wojska. Uderzali na niego tłumnie po kilkakroć Tatarzy i już się chwiać zaczynał. Żółkiewski lubo jego krewny i szczerze mu życzliwy nie dawał pomocy twierdząc że sześćdziesiąt tysięcy Turków stoi w pobliżu a całym ich zamiarem tylko polskie siły rozdzielić. Na nieustanne prośby wielu osób, posłał nareszcie Zamoyskiemu kilkuset strzelców, ale z uwagą: „niech się chłopiec nauczy naprzód słuchać starego wodza a potém sam rozkazywać.“ Kiedy jedna część Tatarów wisiała u obozu Żółkiewskiego, druga pod Kantomirem mursą przedzierała się w głąb Podola i już czwartego dnia o sześćdziesiąt mil drogi zapaliła Halicz.

Była tedy piśmienna umowa między Polską a Turcyą ale nie było pokoju: że jednak obadwa państwa nie czuły się sposobnemi do zaczęcia na dobre wojny, przeto udawano niby dobre porozumienie i niby uznawano milczeniem że jak nie jest w mocy króla pohamować Zaporozców tak w mocy sułtana uśmierzyć Tatarów, dosyć że wojska wróciły do domów.

Tatarzy w owem najeździe pod Halicz mieli tę politikę, iż nietylko Żółkiew ale wszelkie dobra hetmańskie spokojnie pominęli. Może to było umyślnie aby złe światło na niego rzucać, może téż myśleli że go złagodzą, dosyć że umowa buszewska, owo niepoparcie Zamoyskiego, i względność Tatarów dla Żółkiewskiego, stawały się powodem aż mowy

o zdradzie i powiaty na sejmikach wpisywały posłom w instrukcye aby hetmana na sejmie zapytywali, coby go powodowało że Tatarów nie ścigał. Zmartwiony Żółkiewski takim zarzutem rzecz obszernie wykładał i udowodnił, że rozdzielenie sił jego byłoby zgubą całego wojska a dziczy rozpierzchle się sypiącéj, która na jednę dobę piętnaście mil uchodzi, dościągnąć nie masz podobieństwa. Oświadczył na zakończenie że aby nadal obmowy uniknąć, zwłaszcza że stary i na nogach o swych siłach ledwie stać może, buławę składa, czego jednakże nie przyjęto a równie kanclerz w imieniu króla jak primas Gembicki i inni senatorowie w swojem, rozwiedli się z pochwałą nad sposobem prowadzenia téj wojny, co naturalnie nie mogło się szlachcie podobać.

Uskromiły się długie i kłopotliwe boje z Moskwą, ale jak z tego wszystkiego łacno dostrzedz, gotowało się na nowe daleko niebezpieczniejsze z Turcyą. Niezałatwioną była i sprawa o Inflanty. Zygmunt III pozbawiony wszelkich środków wojennych na obronę własnego kraju, przecież za branym popędem od wszechwładnych na dworze jezuitów miał ochotę dla przyjaźni austryackiéj zamięszać się do spraw sąsiedzkich a dla tego trzeba nam się tu obejrzyć na niektóre stosunki cesarza i państw jego, a głównie Węgier.

Jeżeli w Polsce nauki nowe w rzeczach religii a mianowicie lutherska znaczny wpływ wywarła, to daleko większy w Niemczech. Niemcy na początku XVII wieku podzielili się i to już bez ogródki, na dwa nieprzyjacielskie obozy. Monarchowie protestanccy złączyli się w tak zwaną unią a katoliccy głównie pod wpływem książęcia bawarskiego i jezuitów spisali we Würzburgu ligę świętą (liga sancta) dla dawania odporu roszczeniom protestanckim.

Jezuici dokazywali głównie po krajach austryackich i za ich sprawą zaczęto zamykać a nawet obalać kościoły nowowierców w Czechach. Skargi na jezuitów do cesarza zanoszone nie odnosiły skutku, a nareszcie zjawiła się odpowiedź bardzo nieprzychylna i groźna. O téj odpowiedzi krążyła pogłoska że jest w Pradze zmyśloną a cesarz o niczem nie wie. I kiedy dnia 23 maja r. 1618 zasiadali radcy cesarscy na zamku pragskim, protestanci członkowie sejmu czeskiego wpadli zbrojno do izby, wszczęli kłótnią i szło od słowa do

słowa aż nakoniec przyszło do wyrzucenia oknem dwóch radców z góry, ale że padli na śmiecie, nic im się złego nie stało. Chwila jednakże ta była początkiem wielkiego powstania i wojny trzydziesto letniéj. Wypędzono jezuitów z Czech, po całym kraju zbroili się protestanci a unia przysłała im w pomoc wojska; w tém umarł Maciéj (10 marca 1619) i obrano na tron cesarski w jego miejsce Ferdynanda II, Austriaka wychowanego przez jezuitów w Ingolstadzie, człowieka ograniczonego a popadającego we wściekłość, na najmniejsze zbaczanie od przepisów soboru tridenckiego. Czechowie ogłosili Ferdynanda za niezdolnego do panowania na swém państwie a obrali protestanta Fryderika pfalzgrafa reńskiego (von der Pfalz).

Państwo węgierskie składało się pod ów czas jak już oddawna z bardzo różnych części. Środkowe Węgry po prawéj stronie Dunaju zamieszkane głównie przez Madziarów panów kraju, pełne jednakże były podbitych Słowian co niegdyś stanowili sam drdzeń państwa Wielkich Moraw. W Siedmiogrodzie siedzieli Madziarowie a zwłaszcza ich plemie Szeklami zwane, ale niebrakło Niemców czyli Sasów co jako osadnicy wcisnęli się do kraju i Wołochów, to jest ludu pomięszanego ze starych Rzymian i narodów napływowych aziatyckich które przyszły do Europy już za czasów chrześciaństwa. Część Węgier ku Włochom była czysto-słowiańską i stanowiła na wpół niezawisłe państwo horwackie czyli kroackie pod naczelnikiem swym banem (panem). Kraje naddunajskie u granicy niegdyś cesarstwa wschodniego a późniéj Turcyi zaludnione były Słowianami Serbami, których wojny pograniczne zamieniły w lud wojenny, stojący ciągle pod bronią, podzielony na pułki i dosyć do Zaporozców polskich podobny. Środek atoli Węgier a tu i owdzie brzegi po obu stronach Dunaju zostawały ciągle jeszcze w posiadaniu Turków i paszowie lub begowie rządzili w Jagrze (Erlau), Hatwanie, Ostryhomie (Granie), Budzyniu, Debreczynie, Szolnoku, Kanissie, Temesvarze. W Kroacyi również się gnieździli Turcy i posiadali główne miasto Zagrzeb (Agram). Książęta siedmiogrodcy lubo ich księstwo nazywało się prowincyą królestwa węgierskiego, hołdowali obok tego Turkom i skwapliwiéj ich rozkazy, niż króla węgierskiego a zwykle razem cesarza niemieckiego, wypełniali.

Cesarze równie jak królowie polscy raz po raz ofiarowali z Węgier dary a Turcy nazywali je haraczem od cesarza niemieckiego i wiele razy tylko było cesarstwo w jakim kłopocie wojennym, zaraz o nie jako o należny i zwykły podatek, upominać się nie zaniedbali. Wyrabiał się ten stosunek już prawie od lat stu.

Wszystkie tych rozmaitych narodowości ludy pomięszane w ziemiach królestwa węgierskiego pałały od wieków wzajemną ku sobie nienawiścią. Cesarze z domu austriackiego zyskując tron tylko połowy Węgier, od Turków niezabranéj, otwierali ciągle do kraju kanał napływowi niemieckiemu: władza nad tym poprzecinanym od Turków krajem spoczywała coraz bardziéj w ręku niemieckiem. W Presburgu zasiadał senat mający w imieniu cesarza i króla sprawować rządy ale nieświadomy miejscowych praw i zwyczajów tracił z każdym dniem powagę, dochody skarbowe zawsze wszystkie rozkradziono i społeczeństwo było w zupełnem rozprzężeniu. Nie spały także te same religijne stronnictwa co w Niemczech i Czechach a z większem jeszcze będzie podobieństwem, gdy się powie, prawie jak w Polsce. Podobnież z jednéj strony spiskowali jezuici a z drugiéj nowowiercy, pomiędzy którymi kwitnęli i arianie. Niezgód chrześciańskich płynących tak z religii jak z narodowości umieli doskonale na swą korzyść używać Turcy, zupełni barbarzyńcy i nieucy ale bardzo dowcipni diplomaci, gdzie o zabór chodziło.

Na początku XVII wieku Stefan Bocskaj rodowity Madziar na czele nowowierców węgierskich podniósł wojnę religijną. Opanował wkrótce Siedmiogród i środkowe Węgry a przyjął za zasadę że tylko wyznania katolickie, lutherskie i kalwińskie mają być cierpiane a ze zupełnie równemi prawami. Turcy dla lepszego zamięszania Węgrów przysłali mu w darze koronę królewską, miecz i chorągiew ale ich jednak nie użył i nie ogłosił się królem, tylko wszedł w ugodę z cesarzem i za ubezpieczenie praw nowowiercom a nadanie sobie Siedmiogrodu i jeszcze kilku innych ziem przyznał mu władzę nad sobą, lubo ulegać w niczém nie myślał.

Po śmierci Bocskaja Siedmiogrodzianie obrali sobie na księcia Zygmunta Rákotzego a że się wymówił przeto Gabriela Batorego.

Ledwie się urządziły stosunki wywołane powstaniem Bocskaja a wszedł w spisek brat cesarski Maciéj i wyniósł się na króla węgierskiego, po czém wkrótce objął i cesarstwo niemieckie.

Gabryel Batory niby to naczelnik prowincyi węgierskiéj ale że zarazem lennik turecki, panował na Siedmiogrodzie zupełnie od Macieja niezawiśle. Chciał zaś kazać sprzątnąć jednego ze swych najwierniejszych sług Gabriela czyli Gabora Bethlena. Ten uciekł do Turków i rozwodził się o złych zamiarach Batorego względem sułtana; poparł go poseł Sasów siedmiogrodzkich którzy jako Niemcy i protestanci w interesie swych rodaków tegoż wyznania w Niemczech, ciągle łasili się Turkom żeby ich nastrajać przeciw cesarzowi jako naczelnikowi katolików. Turcy zaś myśląc sobie że niezgoda między psami chrześcianami, tylko im się przydać może, głaskali Niemców siedmiogrodzkich i zaraz Bethlena na księstwo wsadzili. Batory ratował się tylko ucieczką z kraju ale jednakże od sług własnych wkrótce zginął. Odtąd Siedmiogród bardziéj jak kiedykolwiek, przestał do Węgier należeć.

Gabriel Bethlen stał z Turkami naprzeciwko Żółkiewskiego jak spomniono i porozumiewał się z nim o przerzucenie się na stronę polską, gdyby mu tylko Rzeczpospolita bezpieczeństwo od Turcyi upewnić mogła a na ostatek był podobno pośrednikiem przy owéj niepopularnéj w Polsce, umowie buszewskiéj.

Ferdinand objąwszy tron cesarski przyszedł do korony węgierskiéj bez wielkich zachodów. Bethlen związany z Turkami choć nie okazywał mu swéj uległości, to zaraz na wstępie był niejako przychylnym. Gdy atoli Czechowie odsądzili Ferdinanda od ubiegania się do swego tronu, jako zbyt żarliwego katolika, Bethlen związał się z nimi. Ucieszyło to niezmiernie sułtana i w liście do niego nazywał go przyszłym królem Węgier a zarzekał się na słońce, księżyc, gwiazdy, ziemię, głowę swéj matki, swój chleb i swoję broń, że go nie opuści, choćby tylko przy czterech Turkach miał zostać. Do Bethlena sypali się wszyscy Węgrzyni i wkrótce zajął Filek, Wacow (Waitzen), Nitrę (Neutra), Nowe zamki (Neuhäusel) i całe austryackie pod ów czas Węgry, prócz Komorna i Iwerna a gdy podstąpił pod Wiedeń, zdawało się że już ostatnia godzina wybiła dla domu rakuzkiego.

Wtedy dopiero w Polsce Austriacy i ich przyjaciele, a mianowicie spowiednicy króla i drudzy jezuici i panowie, co chcieli między szlachtą cudzoziemskich różnic a nienawidzili polskiéj równości; w drugim za nimi szeregu, ludzie którzy kładli wielką na to wagę, że despoci noszą tituł pomazańców Bożych a którzy niewiedzieli że najczęściéj za zasługę u czarta: wszystko to zaczęło w Polsce pracować na pomoc przeciw Czechom i Bethlenowi. Nie trzeba było długo prosić króla Zygmunta III, bo on zawsze Austrii sprzyjał a cóż dopiero kiedy był z domem cesarskim już powtórnie spowinowacony. Nareszcie Karól arcyksiążę a biskup wrocławski wybrał się do Polski i przyjmował go Zygmunt w Częstochowie. Była tam mowa o zagrożeniu kościoła katolickiego w Czechach i Węgrzech, o niebezpieczeństwie katedry wrocławskiéj, która dawniéj stała pod władzą arcybiskupów gnieźnieńskich, o zbliżającéj się wojnie heretickiéj do granic polskich którą należy uważać za pożar tylko o ścianę sąsiedniego domu; o zbrataniu się na koniec heretików z muzułmanami na zgubę katolickiego kościoła, jakoż jest rzeczą niedającą się zaprzeczyć, że Niemiec nadreński Bitter przyjechał do Carogrodu jako poseł od Czechów i ofiarował poddanie królestwa pod opiekę i władzę sułtańską.

Arcyksiążę biskup i hrabia Altheim przysłany późniéj od cesarza do Polski napomykali Zygmuntowi, że Polska przy téj sposobności mogłaby wrócić nawet do utraconego oddawna Szląska; że dzieci Zygmunta jako dziedziczące majątek Ferdinanda mogą przyjść do koron prawie dziedzicznych i cesarskiéj i węgierskiéj i czeskiéj. Król który właśnie w rzeczy najdziwaczniejsze zwykł był najszczerzéj wierzyć, obiecał wszystko czynić co tylko będzie w jego mocy. Dokładał w téj saméj myśli wszelkiego starania i ksiądz kanclerz Lipski, człowiek namiętny a znawca jedynie prawa magdeburskiego; że zaś mówił dobrze po niemiecku i Niemcom i jezuitom bardzo sprzyjał, był u królowéj w łaskach i ona mu zjednała ten wysoki a na jego zdolności o wiele za wysoki urząd.

Zwołani do narady z królem senatorowie zezwolili, aby Lisowczykom pozwolić się nająć do Węgier w pomoc Ferdinandowi, aby na wniosek Altheima umocować starostę zator-

skiego do zebrania w Polsce sześciuset kopijników dla arcyksięcia Leopolda a do Czechów wysłać natychmiast od Rzeczypospolitéj napomnienie, aby się nie wyłamywali z pod prawéj władzy.

Lisowczyki pod dowództwem Balenta (Walentego) Rogawskiego najęci od cesarza, ruszyli w dwa tysiące dwieście ludzi z pod Brajłowa i udawszy się na Węgry stoczyli bitwę pod Humiennem (Homoną) z Jerzem Ràkotzem namiestnikiem Bethlena, a podobno wsparci od Wołochów cesarskich, mieli w niéj położyć przeszło siedm tysięcy trzystu ludzi W Michałowcach zamknięta szlachta węgierska poddała im się dobrowolnie. W dalszéj drodze przez Bodrok, Toplę i Myśle wszystko co się nadwinęło, legło od miecza i w zgorzeliskach.

Gdy pod Wiedeń przyszły przesadne wieści o pochodzie licznego i niezmiernie walecznego wojska polskiego, sprawiły takie wrażenie na Bethlena, że z obawy aby go od Siedmiogrodu i Turków nie odcięto, zaraz się z pod Wiednia wynosił, lecz to całkiem bez potrzeby uczynił, bo owe wojsko już zniknęło bez śladu a to w ten sposób. Nie było u Lisowczyków należytéj karności. Skoro stanęli w Koszycach, zbuntowali się przeciw dowódcy*): powstały stronnictwa z których jedno chciało zatrzymać Rogawskiego, drugie obstawało za Kleczkowskim, inne za Lipskim, jeszcze inne za Jędrzejowskim. Że im zaś wszystkim zagrażał na nowo Ràkotzi uchodzili jak najspieszniéj od Strapek miasteczka przez Tatry do Polski.

W Krosnach znalazł się znowu ze żołdem wysłannik cesarski. Lisowczykowie odprawili koło jeneralne w Żmigrodzie, wybrali na pułkownika Jarosza Kleczkowskiego a na drugiem kole w Bochni zobowiązali mu się do zupełnego posłuszeństwa i nazajutrz po gromnicach r. 1620 około Będzina, Siewierza, Bytomia spieszyli niezmiernie a szóstego dnia stanęli pod Wiedniem, gdzie wierzyć nie chciano aby przed wiadomością o ruszeniu stanąć mieli. Podejrzywano nawet że to jakaś zdrada a najpewniéj Węgrzyni Polaków udają. Prze-

*) *Przewagi Elearow polskich* X. Wojciecha *Dembołęckiego* franciszkana.

konawszy się atoli że to Lisowczycy i wpuściwszy ich dopiero pod wieczór do miasta, powitano rzęsistą illuminacyą.

Aliści jak w pierwszym tak i w tym drugim pochodzie ci głośni po świecie wojownicy, znowu się nieosobliwie popisali. Wyznaczona im była wieś Encesdorf na stanowisko, lecz zostawili w niéj samą tylko czeladź ledwie z kilku towarzyszami. Pułkownik bowiem Kleczkowski wraz z rotmistrzami poszedł, na dwór witać cesarza, a towarzystwo chulało po Wiedniu. Czeladź przy koniach nie trzymała się trzeźwo. I właśnie kiedy Kleczkowski prawił cesarzowi o cudach dokonanych przez Lisowczyków, gdzieś za Moskwą po ziemiach i z imienia nieznanych, przypadli Czechowie, podpalili Encersdorf, ubili strażnika wraz z dwoma towarzyszami, do trzynastu pachołków szeregowych a do dwudziestu wożniców czyli ciurów, przy czém resztę w popłoch i w ucieczkę wprawili. Większa część uszła rzuciwszy się konno w Dunaj na jednę wyspę a mniejsza oparła się dopiero u bram Wiednia.

Niedługo potém Kleczkowski wybrał się na podjazd ku nieprzyjacielowi z jedną całkowitą chorągwią i po dziesięciu ludzi z innych a napadłszy nieprzyjaciela także niespodzianie, powetował niejako klęskę encersdorfską która Lisowczykom nietyle szkody jak uszczerbku na sławie była przyniosła. Za ruszeniem się atoli cesarskiego wojska, gdy Kleczkowski na przodzie podjeżdżał nieprzyjaciela, zginął od zaczajonego strzelca z ptaszéj ruśnicy i pochowano go z wielkiemi okazałościami w Kremzie.

Przyszło nareszcie do rozejmu między Ferdinandem cesarzem a Bethlenem który zastrzegł sobie wyraźnie aby Polacy opuścili Węgry.

W pochodzie tedy znacznego wojska cesarskiego na poskromienie heretików czeskich Lisowczykowie stanowili ciągle przednią straż i prawie nie kończyli harców z nieprzyjacielem. Przeszedłszy granice zdobyli pieszo warowne miasto Prohacice i w pień wycięli, a to jakby dzicy ludzie, nawet dzieciom nie przepuszczając. Około Wniebowstąpienia (r. 1620) pomnożył ich liczbę Jakuszewski ale tylko w dwieście pięćdziesiąt koni, bo napadany od heretików w Szląsku, a zwłaszcza w utarczce między górami niedaleko od Lignicy, do trzystu pięćdziesiąt był ludzi stracił.

Pod Wiedeń przybył ze znacznym oddziałem pułkownik Iwanicki a temu zlecono przednią straż wojska cesarskiego przeznaczonego na Węgry. Nim atoli wyruszył, zbuntowało się towarzystwo, odebrało mu władzę, a nie mogąc zgodzić się na żadnego z pośród siebie, wezwało od Lisowczyków na pułkownika Idziego Kalinowskiego.

W październiku Boucquoy hetman cesarski wysłał część wojska z Węgier wraz z oddziałem Kalinowskiego ku Switelowi, gdzie oczekiwano księcia bawarskiego wiodącego dwadzieścia cztery tysiące.

Fryderik pfalzgraf reński obrany królem czeskim przez protestantów, nie mogąc podołać tym przeważnym siłom zaczął się cofać. Pod Pilznem cesarscy stoczyli utarczkę z wojskiem posiłkowém od unii protestanckiéj a pod Rakownikiem z wojskiem Fryderika pfalzgrafa. Nazajutrz przyszło do sławnéj bitwy którą po dziś dzień opiewają czescy poeci, a to na Białéj górze pod Pragą. Siły protestanckie zniesiono bez śladu a Lisowczyki po bitwie jako oznaki swéj waleczności składali przez Stanisława Stroynowskiego i Wojciecha Sulmirskiego pięćdziesiąt trzy chorągwi zabranych, a szkoda dodać należy, że właśnie w tym a nie w innym boju.

XVIII.

Król Zygmunt oświadcza senatowi, że wojna z Turkiem nie do uniknienia. Panowie trzymają się słów litanii od głodu, powietrza, ognia i wojny racz nas zachować. Kanclerz Lipski ma ufność w zwycięztwo. Żółkiewski w nic niewierzy, acz przez króla wyniesiony na kanclerstwo i hetmaństwo, stawa pod Cecorą, dokąd i Graziani hospodar wołoski przybywa. Boje z Turkiem staczane. Natarczywość Turka wzmaga się. Polacy w kosz sprawieni cofają się, ale Turcy, wciąż ich szarpią, a nakoniec u Dniestru siódméj nocy napadają i znoszą. Żółkiewski ginie. Podole i Ruś spustoszone. Z nastaniem mrozów dzicz opuszcza Polskę. --

Zatargi krwawe cesarza z Węgrami i Czechami obchodziły Turków którzy czychali jedynie tylko na osłabienie Austrii. Sprzyjanie i pomoc Zygmunta III cesarzowi podsyciły dojrzewający od dawna zaród wojny między Turcyą a Polską. Zawzięta na Polskę Moskwa starała go się zasilać, przysyłała ciągle do Carogrodu gońców i wielkie a wspaniałe poselstwa

z chojnemi darami*). Po śmierci sułtana Achmeta jeździł od króla, Ożga starosta trembowelski z powinszowaniem wstąpienia na tron Osmanowi i dla odnowienia umowy buszewskiéj, jakoż zdawało mu się że ją utwierdził. Kiedy niedługo potém przyjechał nowy poseł Otwinowski, sułtan Osman dla wzgardy kazał go powitać i do Carogrodu wprowadzać naczelnikowi katów z czeladzią do imania zbrodniarzy używaną.

Niejaki Kaspar Graziani podobno Włoch z pochodzenia**), umiał sobie w seraju wielki wpływ zjednać. Używali go Turcy do poselstw nawet najważniejszych i oddali mu pod władzę wyspę Naxos i inne ziemie jako lenne księstwo, a na koniec wyjednał sobie u nich hospodarstwo wołoskie.

Potężny bogactwami i ufny w znajomość stosunków europejskich powziął przekonanie, iż przez przyjaźń z Polakami mógłby się wydobyć z pod władzy muzułmańskiéj a zostać chrześciańskim monarchą i zaczął pisywać do Żółkiewskiego czyliby Rzeczpospolita nie chciała go wziąść w opiekę jako lennika swego, zwłaszcza że niedługo przyjdzie jéj całe swe siły przeciw Turkom rozwinąć.

Król Zygmunt zapewne w porozumieniu z cesarzem lepiéj niż drudzy oceniając położenie rzeczy, zwołał senat i oświadczył, że wojna nie do uniknienia, jest pora przeciągnięcia przynajmniéj hospodara na swą stronę i trzeba zbrojno stawać.

Panowie co to zawsze słowa litanii od głodu, powietrza, ognia i wojny racz nas zachować, najreligijniéj w pamięci pielęgnowali, poczęli się dziwić jakimby sposobem można przypuszczać nawet podobieństwo zwycięstwa. Kanclerz atoli Lipski wyłożył że śmiałość i odwaga, właśnie mają to do siebie iż rzeczy prawie niepodobne do wiary, od razu pojmują i wykonywają. Wojsko tureckie stanowi tylko nie-

*) *Jakob Sobieski. Commentariorum Chotinensis Belli libri tres.* Dantisci MDCXXXVI lib, I.

**) *Petrici* w piśmie mniejszém, *Historia rerum in Polonia gestarum anno MDCXX* jak i w powiększonem *Rerum in Polonia ac praecipuae belli cum Osmano Turcarum imperatore gesti finitique historia* powiada że był Niemiec. Co do tych dwóch pism Petricego, nadmienia się że większe jest tylko drugiém wydaniem opisu wyprawy Żółkiewskiego czyli mniejszego pisma a pomnożone opisem wyprawy Chodkiewicza.

sworną zgraję w obec wprawnego i dzielnego rycerstwa, którego dostatkiem w krajach Rzeczypospolitéj. „I po cóż ma gnuśnieć w lenistwie, zdaleka na prawdziwego nieprzyjaciela Rzeczypospolitéj patrzeć? Dobrze było niedowierzać Wołochom póki się z Polską łączyć nie chcieli, ale skoro kompromitują się u Turków: można i trzeba na nich liczyć. Nie godzi się zaniedbywać dobréj pory, ale rzecz najrozumniejsza, zaraz na Wołoszczyznę wkraczać.“ Po kanclerzu przymówił się sam król w tymże duchu a wtedy senatorowie zmilczeli.

Żółkiewski hetman niepospolitych wojennych zasług, uczciwy i wysoce uczony, zwłaszcza w historii, przecież dla swéj zbytecznéj uległości na rozkazy dworskie czy pomocne czy szkodliwe Rzeczypospolitéj, dla poniżającéj naród ugody buszewskiéj, dla owego nieścigania Tatarów, dla podeszłego dobrze wieku, bo już w siedmdziesiąty trzeci rok zachodził i na koniec dla zupełnéj niemocy ciała, uważany był powszechnie za człowieka, którego należało od wszystkiego usunąć i w spoczynku zostawić. Tym czasem król niby to oceniając zasługi a właściwie żeby na czele spraw najważniejszych mieć giętkie narzędzie, po śmierci Kryskiego wyniósł go na kanclerstwo i zarazem jako hetmana na czele wielkiéj wojny z Turkiem zostawić postanowił. Żółkiewski z jednego tedy urzędu korespondował z Grazianim a z drugiego sposobił wojska, jednakże tak dalece ani w całe dzieło ani w siebie zaufania nie miał, że do króla napisał list rozpaczliwy w którym między innemi stało: „Bogu tylko wiadomo jakie będzie wynijście z téj wojny, jeżeli, co odwróć Boże przeciwne, spełni się to czegom zawsze żądał: nie przeżyję niesławy, polegnę za wiarę świętą katolicką, za króla, za ojczyznę moją.“

W pięć tysięcy dobrego wojska i dwa tysiące Kozaków przebył Żółkiewski Dniestr pod Sledziowką*) d. 2 września 1620 r. i stanął na ziemi multańskiéj. Graziani rzucał się na pomniejsze oddziały Turków którzy już i Jassy opanowali a gdzie nogą stanęli rzeź sprawiali. Graziani widząc tylko garstkę Polaków a nic niesłysząc o nowych wojskach zaczął uważać całą wyprawę i słusznie za porwanie się z motyką

*) Piasecki.

na słońce a w skutek tego zmierzać ku Pokuciu, aby przynajmniéj głowę swoję unieść za granicę. Żółkiewski napisał do niego list wyrzutów pełen że go nie znalazł z umowionemi wojskami a to podobno w liczbie dwudziestu pięciu tysięcy; zarazem napomknął, że dobrze rozumie zmierzanie ku Pokuciu. Graziani rozważywszy iżby go Żółkiewskiemu w drodze z licznemi a pełnemi bogactw wozami, łatwo było zahamować, udał się do obozu polskiego z całą swoją siłą pod ów czas już tylko z sześćset jazdy złożoną i nadrabiał miną, jak gdyby dobrego skutku był zupełnie pewnym.

Rozmaite zdania pokazały się między dowódcami znającemi rzemiosło. względem rozpoczęcia wojny, ale stanęło żeby ciągnąć na pola Czoczory czyli jak nasi wymawiali z łacińskiego Cecory, po drugiéj stronie Prutu a od Jas niedaleko gdzie Zamoyski wytrwał w pośród nieprzeliczonych tłumów nieprzyjacielskich. Tym czasem rozgłoszone w obozie polskim wiadomości o liczbie tureckiéj zaczęły bardziéj niż zwykle słabić ducha. Garstka która na żaden sposób nie mogła sprostać ogromnemu nieprzyjacielowi, niechciała jednakże wyznać swéj niemocy, ale wątpliwości swego losu wolała dopatrywać w rozporządzeniach nadziemskich a dla tego uważano za znak nieszczęścia iż wśród najpiękniejszéj pogody okryły się niebiosa czarnemi chmurami, grzmiało, buńczyk noszony przed hetmanem pękł na dwoje, konie w hetmańskim pojeździe plątały się i nie chciały ruszać z miejsca.

Dnia 12 września zajęto szczęśliwie okopy niegdyś wsławione wytrwałością Zamoyskiego. Hetman kazał je zaraz naprawiać ale się leniwo brano do łopaty. Wrócił wysłany na podjazd Odrzywolski i potwierdził że wojsko sułtańskie w istocie ogromne i do boju gotowe. Chisr-pasza Michałoghli prowadził przednią straż, Iskender-pasza środek w pancerzach, lewe skrzydło sandżak nikopolski a prawe z Tatarów nogajskich złożone Kantemir mursa. Nazajutrz ledwie Polacy wyporządzili w największym pospiechu okopy, rozpoczęły się harce z Tatarami których było do dwudziestu tysięcy, a cały ogrom wojska tureckiego zakrywały lasy. Tatarzy uderzyli nareszcie tłumnie na pułk Rogawskiego i był już w kłopotliwem położeniu, kiedy go wsparł Dönhof. Poprawili się Polacy i nietylko dali odpór ale upędzili z pola Tatarów a obu-

rzali się iż zatrąbiono do odwrotu. Ale Żółkiewski doświadczony w bojach tatarskich wiedział dobrze co robi: znał się że to była tylko zmyślona ucieczka, zabawianie na bojowisku a okrążanie opodal. W nocy radzono o wydaniu bitwy dnia następnego, ale wzięto na nowo rzecz na uwagę, gdy wyrozumiano z przyprowadzonego właśnie jeńca, że nieprzyjaciel do stu tysięcy wojska liczyć może.

Żołnierz atoli nieświadomy stanu rzeczy jak dawniéj na duchu podupadły, tak znowu orzeźwiony przekonaniem że Turka zwalczyć snadno, o wschodzie jutrzenki dnia 20 września otoczył namiot hetmana i bił w tarcze na znak że boju pragnie.

Żółkiewski pamiętny że mu już dawniéj gnusność a nawet zdradę wyraźną w toczeniu wojny przeciw Turkom zarzucano, widząc nad to, że bez zapasów żywności opodal od miejsc z którychby ją ściągać można, długo nie dostoi, wydał rozkazy do rozwinięcia szyku bojowego. Wystawił i osadził strzelcami dwa kosze każdy około ze stu wozów taborowych; z przodu, z tyłu i obudwu boków kazał prowadzić po cztery działa i po kilka jaszczyków*). Wypuszczono je razem bramami z obozu i kazano im tak równo postępować, aby w środku pola na obiedwie strony jednakowo całe osłaniały wojsko i miały je na wzajem ku swojéj obronie. Atoli stary hetman Żółkiewski nie mógł dopatrzyć jak się pochód udaje, młodszy Koniecpolski baczył tylko na porządek wojska między koszami, dosyć że kosz lewego skrzydła utkwił gdzieś niedaleko okopów a prawego tak się naprzód wysworował, że czworobok wojska tylko w części zasłonił a sam w znacznéj części bez obrony kończysto wystawał. Turcy i Tatarzy z razu na wyrywkę tylko przypadali do Polaków i znowu wracali do swych oddziałów, nareszcie puścili się tłumem, ale ich zachamował Teofil Szemberg rzęsistym ogniem ruśniczym i działowym. Sypnęła się polska jazda i trwał bój zdala od koszów to uderzaniem oddziałów na oddziały, to walką pojedynkową kopijami, strzelbą i szablą: raz ci raz owi pierzchnęli i znowu się poprawiali. W końcu zaczęła przemagać liczba, odwaga Polaków widocznie wątlała, oglądali się na szańce obozowe

*) U Petricego *bombardarum sarracca.*

i ku nim zmierzali. Młodzi Żółkiewscy całe prawe skrzydło na nieprzyjaciela wiodą, ustępuje im, aż wpadają między zasadzki i ranni kopijami nie ciężko ale zwaleni z koni. Posuwa się z lewem Korecki niedawno z tureckiéj niewoli wypuszczony, lecz go otaczają także przeważne siły. Wtedy ciurowie wyprzęgają konie z wozów, siadają na nie i rozsypują się na wszystkie strony. Hetman Koniecpolski usiłuje przestrach stłumić, wojsko w ład wprowadzić, szyk na prawym skrzydle przywrócić, ale daremnie. Bije się każdy już tylko na swoją rękę, dopóki zmrok nie przerwał rzezi okropnéj. Polacy mieli trzystu pięćdziesiąt zabitych*) ale wielu rannych. Nieprzyjacielskiego trupa liczono na trzy tysiące pięćset.

Noc całą na wszystkie strony radził żołnierz przy ogniskach a w ogóle przestrach brał górę.

Żółkiewski zagaił nazajutrz koło dowódzców i twierdził, że takich walk mimo licznego nieprzyjaciela, może jeszcze kilka wytrzymać; zna Turków, wie że wojna bez skutku, prędko im się sprzykrzy, sami się rozsypią a tym czasem może dopatrzyć sposobnéj pory do pomyślnego boju. Choćby na ostatek działo się jak najgorzéj, byle ducha nietracić, snadno się z pośród nich wycofać. Położenie wojska było jednakże trudne a schorzały na jego czele starzec, któremu z przymiotów wodza została jedynie wzgarda śmierci, nie mógł ogółu natchnąć otuchą.

Graziani najbardziéj zwątpiał ale nic nie mówił, lecz Walenty Kalinowski pułkownik z nim sprzyjaźniony, a z męstwa słynny, zapalczywie radził tylko najspieszniejszy odwrót.

Skoro dzień upłynął a ciemności nocy pokryły obóz, Graziani i Kalinowski z wojskami swemi opuścili hetmana. Poszli za ich przykładem ów waleczny Mikołaj Strus, Jan Tyszkiewicz i nawet Korecki, ale na pół rzeki Prutu wspomnieli sobie na hańbę i wrócili żeby razem z hetmanem zginąć. Skoro po obozie rozbiegła się wieść, że znakomici pułkownicy hetmana porzucili, tłumy żołnierzy niewiele myśląc rzucały

*) *Hammer* w dziele Geschichte des Osmanischen Reiches (Pesth 1834) poległych podaje na dziesięć tysięcy, a przecie całe wojsko polskie z Wołochami nie dochodziło ośmiu tysięcy.

się w rzekę, jak gdyby im nieprzyjaciel już na karku siedział. Ale na drugiéj stronie w polach czychali Tatarzy, po lasach zaś Wołochowie nieprzychylni Polakom a właściwie rozbójnicy łupu chciwi: chwytano pojedyńczych zbiegów, odzierano, zabijano aż jęk się rozlegał. Kalinowski utonął w przeprawie a Grazianiego Wołochowie zamordowali.

W tak kłopotliwéj chwili Żółkiewski na znak że jest w obozie, kazał na około buńczuka to jest znaku hetmańskiego światło rozniecić, Koniecpolski pobiegł za uchodzącemi żeby ich do powrotu skłonić i niejeden słów jego usłuchał.

W namiotach opuszczonych wiele zostawiono rzeczy: koliły one zaraz w oczy wszystkich złodziejów, co byli między ciurami i żołnierstwem polskiem; sypnęła się ta zgraja i łupiła namioty nawet takich rotmistrzów i półkowników, co przy hetmanach zostali a na koniec obóz zapaliła. Kiedy Koniecpolski wrócił od Prutu z oddziałami do powinności nakłonionemi, stał siwy Żółkiewski przed zgorzałym w połowie namiotem swoim.

Oburzyli się ci co wrócili i co przy hetmanie w miejscu wytrwali że im wszystko pobrano i popalono a dla tego ze zapałem wynurzali swe skargi. Żółkiewski nie dawał żadnéj jawnie odpowiedzi ale pułkownikom szepnął, że w porze dogodnéj a mianowicie za przebyciem Dniestru, nikomu tego łotrostwa bezkarnie nie puści.

O wschodzie słońca dnia następnego postrzegli hetmani z wielkim zmartwieniem że nie było z oddziałami ani Jana Odrzywolskiego, ani Stefana Chmielnickiego, których jeszcze widziano, kiedy obóz dogorywał a już byli ci z powrotem co zaraz za Grazianim i Kalinowskim uciekli.

Turcy widzieli z okopów swych i większe ognie jak zwykle i gorejące światło przed namiotem hetmana i ruch wielki ale to wszystko uważali za jakieś sztuki polskie, w celu zażycia siebie jakiemś dowcipnem podejściem i dla tego z najlepszéj pory niekorzystali, a na wezwanie Żółkiewskiego wdali się nawet z nim w rokowania, przez co zostawili mu ośm dni na przyprowadzenie tego do ładu, co w owéj smutnéj nocy na zbezwładnienie wojska zbiegowie pobroili. Niewiele atoli pomogła przewłoka Polakom bo głód doskwierał, konie ogromnie zdychały i zarażały powietrze. Zwołał hetman całe ry-

cerstwo na koło: mówił oparty dla słabości na swym synie jedynaku a z boleścią serca, że dawno mu należało umrzeć a skoro go śmierć szczędziła, to dowództwo powinien był złożyć; przeszedł do niecnych, którzy szkodliwego zamięszania stali się powodem, lecz których sam Bóg za to już skarał. Nietaił że odwrót trudny, ale go trzeba szablą wywalczyć. Przypomniał na tém miejscu Zamoyskiego i kości poległych wtedy Turków a zakończył wyrzeczeniem przeczucia, że głową bój ten przypłaci; ale po tylu obmowach i przykrościach rad że się i śmiercią od zgryzot zwolni; życzy żeby to im wszystkim na całość i chwałę wyszło.

Rycerstwo krzyknęło że się bronić jeszcze potrafi i drzący starzec pełen otuchy tegoż dnia 29 września ku wieczorowi całe wojsko z po za wałów wyprowadził, jak gdyby do bitwy się gotował. Marcin Kazanowski biegły w rzemiośle wojskowem ustawił szczelny kosz w kwadrat o boku sześćset kroków z kilku rzędami wozów, przód i tył ubezpieczył działami a boki jazdą, która konie zostawiła w koszu a szła jako piechota. Kazanowski miał dowództwo środka, Farensbach żołnierz równie biegły jak ojciec jego skrzydła jednego, a Korecki drugiego; Szemberg zaś tył zasłaniał*).

Turcy ujrzawszy to rozstawienie przed obozem, sądzili że nowe nadeszło wojsko. Wysełali podjazdy dla bliższego rozpoznania i siły i stanowiska, a mając pewność że to odwrót, wysypali się w całéj sile i otoczyli na okół ściśniętą, małą, ale odważną i największego porządku przestrzegającą kolumnę.

Przez 30 września pozostało wojsko w tym szyku i hetman zabierał się do rozpoczęcia ku Polsce odwrotu. Atoli Turcy znowu naokół rozpostarli oddziały, trwały harce i drobne utarczki aż ruszono za nadejściem zmierzchu. Nieprzyjaciel nie zeszedł z pola, tylko słał ciągle podjazdy, które krzykiem chciały nastraszać, a urwały nie jednego ociągającego się na tyle. Napady utrudzały pochód a zwłaszcza pod każdą górą i przy każdym lesie.

Skoro dzień się rozwidnił a wojsko polskie zeszło na dolinę do boju nie wygodną, wtedy Iskender-pasza wystawił

*) Kobierzycki libr. IX.

główną swą siłę i zaraz swym półksiężycowym szykiem jakby kleszczami ujął z boków wojsko polskie, jednakże męstwo i porządek snadno odwróciły klęskę.

Iskender-pasza widząc że bez zebrania wszystkich swych wojsk ze szerokiéj przestrzeni kraju nie osiągnie stanowczego zwycięztwa przysłał 1 października do Żółkiewskiego oświadczenie którego było treścią: że wiele ginie ludzi odważnych po obudwu stronach, nie chodzi wcale o wytępienie Polaków, a Wołoszczyzna już i tak z nich oswobodzona; jest właśnie pora do ugody i stanowczego pokoju. Żółkiewski domyślił się iż to szukanie tylko odwłoki, ale że jego wojsko znędzniałe już na siłach opadało i w spoczynku jedynie widział zbawienie, przeto udał że nie ma żadnego podejrzenia i natychmiast posłał Krzystofa Drużbackiego w języku tureckim uczonego, żeby niby bliżéj wyrozumiał nieprzyjaciela.

Iskender trzymał ten dzień i noc Drużbackiego bez przypuszczenia do siebie a tym czasem wzmacniał się ciągle nadchodzącemi oddziałami. Skoro dzień nowy zajaśniał, Polacy postrzegli naprzeciwko siebie daleko liczniejsze niż wprzódy wojsko. Z pagórków pobliższych Tatarzy w łuki zbrojni zaczęli puszczać strzały że obłoki uciemniali, a Turcy ze wszystkich dział dawali ognia że ziemia się trzęsła a drzewa największe drzały. Od dział trudna była zasłona ale ku Tatarom poszło z wielką śmiałością kilka rot, odegnały ich daleko a nawet jeden buńczuk zastępujący u nich chorągiew, walecznie zdobyły.

Po całodziennym boju znowu cofano się w nocy a ciągle krajem pustym, gdy nieprzyjaciel wprzódy wszystkie osady w popiół i głownie pozamieniał. Nad ranem 3 października znowu tłumy opanowawszy wzgórza i z łuków i z palnéj strzelby szkodę zrządzały w ludziach, ale Polacy już tyle nabrali zaufania do siebie że zamiast rot wysłano tylko samą czeladź i ta pospędzała znaczne oddziały.

Następującéj nocy nieprzyjaciel okazał się daleko naprzykrzeńszym a siły pojedyńczego żołnierza polskiego znękane trudami nieorzeźwione ani spoczynkiem ani pokarmem, zwątlały do ostatniego stopnia.

Wschodzące słońce zastało Polaków na przestronnem

i zwykle od nich do boju pożądanym błoniu, ale wtedy niezmiernie zgłodniałych i spragnionych, wprawdzie w pobliżu wody w rzeczce Reucie ale od nieprzyjaciela osadzonéj. Zasępiło się niebo kłębami dymu na okół z wsi palonych od Turków; tuman kurzu pomagał zaciemniać ów dzień całkiem pogodny. Ze wszystkich stron zbliżają się pogańskie oddziały: ten Polacy działami, ów ręczną strzelbą w nieład wprawiają i ucieka jak spłoszone owce, ale w jego miejsce dwa i trzy świeże wstępują. Już tego odwrotu odbywanego manowcami i polami dogodniejszemi na poruszanie się koszem, upłynęło sześć nocy, w których od Czoczory uchodzono a najwięcéj po trzy mile drogi; jednakże brak wypoczynku i niedostatek żywności tak zmitrężyły wojsko że nie u jednego, sama już tylko moc ducha wprawiała w ruch zesłabłe członki. Nazajutrz dnia 5 października Polacy stanęli u rzeczki Koboity a wieczorem puścili się ku Mohiłowu dla przebycia już tylko o trzy czwarte mili odległego Dniestru. Spotkała polska jazda niespalone stodoły ze zbożem i sianem i zatrzymała się dla nabrania z nich paszy. Między wojskiem po drodze prawiono że za Dniestrem rozpoczną się sądy: niejednemu z ciurów i szeregowéj czeladzi co się do owego spalenia i rabunku namiotów poczuwali, zaczęła biegać myśl po głowie, że za przejściem na polską ziemię wiatr z jego ciałem snadno na szubienicy zaigrać może a kruki mózg mu wydziobywać będą.

Tym czasem usłyszano tentent owéj jazdy co się dla paszy zatrzymała: wzięto to za napad w tyle postępujących Tatarów; znowu ciurowie powyprzęgali konie, uciekli i cały pochód wprawili w zupełne zamięszanie. Lubo to było w ciemnościach nocy, przecież Tatarzy zmiarkowali że się ucieczka wszczęła. Natarł Kantemir mursa z całą swą siłą, przypadł gałga, sypnęły się nagle oddziały tureckie i niejednemu z towarzyszów co szedł pieszo trzeba było i na piechotę walczyć. Koniecpolski przypadł także pieszo do Żółkiewskiego, konia który tam był pod ręką podaje starcowi, ale on mówi: „proszę ty wsiądź nań a uchodź, meliori fortunae na usługę Rzeczypospolitéj serva te a ja swym tułowem do ojczyzny nieprzyjacielowi niechaj drogę zawalę.“ Koniecpolski przez moc wsadził Żółkiewskiego na konia, okrywszy go deliją haj-

dueką lecz Żółkiewski skoczył między tłum nieprzyjacielski i od czerkiesa zginął *).

Młodzi Żółkiewscy, Samuel Korecki, Mikołaj Strus, Wolimirz Farensbach, Marcin Kazanowski, Mikołaj Potocki dostali się do niewoli. Hetmana polnego Koniecpolskiego podjął się za nagrodą jeden Wołoch wyprowadzić, ale zazdrościami i zdradą wsunął go Turkom w ręce. Między głowami przyniesionemi do obozu tureckiego była i głowa Żółkiewskiego. Zatknięto ją na drąg żelazny przed namiotem Iskender-paszy i cieszyli się poganie dzień cały jéj widokiem; odesłano ją potém padiszachowi a ten kazał ją przybić u sklepienia swego pałacu z podpisanemi dwoma wierszami ówczesnego poety tureckiego téj tylko treści, że tam zawieszona i w ten jedynie sposób na dworze Osmanow miejsce znaleść mogła **). Kadłub zaś jego zachowany, przywieziono późniéj na pochowanie do Żółkwi.

Korzystając ze zniesienia wojska polskiego puścili się Tatarzy przez Podole i Ruś a kraje aż pod Grodek uległy ich srogim spustoszeniom. Stanisław Lubomirski starosta sandomirski potykał się szczęśliwie z jednym oddziałem pod Lwowem, odbił mu pewną część łupu, ale mając za mało wojska skończył na zamknięciu się w mieście.

Krajowi pozbawionemu całkiem obrony zostawało samo tylko poddanie się Opatrzności: primas Gembicki i biskup krakowski Szyszkowski nakazali przez czterdziestodniowe po kościołach modły i uroczyste procesye błagać Wszechmocnego a udawać się do świętych patronów królestwa. Za nastąpieniem mrozów grudniowych opuściła Polskę dzika horda.

Od wojska z Wołoszczyzny długo przychodziły to bardzo niepomyślne, to całkiem zaspakajające wiadomości. Niepewność sprawiała wielki ruch po kraju: szlachta jeździła do panów i do większych miast po lepsze wiadomości, w miastach kupił się lud po ulicach w koło każdego przyjeznego

---

*) *Pamiętniki o Koniecpolskich* wydane przez Przyłęckiego we Lwowie r. 1842. Według opowiadania hetmana Koniecpolskiego w *Rodowodzie Koniecpolskich*. Gałga znaczy następcę chańskiego i dzisiajszy wyraz *galgan* ile się zdaje był pierwiastkowo *galgachanem*.

**) Sękowski Collectanea z pism historika tureckiego Kiatib-Czelebi.

aż na koniec dowiedziano się więcéj jak wiedzieć chciano, o skutku i końcu wyprawy.

XIX.

Sejm w Warszawie (1620) nakazuje pospolite ruszenie przeciw Turkom i Tatarom. Chodkiewicz odwołany jednogłośnie hetmanem. Rada wojenna przy hetmanie i królu. Pobór naznaczono niesłychany. Piekarski za zamach na króla roztargany końmi i spalony. Lisowczyki wracają od granic Węgier do Polski. Chodkiewicz gromadzi wojsko na Tatarzyszczu. Lubomirski przebywa Dniestr i stawa pod Chocimem. Bernacki partyzant wołoski szkodzi Polakom. Całe wojsko polskie stawa pod Chocimem. Kantemir mursa napada na obóz polski, ale odparty. Konasewicz Sahajdaczny przybywa z zaporozcami pod Chocim. Wezyr z Turkami zbliża się pod obóz o 4 mile.

Od 3 listopada (1620 r.) radził sejm w Warszawie. Czas jego skrócono przez uchwałę dla nagłych i wielkich kłopotów Rzeczypospolitéj. Najpilniejszą była sprawa z Tatarami i nakazano pospolite ruszenie. Co do stosunku z Turcyą gotowano się i na pokój i na wojnę, jak wypadnie.

Korona zostawała bez hetmanów ale Koniecpolski lubo w niewoli był przy życiu. Król z pominięciem jego nie chciał komu innemu oddawać buławy większéj, a nie mógł jéj oddawać jemu jako zostającemu w ręku nieprzyjaciela. Zamianowanie zaś drugiego hetmana polnego zdawałoby się złożeniem z urzędu Koniecpolskiego. Zdał więc król na sejm wyznaczenie wodza na wojnę turecką. Jednogłośnie obwołano Chodkiewicza.

Wojnę tę Turcy tak silnie podejmować zamierzali iż im zwycięztwo widziało się niewątpliwem: już o baszostwach w krajach Rzeczypospolitéj marzyli. Uważał ją téż Zygmunt nietylko dla swego państwa ale w ogóle dla wszystkich chrześcian za niebezpieczną. Panowie nie podzielali tego zdania, jednakże z krzykiem na trwogę król powyprawiał posłów na Europę a mianowicie do papieża Achacego Grochowskiego*) proboszcza łęczyckiego sekretarza koronnego, do cesarza Przerembskiego kasztelana sieradzkiego, do Jakoba I króla angielskiego i szkockiego Jerzego Ossolińskiego wojewodzica san-

*) Nie był to znany poeta ale inny ksiądz Grochowski.

domirskiego, do stanów jeneralnych holenderskich Piotra Zerońskiego sekretarza królewskiego.

Największy wpływ na Turków wywierała od wieków Francya ale że dom francuzki żył w nieprzyjaźni z domem austryackim, posłano do niéj tylko z listami dworzanina Miłaczewskiego i to jakby na drwiny człowieka nieosobliwych obyczajów, za którym kiedy jeszcze za młodu bawił w Paryżu, biegali i chukali chłopcy po ulicach.

Papież przyrzekł pomoc pieniężną i w ciągu wojny co miesiąc jakiś datek ale jego urzędnicy nie wykonali rozkazu. Jakób król angielski obiecał wojsko, ale go zaskoczyły przeszkody; drudzy zaś wszyscy wymówili się trudnem położeniem.

Uznano na sejmie potrzebę rady wojennéj tak przy królu jak przy hetmanie i powołano do boku królewskiego ośmiu senatorów a dwunastu posłów ziemskich. Do rady zaś wojennéj przy hetmanie, prócz senatorów którzy staną na wojnę ze swemi wojskami, od koła poselskiego przydano Mikołaja Sieniawskiego, Macieja Leśniowolskiego, Michała Tarnowskiego, Jakóba Sobieskiego, Jana i Pawła Działyńskich Mikołaja Kossakowskiego, Jana Puksztę, Baltazara Strawińskiego i Daniela Narownika.

Ze Szwecyą upływał rozejm dnia 19 listopada i udawał król chęć zawarcia pokoju, lecz bardziéj myślał o wojnie i dokazał że na przypadek potrzeby do obrony Inflant uchwalono na sejmie oddzielne pospolite ruszenie Inflantczyków.

Naznaczono pobór niesłychany bo aż ośm razy większy od zwyczajnych podatków; jednakże nie wszystkie województwa na niego pozwoliły. Od opieki nad majątkiem zmarłego Janusza Ostrogskiego kasztelana krakowskiego pożyczono dla skarbu Rzeczypospolitéj dwa kroć sto tysięcy złotych. Powydawano listy przypowiednie na roty husarskie i kozackie. Kazano pościągać wybrańców według zwykłych przepisów, a w ogóle polecono wojsku wystrzegać się kosztownych kruszców lecz starać się tylko o żelazo i dobry rzemień, żeby mniéjszym kosztem więcéj ludzi wyprawić można. Wzbroniono wyprowadzać koni i wysełać saletry za granicę. Aby nadal być lepiéj w pogotowiu do pospolitego ruszenia, zalecono okazywanie coroczne i to na poniedziałek przewodny po województwach koronnych a na trzeciego maja po litewskich, przed

wojewodą i chorążem. Na koniec dla spieszniejszych komunikacyi i z wojskami i z władzami jakotéż przesełania listów prawatnych wniesiono do króla o urządzenie poczty któraby w miejsce podwód co tydzień jeździła i wracała do wojska i od niego.

Zapowiedziano także sąd na tych co hetmanów na ostatniéj wojnie odbieżeli.

Krótki ten sejm ale że po wielkim a smutnym wypadku zwołany okazał się gorliwszym i mędrszym od wielu bardzo długich sejmów co należy uważać za jedno z niezmiernie ważnych świadectw historicznych, szczególnie dla nas Polaków, że nie rozprawy długie i uczone, ale tylko wypadki dziejowe pokrzepiają ducha narodu i wywołują ulepszenia i zapał patriotyczny.

Okazała się téż wtedy szalona żarliwość Zygmunta III w sprawie religii: kiedy jeden z disunitów niechciał zezwolić na pobór dopokąd zatargi kościelne załatwienia nie zyskają rzekł król: „niech raczéj ginie Rzeczpospolita, zgińmy ty i ja a wiara święta i boska uszczerbku niech nie odnosi“ lecz za uszczerbek miał tylko zostawianie disunitów przy ich odwiecznych prawach.

Pod czas tego sejmu zdarzył się przypadek który wiele narobił chałasu. Piekarski szlachcic obłąkanego od młodości umysłu, rozdrażniony na króla oddaniem majątku swego i siebie pod kuratelę a nasłuchawszy się w mowach różnych ludzi, przygany królowi o zamieszanie Rzeczypospolitéj w wojnę z Turkiem, zaczaił się za drzwiami kościoła św. Jana w Warszawie i rzuciwszy się przy wchodzeniu Zygmunta ranił go czakanem w twarz a tępemi uderzeniami z nóg zwalił. Piekarskiego brano na męki na których jako człowiek niespełna rozumu od rzeczy prawił. Uważano jednakże iż lubo obłąkany, przecież dla świętości majestatu bezkarnie puszczonym być nie może i mimo wstawiania się niektórych panów ukarano go tym samem sposobem jak we Francyi przed dziesięciu laty Ravaillaka mordercę Henrika IV*). Wieziony był od zamku na rynek nowego miasta. Po drodze szarpano go rozpalonemi kleszczami żelaznemi, potém mu kat prawą rękę uciął, roz-

*) Kobierzycki libr. IX.

targano go w końcu końmi a spaliwszy ciało, popiół na Wisłę rzucono. Ze skonfiskowanéj po straconym majętności dał król jednę wieś Kalinowskiemu za to że go przy ranieniu z ziemi podniósł.

Nadmienić tu nie od rzeczy będzie za świadectwem Kobierzyckiego że matematyk to jest astrolog krakowski Jan Brosciusz który koło tego czasu bawił we Włoszech, napisał był do króla z Pawii, aby przy występowaniach między lud, miał się na ostrożności; więc gwiazdy wskazały przed czasem ten wypadek, który wreszcie dał powód sejmowi do zakazu noszenia przy sobie czakanów*) krom wojny.

Zbieranie poboru, a stąd zawięzywania rot najemnych szło bardzo opieszale. Nie wpłynęło ile powinno pieniędzy a zwłaszcza Żydzi umieli skarb oszukiwać przy wypłacie pogłównego. Całe duchowieństwo na odprawionym synodzie w Piotrkowie złożyło się tylko na sto pięćdziesiąt tysięcy złotych.

W końcu sejmu a przed bitwą cesarza pod Pragą zjechali do Warszawy trzéj posłowie od powstańców czeskich. Przypuszczeni do króla zasiadającego w senacie, oświadczyli że nigdy im nie przechodziło przez myśl Turków przeciw Polakom podburzać, ani biegać za wytępieniem kościoła katolickiego. Nie wnoszą do króla i Rzeczypospolitéj o posiłki przeciw cesarzowi, ale się domagają żeby i cesarza nawet dozwalaniem najmowania wojska, daléj nie wspierano. Dostali odpowiedź uprzejmą, że ich wniosek słuszny i Rzeczpospolita pragnie zostawać w tych samych stosunkach z nimi w jakich zostawała z ich przodkami**).

Lisowczyki po bitwie u Pragi naprzód „szable z krwi kacerskiéj ocierali a gardła z kurzawy białogórskiéj opłukiwali“ według słów ich historika i panegiristy Dembołęckiego, aż wziął ich z wojskiem swojem Bouquoi do Moraw i w miasteczku Strażnicy u granic węgierskich postawił. Tam r. 1621 w czwartek wstępny postu którego nawiasem powiedzieć się godzi, nie zwykli byli przestrzegać: napadło na nich i na przy-

*) Czakan był to młotek wraz ze siekierką do rozbijania na rycerzu zbroi. Oprawiano go jednakże na laski zamiast gałki.

**) *Petricy* w piśmie większem i mniejszem.

daną im niemiecką piechotę dwadzieścia sześć tysięcy Węgrzynów i górali; a że Lisowczycy nie stali pod bronią ale wczasowali się w miękkiéj pościeli i do koszul rozebrani snadno pozajmowano domy i zarzucono ogień. Chorąży węgierski ukazał się z chorągwią na dachu narożnéj kamienicy od téj połaci miasta, w któréj stał dowódca Lisowczyków, ale że mu jeden Lisowczyk „z karabina w łeb dobrze wymierzył, aż zaraz spadł i z chorągwią w rynek*)" przeto Węgrzynom serce upadło, słabieć poczęli, a wtedy i Lisowczykowie i Niemcy piechotni nabrawszy otuchy dobrze z domów strzelali, po ulicach się uganiali, aż miasto z nieprzyjaciela uprzątnęli. Jednakże zginął zastępca nieobecnego przy wojsku pułkownika Łagiewnicki, ze strażnikiem a jakbyśmy teraz nazywali szefem sztabu Cybulskim, dwoma towarzyszami i dwudziestu czterema pacholikami; Jakuszewskiego zaś chorego rotmistrza wraz z chorągwią z izby wzięto a wiele koni spaliło się i wiele uprowadził nieprzyjaciel.

Zakłopotani własnem nieszczęściem Lisowczykowie, otrzymali wiadomość o smutnéj przygodzie na wojnie z Turkiem obudwu panów hetmanów. Lubo czas służby cesarskiéj nie był im jeszcze upłynął, ale przez wzgląd na potrzebę własnéj Rzeczypospolitéj i że téż wreszcie i na Węgrzech powstanie zasypiać poczynało, prosili o zwolnienie z obowiązku. Otrzymawszy je od cesarza bez trudności, ruszyli ku Polsce. Nie okazali się jednakże tak godnemi synami ojczyzny w uczynku jak byli w mowie, bo równie przy powrocie jak dawniéj kiedy do Austryi odchodzili, dopuszczali się rabunku we własnym kraju i pozrządzali wielkie szkody w Oświecimskiem i Zatorskiem.

Sposobienia wojenne w Polsce nietylko dla braku pieniędzy szły ciągle trudno, ale téż zawadzały im i inne okoliczności. Powołane pospolite ruszenie pozamawiało na zastępców nawet taką szlachtę, co się była gotowa nająć do chorągwi husarskich lub pancernych. Rzemiosła wojennego najświadomsi ludzie byli w niewoli, leżeli na pograniczu ranni, albo téż zażywszy nędzy cicho siedzieli, żeby sobie wytchnąć.

*) Tu u Dembołęckiego napotykamy wyraz karabin do tego czasu nieużywany.

Hetman Chodkiewicz na stare lata bo już za sześćdziesiąty rok życia z pewnością sięgał, był zajęty panną wojewodzianką wołyńską Ostrogską, z którą właśnie swe powtórne małżeńskie śluby święcić zamyślał a matematicy wypatrzyli czas szczęśliwy na gody weselne pod jakąś konstelacyą, która niezaraz na niebie zajaśniała*). Rada wojenna z koła rycerskiego wysadzona tym czasem działała na swoją rękę i kto się nawinął, temu dawała jako rotmistrzowi list przypowiedni; wreszcie nie miała téż w kim przebierać z przyczyn co dopiero wymienionych. Cesarz niemiecki który świeżo po Polsce zaciągał wojska, nie pozwolił jednakże a zapewne z obawy o wojnę z Turkiem na Węgrzech ani w Czechach piechoty najmować. Broni okazał się w kraju zupełny niedostatek, niemiano tyle prochu i ołowiu ile było trzeba. Znalazło się nadto wiele prochu przemokłego i zwietrzałego a znaleziono kule nieważne, zapewne ze spekulacyi ludzi niegodziwych fałszowane. Artileria ograniczała zię na dwudziestu ośmiu działach w najgorszym stanie, i pożyczką tylko dział od Zaporozców zwiększono nieco tak szczupłą liczbę.

Chodkiewicz obstawał mocno, że bez sześćdziesięciu tysięcy wojska za granicę kraju, ani wychylić się nie może. Powiadają że go przerażało wielkie trzęsienie ziemi, w czasie którego na Podolu i Ukrainie otworzyły się nowe źródła a pagórek wsi Sytkowce miał przejść do wsi innéj; zaćmienie słońca w tym roku przypadłe, zebranie rzek niezwykłe i wiele pożarów wszczętych od piorunów, a nareszcie znalezione w Krakowie na rynku i po ulicach kawałki pokrajanych członków ludzkich niewiadomo czyich, co wszystko brano częścią za smutnych wypadków przeznaki a częścią za jakieś czarnoksięstwo pracujące w Polsce dla Turków. Tyle jest jednak rzeczą pewną że Chodkiewicz pamiętny zwad i z królewiczem i z komisarzami na wyprawie moskiewskiéj, kwasił się niezmiernie, że mu znowu przydano i królewicza i radę wojenną. Długo urządzał swe stosunki na Litwie, siedział z żoną w Jarosławiu, znowu na Litwie odprawiał przenosiny a nareszcie zakładał jezuitom nowe kościoły. Wydał jednakże

*) *Petrici* w piśmie większem.

w końcu troiste rozkazy do wojska, żeby się gromadziło na miejscu zwanem Tatarzyszcze.

Zeszła tedy zima i upływała wiosna r. 1621 na jakichś tylko ruchach marnych i bezskutecznych po całéj Rzeczypospolitéj. Na koniec Lubomirski wysłany przez Chodkiewicza na Podole dla zatamowania drogi Tatarom, w ostatnich dniach maja przybył do Skały nad Zbruczem i zajął się budowlą mostu na Dniestrze. Tatarzy Kantemira mursy czychali z Wołoszczyzny na dogodną porę przeprawy a dla tego wysłał Lubomirski ku nim oddziały pod dowództwem Szymona Kopyścińskiego który się za nimi uganiał. Tych co wpadli na Podole szlachta z ludem wiejskim ze zasadzek sprzątali: widywano u chłopów pełne wory głów tatarskich a konia po nich za bezcen dostać było można.

Tym czasem Chodkiewicz rozłączył się nareszcie ze swoją żoną i przybył do Lwowa, zkąd na Turcyą wysłał natychmiast dwunastu śpiegów bo trzeba mu tę oddać pochwałę, że nietylko umiał wojskiem rozporządzić, w boju jak lew walczył, ale że się starał zawsze mieć o nieprzyjacielu najlepsze wiadomości i w tym celu pieniędzy nieszczędził. Śpiegom zaś owym zalecił, aby na znak że Turcy występują we walnéj wyprawie, z sułtanem i wielką chorągwią Mahometa, wozili worki z pszenicą, a dla okazania siły małéj pod dowództwem jakiego paszy, worki z jęczmieniem; jego zaś staraniem będzie zasięgnąć wiadomości co wożą, bez narażenia ich na niebezpieczeństwo. Turcy złapali kilku śpiegów i odesłali do Carogrodu dla pilnego badania, ale że przez Ormianów doszła do Chodkiewicza wiadomość iż nachwytano jakichś ludzi z pszenicą, przeto przód nim wrócili śpiegowie, którym się szczęśliwie wrócić udało, wiedział że ma mieć sprawę z całą potęgą Porty ottomańskiéj.

U wsi Rzepnic podzielił hetman wojska obudwu narodów to jest polskiego i litewskiego na dziesięć pułków. Z nich każdy składał się z jazdy ciężkiéj i lekkiéj a do większych przydzielona była piechota z artilerią. Pułk w miarę potrzeby liczył wojska od tysiąca do dwóch tysięcy dwustu ludzi; tylko pułk hetmański i Lubomirskiego miały prawie po cztery tysiące.

Tym czasem wybrał się i królewicz na wojnę; znowu

odbywała się uroczystość w kościele warszawskim św. Jana a nuncyusz papiezki Diottelavi poświęcał chorągiew wojska nadwornego z orłem mającym krzyż na piersiach i to z napisem PRO GLORIA CRUCIS*). Uważano zaś za bardzo dobrą wróżbę że jakiéjś ubogiéj kobiecie wpadło do głowy ofiarować Władysławowi królewiczowi dwa bohenki chleba, żeby na wojnie głodu nie cierpiał. Prócz nadwornych szły z królewiczem roty panów po sto i dwieście koni a nawet Wołuckiego biskupa kujawskiego sto jazdy i sto piechoty. W ogóle wojsko to liczyło wiele wyborowéj młodzieży rycerskiéj, było należycie zbrojne, dobrze we wszystko zaopatrzone i bardzo piękne.

Przed Dniestrem tedy radzono co lepiéj, czy na pograniczu gdzie snadny dowóz żywności czekać nieprzyjaciela, czy téż puścić na los szczęścia komunikacye i dostawy a przenieść wojnę na obcą ziemię. Pierwszy sposób oględniejszy, ze zasadami ogólnemi sztuki wojennéj zgodny, ale że charakterowi polskiemu przeciwny, nie znajdywał wcale poparcia, bo rycerstwo znudzi się bezczynnością, porozjeżdża do domów; dzicz zaś tatarska nie rozdziela się ze swoim koniem, nie zawiesza na kołku łuka i kolczana. Są i tureckie stale pod bronią stojące bandy. Nieprzyjaciel niepobity przetrzyma obozem Polaków a po ich ustąpieniu dokazywać zacznie. Ma to zaś bydź bardziéj jak którakolwiek inna, wojna jedynie o pokój i trzeba albo zginąć albo go się dobić. Nie masz innego sposobu ratunku. Nadto listy królewskie z Warszawy, były za wkraczaniem na Wołoszczyznę i szlachta podolska bardzo wyrzekała na ogromne łupieztwo wojska. Głównie obstawał za ruchem zaczepnym Lubomirski zastępca hetmana koronnego: gdy się powoływano na wielką liczbę nieprzyjaciół odpowiadał że ich dopiero szablą liczyć należy, gdy mówiono o zaciętości sułtana Osmana przytaczał ruskiem przysłowiem że złego psa snadniéj wilki zjadają, gdy go straszono długością wojny twierdził że słonina którą ma wojsko z pewnością na dłuższy czas wystarczy. Stronę Lubomirskiego przeważyli głównie Zaporozce którzy napisali do Chodkiewicza że dopokąd granicy nie przekroczy, przy nim nie staną bo mógłby

*) Za sławę Krzyża.

pokój zawrzeć a wtedy cały ciężar miecza tureckiego spadłby tylko na nich samych.

Był już od czterdziestu dni u Lubomirskiego chrześcianin a chytry Włoch z wyspy Krety Konstantin Vevelli przysłany od Turków z ofiarowaniem pokoju, lecz jak wiedziano dowodnie, tylko dla łudzenia i powstrzymywania przygotowań u Polaków. Lubomirski miał tę ostrożność że go nie dopuścił do obozu ale we wsi Piątniczanach trzymał. Ktokolwiek z wojska do Vevellego się zbliżył, tego usiłował zaraz przekonywać o niezmiernéj sile tureckiéj a sprawiedliwości i dobrych chęciach dla pokoju wielkiego wezyra. Chodkiewicz za przybyciem do wojsk kazał go Szembergowi odprowadzić i przy tém zabrać listy z odpowiedziami do wezyra, do kapidzi-paszy (naczelnika odźwiernych) i do hospodara multańskiego Alexandra w téj zaś treści, że od pokoju uczciwego, nigdy Polska nie była daleką a zatém tylko o jego warunki chodzi.

Most wystawiony przez Lubomirskiego z należytą znajomością sztuki, bystro pędzący prąd rzeki między skałami przód zerwał nim była dokończona robota. Ściągano promy aż do Żydaczowa ale i temi mało się dało co dokazać. Znalazł się dopiero Rusin czy Litwin cieśla wiejski który zrobiwszy ugodę na sto złotych, parami kołki a każdą o trzech nogach na skoś rzeki ubijał*), balki wyciągnął a na nie blochy układał. I jego dzieło psuła woda, ale snadniéj przerwy naprawiać się dały. Za postawieniem nogi na drugiéj stronie Dniestru spotkało Polaków nieszczęście, bo Bernacki naczelnik partyzantów wołoskich napadł czeladź pasącą konie i tak pomordował, że posłany od hetmana na pobojowisko strażnik Kaźmirski pięćset trupa naliczył**).

Przeprawa szła z wolna nietak dla mostu jak rzucenia się żołnierzy na rabunek miasteczka Zwańca, a to w skutek fałszywéj wieści, że hetman miał go spalić kazać. Nie były téż chorągwiom należycie ustanowione ćwierci służby i więcéj ich sobie liczyły jak im przyznać chciano. Wytaczały się tedy zażalenia o krzywdę w zasługach. Były krzyki, rozruchy,

*) Diariusz Jakóba Sobieskiego pod dniem 14 sierpnia w rękopisie pana Tytusa Brezy.

**) Tamże 14 Augusti (1621).

nachodzenia starszyzny, nieprzyjmowania rozkazów i słowem ukazała się największa niekarność. Hetman każdego i wszystkich odesłał do zgromadzenia rady wojennéj aż nareszcie komisarze zniewoleni byli zasieść z Potockim pisarzem polnym nad rejestrami względem czasu służby i drogi którą przyszły chorągwie a to dla przyznawania należytości, na które powydawano kartki rotmistrzom; co zaś do ważniejszych punktów spornych zasięgano aż królewskiego wyroku z Warszawy.

Gdy Lubomirski za pomocą sprowadzonych promów, bo most był znowu zepsuty, przebył Dniestr i stanął już na ziemi multańskiéj pod Chocimem, znalazł się zaraz za nim i Chodkiewicz tylko z Anglikiem z pułku Lermunta dla wytknięcia obozu na całe wojsko. Kopaczewski rotmistrz na czele oddziału a z Byczkiem panięciem wołoskim udali się na odwieszczki*) czyli zwiady o nieprzyjacielu ku Soczawie o dwie mile za Prutem i nikogo nie spotkali.

Lipnicki wysłany w głąb kraju za żywnością w pięćdziesiąt Kozaków i pięćdziesiąt strzelców inflanckich Richtera, zamiast swoje tylko zlecenie spełniać, podemknął się pod miasteczko Seret za Prutem, gdzie właśnie miał być jarmark, a to żeby złupić kupców Multańczyków i Ormianów, co mu się jednakże wcale nie powiodło. Chodkiewiczowi potrzebna była przychylność na Multanach, miał nadzieję że ją zjednać sobie potrafi, brał bardzo za złe Lipnickiemu ów postępek i przez otrąbienie po obozie zakazał jak najsurowiéj wszelkiego rabunku. Niepodobało się to bardzo wojsku, zwłaszcza że z Multańczyków zawięzywały się ciągle oddziały partyzanckie Turkom przychylne a bardziéj podobno łupu chciwe i na Bernackiego była wielka zawziętość u Polaków.

Odbywała się ciągle przeprawa przez Dniestr i dnia 16 sierpnia wojsko prawie całe stanęło pod Chocimem, ale z mieszkańców całkowicie opróżnionym. Tył stanowiska był zakryty zamkiem na wysokiéj i przerwanéj skale, przy znacznie w lewy bok a w posród skał chyżo zakolającym się Dniestrze; od prawego boku szedł las górzysty z wąwozami, drogami i ścieszkami krętemi, pełen miejsc krzaczystych, wybornych na zasadzki. Przed obozem zieleniła się równina otworzysta,

*) Diariusz Sobieskiego 14 Augusti.

przydatna do użycia jazdy a właśnie nietak wielka aby Turcy mogli na niéj swe ogromne siły rozwinąć. Do obozu przytykał most z okopem przedmostowym po drugiéj stronie. Miejsca dostępniejsze w pobliżu obozu zabezpieczono ze wszystkich stron działami i strażami znacznemi a karność nietylko przywrócono ale posunięto do tego stopnia że gdy ochotnik jeden nie chciał iść na wartę i odpowiedział rotmistrzowi że tylko do bitwy w polu służy, zaraz go pod sąd oddano i w téj chwili ścięto.

Tym czasem Zaporozce obyczajem swoim włóczyli się po Podolu i Multanach a zrządzali wielkie szkody. Pomniejszy zaś ich oddział przedsięwziął wyprawę czajkami aż nawet do Carogrodu gdzie zburzył wieżą Jedykułę w tém rozumieniu, że Koreckiego zabranego w chwili śmierci Żółkiewskiego z niéj uprowadzi.

Z obozu polskiego ciągle wychodziły podjazdy dla powzięcia języka. Moszczeński rotmistrz Lubomirskiego na drugiéj stronie Prutu starł się z partyzantami, czyli jak zwali Polacy opryszkami multańskimi ale tak mu się zamięszały we mgle szeregi że Multańczykowie uszli a Polacy bili się między sobą i wrócił z niczém. Fekiety atoli Węgrzyn który dawniéj u Turków służył i znał dobrze położenie kraju a w nim ludzi, dotarł znacznie daléj i przyprowadził znanego oddawna sobie Multańczyka, który tyle tylko powiedzieć umiał, że Jassy ogołocone z wojska a hospodar Alexander pociągnął do obozu sułtańskiego.

Zrozumiawszy Chodkiewicz że w krótce zaczepionym być może, wzywał do pospiechu Władysława królewicza który już był z Lwowa ruszył ku Dniestrowi ale szedł wolno dla tego, że mu się rozchorowali Niemcy pochodem w upale strudzeni i przesyceni arbuzami które tam pod gołem niebem rosną. Po Zoporozców wysłał hetman Bohuszewicza rotmistrza i zatrwożył się niepomału gdy Konasewicz Sahajdaczny ów dawny ich wódz a wtedy pełnomocnik do ułożenia z królem nagrody za tę wojnę, przybył z Warszawy do obozu a o swoich żadnéj wiadomości dać nie umiał. W Zaporozcach wielka była nadzieja bo o drugie tyle wojsko wzmocnić mogli; dla tego Chodkiewicz przydawszy Konasewiczowi dwie roty pancerne wysłał go za Bohuszewiczem a nadbrzeżem Dniestru aby

swoich poszukał i do pospiechu nakłonił. Niedługo zaczął obóz polski wzrastać: przybył z jedną rotą Jerzy Czartoryski po drodze od Tatarów dobrze potargany; przyprowadził swych Lisowczyków Stanisław Rusinowski z wojny czeskiéj; dwieście piechoty i cztery działa nieboszczyka Janusza Ostrogskiego kasztelana krakowskiego przywiódł z sobą Kochanowski a na koniec Doroszenko na czele poselstwa kozackiego doniósł że hetman Borodawka spustoszywszy ogniem i mieczem okolice Soroki a potem Oriowa*) spieszy pod Chocim i nie zadługo stanie. Chodkiéwicz odprawił Doroszenkę rozkazem aby Kozacy zajęli stanowisko w przedniéj straży koło Stefanowców a dawali wstręt nieprzyjacielowi u Prutu, jakoż staczali tam z Tatarami przez ośm dni ciągłe walki ale zagrożeni a wreszcie odcięci całą olbrzymią turecką siłą, zniewoleni byli wziąść w odwrocie kierunek nie ku Chocimowi ale ku Mohiłowu. Poimanych Kozaków wszystkich naprzód męczono a potém mordowano; sam sułtan Osman próbował swéj zręczności w strzelaniu do bezbronnych.

Konasewicz w szukaniu swoich jadąc za śladem licznéj jazdy od Dniestru ku Stefanowcom i ujrzawszy liczne ogniska obozowe, o których nie wątpił że kozackie, wpadł na przeważny obóz turecki, gdzie go się trudno mógł był spodziewać. Z dwoma tylko rotami niełatwy był mu ratunek, jednakże lubo ranny w ramie kulą, potrafił się schronić naprzód do lasu a potém i przez Dniestr do Mohiłowa gdzie właśnie zastał swoich już od Stefanowców przez nieprzyjaciela upchniętych.

Kozactwo nawykłe do zmieniania swych wodzów już było sprzykrzyło sobie Borodawkę pijaka, bieglejszego w sztuce łupieztwa i rozbojów niż w rzemiośle wojennem. Przyszło zaraz do rozruchu, zawiązano koło: całe wojsko zaporozkie swym obyczajem, rzuciło kołpaki w górę i okrzyknęło swym hetmanem Sachajdacznego (Konasewicza) który zaraz Brodawkę w kajdany okuć a potém jako o różne zbrodnie przekonanego, ściąć kazał. Stał już most turecki na Dniestrze i Tatarzy tém śmieléj na drugiéj stronie nagabywali Zaporozców.

*) Pewnie Orgjeia.

Obóz polski pod Chocimem był także ciągle niespokojny, bądź od Tatarów bądź od opryszków. Trzeba więc było po lasach ciągle odwiki (patrule) i zasadzki czynić ubijać się z tą chołotą a na dostępach silne straże stawiać. Przy tém wszystkiem wielka woda na Dniestrze most polski zerwała.

Kozaccy zagańczykowie a jak dziśbyśmy powiedzieli, kozackie ruchome kolumny ciągle się po kraju uwijały, spustoszenie siały i bydło zabierały, nie przerywając prawie swych utarczek z Tatarami.

Kantemir mursa postanowił napad znaczniejszy wykonać i obrał na to poranek mglisty 31 sierpnia. Brat Kantemira w dwa tysiące wyborn jezdców tatarskich umiał się daleko podemknąć dolinami i zaczął harce na prawem boku obozu. Inny oddział tatarski zakrywany skałami nadbrzeżnemi byłby może wpadł do obozu, ale zdarzyło się że rotmistrz kozacki Piotrowski wracający ze straży od brodow spoczywał przed obozem daleko, z rotą swoją. Uderzyła więc dzicz na niego z wielkim chałasem i chukiem a lubo stracił niejednego żołnierza, przecież dawał mężnie odpór aż wsparcie otrzymał. Tym czasem uderzył na obóz sam Kantemir w trzy tysiące i poczty ustawione na przodzie tak spłoszył i ścigał że dopiero u samego wału pod bramą Lubomirskiego odpór dały. Ruszone atoli inne polskie chorągwie odepchnęły od Lubomirskiego nieprzyjaciela i ścigały do lasów. Chodkiewicz całe wojsko w ordynek bojowy sprawił, w lesie na prawéj stronie obozu wąwozy i doliny poobsadzał, a na koniec nie doczekawszy się nowego napadu, na zwykłe obozowe stanowiska oddziałom wrócić kazał. Ustawianie jednakże szyku pokazało mu że mało miał wojska, aby swe wyborne stanowisko na wszystkich przystępach zamknąć i że mu brak wielki ludzi świadomych rzemiosła wojennego.

W owym czasie nie było już żadnéj nadziei pokoju: Szemberg z Vevellim wrócili a zostawili Turków już tylko o cztery mile drogi; wezyr i kapidzi-pasza wyparli się własnych listów pojednawczych do Chodkiewicza a nadto wezyr kazał mu powiedzieć że wszystko na wyrok miecza spuszcza. Rzuciły się wszystkie chorągwie do sypania wałów i wybijania przekopów. Konasewicz Sahajdaczny ciągnąc od Mohiłowa już się na wszystkie strony Turkom i Tatarom oganiał,

ale jednak w spiesznym pochodzie przybył pod Chocim i na równinie przedobozowéj na prawem skrzydle stanowisko dostał.

XX.

Padiszach uderza na Chodkiewicza w trzykroć stotysięcy, ale Chodkiewicz odpiera pohańców. Harce pod Chocimem z różnem szczęściem niemal codzień zwodzone. —

Niemałe było wojsko polskie bo z oddziałem królewicza który już był doszedł do Kamieńca i zaraz miał się złączyć, wynosiło do trzydziestu pięciu tysięcy dobrego, lubo po większéj części niewprawnego żołnierza i prócz tego do trzydziestu tysięcy Zaporozców. Ale czémże to było w porównaniu do nieprzyjaciela?

Po nadejściu Zaporozców, koło południa 2 września gdy mgła opadła, zabielały od namiotów tureckich jakby od śniegu trzy rozciągłe pagórki. W środku nich odbijała szkarłatem grupa namiotów, zamek samego padi-szacha a jak nasi wtedy mówili cesarza tureckiego. Tuż przy głównym namiocie sterczała wysoka wieża aby ten władca i postrach narodów mógł się z niéj wszelkim obrotom przypatrywać; niedaleko stały cztery wielkie słonie a na grzbietach z dzwonami do dawania znaków. Było tam mnóstwo jańczarów czyli piechoty co liczyła wielu zturczonych chrześcian; obok nich niemało strzelców, których każdy pasza jako swą gwardyą najmniéj tysiąc a czasem i kilka tysięcy przyprowadził. Spahow, pięknéj jazdy także nietylko czysto tureckiéj ale zturczonéj kilkadziesiąt tysięcy. Odznaczały się chorągwie bośniackie kopijami i ubiorem niejako jeszcze do wojsk chrześciańskich podobne. Były i czysto chrześciańskie a to Siedmiogrodzianie Gabora Bethlena. Tłumy azyatyckie ze Syryi i Arabii, afrikańskie z Egiptu, wśród których wielu otyłych kupców a ogólnie bez broni palnéj, tylko ze szablami, łukami, osękami, nożami i dziritami do ciskania, na dzielnych lubo dobrze już znękanych koniach wynosiły przeszło sto sześćdziesiąt tysięcy. Jaskrawe zaś tureckiego ubioru barwy nadawały całemu wojsku postać oko niezmiernie łudzącą. Mimo mnóstwa mułów, dziesięć tysięcy wielbłądów dźwigało juki, a każdy miał do siodła przy-

twierdzoną kopią z proporcem i dla tego zdala wyglądały jakby tłum jazdy kilkadziesiąt-tysiączny. Dodawały obozowi okazałości przeraźliwe a rozlegające się po lesie muzyki piskiem, brzękiem i mocnem przyderzaniem taktu, szczególne w swoim rodzaju.

Dżanibeg-Giraj chan tatarski z jazdą swoją i czerkieską, z Wołochami i Multanami jezdnemi jak pieszemi, stał nieco bliżéj Polaków między lasami a bagnem w kilkadziesiąt tysięcy. Jest rzeczą pewną że całkowita siła turecka przenosiła trzykroć stotysięcy a miała przy sobie dział sto piętnaście z których niektóre tak wielkie, że wyrzucały kule o pięćdziesięciu pięciu funtach*), drobnych zaś jednym tylko koniem wiedzionych do dwustu.

W pochodzie podchwycili Turcy czterystu kozackich zagańczyków i zamiast uczcić ich bezprzykładną waleczność, to cesarz turecki nietylko ich pomordować kazał ale sam w swéj osobie zabijał i to z różnemi przydawanemi mękami.

Chodkiewicz naprzeciw téj wielkiéj siły chciał przynajmniéj pozornie zwiększyć swe wojsko i dla tego kazał ciurom obozowym potworzyć oddziały. Oburzyło to chorągwie i poczęły wołać, iż same dadzą radę nieprzyjacielowi a obejdą się bez podobnych posiłków. Pocieszyła Chodkiewicza ta ochota, cofnął ciurów i z południa szykował samo tylko wojsko do sprawy. Sahajdacznego i Zaporozców a obwarowanych wozami z piaskiem, postawił na uboczu z prawego skrzydła, które stanowił Lubomirski mający najwięcéj husarzy, jazdy polskiéj najlepszéj. Środek linii przed obozem zajęły Niemcy z artilerią i nieco jazdy. Swemu pułkowi przeznaczył Chodkiewicz lewe skrzydło. Wojska Sieniawskiego i Zamoyskiego stały u okopów w odwodzie, na ostateczną potrzebę i w ten sposób, aby na wszystkie punkta pomoc nieść mogły.

Do tak uporządkowanych chorągwi wystąpił hetman z przemową krótką a dobitną któréj było treścią że ufa zawsze w słuszną wojnę a każda chrześciańska przeciw poganom jest słuszna. Wspaniałe namioty, słonie i wielbłądy nie stanowią wojska i nie ma się co niemi trwożyć. Każdy azyata zniewieściały i nigdy nie sprosta Polakowi. Natrzeć po swemu

*) Petrici w piśmie większem.

a to wszystko na wszystkie strony poucieka*). Skończył zaś wezwaniem Boskiéj pomocy a pobożnie i z taką rzewnością, że się wszyscy w koło łzami zalali.

Całe wojsko zażądało rozkazu do boju i zanuciło świętą a narodową pieśń Bogarodzica dziewica. Wielu spowiadało się kapłanom, wielu pisało testamenta a wszyscy oświadczali, że o śmierć i życie walczyć będą.

Przy zaczęciu bitwy Turcy z wielkim zapędem uderzyli naprzód na Zaporozców a potém niedaleko od nich na Lubomirskiego dowodzącego prawem skrzydłem. Zawsze słabieje dusza w żołnierzu kiedy jest skazany tylko na odporną walkę a w uderzającym na nieprzyjaciela sam zapęd wznieca zapał i odwagę: jednakże przy zerwanym moście niepodobieństwo ucieczki dodawało Kozakom męztwa i walczyli dzielnie. Gdy wystąpili z tyłu ciurowie obozowi w szyk niejako sprawieni, nabrali Zaporozce otuchy, sądząc że im jakie znamienite oddziały przyszły w pomoc; ogniem ze swych samopałów tak prażyli Turków, że ich nietylko od swego kosza odparli, ale spychać i uganiać poczęli. Że Turcy cofali się bliżéj narożnika okopów jak szli przy uderzeniu, przeto przypatrująca się bojowi służba obozowa zaczęła z wałów spiesznie umykać. Turcy zaraz nabrawszy ztąd serca, nietylko pohamowali się w odwrocie, lecz znowu na Kozaków silnie nastąpili. Ale tym czasem Dönhof i Lermunt z niemiecką i węgierską piechotą okrążywszy półkolem pole uporczywego boju, wpadli nieprzyjacielowi z rączym ogniem z boku a sam Chodkiewicz z pułkiem swoim i Lisowczykami Rusinowskiego poparł Kozaków z przodu. Chcieli się Turcy w pierwotny szyk stawić i na nowo natrzeć, ale im nie zostawiono czasu do tego A że się dzień ku zmrokowi chylił, bez ładu i składu poszli w rozsypkę. Po dolinach i chrustach była jeszcze pozasadzana piechota i wielu spahow strzałami celnemi nazrzucała z koni. Nie uszły i polskie wojska straty, choć co do głów nielicznej, to bardzo znakomitéj: poległ od kuli na czele Lisowczyków

*) *Sobieski.* — *U Petricego* jest mowa krótka znacznie odmienna, u *Kobierzyckiego* także krótka i znowu inna. Najokazalsza u *Naruszewicza w Historii Chodkiewicza* ale bez podania źródła, choć Naruszewicz lubi podawać.

Rusinowski a prócz niego rotmistrze husarscy Ryszkowski i Klebeck Inflantczyk oraz rotmistrz pancerny Kłuski; także Bohdan i Carewicz szanowani dwaj Tatarzy litewscy, którzy na wojnie inflanckiéj byli rotmistrzami. Kozacy z samego towarzystwa mieli zabitych trzydziestu a Chodkiewicz w pułku swoim siedmiu się niedoliczył. Turcy stracili Husejna paszę Silistryi a dworzanin padiszacha i krewny paszy natolskiego był wzięty do niewoli; wreszcie tyle zostawili na placu trupa że całą noc mieli co zbierać. Pełno ukazało się w obozie polskim dzielnych, kosztownie pokulbaczonych koni, szabel i innych orężów tureckich, drogich futer, zawojów, wszelakiego ubioru, różnych sprzętów i niemało pieniędzy.

Lubomirski nie miał nic do czynienia: bądź dla tego że za groźnemi wydawały się piękne jego pułki, bądź że naprzeciw niego stojący chan, miał żal do Osmana o okazywanie więcéj łaski Kantemirowi. Dosyć że Tatarzy tylko przeraźliwym krzykiem dawali znać o sobie, ale się żaden z lasu nie wychylił.

W nocy odbywał Chodkiewicz naradę z komisarzami wojennemi Rzeczypospolitéj. Wszyscy byli tego zdania że nawet w innym razie o dalszym pochodzie w głąb Multan nie byłoby co myśleć, bo tam kraj wyniszczony do szczętu, dowóz niezmiernie trudny, trzebaby o wszystko walczyć, ludzi i konie na wycieczkach dręczyć i tracić a pozrządzane nawet największe szkody nieprzyjacielowi który prędzéj ma za nadto, jak za mało wojska, nagrodzićby tego nie mogły. Chodkiewicz był tego zdania, że trzymanie się długie w obozie pociągnie złe skutki: naprzód Tatarzy przeprawiający się ciągle przez Dniestr i dokazujący w tyle na Podolu odetną wszelki dowóz, Osman zaś coraz bardziéj będzie o podal sypał okopy aż równinę przedobozową z boków i środka opanuje a przez to obóz polski jakby w kleszcze ujmie, ściśnie i w końcu zgniecie. Żołnierz w niedostatku a taką przewagą otoczony upadnie na duchu. Każdemu snadniejsza a cóż dopiero Polakowi, bitwa na polu aniżeli za rowem i wałem. Pierwsza potyczka i w Zaporozcach i w Polakach wznieciła otuchę, trzeba korzystać z pory, stoczyć walną bitwę i odnieść wcześnie zwycięztwo albo zginąć.

Ta porywczość w starym wodzu nie podobała się nawet

młodszym daleko od niego komisarzom: mówili że królewicz Władysław przybył z pięknem wojskiem i wszakże stoi na drugiéj stronie Dniestru. Król jest z pospolitem ruszeniem we Lwowie i są listy że się spieszy. Może być iż bój zaraz rozpoczęty dobrzeby się powiódł, aleć wygrać bitwę, nie jest to skończyć wojnę. Osman pokonany zdoła odświeżyć swe siły i w Europie i w Azyi i w Africe, ale po zniesieniu u Polaków tego co jest w obozie, skądże się weźmie nowe wojsko. Niepodobna wszystkiego na jednę kartę stawiać. Nim zaś Turek obóz polski okopać i żywności pozbawić zdoła to zawita jesień, przyjdą zimne poranki, nareszcie dżyste dnie i noce, a te bardziéj dokuczą Afrikanom i południowym Azyatom, aniżeli Polakom co niedawno wśród zimy walczyli po Sybirze i ocierali się aż o brzegi oceanu lodowatego. Jest to dowiedzione w sztuce wojennéj, że na odwłoce częściéj zyskuje słabszy, niż mocniejszy i rzecz najwłaściwsza walnéj bitwy unikać.

Nie podobało się to Chodkiewiczowi upartemu z charakteru a przy tém podniesionemu w dumie tylu szczęśliwemi powodzeniami i przeciw Szwedom i przeciw Moskalom, ale opisanie jego władzy i uchwałami sejmowemi i rozkazami króla zniewoliło go do poddania się zdaniu komisarzy.

Nazajutrz dnia 3 września przybył do obozu królewicz Władysław z małym tylko orszakiem, od febry ciągłéj bardzo zbiedzony. Wojsko swe pod dowództwem Jana Weihera zostawił pod Brahą, gdzie zajmowano się wystawieniem nowego mostu, ale Bernacki opryszek puszczonemi z prądem rzeki drzewami, ciągle go zrywał. Skończyło się że Weiher zniewolony był uciec się do promów i tratew a lubo zwolna przecież dostał się na drugą stronę Dniestru i stanął szczęśliwie w obozie pod Chocimem ze znaczną częścią wojska.

Tym czasem Osman zaraz nazajutrz po pierwszem spotkaniu mając na Dniestrze mosty dokładne, łańcuchami pomocowane posuwał się z trąbami, kotłami i ogromnym chałasem a niepokoił po jednéj stronie obóz chocimski, po drugiéj Zaporozców którzy jednakże wsparci od części wojska królewicza dawali należyty odpór.

Opaleński kasztelan poznański wystawiony na straży, harcerzami swemi odpierał harcerzy tureckich, a otrzymawszy

rozkaz cofnięcia się, po stracie jednego towarzysza ściągnął pod okopy. Wtedy Turcy z kopyta ruszyli pod bramę obozową na prawym rogu strzeżonym przez Lubomirskiego. Ale tam za wałem niewielkim dobrze nasadzonym działami przyrządziła sobie piechota kosz z wozów nałożonych mierzwą i ziemią. Działami i ręcznym ogniem tak powitała nacierających spahow że który nie spadł z konia, to lotem ptaka umykał w swoję stronę nie pytając się o drugich.

Atoli w drugi róg obozu skradali się jańczarowie lasem i dolinami, a dowiedziano się dopiero o nich gdy wśród gruzów Chocimia zostawioną w całości cerkiew murowaną, mocno osadzili. Od niéj był punkt obozu właśnie najsłabszy i dał się tylko piersiami zasłaniać. Wypadli Polacy z za okopów i rozpoczęła się walka na śmierć i życie. Chodkiewicz od swego lewego końca obozu dostał z wojsk królewicza trzysta piechoty węgierskiéj i oddział niemieckiéj piechoty Weihera. Odegnano Turków, ale tym czasem inni poczęli się na przodzie uganiać ze Zaporozcami i było tego długo że raz jedni, raz drudzy się umykali, aż woźnice i chłopcy bezbronni z krzykiem i hukiem wypadli z obozu a Turcy których było ze sto chorągwi, myśląc że to najwprawniejszy żołnierz, zaraz tył podali i na rozsypkę do lasu uciekli. Wtedy ich zajęło wojsko i nielitośnie po karkach rąbało. Zaporozcom dopiero u tureckiego obozu zatrąbiono odwrót i już o zmierzchu wrócili a ze znacznym łupem. Niemcy jak powiada Jakób Sobieski dosyć z siebie przez cały dzień czynili*).

Napady na obóz i harcowania Turków codziennie się wznawiały. Wyprowadzali i dział moc wielką: ich huk rozlegał się straszliwie po lesie i górach a dym tak przepełniał powietrze że zupełnie ućmił i dzień najpogodniejszy. Kozacy aby nie męczyć i niegłodzić koni pokopali sobie doły przed obozem i zasiadłszy w nich, dawali odpór ze samopałów celnie a bezpiecznie. Raz znowu wystąpiwszy konno wsparci jeszcze od innéj jazdy ścigali Turków aż pod obóz i opanowali ich działa, które jakby z przewidzeniem tego wypadku były łańcuchami do dębów tak przymocowane że się w pospiechu oderwać nie dały. Innego razu Zaporozce i Lisow-

*) W Diariuszu.

czykowie uderzyli na straże tureckie, spędzili je ze stanowisk i za niemi wpadli do obozu tureckiego. Chciwość atoli łupu dla któréj się rozbiegli po namiotach, dodała ducha Turkom tak dalece że się żwawo rzucać poczęli, wielu pochwytali i srogo pomordowali. Chodkiewicz choć go dosyć wcześnie zawiadomiono i sam stał konno w pogotowiu u swojéj bramy, że to było krótko przed zachodem słońca, nie chciał na noc w bój się zadawać.

Ten wypadek jednakże sprawił wielkie wrażenie na Turkach i samym Osmanie: jak dawniéj ufali swéj potędze tak odtąd poczęli uważać zwycięztwo za niezmiernie wątpliwe.

Nie było spokojnie i na drugiéj stronie Dniestru: tam się znowu lepiéj powiodło orężowi muzułmańskiemu a mianowicie Tatarzy napadłszy stojący oddział z wojska królewicza, nietylko mu żywność zabrali ale go rozpędzili.

W obozie polskim pokazał się przykład spisku rozbójniczego. Byli tam Wołochowie z żonami i dziećmi w ogóle do dwóch set familii. Pobudowali sobie lepianki a ich tymczasowa osada stała się bazarem obozowym w którym niejednego było można dostać i do którego ściągały się pieniądze lubo téż wielu głód ciężki przyciskał, a litością tylko żołnierzy z dnia na dzień życie przedłużali. Hołota wojskowa złożona z pijaków i kosterów, uczyniwszy zmowę na łup a pod pozorem, że ci ludzie są wszyscy śpiegami nieprzyjacielskimi, napadła po tatarsku bezbronną osadę, pozabijała wszystkich mężczyzn; dzieci i stare kobiety w Dniestrze potopiła. Lubomirski zastępując chorego Chodkiewicza wyznaczył natychmiast sąd wojenny i kilku przytrzymanych winowajców na miejscu powieszono.

Turcy posunęli swój obóz i tuż przy szańcach zaporozkich swoje sypali. Na drugiéj stronie Dniestru Tatarzy wszelki dowóz odcinali i wojsko Władysława napadali.

Polacy u głównego swego obozu posypali nowe okopy. Zaczęły się znowu harce i przyszło od Turka do uderzeń na stanowisko Zaporozców, na piechotę Dönhofa którego wsparł Lermunt a nareszcie na prawy bok obozu strzeżony od Lubomirskiego, gdzie chorągiew Glinieckiego nie była w stanie dotrzymać miejsca i cofnęła się za okopy. Kule działowe gę-

sto wpadały do obozu i jedna przeszyła namiot chorego królewicza.

W okopie przed środkiem obozu, stało kilka chorągwi i piechoty ale nie w takiéj rozciągłości aby między jéj skrzydłami a obudwu przedniemi narożnikami obozu, zagrodzone było przejście.

Porucznicy Życzowski i Śladkowski nietylko nie posypali tych okopów z należytą starannością ale sami dla wygody porozbierani z sukien, pokładli się na posłania bez rozstawienia należytych straży i pozachodził na oczy spokojny sen ich żołnierzom, jak gdyby ztrudzonym żniwiarzom, którzy ledwie od much napadnięci być mogą. Tym czasem sypnęli się w obadwa skrzydła jańczarowie i spahowie, wpadłi za ich okopy, zabrali im obiedwie chorągwie i przynajmniéj stu drabom głowy ucięli. Pędzą już prosto na bramę Chodkiewicza w lewym narożniku obozu.

Tak nagłe zjawienie się nieprzyjaciela rzuca popłoch. Żołnierze polscy zamiast stawać w szeregu umykają w głąb obozu lecz szczęściem wpadają na Mikołaja Sieniawskiego odprawującego straż ze swemi rotami. Napomina ich do obowiązku a gdy daremnie: każe użyć kija i batoga. Tym czasem trębacze dają znaki na trwogę; sypią się waleczniejsi ze wszystkich stron ku miejscu zagrożonemu a ubiciem kilkunastu Turków ze strzelby zpowodowano resztę do odwrotu ku swoim, ale tylko w to miejsce, które przed napadem zajmował Życzowski jeden z owych ospałych a późniéj za ospalstwo surowo ukaranych poruczników. Siła ta nieprzyjacielska wynosiła w téj chwili już do szesnastu tysięcy. Chodkiewicz lubo schorzały ale w obawie aby niewzrosła znaczniéj, coby się zgubą całego wojska stać mogło, w mało co nad siedmset koni nietylko w skok ruszył, ale w sam środek uderzył. Lubomirski tym czasem z największym pospiechem całe wojsko do bitwy sprawiał. Jednakże Chodkiewicz z garstką swoją dał radę nieprzyjacielowi i zasłał pole szeroko jego trupami, nie bez straty kilkunastu towarzyszów a kilkudziesiąt pachołków; rannych tak jednych jak drugich było jeszcze więcéj. Zenowicza kasztelana połockiego, gdy się powalił o ziemię z ubitym pod sobą koniem, a zleciał mu źle podpięty szyszak tak w głowę i w ogóle poraniono a wreszcie i końmi

potratowano, że lubo od swoich obroniony i do obozu zabrany, przecież w kilka dni dokonał żywota. Wydarli Turcy jednemu chorążemu, chorągiew z ręki. Lubo nie bez szkody ale biorąc miarę z niebezpieczeństwa jakie groziło, można powiedzieć, że hetman dopiero o zmroku wrócił szczęśliwie do obozu z ową garstką waleczną. W tę samą chwilę i Zaporozcy dali się we znaki kopiją i szablą nacierającym na siebie a Węgrzyni Lermunta z muskietów i dział. W tym napadzie znowu Turcy skradali się do owéj cerkwi greckiéj wśród gruzów Chocima ale Jan Weicher wojewoda chełmiński z pomocą Apelmanna belgijczyka znającego się na budownictwie wojskowém wystawił tam taki blokhaus, że się o ten bok już nietrzeba było obawiać i kiedy téż nadeszli jańczarowie, powitała ich należycie niemiecka piechota.

Nasłał Chodkiewicz tyle trupa, że Turcy przez całą noc z pochodniami w ręku mieli czém wozy nakładać i jeszcze bardziéj wraz ze swym padi-szachem opadli na sercach.

Dnia 9 września spahowie, jańczarowie, Tatarowie i wszelkie oddziały Osmana nad swój obyczaj ukazały się o świcie w szyku bojowym. Zaczął się do odporu gotować i obóz polski. Lubomirski ze swego prawego skrzydła wysłał dwustu Zaporozców w chrusty na zasadzki; roty zaś pancerne, husarskie i rajtarów niemieckich zostawił pod lasem. Na lewem skrzydle Chodkiewicz rozstawił własne wojsko u bramy a roty różnych panów powysuwał przed siebie. Na przodzie całéj linii uwijali się jako harcerskie oddziały, Zaporozce i Lisowczyki a dla zasłony w razie potrzeby mieli w pobliżu piechotę węgierską Lermunta i niemiecką Dönhofów. Turcy w swéj ogromnéj sile o ile im tylko Dniestr nie był na zawadzie, otoczyli obóz polski w koło, bliżéj lub daléj od wałów według dogodności miejsca i stanowisk polakami poobsadzanych. Ufni w swą przewagę rzucali się śmiało na Zaporozców i Lisowczyków, lecz naprowadzeni przez nich na piechotę i powitan ogniem ręcznéj broni i działowym wracali na swe miejsca i stawali spokojnie. Oddziały atoli inne zaczęły się cisnąć na Chodkiewicza, lecz i tym Lisowczykowie tak drogę zabiegli że się cofnęły. Wtedy znowu lewe skrzydło tureckie zaczęło silniéj przeć na prawe polskie ale Lubomirski wysunąwszy przed siebie roty Zamoyskiego i okazując gotowość

do ich poparcia, zwolnił się od dalszéj zaczepki. Tego samego dnia zaczepiali Tatarzy część wojska królewicza jeszcze na drugiéj stronie Dniestru zostawioną, ale odparci zaprzestali na uprowadzeniu z pastwiska dosyć znacznéj liczby koni. Przez tydzień począwszy od 3 września bój zaledwie noc przerywała a odcinanie od dróg podolskich zaczęło przyprawiać obóz polski o brak żywności, za czém przyszła jak zwykle choroba zaraźliwa. Głód najbardziéj dolegał Zaporozcom, z winy dawnego ich hetmana Borodawki który za wyrokiem utworzonego przez nich koła oddał głowę pod Chocimem. Tyle on był okazał niedbalstwa, że o żywności na wyprawę ani nie pomyślał. Zbiegostwo zakradło się niezmiernie do całego wojska: byli tacy a to nawet szlachta towarzysze, co aby uciec pochowali się we wozach między żywność; wywłóczono ich, na wzgardę po obozie obwodzono, imiennie ogłaszano i na bezecność wyrokowano. Ze zbiegów rzadko który uszedł niewoli tatarskiéj. Ten i ów wolał się nawet w Dniestrze utopić aniżeli dalsze trudy wojenne z drugimi ponosić*). Lubomirski który w zastępstwie Chodkiewicza cierpiącego coraz silniejsze omdlewania kadukowe (epileptyczne) miał nad wojskiem dowództwo, kazał codzień otrębować po obozie imiona zbiegów. Hetmani zwolna bardzo ciągnęli naprawę zniszczonego mostu na Dniestrze, jedynie dla tego, żeby całemu wojsku nie przyszła ochota do domu wracać a Rzeczypospolitéj wielkich kłopotów i hańby nabawić.

Zgodzono się że dla odświeżenia ducha trzeba z odpornych bojów przerzucić się do zaczepnego. Chodkiewicz był nieustannie za wyciąganiem nieprzyjaciela do bitwy stanowczéj, ale w radzie skłoniono się do zdania Weihera wojewody chełmińskiego z własnego doświadczenia na Węgrzech, wojny tureckiéj dobrze świadomego i do zdania Konasewicza aby tylko napady wykonywać, zwłaszcza mając wiadomość od jeńców i zbiegów że Turcy bardzo nieostrożnie i porozbierani nawet z sukien sypiać zwykli. Prowadził tedy nocą główne siły Chodkiewicz zostawiwszy w obozie przy chorym na ciężką febrę królewiczu, tylko jazdę nadworną i piechotę Kochanowskiego. W ciągu pochodu kiedy już oczekiwano wschodu

*) *Jakob Sobieski libro* II.

jutrzenki zaczęło kropić aż rozpadał się deszcz ulewny i zamoczył strzelbę. Wtedy kopija u Zaporozców była bronią podrzędną, rzadko nawet używaną a na ruśnicach opierali swą całą siłę i stanowili mówiąc po teraźniejszemu, niejako konnych strzelców. Skoro więc Konasewicz kazał donieść hetmanowi iż nie mogąc za wpadnięciem w środek nieprzyjacielskiego obozu sprawić popłochu rzęsistem strzelaniem, nie tuszy o dobrym skutku, zgodzono się natychmiast na poniechanie zamiaru i wrócono do swego obozu za okopy. Podobno za przestrogę z nieba, ów deszcz uważać należało, bo Turcy właśnie z téj strony, z któréj Polacy napaśdź chcieli byli jak najlepiéj okopani, mieli konie z pastwisk sprowadzone i w pogotowiu; między namiotami ulice poprzeciągane linami a do tego tyle rozpalonych latarni że jak w dzień wszystko widzieć mogli. Wreszcie okazało się zmyśleniem że w nocy tak tęgo zasypiają, bo w téj właśnie porze zwykli wszelkie rady odbywać i sprawiać sobie uczty takie, jakich koran zakazuje.

XXI.

Między Zaporozcami znika karność, burzą się i zabierają do domu Sobieski obiecuje w imieniu królewicza wynagrodzenie. Karakasz pasza budzyński przybywa do obozu tureckiego, gani dotychczasowe harcowania i skłania wezyra do uderzenia całemi siłami na obóz polski, ale ginie. Polacy wzięli wielkie łupy i przyrzekają wytrwać w walce. Dn. 23 Wrześ Chodkiewicz zdaje dowództwo Lubomirskiemu a nazajutrz umiera. Turcy po nawiają harce, ale powszechnego szturmu nie przypuszczają.

Vevelli ajent turecki udający ciągle wielką życzliwość dla Polaków przybył nazajutrz dnia 12 września z listami od Raduły hospodara wołoskiego a w nich przywiózł radę, którą i ustnie popierał, aby wysłać poselstwo do wielkiego wezyra. Podobała się ta rada w obozie polskim, ale żeby nie okazać zbytecznéj skwapliwości, układano powtórnie wycieczkę: jednakże zbiegło do nieprzyjaciela kilku Węgrów Moszczeńskiego i Niemców Dönhofa a zatém domyślano się, że Turcy mają już wiadomość o zamiarze a stąd będą w nocy na baczności, co téż i stało się w istocie. Zaporozców atoli oddział wybrał się w inną stronę a mianowicie przebył Dniestr, zabrał

z pastwiska kilkaset koni a przy nich zasypiających Turków w pień wyrąbał.

Zaporozce którzy żyli tylko końskiem mięsem, a swe konie dla braku trawy karmili dębowemi liśćmi, składali rady, burzyli się i do domu zabierali. W ciągu dwóch dni, bez śladu zniknęła u nich karność. Udali się do Zaporozców Lubomirski, Opaleński i Sobieski a za wprowadzeniem przez Konasewicza w zagajone już koło, wystąpił z mową Sobieski znany temu wojsku z wojny moskiewskiéj. Powiedział o ich dzielności i sławie, o kłopotach Rzeczypospolitéj a obiecał na wynagrodzenie wszelakiéj straty, pięćdziesiąt tysięcy złotych w imieniu królewicza. Że zaś nie było pieniędzy, wydano tak zwaną asekuracyą i to przypieczętowaną od Chodkiewicza i wszystkich senatorów przytomnych w obozie.

Z Vevellim wysłano do Husejna, Zielińskiego marszałka dworu Lubomirskiego, który na otrzymanem zaraz posłuchaniu przełożył temu wezyrowi że Multany i Wołoszczyznę uważano zawsze niejako za mur wspólny przedzielający Polskę od Turcyi; że Polacy starali się o przyjaźń z Turkami, że wstąpienia na tron cesarzowi Osmanowi winszował poseł Ożga starosta trębowelski, że tylko Turcy swem powitaniem posła Otwinowskiego przez katów i innemi obelgami a nie Polacy nadwerężyli prawo narodów. Kozacy prawda, zrządzali im szkody, ale Rzeczpospolita jak tylko mogła zapobiegała temu Myślała za to najść wojskiem Zaporoże i należycie winnych pokarać, lecz najazdy tatarskie nie pozwalały tyle wczasu. Wszakże Tatarzy poddani tureccy nierównie bardziéj dokuczają Polsce niż Kozacy poddani polscy szkodzą Turcyi. Wreszcie wiele rzeczy które wyprawiają Dońce moskiewscy zwala się na Zaporozców polskich. Wezyr i inni dostojnicy dywanu przyjęli tę mowę obojętnie a nawet okazywali wyraźne zaufanie do zwycięstwa.

Przybył właśnie do obozu tureckiego pasza budzyński Karakasz ze znacznemi oddziałami jańczarów i spahow węgierskich. Rozpatrzywszy się w sile muzułmańskiéj oświadczył że wojnę w kilka dni wycięciem co do nogi Polaków, skończyć należało; oczywiście była prowadzona w sposób zły i jak najgorszy. Po tych zarzutach przełożonych od Karakasza, jeden ze zbiegów węgierskich objaśnił Turkom cały rozkład

i stan okopów polskich a twierdził że są najsłabsze w tém miejscu w którem stoi Moszczeński. Nazajutrz tedy dnia 15 września wezyr kazał wystąpić wojsku przed obóz polski. Karakasz otrzymał zlecenie rozpoczęcia boju i okazania swego rzemiosła. Od rana bawił się z lekka ogniem działowym, dopiero koło południa, które Turcy uważają za porę dnia najszczęśliwszą, rozpoczęły się harce. Gdy uderzeniami a zmyślonem poddawaniem tyłu nie dali się Polacy odciągnąć od okopów, jazda turecka pozeskakiwała z koni i powiązawszy je u drzew, poszła do szturmu z jańczarami w prawy róg obozu a pominąwszy miejsce na którem stał z Niemcami Weiher wojewoda chełmiński, przypadła na słabe okopy Moszczeńskiego. Wtedy gruchnęła wieść po chorągwiach polskich że pohaniec już za wałami. Doskoczył z czém mógł Lubomirski wrzał ogień polskich ruśnic, już w istocie i szablą zmiatano Turka z wałów. Fekiety Węgrzyn dostał się do koni tureckiéj jazdy u drzew powiązanych, zabrał ich tylko kilka bo nie miał ludzi dostatkiem do prowadzenia a przy tém ubił téż nieco Turków.

Karakasz rzeczywiście okazował rzemiosło: z szablą w ręku na samym przodzie jak lew walczył aż mu odkrytą z wielkiego zapału głowę, kula działowa zdjęła. Wtedy pierzchnął nieprzyjaciel: Polacy jéchali mu na karkach i wtedy na dobre grała ich szabla.

Husejn wezyr, przez cały ciąg tego boju mało brał udziału, aby Karakasza zwycięzcą nie uczynić i pocieszyła go śmierć jego*). Węgra przewodnika do szańców Moszczeńskiego, jako zdrajcę w sztuki porąbano a całą winę klęski zwalono przed Osmanem na szaleństwo poległego Karakasza. Wielkie Polacy wzięli łupy: w pieniędzach, rynsztunkach, kirejach bogatych a drogie pierścienie z poodcinanemi trupom palcami obnosili żołnierze.

Wojsko polskie nieliczne, miało zaufanie do swego męztwa i niebyłoby słabło na duchu, gdyby duch mógł się był wyswobodzić z pod wpływu ciała, które wyraźnie w każdym wątlało dla niedostatecznéj i lichéj strawy. Zapasy prowa-

*) Sękowski w Collectaneach podług historika tureckiego *Hasàn Bejzadè*,

dzone od Kamieńca w których ostatnia spoczywała nadzieja rozbili i zabrali pod Brahą Tatarzy. Wysełane za rożnemi potrzebami oddziały prawie nigdy nie wracały, lecz nie dla tego aby je włóczący się na okół Tatarzy poznosić mieli, ale że do Polski uciekały. Były rady między senatorami, komisarzami, pułkownikami i rotmistrzami, że nie masz ratunku, ale trzeba się spiesznie za Dniestr wynosić. Chodkiewicz który to wszystko wcześnie przepowiadał, wzrastającym codziennie kadukiem zgnębiony do ostatka, zwołał starszyznę do namiotu swego. Podniosłszy się na posłaniu mówił znędzniały przytłumionym głosem o waleczności wojska, ale także o głodzie; chorobach, braku strzeliwa, zbiegostwie, ociąganiu się idącego króla w pomoc z pospolitem ruszeniem. Nie taił że dawniéj ledwie było można opierać się tak potężnemu nieprzyjacielowi, ale nadeszła wreszcie chwila, w któréj już pękają wszelkie sposoby. Trzeba się wynosić z obozu bo nie masz nadziei innego ratunku, Jemu mogłoby to już być obojętnem: czuje dobrze że go dusza odbiegła a ciałem wkrótce pomnoży przodków mogiły. Aleć uwaga na los wojska i królewicza tę mu myśl nastręcza. Umilkł Chodkiewicz i wzrokiem badawczym obwiódł w koło oczy po twarzach rycerstwa, żeby wyrozumieć wrażenie swéj mowy. Odezwał się ktoś że między ucieczką na rozsypkę a ucieczką w tłumie, niewielka różnica. Dodał inny że właśnie w kłopotach odwagi a w niebezpieczeństwach męztwa trzeba. Wzrastał zapał i powstały oświadczenia i wołania głośne że wszyscy zginąć gotowi i to natychmiast co do jednego zaprzysięgną. Konasewicz w imieniu Zaporozców przyrzekł wytrwać do ostatka.

Chodkiewicz żadnego w tym duchu wyrzeczonego zdania nie zbijał, ale okazawszy widoczną radość, dodawał z serca zachęty do wytrwania w zamiarze. Dla utwierdzenia zaś umysłów środkiem pod ów czas tak niesłychanie skutecznym, zobowiązał się z komisarzami w imieniu Rzeczypospolitéj dodać wszystkim chorągwiom po ćwierci.

Nigdy większy jak wtedy zapał nie ukazał się między starszyzną i rycerstwem w ogóle. Przy wracaniu od namiotu hetmańskiego pułkownicy dawali sobie ręce że razem zostaną i ojczyzny i siebie do ostatniego tchnienia, spólnie bronić będą.

Dnia 18 września Turcy znowu z różnych stron uderzali

ale zastali wszędzie taki odpór że niczego nie dokazawszy z niczem poszli. Po tym zaś boju zaraz w nocy Konasewicz jakby w odwecie wybrał się w ośm tysięcy i uderzył w pobliżu Dniestru na obóz wojsk zabitego Karakasza; tak zaś szczęśliwie, że wpadł od razu między namioty, obcinał kosami ich powrozy a nakrywając niekiedy śpiących Turków, zabijał jako wilków uwikłanych w sieci łowieckie. Napad ten oprócz zdobytego buńczuka, innych znaków baszowskich po Karakaszu i drogich rzeczy, przyniósł wielką korzyść w koniach, wielbłądach i bawołach. Szczególniéj bawoły przydały się na odpędzanie głodu.

Chodkiewicz schorzały marzył ciągle o układach i z niecierpliwością oczekiwał powrotu Zielińskiego. Nareszcie list do Raduły hospodara oddał rotmistrzowi Fekietemu aby go się jakim najprędszym sposobem przeprawić starał. Fekiety kazał go podrzucić na harcach, jakoż podniesiony i oddany wezyrowi doszedł spiesznie rąk właściwych.

Tym czasem u Turków pozachodziły odmiany. Osman nie mogąc się doczekać pomyślnego skutku wojny przełożył nad rządem i wojskiem starego a słynnego wojownika rodem Czerkiesa, czy jak twierdzili niektórzy Rusina. Ten nowy wezyr nazwiskiem Dilawer-pasza, którego Husejn był już tylko zastępcą, nie uważał aby obóz polski łatwo znieść można a obawiał się słot jesiennych Turkom zwykle bardzo przykrych, i króla z pospolitem ruszeniem który przecie raz powinien był wyruszyć ze Lwowa. Wreszcie tak ogromne wojsko w jednem miejscu trzymane niepodobna aby pod ów czas mogło mieć wszystkie konieczne dostawy. Bądź jak chcesz dosyć, że Zielińskiego odprawiono w taki sposób iż trzeba było uwierzyć w szczere zamiary Turków względem pokoju.

Pomimo to nie ustawały walki harcownicze, zabierali Polacy z pastwisk konie, wielbłądy i bawoły. Zaporozce próbowali ciągle szczęścia w nocnych napadach i raz jednemu zdarzyło się schwytać wezyra Husejna ale że było bardzo ciemno, choć do naga odarty, zdołał się wymknąć i przesiedział noc w jakiéjś jaskini gałęziami drzewa zakrytéj aż mu się zrana udało na most do swoich przedostać.

Chodkiewicz prawie konający kazał się z obozu wywieść do Chocimia. Żołnierstwo cisnęło się wszędzie do woza i że-

gnało z łaczem umierającego ale jeszcze z potężnym duchem wodza swego. Był to widok niezmiernie rozczulający a podobniejszy do pogrzebu jak do odjazdu. Dnia 23 września w czwartek oddał Chodkiewicz na zamku chocimskim naczelne dowództwo Lubomirskiemu i złożył mu buławę w piątek między drugą a trzecią godziną z południa już dokonał wiekopomnego żywota swego. Odznaczał się we wojnie troskliwem zbieraniem wiadomości o nieprzyjacielu, wybornem rozstawianiem wojska, pospiechem we wszystkich ruchach a nadewszystko przestrzeganiem karności. Wiedział że wódz którego się nie boją żołnierze, spada zawsze na to, że się sam żołnierzy boi. Znał dobrze jeometryą, budownictwo wojskowe i w ogóle równie jak Żółkiewski, był umiejętnym, światłym a na polu bitew wyrosłym wodzem.

Nazajutrz po śmierci hetmańskiéj Turcy ku wieczorowi rozpoczęli z liczby już szósty walny szturm: swoją trzykroć stotysięczną siłą szczególniéj parli na Lisowczyków którym dobrze już zaczęło być duszno, tylko że Lubomirski nadesłał im w sam czas Bobowskiego z piechotą. Wysypali się téż ochotnicy z za wałów i dawali skutecznie ognia z ręcznéj broni, tylko puszkarzom polskim w tém się zrazu nie powiedło, że na swoje wojsko poczęli strzelać i nawet niejaką szkodę w niem zrządzili, ale poprawiwszy wnet ten błąd, dali się dobrze nieprzyjacielowi we znaki.

Miano zamiar taić śmierć Chodkiewicza żeby wiadomość o niéj nie przyniosła szkody ale w dwadzieścia cztery godzin wiedział o niéj nietylko każdy żołnierz w obozie polskim ale i w obozie tureckim. Litwa straciwszy swego hetmana chciała królewiczowi posłuszeństwo zaprzysięgać lecz królewicz snadno temu zapobiegł przez oświadczenie, że tylko słuchać a nie rozkazywać przyjął obowiązek.

Lubo Turcy już się nie brali do walnego szturmu, jednakże nie wyrzekli się bojów. Dnia 26 września strzelano z dział po jednéj i po drugiéj stronie Dniestru, ale nie wyrządzono sobie nawzajem wielkiéj szkody. Dzień następny odznaczył się ciszą zupełną a tém tylko ważny że nadjechał Veveli z listem i ustnem zapewnieniem że poseł polski względem bliższego porozumienia, śmiało zjechać może do obozu tureckiego. W dniu trzecim to jest 28 września o godzinie

8 zrana rozpoczęli Turcy silną kanonadę a potém obrócili jazdę i piechotę na Lisowczyków. Przednie szeregi zsiadały z koni i wspierały rzęsiście strzelających jańczarów. Na zasłoną od kul używali Turcy tarczy których wprzódy nie było u nich widać. Mając zaś na pomocy doły, rowy, drzewa i wały po Zaporozcach nie do szczętu zrównane, co raz bliżéj przypierali. Lubomirski Lisowczykom nie mogącym się należycie bronić swemi zbyt krótkiemi ruśnicami słał w pomoc piechotę ale się sam na wszystkie strony z kłopotem oglądał, bo nie miał tyle wojska żeby mógł śmiało powiedzieć iż zewsząd wały zasłoni. Rozlegał się wojenny okrzyk po obozie: chorzy i odawna ranni, rwali się ku okopom a kogo niemoc zupełna trzymała na posłaniu, ten czekał z trwogą ale i z odwagą końca. Królewicz ciągle ciężką febrą nękany sam sobie był w namiocie zostawiony. Nieprzyjaciel ciągle co raz żwawiéj na Lisowczyków nacierał. Lubomirski rozsyłał towarzyszów z prośbą do różnych chorągwi aby każda im choć przynajmniéj po dziesięciu ludzi dosłała. Ruszyło w pomoc z jakie tysiąc ochotnika a biegnąc pomiędzy dołami i krzakami wpadli udyszani na największy ogień strzelby tureckiéj, gdzie jednakże stał już Jerzy Rzeczycki starosta urzędowski z czterema swemi braćmi i czeladzią, zwyczajny w bojach nielitować życia. Posileni od takiego grona Lisowczykowie, zaraz w sercach orzeźwieli. Sypnęło się wszystko przed wały na strzelbę nieprzyjacielską a tak z bliska że przychodziło do boków nieprzyjacielowi ruśnice przykładać i sieczną bronią z nim się rozprawować. Za pomocą bożą odparto od okopów i daleko odegnano pohańca ale na tém nie koniec. Tam gdzie dawniéj były szańce piechoty Weihera i piechoty Almadego, Szemberg przyrządził sobie blokhauzik. Gdy tedy Turcy spieszyli ku owemu miejscu, Szemberg kiedy go już mijali dał ognia z dział i wysypał się ze swemi tylko pięćdziesięciu ludźmi piechoty węgierskiéj; że atoli w pobliżu była chorągiew dragonów Richtera, chorągiew Francuzów Zamoyskiego i rajtarska a nadbiegł niebawem i Jerzy Rzeczycki, przeto nakładziono nieprzyjaciela pieszego jak i nazwalano z koni jezdnego. U murowanéj cerkwi pogaństwo także się ku obozowi darło, ale mu dobrze wstręt był uczyniony i niemało zostawiło trupa tak od kul jak od szabel. Wstąpiła zaś na dobre odwaga

w serca Polaków, kiedy wojsko tureckie znudzone daremnemi a krwawemi szturmami już zaczęło okazywać zbyteczną ostrożność i niezwykłą pierzchliwość; stało się Polakom niejako przekonaniem, że tłumy nieprzyjacielskie choć liczbą przemagają, to bronią już niczego nie dokażą. Pomagały zabory na Turkach i do ubezpieczenia się od głodu ale mimo te pomyślności zjawił się wielki a prawdziwie wojskowy kłopot: jedna już tylko zostawała beczka prochu.

XXII.

Posłowie polscy udają się do obozu tureckiego. Dziwią się porządkowi obozu pogańskiego, narodu zasiedlonego w obozie. Raduła hospodar wprowadza posłów do wezyra. Wezyr do sułtana. Opis ceremoniału przyjęcia i przemówienia. Stawa wreszcie pokój, wojska się rozchodzą. —

Dobrze już w wiecór dnia 28 września kiedy się bój choć niewalny to gorący zakończył, złożono radę tajemną u królewicza. Wszczął się spór senatorów, których sześciu ile się zdaje było w wojsku, że im a wcale nie komisarzom przystoi traktat zawrzeć. Nie dali się atoli pokonać komisarze iże nie była to pora zajmowania się tłumaczeniem ustaw wątpliwych, przystali senatorowie, żeby tylko doradzali a przy samych komisarzach będzie zupełna władza w imieniu Rzeczypospolitéj. Położono pytanie czy ma być zaraz wysłany poseł do wezyra. Znowu pokazała się różność ale uchwała zapadła aby wyprawić.

Pojechały tedy naprzód kuchnie i namioty Żorawinskiego kasztelana bełzkiego i Jakóba Sobieskiego wojewodzica lubelskiego a za niemi ruszyli ze służbą i wojskową czeladzią swoją obadwa ci panowie pod zasłoną kilkuset nąjpiękniejszego rycerstwa aż pod straże tureckie. Czekało tam już kilku dworzan hospodara Raduły oraz czausow to jest sług sułtańskich używanych jako posłańców. Prowadzili posłów dolnym obozem nad Dniestrem a potém częścią górnego aż pod stanowisko Raduły. Po całéj drodze mijały ich tysiące napojonych i poić się mających bawołów, wielbłądów, mułów i koni. Zadziwiały zaś gęste i bardzo ozdobne namioty a zwłaszcza paszów, agów i w ogóle wysokich urzędników, poznaczone chorągwiami, skrzydłami orlemi, buńczukami z grzyw koń-

skich i pozłocistemi gałkami. Trwogę mogły wzniecać liczne a gęsto porozstawiane działa i wszelkie machiny wojenne. Zgoła u pogan zadziwiał porządek wielki wojskowy, boć téż ich naród był a nawet jest tylko obozem zasiedlonym w zdobytych krajach, kiedy gdzieindziéj naród stanowią ludzie pracy i przemysłu a wojsko jest tylko jego stróżem od niebezpieczeństwa i biada jeśli stróż rozkazuje panu. Nazajutrz rano poszli od posłów do Raduły z podziękowaniem za uprzejme przyjęcie Trzylatkowski i waleczny Rzeczycki starosta urzędowski. Niedługo znaleźli się dworzanie Raduły ze zaprosinami do swego pana. Spuścili posłowie z wymagania od niego naprzód odwiedzin, a pojechali na własnych koniach kazawszy dosieśdź konie od Raduły sobie przysłane Trzylatkowskiemu i Rzeczyckiemu. Zastali hospodara w zgromadzeniu bojarów radnych. Zatrzymawszy tylko jednego przy sobie odebrał listy Lubomirskiego, okazywał się gorliwym o przywiedzenie do skutku pokoju i był istotnie, bo inaczéj nie mógłby zaprowadzić swoich rządów w otrzymanym od padiszacha kraju. Skończyła się rozmowa na wniosku posłów o przystęp do wezyra. Na drugi dzień (1 października) w godzinę po zachodzie słońca wprowadził ich Raduła do wielkiego namiotu, gdzie za trzecią przegrodą siedział wielki nowy wezyr Dilawer-pasza, oraz Husejn-pasza wtedy wezyr już tylko drugi. Posłuchanie odbywało się w ten sposób że Żorawinski przemawiał do jakiegoś Simona po polsku, Simon do Raduły po multańsku a Raduła do wezyra po turecku.

Nazajutrz sprzątniono z pierwszego miejsca namioty poselstwa a rozbito je na nowo w pobliżu wezyra; w nocy znalazł się Raduła i zaczął pośredniczyć w rokowaniach które trwały przez dni kilka.

Wezyr nieprzestał jednakże niepokoić zaczepkami wojska polskiego. Posprowadzał większe działa z za Dniestru, kazał ciągle z nich dawać ognia i oczywiście miał zamiar część obozu nad brzegami całkiem zniweczyć. Chciał postrach i w głąb Polski zapuścić bo oddziałowi wojska tureckiego zlecił oblężenie Paniowcy zameczku o milę drogi od Kamieńca podolskiego, bardziéj do zabawy niż do wojny przeznaczonego a przez Jana Potockiego wojewodę bracławskiego wybudowanego. Na Kamieniec o tyle tylko rzucili się Turcy że na skale

przed miastem spalili ormiańską kaplicę św. Krzyża. Zwaniec jednakże tuż przy zwaliskach Chocimia a przez Walentego Kalinowskiego osadzony i obozowi polskiemu bardzo pożyteczny, zostawiali w spokojności. Obwoływano po obozie tureckim że wojska dopiero za sześć tygodni rozejdą się na leże. Puszczano wieści że Tatarzy i Wołochowie przez całą zimę będą niszczyli ziemie polskie, Raduła powiadał posłom jako o rzeczy uchwalonéj, że gdyby przed zimą nie miało się dobrze powieśdź, to na wiosnę sam padi-szach znowu w pole wystąpi.

W dalszych rokowaniach z Radułą i samym wezyrem na ciągłe żale tureckie o najazdy Kozaków odpowiadali posłowie że to samo czynią w Polsce Tatarzy; że kozaczyzny nikt bardziéj nie zasila jak właśnie Tatarzy. Chłop ukrainny, podolski i ruski straciwszy żonę, dzieci, cały swój dobytek i zastawszy tylko głównie i popiół na swoim podwórku, z rozpaczy a dla zemsty i wyżywienia się przystaje na Kozaka. Jednakże szkody zrządzane Turcyi nie są dziełem samych tylko Zaporozców, ale i Dońców wielkiemu kniaziowi moskiewskiemu uległych a wszystko się zalicza tylko na karb polski. Zręczny Veveli nalegał na posłów, aby dla okazania pewnéj przychylności, oddać Turkom kilku Zaporozców za jakiekolwiek bądź zbrodnie, już na śmierć zawyrokowanych, żeby ich niby za najazd na państwa swoje, publicznie pościnać mogli. Dopatrywali jednakże posłowie że we wszystkiem podobnem wydawaniu byłoby okazywanie uległości a nawet lennictwa dla Turcyi; wreszcie słusznieby się oburzali Zaporozce i w nic się podobnego wdawać nie chciano.

Nalegał o dozwolenie pewnéj zemsty na Zaporozcach i sam wezyr ale także nie zdołał niczego wymódz. Mimo to posunął żądanie uległości nierównie daléj a to w słowach: „co rok ma się kłaniać mniejszy większemu.“ Dostrzegłszy zaś obruszenie w posłach: „to odjedziecie sobie, dodał, jakoście przyjechali.“ Na to odpowiedział Żorawiński: „u Boga to jeszcze w ręku kto mniejszy albo większy; póki On wyroku nie wyda wiedzieć trudno. Ojczyzna nasza z wolności powstała i tylko z wolnością koniec swój weźmie.“ Tu posłowie polscy wstali ze stołków i zabrali się do wyjścia. Wtedy wezyr złagodniał, a co do śladów

uległości o tyle się pojednano, że będą dane soroki soboli ale nie jako haracz lecz jako upominek.

Dla narady z senatorami i komisarzami Rzeczypospolitéj wyjechał Sobieski do obozu polskiego. Snadź był pilny traktat pokoju Turkom, bo się co chwila wywiadywali czy jeszcze nie wrócił. Ale i w polskim obozie mocniéj daleko jak dawniéj wzdychano do pokoju, bo tylko dwie beczki prochu dało się ściągnąć z Kamieńca podolskiego, a kul tak mało, że je wszystkie chłop we worku na plecach przyniósł. Jak atoli wezyr nadrabiał miną i zapowiadał że sułtan jeszcze sześć tygodni nad Dniestrem leżeć będzie, tak znowu Polacy straszyli Turków nietylko królem i pospolitem ruszeniem u Lwowa ale tłumami zjednanych sobie Kozaków dońskich, rozgłaszając że ich jako przednia straż, już dwa tysiące przyszło.

Skoro tedy z obudwu stron upewniono się o szczeréj chęci pokoju, zjechał do tureckiego obozu Suliszowski sekretarz królewski mający udać się z sułtanem do Carogrodu jako goniec wielkiego posła królewskiego i odebrać pozwolenie na jego przyjazd a potém wzięto się zaraz do spisania polskich żądań. Sobieski diktował je po polsku jednemu Multaninowi, ten po grecku Grekowi a Grek po turecku Turkowi. O wypuszczeniu z niewoli hetmana Koniecpolskiego i innych jeńców dla tego nic nie spomniono, że toby przy traktacie było kosztowało więcéj daleko jak mógł uczynić okup po zawarciu pokoju. Wreszcie i tak trzeba było bardzo nadwerężyć kasę obozową i wywieśdź wszystkie talary lewkowe*) ażeby zasycić chciwość dostojników tureckich którzy wtedy bez przekupstwa nic nie byli zwykli czynić i targowali się każdy o sumę dla siebie.

Po dokonaniu tego udało się poselstwo z orszakiem swym do wezyra który je przyjmował na dywanie czyli radzie złożonéj prócz niego z dwunastu osób. Wszyscy ci wysocy urzędnicy byli wystrojeni i w zawojach tylko na uroczystość zawdziewanych. W imieniu chana tatarskiego siedział na końcu także jeden mursa z doradcami swemi. Po odczytaniu żądań polskich wezyr obrócił się do niego z oświadczeniem że nie-

*) Były to złote w jednéj sztuce czyli talary mające po jednéj stronie lwa.

wolno odtąd napadać Polski. Mursa słuchał klęczęcy a schyliwszy głowę do ziemi, zaczął o granicy z Polską u Sinéj wody na stepach, ale go wezyr złajał że nie o granicach tylko o tém mowa, żeby Tatarzy do Polski wkraczać się nie ważyli bo inaczéj chan straci i państwo i głowę. Posłowie polecili nakoniec Suliszowskiego jako sługę królewskiego i gońca poselskiego.

Na znak zgody i przyjaźni rozdawano bez wyjątku wszystkim obecnym sorbety na farfurze.

Wszyscy wsiedli nareszcie na konie i ruszyli a Polacy za wezyrem i dywanem jako przewodnikami.

Na placu obszernym pozsiadali z koni. Tam płotem był oddzielony ów przepyszny zamek namiotowy padi-szacha z wieżą na boku, ze szkarłatnemi dachami, jedwabnemi sznurami, pozłocistemi gałkami. Jańczarowie stali szeregami tworząc ulice. Czorbadziowie z laskami w czapeczkach białych z futrami białemi, cisnący się tłum wyganiali, kapidziowie to jest oddźwierni w deliach złotogłowych, uwijali się z laskami srebrnemi po namiotach i porządek czynili. Przyniesiono stołków przed namiot dla wezyra, dla dywanu, dla obudwu posłów i dla gońca Suliszowskiego. Posiedziawszy nieco udał się wezyr do sułtana. Skoro wyszedł od niego, zaczęto rozdawać kaftany: piękniejsze otrzymali Żorawiński, Sobieski, Suliszowski, hospodar Raduła, Veveli; pośledniejsze dostały się innym a mianowicie osobom z orszaków. Do sali naprzód wchodzili paszowie i ustawiali się rzędem ze złożonemi na piersi w krzyż rękoma, jako niewolnicy. Każdego posła polskiego Radułę, Vavelego wzięli dwaj kapidziowie pod ręce i prowadzili ku sułtanowi. Szeptał im Veveli że czapki zdjąć winni, lecz tego nie uczynili. Siedział sułtan na sofie z pięknemi materacami i drogiem pokryciem w ferezyi szkarłatnéj w niewielkim zawoju o trzech kitach przygiętych na dół. Wisiała za nim kopija z dwoma naciągniętemi łukami i sajdakami. Stali przy nim błaźni i rzezańce z naczelnikiem swoim murzynem, wysokich wpływów w państwie z urzędu swego. Posłowie polscy skłonili się głowami a że sułtan był krótko ubrany, podano im do całowania rogi od pokrycia sofy zamiast jego sukni.

Na zapytanie czy posłowie nie mają co do powiedzenia,

zabrał głos Żorawiński po polsku, co tłumaczono znowu na multańskie a hospodar oddawał po turecku. Treścią zaś było że król i Rzeczpospolita zawsze szukali przyjaźni ze sułtanem, obiecują święcie dochowywać pokoju i o dochowywanie proszą. W darze złożono rzeczy wzięte na prędce od królewicza Władysława a mianowicie kosztowną szablę, parę pistoletów, karabin, puchar, srebrną konewkę i czarnego pięknego brytana.

Na uczczenie pokoju odprawiono w ten sposób uroczystą iluminacyą następnéj nocy że na każdym namiocie zapalono świece i jaśniał cały obóz jak niebo gwiazdami. Nietylko umilkły działa i ustały boje, ale między wojskami zawiązała się przyjaźń. Mimo zakazów nie ustawały ciągłe odwiedziny z obozu do obozu. Turcy nie zważając na przepis koranu, upijali się tak dobrze gorzałką jak Polacy.

Główną treść polskiego projektu stanowiło, że Szuliszowski jako goniec pojedzie z sułtanem do Carogrodu, wróci do Polski, po czém w jego miejsce uda się wielki poseł, zawrze traktat i zostawi ajenta (diplomaticznego) któryby w Carogrodzie stale pilnował spraw polskich jak pilnują ajenci innych państw chrześciańskich. Sułtan z pokojem przyśle do króla polskiego także swego wielkiego posła. Rzeczpospolita będzie Kozaków powstrzymywała od napadów na Turcyą, na każde jéj żądanie karę wymierzy a sułtan nawzajem wzbroni zagonów Tatarom i gdyby jakie szkody zrządzili, to do wynagrodzenia ich zniewoli. Zwady łowców i rybaków polskich z tatarskimi, dopoką rozgraniczenie w puszczach nie nastąpi, za nadwerężenie pokoju uważane być nie mają. Rzeczpospolita zwykły roczny żołd dla chana tatarskiego będzie składała w Jasach u hospodara, jednakże chan za wezwaniem królewskiem obowiązany stawiać się z wojskami w pomoc.

Hospodarami wołoskimi mają zostawać ludzie roztropni i królowi przychylni.

Turcy w swych warunkach zastrzegli pokój od Polaków dla Multan i Wołoszczyzny oraz ziem węgierskich nad któremi panowali. Żeby nad to Chocim od Multan nie był odrywany ale przy nich został. Domagali się zawarowania nawzajem zupełnie wolnego handlu i podróżowania; co zaś do poselstwa

najazdów kozackich i tatarskich oraz stosunków chana do Polski nie dodali nic nowego.

Wezyr żądał niezwłocznego odejścia Polaków i ofiarował nawet swój most na Dniestrze. Obawiano się aby w tém nie było jakiego podstępu i dla tego posłowie przytaczali że przy moście mogłoby snadno przyjść do zaczepek. Zaprzestali na tém Turcy i naprzód opuścili swój obóz.

Odwrót Polaków nie był spokojny: wieszali się Tatarzy po bokach, zabierali wozy, zabijali na nich ludzi. Napadali opryszkowie wołoscy a nawet puszczało się na rozbój niemało Zaporozców. Ustało to wszystko dopiero u Kamieńca, gdzie hetman powydawał rotom uniwersały na stanowiska. I tak się skończyła wielka w jednem ciągle miejscu i tylko dni czterdzieści toczona wojna.

Ksiądz proboszcz gnieźnieński Szołdrski który urząd nadwornego kanclerza przy królewiczu sprawował wyprawiony z doniesieniem o zawarciu pokoju zastał we Lwowie króla, któremu niemiłą była ta nowina, ale za to tém milszą szlachcie wyrzekającéj na wieczne zwłoki, że wojsko pod Chocimem jakby na jatki przeciw czterem kroć sto tysiącom nieprzyjaciela, bez pomocy zostawione było. Prawda że pospolite ruszenie wielkopolskie i pruskie jeszcze ani Wisły nie przeszło, w Prusach wielu upornie obstawało że za czasów krzyżackich nie było obowiązku wychodzenia za granice swego kraju a zatém długo i zwolna się wybierano, województwa rawskie, mazowieckie i podlaskie dopiero ciągnęły: jednakże krakowskie, sandomirskie, lubelskie, ruskie, bełzkie i wołyńskie stały już pod Glinianami a bracławskie i kijowskie zbierały się gdzieś blisko. Tym czasem Tatarzy wypadli z koszów swych założonych na polach kozłowskich, złoczowskich, zborowskich i jarczowskich, dokazywali na Podolu, Wołyniu, po całéj Rusi aż pod Zamość. Patrzał król na łuny pożarów, nieoledwie mógł dosłyszeć płacz i jęk dziewic, mężatek i dzieci wszelkiego stanu na przedaż pędzonych, dojrzeć głowy poucinane tylu ojcom i mężom, a przecież się nie ruszał ani nikomu ruszać nie kazał. Dziwne i jakby chorobliwe było w nim przyczepianie się zawsze do jednéj tylko myśli a kamienna obojętność na wszystko inne.

KSIĘGA DWUDZIESTA PIĄTA.

I.

Gustaw Adolf król Szwecyi, chce na wzór Zygmunta III opanować carstwo i przyłączyć do Szwecyi, zawiera rozejm z Polską do r. 1616, a korzystny pokój z Moskwą, którą odcina od morza baltickiego. Daléj chce opanować Inflanty, gdzie wzburzenie religijne się wzmaga. Gustaw Adolf läduje z wojskiem w Parnawie, oblega Rigę, która się poddaje. Gustaw idzie z Rigi do Kurlandyi, gdzie Mitawa się poddaje. Radziwiłł odbiera zamek mitawski i dociera pod samą Rigę. Gustaw Adolf na nowo nachodzi Kurlandyą.

Po śmierci Karola IX Szwedzi lubo Zygmunta III uważali za wyłączonego od wszelkich praw w swym kraju, jednakże nie byli całkiem zgodni komu się tron słuszniéj należy, czy królewiczowi Janowi jako młodszemu bratu Zygmunta III i urodzonemu z króla Jana, czy téż Gustawowi Adolfowi, którego ojciec Karól IX świeżo przybrał godność królewską. Stronnicy Gustawa Adolfa postępowali ostrożnie i nie okrzyknęli go królem, ale przemogli w radzie, że ustanowiono rejencyą z owdowiałéj królowéj i księcia Jana. Wkrótce atoli Jan zrzekł się korony pod warunkiem że przyznane mu dawniéj księstwo Östergöthland będzie jeszcze zwiększone kilku powiatami; owdowiała zaś królowa nie upierała się przy rejencyi i Gustaw Adolf w skutek uchwały sejmowéj dnia siedmnastego po skończeniu siedmnastu lat życia swego, bez względu że prawo wymagało lat ośmnastu, uznany za pełnoletniego objął królestwo 26 grudnia 1611 r. W owéj chwili Szwecya prowadziła wojnę z Danią i straciła ważne pograniczne miasto Kalmar.

Jakób de la Gardie który czynił między Moskalami zabiegi aby obrali sobie na tron księcia Karola Filipa brata Gustawa Adolfa, wzmacniał twierdzami dawne prowincye szwedzkie Karelią i Ingrią od Moskwy odzyskane a zagrabiał co raz więcéj Rusi niby to w imieniu, pomiędzy tylu tego nowego cara i pozajmował miasta Nowogród, Iwangród, Jamę, Kapurgę, Pogorelę.

Gustawowi Adolfowi zaraz od wstąpienia na tron szwedzki zaczęło się względem Moskwy prawie to samo po głowie roić co Zygmuntowi, to jest aby pod pozorem prowadzenia brata opanować carstwo i do Szwecyi przyłączyć. Zawarł przeto pokój z Danią a to nawet z opłaceniem wielkiéj sumy za wrócenie sobie Kalmaru. Gabriel Oxenstjerna nowy szwedzki gubernator Estonii z Wolimirzem (Wolmar) Farensbachem starostą Tarnastu który w zastępstwie gubernatora Chodkiewicza miał władzę nad wojskiem i krajem inflanckim, stali spokojnie na przeciw siebie bo obadwa bez sił dostatecznych: przedłużali po dwa kroć na dwa lata rozejm, ale go podobno ani jeden ani drugi król nie potwierdzał, żeby swéj niemocy nie pokazać, lubo jednemu i drugiemu był bardzo przydatnym i miłym. Nareszcie przedłużyli go obadwa królowie poraz trzeci, znowu na dwa lata. Zygmunt III zakłopotany owemi konfederacyjami wojskowemi, co to z Brześcia litewskiego, Lwowa i Bydgoszczy, wszystkie dobra królewskie i miasta zajeżdżały, zrzucił nareszcie pychę z serca a używszy za pośrednika Jana Zygmunta kurfirsta brandenburskiego, doprowadził do skutku rozejm z Gustawem Adolfem do dnia 20 stycznia 1616 r.

Moskwa obrawszy wtedy na tron Michajłę życzyła sobie z Polską pokoju, ale chciała niestracić Smoleńska i wysilała się na jego odebranie. Gustaw Adolf zabezpieczony zupełnie od Danii a tymczasowo od Polski, w zamiarze prowadzenia daléj swego planu zdobycia carstwa, zjechał do Narwy i kazał Moskali napomnieć de la Gardiemu, że królewicza Karola Filipa obrali i żeby mu zawodu nie czynili. Moskwa atoli prawie nie wiedząc o tym wyborze, tylko pokątnie i jakby na żart dokonanym, odpowiedziała uderzeniem na Szwedów. W Staréj Russie wypędziła ich i dosyć ważne to miasto

odzyskała, ale téż zaraz od de la Gardiego pobita, na nowo straciła.

Gustaw Adolf stanął przy drugim swym wodzu Evercie Hornie i oblegli Gdow.

Nie zadając się za daleko w sprawy dziejom polskim obce, dosyć powiedzieć że Szwecya nie mogła liczyć na opanowanie carstwa ani nawet ziem które mu zabrała. Z téj przyczyny odjechał Gustaw Adolf do Stockholmu, poułatwiał ważne sprawy wewnętrzne państwa i w następnym roku (1615) przybył powtórnie do Narwy, ale już ze zamiarem pokoju do którego mu pomagał poseł króla angielskiego Jakóba. Stanąwszy jednakże na czele wojsk Horna poszedł z niemi pod Psków. Zdobył główne okopy i byłby pewnie w kilka dni i panem miasta, lecz poseł angielski radził ostygnąć ze zapału, aby Moskali do zgody i przymierza z Polakami nie nagnać, gdyż w takim razie Zygmunt, dopiero na dobre pomyślałby o swych prawach do tronu szwedzkiego. Uległ Gustaw Adolf tym przedstawieniom, cofnął wojsko z pod Pskowa do Finlandyi, zamięszała się podobno między strony wojujące z pośrednictwem i Holandia, dosyć że po długich rokowaniach stanął w Stolbowie traktat pokoju dnia 27 lutego 1617*) r. w skutek którego Karelia z okręgiem kexholmskim i Ingria prowincye łączące Finlandią więc i Szwecyą z Estonią a odcinające całkiem Moskwę od morza baltickiego wróciły do Szwecyi.

Gustaw Adolf po uspokojeniu granic przez pokój z Danią a odzyskawszy panowanie nad wszystkiemi brzegami zatoki finlandzkiéj, zaczął na dobre myśleć o zabraniu całych Inflant, tak jak były niegdyś w posiadaniu rycerzy mieczowych i biskupów. Przypadały mu zaś bardzo na rękę zamieszki kurlandzkie.

Według zwyczajnych przepisów prawa lennego, księstwo kurlandzkie przechodziło tylko na starszego syna Gotharda Kettlera a mianowicie na Fryderyka, jednakże Zygmunt III zostawił je na wspólne posiadanie i księciu Wilhelmowi.

*) Datę tę mylnie podawaną tak poprawia *Gadebusch* pod rokiem 1617 w swém obszerném i dla historika polskiego niezbędnem dziele Livländische Jahrbücher. — Riga 1781.

Snadź nie mogli się zgodzić bracia, dosyć że księstwo podzielili podług nazw dawnych prowincyi i Fryderyk wziął Semgalią a Wilhelm właściwą Kurlandią.

Szlachta atoli kurlandzka a szczególniéj powiatu piltyńskiego, zwłaszcza że Kettlerowie dopuszczali się uciemiężeń, zamki przeciw prawu zastawiali, apelacye do króla hamowali a nawet tysiącem talarów karali, chciała się z pod ich władzy wydobydź a bezpośrednio należeć do Rzeczypospolitéj słynnéj z wolności szlacheckiéj. Bracia Noldenowie bogaci i uczeni stali na czele téj opozycyi i tak lekce ważyli książąt, że ich nie swemi panami, lecz swemi sąsiadami w pismach urzędowych nazywali. Jeden z Noldenów imieniem Magnus zamianowany był komisarzem królewskim do załatwienia zatargów pomiędzy jezuitami i miastem Rigą. Obadwa przybyli do Mitawy a może być że dla agitowania przeciw książętom. Tym czasem Wilhelm Kettler kazał ich wziąść z gospody żywo lub trupem a że się należycie bronili, zabito obudwu. Ten krwawy wypadek sprawił oburzenie najwyższe między wszystką szlachtą, nietylko kurlandzką ale polską i litewską. Król uważał, że można korzystać z pory, Kettlerów się pozbydź, Kurlandią pod bezpośrednie rządy zająć i jezuitom na przetrzebienie luterszczyzny poruczyć. Jako zwierzchnik i pan feudalny rozkazał z wielką skwapliwością pozwać książąt natychmiast przed siebie i senat, nietylko o zabójstwo Noldenów lecz o nieprawny podział księstwa, o uciemiężanie poddanych, o wzbranianie do siebie apelacyi i zgoła o nadwerężanie wierności jaką winien lennik swemu panu feudalnemu.

Książę Wilhelm nie przewidując ani pomyślnego wypadku na sądzie ani innego sposobu ratunku, zapakował się i uciekł do Szwecyi, w skutek czego wyrokiem zaocznym był pozbawiony wszelkich praw książęcych i obywatelskich w Kurlandii*). Książę zaś Fryderyk oczyścił się ze wszelkich zarzutów i odtąd jako lennik sam jeden miał panować; opisano ustawą organiczną jego władzę ale zostawiono mu ją i nad szlachtą, nawet bez względu na osobiste przywileje.

Już téż upłynął ów rozejm dwuletni między dwoma kró-

*) *Ziegehorn.* Staats-Recht der Herzogthümer Curland und Semgallen. Beilage Nro 101, 102.

lami zawarty: Gustaw Adolf dając niby pomoc Wilhelmowi Kettlerowi, wysłał admirała Gyllenstjernę z flotą a temu udało się zająć kurlandzkie portowe miasto Windawę. Niedosyć na tém ale Wilhelm Kettler wszedł w porozumienie ze znajomym dobrze sobie Wolimirzem Farensbachem i tak go ujął a to nawet pieniędzmi, że Szwedom nietylko poddał Dyament ale pomógł znacznie do opanowania i miasta kurlandzkiego Goldyngi. Jednakże niedługo poniechał przeniewierstwo ale podobno znowu za pieniądze wzięte od jezuitów i tak nakierował rzeczy że Rižanie opanowali Dyament a on za pomocą jezuity Michała Bechana wytłumaczył się Zygmuntowi jak najgładziéj że nigdy nic przez zdradę, lecz wszystko z fortelu a z największą wiernością poczynał i jeszcze urosł w łaskę królewską.

Posunęli się też wtedy Szwedzi lądem od Rewla i niewielkim kosztem zdobyli Parnawę i Salis.

Polska pod ów czas była mniéj jak kiedykolwiek sposobną do wojny w Inflantach, bo Władysław królewicz z Chodkiewiczem dla braku ludzi i pieniędzy tkwieli we Wjazmie i nie mogli się ruszyć ku Moskwie; Żółkiewski ciągnął na ową pierwszą wyprawę turecką, którą zakończył układem buszewskim. Sejm zaś i Rzeczpospolita były zamięszane zabiegami książąt Zbaraskich posłów sejmowych a zręcznych i śmiałych burzycieli izby poselskiéj, w tym jedynie celu aby przy układach z królem o powolność izby, zyskać dla swego domu kanclerstwo lecz król nie ustąpił i aby stłumić chałasy a mieć kanclerza uległego, oddał pieczęć zasłużonemu lubo już niezdatnemu Żółkiewskiemu, jak wyżéj powiedziano.

W tym stanie rzeczy potrzebny był Polsce pokój od Szwecyi i zaczęto się starać naprzód o dalszy rozejm. Gustaw Adolf atoli znał się na kłopotach Polski, wiedział że to pora najlepsza do wojny o Inflanty, Kurlandii nie wyjmując; że jednak do tego potrzebował i więcéj wojska i więcéj zasobów jak wtedy miał na podręczu, przeto wdał się w umowę i dnia 15 listopada 1618 roku zawarł rozejm czwarty na dwa lata z warunkiem iż w ciągu jego już pewno rozpoczną się układy o pokój.

Gubernatorem Estonii został de la Gardie aże się zabierało znowu na wojnę Polski z Turcyą i to daleko cięższą niż

wprzódy, pisał w r. 1619 list do Chodkiewicza jako gubernatora Inflant że na układy o pokój czeka, jeżeliby się zaś na nie zanosić nie miało, toby zniknęła przyczyna rozejmu i słusznieby mógł być zerwany.

Pod czas wyprawy Żółkiewskiego pod Czoczorę Gustaw Adolf zbroił się widocznie. Riga przeczuwała że ją czekają nowe kłopoty i udawała się do Zygmunta o wojsko. Zygmunt obiecywał że Krzystof Radziwiłł o zasiłkach ze skarbu litewskiego przysposobi siłę ku jéj obronie, to znowu że Chodkiewicz niedługo wróci. Tym czasem jezuici nie przestawal miasta pozywać przed sąd zadworny o kościoły, o domy, o wsie, o szkody pozrządzane po ich wsiach i budowlach w czasie ich ucieczki. Pozew za pozwem, rok za rokiem i komisya za komisyą waliły się na radę rigską.

Niewiele lepiéj działo się w Dorparcie. Proboszcz miejscowy i biskup wendeński kierowani od jezuitów wdawali się w dochodzenie rozmów po szynkowniach toczonych przeciw duchowieństwu katolickiemu i sprawami sądowemi niepokoili radę. Lud wiejski koło tego miasta był już nie łotycki jak na południu Inflant ale estoński czyli czuchoński a trzymał się tego kościoła którego trzymać mu się kazano; w dobrach duchownych i królewskich uchodził za katolicki. Toczyły się zatargi o ten lud ledwie chrześciański. Rada miejska wiązała się a pastorami przeciw jezuitom i duchowieństwu katolickiemu które jéj groziło, że jak Elbląg w Prusach z powodów religijnych popadł za wyrokiem królewskim w bezecność i na tém wiele cierpi tak i Dorpat popaśdź snadno może. Kłócono się nawet jeszcze i o kalendarz. Przyszło do tego że wypędzono pastorów estońskich i już tylko jeden pastor niemiecki ostał się w Dorpacie; niepozwalano mu iść z komunią do chorego Estończyka i proboszcz katolicki uważał go za podległego swemu sądownictwu.

Syndik rigski doktor Ulrich oświadczył raz przy sprawie swego miasta na dworze warszawskim, że należy się obawiać aby pieniactwem jezuickiem Riga wprawiona w rozpacz nieobrała drogi na którą jeszcze się nigdy nie zabierała a miało to znaczyć nie przerzuciła się na stronę szwedzką. Jakoż przyznać trzeba że tylko w Ridze i to kupcy albo raczéj obywatele bogatsi rozumieli dobrze, że miasto opiera swą

zamożność na handlu litewskim po Dźwinie i życzyli sobie gorąco przy Polsce na zawsze pozostać*), lecz pastorowie i nauczyciele przypominali z boleścią że według prawa panującem wyznaniem uznane przez Polaków tylko lutherskie, a jezuici rozpościerają się z władzą, kościół krajowy porówno z pogańskim ważą, ludzi w swe sidła łowią.

Między szlachtą inflandzką na prowincyi przez Polaków od urzędów i posiadłości ziemskich co dzień bardziéj odsuwaną, wzrastało ciągle oburzenie. Po całym kraju, z wyłączeniem tylko Kiesi i Dorpatu gdzie przeważały wpływy biskupa i jezuitów, obchodzono (r. 1617) stuletnią rocznicę ukazania się nauki Lutra, a przytem wynoszono pod niebiosa kwitnący porządek w Szwecyi, gdzie panuje lutherszczyzna zabezpieczona jak mówili od papieżników i tak tedy ustalała się co dzień silniéj niechęć dla Zygmunta i Polski a wzrastała życzliwość dla Gustawa Adolfa i Szwecyi.

W r. 1621 de la Gardie odzywał się znowu o układy względem pokoju. Zjechano się do wyższego Pahlen ale Szwedzi utrzymywali że pełnomocnictwo Polaków nie takie jakiego trzeba i ani nie przyszło do rokowania. Nareszcie Gustaw Adolf wsadziwszy dwadzieścia tysięcy wojska na flotę odbił od brzegów Szwecyi. W pogodnym dniu 1 sierpnia**) z wieży kościoła niegdyś metropolitalnego w Ridze postrzeżono z daleka jakby w postaci pływającego stada ptaków, co raz bardziéj zbliżające się okręty. Wkrótce atoli niebo zaszło chmurami, spokojne morze zaczęło się karbować, zniknął widok. Tym czasem na morzu gdy wiatr za każdem powiewem nabierał siły, wniosły się bałwany jakby obszar skał nieprzejrzany i chuczała burza. Okręty na raz wyszły ze szyku, pędziły w jednę stronę ale co raz daléj od siebie i potraciły się z oczu; statki zaś ładunkowe strzeliwem i zapasami przeciążone, darmo dawały znaki o ratunek i ginęły między wałami. Król szwedzki dopłynął do Parnawy a admirałowie Karól Gyllenhjelm i Claus Flemming pozbierawszy rozproszone okręty, wtoczyli się 4 na Dźwinę i wylądowali pod Dyamentem.

*) Gadebusch pod rokiem 1620 mówi: diese der Krone Polen mit der größten Treue ergebene Stadt.

**) Według starego kalendarza.

Wtedy rada Rigi nie potrzebowała już myśleć o co to właściwie chodzi: kazała téż zaraz burzyć domy przedmieścia, obalać parkany ogrodów, ostatecznie naprawiać okopy w koło miasta i zamku, gotować narzędzia do gaszenia pożaru. Okazywał się ruch jak w rozrzuconem mrowisku, ale cóż po tém: najemnego żołnierza nie było nad trzystu ludzi, a reszta składała się ze szlachty inflanckiéj Polakom przychylnéj i z mieszczan na prędce od téj szlachty jako tako podmustrowanych. Podzielono ich na cztery ćwierci czyli wiertele. Każdemu dowódcy ćwierci czyli wiertelmistrzowi przydano drugiego rajcę na zastępstwo.

Dnia 8 sierpnia nadciągnął Gustaw Adolf od Parnawy, kazał swemu polnemu marszałkowi wytknąć obóz u rowu młyńskiego a 11 ukazał się z wybornemi wojskami inlandzkiemi de la Gardie. Uporządkowano oddziały stósownie do potrzeby: dowództwo jednego skrzydła u gór piaszczystych wziął sam Gustaw Adolf, drugiego u Hintzenhoffa zlecił Wranglowi, na uboczu zaś i to z drugiéj strony Dźwiny kazał się okopać z jazdą i piechotą Hermanowi Flemmingowi. Gdy wysłany parlamentarz z wezwaniem o poddanie miasta wrócił bez odpowiedzi, zaczęli Szwedzi nazajutrz dnia 12 sierpnia okopywać się równolegle a kilka okrętów stanęło u Holmu ale że Rižanie jeden zaraz kulą ognistą zapalili, przeto drugie porzuciły stanowisko. Dnia 15 zaczęły padać do miasta kule, 17 był ratusz od nich w niebezpieczeństwie, wzięli Szwedzi czerwoną wieżą i okopywali się już u karczmy wiejskiéj (Landkrug). Są podania że dziennie przeszło tysiąc kul wystrzelono, z nich niektóre były ogniste a tak ogromnego kalibru że ważyły nietylko po dwadzieścia cztery ale po sześćdziesiąt cztery funty. Kilka dni nie zmieniła się w niczém postać rzeczy, aż dopiero 31 sierpnia*) ukazał się ale z niewielkiem wojskiem Krzystof Radziwiłł hetman polny litewski a syn także Krzystofa owego hetmana wielkiego i wojewody wileńskiego. Rozpoczęła się tedy rozprawa u czerwo-

*) *Kelch* odmiennie podaje datę. Zdaje się że pisarze tych czasów najbliżsi pomięszali dwa kalendarze, ale mniejsza o to: różnica dziesięciu dni dziś nic nie znaczy.

néj wieży o wstęp do miasta. Jazda litewska uderzała kilkakrotnie na Szwedów, dotrzymywała godzinami w najrzęsistszym ogniu; Rižanie swemi statkami starali się szwedzkie ze stanowiska na Dźwinie zepchnąć, ale wszystko było daremne. Po zachodzie słońca Radziwiłł sam ranny odłamkiem strzału działowego, porzucił zamiar wejścia do miasta a w sposób odpowiedni swéj drobnéj sile, postanowił puścić się na małą wojnę aby nieprzyjacielowi po uboczkach szkody zrządzać.

Gustaw Adolf ostrzeliwał znowu kilka dni miasto, pozwalał narożniki murów, porozbijał wały nawet dwadzieścia cztery stóp szerokości mające. Dnia 2 września parlamentarz już groźniéj żądał poddania ale go zatrzymano przez trzy dni aż nareszcie odprawiono z odpowiedzią, że miasto poprzysiężonéj wierności królowi Zygmuntowi i Rzeczypospolitéj polskiéj łamać nie może. Będzie się broniło a skutek pozostawia rozporządzeniu Wszechmocnego.

Tym czasem okopy szwedzkie zbliżały się od ogrodów pod mury: sam Gustaw Adolf i brat jego Karól Filip jęli się łopaty, ażeby wojsku być przykładem. Rižanie robili ciągłe wycieczki, przeszkadzali minowaniu i w ogóle dobrze dawali odpór. Pod zasłoną ognia działowego przypadł znaczny oddział piechoty szwedzkiéj z mostem ruchomym na kołach, rzucił go przez przekop zalany i już prawie widział się z drugiéj strony murów, kiedy zerwanie się mostu jednych o śmierć przyprawiło a w drugich wystudziło zapał i wzniecilo trwogę o własny ratunek. Udało się jednakże prawie wszystkim ujść szczęśliwie a Rižanie tylko most złamany spalili.

Gustaw Adolf zajął się odprowadzeniem wody z przekopów; dwa mosty na nich urządził i przygotowawszy na noc wszystko do szturmu, dnia 12 września wysłał po trzeci raz parlamentarza z rządaniem poddania już tylko w ciągu sześciu godzin. Oględna rada straciwszy nadzieję wszelkiego skutku, kazała zwołać pospólstwo i oświadczyła mu że przystąpi do rokowania ale w zamiarze przedłużenia go ile być może, żeby jeszcze zostawić pole wojsku któreby z Litwy w pomoc nadejść mogło. Były to, jak rzecz prosta, tylko słowa, bo któż mógł o tém myśleć aby Szwedzi w chwili stanowczéj z dobrze wycelowanemi działami, w okopach jak najbliżéj do muru i bram przysuniętych, słabo już tylko odpierani, mieli

się wdawać w szerokie rozprawy, obszerne pisma i czekać aż Rižanie będą łaskawi ostatecznie swą wolę oświadczyć. Na żądanie miasta przysłał Gustaw Adolf dwóch zakładników po czém zaraz wyjechali delegowani i poddali mu Rigę.

Dnia 25 września po wysłuchaniu w kościele kazania o szczęściu całego kraju że się wydobył z ucisku katolickiego pod opiekę króla wierzącego tylko w czyste słowo ewanielii, odbierał Gustaw Adolf na rynku z ustawionego w stopnie a szkarłatem okrytego wywyższenia, przysięgę wierności od władz Rigi do któréj na nieszczęście jak uczyło wiekami potwierdzone doświadczenie, wiązały się losy całych Inflant.

Rada rigska pisała do Zygmunta III jak walecznie się miasto broniło, z ilu walczyło przeciwnościami, ale przecież w końcu zniewolone było poddać się Gustawowi Adolfowi, z tym atoli warunkiem że gdyby w ciągu trzech lat do pokoju przyjść miało, wolno mu wrócić do korony polskiéj. Zapewniała zaś przez niebo i ziemię o swéj zupełnéj wierności dla króla i Rzeczypospolitéj. Na list podobny odpowiedział hetman Radziwiłł, iż jéj wina że nie obmyśliła na czas wojska ale i bez niego było można dać odpór, byle mieszczanie więcej byli ducha okazali. Mieli żywności dostatkiem, mieli zapewnienie że wojsko litewskie w pomoc przyjdzie. Okryli się hańbą i tak stanęli naprzeciw Polakom jak dawniéj stali naprzeciw Szwedom. Ich handel zaś i bogactwo opierały się i opierać mogą tylko na ziemiach Rzeczypospolitéj*).

Odesławszy wszystkich Polaków i jezuitów pod zasłoną oddziału jazdy do granicy litewskiéj, zostawiwszy mocną załogę w Ridze, ruszył Gustaw Adolf może w czternaście tysięcy wojska przez Dźwinę do Kurlandii gdzie Mitawę zastał prawie otwartą. Mieszkańce tego miasta pouciekali na zamek i chcieli stawiać opór, ale że nie mieli do tego sposobu, więc się na pierwsze strzały poddali. Nazajutrz złożyli hołd Gustawowi Adolfowi ale im obiecywał tylko w tym razie opiekę, jeżeli się do Rigi albo do Szwecyi wyprowadzą.

Wziąwszy Gustaw Mitawę główne miasto kurlandzkie sądził że tak książę Fryderyk jak wszystka szlachta rzucą mu

---

*) Tę dosyć obszerną korespondencyą zamieścił *Hylzen* w dziele *Inflanty* drukowanem u jezuitów w Wilnie r. 1750.

się do nóg i wykonają także jako lennicy przysięgę wierności. Tym czasem w Kurlandii jedni okazali się zupełnie oziębłymi a drudzy zwłaszcza nieprzyjaciele Kettlerów, dążąc do szlacheckiéj wolności polskiéj, brali się gorliwie do broni przeciw Szwedom. Gustaw Adolf zawiedziony w nadziei a baczny na swe położenie, zwłaszcza że kilka chorągwi kozackich w wojsku Radziwiłła pokazało się przy Uxkullu już prawie na jego komunikacyi z Rigą i że Dorpatu, po Ridze drugiego klucza strategicznego Inflant, nie był jeszcze panem, zostawiwszy Mitawie tylko drobną załogę, wrócił spiesznie do Rigi. We wsi bliskiéj Kokkenhausenu dwie polskie chorągwie poniosły znaczną klęskę od przeważnego oddziału szwedzkiego ale załoga kokkenhauseńska wypadła i pomściła się należycie.

Wolimirz położony u rozstaju główněj drogi rigskiéj przez Parnawę do Rewla i drogi do Dorpatu zwrócił naprzód ku sobie króla szwedzkiego, jakoż obległ go i dnia 4 stycznia 1622 r. zdobył.

Korff kurlandczyk co popierał silnie stronę polską, odebrał od Radziwiłła polecenie dania odsieczy miastu Wolimirzowi, jakoż przybiegł spiesznie i to z ośmnastu rotami jazdy, ale już nazajutrz po wejściu Szwedów. Cofnął się tedy na uboczną drogę od Rigi ku Dorpatowi i starł z Wranglem pod Smiltenem, lecz po stracie wielu ludzi, zniewolony był zaniechać dalszego boju. Ukazał się atoli zaraz potém w Kurlandii a połączywszy swe wojsko z Rakkem drugim kurlandczykiem i zgromadziwszy kilka tysięcy chłopów, obległ Szwedów w zamku mitawskim ale dla braku artilerii nie mógł wiele dokazać. Nadszedł mu dopiero w pomoc Radziwiłł a że mimo bombardowanie i obcięcie całego ostrokołu, Szwedzi dzielnie dawali odpór i że dobrze wiedziano, iż nie posiadają znacznych zapasów żywności, przeto rozwinięto blokadę która też wkrótce pociągnęła za sobą poddanie zamku.

Gustaw Adolf odjechał tym czasem na sejm do Stockholmu, gdzie delegowani Rigi uroczyście przed całym narodem szwedzkim ponowili przysięgę wierności i połączenie na wieczne czasy ze Szwecyą.

Radziwiłł po odzyskaniu zamku mitawskiego dotarł tak pod samą Rigę że zapalił Jungferhoff a kusił się o zdobycie pobliskiéj warowni pod Nowym młynem. Jakkolwiek nie po-

służyło mu szczęście, to przecież uwijaniem się zawsze niedaleko od Rigi, a to począwszy od końca lutego 1622 roku przez zimę i przez całą wiosnę, odcinał wszelki dowóz lądowy.

W ogóle przez kilka miesięcy nie zaszło nic ważnego; chyba warto wspomnieć że w marcu Szwedzi z Rigi zrobili wycieczkę za Dźwinę i z miasta kurlandzkiego Tuckum porwali Schenkinga nadwornego marszałka książęcego a Polacy w początku czerwca kusili się znowu o Nowy młyn i dobijali się do Rigi u czerwonéj wieży, ale bezskutecznie.

W tym właśnie czasie wracał Gustaw ze Stockholmu morzem i o kilka dni późniéj wysadził pod Dyamentem świeże wojska a spędziwszy w Ridze spełna dwa tygodnie na przygotowaniach, wkroczył dnia 27 czerwca do Kurlandii. Zamiarem jego było odzyskanie Mitawy, ale że zastał na jéj boku okopany obóz polski, wypadało go przód z jego stanowiska wyparować. Uderzyć i kusić się o okopy było rzeczą kosztowną, przeto skończył również na okopaniu się w pobliżu Polaków, a potém niedługo puścił się na rozhowory z nimi względem rozejmu, z czego jednakże nic nie wynikło. Odbywały się odtąd wycieczki z jednego obozu na drugi a do najważniejszego i ogólnego spotkania przyszło dnia 24 lipca w którym dwa tysiące piechoty szwedzkiéj z bronią palną i pięćset jazdy otoczyło sześć polskich chorągwi w zaroślach między krzakami i zniesło je do szczętu. Prócz tego flota zaczęła bombardować szaniec który dla przeszkadzania Szwedom w lądowaniu był usypany i wypędziła z niego oddział Polaków do ich głównego okopu. Nazajutrz Polacy usiłowali odzyskać szaniec, jednakże nie bez straty zniewoleni byli poniechać swój zamiar. Kusili się Szwedzi o drugi uboczny szaniec ale także daremnie tracili ludzi. Po utarczkach w sierpniu (r. 1622) raz na téj raz na drugiéj stronie korzystniejszych, przyszło do dwurocznego rozejmu. Przed odjazdem z obozu widział się Gustaw Adolf z Radziwiłłem i mówił po łacinie do niego: „staraj się abyśmy jak teraz podajemy sobie ręce i mogli późniéj mieć wspólny zamiar i aby te wojska, które tu widzisz, mogły dla waszego dobra być użyte przeciw Turkom.“ Byłoć to pewnie powiedziane nietylko dla jednania sobie panów polskich ale i dla zatarcia niejako niby plamy, że korzystając z pory, wydzierał Polsce chrześciańskiéj Rigę na jednym końcu u Dźwiny

kiedy się Turkowi broniła u Dniestru pod Chocimem i tym sposobem był rzeczywistym sprzymierzeńcem poganina, na przeciw stryjecznemu bratu swemu na którego tronie zasiadał. Gustaw Adolf odjechał do Rigi gdzie popadł w chorobę.

II.

Inflanty przenoszą rząd szwedzki nad polski z powodu jezuitów. W Prusach zatargi jezuickie. Elblążanie na bezecność skazani, że nie chcieli oddać kościoła farnego katolikom. Podobne skargi przeciw Toruniowi, Gdańskowi. Wszystkie te trzy miasta tworzą directorium do czuwania nad swém bezpieczeństwem i obroną. Na sejmie grudziąckim wywodzą obie strony skargi. Podobny sejm pruski następnego roku w Toruniu. Gustaw Adolf zbiera wojsko i podmawia Gdańszczan do wytrwania w oporze. Elbląg zwolniony z bezecności. Zygmunt III z dworem w Prusach z okazałością podejmowany przez miasta.

Inflanty zaczęły wkrótce przenosić rząd szwedzki nad polski głównie z téj przyczyny że się uwolniły od jezuitów i ustało prześladowanie ich wyznania. W Prusach zatargi jezuickie i poniekąd już religijne wybijały się równie jak dawniéj w Inflantach co raz bardziéj na widok. Oprócz otworzenia i rozszerzenia szkół jezuickich w Toruniu a niepokojenia Gdańska od jezuitów szotlandzkich, wyrzekali gorliwi luthrzy że osadnikom na Żoławie malborskiéj broniono pod karami pieniężnemi utrzymywać sobie pastora, a zniewalano ich odbywać śluby i chrzciny po kościołach katolickich. Katolicy utrzymywali, że kładzenie tamy osiedlaniu się w Prusach tak pobożnemu i naukowemu zakonowi, jakim są jezuici, który się przyczynia do oświaty szlachty, uważać można tylko za zaczepianie katolików.

O kościół farny w Elblągu od kilku lat zanosili skargę do króla księża katoliccy, którzy się uważali za proboszczów rzeczonego kościoła a zapewne byli proboszczami mianowani przez biskupa właściwego, to jest warmińskiego lubo w Elblągu już z pradziada wszyscy mieszkańce nic nie wiedzieli o katolickim kościele. Spór ten zawieszał się różnemi przerwami, ale nareszcie doszedł swego szczytu w ten sposób, że król wyrokiem przysądził proboszczowi kościół a wojewoda malborski Stanisław Działyński otrzymał rozkaz wykonania wyroku. Stósownie do ówczesnego prawa wojewoda pozwał przed siebie do Sztumu Elblążanów, aby zawyrokować

względem wstrzymania albo téż spełnienia exekucyi. Tym czasem z Elblążanami stanęli przed wojewodą pełnomocnicy także od rad Gdańska i Torunia: Elblążanie ufając w pomoc tych większych drugich miast, oświadczyli że wykonania wyroku nie dopuszczą. Wojewoda przestrzegając zwykłéj drogi postępowania dał odpowiedź, że bezecności podpadną. Elblążanie nie ustraszyli się tém bynajmniéj, zapowiedzieli odzew do sejmu walnego Rzeczypospolitéj, ale wojewoda na to nie zważał, tylko woźnym sądowym rozkazał wyrok bezecności po rynkach miast obwoływać.

Chojnice otrzymały także wyrok królewski aby kościół parafialny oddały katolikom i właściwemu proboszczowi w ciągu sześciu tygodni a to pod karą trzydziestu tysięcy czerwonych złotych.

Skarzyły się miasta pruskie że przy Fordonie od towarów pomiędzy Gdańskiem a Toruniem cło ściągane bywa. Król przyznał im słuszność i cło ustało ale się pokazał pisarz skarbu Rzeczypospolitéj w Gniewie i tam je ściągać kazał. Działo się to zaś wszystko w owym czasie, kiedy kraje Rzeczypospolitéj zajechane były od konfederacyi wojskowych które godząc na Prusy jako na kraj zamożny, do nich także wpadały.

Elblążanie zostawali w bezecności ale że dla niéj nie mogli brać udziału w sejmach pruskich ani odprawiać spraw sądowych jak i wszelkich innych na dworze, przeto brali od czasu do czasu glejty czyli zawieszenia w bezecności z kancelaryi królewskiéj. Na sejmie walnym warszawskim, w izbie poselskiéj chciano z miast większych pruskich wycisnąć zbyt wielkie sumy a mianowicie wnoszono do króla, aby prócz uchwalonego poboru ściągnął z nich dawne zaległości i to od Gdańska trzykroć, od Elbląga dwa kroć a od Torunia sto tysięcy złotych. Król atoli widział iż to byłoby zbyt wielkiem naraz uciemiężeniem i propozycyą odrzucił. W końcu r. 1614 wojewoda malborski uniwersałami zakazał województwom pruskim i Warmii wszelkich stosunków z Elblążanami, jako z bezecnemi, a król przestał ich zawiadomiać o zwoływaniu sejmów pruskich i walnych Rzeczypospolitéj.

Tym czasem na dworze pełno było skarg sądowych, kościelnych a najwięcéj jezuickich przeciw miastom Toruniowi,

Elblągowi, Gdańskowi. Jezuici zupełnie zakłócili szlachtę polską i katolicką Chełmińskiego z Toruniem, co było tém szkodliwszém że do sądu ziemskiego tego województwa należało także dwóch rajców toruńskich.

Wszystkie trzy większe miasta zaczęły myśleć o zabezpieczeniu praw swoich i utworzyły między sobą związek a to w ten sposób, że Gdańsk złożył dwadzieścia a pozostałe dwa miasta także dwadzieścia tysięcy złotych i zobowiązały się co rok na św. Dominik dokładać po połowie tych sum. Wyznaczyły zaś tak zwane Directorium, które miało nietylko dozorować tę kasę w Gdańsku, ale zarazem czuwać i nad bezpieczeństwem wszystkich trzech miast a gdyby które popadło w jakie niebezpieczeństwo, wtedy nietylko obracać te pieniądze na jego obronę ale pozostałe dwa miasta wezwać do pomocy w ludziach, okrętach i we wszystkiem czego się potrzeba okaże. Związek ten zawarto na lat dziesięć: zastrzeżono jednakże sobie że go przedłużyć będzie wolno. Dla zabezpieczenia się zaś od zarzutu o zdradę kraju i obrazę majestatu, na samem zaraz wstępie aktu związkowego zapisano że miasta związkowe mają zupełną ufność iż król dochowa im przywilejów tyczących się religii i wszelkich innych społecznych stosunków, wcale nie myślą się uzbrajać przeciw niemu, ale owszem będą trwać w najzupełniejszem dla niego posłuszeństwie.

Było to wyraźne przymierze przeciw królowi a mianowicie przeciw jego dążnościom jezuickim i zarazem na obronę już bezecnością przyciśniętego Elbląga, ale tak ułożone że według ówczesnych praw nie dało się przeciw niemu ze skargą i wyrokami nic przedsiębrać a wysilenie Polski po wojnie inflanckiéj, moskiewskiéj, smoleńskiéj i po uciemiężeniach od konfederacyi wojskowych, nie pozwalało użyć siły, która w rzeczach politicznych tam często wkracza gdzie prawem rady dać nie można.

Na sejm grudziącki r. 1615 Elblążanie nie byli wezwani jako bezecni. Gdańszczanie i Torunianie zaczęli przeciw temu występować, dowodzili że bezecność niesłusznie zapadła i jako sprawa od któréj całych Prus pokój zawisł, powinna była być przód w Prusach na sejmie roztrząśnięta, nim do jéj ogłoszenia przyszło. Wojewoda malborski powstał prze-

ciw związkowi miast i utrzymywał że on rzeczywiście jest zdradą kraju i obrazą majestatu, ale Stanisław Konarski kasztelan gdański wystąpił z obroną, a to twierdząc że podobne związki są starym obyczajem krajowym, jeszcze z czasów krzyżackich. Wreszcie przyszło do tego że posłom pruskim obranym na walny sejm warszawski wpisano w instrukcye aby wnieśli o zniesienie bezecnoćci z Elbląga. Prócz tego Gdańsk i Toruń wystąpiły z upomnieniem się za Elblągiem w listach do króla, do senatu i do izby poselskiéj. Uwielbiały zaś w nich ów czas dawniejszy, gdzie religia nie wzbudzała zakłóceń między obywatelami. Zaczepiony człowiek, według ich zdania, w swych przekonaniach o stosunku swoim do Boga, nie byłby uczciwym, gdyby się bronić nie miał. Chcieć wmusić w kogo inne przekonanie jakie ma, jest to okazywać najwyższą niereligijność. Znał się na tém Zygmunt August i pozwolił każdemu trzymać się wyznania ewanielicznego. Chwycił się oczywiście téj saméj drogi i Zygmunt III, skoro zaprzysiągł, że do religii, kościołów i szkół ewanielickich wdawać się nie będzie. Naraz atoli przez wyroki sądowe mieszkańce ewanieliccy zniewoleni oddawać kościoły katolikom. Twierdzi wprawdzie duchowieństwo katolickie, że to jest tylko zwrót pozabieranych, a wolno ewanielikom budować sobie nowe: ma się jednakże rzecz inaczéj, a tego dowód na Żoławie, gdzie nawet schodzenie się do domów na priwatne nabożeństwo, obłożone zakazem. Do czegoż zmierzać mogą te wszystkie sprawy sądowe wytoczone przeciw ewanielikom w Prusach, jeżeli nie do zniweczenia kościołów ewanielickich, jak je już poniweczono w Wilnie, Krakowie, Poznaniu, Lublinie i po innych miastach. Widać cel, jasno pokazuje on się w dedikacyach pism jezuickich do króla. Twierdzą jezuici, powiedziano daléj: „że do kościoła katolickiego trzeba karami nawracać; że trzeba heretików, jako wilków zabijać, aby owce nie ginęły, trzeba jako złodziejów na szubienicach wieszać, aby dusz nie kradli i jako raka wykrawać aby ciała Rzeczypospolitéj daléj nie zarażali i t. d.*)."

*) Lengnich Geschichte der Lande Preußen. Część (tom) V dokument 19 z r. 1615. Są to oczywiście przymówki do słów księdza Skargi powyżéj przytaczanych.

List do rycerstwa posłowie pruscy złożyli marszałkowi izby poselskiéj i kazał go odczytać swemu słudze. Słuchano go długo z natężoną uwagą lecz gdy przyszły słowa: „do tego rzecz nakłoniona że jeżeli nie ulegniemy, to wyginiemy, nagłą czy powolną śmiercią, czém jedynie pocieszają nas ojcowie jezuici mniéj przećwiczeni w szkole Machiawella“ chuknęło stronictwo jezuickie, że to pismo przeciw religii i królowi, żeby go marszałek daléj czytać nie dał. Szczęsny Herburt pod ów czas już katolik oraz Janusz Radziwiłł kalwin wystąpili za Elblągiem: przytaczali że obstawanie przy bezecności może doprowadzić albo do tego, że Rzeczpospolita będzie zniewoloną ustąpić jednemu miastu, albo téż wywoła wojnę domową i to jeszcze religijną; po któréj nie można się niczego dobrego spodziewać. Jeden atoli poseł pruski skarżył się na ewanielików, że katolikom przeszkadzają także we wykonywaniu religii katolickiéj, bo wzbraniają procesyi w Toruniu, o co powstali na niego drudzy posłowie pruscy że się wyrwał z rzeczami, które w instrukcyi jego nie stoją. Do Herburta zaś jako katolika lubo nowego, przysłał nuncyusz papiezki napomnienie przez dwóch zakonników iż heretików broni, ale Herburt odpowiedział, że zawsze tylko według sumienia działa i działać będzie.

Senat nie wystąpił względem listu gdańskiego i toruńskiego z przyzwoitą bezstronnością i godnością jako władza Rzeczypospolitéj, w któréj były przez króla poprzysiężone równe prawa dla wyznań, ale jako stronnictwo jezuickie w sporze ze stronnictwem lutherskiem i pewnie odpowiedź senatu układali jezuici bo się w niéj zupełnie ich sposoby mówienia przebijają. Na wstępie pożałowano, że Zygmunt August był tak powolnym iż pozwolił wciskać się herezyi niewiernego i bezbożnego apostaty*) co nasiał kąkolu między pszenicę. Przysięga na pielęgnowanie herezyi byłaby Bogu przeciwną i nigdy jéj król w myśli nie miał. Stała się w brew woli katolików i tylko niejako gwałtem a tego nie masz powodu chwalić, że nikt o swoje przekonanie karze nie ulega. Nie może rząd polski przyjmować zasady ich mistrza Bezy, że ka-

*) Miało to znaczyć Luthra.

żdemu wolno wierzyć i rzucać się w przepaść kiedy chce, bo to zasada przejęta od czarta, jak się pokazuje patrzącemu na całą zarazę w Polsce i w Siedmiogrodzie*). Jakże mało téj wolności wyznania dla katolitów w Gdańsku i Toruniu a prawie wcale nie masz w Elblągu. Pozagarniali Elblążanie wszystkie katolickie kościoły, z drogiemi sprzętami i gruntami. Zabierać je, było im swobodą a oddawać jest im uciemiężeniem. Lepiéj wrócić do pierwotnéj nauki Christusa, aniżeli iść w rzeczach wiary za jakimś tam bezbożnikiem. Jezuici, ci ludzie uczciwi we wszyskim co mówią, co piszą, nie trzymają się Machiawella ale słowa Bożego. Kiedy według zdania apostoła ma być tylko jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest, na cóżby się przydało cierpieć wieloraką herezyą. Chwalebne jest wkładanie przymusu do religii ale nie żadnemi gwałtami tylko przez nauczanie, przekonanie, wzniecanie pociechy. Wszakże nikt kąkolu nie wyplewa: łagodny jest kościół i pobłażająca Rzeczpospolita. Przykład Francyi, Niemiec, Niderlandów pokazuje tylko że właśnie herezya te kraje w wojny pogrążyła. Rzetelni patrioci pod tym względem nie potrzebują się obawiać o ojczyznę, skoro sami praw nie łamią i nie występują jako buntownicy.

W roku następnym od miast wielkich pruskich nikt nie zjechał na sejm pruski do Warszawy**). Gdy około św. Michała zebrał się sejm pruski do Torunia, katolicy wyrzekali że na sejmie walnym nałożono za wielki podatek na Prusy a to jedynie z téj przyczyny, że mało kto wstawił się z obroną praw pruskich. Biskup chełmiński przymawiał miastom że u nich bogaty i ubogi nie są równi przed sądem. Pozabierały katolikom kościoły i przeciw wyrokom sądowym zatrzymują je gwałtem. Lekce ważą królewskie rozkazy a sprzysiężenia zawięzują. Napominał Torunianów, aby zgodnie żyli z jezuitami; do załatwienia ich kłótni z dominikanami obiecywał swe pośrednictwo.

Nietylko ta sprawa ale także zakonnic toruńskich toczyła się przeciw Toruniowi przed królem. Biskup kujawski biorąc

*) Było to napomknięcie o arianach niweczących Trójcę Św. i odmawiających bóstwa Christusowi.

**) U *Lengnicha* w powyższem dziele i miejscu dokument 20.

w opiekę zakonnice gdańskie także znalazł powód do skargi przeciw temu znowu miastu. Dosyć wzrastały nieustannie ścierania się katolików z luthrami a z tąd razem Polaków z Niemcami. Elblążanie odstąpili jednakże katolikom jednego kościoła na przedmieściu i zwolniono ich z bezecności, ale zawsze trwał ów związek miast większych pruskich, o którym trzeba powiedzieć że całą swą siłę czerpał w nienawiści ku katolikom i Polakom. Było to zaś w czasie w którym Gustaw Adolf zaczął myśleć o graniu roli zbrojnego opiekuna lutherszczyzny przeciw Rzymowi, jezuitom, cesarzowi a wychodził szczęśliwie w Inflantach przeciw zagorzałemu sprzymierzyńcowi tego stronnictwa, Zygmuntowi III.

Kiedy Chodkiewicz z główną siłą Rzeczypospolitéj szedł walczyć pod Chocim przeciw machomedanizmowi Europy, Azyi i Afriki, chcącemu zdobyć i zniszczyć cywilizacyą chrześciańską a szlachta polska gotowała się na pospolite ruszenie, Gustaw Adolf korzystając z pory, zbierał swe wojska i nie zaniedbał napisać do Gdańszczan że się wybiera na wyprawę przeciw Polsce, a byle tylko nie pozwalali jéj w swoim porcie okrętów budować ani się w ogóle nie mięszali do wojny, to mogą być pewni, że im najmniejszéj przykrości nie wyrządzi. Gdańszczanie odpowiedzieli iż im o żadnych uzbrojeniach niewiadomo a dołożą wszelkiego starania żeby handel morski w zamieszanie nie popadł.

Nim między Gustawem Adolfem a Radziwiłłem hetmanem polnym litewskim stanął roczny rozejm pod Mitawą, łatwo było przewidzieć, że Szwedzi, gdyby im się w Kurlandii powieśdź miało, zajrzą i do Prus, kraju nie pod jednym względem z Inflantami podobnego a w którym Gustaw Adolf jako niby żarliwy obrońca lutherszczyzny mógł liczyć na wielu stronników przeciw zagorzałemu opiekunowi zakonu jezuickiego Zygmuntowi III. Choć stanął rozejm uważano że Prusy jako kraj nadmorski, zamożny a najmniéj z krajów Rzeczypospolitéj w tém długiem pasmie wojen od lat dwudziestu wycieńczony, mógł się stać węgielnym kamieniem ostatecznego zwycięztwa nad Szwedami a to według nowego planu wojennego o którym Zygmunt marzył. W myśl zatém tego planu zaczął się wybierać na dłuższy pobyt do Prus.

Dnia 5 maja 1623 r. w pięknym dniu wiosennym, król,

królowa, królewicz Władysław i z małą królewną Anną Katarzyną wsiadłszy na pięknie poprzyozdobiane statki puścili się z nurtami Wisły. Dwieście koni jazdy nadwornéj i dwustu hajduków postępowało nad brzegiem. Biskup płocki Henryk Firlej witał dostojnych gości w podróży i wspaniale u siebie podejmował. Dnia 11 maja wylądowali pod Złotoryą na ziemię pruską, gdzie delegowani z Torunia już czekali. Płynął daléj król koło Gołubia do Torunia, gdzie go przyjmowano ze zwykłemi występowaniami u Fordonu, Grudziądza, Gniewu i wysiadł w Malborgu ostatniego maja. Zrobił wycieczkę do Elbląga i przez Warmią. Nad spodziewanie wielką wszędzie okazywała się przychylność mieszkańców. W Toruniu przez trzy dni zaopatrywano we wszystko stoły dworskie. Kobiety najznakomitsze zebrane w grono zgłosiły się z powitaniem do królowéj która wysłuchawszy mowy ich naczelniczki owdowiałéj królewskiéj burgrabiny i burmistrzowéj Lichtfusowéj obdarzyła ją złotem łańcuchem z drogiemi kamieniami; biskup chełmiński Jan Kuczborski wysłał trzydzieści tysięcy ówczesnych złotych na ucztę pod gołem niebem w pięknéj nizinie nadwiślańskiéj u zamku biskupów chełmińskich Starogrodu (Althaus) gdzie rycerstwu na wety porozdawał srebrne talerze napełnione czerwonemi złotemi węgierskiemi*). Opat pepliński i starostowie grodów nadwiślańskich w swych okręgach także w miarę możności występowali. Chłopi żóławscy już i pod ów czas sami Niemcy, złożyli królowi masło i ser, ale przy nich i peticyą o zniesienie uciemiężenia religijnego. Nawet ów Elbląg niedawno z pod bezecności zwolniony walczył o pierwszeństwo z drugiemi miastami w przyjmowaniu króla. Uczniowie zaś jezuiccy w Braunsbergu przedstawili na swym teatrze śmierć Władysława warneńczyka za wiarę i chrześciaństwo.

Kiedy Zygmunt spędzał czas na zabawach we Warmii, królewicz z małym orszakiem dojechał do Królewca.

Uroczysty wjazd króla do Gdańska z trzema chorągwiami jazdy gdańskiéj na przodzie a w dwadzieścia dziewięć otwartych pojazdów węgierskich i czterdzieści pięć karet sześciokonnych odprawiał się dnia 1 lipca.

---

*) Kobierzycki.

III.

Podróż Zygmunta do Prus niepodoba się królowi szwedzkiemu, który stawa z flotą u portu gdańskiego, gdy Zygmunt do Gdańska odbył wiazd uroczysty. Gustaw Adolf zabiera okręty kupieckie gdańskie. Sekretarz królewski Goliński wysłany na flotę z zapytaniem senatorów szwedzkich, po co flota szwedzka przypłynęła, odpowiedziano, że z ostrożności, kiedy król przybywa do Gdańska. Rozejm ma być dotrzymany, jeżeli go Polacy nie naruszą. Rozejm przedłużony na rok. — Stany pruskie uchwalają poczwórny pobór, aby się ubezpieczyć przeciw napaści Gustawa Adolfa. Gustaw Adolf zabiera Piławę, Braunsberg, Frauenburg, Elbląg i inne. Upomina Gdańszczan aby się do wojny z Polską niemieszali. Zygmunt z wojskiem ciągnie przeciw Gustawowi Adolfowi, ale niczego niedokazuje. Rokowania o pokój z Szwecią pełzną na niczem, Gustaw Adolf odjeżdża do Szwecyi i mianuje Axla Oxenstiernę namiestnikiem swoim w Prusach.

Podróż Zygmunta do Prus zdawała się Prusakom tylko rozrywkową przejażdżką. Ale gdy po uroczystościach toruńskich królewski kapitan morski zabierał w porcie gdańskim statki kupieckie i ściągał do służby majtków, a u Pucka wzrastało wojsko, wszyscy się domyślali że zapewne chodzi o wyprawę do Swecyi: jakoż zaczęło gruchać że są królewskie umowy z Austriakiem Michałem Adolfem Altheimem który się oddawna przy dworze polskim wieszał, o znaczne wojsko z Niemców najemnych układał i ma ich przewieść do Szwecyi. Od Gustawa Adolfa przybył pisarz do rady gdańskiéj ze zapytaniem, czyli miasto myśli przeciw niemu po nieprzyjacielsku występować. Odpowiedziała, że o żadnych zamiarach wojennych nie wie, król jedzie do Gdańska, ale ma niedługo do Warszawy wracać. Gustaw Adolf nie przestał na tém lecz rozpuściwszy żagle, o dzień przed wjazdem Zygmunta do Gdańska stanął u portu gdańskiego w dwadzieścia kilka okrętów i przysłał przez trębacza listy z napomnieniem jeden do rady miejskiéj a drugi do senatorów polskich od boku królewskiego, że dochowuje rozejmu ale spodziewa się iż od drugiéj strony także nadwerężanym nie będzie. Na huk działowy przy witaniu Zygmunta w Gdańsku, Gustaw Adolf jakby dla przypomnienia o sobie, kazał z floty także dawać ognia ślepemi nabojami. Zygmunt udał się do Mindy, twier-

dzy gdańskiéj i z latarni morskiéj przypatrywał się flocie swego stryjecznego brata.

Nim dano w Gdańsku odprawę trębaczowi szwedzkiemu, Gustaw Adolf kazał przytrzymać dwa statki gdańskie, które w zamiarze udania się do Hiszpanii wypłynęły z portu. Sekretarza miejskiego Wentzla Mittendorfa którego o ich uwolnienie wysłała rada, przyjmował uprzejmie i nawet z odkrytą głową a skończył na oświadczeniu jako nieodzownem, że rada ma mu zaręczyć iż port gdański do wyprawy przeciw niemu nie będzie użyty; inaczéj wysiądzie na ląd, okopy usypie i będzie się starał sam przywieśdź to do skutku, czego żąda. Jak gdyby żartem kazał pozdrowić swego stryjecznego brata to jest króla Zygmunta, przeprosić królową że jéj nie może poważyć się zapraszać na swój statek, gdzieby widziała samych tylko od słońca opalonych majtków, a powiedzieć królewiczowi, że gdyby on go odwiedził, to jako żołnierz ze żołnierzem, możeby całą rzecz najsnadniéj ułożyli. Zakończył zaś tém, iż do króla Zygmunta poselstwa nie przyśle, bo wie, żeby na nie zyzem spoglądał.

Rada wysłuchawszy sekretarza, posłała go znowu do Gustawa Adolfa z oświadczeniem że zabieranie okrętów kupieckich, zgromadzanie wojska i zamiary królewskie nie są w żadnéj z nią styczności; powątpiewa żeby o takich środkach można się wybierać z wyprawą do Szwecyi a jéj staraniem jest tylko zostawać ze Szwecyą w dotychczasowem dobrem porozumieniu.

Król Zygmunt, królowa i królewicz kazali wyjeżdżającemu drugi raz sekretarzowi pozdrowić Gustawa Adolfa i prosić go do miasta; królewicz dodał że zaszczyt odwiedzenia go, do innego czasu odkłada.

Gustaw Adolf dał odpowiedź miastu że zabrane statki weźmie z sobą do Kalmaru a na straży portowéj zostawi dziesięć okrętów wojennych. Sekretarzowi na pamiątkę kazał dać złoty łańcuch a jego służbie wyliczyć sto talarów.

Dnia 4 lipca senatorowie królewskiego orszaku wysłali na flotę sekretarza królewskiego Golińskiego z piśmiennem zapytaniem, do senatorów szwedzkich: dla czego flota szwedzka przypłynęła a ustnie kazali mu rozpocząć porozumiewanie się z nimi względem układów o pokój. Nie mógł tego

wszystkiego spełnić Goliński, ale wrócił z odpowiedzią tylko od wice-admirała Stjernskölda że najmowanie niemieckiéj piechoty, budowanie okrętów i przyjazd króla Zygmunta do Gdańska są dostateczną przestrogą, aby się Szwecya miała na ostrożności; jego król i pan myśli dochowywać zawartego rozejmu i przypłynął jedynie z téj przyczyny aby go i druga strona nie zrywała. Skoro Szwedzi znowu przytrzymali sześć okrętów gdańskich, wtedy Zygmunt pozwolił nietylko Gdańszczanom ale i senatorom swego orszaku oświadczyć Gustawowi Adolfowi, iż rozejm zawarty do 1 czerwca roku przyszłego dotrzymanym będzie. Za odebraniem tego upewnienia naprzód przez królewskiego a potém przez miejskiego sekretarza, wice-admirał, bo Gustawa Adolfa już przy flocie nie było, puścił zabrane okręty.

Niedługo potém znalazły się do rady gdańskiéj poselstwa od Hamburga i Lubeki ze Szwecyi nastrojone i żądały aby się zobowiązano do przeszkadzania Zygmuntowi we wszelkich zamiarach przeciw Gustawowi Adolfowi, ale jak rzecz naturalna nic nie sprawiły.

Zygmunt swych planów względem Szwecyi nie porzucił lecz tylko je odroczył a dla zjednania sobie od panów i szlachty pomocy, wrócił z pięcio miesięcznéj podróży do Warszawy przez Gniezno, Poznań, Kalisz: chojnie podejmowany w Kurniku od Grudzińskiego, w Koźminie od Przyjemskiego, w Radlinie od Andrzeja Opaleńskiego, w zamku gołuchowskim od kanclerza Wacława Leszczyńskiego, w Kaliszu od jezuitów, a na koniec w Łowiczu od primasa Gembickiego*).

Na początku roku 1624 Prusacy radzili na swym sejmie w Grudziądzu jakby się od Szwecyi ubezpieczyć. Uważali że tyle zebrać wojska żeby się zasłonić, byłoby nad siły kraju; jak zaś staną wojska polskie, to ich grabieże i nadużycia będą kraj także niemało kosztowały: wymyślili za tém, że trzeba ku temu wszelkich wpływów użyć aby Rzeczpospolita całemi siłami popierała wojnę w Inflantach, to jest od Prus daleko.

Pod czas sejmu walnego warszawskiego odprawowanego w marcu, Lipski z kanclerstwa przesadzony na biskupstwo kujawskie był w senacie tłumaczem myśli królewskiéj a mia-

*) Kobierzycki.

nowicie że trzeba w Inflantach silnie stanąć, ale obok tego z Gdańska przeprawić do Szwecyi siedm tysięcy piechoty i trzy tysiące jazdy. Kuczborski biskup chełmiński troskliwy o swoję okolicę, miał przeciw zdaniu Lipskiego tylko to, żeby nie z Gdańska, ale z innego portu to wojsko wysełać. Litwini, którzy widzieli, że im się od ciężaru wojny uchylić niepodobna, obstawali za pokojem a przynajmniéj za przedłużeniem rozejmu. Król oświadczył na koniec, że i na pokój zezwoli ale bez zrzekania się swego królestwa szwedzkiego; owszem z wyraźnem zastrzeżeniem że dołoży starania o jego odzyskanie, za wsparciem swych zagranicznych przyjaciół: mając tu na myśli wojska austriackie a flotę hiszpańską.

Skończyły się wszelkie zabiegi królewskie na tém że komisarze Rzeczypospolitéj na zjeździe ze szwedzkimi na zamku Dalen w pobliżu Rigi przedłużyli znowu rozejm o rok to jest do 1 czerwca 1625 a z dodatkiem, że ktoby po upływie tego czasu miał zamiar wojnę rozpocząć, ten na dwa miesiące wprzódy zawiadomienie przyśle. Gdy rok upływał, senatorowie szwedcy pisali do senatorów polskich, że ich komisarze umocowani do zawarcia już trwałego pokoju, będą dnia 1 czerwca (r. 1626) według starego kalendarza, oczekiwali pod Rigą na komisarzy polskich a jeżeli ich się nie doczekają, to rozejm będzie uważany za upłyniony i wojna się rozpocznie.

Pokój ze Szwecyą nie mógł się inaczéj zakończyć jak zrzeczeniem się ze strony polskiéj nietylko Rigi ale całych Inflant. Było to traceniem znacznego kraju, jednakże na sejmie roku 1625 większość izby poselskiéj chuknęła na Walewskiego posła, który chciał mówić za wojną; chodziła u senatorów za przychylną odpowiedzią Szwedom. Senatorowie nie chcąc się do tak szkodliwego Rzeczypospolitéj układu przychylić, odkładali przez cały sejm to jest aż do 1 sierpnia danie odpowiedzi. Zapewne wywiedzieli się Szwedzi o usposobieniu tego sejmu warszawskiego i oczekiwanie na odpowiedź przedłużyli o cztery tygodnie, ale gdy i w tym przeciągu czasu nie doczekali się komisarzy, Gustaw Adolf zaczął wojnę na nowo w Inflantach, o czém poniżéj będzie mowa.

Sejm pruski zwołany na 22 kwietnia roku 1626 do Grudziądza a już pod czas wojny na nowo rozpoczętéj w Inflantach, zesłany komisarz królewski Rafał Kostka

starosta malborski zagaił zgromadzenie w polskim języku, że rzecz jest pewna iż Gustaw Adolf naradza się z drugimi nieprzyjaciołmi króla i Rzeczypospolitéj, jakby napaśdź lądem i morzem Prusy: trzeba więc ku obronie coś stanowczego obmyślić a naprzód żądać od kurfirsta brandenburskiego, jako księcia Prus lennych, aby się starał ubezpieczyć port piławski a od księcia pomorskiego aby wojsk szwedzkich lub dla Szwedów nie puszczał swoim krajem ku Wiśle.

Stany pruskie uchwaliły tedy poczwórny pobór i wybrały na każde województwo komisarzy, którzyby czuwali aby wojsko nie czyniło nadużyć i dawali opiekę mieszkańcom przeciw żołnierstwu. Ponieważ zaś do Prus wysłał król trzy tysiące piechoty niemieckiéj, przeto obmyślono także rozkwaterowanie, aby się bogaty nie usuwał od ciężarów a na ubogiego nie zwalał ich z nadwerężeniem słuszności, jak się to zwykle działo. W dalszych przygotowaniach do odporu, Gdańszczanie dali cztery okręty do zasłonienia portu piławskiego, a kurfirst brandenburski z którego siostrą Gustaw Adolf był ożeniony, już podobno we widokach na Prusy królewskie, kazał okopy przy porcie posypać i załogą obsadzić. Dnia 6 lipca (r. 1626) ukazała się flota szwedzka ale zostawiła Piławę na prawo jak gdyby co innego miała na celu. Tym czasem Gustaw Adolf łodziami płaskiemi które potrzebowały tylko łokieć głębokiéj wody, kazał podwieść swe wojsko. Skoro się owe cztery okręty spostrzegły, zaczęły z rozpuszczonemi żaglami jak spłoszone a podlatujące ptaki wodne ku Królewcowi uciekać, ale jeden zaraz utknął na mieliznie a trzy dościgniono i zabrano. Żeby atoli zobowiązać sobie Gdańszczan puścił je Gustaw Adolf, pod warunkiem że nie będą miały udziału w dalszéj wojnie. Okopy jeszcze nie były ukończone i po krótkim oporze z dział, Szwedzi stali się panami twierdzy. Są jednakże podania że dowódca strzelał ślepemi nabojami; głowę sobie zaprzątał ucztą na powitanie nieprzyjaciela a nie bojem przeciw niemu*). Gdy od rady administracyjnéj kurfirsta brandenburskiego która w imieniu jego rządziła Prusami książęcemi stanęło poselstwo w obec Gustawa Adolfa ze zapytaniem, co go powoduje do nachodzenia

*) Piasecki.

po nieprzyjacielsku kraju należącego do ich pana: odpowiedział że dla swego szwagra jest, jak zawsze był z uczuciami braterskiemi, ale trzeba mu koniecznie nawiedzić duchowieństwo katolickie w Warmii a tego bez zajęcia Piławy uskutecznić niepodobna i prawdziwie ubolewa że ona nie do kogo innego należy. Wreszcie będzie się z nią zupełnie dobrze obchodził i żaden mieszkaniec ani kury nie straci.

Posłowie przytaczali jeszcze że ich pan obrazą króla polskiego mógłby się przyprawić o utratę panowania na księstwie ale tém przytoczeniem nic także nie dopięli a były to pewnie tylko teatralne dyalogi dla złudzenia Rzeczypospolitéj i króla, że kurfirst rzeczywiście jest nieprzyjacielem Gustawa Adolfa.

Gustaw Adolf zostawiwszy część jazdy i piechoty w Piławie pod rozkazami wice-admirała Stjernskölda przeprawił wojska przez Świeże morze błotne (Frischer-Haff) i wylądowawszy w ujściu Pasargi ruszył na Braunsberg, ową pierwotną siedzibę zakonu jezuickiego w krajach Rzeczypospolitéj. Stały tam dragony i trzy chorągwie piechoty. Za zbliżaniem się przedniéj straży szwedzkiéj podpalono przedmieście i zaczęto się gotować do odporu, ale gdy nadszedł król z siłą, ile się zdaje do dziesięciu tysięcy wynoszącą, uciekła załoga i nie było takiego coby śmiał bramy miasta zamknąć. Luthrzy którzy byli w mieście rzucili się zaraz na zabudowania jezuickie, zrabowali do szczętu nawet kościół i porozbijali w nim ołtarze. Główni jezuici pouciekali i to do Pułtuska a nawet w drugi koniec Polski aż do Nieświeża. Wytrwalsi dwaj a to jeden Niemiec drugi Szkot z pomocnikami, to jest służbą byli przez Szwedów poimani i do więzienia wzięci. Miastu od zrabowania kazano się wykupić pięćdziesięciu tysiącami złotych.

Gustaw Adolf zostawiwszy znowu na załodze pułk piechoty ruszył ku Frauenburgowi a naprzód otoczył pagórek za miastem na którym stał jako tako obwarowany kościół katedralny i ze zabudowaniami kapitulnemi. Kanonicy już pouciekali prócz jednego nazwiskiem Hindenberga, który miał do dwustu milicyi biskupiéj i choć nie myślał się nią obronić, to chciał przy zamkniętéj bramie wyjednać sobie zapewnienie że wojsko rabować nie będzie. Tym czasem nim zdążył taki

układ przywieść do skutku, żołnierze szwedcy dostali się do domów i do kościoła; postępowali zaś w ten sam sposób jak lud lutherski w Braunsbergu, z tem atoli dodatkiem że nawet hostie z puszki na ziemię wyrzucili i nogami zdeptali. Sprzętów kościelnych tak braunsbergskich jak frauenburgskich kazał Gustaw Adolf u żołnierzy powyszukiwać i z biblioteką jezuicką tudzież odważnym kanonikiem Hindenbergiem odesłał do Szwecyi a sam ruszył w dalszy pochód.

Dnia 12 lipca przybyło za Gustawem do Tolkmitu nowe poselstwo od rady rządzącéj księstwem pruskiem i z posłem od trzech miast Królewiec składających a w prośbie aby całkiem usunął wojsko z granic lennego księstwa pruskiego, dopokąd kurfirst albo sam nie zjedzie albo stósownych instrukcyi nie nadeśle. Skarżyło się także że dowódca szwedzki w Piławie pieniądze z cła każe sobie oddawać a wojsko pozabierało konie poddanym Jego książęcéj Mości. Gustaw Adolf odpowiedział że poselstwo nie składa się należytem pełnomocnictwem, kurfirst boi się króla polskiego, nie może swéj woli oświadczyć i dla tego w tym względzie powinna wyjść uchwała stanów księstwa pruskiego. Z Piławy nie ustąpi, bo Zygmunt z niéjby wykonał wyprawę przeciw Szwecyi; swym oficerom, cła ściągać nie kazał, ale zalecił tylko przetrząsanie okrętów przypływających czyli nie przywożą towarów będących własnością Gdańszczanów albo Elblążanów, a co się tyczy koni, to je wzięto na zaprząg pod jego sprzęty i zapłacono jak należało. Postraszył posłów w końcu żeby byli cicho bo inaczéj po załatwieniu sprawy z Elblążanami a należytem obwarowaniu Piławy i Elbląga co leży w jego planie, niewielkąby mu było rzeczą zapłynąć pod Królewiec z takiem zapytaniem, iżby tylko nie albo tak odpowiedzieć mogli. W ostatnim razie z ich mostów przed ich domami i w ich krwi, przegiąć ich potrafi na swą stronę.

Nazajutrz zbliżał się król szwedzki do Elbląga. Miasto to było obwiedzione podwójną fosą, podwójnym murem i jeszcze wałem. Miało mocne bramy i dokładne wieże odporne; wojska mu tylko brakowało. Przedmieścia rozległe mogły dostarczyć z cztery tysiące ludzi do boju, ale że niebyły obwarowane, nie chciały się wystawiać na spalenie i rzeź niechybną; każdy mieszkaniec wolał spokojnie siedzieć w domu

niżeli iść bronić miasta. Pisał Elbląg o pomoc i do króla i do stanów pruskich ale nie mógł pisać za wczasu bo najazd szwedzki był nagły, posuwał się spiesznie i bez przerwy. Cała więc siła do obrony ograniczała się na stu czterdziestu żołnierzach świeżo zawerbowanych, trzydziestu przysłanych ze Żoławy malborskiéj i z czterystu może uzbrojonych mieszczan.

Król stanął u dębiny pod wzgórkiem Emaus zwanym. Chciał jeszcze przypadek że burza w nocy poprzedniéj zniweczyła wszelkie zamknięcie portu. Miano z okopu nadmorskiego bronić przystępu, ale zaledwie się ukazała jedna i druga bandera okrętu szwedzkiego, załoga wysypała się z okopów jak stado dzikich królików z kapustnika i uciekła do miasta. Dosyć że tego samego jeszcze dnia i z wygotowanego spiesznie okopu na Emausie i od portu zaczęły grać działa szwedzkie. Marszałek nadworny szwedzki i jeden pułkownik przyjechali z trębaczem pod bramę i żądali od Elbląga aby się nakłonił do neutralności w wojnie między Szwecyą a Polską; ponieważ zaś było rzeczą jasną że neutralność ta mogłaby się tak długo tylko trzymać, dopokądby pierwsza większa siła polska nie przyszła pod bramę, przeto ofiarowali wesprzeć miasto załogą szwedzką Były to słowa inne ale w nich zawsze leżało zdanie się na łaskę króla Gustawa Adolfa. Miasto żądało dwadzieścia godzin do namysłu a po upływie tego czasu prosiło o nową przewłokę. W czasie umów, król szwedzki zajął przedmieścia i sam upominał lud że mu się nic złego nie stanie, byle złéj woli nie okazał; dopiero przedstawiał delegowanym że się Elbląg obronić nie może a o pomocy ani mu myśleć, szkodaby było takich ślicznych murów; on zaś bez Elbląga obejść się nie potrafi. Mógłby w kontribucyi beczki złota nałożyć, lecz o złoto mu nie chodzi. Chce zostawić miasto przy wolnościach, przy wszelkich prawach. Gdyby jeden strzał miał paśdź na jego wojsko, toby dzieci dzieciom opowiadały co się stało z Elblągiem. Ta wymowa przemogła na delegowanych miasta, które nie miało się kim bronić i Elbląg otworzył bramy 15 lipca. Trzeciego dnia wezwano do poddania się Malborg. Miasto to liczyło tylko czterdziestu żołnierzy lecz był tam z dwustu ludźmi Pęcławski który się przeprawiał na wojnę do Inflant, a dla tego nie uważał za swój obowiązek bić się w Elblągu. Gdy rada mal-

borska nakłoniła się do otworzenia bramy, Pęcławski także należał do układu i odszedł szczęśliwy że mu zostawiono wozy i przydano jeszcze zaszczyt obiadowania u króla szwedzkiego. Inne było postępowanie podstarosty Sosnowskiego: miał hajduków i nowo zawerbowanych Niemców wszystkiego razem do trzystu ludzi. Bronił się na zamku należycie i rącze strzelanie trwało przez całą noc: jednakże Szwedzi potrafili się wedrzeć na mur i wzięli go z załogą a przy tém łup wielki, bo niemało rzeczy kosztowniejszych zwieziono z prowincyi na skład do tego zamku jako miejsca najbezpieczniejszego. Tczew poddał się także Gustawowi Adolfowi; inne zaś miasta jak Krzyżpork, Gniew, Szturm poprzyjmowały prawie bez oporu szwedzkie załogi.

Do obozu szwedzkiego pod Tczewem przybyło poselstwo złożone z posła od szlachty lennego księstwa pruskiego i z posła od trzech miast królewieckich. Obadwa złożyli oświadczenie neutralności w wojnie między Szwecyą a Polską, jednakże pierwszy ze zastrzeżeniem jeżeli kurfirst nie będzie chciał inaczéj. Gustaw zaś Adolf przyrzekł nie mięszać się do ich rządu, pozostawiać wszelkie prawa w mocy i nie przeszkadzać handlowi ani na lądzie ani na morzu.

Kiedy król szwedzki stał jeszcze w Braunsbergu, admirał i uboczny brat jego Gyllenhjelm zagrażał portowi oliwskiemu: wysadził nareszcie na ląd oddział wojska z czterystu ludzi złożony a ten napadł klasztor i zwolnił go od spalenia, dopiero za wyliczeniem trzystu talarów. Ustanowiono zaraz jednego Szweda poborcą, który według taryfy gdańskiéj cło portowe pobierać zaczął. Niedługo potém zajął admirał Puck i przysłał wojsko do Oliwy, które nie biorąc względu na okup pierwszemu oddziałowi wyliczony, zrabowano klasztór.

Dnia 16 lipca już z obozu pod Tczewem odebrali Gdańszczanie list od króla szwedzkiego z wezwaniem do zupełnéj neutralności w wojnie między Szwecyą a Polską głównie zaś, żeby królowi polskiemu nie dozwalali werbować żołnierzy ani majtków, nie przyczyniali się do uzbrajania jego okrętów a szwedzkie wojsko na załogę przyjęli.

Gdańszczanie w duszy czuli wielką sympatią dla Gustawa Adolfa jako gorliwego stronnika zasad lutherskich, Polaków nienawidzili, ale Wisła to żyła, którą płynęło nad własną

krew milsze Niemcom złoto nie z Niemiec, nie od Luthra, nie ze Szwecyi ale z wszystkich krajów Rzeczypospolitéj. Wisła wiąże Gdańsk z Krakowem, starożytne miasta a kto graniczny znak między nimi utyka, ten je zaraz obadwa ciężko rani.

Gdańszczanie wyprawili syndika miejskiego Jana Kekerbarta do obozu szwedzkiego, ofiarowali neutralność, ale wojska szwedzkiego przyjąć nie chcieli. Rozwinęła się tedy korespondencya: Gustaw Adolf pewny skutku objawiał swą myśl ile ma być tego wojska, jakich potrzebowałoby jeszcze okopów i w ogóle coby miasto za koszta miało. Jeździł do Gdańska i marszałek nadworny szwedzki, ale nie przyszła do skutku umowa.

Pod czas korespondencyi z Gdańskiem żądał Gustaw Adolf zobowiązania się do neutralności od szlachty chełmińskiéj i od miasta Torunia. Odpowiedziano że wniosek jego odesłany na miejsce właściwe, to jest do Warszawy do króla. Zaczął Gustaw Adolf wkrótce swój system neutralizacyjny o tyle zmieniać że Elblążanom kazał sobie i swym potomkom złożyć hołd wierności na wieczne czasy.

Pochód szwedzki od Tczewa ku Gdańskowi nie był już w celu zneutralizowania, ale w celu podbicia i wcielenia do Szwecyi tego miasta. Na bogatych chłopów Żoławy gdańskiéj nałożono dostawę stu łasztów żyta i siedmdziesiąt tysięcy talarów, która to suma rozłożona podług włok, wynosiła na jednę po pięćdziesiąt talarów. W zamku grzeblińskim stało sto jazdy i dwieście piechoty gdańskiéj ale po krótkim oporze mały ten oddział zniewolony był zaniechać oporu i zdać się na łaskę nieprzyjaciela.

W tym kłopotliwym stanie spraw pruskich nadeszły pocieszające wiadomości do Gdańska że król polski i Rzeczpospolita zabierają się na dobre do wyswobodzenia kraju wojskiem nieprzyjacielskim zalanego: jakoż pospolite ruszenie pruskie odebrało wici do gromadzenia się u Grudziądza, chorągwie najemne przeznaczone do Inflant, zwrócono z drogi i nadto wysłano rozkazy na Ruś do wojsk kwarcianych, aby w spiesznym pochodzie ciągnęły ku Prusom.

Z nieznanym pod ów czas na dworze i w rządzie pospiechem, król i królewicz z wielu senatorami a z wielką liczbą sług, w cztery tysiące wojska złożonego z Polaków i Niem-

ców oraz znacznym oddziałem Kozaków przybyli do Torunia dnia 18 sierpnia (r. 1626) ale dopiero dnia 17 września przebyli Wisłę i w ośm tysięcy jazdy a trzy tysiące piechoty wystąpili przeciw Szwedom przez obleżenie Gniewu, w którym stało tylko sto czterdziestu ludzi na załodze.

Gustaw Adolf ruszył z obozu swego pod Tczewem na odsiecz Gniewowi i stanął niedaleko w szyku bojowym między groblą a Wisłą. Polacy dla rozwinięcia swéj licznéj i potężnéj jazdy, potrzebowali obszernego pola, a tego nie było: po krótkiéj utarczce z Kozakami, Gustaw Adolf wziął z sobą na przednią straż dwa tysiące piechoty i tysiąc jazdy a ruszywszy całe swe wojsko za sobą, odebrał Polakom dębinę już niedaleką od ich obozu. Wystąpiło nieco Kozaków, husarzy i większa część polskiéj piechoty i przyszło do żwawego spotkania, przy którem Polacy ponieśli znaczniejszą stratę a jednakże stu pięćdziesięciu ludzi nieprzenoszącą; nareszcie cofnęły się obadwa wojska.

Drobna załoga szwedzka Gniewu ufna w łatwą pomoc z obozu tczewskiego, nie myślała się poddać i spokojnie wytrzymywała bombardowanie.

Tym czasem Gustaw Adolf pokrzepiony jednym pułkiem nadesłanym mu z Inflant i dwiema niemieckiemi pułkami które mu przyprowadził hrabia czeski Thurn dnia 29 września przystąpił jeszcze bliżéj do Polaków, osadził przejście między Wisłą i groblą i pod ogniem dział polskich zaczął się okopywać. Polacy widząc na oko że ma zamiar upierać się przy swojem stanowisku, usypali dwa wały na wzgórku i z każdego wytknęli otwory trzech dział. Nazajutrz dnia 1 października Thurn z kilku pułkami zaczął się posuwać. Polskie działa dawały ognia; występowało do odporu wojsko, król Zygmunt i królewicz Władysław zachęcali żołnierzy, ale Thurn nie dał się odepchnąć i już zagroził działom na pagórku. Żeby mu się niedostały, kazał je Zygmunt odprowadzić i całe wojsko cofnął ku obozowi. Dnia następnego rychło zrana poruszył obóz jak najciszéj i zajął stanowisko pod Peplinem przez co na drodze stargardzkiéj zbliżył się ku obozowi szwedzkiemu pod Tczewem ale téż nietylko zwolnił z pod obleżenia Gniew, lecz zostawił nieprzyjacielowi most łyżwowy który mu otwierał komunikacyą i wysełanie podjazdów na Żoławy i na prawą

stronę Nogatu aż do Warmii. Błąd ten popełniono dla tego że między naczelnikami polskimi nie miano ani jednego człowieka znającego się na wojnie, ale byli sami żołnierze z potrzeby. Gustaw Adolf posłał oddział dla wzmocnienia załogi w mieście a z wojskiem cofnął się do lasu mątawskiego.. Zygmunt posunął swe wojsko o pół mili za Peplin i wtedy były obozy na dwie mile od siebie oddzielone. Gustaw Adolf nie dawał zaczepki a to nie wątpliwie dla tego, że popadł we febrę; nareszcie przedsiewziął wojnę puścić na oczekiwanie lepszéj pory i swoje wojska na zimowe leże porozskładał.

Tym czasem zaczęły się rozhowory o pokój. Gustaw Adolf wyznaczył jako komisarzy Axla Oxenstjernę z Falkenbergiem marszałkiem nadwornym i innymi a Zygmunt Zamoyskiego wojewodę kijowskiego, Leszczyńskiego kanclerza w. kor. Wiesiołowskiego marsz. nadw. lit. Magnusa Ernesta Dönhofa starostę dorpatskiego. Na rokowanie zjechano sią 21 października ale warunki polskie zdawały się Szwedom czemś urojonem i śmiesznem prawie: albowiem Gustaw Adolf miał zaraz ustąpić z Prus i Inflant, wynagrodzić szkody wojenne, zatrzymać koronę szwedzką do śmierci a potém ją oddać domowi Zygmunta: zaprzestać na swém dziedzicznem księstwie södermanlandzkiem, płacić corocznie Zygmuntowi sto tysięcy i wyposażać jego córki jako królewny szwedzkie.

Gustaw Adolf zamianowawszy Axla Oxenstjernę namiestnikiem swoim w Prusach, odjechał do Elbląga, stamtąd puścił się Świeżem morzem błotnem (Frischer-haf) do Piławy a nareszcie wielkiem morzem do Szwecyi.

VI.

Król zjechawszy z Gdańska do Torunia otwiera sejm walny i radzi o dalszéj wojnie. Koniecpolski i Stefan Czarniecki czynią podiazdy i trapią Szwedów. Polacy biorą Puck, odnoszą zwycięztwo pod miasteczkiem Hamersteinem. Gustaw Adolf przybywa ze Szwecyi z posiłkami. Kurfirst Jerzy Wilhelm odgrywa komedią neutralności. Rokowania Zygmunta z ościennemi państwami o pomoc lub pośrednictwo w pokoju. Koniecpolski bierze Gniew. Potyczki pod Rokitkami, Polacy trzymają się w obozie u wsi Lubiszowa dod Tczewem. Gustaw Adolf ranny w bitwie odwieziony do Tczewa, nie może korzystać z zwycięstwa.

Koniecpolski niedawno wrócił był z niewoli tureckiéj i dogonił króla w Toruniu pod czas owéj przejażdżki po Prusach;

odtąd stał już na czele wojsk kwarciannych i z nimi przybył nakoniec z Rusi do obozu królewskiego pod wsią Czarlińcami o milę od Tczewa*). Nazajutrz towarzystwo kwarcianne witało króla przez pocałowanie ręki a odprawiwszy go o milę drogi ku Gdańskowi do którego wraz z królewiczem Władysławem jechał, chciało zachaczyć o Szwedów w Tczewie ale że się za mury wywabić nie dali, przeto wróciło spokojnie do swego obozu.

Kłopotano się o miasto ważne Toruń i posłano do niego aż trzy pułki na załogę. Lanckoroński zaś odszedł z wojskiem na obleganie Pucka w którym stało tysiąc pięćset Szwedów.

Zbliżał się sejm walny Rzeczypospolitéj i Prusacy odbywali przed nim swój sejm prowincyonalny czyli sejmik w Grudziądzu. Była tam mowa prócz ogólnych spraw o niekarności i łupieztwie wojska polskiego; postanowiono wnieść do króla zażalenie i uczynić wniosek aby po miasteczkach ludzie bydło pędzący usprawiedliwiali się z jego posiadania świadectwami, gdyż je szlachta wojskowa zabierała i do Polski dla podniesienia swych gospodarstw wysełała. Posłom pruskim w instrukcyi zapisano, aby podziękowali za okazanie wierności dla króla i Rzeczypospolitéj miastom Gdańskowi i Toruniowi, oraz familii Działyńskich. Na sejmie jednakże walnym w Toruniu Jan Działyński starosta pokrzywnicki tak się oburzył iż przód położono miasta Gdańsk i Toruń niż jego familią, że porwał tę instrukcyą i w kawałki podarł.

Król zjechawszy z Gdańska do Torunia otworzył sejm walny i radził z senatorami i posłami o sposobach dalszéj wojny. Przysłało tam wojsko z obozu czarlińskiego swoich posłów; był i hetman Koniecpolski zdawszy dowództwo na Izydora księcia Zasławskiego wojewodzica bracławskiego. Biskup chełmiński Jakób Zadzik twierdził że całe nieszczęście ze Szwedami ztąd pochodzi iż pod czas pokoju nikt nie radzi o wojnie: zamki upadają, o zbrojeniu nie masz ani myśli a góruje przysłowie, P o l s k a n i e r z ą d e m s t o i. Nieprzyjaciela z kraju trudno się w dobry sposób pozbydź, trzeba wojny a na wojnę pieniędzy; jednakże zwykły pobór z Prus niedosyć przyniesie, bo województwo malborskie i Warmia jako opa-

*) Kobierzycki — W Pamiętnikach o Koniecpolskich *Diariusz*.

nowane przyczyniać się do niego nie mogą: przeto radzi uchwalić podatek osobisty, stósowny do majątku. Żeby łupieży w kraju zapobieżyć, zwłaszcza że wielu wybrało się z Polski do Prus nie na wojnę tylko dla spędzenia czasu i dla chwytania łupu, należałoby miasteczka poddać pod władzę szlachty uczciwéj jak n. p. familii Działyńskich, aby z nich czuwała nad własnością mieszkańcow. Biskup kamieniecki Adam Nowodworski był tego zdania, żeby srebra jakie tylko można, na pieniądze poprzebijać.

Na priwatnem posłuchaniu Prusaków u króla, biskup chełmiński dziękował za przyjście w pomoc Prusom, ale przedstawiał że jedna prowincya nie podoła tak ciężkiéj wojnie. Uważał, że naprzód trzeba łupieztwo zatamować, wynagrodzić miasteczkom pobrane statki na mosty łyżwowe na Wiśle a szczególnie przyzywać je na sejmiki i wrócić im reprezentacyą na sejmach walnych która niejako w zapomnienie idzie. Za króla odpowiedział podkanclerzy że co tylko z tego da się, zaraz będzie wykonanem a reszta pójdzie pod uchwałę sejmu. Skarzył zaś że w izbie poselskiéj winę zajęcia województwa malborskiego przez Szwedów na króla zwalano. Bagniewski szlachcic ze Świeckiéj chciał ten zarzut naprostować ale uczynił to jakoś niewłaściwie i król tak się uniósł że mu powiedział, iż lubo już dobrze podsiwiały przecież wiele razy go na sejm przyślą, zawsze tylko od rzeczy prawi. „Niech na swój pysk lepiéj baczy i przód rozważy, nim się z czém wyrwie“ *).

Na posiedzeniu senatu mówiono o Gdańszczanach z wielkimi pochwałami, wyrzeczono dla nich podziękowanie od króla i Rzeczypospolitéj, a oświadczano że im to zapomnianem nie będzie. Reprezentanci gdańscy korzystali z pory i wnieśli naprzód o wsparcie na wojnę ze skarbu Rzeczypospolitéj, powtóre żeby wszelkie towary z Korony i Litwy tylko przez Gdańsk za granicą wychodziły, żeby szlachta dopuszczająca się nadużyć w mieście nie miała prawa uchylać się z pod sądu miejskiego i żeby w Dybowie ściągano cło według dawnych przepisów to jest od konia wiozącego towary po złotemu a od konopi i przędzy po groszu od centnara.

*) Lengnich pod rokiem 1626.

Stanisław Potocki starosta halicki, dowódca owych trzech pułków wyprawionych z obozu Koniecpolskiego do Torunia postępował ku temu miastu wielkim zakołem i zbliżył się aż pod Ornetę (Wormdit) miasto warmińskie, strzeżone tylko przez stu czterdziestu Szwedów które mu się zaraz poddało.

Z obozu pod Czarlincami robili Polacy nocne wycieczki pod Tczew i pod mury Gniewu ale równie bez wielkiego skutku jak Szwedzi pod Czarlince. Stefan Czarniecki pod ów czas rotmistrz zaczaił się jednego razu z wojskiem po zabudowaniach wsi Pokiłek, a puścił mimo siebie ku miastu kilkadziesiąt kolas. Wypadły zaraz dwa kornety (chorągwie) Szwedów żeby je zabrać lecz wtedy z dwóch stron nadskoczyli Polacy, a siekąc je aż pod Tczew, ubili kilkunastu i rzadko którego całkiem zdrowo puścili.

Zasławski wyprawił Odrzywolskiego przez Wisłę po łodzie w półtora tysiąca pod Malborg, ale że wojsko rozbiegiwało mu się i rabowało Niemców żóławskich, przeto wysłane trzy tysiące Szwedów z Malborga, snadno go nawróciły do obozu.

Wyprawa szwedzka z Malborga pod dowództwem polnego marszałka Wrangla w tysiąc jazdy i ośmset piechoty na okolice Gdańska, wiele tam szkody przyniosła.

Dwa miesiące aż za nowy rok 1627 polskie wojsko znosiło ciężką zimę i niewygody pod Czarlincami. Hetman Koniecpolski wyprawił Stefana Czarnieckiego na Żoławą malborską z trzema chorągwiami i po kilkadziesiąt koni z każdéj chorągwi co była przy wojsku, dla żywności i przy tém powzięcia języka o ruchach nieprzyjacielskich. Doszło Czarnieckiego że w miasteczku Nitychu (Neuteich) licho obwarowanem, jest drobna załoga szwedzka która się nie ma wcale na baczności. Postanowił tedy je ubiedz a lubo zastał znaczne wały i trzysta załogi, możeby był cel osięgnął, gdyby żołnierstwo było się utrzymało od swego zwykłego krzyku, ale że Szwedów za wcześnie przebudziło, dali odpór już w bramie. Zabito tam Łaszcza i Chołoniewskiego, postrzelono kilku innych towarzyszów i ubito kilkunustu z czeladzi. Koniecpolski za powrotem do obozu kazał śledztwo ciągnąć i miał zamiar oddać Czarnieckiego pod sąd o dozwalanie sobie wypraw nad rozkaz, ale jednakże utarła się ta sprawa.

W czasie ciężkich mrozów kiedy nawet brzegi morskie

daleko pościnały się mocnym lodem, Koniecpolski obmyślił sposób zawalenia przystępu do portu elbląskiego dla Szwedów pod czas wojny niezmiernie ważnego. Kazał narobić tak zwanych izbic które miały być na dno rzeki Elblązki zagrężone i na wozach wysłał je pod zasłoną dwóch pułków mimo Głowy (Haupt) Żoławami, a daléj po Świeżem morzu błotnem. Że jednak nie cieśle ale tylko chłopi te izbice składali, słupy i regle poprzemieniali; nie było prawie wcale żelaza ale samemi drewnianemi gwoździami zbijać je przychodziło, mróz zaś ogromnie dojmował, przeto tylko dwie jako tako zatonęły a drugie zaraz się w wodzie porozwiewały i sztukami wypłynęły. Cała wyprawa skończyła się na spaleniu przedmieścia elbląskiego, kilka kosztownych dworów i ubiciu kilku Szwedów.

Dopokąd tylko Wisłę po lodzie przebywać się dało i polskie i szwedzkie podjazdy wszczynały prawie co dzień utarczki.

Lanckoroński założył obóz pod Puckiem na zamarzłym brzegu morskim i dzień i noc tak niepokoił Szwedów, że mimo najcięższych mrozów bez przerwy pod bronią stać im przychodziło. Skoro lody popuszczały i to około Zwiastowania Marii Panny (8 kwietnia) ruszył Koniecpolski obóz z pod Czarlińców i z piechotą pociągnął ku Pucku a jazdę tak na wsiach porozstawiał że mu tyły od Tczewa należycie zasłaniała. Rozpoczęło się tedy sypanie równoległych okopów i bombardowanie Pucka.

Król Zygmunt złożył był w Gdańsku komisyą morską z Niemców: Possego swego komornika, von der Elsnitz, von der Beke rajcy gdańskiego, Kemerera, Strobanda i Rüdigera. Komisya ta przez zimę budowała flotę a lubo ją obwiniano, że nie mało przy tém nakradło, przecież tak się dobrze zawinęła że z wiosną pod murami i wieżami wspaniałego Gdańska ukazało się na morzu dziewięć okrętów z powiewającym orłem białym na czerwonéj banderze i od razu żwawo poczęły zabierać statki państw ze Szwecyą sprzymierzonych. Zakłopotało to niezmiernie Gdańszczan, bo im przypisywano urządzenie floty polskiéj a na ich statkach i towarach po wielu stronach świata za handlem porozsypywanych, wszystkim nadmorskim państwom, łatwo się było wetować.

Sześć tych okrętów polskich podpłynęło pod Puck, uszy-

kowały się należycie i gęsto zaczęły strzelać na miasto. Tym czasem Polacy podsuwali lądem okopy co raz bliżéj i bombardowanie zwiększali. Ulękli się Szwedzi zwłaszcza że ich już trzecia część była wymarła i zawarli układ w skutek którego wyszli ze zwiniętemi chorągwiami, bez bębnienia, niosąc muskiety pod pachą. Butler z dragonami oraz dwoma rotami polskiéj jazdy odprowadził ich pod obóz szwedzki u Tczewa; chorych odesłano do Piławy morzem a Prusaków i innych królewskich poddanych jako na stronie nieprzyjaciela walczących i ztąd zdrajców kraju, przytrzymano.

Zdarzyło się że wkrótce potém dwaj pułkownicy Teufel i Streif prowadzili przez księstwo pomorskie wojska jezdnego i pieszego po trzy tysiące na służbę szwedzką w Meklemburgii zawerbowanego*). Uwijało się ono po księstwie pomorskiem a nie śmiało wytknąć z niego głowy. Koniecpolski napisał do księcia pomorskiego że winien je rozbroić bo inaczéj przekroczy jego granicę, jakoż ściągnąwszy zostawioną w tyle jazdę, wyszedł z Pucka komunikiem to jest bez cięższych taborów i ciągnął od Lauenburga na Bytów, Człuchow, Friedland przez cały tydzień. Stanął we wsi pod miasteczkiem Hamersteinem gdzie się owo wojsko zamknęło, zapalił przedmieście, od schwytanych jeńców wywiedział się o wszystkiém a kazawszy ich pościnać, przystąpił do szturmu. Zrazu dawano dobry odpór, ale że nie było zapasów i głód na dobre zagrażał, trzeciego dnia zburzyli się obleżeni przeciw swym dowódcom i zawarli z Koniecpolskim umowę: że piechota i dragoni przyjmują służbę u króla polskiego, rajtarowie będą puszczeni do domu pod zobowiązaniem niewalczenia przeciw Polsce przez rok i sześć niedziel. Wspomnionych zaś dwóch pułkowników i jednego podpułkownika wydano Koniecpolskiemu a on ich jako jeńcow wojennych do Warszawy odesłał. Nazajutrz dopełniano zawartego układu z uroczystością. Koniecpolski wywiódłszy wojsko w pole, stanął przed niem: naprzód rajtarowie postępując kornet za kornetem z podniesionemi do góry dwoma palcami, odmawiali przysięgę za czytają-

*) *Lengnich* liczy je w całości tylko na półtora tysiąca aleć należy przyjąć podanie Diariusza Koniecpolskiego, zwłaszcza że Koniecpolski miał sposobność policzyć je dokładnie.

cym i do nóg hetmana składali chorągwie, których było trzynaście. Potem piechota odbyła przysięgę, a także trzynaście chorągwi i swe bębny złożyła; Niemcy ale kapitanowie w polskiéj służbie zaraz jéj żołnierzy między swe chorągwie porozdzielali; rajtarów tylko część się zaciągnęła, a tych co zostać nie chcieli, dla większego ich bezpieczeństwa odprowadził ze swą chorągwią Moczarski, do granicy.

Koniecpolski z piechotą poszedł do Starogardu a jazdę porozdzielał na różne stanowiska.

W początku roku (1627) kurfirst Jerzy Wilhelm przybył do Kwidzyna i ze znacznem wojskiem, bo w cztery tysiące piechoty i sześćset jazdy. Hetman Koniecpolski pojechał do niego i żądał tego wojska, ale kurfirst się tłumaczył, że go potrzebuje na obronę własną. Mówił że na dworze polskim mają go w podejrzeniu, jakoby się ze Szwedami miał znać i pewnie to dla tego pozwalają sobie Polacy napadów na jego księstwo pruskie.

Axel Oxenstjerna zamianowany, jak powiedziano, od Gustawa Adolfa namiestnikiem pruskim, posełał zapytanie do miasta Królewca jaka jego rola w téj wojnie a otrzymał za odpowiedź, że trzy miasta krolewieckie chcą trwać w neutralności, ale kurfirst ich pan nie może się do tego skłonić właśnie od Kwidzyny z wojskiem nadszedł i stawa na polskiéj stronie.

Dnia 18 maja powrócił Gustaw Adolf ze Szwecyi do Piławy a ze sześciu świeżemi pułkami piechoty. Kazał je wysadzić na międzymorze (Nehrung) gdańskie; inne zaś wojsko posłał do księstwa pruskiego a skoro tylko zajęło miasto Lochstät, kurfirst pod warunkiem oddania go sobie, skłonił się do neutralności aż do św. Michała. Była to nowa scena odgrywanéj komedii przez szwagrów w obec Rzeczypospolitéj polskiéj jako feudalnéj właścicielki Prus książęcych.

Po téj scenie wyprawił kurfirst do króla Zygmunta poselstwo z wyrzekaniem iż się do takiego kroku zniewolonym widział; nie otrzymał atoli pogłady, lecz krótką odpowiedź aby zaraz przeciw Szwedom wyprowadził swe wojska a nie czekał aż mu Rzeczpospolita przypomni co za obowiązek na nim, jako na lenniku ciąży.

W Głowie stała ciągle załoga szwedzka. Gdańszczanie

chcąc się pozbydź nieprzyjaciela z tak bliskiego sąsiedztwa, już w styczniu sianem ponakrywali na saniach żołnierzy i zbliżyli się pod wały, ale że pieszo idący ze siekierami chłopi zamiast wziąść się do zrąbania ostrokołu, pouciekali na wszystkie strony, przeto ta wyprawa spełzła na niczém. W maju wybrali się Gdańszczanie powtórnie i usypali sobie szańce równoległe ale że Thurn wiedział wcześnie o ich zamiarze, wsparł załogę sześciuset ludźmi z Malborga a nareszcie napadłszy na nich, zabił im do pięćdziesięciu ludzi i trzy działa zabrał. Odtąd hetman Koniecpolski osadził w owych szańcach kapitana Butlera z Niemcami który, kiedy Gustaw Adolf spieszył z Piławy przcz Głowę i Bärwald do swego obozu pod Tczewem, dał znacznemu jego wojsku odpór.

Dnia 21 maja (r. 1627) przybył szwedzki admirał Gyllenhjelm w dwadzieścia pięć okrętów przed Gdańsk i przez trębacza zawiadomił miasto iż statkom ruchu do portu ani z portu wzbraniać nie będzie, skoro opłacą cło poborcy szwedzkiemu. Wprzód zaś jeszcze morska komisya w skutek rozkazu otrzymanego od Koniecpolskiego, nietylko zakazała polskiéj flocie polowania na obce statki, pouwalniała zabrane, ale je zaopatrzyła w piśmienne pozwolenia do wszelkich związków z Gdańskiem.

Kiedy Gyllenhjelm przybył przed Gdańsk, siedm okrętów z floty polskiéj było nieco wysuniętych na dalekie morze: dwa zdążyły do portu ale pięć odciętych uszło aż do Kołobrzega (Colberg), jednakże dopatrzywszy szczęśliwéj pory, umiały się w nocy przecisnąć między okrętami szwedzkiemi i dostać szczęśliwie pod zasłonę dział gdańskich.

Z tego co do tych czas powiedziano o wojnie szwedzkiéj w Prusach, pokazuje się zbyt jasno że jej główny ciężar przyciskał Gdańszczanów którzy żyjąc z handlu, niczego bardziéj nie pragnęli jak pokoju. Udawali oni się do miast hanzeatyckich o pomoc a w ostatnim razie o wstawienie się do Szwecyi. Danie pomocy nie przyszło do skutku, ale dla ulgi Gdańszczanom w handlu, podały miasta hanzeatyckie zażalenie do Gustawa Adolfa że same ponoszą ogromne szkody przez tamowanie wszelkiego handlu z Prusami. Gustaw Adolf dał im odpowiedź że wszelkie towary pruskie i polskie mogą brać z Królewca a u Piławy ze Świeżego błotnego morza na

morze baltickie wyprowadzać; co się tyczy przystępu do portu gdańskiego gotów im wreszcie także dozwolić skoro się tylko do opłaty cła dla Szwecyi zobowiążą.

W skutek porozumienia się z królem Zygmuntem wyprawili Gdańszczanie do stanów zjednoczonych niderlandzkich posła, ażeby nakłaniały króla szwedzkiego do słusznego pokoju. Stany zjednoczone poczyniły stósowne kroki i dnia 30 maja ich poselstwo przypłynęło przed port gdański, że jednak Gyllenhjelm wzbronił mu wylądowania, udało się do Elbląga. Przyjmował je tam Axel Oxenstjerna jako namiestnik rządzący Prusami zdobytemi, a po sześciodniowym pobycie odesłał do obozu tczewskiego z którego po odbyciu posłuchania u Gustawa Adolfa, udało się do obozu Koniecpolskiego, potém do Gdańska z oświadczeniem najlepszéj chęci względem pokoju a na koniec do Warszawy. Król przypuścił je na posłuchanie w gronie senatorów i dał mu piśmienną odpowiedź z podziękowaniem za dobre chęci ale zarazem z ostrzeżeniem, iż zdaje się jak gdyby nie miało na uwadze ciężkich dokazywań nieprzyjaciela, który stanął na ziemi polskiéj, pozamykał jéj porty, ściąga cła, marnotrawi krew własną i cudzéj łaknie; w takiém położeniu królowi i Rzeczypospolitéj prawie trudno myśleć o pokoju, zwłaszcza że nieprzyjaciel już udawał że go sobie życzy a przecież słuszne warunki odrzucił; nie chciało mu się oddawać cudzego a na swoim Södermanlandzie przestać. Król przy słusznéj sprawie pokłada zaufanie w Bogu.

Jednakże właściwie pokładał Zygmunt zaufanie w ówczesnéj polityce: Tilly wódz cesarski właśnie wojował w Holsztynie przeciw Danii i zdawało się że tę wojnę wkrótce zakończy a cesarz z kolei zacznie na dobre ze Szwecyą jako podporą protestantów, na północy Europy. Austria, Hiszpania, Bawarya a choć nie Polska to Zygmunt czyli europejskie stronnictwo katolickie, uważało wspólnie za swych nieprzyjaciół Holandią, Danią, Szwecyą, całe Niemce protestanckie i Siedmiogród mający w odwodzie Turcyą, która umiała kosztem Austrii, zwłaszcza we Węgrzech wyzyskiwać te morderstwa chrześcian na chrześcianach.

Bądź jak chcesz odpowiedź dana posłom holenderskim nie okazywała skłonności Zygmunta do pokoju. Utrzymywano

że tego był powodem poseł hiszpański baron d'Auchi który wtedy znajdował się w Warszawie, nie życzył sobie Gustawa Adolfa do Niemiec i ciągle tylko obiecywał Polsce katolicką pomoc na lądzie i na morzu, mówił o okrętach hiszpańskich, o znacznych pieniądzach które jego pan w tym celu gotuje. Jakoż drugi poseł hiszpański pojechał z Polski do Rostoku i do Lubeki ze znacznemi pieniędzmi aby na imie Wallensteina wodza wojsk cesarskich, flotę uzbroić ale miasta hanzeatyckie umiały tak wszelkie drogi poprzecinać że nie było takiego coby mu nawet łódkę chciał wynająć.

Tym czasem wojna w Prusach po obudwu stronach dosyć się równoważyła a bez znaczniejszych bojów: Koniecpolski założył obóz pod Sobkami daléj jak milę drogi od Tczewa. Gustaw Adolf przeprawiał się na lewą stronę Wisły po moście łyżwowym; Koniecpolski zaczepiał go z drobną garstką aby w bitwę wciągnąć ale daremne było jego usiłowanie. Raz król szwedzki puścił się z prądem Wisły ośmnastu małemi statkami a w sześćset ludzi aby napaśdź Gdańszczanami i Polakami osadzone pod Kezemarkiem okopy dla zasłaniania od napadów małéj Żoławy. Za nadpłynięciem pod szańce powstało pewne zamięszanie między statkami, zwłaszcza że szwedcy żołnierze nie umieli dobrze robić wiosłami. Polacy i Gdańszczanie rozpoczęli ogień, szczególnie skuteczny z ręcznéj broni: nietylko stracili Szwedzi wielu żołnierzy i kilku oficerów lecz Thurn oberwał kulą w ramię a Gustaw Adolf przez prawe udo.

Potocki zbliżył się pod Frauenburg a zawiązawszy stosunki z mieszczanami, tak rzeczy przygotował iżby go wkrótce był zajął lecz Szwedzi dowiedzieli się o całym planie i Gustaw Adolf od Tczewa przypadł dosyć wcześnie w odsiecz, w siedm tysięcy wojska i dział dziesięć. Oddział jeden szwedzki napadł i zrabował Melsak nie mający załogi ale darmo się kusił o wzięcie Ornety w któréj byli Polacy. Koniecpolski korzystając z oddalenia się króla szwedzkiego ruszył zaraz pod Gniew: od gór usypał równoległe okopy, postawił wiele wojska od tamy nad Wisłą a zwłaszcza od ujścia rzeczki Bdy, gdzie odciął załodze wodę, w którą się tylko z Wisły zaopatrywała. Nad brzegiem zaś Wisły po lewéj stronie od miasta nietylko usypano okopy ale ustawiono daleko w pole roty

aby się przeciw odsieczy zabezpieczyć. Drugiego dnia biciem z dział od świtu do późnego wieczora, wywalono przy bramie znaczny otwór. Nazajutrz potłuczono mury w kilku miejscach. Trzeciego dnia już miano szturm przypuścić ale załoga weszła w układ z Koniecpolskim i oddała mu miasto i zamek pod warunkiem wolnego odejścia.

Gustawowi chodziło koniecznie o otworzenie sobie drogi przez małą Żoławę do Gdańska zasłanianą pod ów czas owemi okopami pod Kezemarkiem. W jednym stał pułkownik gdański Liesemann z tysiącem ośmset piechoty a w drugim było czterystu pieszych Niemców polskich. Koniecpolski widział że trudnoby im było obronić się i przy okopach utrzymać a dla tego posłał na odsiecz księcia Zasławskiego który stanąwszy w zameczku Grabinach, nocą wyprawił Czarnieckiego z ośmiu chorągwiami kozaków na podjazd. O świcie niedaleko od Kezemarku zetknął się Czarniecki z oddziałem szwedzkim niewielkim, czy dla języka czy dla żywności jeżdżącym. Przyszło do spotkania, Szwedzi tył podali i jechano im na karkach aż wpadnięto na zasadzoną piechotę. Ale i tam nie tracono zrazu ducha, aż w końcu przyszło jednakże wynosić się spiesznie: czterech towarzyszów Szwedzi ubili, sześciu poimali, większa była strata w czeladzi a trzy roty wróciły bez chorągwi.

Tego samego dnia ku wieczorowi nastąpił sam król szwedzki na okopy pod Kezemarkiem. Liesemann z oficerami gdańskimi obliczyli że trudna obrona i wynieśli się w nocy. W tém przyszła wiadomość że pan hetman z całą siłą w odsiecz nadejdzie: jakoż Koniecpolski przybywszy z Gniewu do swego obozu pod Sobkami a dowiedziawszy że Gustaw Adolf snadno małą Żoławę opanuje i Gdańsk zagrozi, ruszył w pochód. Dawano okopom znak strzałami działowemi że odsiecz się zbliża, ale przemoc szwedzka była za wielka. Są podania że ktoś w nocy klinami działa na okopach miał pozabijać: dosyć że te czterysta piechoty wraz z podpułkownikiem Dönhofem i majorem Astonem szkotem dostały się do niewoli szwedzkiéj.

Hetman odebrawszy wiadomość o wszystkiem, zatrzymał wojsko pod Miłobądzem a przednią straż u Steblewa, którą nazajutrz zaczęto straszyć działami szwedzkiemi ale wysłani

dragoni polscy zegnali z pola tę artilerią. Na wszelki wypadek i ciągle z niejakiem zakłopotaniem o Gdańsk a zwłaszcza żeby jakiéj zdrady nie było posunął Koniecpolski swe wojsko między Rosenberg i Lagowę; posłał zaś Stanisława Potockiego i podkomorzego kamienieckiego z zapytaniem do rady gdańskiéj czy pułkownik Liesmann z jéj rozkazu, albo téż z prostéj trwogi z okopów uszedł.

Koniecpolski od Miłobądza cofnął się znowu ku Tczewu i założywszy obóz u wsi Lubiszowa odjechał do Torunia. Tym czasem król szwedzki który stał niejaki czas pod Hollandem w Prusach książęcych, wrócił znowu z obozem na swoje stanowisko pod Tczewem a korzystając z nieobecności hetmana, zaczepił Polaków ale bez zamiaru stoczenia bitwy i odbyła się dosyć żwawa utarczka w któréj jedna chorągiew polska obskoczona tém się tylko uratowała że wpadła aż do obozu szwedzkiego i przez punkt mniéj osadzony, ku swoim z niego umknęła. Raz z paziem tylko przy boku rozpoznawał Gustaw stanowisko polskie z pagórka, kiedy na krzyknięcie pazia: „Polacy!" ledwie zdążył dobydź pałasza a już mu jeden przeciął osłonę rękojeści i cios przez kapelusz poprawił. Udało się jednakże królowi szwedzkiemu pchnąć i przekłuć przeciwnika a drugiego Polaka paź strzałem pistoletowym z konia zwalił.

Kurfirst brandenburski niby zkłócił się na dobre z Gustawem Adolfem i zerwał neutralność a Rzeczypospolitéj przyrzekł dostawić kontingens lenniczy, dwieście jazdy i tysiąc piechoty. Kłótnia ich przez to stała się głośną że Gustaw Adolf zabrał w Piławie kurfirstowi srebra i psy myśliwskie wysłane z Berlina na port księcia pomorskiego Szczecin a daléj morzem do Królewca. Gdy tedy uwierzył świat w ową kłótnią o psy i srebra a kontingens z Prus książęcych pospieszał wzmocnić polskie wojska, Thurn z oddziałem szwedzkim zaszedł mu tak gdzieś drogę za Preussich Mark że jego jazdę zabrał i porozdzielał między swe szeregi a z piechoty utworzył oddzielny pułk szwedzki żółtym nazywany. Tak tedy przez udowodnioną nienawiść dla Gustawa Adolfa i wyraźne z nim zerwanie wzmocnił go kurfirst swojem wojskiem a Polakom nie pozostawało nic innego jak wierzyć w szczerość niemiecką i utratę kontingensu przez przypadek.

Gustaw Adolf z głównéj kwatery pod Hollandem wyprawił swego sekretarza do Królewca z napomnieniem kurfirsta aby wrócił do dawnéj neutralności ale to wtedy kiedy w Królewcu bawił Opaleński kasztelan rawski z Stefanem Zadorskim sekretarzem królewskim którzy jako posłowie Zygmunta domagali się od miasta aby Rzeczpospolitą przeciw Szwedom wspierało. Odpowiedź dana poselstwu polskiemu była nijaka a kurfirst obiecał trwać wiernie przy Rzeczypospolitéj; sekretarza zaś szwedzkiego z tém wyprawił że jeżeli Gustaw Adolf jego państwo dłużéj w jakikolwiek sposób niepokoić będzie, to mu wojnę wypowie. Ta pogróżka za przybyciem powtórnem posła szwedzkiego skończyła się jednakże na tém że kurfirst wraz ze stanami pruskiemi zobowiązali się Gustawowi Adolfowi do ścisłéj neutralności a było to częścią w skutek komedii przedstawionéj od szwagrów w obec Polski a częścią wypłynęło téż ze względu na kraj a głównie na miasta aby im wojną nie tamować handlu.

Na drugi właśnie dzień po powrocie z Torunia Gustaw Adolf wojsko swoje podzielił na trzy części i z nich jednę sam prowadził a dwóch drugich dowództwa zlecił Thurnowi i Wranglowi. Z obozu polskiego ukazywały się tylko pojedyńcze oddziały z któremi walczyły również drobne oddziały szwedzkie, nareszcie sypnęło się ośm rot kozackich, dziewięć husarskich, dwie chorągwie hajduckie i chorągiew dragonów. Polacy tak byli ustawieni że jednem skrzydłem opierali się o znaczny pagórek który wprawiał w wątpliwość Gustawa Adolfa czyli nie mają w tyle znacznéj siły odwodowéj a dla tego chcąc ich odwabić ku równinie, zaczął odwrót. Snadź Polakom wiadoma była zaleta ich stanowiska, bo choć pod sam obóz szwedzki docierali harcownicy polscy, to roty na przód powysuwane, wracały do swego obozu. Wtedy Gustaw Adolf omylony w nadziei zaczął nacierać i przyszło do ważniejszego spotkania a to nawet z pułkiem hetmańskim przy czém Koniecpolski stracił konia i bronił się na piechotę aż mu jakiś kozak podał innego. Wypadły z obozu świeże pułki, kruszyły potężnie kopije z nieprzyjacielem ale bez porządku aż jak mówi spółczesny: za skaraniem Bożem tył podali i ustąpili pod wieś Rokitki*). Tam tylko piechota

*) Diariusz - - W Pamiętnikach o Koniecpolskich.

zahamowała Szwedów ogniem ręcznéj broni. Stracili Polacy do ośmdziesiąt ludzi z pod różnéj chorągwi. Znak roty królewicza wpadł w ręce nieprzyjaciela.

Nazajutrz a dnia 18 sierpnia nieprzyjaciel po tak niepomyślnéj potrzebie Polaków, nabrawszy otuchy, rozwinął całe siły a sam król szwedzki wiódł przodkowe roty. Wieś Rokitki, była tak piechotą osadzona że przecinała drogę i obóz polski czyniła niedostępnym. Dwustu atoli Finlandom udało się do niéj dostać i chaty zapalić. Że jednak obóz polski był za blisko przeto działa z niego jeszcze nie pozwalały tak się zbliżyć jak trzeba było w boju mającym zadać Polakom zupełną klęskę. Król szwedzki znalazł atoli miejsce dogodne dla swych dział czternastu i począł już na dobre tłumić strzały polskie. Chodziło tylko o jedno uboczne przejście ku obozowi na którém się Polacy znali i którego dobrze bronili. Gustaw Adolf posłał Thurna ze świeżą siłą aby je koniecznie zdobydź i nawet sam przypadł dla wywarcia wpływu swą obecnością.

Główne siły polskie z kopijami pokruszonemi dnia poprzedniego, stały za obozem i oczywiście przejęte obcą mu w całéj téj wojnie trwogą. Zaczęło się pokazywać wielkie zamięszanie: pakowano rzeczy i sprzęty, juczono konie, wozy uciekały a niejednemu przychodziła na pamięć owa noc w któréj Żółkiewski głowę położył. Ale Bóg wszechmogący który siły i moc największego bohatera ukrócić umie, wejrzawszy okiem miłosierdzia na zakłopotanych ściągnął prawicę do poratowania a harde zamysły w niwecz obrócił *). W téj chwili kiedy Gustaw Adolf mógł rozpoznać że zwycięstwo w jego ręku, przyszła kula od hajduka z pod chorągwi Koreckiego i przeszyła mu łopatkę ku szyi. Ciężko, jak się zrazu zdawało, rannego trzeba było odwieźć do Tczewa a Szwedzi tak ducha stracili że boju zaprzestali.

V.

Zygmunt z królewiczem jadą do Gdańska. Rokowania o pokój za pośrednictwem holenderskiem nie odnoszą skutku. Sejm. Wojna w Prusach nieustaje. Flota polska odnosi zwycięztwo nad szwedzkiemi okrętami. Nowe rokowania o rozejm. Sejm walny zgadza się na prowadzenie dalsze

*) Diariusz w Pamiętnikach przytaczanych.

wojny z Szwecią. Posiłki szwedzkie z Gustawem Adolfem przybywają do Piławy. Flota szwedzka pojawia się naprzód u Heli a potém u Piławy. Gustaw Adolf uwija się koło Gdańska, zabiera warowne stanowiska między bagnami i rusza z nich za Osę. Szlachta około Brodnicy nie daje się nakłonić do pospolitego ruszenia. Brodnicę bierze Gustaw Adolf. Szwedzi na leżach zimowych, Gustaw Adolf wraca do Szwecyi. Czarniecki napada na Brodnicę, odparty przez Szwedów.

Widziało się na oko że wojna zacznie odtąd przybierać groźniejsze postacie. Zygmunt wspierał cesarza zawsze wojskami; nietylko przeciw Czechom i Węgrom ale także w r. 1625 pod czas rozejmu ze Szwecyą posłał mu przez Szląsk do Niemiec pięć tysięcy Kozaków*). Odwdzięczył się za to cesarz i Zygmunt z synem Władysławem ciągnęli od Torunia ku Koniecpolskiemu w cztery tysiące nibyto najętych ale właściwie od Austrii podsuniętych Szlązaków, któremi dowodził jakiś książę holsztyński oraz z tysiącem najętych przez Gerharda Dönhofa Niemców i polskiemi kilku oddziałami; wojska te połączyły się z hetmańskimi w obozie pod Lubiszowem. Król zaś i królewicz pod ów czas ochrony zdrowia potrzebujący, odbywali tę podróż nie w zamiarze przewodniczenia we wojnie, ale dla dopilnowania układów o pokój i zaraz do Gdańska odjechali.

Stanom niderlandzkim czyli Holandii mogło chodzić o ruch handlowy ale głównie o to chodziło aby Gustawa Adolfa wyciągnąć z Prus na wojnę przeciw Austrii, która zarazem byłaby wojną przeciw wojującéj zacięcie z nią Hiszpanii a dla tego jéj poselstwo jeździło pilnie za pokojem z obozu polskiego do szwedzkiego a ze szwedzkiego do polskiego. Od Polski wyznaczeni byli na komisarzy Zadzik biskup chełmiński, Szczawiński wojewoda brzesko-kujawski, Mielżyński kasztelan biechowski i Magnus Ernest Dönhof starosta dorpacki; ze strony zaś szwedzkiéj mieli pełnomocnictwo kanclerz Oxenstjerna, marszałek polny Wrangel, marszałek nadworny Falkenberg, podpułkownik Dott i sekretarz doktor Salvius. Odbywały się rokowania w środku między obozami a w namiocie poselstwa holenderskiego. Nie mogły się atoli strony zgodzić nawet na główną zasadę: mieli ją więc zaproponować holendrzy.

*) Piasecki sub anno 1625.

Ich projektem było aby nietylko Gustaw ale jego potomkowie w prostéj linii pozostali przy koronie szwedzkiéj a potomkom Zygmunta służyłoby prawo dalszego następstwa jak zwykle służy liniom ubocznym. Warunek ten nie podobał się żadnéj stronie i obiedwie go odrzuciły. Poniechano na koniec myśl wiecznego pokoju a zaczęto mówić o trzydziestoletnim rozejmie. Szwedzi zastrzegali sobie przyznanie im na zawsze Estonii, wynagrodzenie kosztów wojennych, zatrzymanie niektórych tylko miejsc a trzeba się domyślać że głównych inflanckich, zrzeczenie się ze strony polskiéj tworzenia floty i upewnienia że ani Korona ani Litwa nie będą króla wspierały w jego przedsiewzięciach przeciw Szwecyi. Komisarze polscy o wynagrodzeniu kosztów wojennych ani słuchać nie chcieli i zaraz rozbiło się wszystko.

Nadchodził czas sejmu walnego i król w powrocie z Gdańska wstąpił do obozu i spieszył zaraz w dalszą drogę ku Warpzawie. W ciągu zaś sejmu na priwatnem posłuchaniu u króla Prusacy z biskupem chełmińskim na czele, wyrzekali że Gdańsk tyle ponosi ofiar, brnie w coraz większe długi a tym czasem król naraża go na wielkie niebezpieczeństwo przez ową komisyą morską: zabiera ona cudzoziemskie okręty, dopuszcza się zdzierstwa na kieszeń własną, pracuje prawie umyślnie na to aby Gdańsk całemu światu jako jaskinię łotrów ukazać i uczynić go odpowiedzialnym za porządzane szkody mieszkańcom różnych państw handlownych.

Arcybiskup gnieźnieński Jan Wężyk i Lew Sapieha dziękowali Gdańskowi w obec zgromadzonych obudwu izb za patrioticzną wytrwałość w obronie Rzeczypospolitéj przeciw Szwedowi. Wynagradzając cnotę tak Gdańska jak Torunia przyznano im przez uchwałę że szlachcica zabójcę gwałtownika mają prawo stawiać pr ed swoim sądem i karać. Szlachta jednakże pruska zaraz po sejmie protestowała w grodzie płockim przeciw téj konstitucyi i nie chciała zasiadać z miastami na sejmiku pruskim relacyjnym (posejmowym).

Na walnym sejmie domagały się także miasta pruskie aby jak inne polskie były wolne od ceł wewnętrznych a szczególnie od cła opłacanego w zamku dybowskim pod Toruniem, ale że podskarbi koronny twierdził, iżby to za bardzo uszczupliło dochody, przeto sejm się nie skłonił lecz w to miejsce

wywóz morzem nie tylko z Korony ale i z Litwy ograniczył na port gdański, jako jedyny do którego król szwedzki jeszcze się nie dostał ani ze żadnemi wpływami nie wniknął. Zdawało się to przydatnem niezmiernie dla zachwiania Elbląga w przywiązywaniu się do Szwecyi a dla wyrwania Królewca z neutralności gdyż tym sposobem były jakby skazane na odcięcie handlu i ubóstwo. Żeby ulżyć ciężaru Prusom zamianowano Leśniowolskiego starostę brańskiego komisarzem prowiantowym i miał się zająć dostawą dla wojska żywności, z ziem polskich. Uchwalono nowy pobór i wyznaczono komisyą dla obliczenia z wojskiem żołdu.

Około pokoju było na sejmie niemało mowy i to ze stron rozmaitych. Przyszło pismo od posłów holenderskich, którzy twierdzili że Gustaw Adolf pokazuje się bardzo powolnym. Znalazło się poselstwo siedmiogrodzkie od Bethlena Gabora, który miał za sobą siostrę kurfirsta i królowéj szwedzkiéj, z żądaniem pasportów do Prus, twierdząc iż ma nadzieję nakłonienia króla szwedzkiego do ustąpienia z Piławy. Kurfirst brandenburski zapytywał się czyliby mu nie pozwolono połączyć się z posłami holenderskimi i wzmocnić ich pośrednictwo. Sejm wyznaczył nowych komisarzy do rokowania a mianowicie biskupa Zadzika zamianowanego świeżo podkanclerzem, Zamoyskiego wojewodę kijowskiego, Wiesiołowskiego marszałka nadwornego litewskiego, Dönhofa starostę dorpatskiego, Jakóba Sobieskiego starostę krasnostawskiego i Łowickiego starostę brzeskiego.

Na koniec oddano pod sąd takich ze szlachty pruskiej którzy się wiązali z nieprzyjacielem a przy nich i owego Pęcławskiego co sądził że kiedy idzie na wojnę do Inflant nie potrzebuje się bić ze Szwedami w Prusach i był szczęśliwy że miał zaszczyt jeść obiad z Jego Mością królem szwedzkim a na którego składano winę utracenia zamku malborskiego: jednakże sądy te odłożono do późniejszego czasu.

Tym czasem w Prusach wojna nie ustawała. Po małych utarczkach pod obozem, prócz utarczki którą szczęśliwie zwiódł Budziszowski na czele kilku chorągwi pod Steblawem utarczek Czarnieckiego i to pomyślnéj pod Tczewem a niepomyślnéj pod Malborgiem, o wojsku polskiem chyba to można nadmienić, dla uwydatnienia ówczesnego życia obozowego

że szlązacy księcia holsztyńskiego pobili się z piechotą polską i rozgromił ich sędzia obozowy przy czém jednego szlązaka poimać kazał, ale drudzy zebrawszy się i to nawet z obersztem swoim (pułkownikiem) księciem holsztyńskim, odbili poimanego. Przyszło się wdać w rzecz samemu hetmanowi i obersztа kazał straży poimać. Wasiczyński pobił obuchem Kakowskiego przed samemi namiotami hetmańskiemi za co go ślubem związano, a pewnie ma znaczyć znaglono do przysięgi że na sąd czekać będzie. Odprawiano koło jeneralne dla wysłania od wojska poselstwa do króla i sejmu a przy tém osądzono za złe sprawowanie się różnych obwinionych towarzyszy i z wojska wytrąbiono.

Dnia 3 października król szwedzki z częścią wojska swego i dwunastu działami wybrał się pod Ornetę a Wrangel dawał oko na Koniecpolskiego aby nie mógł przez Wisłę nieść odsieczy. Załoga ornecka pod rozkazami Lipnickiego i Slatkowskiego złożona z tysiąca Niemców i trzystu Kozaków stawiała należyty opór, ale nareszcie dnia 19 października wysadzono w powietrze bramę i rzucono się szturmem. Wśród zaciętéj walki przyszło do układu o wolne puszczenie tak Niemców jak Kozaków ale z wyjątkiem jednego rotmistrza na którym ciążył zarzut dopuszczenia się wielu łupieztw w okręgu elblązkim. Skazali go Szwedzi na szubienicę, a jak historik*) się wyraża, był na miecz ułaskawiony. Miasto Gutstadt odebrał Polakom pułkownik Nott.

Na zimę król szwedzki znowu odpłynął a obóz jego równie jak polski rozsypały się na leże lubo nie leżały spokojnie. W listopadzie jeszcze trzy pułki jazdy i dwadzieścia pięć tak zwanych kornetów**) rajtarskich z Thurnem i Wranglem na czele wpadło na gdańską Żoławę i pustoszyły wszystko nie przepuszczając nawet takim osadom które dały Gustawowi kontribucyą a były poczytywane za wzięte pod jego opiekę. Usiłowano opanować i Szotland ale dał odpór pułk pieszy Dönhofa wzmocniony jedną kompanią wojska gdańskiego.

Przed gdańskim portem stał wice-admirał Stjernsköld

*) Lengnich.

**) Kornet u Szwedów i Niemców było prawie to samo co rota albo chorągiew. Zwykły kornet liczył sto do sto dwudziestu koni.

z dwoma okrętami wojennemi a miał cztery za sobą które dawały baczność na przystań Heli. Dnia 28 listopada wypadła nagle z portu gdańskiego flota polska w dziewięć okrętów, wszczęła utarczkę morską i tak szczęśliwie że jeden okręt szwedzki wysadziła w powietrze a drugi to jest admiralski zabrała, przy czém sam Stjernsköld poległ. Lecz polski admirał Arend Dickmann i kapitan Storch także życiem przypłacili to zwycięstwo. Prócz rannych było sześćdziesięciu sześciu zdrowych Szwedów do niewoli wziętych i na pogrzebie obudwu tych oficerów polskiéj floty postępowali ze związanemi rękoma. Cztery zaś szwedzkie okręty u Heli którym stał wiatr przeciwny na zawadzie że swego admirała wesprzeć nie mogły, odpłynęły do Piławy.

Dnia 13 stycznia 1628 r. zjechali się w Prabutach (Risenburg) do umówienia dnia i miejsca na rokowanie, sekretarze tak polski jak Szwedzki a kurfirst brandenburski przysłał do pośredniczenia Andrzeja Kreutzena swego marszałka nadwornego (Landhofmeister) i Bernharda Königsecka. Umówiono zjazd komisarzy do wsi Honigfeld pod Prabutami oraz rozejm do zjazdu; z żadnéj strony na zasłonę komisarzy nie miało przyjść nad sto pięśdziesiąt koni. Szwedzi a mianowicie kanclerz Oxenstjerna i pułkownicy Baner i Ryuning stawili się w sześć dni późniéj jak byli powinni; rokowania zaczęto nazajutrz 14 lutego a to od przedłużenia na tydzień jeszcze rozejmu. Szwedzi wystąpili z naganą że pełnomocnictwo polskie nie na pergaminie ale na złym papierze, że Gustaw nienazywany w niém królem szwedzkim a uchodzi za przywłaszczyciela tronu. Polacy wyrzekali iż w pełnomocnictwie szwedzkiem Zygmuntowi nie dawano tytułu króla szwedzkiego, że go po dwa razy wspomniono wyrazem król bez dodania najjaśniejszy a przy komisarzach polskich niezawsze wyliczano tytuły które im się należą.

Pośrednicy byli tego zdania że obudwu królom trzeba przyznać prawo pisania się szwedzkiemi a najlepiéj o to wszystko spory poniechać i wziąść się zaraz do dzieła. Szwedzi chcieli zawierać rozejm na dwa lata w przeciągu których ułożonoby pełnomocnictwo jak należy i zawarto pokój. Polacy odpowiedzieli że do rozejmu dłuższego nie są umocowani i posłali zapytanie do króla a otrzymali rozkaz zawierania nie

na dłużéj jak na pięć miesięcy. Szwedzi spuszczali na piętnaście miesięcy, ale nie na krócéj i o długość rozejmu roztłukły się układy.

Na sejmie walnym w końcu czerwca jak zwykle w Warszawie odprawowanym, znowu niezmiernie chwalono Gdańszczan: gdy wchodzili do izby poselskiéj sam marszałek przy drzwiach ich witał a potém niedaleko od siebie usadził. Zgadzano się jednomyślnie że wojnę przeciw Szwecyi prowadzić trzeba: uchwalono w tym celu pobór i wyznaczono komisarzy, którzyby w Prusach wojsku zasługi poobliczali i pozaspokojali. W końcu sejmu toczyły się sprawy przeciw tym ze szlachty pomorskiéj, których podejrzywano o porozumienie ze Szwedami, jednakże uznano wszystkich za niewinnych prócz Kaspra Janowicza, którego na rynku mieczem stracono a przeciw któremu dowody nie miały także być zupełnie jasne.

Ale wracając na teatr wojenny Szwedzi z wiosną r. 1628 ściągnęli z leż zimowych znowu pod Tczew. Gustaw Adolf przywiózł w maju do Piławy trzy świeże pułki, znaczne zapasy nietylko potrzeb wojskowych ale i żywności bo spasione w ciągu wiosny zboża, wcześnie głód zapowiadały, jakoż go w istocie sprowadziły. Eskadra szwedzka z piętnastu okrętami pokazała się u Heli a potém popłynęła do Piławy. Polacy stanęli pod Gniewem i mostem na Wiśle otworzyli sobie komunikacyą do drugiego brzegu. Ich most był zabezpieczony z jednéj strony obozem a z drugiéj szańcem o który Gustaw Adolf zaczął się pokuszać ale straż dostateczna i działa gęsto poustawiane wstręt mu uczyniły. W pierwszym tygodniu lipca król szwedzki po międzymorzu gdańskiem czyli po Nerundze posunął się ku Gdańskowi i między twierdzą u Latarni czyli Mindą a miastem nad Wisłą usypał baterią i z dwóch dział kruszcowych a ośmiu skórzannych świeżo wynalezionych przez pułkownika szwedzkiego a Austriaka Wurmbranda*),

*) Działa te były z drewna, skórą kilkakrotnie obciągnięte; przed dwudziestu laty można je jeszcze było oglądać na zamku Wartburgu pod Eisenach gdzie może są i dzisiaj lubo ten zamek kiedyś niedawno był uszkodzony od pożaru. *Piasecki* powiada, że każde wytrzymało do dziesięciu strzałów. Choć się tak prędko psuły, to dla swéj lekkości były bardzo przydatne. Narody wybijające się na wolność, mogłyby zawsze z tego wynalazku korzystać.

naprzód strzelał na miasto a potém na polską flotę w porcie stojącą i przyprawił ją o szkodę niemałą bo jeden statek roztrzaskał a dwa zapalił z których znowu jeden do szczętu zgorzał a drugiemu tylko nagły deszcz ratunek przyniósł. Że atoli polskiemi ruchami po za sobą kłopotać mu się przyszło, przeto znudzony, nagle porzucił okop i od Gdańska odstąpił a przebiegał Żoławę gdańską aż pod wieś Pruszcz (Praust) i zrządzał znaczne szkody. Od pierwszych dni sierpnia znowu się z wojskiem koło Gdańska uwijał i stał niejaki czas w Grabinkach.

Koniecpolski kazał przekopać groble u Pogorzałéj-wsi i u Mątwów żeby Szwedów od Gdańska wodą odstraszyć, ale mu się to niecałkiem powiedło; Gustaw zaś Adolf uskuteczniwszy przeprawę na wystawionym szybko moście pod Głową, ciągnął ku Kwidzynowi z którego uszło zaraz wojsko kurfirsta.

Koniecpolski odgrażając się wielką ochotą do boju całą tę wojnę tylko na odporze zakładał i pilnował jedynie tego ściśle aby głównéj siły szwedzkiéj samopas nie puszczać. W czasie zagrożenia Grudziądza kazał wojskom po obudwu stronach Wisły ściągać się do niego ale nie wypłacone zasługi odbierały chorągwiom ochotę, były powodem do zatargów aż dopiero hetman i Hermolaus Ligęza podskarbi nadworny wraz z przydanemi od sejmu komisarzami zjechali się w Bydgoszczy. Należytość ustanowioną na pięć ćwierci pełnomocnikom wojska zapłacili, przyznając szóstą jako darowiznę od króla, ale dla braku pieniędzy późniéj dopiero wyliczyć się mającą na co wojsko „z wrodzonéj miłości i chęci ku Rzeczypospolitéj i spólnéj ojczyznie“ przystało*).

Pod Grudziądzem z częścią tylko wojska wziętą z obozu pod Gniewem wykonał Koniecpolski przeprawę i tak się ustawił w ośm tysięcy między dwoma korytami Osy że tylko przez tę rzekę miał Gustawa Adolfa który we wszystkich brodach szańce posypał i jeszcze stanowisko mocne między bagnami zajął. Hetman liczył za mało wojska aby coś stanowczego rozpocząć i wzywał w pomoc szlachtę okoliczną, ale ta nawet

*) *Pamiętniki o Koniecpolskich*: Assekuracya PP. Comissarzów do zapłaty wojsku naznaczonych, w Bydgoszczy w miesiącu czerwcu 1628 r.

zamków obsadzać nie miała ochoty i poleciwszy własne domy Opatrzności, na wszystkie strony pouciekała.

Padła wtedy trwoga i na Toruń: zaczęto naprawiać popsute wały i wojsko zbroić. Koniecpolskiego głównym celem było wzbraniać Szwedom przejścia przez Osę, ale przy małéj rzece niełatwo cel taki osięgać. Udało się królowi szwedzkiemu most bez przeszkody wystawić i oddziałem swego wojska Pokrzywno (Engelsburg) osadzić. Stojące wojska naprzeciw siebie sięgały się działami i wysełały podjazdy między któremi przychodziło do drobnych utarczek. Tym czasem marszałek Wrangel cofnął się do Malborga a potém zaraz obległ Gniew. Poznał atoli że mógłby się na długie i może całkiem daremne obleżenie wystawić a zatém wkrótce odszedł ale Thurnowi powiodła się wyprawa po myśli: pozbijał on płyty i spuściwszy je Osą, płynął z wojskiem ku Nowemu Wisłą, dnia 14 września. Dragoni których Koniecpolski u brzegu na straży był zostawił, według swéj powinności szli po tamie, ciągle strzelając ale że na rzeczce od Komorska nie zastali przewozu który mieszczanie nowscy powinni byli mieć zawsze przygotowany, przeto im się tam zatrzymać przyszło. Na załodze w Nowem stał Pilchowski z hajdukami, lecz ci krom dwudziestu, zamiast mury obsadzić uciekli z miasta. Spieszył w odsiecz rejment niemiecki Butlera, ale Szwedzi bramę wysadziwszy, wpadli w ulice, zabili Pilchowskiego i zrabowali mieszkańców. Zostawiona jednakże mała załoga przez Thurna, nie długo się przy Nowem trzymała bo wywabiona przez Polaków między zasadzki w polu, cała w niewolę wpadła.

O kilka dni przed straceniem Nowego Lanckoroński stojący pod Helą opanował okręt admiralski szwedzki, który na piasku blisko brzegu utknął. Kosztowało to wiele pracy bo dla zasłonienia się od dział i przyjścia na strzał muskietowy, trzeba było Polakom sypać okopy a dla zbliżania większego co raz nowe, dopokąd się Szwedzi nie poddali. Było ich dwustu a dział mieli półczwarta funtowych trzydzieści sześć. Wiele znowu było trudu nim tę osadę okrętową i działa dało się na ląd sprowadzić, przy burzeniu się morza a w braku łodzi.

Gustaw Adolf wyruszył na koniec za Osę z pośród swego

warownego stanowiska między bagnami. Koniecpolski kazał się Budziszowskiemu z Kozakami ciągle przy nim wieszać i sam z częścią wojska tuż następował, ale pomimo twierdzenie że tylko boju pragnie, trzymając się swéj kunktatorskiéj strategii posłał spiesznie uboczem stu dragonów i rotę kozacką dla wzmocnienia załogi brodnickiéj, licząc że tam powinna była już nadejść piechota niemiecka, którą król od Warszawy był wyprawił na Płockie. Gustaw Adolf stanąwszy u Brodnicy nie mógł myśleć o szturmie bo Koniecpolski następował a przeprawa za Drwęcę nie była przygotowana; lubo jak to mówią w kąt nagnany, przecież bitwy stoczyć nie miał ochoty ale się okopami obwarował i most słać począł. Koniecpolski dla zasłonienia Golubia i Torunia wziął się także do budowli mostu, tym czasem kazał się przeprawić Suliszowskiemu aby dwieście muskietników łodziami do miasta wmycił, jednakże zdarzył przypadek że Szuliszowski wpadł na kilka kornetów jazdy szwedzkiéj, która juz sięgła była aż do Rypina i w boju poległ. Tym czasem załoga brodnicka złożona z czterystu Niemców i oddziału hajduków, któréj Czarniecki poddał nocą nieco strzeliwa, broniło się Szwedom mężnie a Koniecpolski trzymał ciągle żołnierza przy koniu, aby w razie większéj potrzeby nieprzyjacielowi w szturmie przeszkodzić. Niezaniedbał téż posłać załodze więcéj jeszcze ludzi i kilka worów prochu, pewny że o straceniu Brodnicy ani mowy być nie może, kiedy jéj dowódca La Montagne francuz przychodzi ze załogą dnia 5 października do obozu i oświadcza że przez układ ustąpił Szwedom miasta. Wzięto go zaraz pod sąd, winnym uznano i nazajutrz ścięto, aleć głowa jego nie nagrodziła wielkiéj straty.

Szlachta okoliczna nie dała się na żaden sposób nakłonić do pospolitego, król świeżych wojsk nie dosełał, Koniecpolski zniewolony był swe siły rozdzielać na załogi po warownych miejscach, jak do Nowego Miasta, Lubawy i innych, przez co ciągle się stawał mniéj sposobnym do stoczenia bitwy.

Po wzięciu Brodnicy Gustaw Adolf przyciśnięty głodem cofnął się i roztoczył swój obóz w ten sposób że prawe ramię oparł o Drwęcę, lewe o jezioro osterodzkie a w tyle miał lasy, bagna niedostępne i jeziora. Żołnierstwo głodem dręg-

czone porzucało chorągwie, Niemcy najemni poczęli mu się burzyć. Wypocząwszy wojsku nieco, cofał się daléj i aż ku Elblągowi: wtedy napadł mu tylną straż Koniecpolski, dwieście pięćdziesiąt ludzi ubił, więcéj zaś do niewoli zabrał i to z ich dowódcą pułkownikiem Baudisem w Polsce głośnym z téj przyczyny że będąc w służbie króla duńskiego, po wypędzeniu Duńczyków ze Szląska w Koźlu długo pozostał aż nareszcie puściwszy się w odwrocie przez Polskę a mianowicie na miasto Kościan i klasztor Paradyż, gdzie opata zrabował, uszedł do Marchii.

Gustaw Adolf straciwszy jeszcze swego ulubionego wodza i przyjaciela Thurna, na febrę plamistą w Brodnicy, kazał się wojsku rozłożyć koło Elbląga i w Prusach książęcych na zimowe leże a sam odpłynął z Piławy do Szwecyi.

U Brodnicy pozostawił Koniecpolski rotmistrza Stefana Czarnieckiego odznaczającego się w całéj wojnie wielką przedsiebierczością. Uczynił on z siebie tyle poświęcenia że przebrany kilka razy zakradł się do miasta, przejrzał warownie i wojsko nieprzyjacielskie a potém na 4 listopada w nocy z tysiącem piechoty polskiéj i niemieckiéj oraz trzema chorągwiami wpadł przez Drwęcę na przedmieście murowane, trzy chorągwie Szwedom zabrał i bramę już wybijał, ale w tém chybił że za gorąco postępował i przed otrzymaniem posiłków, jego niemiecka piechota rozbiegła się po domach za rabunkiem przez co załoga szwedzka nabrawszy otuchy w zamku do którego się była schowała, wróciła do miasta, bój odważnie rozpoczęła i nade dniem wyparowała Polaków z przedmieścia.

Hetman Koniecpolski nastawszy dosyć długo pod Skarlinem przeniósł obóz pod Płowęz. Chorągwie nieopłacone zaczęły się odgrażać że z pierwszym grudnia pójdą do domu. Koło 15 listopada zamiast pieniędzy przysłał Zygmunt z Warszawy manifest, że płaca nikomu nie przepadnie, byle tylko poczekał a rozejście się wojska byłoby zgubą Rzeczypospolitéj. Tym czasem Koniecpolski powyznaczał leże zimowe w księstwie pruskiem a sam odjechał przez Grudziądz do Torunia, dla porozumienia się z komisarzami, którzy mieli obliczać i płacić zasługi a następnie udał się do Polski za własnemi sprawami.

VI.

Gustaw Adolf ląduje w ośm tysięcy ludzi pod Dyamentem, bierze Mitawę, Dorpat i staje się panem Inflant. Wojna podjazdowa daléj się ciągnie w Inflantach i na Litwie. Polacy niezważają na neutralność ketleroską i uwijają się po Kurlandii. Gosiewski bije Horna pod Trejdenem i przenosi obóz do Semgalii.

Zostawiliśmy w opowiadaniu wojny inflanckiéj tak Szwedów jak Polaków przy zawarciu rozejmu i przy owéj rozmowie między Gustawem Adolfem a Radziwiłłem w sierpniu r. 1622. Rozejm ten przedłużano jak wyżéj opisane, nareszcie skończyło się przedłużenie i w czerwcu r. 1625 Gustaw Adolf wylądował z siedmdziesiąt sześciu statkami w ośm tysięcy ludzi pod Dyamentem z których w sierpniu wysłał pod Kokkenhusen tysiąc pięćset.

Król Zygmunt aby odsunąć od hetmaństwa wielkiego litewskiego, Krzystofa Radziwiłła hetmana polnego którego listy przejęte w Belgii świadczyły że obiecywał po śmierci Zygmunta popierać obór jednego z książąt orleańskich i który był żarliwym kalwinem, oddał buławę wielką po Chodkiewiczu Lwowi Sapiesze, co równie jak Radziwiłł mógł o swym koszcie wojować a był bardziéj i aż nadto już zasłużony u Rzeczypospolitéj bo mu do ośmdziesięciu lat życia, nie wiele braknąć mogło. Zdziwiło wszystkich to wyniesienie kanclerza na hetmana jak dawniéj Żółkiewskiego hetmana na kanclerza czego tylko sam Zygmunt III mógł się dopuścić. Lew Sapieha zdał był zrazu dowództwo na syna swego Jana Stanisława Sapiehę, marszałka wielkiego litewskiego który zastąpił Gustawowi Adolfowi w trzy tysiące wojska od Kokkenhusenu, ale zniewolony do odwrotu, zostawił bez zasłony i stracił to miasto. Zajęli Szwedzi także Ronneburg, Selburg, Neuenburg a nawet Dünaburg. Na końcu Gustaw Adolf nietylko napadł i spustoszył Pozwol, ale bombardowaniem nakłonił do poddania się Birze, miasto żmudzkie a własność Krzystofa Radziwiłła. Od Birzow wkroczył do Semgalii i wziął szturmem Bowsk, lubo na uboczu od tego miasta odkomenderowany kapitan z oddziałem gwardii szwedzkiéj, był pobity od husarzy polskich.

Mitawa poddała się znowu Szwedom bez oporu a wtedy zaczął Gustaw Adolf szukać pokoju i z Rigi wysełał do Polaków poselstwa lecz nie zbliżono się aż do umowy.

W środku sierpnia de la Gardie w cztery tysiące piechoty i tysiąc sto jazdy ukazał się pod Dorpatem. Zastał tam małą załogę z najemnego wojska, po części hajduków oraz mieszczan podzielonych na ćwierci i pod bronią a nawet tlące się szczątki przedmieść spalonych dla ułatwienia obrony. Obleżeni odważyli się na wycieczkę za bramy, lecz skończyli tylko na strzelaniu z ręcznéj broni a w znacznéj odległości. Dnia 18 sierpnia de la Gardie w listach przysłanych przez trębacza do starosty i do rady miejskiéj żądał poddania się pod władzę króla szwedzkiego, ale nic nie wskórał. Czudskiem jeziorem (Peipus) a po tém rzeką Embachem nadeszły mu działa z miasta Narwy: usypał baterie i rozpoczął ogień. Z murów i wież dawano odpór także działami, wykonano nawet powtórną wycieczkę. Szwedzi pokopali rowy kolankowate, podciągali się niemi, z ręcznéj broni sięgali mieszczan a ogniem z baterii nadwerężyli mocno wieżą zwaną biskupią, zwalili zaś bramę zwaną niemiecką. Ucierpiały ulice, przy rynku pospadały wszystkie dachy że już nikt w domach nie mieszkał. Szturm gwałtownie od Szwedów przypuszczony odparli szczęśliwie żołnierze, ale przystąpiono do rady czy można z orężem w ręku ocalić miasto? Putkammer namiestnik nieobecnego starosty*), Frideryk Dönhof dowódca wojska, ksiądz Szymon Heim wicerektor jezuicki, ksiądz Warpurch proboszcz farny, szlachta inflancka będąca w mieście i rada miejska zważając na mury częścią wywalone a częścią znacznie podziurawione i brak środków do naprawy, zgodzili się żeby wejść w układy, ale tymczasem walczyć dla wyjednania korzystniejszych warunków. Za rozpoczęciem silniejszéj kanonady wyprawiono do obozu szwedzkiego delegowanych rajców, dano i wzięto zakładników a na koniec otworzono bramę pod temi warunkami: iż załodze i komu się podoba wolno z bronią i rzeczami swemi odejść, jezuici nic z kościoła swego zabierać nie mogą a król szwedzki zachowa w mocy

*) Starostą Dorpatu był wtedy Magnus Ernest Dönhof znakomity żołnierz i dworak wysoko ceniony od Zygmunta III.

przywileje miasta. Za przykładem głównego miasta poddały się wszystkie zamki okręgu, to jest dawnéj dyecezyi dorpatskiéj.

Po nowym roku 1626 a mianowicie 7 stycznia przyszło do spotkania pod wsią Walmojsą (Wallhof*) w Kurlandii między Gustawem Adolfem a Lwem Sapiehą który chciał syna swego poprawić w dowództwie. Wojsko jego składało się z oddziału Kozaków, dwóch regimentów rajtarskich, piętnastu rot huzarskich, sześć chorągwi Niemców pieszych i trzynastu chorągwi hajduków, w ogóle z dwóch tysięcy jazdy i tysiąca piechoty. Polacy stracili tam podobno do sześćset ludzi, cztery działa, chorągwie i kotły hetmańskie, słowem byli na głowę pobici. Po tém zwycięstwie Gustaw Adolf pan zupełny Inflant odjechał do Szwecyi, sposobił się pół roku na ową już opisaną wyprawę pruską aż nareszcie wylądował do Piławy: wojsko zaś jego inflanckie obozowało pod Bowskiem.

De la Gardie pod czas całego gotowania wyprawy do Prus zmyślał w Inflantach skłonność do pokoju i zawarł naprzód rozejm a potém cofnął się z Kurlandii za Dźwinę. Rozejmem tym Litwa na koronę zwaliła niejako cały ciężar wojny, z téj przyczyny bardzo téż na niego powstawano. Gdy nareszcie upłynął posuwali się Litwini ku Inflantom i bez wystrzału prawie, poobejmowali zamki Perrsonn, Söswegen, Lemburg i Kreutzburg, za co szwedcy dowódcy załog byli w Ridze sądzeni i karani.

Dnia 22 września kilka chorągwi polskich napadło niespodzianie warownią przy Nowym młynie w pobliżu Rigi a ważną że przecinała drogę z tego miasta do Dorpatu. Lubo im się po myśli nie wiodła wyprawa przecież nachwytali wiele bydła. Wynagrodzili to sobie jednakże Szwedzi pod Kokkenhusenem gdzie zrąbawszy trzystu hajduków, zabrali znaczną liczbę polskich wozów wojennych.

Wylądował około tego czasu Gustaw Horn pod Rewlem z dwoma tysiącami świeżych Finlandów i spieszył ku Ridze, gdzie wojska polskie co dzień więcéj nabierały siły. Na drodze zastąpił mu oddział złożony z dwóch rot husarskich,

---

*) Walmojsą nazywa Piasecki a Wallhofem zowią zwykle pisarze szwedcy.

dwóch kozackich i jednéj chorągwi hajduków. Za mała to jednak była siła i widząc że zwycięztwa nie odniesie, usunęła się wcześnie. W tymże samym czasie niedaleko od Kokkenhusenu nad Dźwiną, napadli Szwedzi polski oddział i rozegnali.

Lew Sapieha wysłał pułkownika Korffa do de la Gardiego o umówienie rozejmu na trzy tygodnie, w którym to czasie zjechaliby się pełnomocni dla zawarcia rozejmu kilkoletniego między Litwą a Szwecyą. De la Gardie chciał się wdawać w ugodę tylko z całą Rzeczpospolitą, a nawet w samym ciągu rokowań, kroków wojennych nie zawieszać. Mimo to przyszło do rozejmu trzytygodniowego a pełnomocnicy tak polscy jak litewscy mieli się zjechać ze szwedzkimi dnia 16 października w Selburgu. Stawił się tam i sam tylko de la Gardie, komisarze zaś jednéj i drugiéj strony przez posłańców porozumiewali się z namiotów naprzeciw siebie rozbitych, a w końcu przyszło do rozmowy. Szwedzi kładli warunki aby Zygmunt zrzekł się wszelkich praw do Szwecyi za siebie i swych następców, aby Gustawowi Adolfowi zostawił wszystkie kraje w ciągu toczącéj się wojny na Polsce zdobyte, aby zapłacił koszta wojenne a nie wspierał ani wojskiem ani pieniędzmi cesarza i króla hiszpańskiego, w ich zamiarach przeciw państwom protestanckim w Niemczech. Szwedzkie warunki zdawały się dziwnemi Polakom i wystąpili ze swemi: żeby Gustaw Adolf oddał Szwecyą Zygmuntowi natychmiast i to ze wszelkiemi korzyściami które z panowania osięgnął a nawet mógłby był osięgnąć, żeby wrócił koszta wojenne, był wasalem z księstwa södermanlandzkiego i jako lennik zbuntowany czynił pokorę. Szwedzi huknęli śmiechem. Rzecz naturalna że się rozjechano z niczem.

Po rozpoczęciu na nowo kroków wojennych szczęście sprzyjało Polakom, opanowali dwór Suntzel przez kapitulacyą, spalili Lemburg i zaczęli oblegać Birze w Litwie, lecz w dwukrotnym silnym szturmie byli odparci. Szwedzki zaś pułkownik Asserssohn wypadł z Kokkenhusenu, spalił miasteczko litewskie Rankuszki*) i narabował wiele dworów szlacheckich w okolicy.

Tym czasem marszałek polny Gustaw Horn ściągał szwe-

*) Kelch w Liefländische Historia nazywa *Ranischet*.

dzkie oddziały pod Wolimirz i myślał stoczyć walną bitwę. Nim się atoli to wojsko zebrało, przypadł na czele Litwinów Aleksander Gosiewski pod ów czas referendarz litewski i rozpoczął walkę ale bez skutku a nawet ze znaczną szkodą po swéj stronie. Wkrótce potém a mianowicie 8 grudnia pod Rigą zabrali Szwedzi dwie chorągwie husarskie a pod Treydenem około tego czasu jednę rajtarów tak w pień wyrąbali że tylko pięciu ludzi przy życiu zostało. Zakończyli zaś rok napadem na oddział w dniu 27 grudnia we dworze sekkelerskim gdzie stu dwudziestu Polaków trupem położyli a trzydziestu żywcem wzięli*).

Początek roku 1627 pokazują wypadki inflanckie jako korzystny dla oręża polskiego. Szwedzi oddali Krzystofowi Radziwiłłowi zamek birzeński i bez zatargów przystali na rozejm do 1 czerwca. W tydzień po upłynionym rozejmie Gosiewski zdobył zamek selburgski. Ale Szwedom zaczęły przybywać posiłki: pułkownik de la Barre przyprowadził tysiąc pięćset jazdy, polny marszałek Horn który zimę spędził we Finlandii wrócił ze świeżą piechotą w tym kraju utworzoną a na koniec na dziewięciu statkach holenderskich przypłynęły do Rigi ze Stockholmu najemne oddziały szkockie i niemieckie.

Fryderyk Kettler poszedł za przykładem kurfirsta brandenburskiego i zobowiązał się Szwedom do neutralności, wojska atoli polskie uwijały się po Kurlandii bez zważania na tę kettlerowską neutralność. De la Gardie z obozu swego pod Lenwarden w Inflantach, wysełał ciągle oddziały przeciw Polakom do Kurlandii, a szlachta kurlandzka ruszała się po większéj części przeciw niemu a za Polakami stronę brała.

W spotkaniu dnia 29 lipca oddział szwedzki ze sześciu kompanii rajtarów a trzech kompanii dragonów poraził jedenaście rot polskich i wziął do niewoli kilku ze starszyzny. Lew Sapieha miał wezwać de la Gardiego przez przysłanego trębacza do boju a spaliwszy swój obóz udać się pod Selburg. De la Gardie zaczął przeprawę przez Dźwinę a lubo mu prze-

---

*) Tu te wypadki opowiadają się niejako za nadto ze stanowiska szwedzkiego, ale źródła polskie o nich milczą, więc dopokąd inaczéj się nie wykryje trzeba i na tém zaprzestawać.

szkadzał pułkownik Korff pod Kokkenhusenem, przecież go odpłoszył i ku Selburgowi pociągnął. Sapieha kazał Selburg zapalić i ruszył wojsko. Szwed Asserssohn napadł w nocy ze załogą kokkenhuską na okopy polskie pod Ewesem, położył trupem do trzystu Niemców polskich wraz z ich kapitanem Zolderbachem, wielu na wodę nagnał tak że się potopili a około stu żywcem schwytał.

Miesiąc wrzesień obudwu stronom przyniósł i stratę i korzyść, bo Polacy wzięli szturmem Dalen a Szwedzi także szturmem Dynaburg.

Polacy nie byli bez porozumienia z niektóremi mieszczanami rigskiemi, jakoż 8 października ukazało się tysiąc jazdy polskiéj z trzema chorągwiami muskietników Niemców pod strzelnicą, gdzie przyszło do spotkania ze Szwedami ale bez wielkiéj straty po obudwu stronach.

W końcu stycznia 1628 r. Gosiewski potykał się z Hornem niedaleko Trejdenu. Służyło mu szczęście, położył do pięciuset Szwedów na placu a niedobitkom pod sam rzeczony zamek na karkach jechał. Założywszy zaś obóz pod Kircholmem zaczął wysełanemi podjazdami szkodzić niezmiernie Szwedom, bo ich aż pod Parnawę niepokoił. Wtedy marszałek Horn ruszył się z większem wojskiem na płoszenie tych podjazdów i naprzód poraził Korffa pod Erlą; w okręgu wendeńskim napadł pułkownika Snarskiego i z czterystu ludźmi do niewoli zabrał, na koniec uderzył na Lackiego także pułkownika pod Lemsalem gdzie była walka tak krwawa że Lacki z dwustu pięćdziesiąt żołnierzami poległ a mało tylko piechoty z pięciu rotami jazdy, uszło z pola.

Trupy polskie jak szwedzkie zarażały powietrze tygodniami, bo strony walczące były tak na siebie zawzięte że jedna drugiéj na pobojowisku zatrzymanem nie dozwalała grzebania, czego dawniéj za wezwaniem przez trębacza, nigdy nie odmawiano. Przeminęła jednakże naprzód u Polaków zawziętość i pochowali wszędzie Szwedów.

Z pod Kircholmu przeniósł Gosiewski obóz do Semgalii pod Bowsk a po dosyć długiem obleżeniu oddała mu ten zamek załoga szwedzka.

Ku końcowi lata Gustaw Adolf odesłał de la Gardiego do Szwecyi a naczelne dowództwo w Inflantach zlecił Gusta-

wowi Hornowi, który wzmocniony znacznemi świeżemi wojskami i jezdnemi i pieszemi postanowił wstępnym bojem wkroczyć na Litwę i prawie całą szwedzką siłę zgromadził w tym celu pod Lenwardem. Atoli książę kurlandzki Fryderyk, który się ze Szwedami o neutralność ułożył, widział że w téj wojnie większe prawie straty ponosi niż strony wojujące, bo obiedwie do jego kraju wchodzą, jakby do obcego i na jego polach sił swoich doświadczają, wystąpił jako pośrednik i przywiódł do skutku rozejm od 24 grudnia na trzy miesiące, który jednakże przedłużono do 1 sierpnia.

VII.

Na sejmie zgodzono się że trzeba daléj wojnę prowadzić. Wrangel odnosi zwycięstwo nad Stanisławem Potockim pod Górznem, kusi się o wzięcie Torunia, ale napróżno. Austriackie wojska przybywają w pomoc Polakom i łączą się z nimi pod Grudziądzem. Gustaw z Wranglem prowadzi swoich ku Królewcowi. Bitwa sztumska (1629). Nieustanne utarczki z Szwedami. Rozejm sześcioletni od 1629 do 1635. Gustawowi Adolfowi przyznany tituł króla szwedzkiego, z dodaniem protestacyi Zygmunta. Gustaw Adolf idzie do Niemiec i orężem podnosi stronnictwo protestanckie.

Wojna w Inflantach była tylko odnogą głównéj wojny szwedzkiéj pod ów czas w Prusach wiedzionéj. Owi posłowie helendrzy którzy jako pośrednicy zajrzeli do obozu króla szwedzkiego, do obozu Koniecpolskiego, do Gdańska, a potém udali się do Warszawy, nic nie sprawiwszy odjechali do domu. Wtedy dopiero Fryderyk Kettler i kurfirst brandenburski przez wzgląd na cierpienia swych posiadłości okazali się gorliwszymi pośrednikami. Na ostatnim sejmie w Warszawie także na wojnę wyrzekano i zamianowano komisarzami do układów ze Szwecyą Melchiora Weihera wojewodę chełmińskiego, Jana Łowickiego kasztelana łęczyckiego, Jakóba Sobieskiego pod ów czas krajczego koronnego, Stanisława Sapiehę starostę rigskiego, Dönhofa starostę dorpatskiego. Zniżono o tyle roszczenie że Gustawa Adolfa już nie zwano księciem sudermańskim (södermanlandzkim) ale królem szwedzkim, lubo Zygmunt zastrzegł, że to prawu jego do Szwecyi bynajmniéj uwłaczać nie ma. Gustaw Adolf nakłaniał się równie do pokoju, jak do długiego rozejmu i przy wyjeździe do Szwecyi zdał całą sprawę na kanclerza Oxenstjernę który

znosił się tylko z posłami kurfirsta a ci dopiero z Polakami. Zjechano się znowu w Honigfelde, ale Oxenstjerna nie był jeszcze zadowolony nazywaniem Gustawa Adolfa królem szwedzkim, bo w jego titule nie znalazł wszystkich słów które według jego zdania być były winne; nie podobało mu się że zastrzeżenie o prawach Zygmunta do Szwecyi stało na przodzie zamiast w końcu pełnomocnictwa. Oświadczył zaś że nigdy się tego nie dopuści aby miał przyznawać tituł króla szwedzkiego Zygmuntowi i to wszystko stało mu niby na zawadzie do pokoju ale nie przeszkadzało do rozejmu a chciał go mieć w mocy natychmiast to jest od dnia 20 listopada 1628 roku do dnia 1 czerwca według starego kalendarza roku następnego.

Pełnomocnicy polscy zapytali się króla, lecz otrzymali polecenie aby zawiesili układy bo się sejm walny wkrótce zbierze i w tym względzie postanowi.

Na sejmie zwołanym zgodzono się że trzeba daléj wojnę prowadzić, uchwalono na wsie i na miasta, podymne; spór zaś ważny wytoczył się o handel. W ciągu bowiem wojny, zboże, konopie, len i wszelkie płody gospodarskie wychodziły z Litwy nie portami kurlandzkiemi ani inflanckiemi; niewolno ich było inaczéj wypuszczać za granicę jak przez Gdańsk. Osłabiło to niezmiernie ruch i zatamowały się wszystkie kanały dochodów tak dla kupca jak szlachcica, co zarazem dotknęło wszystkie klasy mieszkańców. Litwini zaczęli się natarczywie domagać otworzenia związków z portami kurlandzkiemi i inflanckiemi a Polacy powstawali, że to byłoby wyraźnem wspieraniem nieprzyjaciela. Przyszło do tego że Litwa zaczęła grozić iż jéj przyjdzie całkiem z Koroną zerwać i na koniec trzeba było ustąpić jéj naleganiu.

Tym czasem w Prusach marszałek polny Wrangel korzystając z oddalenia się Koniecpolskiego, ściągnął z różnych załog do pół osma tysiąca wojska pod Ostrorodem i przez Lubawę i Licbark (Lautenburg) poszedł pod miasteczko Gorzno gdzie zastał Stanisława Potockiego pod ów czas już kasztelana kamienieckiego*) w cztery tysiące, pomiędzy któ-

*) W Niesieckim zamieszczony wtedy jako kasztelan kamieniecki Michał Stanisławski, ale oczywiście mylnie.

remi było tylko do sześćset piechoty. Przyszło do boju 12 lutego Polacy ufni w swe kopije nacierali odważnie i żwawo, ale w końcu zrazili się niezmiernie ogniem działowym i dali powód całéj jeździe do ucieczki. Piechota tak niemiecka jak węgierska w liczbie pięciuset ludzi, zostawiona sama na pobojowisku poddała się Szwedom bez walki. W pogoni naginęło niemało jazdy, dosyć że Szwedzi mieli pobić do dwóch tysięcy, zabrać tysiąc z czterema działami a stracić tylko czterdziestu sześciu ludzi, co przy tak ogólnéj ucieczce, snadno prawdziwem być może.

Po téj wygranéj Wrangel zmienił załogę w Brodnicy zaopatrzył ją w żywność, ruszył ku Kowalewu, gdzie zostawił swoje tabory pod zasłoną czterystu muskietników.

Dnia 16 lutego wieszał oprawca w Toruniu za miastem złodzieja Szwedką zwanego i rzeczywistego Szweda. Stojąc przy tém dziele na drabi, krzyknął że widzi wielkie wojsko i trzeba do miasta uciekać. Popłoch ogarnął zgromadzoną ciżbę i zaraz na przedmieściu zaroili się mężczyzni i kobiety, dorośli i chłopcy a wszystko wystrachane, wszystko z okrzykiem „uciekajcie!“ i kto nie zdążył do miasta, ten pędził po lodzie do zamku dybowskiego.

Torunianie już przed rokiem wyporządzili byli swe warownie a nawet nowe pozakładali i mieli swego pułkownika z trzystu żołnierzami; do tego jakby przewidując zamiary Szwedów, przybył tam był niedawno pułkownik Gerrhard Dönhof i objął komendę miasta. Za zbliżeniem się atoli Szwedów nie poszło wszystko według jego planu. Może być snadno iż liczba obrońców nie była wystarczająca na dobre obsadzenie, pewniejsza atoli że wpłynął na nich ów popłoch od szubienicy: dosyć że uciekli do miasta zostawiwszy nieprzyjacielowi sześć dział żelaznych i podpaliwszy przedmieście, czém zrządzili szkody w domach, ogrodach i towarach na ogromną pod ów czas sumę, bo wynoszącą do pięciu milionów ówczesnych pruskich złotych.

Wrangel stanąwszy u murów posłał wezwanie o poddanie się a nieczekając odpowiedzi przysadził petardę do bramy św. Katarzyny ale petarda pękła bez skutku. U chełmińskiéj bramy powiodło mu się lepiéj z drugą petardą i trzydziestu Finlandów już wpadło w tak zwany rondel, to jest miejsce

okrągłe i dosyć przestworne między pierwszemi a drugiemi wrotniami bramy podwójnéj, lecz odpłoszyli ich mieszczanie granatami i ogniem ręcznéj strzelby.

Przestał Wrangel nakoniec kusić się o miasto, ale zażądał sto tysięcy talarów grożąc, że inaczéj popali resztę przedmieść i wsie miejskie. Lubo mu nic nie dano, odszedł dnia trzeciego i na przedmieściach w istocie kazał ogień pozakładać.

W nowy okres przechodziła wojna szwedzka: dom austriacki ciągle obiecywał wesprzeć Zygmunta wojskami. W narodzie polskim tak przeważała niechęć ku Austriakom że aż o ich pomocy słuchać nie chciano i dla tego owe pierwsze posiłki pod księciem holsztyńskim, tylko za zwykły najemny pułk udano. W końcu jednakże pragnienie pokoju przemogło i Zygmunt wyjednał na sejmie zezwolenie na przyjęcie posiłków cesarskich. Austriacy w owéj chwili doszli téż większéj potęgi jak im się na nią zanosiło. Nietylko stłumili powstania na Węgrzech i Czechach ale gromiąc protestanckich niemieckich książąt, dotarli z orężem w ręku aż do morza baltickiego i do zaciętéj owéj nieprzyjaciółki Danii, za którą stała jakby w odwodzie sprzymierzona wtedy z nią Szwecya. W tym celu mieli Austriacy zamiar utworzyć flotę i przydatną im była przyjaźń z Polską. Zygmunt swoje dziewięć okrętów posłał zaraz cesarzowi do Wismaru co król duński poczytał za złe Gdańszczanom, chociaż oni byli dalecy od téj sprawy i zabierał im okręty w Sundzie. Wojska austriackie wkroczyły były na Pomorze i zajęły już okręg lauenburgski. Janusz Zbarawski kasztelan krakowski miał je w podejrzeniu, iż myślą się o Gdańsk pokusić. Sam król niebardzo im pod tym względem ufał i obadwa napominali to miasto żeby się na baczności miało. Uczyły bowiem dawniejsze dzieje, że cesarze mieli się za zwierzchników zakonu krzyżackiego i Prusy jako kraj pokrzyżacki uważali za utraconą cesarską prowincyę owego zaś czasu Gdańsk mógł im się wybornie przydać w wojnie.

Po sejmie jednakże warszawskim przystąpiono do układu z Austriakami a za ugodzeniem się na wypłatę w gotowiznie pułkownik austriacki Arnheim na początku maja (r. 1629) stanął w Hammersteinie w dziesięć tysięcy wojska i ze stó-

owną artilerią, gdzie go uroczyście witali komisarze polscy. Było to w czasie rozejmu od 18 marca do 10 czerwca między Polakami a Szwedami umówionego. Kiedy rozejm upływał, wojska austriackie złączyły się z polskiemi poniżéj Grudziądza na lewym brzegu Wisły. Tymczasem król szwedzki ostatniego maja ze świeżem wojskiem wysiadł na ląd w Piławie i spieszył pod Malborg gdzie wybudował most przez Wisłę. Wrangel z drugą połową wojska zasłaniał wstęp do Prus książęcych między Prabutami a Kwidzynem. Niedługo jednakże Gustaw Adolf powziąwszy przekonanie że Polacy o odebranie Tczewa kusić się nie będą, przeszedł ze swemi wojskami ku Wranglowi, połączył się z nim i całą swą potęgę prowadził ku Królewcowi, oczywiście w celu otworzenia sobie komunikacyi aż do Inflant i połączenia dwóch teatrów wojny w jeden, co mu na przypadek utracenia Piławy, koniecznie było potrzebnem.

Za Trzcianą Kozacy zaczepili Szwedów ale odparci, poszli w ucieczkę. Na jazdę ścigającą za nimi uderzyli Austriacy. Wtedy obrócili się Kozacy i parli nieprzyjaciela ku Straszewu. Nareszcie Polacy i Austriacy jechali na karku Szwedom aż pod sam Sztum. Piechota w téj walce po żadnéj stronie udziału nie miała, bo to było spotkanie straży tylnéj szwedzkiéj ze strażą przednią polską. Zabitych Szwedów podawano na pięćset, stu zabrano do niewoli i zdobyto dziesięć dział skórzannych. Polaków i Austriaków mało legło, ale rannych i koni wystrzelanych wiele liczyli. Odbyła się walka 27 czerwca (1629 r.) od południa do wieczora a zakończyła się na polach nowowiejskich. Nasi zowią ją bitwą sztumską albo téż pod Trzcianą.

Jeden Austriak w tym boju schwytał już za ramię Gustawa Adolfa ale nadbiegł Szwed Erich Soop i ubiwszy z pistoletu tego Austriaka, obronił swego króla*).

W siedmnaście tysięcy wojska Gustaw Adolf usadowił się pod Malborgiem na tém samém miejscu gdzie stał dawniéj ale choroba zaraźliwa rozrywała mu bardzo szeregi. Polacy zaś i Austriacy zajęli stanowisko w pobliżu i dawali zaczepki w celu stoczenia walnéj bitwy; Szwedom udało się napaśdź

*) Geijer w historii Szwecyi.

oddział polski zostający pod dowództwem Mozajskiego ale ważniejszą było rzeczą dla nich, zwłaszcza że im brak żywności dokuczał, zabranie sześćdziesięciu wozów z mąką, krupami i tym podobnemi dostawami pod mocną zasłoną gdańskiego żołnierza do obozu polskiego prowadzonych.

Dowódca austriacki Arnheim dnia 12 lipca obsadził u Białéj góry baterią i strzelał do szwedzkich okopów założonych na tak zwanéj mątawskiéj szpicy przy rozchodzeniu się Wisły z Nogatem. Wsadził na płyty pięćset ludzi i chciał z nich szturm wykonać. Nie poszło mu po myśli, bo wojsko z dwoma płytami Szwedzi schwytali a drugie ledwie uciekły i rzecz skończyła się na tém że Arnheim od ognia działowego prawie drdzeń wojska austriackiego stracił. Polakom w ogóle niepodobało się jego całe postępowanie a popadł w podejrzenie, nietylko że poduszczał Niemców polskiéj służby aby się o żołd dopominali, ale że jednego radcę brandenburskiego przy sobie na to tylko chował, żeby za jego, oraz kurfirsta pośrednictwem o wszystkiem co się u Polaków działo, Gustawa Adolfa zawiadomiał. Jakkolwiek bądź, za staraniem króla który z królewiczami Władysławem i Janem Kazimirzem, niedawno zjechał był z Warszawy do obozu pod Malborgiem, wódz cesarski Wallenstein przysłał w miejsce Arnheima, księcia sasko-lauenburskiego Henryka Juliusza. Na burzenie się wojska a zwłaszcza austriackiego trudno było wymyślić sposób, bo król przyjechał tylko z obietnicami ale bez pieniędzy. Któregoż wreszcie państwa skarb był pod ów czas w stanie tak zadosyć uczynić wojsku, aby buntów nie wszczynało? Podobno nigdzie w Europie.

Szwedzkie siły wzmocniły się czterema pułkami nowo najętego żołnierza w Szkocyi, Anglii i Niemczech, z któremi wysiadł na ląd w Piławie Jakob de la Gardie i zaraz pod Malborg ściągnął. Zatrwożyło to Polaków i utwierdzili lepiéj swój obóz a co znowu skłoniło Szwedów do usypania nowych jeszcze wałów. Nim je atoli zdążyli osadzić działami, już Polacy szli do szturmu. W cztery tysiące wzięli je snadno ale gdy cała szwedzka wystąpiła siła, opuścić byli zniewoleni.

Za środkiem sierpnia z rozkazu Koniecpolskiego ruszył oddział na Żoławę elbląską i zrazu dobrze mu się powodziło, lecz gdy porozsypywane tam oddziały szwedzkie zebrały się

we wojsko, nie mógł liczyć na zwycięztwo i spiesznie do obozu pod Malborg wrócił. Dnia 29 za królem i królewiczami którzy odjechali do Warszawy, ruszył już dobrze od głodu dręczony obóz polski i przeniósł się pod Grudziądz.

Strona protestancka w Niemczech od cesarza coraz bardziéj gnębiona, pragnęła gorąco Gustawa Adolfa ze Szwedami na swe czoło. Francya lubo z protestantami niemieckimi niezwiązana, ale od wieków cesarzowi i Hiszpanii nieprzyjazna, wreszcie z wojny domowéj w Niemczech zysków wyglądająca, była także bardzo za ściągnięciem wybornego wojska szwedzkiego do Niemiec a więc za pokojem w Polsce. Już od Lipca (r. 1629) uwijał się między królem polskim a szwedzkim poseł francuzki baron Hercules Charnassé i komisarzy polskich od sejmu do układu wyznaczonych Zadzika, Wiesiołowskiego, Sobieskiego, Ernesta Dönhofa i Jerzego Ossolińskiego ściągnął na rozhowor u Malberga między obudwu obozami z Oxenstjerną, Wranglem i pułkownikiem Janem Banerem. Pierwszym krokiem porozumienia się był rozejm na dni trzydzieści. Austriacy przebywali w obozie wojsk szwedzkich po większéj części z Niemców złożonych, przedawali im żywność a zwłaszcza paszę, wreszcie przynieśli od nich do obozu polskiego zarazę: że zaś był i u Polaków niedostatek żywności i paszy, choroba wzmagała się znacznie: więc nietylko pachołek ale towarzysz a nawet pan znakomity z głodu porzucał chorągiew, przez co osłabło wojsko a ziemie pruskie zapełniały się włóczęgami i rozbójnikami.

W ciągu rokowań między komisarzami, Szwedzi domagali się aby im zostawiono najważniejsze punkta strategiczne przez nich zdobyte, oraz wynagrodzono koszta wojenne. Polacy o pokoju pod podobnemi warunkami ani słuchać nie chcieli. Wkrótce za posłem francuzkim równie jak on, od Piławy i od Szwedów ukazał się u Polaków poseł angielski Tomasz Roe a połączywszy z nim swe usiłowania oraz z posłem kurfirsta brandenburgskiego sprowadził komisarzy obudwu stron wojujących na układy pod Altmarkt w pobliżu Sztumu, gdzie przywiódł do skutku sześcioletni rozejm a z liczeniem go od chwili zawarcia w dniu 26 września 1629 do 11 lipca 1635 r. pod warunkami: że Szwedzi zatrzymają w Inflantach wszystko co zajęli; w Prusach zaś Braunsberg, Tolkmit, Elbląg

z brzegami morza Świeżego błotnego (Hafu) i Piławę z kawałkiem Nerungi; Malborg zaś, Sztum, Głowę i całą wielką Żoławę ma trzymać kurfirst w tak zwanym sekwestrze, pod warunkiem że gdyby nie przyszło do traktatu pokoju, to w miesiąc po upływie rozejmu odda wszystko królowi szwedzkiemu. Żadnéj stronie do twierdz i zamków niewolno więcéj dosłać wojska. Religia tak katolicka jak ewanielicka w tym stanie jak są, mają być zostawione; handel pod żadnym pozorem nie może być tamowany. Zastrzeżono na koniec, że w ciągu pięciu miesięcy mogą przystąpić do tego rozejmu po stronie Polski cesarz, król hiszpański, Niderlandy hiszpsńskie i kurfirst bawarski; po stronie zaś Szwecyi król duński, stany zjednoczone niderlandzkie, książę siedmiogrodzki. Wyrzeczono więc tym warunkiem jak najwyraźniéj, że Polska należy do stronnictwa katolickiego w ogólnéj (trzydziestoletniéj) wojnie europejskiéj lubo ją toczy nie w Niemczech, lecz na własnéj ziemi. I rzeczywiście w państwach chrześciańskich wszystkich była politika tylko religijna a Siedmiogród stał się niejako ogniwem wiążącem nawet mahometańską Turcyą z protestantami przeciw cesarzowi. Anglia stała niby obojętna ale oczywiście ze sympatiami dla protestantów.

Wciągnięcie Polski w obmierzłą politikę religijną przez Zygmunta i jezuitów, zbiło ją z jéj właściwego toru wolności obywatelskiéj na któréj przez jednoczenie z sąsiedniemi krajami rosła i odtąd już się zaczęło rozpadanie jéj krajów.

Kiedy treść rozejmu stała się głośną, powstały w Polsce przeciw niemu zarzuty. Była wielka wrzawa i na zwołanym na 13 listopada sejmie który się spiesznie toczył i z pewnym strachem wśród przyciśniętéj morową zarazą a pogrzebami tylko i żałobnemi nabożeństwami zajętéj Warszawy. Kanclerz Zadzik odwołał się na obyczaj rzymski i oświadczył że jeżeli da się udowodnić iż są spesoby do dalszego prowadzenia wojny, to żąda aby go wraz z drugimi komisarzami wydano królowi szwedzkiemu a wojnę zaczęto. W końcu nastąpiło potwierdzenie rozejmu przez króla i sejm w którem Gustawowi Adolfowi już dawano tituł króla szwedzkiego, ale z przytoczyniem protestacyi Zygmunta, że to praw jego do korony szwedzkiéj nadwerężać nie ma.

Z wojną nie ustały jednakże kłopoty bo nietylko swoim

ale i Austriakom którzy prawdę mówiąc niewiele co pomogli, a z kraju bez zapłaty wyjść nie chcieli, trzeba było żołd obmyślać; Wallenstein sam chciwiec, rozumiał chciwośc wojska i o pieniądze dla niego nasełał do Polski listy a zapomniawszy że Lisowczykowie samem przejściem, Wiedeń od Bethlen Gabora obronili, że bitwę pod Pragą na Białogórze rozstrzygli, że jego nawet pięć tysięcy Kozaków w r. 1625 wspierało, wyrzucał Polsce że tylko orężowi austriackiemu winna swe ocalenie. Była to kara dla narodu polskiego, że się dał zaślepić jezuitom i Zygmuntowi a obyczajem niemieckim, wbrew swojéj zasadzie narodowéj, zamięszawszy do politiki religią, bił z Niemcami narzucającemi od wieków na wschodzie Europy wszystkim ludom jarzmo niewoli, przeciw Węgrom i Czechom co się z tego jarzma zrzucali.

Gustaw Adolf który poszedł zaraz do Niemiec i orężem podniósł stronnictwo protestanckie, stał się groźnym na północy Europy, a Polsce więcéj i to robiło kłopotu że zaczął się porozumiewać i w traktaty wdawać z Kozakami. Wystraszony Zygmunt prosił Anglii i Francyi przez poselstwo aby się starały wyjednać pokój ze Szwecyą. Do tego wszystkiego upływał piętnastoletni rozejm z Moskwą, która powoli odzyskawszy siły, zaczęła się zbroić a nie przeciw komu innemu tylko przeciw Polsce.

VIII,

Starcia religijne ruskie. Rudzki metropolita unicki. Teofanes patriarcha jerozolimski wyświęca Joba Boreckiego na metropolitę. Dwóch więc metropolitów nurtuje między unitami i nieunitami. Wpływ Boreckiego przeważa. Jozafat Kunczewicz arcybiskup połocki zieżdża do Witepska i stara się o umocnienie władzy papieskiéj. Schizmatycy go zabijają, archidiakona i sługi jego. Gustaw Adolf i Bethlen Gabor z Siedmiogrodu szerzą nienawiść między Rusinami. Powstanie kozackie na Ukrainie Koniecpolski bierze szturmem obóz kozacki pod Perejasławiem. Stefan Chmielecki bije Tatarów pod Białocerkwią, powtórnie pod Monasterzyskami i Bursztynowem. Zygmunt III umiera 30 kwietnia 1632.

Opowiadając o wojnie szwedzkiéj dla nieprzerywania wątka pominęliśmy opisy innych spółczesnych wypadków a naprzód nie spomniono o starciach religijnych ruskich, które późniéj staną się ważnemi i dla tego już teraz na wzmiankę, choć krótką zasługują.

Unia kościelna w ciągu lat trzydziestu ustalała się coraz bardziéj. Od śmierci książąt Ostrogskich Konstantina Wasila wojewody kijowskiego i syna jego Janusza kasztelana krakowskiego nie miała przeciwnika między Rusinami znakomitemi urodzeniem, ale jéj nienawidził potężny Konasewicz Sahajdaczny i to nie sam lecz z całą kozaczczyzną co Polskę dzielnie pod ów czas ratowała swą szablą z ciężkich kłopotów. Do draźnienia przyczyniały się niezmiernie podatki: nie dosyć że je ruski duchowny płacił ale nie jednéj doznał przykrości od Żydów, co je przed uiszczeniem zakupywali od starostów. Król, jezuici i w ogóle apostołowie władzy rzymskiéj w Polsce uznali że dokonanie unii zupełnéj najsnadniéj się uda samym uniatom i z téj to przyczyny Józef Welamin Rudzki odbywszy nauki w Rzymie nie łacińskim lecz uniackim został księdzem i na metropolitę ruskiego wyszedł. Metropolici uniaccy dla bezpieczeństwa przenieśli swą stolicę z Kijowa do Wilna, a gdy Kozacy nie uznawali ich władzy, zjechał do Kijowa Teofanes patriarcha jerozolimski i wyświęcił kilku duchownych na biskupów a Joba Boreckiego na metropolitę. Dwóch tedy metropolitów nurtowało pomiędzy unitami i nieunitami aż wpływ Boreckiego zaczął przeważać i we Witepsku który unią był przyjął; Jozafat Kunczewicz arcybiskup połocki zjechał do Witepska ze zamiarem umocnienia go w uległości dla władzy papiezkiej a przy tém kazał uwięzić duchownego który mu się głównym buntownikiem zdawał. Krok ten wywołał oburzenie: dnia 13 listopada r. 1623 już przed świtem u dworu arcybiskupa zgromadziło się cicho nieco ludu, ale przeżegnany przez niego, poszedł do domów. Tym czasem ledwie dzień zajaśniał odezwały się dzwony po wszystkich cerkwiach, sypnęły się już chałaśliwe tłumy z kijami, siekierami i różną bronią, wyrąbały wrota do dziedzińca, a gdy wielu mordowało archidyakona i sług arcybiskupich, drudzy uderzyli na samego arcybiskupa i z okrzykami: „bij, zabij łacinnika!“ trupem go położyli. Krążyły opowiadania po Polsce o cudach z tego wypadku a mianowicie że natychmiast słońce się zaćmiło, że zwłoki męczennika z przywiązanemi do nóg kamieniami zrzucone z prostopadłego wysokiego brzegu, zatrzymały się w powietrzu jakby zawieszone a gdy zatonęły, wzniósł się z wody słup ognisty który aż w Połocku

widać było; kiedy je zaś Połocczanie z Dźwiny wydobyli i do swego miasta czółnem wieźli, to mimo największe mrozy, rzeka nie zamarzła.

Cała ta sprawa prócz zwykłego śledztwa o bunt i morderstwo, na ten raz nie pociągnęła dalszych skutków.

Jak kozaczyznę przeciw unii podburzała Moskwa tak na Rusi czerwonéj a mianowicie w eparchiach przemyślskiéj i lwowskiéj dawał się czuć wpływ wołoski tego samego rodzaju. Trwając w systemacie nawracania nieunitów przez unitów Zygmunt król, zwołał synody ruskie w r. 1628 i to uniacki do Włodzimirza a nieuniacki do Kijowa, po których naczelnicy stronnictw mieli późniéj ostateczną zgodę ułożyć. Na wyznaczony w tym celu zjazd do Lwowa na dzień 28 października stawili się jednakże sami tylko uniaci a z téj przyczyny pozostało nadal jak było rozdwojenie kościelne między Rusinami i gorzała u Dniepru nienawiść przeciw łacinnikom a zwłaszcza jezuitom, która otwierała drogę Gustawowi Adolfowi do nurtowania między Kozakami a tém bardziéj Bethlenowi Gaborowi ze Siedmiogroda. Przyszło do tego w r. 1630 że gdy wojsko kwarciane przybyło z Prus na Ukrainę, rozbiegła się pogłoska że jego zamiarem wytępiać wiare błahoczesną, wybuchło znaczne powstanie, zniesiono na leżach trzy chorągwie polskie; kozaczyzna zrzuciła attamana przez króla zamianowanego a obrała sobie nowego Polakom nieprzyjaznego. Koniecpolski szturmem brał obóz kozacki pod Perejasławiem przy czém saméj szlachty do trzystu stracił. Zgoła potwierdzała się stara zasada, że wprowadzenie w Polsce religii na pole polityczne staje się dla niéj zawsze chorobą śmiertelną a tylko konfederacya dissidencka w słowach: różni kościołami mamy przecież być sobie braćmi obywatelstwem i wolnością, dodawała jéj zdrowia i sił potężnych a podobno wiecznie dodawaćby mogła.

Wojska które w téj wyprawie przeciw Kozakom walczyły nie otrzymawszy zasług, zawiązały w Glinianach konfederacyą pod laską Jarosza Wileńskiego i wiele było kłopotu nim zezwoliły na odłożenie wypłaty do późniejszego czasu.

Korzystając ze zajęcia się znaczniejszéj części wojska kwarcianego wojną pruską, wybrało się trzydzieści tysięcy Tatarów pod wodzą Nuradyna na kraje polskie w roku 1626.

Na ich kosz założony pod Białocerkwią nad Rosią uderzył w dwa tysiące kwarcianych, sześć tysięcy Kozaków i tysiąc żołnierza pańskiego Stefan Chmielecki który lubo był w godzinę śmierci hetmana Żółkiewskiego według starego wyrażenia, umknął nogi z placu, przecież słynny w innych razach z odwagi i doświadczenia w boju miał sobie oddane dowództwo wojsk na Podolu, w zastępstwie hetmana polnego. Toczył się bój zajadle a pomagało to niezmiernie że zmokłe cięciwy nie pozwalały hordzie strzelania z łuków, z szablą zaś w ręku i pięciu Tatarów na jednego Polaka nie zdawało się wtedy za wiele.

W r. 1629 Tatarzy mając na czele swego gałgę i Kantemira przyszli już w sześćdziesiąt tysięcy i zniszczyli nietylko Pokucie ale województwo bełzkie aż pod Sokal. Główną ich siłę gdy z łupem wracali, zbił znowu Chmielecki pod Monasterzyskami i Bursztynowem, gdzie nawet Kantemir śmierć znalazł. Resztę wygnał z granic, zabrawszy brata chańskiego drugiego do niewoli. Stanisław Lubomirski wojewoda ruski, który za powrotem Koniecpolskiego z Turecczyzny oddał mu wojsko i jakby złożył buławę polną wcale się do wojny nie mięszał.

Zygmunt III już też wiekiem i niemocą przyciskany, zwłaszcza po śmierci żony w r. 1631 pokazywał coraz widoczniéj ślady bliskiego zgodu. Gustaw Adolf lubo był wtedy wojną zajęty nie zapomniał o wyniesieniu się na drodze zabiegów skrytych: marzył nietylko o koronie polskiéj ale o państwach austriackich. W tym celu ajent jego Jakob Roussel zaczął z Rigi już zawięzywać stosunki z dissidentami litewskimi i polskimi. Dowodził im że w elekcyi mają drogę snadną do pokoju ze Szwecyą, północnemi Niemcami a nawet Moskwą; że Polska w połączeniu z Czechami i Węgrami stanowiłaby niemało w Europie: wtedy Turków, Tatarów, Kozaków snadnoby było trzymać na wodzy, handel zakwitnąłby i na morzu baltickiem i na morzu czarnem ustałyby pobory kraj ciągle niszczące, religijne stronnictwa pojednałyby się zupełnie; jezuitów jednakże należałoby całkiem z kraju wypędzić a w ostatnim razie pozwolić im pobytu chyba w saméj Częstochowie.

Na sejmie walnym w drugiej połowie marca 1632 radzono

głównie o przepisach tyczących się bezkrólewia i oboru nowego króla. Biskupi czynili zastrzeżenia przeciw przyznawaniu pod czas bezkrólewia dissidentom równych praw z katolikami, ale żadnéj uchwały w tym względzie wymódz nie mogli.

Ponieważ do Moskwy jeździł był poseł cesarski jako pośrednik zamienienia rozejmu z Polską na pokój a car dał mu odpowiedź, że co ma z królem polskim to téż z nim samym załatwić potrafi, przeto sejmujące stany zaleciły najęcie do wojska ośmiu tysięcy Polaków i dwóch tysięcy Niemców a zleciły królewiczowi Władysławowi i hetmanom, aby na Moskwę pilne dawali oko. Na przypadek zaś iżby car chciał zawrzeć wieczysty pokój wyznaczono komisarzy jako téż wydano uchwałę względem szukania pokoju ze Szwecyą.

Na tym sejmie Zygmunt syna swego Jana Albrechta którego w dzieciństwie prawie wyniósł na biskupa warmińskiego a co było powodem wielkiego chałasu że w dom swój dochodne godności szlacheckie zabiera, posunął na najpierwsze biskupstwo, to jest krakowskie. Drugiego zaś syna Karola Ferdinanda miał już na biskupstwie wrocławskiém za wpływem swym u Austriaków. Zrazu opierała się kapituła wrocławska, ale gdy r. 1625 przechodzili przez Szląsk Kozacy do wojsk cesarskich w Niemczech, tak ich się ulękła że królewiczowi dyecezyą oddała.

Gustawowi Adolfowi ciągle powodziło się w wojnie: pobiwszy Tillego pod Lipskiem, opanował Bamberg, Würzburg, Frankfurt nad Menem i Moguncyą. Pochodem na Wiedeń mógłby był zamknąć panowanie Habsburgom w tylu krajach środkowéj Europy. Jego poseł w téj chwili podniesienia się jego potęgi, zjechał do Polski i względem umowy o pokój miał posłuchanie u izby poselskiéj. Znajdował się w Warszawie i poseł cesarski, ale ten swe sprawy odbywał tylko u króla i senatu.

Zygmunt od dawnego czasu był już schorzały: noszono go w krześle na posiedzenia sejmowe i do kościoła. Bez trzymania pod pachy nie mógł się podnieść. Dnia 24 kwietnia dotknął go paraliż, d. 27 dozwolono do niego przystępu. Panna Urszula Mejerin Niemka z fraucymeru nieboszczycy królowéj przy tém posłuchaniu niejako grała rolę swéj pani

i z kanclerską powagą przemawiała aby senatorowie pamiętni dobrodziejstw gasnącego pana który ich przez czterdzieści cztery lat dobrodziejstwami obsypywał, nie okazali się niewdzięcznymi przez zapomnienie królewskiego potomstwa przy elekcyi*). W ciągu mowy król zrzucał z głowy czapeczkę a dopiero po skończeniu sam ją sobie włożył; czasem także ręką kiwnął. Uważano to za dowód że nie stracił przytomności i że panna Urszula oddawała rzetelnie myśl jego. Korzystała ona z tego wrażenia na obecnych, posunęła się daléj i doniosła że Janowi Daniłowiczowi król oddał podskarbstwo wielkie koronne a po nim Jerzemu Ossolińskiemu podskarbstwo nadworne. Wtedy kanclerz Zadzik zapytał się króla czy istotnie taka jego wola. Przemówił Zygmunt słowo niezrozumiałe ale je uznano za przywtórzenie. Kanclerz się zapytał daléj czy mianowani mają przysięgać? Król poruszył

*) Niektórzy pisarze późniejsi nasuwają jakoby Urszula Mejerin była kochanką Zygmunta III a nawet razem i królewicza Władysława. Kanclerz zaś Radziwiłł powiada w Pamiętnikach (wydanych w Poznaniu roku 1839). „Dnia 15 kwietnia (1635 r.) niespodzianą śmiercią na wieczny żywot przeniosła się panna Urszula Mejerin, z żalem całego dworu i wszystkich jéj cnót świadomych. Jeśliby kto chciał wizerunek wierności wyrazić, to ta panna żywym przykładem i kształtem była. Przybyła ona tu do Polski w młodych leciech z Anną królową matką Władysława króla z Niemiec; pięknie wychowana, ślicznemi obyczajami ozdobiona, nabożeństwa pełna, w jałmużnach hojna, ustawiczną pracą niesfatygowana, zawsze pokorna i w największych respektach będąc u królowéj, przystępna wszystkim, w jedzeniu i piciu pomiarkowana, snu krótkiego, pamięci dziwnéj, poznawania chroniąca się, w łacińskim i niemieckim języku biegła, w mowie ostrożna i zawsze prawdę mówiąca, szczera, stateczna, pracy nieżałująca, pilna wychowunka potomstwa królewskiego, w niém cnót nauczycielka i pomnożycielka, w przeciwnych przypadkach stateczna, o wiarę świętą gorliwa, chorych piastunka i karmicielka, mądrością przedziwna, radą skuteczna każdemu miła, nikomu się nieprzykrząca, cierpliwa, języka powściągliwego, konwersacyi wdzięcznéj, w uczciwości się kochająca, czystości panieńskiéj mistrzyni, złych w miłości karząca matka, opiekunka ubogich sierot, hojna żywicielka zakonników, sług dworskich promotorka, oskarzonych przed królem i królową obronicielka, a żadnego słowem nieurażająca, cudze niedoskonałości pokrywająca, *słowem w doskonałości cnót nieporównana.*“ W tychże Pamiętnikach na innem miejscu powiada Radziwiłł: „wdzięczną potém miałem audiencyą u króla i panny Urszuli.“ Widać jaki wpływ i na rząd wywierała, skoro nawet kanclerz nie widział się z nią, ale miał u niéj audiencyą i to wdzięczną.

obudwoma rękoma i to wzięto za przywtórzenie, a mianowani klęknęli przy łóżku i wykonali przysięgę. Nazajutrz koło południa król ogromnie robił piersiami. Jezuici stali nad nim, akty zwyczajne odbywali, do uszu wołali aby Boga miał w pamięci. Przyszedł jednakże znowu do siebie: nazajutrz mszy świętéj słuchał i był się w stanie przeżegnać. Ku wieczorowi kiedy ledwie pokazywał ślady życia przypuszczono do całowania mu ręki, nietylko panów i szlachtę, ale całą służbę i lud warszawski. Całowano téż tak dalece, że aż ręka zbielała. Przed samą trzecią godziną zrana dnia 30 kwietnia 1632 r. w piątek oddał Bogu ducha*).

*) Pamiętniki kanclerza Albrychta Stanisława Radziwiłła.

KSIĘGA DWUDZIESTA SZÓSTA.

I.

Sejm konwokacyjny na 22 Czerwca. Królewicz Władysław mianuje się królem szwedzkim. Krzystof Radziwiłł obwołany marszałkiem. Disunia narzeka że królowie polscy przysięgli wiary ruskiéj nienadweręźać, i wymyślili unitów. Poselstwo kozackie poleca na tron Władysława i żąda uznania kozaków za rycerstwo polskie. Punkta dissidenckie. Ustępstwa na rzecz disunitów. Dnia 27 września 1632 sejm na polu elekcyjném. Marszałkiem obrano Jakóba Sobieskiego. Znów żale disunitów i dissidentów. Zalecania królewicza Władysława na króla ze strony posłów mocarstw ościennych. Sejm w kłopocie o pieniądze na wojnę z Moskwą. Władysław nagle 8 Listopada wybrany królem, ogłoszony w dniu 13 List przez primasa. Nazajutrz zaprzysiągł Władysław pakta konwenta. a primas wręczył mu diplom. Pogrzeb Zygmunta III i jego małżonki w Krakowie. Koronacya Władysława w Krakowie. Sejm wybiera marszałkiem Mikołaja Ostroroga. Dissidenci i disunici z jednéj a nuncyusz papieski z drugiéj strony mieszają sejm sprawami religijnemi. Disunitom zabezpieczono pokój do sejmu następnego. Kurfirst brandenburski (Ontsbachem zwany) zwolniony od publicznego hołdu na rynku, płaci 90,000 złotych, i przysięga przez posła na zamku. Podobnie odnawiają posłowie księcia pomorskiego Bogusława uległość swego pana. —

W dzień śmierci króla Zygmunta III zjechał do Warszawy primas Wężyk i nazajutrz rozpoczął narady z kanclerzami i obecnemi na dworze kilku wojewodami i kilku kasztelanami, oraz marszałkiem i podskarbim koronnymi. Uchwalono sejm konwokacyjny na 22 czerwca.

Odbywał się wtedy tribunał w Lublinie i w dwadzieścia cztery godzin miał wiadomość o zgonie króla, ale żeby się nierozwięzywać dopokąd urzędowego doniesienia, to jest uni-

wersału primasowskiego nie odbierze, sądził daléj a nawet tych co bezkrólewie rozgłaszali, do więzienia wsadzał.

Królewicz Władysław któremu Zygmunt dzień przed swą śmiercią przez położenie obu rąk w krzyż na głowę odstąpił swych praw do Szwecyi, zaczął się mianować królem szwedzkim. Obeszło panów że to bez zasięgnięcia ich zdania uczynił, ale zmilczeli gdy im wywiódł że w tém prawa szwedzkiego a nie polskiego winien przestrzegać, że inaczéj wnosićby się dało iż Gustawowi Adolfowi tronu szwedzkiego dobrowolnie odstępuje, wreszcie ze Szwecyą jest tylko rozejm a dobrze mieć tituł króla szwedzkiego, choćby tylko na to aby go się przy zawieraniu pokoju z korzyścią dla Polski pozbydź.

Kraj mógł łatwo popaśdź w zamieszanie, bo było wielu wojskowych niezapłaconych którzy się już nadużyć dopuszczali i wrócił z wojny niemieckiéj oddział od cesarza którego liczba do tysiąc sześćset dochodziła a niewątpliwie koło niego byliby się skupiali inni. Za radą hetmana Koniecpolskiego wszystkich z tego oddziału najwięcéj wpływu mających najęto zaraz do wojska kwarcianego; pozwolono nad to przyjąć po sześć set ludzi tak hetmanowi koronnemu jak litewskiemu dla strzeżenia granic, wreszcie wszystkim co w zaszłych już nadużyciach wojskowych udział wzięli, zaręczono przebaczenie (assekuracyą) tak iżby mieli prawo do wszelkich godności. Wyrwawszy tedy sam drdzeń z burzliwego żołnierstwa, łatwo je w spokojności utrzymano i ze śmiercią królewską nie wzniosły się zwykłe w bezkrólewiach zamieszki ale owszem zapanowała głęboka cisza jakiéj za Zygmunta III prawie nigdy nie było.

Województwa stanowiły sobie sądy kapturowe. Niektórym z dissidentów przemykała się myśl jako w pogodę chmura mglista na niebie czyliby nie dało się Gustawa Adolfa na tron polski wsunąć: w Szadku na sejmiku sieradzkiém, ledwie zaczął wojewoda Jan Baranowski coś koło tego napomykać, a zaraz chuknięto ze wszystkich stron i przyszło mu nawet spiesznie się wynieść. We Wielkiéj Polsce lubo zdawna pod wpływem dissidenckim zostającéj zagrożono każdemu bezecnością, ktoby o takim nieprzyjacielu Rzeczypospolitéj śmiał choć tylko wspomnieć.

W czasie naznaczonym zjechał się sejm do Warszawy.

Po zwykłem nabożeństwie senatowi zgromadzonemu pod przewodnictwem primasa marszałkowie odczytali tak zwane artikuły marszałkowskie według których pod czas sejmu sądy odprawiać myślą a po ich zatwierdzeniu ogłosić je jako obowięzujące, z trąbami kazali.

Zachowywano oddawna co do przewodnictwa w izbie poselskiéj ten porządek że laskę marszałkowską po Małopolaninie oddawano Wielkopolaninowi a na trzeci sejm Litwinowi. Przypadała koléj na Litwina, jednakże iż sejm koronacyjny, przez zbliżanie się zaraz na wstępie rządów do króla, zapowiadał większe korzyści i prowincyi marszałka i samemu marszałkowi, przeto Litwa chciała się usunąć od kolei na sejmie konwokacyjnym żeby się do niéj dostać na koronacyjnym, lecz korona tego nie dopuściła. Na wniosek Manieckiego posła wielkopolskiego i podkomorzego poznańskiego a prawowiernego katolika obwołano marszałkiem Krzystofa Radziwiłła, który przyjechał na czele tłumu dissidentów litewskich, a odwiedzaniem nawet po najodleglejszych gospodach każdego z posłów umiał sobie jednać przychylność. Uczyniono to z przebiegłości, żeby nie grał roli naczelnika disidenckiéj opozycyi którą katolicy przewidywali i to z pewną trwogą, lecz żeby z obowiązku urzędowego zmierzał do zgody; gdyby jednakże było podpadło pod uwagę że jest hetmanem polnym i ma wojska pod rozkazami, powstałaby była niewątpliwie obawa że marszałek izby z siłą zbrojną, bardzo niebezpiecznym być może dla wolności szlacheckiéj, zwłaszcza w bezkrólewiu, ale w pospiechu spuszczono to z uwagi.

Przeczuwane spory religijne wrzały w piersiach i posłom i senatorom.

Sejm konwokacyjny po śmierci Zygmunta III zaczął się od wyrzekania disunii że królowie polscy przysięgli wiary ruskiéj nienadwerężać, a przecież wymyślili unitów. Zaraz na początku obrad, zgłosiło się poselstwo od Kozaków, polecało na tron Władysława, żądało aby ich uznano za rycerstwo polskie, aby im wojska nieograniczano na zbyt szczupłą liczbę rejestrową, aby swe porohy mogli należycie poosadzać strzelbą ale główny przycisk kładło na to aby kościół ruski nie doznawał przykrości od tak zwanych unitów. Była tu już polityka i religia związane przeciwko systematowi napędzania do

jednolitości narodu a niebezpieczne dla Polski, bo miały za sobą wojsko kozackie, jak było widać z ostatnich wojen na Moskwie i u granicy tureckiéj, prawie równie silne jak polskie. Kanclerz Zadzik dał tym Kozakom do sejmu przysłanym wprawdzie uprzejmą ustną odprawę, ale w odpowiedzi na ich piśmienne wnioski wtrącone były słowa, że obór króla odbędzie się tylko według woli szlachty to jest ludzi „którym to właśnie z prawa i zwyczajów dawnych a nie komu inszemu należy.“

W naszych czasach czyniono zarzut i dumy i nie politiki szlachcie polskiéj że nie wzmocniła siebie i Rzeczypospolitéj podniesieniem kozaczyzny do stanu swego. Alećjakże od szlachty, któréj duch wypielęgnowany na cnocie republikanckiéj, można wymagać uczuć przyjaznych dla kozaczyzny, wprawdzie nie bez zalet rycerskich, w naczelnictwie swem reprezentowanéj przez samych niemal Polaków, ale to ze zbiegów, co niejeden z pod szubienicy uciekł a wszyscy uważali prosty rabunek za sposób do życia; wieczne zaś sianie pożog i rozbojów za najgodniejsze człowieka zatrudnienie. Wpływała zaś na sejm głównie obawa, że wszelkie pozwolenie rozpościerania się i zasilony wzrot kozaczyzny, snadnoby dodały otuchy całemu ludowi ukraińskiemu i wywołały powstanie chłopskie dla szlachty bardzo kłopotliwe*).

W dalszym ciągu obrad niebezpieczeństwo bardziéj jeszcze wzrosło, znalazła się protestacya disunicka złączona z tak zwanemi punktami dissidenckiemi to jest podanie zaniesione do biskupów ale właściwie wymierzone do Rzeczypospolitéj w którem domagano się bez ogródki unieważnienia unii, to jest oddania metropolii kijowskiéj na powrót disunitom, uznania nad nimi nie władzy papiezkiéj, ale patriarchy carogrodzkiego, odwołania wszelkich ustaw, postanowień, rozporządzeń w jakikolwiek sposób poniżających w prawie którekolwiek wyznanie chrześciańskie. Żeby do sądowéj odpowiedzialności był pociąganym, ktoby się sprzeciwiał różnym i jakimkolwiek językiem nabożeństwom odprawowanym, tak po miastach i wsiach królewskich jak szlacheckich. Żeby

*) Albrecht Stanisław Radziwiłł w Pamiętnikach (Poznań 1839) pod dniem 3 lipca 1632.

wszelkie kościoły chrześciańskie, zakłady pobożne innych wyznań w ten sam sposób jak katolickiego zostawały pod opieką Rzeczypospolitéj; wszelka zaś sprawa którąby disunita wiódł przeciw władzy lub osobie duchownéj, aby we wyższéj instancyi nie wychodziła do Rzymu, ale szła do tribunału. Żeby deputaci tribunalscy mieli w przysiędze urzędowéj dodane, że bez względu na wyznanie religijne stron, będą jednakie uchwalali wyroki a kanclerze że będą do urzędów przypuszczali i pomagali za równo obywatelowi wszelkiego wyznania chrześciańskiego; aby po miastach prawa miejskiego dissidentom nie odmawiano, ani ich od urzędów miejskich nie usuwano, aby wszelkie chrześciańskie chrzty, śluby, pogrzeby były za prawne uważane, aby senatorom i osobom od boku króla gdziekolwiek się obróci, nabożeństwa w każdem miejscu dozwalano.

Były to wszystko żale na niesprawiedliwości od bitwy guzowskiéj od któréj zaczęło się systematiczne prześladowanie wszelkich wyznań chrześciańskich a nie katolickich. Znoszono je zrazu cierpliwie, ale jak się rozpatrzyła disunia co ona to ma za wojsko w Kozakach a dissidenci postrzegli jak zwycięztwami bierze górę Gustaw Adolf nad cesarzem i rządami jezuickiemi, do tego umarł jeszcze Zygmunt III: wtedy widziano że nie masz powodu milczeć a wolno się upomnieć o równe prawa z katolikami.

W pomięszkaniu primasa biskupi i panowie świeccy co najgorliwsi katolicy zeszli się na radę. Przypuszczanie disunitów i dissidentów do równych praw z katolikami uważano według pojęcia wieku za niweczenie kościoła katolickiego. Lubo kozaczyzna z bronią w ręku mogła się stać groźną, przecież wtedy trzeba jéj jeszcze było mieć opiekę od Polski aby nie wyginęła od Turków a dla tego uważano że jéj się nie ma co lękać i że z disunitami w ogóle nie tak trudna sprawa, ich uśmierzenie najlepiéj zlecić królowi szwedzkiemu Władysławowi od Kozaków lubionemu, ale dissidenci pod czas przewagi Gustawa Adolfa a pochylenia się powagi cesarskiéj zasługują na uwagę. Postanowiono przeto deputacyą sejmową do porozumienia się z nimi przyjacielskiego. Z tém wszystkiem i Władysław i deputaci nie przywiedli rzeczy do ostatecznego końca, owszem sprawa i disunicka i dissidencka ciągle się

wtaczały na sejm i kilkakrotnie wywołały zaburzenie. Co do dissidentów skończyło się na tém, że prócz dawnych punktów konfederacią przed wyborem króla Henrika r. 1573 opisanych, dozwolono im jeszcze stawiać w dobrach dziedzicznych kościoły swego wyznania a postanowiono, że wszelki rozruch w mieście przeciw nowowiercom ma być przez radę miejską śmierzony i sądzony; w czasie sejmów i zjazdów w Warszawie, mogą prywatnie miewać kazania; skargi wreszcie predikantów będą przez sądy tak przyjmowane jak innych obywateli. Disunitom na ich zarzut, że królowie polscy z krzywoprzysięstwem, na zgubę kościoła ruskiego wymyślili unitów, odpowiadano że unita od disunity tém tylko różny iż stoi pod rozkazem papieża niezawisłego, a nie patriarchy carogrodzkiego co jest służką poganina cesarza tureckiego. Skończyło się w ogóle na tém że disunitom ustąpiono biskupstwa lwowskiego, dwóch archimandryi na Rusi, dozwolono mieć trzy cerkwie w Mohilowie, dwie w Mścisławie i jedną św. Ducha w Wilnie. Biskupi jednakże i świeccy pobożniejsi katolicy z senatu i koła rycerskiego dla tych poczynionych przyzwoleń, podpisywali uchwały tego sejmu z przydaniom zastrzeżenia: salvis juribus Romanae ecclesiae*).

Prócz sporów religijnych zajmował się sejm konwokacyjny exorbitancyami**) i zaopatrzeniem dzieci królewskich. Rezydent kurfirsta brandenburskiego Bergmann, żądał dla swego pana jak się prawie zwykle w bezkrólewiach zdarzało, prawa do udziału w elekcyi, aby raz na zawsze uznano że nikomu niewolno protestować przeciw prawom jego pana do lennictwa na Prusach i aby zniesiono apelacye od dworu księcia pruskiego do dworu królewskiego, w czém atoli wszystkiem skutku nie osięgnął. Szlachta rozjechała się spokojnie do domów a primas z senatorami niektóremi zostali na czele rządu.

Dnia 27 września (r. 1632) otworzono sejm na polu elekcyjnem pod Warszawą między wsiami Wolą a Powązkami. Dla senatorów stała szopa wielka na słupach drewnianych bez ścian a dozwolono ją tylko w czasie słoty płótnem opinać:

*) O ile nie nadwerężają praw kościoła rzymskiego.

**) *Exorbitancia* w nieczystéj łacinie znaczy wykroczenie z koła prawnego (ex orbe) a za tém równie nadużycia władzy jak przestępstwa pojedyńczych obywateli.

żeby każdy szlachcic mógł się przysłuchać i przypatrzyć. Że bez wszelkich była ozdób, widać ztąd iż raz nim się senatorowie zeszli, kuchmistrz Potockiego wojewody bracławskiego rozniecił w niéj ogień, myśląc że to kuchnia polowa pana jego. Na obrady wtoczono naprzód przedmioty załatwienia potrzebujące w ciągu elekcyi i uchwalono porządek elekcyjny, a potém zalecono posłom ziemskim ustąpić i obrać sobie marszałka. Most na Wiśle budowano z pospiechem, lecz go na sejm nie zdążono wykończyć i niemało Litwy czekało za przeprawą na Pradze. Stąd wybór marszałka długo odwłoczono a nareszcie nie umiano go do końca przywieśdź, bo sposób obradowania nie był nawet wtedy w żadne przepisy ujęty; męszały się wnioski, powstawały chałasy i krzyki. Marszałek ze sejmu konwokacyjnego Krzystof Radziwiłł, raz chciał przewodniczyć tymczasowo i przewodniczył, drugi raz się znowu nie pokazywał, aż nareszcie po wielkiem zamieszaniu, ale bez rozruchów w dniu czwartym sejmu to jest 1 października oddano laskę koła rycerskiego Jakóbowi Sobieskiemu krajczemu koronnemu człowiekowi naukowemu, mówcy wybornemn a na wojnach moskiewskich tureckich, i w różnych sprawach ważnych jak najlepiéj zasłużonemu i ztąd nam już dobrze znanemu.

Po obraniu marszałka rozbito na środku rowem obwiedzionego wielkiego koła namiot w którymby i podczas wiatru albo deszczu marszałek z dwunastu przydanemi sobie deputowanemi do spisywania uchwał, miał zabezpieczone swe papiery. Wjazdy do koła oznaczono bramami na słupach i z napisami dla Wielkopolanów, Małopolanów i Litwy. Z każdéj téj prowincyi wybrano po czterech owych deputatów mających spisywać uchwały. W dalszym ciągu porządkowania saméj elekcyi, powtórzono przepisy dawniejsze względem zachowywania się na polu, a co do wojsk i uzbrojenia obostrzono, aby nikt z działami i chorągwiami nie przekraczał trzymilowéj odległości od Warszawy, a nie stawał z żadną przy sobie bronią, oprócz szabli albo przy francuzkim stroju, szpady u boku. Skarzono się że wielu jadąc na elekcyą zabierało sobie gwałtem nietylko siano, ale obroki i żywność. Mikołaj Koryciński starosta ojcowski człowiek nabozny odezwał się że żołnierzowi z miarą biorącemu niepowinnoby być wzbronno, a wreszcie można się o to rozprawić w sądzie. Pan Pu-

chalski uczynił uwagę że jest zwyczaj tylko na miejsca święte n. p. do Częstochowy o cudzym chlebie chodzić; uważa zaś za rzecz naganną na szkodę praw głos zabierać. Jeżeliby to zaś miało być z obrazą pana ojcowskiego, to jako równy równemu odpowiedzieć gotów. Zastawił brata swoją mową drugi Koryciński, że przepisy nie biorą się zwykle z całą ścisłością i lubo nikt za trzy mile do pola elekcyjnego odległości nie powinien zbliżyć wojska, przecież nie jeden żołnierzy a nie cichych jezuitów ma z sobą. Uczynił późniéj wniosek Krzystof Radziwiłł żeby każdego pociągnąć do odpowiedzialności kto wojska przyprowadził nawet przed uchwaleniem tego przepisu i żeby je odesłać, odstąpił jednakże od tego na prośbę i uwagę primasa, iż te wojska nikomu nie wadzą a mogłoby się tém niezgody nasiać.

Za naleganiem koła poselskiego wywodził w szopie u senatorów marszałek izby poselskiéj że władza marszałka wielkiego koronnego jest przy elekcyi inna i szersza jak zwykle a mianowicie że nie na obwód warszawski ale na okręg elekcyjny w trzymilowym promieniu rozciągnięta, że do marszałka koronnego według przepisu elekcyjnego należy zapobiegać praktikom i fakcyom o koronę a zatém względem tych obowiązków winien złożyć do swéj urzędowéj dodatkową przysięgę. Marszałek wielki koronny Łukasz Opaleński oświadczył, że do żadnego stronnictwa elekcyjnego nie należy, ale dla zgody i pokoju przychyla się chętnie do życzenia stanu rycerskiego i wykona żądaną przysięgę.

Zdarzyło się że Mikołaj Chlebowicz kasztelan wileński przyjechał do senatu z licznym dworem jakoby z wojskiem. Uczynił zaraz w kole rycerskiem uwagę poseł Przerembski że na obrady sejmowe powinnaby się zbrojno stawiać cała szlachta, bo panowie litewscy z pułkami przed szopę zajeżdżają. Powstał Krzystof Radziwiłł że Polacy Litwę ciągle uszczypliwemi słowami szarpią, ale Litwa jest im równa a ma siły i serce. Sobieski zabrał zaraz głos i jak zwykle w podobnych zajściach, napominał aby się nie wystawiać z kłótniami na pośmiewisko obcych i nieprzyjaciół. Uczynił zaś na rozchodzeniu się uwagę którą także wielokrotnie i po tém a zawsze nadaremnie powtarzał, że posłowie zamiast o dziewiątéj zrana dopiero o dwunastéj w południe przychodzą i wiele czasu

marnuje się daremnie a przecie nad bezkrólewie nie ma Rzeczpospolita piękniejszéj pory, do zaprowadzania w rządzie wszelkich zmian potrzebnych.

Nastąpiło burzliwe posiedzenie (9 października). Disunici i dissidenci znowu w jeden obóz złączeni wystąpili ze skargą, iż ksiądz biskup łucki Achacy Grochowski przeciw uchwale sejmu konwokacyjnego o wyznaniach religijnych, jakoby nie przyjętéj lecz ze złamaniem praw polskich narzuconéj złożył do akt protestacyą w Brześciu litewskim i Drohiczynie. Podkomorzy przemyślski brat biskupa twierdził że protestacya oparta na szczeréj prawdzie, bo na sejmikach niemało województw związało instrukcyami posłom ręce pod względem spraw religijnych, a mianowicie żeby na konwokacyi wcale tykane nie były a przecież inaczéj się stało. Na te jego słowa wzniosły się ogromne krzyki i chałasy. Za uśmierzeniem rozruchu stanęło w izbie poselskiéj większością głosów, aby protestacyą biskupa łuckiego poniweczyć w aktach.

Wprowadzone poselstwo od Kozaków domagało się jak na konwokacyi, przywrócenia u siebie kościoła disunickiego i udziału w elekcyi, przy czém oświadczyło, że ich poselstwo dawniejsze za złe sprawienie się ciężką odniesło karę. Marszałek koła rycerskiego odłożył stanowczą odpowiedź na czas późniéjszy a wynurzył Kozakom ubolewanie nad skaraniem bez powodu pierwszego poselstwa.

W dniach następnych znowu przyszła sprawa disunitów i dissidentów na stół a to z przyczyny popodpisywania uchwał konwokacyjnych z przydaniem do nazwisk: salvis juribus romanae ecclesiae catholicae, i znowu mówiono o zatamowaniu takich protestacyi, jaką była biskupa łuckiego. Wtedy rzekł Jerzy Ossoliński podskarbi koronny: „religia wasza przychodniem jest, niedawno z cudzych krajów przywędrowała; katolicka zaś wiara była i jest jako pani i gospodyni w domu swoim. Tyle tedy możecie, ile wam z łaski pozwolono, bo inaczéj jeżelibyście chcieli więcéj niż wam pozwalają, życie nasze raczéj i substancye kłaśdź będziemy, niżeli wolno wam gospodarować dopuścimy*).“

*) *Albr. St. Radziwill* w Pamiętnikach pod dniem 14 października 1632. Podobne słowa według Piaseckiego wyrzekł już na sejmie konwokacyjnym Tomasz Zamoyski.

Zaczęła szlachta katolicka pobąkiwać: „więcéj nas i w narodzie i tu na elekcyi. Trzeba raz z takim skończyć, od którego się pokoju trudno doczekać; mamy piętnaście tysięcy żołnierza i najlepiéj w pień rąbać.“ Dissidenci pod naczelnikami swemi hetmanem Radziwiłłem i Rafałem Leszczyńskim wojewodą bełzkim mieli tylko pięć tysięcy, ale się pogróżek nie bali. Duchowieństwo atoli polskie mędrsze i szlachetniéjsze niż po innych krajach katolickich, nie szczędziło starania aby uniknąć wojny religijnéj, która pod ów czas tak srodze zakrwawiła Niemce.

W ciągu sporów religijnych w kole rycerskiem, poseł Widawski zaczął się upominać i o prawa swéj sekty ariańskiej, któréj nieliczono do wyznań chrześciańskich, lubo się także na ewanieliach, lecz daleko śmieléj tłumaczonych opierała. Marszałek rycerstwa Sobieski uśmiechnął się tylko na ten wniosek i mówił, że już nie ma czasu bo noc się zbliża.

W dalszych dniach wznawiały się ciągle skargi dissidentów a sprawił pewne wrażenie jeden burmistrz pruski zapewne jakiego mniejszego miasta, bo na sejmy elekcyjne z wielu miast królewskich całéj Rzeczypospolitéj zjeżdżały poselstwa, gdy oświadczył że w Prusach katolicy doznają znacznego prześladowania a więc jest za umiarkowaniem swobody dissidentom, boby snadno bardziéj rogi podnieśli.

Posiedzenie koła poselskiego przerwał raz posłaniec arcybiskupi doniesieniem, że posłowie od państw pogranicznych za długo czekają na posłuchanie a między nimi jest i poseł Gustawa Adolfa Sten Bjelke, który może ma warunki pokoju. Bawił on we wsi pobliskiéj Maciorki, bo w czasie elekcyi posłom cudzoziemskim niewolno było zostawać w Warszawie. Marszałek chciał się z rycerstwem porozumieć względem wyznaczenia tym posłom czasu, ale Krzystof Radziwiłł hetman i marszałek z konwokacyi a więc wielkiego znaczenia w rycerstwie dissident, oświadczył iż się opierać będzie do ostatniego wszelkiemu przerywaniu sprawy dissidenckiéj. Kisiel zaś młody szlachcic ruski, który dopiero przed półrokiem od unii do disunii nawrócił, uczynił uwagę że prawy gospodarz przód dom swój wymiata a potém dopiero do niego gości przyjmuje. Gorajski kalwin odezwał się że nie może na to przystawać co dawniéj powiedziano, aby wiara katolicka miała

bydź w Polsce „pierwszą gospodynią i panią,“ gdyż wprzód panowąła wiara pogańska, potém katolicka a w końcu nastąpiła ewanielicka.“ Takie stopniowanie obraziło mocno katolików i uspokoił ich marszałek poselski, tylko zgromieniem mówcy że sobie przekąsów niewłaściwych pozwala. Skończyło się wszystko na wysadzeniu do deputacyi na załatwienie sporów religijnych, tak katolików jak dissidentów. Głównie jednakże tém się uśmierzyły zatargi że Władysław tajemnie dał piśmienne zapewnienie iż jeżeli osięgnie koronę (która od wszystkich mu była przeznaczana) wtedy zachowa dissidentów przy prawach jakich używali w czasie objęcia tronu przez Zygmunta III. Między zaś unitami a disunitami także za pośrednictwem Władysława stanęła ugoda że będą dwaj metropolitowie: metropolita disunicki dostanie wszystkie dobra kościoła kijowskiego św. Zofii w województwie kijowskiém położone; władyctwa przemyślskie, lwowskie i mohilowskie w majątkach swych nieporuszone, zostaną jak są pod jego władzą a nadto władyctwo łuskie ma być dissunitom zwrócone. Porozdzielano tymczasowo po różnych miastach litewskich pojedyńcze cerkwie między unitów a dissunitów i późniéj w miarę ludności stanowczo rozdzielić przyrzeczono. Co do sporów religijnych zapadła wreszcie uchwała walna i ogólna do konfederacyi dissidentów z r. 1573 zupełnie podobna a to w słowach: „ponieważ w królestwie polskiém i w. księstwie litewskiém wielu się znajduje niezgodnych w wierze chrześciańskiéj, przeto zapobiegając dalszym sedycyom i tumultom postanowiono jest na przeszłéj konwokacyi warszawskiéj, że w sprawie religii, pokój między dissidentami ma być zachowany, który obiecujemy zachować w całości wiecznemi czasy i temu nie mają przeszkadzać żadne protestacye po skończonéj federacyi (zgodzie) uczynione w słowach salvis juribus romanae ecclesiae catholicae, przy zupełnym jednak między dissidentami pokoju i bezpieczeństwie.“

Tymczasem znalazła się jeszcze nowa religia z taką samą skargą jak ruska, a mianowicie zaczęli wyrzekać Ormianie że ich biskup lwowski Mikołaj Torosowicz zbratawszy się z jezuitami przystał do unii (r. 1629) a wspierany od dworu, opanował wszystkie kościoły i fundusze; oni zaś należą do tych co nieprzyjmują unii i chcieliby przynajmniéj jeden ko-

ściół zachować do swego nabożeństwa. Krzystof Radziwiłł uczynił uwagę że gdy oświadczają się przeciw unii, więc należą do disunitów. To Ormian nieunitów oburzyło że aż się Radziwiłł tłumaczył, iż tylko przez niewiadomość uważał wiarę ormiańską za jedno z grecką.

Jak się skończyła sprawa garstki Ormian nieunitów z Ormianami unitami w źródłach dotychczas znanych, trudno co wyczytać.

W ciągu sporów między wyznawcami różnych kościołów, Sokołowski sekretarz Władysława któremu, lubo był kandidatem do korony pozwolono podczas elekcyi w Warszawie bawić, upraszał o przypuszczenie do posłuchania u sejmu to jest połączonego koła rycerskiego ze senatem, poselstwa swego pana. Marszałek Sobieski dał odpowiedź że skoro w Polsce obcy monarchowie uprzejmego doznają przyjęcia, to tém bardziéj na nie liczyć może dobrze jéj zasłużony i Polak król szwedzki. Gdy tedy czteréj królewiczowie bracia Władysława na czele licznego poselstwa mieli przybydź, koło rycerskie oświadczyło iż dla szczupłości szopy, mała tylko liczba w niéj pomieścićby się mogła i kiedy nie mają wszyscy porówno na posłuchaniu się znajdować, to żaden nie pójdzie. Zniewolony więc był senat skłonić się do posłuchania pod gołem niebem. Wykreślono tedy miejsca dla senatu i rycerstwa, szlachta zasiadła na stołkach w ten sposób iż sformowała półksiężyc. W ciągu atoli posłuchania gdy królewicz Jan Kazimirz powitał sejmujące stany, ci z województw według porządku ostatnich którzy w tyle głosu dosłyszeć nie mogli, zaczęli się ze swemi stołkami tak natarczywie ku przodkowi wdzierać że powstał wielki chałas a niejednego siedzącego przewrócono i należycie zdeptano. Mowę polecającą na tron króla szwedzkiego Władysława, miał w imieniu poselstwa Henryk Firley biskup przemyślski. Odpowiedzieli i primas i marszałek koła rycerskiego a to wynosząc Władysława pod niebiosa.

Za powrotem szlachty na swoje oddzielne miejsce obrad zaczęły się kłótnie i wymówki o nieprzyzwoite uderzenie ze stołkami a to przy tak uroczystéj sprawie Rzeczypospolitéj i w obec rozmaitych posłów cudzoziemskich.

Nazajutrz znowu pod gołem niebem, ale już w cichości

zupełnéj słuchano mowy nuncyusza papiezkiego zawierzytelnionego jako legata nadzwyczajnego, który siedział po lewéj primasa a dając błogosławieństwo w imieniu ojca świętego, zalecał Władysława jako jednoczącego prawowierność religijną z walecznością rzadką. Odpowiedział mu naprzód primas a potém Sobieski marszałek bardzo wymownie a lubo z powołania żołnierz, przecież tak świetną łaciną że nuncyuszowska całkiem zgasła.

Dnia następnego poseł cesarski Merzberg obrawszy sobie miejsce wśród senatorów między marszałkami zalecał także Władysława, a podobno Austria miała zamiar nawet bronią popierać jego wybór i w téj myśli pomimo ciężką wojnę z Gustawem Adolfem postawiła dość znaczne wojsko u granic Wielkopolski. Prosił w końcu o pozwolenie udania się za szlachtą do koła rycerskiego, gdzie uprzejmą rozmową zjednał sobie wielu.

Dzień niedzielny 24 października przerwał obrady a w poniedziałek dano znowu posłuchanie poselstwu Gustawa Adolfa. Dla choroby na podagrę Stena Bjelki, odprawował je Ulrich dawniejszy syndik rigski z tego samego miejsca między marszałkami, z którego poseł cesarski. W mowie swéj rozwodził się o pokoju i żądał aby nie obierano żadnego z synów króla Zygmunta III dopóki się nie zrzeką roszczeń do korony szwedzkiéj. Primas i marszałek poselski odpowiedzieli że Rzeczpospolita życzy sobie dobrego porozumienia ze Szwecyą na zasadzie sprawiedliwości i słuszności a elekcyi dopełni w myśl praw swoich.

W kilka dni zgłosił się do sejmu i agent angielski Franciszek Gordon, który ofiarował pośrednictwo do tego pokoju. Późniéj poseł szwedzki oświadczył, że dawanie tytułu króla szwedzkiego Władysławowi, może złe pociągnąć skutki.

Miał Gustaw Adolf wiadomość o czém wreszcie przychodziły i na sejm urzędowe doniesienia od Dniepru, że Moskwa nie doczekawszy mającego upłynąć za kilka miesięcy czternastoletniego rozejmu diwileńskiego a chcąc korzystać z otworzenia się bezkrólewia w Polsce, lada dzień bój rozpocznie. Dobraby zaś była pora dla Szwecyi ukła-

dać się o Inflanty z Polską, w czasie jéj zakłopotania od Moskwy.

Posłowie kurfirsta księcia pruskiego sprawiwszy się u senatu, opuścili koło rycerskie przed swém wprowadzeniem w środek, z téj przyczyny że za ich ukazaniem się Tulibowski poseł i sędzia brzesko-kujawski zagaił zgromadzenie bardzo niepochlebnemi uwagami o ich panu.

Posłowie księcia kurlandzkiego na których czele stał Sakken, mówili i w senacie i w kole a głównie za przywróceniem do wszelkich praw owego księcia Wilhelma Kettlera, który był zbiegł do Szwecyi jak i jego syna księcia Jakoba. Posłom książąt lennych jako krajowcom pozwalało prawo pobytu w Warszawie.

W kole poselskiém toczyły się dalsze obrady nieujęte w porządek dzienny ani żaden przepis parlamentarny. Chciano ustawy tak poprawić żeby się wcale nie oglądać na obce, bo temi patronowie tylko sędziów bałamucą; rozprawiano jakby uporządkować rozdawanie starostw w ten sposób, iżby je otrzymali niejako w równym podziale senatorowie, szlachta, żołnierze, dworacy. W ogóle niczego niedokończono, wracano kilkakrotnie do rzeczy uchwałami już stanowczo rozstrzygniętych, a to krzyżując jedno przez drugie i gubiąc ciągle wątek zbaczaniem, aż przyszło poselstwo naprzód od primasa a potém od Władysława z napomnieniem rycerstwa sejmowego, że Moskwa już zabrała i spustoszyła Drohobuż a zagraża Smoleńskowi niemającemu dostatecznéj załogi. Przerwała się więc jednostajność obrad wnioskami względem zwiększenia wojska. Senat dał objaśnienie że w Litwie stoi ledwie pięć tysięcy, a z tak szczupłego żołnierstwa Rzeczypospolitéj byli jeszcze niektórzy obróceni na priwatne posługi. Krzystof Radziwiłł hetman polny litewski mocno tém obrażony, w zabranym głosie tłumaczył się mówiąc: „wszakże i Demostenes bez pieniędzy wojska nie zbierze. Żądałem ich i posełałem do primasa ale bez skutku. Byli tacy (Litwini) co zaręczali że Moskal ani myśli się ruszyć. Ten winien kto przeszkadzał do zasilenia skarbu, kto za Moskala ręczył.“

Swoim zwyczajem sejm znowu zapędził się na różne pola, ale znowu do wojny moskiewskiéj wrócił. Dziwna rzecz że ją zrazu uważano jakoby za sprawę saméj się Li-

twy tyczącą, ale późniéj obiecywano i pomoc koronną. Radziwiłł wracał także na uczyniony mu zarzut iż żołnierza pospolitego do swych usług używa i żeby się z tego całkiem oczyścić, żądał pieniędzy dla dwóch tysięcy a przyrzekł pięć tysięcy zaciągnąć i utrzymać. Mimo to i na opłatę tych dwóch tysięcy niemogły nic obmyślić na sejmie Litwa i Korona. Marszałek Sobieski jeden z najoświeceńszych ludzi owego czasu tłumaczył Rzeczpospolitę że pobory nie dochodzą, nie może się zdobydź na pieniądze i prosił aby jéj Radziwiłłowie dopomogli przez pożyczkę. Zamożniejszym więc miał być jeden dom pański niż ogół wszystkich domów z całą szlachtą i innym ludem. Przy naszych pojęciach zdumiewająca nielogiczność, bo w cząstce więcéj dopatrywano siły niż w całości, ale miał słuszność Sobieski w czasie w którym górowała zasada że każdy używa swego grosza dla siebie a nie dla ogółu. Nie był jeszcze naród w stanie rozumieć, choć wysoko oświecony, tego prostego zdania a na które Skarga w swych kazaniach często już wracał, że kiedy okręt w burzy zagrożony, to siedzącemu na nim szaleństwem jest przemyśliwać o ratowaniu swego tobołka a spuszczać na wolą Bożą rozbicie okrętu, bo z okrętem i tobołek i pan tobołka na dno morskie pójdą.

Poselstwo przysłane od wojska żądało oprócz zapewnienia regularności w wypłacie, oddania pod zarząd wojskowy śpitalu wojskowego założonego w Warszawie przez Stefana Batorego, dopominało się aby przyszły król przykładem innych państw był obowiązany i do rozdawania posiadłości starym żołnierzom a wskazywało głównie na sołectwa i młyny.

Szlachta zaczęła wołać że niedosyć pojednać wyznania religijne lecz korzystając z dogodnéj pory w bezkrólewiu, należy uporządkować tak sprawy Rzeczypospolitéj jak swoje stosunki względem duchowieństwa, już to nietylko co do sądów, podatków, stanowisk wojskowych po dobrach duchownych lecz co do dziesięcin, przedawnienia kościelnego i wykupywania dóbr szlacheckich.

Kiedy szło uderzyć na księży o dobra i pieniądze, to szlachta katolicy stawali zaraz równie gorliwie do zapasów a nawet gorliwiéj niż dissidenci. Co do dziesięcin przygoto-

wano wniosek aby jak było za czasów Stefana Batorego, wyjednać pozwolenie w Rzymie na układy między parochianami a duchowieństwem o oznaczenie pewnych danin i opłat czyli na kompozytę.

Wzrastające codzień bardziéj posiadłości jezuickie, wywołały głównie krzyk że cała Polska wnet przejdzie na własność kapłańską a szlachta wymarnieje bez śladu po sobie. Wtedyż spisano uchwałę w kole rycerskiém aby zakonnikom w ogóle dóbr kupować niewolno było, tylko mają przestawać na fundacyach i legatach. Mógł każdy przewidzieć że ta uchwała zahaczy się na biskupach już od zakonu jezuickiego dawno okulbaczonych i też zaraz oświadczyli że prawo kościelne zabrania im do niéj przystępować. Szlachta bynajmniéj się tém nie dała odstraszyć ale dowodziła że biskupi mogą wyjednać na to pozwolenie w Rzymie, zwłaszcza że je już dostała Rzeczpospolita wenecka zagrożona utratą wszystkich gruntowych posiadłości na korzyść jezuicką. Dissidentom nie podobał się ten sposób i mówili że niedobrze mięszać cudzoziemskie władze, a skądże papież ma o dobrach i gruntach w Polsce wiedzieć? Wpadnięto zaś i na tę uwagę że jezuici ludzie bardzo przebiegli będą wchodzili w kupna pod pozorem fundacyi i stanęło nareszcie że zakonnicy nietylko niemają dóbr kupować ale każdą fundacyą winni podać pod zatwierdzenie sejmowe.

Primas Wężyk zwracając kołu rycerskiemu uchwałę względem wzbronienia zakonnikom kupna dóbr szlacheckich, nie twierdził że naganna ale jednak kładł przeciw niéj protestacyą dopokąd jéj ojciec święty nie zatwierdzi. I kiedy szlachta bardzo się o to szamotała, jeden z posłów przytaczał przykłady iż duchowni a miał na myśli jezuitów, poodsadzali tak dalece dziedziców od ich posiadłości, że wielu z nich u kozaków przytułku szuka. Wołano że niebezpieczna rzecz żądać w jednéj rzeczy pozwolenia z Rzymu, boby go niedługo we wszystkich rzeczach żądać przyszło i Rzeczpospolita miałaby swój najwyższy sąd w Rzymie, jak go ma akademia krakowska, choć nie od papieży uposażona. Kiedy wolno duchownym stanowić żeby ich dobra nie przechodziły do szlachty a czemuż tego samego nie ma stanowić na odwrót szlachta. Powstawano coraz bardziéj na

duchownych przez dni kilka, żądano od biskupów zobowiąza-
nia na piśmie że się w Rzymie o zezwolenie starać będą
a nakoniec za wnioskiem Krzysztofa Radziwiłła, że słowu
kapłańskiemu iż się biskupi starać będą, zaufać należy, po-
niechano ten przedmiot.

Tymczasem w senacie wystąpił w obec rycerstwa Abra-
ham Wojna biskup wileński i sprzeciwiał się takiéj nowości
a to dla spustoszenia swéj dyecezyi. Daléj posunął rzecz
Grochowski biskup łucki który lubo chory kazał się przypro-
wadzić i dowodził że stolica apostolska nigdy na to zezwolić
nie może, bez narażenia kościoła na ostateczny upadek. Znowu
wyrzekała szlachta na biskupów, ale skończyło się że opór
duchowieństwa złamał uchwałę i jezuitom zostawiono otwarte
pole do nabywania dóbr co raz znaczniejszych. Gdy się w je-
dnem powiodło Grochowskiemu, zaczął występować przeciw
uchwale walnéj o pokoju z dissidentami: twierdził że w buli
Coena domini każdy duchowny obłożony klątwą skoro
zezwala na równanie praw heretika z katolikiem. Powstawał
że dozwolono predikantom miewać sprawy w tribunale a prze-
cie każdy z nich jest „infamis apostata.“ To oburzyło
tak dalece Krzystofa Radziwiłła że zawołał: „ten jest infamis
kto niezgodne posiada beneficia“ miał bowiem Grochowski
wbrew przepisowi soboru tridenckiego, obok katedry bisku-
piéj probostwo miechowskie. To skruszyło biskupa i oświad-
czył że mówi według sumienia: zezwalać nie może lecz nie
przeszkadza.

Na posiedzeniu sejmowem 8 listopada przemówił primas
że według zapowiedzenia jest to dzień ostateczny elekcyi;
odwłóczyć jéj dłużéj nie można, boby się mogli znaleść któ-
rzyby protestacye o zwłokę nieprawną popisali, pole elek-
cyjne opuścili i Rzeczpospolitę w odmęt wielki tym sposobem
pogrążyli. Oświadczył zaś uroczyście że tego tylko królem
mianuje, którego wszystkie strony obiorą. Zgodzono się
że trzeba do elekcyi przystąpić, ale choć prawo i obyczaj
mieć chce aby z nią sejm się skończył, tego dopuścić niepo-
dobna, bo wiele przedmiotów poruszonych a mało ułatwionych.
Zapadła tedy uchwała zbierania głosów na kandidatów, prze-
dłużenia sejmu na czas niejaki i ogłoszenia króla dopiero
przy zamknięciu sejmu. Ukazała się znowu trudność jak

z pospiechem zebrać głosy? Mówiono że najlepiéj zgodzić s w województwach z których każde winno przez jednego z si bie przysłać imie swego kandidata. Ale nim ten wniosi doprowadzono do uchwały, ruszyły się naprzód Krakowsk i Sandomirskie ze senatorami swemi. Wtedy primas zaśpi wał Veni Creator, poklęknęli wszyscy a potém szli tł mami na swe miejsca w okopie. W pół godziny już woj wództwa do szopy wracały. Primas, biskupi, wojewodow z senatorami oświadczyli się za Władysławem królem szwed kim; następnie od każdego województwa wysunął się przezn czony do tego mówca i oddał głos na Władysława. Jedne dnia tedy postanowiono sobie króla.

Przez dni następne wyznaczona deputacya układała pak konwenta w które chciano zarazem wpleść obronę przec Moskwie a przynajmniéj włożyć na króla opatrzenie wypra z dóbr w działa i strzeliwo, lubo kanclerz koronny zaręcz że odtrąciwszy siewierskie, wszystkie razem ledwie ośmdzi siąt tysięcy złotych czynią.

Dnia 13 listopada posłowie króla Władysława wśr siedmdziesiąt tysięcy szlachty a dla większéj okazałości ust wionego sześćdziesiąt tysięcy wojska królewskiego i panó zaprzysięgli pakta, klęcząc dla wielkiego błota na kobier przed primasem trzymającym krzyż i przed czterema kancl rzami. Po krótkiéj przemowie primas Władysława mianow w tych wyrazach: „już tedy z urzędu mego mnie od Rzecz pospolitéj poleconego, nominuję Władysława Zygmunta kr lewicza pierworodnego syna Zygmunta III, wolnemi i zgodne głosami téj Rzeczypospolitéj obranym za króla polskiego Marszałkowie zaś wielcy koronny i litewski ogłosili woj wództwom swych prowincyi w słowach: „ponieważ arcybisk gnieźnieński primas i pierwszy książę królestwa naszego n minował najjaśniejszego Władysława Zygmunta teraźniejsze króla szwedzkiego a królewicza polskiego, za króla i pa królestwa tego, tak i ja z urzędu mego, całéj Rzeczypospo téj onego za króla i pana deklaruję i ogłaszam, co te niech będzie szczęśliwe i fortunne. Vivat Władysław Zygmunt a za tym przykładem podniesły się w niebo głosy szlach i wojska, odezwali się na trzech pagórkach rozstawieni t

bacze i zaczęły grzmieć działowe strzały, które wzmacniało z ręcznéj broni całe wojsko.

Z primasem uklękła szlachta i śpiewała hymn Te deum laudamus, nazajutrz zaś po mszy uroczystéj o Duchu świętym, odprawionéj przez primasa sam król u wielkiego ołtarza przysiągł na ewanielią długie pakta konwenta których krótką treścią było że utrzyma pokój ze Szwecyą i Moskwą, odzyska ziemie odpadłe, że bracia jego będą uważani w prawach porówno z drugą szlachtą, że wykonają przysięgę wierności, że podlegać mają sądom; cudzoziemców do rządu wzywać nie będzie, nie ożeni się bez pozwolenia senatu, dokończy budowania twierdzy kamienieckiéj a cztery inne znowa założy, z dochodów swoich będzie utrzymywał artileryą. Najważniejsze zaś co nie było ogólnikiem a miało w zupełności przyjść do skutku jest zrzeczenie się dochodów królewskich z mennicy na dobro Rzeczypospolitéj oraz zniesienie na wieczne czasy łanowego już téż i podymnem zwanego z poddanych szlacheckich.

Gdy króla podniesiono ze stopni ołtarza primas oświadczył że przysięga ta nie ma w niczém przynosić ujmy kościołowi katolickiemu, jakkolwiek w niéj wzmianka o dissidentach. Odezwał się Rafał Leszczyński wojewoda bełzki iż uważa za swój obowiązek objawić, że uwaga primasowska nie może w niczém szkodzić prawu dissidentów. Primas odgadł: „wiadomo mi że dissidenci mają pokój zawarowany, lecz niewiem o prawie, bo nieznam żadnéj dawniejszéj konstitucyi na którejby się oparli.“ Do króla zaś mówił daléj: „u ołtarza Wasza Królewska Mość odbierasz diplom elekcyjny abyś wiedział że królestwo jest katolickie i że masz obowiązek bronić praw katolickich“ przy czém wręczył mu diplom.

Marszałkowie stanąwszy na stopniach ołtarza nakazali ciszę, odczytali diploma i oświadczyli że królowi wręczone a primas klęknąwszy zanucił znowu Te Deum i tak tedy wielki czyn rządowy uświęcono pierwszym uroczystym obrzędem religijnym. Marszałkowie odprowadzając króla z kościoła mieli laski spuszczone gdyż było obyczajem nosić podniesione dopiero przed królem koronowanym.

Rozpoczął tedy Władysław panowanie które przed koronacyą według dawnego obyczaju nie było jeszcze zupełnem.

Nie rozdawał więc ani starostw, ani urzędów a do sejmików relacyjnych które nastąpiły dla sprawienia się posłów ze sejmu, nie powyznaczał komisarzy ani im instrukcyi nie powydawał, lecz tylko pisał do nich jakoby priwatnie, że ojcu i macosze jego, starym obyczajem Rzeczpospolita sprawić pogrzeb winna i zarazem prosił szlachtę aby pamiętała o braciach i siostrze jego. Z braci atoli książę Karól Ferdinand był biskupem wrocławskim, Jan Albert biskup warmińsk miał już i biskupstwo krakowskie a zatém ogromne dochody. Chodziło więc już tylko o Jana Kazimierza i o królewnę.

Febra przeszkodziła Władysławowi że o kilka dni się spóźnił na sejm koronacyjny i odprawiał wjazd do Krakowa dopiero dnia 3 lutego 1633 r. Uroczysty pochód rozpoczynało trzystu mieszczan krakowskich pod chorągwią i pięknie w niebieską jedwabną barwę przybranych; za nimi szli drudzy mieszczanie w zwykłych ubiorach, szlachta ze sługami przed sobą i daléj wojsko, pomiędzy którém najbardziéj wybijała królewska chorągiew husarska w purpurze a z lampartami na plecach, z przepysznemi kulbakami, bogatemi rzędami i czaprakami. Za nią dworscy urzędnicy, senatorowie i dopiero król na pięknym koniu. Pochód trwał od 11 zrana do 6 na wieczór, bo owo wojsko złożone z piechoty miejskiéj, oddziałów pańskich i oddziałów królewskich wynosiło do trzydziestu tysięcy. Przy wstąpieniu do kościoła św. Floryana witała króla akademia, a przy jego wjeździe w bramę floryańską zagrzmiały działa. Na łuku tryumfalnym przy rogu rynku, orzeł biały głowę ku królowi nachylał i skrzydła opuścił a za przejazdem króla znowu ku niemu się obrócił. Na drugiéj bramie triumfalnéj stała Wiktoria z różnemi napisami. Wśród rozstawionéj jazdy król wjechał do pałacu a zsiadłszy z konia, udał się do kościoła św. Stanisława. Ciała Zygmunta III i o niewiele czasu zmarłéj przed nim królowéj przywieziono o północy z Warszawy a nazajutrz w piątek 4 lutego odbywał się pogrzeb. Przy ich składaniu do grobowca łamano chorągiew, marszałkowie kruszyli laski, kanclerze pieczęcie a podskarbi koronny rzucił mocno o ziemię klucze. Nazajutrz ofiarował Władysław św. Stanisławowi piękną srebrną trumnę w Augsburgu zrobioną. Dzień przed koronacyą król naprzód przyjmował Sakrament ciała i krwi pańskiéj

a potém dawnym obyczajem jechał do kościoła na Skałce. Koronacya odbyła się w tén sposób że Władysław poprzedzany przez senatorów a mając po za sobą nuncyusza apostolskiego i posłów cudzoziemskich, szedł do kościoła gdzie przy drzwiach oczekiwali na niego biskupi kujawski i poznański z kapitułą krakowską. U ołtarza przed rozpoczęciem koronacyi primas znowu po swemu zaczął wywodzić, że dla tego ma być namaszczany i w kościele koronowany żeby głównie dbał o wiarę katolicką. Dissidenci z disunitami wnieśli i to nawet chałaśliwą protestacyą o to nowe zaczepienie ich praw już uznanych i przez króla poprzysiężonych.

Następnie w kaplicy ubocznéj przebrawszy się Władysław w uroczyste szaty królewskie, stanął znowu przed ołtarzem, gdzie od primasa ukoronowany otrzymał jabłko i berło a dobywszy przypasanego miecza, trzy razy w powietrzu machnął i oddał go miecznikowi do noszenia. Marszałkowie ogłaszali spełnienie koronacyi i już z podniesionemi w górę laskami odprowadzili go na tron pod baldachim. Odtąd kanclerze nowych królewskich pieczęci używać zaczęli. Od przysięgi na wierność królowi zwolniony był tylko sam królewicz Karól Ferdinand dla tego, że w kraju żadnego dochodu nie pobierał i jako biskup wrocławski za poddanego cesarskiego uchodził. I przy obiedzie który trwał od trzeciéj do ósméj siedział król w uroczystym ubiorze z koroną na głowie. Nazajutrz wdziawszy tenże sam strój, odbierał na rynku od rady miejskiéj klucze i dwa kubki z tysiącem dukatów za pośrednictwem kanclerza, który przy podawaniu tego daru na tron, według obyczaju tacę srebrną dla siebie zatrzymał. Następnie tworzył król kawalerów złotych płazowaniem a to uderzając więcéj razy szlachcica i księdza niż miesczanina.

Sejm po wybraniu na marszałka Mikołaja Ostroroga zaczął się od chałasu dissidentów na księdza arcybiskupa gnieźnieńskiego że świętych nawet obrzędów używał do zniweczenia ich prawa uznanego od Rzeczypospolitéj. Grozili że gotowi izbę opuścić, manifestować się i sejm a razem z nim i Rzeczpospolitą rozerwać. Jan Zebrzydowski miecznik koronny twierdził że właśnie dissidenci swą zuchwałością doprowadzili do tego Rzeczpospolitą, że zniewolona ich karcić zdano jednakże całą sprawę na rozsądzenie królewskie. Di-

sunici także się skarzyli o unią. Podzielono między senatorów i posłów deputacye jak o spory z duchownemi, o poprawę monety do rachunków skarbowych, do sporu o szkoły w Krakowie między akademią a jezuitami i do stosónków z Moskwą od któréj jest niebezpieczeństwo wojny. Senat się zgadzał iż trzeba powiększyć wojsko i zaciągnąć około ośmset husarzy, około półtora tysiąca rajtarów, dwóch tysięcy dragonów a czterech tysięcy Kozaków; tyleż piechoty cudzoziemskiéj, do pół siodma tysiąca piechoty polskiéj ale na wzór niemiecki exercytowanéj i piechoty staropolskiéj przeszło półtora tysiąca tak iżby cała nowa siła uczyniła do dwudziestu trzech tysięcy; że zaś najmniéj biorącego zasług piechotnika trzeba było opłacać ćwierćrocznie trzydziestu trzema a husarza aż czterdziestu jeden złotemi, przeto wyniosłoby to na rok przeszło trzy miliony sto tysięcy ówczesnych złotych polskich, nie rachując jeszcze w to prochu, kul i innych potrzeb wojennych, które najmniéj milion uczynić mogły. Dissidenci i disunici z jednéj strony a nuncyusz papiezki, który już stale bawił w Warszawie z jezuitami i niektóremi biskupami z drugiéj, mało się troszcząc co Moskwa będzie chciała poczynać przeciw Polsce, nie przestawali mięszać sejmu sprawami religijnymi. Król Władysław pracował aby większość katolicka nie uciemiężała innych wyznań. Obok władyki łuckiego uniackiego, chcąc choć w części wywiązać się disunitom którym obiecał wrócić diecezyą łucką na eparchią, miał zamiar uznać jako władykę łuckiego disunickiego Puzynę przez szlachtę niechętną unii obranego i starał się żeby mu władyka uniacki połowę dóbr odstąpił. Gdy następnie zajęto się wyrokiem papiezkim w sporze akademii krakowskiéj z jezuitami a na stronę jezuicką wydanym i to ze sztucznem obostrzeniem że lubo królowi wolno go nie przyjąć, przecież ktoby kolwiek inny był przeciw niemu, to za klętego uważany będzie: król oświadczył się przeciw wyrokowi ale uniknął wyraźnego starcia z władzą apostolską w ten sposób, iż odwieczne przywileje akademii według których jéj tylko samej wolno było nauczać w Krakowie, potwierdził w całości na nowo. Przystąpiono do konstitucyi tyczącéj się disunitów, mocą któréj zabezpieczono im pokój aż do sejmu następnego i upewniono tymczasowe posiadanie kościołów odebranych unitom, zastrze-

gając sobie czas do wystarania się w Rzymie o zatwierdzenie posiadania wieczystego. Dokumentu tėj osnowy nie mógł pieczętować kanclerz wielki koronny jako biskup a wezwany Albrecht Stanisław Radziwiłł kanclerz wielki litewski odwoływał się że ma zakaz od swego spowiednika którego że nawiasem tu się spomni, nigdy sam sobie nie obierał ale mu go naznaczali stósownie do swéj potrzeby, ojcowie jezuici wileńscy. Władysław uczyniwszy uwagę że jego spowiednik jest tylko namiętnym naprawiaczem zegarków, a nie zna się na tém coby Rzeczpospolitę ciężko zamięszało, oświadczył że na czas niejaki ustąpi konieczności, lecz potrafi sobie do akt religijnych pieczęć upewnić, bo przy pierwszéj sposobności odda ją jednemu z heretików. Zatrwożyło to duchownych a dla tego arcybiskup i biskupi biorąc już grzech na własne dusze, nakłonili przecie Tomasza Zamoyskiego podkanclerzego koronnego że pieczęć przyłożył. Kanclerz Albrycht Stanisław Radziwiłł zakładał jednakże protestacyą i w ogóle na tym sejmie występował tak żarliwie przeciw wszelkim różnowiercom że razu jednego Rafałowi Leszczyńskiemu wojewodzie bełzkiemu bijącemu w przywileje dissidentów, powiedział iż żadnych przywilejów w Polsce nie otrzymali, chybaby ten jeden w moc którego krawcy i szewcy mogą się zgromadzać na kazania niemieckie.

Po skończeniu sejmu panowie z delegowanemi izby rycerskiéj porządkowali konstitucye u podkanclerzego Zamoyskiego, ale że wielu przyszło niekoniecznie po trzeźwemu przeto zaczęto sobie zmian dozwalać, przeciw czemu trzeźwi protestować zniewoleni byli.

Kurfirst brandenburski od ówczesnych historików polskich Ontsbachem (Anspach) zwany, wziął znowu w rachunek kłopot Rzeczypospolitéj od Moskwy i wyjednał sobie za dziewięćdziesiąt tysięcy złotych, że Władysław zwolnił go od wykonywania z księstwa pruskiego hołdu publicznie na rynku, a przystał na odebranie przysięgi wierności w zamku od posła. W podobny sposób posłowie księcia pomorskiego Bogusława odnowili uległość swego pana z księstwa bytowskiego i lauenburgskiego, lecz że książę był wieku podeszłego i bezdzietny zawarowano zarazem iż po śmierci jego, ziemie te wrócą do korony.

II.

Władysław w Wilnie. Fryderyk Kettler składa hołd królowi z księstwa kurlandzkiego. Król jedzie pod Smoleńsk oblegany przez Moskwę. Gosiewski upędza się aż pod Moskwę. Szehin dowódzca Moskwy pod Smoleńskiem składa 30 chorągwi do nóg Władysława. Moskale rozpoczynają rokowania o pokój, ich brutalność. Stawa nareszcie pokój. Szehin idzie u Moskwy pod sąd za złożenie chorągwi i ścięty toporem. Wojsko polskie wraca i dopuszcza się na swoich łupieztw i okrucieństw. —

Z Krakowa udał się Władysław do Warszawy a dnia 9 maja kazawszy poświęcić chorągwie na wojnę puścił się do Okuniewa Wisłą, przy czém dla nagłego wiatru wiele wozów a nawet ludźi utonęło.

Odprawiwszy do domu swą siostrę i braci co go odprowadzili a szczując po drodze zające, przybył król z bratem Janem Kazimirzem do Grodna, z kąd się znowu na łosie rozpoczęły łowy. Pod Mereczem dla zadziwienia jakichś Włochów co królowi towarzyszyli, szczuto niedzwiedzia od lat trzech trzymanego w klatce, który ze wszystkich stron płoszony przeskoczył po głowach i karkach ludziom strzegącym budki królewskiéj, wpadł do bramy i w ulice a na ostatek przez rzekę uciekł psom do lasu. Zapisuje się to dla ucieniowania ówczesnych podróży królewskich.

Dnia 24 czerwca Wilno witało uroczyście wjeżdżającego nowego króla. Mieszczanie w niemieckim ubiorze ustawieni w szeregi, dawali ognia ze strzelby. Zgrzybiały a niewielkiéj uczciwości kanclerz i hetman Lew Sapieha*) jeszcze konno i z buławą w ręku wystąpił, lubo to wytężenie sił ostatecznych o mdłość go przyprawiło i o mało już na miejscu nie skonał ale jednak w kilka dni umarł.

Na czele zebranego we Wilnie podówczas tribunału litewskiego z podziwieniem dworu wystąpił jako marszałek tribunalski Jan Stanisław Sapieha marszałek wielki syn kanclerski a którego sobie tribunał obrał, choć do jego grona

*) Radziwiłł kanclerz powiada a jak słowa jego pokazują nie w chęci potwarzania, że jeszcze we wilią śmierci, sądził sprawę jako przekupiony od żydów wileńskich.

wcale nie należał i na umyśle cierpiał, dla czego téż dziwaczne rzeczy królowi prawił.

We Wilnie najgłówniejszą sprawą królewską było odbieranie hołdu od Fryderika Kettlera z księstwa kurlandzkiego. Wykonywał go przed tronem na sali a z trzymaniem się chorągwi przez Jakóba Kettlera jako następcę po sobie. Przy obiedzie z powodu téj uroczystości nie chciał zasieśdź nuncyusz papiezki do stołu dla tego, że mu obok króla miejsca nie zostawiono lecz zastał już na niém księcia kurlandzkiego.

Król przeznaczywszy po Lwie Sapiesze województwo wileńskie a jak z następstwa wynikło zarazem i buławę wielką nieobecnemu Krzystofowi Radziwiłłowi, bez względu na to że był gorliwym kalwinem, pojechał za nim pod Smoleńsk tak ściśle od Moskwy obleżony, że nie było można nawet wiadomości dać do miasta. Znalazł się atoli żołnierz który w gałęzie sztucznie zawinięty krzak udawał i tym sposobem list królewski do załogi przeniósł.

Wojska polskie złożone, ile się zdaje z kilku tysięcy litewskich i kilku tysięcy koronnych a piętnastu tysięcy Kozaków, tak iż wszystkiego razem bodaj było nad dwadzieścia pięć tysięcy, przeprawiły się znienacka przez most i 7 września Marcin Kazanowski hetman polny koronny zagrażał dowódzcę moskiewskiego Rozena na lewém skrzydle; Alexander zaś Gosiewski ów znany nam starosta wieliski a podówczas wojewoda smoleński Prozoweckiego na prawem, kiedy tymczasem całą siłę wymierzono przeciw dowódzcy środka Matissonowi, który stał na górze Pokrowie dwoma ostrożkami zasłonięty. W sam czas Sokoliński dowódzca załogi smoleńskiéj wyprawił oddział który zabrał nieprzyjacielowi dwa działa i wiele trupa nakładł. To zaś było największą korzyścią że pułk królewicza Kazimirza, ze zapasami strzeliwa i żywności przedarł się za wały i mury na wzmocnienie załogi. Sam nawet król spędził noc w Smoleńsku i nazajutrz wrócił do obozu. Dnia 10 września Gosiewski z Kozakami odebrał Moskwie ważny most na Dnieprze, a król znacznie ją upędził i znowu się kusił o górę Pokrowę, którą jednakże dopiero w jedenaście dni potém,

bez wielkiego trudu opanował. Litwa pozganiała nieprzyjaciela z różnych okopów. Kozacy w pław i nago puszczali się do Moskali, lubo bez wielkiego skutku. Przyszło do tego że równolegle z brzegiem Dniepru stali Polacy, przez most mieli wolną komunikacyą z obleżonemi i po całéj prawéj stronie Dniepru zawadzał im już tylko obóz dziewiczéj góry, naprzeciwko ich lewego skrzydła, a który w końcu także się na drugą stronę usunął. Zaczęli Polacy przebywać Dniepr żeby nieprzyjaciela całkiem odegnać, a lubo Moskale do wymierzonego na most działa dziesięć innych przydali, jednak niemało chorągwi dostało się na drugą stronę, gdzie ledwie tyle zrządziły szkody, ile same poniosły straty.

Moskale z porozrzucanych warowni opuszczając częstokroć i działa, ściągnęli się już w jeden tylko mocno utwierdzony obóz. Od dnia 3 października Polacy z prawego brzegu mieli zupełnie wolny przystęp do zamku lecz Moskwa ze swego obozu zachowawszy most ku górze dziewiczéj osadziła ją na nowo a wspierana żywnością spławioną po Dnieprze z Drohobuża postanowiła w polu zimować. Alexander Piaseczyński kasztelan kamieniecki otrzymał rozkaz odzyskania na Moskwie Drohobuza i nietylko go zajął ale i spalił. Dla odcięcia jéj zaś i z dalszych miast dowozu, wysłał Zaporozców ku Wjazmie aby kraj niszczyli ogniem i mieczem.

Przez drugą połowę października, przez listopad i aż do połowy grudnia Polacy u Smoleńska zaczepiali Moskali w obozie a najwięcéj pobili i poimali przy ścinaniu w boru drzewa, zwłaszcza w ciężkie mrozy. Moskale przysełali parlamentarzy o pozwolenie chowania swoich trupów, wyprawiali do cara posłańców, z żądaniem żywności i posiłków; Polacy i posłańców i pisma chwytali.

Król z piechotą został pod Smoleńskiem a Radziwiłł posuwając się za Piaseczyńskim, przyszedł pod Drohobuz i nareszcie dla założenia drogi posiłkom nieprzyjacielskim spieszącym od Moskwy ku Smoleńskowi ciągnął pod Wjazmę. Po drodze w dniu ostatnim roku 1633 zaszła utarczka, w któréj królewicz Jan Kazimirz miał także udział a Piaseczyński kasztelan i Daniłowicz odciąwszy piechotę nieprzyjacielską od jazdy, całą prawie wyrąbali. Gosiewski zaś

wojewoda smoleński uwijał się gdzieś na przodzie aż ku stolicy moskiewskiéj.

Około nowego roku (1634) hetman z wojskiem wrócił do króla pod Smoleńsk. Odbywały się przez styczeń ciągle utarczki. Ponieważ było Polakom wiadomo że brak drzewa, głód, choroby ciągłe a najbardziéj niekarność wojsk cudzoziemskich co dzień bardziéj osłabiają Moskali u Smoleńska, przeto wysłał król listy jeden pisany po rusku do dowódzcy Szehina a drugi po niemiecku do cudzoziemskich oddziałów jego. Długo Szehin obstawał, że ludzi którzy jego panu za pieniądze służą, nie może na żaden sposób przypuszczać do żadnych rozhoworów z królem; że atoli polscy wysłańce nie chcieli oddać listu jednego ale obadwa i niemiecki koniecznie cudzoziemcowi w ręce, przysłał w końcu oficera Niemca. Treść po rusku pisanego nie podobała się Szehinowi i gdy odesłanego do obozu polskiego odebrać nie chciano, rzucił go posłaniec na ziemię. Z tém wszystkiém wkrótce potém Moskale sami żądali porozumienia, ale dano im odpowiedź że bodaj będą mogli wyjednać jakie warunki i najlepiéj uczynią, gdy się na łaskę królewską zdadzą.

Nadszedł luty, smutne położenie Moskwy u Smoleńska w niczém się nie zmieniło i prosiła o nowe rozhowory, a przypuszczona do nich okazywała wielką potulność. W koncu hetman Radziwiłł położył warunki: Szehin ma wydać zbiegów, puścić jeńców; i Moskale i cudziemcy mogą odejść pod zobowiązaniem że w téj wojnie walczyć nie będą, lecz każdemu wolno téż służbę we wojsku królewskiém przyjąć. Odchodzący zostawiają broń, chorągwie a nawet zapasy żywności; trzymać się winni dróg sobie wyznaczonych i w granicy Rzeczypospolitéj żadnych szkód nie zrządzać. Rozmyślali Moskale nad trudném żądaniem, ale nareszcie dnia 20 lutego do nóg Władysława siedzącego na koniu złożył Szehin z wojskiem swojém trzydzieści chorągwi. Dostali Polacy z artilerii wałowéj moździerz ogromnéj wielkości co siedmdziesiąt funtowy pocisk wyrzucał, dwadzieścia dział tak znacznego kalibru że najmniejsze było czterdziesto ósmio funtowe, innych zwykłych trzydzieści a to wszystko pięknéj roboty, nawet i w Amsterdamie lane; z polowéj zaś artilerii było dział ośmdziesiąt dwa a między niemi sześć moździerzy

na nowy sposób ze siedzeniem dla puszkarza urządzoném*). Muskietów i karabinów dziesięć tysięcy; wiele innego sprzętu wojskowego, mnóstwo kul działowych, granatów, ołowiu, prochu, czego Polakom zawsze brakowało.

Tak tedy uległ Szehin na początku wojny w dwójnasób pod Smoleńskiem od króla silniejszy, lecz w końcu już tylko dziewięć tysięcy wojska mający. Za prawdę Opatrzności tylko była Polska winna to słynne zwycięztwo, bo szczupła liczba wojska, jego pochód drapieżny przez własne kraje, tylko klęskę zapowiadały. Jeżeli który naród, to z pewnością polski wiele a może tysiąc razy doświadczył, że kiedy ufny tylko sam w siebie chwytał oręż, to mu zawsze sama wojna nasuwała środki o jakich ani marzyć nie mógł. Ztąd téż godzi się napomknąć tu uwagę, że przy wielkich przedsięwzięciach narodowych każdy prorok dopatrujący klęsk i wątlący ducha drugich, ze zdrajcą kraju jedno i wspólne prowadzi rzemiosło.

W marcu posunął się Władysław ku Białéj, miastu jeszcze do Litwy należącemu lecz przez kapitana Bucholtza Moskalom niedawno wydanemu. Król z monastyru Ś. Michała w którym miał kwaterę, daremnie wzywał załogi aby bramy otworzyła. Lubo mrozy ciężkie były wielką zawadą do zdobywania ówczesnemi sposobami twierdzy dosyć warownéj, przecież w końcu stanęło aby sypać wały równoległe i otwierać sobie przystępy podsadzaniem prochów. Kilkakrotnie założone petardy podnosiły tylko ziemię, robiły szkodę w ludziach przy nich pracujących, tak że kilku przedniejszych rotmistrzów prawie bez duszy powyciągano i nie zaraz dali znaki życia. Nieprzyjaciel zaś postrzegłszy zamięszanie wykonał wycieczkę i nabił niemało ludzi pułku weiherowskiego, ośm chorągwi zabrał i wrócił do zamku, nim Polacy z orężem w ręku stanęli do sprawy jak należało. Wojsko polskie dotrzymywało z większą chwałą dla nieprzyjaciela niż dla siebie pod Białą, która z powodu rozlanéj krwi słuszniéj Czerwoną nazywaćby się mogła: czyni uwagę spółczesny kanclerz Radziwiłł. Wielkanoc zamiast na święconém przeszła

---

*) *Gestorum Vlad. IV. Pol. et., Suec. Regis pars II* libr. 2. pismo Wassenberga.

tylko niektórym na wędzonce a sam król obiad odprawiał jedną połową kury, żeby drugą miał na wieczor.

Tymczasem na rozsypkę puszczane niewielkie oddziały polskie paliły okolice Putywla, Siewska, Kurska, Rylska, Rsowa. Srożała na Moskwie wojna jak za czasu Dimitrów szalbierzy i zaczęto nakoniec żądać pokoju. Polacy wiedząc o przygotowaniach tureckich, nietylko przez Moskwę wywołanych ale zarazem i przez ajentów szwedzkich, holenderskich i w ogóle protestanckich tylko przeciw sobie, jak cesarzowi niemieckiemu i w ogóle katolikom, okazywali zupełną powolność: i wyznaczeni z wojewodów dwaj hetmani Radziwiłł i Kazanowski, oraz Gosiewski a daléj kasztelan kamieniecki Piaseczyński, kanclerz Zadzik i inni mieli rozpocząć układy w środku kwietnia lecz nadbiegł i maj nim się zjechano w Szemłowie. Polacy na układach znowu królowi swemu przydawali tituł wielkiego kniazia moskiewskiego, oczywiście na téj zasadzie że traktat dywiliński z r. 1619 był tylko rozejmem i skoro przyszło na nowo do wojny, trzeba było rozumieć że wskrzeszono wszelkie dawne żądania i roszczenia*). Ten tedy tituł oburzał bardzo Moskali. Powstały wielkie sprzeczki, w których Polacy udając niby bardzo ustępujących pozwolili go pomijać, z oświadczeniem wyraźnem że za zniesiony wcale nie uważają. Moskale zaczęli zaraz od sprawy, przy czém Gosiewski wiedząc z dawnego doświadczenia, że grzecznością mało u nich wskórać można, powstał z góry, że zapominają o należytém powitaniu i innych zwykłych obrzędach, co jest tylko świadectwem ich grubiaństwa. Moskwa oburzyła się więc na nowo. Wkroczył z uprzejmemi uwagami kanclerz Zadzik twierdząc, że jemu jako duchownemu przyzwoita hamować namiętne zapędy. Moskale tedy tłumaczą się iż o formach powitania zapomnieli, rozwijają mapy i pisma a granice swego państwa w głębi Litwy pokazują. Znowu świadomy rzeczy moskiewskich Gosiewski powstaje z wielkim chałasem, zarzuca im chciwość na cudze, przypomina jak uroczyście oddawali swe państwo Władysławowi i wierność mu

*) Pisarze polscy zarzucają Moskwie zerwanie wcześniejsze o rok rozejmu, lecz może bydź łatwo iż Moskwa uważała go za zawarty tylko osobiście ze Zygmuntem a więc i za kończący się z jego śmiercią.

przysięgali, a w co się ich przysięga obróciła. Moskale tedy wzywają kanlerza, aby był znowu rozjemcą za daleko posuwanych sporów, ale skoro ciągną daléj swe wnioski a nawet o Smoleńsk, Polacy rwią się z miejsc i chcą odchodzić. Kanclerz hamuje swoich a napomina Moskali, żeby niczego nad słuszność nie wymagali. Zwolnieli Moskale usiedli Polacy i łagodniéj odtąd a przez kilka dni rozprawiano. Narady te odbywały się pod gołem niebem w pobliżu wojska polskiego i nieraz między oficerami leżał sobie na ziemi król, ale zawsze incognito. Mieli Moskale wiadomość o tém i często się téż między tych oficerów mięszali lecz trudno im było dociec który jest królem. Jeszcze raz przyszło do tak zaciekłego sporu, że wojewoda Gosiewski odszedł, siadł na konia i ku wojsku ruszył. Król wtedy zaczął porządkować chorągwie, ale je rozpuścił gdy wojewodę do powrotu nakłoniono. Stanął nakoniec pokój na posiedzeniu odbywaném w Polanowie nad rzeką Polanowką 27 maja. Władysław zrzekł się tytułu kniazia moskiewskiego i przyrzekł zwrócić diploma swego wyboru na cara, Żółkiewskiemu niegdyś w Moskwie oddane; za co mu priwatnie dwadzieścia tysięcy rubli złożyć obiecano. Koronie polskiéj przyznała Moskwa księstwo czerniechowskie z Czerniechowem, Siewierzem, Nowogrodkiem siewierskim a wielkiemu księstwu litewskiemu księstwo smoleńskie ze Smoleńskiem, Drohobużem, Białą, Rosławlem, Starodubem, Trubeckiem, Poczopowem, Newlem, Siebieżem, Krasnym brodem, Moroskłończą, Popową górą. Sierpsk zaś dostał się Moskwie. W ogóle odzyskano na czterysta mil kwadratowych Rusi niegdyś litewskiéj.

Przyniesiono krzyż do przysięgi: Moskale brali go w ręce, obracali i oglądali czyli jakiego fałszu w nim nie ma. Naprzód tedy przysiągł kanclerz koronny a następował wojewoda wileński, który atoli oświadczył że jest innego wyznania i może przysięgać jedynie na ewanielią albo podniesieniem dwóch palcy do góry. Wywołało to zadziwienie i nawet chałas między Moskalami, jakim sposobem chrześcianin od krzyża wzdrygać się może. Chcieli nawet układy zrywać ale w końcu wyrozumiawszy obyczaj kalwiński, dozwalali przysięgi na ewanielią, lecz nie na taką któréj czytać nie umieli, lecz na swoją własną. Radziwiłł skłonił się do tego a Moskwa pilnie

słuchała, bo zawsze niepokoiły ją szczątki obawy że w tém unikaniu krzyża mógł się jaki podstęp ukrywać. Po wykonaniu przysięgi przez obydwie strony nastąpiły powinszowania, obsełania podarunków, uczty.

Biedny Szehin poszedł u Moskwy pod sąd: między wielu zarzutami przeciw niemu główne były, że jazdę trzymał w obozie, zamiast ją po kraju rozpostrzeć a nadewszystko że schańbił sławę oręża rosyjskiego rzucaniem chorągwi pod nogi króla i ucięto mu głowę na pniu toporem.

„Wesoło, powiada Albert Stanisław Radziwiłł, wojsko nasze powracało do ojczyzny, lecz ojczyzna niewesoło je przyjmowała, bo żołnierze gorsi od nieprzyjaciela, przechodem dobra szlacheckie, duchowne i królewskie pustoszyli, pieniądze wyciągali, prowianty nieznośne wybierali, wozy swe ładowali i do tego okrucieństwa przyszli, że nędznych kmiotków w niedostatku koni, do wozów wprzągali i kijami i kańczugami ich poganiali. Zrozumiałbyś że tatarska horda a nie chrześciańskie wojsko idzie, ba i sami dzicy Tatarowie większą miłość i litość nad bliźnim mają niżeli podczas (niekiedy) nasi. Dali się osobliwie we znaki Litwie Polacy.“

III.

Moskwa sprzymierza się z Turcyą. Abaza pasza wybrał się za Dniestr z Tatarami i wojskiem tureckiém, ale pobity przez Polaków wraca za tę rzekę. Król Władysław wraca ze Smoleńska do Wilna. Sejm zagajony nazwany dziękczynnym. Po sejmie wychodzą uniwersały królewskie na pospolite ruszenie, bo Turcy ciągną od Adrianopolu ku Dniestrowi. Król rusza z Warszawy ku Lwowu, Koniecpolski donosi, że Turcya zmieniła zamiary i przystała na pokój, przybywa do króla po rozkazy jak ująć w lepszą karność kozactwo, aby nie wtrącało Rzplitéj w niebezpieczeństwo od Turka. Bracia króla Aleksander Karol i kardinał a biskup krakowski i warmiński umierają w jednym dniu. —

Kiedy król Władysław wojował u Smoleńska z Moskwą i Moskwa sprzymierzyła się z Turcyą przeciw Polsce, hetman Koniecpolski naprzód ścigał Tatarów którzy na Podole wpadli i rozgromił ich obóz pod Sasowym rogiem na Multanach a potém wziąwszy wiadomości o ciągnięciu na Polskę wojska tureckiego, okopał się u Kamieńca w trzy tysiące kwarciannych a ośm tysięcy pocztów pańskich, prócz tłumu tylko do ra-

bunku a nie do boju sposobn^go, który był niby to czeladzią wojskowych, ale nigdzie nie zapisaną.

Dnia 20 października 1633 r. ukazało się z za Dniestru nieco Tatarów i rozpoczęli harce. Wzrastała ciągle ich liczba i aby położyć tamę zaczepkom, trzeba było całe wojsko wyprowadzić z obozu. Za ustąpieniem Tatarów żądało rozhoworu poselstwo dowódzcy tureckiego Abazy paszy i hospodarów wołoskiego i multańskiego. Koniecpolski przyjął je przed wałami w szyku bojowym a lubo mniemał iż to udawanie tylko chęci do pokoju, przecież żeby uczynić wszystko dla zabezpieczenia kraju od drugiéj wojny, złożył radę z panami znajdującemi się przy wojsku. Stanęło tedy, aby posłowie paszy i hospodarów zostali niejako w zakładzie a do hospodarów którzy chcą się podjąć pośrednictwa, udało się poselstwo polskie. Otrzymali tedy polecenie towarzysze z pod chorągwi hetmańskiéj Wieloniecki do hospodara multańskiego a Grotowski do wołoskiego: mieli zaś oświadczyć że Polska zawsze pragnęła i pragnie przyjaźni z Turcyą, ale jakże może spokojnie patrzeć i wojska nad granicą nie stawiać? kiedy Abaza przytrzymał w drodze do Carogrodu i gońca królewskiego Suliszowskiego i posła hetmańskiego; stoi z wojskiem za Dniestrem, a Tatarów już i na drugą stronę przeprawił. Niechże posła i gońca puści a Tatarów i wojsko cofnie, wtedy granicy tureckiéj nikt nachodzić nie będzie; owszem zaraz uda się od króla i Rzeczypospolitéj wielki poseł do Carogrodu i dawny traktat z sułtanem święcie wznowi.

Nazajutrz 21 października niespodziewano się zaczepki, ale ku wieczorowi znowu się pokazały tłumy tatarskie i ucierały z kilku chorągwiami kozackiemi aż do ciemnéj nocy. Wieloniecki zaś i Grotowski wjechali już do obozu tureckiego gdzie się obadwa znajdowali hospodarowie; zamiast jednakże do nich, byli zaprowadzeni do Abazy, kiedy wsiadał na konia: po zapytaniu się ze zwykłą turecką grzecznością o zdrowie króla i hetmana, mówił pasza że mimo najlepszych chęci, właśnie rusza obóz dla zaczepki, bo sułtan oburzony najazdami Kozaków którzy powystawiali sobie nowe słobody warowne przeciw jego państwu, dał mu taki rozkaz. Jednakże ukaraniem Kozaków, zniesieniem ich słobód, wyprawieniem do sułtana wielkiego posła; z nim zaś umówieniem się o koszta

jakich mu ta wojna narobiła, możeby utorowano drogę do pokoju. W końcu nie tail że o pieniądze dla niego, głównie chodzi.

Zbliżał się tedy Abaza ze swoją siłą złożoną z trzydziestu tysięcy Turków a piętnastu i dziesięciu tysięcy Tatarów i Wołochów, ku Polakom okopanym na górze pod Kamieńcem z któréj aż Chocim było widać. Oboz polski miał tyły zasłonięte Kamieńcem podolskim, prawym bokiem opierał się o stromy, wysoki i skalisty brzeg rzeki Smotryczy a od lewego był zabezpieczony trzema szańcami, dwoma taborkami z wozów i znaczną spadzistością góry *). Czoło obozu zasłaniały dwie reduty panujące nad dwiema dolinami, z których przynajmniéj jednę trzeba było koniecznie nieprzyjacielowi przebywać, a nadto pagórek na dwa strzały z łuku przed obozem znajdujący się obwarowano żeby go nieprzyjaciel na stanowisko dla swych puszkarzy użyć nie mógł. Prawe skrzydło miał zlecone Janusz Wiśniowiecki konjuszy koronny, lewe Mikołaj Potocki starosta kamieniecki; w środku wziął je Stanisław Potocki podówczas już wojewoda bracławski z margrabim Myszkowskim. W odwodzie stał pułk hetmański z Łukaszem Żółkiewskim starostą kałuskim i z wojskiem Tyszkiewicza wojewody kijowskiego.

Abaza przebywszy Dniestr pod Uścieczkiem przypuścił szturm na ów pagórek wysunięty i utwierdzony, lecz doznawszy zbyt silnego odporu, zmienił stanowisko i od doliny Muszy rzucił się na prawe polskie skrzydło. Ale tam wpadł pod ogień krzyżowy z końca skrzydła i z prawéj reduty, wreszcie nastraszyli go téż z boku Zaporożce. Posłużyło mu zaś szczęście u owych taborków, gdzie zajął i gnał chorągwie aż do bramy obozu. Wypadł przecie hetman Koniecpolski z odwodowem wojskiem, znalazł się wnet i wojewoda bracławski, dosyć że rzęsistemi strzałami zniewolono Abazę do odwrotu a w odwrocie znacznie mu przetrzebiono oddziały.

Abaza który tylko dla zysku jakby jaki kupiec wybrał się na tę wyprawę, wrócił za Dniestr dla zrównania ze ziemią, świeżo założonych warownych słobód czyli palanek ko-

*) Diariusz z obozu z pod Kamieńca Mikołaja Ostroroga, zamieszczony w *Pamiętnikach o Koniecpolskich.*

zackich. Wziąwszy i spustoszywszy Studzienicę i Kalus zostające w opiece Wiśniowieckiego ciągnął ku Mohiłowu. Że zaś zima nadchodziła i widział iż dla niéj, swoich w kupie utrzymać nie potrafi a Polacy za nim się posuwają, przeto napisał do Koniecpolskiego list pojednawczy i zniknął, udając że od hospodarów i innych osób które się miały do niego za Polską wstawiać, był prośbami przebłagany.

Poseł polski Trzebiński podkomorzy lwowski wyprawiony do Turek i długo przez Abazę zatrzymany w Prowadii miasteczku między Adrianopolem a Dunajem, dostawszy się nareszcie do Carogrodu, wytężył ku temu wszystkie swe zabiegi i siły aby zgubić Abazę na dworze tureckim lecz daremnie. Owszem umiał pasza pieniędzmi, darowizną pewnéj liczby jeńców a nadewszystko jednéj Polki, którą za hetmanównę Koniecpolską udawał, zjednać sobie szczególniejsze względy sułtana. Wreszcie doznawał Trzebiński ciągłych nieprzyjemności od Turków, których Moskwa podówczas o Smoleńsk walcząca a popierana od ajentów szwedzkich i państw protestanckich z cesarzem wojujących, do walnéj wojny przeciw Polsce nakłonić usiłowała. Sam sułtan mu oświadczył że z nowym królem polskim od tego dopiero czasu zacznie żyć w przyjaźni, jak ten król Kozakom słobody poniszczy, characz Porcie będzie płacił i wiarę Mahometa przyjmie. Trzebiński dał godną i śmiałą odpowiedź któréj główną było treścią, że każde zwycięztwo w mocy tylko Boga.

W dniu 23 czerwca 1634 r. wrócił król Władysław ze Smoleńska do Wilna, gdzie go przyjmowano uroczyście jako zwycięzcę. Pogłoski z Carogrodu o dalszéj wojnie tureckiéj nabierały co dzień większéj wagi. Powiadano że znaczne wojska zbierają się w Adrianopolu i nie ma to bydź zaczepka zlecona jednemu lub kilku paszom, ale walna wyprawa jak niegdyś pod Chocim za Chodkiewicza, w imie Mahometa proroka na któréj czele sam sułtan stanie. Znowu będą słonie, karawany wielbłądów, dział długie pasma, zamki namiotowe, wśród obozu z wieżami, wieże ze złocistemi półksiężycami i gałkami; zgoła ten przepych co wywołuje i stanowi straszną siłę mahometańską przeciw chrześcianom. Wojsko polskie z wyprawy moskiewskiéj ciągnęło ku Kamieńcowi podolskiemu do Koniecpolskiego ale to bose, odarte, jazda z końmi

nędzmionemi, alboli bez nich. Przybył atoli do Wilna od ułtana Sahin aga wprawdzie z ofiarowaniem pokoju ale o trudnych warunkach i dla tego otrzymał w odpowiedzi, iż w rzezach ważnych bez sejmu nic się nie stanowi a w skutek tego echał za królem, po drodze znowu jak przed rokiem łowami ię bawiącym do Warszawy, która wśród muzyki na wielu miejscach porozstawianéj, bramami tryumfalnemi z kolosem mechanicznym na rynku co dopiero za zbliżeniem się króla ostać bramy przybrał, wprowadzała króla do kościoła Św. Jaaa dla złożenia dzięków Wszechmocnemu za szczęśliwe powodzenie na Moskwie.

Po otworzeniu sejmu dnia 19 lipca którego laska marzałkowska dostała się Gedeonowi Tryznie stolnikowi wielk. s. litewskiego, zaraz nazajutrz przystąpiono do odczytania litu sułtańskiego. Niby to w nim chęć do zgody wyrzeczono le jawnie wybijały na wierzch zamiary wojenne. Nazajutrz rzyprowadzono uroczyście konno i z konnym orszakiem z gopody do zamku na posłuchanie u króla i senatu Sahina agę. Mowa jego, jak łatwo się domyślić, miała tę samą barwę co list przywieziony. Aby jednakże wszystko uczynić dla osiągnięcia pokoju, wyszły rozkazy do Koniecpolskiego na pogranicze tureckie żeby Dniestru nie przebywał. Na ucztach panów na których agę częstowano tylko miodem i cukrami, gdyż innych rzeczy jako nieczystych u chrześcian, do ust nie brał, dowodzono że jak Kozacy zostający pod opieką Polski napadają Turcyą, tak Tatarzy poddani sułtańscy Polskę: jednakże początek tych rozbojów w Tatarach tylko leży, gdyż swemi napadami pozbawiają dobytku chłopstwo, któremu w końcu nie pozostaje nic więcéj jak zawiązać się w nieswoine bandy kozackie i u sąsiadów łupu szukać.

Otrzymany tym czasem list od Koniecpolskiego o wiele zmniejszył obawę na dworze i w sejmie: stało bowiem w nim że sułtan zjechał wprawdzie do Adrianopola ale zastawszy wojska za mało, wrócił do Carogrodu niebawem i zdaje się iż wyprawa przeciw Polsce nie dojdzie znacznéj siły. Sejm ten wreszcie zeszedł na sprawozdaniach z wojny moskiewskiéj. Opowiadał téż Trzebiński jakie czynił zabiegi w Carogrodzie. Dziękowano za zwycięztwo królowi, dziękowano hetmanowi Radziwiłłowi, innym panom i dziękowano nakoniec Trzebiń-

skiemu, dla czego sejm ten zyskał nawet nazwisko dzięk- czynnego, jak niegdyś inkwizycyjnego sejm za Zygmunta III

Do rysu obyczajowego owych czasów dodać też nie za- wadzi, że podczas tego sejmu na obiedzie u hetmana Radzi- wiłła dwaj wojewodzice: ruski Daniłowicz i łęczycki Radzie- jowski tak się okładali pięściami i za czupryny wodzili i: jeden jak drugi wyszedł nietylko potłuczony ale i łyso. Cała komnata błyskała podobywanemi szablami a gdyby nadcho- dząca obu stron czeladź była wywaliła drzwi zawarte przed sobą, toby nie jeden był życiem lub ciężką raną przypłaci niegrzeczność owych paniczów. Na jakimś zaś miejscu nie- bardzo przyzwoitem przyszło do pojedynku między Sapiehą wojewodzicem nowogrodzkim a Kossobudzkim szlachcicem z Mazowsza. Sapieha wyszedł ranny ale przeciwnik jego uznany za napastnika i wszczynającego orężem zwady w miej- scu pobytu królewskiego, odniósł karę mieczem katowskim.

Po skończeniu sejmu na wiadomości otrzymywane od Koniecpolskiego że jednakże wojska tureckie od Adrianopolu ku Dniestrowi ciągną, wyszły uniwersały królewskie na pospo- lite ruszenie i ze zaleceniem jak zwykle na czas walnéj wy- prawy, że wszelkie sądy ustać winny. We wrześniu ruszy król z Warszawy ku Lwowu gdzie szlachta zbrojno stawa miała jak zawsze przeciw Turkom. W przejeździe z téj si przyczyny nie zatrzymał w Lublinie, że tam tribunał lub uniwersałami wojennemi zawieszony, jednakże sprawy rozpo- znawał. Okazanie w ten sposób urazy królewskiéj wydało te skutek, że i tribunał po upłynionym tygodniu, odroczył sw sądy na czas zabezpieczenia pokoju. U bram lwowskich mie- szczanie i Ormianie strojno przybrani witali króla. Magistra niósł baldachim od bramy aż do gospody królewskiéj przy- rządzonéj z czterech poprzebijanych kamienic. Powtarzały si tedy doniesienia różnéj treści od Koniecpolskiego, aż przyszł radosna wiadomość, że Turcya zmieniła swe zamiary i przy- stała na pokój a nareszcie i sam Koniecpolski zjechał do król po rozkaz jak ma postąpić z Kozakami, żeby nie wtrącal Rzeczypospolitéj w niebezpieczeństwo od Turka i żeby ic w lepszą karność wprawić. Wrócił tedy król do Warszaw a w ciągu roku zasmuciła go śmierć w kraju brata Aleksan

dra Karóla, we Włoszech zaś śmierć brata kardinała a biskupa krakowskiego i warmińskiego Jana Alberta obudwu w jednym i tym samym dniu zmarłych.

IV.

Układ pokojowy w Polanowie z Moskwą zawarty, zatwierdzony w Warszawie w obec posłów moskiewskich na posłuchaniu u króla. Diplom wyboru Władysława na cara zaginął. Car zaprzysięga traktat w obec poselstwa polskiego. Król Władysław zaprzysięga traktat pokoju i zagubienie diplomu w kościele św. Jana. Posłowie moskiewscy nieprzyzwoicie się zachowują, o co strofowani przez kanclerza litewskiego. Częstowanie Moskali. Sejm tworzy z krajów odzyskanych na Moskwie powiaty czerniechowski i nowogrodzko-siewierski; Kozactwo ogranicza dla utrzymania pokoju z Turcyą.

Zawarty w Polanowie z Moskwą układ oczekiwał zatwierdzenia. Już od dawnego czasu nie przysełała wielkiego poselstwa Moskwa i widać że unikała wojny skoro je znowu wyprawiła do Polski. W Warszawie panowało także pragnienie pokoju, czyniono przygotowania na przyjęcie posłów, a między innemi kazał król bardzo spustoszałą kaplicę w któréj leżeli Szujscy spiesznie naprawić i do połowy okna deskami malowanemi pozasłaniać, zwłaszcza że posłowie mieli dostać gospodę w dworze ujazdowskim a kaplica stała przy drodze od zamku ku niemu, w końcu krakowskiego przedmieścia i snadnoby im w oczy wpadła.

Dnia 4 marca 1635 r. po obiedzie czekał za Pragą dla powitania posłów orszak konny na czele z Ossolińskim podkomorzym sandomirskim w imieniu Polski i z Ogińskim chorążym trockim w imieniu Litwy. Chodziło w ówczesnym zwyczaju szukania wyższości na téj drodze żeby wprzód doznać uszanowania nim je się okazywać zacznie i z téj przyczyny gdy poselstwo moskiewskie dojeżdżało ku Polakom, naczelnik jego Grzegorz Lwow człowiek rzadszego u Moskali wykształcenia, zaczął wykładać nogi z sani a podobno wysieść nie myślał, lecz Polacy mieli ostrożność że nie kwapili się do zsiadania z koni, dopókąd przy saniach nie stanie. Moskale

żądają podania im mandatów królewskich, lecz Polacy odpowiadają, iż przyjęcie ich siedzący byłoby brakiem uszanowania dla majestatu: to dopiero zniewoliło Lwowa, że wyszedł ze sań a wtedy Polacy odwdzięczając grzeczność grzecznością zsiadali z koni, wystąpili z powitaniami i złożyli mandaty. Poselstwo chciało daléj jechać na saniach, lecz Polacy twierdzili iż byłoby to znowu dla nich uchybieniem i przyszło poselstwu nakłonić się do wsiądzenia na koń. Jechali tedy Moskale w bogatych i perłami wysadzanych długich swoich strojach przez miasto do wskazanéj sobie gospody, gdzie im zastawiono od króla przysłaną wieczerzą.

Wyszła wieść ze dworu że na posłuchaniu będzie odpowiadał posłom kanclerz koronny. Burzyli się o to panowie litewscy, odbywały się tych stronnictw narady osobne i narady wspólne aż doprowadzono rzecz do tego, że wprzód kanclerz koronny a potém kanclerz litewski głos zabierze. Nadszedł dzień posłuchania, tłumy zamek przepełniły i otoczyły. Ów orszak z Ossolińskim i Ogińskim a z przydanemi żołnierzami prowadzi posłów z gospody do zamku, w którym sadzono się aby Moskali przywykłych do przepychu azyatyckiego wprawić w zadumienie przepychem polskim. Tron po nad głową królewską jaśniał złotą materyą perłami sadzoną; krzesło było złotem wyszywane, ubiór króla połyskiwał bogactwem a głowę jego zdobił wielki kapelusz mający zadziwiać czaplemi piórami i perłami od śniegu bielszemi. Witali posłów wysłańce królewscy przy zsiadaniu z koni a dwaj senatorowie na stopniach przed sienią i do senatu za licznym orszakiem rycerstwa polskiego a potém orszakiem moskiewskim wprowadzali do sali przed króla i senatorów. Posłowie zdjęli swe kosztowne czapki z czarnych lisów a zostawili miane pod niemi czapeczki perłami upstrzone. Tymczasem kanclerz koronny ogłaszać począł, iż poseł wielkiego księcia moskiewskiego Grzegorz Michajłowicz Lwow gubernator susdalski z towarzyszami swemi pokłon uniżony oddaje majestatowi królewskiemu. Następnie kanclerz litewski wezwał posłów aby swą sprawę przełożyli. Lwow podał mu list zapieczętowany i przystąpił z drugimi Moskalami do całowania ręki, zdjąwszy owe perliste czapeczki i oddawszy głęboki ukłon ku ziemi. Czterech posłów jeden za drugim odczytywali coś

z karty a niezmiernie prędko, że się zdawało iż to są ruskie ewanielie. Odpowiedziano z podziękowaniem za miłe pozdrowienie od wielkiego księcia, oświadczeniem iż czas zaprzysiężenia traktatu wiecznego pozostaje do ich woli i zaproszono ich na obiad dworski. Lwow złożył królowi w darze jednego czarnego lisa, dwa sobole czarne, innych zaś soboli dwa soroki; okazali się równie hojnemi i drudzy posłowie, zwłaszcza iż wiedzieli że królów polskich obyczajem nietylko podług wartości płacić dary, ale je w przydatku i zwracać.

Osnowę traktatu senatorowie wyznaczeni uznali na swéj naradzie za godną z układem i zeszli się już z Moskalami do ukończenia dzieła, ale z kłopotem niemałym. Polacy mieli bowiem według zaprzysiężonéj w Polanowie ugody, zwrócić diplom wyboru Władysława na cara a tym czasem nie mogli go znaleść. Twierdzono że miał zostać w ręku Lwa Sapiehy jako ówczesnego kanclerza litewskiego; mówili drudzy że go król Zygmunt ani nikt od Żółkiewskiego nie odebrał; ich zaś spadkobiercy nic o niczem nie wiedzieli. Gdy to powiedział kanclerz Zadzik Lwowowi, Lwow struchlał jakby piorunem rażony a po tém ciężko westchnąwszy rzekł z dobrodusznością a ówczesnem prostactwem moskiewskiem; „panie biskupie, ja tobie jako aniołowi wierzyłem a tyś zełgał i krzywo z drugimi komisarzami przysiągł.“ Obróciwszy się zaś do Gosiewskiego wojewody smoleńskiego mówił daléj: „a tyś nas straszył przysięgą królowi od nas wykonaną; jakoś to mógł czynić, kiedy diploma zginęło?“ Moskale radzili między sobą i nie chcieli kończyć traktatu. Podawano sposoby między Polakami aby dać jaką rękojmią, aby król przysiągł wreszcie że ów pergamin istotnie zagubiony. Moskale nie mogli w swych głowach pomieścić co za lekkomyślność polska żeby tak ważne pismo porzucać byle gdzie, bez śladu zatracić. Przedniejsi senatorowie radzili z posłami którzy prawdziwie zakłopotani o swe głowy, wyrzekali że mają od cara wyraźny rozkaz bez pisma nie wracać. Wybili Polacy Moskalom z głowy wszelkie podejrzenie i stanęło że pojedzie od króla umyślny a od poselstwa goniec, ale pojadą osobno, jakby z obudwu stron bez wiadomości jednéj o drugiéj wysłani. Tym czasem zaś ma być przygotowany dokument za-

ręczający zgubienie diplomatu*). Dano się tém zaspokoić i w obec poselstwa wyprawionego do Moskwy na którego czele stali Herburt jako człowiek rozumny w imieniu korony a Sapieha pisarz litewski jako posiadający bogactwa potrzebne do występowania z okazałościami w imieniu Litwy, car zaprzysiągł traktat. Posłowie moskiewscy w Warszawie pewni że Polacy o tém zaprzysiężeniu jeszcze nie wiedzą domagali się na posłuchaniu u króla zwrotu diplomu i oświadczyli że skoro go jeszcze nie odbierają, to im nie pozostaje nic więcéj, jak podaremnie odbytéj podróży, do domu wracać. Kanclerze którzy wcześniéj otrzymali doniesienie, nic nie mówili a potém zażądali oświadczenia ostatecznego czyli poselstwo na pewne odjeżdza, gdyż nie chcieliby trudzić darmo podróżą arcybiskupa gnieźnieńskiego i innych senatorów do Warszawy na zaprzysięganie od króla traktatu zawezwanych. Wyrwali się zaraz z uwagą dwaj moskiewscy posłowie żeby tego nie czynić, bo do zgody szczerą chęć mają.

Dzień 3 maja był naznaczony na przysięgę. W kościele św. Jana na wielkim ołtarzu postawiono krucyfix złoty pomiędzy sześciu złotemi świecznikami i z posągami złotemi na bokach. Moskale nie chcieli króla do kościoła pod boki prowadzić, jak było w podobnych uroczystościach zwyczajem, twierdząc że to grzech wielki. Od dwunastéj w południe do czwartéj dzień upłynął, nim Moskale stanąwszy parami zajęli miejsca pochodowe przed marszałkiem. Kiedy już miano z zamku ruszyć, wpadło na myśl Moskalom że król winien traktat podpisać. Wstrzymano się znowu i król podpisał.

Grała w kościele na cztery chóry rozłożona muzyka Z chóru przez kraty przypatrywali się temu niezwykłemu obchodowi nuncyusz papiezki i poseł florencki. Kościół był nabity tłumem sejmowym, szlachtą i ciekawym ludem. Król pomodliwszy się nieco u wielkiego ołtarza, zasiadł na krześle haftowanem w złoto a arcybiskup gnieźnieński wystąpił z krótkiem kazaniem, w czém Moskali to raziło bardzo iż mięszał łacińskie teksty i zdania, których nie rozumieli. Żądali nawet od kanclerza litewskiego Radziwiła aby go o to napom-

*) Władysława IV Listy zebrane przez Ambr. Grabowskiego. Kraków 1845. List 122.

niał, czego jak rzecz naturalna, uczynić nie mógł i na co im nic nie odpowiedział. Arcybiskup przy wielkim ołtarzu na którym leżał traktat w złotéj miednicy, trzymał krzyż królowi który klęcząc na aksamitnem wezgłowiu zaprzysiągł osnowę traktatu i zgubienie diplomatu oddanego od Moskali Żółkiewskiemu a w końcu krucyfix ucałował. Gdy króla klęczącego podnoszono, Moskale krzyczeć poczęli że zgubienie diplomatu winien oddzielną przysięgą zawarować. Kanclerz litewski począł ich strofować o to nieprzyzwoite zachowanie się i wyraźne grubiaństwo, król jednak chcąc im zadosyć uczynić, powtórzył pocałowanie krucyfixu, czém ich niezmiernie pocieszył. Z senatorów zaprzysiągali względem diplomatu obadwa arcybiskupi, obadwa kanclerze wielcy i dwaj wojewodowie Radziejowski łęczycki i Gosiewski smoleński Gdy referendarz litewski krzyż na ołtarzu stawiał, Moskale znowu wołali iż go nie całuje, co dla ich zaspokojenia jako rzecz nabożeństwa a obojętną w polityce, najchętniéj wykonał. Król wziąwszy od referendarza litewskiego traktat spisany oddał go Lwowowi mówiąc: „spodziewam się że za pomocą Bożą mocna i stateczna a długo wieczna będzie przyjaźń z wielkim waszym książęciem, bratem moim, gdyż z obu stron pakta są przysięgą stwierdzone.“ Oddali niski pokłon posłowie a arcybiskup gnieźnieński zanucił Te Deum laudamus. Za powrotem do zamku w uroczystym znowu pochodzie częstowano Moskali naprzód różnemi wódkami które im z wszystkich napojów były najmilsze. Przy siadaniu do stołu wszczął się spór obyczajem wieku o wyższe miejsce między podkomorzym koronnym a podskarbim nadwornym Król uniknął wyrokowania w téj sprawie że jednemu jak drugiemu siadać nie dał; podkomorzy stał więc przy boku królewskim a podskarbi odgrywał rolę gospodarską tu i owdzie chodził i gości częstował. Ostrorog stolnik koronny sprawował urząd podczaszego i królowi napój podawał. Król powstawszy pił do wszystkich posłów za zdrowie wielkiego księcia: pierwszym dwom podano kubki szczero złote, drugim zaś dwom dwa puchary srebrne a po wypiciu, wszystkim kazano zachować je sobie na pamiątkę. Po wieczerzy zapalono ognie triumfalne a po nich odprowadzano posłów do gospody przyświecając im po drodze świecami woskowemi. Na-

zajutrz zabawiono ich na wieczór recitativą to jest już niejako dramatem włoskim. Na żądanie oddano też poselstwu szczątki zmarłego w niewoli polskiéj cara Wasila Szujskiego.

Dnia 8 maja opuszczali Moskale Warszawę przy czém wielu ich sług zasmakowawszy wolności polskiéj pouciekało; który atoli dał się wykryć i schwytać, ten dobrze skórą przypłacił chęć zostania Polakiem.

Na sejmie co się w ciągu pobytu poselstwa owego w Warszawie niejaki czas jeszcze odbywał, ważniejszą sprawą było utworzenie z krajów odzyskanych na Moskwie czyli z księstwa czerniechowskiego, województwa koronnego pod témże nazwiskiem. Podział jego zaprowadzono na dwa powiaty a mianowicie czerniechowski i nowogrodzko-siewierski z osobnemi grodami i ziemstwami. Powiaty obadwa miały wybierać na sejmiku czerniechowskim czterech posłów na sejm a dwóch deputatów na tribunał ruski; sądzić się zaś i apelacye wytaczać w Lublinie a według statutu litewskiego jak Kijowskie, Wołyńskie i Bracławskie. Wojewodzie dozwolono na wieczne czasy być zarazem i starostą czerniechowskim, tak jak był obyczaj w Kijowie. Wojewoda ten dostał w senacie krzesło ostatnie po wojewodzie parnawskim równie jak kasztelan po kasztelanie parnawskim. Starosta czerniechowski Marcin Kalinowski otrzymał województwo.

Dla utrzymania pokoju z Turcyą którego naruszenie było zawsze niezmiernie kłopotliwem, pouchwalano środki na pohamowanie wycieczek kozackich. Liczbę rejestrową wojska zaporozkiego ograniczono na siedm tysięcy i miało w Kaniowie pobierać żołd jak zwykłe kwarciane; starostom i władzom miejskim zalecono stawiać przeszkody do wypraw wszelakich i czuwać pilnie, aby Kozacy po borach łodzi nie przyrządzali, ani po miastach broni, prochu i kul nie skupowali. Ktoby zaś do wiązania się najezdniczéj czerni pomagał, temu karą gardłową zagrożono.

V.

Rozejm altmarski zapewnił Szwecyi Inflanty za Dźwiną i część ziem pruskich. Dissidenci polscy wiążą się z protestantami, Szwedami i okazują sympatią sułtanowi tureckiemu, jako nieprzyjacielowi cesarza nie-

mieckiego. Gustaw Adolf wojuje w Niemczech z cesarzem i pragnie sam zostać cesarzem niemieckim. Osadza miasta protestanckie, obadwa niemieckie brzegi Dunaju, ginie pod Lützen. Christina córka Gustawa Adolfa obwołana królową szwedzką. Oxenstierna kanclerz ma zamiar wydać ją za syna kurfirsta i oderwać tym sposobem od Polski znaczne kraje. Szwecia wojuje daléj w Niemczech, ale traci wielu w nich sprzymierzeńców. Władysław z tego korzysta, jedzie do Króiewca z hetmanami i każe sobie na wierność przysięgać i przykładać się do wojny przeciw Szwecyi. Ztąd przybywa do obozu głównego pod Czerwonym dworem. Rokowania o pokój z Szwecją za pośrednictwem posłów zagranicznych w Stumsdorfie, Kwidzynie, Łuczynie, który stawa nareszcie w Stumsdorfie, bez uwzględnienia racyi litewskich. Radziwiłł opuszcza Inflanty. Potęga owoczesna Polski.

Przypomnieć tu należy że rozejm altmarkski pomiędzy Szwecyą a Polską na sześć lat zawarty, miał upłynąć z dniem 11 lipca 1635 r.; że Rzeczpospolita zostawiła Szwecyą w spokojnem posiadaniu swoich własnych krajów a mianowicie Inflant za Dźwiną i ziem pruskich z Braunsbergiem, Tolkmitem, Elblągiem; Malborg zaś i Sztum z wielką Żoławą trzymał kurfirst brandenburski i lenny książę pruski, jakoby złożony w swe ręce depozyt, co mógł albo do polski albo téż do Szwecyi przypaśdź.

Gustaw Adolf zamięszany do wojny niemieckiéj, miał niepłonny zamiar przywłaszczenia sobie Pomorza około Stralsundu a tym sposobem poczęłaby Szwecya panować i w drugim końcu morza baltickiego; szczerby zaś jeszcze posiadane od książąt lennych kurlandzkiego i pruskiego, od Polski w pobliżu Gdańska i od księcia pomorskiego Bogusława aż pod Stralsund mogły także przy szczęśliwie zakończonéj wojnie z Polską, dać się uzyskać. Pozajmowanie krajów polskich już dokonane a nadto szerzéj niejako zamierzone, wzniecało oczywiście w Polsce wielką nienawiść ku Szwedom i w ogóle protestantom a życzliwość co dzień silniejszą dla katolików w Niemczech i cesarza. Życzliwość ta nie stała bynajmniéj miłości ojczyzny na przeszkodzie, kiedy tym czasem dissidenci wynoszący pod niebiosa Gustawa Adolfa głównego nieprzyjaciela Rzeczypospolitéj polskiéj rugowali co dzień bardziéj z serca ojczyznę i zmiana w ich uczuciach doszła do tego stopnia, że owi dissidenci którzy niegdyś chcieli koniecznie nawet kościół mieć czysto polskim, którzy piśmiennictwo pol-

skie stworzyli, pozostawili szczątki miłości dla kraju jezuitom, z rzemiosła obywatelom całego świata a sami wiązali się z protestantami niemieckimi, Szwedami i mieli aż dla sułtana tureckiego sympatią, że był odwiecznym cesarza nieprzyjacielem.

Żeby położenie Polski wśród ówczesnych stosunków europejskich zrozumieć, trzeba tu pokrótce nadmienić o niektórych główniejszych wypadkach trzydziestoletniéj, niemieckiéj wojny.

W początku r. 1630 wylądował był Gustaw Adolf na wyspy księcia pomorskiego Uzedom i Wollin w ujściu Odry z których zajął łodziami główne jego miasto Szczecin, oraz miasta Starogród pomorski, Anklam, Uckermünde, Wolgast. Wojska cesarskie porażone od niego w dwóch potyczkach ściągały się z księstwa pomorskiego po nad granicą polską przez Landsberg i Frankfurt nad Odrą, ku Szląskowi. Protestancki arcybiskup bremeński, książę lüneburgski, landgraf heski zawarli traktat z Gustawem i poddali się niejako pod jego rozkazy. W następnym roku (1631) Francya pod ów czas rządzona przez sławnego kardinała Richelieu lubo ściśle katolicka i nawet co tylko zaprzestała broczyć się po staremu krwią swych obywateli huguenotów, przecież z powodu szukania panowania we Włoszech przeciw Hiszpanii i rzeszy niemieckiéj, zawarła z Gustawem Adolfem już wyniesionym niejako na naczelnika protestantów w Niemczech najściślejsze przymierze przeciw cesarzowi, mającemu się z podań odwiecznych za naczelnika katolików i na wojnę składała ćwierćrocznie Szwedom sto tysięcy talarów.

Gustaw Adolf zdobywszy szturmem Frankfurt nad Odrą, odciął przez to wojska cesarskie od granic polskich a nadto zyskawszy od kurfirsta brandenburskiego pozwolenie do osadzenia swem wojskiem Kiestrzyna jako punktu snadno zapewniającego przez Odrę odwrót do księstwa pomorskiego a Szpandawy z mostem na Hawlu jako przejście w głąb Niemiec, posunął swe siły w Meklemburgskie, wzmocnił się wojskiem książąt tego kraju i upewnił sobie przeprawę i przez Elbę. Tilly jenerał cesarski dla zabezpieczenia sobie stanowiska ważnego zajął gwałtem kurfirstowi saskiemu Lipsk, środkowy węzeł komunikacyjny Niemiec. Wtedy i kurfirst

saski związał się ścisłem przymierzem z Gustawem Adolfem i w pobliżu Lipska zbili Tillego. Historik szwedzki Puffendorf utrzymuje że Polacy na ów czas, a było to jeszcze za życia Zygmunta III, czekali w pogotowiu i gdyby Gustaw Adolf był uległ, mieli zerwać rozejm i przeciw osłabionemu połączyć się z wojskiem cesarskiem. Gustaw Adolf zaś w pomyślnym dla siebie biegu wojny miał mieć plan wpadnięcia do krajów dziedzicznych cesarza, to jest do Austryi i dokazywaniem zniewolić go do zapewnienia protestantom niemieckim ich praw a do pomożenia sobie w oderwaniu od Polski, Prus królewskich, w zyskaniu na kurfirście brandenburskim lecz w zamian czego innego, Prus książęcych i w utrzymaniu przy Szwecyi księstwa pomorskiego które wkrótce miało stracić starego Bogusława, ostatniego swego dziedzica. Atoli książę sasko-wajmarski Bernhard obalił przez to ów plan na kraje polskie, że przekonał Gustawa Adolfa iż mu nietrudno będzie zostać i cesarzem niemieckim. W skutek tego wypadało Gustawowi nie chodzić do krajów austriackich, ale poosadzać swemi załogami wszystkie miasta, w których mieli przewagę protestanci: zajął więc naprzód Erfurth a potém Szweinfurth, nareszcie zdobył Würtzburg. Niedługo puścił się ku Renowi a po drodze Hanau i Frankfurt nad Menem wziął bez wystrzału.

Wzdłuż Renu począwszy od Niderlandów aż ku Darmstadtowi stało wtedy wojsko hiszpańskie pod rozkazami Filipa Silvia, przeznaczone na zasłonienie przeciw protestantom i Szwedom arcybiskupstwa moguckiego. Gustaw Adolf przy przeprawie przez Ren pod Stockstadtem przyszedł do strzelania się i z Hiszpanami, a w utarczce pod Oppenheimem położył ich pięćset na placu. W Moguncyi chcieli się Hiszpanie bronić, ale wnet kapitulowali. Wojna tedy niemiecka wprowadziła Gustawa Adolfa we wojnę z Hiszpanią lecz to go bynajmniéj nie kłopotało, owszem wychodząc ze zdrowéj bardzo zasady politycznéj że skryty nieprzyjaciel szkodliwszym być może aniżeli nieprzyjaciel jawny, wojna zaś im szersza tém więcéj znajduje sposobów na swe doprowadzenie do szczęśliwego skutku i może nawet mniejszym odbydź się krwi rozlewem, od zacieśnionéj w małych granicach: wydał rozkazy do swoich jenerałów w północnych Niemczech aby

z królem duńskim który przeszkadzał Hamburgowi i krajom koło niego poddać się pod opiekę Szwecyi, bynajmniéj zajścia nie unikali i owszem na każdą zaczepkę wstępnym bojem odpowiedzieli.

Wojska szwedzkie opanowały obadwa niemieckie brzegi Dunaju. W Augsburgu kazał Gustaw Adolf mieszczanom przysiądz sobie i koronie szwedzkiéj wierność, czém sprawił ogromne wrażenie w Niemczech, bo sądzić było można, że całe Niemcy w prowincyę szwedzką zamienić myśli.

Tym czasem z Gustawem Adolfem w boju nad rzeką Lechem u Rainu poległ Tilly wódz cesarski ale Wallenstein co porzucił był przed dwoma laty służbę, pojednał się z cesarzem otworzył swe wielkie skarby, zebrał nowe wojska w krajach austriackich i spieszył ku środkowi Niemiec, aby w Nürnbergu odcięciem dowozów o ostateczność przyprawić Szwedów. Ale że Gustaw z różnych stron otrzymał posiłki, przeto rozwinął szyk bojowy z wojska do siedmdziesięciu pięciu tysięcy i zmierzył się z Wallensteinem, lubo bez wielkiego skutku dla stron obudwu. Wallenstein puszcza się ku krajom kurfirsta saskiego który dokazywał po Czechach i niedawno był Pragę opanował. Gustaw Adolf zostawiwszy pewną część swéj siły w Bawaryi i Szwabii spieszył za Wallensteinem. Niedaleko od Lipska pod miasteczkiem Lützen dnia 5 listopada 1632 r. a więc właśnie pod czas elekcyi Władysława IV, przyszli do spotkania z sobą i Gustaw Adolf poległ, lubo Szwedzi chlubnie zwyciężyli i Wallenstein ranny dopiero w Pradze odetchnął spokojnie.

Niemożna powiedzieć inaczéj, tylko że śmierć głównego nieprzyjaciela Polski ucieszyła całą Polskę prócz dissidentów, ale nie pozwalała jeszcze myśleć o wypędzaniu Szwedów z Prus i Inflant, bo Moskal już wojska pod Smoleńsk ściągał, Turek zaś od Szwecyi, niemieckich protestantów, od Siedmiogrodu i Moskwy poduszczany, znowu Podolu zagrażał i wreszcie rozejm altmarkski tylko do połowy dopłynął a dopiero za trzy lata miał się skończyć.

Władysław IV królem przód szwedzkim niż polskim nazywany, biorąc na uwagę że Gustaw Adolf zostawił tylko córeczkę niespełna sześć lat liczącą, może i o odzyskaniu tronu dziedzicznego zamarzył, Szwedzi atoli tę córeczkę Christinę

zaraz królową okrzyknęli, uchwałę wyłączenia od tronu Zygmunta III wraz z jego potomstwem wznowili, radom zarządowéj, wojennéj, morskiéj, kanclerskiéj i skarbowéj jak było pod nieobecność króla, w kraju rządy zostawili a kanclerza Axla Oxenstjernę legatem w Niemczech to jest naczelnikiem wojska i pełnomocnikiem do wszelkich układów i traktatów zamianowali. Oxenstjerna wojował daléj a miał zamiar wydać swą królowę która szła od rodzonéj siostry kurfirsta brandenburskiego, za jego syna i tym sposobem całe Prusy, księstwo pomorskie, Brandenburgią ze Szwecyą w myśl niegdyś Gustawa Adolfa związać, a więc od Polski znaczne kraje do oderwanych jeszcze poprzydzielać i króla tego, nietylko na równi z cesarzem niemieckim ale nawet wyżéj nad niego postawić.

Wojna w Niemczech szła ciągle swoim biegiem po wszystkich stronach i za Renem, aż w Szwajcaryi u jeziora konstancyeńskiego i w Szląsku pod Cieniawą (Steinau) i pod Lignicą. Wojska szwedzkie lubo w nierównie większéj części już tylko z Niemców złożone, niosły pomoc przeciw wojskom hiszpańskim nawet w głąb Niderlandów. W rok jednakże niespełna, w Niemczech lubo daremnie, bardzo wzdychano do pozbycia się Szwedów; Wallenstein wszedł znowu na własną rękę ze Szwedami w jakieś zmowy, stracił nietylko dowództwo wojsk cesarskich ale i życie. Niedługo potém kurfirst saski silny sprzymierzeniec szwedzki rozpoczął układy z cesarzem i swoje wojska z jego krajów powyprowadzał; nareszcie odciągnął i kurfirsta brandenburskiego obietnicą wyjednania mu księstwa pomorskiego które Szwedzi już prawie za swoje uważali.

Jakkolwiek Francya na koniec i z bronią w ręku poparła Szwedów, przecież chwiali się niezmiernie, dla odpadania sprzymierzeńców w środku Niemiec.

Pod czas owego sejmu warszawskiego na który zjechał Grzegorz Lwow dla zatwierdzenia traktatu pokoju i przywiózł bezpieczeństwo od Moskwy Rzeczypospolitéj już od granic tureckich bezpiecznéj, zbliżało się do swego końca zawieszenie broni altmarkskie, w skutek którego Inflanty za Dźwiną i znaczna część Prus królewskich zostawały pod władzą szwedzką. Nie wypadało Polakom nic innego jak korzystać z dogodnéj

pory i pomyśleć o wypędzaniu najezdniczych załog ze zamków i kraju w Rzeczypospolitéj, a w tym celu na sejmie uchwalono pospolite ruszenie. Eliasz Arciszewski który się w ostatniéj wojnie moskiewskiéj odznaczył i Zygmunt Przyjemski który w Niemczech przy boku Gustawa Adolfa wielkiéj znajomości sztuki wojennéj nabrał, urządzali kosztem skarbowym w Wielkopolsce piechotę z Polaków na sposób cudzoziemski. Wojska od granic moskiewskich i tureckich ściągały się ku Prusom. Koniecpolski odbywał popis oddziałów pod Grudziądzem. Miasto Gdańsk swoim nakładem zbierało żołnierzy i na dowódcę wzięło szwedzkiego jenerała majora a Sasa w bojach doświadczonego. Na wzmocnienie warowni nie szczędziło ani wydatku ani pracy i posypało nowe szańce u Kezemarku. Ponieważ zaś kurfirst brandenburski za namową kurfirsta saskiego już się wprzódy był pojednał z cesarzem, przeto nie powątpiewano, że i Prusy książęce już bez udawania, jak dawniéj, ale szczerze staną przeciw Szwecyi.

Król przybywszy 16 lipca do Torunia pojechał przez Golub, Brodnicę, Heilsberg wraz z hetmanami Koniecpolskim i Radziwiłłem do Królewca gdzie jako pan zwierzchni lennego księcia, kazał trzem miastom Królewiec składającym złożyć sobie przysięgę wierności, wojska najemne niemieckie porozporządzał i w ogóle rozpatrywał się w sposobach na wzięcie Piławy a dla utrzymania księstwa pruskiego nietylko we wierności dla siebie ale w przykładaniu się do wojny przeciw Szwedom, osadził Jerzego Ossolińskiego wtedy podskarbiego nadwornego w Królewcu jako swego komisarza. Kazał wojskom pozajmować okopy w Lochstecie, tudzież Fischhausenie i Melsaku budować grodki czyli ostrożki nad Preglem. Do ujścia Niemna ściągnięto kilka set mołojców zaporoskich a miano ściągnąć do półtora tysiąca, którzy w przyrządzonych dla siebie pod Jurborgiem czołnach ukazali się na Świeżymi błotnem morzu a nawet jeden okręt szwedzki ładowny żywnością i strzeliwem w mgnieniu oka zabrali. Zadziwiał Prusaków ich sposób żeglowania także koszami plecionem z witek a dla spławności sitowiem poobkładanemi, w których po pas trzeba było stać w wodzie. Wchodził téż Władysław w porozumienie z jakimś Holendrem w Królewcu który za

pomocą dwunastu niekosztownych okrętów, obiecywał zniweczyć w pobliżu stojącą flotę szwedzką.

Gdy król w porcie z Królewca przybył do obozu głównego pod Czerwonym dworem naprzeciw Gniewu, przyjmowało go wojsko w szyku bojowym już dwanaście tysięcy wynoszące a oczekujące jeszcze stu chorągwi z Polski.

Szwedzi także rąk nie opuszczali: wylądowało u Piławy dwudziestu pięciu statkami tak zwanemi orlogami kilka tysięcy ludzi z Jakóbem de la Gardie przeznaczonym na wodza w téj wojnie. Ośmnaście tysięcy miało ich działać w polu a sześć tysięcy pilnować miast i zamków.

Tym czasem poseł angielski i posłowie kurfirsta brandenburskiego już w Prusach czekający oddawna na króla, gorliwie pracowali koło pokoju i w Kwidzynie siedzieli jako komisarze polscy ksiądz kanclerz Zadzik, Leszczyński wojewoda bełzki, hetman Radziwiłł, Zalewski referendarz koronny i Magnus Ernest Dönhof kasztelan parnawski a komisarze szwedzcy Piotr Brahe, Herman Wrangel, Jan Oxenstjerna i Jan Nicodemi, w Johannsdorfie. Poseł angielski Jerzy Douglass i posłowie brandenburscy Zygmunt margraf, Kreutzen, Sauken, Königseck, Rausken, Bergmann, doprowadzili rzecz do zjazdu komisarzy stron obudwu na dzień 24 maja do Stumsdorfu, a tym czasem nadjechali posłowie: francuzki Klaudyusz de Mesmes hrabia d'Avaux i holenderscy Roch van den Honart, Andrzéj Bierker i Joachim Andreas.

Spory względem słów że Polacy wspominali o Christinie jako przeznaczonéj tylko na królestwo szwedzkie*) i że król Władysław nie odstępował od zastrzeżenia praw swych do tronu szwedzkiego, stały na przeszkodzie komisarzom stron obudwu do wdawania się w szersze rozmowy. Tylko dla powitania z namiotów od dwóch końców Stumsdorfu zeszli się w środku wsi rzeczonéj. Dalsze zaś układy toczono drogą porozumiewania się przez poselstwa pośredniczące, które o pokoju i pomaganiu do niego radziły między sobą naprzód na zamku malborskim; w kilka dni potém przenosiły z namiotów na jednym końcu wsi Stumsdorfu do namiotów na drugim wnioski i odpowiedzi na nie a same schodziły się

*) Designata regina Sveciae.

w namiocie Zygmunta margrabiego brandenburskiego. Komisarze polscy długo obstawali że sprawa króla Władysława ze Szwecyą jest całkiem oddzielną od sprawy Rzeczypospolitéj którą mają sobie zleconą i dla tego całkiem im obca. Komisarze zaś szwedzcy odpowiadali, że ze zamków pruskich nie myślą załog swych wyprowadzić dopóką król nie zrzecze się całkowicie wszelkich praw do tronu szwedzkiego. Komisarze polscy obiecywali wyjednać i to zrzeczenie, ale w tym tylko razie jeżeli Szwedzi odstąpią Rigi i miast inflanckich. Szwedzi atoli o Inflantach ani słuchać nie chcieli i jeszcze za przywrócenie miast pruskich żądali wypłacenia załogom żołdu zaległego albo téż pozostawienia sobie na czas pewien piławskiego cła morskiego. Poseł angielski ganił Szwedom przewłóczenie i przeciążanie warunkami układów i nawet nie przyjaźnią swego króla groził. Zamięszała téż układy jeszcze i ta okoliczność że Władysław wysłał z Gdańska posła swego do Danii, na swoim okręcie Czarnym orle a lubo dla większego bezpieczeństwa zatknięto banderę holenderską, przecież Szwedzi zabrali go, że miał niebydź własnością królewską ale Gdańszczanina Heweliusza; w końcu jednakże oddali i pomimo te zatargi utrzymał się rozejm od dnia 11 lipca do 1 sierpnia zawarty.

Polscy komisarze a za nimi margraf Zygmunt oraz posłowie angielski, francuzki, holenderscy pojechali do króla do Torunia. Król i wszyscy senatorowie przy nim już tak dalece zmiękli iż mówili, że można ze Szwedami zawrzeć czy wieloletni rozejm, czy pokój skoro będą chcieli z Prus ustąpić; hetman atoli Radziwiłł, który z wielu panami litewskimi tracił przez odpadnięcie Inflant znaczne posiadłości w tym kraju, nie chciał na podobny układ przystać, uporczywie przeciw niemu protestował a nawet odjechał do Litwy sposobić wojsko na wojnę. Skończyło się na tém że kanclerz dał poselstwom pośredniczącym odpowiedź w imieniu króla, iż bez odzyskania Inflant, Polska ani na dłuższy rozejm ani na pokój ze Szwecyą, przystać nie może.

Polscy komisarze z Torunia pojechali jednakże do Kwidzyna, oczywiście na dalsze układy; poselstwa pośredniczące działały z Prabut. Komisarze polscy i poselstwa zjeżdżali się znowu we wsi Łuczynie, gdzie jednakże poseł francuzki za-

powiadał iż o zwrocie Inflant nie masz co myśleć. W kilka dni po tém dali znać posłowie angielski i brandenburscy, iż to samo wyrozumieli ze Szwedów. Toczyły się te układy jeszcze przed ową podróżą królewską do Królewca; za powrotem jego do Torunia, nim przybył pod Czerwony dwór do obozu, posłowie francuzki, angielski, holenderscy i brandeburscy zbliżali rzecz znowu dalej do zgody, przy czém król przystawał, że w taktacie ma być spominany z krótkim titułem i tylko w słowach: „król polski, wielki książę litewski i t. d.“ Christina zaś ma być wymieniona jako „przeznaczona na królestwo szwedzkie, wielka księżniczka finlandzka;“ za wyprowadzenie wojsk szwedzkich z Prus Polska nic płacić nie ma, prawa zaś zbrojenia okrętów odmówić sobie nie pozwoli.

Rozejm tymczasowy przedłużono znowu na pierwsze dwanaście dni sierpnia, a potém znowu na dalszy ciąg tego miesiąca. Gdy się główne sporne punkta utarły, Szwedzi oświadczali że nie mogą z Elbląga i Piławy ustąpić przed zatwierdzeniem układu od Rzeczypospolitej. Król zaś domagał się żeby te miasta oddali tymczasowo pod sekwestr rządom poselstw pośredniczących. Wiele to tam było zatargu i o to że Radziwiłł wojnę w Inflantach zacznie i lubo w pełnomocnictwie komisarzy polskich stało że nieobecność jednego z nich, ważności traktatu bynajmniéj nie naruszy, przecież Szwedzi jak najmocniéj obstawali, aby spisaną ugodę do przyjęcia przesłać Radziwiłłowi na Litwę.

Dnia 21 sierpnia na polu u Stumsdorfu pomiędzy obozami dwóch wojsk posłowie francuzki i brandenburski przyprowadzili na rozmowę komisarzy polskich a posłowie angielski i holenderski szwedzkich. Polacy nie chcieli się do długiego rozejmu z téj słusznéj przyczyny nakłonić, że kto nieprzyjacielowi zostawia swój kraj na długie posiadanie, ten zarazem podaje mu porę do przyswojenia go sobie na wieki. Jednakże pomimo ten wzgląd Szwedzi ze żądanych lat trzydziestu spuścili cztery a Polacy o rok postąpili i umówiono go na lat dwadzieścia sześć. Polacy kładli warunek utrzymania praw kościoła katolickiego w Inflantach, ale Szwedzi unikali o tém rozmowy i przy oddaleniu się z układów kazali zatrąbić. Jakób Sobieski który niedawno przystąpił jak czło-

nek do grona komisarzy polskich, zapytał się co trąbienie ma znaczyć, a gdy mu odpowiedziano, iż zerwanie układów, kazał także uderzyć w kotły i w trąby. Husarze co strzegli komisarskiego polskiego namiotu poczytawszy znak ten diplomaticzny za wojenny, wpadli zaraz na sług szwedzkich i kilku ranili. Szwedzka jazda rozwinęła się w szyk bojowy, piechota pozapalała lonty i wiele na szwedzkiéj stronie dał sobie pracy poseł angielski a na polskiej Dönhof kasztelan parnawski, nim rozruch uśmierzyli. Nazajutrz Szwedzi nie uchylali się od wzmianki o dozwalaniu religii i nabożeństwa katolickiego w Inflantach a dnia 9 września roku 1635 spisywano ostatecznie ugodę w szopie wystawionéj i przy wielkim stole pomiędzy obozami*), do czego przypuszczeni także byli i reprezentanci większych miast pruskich. Pod czas czytania artykułu jednego w którym było powiedziane że miasta większe pruskie nie mają dozwalać w swych portach budowania królowi floty przeciw Szwecyi, posłowie brandenburscy uczynili uwagę, że w Prusach książęcych miast większych nie masz i o Królewiec tu nie chodzi. Sekretarz atoli królewiecki poprosiwszy o głos kanclerza Zadzika, uczynił uwagę że Królewiec za krzyżaków należał z témi samemi przywilejami co Gdańsk i Elbląg do miast większych. Komisarze szwedcy oświadczyli że w tym względzie mają od sekretarza królewieckiego protestacyą. Kanclerz księstwa pruskiego Sauken odezwał się że to nie protestacya, ale paszkwil, który nie ujdzie bezkarnie; zarzucił nadto kłamstwo sekretarzowi. Kanclerz koronny Zadzik napomniał Saukena o nie właściwe wyrażenia ale za to margraf Zygmunt pozwolił sobie tak namiętnego wybuchu iż oświadczył, że przy innéj okoliczności skończyłby prędko ze sekretarzem, boby go obwiesić kazał. Dosyć że słabszy uległ mocniejszym i nie troszczono się daléj o zezwolenie Królewca. Skończono dzieło i udano się na wspólny obiad o 3 z południa; spory jednakże przy podpisach o pierwszeństwo trwały jeszcze całe trzy dni, a to między posłami pośredniczącemi.

Jakób de la Gardie w dwieście a hetman Koniecpolski w trzy sta koni przyjechali do namiotów komisarzy swoich

*) Lengnich Geschichte der Preussischen Lande pod r. 1635 i między dokumentami 12sty w części VI.

pod Stumsdorfem; witali się naprzód przez posłańców, potém osobiście w szopie, gdzie de la Gardie wzywał tłumaczy do niemieckiego języka a Koniecpolski mówił po łacinie. Chodziło między nimi o wyprowadzenie z Prus załog szwedzkich z pozostawieniem ich jedynie w Elblągu aż do ostatecznego zatwierdzenia tego dwudziesto sześcioletniego rozejmu.

Wojska polskie zgromadzone zaczęły się rozdzielać: część została w Prusach dla odebrania od Szwedów Elbląga i Piławy, część wróciła na swe zwykłe podolskie stanowiska a część zwłaszcza cudzoziemcy, przyjęła służbę na wojnę niemiecką u cesarza i u króla francuzkiego. Nie obchodziło ich to bynajmniéj, że jedni przeciw drugim bić się będą i może krew bratnią nawzajem rozlewać, dla marnego cudzoziemskiego grosza.

Kiedy Gustaw Adolf opanował Inflanty, nietylko panowie litewscy i polscy potracili znaczne dochody ale także szlachta polska różnem prawem posiadająca wioski albo téż sprawująca urzędy po starostwach i włościach pańskich. Ci tak zwani exulanci to jest wychodcy inflanccy o biedę przyprawieni zanosili do króla i sejmów podania o wsparcie a gorzeli zapałem wojennym o odzyskanie Inflant. Już na sejmie warszawskim r. 1631 było im wyznaczone sto dwadzieścia sześć tysięcy złotych ze skarbu koronnego, lecz inne pilniejsze potrzeby Rzeczypospólitéj nie dopuściły nigdy wypłacenia téj sumy.

Pod czas układów stumsdorfskich spisywano w Litwie według ówczesnego wyrażenia tak zwane racye to jest powody dla których Rzeczypospolitéj daleko bardziéj powinnoby chodzić o Inflanty, niż o miasta pruskie poobsadzane przed rozejmem wojskami szwedzkiemi. Naprzód że przez oddanie Inflant traci się Rigę, ten główny węzeł handlu litewskiego, w ogóle portów trzy, województwa całkowite trzy, biskupstwo jedno, krzeseł senatorskich siedm. Miasta pruskie niedają tak korzystnéj podstawy strategicznej do powetowania szkód na Szwecyi, jaką dają Inflanty, te prawdziwe wrota do Estonii, Ingrii, i Finlandii. Jeżeliby miało nawet chodzić o wyprawę morską, to lepiejby ją można przyrządzić z portów inflanckich aniżeli z portów pruskich. Choć Szwedzi siedzą po miastach pruskich, to na tém nic nie traci szlachta,

ten stan stanowiący istotną Rzeczpospolitą, kiedy dla odpadnięcia Inflant, kilkaset szlachty dobrze zasłużonéj stało się wygnańcami. Na straceniu miast pruskich, może nieco szkodować szlachta pruska i mała liczba szlachty polskiéj, kiedy z odpadnięciem Inflant podupada wielu panów a z torbami wychodzi mnóstwo szlachty litewskiéj i koronnéj stanowiącéj drdzeń Rzeczypospolitéj. Miasta pruskie od Szwedów poosadzane wśród okolic i miast do Rzeczypospolitéj należących, nietak zaraz zerwą z nią swe powinowactwo, gdy tym czasem Inflanty na uboczu położone, w całości oderwane, naturą mieszkańców przechód niejako z Polski i Litwy do Szwecyi stanowiące, wnet zapomną że były z Polską w jakiéjkolwiek styczności. Miasta pruskie jak ze Szwecyą niespojone i odległe, daleko trudniéj Szwecyi bronić i trzymać a stąd Polsce snadniejby je było z czasem odzyskać. W wojnie o Inflanty trzebaby wojska koronne przez ziemie litewskie prowadzić co wielkim ciężarem i zniszczeniem kraju, kiedy do Prus wojska litewskie mogą iść przez Prusy lenne, bez najmniejszéj szkody w dobrach szlachty, duchowieństwa i królewskich. W Prusach Szwedzi po miasteczkach siedzą jako więźnie, a w Inflantach są swobodnemi i nieograniczonymi panami. Jeżelić podczas małoletności Christiny, kiedy główne siły Szwecyi zajęte wojną w Niemczech, nie odbierze się Inflant, toć się je zostawi i daruje już na wieki.

Te racye uznawał zapewne król i uznawali wszyscy panowie polscy ale właśnie téż dla nich, Szwedzi Inflant oddać nie chcieli i gotowi byli wojnę z Polską rozpocząć a Polakom prawie zawsze za nadto leżał pokój na sercu.

W ciągu tedy ostatecznych układów w Prusach Krzystof Radziwiłł zebrał na prędce wojska, zbudowawszy most przez Dzwinę, założył pod Ogrem w Inflantach obóz, stał się panem powiatów sunzelskiego i lemburskiego a niedługo sięgał podjazdami nietylko pod Kieś ale i pod Dorpat. Na czele rządu i wojsk szwedzkich w Inflantach stał Bengt Oxenstjerna ale nie miał tyle siły aby mógł śmiało na Radziwiłła uderzyć i był zniewolony ograniczać się jedynie na wojnę podjazdową. Nie ustawały utarczki raz na tę, raz na ową stronę pomyślniejsze. W zamku Sunzlu rotmistrz szwedzki Mengden napadł niespodzianie stojących na załodze hajduków Ra-

dziwiłła i w pień wyrąbał. Nadeszły nareszcie wiadomości o skończeniu układu w Stumsdorfie, ale Radziwiłł jeszcze ociągał z odwrotem, w końcu jednakże za nadejściem Bengta Oxenstjerny nie z obawy jego drobnéj siły, lecz żeby nieszkodzić Rzeczypospolitéj, kazał oświadczyć że Inflanty opuszcza, jakoż i wkrótce opuścił. Jego opór atoli okazał się bardzo pożytecznym, bo z pewnością wpłynął korzystnie na komisarzy szweckich w Stumsdorfie a nie mąsz wątpliwości, że był w porozumieniu z królem a nie z zbraku posłuszeństwa poczęty.

Polska przygotowana na wojnę przeciw Szwecyi, w owéj chwili rozprzężenia sił zachodniéj Europy przez wojnę trzydziestoletnią okazywała wielką potęgę i kiedy Władysław wyprawił Jerzego Ossolińskiego wtedy wojewodę sandomirskiego na sejm elekcyjny rzeszy niemieckiéj do Regensburga, dla poparcia oboru swego ciotecznego brata Ferdinanda III byli tacy którzy się pytali dla czego Władysław będąc właśnie tak potężnym nie ubiega się sam o koronę cesarską. I rzeczywiście bez potrzeby puszczono Szwedom Inflanty, rzecz pewna, że nie z winy króla ale większości szlachty, która choć waleczna, powtarzamy: wiecznie nie cierpiała wojny i pokój była ciągle gotowa odkupywać nawet haniebną utratą prowincyi, aż utraciła wszystkie.

VI.

Na sejmie w Warszawie spory o małżeństwo króla, który w widokach na tron szwedzki, chce pojąć córkę Fryderyka księcia w Pfalzu heretyka. W widokach tych popiera go Anglia. Francya żali się na kozaków polskich, że w służbie cesarza niemieckiego łupią jéj prowincye. Król jedzie do Prus, mieszczanie malborscy i elblęscy klęcząc przepraszają króla za stosunki z Szwedami Król myśli o urządzeniu floty polskiéj. Jedzie do Wilna. Tameczne uroczystości religijne i spory. Małżeństwo króla z Cecylią Renatą arcyksiężniczką austriacką. Koronacyjna uroczystość w Warszawie. Król stanowi order Niepokalanego Poczęcia najśw. Maryi Panny ztąd burza i odłożenie zaprowadzenia tego orderu.

Dnia 25 listopada rozpoczęły się w Warszawie obrady już drugiego sejmu w tym roku (1635) a pod laską Łopackiego podkomorzego zakroczymskiego któremu właściwi Wielkopolanie niebardzo byli przychylni ale bacząc na zapał dla niego

Mazurów a zarazem na poparcie go przez Litwę, przestali się sprzeciwiać. Litwa powstawała namiętnie na rozejm stumsdorfski ale w końcu ucichła. Z senatorami chciał się król naradzić względem małżeństwa swego. W naradzie téj i w tém małżeństwie leżał niemały zamiar polityczny. Przez rozejm stumsdorfski król już nie jako opuścił był sprawę cesarza, przez małżeństwo zaś myślał się zpowinowacić z jego największemi przeciwnikami, chciał bowiem pojąć córkę księcia Pfalzu owego Frideryka wyniesionego na tron czeski przez powstańców i najzaciętszych nieprzyjaciół domu habsburskiego. Zachęcał go ciągle Karól I król angielski wuj rzeczonéj księżniczki a złowił głównie zapewnianiem mu powrotu do ojczystego tronu szwedzkiego. Jeździły nieustanne poselstwa z Polski do Anglii i z Anglii do Polski, aż w Polsce opanowała wielka trwoga nietylko jezuitów, ale biskupów i większość szlachty, już prawie całéj wychowania jezuickiego. Rozprawiali o królowéj kalwince jakby o trzęsieniu ziemi co ma nastąpić i Rzeczpospolitą pochłonąć. Przypominano iż kiedy się król Władysław narodził, to arcybiskup Karnkowski pisał do matki jego, że cała Polska cieszy się królewiczowi, ale trudno smutku zataić, że mu dano mamkę hereticzkę „boć potrzeba, aby mleko z piersi heretickich, które ciało karmi, gorącości wiary katolickiéj na duszy nie wystudziło.“ Prorockim duchem zgadł ten święty pasterz; znać, czego się świeża skorupa napiła, bo i urzędy i prowenty (dochody) heretikom rozdaje i małżeństwa z hereticzką pragnie. Objecujeć nie dozwalać swéj żonie heretickiego nabożeństwa na dworze, ale jakże tu żonie jéj wiary bronić? a co za rękojmia iz się król w tém uiści. Toć żona nieraz we wszystkiem męża przemaga. Więc mógłby się wewalić na dwór fraucimer hereticki i uwijaliby się przy majestacie predikanci a to byłoby pogromem i przepaścią Rzeczypospolitéj.

Radziwiłł kanclerz litewski w dniu w którym sądził że przyjdzie na stół w senacie sprawa małżeństwa, obmyślił mszą o Duchu świętym, dla natchnięcia senatorów pobożną myślą. Biskupi wszyscy mówili przeciw małżeństwu: jeden tylko Paweł Piasecki niemięszający wiary ze sprawami politicznemi, nieoszołomiony zabiegami jezuickimi i wyższy duchem, wśród senatorów za Zygmunta III przez jezuitów do senatu powmy-

canych, nie sprzeciwiał się małżeństwu i prawie za wysłańca czarciego był od niektórych poczytany. Z senatorów świeckich większa część oświadczyła się przeciw hereticzce i niektórzy tak jak pewna część biskupów raili Polkę. Filip Wołucki wojewoda rawski za zamierzone małżeństwo groził królowi piekłem i pospolitem ruszeniem a jego doradcom piekłem i śmiercią przed trzema laty; wojewodzie zaś sandomirskiemu Firlejowi przymówił że dla tego jest za Polską, iżby rad wsadził na tron swą krewną a miało znaczyć Annę Wiśniowiecką staróściankę owrucką, która się królowi podobała i szła od Mohilanki hospodarówny a więc była niejako z krwi panujących. Większość występowała i przeciw Polce: zgadzała się zaś na królowę cudzoziemkę z krwi panujących, katoliczkę a miała w myśli Austriaczkę. Zapadło w końcu żeby wyprawić posła do króla angielskiego, do księżniczki i jéj matki, które wtedy mieszkały w Hadze, ze zapytaniem czyliby księżniczka była gotową przejść na łono kościoła katolickiego, lecz niedała się do tego żadną miarą nakłonić.

Nadszedł list z Gdańska od posła francuzkiego d'Avaux że kozackie czyli polskie lekkie chorągwie które po rozejmie stumsdorfskim Paweł Noskowski starosta łomżyński i Gromadzki w liczbie sześć tysięcy koni zaprowadzili w najem cesarzowi, bardzo niewdzięcznie odpłacają Francyi za pogodzenie Polski ze Szwecyą, bo jéj prowincye niegodziwie łupią i palą; wpadli do Pikardyi dokazywali mieczem i ogniem w okolicach miasta Montreuil a pod Verdun w biskupstwie metzkiem znieśli (20 maja 1636) wojsko hrabiego Soisson. Upraszał w końcu, aby przez publiczny edikt żołnierza polskiego od cesarza odwołano.

Pojechał zaraz do Francyi Leszczyński wojewodzic bełzki a przyrzeczono dać stósowny odpis posłowi. Na następnym sejmie (r. 1637) który nagle i niewiadomo dla czego się rozjechał, poseł francuzki de Rose powtórzył tę samą prośbę i żądał pozwolenia do najęcia trzech tysięcy Kozaków, ale otrzymał odpowiedź że między cesarstwem a Polską są zobowiązania do dawania sobie nawzajem posiłków. Był téż król Władysław właśnie w układach o małżeństwo z Cecylią Renatą arcyksiężniczką. Rail je w imieniu jéj brata cesarza Ferdinanda III, kapucyn Walerian Magni rodu znakomitego

w Mediolańskiem, naczelnik misyi apostolskiéj do Polski, Czech i Węgier a zawołany diplomata i agent dworu papiezkiego. Władysław który już miał dosyć tych pokrewieństw i przyjaźni z Austriakami, wywijał się jak mógł i dla odstraszenia zbytniéj natrętności żądał dla dzieci któreby się z tego małżeństwa urodziły, księstw szląskich opolskiego i raciborskiego. Cesarzowi jednakże a pewnie bardziéj jezuitom dla utrzymania przy królowéj swego na Polskę wpływu, tak dalece o to małżeństwo chodziło że i te księstwa przyrzeczono. Stanęła tedy ugoda jawna, że gdy królowi Władysławowi z posagu jego matki Austriaczki, tudzież zapożyczone przez nią pieniądze swemu ojcu cesarzowi Ferdinandowi II a królewskiemu rodzeństwu z posagu drugiéj Austriaczki należą się pewne sumy; co nawiasem spomnieć się godzi, wszystko było zmyśleniem — gdy nadto ma być dany posag z Cecylią Renatą oraz rękojmia że cesarz Ferdinand III wyjedna dla niéj dwanaście tysięcy rocznego dochodu od króla hiszpańskiego: na zapewnienie tedy tych wszystkich należytości Władysława, jego przyszłéj żony i jego rodzeństwa daje mu się natychmiast dobra Wittingau w Czechach*) jakoż je i w posiadanie odebrał. Tajemnie zaś umówiono że król Wittingau wróci a Opolskie i Raciborskie weźmie co téż wkrótce nastąpiło, niby to na korzyść małego królewicza Zygmunta Kazimirza.

Panowie świeccy nieprzychylni Austriakom ganili jednakże małżeństwo w pokrewieństwie i jak niegdyś za Zygmunta III gęsto mówili o kazirództwie, ale biskupi i jezuici Habsburgom niezmiernie przychylni powoływali przykłady ze starego testamentu. Przyszło do tego że im świecka szlachta odpowiadała: „kiedyć stary testament co do małżeństw ma być prawem, to najlepiéj według niego brać żon jak najwięcéj i jeszcze sobie niewolnice chować; oczywiście dajecie nam na to pozwolenie.“

Mimo wszystkie stosunki z Austrią Władysław dozwolił niby to żonie szwedzkiego jenerała Banera zagrożonéj od wojsk cesarskich, lecz właściwie dwom tysiącom Szwedów przy niéj, udać się przez księstwo bytowskie i lauenburgskie

*) *Dogiel. Codex diplomaticus*, sub Austria doc. XCIX de dato Vienne IX Augusti 1637.

na którem lennie panujący książe pomorski właśnie był umarł a ztąd do Polski bezpośrednio już należące i daléj przez Prusy i Kurlandią do Inflant.

Szwedzi uczynili zadosyć ugodzie stumsdorfskiéj, Elbląg oddali wojsku królewskiemu a Piławę wojsku kurfirsta. Kiedy Władysław odwiedzał znowu całe Prusy a daléj na Królewiec do Litwy się udawał, kazał Malborgowi oświadczyć, że w jego mury wprowadzanym bydź nie chce: magistrat zrozumiał od razu że we wojnie o porozumienie z nieprzyjacielem był podejrzywany u Polaków i z téj przyczyny mimo zakaz królewski wystąpił u bramy z odprawieniem pokory, bo klęczęcy, przy czém burmistrz Pfenig przeproszenie z karty odczytywał. W Elblągu którego władze także od skazy pod względem wierności wolne nie były, burmistrzowie na danéj uczcie także „klęcząc przepijali do króla."

Główną myślą w podróży królewskiéj do Prus było urządzenie floty, jakoż nad portem puckim przeznaczył miejsce na mające się założyć miasto Władysławów. Z lasów starostwa puckiego rozkazał na budowlę okrętów wydawać drzewa ile będzie potrzeba, dziedziców oraz dzierzawców dóbr królewskich w okolicy wezwał aby przy zwózce pomagali; kazał chleb i piwo na zaopatrzenie floty sposobić;*) utrzymywać ją zaś myślał cłem nowém wchodowem i wychodowem morskiém, czém się Gdańszczanie niezmiernie oburzyli, ale król mimo to w czasie swego dość długiego w tém mieście pobytu, rzeczy ku swemu celowi kierował. W Wilnie pod czas pobytu króla zajmowała się komisya Rzeczypospolitéj korekturą statutu litewskiego, ale dzieło to zerwał protestacyami swemi Krzystof Radziwiłł dla tego, że chciano przybrać bez postanowienia sejmu jeszcze reprezentanta kapituły wileńskiéj, lubo sam nawet także nie przez uchwałę sejmu, lecz pod tarczą godności wojewody miejscowego prawie gwałtem wcisnął się do komisyi. Przepełniała tam króla, panów i lud nabożeństwem świetna bardzo uroczystość**) przenoszenia zwłok Kazimierza świętego do kaplicy z wło-

*) Władysława IV. listy u *Ambr. Grabowskiego.* Listy 124, 125, 128, i 129.

**) Dnia 14 sierpnia 1636.

skiego marmuru przez Zygmunta III zaczętéj a przez Władysława dokonanéj.

Uroczystości i obchody kościelne i światowe w początkach panowania Władysława IV dają bardzo żywy obraz obyczajów tego czasu i dobrze będzie i o nich spomnieć.

Już prawie na wsiadaniu wypadło w Wilnie królowi odbydź tajemną radę względem odpowiedzi dla posła moskiewskiego. Stanęli wtedyż radcy królewscy, ale że po obiedzie pożegnawczym więc tylko kanclerz litewski Radziwiłł i Opaleński marszałek koronny trzeźwo. Wojewoda Radziwiłł jako zawsze wymowny wtedy tém żwawiéj władał językiem, a że go w swéj mowie Gosiewski wojewoda smoleński lekko dotknął, zaniosło się na kłótnią któréj marszałek z urzędu swego kładł tamę i groził przerwaniem głosowania czyli przemawiania senatorów z kolei. W tém nadszedł Abraham Woyna biskup wileński nie w lepszym od drugich stanie i zaczął się uskarzać na dumę i przewodzenie Polaków w Litwie. Dokończono jak się dało głosowania i król widząc że nie w porze zwołał radę, chce się spiesznie oddalić, ale wojewoda wileński zatrzymuje go, co znowu z urzędu skarcił marszałek koronny. Wtedy dopiero wojewoda dla gniewu swego znalazł pastwę i począł wołać: „jeźli król nie rozsądzi, ja pokażę czy się godzi głosu zabraniać wojewodzie wileńskiemu. Tak to nas Litwę w saméj Litwie uciemiężają Polacy. Nie ma Radziwiłł nic z Opaleńskim, ale wojewoda z marszałkiem chce się rozsądzić. Niech się rwie i nieraz sejm a niech się zachowuje preminencya senatorska; niech przy wolności będziemy; despoticznemu panowaniu Litwa niepodlega.“ To wykrzykiwał głośno idąc za królem do kościoła na nabożeństwo pożegnawcze, a kiedy go marszałek Opaleński jak mógł zagłuszał i uśmierzał, młody podkomorzy litewski poparł swego ojca i zaczął donośniéj wołać: „naród litewski wzgardy znosić nie umie. Przyjdzie czas kiedy Polacy do drzwi nie trafią, bo ich oknami wyrzucać będziemy.“ Aż pod samo wejście do kościoła trwały te hałasy a trzeźwi i trzeźwiejsi ściskali się plecami żeby głośnych pijanych zdala od króla trzymać. W kaplicy Św. Kazimierza biskup in pontificalibus poplątanym językiem prawił długą mowę a po benedykcyi zaintonował Te de-

um; kanonicy i duchowni nie w lepszym stanie od drugich pomogli mu dobrze, jak gdyby na podziękowanie Bogu, że król sobie już odjeżdża. Śmiał się Władysław i uchodził z kościoła przed skończeniem pieśni, w całkiem innych razach zwykłéj.

Kiedy przy wjeździe uroczystym królowéj Cecylii Renaty z Ujazdowa do Warszawy szła w tyle kareta Alexandra Ludwika Radziwiłła marszałka nadwornego litewskiego Krzystof Radziwiłł nie zważając nawet na pokrewieństwo o godzinę wstrzymał pochód, aby jako urzędnika mniéj znakomitego szła koniecznie przed nim, aż dopiero król rozkazał im zostać w miejscach swoich. Nazajutrz przy koronacyi królewskiéj i poseł duński i poseł brandenburski i panie dworu królowéj równie przy obrzędzie jak przy obiedzie spierali się o miejsca, co król był zniewolony rozsądzać. I należało wtedy do uczciwości każdego, przestrzegać w najmniejszych drobnostkach praw swego urzędu a ztąd napotyka się ciągłe wzmianki o tak zwanych kontrowersyach urzędowych, nietylko w Polsce ale w całéj Europie.

Kiedy królowa za przybyciem do Polski powitała króla upadła mu do nóg. Kiedy Tomasz Zamoyski otrzymał zamianowanie z podkanclerstwa na kanclerstwo, upadł także królowi do nóg i pocałował go w rękę.

Na uczcie koronacyjnéj na którą mało zjechało panów, że się przeciw obyczajowi odprawiała w Warszawie i insigniami bez pozwolenia sejmu, samowładnie wziętemi ze skarbcu krakowskiego, były stoły jeden królewski do którego należeli posłowie cudzoziemscy a którym na krajczego osobnego jeden pan wyznaczony, potrawy rozdawał; drugi senatorski, trzeci niewiast, a czwarty dostojników senatorskiéj i niesenatorskiéj godności z drugimi gośćmi. Szlachty ziemskiéj już tam nie widać. Oczywiście od Zygmunta III, przynajmniéj na wielkich uroczystościach dworskich mocniéj zasiedliła się arystokracya obyczajem cudzoziemskim. Jakby téż dla wyłączania téj szlachty, przybywa dygnitarzy niesenatorskiéj godności jak stolników, podczaszych i podobnego rodzaju urzędników niepowiatowych, lecz koronnych i litewskich, żeby więcéj ludzi bogatych do króla zbliżyć.

Uczta ta trwała od zmroku aż do godziny dwunastéj w noc: król przepił do posłów zagranicznych i do niektórych senatorów, królowa do biskupa chełmińskiego Jana Lipskiego, który jéj dawał ślub w Wiedniu z Janem Kazimierzem królewiczem, jako posłem królewskim i do Radziwiłła kanclerza litewskiego. Od północy rozpoczęły się tańce: król lubo wielki tanecznik, i królewicz Kazimierz okręcili się tylko po kilka razy z królową i siostrą swą Anną Katarzyną, która późniéj poszła za pfalzgrafa neuburgskiego a którą jako pannę tytułowano wtedy infantką. O drugiéj zrana próżne były sale. Nazajutrz składano ślubne dary królowéj w samych prawie klejnotach od króla, królewiczów, królewny, monarchów zagranicznych. Na obiad miano wydać czterdzieści tysięcy kur, dwadzieścia tysięcy gęsi, kilka set wołów i wszelkiego rodzaju ptactwa i zwierzyny a kanclerz Radziwiłł wyrzeka że obiad prawie wstyd przyniósł narodowi, bo u stołu ledwie dziesięć potraw widział. Gani całe urządzenie i nie wie gdzie się to wszystko podziało aleć snadno zgadnąć że rozkradziono; przy królewskiéj uroczystości na uboczach pożywiały się wielu panów dwory, a czasem i połowa nietak ludnéj podówczas Warszawy. Serdeczność i hojność polska była i jest kosztowna a pod surowość liczby chodzić nie zwykła. Trzeciego dnia składali królowéj dary biskupi i senatorowie. W dalszych dniach miasta koronne i litewskie. Ostatniego dnia uroczystości poprzyprowadzano przed zamek dzikie zwierzęta: jak niedźwiedzie, konie, świnie, byki, bawoły.

Nie brakowało i włoskiéj recitatiwy o świętéj Cecylii przy czém zmiana dekoracyi już za pomocą machinisty, w wielkie wprawiała zadziwienie. Kosztowała recitativa piętnaście tysięcy złotych a salty żołnierskie, zapewne turnieje z widowiskiem wozów pośrebrzanych podobały się daleko mniéj, choć wydatek na nie doszedł trzydziestu pięciu tysięcy.

Królowie polscy bywali zwykle kawalerami orderu hiszpańskiego złotego runa. Król Władysław od wstąpienia na tron marzył o orderze własnym i kiedy wysłał w różnych sprawach do Rzymu Jerzego Ossolińskiego który występował z końmi pokutemi w złote podkowy o jednym gwoździu aby

lud ich odpadaniem za sobą pociągać, kazał mu także wystarać się u papieża o zatwierdzenie orderu Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny a mającego statuta ułożone na wzór znanych wówczas orderów*); że jednakże był przy nim herb koronny, przeto zwano go téż potocznie i orłem białym. Sam król chciał być mistrzem a nie przypuszczać nad siedmdziesięciu dwóch kawalerów z rodów starych, prócz cudzoziemców, a to samych monarchów i najwyższych urzędników. Zamierzał z orderem i z kawalerami wystąpić, zaraz po odbyciu koronacyi królowéj ale między panami powstała wrzawa: jedni że dissidenci, prosto „brzydzili się“ powiada kanclerz Radziwiłł orderem, jako institucyą czysto katolicką która według statutów miała mieć przed oczami cześć stolicy apostolskiéj a drudzy pewni że go nie dostaną, wzruszali się zazdrością; inni zaś jeszcze byli w obawie iż order zacznie mięszać stare różnice i pierwszeństwa urzędów, ogół zaś pojmował że to jakieś wywyższanie jednych z poniżaniem równości wszystkich, a nade wszystko domyślał się i słusznie że kawalerowie mogliby być gronem pracującém na wprowadzenie dziedzicznego tronu, to jest według ówczesnego wyrażenia dominium absolutum, które to wyrazy zawsze szlachtę jakby piorunem raziły i nie trzeba już było nic więcéj powiadać żeby burzę sprawić. Dosyć iż przyszło do tego że nawet królewicz Jan Kazimierz aby wziętości nie tracić, oświadczył że orderu nie przyjmie. Król zrażony taką niechęcią podczas koronacyi królowéj, znowu wyznaczył dzień Niepokalanego Poczęcia na zrobienie początku, ale bojąc się złego wrażenia u szlachty, którą na sejmie chciał mieć koniecznie przychylną, znowu rzecz odłożył. Byli już jednakże kawalerowie i występowali z orderami na uroczystościach dworskich, ale go żaden w zgromadzeniu szlachty nie zawieszał.

VII.

Sejm (1638 r.). Spory o cło gdańskie. Cło ma być obracane na flotę polską. Spiringowie zaprowadzają w imieniu króla polskiego w por-

---

*) Znajdują się u Niesieckiego w Herbarzu pod domem Ossolińskich.

tach księstwa pruskiego cła, jako zamianowani przez niego głównymi celnikami. Gdańsk protestuje, ale król grozi rajcom jego pospólstwem i wejrzeniem w nadużycia administracyi. Król duński ujmuje się za Gdańskiem i zabiera znienacka okręty polskie, które wraca na zażalenie królewskie. Za Gdańskiem wstawiają się i inne państwa, wreszcie król przystaje za cło na sumę ryczałtową. Sprawa rakowska o porąbanie Bożéj męki przez studentów ariańskich.

Zebrał się znowu sejm do Warszawy na 10 marca 1638 r. Z pospiechem wielkim obrano dwóch marszałków i los rozstrzygnął za Łukaszem Opaleńskim wojewodzicem poznańskim. Na powitanie króla i całowanie ręki wyznaczono godzinę 12 nazajutrz. Podkanclerzy koronny ksiądz Gębicki, bo kanclerz Tomasz Zamoyski dnia 8 stycznia był umarł, przełożył propozycye królewskie i przydał, że wolą królewską jest słuchać nazajutrz względem nich zdania senatorów. Gdy więc przyszła godzina każdy głos zabierał i wykładał czegoby sobie życzył i czego się po sejmie spodziewa.

Jerzy Ossoliński podówczas wojewoda sandomirski który starał się o podkanclerstwo urząd wprawdzie niższy, ale dający więcéj pola do rozwijania się jego wielkim zdolnościom, wniósł o cle morskiém, rzecz ważną która dawno zajmowała króla, a można powiedzieć że do niéj przywięzywała się poniekąd przyszłość Rzeczypospolitéj. Żeby to jaśniéj wyłożyć, trzeba się obejrzeć na kilka lat które już są opisane.

Podczas układów stumsdorfskich chodziło także o wsparcie owych exulantów inflanckich. Król mówił że na ich korzyść myśli i nadal zostawić cło morskie przez Gustawa Adolfa u portów pruskich zaprowadzone. Poselstwa państw pośredniczących w układach, to jest angielskie i hollenderskie oświadczyły że rzecz ta obchodzi całą handlową Europę, jest ważna, potrzebuje zastanowienia i nie mogą się do wniosku przychylić. Że jednakże król nie chciał tak długiego rozejmu jak Szwecya żądała, posłowie owi, niby to z wielkim wzdryganiem się ale przystali, aby król u Gdańska i Piławy owo cło ściągał lecz nie dłużéj jak przez dwa lata. Zastępca syndika gdańskiego przedstawiał ubolewanie miasta księdzu Zadzikowi, który jako kan-

clerz przy układach stumsdorfskich niemało znaczył, a jako biskup chełmiński miał obowiązek bronić Prus od uciemiężenia. Zadzik przyznawał że w myśl przywilejów cło podobne królowi i Rzeczypospolitéj nie służy i że dla Prus będzie przykrem, lecz w życiu krajów i miast zdarzają się czasy jak u pojedyńczego człowieka, że o swem prawie milczeć trzeba.

Chodzili głównie za cłem morskiém Spiringowie, Hollendrzy z Gdańskiem z ojca zakłóceni ztąd, że może przed dwudziestu laty umarł był w Gdańsku Christian Duyst i po jego spadek zgłosił się z miasta Delftu tapicer Piotr Spiring, który rzeczywiście był najbliższym krewnym. Król atoli Zygmunt III utrzymywał że Duyst jemu swój majątek darował. Wypadało królowi rozprawić się ze Spiringiem przed sądem gdańskim ale Spiring nie stanął, był zaocznie odsądzony i pełnomocnik króla odebrał przeszło piętnaście tysięcy czerwonych złotych a blisko dziesięć tysięcy złotych w śrebrze (r. 1617). Piotr Spiring wziąwszy w rachunek nieprzyjaźń Gustawa Adolfa ze Zygmuntem III, wyniósł się z Hollandyi do Szwecyi i tam szukał opieki na dworze. Gustaw Adolf jego sprawy postanowił użyć za pozór nietylko do zaczepienia ale i do opanowania Gdańska, a dla tego nakazał (roku 1624) Gdańszczanom jak gdyby swoim poddanym aby zaspokoili Spiringa, któremu niedługo potém wydał list kaperski przeciw Gdańskowi. Spiring niby to dla odebrania swéj należytości a właśnie jako partizant szwedzki, począł Gdańszczan ścigać po morzu. Roku 1626 w kwietniu porwał dwa statki nawet z portu gdańskiego a gdy się w miesiąc późniéj znowu ukazał, nadpłynęła téż i flota, z któréj Gustaw Adolf wysadził wojsko u Piławy i znaczną część Prus opanował. Późniéj Spiring był naczelnikiem władzy celnéj morskiéj przez Gustawa Adolfa dla portów pruskich ustanowionéj.

Przy zawieraniu rozejmu stumsdorfskiego, Spiringowie synowie owego Piotra tapicera, niechcąc stracić ciągnionych z cła zysków, zwrócili uwagę króla Władysława, że niepowinienby popuszczać wielkiego dochodu, który umiał obmyślić sobie z Prus Gustaw Adolf, choć tylko tymczasowo i na części kraju panował. Był na dworze królewskim Filip

Lakken dawny sekretarz gdański; ten z przywilejów gdańskich umiał dowodzić, że królowi polskiemu rzeczywiście z czasów dawniejszych a mianowicie krzyżackich służy prawo do pobierania cła morskiego. Miasta pruskie ciągle wyrzekały ale szlachta pruska na sejmie grudziądzkim r. 1635 o to się tylko upominała, żeby tém cłem nie cudzoziemcy a miała na myśli Spiringów, ale ludzie rodu szlacheckiego i z Prus zawiadowali.

Kiedy Władysław IV w r. 1635 odwiedzał Prusy i o flotę krzątać się począł, już cło uważał za fundusz na nią i ustawę o cle kazał na rogach ulic gdańskich poprzylepiać. Przyszły przedstawienia od miasta, że to przeciw przywilejom i rozejmowi stumsdorfskiemu ale w końcu Gdańsk wszedł w układy z komisarzami królewskimi i zapłacił ośmkroć sto tysięcy złotych tylko za to, aby zaprowadzenie jeszcze na rok odłożone było. Spiringowie zaś utrzymywali że cło przyniosłoby było najmniéj dwa miliony.

Na sejmie warszawskim r. 1637 Koryciński chorąży sandomirski wniósł w izbie poselskiéj, że flota Polsce koniecznie potrzebna, pieniądze na to będą z cła morskiego, a czemu go nie pobierać, choćby téż z niejaką szkodą portów Prus królewskich; wreszcie rzecz pewna według przepisów i zwyczajów lennych, że królowi służy prawo do cła nawet w księstwach pruskiém i kurlandzkiém. Dembiński poseł krakowski poparł Korycińskiego, że bez floty Polska obejść się już nie może a co za wielkie rzeczy, iż miasta pruskie cokolwiek na nią poświęcą; to im się wkrótce sowicie nagrodzi. On sam odda zaraz dochody całkowite ze starostwa które posiada, byle je na flotę obrócono. Ostrorog krajczy koronny także popierał wniosek Korycińskiego. Posłowie pruscy albo raczéj szlachta nieobierana na sejmikach ale do izby poselskiéj przypuszczana, powstawała na cło i groziła że sejm zerwie; popierali ją Litwini i miała wielką pomoc od Zalewskiego posła sieradzkiego. Odpowiedziano Prusakom że lubo obyczaj dozwala każdemu szlachcicowi w ich prowincyi w izbie zasiadać, to przecież kto nieobrany i nieposłany, ten posłem nie jest, więc téż ich protestacya bynajmniéj sejmu nie zerwie. Ale wtedy wystąpił Zalewski i groził zerwaniem. Była to rzecz kłopotliwa: podkanclerzy atoli zapobiegł burzy oświad-

czeniem że król cła się nie zrzeka, ale je potrafi tak urządzić iż nikt szkody nie poniesie. Zapadła tedy uchwała sejmowa, że ma być cło bez szkody bądź szlachty, bądź miast pruskich, na co z Litwy tylko niektórzy zezwolili a Prusacy wszyscy zastrzegli sobie że ta sprawa ma być na ich sejmie roztrząśniętą.

Po uroczystościach ślubnych króla z Cecylią Renatą król cło morskie w Gdańsku zaprowadził. Gdańszczanie wołali nietylko o zgwałcenie swego prawa, ale że zaprowadzenie wcale jeszcze nie wypływało z owéj uchwały sejmowéj i że przy tém są interesowane państwa handel z Polską mające; atoli na dworze polskim tuszono że z temi państwami łatwa będzie umowa: Szwecyi obiecywano pomagać do korzystnego pokoju w Niemczech, Danii wyjednać u cesarza prawo pobierania cła przy ujściu Elby, Hollandii dozwolić założenia osady handlowéj przy nowéj twierdzy Władysławowie w pobliżu Pucka, a Anglią chciano sobie zjednać zniesieniem stęplowania sukien angielskich przez Gdańszczan, na znak że mają prawem przepisaną szerokość i są postrzygane i wstępowane, co poseł angielski jako uciążliwe dla kupców angielskich, już podczas układów stumsdorfskich starał się usunąć, ale w końcu był zniewolony zaprzestać na odpowiedzi Jakóba Sobieskiego iż komisarze polscy mają tylko upoważnienie do zawarcia rozejmu lub pokoju, ale nie do obalania uchwał sejmowych

Nie szło atoli tak łatwo z państwami postronnemi, jak się zdawało królowi i niektórym panom, bo Szwecya i Dania bacząc że cło ma być obrócone na flotę, obawiały się że Polska przy flocie zostałaby państwem na północy Europy, któreby się już żadnego sąsiada obawiać niepotrzebowało Wreszcie sądziły że Władysław jest w zmowie z cesarzem zwłaszcza iż Jerzy Ossoliński, niedawno księciem rzeszy to jest niemieckim zamianowany i ztąd serdeczny przyjaciel domu austriackiego, głównie koło floty chodził, a więc że ta flota ma stanąć jak najspiesznićj i zaraz być użytą przez Austriaków i Polaków, nietylko do pokonania w boju i Danii i Szwecyi, ale do przywrócenia Wazom a w szczególności Władysławowi IV tronu szwedzkiego. Pomimo to Arend Spiring mając na polskim okręcie banderę hollenderską wślizgnął się do portu piławskiego a zarzuciwszy kotwicę zatknął banderę

polską, odsłonił działowe strzelnice okrętu i oświadczył, że zaczyna w moc królewskiego mandatu cło pobierać. Komendant piławski dał odpowiedź, że jeżeli się gwałtu jakiego dopuści wbije kulami działowemi jego okręt na dno morskie, a rejencya księstwa pruskiego posłała o tém doniesienie do kurfirsta do Berlina. Spiring widząc że w porcie piławskim niewiele wskóra, oświadczył że popłynie do Elbląga, ale tymczasem skręcił ku Królewcowi i w pobliżu tego miasta tak stanął na kotwicy, że go nie było można z brzega sięgnąć działami a komunikacyą od Piławy całkiem odciął.

Od króla Władysława pojechał do Berlina Magnus Ernest Dönhof i kurfirst z przyrzeczeniem że z cła dostanie corocznie sto tysięcy złotych, rozkazał rejencyi żeby Spiringowi pozwoliła w portach lennego księstwa rozkaz króla polskiego wykonywać.

U Gdańska Jerzy Ossoliński z ekonomem malborskim Gerhardem Dönhofem jako komisarze królewscy zatknęli przy brzegu morskim białą chorągiew na znak zajęcia tego miejsca w imieniu królewskiem, a okręty królewskie powitały ją trzema strzałami. Po tym obrzędzie dwa okręty stanęły przed portem a jeden ze statków pomniejszych pinkami zwanych, zajął tak stanowisko w środku że kto cła nie zapłacił, do portu zawinąć nie mógł. Uniwersał do tych wszystkich co w portach polskich handel prowadzą, oraz mianowanie Spiringów głównemi celnikami, posłano do Gdańska. Rada powstawała na formy, że uniwersał tylko drukowany a bez podpisów i pieczęci, że niemasz dobrze oznaczonéj wysokości cła a w końcu oświadczyła że się temu całemu rozporządzeniu nie podda. W kilka dni przyszedł uniwersał i z królewskim podpisem i z pieczęcią podkanclerską. Pierwszy okręt był szwedzki z Gotenburga, który cło zapłacił, a Gdańszczanie tak się na niego rozgniewali iż kazali zamknąć komorę palową i niepozwolili mu wyładować ciężaru, przez co był zniewolony odpłynąć. Rada wyprawiła protestacyą do króla o opłaty na swym handlu a zarazem zażalenia do Francyi, Anglii, Danii, Hollandii, i miast hanzeatyckich.

Jerzy Ossoliński ogłosił rozporządzenie królewskie, że gdy Gdańsk czyni trudności kupcom zagranicznym, sukna angielskie mają być odtąd stęplowane już nie w Gdańsku ale

w Piławie, przesełane do Elbląga i z tego miasta rozprzedawane na całą Polskę. Była to więc wielka ujma handlowi gdańskiemu, ale dopiero w jednéj gałęzi; gotowano się zaś jeszcze do utwierdzenia Głowy (Haupt) a nawet grożono, że koryto Wisły do Gdańska, da się zatamować i zasypać, przez co cały spław i morski handel Polski skieruje się tylko Nogatem do Elbląga, a naturalnie ze zupełnym upadkiem Gdańska.

Zaniosło się tedy na sprawę sądową o wyłamanie się Gdańska z pod władzy królewskiéj a mówiono że król potrafi jeszcze zjednać sobie władzę ludową gdańską, to jest tak zwane pospólstwo, wejrzy ściśléj w administracyą miasta i znajdzie wiele nadużyć z powodu których będzie mógł wydać surowy wyrok na rajców a prócz tego wytoczą miastu sprawy; biskup kujawski o kościół Panny Marii, opat zaś oliwski o założenie szańca portowego na jego gruncie. Tymczasem w Hollandii Jędrzéj Rey poseł usprawiedliwiał króla, że cła i floty potrzebuje dla wzniesienia potęgi kraju, który przeznaczony do zasłaniania chrześciaństwa od mahomedanizmu; Eliasz Arciszewski półkownik skarżył znowu w Danii na wyłamywanie się Gdańska z pod posłuszeństwa i wnosił żeby król Christian IV nie dawał miastu temu żadnéj otuchy. Od rady gdańskiéj przybył do Danii Chemnitz sekretarz gdański a potém miał się udać do Hollandii z objaśnieniami, że jego miasto obstaje tylko przy swoich prawach przywilejami zawarowanych, a wreszcie zwracać uwagę, że cło równie szkodliwe obcym państwom handlowym jak Gdańskowi. Rzecz jasna że to czynił tajemnie, aby niepokazywać wyraźnego buntu; co więcéj, prosił o pomoc morską przeciw flocie polskiéj. Pokazała się tedy u portu gdańskiego eskarda duńska Kochiusem admirałem na czele a z miną oczywiście nieprzyjacielską. Celnik Izak Spiring zdążył umknąć na ląd z pieniędzmi i z papierami ale obadwa polskie okręty, ową pinkę i drobne statki Duńczycy zabrali. Od Gdańska udali się pod Piławę ale nie zastali tam Arenda Spiringa, gdyż stał wtedy w pobliżu Braunsberga na Świeżem błotnem morzu. Duńczycy zostawili na zasłonę Gdańska dwa swoje okręty a polskie zabrawszy wprowadzili z triumfem do portu kopenhagskiego dnia 15 grudnia 1637 r.

Na dworze warszawskim obmyślono sposób na sposób

i ukazał się zaraz uniwersał zalecający kupcom i właścicielom statków morskich, aby żaden nieważył się towarów na ląd wysadzać, bez zapłacenia cła prawem przepisanego. Jako komisarze zjechali do Gdańska Dönhof ekonom malborski i Maximilian Fredro podkomorzy przemyślski. Spisywali dowody że rada miejska pomimo najgłębszego pokoju sypała szańce, zamknęła komorę palową bez wiedzy królewskiéj i szukała pomocy u postronnych, przez co wszystko dopuściła się po prostu buntu. Rada umiała atoli dokazać że wszystkie władze czyli porządki miejskie oświadczyły iż we wszystkiem porówno z radą działały a okręty polskie mógł zabrać król duński tylko z własnego popędu; przynajmniéj rzecz zupełnie pewna, iż nie w skutek żadnego z Gdańskiem porozumienia.

Do króla duńskiego napisał Władysław, że jego postępek był ukradkowy, bez wypowiedzenia kroków nieprzyjacielskich, w nocy wykonany, podobny do spraw jakie rozbójnicy morscy popełniają i zasługuje bardzo aby go noc wiecznie ciemnością swą pokrywała· wyniknął zaś niawątpliwie ze zazdrości o zapanowanie Polaków na morzu, którzy mają do tego zupełne prawo. Król duński odpowiedział, że go dochodziły wiadomości iż niejacy Spiringowie ludzie priwatni każą okrętom dawać sobie okup, przez co niweczą dochody Gdańskowi, szkodzą kupcom duńskim i w ogóle handlowi na morzu baltickiém. Prawda iż powiadano że Spiringowie zasłaniają się imieniem króla polskiego, ale ponieważ poseł duński który wrócił ze ślubu królewskiego z Warszawy, nie przywiózł żadnéj o cle wiadomości ani nawet Arciszewski nic w Kopenhadze o niem nie nadmienił, tylko na zuchwalstwo Gdańszczan skarzył, przeto nie zdawała się ta pogłoska mieć żadnéj podstawy. Trudno brać za złe Danii, że przyzwyczajona od wieków opiekować się handlem na morzu baltickiem i czuwać nad jego wolnością, starała się zniweczyć środek na jego zgubę wymierzony. Jeżeli zaś okręty zabrane nie są Spiringów ale królewskie, to będą natychmiast wrócone lecz pod warunkiem aby ich ani Spiringowie ani nikt inny nie używał do nadwerężenia praw Danii*), jakoż dnia 3 kwietnia r. 1638 przybiły do Gdańska z całą osadą i wszelkim sprzętem.

*) *Lengnich* Geschichte der Preußischen Lande pod r. 1637.

W Hadze polski rezydent de Byo przeszkadzał Chemnitzowi jako posłowi zbuntowanego miasta, w uzyskaniu posłuchania, lecz daremnie a nawet Stany zjednoczone niderlandzkie czyli hollenderskie napisały do króla Władysława aby Gdańska cłem nie uciemiężał. Poseł francuzki wstawiał się także na dworze warszawskim za Gdańskiem; zdaje się że był uczyniony jakiś krok i ze strony Anglii jako trzeciego państwa które pośredniczyło przy układach stumsdorfskich.

Sprawę cła gdańskiego roztrząsano naprzód na sejmie pruskim w Grudziądzu. Michał Działyński biskup-sufragan warmiński twierdził że według najdawniejszych praw, królowi służy panowanie na morzu. Jeżeli Gdańsk mógłby mu go zaprzeczać, to chyba tylko u brzegów przez siebie posiadanych, ale nie daléj. Samuel Konarski wojewoda malborski sądził że ta rzecz należy do sejmu walnego Rzeczypospolitéj ale nie do sejmu jednéj prowincyi, jakim jest pruski. Paweł Działyński wojewoda pomorski był przeciwnego zdania, a mianowicie że król miał obowiązek przed nałożeniem cła wysłuchać sejmu pruskiego. Posłowie od szlachty przymawiali Gdańszczanom, że nieprawnie ściągają sami tak zwany d o d a t e k c e l n y (Zulage). Na dodatek w ogóle bardziéj powstawano niż na cło od sejmu i króla świeżo ustanowione. Skończyło się że posłom wpisano w instrukcyą aby względem cła morskiego nie pozwalali na nic takiego, coby przywilejom pruskim ujmę przynosiło. Że zaś właśnie było niedowiedzioném czy cło sprzeciwia się czy nie sprzeciwia przywilejom, przeto dosyć im tę rzecz zostawiono do woli albo przynajmniéj do postąpienia w miarę okoliczności.

Tymczasem urzędnicy miasta Gdańska na wniosek instygatora koronnego otrzymali pozwy na sąd królewski o nadużycie majątku miejskiego i złamanie wierności poprzysiężonéj majestatowi.

Na sejmie roku 1638 podkanclerzy Gembicki wyrzekł w imieniu korony że skarb Rzeczypospolitéj stracił piękny dochód w cle u portu gdańskiego i piławskiego, a flota polska poszła w obce ręce jedynie przez zachwalstwo i nurtowania Gdańszczan. W senacie niezmiernie chwalono że król obmyślił dochód na flotę która może kraj podnieść w prze-

myśle i znaczeniu. Mówiono że dobrzeby było ustanowić cło choćby i na cztery od sta wartości towarów. Z Gdańszczanami doradzano zwolna ale w końcu, gdy się nie da inaczéj, to i surowo postąpić. Nie przemilczano i o królu duńskim a Samuel Przerębski kasztelan łęczycki przypomniał jak Dania opłacała daninę królowi polskiemu Wizimierzowi, który wielką flotę utrzymywał.

Na początku tego sejmu król urzędników gdańskich, którzy się nie stawili uznał zaocznie winnymi a więc na gardło i bezecność skazał, ale zawsze z dopuszczeniem jeszcze raz do sądu. Obecnego zaś w Warszawie sekretarza gdańskiego uwięziono i miał być sądzony ostatecznie, lecz król kazał całą sprawę wstrzymać.

Senatorowie pruscy i poselstwo od miasta Gdańska przybyli późniéj do Warszawy. Na posłuchaniu u króla mieszczanie otrzymali w odpowiedzi że Jego Królewskiéj Mości byłoby miléj widzieć uległość w czynie aniżeli ją słyszeć w słowach. Naganna to rzecz, kiedy które miasto ma na myśli sam tylko swój zysk, bo powinno i o dobru pospolitém nie zapominać, Król oczekiwał od Gdańska pomiarkowania a nie wywodu o dawnych przywilejach. Naradzi on się z senatorami a tuszy że w Gdańsku większego doznawać będzie posłuszeństwa. Poselstwo gdańskie udawało się do królowéj jako Niemki o wstawienie u króla a otrzymało odpowiedź w jéj imieniu, że co będzie mogła, uczyni, lecz radzi przestrzegać wierności i posłuszeństwa. Senatorowie zaś proszeni o jednanie łaski królewskiéj odpowiadali poselstwu że źle tłumaczy myśl przywilejów; powinno się miasto zastanowić i zastósować do woli króla i sejmu. To samo oświadczył i marszałek sejmowy w obec całéj izby. Skończyło się że sejm uchwalił powtórnie konstitucyą iż cło morskie ma być zaprowadzone, a posłowie pruscy zastrzegli tylko, iżby przy tém nie było nadwerężenia praw pruskich. Król ułożył się na nowo z kurfirstem, który warował sobie aby cło w Prusach lennych nie wprzód było zaprowadzone, jak w portach Prus królewskich i kurlandzkich; przystał zaś na wysokość cztery od sta wartości towarów, a układ cały chciał mieć tymczasowo obowięzującym tylko na lat dwa.

Dla sprzeciwiania się Danii, która ciągle wzbraniała tym kupcom przesełania do Gdańska i Piławy okrętów, którzy cło morskie opłacali, król wolniał w sprawie. Kurfirst brandenburgski starał się także z niéj wywinąć a nareszcie szlachta i pruska i całéj Rzeczypospolitéj wbiła sobie w głowę, że cło szkodzi jéj odbytowi na zboże, dosyć że po długich targach z Gdańskiem o pewny roczny podatek z cła dodatkowego, skończyło się wszystko na tém, że król wiecznie pieniędzy potrzebujący, dał się Gdańskowi zjednać i w cichości na zawsze sumami ryczałtowemi zaspokoić. Tym sposobem przeminęło cło a z niém zniknęła flota polska, daj Boże aby nie na wieki.

Sejm o którym na ostatku była mowa a mianowicie w roku 1638 odprawowany okazał się wcale burzliwym. Powstawano że szlachta daremnie radzi w swojéj izbie, bo senat stanowi oddzielnie co mu się podoba: prawa wydaje a należycie ich nie ogłasza i tym sposobem najlepsze uchwały izby rycerskiéj a to nawet legalnie niweczy. Rzeczpospolita zaś ani nie wie pod jakiemi prawami żyje. Żąda zatém izba poselska zdawania sobie sprawy z uchwał senatu. Wysełane ciągle do króla deputacye przedstawiały to żądanie z zapałem. Kanclerze przytaczali że bardzo mogłoby się stać Rzeczypospolitéj szkodliwém ale król uległ. Nastąpiło sprawozdanie z uchwał senatu w izbie poselskiéj, lecz skąpe i dla tego bardziéj jeszcze rozdrażniło. Tymczasem powstali posłowie disunici, obelg nawet na kanclerzów nie szczędząc, że ich diplomatów przez króla podpisanych pieczętować nie chcą. Katolicy natychmiast stawają w obronie kanclerzy. Długo trwa umowa a w tém przychodzi wiadomość że studenci ariańscy pod Rakowem Bożą mękę wywrócili i Pana Jezusa z niéj porąbali. Chuknęły tedy okrzyki zemsty za obrazę majestatu Boskiego. Rzecz zaś tak się miała. Było wtedy prawie obyczajem pieniaczów a to katolików w sporach granicznych przeciw różnowiercom że na przywłaszczanym gruncie Boże męki stawiali, aby gdy przeciwnik wywracać ich nie śmiał, mogli posiadanie i własność w sądzie udowadniać. Uczynił to w granicy Rakowa jeden z sąsiadów a Sieniawska żona dziedzica podmówiła uczniów tamecznéj wyższéj i znakomitéj szkoły, że tę Bożą mękę

wywrócili i podobno w istocie Pana Jezusa zdarli i pokruszyli. Zadzik dawniejszy kanclerz a wtedy biskup diecezyi krakowskiéj w któréj Rakow leżał, według rozumienia czasów owych, mniemał że jest z urzędu obowiązany jednać z panami i szlachtą zemstę za krzywdę wyrządzoną samemu Bogu i między szlachtą wzburzenie podsycał. Zaraz deputacya izby poselskiéj złożona z dwudziestu czterech posłów idzie do króla i domaga się niezwłocznego sądu. Wyznaczają jednego komisarza z senatu a dwóch z izby poselskiéj na śledztwo w miejscu. Dnia 18 kwietnia zasiadł król do rozpoznania téj zbrodni obżałowany Jakób Sienieński kasztelanic sandomirski a dziedzic Rakowa za przywołaniem sprawy stawa osobiście z podziwieniem wszystkich. Na pytania z godnością odpowiada: zapadł wyrok, aby przysiągł katolickim zwyczajem, że nie kazał wywracać Bożéj męki, ani o zamiarze wywrócenia nie wiedział, aby wszyscy ministrowie Rakow niebawem opuścili pod karą za opór stawiany prawu, co przez woźnego jeneralnego natychmiast ma bydź ogłoszone; szkoły rakowskie znoszą się na wieczne czasy, pod winą dziesięciu tysięcy złotych za każde otworzenie a o co na wniosek każdego człowieka sprawa ma być wytaczana.

W miejscu obalonéj świątyni ariańskiéj biskup Zadzik postawił kościół i należycie go uposażył.

Zatrwożyło to wszystko dissidentów, bo widzieli że w rzeczach religijnych pokazuje się surowość bijąca nie w osobę winnego ale w instytucye: co ich zapewne spotykać także zacznie. Wszakże katolicy arianów jakkolwiek bardzo przewrotnych przecież jako drobną garstkę mniéj mają na oku. Wyuczył tego katolików Polaków ksiądz Skarga w swoich kazaniach drukowanych, ciągle powtarzanych i czytanych.

Jerzy Ossoliński wyjednał sobie był tituł książęcia i u papieża i u cesarza Ferdinanda II a dla tego książęciem pisać się zaczął. Oburzała się szlachta na tym sejmie przeciw wszelkim titułom zaczęła na panów co się książętami i hrabiami mianowali powstawać. Uważając zaś Ossolińskiego nadto i za pierwszego podżegacza owéj orderowéj a ciężką aristokracyą tchnącéj nowości w Polsce, piorunowała głównie na niego. Ossoliński zrzekł się tituł swego ale nastawał że i drudzy uczynić to powinni. Z książąt litewskich

sam tylko kanclerz litewski Radziwiłł zasłaniał się lekko w senacie unią z r. 1569 twierdząc, że kiedy wszystkich Litwinów wszystkie prawa nią zatwierdzone, toć do tego należy i prawo używania dawniéj posiadanych titułów. Służy księstwo jego rodowi już od lat stu dwudziestu i położył zaraz przywileje u nóg królewskich. Uszło mu tedy i w ogóle książętom litewskim dawnym ale postanowiono na wieczne czasy, że szlachcic polski na swem tylko szlachectwie ma przestawać i równości w swym stanie cudzoziemskiemi titułami nie mięszać.

Późniejsi historicy przypisywali to prawo tylko zazdrości szlacheckiéj, lecz było ono mądre, potrzebne i słuszne. Książęta i hrabiowie swe dobra zaczynali już zwać księstwami i hrabstwami, a pewnie niedługo byliby chcieli być nad niemi monarchami albo wcale z niemi odpadać od Rzeczypospolitéj do cesarza i innych postronnych mocarzy: każdy podług swych osobistych widoków.

Na tym sejmie król lennemi okręgami pomorskiemi do korony na powrót przypadłemi rozporządził w ten sposób że powiat bytowski dał hetmanowi kasztelanowi krakowskiemu Koniecpolskiemu, a lauenburgski Kasprowi Dönhofowi wojewodzie sieradzkiemu jako zwykłe starostwa a do województwa pomorskiego wiecznemi czasami należeć mające.

VIII.

Władysław IV jedzie do cieplic pod Wiedniem. Jan Kazimirz uwięziony we Francyi, aby Polskę odciągnąć od cesarza niemieckiego. Sejm w r. 1639 i 1640. Gosiewski wydobywa Jana Kazimirza z więzienia za przyrzeczeniem, iż król i rzplita niepozwolą zaciągać cesarzowi wojska w Polsce. Sąd sejmowy ná kalwinów wileńskich. Sejm 1641 r. stanowi karę wieczn(é)j infamii za przydawanie sobie wyższego urodzenia nad szlacheckie. Kurfirst brandenburski Fryderyk Wilhelm składa królowi hołd z Prus książęcych. Nadużycia skarbowe. Wdzięczność królewska. Sejm r. 1643. Sejm r. 1645 zerwany. Psucie się obyczajów.

Po sejmie w r. 1638 odprawionym pojechał Władysław IV do cieplic pod Wiedniem to jest wód uzdrawiających. Zdaje się że nie w politicznem zamiarze, lecz jedynie dla poratowania zdrowia, chorobą na kamień i ciężką podagrą nadwątlonego. W przejeździe przez Wiedeń był przyjmowany

przez samą tylko cesarzową lecz późniéj widział się i z cesarzem w Mikułowie (Nikolsburg) na Morawach.

Około tego samego czasu królewicz Jan Kazimirz wybrał się dla zwiedzenia Hiszpanii i płynął morzem z Genui. Zdaje się że okręt Genueński był mu przez tajnych ajentów francuzkich narajony a to pewno że zastał na nim Francuza Godfroi, który go nakłonił do wysiadania na brzegi Francyi. Gdy raz okręt ma od brzegu odbijać, otacza go innemi okrętami gubernator, wszystkim z okrętu wysiadać każe a śpieg Godfroi przychodzi królewiczowi złożyć swe uszanowanie, lecz właściwie aby go wskazać intendentowi, to jest wyższemu urzędnikowi policyjnemu. Zdziwiony królewicz coby to znaczyć miało, chce się rozprawić lecz zaraz pod straż lubo nieznacznie oddany do wieży w brzegu morskim Tour du bouc wprowadzony, następnie do zamku Salon odwieziony, gdzie go w dużym i wygodnym pokoju osadzono. Na skargi do Paryża Jana Kazimirza, kazano mu odpowiedzieć że u cesarza w Wiedniu bywa, że wiadomo iż płynie do Hiszpanii aby zostać wicekrólem portugalskim i zarazem admirałem hiszpańskim a przeglądał porty przy St. Tulpin, Tulonie, Marsylii. Nie dało się wreszcie zaprzeczyć że Jan Kazimierz był jako pułkownik przy wojsku cesarskiem, w obozie pod Wormsk miał dowództwo legii luthersheimskich i potykał się nad Mozellą z Francuzami. Po rozejmie jednakże stumsdorfskim, opuścił był szeregi cesarskie na zawsze. Chodziło atoli ministrowi i wszechwładnemu rządcy Francyi Richeliemu, aby z Polski otrzymać ważniejsze poselstwo i układami o wolność Jana Kazimirza odciągnąć ją całkiem od cesarza. Taka już wtedy była przebiegłość dyplomacyi francuzkiéj, kiedy inne uropejskie narody trzymały się prostéj drogi, a krew panujących choć na obcem państwie, za świętą uważały.

Richelieu potrzebował tém pilniéj układów z Polską gdy go doszło że Władysław IV do cieplic badeńskich pod Wiedniem jeździł i z cesarzem na Morawach się widział. Przysłany od Władysława Dębski darmo się po Paryżu uwijał i zniczém do Polski wrócił. W Polsce atoli znano się na tém iż Richelieu za wolność Jana Kazimirza będzie żądał zerwania przyjaźni z cesarzem i dla uniknienia tego, wystarano się aby rzeczypospolite wenecka i genueńska wstawiały się silnie

u Francyi, ale Richelieu dał im zrozumieć, że nie od nich tylko od Rzeczypospolitéj polskiéj wielkie poselstwo zjedna wolność królewiczowi.

Lubo w Salonie szerzyła się morowa zaraza, tylko dwór królewicza wysłano do Avinionu a jego samego ściśléj zamknięto. W Avinionie uwijał się śpieg Normand i miał Polaków na oku żeby się o ucieczkę królewicza nie kusili: Polacy poznali zdrajcę i zbili go należycie. Jednakże jakby dla zapobieżenia ucieczce już przygotowanéj, o któréj nikt ani nie marzył, wywieziono królewicza do Cisteron, gdzie był zamek bardzo warowny, a nareszcie do bois de Vincennes pod Paryżem.

W r. 1639 kiedy król Władysław bawił znowu w Wilnie, cesarz Ferdinand III żądał tam od niego przez posła pozwolenia do zaciągnienia dwóch tysięcy Kozaków przeciw Francuzom. Że jednak przez wzgląd na Jana Kazimirza nie chciano Richelieugo drażnić, radzili panowie, którzy w zastępstwie chorego króla sprawę z posłem załatwiali, aby cesarz przeciw Francuzom użył raczéj Chrobatów (Kroatów) a Kozaków na Szwedów najął; powątpiewano jednakże czyli Kozacy będą chcieli u Niemców przyjąc służbę, bo pewną było rzeczą, że ojciec cesarski a poprzedni cesarz Ferdinand II kazał ich w Niemczech wyciąć do ośmiu set, aby to za swawolę a właściwie że się żołdu dopominali: żeby go nie płacić. Nie tajono posłowi cesarskiemu, że takie jest ogólne zdanie w Polsce.

Kiedy król Władysław zwracał z Wilna na Prusy książęce, w Szczytnie (Ortelsburg) doszła go wiadomość że jakieś wojsko przebiegło Kurlandią i do Inflant wpadło, przez co Polska może ze Szwecyą przyjść do wojny. Rzecz zaś tak się miała: cesarski jenerał Booth werbował ludzi w miasteczku Fischhausenie w Prusach książęcych a zebrawszy do sześćset, zamiast udać się z nimi do Niemiec, ruszył bez pytania się o pozwolenie króla i Rzeczypospolitéj przez Żmudź i pod wielkim Jungferhofem nad Dźwiną rozbił obóz z przekonaniem iż mu nietylko nadejdą w pomoc z Prus jeszcze dwa tysiące, ale nadto że otrzymawszy posiłki z floty hiszpańskiéj która miała wkrótce przybić do portów kurlandzkich, będzie mógł ze znaczną siłą wtoczyć wojnę cesarską przeciw Szwecyi i do Inflant. Ruszył atoli zaraz w pole Bengt Oxenstjerna

gubernator inflandzki w ośm set ludzi, uderzył na Bootha i rozegnał jego obóz.

Szwedzi naturalnie mieli przekonanie że wyprawa ta była ułożona, jeżeli nie z panami polskimi, to przynajmniéj z królem, lecz jednakże jest rzeczą pewną że wzięła początek jedynie ze zmowy cesarza z kurfirstem brandenburgskim. Pogorszyło się téż jeszcze bardziéj położenie Jana Kazimierza w niewoli francuzkiéj, bo Richelieu napadł Bootha uważał za nowy dowód ścisłéj przyjaźni Władysława z Ferdinandem III. Dla wydobycia królewicza posłany był w poselstwie do Francyi Krzystof Gosiewski syn i na województwo smoleńskie następca owego pamiętnego z wojen moskiewskich Alexandra Gosiewskiego. Szlachta która zjechała w października roku 1639 na sejm do Warszawy, ledwie się dała namówić do wynurzania pospołu z izbą senatorską, ubolewania z powodu przygody Jana Kazimirza we Francyi, gdyż było wiadomo że przenosił Niemca nad Polaka, a kiedy za granicę wyjeżdżał, to się żegnał z pewną wzgardą dla Polski, którą uważał za kraj niewdzięczników pełen.

Sejm ten niczém się ważnem nie zajmował a w końcu popadł w niesłychane zaburzenie. Panowie bowiem chcieli cofnąć ustawę o tytułach cudzoziemskich. Podkanclerzy zaś Ossoliński ów niegdyś o złotych podkowach poseł i podwójny książę cudzoziemski, który się swego księstwa ale z wielką boleścią serca wyrzekł, pogroził w priwatnéj rozmowie Baranowskiemu posłowi i podkomorzemu drohickiemu kijami. Krzyknął na to Baranowski że w nim naruszona godność poselska a lubo starał ich się pogodzić Jakób Sobieski wtedy wojewoda bełzki, przecież Baranowski wytoczył rzecz przed izbę: przyszło do ogromnéj wrzawy. Król wysłał w deputacyi dwunastu senatorów. Szczęściem że nie wszedł z nimi do izby Ossoliński bo pewno szablami byłaby szlachta do reszty ztarła na nim, jego podwójne księstwo. Zgodzono się aby sejmu nie kończyć i zostawiwszy uchwały bez uznania że rzetelnie zredagowane, przypisywać Ossolińskiemu wyrządzenie szkody dobru pospolitemu a dla tego zaraz po odejściu deputacyi senatorskiéj udała się do króla izba poselska a wynurzywszy przez swego marszałka ubolewanie z powodu zaszłego wypadku, przystąpiła do pożegnawczego całowania ręki.

Pod czas sejmu następnego a odprawowanego w Warszawie na wiosnę r. 1640 posłowie francuzki i cesarski pracowali na przekorę jeden drugiemu o przychylne stosunki z Polską. W tym atoli czasie Gosiewski wielki poseł króla i Rzeczypospolitéj wprowadzany uroczyście do Paryża wydostał z dwuletniéj prawie niewoli, Jana Kazimirza i Richelieu dopiął tego co mu jedynym było powodem do jego uwięzienia a mianowicie wymógł zobowiązanie, że król i Rzeczpospolita nie pozwolą cesarzowi zaciągać w Polsce żołnierza. Ponieważ jednakże Gosiewski takiego upoważnienia nie miał, przeto jakkolwiek poseł francuzki przypominał w Warszawie to zobowiązanie, dano posłowi cesarskiemu pozwolenie najmowania ale z zastrzeżeniem żeby się odbywało cicho i bez rozwijania w kraju chorągwi. Wychodzili więc najęci wojskowi pojedyńczo do wskazanych sobie miast, zaraz za granicą polską.

Lubo nie główną sprawą to najpamiętniejszą niewątpliwie z tego sejmu był sąd sejmowy a więc złożony z króla i senatorów na kalwinów wileńskich. Skarga popierana silnie przez biskupa Abrahama Woynę wychodziła od zakonnic franciszkanek. Było rzeczą pewną że pod czas chrzcin u ministra zboru kalwińskiego naprzeciw franciszkanek, czy uczniowie szkoły kalwińskiéj, czy dorośli a podpili jego goście, strzelali z łuku do szczytu klasztoru i jedna utkwiła w malowanym na murze obrazie archanioła Michała a drugie wpadły do chóru, gdzie właśnie śpiewały zakonnice. Chałas wyniesiony z klasztoru zebrał zaraz uczniów jezuickich i tłum ludu, a zagroził wielkiem niebezpieczeństwem zborowi kalwińskiemu. Przypadli na obronę żołnierze hetmańscy i podobno kilku ludzi ubili. Odstąpiono więc od zboru ale uderzono na dom jednego kalwina i wszystko poniszczono; Niemca zaś rektora szkoły kalwińskiéj kijami na ulicy zbito i z mostu w wodę zrzucono, gdzie się jednakże jakimś cudem uratował. Radziwiłł hetman chciał tę sprawę umorzyć przez układ z biskupem, lecz daremnie. Katolicy starali się przedstawiać ją w okropnem i oburzającem świetle: wyszło pismo w którem pełno prawdziwych i pozmyślanych z wielu lat nazbierano zarzutów przeciw kalwinom wileńskim a mianowicie, że na księży idących z Najświętszym sakramentem do chorego nieraz kamieniami ciskać mieli, że ludzi ubogich zdaleka spo-

kojnie siedzących z muskietów zabijali, że szlachta zbierająca się na nabożeństwo do zboru kalwińskiego akademików jezuickich końmi najeżdżała i tratowała. Wzrastało tedy co raz większe oburzenie w mieście. Tym czasem zdarzyło się że umarł Przypkowski cześnik ośmiański, kalwin, żołnierz i sługa hetmana Radziwiłła a dla tego sprawiano mu pogrzeb wojskowy z kotłami, trąbami i muzyką. Na ten pochód rzucono z domu kamieniem gdzie mieszkali młodzi Radziwiłłowie katolicy. Był jakiś drobny zatarg przed kościołem jezuickim a dopiero u kościoła dominikańskiego wystąpił zakonnik zakrystian i żądał uciszenia się muzyki, aby nabożeństwu nie przeszkadzała. Na niego mieli uderzyć kalwini, wpaśdź do kościoła ze szablami a nawet sam hetman miał chcieć przy wrotach klasztornych zrąbać stojącego innego dominikana co dało powód wzięcia się ludu do kamieni. Według zaś podań kalwińskich które więcéj zdają się mieć sensu, lubo całkiem prawdziwe pewnie także nie są, zaczął naprzód lud ciskać kamieniami na ministrów że się za trumnę i aż pod karawan chowali. Ale mniejsza o to: dosyć że przyszło do bijatyki a nawet wojsko hetmańskie dało ognia.

Przy rozpoczęciu sejmu dominikanie zapowiedzieli sprawę przeciw hetmanowi i żądali, żeby syn jego podkomorzy litewski i pod ów czas poseł, był z izby rugowany. Sejm lubo uznał sprawę za obchodzącą ogół Rzeczypospolitéj, jednakże nie zaczepiał podkomorzego.

Co do sprawy franciszkanek komisya z siedmiu panów dawniéj przez króla mianowana do któréj należał i hetman Radziwiłł i biskup Woyna i Radziwiłł syn fundatora rzeczonego klasztoru, złożyła sprawozdanie. Zarzut cały kończył się na tém, iż jedna strzała utkwiła na murze w obrazie, kilka wpadło do chóru. Siedem zakonnic może zaprzysiądz, że nie wiedzą kto strzelał, ale wiedzą że strzelano od kalwińskiego zboru; zakonnice wnosiły że powiedzieć kto strzelał winni zboru mieszkańce, dwaj ministrowie i rektor szkoły kalwińskiéj, albo inaczéj sami odpowiadać. Król przedwstępnie zawyrokował, że przysięga zakonnic będzie dostatecznym dowodem: hetman Radziwiłł bronił wymownie obżałowanych i w senacie i na priwatnem posłuchaniu u króla. Król zaczął już mięknąć, ale od kanclerza Radziwiłła, od arcybis-

ıpa gnieźnieńskiego, od biskupa krakowskiego obleżony uległ pozwolił kanclerzowi Radziwiłłowi według jego wniosku ygotować wyrok a mianowicie: że obżałowani po złożeniu ·zysięgi od zakonnic mają być od każdego starosty któremu ręce wpadną straceni, a trzeba tu dodać że ów rektor iemiec w czasie rozruchu topiony, ani w zborze nie miekał ani najmniejszego udziału w całych zatargach nie miał. ruga atoli dopiero część tego niesumiennego wyroku była żądaną jezuitom i biskupom a w niéj wyrzeczono, że ór ze szkołą i śpitalem ma się na wieczne czasy wynieść miasto i tam używać praw jakie mu według konstitucyi jmowych służą, czemu się téż zadosyć stało; ministrów zaś rektora hetman Radziwiłł dla uratowania od śmierci za anicę wyprawił. Pokarano więc jak w Rakowie, za ludzi ścielne ich institucye.

Sejm zebrany w dniu 20 sierpnia 1641 r. pokazał znowu ssolińskiemu i panom cudzoziemskiéj godności a norodowéj kczemnosci, całą swą nieprzychylność i konstitucyą z r. 1638 titułach cudzoziemskich w ten sposób wzmocnił iż przydaanie sobie wyższego urodzenia nad szlacheckie oprócz u paów Litwy, Kijowskiego, Bracławskiego i Wołynia, co mają tego prawo z czasu przed unią lubelską, ma być sądownie ırane wyrokowaniem wiecznéj infamii.

Na tymże sejmie dnia 7 października na stopniach tronu zy bramie zamku ustawionego, składał królowi hołd z Prus siążęcych dawnym obyczajem nowy kurfirst brandenburski ryderyk Wilhelm. Wojewodowie brzesko-kujawski i inowroawski dla zadosyć uczynienia staremu obyczajowi, proteswali przeciw oddawaniu Prus w lennictwo. Podają cudzoemcy że kurfirstowi położono warunek, aby się nie żenił swą cioteczną siostrą Christiną szwedzką, lecz to nastąło nieco późniéj i jeździł z poselstwem téj treści Jerzy ssoliński do kurfirsta, a przyznać trzeba że Polska obawiała ę słusznie zjednoczenia dwóch krajów nad brzegami morkiemi bo przy niem mogłaby snadno stracić jeszcze i Prusy k już straciła Inflanty.

Po obrzędzie złożenia hołdu nastąpiła uczta u krola, ale k chuda że nawet pierwsi panowie głodno spać poszli.

Królowa Cecylia Renata miała zawsze pieniądze i mimo

23*

znacznych wydatków na swój fraucymer najmniéj milion złotych rocznie, jako oszczędność chowała. Król swoje wszystkc potracił a od niéj nie mógł nic wydobydź i biegał za innem dochodami: nie dawał jak i dawniejsi królowie starostw darmc lecz owszem ściągał jeszcze znaczniejsze wkupne i zastrzega sobie cichaczem większe roczne opłaty. Podskarbiowie i koronni i litewscy przeciw prawu wydawali pieniądze przeznaczone dla wojska, na stół i stajnią królewską; szlachta milczała bo trudno było żądać żeby król z dworem o głodzie pieszo chodził, a szlachta choć się królowi we wszystkiem sprzeciwiała, to potrzebowała w obec Europy dla własnéj godności połysku majestatycznego i w końcu snadno przebaczała nadużycia skarbowe.

Na sejmie 11 lutego r. 1642 w Warszawie otworzonym najgłówniejszą była tak zwana wdzięczność królewska to jest domaganie się króla o pieniądze na zapłacenie jego długów. Ponieważ już nie wiedziano jak zaspokoić wojsko przeto Wielkopolska kładła warunki, a Małopolska w nie całkiem się wdawać nie chciała bez zasięgnięcia zdania od braci doma. W połączonych obradach senatu z posłami jedno tylko Wołyńskie ofiarowało dwakroć sto tysięcy, za co kró tak wdzięcznie dziękował że aż kapelusz zdjął z głowy. Litwa zwykle najskąpsza przyrzekła także datek ale nie dotrzymała słowa.

Po sejmikach przed sejmem r. 1643 o wdzięcznośc królewskiéj albo nie spominano albo ją téż wpros oddalano.

Na rozpoczęcie sejmu w lutym roku 1643 senatorowi oddając wota, to jest zabierając z kolei głosy z przedstawieniami, czego każdy od sejmu życzy, wszyscy się zgadzal iż król najlepiéj uczyni, jeżeli od wymagania wdzięcznośc odstąpi. Niektórzy jednakże ofiarowali się na nią z dób swoich zezwalać, co im zganiono jako wyłączanie się z po władzy Rzeczypospolitéj. Z posłów mało który dał się skłonić, a byli tacy, co odchodzili, grozili protestacyą i wezwaniem do oporu niesłusznéj uchwale, a co już uważono za zerwanie sejmu i czego się lękano.

Z obrad wtedy toczonych widzimy że w Litwie były dwi ruskie metropolie a mianowicie uniacką sprawiał arcybisku

połocki, disunicką zaś archimandryta peczarski; że prowincye oddzielały się na obrady o swych interesach i Wielkopolska do któréj przyczepieni byli Mazurowie zgromadzała się u arcybiskupa gnieźnieńskiego, Małopolska u biskupa krakowskiego, a Litwa u wojewody wileńskiego.

Na samem zamykaniu sejmu o mało nie przyszło do zerwania. Zasiadano bowiem w niedzielę kwietnią po południu i nie bardzo tłumnie i nie bardzo trzeźwo. Poseł Kaźmirski przyszedł przykro arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Maciejowi Łubieńskiemu. Oborski starosta sochaczewski ganił obrady niedzielne, co arcybiskup rozdraźniony, skarcił słowami, iż nie do laików (ludzi świeckich) należy ocenianie grzechu. Porwał się starosta a za nim drudzy, żeby odejść, protestacyą spisać i sejm za zerwany ogłosić. Ale ruszyli się senatorowie, od drzwi zastąpili, aż prośbami przywiedli do skutku zgodę. Skończył się tedy sejm wprawdzie po pijanemu, ale bez szkody Rzeczypospolitéj. Żegnało się u króla z marszałkiem swem na czele Jerzym Lubomirskim tylko trzydziestu ośmiu posłów, bo drudzy byli jeszcze na ucztach a większa część wypoczywała całkiem z nóg zwalona. Tak się już popsuły obyczaje i to właśnie za pokolenia wychowanego od Jezuitów w największéj bogobojności, aleć jasno widać że tylko powierzchownéj a nie zaszczepionéj w serca.

Sejm r. 1645 oburzył się z powodu rozgraniczenia według dawnego traktatu z Moskwą przy czem dwa okręgi miały odpaśdź od Rzeczypospolitéj niepotrzebnie. Lubo komisarze na których czele stał Jędrzéj Szołdrski wtedy już biskup poznański wykładali powody przecież izba poselska trawiła czas na sporach a nie dała się nakłonić do wydania uchwał. Po długich zabiegach wprowadzona do izby senatorskiéj na żadne zapytanie senatorów nie odpowiadała. Mruczeniem tylko żądano aby marszałek przystąpił do całowania pożegnawczego ręki królewskiéj i tym sposobem nie przez krzyki, ale przez milczenie, sejm bez najmniejszego skutku zerwano.

IX.

Przewaga katolików wzrasta w Koronie i na Litwie. Colloquium charitativum w Toruniu zamienia się w kłótnią teologiczną. Wszystkie wyznania wysyłają posłów do króla z użalaniem się jednych na drugich a porozumienie przyjacielskie upada.

Widzieliśmy już spory religijne albo raczéj dopominania się o prawa disunitów i dissidentów na sejmach oraz wyrok do którego król był od senatu zniewolonym przeciw kalwinom wileńskim: można powiedzieć że za pomocą kościoła unijackiego i jezuitów, wyznanie katolickie podniosło się w Polsce do wielkiéj potęgi, porzuciło słuszność względem drugich a wierzyło tylko w przemoc. W krajach koronnych od bitwy guzowskiéj dissidenci słabli coraz bardziéj i nie było z nimi ani co walczyć. Dla tego katolicyzm obracał swe główne usiłowania na Litwę. W Litwie biorąc razem z kilku spominanemi po właściwych miejscach kolegiami jezuickimi założono przez czas panowania Zygmunta III około dwadzieścia zgromadzeń zakonnych jak bernardyńskich, franciszkańskich, karmelickich, dominikańskich, kanoników regularnych. Jezuici pracowali w nawracaniu na swoją a inni zakonnicy kierowani przez nuncyusza papiezkiego, ciągle już bawiącego w Warszawie znowu także na swoją rękę. Wojna religijna a krwawa w Niemczech podnosiła i w Polsce co dzień bardziéj zawziętość katolików na dissidentów i disunitów. Ci sami jezuici co pokątnemi zabiegami podsycali krwawy fanatyzm w Wiedniu, na dworze pracowali z Wilna po Litwie a z Warszawy po Koronie między panami i szlachtą.

Nie dosyć że nawracano, ale przeszkadzano, chrztom ślubom dissidenckim. Szlachta ziemska nowowierców przestała tu i owdzie obierać na urzędy, sądy niezawsze ich skargi przyjmowały a dzieci z małżeństwa dissidenckiego zrodzone nie za ślubne uznawały. U młodzieży jezuickiéj naprzód w Wilnie a potém w innych miastach litewskich, stało się prawie obyczajem, że ministra dissidenckiego, skoro się na ulicy pokazał kijami zbiła i do naga z sukien zwłóczyła. Ubyło dissidentom szlachty to jest Polaków, ale po miastach przybywało luthrów Niemców. Miasta wielkopolskie Wschowa

Rawicz, Zduny, Leszno, Międzyrzecz, Wolsztyn, Bojanów, Krotoszyn i inne w ciągu całéj wojny trzydziestoletniéj zaludniały się mocno wychodźcami niemieckiemi i to protestantami a tym czasem drugie miasta nie przypuszczały do prawa miejskiego i rzemiosła, nikogo co do katolickiego nie należał kościoła. Dissidenci rodowici Polacy prześladowani we własnym kraju wiązali się do monarchów zagranicznych protestanckich, sługiwali po obcych wojskach. Disunia i cała kozacczyzna prześladowana od władz polskich oglądała się przyjacielskiem okiem na Moskwę. Inflanty jezuici odegnali od Polski do Szwecyi. Kurfirst brandenburski nabierając potęgi w ciągu wojny trzydziestoletniéj przez wiązanie się zręczne zawsze z mocniejszym, mógł jako opiekun lutherszczyzny w Prusach królewskich, myśleć o oderwaniu ich od Polski. Władysław czuł dobrze, że jego wyroki przeciw arianom rakowskim i kalwinom wileńskim były niesłuszne, ale zniewoliła go do nich przewaga katolików. Ta przewaga zdawała się wzrastać i nowe a coraz większe niesprawiedliwości zapowiadać. Sprawiedliwością zaś tylko mogą stać państwa i dla tego wybijało się co raz jaśniéj na jaw, że Polska z różnych wyznań i narodowości złożona, przy tak gwałtownéj przemocy ludu katolickiego a zarazem polskiego bez szanowania drugich, osłabnie i porozpadać się może.

Było dobrze widać z góry społeczeństwa, na co się zanosi i jak Zygmunt August wzmocnił naród przez unią polityczną różnych narodowości, tak Władysław miał zamiar zasłużyć się Rzeczypospolitéj przez walną unią kościelną to jest wyznań chrześciańskich. Z panów co doradzali królowi w tym zamiarze, pracował usilnie tylko Jerzy Ossoliński ale też bynajmniéj nie w widokach bezstronnych lecz jako mający w myśli nawrócenie różnowierców do kościoła katolickiego. Nadwinął się u dworu niejaki Bartłomiéj Nigrinus z wychowania arianin, potém luther a w końcu duchowny kalwiński przy kościele św. Piotra w Gdańsku. Zyskawszy przystęp do dworu i zamianowany sekretarzem królewskim wykładał łatwość dołączenia wszystkich wyznań. Król polegając na zdaniu jego jako człowieka, który z wyznania do wyznania przechodził a nad wszystkimi rozmyślał, sądził że swego dokaże. Może spuścił z uwagi że w tym razie każde jednoczące

się wyznanie powinnoby albo coś przybrać albo coś odrzucić a kościół katolicki i kościół grecki, do którego ściśle należeli disunici ruscy nie ulegną z pewnością wpływowi żadnego króla ani wpływowi rady jednego kraju, która będzie dla nich zawsze tylko zgromadzeniem drobnego zakątka. Może téż wreszcie Władysław to przewidział, ale mniemał, iż samo porobienie znajomości między sternikami, choć nie naczelnikami różnych wyznań, może już jaki dobry wydać skutek. Bądź jak chcesz dosyć, że na królewskie przedstawienie i Łubieński arcybiskup i papież Innocenty X nie powstawali, wiedząc iż kościół katolicki drugim wyznaniom w niczem nie ustąpi i gdyby miało przyjść do jakiego pojednania to obróciłoby się jedynie na korzyść jego. Duchowieństwo katolickie polskie chętnie podawało rękę, radziło między sobą na synodzie r. 1643 do Warszawy zwołanym i zgodziło się na przyjacielskie porozumienie (colloquium charitativum). Wyszły tedy odezwy zapraszające i od króla i od duchowieństwa Duchowieństwo w nich atoli objawiło wprost zaraz nadzieję że drugie wyznania porzucą swe błędy heretickie. W samych więc zaprosinach przyjacielskich, leżały słowa ubliżające a zarazem świadczące o wiekuistéj nieprzyjaźni. Ale inaczéj być nie mogło.

Bracia czescy od kalwinów mało już różni odbyli swoją naradę w Lesznie a kalwini którzy głownie Krakowskiego się trzymali w Chmielniku. Nie było na ich posiedzeniach tłumu jak niegdyś w XVI wieku, ale pokazywały się same tylko spróchniałe szczątki dawnéj potęgi. Walny synod wyznań dissidenckich niegdyś w Sandomirzu powierzchownie zjednoczonych, umówiono do Orli na Podlasiu. W Orli zebrało się najwięcéj Małopolanów, nieco Litwy i kilku Wielkopolanów. Przewodnictwo zlecono Januszowi Radziwiłłowi, ale nie owemu z rokoszu słynnemu bratu ale już synowi Krzystofa hetmana i wojewody wileńskiego a podkomorzemu litewskiemu. Uchwalono tam prosić króla o odłożenie na nieco późniejszy czas we Wielkopolsce już z kalwinami w jedno ciało zlanym, napominanie tamecznych luthrów że się także pisali na zjednoczenie sandomirskie którego wcale nie dotrzymują. Król podobno istotnie dzień walnego zjazdu czyli porozumienia przyjacielskiego odroczył: tym czasem Jan Kos kasztelan elbląski

i Tyszkiewicz biskup żmudzki przybyli do Torunia na dzień w pierwszych odezwach naznaczony a gdy zastali tylko trzech z duchowieństwa braci czeskich, czterech ze szlachty dissidenckiéj i kilku arianów, zanieśli zaraz do ksiąg wieczystych manifest względem niestawienia się teologów innych wyznań i nazajutrz 11 października 1644 r. Toruń opuścili. Wkrótce król wydał nowe odezwy na dzień 28 sierpnia 1645 roku. Bracia czescy wielkopolscy z kalwinami tamecznymi odbyli znowu swój synod w Lesznie i wezwali luthrów wielkopolskich także nie w duchu pojednawczym bo w słowach: „aby z nimi, jeden pułk w Toruniu przeciw nieprzyjacielowi stanowili.“ Luthrzy odpowiedzieli, iż nie wiedzą co zrobią, bo im się trzeba wprzód zapytać teologów uniwersytetu wittembergskiego. Okazali więc jawnie że ich wyznanie nie jest polskie, nie sandomirskie, ale czysto niemieckie i cudzoziemskie. Wysłali swe zapytanie do Wittemberga z wyłożeniem, że ich za mało w Polsce, aby na sejmy i sejmiki wpływać mogli i tylko w połączeniu z braćmi czeskimi i kalwinami, coś znaczyć potrafią. Niemców wittemberskich nie obchodziły bynajmniéj stosunki polityczne Polski; w skutek przyrodzonego swego usposobienia nie umieli oceniać życia ludzkiego, ale tylko czytać w książkach, a z najdziwaczniejszych przypuszczeń za prawdy święte przyjętych, jeszcze dziwaczniejsze wnioski wywodzić i pełzgając tylko za śladem Luthra odpowiedzieli, że nauka braci czeskich, osobna, w wielu rzeczach lutherskiéj całkiem przeciwna; lepiéj luthrzy polscy uczynią, gdy w domu zostaną a do Torunia uda się z Wittemberga Jan Hülsemann.

Na wyznaczony dzień 28 sierpnia znalazł się jako prezes zjazdu od katolików biskup Tyszkiewicz na czele dwudziestu czterech teologow, albo też członków akademii krakowskiéj i deputatów z rozmaitych klasztorów, wszystko co najuczeńsi ludzie. Ze Zbigniewem Gorajskim drugim niby prezesem a kasztelanem chełmińskim przybyło dwudziestu trzech teologów kalwińskich i braci czeskich. Guldenster (Gyllenstjerna) starosta sztumski a Szwed zpolszczały, trzeci prezes, przyprowadził za sobą dwudziestu trzech teologów lutherskich. Prócz tego nazbierało się niemało szlachty wszelkich wyznań.

W rozległéj sali ratusza toruńskiego zasiedli po prawéj stronie teologowie katoliccy, po lewéj przodem bracia czescy, w środku kalwini a od tyłu luthrzy, dla tego że mało mieli szlachty, byli niejako wyznaniem mieszczańskiem i prawie czysto niemieckiem. Środek sali zapełnili sekretarze.

Spojrzawszy na jezuitów i pastorów lutherskich można już było w ich twarzach i oczach czytać skutek téj przyjacielskiéj obrady, ale byli jednak tacy co jeszcze nadziei nie tracili.

Wymowny Ossoliński pod ów czas już kanclerz jako tak zwany legat królewski zagaił uroczyście posiedzenie, że króla zamiarem zachować kraj od wojen religijnych, schodzą się wszyscy dla porozumienia i winni swe zdania przekładać ze skromnością. Różnice niewielkie między wyznaniami, dadzą się łatwo uprzątnąć. Kazał w końcu sekretarzowi królewskiemu odczytać list królewski a swego zawierzytelnienia u zjazdu. Następnie odczytywano regulamin obrad według którego miano na przód wyłuszczać naukę każdego wyznania a potém zająć się obrzędami kościelnemi i to przez ustne rozprawy lub piśmienne objaśnienia. Protokuły mieli układać sekretarze wyznań i wręczać opieczętowane Ossolińskiemu. Zawarowano, aby nikt przed rozwiązaniem zgromadzenia, nie ważył się obrad porzucać. Blisko przez trzy tygodnie umawiano się o formalności. Luthrzy nie chcieli dzieła zaczynać modlitwą, którą ułożyli katolicy i kalwini z braćmi czeskimi; czytali rzeczy które duchowni katoliccy mogli uważać tylko za paszkwil na siebie. Gorajski kasztelan i naczelnik kalwiński przemówił się ostro z kanclerzem Ossolińskim i z biskupem Tyszkiewiczem. Luthrzy podali swe punkta stanowcze i wszczęli zaciętą kłótnią z kalwinami. Gdy katolicy oparli się czytaniu tych punktów, zatamowały się obrady. Wszystkie wyznania powyprawiały posłów do króla z użalaniem się jedno na drugie; wszystkie kazały pozapisywać w protokułach proes acye i reprotestacye. Dnia 21 listopada Ossoliński już nie na wielkiéj sali, ale w małéj izbie miał krótką mowę, w któréj ubolewał nad niepomyślnym skutkiem przyjacielskiego porozumienia. Luthrzy ze wszystkich najniezgodniejsi, nie chcieli podpisać protokułów i zanieśli manifest do akt toruńskich miejskich o pokrzywdzenie, w któ-

rym zarazem odpierali zarzut, jakoby wywołali zerwanie obrad. Owocem tego zjazdu były rozliczne pisma drukowane po wielu obcych krajach z uszczypliwemi przycinkami wyznania jednego dla drugiego. Bądź jak chcesz, choć trudno było coś osięgnąć przecież usiłowanie przyjacielskiego porozumienia, wyznań w Polsce, w tym samym czasie kiedy się większa część Europy nurzała w krwi potokach dla sporów religijnych a w Rzeczypospolitéj zapowiadali coś podobnego Kozacy, daje piękne dziejowe świadectwo o charakterze i usposobieniu narodu.

X.

Władysław IV pojmuje w małżeństwo po śmierci Cecylii Renaty Marią Ludowikę z domu Gonzagów. Maria Ludowika jedzie z Francyi na Holandią, Hamburg, Gdańsk do Warszawy i pada do nóg królewskich po raz pierwszy w kościele św. Jana. Młodość królowéj, starość króla. Król wchodzi w przymierze z Wenecią przeciw Turcyi. Wojska najęte pustoszą Polskę. Sejm. Żale na cudzoziemców trudniących się diplomacią polską na dworze królewskim. Drugi sejm wznawia żale na cudzoziemców. Skargi na Radziwiłła o wywrócenie Bożéj męki. Mazurowie oburzeni. Zgoda między Radziwiłłem a biskupem wileńskim. Uchwalone konstitucie czytano na sejmie. W rok po sejmie umiera Władysław IV d. 21 Marca 1648 r.

Król może w myśli przyjścia do Szwecyi przez nowych sprzymierzeńców, bo na inny powód nie masz najmniejszego śladu uważał za rzecz potrzebną wyciągnąć się ze ścisłych stosunków z Austrią i rzecz zaczął od tego iż po śmierci Cecylii Renaty starał się o Marią Ludowikę z domu Gonzagów książąt mantuańskich, któréj ojciec posiadał był księstwo Nevers we Francyi dożywotnie a którą dwór francuzki, aby tylko wejść w ściślejsze stosunki z Władysławem i Polską, uznał za księżniczkę krwi królów swoich. Na zawarcie ślubu pojechali do Paryża Wacław Leszczyński biskup warmiński i Jan Opaleński wojewoda poznański. Ich świetny orszak poprzedzany chorągwią jedną ubraną czerwono i żółto a przy guzikach perłowych, dyamentowych i rubinowych, drugą zaś jasno zieloną z popielatem, jeszcze bogatszą a obiema z wylotami i pasami po polsku, witali wysłani Francuzi dworscy u bramy paryzkiéj św. Antoniego. Znowu Polacy zadziwiali przepychem i wykwintnością we wszystkiem. Na uroczysto-

ściach ślubnych dawano miejsce Marii Ludowice zaraz po królu francuzkim który był w latach dziecięcych a przed jego matką królową. Ubraniem głowy Marii Ludowiki, zarazem niejako pierwszą jéj koronacyą zajmowała się jakaś pani Senecy z najsławniejszym ówczesnym fryzyerem paryskim Champagne. Były mężczyzn i kobiet z niedawno wynalezionemi perukami*) a w bławatach pełne bale, jak każdy świadomszy czasów Ludwika XIV snadno sobie wystawi.

Rząd francuzki albo raczéj rządzący wtedy Francyą kardinał Mazarini przydał królowéj na towarzyszkę podróży, ale w godności naczelniczki wielkiego poselstwa owdowiałą marszałkową Guebriant. Jechała Maria Ludowika lądem przez Flandrią podówczas kraj hiszpański, przez Holandią, Hamburg, Lubekę Demin, Anklam. Była witaną u granic polskich przed Lauenburgiem pierwszem miastem królestwa, od Sapiehy podkanclerzego litewskiego a na czele czterech tysięcy szlachty i wojska jego które było w barwie czerwonéj z zielonem. Między Oliwą a Gdańskiem królewicz Karól Ferdinand biskup płocki i wrocławski czekał w tysiąc karabinierów w łosicach i szkarłatnych sukniach. O wjazd do Gdańska ułożył się kanclerz Radziwiłł z radą Gdańską, która z powodu cła morskiego, okazywała się królowi niechętną i nie chciała przystać na to, aby królowéj miała przed miastem składać klucze, aby w nocy bramy miejskie stały otworem i aby żołnierze polscy bez nagabywania od wojska gdańskiego zwykłem zapytywaniem: „Wer da?**)“ mogli o każdéj godzinie wjeżdżać i wyjeżdżać. Zdawało się Niemcom, że król ma zamiar podstępnie miasto ubiedz żeby znieść jego przywileje a dochody pozabierać. Na zaręczenia kanclerza Radziwiłła ale prawie przysiędze równające się, oprócz kluczy które tylko koronowanym głowom wręczano, a królowa koronowaną jeszcze nie była, dało się miasto nakłonić do innych żądań i do wyprawienia uczt swoim kosztem. Trwał wjazd przez ośm godzin wśród wojsk biskupich i kilku panów, wśród wojsk gdańskich, wśród ludu a z przepychem i bogactwami, że Francuzi dumieli. Pewnie to umyślnie dla oka-

*) Znała je starożytność bo już *Midas* peruką zakrywał ośle uszy.
**) Kto idzie?

zania tego przepychu, na Gdańsk wykierowano drogę królowéj. Za same łuki triumfalne wzięli rzemieślnicy dwadzieścia siedm tysięcy złotych a były to łuki przecudnéj roboty: pierwszy wspierał się z jednéj strony na Atlasie a z drugiéj na Herkulesie. Gdy przejeżdżała królowa wykrzyknął Atlas: vivat rex! a za nim Herkules: regina vivat! i okręcili się aby mieć na oczach królową dopóki pod drugi łuk nie wjedzie swą ogromną błękitną karetą a w galony i srebro pobijaną. Drugi łuk na kolumnach marmorizowanych otoczony był posągami królów polskich z posągiem na wierzchu Marii Ludowiki.

Ponieważ wjazd przypadł na ostatnie dni zapustne, wesołość mieszkańców pokazywała się wielką: pod oknami królowéj rzeźnicy odprawiali turnieje z potykaniem się na dzidy i lud pokazywał w podobieranych i po układanych grupach różne sztuki. W czwartek po popielcu przedstawiano na teatrze z desek zbudowanym a z galeriami, operę włoską napisaną przez Wirgiliusza Puzitellę poetę nadwornego, mającą za osnowę miłość Kupidyna i Psychy. Po operze przy któréj grała wyborna muzyka królewska ze samych Włochów nastąpił balet złożony z orła białego z czterema orłami czarnemi, a na każdym z nich siedział Kupidyn. Orły te przedstawiały herb Polski i herb Gonzagów. Zawieszone zaś były na drótach bardzo cienkich i poruszane zgrabnie że się zdawało iż żywe latają. Królowa powiedziała Radziwiłłowi kanclerzowi z którym rozmawiała po francuzku, że jéj się nie zdarzyło nigdy nic podobnego nawet w Paryżu widzieć. Po nieszczególnie odznaczającym się przyjęciu przez Gerharda Dönhofa ekonoma w Malborgu a potém przez mieszczan w Elblągu jechała daléj królowa na Ostrobok (Osterodę), Działdow, Mławę, Ciechanow, Nowe miasto, Nieporęt i przez Wisłę do Falent, gdzie niejaki czas wypoczywała w pałacu z francuzka zbudowanym i ze ścianami gipsowemi co w Polsce rzadko się zdawało. Na wjazd uroczysty fryzowała się i ubierała między Falentami a Warszawą; powitanie z królem odbyła w kościele warszawskim św. Jana przez upadnięcie do nóg, jak było obyczajem staropolskim. Król nieświeżéj cery, bo już pięćdziesięcio letni, otyły, z ogromną podgarlicą a tak kamieniem i podagrą związany że go tylko na krześle noszono, mógł snadno

wzbudzić odrazę od siebie w księżniczce młodéj, z dworu najwykwintniejszego pod ów czas, gdyby po za tą wykwintnością nie była Maria Ludowika poznała i nabyła różnych żądz jak władania ludźmi, ścigania za czczym blaskiem i bogactwem a nieprzebierania w środkach, byle swego dopiąć.

Kiedy więc sama chęć króla zpowinowacenia się z domem francuzkim znaczyła zmianę w polityce a w szczególności okazywała dążność ku wydobyciu się z pod wpływu austriackiego, biskup warmiński Wacław Leszczyński na poselstwie we Francyi, umówił się z królową matką i Mazarinim o zaciąganie Polaków do wojska francuzkiego i za przyjazdem do Polski Marii Ludowiki, Krzystof Przyjemski siostrzeniec tego biskupa wziąwszy pieniądze od rządu francuzkiego, rozpoczął werbowanie w Gdańsku. Poseł króla hiszpańskiego i ajent cesarski stale bawiący żądają posłuchania u króla, które on odwłoczy, a tym czasem poseł francuski zagraża zerwaniem stosunków przyjaznych, gdyby Przyjemskiemu miano przeszkadzać w zadosyć uczynieniu przyjęto zobowiązania względem Francyi. Wiwinięto się posłowi hiszpańskiemu i ajentowi cesarskiemu w ten sposób, że senat na prędce wydał objaśnienie rzeczy że król ma obowiązek pilnowania aby układowi zawartemu z cesarzem we wszystkiem zadosyć się stawało, ale wcale nie ma prawa przeszkadzać szlachcie wolnego narodu w podejmowaniu służby wojskowéj gdzie jéj się podoba. Zostawiono więc przy dawnem pozwoleniu Austrią a nie oddalono Francyi i tym sposobem jedno i drugie państwo zyskało pozwolenie do najmowania Polaków na wojnę trzydziestoletnią.

W maju (r. 1646) król już dawniéj zachęcony listami papieża, księcia hetrurijskiego, obsaczony zabiegami nunciusza i Jerzego Ossolińskiego a nadewszystko nastrojony matematików (astrologów) wróżbami, że mu w ręce samo wchodzi panowanie na Turcyi, wziął się do przymierza z Wenecyą któréj Turcy właśnie zabierali niezmiernie ważną wyspę Kandią. W okolicach Warszawy gdzie pod pozorem łowów bawił, zobowiązał się Tiepolowi posłowi weneckiemu że dołoży starania aby wywabić na Turków nietylko kozaczyznę ale i Moskwę. Otrzymawszy zaś od Wenecyi w obietnicy dziewięć kroć sto tysięcy złotych, przystąpił tak skwapliwie do dzieła, że na wojsko dwakroć sto tysięcy złotych z gotowizny

którą królowa z sobą z Paryża przywiozła, od niéj pożyczył, z warunkiem że tylko na jéj przedstawienia wysokie godności krajowe rozdawać będzie czyli innemi słowy aby je przedawała dopokąd dług się nie zmaże, w czém jednakże — jak z pociechą dodać można — słowa nie dotrzymał, urzędy niezawisłe sam osadzał a królowéj że ich nie przedawała, przybrawszy jeszcze pieniędzy, klejnoty jakieś i dochody z księstw opolskiego i raciborskiego w zastaw oddał.

Tiepolo i królową przez jéj panny dworskie umiał nakłonić, że także koło wojny chodziła i pieniędzy mu pożyczyła. Fantoniego Włocha naprzód muzykanta a potém sekretarza królewskiego, zjednał sobie tylko sześćdziesięciu czerwonemi złotemi węgierskiemi. Królowi przedstawiał dwóch zakonników greckich z listami od biskupów wschodnich, że skoro się Polacy ukażą, cała Grecya pod bronią stanie. Jak atoli dawniéj matematicy zagraniczni tak i ci zakonnicy, byli pewnie tylko figlami diplomacyi włoskiéj. Hetman Koniecpolski który się w wojnach tureckich zestarzał i Turków z głębi duszy nienawidził, okazywał się wielkim stronnikiem i pomocnikiem Tiepola, ale jakby na jego nieszczęście, wkrótce umarł.

Przód rozległ się odgłos o wojnie z Turkiem po Warszawie i po kraju; nim ministrowie i senat dowiedzieli się o co właściwie chodzi. Przyjaciele pokoju z Turcyą jak Lubomirski wojewoda krakowski, Jakób Sobieski wtedy wojewoda ruski, Ostrorog podczaszy koronny stanęli na czele opozycyi a Radziwiłł kanclerz litewski zięć Lubomirskiego postanowił odmawiać pieczęci na wszelkie rozporządzenia w którychby przeglądała wojna. Łukasz Opaleński marszałek wielki koronny powiedział: „starym jest i biały jako łabędź, umrę w méj białości niedługo, ale nie przestanę królowi według sumienia prawdy mówić.“ Podkanclerzy koronny ksiądz biskup Jędrzéj Leszczyński widząc raz na uczcie posłów cudzoziemskich a nie mogąc już i patrzeć na Tiepola, mówił że państwa zagraniczne nie chowają w Polsce stałych rezydentów; przyjechali tylko na wesele królewskie i skoro się skończyło, już od dwóch miesięcy odjechać byli powinni, ale mu odpowiedział ktoś z panów że kogo król uważa za posła, tego i dwór inaczéj uważać nie ma prawa. Tiepolo nie powątpiewał jednak że i z ministrami trafi do końca, byle mu z We-

necyi dostateczną kwotę na ich ujęcie przysłano a Jerzy Ossoliński który z Lubowidzkim stolnikiem ciechanowskim odwiedził ukrainę, niby dla obejrzenia twierdz a właściwie aby Zaporozców do napadania Turcyi nastroić, dodawał mu ducha mówiąc: „zostawimy Moskali z garstką naszych przeciw Tatarom; z drugimi sprzymierzonemi pójdziemy do Dunaju a tłumy Kozaków popchniemy ku Carogrodowi."

Z Krakowa podczas koronacyi królowéj panowie rozkazali wyjechać Tiepolowi, a król na radzie senatu zapierał aby o wojnie marzył lecz za jego staraniem już czterdzieści czajek każda o sześćdziesięciu Zaporozcach, pływało po morzu Czarnem aby spustoszeniami brzegów i warsztatów okrętowych zaczepiać Turcyą. Hospodarowie wołoski i multański byli wciągani w zmowę. We Lwowie porządkował król sprawy i wojska niby to na wstrzymanie Tatarów, właściwie na zaczepienie Turcyi*). Gdy atoli hetmani i wszyscy panowie ruscy nie tuszyli dobrze o przedsięwzięciu i wcale skwapliwości nie okazywali, król puścił rzecz w przewłokę, aż do zebrania się sejmu. Tym czasem żołnierz ponajmowany, kraj pustoszył tak dalece że Wielkopolska przyjęła sobie trzy tysiące ludzi dla obrony od niego a prawie po całéj Koronie zgodzono się na pospolite ruszenie przeciw wojsku.

W końcu października r. 1646 sejm się rozpoczął. Senatorowie przy zwykłem oddawaniu wot to jest zabieraniu z kolei głosu na oświadczenie o co chodzić powinno Rzeczygospolitéj na sejmie, wyrzekali że król przy rozgraniczaniu się z Moskalami według dawnego traktatu, niepotrzebnie im oddał Trubeck z krajem dwudziesto milowym wzdłuż a ośmnastu w szerz i z trzystu siedmdziesięciu wsiami; domyślali sie bowiem że to w myśl owego przymierza weneckiego uczynił, żeby do wojny cara wciągnąć. Opisywali jak naród ciężko zakłopotany o wojnę z Turkiem, któremu nie ma co sprzyjać ale niedobrze go zaczepiać i przodków obyczajem tylko mu zawsze odpór dawać należy; wojska nie wypadało zbierać i aż przykro spomnieć nadużycia jakich się dopuszcza.

W izbie poselskiéj kiedy poseł sandomirski Szczucki ra-

*) Relacya *Jana Tiepolo w Zbiorze Pamiętników Niemcewicza o dawnéj Polsce.* Tom V. — *Pamiętniki Radziwiłła kanclerza*

dził sposób obradowania ująć w pewne nowe przepisy, do marszałka przybliżyło się małe dziecko, a był to osierociały książę Trubecki i złożył prośbę z powodu oddania do Moskwy Trubecka, jego dziedzictwa. Kotowski poseł starodubowski popierając tę prośbę, zaczął zaraz grozić zerwaniem sejmu a pomagali mu w ogóle smoleńscy posłowie. Były chałasy te wielkie i słuszne bo łatwo jakoś i w stumsdorfskim układzie, choć to niby tylko na czas rozejmu, odstąpiono Inflant Szwedom i znowu ścieśniano granicę od Moskwy a nie Koronie, tylko Litwie. Kiedy naród czy drobną czy wielką część kraju lekko odrywać pozwala, zawsze ku upadkowi się chyli. Mimo to wszystko, odstąpienie Trubecka izba w ten sposób potwierdziła, że zniosła wyrok tribunału litewskiego przeciw tym wydany, co rzeczone miasto z rozkazu królewskiego od krajów Rzeczypospolitéj oddzielili. Nie ustały jednak wzniesione chałasy. Litwa dowodziła że Polacy zwiększyli Czerniechowskie które im przypadło a zmniejszają litewską posiadłość, więc słusznie aby Litwa za stracony Trubeck jakieś wynagrodzenie w ziemi od Korony otrzymała, jakoż w końcu sejmu, wydzielono jéj Lojow i Lubeczę grody ze starostwami i powiatami.

Do króla leżącego na łóżku wprowadzono izbę poselską. Na jéj oświadczenie kanclerz odpowiadał, że najlepiéj wyznaczyć deputacyą do rozpatrzenia się należytego w sprawie trubeckiéj. Gdy zaś na utworzenie a złe postępowanie wojska narzekano, jakkolwiek wielu było w niem Niemców obcych, ciągle werbowanych na pograniczach szląskiem i pomorskiem, przecież odpierał że się prawie z samych Polaków składa i twierdził że wcale już o to nie chodzi żeby je dłużéj trzymać, możnaby zaraz odprawić: tylko właściwie nie ma o czém.

Gdy posłowie wrócili do swéj izby radził jeden żeby się na króla nie oglądać, użyć należycie władzy sejmowéj i ogłosić chorągwie za zwinięte a Polaków z wojska, dobrzeby było i pod sąd oddać, iż na wojnę któréj Rzeczpospolita nie uchwalała, służby się podejmować śmieli. Jeszcze długo radzono i o Trubecku i o pozbyciu się nieopłaconego żołnierza; żądano kilkakrotnie nowego posłuchania u króla, ale się długo wymawiał i gdy nakoniec przyjąć leżący w łóżku izbę poselską był jeszcze raz i drugi zniewolony, prawie z niczém od-

prawił. Izba domagała się wspólnéj narady z senatem: król odpowiadał , że bez jego obecności podobna narada mogłaby bydź szkodliwą Rzeczypospolitéj. Posłowie rozmyślali czyby nie domagać się u primasa, jako naturalnego zastępcy królewskiego, połączenia dwóch izb we ważnéj sprawie. Czynili niektórzy uwagę, iżby to za bunt przeciw majestatowi uważać się dało a tym czasem król na połączenie zezwolił. Od izby poselskiéj rozwodził się Koryciński stolnik krakowski, z naganą senatowi że nie pytając się o izbę poselską zezwolił na odstąpienie Trubecka; z jednego bezprawia wyrosło zaraz drugie że senat nie był od króla względem wojsk pytany a przecież wojsko stanęło. Boli to bardzo szlachtę że do monarchów postronnych odprawują poselstwa cudzoziemcy ani praw polskich nieświadomi ani przywiązania do Rzeczypospolitéj mieć nie mogący. Miał tu Koryciński oczywiście na myśli jakiegoś barona Biboniego, który przez wiele lat był posłem królewskim w Wiedniu, jeździł względem wyswobodzenia Jana Kazimirza z więzienia francuzkiego, do Wenecyi i Genui a świeżo do Hiszpanii otrzymał polecenia; kapucyna Magni a w Polsce grafem Magnusem zwanego, do Włoch niedawno wyprawionego, nareszcie Włocha Roncalio co przez znaczny czas sprawował urząd rezydenta polskiego w Paryżu i kanonią warmińską otrzymał. Używał król tych cudzoziemców dla tego aby od spraw diplomacyjnych odciąć wszelki kanał panom, którzy istotnie umieli wszędzie tak dalece swój własny interes wciskać, że częstokroć dobro Rzeczypospolitéj i króla uważali tylko za środek do swych osobistych celów, a świadomi tajemnic niechwalebnych, wyjawiali je szlachcie dla burzenia w sejmach, ilekroć burzliwego sejmu potrzebowali.

„Po za kanclerzami, dowodził daléj Koryciński, pod priwatną pieczęcią królewską wychodzą przeciw prawu pisma w sprawach cudzoziemskich, co bardzo zgubnem dla Rzeczypospolitéj stać się może.“

Bogusław Leszczyński jenerał wielkopolski oświadczając dla króla miłość i uszanowanie, wyrzekał iż wiążą się traktaty z postronnemi bez wiedzy nawet senatorów, którzy do spraw potocznych przy królu mieszkają. Nieźle jest iż król powinowactwa i stosunków krwi na dobro kraju używa ale prawo

koniecznie mieć chce, aby takie rzeczy działy się z wiedzą Rzeczypospolitéj a pod pieczęcią kanclerzy, do których urzędu odpowiedzialność przywiązana.

Od senatu primas, biskup kujawski i biskup poznański przyrzekli rzecz całą królowi przedstawić a pieczętarze zaś koronni z których podkanclerzy był przeciw wojnie, ale kanclerz Ossoliński równie jak król zapalał się wojną, ani słowa na obronę króla nie powiedzieli tylko pochwalając troskliwość szlachty o Rzeczpospolitą twierdzili że o zamiarze wojny ani nie wiedzieli, poki nie przyszło do wydania uniwersałów na zbieranie wojska, których nie chcieli przypieczętować. To samo za Litwę oświadczył podkanclerzy litewski.

Kiedy po za sejmem w priwatnych rozmowach przypominano że z Turkami pokój zaprzysiężony, to stronnicy dworu oświadczali że papież od téj przysięgi dał już rozgrzeszenie. Wtedy dopiero powstawano że tak téż wszystko było za Władysława warneńczyka, Włosi zdradzili, Pan Bóg Polaków za wiarołomstwo ukarał. Oczywiście cudzoziemcy umówili się zgubić Polskę za pomocą króla, którego omamili. Gdy dłużéj nad tym przedmiotem radzono i rozmyślano, zaczęto wpadać na domysł że król nie Turka, ale d o m i n i u m a b s o l u t u m, to jest obalenie Rzeczypospolitéj a zaprowadzenie despotizmu ma na celu. Wtedy dopiero zahuczała na dobre burza: posłowie skoro tylko zebrali się w izbie, zaraz poszli do króla. Arcybiskup gnieźnieński tak jak był przyrzekł, opowiedział mu w ich obecności, co szlachcie głównie na sercu leży. Rozwiódł się zaś obszerniéj i w pięknéj mowie wojewoda brzesko kujawski Jan Szymon Szczawiński. Ubolewał że dwór cudzoziemcami których Polska wiele obchodzić nie może, prawie zapełniony. Ich radami i zabiegami wszystko się dzieje. Nie z Warszawy, ale z Gdańska, Lubeki i Hamburga przychodzi zasięgać wiadomości o najważniejszych sprawach Rzeczypospolitéj. Poseł wenecki siedzi tylko na to żeby ciężar wojny tureckiéj z karków weneckich, na polskie zwalił i powiedział wręcz do niego na co się aż król oburzył: „wolno żądać pomocy, ale podejściem uwodzić poddanych Jego Królewskiéj Mości, kusić ich i psuć rzetelność w szlachcie darami, obietnicami; siać niezgodę po całem królestwie, to się niegodzi; powinieneś odjechać.“ Mówił daléj że wojsko

cudzoziemców pełne w czasie pokoju utworzone kraj pustoszy. Trzeba aby król paktom konwentom zadosyć czynił, co znaczyło, nie zadawał się w traktaty i wojny bez zezwolenia Rzeczypospolitéj. Kanclerz w imieniu króla odpowiedział, że na dworze są tylko sekretarze cudzoziemcy, potrzebni do listów na zagranicę, poselstwa tylko Polacy odbywać będą, wojsko się odprawi, a gwardya królewska podlegnie zmniejszeniu. Listy wydane pod sygnetem mają być poniszczone. Król wprawdzie odstąpił Moskwie Trubecka, ale za to dostała od niéj Rzeczpospolita Adziak*); pakta we wszystkiem będą dochowane i król wzywa izbę aby daléj o dobru pospolitem spokojnie radziła.

W dalszych obradach izby poselskiéj już niknęło zaufanie a wszystko przedsiębrano z podejrzeniem: przy rozstrząsaniu rachunków skarbowych pokazało się że przychód czynił kilka milionów, żołnierz mało co z tego dostał a było ledwie trzydzieści tysięcy w skarbie. Poszły pieniądze na inne potrzeby a wszakże podskarbiemu zlecał ksiądz primas żeby się przy wypłacaniu i dopytywaniu na co idą, nieściśle dawnych przepisów trzymał. Powydawano je oczywiście na poselstwa bez wiedzy Rzeczypospolitéj wyprawiane.

Przy różnych pomniejszych sprawach w dniu przedostanim i nawet ostatnim sejmu, posłowie jedni chałasowali na przekorę drugim, panowie krzywo na siebie patrzyli że król drugiego a nie jego protegowanemu dał urząd nawet pomniejszy, tak iż ciągła była obawa czy kto nie zaprotestuje przeciw ważności wszystkich uchwał i sejmu nie zerwie, ale przecie trwając przez noc, zakończył się szczęśliwie o 4 godzinie zrana 8 grudnia (1646 r.).

Mimo tyle niechęci w narodzie, król Władysław nie porzucił zamiaru opanowania Turcyi jak astrologowie z gwiazd wyczytali byli i ów kapucyn Magni naczelnik misyi apostolskiéj na północ Europy a powiernik poprzedniego papieża Urbana VIII zawierał w imieniu Polski, nowe tajne układy w Rzymie i z Wenetami. Król tak go wysoce cenił że królewiczowi Janowi Kazimirzowi któremu się sprzykrzyło życie zakonne u jezuitów w Rzymie i właśnie do kraju z titułem

---

*) Pewnie ma być *Hadziacz*.

kardinała był wrócił, chciał naznaczyć na rezydencyą dom dziekański tylko z téj przyczyny, aby Magniego z zamku nie ruszać. Wkrótce potém wyjednał mu także kardinalstwo, ale ten kapucyn, diplomata i znakomity pisarz teologiczny wolał chodzić po świecku ze szpadą, być nazywanym grafem i jedynie na prośbę królewską insignij kardinalskich papieżowi Innocentemu X nie odesłał*).

Wojsko choć już zmniejszone Władysław trzymał ciągle w pogotowiu i na sejmikach które się odprawiały w kwietniu r. 1646 obrabiano szlachtę, aby pobór na zaległe zasługi w instrukcye swym posłom powpisywać kazała, lecz się do tego nigdzie nie nakłoniła.

Dnia 1 maja znowu się sejm rozpoczął na którym marszałek Sarbiewski starosta grabowiecki niezmiernie długą mową, króla witał. Na zwykłem zagajeniu senatu co do przedmiotów obradować się mających, kanclerz koronny Ossoliński zawołany i wzniosły mówca czy w łacińskim czy w polskim języku, cieszył się że wiosna która całą naturę odmładza, zapewne przywróci dobre porozumienie między królem a narodem. Po tym wstępie zaraz rzecz kierował do wojny z Turkiem o którym nadmienił że się characzu domaga i że Tatarów na Polskę przygotował lecz staraniami króla upewniona i szwedzka i moskiewska pomoc. Przypomniał potrzebę umocnienia zamków pogranicznych Kamieńca, Kudaku, Władysławowa**). Domagał się poboru na żołd i na podarunek jednéj ćwierci wojsku, oraz na wypłatę królewskiego długu u królowéj. Zachęcał do ponowienia traktatu ściślejszéj przyjaźni z Francyą, około czego już w czasie ostatniego sejmu poseł francuzki wnioski czynił. Pierwszy przemówił biskup władysławski iż kanclerze chyba wymyślają nieporozumienie między królem a narodem; owszem istnie jak największe zaufanie — tylko te poselstwa przez cudzoziemców odprawiane niepokój i to poniekąd słusznie wzbudzają.

*) Kanclerz Radziwiłł pod r. 1647. *Moreri* Dictionaire historique. Supplement tom II wyraz *Magni*. Mówi o nim i *Bayle w Diction. hist. et critique* pod tymże wyrazem.

**) W Pamiętnikach kanclerza Radziwiłła stoi *Kamieńca*, *Kolmaku Władysława*, ale niewątpliwie przez omyłkę zamiast Kudaku na Ukrainie a Władysławowa nad zatoką pucką.

Ta mowa tak dotknęła króla iż zmarszczywszy czoło, wstał z krzesła i opuścił senat. Marszałek koronny nadworny, gdy w kilka dni potém przyszła na niego kolej oddania votum względem przedmiotu obrad sejmowych, zbijał zdanie biskupa władysławskiego i utrzymywał, że król o tyle tylko używa do poselstw cudzoziemców, o ile tego dobro Rzeczypospolitéj wymaga. Oprócz tego zaczęły się w senacie przebijać nienawiści religijne, gdzie naprzód Gorajski kasztelan chełmiński żwawy kalwin, mówił w interesie dissidenckim na przekorę większości katolickiéj i zamięszał do swéj mowy przechwałkę że w Hollandii zażądał kilka kościołów katolickich i zaraz mu je dano. W izbie zaś poselskiéj sprawił znaczne zaburzenie list biskupa wileńskiego, oskarzający Janusza Radziwiłła hetmana polnego że w Swiadościach dobrach swych kazał Boże męki powywracać. Rzecz zaś miała się w ten sposób: duchowni stawiali Boże męki i posągi świętych dla oznaczenia swych granic; za ich przykładem szła szlachta a uczynili to i mieszczanie hetmana Radziwiłła w ten sposób że postawili jednę Bożą mękę. Radziwiłł może z obawy uszczerbku w swych gruntach a może téż z nienawiści kalwińskiéj ku znakom katolickim, kazał ją znieść ale to ostrożnie i podczas swéj nieobecności. Gdy tę rzecz na sejm wtoczono, stronnictwo najżarliwszych katolików chciało zaraz na miejscu wyrokować o tak zwaną obrazę majestatu Boskiego, ale przedstawiali że trzeba od śledztwa zacząć, Radziwiłła przesłuchać bo choć biskup na zupełną wiarę zasługuje przecież form są, dowych w każdym razie święcie przestrzegać wypada. Trwały te spory dni kilka. W tém zajechał do Warszawy Radziwiłł hetman i jako poseł przyszedł do izby. Zastawszy oburzenie przeciw sobie, lubo milczące ale w znacznéj przewadze, korzystał z pory, przyczepił się do zatargów drobnéj wagi o pierwszeństwo między posłami lubelskiemi a z powiatu starodubowskiego, zaniósł protestacyą przeciw posłom lubelskim i wyszedł ze swemi stronnikami, jak gdyby myślał o zerwaniu sejmu. Wtedy dopiero wzniosły się zacięte krzyki przeciw dissidentom jako jawnym burzycielom i nieprzyjaciołom czci Boskiéj i Rzeczypospolitéj. Mimo protestacyą Radziwiłła rozstrzygnięto większością głosów spór posłów lubelskich i starodubowskich. Co zaś do obrazy majestatu Boskiego stara-

nia dołożone tak skutkowały, że król zakazał biskupowi wileńskiemu dalszego poduszczania izby ze szkodą Rzeczypospolitéj a do senatu posłał arcybiskupa lwowskiego i dwóch wojewodów z oświadczeniem, że wyda według prawa pozew żeby sprawa na sejmie następnym ułatwiona być mogła. Jeden z posłów wileńskich powstawał, że izba na tém przestać nie może. Radziwiłł lubo na starostę żmudzkiego przez szlachtę obrany i od króla zatwierdzony a ztąd senator, przecież na ławie poselskiéj jeszcze zasiadał i oświadczył że nie on, lecz mieszczanie jego, usunęli Bożą mękę i jeżeli w tém czego przeciw czci Boskiéj się dopuścili, to jako mający z prawa zupełną nad nimi władzę, ukarać ich nie zaniedba. Mimo ten krok niby to sztuczny, ale do uśmierzenia jako tako zmierzający, ów poseł wileński i nazajutrz z opozycyą swoją usunąć się nie dał. Poparli go drudzy że gdyby w téj zbrodni padała wina na jakiego takiego szlachcica, tocby Radziwiłł na niego wyroku nie mógł wyrzec a za tém trudno na jego sądzie budować. Ale téż wcale inaczéj miały się rzeczy: na Radziwiłła skarzył biskup wileński o Radziwille najwięcéj mówił pleban świadoski kiedy go przed kilku dniami do izby poselskiéj przywołano. Pewnie prócz niego samego inny winowajca wcale się nie znajdzie.

Radziwiłł odpowiadał że widzi wyraźny przeciw sobie spisek a jest to sprawa zupełnie prosta: pleban występuje jako donosiciel, biskup wileński stał się instigatorem: wszystko w zupełnym ładzie, wszystko stoi na zwyczajnéj drodze sądowéj i nie ma przyczyny na manowce schodzić.

Wiele mu różnych rzeczy naodpowiadano: jeden poseł bił głównie w to że Bóg mści się krzywd ludzkich, więc do ludzi należy mścić się krzywd Boskich i w inne powody temu podobne a w których Boga oczywiście wystawiał sobie z namiętnościami poważnego szlachcica, względem którego nabożeństwo powinno się na grzeczności szlacheckiéj a poniekąd jakby na sąsiedzkich względach zasadzać. Znalazł się jednakże poseł a mianowicie sędzia lidzki, który się znał na tém iż obraza majestatu Boskiego jako przestępstwo polityczne jest śmiesznością i mówił że mu w téj sprawie chodzi tylko o to żeby Radziwiłłowi krzywda się nie stała, o krzywdę zaś Boską troszczyć się nie myśli. Na to krzyknęli chórem Ma-

zurowie: „zbluźnił, sądzić go!“ i rzeczywiście przyszło mu się bardzo tłumaczyć i uniewiniać aby sądu uniknąć.

Jeszcze jednéj sprawy nie skończono, kiedy wszedł do izby poselskiéj Moczarski prałat i kanclerz katedry wileńskiéj ze skargą iż i w dobrach zabłudowskich u hetmana Radziwiłła leżą na ziemi krzyże a składając kawałki drzewa rzekł: „kiedy Chrystus nie ma miejsca w dobrach księcia Radziwiłła, niech je tu przynajmniéj znajdzie.“ Już wrzała krew silniéj jeszcze w żyłach Mazurów i drugich katolików, kiedy pleban zabłudowski na świadectwo od prałata stawiony, zaczął od tego, że krzyże były spróchniałe i wiatr je powywracał. Tu zapał zmienił się w obojętność i druga sprawa od razu osłabiła pierwszą. Nazajutrz Moczarski w imieniu biskupa wileńskiego podziękował izbie za gorliwość i szlachta choć do ostatniego dnia sejmowego prawie na niczem czas spędziła, pocieszała się, że górą religia katolicka, gospodyni i pani wolna w Polsce, naprzeciw sekty służebnéj i przychodniéj.

Biskup wileński, prałat Moczarski i plebani występowali tu tylko jako narzędzia nuncyusza papiezkiego i jezuitów, a ci głównie dla tego bili na Radziwiłła, że on był jedynym filarem, na którym jako panu wielkiego znaczenia opierały się jeszcze podupadłe kościoły kalwińskie na Litwie. Załatwił król późniéj całkiem tę sprawę w ten sposób, iż Radziwiłł pojechał do Werek odwiedzić biskupa wileńskiego, na miejsce usuniętéj Bożéj męki z drewna, obowiązał się nową wymurować, dać sześć tysięcy na zbudowanie kościoła katolickiego w Świadościach i dozwolić procesyi w Kiejdanach, gdzie jéj nawet na Boże Ciało nie dopuszczał.

Przystąpiono w izbie poselskiéj do wyznaczenia deputatów którzyby w imieniu sejmu rozpoznali czy Polska bezpieczną od Turcyi, ale znowu wyrwał się Żabicki poseł mazowiecki że według prawa książąt mazowieckich z r. 1525 na zjeździe walnym uchwalonego, pod gardłem wzbroniono wszelkich innych kazań oprócz katolickich a przecież w Warszawie prawią różni predikanci. Zaczął go popierać i drugi Mazur lecz porwał się poseł krakowski niekatolik i zawołał: „chce być wolnym w Rzeczypospolitéj jako każdy szlachcic a paktami konwentami tak związani nie jesteśmy, abyśmy się rozwiązać nie mogli.“ Była to pogróżka względem oddalenia się z izby,

spisania manifestu i ogłoszenia sejmu za zerwany która obudziła tak powszechną obawę, że z pola religijnego wrócono zaraz na politiczne a sejmom czyli radom politicznym jedynie właściwe.

Następnego dnia Mazurowie jeszcze zaczynali o dissidentach, ale ich przecie marszałek ubłagał i o stosunkach ze Szwecyą rzecz się toczyła. Zbliżył się koniec obrad na których szlachta prawie nic nie postanowiła; wzniosły się chałasy na marszałka izby, że nie miał gotowych konstitucyi, jak miewali inni, żeby je na krótkiem toporyszku pouchwalać. Wyraźnie więc stan politiczny Rzeczypospolitéj uważano za rzecz uboczną a poswarki religijne za sprawę główną, aleć grubiéj w tym względzie grzeszyły wtedy inne narody. Oczywiście był taki duch czasu.

Poszła izba poselska do senatu, gdzie na nię król czekał i miała chorego na podagrę, w łóżku żegnać. Wniesiono o przedłużenie sejmu ale posłowie województwa poznańskiego i wielu z Litwy sprzeciwiali się uporczywie. Przyszło do wielkiego chałasu, jednakże przemogły głosy za przedłużeniem na dni kilka. W połączonych znowu izbach nazajutrz czytano konstitucye jak gdyby pouchwalane; przy powstawaniu dissidentów że im się krzywda od tribunału dzieje a wymawianiu biskupów dissidentom że w Toruniu, Gdańsku, Elblągu i Królewcu katolicy doznają przeszkód we wypełnianiu swych obrzędów, w Warszawie zaś dissidenci nie priwatnie i cicho ale głośno i tłumnie odprawiają swe nabożeństwa choć owo prawo książąt mazowieckich jest jeszcze obowięzującem a za tém należy według niego postępować, wmięszali się nawet kanclerze wielcy: Radziwiłł, litewski dowodził że konfederacya dissidencka z r. 1573 była tylko kapturową na czas bezkrólewia, popodpisywana zawsze ze zastrzeżeniem: „bez nadweręženia praw kościoła katolickiego“ Ossoliński zaś koronny, że dissidenci ciągle tylko wyłudzali prawa na swoją stronę, oszukiwali katolików a ich sekta zeszpeciła Rzeczpospolitą. Zgoła zapomnieli wszyscy, że o zbawieniu dusz tylko kościół i pojedyńczy człowiek radzić sobie winni, a do sejmów należą sprawy czysto doczesne, w wyrażeniu d o b r o p o s p o l i t e objęte. Wmięszał się król lubo chory ale jaśniéj na świat patrzący i kazał kanclerzowi za siebie oświadczyć, że jego

zamiarem jest pokój między wyznaniami zachowywać i tak Rzeczpospolitą w rzeczach religii zostawić jak ją zastał przy objęciu tronu.

Drugiego dnia przy dalszem czytaniu uchwał znowu występowali ze żalami disunici, ale wnet ucichli. Nareszcie wygotowane konstitucye czytano dnia następnego w niedzielę po obiedzie i kończono sejm w poniedziałek. Dissidenci znowu ubolewali, że ich prawa upadają i że niewarto o sejmy się troszczyć jeżeli przez nie pewna część szlachty ma tylko wolność tracić. Uniósł się wtedy bardzo kanclerz Ossoliński, co przecie z urzędu powinien był na zgodę między stronnictwami pracować, a powiedział: „wolę aby sejm zginął, obrona ojczyzny nie stanęła, królestwo i z całym światem upadło, niż żeby Boga i wiarę obrażono.“ Toż samo powiedział jego kolega kanclerz Radziwiłł i to samo prawie Szołdrski biskup poznański. Nieznał się jeszcze ich wiek na tém że każda wiara tylko swą wartością a nie przemocą do potęgi przyjść może; myśleli że doczesność do którėj należy i ojczyzna, zawsze stawa na przeszkodzie zbawieniu; nie chodziło im téż wiele o drugich tylko o siebie samych, o zbawienie dusz własnych i podnieśli sobkostwo do sfery niebieskiéj, aleć nie poświęcenie, tylko zawsze sobkostwo. Wyborni na samotnych kamedułów i pustelników, ale zupełnie niezdatni na ministrów i senatorów których powołaniem być przewodnikiem tłumu narodowego w sprawach na kawałku ziemi ogrzewanej od słońca a bez mięszania się do spraw po za światem.

Rok prawie cały po sejmie z wyjątkiem wojny kozackiéj o którėj się niżéj powie, spłynął bez ważniejszych w Polsce wypadków. Król pobawiwszy w Wilnie przez dwa miesiące, gdzie matematicy przepowiadali śmierć królowéj a dla tego w tę drogę udać się nieco wzdrygała, wracał do Korony. Dla febry królowéj zatrzymał się w Mereczu. Lubo według matematików miał się ożenić po raz trzeci z księżniczką młodą, przecież silniéj ściśnięty boleściami i podagry i kamienia, przeczuwał swój bliski koniec. Miało mu się zaś przyczynić do wzrostu choroby że na łowach od stangreta troskliwego o jego zdrowie, w poprzek zagonów i po kamieniach zwolna powożony, zrzucił go na ziemię a sam porwaw-

szy lejce tak jeździł, że się mocno natrząsł. Ojcowski i swój testament wręczyl Leszczyńskiemu biskupowi chełmińskiemu i podkanclerzemu a opatrzony sakramentami od jezuity Schönhofa umarł w Mereczu dnia 21 maja o godzinie 2 zrana roku 1648 z wielkim żalem całego narodu.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu, ul. Berlińska Nr. 32.

SPIS ALFABETYCZNY

do Tomu VIIgo

DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ.

(Liczby oznaczają strony).

A.

Austriacy idą w pomoc Polsce przeciw Szwedom, 264.

B.

Basmanow 8, okrzykuje Dymitra carem, 12.
— zabity, 22.
Batory Gabriel, 147.
Berszada palona przez Polaków, 142.
Bethlen Gabriel, 147.
Bezobrazow proponuje na cara Władysława, 16.
Biała góra sławna bitwa, 151.
Białoskórski, 119.
Bitwa pod Humiennem, 149,
Bocskaj Stefan, 146.
Bolchow bitwa, 35.
Bołotników chłop, 29.
— utopiony, 33.
Boris Godunow, 1, 7.
— — umiera, 10.
Borisow obleżony, 130.
Brosciusz, 165.
Bunt w Moskwie, 21. Ulice zatarasowane drzewem, 23.
Bunt przeciw Wasilowi Szujskiemu carowi, 29.

C.

Carowe Zajmiszcze, 65.
Cecylia Renata arcyksiężniczka, 331, 335, 356, † 363.
Cieklinski, 115.
Chocim, 171, harce i bitwy staczane z Turkami, 176–192.
Chodkiewicz w Inflantach, 86.
— pod Moskwą, 100—104.
— w Wiazmie, 126, 127.
Chodkiewicz pod Tuszynem, 132.
— wodzem na wojnę turecką; 162, 167.
— umiera na zamku chocimskim, 190.
Chłopi moskiewscy zwolnieni, 34.
Chmielecki bije Tatarów, 271.
Christina królowa szwedzka, 320.
Chruszczow poseł cara, 6.
Colloquium charitativum, 360.
Cudzoziemcy diplomatami w Polsce, 371.
Czarniecki Stefan, 233.
Czoczora klęska Polaków, 154—160.

D.

De la Gardie bierze szturmem Nowogród wielki, 89.
Deputacia sejmowa układa się z konfederaciami wojskowemi, 114.
Dimitr Iwanowicz, 1.
— szalbierz w Orelu, 34.
— ściska się z Mariną jako małżonką, 41.
Dissidenci polscy wiążą się z protestantami niemieckiemi, Szwedami i t. d. 318.
Diwilin, 140, rozejm z Moskwą na lat czternaście od 1619—1633 r. 140.
Dobrzynice bitwa, 9.
Drohobuz poddaje się Władysławowi, 125.
Dymitr mały cudotwórca, 25.
— drugi, 32.
— zabity, 22.
Działyński Jan, 231.

E.

Exorbitancye, 280.

F

Ferdynand II obrany cesarzem, 145.
Fiedor Iwanowicz car. 1, 6.
— Borisowicz Godunów, 11.
— — zamordowany, 13.
Filaret ojciec cara w niewoli polskiéj, 120.
Flota polska, 234.
Fryderyk pfalzgraf Ferdynanda przeciwnik, 145.

G.

Gdańsk, Elbląg i Toruń tworzą związek i direktorium, 213.
Głód okropny w Moskwie, 108, 138.
Gosiewski Alexander, 19, 26, 28.
Górzno bitwa przegrana przez Potockiego, 261.
Gustaw Adolf, 90, 120.
— — w Narwie, 200.
— — zabiera kexholmski okręg i Ingrią i odcina Moskwę od Baltyku, 201.
— kusi się o Inflanty, 201, 206.
— zabiera Piławę, Brauensberg, Elbląg, 229.
— — ranny, 243.
— — przybywa z nowemi posiłkami, 249—253.
— — bierze Brodnicę, 252.
— — ląduje pod Dyamentem, 254.
— — bierze Mitawę, 255. Dorpat, 255
— — panem Inflant, 256.
— — przenosi wojnę do Niemiec, 272.
— — ląduje, Szczecin obsadza i idzie w głąb Niemiec, gdzie pod Lützen ginie, 317, 320.

H.

Hołd Fryderyka Wilhelma kurf. brand., 356.
Horn Gustaw ląduje pod Rewlem, 256.

J.

Jan Kazimirz w więzieniu francuzkiem, 350.
— — uwolniony, 353.
Jan Zygmunt kurfirst składa hołd na lenno pruskie, 96.
Jezuici, 144, 145.
Inflanty czepiają się Szwedów, 211.
Joachim Fryderyk kurfirst mianowany przez Zygmunta na kuratora księstwa pruskiego, 95.
Irena carowa, 2.
Iskender pasza, 158, 159.
Iwan car, 1.

K.

Karol IX w Ridze, 84. Umiera, 90.
Kettler Wilhelm ucieka do Szwecyi, 202.
— — wraca, 203.
— neutralność, 258.
— Fryderyk składa hołd, 299.
Kłótnia udana Kurfirsta brandenburskiego z Gustawem Adolfem, 241.
Kłuszyn, zwycięstwo Żółkiewskiego nad Moskwą, 61.
Konasewicz sahajdaczny, 172
— Piotr 132, odnosi różne zwycięztwa, 132.
Koniecpolski wraca z niewoli tureckiéj, 230.
— — Stanisław przeciw chłopstwu, 119.
Konfederaci, 110, 111.
Konfederacya wojskowa, 139.
Konfederackie poselstwo, 115.
Koronacya Władysława w Krakowie, 295.
Korecki Samuel, 118.
Korff, 209.
Kozaccy zagańczykowie, 174.
Kozacy w koszach plecionych na świeżem błotnem morzu, 322.
Krzystoff Radziwiłł marszałkiem, 277.
Kuncewicz Jozafat arcybiskup połocki zabity w Witepsku, 269.
Kurfirst brandenburski uwolniony od publicznego hołdu, 297.

L.

Lapunow 66, prowadzi 80,000 do Moskwy na Polaków, 82—102, ginie od Dońców, 103.
Lisowski, 35, 42,
Lisowczyki, 165.
Lubomirski po Chodkiewiczu wodzem, 190.

M.

Maciéj cesarz niemiecki umiera 1619 r., 145.

Maciéj brat cesarski, 147.
Maciejowski Bernard, 3.
Magni kapucyn, 372.
Magnus, 202.
Mansfeld w Inflantach, 85.
Marchocki, 51.
Maria Ludowika z Gonzagów królową, 363—365.
Marina, 73, 4.
— zaślubienie w obec Zygmunta III 17.
— koronacya w Moskwie, 19.
— idzie za drugiego Dimitra, 41.
— w Kałudze, 56.
— w więzieniu powiła nowego cara. 79.
— zamordowana z synkiem, 110.
Marfa carowa, 2
Mazarini, 364.
Michajło syn Filareta metropolity rostowskiego, 67.
Miechowiecki przy Dimitrze, 34.
— — zabity, 42.
Minin, 108.
Mniszech wojewoda, 4, 18
Mohiła Konstanty, 117.
Moskwa buntuje się przeciw Polakom, 81—84.
— płonie, Sowiet radzi daléj Moskwę palić. Polacy bezpieczni na zgliszczach, 84, 98.
— w Belojgorodzie oblega Polaków, 99.
— koronuje Michajłę Romanowa, 110,
Mstisławski, 66.

N.

Napady na Wołoszczyznę, 141.
Narzekania disunii, 277.
Nominacia Władysława na króla przez primasa. 292
Nowe rokowania o pokój z Szwedem, 248.
Nowy zjazd na rokowania, 138.

O.

Obóz tuszyński, 37, 40, 55,
Obyczaje, 310, 334—336.
Odwiki (patrule), 174
Oleśnicki Mikołaj, 19, 28.
Order Niepokalanego Pocz. N. Maryi Panny, 337.
Ossoliński wymowny, 362.
Otrepjew Grzegorz, 2, 4, 7. jako Dimitr w Moskwie, 13. Dimitra koronacia, 14.
Oxenstierna namiestnikiem pruskim zamianowany przez Gustawa Adolfa, 236.
— — ma zamiar Krystynę wydać za syna kurfirsta brandenburgskiego, aby całe Prussy, Pomorze i Brandenburgią połączyć z Szwecią, 321.

P.

Padiszach w 300,000 uderza na Chodkiewicza, 175.
Parnawa, 88.
Patriarcha rozgrzesza od przysięgi na wierność Władysławowi, 80,
Piekarski, 164.
Pokój z Turcią, 198.
— zawarty z Moskwą w Polanowie, 304.
— z Szwecią w Stumsdorfie, 325.
Polacy w Kremlu, 101, 102.
— wyprawiają poselstwo do króla o przysłanie cara Władysława, 104.
— podnoszą w Moskwie konfederacyą 13 Stycznia i postanawiają do 14 Marca bronić murów a potem odejść, 107.
— kapitulują 7 Listopada 1613 r. 108.
— przypuszczają szturm do Moskwy, 134.
— na układach przydają królowi swemu tytuł kniazia, 303.
— najmują się w służbę francuzką, 366.
Poselstwo moskiewskie prosi Zygmunta o królewicza Władysława na cara, 57.
Posłowie moskiewscy w Warszawie, 311. Pokój w Polanowie zawarty zatwierdzony, 315.
Pospolite ruszenie, 122.
— — przeciw Turkom, 162.
Pożarski, 126, 108.
Pakta dissidenckie, 278.
Przymierze Moskwy z Szwecią, 47.

R.

Racie litewskie, 327.
Radziwiłł Janusz kalwin, 376.
Rangoni nunciusz, 3.

Religia na polu politycznem zgubna Polsce, 270.
Richelieu, 350.
Riga, 88.
Rokowania o pokój z Moskwą, 129, 136.
Rozejm z Szwecią, 267.
Rożyński, 35.
— Roman, 51, 53, 58.
Rzeź Polaków po miastach moskiewskich, 55.

S.

Sapieha, 42.
— Jan Piotr, 100.
— nagle umiera, 104.
Sądy kapturowe, 276,
Sejm, 1638, 347. 1640, 6.
— w Warszawie, 49, 277, 245, 246.
— konwokacyjny w Warszawie, 275.
— na polu elekcyjnem 27 września 1632, 280. Burzliwe posiedzenie 9 Października, 283. Spory religijne w kole rycerskiem, 284. Uchwała walna do konfederacyi dissidentów, 285. Obrady dalsze w kole rycerskiem, 288.
— w kłopocie o pieniądze na wojnę z Moskwą, 289, 290.
— obiera marszałkiem Mikołaja Ostroroga, 295.
— w Warszawie 1613 r., 112. Uchwały co do wojny i wojska, 113.
— sprawa kalwińska, 353. Sejm, 356.
— 1648. 368.
Sergiejewski monastyr, 43.
Serpuchow zwycięstwo Sapiehy nad Tatarami i Moskwą, 65
Smoleńsk obleżony przez Moskwę, 50, 121.
Spiringowie, celnicy, 344.
Spory religijne, 358.
— o krzyże, 374—376.
Stacie u włościan, 115.
Struś, 83.
— obejmuje dowództwo, 108.
— w niewoli tureckiéj, 161.
Synklit czyli sowiet bojarski, 11.
Szachowskoj, 29
Szalbierz pod Moskwą, 65.
— ujeżdża do Kaługi, 73, 54.
— zabity 79.
Szehin poddaje Smoleńsk, 93.
— dowódzca moskiewski składa 30 chorągwi pod nogi Władysława. 291.
— ścięty toporem, 305.
Sztumska bitwa, 264.
Szujski, 9.
— spiskuje, 18. Carem ogłoszony, 24.
— car postrzyżony na czerńca, 66.
— Dimitr, Iwan i Wasil car wywiezieni przez Żółkiewskiego do Polski, 77.
— z Karolem IX w przymierzu, 84.
— Wasil car z braćmi biją czołem przed Zygmuntem w Warszawie, 94.

T.

Tatarzy na Podolu i Rusi, 161.
Tiepoli poseł wenecki, 366.
Tomża Stefan 117,
Trubeckoj obrany na dowódzcę, 103,
Tula zdobyta, 33.
Turcy nachodzą znów Polskę, 307.

U.

Uczta koronacyjna, 335.
Układy z Moskwą, 303.
Unia, 144.
— kościelna, 269.

W.

Wallenstein zabity, 312.
Wiśniowiecki Konstanty, 3, 35.
— — Michał, 118.
Władysław wybrany na wielkiego hospodara, 69. Warunki, 70.
— — idzie do Moskwy, 122, 128.
— — pod Tuszynem. 132.
— — mianuje się królem Szwedzkim, 276.
— — obrany nagle królem polskim 8 listopada, 292.
— — IV składa przysięgę, 293.
— — w Wilnie, 298, 308.
— — pod Smoleńskiem, 300.
— — w Królewcu który mu składa przysięgę na wierność, 322.

Władysław w Wiedniu, 349.
— — z Wenecią zawiera przymierze przeciw Turcyi, 366.
— — umiera dnia 21 Maja 1648 r., 379.
Władysławów flota polska, 333.
Własiew w imieniu Dymitra zaślubia Marinę, 17.
Wojna w Prusach, 246
Wojsko polskie odprawia maydan, 100.
Wołkoński, 37.
Würzburg liga święta (liga sancta), 144.

X.

Xenia, 11.

Z.

Zamojski Tomasz, 143.
Zaporozce, 142.
Zarucki, 73.
— na pal wbity, 110.
Zborowski, 48.
Zima tęga dokucza Polakom 1612, 106.
Żółkiewski, 61, 68, 153
— zawiera umowę buszewską, 142.
— przebywa Dniestr pod Sledziowką, 153. Stawa pod Czoczorą czyli Cocorą, 154.
— ginie pod Czoczorą, 161.
Zygmunt III, 3.
— pod Smoleńskiem, 91.
rusza w pochód na Moskwę, 109.
— zakłada obóz pod Fiedorowskiem 110.
— w Gdańsku, 219.
— w Toruniu, 231.
— z królewiczem jadą do Gdańska, 244.
— umiera 30 Kwietnia roku 1632, 274.
— pogrzeb, 294.
Zwycięztwo floty polskiéj, 248.

TREŚĆ TOMU VII.

KSIĘGA XXIV. Car Iwan oddaje ster państwa radzie pięciu. Boris Godunow rządzi za cara Fiedora Iwanowicza, każe sprzątnąć Dimitra Iwanowicza. Fiedor umiera, Godunow okrzyknięty carem. Grzegórz Otrepjew w monasterze czudowym, opowiada jezuitom że jest carewiczem Dimitrem Iwanowiczem, którego chciał Godunow sprzątnąć. Zygmunt III temu wierzy. Mniszech opiekuje się Dimitrem, który potajemnie przechodzi na wiarę rzymską, a nunciusz papieski wiezie Dimitra na zamek, Zygmunt uznaje go za kniazia moskiewskiego. Mniszech przyrzeka mu córkę swoją Marinę w małżeństwo, a Dimitr szerzyć religią katolicką w Moskwie. Szlachta polska z Dimitrem i kozakami dońskimi przechodzą granicę moskiewską. Godunow przerażony radzi z bojarami o ratunku państwa i siebie. Dimitr z różnem szczęściem walczy. Godunow nagle umiera. (Str. 1.

II. Po śmierci Borisa Godunowa obwołany syn jego Fiedor Borisowicz Godunow. Wyrabia się pociąg ku samozwańcowi. W obozie moskiewskim wybuchnął spisek. Basmanow ogłasza Dimitra carem moskiewskim. Otrepjew idzie do Moskwy, która wyprawia do niego poselstwo. Zamordowanie cara Fiedora Borisowicza Godunowa i jego matki. Dimitr w Moskwie. Tworzy urzędy główne na wzór polski. Koronuje się obyczajem moskiewskim, a żyje zwyczajem polskim i chula. Zniechęcenie między Moskwą rośnie. Rokowania poselstw moskiewskich. Zaślubienie Mariny. Carowa Marfa żale rozwodzi. Wiazd Mariny i koronacia w Moskwie. Wasil Szujski spiskuje. Bunt w Moskwie. Dimitr ginie. Polacy wyrzynani. Legło ich dwa tysiące. Marina ocalała, równie Mniszech i wielu panów polskich. (Str. 10.)

III. Szujski stara się o tron carski. — Ogłoszony w Moskwie carem. Sprowadza zwłoki małego Dimitra do Moskwy. Car Wasil zatrzymuje panów polskich, a mniejszych puszcza do Polski. Kniaź Szachowskoj opowiada Putiwlanom urzędownie, że Dimitr żyje. Putiwl powstaje przeciw Szujskiemu. Powstanie rośnie. Odznacza się chłop Bołotnikow. Nowy pretendent Piotr. Poseł moskiewski Wołkoński zimno przyjęty przez Zygmunta. (Str. 24.)

IV. Drugi fałszywy Dimitr w Starodubie. Moskwa zamięszana. Szalbierz Dimitr zimuje w Orelu, podtrzymywany przez chłopów, których pozwalniał od różnych ciężarów; Miechowiecki i Rożyński. Spór o dowódz-

two. Rożyński wodzem. Polacy pomagają Dimitrowi. Bitwa z Moskwą pod Bolchowem. Mozajsk poddaje się, Dimitr podsuwa się pod Moskwę. Szujski rozpoczyna rokowania z Polakami. Mniszech i Marina dostają się do obozu Szalbierza i uznają go za prawdziwego cara Moskwy. Obóz tuszyński wygląda podczas zimy, jak druga Moskwa. Miechowiecki z rozkazu Rożyńskiego ścięty, że mimo nałożonego nań bando, przebywał w pomieszkaniu szalbierza. (Str. 32.)

V. Sapieha i Lisowski uwijają się po bokach obozu tuszyńskiego; naprożno oblegają bogaty monastyr sergiewski albo św. Trójcy. Metropolita z Rostowa odstawiony do Tuszyna doznaje względów szalbierza, który go mianuje patriarchą. Okropny stan Moskwy. Car Szujski narzeka na Polskę. Roty polskie przyciskają szalbierza o wypłatę żołdu, ściągają pobór z ról i od towarów, ztąd rośnie nienawiść przeciw Polakom. (Str. 42.)

VI. Sejm w Warszawie r. 1609. Głos powszechny odzywa się za wmieszaniem się do spraw moskiewskich. Król przegląda wojsko pod Orszą. Oblężenie Smoleńska. Rożyński przywodzi do skutku konfederacią wojskową w obozie tuszyńskim przeciw królowi i rzeczypospolitéj wymierzoną. Poselstwo do króla z obozu tuszyńskiego wywołuje oburzenie w kole rycerstwa królewskiego. Komisarze króla udają się do obozu tuszyńskiego. Szalbierz umyka z obozu do Kaługi. Polaków morduje Moskwa. Szwedzi dopomagają Szujskiemu. Marina uchodzi do Kaługi. Rożyński umiera, Sapieha pozostaje wiernym szalbierzowi. — (Str. 49.)

VII. Komisarze królewscy imieniem Moskwy urządzają poselstwo do króla z obozu tuszyńskiego, prosząc go o królewicza Władysława na cara. Król przyrzeka dać Moskwie królewicza. Sprawa Szujskiego upada. Skarb moskiewski pusty. Żółkiewski ciągnie na Moskwę. Dimitr Szujski występuje przeciw niemu. Żółkiewski odnosi zwycięztwo pod Kluszynem (1610 r.) Polacy obsadzają Mozajsk, Szujskiego niedobitki umykają. (Str. 56.)

VIII. Wasil Szujski przestaje myśleć o układach z Polakami. Tatarzy przychodzą w pomoc Szujskiemu, ale ich gromi Sapieha pod Serpuchowem. Moskale sypią się do szalbierza, który zbliża się ku Moskwie gdzie wielkie panuje zamieszanie. Bojarowie i popi strzygą cara na czerńca i wywożą do czudowskiego monasteru, a carową także do iwańskiego monasteru. Żółkiewski zawiadamia sowiet iż idzie do stolicy, aby ustalić rządy Władysława królewicza. Spory o przyszłego cara. Szalbierz także dąży do Moskwy. Rokowania na dziewiczém polu. Moskwa stawia warunki, żąda przejścia królewicza na wyznanie greckie. Sapieha w imieniu szalbierza prowadzi bój pod Moskwą. Żółkiewski poprzysięga w imieniu Władysława zawarte pakta z Moskwą, która na wierność przysięga Władysławowi jako cesarzowi wszech Rossyi. Uczty z tego powodu w Moskwie. (Str. 64.)

IX. Żółkiewski wzywa Sapiehę i jego wojsko, aby szalbierza poniechali i przeszli pod władzę hetmańską i króla. Wojsko Sapiehy niechce odstąpić szalbierza, wreszcie się nakłania, lecz szalbierz z Mariną i Zaruckim uchodzą do Kaługi. Żółkiewski wchodzi do Moskwy, obsadza Kreml, Kitajgród, Białogród i inne ważne miejsca, sam zaś wraca do króla i zabiera z zobą dwóch braci carskich Dimitra i Iwana Szujskich i samego cara Wasila. — (Str. 71.)

X. Wzajemna nieufność między Polakami a Moskalami w stolicy moskiewskiéj. Gosiewski zapobiega starciom i utrzymuje karność w wojsku polskiem. Mim to zachodzą nadużycia. Szalbierz zabity na polowaniu pod Kaługą przez Urusowa. Marina w więzieniu powiła Moskwie nowego cara. Gosiewski tai, że Władysław carstwa nie dostąpi. Bojarowie wracają z poselstwa do króla, wyrzekając na nierzetelność jego i Polaków i objaśniają że Zygmunt nie da syna na cara i będzie trzymać Moskwę jako zdobywca. Patriarcha rozgrzesza od przysięgi na wierność Władysławowi. Moskwa powstaje. Lapunow, Zarucki, Prozowiecki, Pożarski prowadzą korpusa wojska i powstańców przeciw Polakom. Bój się toczy na ulicach Moskwy, którą Polacy zapalają, wstrzymują zapęd i ściągają się do Kitajgrodu i na Kreml. Polacy stoją na zgliszczach Moskwy. (Str. 77.)

XI. Wypadki inflanckie. Chodkiewicz w Ridze, Karol IX w Rewlu. Szujski wchodzi w przymierze z Karolem IX szwedzkim, który wyprawia wojsko pod Mansfeldem do Inflant. Parnawę bierze Chodkiewicz, stoi obozem pod Diamentem, gromi Mansfelda, zabiera Diament. Szwecia miesza się w wojnę to z Polską, to z Moskwą. Karol IX umiera, po nim syn jego Gustaw Adolf. (Str. 84.)

XII. Zygmunt pod Smoleńskiem, przyjmuje Żółkiewskiego wracającego z Szujskimi z Moskwy. Smoleńsk broni się pod Szehinem, działa polskie biją na wyłom. Polacy wpadają do zamku, który wylatuje w powietrze, a Szehin oddaje siebie i Smoleńsk Jakobowi Potockiemu. Oblężenie Smoleńska trwało dwadzieścia miesięcy. Zamiast na Moskwę pospieszyć, Zygmunt wraca do Warszawy. Wjazd triumfalny Żółkiewskiego z Szujskimi, Szehinem, arcybiskupem Sergiejem. Żółkiewski na zamku przedstawia cara z bracią Zygmuntowi siedzącemu na tronie. —

Joachim Fryderyk kurfirst brandenburski wchodzi w umowę ze Zygmuntem III o Prusy lenne na przypadek śmierci margrafa Jerzego Fryderyka, który też wkrótce umiera, a Joachim Fryderyk zostaje kuratorem księstwa pruskiego, lecz i ten wkrótce umiera, po nim oddaje Zygmunt Janowi Zygmuntowi kuratelę i lenne następstwo. Jan Zygmunt składa hołd królowi (1611 r.) (Str. 90.)

XIII. Wojsko polskie pod Gosiewskim na zgorzeliskach Moskwy. Prozowiecki, Lapunow, Zarucki oblegają Polaków w Moskwie. Jan Piotr Sapieha z początku odgrywa wątpliwą rolę, później przechodzi na służbę królewską i pustoszy ziemie okoliczne, aby Moskwę odciągnąć od stolicy. Karol Chodkiewicz hetman w. lit. ciągnie w pomoc z Inflant. Moskwa dla tego przyspiesza szturm i bierze baszty. Polacy w Kremlu się bronią. Lapunow ginie od Dońców, po nim obejmuje dowództwo Trubeckoj. Sapieha umiera. Polacy wyprawiają poselstwo do króla o przysłanie cara Władysława. Chodkiewicz przychodzi z garsztką pod Moskwę. W wojsku polskiem narzekania na niedochodzenie pieniędzy. Zima tęga, dokucza wojsku (1612) głodem i mrozem. W Moskwie podnosi wojsko konfederacią (13 Stycznia) postanawia do 14 Marca bronić murów, a potém odejść. Strus pełni po Gosiewskim straż niebezpieczną zgorzelisk. Konfederaci zaś wynoszą się ku granicy. Okropny głód w Moskwie. Pożarski, Minin. Polacy kapitu-

lują w d. 7 Listopada 1613 r., ale giną z ręki dzikiéj Moskwy. Tylko Strus i kilku pułkowników ocalało wziętych do więzienia. (Str. 97.)

XIV. Zygmunt rusza w pochód na Moskwę. Z obozu pod Fiedorowskiem wysłał ku stolicy jazdę dla porozumienia się z Moskalami przychylnymi Władysławowi, ale za późno. Moskwa po zniesieniu Polaków ukoronowała Michajłę Romanowa, syna metropolity Filareta, więzionego w Polsce. Zarucki, Marina i synek jéj giną z rąk Moskwy. Zygmunt wraca do Warszawy. Wojsko zawięzuje konfederacie o żołd zaległy i nakłada podatki. Sejm zbiera się 19 lutego 1613. Wybrano wielką deputacyą sejmową do układów z wojskiem i zaciągania pożyczek. Uchwalono wysoki pobór. Sejm powtórny nadzwyczajny. Pomianowano nowych komisarzy do wojska, którzy wszystko popłacili wojsku i akt Konfederacyi spalono we Lwowie. Multany w zamieszaniu. Turcy korzystają z niepowodzeń polskich w Moskwie; napadają na Multany, biją Polaków. Zaporozcy Kozacy zdobyli Synopę na Turkach, duch niezawisłości szerzy się od Zaporozców na ziemie ruskie. Koniecpolski ugania się za rozburzonem chłopstwem. Tatarzy dopełniają złego. Zygmunt w rozpaczy, że i Moskwa się rusza, popadł cesarza niemieckiego o pośrednictwo. Gustaw Adolf nachodzi Moskwę, z téj przyczyny Moskwa wysyła poselstwo do cesarza niemieckiego Macieja. Równie zjeżdża poselstwo tureckie do Wiednia i namawia Macieja do pośrednictwa. Zygmunt III zwołuje sejm do Warszawy r. 1615 dla wydostania nowych poborów. Lecz napróżno. Rokowania posła cesarskiego i poselstwa polskiego z Moskwą pod Smoleńskiem, bez skutku. Sejm 1616 r. uchwala pospolite ruszenie. (Str. 109.)

XV. Królewicz Władysław idzie do Moskwy. Różne przygody. Chodkiewicz przepędza zimę na wycieczkach między gościńcami moskiewskiemi ku Mozajskowi i Kałudze. Lisowczyki pod Czaplińskim. Rokowania bezskuteczne z Moskwą o pokój. Rada przy królewiczu oświadcza się za kierunkiem do Moskwy na Zwenigorod. — (Str. 122.)

XVI. Piotr Konasewicz Sahajdacznym zwany od Zaporozców, odnosi znaczne zwycięztwa i stawa pod Moskwą. Radość z tego powodu w obozie polskim. Chodkiewicz z Władysławem pod Tuszynem. Polacy przypuszczają szturm do Moskwy (10 Paźdź. 1618), ale bez skutku. Głód i zimno im dokucza, konfederacie na nowo między wojskiem się zawięzują, wreszcie Polacy odstępują od Moskwy i zrywają z nią rokowania. Waleczność atoli Zaporozców i Lisowczyków skłania Moskwę we wsi Diwilinie do podpisania rozejmu na lat 14 od 3 stycz 1619 do tegoż dnia 1633 r. (Str. 132.)

XVII. Napady na Wołoszczyznę oburzają Turka na Rzeczpospolitą. Żółkiewski zawiera z Turkiem umowę buszewską, nie przynoszącą zaszczytu Rzpltéj. Zaporozce mimo to napadają Turcią, a Tatarzy Polskę. Pogląd na stosunki cesarza niemieckiego, a głównie Czech i Węgier. Zatargi religijne. Wypędzenie jezuitów z Czech. Początek trzydziestoletniéj wojny. Ferdynand II cesarz, przeciwnik jego Fryderyk pfalzgraf reński. Stan Węgier. Stefan Bocskaj podnosi wojnę religijną. Po śmierci jego Gabriel Batory. Maciéj brat cesarski Batorego przeciwnik. Gabor Bethlen popierany przez Turków. Lisowczyki idą w pomoc Ferdynandowi II. Sławna bitwa na Białéj górze pod Pragą. (Str. 141.)

XVIII. Król Zygmunt oświadcza senatowi, że wojna z Turkiem nie do uniknienia. Panowie trzymają się słów litanii od głodu, powietrza, ognia i wojny racz nas zachować. Kanclerz Lipski ma ufność w zwycięztwo. Żółkiewski w nic niewierzy, acz przez króla wyniesiony na kanclerstwo i hetmaństwo, stawa pod Cecorą, dokąd i Graziani hospodar wołoski przybywa. Boje z Turkiem staczane. Natarczywość Turka wzmaga się. Polacy w kosz sprawieni cofają się, ale Turcy, wciąż ich szarpią, a nakoniec u Dniestru siódméj nocy napadają i znoszą. Żółkiewski ginie. Podole i Ruś spustoszone. Z nastaniem mrozów dzicz opuszcza Polskę. — (Str. 151.)

XIX. Sejm w Warszawie (1620) nakazuje pospolite ruszenie przeciw Turkom i Tatarom. Chodkiewicz obwołany jednogłośnie hetmanem. Rada wojenna przy hetmanie i królu. Pobór naznaczono niesłychany. Piekarski za zamach na króla roztargany końmi i spalony. Lisowczyki wracają od granic Węgier do Polski. Chodkiewicz gromadzi wojsko na Tatarzyszczu. Lubomirski przebywa Dniestr i stawa pod Chocimem. Bernacki partyzant wołoski szkodzi Polakom. Całe wojsko polskie stawa pod Chocimem. Kantemir mursa napada na obóz polski, ale odparty. Konasewicz Sahajdaczny przybywa z zaporozcami pod Chocim. Wezyr z Turkami zbliża się pod obóz o 4 mile. (Str. 162.)

XX. Padiszach uderza na Chodkiewicza w trzykroć sto tysięcy, ale Chodkiewicz odpiera pohańców. Harce pod Chocimem z różnem szczęściem niemal codzień zwodzone. — (Str. 175.)

XXI. Między Zaporozcami znikła karność, burzą się i zabierają do domu. Sobieski obiecuje w imieniu królewicza wynagrodzenie. Karakasz pasza budzyński przybywa do obozu tureckiego, gani dotychczasowe harcowania i skłania wezyra do uderzenia całemi siłami na obóz polski, ale ginie. Polacy wzięli wielkie łupy i przyrzekają wytrwać w walce. Dn. 23 Wrześ. Chodkiewicz zdaje dowództwo Lubomirskiemu a nazajutrz umiera. Turcy ponawiają harce, ale powszechnego szturmu nie przypuszczają. (Str. 185.)

XXII. Posłowie polscy udają się do obozu tureckiego. Dziwią się porządkowi obozu pogańskiego, narodu zasiedlonego w obozie. Raduła hospodar wprowadza posłów do wezyra. Wezyr do sułtana. Opis ceremoniału przyjęcia i przemówienia. Stawa wreszcie pokój, wojska się rozchodzą. — (Str. 192.)

KSIĘGA XXV. Gustaw Adolf król Szwecyi, chce na wzór Zygmunta III opanować carstwo i przyłączyć do Szwecyi, zawiera rozejm z Polską do r. 1616, a korzystny pokój z Moskwą, którą odcina od morza baltickiego. Daléj chce opanować Inflanty, gdzie wzburzenie religijne się wzmaga. Gustaw Adolf ląduje z wojskiem w Parnawie, oblega Rigę, która się poddaje. Gustaw idzie z Rigi do Kurlandyi, gdzie Mitawa się poddaje. Radziwiłł odbiera zamek mitawski i dociera pod samą Rigę. Gustaw Adolf na nowo nachodzi Kurlandyą. (Str. 199.)

II. Inflanty przenoszą rząd szwedzki nad polski z powodu jezuitów. W Prusach zatargi jezuickie. Elblążanie na bezecność skazani, że nie chcieli oddać kościoła farnego katolikom. Podobne skargi przeciw Toruniowi, Gdańskowi. Wszystkie te trzy miasta tworzą directorium do czuwa-

nia nad swém bezpieczeństwem i obroną; Na sejmie grudziąckim wywodzą obie strony skargi. Podobny sejm pruski następnego roku w Toruniu. Gustaw Adolf zbiera wojsko i podmawia Gdańszczan do wytrwania w oporze· Elbląg zwolniony z bezecności. Zygmunt III z dworem w Prusach z okazałością podejmowany przez miasta. (Str. 211.)

III. Podróż Zygmunta do Prus niepodoba się królowi szwedzkiemu, który stawa z flotą u portu gdańskiego, gdy Zygmunt do Gdańska odbył wiazd uroczysty. Gustaw Adolf zabiera okręty kupieckie gdańskie. Sekretarz królewski Golinski wysłany na flotę z zapytaniem senatorów szwedzkich, po co flota szwedzka przypłynęła, odpowiedziano, że z ostrożności, kiedy król przybywa do Gdańska. Rozejm ma być dotrzymany, jeżeli go Polacy nie naruszą. Rozejm przedłużony na rok. — Stany pruskie uchwalają poczwórny pobór, aby się ubezpieczyć przeciw napaści Gustawa Adolfa. Gustaw Adolf zabiera Piławę, Braunsberg, Frauenburg Elbląg i inne. Upomina Gdańszczan aby się do wojny z Polską niemieszali. Zygmunt z wojskiem ciągnie przeciw Gustawowi Adolfowi, ale niczego niedokazuje. Rokowania o pokój z Szwecią pełzną na niczem, Gustaw Adolf odjeżdża do Szwecyi i mianuje Axla Oxenstiernę namiestnikiem swoim w Prusach. (Str. 219.)

IV. Król zjechawszy z Gdańska do Torunia otwiera sejm walny i radzi o dalszéj wojnie. Koniecpolski i Stefan Czarniecki czynią podiazdy trapią Szwedów. Polacy biorą Puck, odnoszą zwycięztwo pod miasteczkiem Hamersteinem. Gustaw Adolf przybywa ze Szwecyi z posiłkami. Kurfirst Jerzy Wilhelm odgrywa komedią neutralności. Rokowania Zygmunta z ościennemi państwami o pomoc lub pośrednictwo w pokoju. Koniecpolski bierze Gniew. Potyczki pod Rokitkami, Polacy trzymają się w obozie u wsi Lubiszowa pod Tczewem. Gustaw Adolf ranny w bitwie odwieziony do Tczewa, nie może korzystać z zwycięztwa. (Str. 230.)

V. Zygmunt z królewiczem jadą do Gdańska. Rokowania o pokój za pośrednictwem holenderskiem nie odnoszą skutku. Sejm, Wojna w Prusach nieustaje. Flota polska odnosi zwycięztwo nad szwedzkiemi okrętami. Nowe rokowania o rozejm. Sejm walny zgadza się na prowadzenie dalsze wojny z Szwecią. Posiłki szwedzkie z Gustawem Adolfem przybywają do Piławy. Flota szwedzka pojawia się naprzód u Heli a potém u Piławy. Gustaw Adolf uwija się koło Gdańska, zabiera warowne stanowiska między bagnami i rusza z nich za Osę. Szlachta około Brodnicy nie daje się nakłonić do pospolitego ruszenia. Brodnicę bierze Gustaw Adolf. Szwedzi na leżach zimowych, Gustaw Adolf wraca do Szwecyi. Czarniecki napada na Brodnicę, odparty przez Szwedów. (Str. 243.)

VI. Gustaw Adolf ląduje w ośm tysięcy ludzi pod Dyamentem, bierze Mitawę, Dorpat i staje się panem Inflant. Wojna podjazdowa dalej się ciągnie w Inflantach i na Litwie. Polacy niezważają na neutralność ketlerоską i uwijają się po Kurlandii. Gosiewski bije Horna pod Trejdenem i przenosi obóz do Semgalii. (Str. 254.)

VII. Na sejmie zgodzono się że trzeba dalej wojnę prowadzić. Wrangel odnosi zwycięztwo nad Stanisławem Potockim pod Górznem, kusi się o wzięcie Torunia, ale napróżno. Austriackie wojska przybywają w pomoc Polakom i łączą się z nimi pod Grudziądzem. Gustaw z Wranglem pro-

wadzi swoich ku Królewcowi. Bitwa sztumska (1629). Nieustanne utarczki z Szwedami. Rozejm sześcioletni od 1629 do 1635. Gustawowi Adolfowi przyznany tituł króla szwedzkiego, z dodaniem protestacyi Zygmunta. Gustaw Adolf idzie do Niemiec i orężem podnosi stronnictwo protestanckie. (Str. 260.)

VIII. Starcia religijne ruskie. Rudzki metropolita unicki. Teofanes patriarcha jerozolimski wyświęca Joba Boreckiego na metropolitę. Dwóch więc metropolitów nurtuje między unitami i nieunitami. Wpływ Boreckiego przeważa. Jozafat Kunczewicz arcybiskup połocki zieżdża do Witepska i stara się o umocnienie władzy papieskiéj. Schizmatycy go zabijają, archidiakona i sługi jego. Gustaw Adolf i Bethlen Gabor z Siedmiogrodu szerzą nienawiść między Rusinami. Powstanie kozackie na Ukrainie. Koniecpolski bierze szturmem obóz kozacki pod Perejasławiem. Stefan Chmielecki bije Tatarów pod Białocerkwią, powtórnie pod Monasterzyskami i Bursztynowem. Zygmunt III umiera 30 kwietnia 1632. (Str. 268.)

KSIĘGA XXVI. Sejm konwokacyjny na 22 Czerwca. Królewicz Władysław mianuje się królem szwedzkim. Krzystof Radziwiłł obwołany marszałkiem. Disunia narzeka że królowie polscy przysięgli wiary ruskiéj nienadwerężać, i wymyślili unitów. Poselstwo kozackie poleca na tron Władysława i żąda uznania kozaków za rycerstwo polskie. Punkta dissidenckie. Ustępstwa na rzecz disunitów Dnia 27 września 1632 sejm na polu elekcyjném. Marszałkiem obrano Jakóba Sobieskiego, Znów żale disunitów i dissidentów. Zalecania królewicza Władysława na króla ze strony posłów mocarstw ościennych. Sejm w kłopocie o pieniądze na wojnę z Moskwą. Władysław nagle 8 Listopada wybrany królem, ogłoszony w dniu 13 List. przez primasa. Nazajutrz zaprzysiągł Władysław pakta konwenta, a primas wręczył mu diplom. Pogrzeb Zygmunta III i jego małżonki w Krakowie. Koronacya Władysława w Krakowie. Sejm wybiera marszałkiem Mikołaja Ostroroga. Dissidenci i disunici z jednéj a nuncyusz papieski z drugiéj strony mieszają sejm sprawami religijnemi. Disunitom zabezpieczono pokój do sejmu następnego. Kurfirst brandenburski (Ontsbachem zwany), zwolniony od publicznego hołdu na rynku, płaci 90,000 złotych, i przysięga przez posła na zamku. Podobnie odnawiają posłowie księcia pomorskiego Bogusława uległość swego pana. — (Str. 275,)

II. Władysław w Wilnie. Fryderyk Kettler składa hołd królowi z księstwa kurlandzkiego. Król jedzie pod Smoleńsk oblegany przez Moskwę. Gosiewski upędza się aż pod Moskwę. Szehin dowódzca Moskwy pod Smoleńskiem składa 30 chorągwi do nóg Władysława. Moskale rozpoczynają rokowania o pokój, ich brutalność. Stawa nareszcie pokój. Szehin idzie u Moskwy pod sąd za złożenie chorągwi i ścięty toporem. Wojsko polskie wraca i dopuszcza się na swoich łupieztw i okrucieństw. — (Str. 298.)

III. Moskwa sprzymierza się z Turcyą. Abaza pasza wybrał się za Dniestr z Tatarami i wojskiem tureckiém, ale pobity przez Polaków wraca za tę rzekę. Król Władysław wraca ze Smoleńska do Wilna. Sejm zagajony nazwany dziękczynnym. Po sejmie wychodzą uniwersały królewskie na pospolite ruszenie, bo Turcy ciągną od Adrianopolu ku Dniestrowi. Król rusza z Warszawy ku Lwowu, Koniecpolski donosi, że Turcya zmie-

niła zamiary i przystała na pokój, przybywa do króla po rozkazy jak ująć w lepszą karność kozactwo, aby nie wtrącało Rzpltéj w niebezpieczeństwo od Turka. Bracia króla Aleksander Karol i Jan Albert kardinał a biskup krakowski i warmiński umierają w jednym dniu. — (Str. 305.)

IV. Układ pokojowy w Polanowie z Moskwą zawarty, zatwierdzony w Warszawie w obec posłów moskiewskich na posłuchaniu u króla. Diplom wyboru Władysława na cara zaginął. Car zaprzysięga traktat w obec poselstwa polskiego. Król Władysław zaprzysięga traktat pokoju i zagubienie diplomu w kościele św. Jana. Posłowie moskiewscy nieprzyzwoicie się zachowują, o co strofowani przez kanclerza litewskiego. Częstowanie Moskali. Sejm tworzy z krajów odzyskanych na Moskwie powiaty czerniechowski i nowogrodzko-siewierski; Kozactwo ogranicza dla utrzymania pokoju z Turcyą. (Str. 311.)

V. Rozejm altmarski zapewnił Szwecyi Inflanty za Dźwiną i część ziem pruskich. Dissidenci polscy wiążą się z protestantami, Szwedami i okazują sympatią sułtanowi tureckiemu, jako nieprzyjacielowi cesarza niemieckiego. Gustaw Adolf wojuje w Niemczech z cesarzem i pragnie sam zostać cesarzem niemieckim. Osadza miasta protestanckie, obadwa niemieckie brzegi Dunaju, ginie pod Lützen. Christina córka Gustawa Adolfa obwołana królową szwedzką. Oxenstierna kanclerz ma zamiar wydać ją za syna kurfirsta i oderwać tym sposobem od Polski znaczne kraje. Szwecia wojuje daléj w Niemczech, ale traci wielu w nich sprzymierzeńców. Władysław z tego korzysta, jedzie do Królewca z chetmanami i każe sobie na wierność przysięgać i przykładać się do wojny przeciw Szwecyi. Ztąd przybywa do obozu głównego pod Czerwonym dworem. Rokowania o pokój z Szwecją za pośrednictwem posłów zagranicznych w Stumsdorfie, Kwidzynie, Łuczynie, który stawa nareszcie w Stumsdorfie, bez uwzględnienia racyi litewskich. Radziwiłł opuszcza Inflanty. Potęga ówczesna Polski. (Str. 316.)

VI. Na sejmie w Warszawie spory o małżeństwo króla, który w widokach na tron szwedzki, chce pojąć córkę Fryderyka księcia w Pfalzu heretyka. W widokach tych popiera go Anglia. Francya żali się na kozaków polskich, że w służbie cesarza niemieckiego łupią jéj prowincye. Król jedzie do Prus, mieszczanie malborscy i elbląscy klęcząc przepraszają króla za stosunki z Szwedami. Król myśli o urządzeniu floty polskiéj. Jedzie do Wilna. Tameczne uroczystości religijne i spory. Małżeństwo króla z Cecylią Renatą arcyksiężniczką austriacką. Koronacyjna uroczystość w Warszawie. Król stanowi order Niepokalanego Poczęcia najśw. Maryi Panny ztąd burza i odłożenie zaprowadzenia tego orderu. (Str. 329.)

VII. Sejm (1638 r.). Spory o cło gdańskie. Cło ma być obracane na flotę polską. Spiringowie zaprowadzają w imieniu króla polskiego w portach księstwa pruskiego cła, jako zamianowani przez niego głównymi celnikami. Gdańsk protestuje, ale król grozi rajcom jego pospólstwem i wejrzeniem w nadużycia administracyi. Król duński ujmuje się za Gdańskiem i zabiera znienacka okręty polskie, które wraca na zażalenie królewskie. Za Gdańskiem wstawiają się i inne państwa, wreszcie król przystaje za cło na sumę ryczałtową. Sprawa rakowska o porąbanie Bożéj męki przez studentów ariańskich. (Str. 337.)

VIII. Władysław IV jedzie do cieplic pod Wiedniem. Jan Kazimirz uwięziony we Francyi, aby Polskę odciągnąć od cesarza niemieckiego. Sejm w r. 1639 i 1640 Gosiewski wydobywa Jana Kazimirza z więzienia za przyrzeczeniem, iż król i rzplta niepozwolą zaciągać cesarzowi wojska w Polsce. Sąd sejmowy na kalwinów wileńskich. Sejm 1641 r. stanowi karę wiecznéj infamii za przydawanie sobie wyższego urodzenia nad szlacheckie. Kurfirst brandenburski Fryderyk Wilhelm składa królowi hołd z Prus książęcych. Nadużycia skarbowe. Wdzięczność królewska. Sejm r. 1643. Sejm r. 1645 zerwany. Psucie się obyczajów. (Str. 349.)

IX. Przewaga katolików wzrasta w Koronie i na Litwie. Colloquium charitativum w Toruniu zamienia się w kłótnią teologiczną. Wszystkie wyznania wysyłają posłów do króla z użaleniem się jednych na drugich, a porozumienie przyjacielskie upada. (Str. 358.)

X. Władysław IV pojmuje w małżeństwo po śmierci Cecylii Renaty Marią Ludowikę z domu Gonzagów. Maria Ludowika jedzie z Francyi na Holandią, Hamburg, Gdańsk do Warszawy i pada do nóg królewskich po raz pierwszy w kościele św. Jana. Młodość królowéj, starość króla. Król wchodzi w przymierze z Wenecią przeciw Turcyi. Wojska najęte pustoszą Polskę. Sejm. Żale na cudzoziemców trudniących się diplomacią polską na dworze królewskim. Drugi sejm wznawia żale na cudzoziemców. Skargi na Radziwiłła o wywrócenie Bożéj męki. Mazurowie oburzeni. Zgoda między Radziwiłłem a biskupem wileńskim. Uchwalone konstitucie czytano na sejmie, W rok po sejmie umiera Władysław IV d. 21 Maja 1648 r. (Str. 363.)

OMYŁKI DRUKU W T. VII.

Str.	*wiersz:*	*zamiast:*	*popraw:*
4.	8.	ty	i ty
5.	5.	darowizie	darowiznie
30.	30.	Kałudzie	Kałudze
44.	6.	kozes	kosze
80.	7.	odstąpi	dostąpi
91.	31.	Szehimem	Szehinem
110.	16.	Michałję	Michajłę
110.	17.	jesze	jeszcze
117.	21.	wzięli	więzili
142.	1.	umowu	umowa
164.	3.	prawatnych	prywatnych
167.	17.	zię	się
230.	—	VI	IV
234.	30.	nakradło	nakradła
271.	24.	zgodu	zgonu
304.	2.	kanlerza	kanclerza
322	32.	Świeżymi	Świeżym
322.	35.	plecionem	plecionemi
325.	8.	taktacie	traktacie
329.	22.	odkupywać	okupywać
363.	21.	Marca	Maja

DZIEJE RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ

PRZEZ

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

TOM VIII.

(Wydanie drugie przerobione przez Autora).

POZNAŃ.
NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁKI.
1866.

KSIĘGA DWUDZIESTA SIÓDMA.

I.

Kozacy zbuntowani odnoszą walne zwycięztwo pod Korsuniem nad wojskami rzeczypospolitéj. Tatarzy biorą w jasyr Polaków na Ukrainie. Chłopstwo ruskie łączy się z Kozakami. Sejm konwokacyjny przerażony. Dissidenci korzystają z zakłopotania katolików. Sejm elekcyjny (1648), wybiera Jana Kazimirza królem, który 21go listopada składa przysięgę. Uchwała zapada w izbie, aby dowódzcy i komisarze piławieccy stanęli przed sądem na sejmie. Panowie uradzają małżeństwo króla z Marią Ludwiką, bratową jego. Wesele królewskie w Warszawie.

W chwili śmierci Władysława IV zbuntowani Kozacy, o czem obszerniéj będzie późniéj mowa, odnieśli pod Korsuniem walne zwycięztwo nad wojskami Rzeczypospolitéj, a na Ukrainie pozwolili nad Polakami dokazywać sprzymierzeńcom swoim Tatarom, którzy tyle ludności nabrali w jasyr, że od nich za konia można było dostać szlachcica lub kilku chłopów. Stała Kozakom do Krakowa i Warszawy otwarta droga. Przyciśnięty wiekiem, bo już siedmdziesięcio siedm letni primas Maciéj Łubieński, zwoławszy sejmiki na 25 czerwca a sejm konwokacyjny na 16 lipca (r. 1648) radził tymczasem o obronie kraju z senatorami, którzy w imieniu województw obiecali złożyć wojsko w miarę możności a mazowieckie zaraz dostawiło sześćset kopijników i trzystu dragonów. Poznańskie choć od najazdu kozackiego dalekie, dwa tysiące, pod pułkownikami Andrzejem Karólem Grudzińskim pod ów czas starostą rogozińskim, Jakóbem Rozdrażewskim starostą konińskim, Franciszkiem Czarnkowskim starostą międzyrzeckim i pyzdrskim, oraz Jackiem Rozdrażewskim. Prusy pod Ludwikiem

Weiherem pod ów czas kasztelanem elblągskim wyprawiły dwieście jazdy, a samo miasto Gdańsk trzysta piechoty. W ogóle wszystkie ziemie i miasta czyniły co mogły, a to za usilnem staraniem panów, którzy prawie wszyscy mieli majętności na Ukrainie i snadno je potracić mogli. Referendarz koronny Alexander Zalewski dał trzysta grzywien srebra żeby bogatszych od siebie i do składek pieniężnych nakłonić, lecz skończyło się na tem, że go wszyscy chwalili a nikt nie naśladował.

Ponieważ obadwa hetmani koronni byli u Kozaków w niewoli, przełożono nad wojskiem jako dowódcę Dominika Zasławskiego wojewodę sandomirskiego, a jako jego pomocników Mikołaja Ostroroga podczaszego i Alexandra Koniecpolskiego chorążego, koronnych.

Walczyli wtedy przeciw Kozakom z wojskami swemi Jeremij Wiśniowiecki wojewoda ruski, Janusz Tyszkiewicz wojewoda kijowski i Stanisław Lanckoroński kasztelan halicki: wszyscy trzej nie chcieli ulegać owym zastępcom hetmanów i zatrzymali się w ruchach wojennych, przez co dozwolili wzrosnąć jeszcze bardziéj sile kozackiéj. Zasławski był człowiek do boju niezdatny, u szlachty wziętv ale od wojska pogardzany, i jak to się późniéj także powie, bardzo sprawę popsuł a sam się, jak mówili starzy Polacy, bardzo pokawił.

Sejm konwokacyjny odbywał się z wielkim pospiechem, a przerażony raz po raz świeżemi doniesieniami, że Kozacy. nowe poodnosili zwycięztwa, chłopstwo ruskie z nimi się wiąże, po województwach koronnych i litewskich dwory napada, szlachtę i księży zabija. Byli na tym sejmie i posłowie Kozaków niby dla szukania zgody, ale bez dostatecznéj instrukcyi. Kommissya z senatorów i posłów do rozpoznania ich sprawy wyznaczona nie miała żadnéj podstawy dla wniosków należytych.

Dissidenci korzystając ze zakłopotania katolików od disunii, reprezentowanéj w zbuntowanych Kozakach chcieli powetować wyrządzane sobie krzywdy i zaczęli z głębi piersi wyrzekać nietylko na niesprawiedliwe a stronniczością religijną tchnące wyroki tribunalskie i na prześladowania ich duchowieństwa ale na łamanie we wszystkiem praw, które sobie zapewnili konfederacyami w bezkrólewiach zawsze ponawianemi. Oświadczali iż w nowéj zwykłéj konfederacyi chcą się warowniéj ubezpieczyć a żądali przede wszystkiem zniesienia

owego wyroku względem wileńskiego zboru kalwińskiego. Katolicy zakłopotani, na konfederacyą już przystawali lubo tylko jako przyciśnięci przemocą, czego między innymi dał dowód kanclerz Ossoliński w swych słowach zażartym fanatyzmem nacechowanych i jakiemu dominikaninowi z inkwizycyi hiszpańskiéj ale nie ministrowi rzeczypospolitéj polskiéj właściwych, gdyż mówił: „zaprzestańcie na tem co macie i że wam równą miłością opiekę dajemy, ale waszą professyą nad węża i żmiję bardziéj w nienawiści mamy." Takie to zasady wbiło w serca Polaków republikanów opierających swój rząd na braterstwie, wychowanie jezuitów tych ajentów hiszpańskich i austriackich.

Dissidenci jeszcze dosyć polskim duchem tchnący nie chcąc bydź jawnymi Kozaków sprzymierzeńcami i niezgodą kraju słabić, wreszcie szlachta widząca w Kozakach tylko chłopstwo rozkiełznane i na swą zagładę zawzięte, zwolnieli w naleganiu i skończyło się na konfederacyi dissidenckiéj w dawnych wyrazach. Mazurowie poduszczani zdawna od jezuitów, znowu wyjeżdżali z owem prawem jeszcze od książąt mazowieckich wydanem, aby w Warszawie nie dozwalano żadnego innego chrześciańskiego nabożeństwa prócz katolickiego.

Niemirycz podkomorzy kijowski którego wyrokami sądowemi potępiono aby go z powodu religijnych przekonań na podkomorstwo nie wpuszczać, chciał wejść w spory, lecz go zaraz zagłuszono okrzykami, że arianin ani do dissidentów nie należy. Powstał Tyszkiewicz wojewoda kijowski, że nie czas wszczynać burdy między sobą, kiedy nieprzyjaciel nad karkami wisi; jedności i zgody trzeba. Niemirycz jest dobrego urodzenia, ale złéj wiary, wie że w Kijowskiem tylko katolik albo wyznawca błahoczesnego kościoła może urząd sprawować; z człowiekiem co w Trójcę świętą nie wierzy katolikom nawet rozmawiać niewolno. Odpowiedział Niemirycz, że nie na soborze kościelnym, ale na walnym sejmie Rzeczypospolitéj zasiada, artikułów religijnych nie wnosi, tylko się o prawa obywatelskie upomina. Obawa jednakże Kozaków ztłumiła na ten raz wszelkie spory religijne, zatwierdzono tymczasowych dowódzców wojska, wydano uchwałę aby szlachta była w pogotowiu na obronę Rzeczypospolitéj. Odprawiwszy z pospiechem posłów cudzoziemskich: Franciszka Li-

solę stałego rezydenta cesarskiego który polecał na tron człowieka cnotliwego, mogącego bydź pożytecznym chrześciaństwu, d'Arpaiona posła francuzkiego, który po wychwalaniu zasług we Francyi kardinała Mazzariniego oświadczył w jego imieniu gotowość służenia Polsce swemi radami, Jana Overbecka posła księcia pruskiego co radził zagodzić spory religijne a bez oboru wsadzić na tron jednego z królewiczów i posła kurlandzkiego który wyrzekał że choć dawne części Inflant nie na drodze podboju ale przez zamiłowanie republikanckich instytucyi złączyły się z Polską, przecież oddawna żaden Inflantczyk nie został wyższym urzędnikiem; w ogóle po dwutygodniowych obradach zamknąwszy sejm konwokacyjny, rozjeżdżano się z wielkim pospiechem.

Dnia 6 października (1648 r.) zaczął się sejm elekcyjny zwyczajnym sposobem od mszy o Duchu świętym mianéj przez primasa a od kazania księdza opata sieciechowskiego Wydżgi pod ówczas najwymowniejszego w kraju kaznodzieji a ten położeniem na wstępie swéj mowy z pisma św. słów: obierzcie sobie króla z synów pana waszego, który wam podobać się będzie i osadźcie go na tronie, dał niejako program zbliżajacego się wyboru. Na wniosek Leszczyńskiego jenerała wielkopolskiego a marszałka sejmu konwokacyjnego oddano laskę elekcyjną Obuchowiczowi wojskiemu mozyrskiemu. U szopy w któréj radzili senatorowie, niewiele uwijało się szlachty, bo siedm województw małopolskich albo raczéj południowych spisało się między sobą że na sejm nie zjadą, bo im pilniejsza obrona od Kozaków; na elekcyi mogą bydź dobrze wyręczone przez posłów na sejm, lubo ze zastrzeżeniem że na przyszłość nie ma to bynajmniéj uwłaczać prawu według którego każdy szlachcic, skoro chce, na króla osobiście głosuje.

Przystąpiono zwykłym obyczajem do odczytania punktów marszałkowskich to jest policyjnych na czas elekcyi. Ukazał się wniosek aby wojska panów stały o podal od okopu elekcyjnego i aby pomiędzy nimi niecierpiano Rusina disunity a w ogóle wiarołomcy. Domagało się wielu aby zapozwano zaraz na sądy sejmowe żołnierzy którzy pouciekali z wojny kozackiéj. Baltazar Sarbiewski sędzia ciechanowski zacięty nieprzyjaciel dissidentów i wszystkiego, co mu się nie zda-

wało czysto polskiém, wnosił aby podskarbi zabierał na fundusz wojenny dobra ziemskie tak świeckie jak duchowne cudzoziemcom i nieszlachcie, którzy je posiadają w brew wyraźnemu i staremu prawu. Kanclerz Radziwiłł zawsze o zbawienie własnéj duszy niżeli o zbawienie narodu troskliwszy nie omieszkał uczynić uwagi, że niepodobna odbierać dóbr duchownych bez wyroków sądowych, boby w exkommunikę popaśdź można, zamiast powiedzieć że gwałt wyrządzony czy to duchownemu czy świeckiemu, nigdy się na dobro ojczyzny obrócić nie może.

Nie masz wątpliwości że Polska była zagrożona ostatecznem niebezpieczeństwem, bo Kozacy główną siłą już oblegali Zamość a ich zagańczykowie to jest uboczne oddziały zbliżały się do Brześcia litewskiego. Primas Łubieński wezwał panów i szlachtę aby ile możności każdy powtórnie pewnym pocztem i czém będzie mógł starał się zwiększyć siłę zbrojną narodową, jednakże ze swojéj strony trochę niestósowną liczbę żołnierza do swych wielkich dochodów ofiarował, bo tylko sto pięćdziesiąt hajduków. Biskup kujawski przyrzekł dostawić pięćdziesiąt piechoty a sześćdziesiąt jazdy, biskup poznański sto dragonów; biskup krakowski oświadczył że już na obronę stolicy siedmset piechoty najął. Z panów świeckich ofiarowali tylko kanclerz koronny Ossoliński sześćset, kanclerz litewski Radziwiłł dwieście. Przyszło także oświadczenie od owego kapucyna Magni a zwanego grafem Magnusem że na ratunek Polski gotów pożyczyć sto tysięcy złotych.

Wota senatorskie stanowiące zawsze zaród i treść mających się rozbierać na sejmie rzeczy, obracały się wszystkie jak z położenia kraju wypływało, około elekcyi i wojny kozackiéj a Kiśla wojewodę bracławskiego naczelnika stronnictwa błahoczesnego, który z konwokacyi był kommissarzem do układów z Kozakami wyznaczony, uważano bardziéj za kozackiego niż Rzeczypospolitéj obrońcę, zwłaszcza gdy twierdził że Kozaków trudno pokonać a za tém najlepiéjby było przebłagać, w którym to wyrazie leżała myśl zostawić ich przy dawniejszych prawach kościoła ruskiego, a nienarzucać im unii kościelnéj.

Dla przywiedzenia do posłuszeństwa wszystkich jednemu,

zajęto się w sejmie zamianowaniem wodza, a że niezdatny żołnierz Zasławski sam buławę był oddał, wszystkich zdania chyliły się ku Jeremiemu Wiśniowieckiemu a Kisiel tylko się sprzeciwiał bo wiedział, że Wiśniowiecki głośny ze surowego wychodzenia z ludem po swych majętnościach ukrainnych, stanie się główną zawadą do załatwienia ludowéj wojny układami. Właśnie jednakże z najtwardszém sercem na Kozaków życzono sobie wodza i prawie ogół senatorów, obór Wiśniowieckiego poparł i utrzymał.

Tymczasem dzień elekcyi na sejmie konwokacyjnym przeznaczony był jeszcze dosyć odległy a tu do Warszawy co godzina straszliwsze przychodzą doniesienia: Kozacy wziąwszy Brześć litewski Dominikanów srogo pomordowali, Łaszcza kanonika zabili, kościoły złupili i zbezcześcili; Zamość otoczony a daleko od niego nad całemi okolicami łączą się dymy i okazują prawie jeden tylko straszliwy a ciągły przez dzień i noc pożar; Tatarzy łupią po dworach; lud wiejski, szlachcianki, bydło, wszystko razem na swoje stepy zabierają. Znowu lud ruski z Kozakami się wiąże, na dwory uderza, szlachtę zabija, rabuje, pali. Zdaje się że sądny dzień na Rzeczpospolitą przyszedł. Panowie świeccy prócz kanclerzy jeszcze się nie byli nakłonili do oświadczenia jakiém który wojskiem przyjdzie w pomoc Rzeczypospolitej, a nawet nie chcieli wyprawić na nieprzyjaciela tych żołnierzy, których ze sobą bez potrzeby na elekcyą przywiedli lubo mieli nawet cudzoziemców z sobą, co prawem było wzbronione*). Szlachta powstawała o to a z okolic zagrożonych żądała aby się o termin na elekcyą wyznaczony nie pytać ale do niéj natychmiast przystępować. Niech zostanie królem kto chce, przecieć byle król, będzie się trudnił sprawą ogólną i nieszczęściu Rzeczypospolitéj zapobiegał. Przytaczano z drugiéj strony że odprawiona elekcya przed dniem wyznaczonym na konwokacyi mogłaby pociągnąć za sobą drugą w sam ten dzień i byłaby oczywiście prawniejszą; że jednakże według najświeższych wiadomości i Lublin był już od Kozaków zagrożony a nawet

*) Właściwie jak wiemy, wcale wojska niewolno było przyprowadzać ale że każdy szlachcic miał prawo głosować i szlachta stanowiła wojsko panów, przeto trudno było utrzymać zakaz w mocy.

nie mógł nikt ręczyć za bezpieczeństwo Warszawy, przeto panowie rozmyślili się i oddali natychmiast wszystkie swe wojska pod rozporządzenie czterech kommissarzy przez senat zamianowanych; województwa zaś koronne, bo litewskich na sejmie jeszcze nie było, ofiarowały znowu złożyć wojsko i poznańskie obiecało dwa tysiące dwieście, krakowskie tysiąc trzysta a inne po kilka set ludzi, dosyć że w ogóle do dwunastu tysięcy; stanęło także aby elekcyą przyspieszyć prawie o dwa tygodnie i odbydź ją w dniu 4 listopada.

Kandidatami do tronu byli tylko obadwa królewicze. Kisiel wojewoda bracławski wnosił żeby ich wezwano do pojednania się między sobą i stósownie do ich umowy jednego wybrano. Dostał odpowiedź że z królewiczów żaden się do sejmu nie zgłaszał ani wolnych głosów szlachty nie można stawiać w zależności od widoku kandidatów.

Jan Kazimirz bawił w Nieporęcie, Karól zaś Ferdinand w Jabłonnie. U jednego i drugiego odbywały się narady względem zyskania korony. Owdowiała Maria Ludwika która mogła przewidywać że za przyszłego króla snadno się wyda, obstawała u panów za Janem Kazimirzem. Poseł Christiny królowéj szwedzkiéj, nunciusz papiezki Torres, poseł od księcia neuburskiego (nad Renem) za którym była królewna Anna zalecali obudwu królewiczów, ale poseł francuzki d'Arpaion przenosił Jana Kazimirza że starszy i żołnierz doświadczony, a zapewne sądził iż snadniéj ulegnie wpływom Mazariniego. Stanęły liczne poselstwa i od obudwu królewiczów: na czele jednego za Janem Kazimirzem przemawiał Jerzy Tyszkiewicz biskup żmudzki, a w imieniu drugiego biskup kijowski.

Szlachta atoli głosem rozpowiadała że Jan Kazimirz o Polsce mawiał iż jest niewdzięczników pełna, a nawet że miléj mu na psa niż na Polaka patrzeć. Przeciw woli króla Władysława został w Rzymie jezuitą a potém znowu ze zmartwieniem królewskiém zakon porzucił i niby rolę kardinalską odgrywał, a właściwie był niczém i do niczego. Świadczyło wielu że zmarły król mówił, iż jeżeliby Polacy po nim jednego z braci na tron wziąść chcieli, to powinniby przenieść Karóla Ferdinanda nad Jana Kazimirza. Siedm województw które się spisały na obronę do ostateczności Zamościa od

Kozaków i Tatarów, położyły swym posłom w instrukcyą że tylko Karólowi a nie Janowi głosy dają.

Dnia 4 listopada pewnie z umysłu dla zwleczenia elekcyi do czasu na konwokacyi naznaczonego, wniesiono drażliwy przedmiot to jest rozpatrzenie się w exorbitancyach, nadto powstał jakiś rozruch, senatorowie poznikali i nic nie postanowiono. Nazajutrz był wielki plusk, który jak się zdaje obudził chęć do rozgrzywania się, bo daleko więcéj jak zwykle było widać pijanych na polu elekcyjném, a nareszcie odezwały się głosy: „dimitte populum — rozpuść lud!“ i marszałek rozpuścił. Trzeciego dnia jedni chcieli czytania paktów konwentów dla ułatwienia elekcyi, drudzy wejścia w exorbitancye, do których zaliczano ucieczkę wojska i trzech dowódców z pod Piławcy. Przytomny Ostrorog podczaszy który był drugim dowódcą podniósłszy się z twarzą zasmuconą, oświadczył głosem przytłumionym, że lubo nie było nigdy obyczajem aby wodzowie za klęski poniesione odpowiadali, jednak chętnie poddaje się pod sąd i żąda śledztwa; wreszcie nie od niego wychodziły rozkazy, był tylko do rady przydany.

Pomimo wielkie zaburzenie z powodu ucieczki piławieckiéj, że miał sejm wiele spraw ważnych na czas przyszły, zapomniał wkrótce o niéj jako należącéj do przeszłości, a zatém ze zakresu politicznego już do historicznego przekazanéj.

Zjawił się na sejmie i Jeremij Wiśniowiecki co miał obowiązek na czele wojska kraj zasłaniać i oświadczył że uznał za potrzebę korzystać z prawa głosowania przy oborze króla; zaczął zaraz chodzić około korony dla Stefana Rákótzego podówczas księcia siedmiogrodzkiego nie wiedząc do jak brzydkiéj sprawy się miesza a mianowicie że Rákótzi myśli naprzód ubiedz Kraków a potém za pomocą Chmielnickiego i przekupstwa między panami polskimi tron gwałtem opanować. Siedział nawet w Krakowie jakiś Sabaudczyk co przybrał niemieckie nazwisko Richtera, udawał alchemistę a właściwie był ksiądz zhereticzały i pracował na wzięcie Krakowa, lecz posłaniec jego Polak rodowity domyślając się że listy na Siedmiogród przeznaczone które ma w sukniach pozaszywane, mogą bydź niebezpieczne, złożył je sądowi kapturowemu krakowskiemu i tym sposobem wykryło się wszystko.

Janusz Radziwiłł hetman polny litewski lubo nawet Kiszka hetman wielki ciężko chorował, zapomniał także o swym wojskowym obowiązku, a wołał na sejmie sprawy dissidenckiéj pilnować. Popierali go zaś brat jego stryjeczny Bogusław Radziwiłł konjuszy litewski, Gerhard Dönhof pomorski i Andrzéj Leszczyński dorpacki wojewodowie oraz Zbigniew Gorajski kasztelan chełmiński. Piorunowali dissidenci na przemoc katolików depcących haniebnie wszelkie uczucia sprawiedliwości, praw obywatelskich, braterstwa szlacheckiego. Przytaczano że Niemierycza nie chciano wpuścić na podkomorstwo kijowskie, Leszczyńskiéj wojewodzinie dorpackiéj nie dozwolono publicznego pogrzebu, nad młodymi Zbąskimi wzbroniono stryjowi opieki, w Lublinie dozwolono chłopcom ze szkół pastwić się nad zwłokami mieszczanina dissidenta a w Krakowie zburzyć domy Sznuce i Cypcerowi i t. d. Janusz Radziwiłł nie przestawał wołać o rozpoznanie exorbitancyi do których zaliczał wygnanie zboru kalwińskiego z Wilna. Kanclerz Radziwiłł z innymi naczelnikami zagorzałych katolików chcieli jego wniosek zbyć śmiechem, ale izba skłoniła się do ustanowienia deputacyi mającéj rozpoznać exorbitancye. Disunici także wmięszali sprawę o władykę przemyślskiego a mianowicie, żeby nie był z unitów jak stanęło wyrokiem sądowym w r. 1641 ale z disunitów jak chciała większość szlachty województwa ruskiego. Kisiel lubo to zrazu silnie popierał, lecz za doniesieniem urzędowym Wiśniowieckiego że Zamość w obleżeniu, wołał ucichnąć, aby nie wzniecać na nowo podejrzenia, że jako tajemny sprzymierzeniec Kozaków stara się o zaburzenie elekcyi.

Dissidenci wnieśli o przywrócenie do czci Szlichtinga arianina za wydanie książki przeciw katolikom zdrajcą kraju uznanego, ale Mazurowie którzy zawsze wracali do swego prawa z czasów książąt o zakazie nabożeństwa dissidenckiego w Warszawie, lubo pod tym względem dali się uciszyć, przecież na przywrócenie Szlichtinga do czci żadną miarą zezwolić nie chcieli i w bezecności został. Były wnioski aby wszystkich cudzoziemców z dworu oddalono a jeden z posłów mazowieckich wezwał biskupa poznańskiego, żeby Fontoniego owego naprzód muzykanta potém sekretarza królewskiego

a w ostatnim czasie kustosza warszawskiego z prebendy zrzucił i wypędził, lecz biskup jak z rzeczy wypadało, oświadczył że do tego prawa nie ma. Już ów dzień elekcyi na konwokacyi wyznaczony nadszedł, można było mniemać, że wszystko co wywoływało uniesienia różnych stronnictw, całkiem załatwione i primas chciał zaśpiewać „Veni creator“ na zaczęcie najuroczystszéj rady ogółu szlachty, kiedy krzyknęli i rzucili się ku niemu Prusacy że im na przyszłość należycie jeszcze nie zawarowano przed rokiem dopiero uznanego a odwiecznego prawa indigenatu, to jest że w Prusach tylko Prusak może sprawować urzędy. Jeden z posłów żartobliwie wołał: „Prusacy niezabijajcie go, to biskup Maciéj a nie biskup Wojciech (święty!).“ Gdy tedy primas dozwolił jeszcze i tę sprawę wtoczyć, biskup warmiński zniewolony naleganiem szlachty pruskiéj trzymającéj z domem Weiherów, oświadczył, że w jego prowincyi wiele to chałasu sprawia, iź kanclerz koronny (Ossoliński) który Prusakiem nie jest, ma sobie Puck nadany. Kanclerz odpowiedział że nie myśli do zatargów bydź powodem i tego starostwa zrzeka się niniejszém. Przy drugiem przyklęknięciu do Veni creator Prusacy jeszcze wołali że prawo indigenatu ich prowincyi tém zrzeczeniem się bynajmniéj nie zapewnione na zawsze, w końcu jednakże ustąpili. Za primasem pobożnie śpiewano a potém przystąpiono nareszcie do elekcyi (17 listopada).

Między królewiczami już się rzecz była załatwiła. Zdaje się że oświadczenie choć ciche posłów Chmielnickiego iż Ukraina życzy sobie koniecznie Jana Kazimirza, główny wpływ wywarło na wszystkich, bo sądzili że powolnością w elekcyi dla Kozaków, łatwo da się groźne powstanie uśmierzyć; ale bądź jak chcesz dosyć że Karól Ferdinand lubo ubieganie się o tron kosztowało go już blisko półtora miliona złotych: za księstwa opolskie i raciborskie które dała była Austrya na dziedzictwo dla królewicza co w dzieciństwie umarł i które po jego śmierci, sprzedała ojcu jego Władysławowi IV*) oraz za przyrzeczenie dwóch opactw w Polsce,

*) Emerat etiam Rex Vladislaus ab Imp. Ferdinando in Silesia Ducatus Opoliae et Ratiborae cum suis territoriis numerata pecunia duodecies centum milium florenorum adjunctis ad hoc summis dotalitijs

zrzekł się kandydatury do tronu i o tém zawiadomił sejmujące stany. Kwasili się niektórzy panowie na tak zwanego króla szwedzkiego Jana Kazimirza, że ich do tego układu nie przyzwał a posłowie ubolewali, że podobne zrzeczenie się królewicza trąci prawem dziedzictwa, zagraża prawom elekcyi bo szlachcie wolno obrać każdego równie obcego, swego, jak królewicza. Po województwach które w różnych stronach okopu potworzyły koła, jednozgodnie oświadczono się za Janem Kazimirzem. Głosow nie zbierali senatorowie po dawnemu, ale zlecono to podkomorzym jako pierwszym między szlachtą województwa lub ziemi; nastąpiła zwykła nominacya. Chciał jéj przeszkodzić jakiś szlachcic bełzki który się czynił exulem a więc udawał jednego z wychodźców ukrainnych i ten oświadczał że nominacyi nie dopuści dopokąd należytego opatrzenia nie dostanie. Dziwna rzecz że go błagano dopokąd nie ustąpił, co pokazuje iż nawet jednemu szlachcicowi przyznawano prawo, choć nie przeszkodzenia to przynajmniéj przeszkadzania przy uznaniu króla.

Pacta conventa spisane z Władysławem IV zastósowano do Jana Kazimirza, z niektóremi tylko mniejszéj wagi dodatkami. Odbywało się przy nich wszystko bez sporów, jak między swoimi.

Dnia 21 listopada kiedy nowy król składał przysięgę w kościele Św. Jana, poseł cesarski i francuzki już się witali, bo pokój westfalski ostatecznie 24 października (r. 1648) w mieście Münstrze zawarty, właśnie zakończył wojnę trzydziestoletnią.

Wjazd Jana Kazimirza do Krakowa, pogrzeb Władysława IV, udanie się nowego króla w processyi do Skałki Św. Michała gdzie Św. Stanisław był zabity a nazajutrz dnia 16 stycznia 1649 i trzeciego dnia odbieranie na rynku przysięgi od mieszczan krakowskich, odbyły się jak zwykle.

Sejm koronacyjny był niespokojny, już to zaraz przy oborze marszałka kładziono pytanie czyli ci co z obozu pod

---

et debitis in bonis Vittingau (po czesku Trzeboń) sibi obligatis. Piasecki pod r. 1638 lubo zdaje się że to o kilka lat późniéj a mianowicie czy 1645 czy 1646 do skutku przyszło.

Piławcami uciekli, mogą się ubiegać o laskę izby rycerskiéj a nawet zasiadać w izbie gdyż według wszelkiego podobieństwa do prawdy sądzeni będą na sejmie i z téj przyczyny że posłowie z województwa ruskiego od kozactwa i tatarszczyzny zalanego, według uchwały sejmu elekcyjnego mogli bydź obierani w swéj ziemi i w Warszawie, zkąd wynikło że w obudwu miejscach obrano innych a jedni jak drudzy zasiadania zrzec się nie chcieli, aż dopiero izba rozstrzygnęła, że ponieważ warszawski wybór był dozwolony tylko na przypadek niedojścia wyboru na zwykłém miejscu, przeto ważnym bydź nie może.

Gdy się zgodzono na marszałka i sejm przez to był zawiązany, udała się do króla według zwyczaju deputacya z trzech posłów z doniesieniem i zarazem prośbą o wyznaczenie godziny na całowanie ręki. Lubo izba miała stanąć w senacie nazajutrz punkt o dziewiątéj zrana, przecież na sporach wytrzymała króla w oczekiwaniu aż do jedenastéj. Marszałek jéj Dubrawski, powitał Jana Kazimirza bardzo piękną mową, na którą i podkanclerzy umiał równie pięknie odpowiedzieć. Kanclerz wielki koronny wykładał propozycyą królewską, a w niéj niebezpieczeństwo od zbuntowanych Kozaków, od młodego Rákótzego księcia siedmiogrodzkiego którego co dopiero zmarły ojciec chciał się był prawie gwałtem wedrzeć na tron Polski i na koniec od Turcyi. Marszałek poselski według zwyczaju upraszał o rozdanie wakansów czyli godności i starostw osierociałych, ale kanclerz w imieniu królewskiém odpowiedział, że to dopiero po w o t a c h senatorskich nastąpić może. Marszałek w myśl znacznéj większości izby, żądał przełożenia sprawy o ucieczkę z obozu pod Piławcami ale go tém zbyto, że trzeba czekać za Zasławskim wojewodą sandomirskim, który tam był pierwszym z trzech dowódców. Odeszla więc izba poselska niezadowolona bo z odmowną na jedno i drugie odpowiedzią; że jednakże powtórzyła nazajutrz prośbę o wakanse, pewnie z téj przyczyny aby ich wstrzymywaniem, dwór nie krępował wolności w obradzie tych, którzy ich się spodziewali; ale bądź jak chcesz dosyć że król je porozdawał, a kanclerze koronny i litewski w połączonych znowu izbach, ogłosili.

Wota senatu mające stanowić czemby się głównie zajmo-

wać trzeba wypowiadano w izbie senatorskiéj a w obec posłów przez pięć dni. Dla uzupełnienia obrazu sejmów ówczesnych podają się tu przynajmniéj ważniejsze. Primas zgadzał się z propozycyą królewską a w końcu rozwiódł żałobę że ktoś na niego powiedział jakoby Zasławskiemu wojewodzie sandomirskiemu dał główne zastępstwo hetmanów za wielką summę pieniędzy i sto wołów, o co chciałby iść z tym potwarcą w prawo i to zaraz na sejmie niniejszym; biskup władysławski przypisywał powstanie ruskiego ludu dóbr starościńskich, złemu z nim obchodzeniu się panów co daleko mieszkają a administracyą zlecają innym i wnosił aby odtąd w rozdawnictwie lepiéj się odglądano. Wojewoda brzeskokujawski napominał króla, żeby nie dwom ani trzem, ale wszystkim nobis quoque peccatoribus*) był chojnym i łaski wydzielał. Wojewoda ruski a tymczasowy hetman Wiśniowiecki radził aby poznosić nowe kozackie kolonie (słobody) na pograniczu i w środku Ukrainy i aby w niéj zawsze wojsko kwarcianne miało stanowiska stałe. Kasztelanowie tak więksi jak mniejsi oświadczali się za pomnożeniem siły zbrojnéj, śledztwem o ucieczkę z pod Piławcy a za wsparciem exulantów to jest wychodzców ukrainnych co przed Kozactwem pouciekali. Kanclerz koronny Ossoliński radził w swym głosie senatorskim, szukać dobrego porozumienia przez poselstwo u Moskwy, a naznaczyć komissarzy do Szwecyi i dać im tajemne zlecenie. To tajemne zlecenie miało się zapewne tyczyć małżeństwa Jana Kazimirza z Christiną, zwłaszcza że w drugim swym liście przed elekcyą, jego na tron głównie polecała, że panowie gdy już był obranym, napisali do niéj iż się swym wpływem do oboru przyczyniła; że nakoniec przez to byłaby Polska mogła wrócić do Inflant, choć nie odsąpionych to w posiadaniu Szwecyi zostawionych; zabezpieczyć się od wojny i nieprzyjaźni z powodu używania titułów króla szwedzkiego przez Jana a nareszcie wzmocnić swe siły przeciwko Moskwie. W końcu swego votum wnosił o nową komissyą na układy z Kozakami, lecz zarazem aby jéj zostawić pod rozporządzenie i wojska iżby swe żądania mogła siłą popierać. Kanlerz litewski wszystko złe przypi-

*) Nam także grzesznikom.

sywał karze Boskiéj za złe obchodzenie się z ludem wiejskim i uciemiężanie dóbr kościelnych. Marszałek nadworny koronny wiele mówił o żupach solnych które przedtém dzierżawił.

Gdy zjechał na sejm Zasławski wojewoda sandomirski, wezwano go aby się wytłumaczył z winy piławieckiéj. W swéj cichéj mowie spędzał wiele na drugich a zwłaszcza na złe rady wojskowe obecnego także Hieronima Radziejowskiego starosty łomżyńskiego, który natychmiast zażądał śledztwa a przytém dodał: „zobaczym kto pierwszy uciekł!“ Wojewoda lubo leżała w tém rzetelna prawda, jak się poniżéj okaże, przecież znalazłszy do boku swego innych kilku senatorów, postąpił ku tronowi z użaleniem i marszałek nadworny z polecenia królewskiego napomniał starostę łomżyńskiego aby się tak drętko nie wyrażał.

O sprawozdaniu wojewody różne były głosy w izbie: jedni go całkiem uniewiniali, drudzy bardzo potępiali. W kilka dni późniéj zapadła uchwała, że dowódcy i kommissarze piławieccy mają stanąć w dniu wyznaczonym przed sądem na sejmie najbliższym, na którym żaden z nich nie może zasiadać w senacie ani posłować. Toż samo ma się rozumieć i o tych co wzięli na żołnierza pieniądze od Rzeczypospolitéj a w obozie wcale się niepokazali. Deputacya od wojska przypuszczona do posłuchania domagała się u sejmu wydostania hetmanów koronnych z niewoli kozackiéj, przypominała że na okup jeńców i na utrzymywanie zkaleczałych żołnierzy były fundacye ale poznikały; nie zapomniała także i o zaległych zasługach. Posłowie ukraińscy popierali wniosek deputacyi co do starania około wolności hetmanów.

Tymczasem dopływał sejm do końca i trzeba go było przedłużyć a za przedłużeniem niewielu obstawało. Posłowie Ukrainy wojną kozacką najbardziéj dotknięci zwracali uwagę że dla obrony kraju nic jeszcze nie postanowiono i ze zakończenia sejmu tylko szkoda dla wolności szlacheckiéj wyniknąć może, bo ich prowincya w swojém nieszczęściu będzie zniewolona opierać się na królu i senacie, a tym sposobem dawać im pole do działania bez udziału szlachty. Marszałek poselski zrozpaczony o zgodę i nawet całość kraju, rzucił o ziemię laskę i zawołał: „equidem tibi o patria verbo

et opere auxiliatus sum*), ale widząc nieszczęście moje żem skutecznie nie mógł służyć, przepraszam i t. d.“ poczém wstał i zabrał się na zaprowadzenie izby do senatu dla pożegniania się z królem. Przytrzymano go aby mu podziękować za trudy. W mowie do króla powiedział że izba wyciąga ręce o ratunek ku niemu, jako ów nieszczęśliwy żeglarz co na desce z rozbicia okrętu, już pod port dopłynął; słów pożegnawczych marszałek jednakże nie dodał. Primas naprzód sam a potém używszy do mówienia za siebie kogo innego a nawet król przez kanclerza żądali przedłużenia sejmu. Wtedy marszałek obrócił się do posłów i oporu nie znalazł. Nazajutrz pomimo drogiego czasu zapełniła się izba dopiero o 12stéj w południe. Kanclerz wniósł o osadzenie kommissyi wojennéj we Lwowie i aby żołnierza zwyczajnego opłacono do końca maja. Poseł jeden krakowski wyrwał się z dowodami że Polakom dla tego źle idzie, iż są katolikami, gdyby tylko jego dissidenci wzrośli, toby wszystko całkiem inną przybrało postać. Król kazał go marszałkowi koronnemu w mowie pohamować. Prusacy chcieli także przeszkadzać swym indigenatem, o którym prawie nie przestawali mówić ze zapałem, lecz ich przecie powstrzymano i opłata żołnierza weszła na stół. Litwa ustąpiła jeszcze na naradę do osobnego pokoju.

Województwa na ratunek kraju od Kozaczyzny i Tatarów różnie się z kolei ofiarowały do nowego poświęcenia: jedne chciały dać pobór, drugie żołnierza, inne poradzić się w przód braci doma. Trzy dni strawiono na sporach względem uzbrojenia. Prusacy, Podlasianie i Lublinianie do niczego się nie zobowiązali, ale drudzy zaręczali sobie w miarę przyrzeczenia jeszcze dać pieniędzy lub wojska i na tém skończył się sejm koronacyjny, po którym trzeciego dnia (15 lutego) posłowie od kurfirsta składali w Krakowie na sali zamku hołd z księstwa pruskiego nowemu królowi a późniéj w tenże sam sposób kurlandcy w Warszawie. Nareszcie aby nowéj królowéj, nowéj oprawy niedawać, na poselstwa kosztów nie ponosić i że stoi w starym testamencie nietylko pozwolenie, ale nakaz pojmowania bratowéj, panowie uradzili małżeństwo z Ma-

*) Wszakżem ci ojczyzno niósł pomoc słowem i czynem.

rią Ludwiką. Królowi wcale się to niepodobało: w narodzie jedni mówili że Maria Ludwika uparta, chorowita, niepłodna; drudzy jako stronnicy jezuitów a więc i Austrii ganili niby z nabożeństwa a właściwie żeby podawnemu przez jaką znowu Austriaczkę zyskać wpływ na dworze; inni na koniec prostacy szczerze myśleli że to grzech wielki choć i za dispensą*), ale przyjechał poseł francuzki baron Bresse i wnet potrafił skłonić króla który wyprawił Jana Mambreta jezuitę do Rzymu. Niezdaje się że kardinalstwo stało na przeszkodzie, bo o dispensie od stanu duchownego nigdzie wzmianki nie masz i domyślać się trzeba, że lubo Jan Kazimirz tę wysoką godność kościelną posiadał, przecież święceń wyższych nie miał. Odbyło się więc i wesele królewskie 31 maja w Warszawie, nie na zamku ale w pałacu, zapewne ujazdowskim.

II.

Wojna kozacka. Niżowce u rzeki Nizu, Zaporożce na Dnieprze, późniéj kozakami zwani. W końcu ta nazwa znaczyła zbrojnego mieszkańca Ukrainy. Ataman czyli hetman na czas wojny im rozkazuje. Od czasów Stefana Batorego nastają kozacy rejestrowi. Ich organizacia. Ukraina bogaci panów, tworząc z nich despotów. Ograniczanie kozaków prowadzi do jawnego oporu. Sulima kozak bierze Kudak i wycina załogę, sam ścięty z 5 towarzyszmi w Warszawie. 1638 kozacy wycinają szlachtę i żydów. Uspokojeni. —

Przejść nam teraz wypada do wojny kozackiéj któréj ważność już coraz jaśniéj wybijała się na wierzch w opowiadaniu powyższém.

Widzieliśmy i dawniéj na Ukrainie wybuchy ludu, ale że bez wielkich skutków, nie zdawało się w stan rzeczy głęboko sięgać: tu atoli sprawa to już nie drobna ale w potęgę wzbita, a dla tego przypomni się i zestawi niejedno powiedziane wyżéj, aby na raz ogarnąć myślą całość.

Pierwotnie mówiliśmy tylko o Niżowcach to jest ludzie zbrojnym który się trzymał u rzeki Nižu, łódek ze żubrzych

---

*) Po Warszawie rozrzucano wiersze:
Rex germana sorore natus,
Germani conjugi copulatus,
Nunquam erit fortunatus.

skór używał, wzrastał ze zbiegów i żył z rybactwa i łupu niby to wojennego i niby rozbójniczego, potém wyszli na scenę Zaporożce to jest ci sami prawie co Niżowce, których głównym zatrudnieniem było trzymać się na Dnieprze po wyspach i zwodzić boje naprzód z Tatarami a potém z Turkami nawet na morzu w czajkach, z których jedne były dużemi i porządnemi łodziami, drugie czołnami wyżłobionemi z kloców lipowych a mieli jeszcze plecionki z witek czyli kosze którym tylko przywiązany pęk sitówia zatonąć nie dał, lubo pływacze ciągle z niemi i czasem pod gardło zanurzeni byli. Niżowców jak późniéj Zaporożców zwano w końcu już tylko Kozakami to jest lekkiemi żołnierzami, która nareszcie nazwa wyszła całkiem ze słownika wojsk polskich a zaczęła oznaczać tylko zbrojnego mieszkańca Ukrainy. Między Kozakami najwięcéj było Rusinów, lecz znajdowali się także Wołochowie i Multanie a réj wodzili Polacy i to głównie szlacheckiego urodzenia. Nad całym krajem, którego stepy w ciągu XVIgo i XVIIgo wieku ciągle okrywały się budynkami nowych wielkich słobód to jest osad częstokroć bardzo znacznych, panowała niby Rzeczpospolita polska, ale że nie było tam wiele osiadłéj szlachty i grodów z władzami starościńskiemi, przeto wiele Kozaków żyło w pokoju niepodlegle, a na czas wojny pod rozkazami tylko atamana czyli hetmana Kozaka albo pana polskiego co sobie umiał wpływy zjednać i Rzeczpospolita nie umiała tym sposobem wszystkich słobód a cóż dopiero każdego człowieka pod swoje prawa ująć; jéj zatém władza prawie bardziéj była nazwą, aniżeli rzeczą istotną. Ataman i Kozacy wtedy tylko okazywali posłuszeństwo królowi i sejmom, kiedy Polska nie była zakłopotana wojnami, kiedy potrzebowali od niéj zasłony przeciw Moskwie, albo wreszcie kiedy przekraczała z wojskami granice moskiewskie lub tureckie, przez co otwierała pole do bojów dla łupu zawsze Kozakom pożądanych. Kozackie wojsko im było liczniejsze tém bardziéj szkodziło sąsiadom a zwłaszcza Turkom. Turcy upominali się ciągle u Rzeczypospolitéj o szkody przez Kozaków pozrządzane a nawet ją zagrażali, co nieraz i obszernie powyżéj wyłożone, a przeto dosyć tylko przypomnieć że Polska z téj przyczyny starała się od pewnego czasu żeby wojska kozackiego nie było za wiele; tém zaś bardziéj około

tego chodziła, że Kozacy z łupu żyjący a oburzani niweczeniem kościoła błahoczesnego zaczęli i jéj ziemie napadać. Od czasów Stefana Batorego nastali tak zwani Kozacy rejestrowi. Byli to żołnierze na zasług przyjęci, formalnie zapisani w rejestr czyli komput a ich liczbę oznaczało prawo sejmowe zwykle na kilka tysięcy. Atamana czyli hetmana mianował im hetman koronny a urzędnik polski pisarzem polnym zwany przestrzegał téj liczby przepisanéj i rejestr utrzymywał. Kozacy rejestrowi czyli komputowi siedzieli przez lato zwykle na wyspach Dniepru a głównie na Tomahowce*), gdzie mieli swój korzeń czyli sicz to jest wieczny obóz przeciw Tatarom. W zimie rozchodzili się na całéj Ukrainie po miastach, słobodach i futorach czyli folwarkach, a w ogóle miejscach gdzie mięszkały ich żony i dzieci; tylko mała część zostawała na siczy dla straży warowni, dział i innych sprzętów wojennych. Nieprzypuszczenie na sicz kobiet, zakaz brania na wodę tęgich napojów a przestawanie na jagłach i byle rybie czyniło Kozaka dobrym żołnierzem. Mało ich konno wychodziło na wojnę, bo na to trzeba było wiele zachodu i pieniędzy, ale tém więcéj pieszo z kosami**) i ze strzelbą. Dział wiele nazabierali Turkom a może téż nakupili od kupców zagranicznych, razem z inną bronią; proch zaś i wszelkie inne strzeliwo umieli sami robić, czego im nikt nie bronił, dopokąd Polskę od Tatarów i Turków zasłaniali. Wykształcili oni sobie nawet właściwą taktikę, która polegała głównie na zasadzkach i obronie koszów wozowych. Prócz rejestrowych Kozaków wielu służyło u panów, a byle szlachcic choć kilku sobie chował do straży i na posełki. Dla pana mołojec czyli młodzieniec kozaczy był jako żołnierz daleko dogodniejszy niż szlachcic albo Niemiec, bo ścierpiał grubsze obejście, mało kosztował, zachowywał wielkie posłuszeństwo, odznaczał się

*) Joachimi Pastorii ab Hirtenberg Historiae Polonae plenioris. Dantisci MDCLXXXV lib. 1. W ogóle Hirtenberg podaje bardzo jasny obraz siedzib kozackich na Dnieprze. Jest jego drugie pismo *Bellum Scythico — cosacicum*, lecz jako wcześniej wydane (r. 1652) a o wojnie kozackiéj nic więcéj nie obejmujące, mniéj zasługuje na uwagę.

**) Wyraz Kozak ma bydź to samo co kosak czyli po teraźniéjszemu a z francuzka kosynier.

sprawnością i zwinnością. Kozak podeszlejszego wieku dostawał od pana albo od szlachcica rolą i był jeszcze jego zbrojnym sługą, albo téż nie czynił wcale posług a szukał wyżywienia z łowiectwa, rybołóstwa, bartnictwa a czasem z handlu łupem, o ile nie był od Żyda wyprzedzony. Szlachcic atoli starał się mieć z niego jakiś dochód, czyli to pod nazwą czynszu czyli téż z innego titułu.

Kiedy Polska popadła w jaki kłopot że nie mogła się karnością nad Dnieprem bawić albo wcale potrzebowała kozackiéj pomocy, to Kozacy siczy nie pytali się o pisarza polnego, wojsko ich wzrastało, hetman mianowany a jak Kozacy zwali nakaźny, nic nie znaczył albo mu nawet uciec przyszło, a obierano sobie do bojów najzdatniejszego i to przez rzucanie w górę kołpaków, których liczba w powietrzu stawała się nietylko głosowaniem za kandidatem, lecz razem i świadectwem, jaką będzie miał za sobą siłę. Tego rodzaju hetmani kozaccy nie zawsze byli posłuszni Polsce, ale często usiłowali utworzyć własne niejako państwo i na swoją rękę odbierali poselstwa od obcych monarchów; umieli nawet otwierać sobie związki nietylko z Moskwą, ale z Wiedniem, Rzymem i różnemi dworami panujących w Europie. Ztąd to Gustaw Adolf z Prus bardzo się oglądał na nich i podawał im przyjacielską rękę.

Kozaczyzna od Dniepru nietylko przez stepy ale i przez majątki panów rozszerzała się co raz bardziéj, bo kiedy jéj dozwolono założyć gdzie nową słobodę i przywilejami miejskiemi wolność w niéj zawarowano, to przez przedaż łupu Tatarom odbitego i na Turkach pobranego wzrastał handel, podnosiła się propinacya i dziedzicowi przybywały co raz nowe dochody, jakby z odkrytéj kopalni złota. Województwa kijowskie, bracławskie, czerniechowskie i pewna część podolskiego do środka wieku XVII zapełniały się słobodami i miasteczkami kozakiemi aż po woli stały się krajem czysto kozackim. Panowie ogromne mieli z nich dochody: hetman Koniecpolski zostawił swemu synowi siedmdziesiąt miast a wsi bez liku. Same potaże wypalone w jego dobrach czyniły rocznie summę na owe czasy ogromną, bo dwa kroć sto tysięcy talarów bitych, a ileż pasieki, których wszędzie była moc wielka, ile woły do Wrocławia wypędzane, ile konie,

ile różne opłaty od mieszczan i chłopów. Pan ukrainny równał się królowi w życiu zewnętrznėm; po dworach zagranicznych mierzył się ze znacznymi panującymi i zawięzywał stosunki w interesie swoim i swego rodu, bez oglądania się na dobro pospolite Polski. Ukraina głównie tworzyła we wolnéj Rzeczypospolitéj despotów i obywateli co w traktaty z postronnemi państwami dla siebie wchodzili.

Dziedzicami posiadłości ukrainnych zrazu byli tylko kniaziowie ruscy, którzy zwolna całkiem popolszczeli, ale potém wszyscy panowie polscy, litewscy i pruscy szukali choćby kącika na ziemi, któréj rzeki prawie miodem płynęły i łatwo zbierać było złoto. Panowie nawet i Polacy czasem w senacie i izbie poselskiéj bronili interessu kozackiego, lecz że katolicy, nigdy nie bronili kościoła ruskiego.

Czy złodziej z pod szubienicy, czy szlachcic gwałtownik karą śmierci zagrożony, czy urzędnik oszust, czy niegodziwy zakonnik z klasztoru, czy chłopiec nieuk ze szkół, czy chłop dręczony od urzędnika dworskiego, albo pozbawiony rodziny i ogniska przez Tatarów: wszyscy uciekali na sicz albo przynajmniéj między Kozaków i każdy był i dobry i równy drugiemu i mógł przyjść do znaczenia, byle się nie okazywał za miękkim a bez litości rabował Tatarów i Turków, prawda że także łupiezców. Trzeba zaś oddać sprawiedliwość Kozakom że jeden drugiemu nic nie ukradł, a nawet rzecz znalezioną zawsze przyniósł: co pokazuje że tylko społeczeństwo stało na niemoralnéj podstawie, aleć to zdarza się u bardzo wielu narodów, lecz lud był moralny. Za powabną wolnością prostego ludu ukrainnego przyszło do tego, że inne najurodzajniejsze ziemie Rzeczypospolitéj traciły ludność dla ciągłego zbiegostwa na Ukrainę, o co szlachta na sejmach bardzo wyrzekała. Odbierać zaś zbiega według prawa było rzeczą zupełnie niepodobną, bo cała słoboda stawała w jego obronie.

Kozacy na odwrót mieli rozliczne zarzuty na swych panów i starostów i w ogóle jak powiedziano, już Polaków: mówili że zabity żubr, jeleń, koń dziki, lis piękny, schwytana ryba wielka, jeżeli nie gwałtem to podstępem, nadużyciem władzy sądowéj dostają się zawsze do Lacha (Polaka). Szlachta nie da piwa warzyć, gorzałki palić, żeby

tylko sama przedawać je drogo mogła. W kłótni nie pozwala się godzić, aby za sądy pieniądze ściągnąć. Kto ma jednego syna, to z nim obowiązany do ciągłych posług dla dworu czy szlacheckiego czy starościńskiego, a drudzy synowie skoro się pożenią, to co tydzień po pieniądzu dudku składać winni. Nie wolno nikomu ochrzcić narodzonego chłopca, zaprowadzić do ślubu dziewki, kto dudka nie złoży. Wszystkie te opłaty biorą w arendy Żydzi i jeszcze je zwiększać umieją. Powiadano, że czasem Żyd dla ich ściągania od cerkwi miewał klucze. Żalono się bardzo że szlachcic co przeszedł do unii, cerkiew do niéj zabierał i lud do przejścia zmuszał, a sprawami błahoczesnego kościoła skrycie zarządzali jezuici*). Nie masz wątpliwości że te nadużycia były, ale gdzież wtedy nie było podobnych? Mogły one bydź nawet dokuczliwsze, ale to pewna że lud ich długo nie czuł i dopiero historicy dissidenci poczęli kłaśdź na nie wagę: najgłówniejszą przyczyną zaciekłości kozackiéj stało się to niewątpliwie, że Rzeczpospolita dla pokoju od Turcyi, postanowiła ich tak ująć w kluby karności, aby napadów przedsiębrać już nie mogli, co dla ludu, którego istnienie opierało się tylko na bojach i łupach, było wyrzeczeniem że ma swą naturę zmienić, która się zmieniać nie da; było zapowiedzeniem jego zagłady i wytępienia. Podobne zaś każde zapowiedzenie dokonane od rządu, rychléj czy późniéj, skoro tylko lud nie jest za drobnym, wywołuje wojnę o śmierć i życie, a jakże jéj nie miało wywołać u Kozaków, gdzie niemal każdy był żołnierzem, gdzie poczuwano się do siły prawie równéj z Rzeczypospolitą. Nie ma tu przeto co winić ani szlachty polskiéj ani Kozaków, ale trzeba powiedzieć że tak wyniknęło z koniecznego biegu dziejowego, a to pewna, że dzieje z głębszego stanowiska pojmowane, są tylko wskazówkami drog wytkniętych od Opatrzności i idą jako cień na ziemi, bez względu na zawady.

Główniejsze zajście Kozaków w XVII wieku z powodu ścieśnienia przez Polskę ich napadów na Turcyą, ukazuje się w samym końcu kłopotliwéj wojny w Prusach z Gustawem

*) Historia belli cosaco-polonici authore Samuele Grondski de Grondi (Grądzki z Grąd). Pestini 1789.

Adolfem: wystawił bowiem był hetman Koniecpolski nad brzegiem Dniepru twierdzę Kudak i osadził w niéj Niemca Maryana z kilkuset dragonami także Niemcami, dla zapobiegania z niéj wiązaniu się kozackich band najezdniczych przeciw Turcyi. To zapobieganie zpowodowało, jak z natury rzeczy wynika, śledzenie każdego ruchu Kozaków połączone z niepokojeniem ich w domach, śpiegostwem, ograniczaniem ich zarobku, prześladowaniem i niewinnych. Maryan zakazywał sprzedaży strzelby i prochu, a powiadano że miał nawet wzbraniać łowienia ryb i polowania. Tém zaś wzbudził największe oburzenie że dwudziestu Kozaków w kajdany okuł i do więzienia wtrącił. Kozak Sulima wsławiony we wyprawach morskich, który raz trzystu wziętych z galerą Turków papieżowi Pawłowi V w darze posłał, zebrał oddział śmiałych mołojców, w nocy wlazł po drabinach na wały Kudaku, warty podławił, załogę napadł i wyciął a Maryana rozstrzelał. Tym czynem zjednał sobie większą jeszcze wziętość, ale gdy rozejm stumsdorfski zawarto i Polska wyszła z wojennych kłopotów, upadł duch powstańczy w Kozakach i dla uniknienia zemsty schwytawszy Sulimę z pięciu drugimi, odwieźli na sejm do Warszawy (r. 1635*). Odwiezieni brani na męki, oświadczali iż nigdy nie mieli złéj myśli przeciw Rzeczypospolitéj, tylko zdawało im się że Maryan z drugimi Niemcami, sam przez się u Dniepru zasiedli i nad ludem nieprawnie przewodzą, co ich zpowodowało do postąpienia w sposób wykonany. Władysław IV który odwagę i dzielność kozacką szanował, miał ochotę zdrowo wypuścić wszystkich, ale panowie przemogli go surowością i gdy Sulimę z towarzyszami niedoli ścięto, ćwierci z ich ciała na czterech rogach miasta porozwieszano.

Po zniesieniu Kudaku a spełnieniu krwawego wyroku w Warszawie, uciszyło się wszystko nad Dnieprem, tylko nienawiść ludu do panów polskich, podsycana sporami religijnemi na sejmach, wzrastała co dzień bardziéj. W środku r. 1638 podnieśli Kozacy oręż powstania, zaczęli szlachtę i Żydów wycinać, jednakże po jednéj niewielkiéj potyczce, tych co się oszańcowali, głodem wzięto.

*) Kanclerz Radziwiłł pod dniem 12 grudnia 1635.

Nastąpiła cisza na Zaporożu, w Kijowskiém, a w ogóle po całéj Kozaczyznie i trwała dosyć długo. Kazano wszystkim składać powtórną przysięgę na wierność Rzeczypospolitéj i zapowiedziano że tylko pisarz polny i rotmistrze odtąd będą mogli bydź z Kozaków.

III.

Za Władysława Bohdan Chmielnicki zamianowany pisarzem polnym. Spory jego zacięte z Koniecpolskim i Czaplickim o własność i żonę. Skarży się do Władysława IV, który mu przyznaje słuszność ale nie prawo. Chmielnicki knowa więc spiski i z Tatarami wchodzi w przymierze. Polacy zniesieni przez Kozaków i Tatarów pod Żółtemi Wodami. Lud ukrainski sypie się na rozkaz Chmielnickiego z kosami, widłami i cepami po nad Dnieprem. Przeprawa pod Korsuniem, hetmani wpadają w ręce tatarskie w sam Dzień śmierci Władysława IV (21 Maja 1648 r.) Chmielnicki pisze list pokorny i wylicza krzywdy wyrządzone Kozakom przez Polaków. Wojewoda bracławski Kisiel Adam odpisuje. Kosow archimandryta skłania starszyznę kozacką że żąda, aby Kisiel zjechał do Kijowa na zgodę. Krzywonos, naczelnik radikalnych rewolucyonistów na Ukrainie wyrzyna tymczasem szlachtę i żydów, równa dwory z ziemią. Jeremi Wiśniowiecki wojewoda ruski zwycięża Krzywonosa pod Rosołowcami. Grodzicki poddaje Kudak Kozakom, a ci go z ziemią równają.

Kiedy król Władysław zaczął marzyć o owéj wyprawie tureckiéj w sprzymierzu z Wenecyą, pisarzem polnym zamianowano Bohdana Chmielnickiego. Był on synem szlachcica litewskiego na Ukrainie osiadłego a w końcu podstarosty czehryńskiego, odebrał niezłe wychowanie, umiał nieco po łacinie, należał jako porucznik do wojska kozackiego, podobno sprawował urząd pisarza grodzkiego czehryńskiego, na wyprawie czoczorskiéj stracił ojca i sam wpadł do niewoli tureckiéj, z któréj go matka wykupiła. Ossoliński kanclerz z Lubowidzkim stolnikiem ciechanowskim w podróży (r. 1647) na Ukrainę już o zaczepkę państwa tureckiego poumawiali wszystko z Bohdanem Chmielnickim i po śmierci Koniecpolskiego gdy Mikołaj Potocki otrzymał hetmaństwo wielkie koronne, Chmielnickiemu posłał król buławę i proporzec jako hetmanowi kozackiemu, ale pod warunkiem, że zyskanie téj godności i z temi oznakami zachowa w największéj tajemnicy do właściwego czasu i na raz wystąpi jako wysoki urzędnik królewski i wódz potężnéj siły zbrojnéj.

Chmielnicki dla wielkich swych zalet wojskowych wysoko poważany, dostał był już dawno od hetmana Koniecpolskiego we włości od króla zyskanéj, dosyć znaczny futor (folwark), na którego gruncie a niedaleko od Czehryna założył miasteczko Sobotów. Po śmierci hetmana, syn jego Alexander Koniecpolski wróciwszy z dworu cesarza Ferdinanda III, z Francyi i Belgii, pojąwszy w małżeństwo córkę po kanclerzu Tomaszu Zamoyskim a zostawszy chorążym koronnym, chciał się odznaczyć dziełami rycerskiemi i w odwecie za napady tatarskie na Polskę, wybrał się swoim kosztem w sześć tysięcy wojska do kraju tatarskiego, aby samego chana dobrze nastraszyć, jakoż nakładł trupem Tatarów niemało, odbił im mnóstwo jeńców i przyprowadził wiele bydła. Czaplicki podstarosta czehryński jeden z najbardziéj ulubionych sług Koniecpolskiego a który się na téj wyprawie odznaczył, zwracał uwagę swego pana że Chmielnicki wcale mu nie jest wdzięcznym za posiadłość od ojca lennie otrzymaną, skoro przeciw Tatarom nie pomógł i zasługuje żeby mu lenno sobotowskie odebrać. Koniecpolski uważał to za ujmę pamięci ojcowskiéj w obec świata, ale uległ wpływowi Czaplickiego. Wezwany Chmielnicki o zwrot posiadanego majątku nie chciał się z niego umknąć; zyskano atoli przeciw niemu wyrok sądowy, że za odebraniem pięciuset złotych, które mu za jego nakłady przypadają, z gruntu ustąpić winien. Czaplicki przyszedł wkrótce do Sobotowa z wojskiem grodzkiem spełnić wyrok. Chmielnicki popadł Koniecpolskiego ze skargą na gwałt sobie wyrządzony, ale Koniecpolski według umowy z Czaplickim oświadczał, że to nie z jego rozkazu. Udaje się tedy Chmielnicki do prawników lepszych od siebie, ale cóż mu mogli poradzić? był za wyrokiem wyrzucony i przez podstarostę, do którego z urzędu należała eksekucya; wyrok zaś z prawem zupełnie się zgadzał, bo Chmielnicki nie mógł okazać dokumentu z akt wieczystych, lecz tylko miał w prywatném piśmie nadanie od hetmana Koniecpolskiego, bez prawnéj wagi.

Gdy tedy były spory zacięte między Czaplickim a Chmielnickim; Komorowski krewny Czaplickiego synowi Chmielnickiego nietylko konia na dziesięcinę starościńską zabrał, lecz za opór i zuchwalstwo kije na rynku wyliczyć kazał.

Niewiadomo zaś czy Czaplicki stał już dawniéj w porozumieniu z Chmielnicką, czy dopiero był zaszedł z nią w miłosne stosunki po zajęciu Sobotowa, czy ją wcale na przymusowéj drodze uwiózł, dosyć że kiedy Chmielnicki za odzyskaniem Sobotowa chodził, on już z nią gdzieindziéj mieszkał. Chmielnicki udaje się do Warszawy na sejm, ale co do darowizny odbiera odpowiedź, że należało mu było zachować przepisy prawne, których Rzeczpospolita uznaje konieczną potrzebę; sam sobie winien iż się za życia hetmana nie dopilnował, aleć ma Alexandra Koniecpolskiego u którego potwierdzenie wyjednać sobie może. Względem zaś żony Czaplicki odpowiedział na skargę, że nie była Chmielnickiemu zaślubioną a on ją pojął, jest z nią sakramentem małżeństwa w kościele katolickim złączony; ona odstępować go wcale nie myśli, przeszła do kościoła katolickiego, jemu jako mężowi nietylko niewypada ale nawet niewolno jéj się zrzekać. Tak tedy i co do żony nie miał Chmielnicki nadziei pomyślnego skutku, a do tego niejeden z panów polskich żartował sobie mówiąc: „wiele, panie Cmielnicki ładniejszych kobiet; weź sobie inną a tę zostaw drugiemu, kiedy go woli niż ciebie*).“ Udał się tedy do króla Władysława IV, a ten dał odpowiedź: „z tego co słyszę masz po sobie słuszność ale nie prawo. Na drodze sądowéj nic nie wskórasz. Czaplicki jak powiadasz, przemógł cię siłą: siła łamie się siłą; wszakżeś żołnierz. Jak Czaplicki ma przyjaciół i pomocników, tak i ty ich najednać sobie możesz**).“ To ukończywszy, mówił król z nim o wojnie na Turka i że pewnie go użyje na zatrudnienie chana tatarskiego, a wreszcie upewnił go o swéj łasce.

Chmielnicki przypatrzywszy się w Warszawie zaburzonemu sejmowi, przejrzawszy po drodze twierdze, pomiarkował że ta Rzeczpospolita nie jest tak straszną jak ją na Zaporożu malują i myślał sobie po kozaczemu że może się wyłamać z pod takich praw, gdzie jak jeden do grodu nie poda papieru to majątek i żonę straci a drugi pierwszy lepszy co je weźmie, ma sposób przy nich zostać i jeszcze mu syna kijem zbić kazać. Widział że między Kozakami niechęć ku

*) Grądzki.
**) U tegoż.

Polakom płynie z poniżania kościoła błahoczesnego a za popędem dawanym od popów; począł się więc ściśléj z popami wiązać, z doświadczonymi w sztuce wojennéj Zaporożcami na tajemnych zgromadzeniach plany powstania układać, potém uzbrojenia i to widocznie gotować, a zasłaniały go zupełnie nietylko sposobienia się królewskie na Turków ale polecenia od Ossolińskiego i Lubowidzkiego a na koniec rozmowa ze samym królem w Warszawie.

Na tajemnéj naradzie Chmielnicki zawiadomił starszyznę zaporozką że ma od króla buławę hetmańską w ręku, tylko chodziło jeszcze o porę w któréjby miał z nią wystąpić, a zatém gdy z nią wystąpi, prawnie mu posłuszeństwo będą winni i choćby się mu nie udało, w odpowiedzialność popaśdź nie mogą. Zgodzono się tedy na posłuszeństwo Chmielnickiemu a on natychmiast oświadczył że gdy jego celem obrona kościoła i wiary świętéj przeciw uciemiężeniu od łacinników, przeto nie może występować bez pozwolenia władzy kościelnéj, co za bardzo słuszne uznano i ruszyła niezwłocznie od Zaporożców deputacya, do metropolity disunickiego w Kijowie. Metropolita zapałem niższego duchowieństwa i ludu jakoby obłokiem obkolony, nie miał co począć i nietylko zamiar pochwalił ale udzielił błogosławieństwo i oświadczył że taki, coby świętéj sprawie mógł bydź pożytecznym czy to z orężem w ręku czy w inny sposób, a przy niéj nie stawał, ma bydź uważany za wyklętego z kościoła.

Hetman Potocki dowiedziawszy się, że Kozacy zimową porą nad obyczaj nietylko sicz na Tomahowce ale i inne wyspy zaporoskie zalegają, posłał kwarciannych żeby im się rozejść nakazali, lecz Chmielnicki stawił opór i zaraz wyprawił poselstwo do Tatarów o przymierze i pomoc przeciw Polsce. Osłupieli Tatarzy, bo im się niepodobném zdawało, aby Kozacy ich odwieczni nieprzyjaciele co im łupy w powrocie wydzierali, co ich w głębi stepów dla brania im koni i bydła szukali; ci polscy pograniczni stróże od psów wierniejsi i na Tatara zacięts, mieli czegoś podobnego żądać szczerze, bez podstępu w tyle. Przyrzekli pomoc ale się z ufnością ku wyprawie nie brali, oczekując dopókąd Kozacy czynem nie okażą że z Rzecząpospolitą wszelkie stosunki za zerwane mają.

Od Zaporoża przez Ukrainę, daleko ku północy aż za

Kijów i Czerniechow szerzyły się już czas niejaki nurtowania: Żydzi arendarze karczemni, naprzód wymiarkowali co się święci i przestrzegali panów, urzędników grodzkich i w ogóle szlachtę polską. Chmielnicki nie czując się jeszcze na sile, pisał do hetmana Potockiego że prawda iż Kozacy dręczeni od starostów i ich pomocników Żydów zgromadzili się na Zaporożu, lecz nie dla buntu ale dla narady względem starań o zniesienie uciemiężeń. Wszelkie posądzania ich o zły zamiar pochodzi tylko od pułkownika kozackiego Romana Pesty. Hetman wielki koronny nie dał się atoli tém pismem ukołysać, ale przyrzekając zupełne zapomnienie oporu, nakazuje Chmielnickiemu niezwłoczne rozpuszczenie wojska, a gdy go nieposłusznym widzi, rusza w pierwszych dniach r. 1648 wojsko kwarcianne z Małopolski i bez zwłoki ku Ukrainie spieszy. Zastał w niéj po wszystkich miejscach największą ciszę, oświadczenia miłości dla Rzeczypospolitéj a przeklęstwa na szaloną młodzież zaporozką i na Chmielniczenkę, bo tak Ruś zwała Chmielnickiego. Zima niepozwoliła rozpoczynać bojów i na leżach około Czerkas zniewolony był hetman czekać stopnienia śniegów i lodów do wielkanocy.

Tymczasem Chmielnicki rozłożył się z wojskiem u bagien Żółtemi Wodami zwanych i wzywał usilnie Tatarów aby w pomoc przybywali. Hetman wielki Mikołaj Potocki złączywszy nad Dnieprem swe siły z wojskami przyprowadzonemi przez Kalinowskiego hetmana polnego i wojewodę czerniechowsklego, puścił przodem po Dnieprze czajkami pięć tysięcy Kozaków rejestrowych a lądem wyprawił w cztery tysiące dragonów, półtora tysiąca innego wojska i z dwunastu działami, pod imienném dowództwem syna swego Stefana, lecz pod rzeczywistem, doświadczonych pułkowników Stefana Czarnieckiego, Jacka Szemberga i Jana Sapiehy. Kozacy rejestrowi oddaliwszy się od hetmana, zaraz powyrzucali z czajek i potopili starszyznę swą Polakom przychylną a sami złączyli się z powstańcami. Młody Stefan Potocki zastał Chmielnickiego w obwarowanym obozie i harcowaniem starał go się w pole wyciągnąć, ale że widział daremność swego usiłowania, posłał z doniesieniem do ojca, iż mu trzeba brać się do szturmu wałów a niema dosyć ku temu piechoty: sam zas podciągnął się jak najbliżéj pod obóz, aby mu niedopu-

szczać ani posiłku w ludzie ani w żywności, a nie wiedział o tém że ma w pobliżu za bagnem Tatarów już przymierzeńców Chmielnickiego, który się przez błota z nimi porozumiewa. Gdy nazajutrz zrana zaczęła się lekka utarczka, Tatarzy którzy na picowaniu pochwycili byli niektórych Polaków i o czém im tylko wiedzieć było trzeba względem wojska polskiego, mieli już dokładną wiadomość: uderzają z tyłu. Ściągnęły się polskie roty od wałów i uformowały w kosz wozowy dla odporu, ale w tém Chmielnicki wysypuje się bramą obozową z całą siłą i naciera żwawo z przodu. Polacy nie odstępują dział i w ogóle walczą tak wybornie że znacznéj szkody nie ponoszą, trwa bój już dzień drugi i trzeci; na wszystkie strony otoczeni Polacy, prawie ratunku nie dopatrują. Chmielnicki w obawie żeby hetman Potocki wprzód z główną siłą nie nadszedł jak Thohajbeg dowódca tatarski który jeszcze czterdzieści tysięcy prowadził, poseła do Polaków że chciałby wejść w układy. Po rozhoworach przybywają zakładnicy kozaccy a Czarniecki z Brzuchańskim idą do Kozaków. Ci Czarnieckiego ucztą przyjmują któréj przyjąć nie chce, ale daremnie; rzeczy jakoś zwłaczają, oczywiście, aby tylko czas zyskiwać i ślą nowych parlamentarzy do polskiego obozu z uwagą że przecie przy Stefanie Potockim nie ma żadnego senatora ani pełnomocnika Rzeczypospolitéj; wojska zaś mogłyby się chyba tylko o poddanie układać. Polacy zapewne się nie poddadzą, Kozacy także nie myślą; aleć w końcu może bydź gorzéj z Polakami, właściwie już zginęli, bo od swoich odcięci; przecież to sami widzą. Jeżeli jednakże oddadzą dobrowolnie działa, to zresztą jak są, spokojnie puszczeni będą.

Polacy którzy z Czarnieckim odesłali do Kozaków swą głowę, żądają naprzód puszczenia jego, lecz daremnie. Widząc co raz kłopotliwszem położenie swoje, ustępują żelaznéj konieczności, skłaniają się do poniżającego układu; Kozacy jednakże dopiero po otrzymaniu dział, Czarnieckiego puścić się zobowięzują i na to przysięgę składają. Oddają Polacy działa, ale Czarnieckiego nie ma, Thohajbeg zaś zbliża się z swą całą hordą tatarską i bój wszczyna. Wtedy działa polskie już od nieprzyjaciela sypią na Polaków, sieją gęsto śmierć w ich rotach, ale nie dosyć na tem. Owe cztery tysiące dra-

gonów po niemiecku ubrane i urządzone składały się przecież z Kozaków; nie widzą one powodu marnie ginąć od swoich i łączą się z nimi. Już więc na garstce Polaków rzeź straszna, młody Potocki ciężko ranny spadł z konia a zostawiony na pobojowisku skonał późniéj, może tylko dla braku lekarskiego opatrzenia, Szemberg ranny znalazł jakąś pomoc, Sapieha był poimany i w ogóle kto nie poległ wpadł w niewolę, a tylko jeden żołnierz uszedł który hetmanowi doniósł o smutnym wypadku, ale że Rusin nie znalazł wiary i pod straż poszedł, jako rozsiewacz wieści szkodliwych.

Tymczasem wracają do obozu hetmańskiego z różnych stron Ukrainy kijowskiéj podjazdy, powiadają że od Zaporoża głucho ciągle, ale gdzie tylko były po wszystkich słobodach i futorach, zastały otworem domy puste jakby po morowém powietrzu i darmo żywéj duszy szukać. To było zatrważającą wiadomością, dowodem najsilniejszym, że wojna przenikła wszystkie warstwy ludności, że się stała zupełnie ludową i że skończy na pokonaniu wojska co zdaleka swe źródła środków wojennych, od pola bitew trzymać zniewolone. Przezorni radzili hetmanowi jak najspieszniejszy odwrot, aż się u ludu zapał powstańczy ostudzi, który nigdy długo trwać nie zwykł, ani nie może. Potockiemu hetmanowi trudnem atoli było do pojęcia jak ma być godziwą ucieczka dla tego że nikogo nie ma, kiedy jest haniebną w obliczu i najliczniejszego nieprzyjaciela. Wreszcie miał też siłę niepospolitą, bo cztery tysiące lekkich chorągwi, dwa tysiące husarzy i piechoty drugie tyle co jazdy.

Tymczasem lud ukraiński stósownie do rozkazów Chmielnickiego a pod zagrożeniem, że rodziny nieposłusznych oddane będą Tatarom, spieszy z kosami, widłami i cepami naprzeciw ciągnącym wzwyż Dniepru Tatarom i Zaporożcom. W obozie hetmańskim dziesięć dni od przybycia owego uwięzionego Rusina za wiadomość z pola boju nad Żółtemi Wodami, nie masz słówka od młodego Potockiego. Hetman który już był tylko na piętnaście mil od Żółtych Wód cofa się do Czerkas, a gdy odbiera list od Krzysztofa Grodzickiego dowódcy załogi kudackiéj o nieszczęściu syna swego i całego z nim wysłanego wojska, wielkiéj zaś trudności obronienia Kudaku, cofa się daléj za Roś pod Korsuń; list zaś Gro-

dzickiego dodawszy prośbę o pomoc, do kanclerza Ossolińskiego posełа. Od wysłanego na zwiady oddziału otrzymuje doniesienie że Tatarzy już rzekę Tasminę przebyli. Każe między staremi okopami obóz na prędce warować a za ukazaniem się nieprzyjaciela spalić Korsuń oprócz zamku i jednego kościoła na boku. Tatarzy w mgnieniu oka most na Rosi opanowali i obóz polski w okół otoczyli, jakkolwiek Henryk Dönhof w pięć chorągwi dragonów i cztery działa bronił przeprawy. Za Tatarami już bez narażania się na niebezpieczeństwo stanęli po lewéj stronie rzeki i Kozacy. Od zabranych jeńców w harcowaniu tak Tatarów jak Kozaków dowiedziano się że siła nieprzyjacielska wynosi czterdzieści tysięcy Tatarów, siedm tysięcy Kozaków i z jakie dziesięć tysięcy chłopów; u granic atoli na stepach jest już chan z daleko znaczniejszem wojskiem. Podobno była przesada w tem podawaniu, ale zawsze stosunkowo nieprzyjaciel miał ogromną przewagę i że wtedy nie poznano się na téj przesadzie, hetmani ze swemi dwunastu tysiącami jakkolwiek wybornego żołnierza widzieli się w bardzo kłopotliwem położeniu. Kalinowski radził zaraz bój zacząć, bo nieprzyjaciel co chwila będzie mocniejszym. Potocki nie chciał wszystkiego na jednę kartę stawiać i odpierał, że wie o poniedziałku iż to dzień niepomyślny, jednakże kazał z doboru żołnierzy utworzyć dwie chorągwie z któremiby Bałaban harcowników odganiał; nim jednak do tego przyszło, już ich spędził Dönhof działami swemi. Tymczasem wielu ze starszyzny dowodziło, iż niedobra rada Kalinowskiego aby zaczepnie występować, ale też trudno i czego lepszego doczekać się w miejscu i najwłaściwszą jest tylko odwrót w porządku a z wytrwałością. Przystał na to Potocki, kazał wozy większe poniszczyć, z mniejszych ustawić kosz i zaczął się o zachodzie słońca cofać. Po ujściu półtory mili drogi a przy ciągłym ogniu który dawała nieustannie z kosza tak piechota jak jazda prowadząca przy sobię swe konie, dostał się pod brzezinę, w któréj głębi mięszały się inne wyżéj rosnące drzewa, aż w końcu tworzyły okazały las w pobliżu wsi Grochowce. U brzeziny, jak snadno się domyślić, kosz zwinięto i drogą tylko jedną musiano niezmiernie wolno toczyć swe mnóstwo wozów. Ukazało się miejsce grzęziste, na którem tylko przodek wojska szedł gła-

dko, wozy już się wywracały, lgnęły; niektórych ani wyciągnąć nie było można. Porozrywały się więc roty i cały pochód był nacechowany ogromnym nieładem, od konieczności wywołanym i zasycanym. Nieprzyjaciel ma czas Polaków wyprzedzać, po lesie się rozstawiać, że wszystkich stron zaczepiać. Wzrastają nawet jego siły a słabną polskie, bo z jakie tysiąc ośmset Rusinów korzystając z gęstwin leśnych przechodzi od hetmanów do Kozaków. W ciągu zaciętego boju Polacy koło południa dali się naprowadzić między świeżo na wielki rozmiar rozłożone zasadzki.

Korycki jeden z półkowników podnosi głos i woła: „daremnie myśleć o ocaleniu wszystkiego, daremnie ufać w kosz z wozów, a hańba ufać w nogi. Na koń i na Tatarów; ja was powiodę!“ Sprzeciwili się hetmani, ale rozległy się okrzyki: „na koń, na koń!“ i w oka mgnieniu już dwa tysiące wrębują się w tłumy tatarskie. Legła czwarta część walecznego rycerstwa, ale tysiąc pięćset przebiło się z Koryckim na czele. Tych co w lesie zostali, pomordowano bez litości, a obudwu hetmanów, Odrzywolskiego kasztelana czerniechowskiego, Sieniawskiego znakomitego panicza, Kazanowskiego, Bałabana, Henrika Dönhofa, Bieganowskiego, Corydona Francuza i większą część starszyzny poimano i przy życiu zachowano.

Waliły się hurmem nieszczęścia na Polskę, bo właśnie w ciągu uporczywego i długiego boju pod Korsuniem, dogorywał w Mereczu Władysław IV, a w sam dzień jego śmierci (21 maja 1648) wpadli hetmani w ręce tatarskie.

Bezkrólewiem mogli wzrość na duchu Kozacy a wszyscy nieprzyjaciele Rzeczypospolitéj podnieść głowy i od razu patrzeć co z niéj urwać będzie można. Chmielnicki atoli nie mogąc wiedzieć nic o królu, napisał do niego list, że ciągłe skargi wojska zaporozkiego oddawna mordowały uszy królewskie ale bez skutku. Ucisk starostów ukraińskich cięższy od tureckiego: zabieranie ról, młynów, bydła, pasiek, zboża, więzienia bezprawne, dokazywanie urzędników i Żydów pańskich, niepowstrzymywane prawem odpędzały żołnierza od żony i dzieci a naganiały do skupiania się na Zaporożu, z którego przodkowie kozaccy nieśli królom polskim wielkie przysługi. Ale nie uznano ich tam za żołnierzy, lecz tylko za nikczemnych i podłych niewolników. Bóg świadkiem, że

ani na paznogieć od posłuszeństwa nie odstąpili, a przecież hetman Koniecpolski udał się i na te dnieprowe kryjówki aby ich mordować i całkiem wytępić. Trzeba było oddać się w opiekę aż chana tatarskiego, a w skutek tego pożar objął kraj płomieniem jak stós z drzewa wyschłego. Kto tu winnym niech Bóg rozsądza. Wojsko zaporozkie ścieląc się do nóg najjaśniejszego pana, błaga o przebaczenie, przyrzeka zupełne posłuszeństwo i uprasza jedynie o zatwierdzenie swoich przywilejów. Podpisał się Chmielnicki nie hetmanem ale tylko starszym wojska zaporozkiego. *)

Na ten list przyszła odpowiedź od Adama Kiśla wojewody bracławskiego w imieniu primasa i senatu a pełna zadziwienia, jak Chmielnicki wielbiciel Rzeczypospolitéj mógł w podobnym razie stawać na czele wojska zaporozkiego. Wszakże u niéj są wielkie sposoby na drodze porozumienia i sprawiedliwości do odzyskania praw straconych. Co się stało odstać się nie może, ale niech bojom położy koniec a pełnomocników do Warszawy ześle. Dodał Kisiel że ich poprzeć niezaniedba, a godzien wiary bo z urodzenia, z religii, z postępowania na sejmie i w senacie gorliwy Rusin.

Udało się Kiślowi zjednać pomoc Silwestra Kosowa człowieka nie bez nauki, według Polaków tylko archimandritę (opata) monastyru peczarskiego kijowskiego, ale według Rusinów ich metropolitę disunickiego, który na wojnę owo błogosławieństwo dawał: że nietylko był za pokojem, ale sam pojechał z listem do Białocerkwi, a w mianéj mowie na radzie wojennéj Chmielnickiego i całą starszyznę głęboko wzruszył i tak do zgody nakłonił, że żądali aby Kisiel do Kijowa zjechał a uczynią co będą mogli.

Zdawało się tedy, że rzecz już na dobrą zupełnie wprowadzono drogę, kiedy tymczasem lud nietylko ukrainnych, ale i dalszych województw tak litewskich jak koronnych ulękłszy s ę zemsty swych panów za popieranie w powstaniu Zaporozców, zaczął mówić o śmierci królewskiéj, jako o nader szczęśliwéj przygodzie i wołać coraz huczliwiéj, że bezkrólewie to pora dopiero dania się we znaki odziercom Lachom i Żydom.

---

*) *Kochowski Annalium Climacter I. lib. I.*

Chmielnicki z główném wojskiem stał ciągle w Białocerkwi i myślał o układach. Tymczasem stary i chytry Krzywonos, jakbyśmy dziś nazywali, naczelnik radikalnych rewolucyonistów cały lud na Ukrainie w powstanie wprawiał, wyrzynał szlachtę i Żydów, z ziemią równał dwory, a w końcu z band chłopskich ogromne sobie wojsko utworzył. Zasłaniał od niego swe włości zadnieprskie Jeremij Wiśniowiecki wojewoda ruski. Szlachta, Żydzi i Niemcy z życiem tylko uchodząc, skupiali się koło wojewody, a on to wszystko jak mógł w szeregi stawiał i dając tam tylko odpór gdzie go koniecznie trzeba było, szczęśliwie wyprowadził z Ukrainy, a Krzywonos lubo ciągle górą stojący, przecież nierównie większe poniósł straty.

Wiśniowiecki przebywszy z garstką trzytysiączną Dziesnę pod Czerniechowem a potém Dniepr pod Lubeczem, poszedł do swych dóbr Brahimia, Pohrebiszcz, daléj na Niemirów w ciągłym boju, aż na koniec gwardyą królewską i wojskami Janusza Tyszkiewicza, Stanisława Lanckorońskiego i kilku innych panów wzmocniony, przyjął bitwę pod Rosołowcami w pobliżu Konstantynowa gdzie Krzywonosowi kilka tysięcy trupa położył a byłby wyrznął daleko więcéj, gdybyby na niego nie wołano: „pofolgujmy, a któż nam pańszczyznę robić będzie"*). Krzystof Grodzicki zastępca jenerała artilerii długo się jeszcze trzymał w Kudaku przez siebie na nowo obwarowanym, ale w końcu nie widział ratunku i otworzył bramę Kozakom, którzy go w niewoli zatrzymali, a tę twierdzę wystawioną przez Polskę dla zasłony Turcyi i trzymania ich w posłuszeństwie, ze ziemią zrównali.

IV.

Kozacy wyrabiają się w oddzielne państwo wojskowe, przybierając niektóre formy polskie. Chmielnicki niejako diktator, zwie się tylko starszym kozackim, a Polak Jan Wyhowski pełni przy nim obowiązki kanclerskie. Inni reprezentanci wojska i ludu baczą na postępki Chmielnickiego. Dalsza organizacia podobna. Lud ukrainny morduje szlachtę, księży łacińskich, żydów i Niemców. W Barze wyrąbał 15,000 ludności żydowskiéj. Zażalenia kozackie na sejmie konwokacyjnym. Warunki pol-

*) *Pamiętniki Mikołaja Jemiołowskiego.* — Lwów 1850.

skie uciążliwe, bo szlachta myśli tylko o stłumieniu powstania ukraińskiego. Wiśniowiecki walczy na swoją rękę nad Bohem i niezważa na dowódzców polskich z ramienia sejmu wybranych. W końcu uznaje ich. Chan tatarski łączy się z Chmielnickim, Zasławski wystraszony oddaje buławę Wiśniowieckiemu, ale ten jéj przyjąć nie chce, dowódzcy się niepokazują i powstaje powszechna ucieczka z pod Piławcy. Trzeciego dnia wszyscy stanęli pod Lwowem. Głowacki na czele oddziału kozackiego wzywa Lwów do sprzymierza z kozakami. Sam Chmielnicki stawa pod Lwowem, a kozacy z Tatarami w pień wyrzynają ludność. Lwów się okupuje, Chmielnicki z Tatarami ciągnie na Zamość. Po drodze sprawują rzezie okropne. Wejher broni Zamościa, a w końcu nadchodzi wiadomość o wyborze króla Jana Kazimirza, którego Chmielnicki polecał. Chmielnicki z Tatarami wraca na Ukrainę, odbywa wiazd uroczysty do Kijowa i przyjmuje powinszowania posłów od różnych narodów.

Wiśniowiecki udawszy się do Warszawy, obstawał w senacie aby się z Kozakami w żadne układy nie wdawano, bo nic się osiągnąć nieda i z nimi tylko bronią można przyjść do końca.

Kozacy tymczasem zaczęli się wyrabiać w oddzielne państwo całkiem wojskowe a niejako na wzór polski. Chmielnicki był jakby diktatorem, lecz nazywał się tylko starszym kozackim, kanclerskie obowiązki pełnił przy nim Polak Jan Wyhowski dopiero u Żółtych Wód do niewoli wzięty, człowiek nietylko do pióra zdatny ale przebiegły, na sprawy polityczne właściwie patrzeć umiejący, talentem organizacyjnym obdarzony; Erazm Czarnota był wojska stanowniczym, Krzywonos obożnym, Kalina strażnikiem i ci wszyscy z trzema pułkownikami Woroczenką, Łabodą, Burłajem jako reprezentantami wojska i ludu baczyli na postępki Chmielnickiego i radę czyli senat przy nim stanowili. Powiaty pozamieniano na pułkownikostwa.

Tatarzy łupami przeciążeni wrócili na swe koczowiska, ale lud ukrainny nawet niewojenny, do pokoju wcale się nie skłaniał i ciągle poprzekrywanych księży łacińskich, szlachtę, Żydów i Niemców wyszukiwał a mordował: w jedném mieście Barze wyrąbano całą ludność żydowską na piętnaście tysięcy liczoną.

Pospolite ruszenie zwoływać panom polskim zdawało się na czas bezkrólewia prawie rzeczą niepodobną i postanowiono zebrać wojsko najemnie a primas z senatorami jak powyżéj

nadmienióno, pozwolili sobie poczynić w imieniu województw zobowiązania, jakoż jeszcze przed sejmem konwokacyjnym a wciągu pięciu tygodni, stanęła wcale piękna siła o czterdziestu tysiącach ludzi.

Na sejm konwokacyjny przybyło kozackie poselstwo ze skargą o dziesięciu punktach na rządy polskie w Ukrainie, których treścią było, że szlachta, dzierzawcy, żołnierzy zaporozkich usiłują zamienić w swych niewolników: ich samych, ich krewnych, ich żony, ich dzieci na pańszczyznę wyganiają, rolami i łąkami kozackiemi dowolnie rozporządzają, ze wszystkiego dziesięcinę sobie dawać każą. Starostowie i ich urzędnicy zamiast dawać ludowi opiekę, gorzéj go jeszcze uciemiężają, sług kozackich z końmi i bydłem za swą własność poczytują i zabraniają rybołóstwa, wyciskają pieniądze, za byle co ludzi więżą; kto przysądzonéj winy nie jest w stanie złożyć, tego na niewolnika zamieniają. Zmarły król chciał mieć sześć tysięcy Kozaków rejestrowych, ale ich nigdy tyle nie wpisano, a prosiliby żeby ich liczba przynajmniéj do dziesięciu tysięcy pomnożoną bydź mogła. Powstali zaś najbardziéj o unią kościelną, względem któréj wystąpili daleko za granicę Ukrainy, bo żądali utrzymania kościołów disunickich w Sokalu, Włodzimirzu, Lublinie, Krasnym Stawie i na całéj Litwie.

Były to słuszne skargi w duchu wolności kozackiéj, ale zupełnie przeciwne wolności szlachty polskiéj żywiącéj się w znacznéj części uciskiem chłopa ukrainnego. Nie myślano więc o układach ale o ztłumieniu powstania bronią; żądano od Kozaków żeby przedewszystkiem w niewoli trzymanych Polaków puścili, działa pozabierane oddali, z Tatarami zerwali, strzegli owszem granic polskich od Tatarów i Turków, twierdzę zburzoną Kudak polskiéj załodze zostawili, naczelników buntu kommissarzom Rzeczypospolitéj wydali, listy które mają od króla Władysława, zwrócili. Obiecano zaś rejestrowym żołd dopiero od tego czasu, jak po wykonanéj przysiędze, zaczną na nowo służyć Polsce.

Nad wojskiem przysposobionem na Kozaków, jak już z powyższego wiadomo, otrzymali dowództwo Zasławski, Ostroróg i Koniecpolski, a dla tego że mieli dobra na Ukrainie i że należało spodziewać się iż każdy z nich własnego

niemało wystawi żołnierza. Śmiał się z takiego oboru Chmielnicki i mówił z ruska, pierwszy z nich perina (pierzyna), co miało znaczyć że wygodniś a nie żołnierz, drugi łatina (łacina) że uczony a nie do bojów, trzeci detina (dziecina) że młody i niewiele dokaże.

Oburzał się niepomału Wiśniowiecki który dla pojechania na sejm zdał wojsko Samuelowi Ossińskiemu oboźnemu litewskiemu a pułkownikowi gwardii i który czynami swemi w téj wojnie już się stał niejako zastępcą hetmanów: że nad niego przeniesiono ludzi co się na boju wcale nie znają, aleć primas i senatorowie uczynili to ze zastanowieniem i sumiennie dla względu bardzo ważnego, mianowicie że Wiśniowiecki za surowo obchodził się z ludem po swych majętnościach ukrainnych a przeto Kozacy nigdyby z nim o pokój nie wchodzili w układy; w wojnie zaś téj która zawsze była domową, lepszem zdawało się w naczelniku usposobienie łagodne, niż ostre a tylko w oręż ufne. Wiśniowiecki atoli zniechęcony tym oporem, walczył na swoją rękę nad Bohem. W Pohrebiszczach u siebie wielu Kozaków nawieszał. Zajął Niemirow, ale że od Bracławia wielka nadciągnęła liczba nieprzyjaciela, odwrót rozpoczął, wziął Machnówkę i pod nią w obozie Krzywonosa napadł, a większa część Wołynia, Podola i Ukrainy, zwłaszcza zadnieprskiéj która w nim tylko ufność miała, trzymała się przy jego wojsku; Ostroróg dokazał że Wiśniowiecki przez wzgląd na dobro pospolite udobruchał się i poddał pod dowództwo od sejmu ustanowione.

Pod Zwiahelem ukazał się 26 lipca Krzywonos w sześćdziesiąt tysięcy ludu ale źle uzbrojonego i po bitwie z Samuelem Ossińskim oboznym litewskim na czele ośmu tysięcy Polaków, bez wielkiego skutku po obudwu stronach, cofnął się ku stanowisku Chmielnickiego.

Chmielnicki wiedział wszystko dokładnie co uradzono w Polsce, bo nie było prawie pana, któryby na swym dworze nie chował Rusina kościołowi ruskiemu przychylnego, a od tych dworzan zbierali główni ajenci kozaccy po całéj Polsce wiadomości i spiesznie na Ukrainę przesełali. Zawczasu przeto kazał Chmielnicki chanowi tatarskiemu powiedzieć, żeby swe wojsko przysełał a będą łupy prześliczne, bo się

wielu panów wybiera z ogromnemi sprzętami do obozu jakby na gody weselne.

Chan tatarski jak się tylko z Chmielnickim związał, napisał list do Władysława, żeby mu od czterech lat zaległy characz wypłacił. List ten przyszedł do Warszawy już za bezkrólewia i odpisano że Polacy o characzu nic nie wiedzą; prawda że wyliczali żołd pod warunkiem posiłków na każde zawołanie, lecz Tatarzy źle sobie postępowali a świeżo, w brew woli Porty ottomańskiéj pod którą stoją, pokój złamawszy, ziemie Rzeczypospolitéj naszli jako sprzymierzeńcy buntowników. W tym stanie rzeczy mała liczba panów, która się zjechała tylko dla nawiedzenia ciała króla niedawno zmarłego, nie może nic postanowić względem żołdu, o który wnoszą. Z Kozakami przyszły król niewątpliwie w dobry sposób zakończy a Tatarów, gdyby nie ustali w swych zaczepkach, w pogotowiu oczekiwać będzie.

Po bitwie pod Korsuniem wysłano z Warszawy gońca z listem obejmującym skargę do wielkiego wezyra tureckiego na Tatarów, że z buntownikami Kozakami broń podnieśli, wielu Polaków nabili a hetmanów poimali; przy czém proszono posła francuzkiego w Carogrodzie, aby się za Polską wstawiał.

Zasławski założył w końcu sierpnia 1648 r. główny obóz w pobliżu rzeki Bohu a na pograniczu Wołynia i Podola u zamku Piławcy*), należącego do szlachcica Czermieńskiego. Miało bydź wojska polskiego czterdzieści, ale ciurów dwakroć stotysięcy**). Żołnierz za przykładem panów był bogato ubrany i uzbrojony z prześlicznemi rzędami na koniach, z daleka błyszczał od złota. Panowało zdanie, że na Kozaków broni niekoniecznie trzeba, bo dadzą się kańczugami rozpędzić. Niedługo oczekiwano Kazaków i przyszło od nich bardzo pokorne poselstwo, że są gotowi zdać się na łaskę, nawet wydać tych wszystkich co wywołali takie krwawe rozterki między nimi a Rzecząpospolitą, lecz trzeba do tego ugody z dobremi opisami. Ucieszyło to Zasławskiego, złożono radę wojenną. Był na niéj Kisiel z Dobiesławem Cie-

*) Zwano go także przynajmniéj późniéj Piławiczem.

**) Rudawski Annales Lib. 1 cap. 5.

klińskim, kasztelanem czechowskim, którzy wrócili z daremnych traktatów na Ukrainie o uśmierzenie powstania. Kisiel się tłumaczył iż jako wierny kościołowi ruskiemu i od Kozaków żądany z senatu na komisarza, może bydź snadno pomawiany o przyjaźń z Kozakami, ale on przecie senator, szlachcic z rodu Światołdyczów co Ruś z Polską połączyli i z rebellią kozacką żadnéj społeczności nie trzyma, bo tam nie masz szlachcica i radby patrzał na powbijanych na pal wszystkich buntowników; jednakże uważa za rzecz lepszą stać w pogotowiu do boju, aniżeli we walne bitwy się wdawać, bo taki wzburzony lud, to czasem za jedném przespaniem się ochłania z zapału, a to tylko wtedy kiedy niedrażniony. Był tego zdania i towarzysz jego Ciekliński. Jeremiasz Wiśniowiecki twierdził atoli, że stać bez boju w obozie, to rzecz nie do wykonania, bo nieprzyjaciel i tak już okolice niszczy, nawet nie będzie trawy dla koni i z pewnością głód rozproszy wojsko, zwłaszcza że horda lada dzień nadbieży. Wreszcie zbliża się elekcya i na nią jaki taki z obozu pobiegnie. Kozak wywodów i rozumowania nie zgłębia, szablę tylko rozumie i tylko szablą przekonać go można. Przemogło atoli zdanie skłaniających się do odwłoki i rozpoczęto rokowania, które Kozacy umieli tydzień i drugi przewlec, nareszcie zawarli rozejm z zastrzeżeniem, aby polskim picownikom niewolno było się do nich zbliżać i stały wojska spokojnie naprzeciw siebie.

Na raz zaczęto prawić po obozie że czas uderzyć, Zasławski odpowiedział, że wie iż ma zwycięstwo w ręku, ale kogoż pobije? O to swoich własnych chłopów, których najwięcéj między Kozakami. „Mogą, dodał innego bydź zdania drudzy bo albo nic nie mają albo nic tu nie stracą, ale ja z ludźmi memi straciłbym wszystko. I cóż pocznę? kopać nie umiem, żebraćbym się wstydził.“ Nie przekonały nikogo te argumenta, owszem tyle wywołały chałasu że był zmuszony wezwać Kozaków, aby natychmiast układ do końca wiedli a gdy się nie zgłosili, kazał na ochotnika harce rozpocząć. Wystąpiło także kozactwo, ale nie umiało w utarczkach dotrwać. Inny u niego był sposób zaczynania boju: zwykło doły, rowy kopać, z nich strzelać i niemi uciekać; nieprzyjaciela w zasadzki między chrusty na strzelców ze sa-

mopałami wciągać. Tym fortelem Czarnota Kozak wziął w obroty oddział Samuela Łaszcza strażnika koronnego, człowieka wesołego i rabownika, ale do boju wybornego*), lecz jednak nie wiele zrządził mu szkody. Michał Jordan starosta dobczycki przeprawiwszy się przez błota, uderzył z tyłu na Kozaków. Samuel Ossiński oboźny litewski usypawszy szaniec nad stawem, odpędził ich od grobli i drogę ku ich stanowisku otworzył. Nazajutrz Kozacy poprawili się: brod ten którym Jordan przeszedł, opanowali i obóz swój wałem wysokim otoczyli. Trzeciego dnia wracająca z podjazdu Wołosza, któréj Tyszkiewicz miał oddział przy swem wojsku, przywiozła wiadomość, że czterdzieści tysięcy Tatarów ciągnie i rzeczywiście po za prawem skrzydłem Kozaków jako chmura wzbija się a coraz bliżéj wznosi się szeroko tuman i Kozacy zaraz śmieléj następują. Pułki polskie że od województw najmowane były, nosiły ich nazwiska. Stanisław Witowski kasztelan sandomirski ze Sandomirzanami dawał odpór Tatarom, a gdy go bardzo gnieciono, poszli mu w pomoc Minszczanie i zepchnąwszy nieprzyjaciela, wspólnie go ścigali aż między bagna, z kąd kłopotliwy mieli odwrót, zwłaszcza że im tłumy poczęły obkalaniem zagradzać drogę. Gdy się jednakże wydobyli z tego opłakanego położenia, Witowski złączony z Mazurami zaraz się znowu na Czarnotę a potém na inne pułki kozackie rzucił i wszystkie łamał. Biegał między niemi Chmielnicki a wołał: „za wiru! (wiarę) mołodcy, za wiru!“ Znowu Witowskiego na okół obejmowano, a pomoc się nie pokazywała, ale w końcu przypadł i wyratował go Baldwin Krzystof Ossoliński starosta stobnicki, a nawet Kozaków z grobli na staw nagnali i nie mało nato-

*) Kanclerz Radziwiłł powiada o nim pod dniem 15 lutego 1649. Tego dnia Łaszcz ów sławny żołnierz i rabownik powagą sejmu w przeszłą sobotę od infamii uwolniony, po katolicku wszystkiemi sakramentami opatrzony, z dobrą dyspozycyą według duszy, z tego świata zszedł. Przed samém skonaniem niektórzy kredytorowie do niego przyszli upominając się zapłaty długów: odpowiedział im iż z serca życzył tego, ale że nic niemiał, kazał Cyganowi którego u siebie chował, na skrzypcach im zagrać, co gdy uczynił, Łaszcz ducha oddał. — Według innego podania Łaszcz żył chojnie z cudzego i bannicyami to jest wyrokami na bezecność z powodu niepłacenia długów kazał sobie ferezyą podszyć, ale król przed śmiercią okupił go z tych bannicyi.

pili, jednakże zostawili między poległymi chorążego Zagurowskiego i kilku zacnych towarzyszów.

Zasławski po tym boju składa radę a na niéj starszyzna mu powiada, iż jeżeli sam chan przyszedł Kozakom w pomoc to przeciw niemu, tylko chyba bardzo znakomity wódz a może Wiśniowiecki potrafiłby czego dokazać. Stawiają mu dwóch poimanych Tatarów i ci zapytani, pod czyim przybyli dowództwem, odpowiadają że pod samego chana.

Wystraszony z duszy Zasławski poséła buławę Wiśniowieckiemu, ale ten jéj przyjąć nie chce: Ostroróg radzi jako ostateczność, kosz urządzić i tak jak Żółkiewski z pod Czoczory albo jak u Kozaków w niewoli trzymani hetmani z pod Korsunia uczynili, odwrót uskuteczniać. Zasławski słucha różnych rad, ale tak pomięszany, że nic nie rozumie i prawie nie słyszy; w końcu wyjeżdża niby dla rozpoznania nieprzyjaciela, ale nie wraca. Wojsku nie pokazują się jego zastępcy i w nocy biega odgłos, że pouciekali. Wszyscy tedy do juk się biorą, pakują na dobre. Krótko przede dniem 28 września 1648 Chmielnicki może świadomy tego popłochu, kilkakrotną salwę z dział dać każe. Wtedy jeden przez drugiego w nogi, sługa i pacholik ścigają się z panem. Trzeciego dnia są już prawie wszyscy pod Lwowem, choć na wyprawę od Lwowa pod Piławce miesiącami ciągnęli. Wozów naturalnie stracono moc ogromną, bo ich podobno aż sto tysięcy miano*).

Stojący Polacy na straży przed obozem piławieckim, wyglądają nazajutrz strażnika z oddziałem na zmianę, ale nikogo nie widać; posełają do obozu a tam pustki; więc zrozumiawszy wypadek, uciekają także. Przybywa Wiśniowiecki a widząc co zaszło, waruje się wozami, rozpoczyna odwrót porządny, ale ma powód aby go przyspieszać i w dwadzieścia cztery godzin, stawa za zbiegami we Lwowie.

U Piławcy tym czasem podjeżdżają Kozacy i Tatarzy w znacznéj sile, niedowierzając opowiadaniu chłopów Rusinów że Polacy uciekli, ale rzeczywiście jakoś mało ludzi; wpadają do obozu, tu tylko urwańce od wojska, zmartwieni że im niepodobna zabrać tyle kosztownych rzeczy które zo-

*) Rudawski Annales Lib. I caput 5.

stawiono każdemu co znajdzie czas zająć się niemi. U przeprawy przez Słucz pod Kostantynowem (starym) zostały w tyle, zatkane wozy z wychodźcami ukraińskimi: napadli je Tatarzy i mnóstwo żołnierzy i szlachty posiekali, a kobiety, dzieci i wozy pobrali. Łupu na téj wyprawie tyle wziął nieprzyjaciel, że Kozacy bazarnikom za kwartę wódki dawali szubę aksamitną albo puhar śrebrny.

Już z małym oddziałem jazdy kozackiéj minął Gliniany Głowacki szlachcic polski a na dwie mile od Lwowa stanąwszy obozem, przysłał do rady tego miasta list, że Lwowianie są téj saméj wiary co Kozacy nieprzyjaciele jarzma polskiego; Chmielnicki w dwa kroć sto tysięcy Kozaków prócz hordy tatarskiéj, zbliża się ale jako wróg tylko Polaków a przyjaciel Lwowa, żąda wydania sobie zbiegów piławieckich i związania się Lwowian w sprzymierze przeciw Rzeczypospolitéj; jeżeli zaś do tego się nie skłonią, to tylko sami będą winni nieszczęściu swemu.

Odpowiedziało miasto, że miłaby mu była przyjaźń z Kozakami ale w sprzymierza wdawać się nie może, bo skoro elekcya przyjdzie do skutku, wszelkie nieporozumienia i zatargi w krajach Rzeczypospolitéj załatwione będą; panowie z pod Piławcy przez miasto tylko przejechali, a jedynie mięszkańcy miasta i przedmieść stoją z bronią w ręku do odporu.

Tatarzy i Kozacy w głównéj swéj sile od rana do nocy zatrudnieni ciągłem odselaniem łupu, zwolna ciągnęli za Głowackim, przednią straż stanowiącym. Zapowiadaniem zaś że szlachtę do nogi wytną, a kto z prostego ludu sobie co zdobędzie, temu wszystko na własność zostanie: nietylko chłopów Rusinów ryczałtem, ale bardzo wielu chłopów katolików Polaków, sobie zjednali i nawet swe wojsko nimi zwiększyli. Dnia 7 października pokazali się u Lwowa Tatarzy a trzeciego dnia po nich nadciągnęła Kozaczyzna, któréj nieudało się wziąść szturmem nawet zamku słabego w Brodach, mieście Koniecpolskiego a sławnem rękodzielniami jedwabnemi rzemieślników z Gdańska i z Hollandii sprowadzonych. Lwowską załogę Rzeczypospolitéj stanowiło kilkudziesiąt ludzi Wiśniowieckiego, który z resztą wojska nawet i wtedy o zaległy żołd chałasującego i ze wziętym od Lwowian milionem złotych spiesznie się cofnął; miejskich zaś żołnierzy było tylko

stu dwudziestu czterech: z rozpaczą wtedy stanęło mieszczaństwo do obrony. Tłumy najeznicze wnet wymiotły straż z przedmieścia a bez ładu i składu kupami pookrywały góry; warczały strzały, świstały kule, padał lud w mieście. Obleżeni uradzili że trzeba spalić przedmieścia; wyznaczyli nagrodę tym co ogień podłożą. Wnet zajaśniały domy nad głowami nieprzyjaciela i przez kilka dni dym gęstemi kłębami a przez kilka nocy płomień swym blaskiem przerażał mieszczan stojących z bronią w ręku na murach i wieżach murowych.

Chmielnicki przez trębacza przysłanego ofiarował odstąpić od miasta za nadesłaniem mu dla chana tatarskiego dwóch kroć sto tysięcy czerwonych złotych i wydaniem Żydów jako wrogów, od których szlachta dostaje pieniądze na wojnę zaporozką. Zasiadają wszystkie porządki na ratuszu i radzą czy walczyć czy sie okupić. Rada przekłada że ludzi boju świadomych ledwie tysiąc, warownia od zamku górnego zupełnie słaba, lepiéj się okupić ale żeby nie tak drogo. Rozpoczyna się korespondencya a w końcu jadą na targi uczony i wymowny Ormianin Zachnowicz, Rusin Ławrysiewicz i Polak a autor opisujący to obleżenie Czechowicz. Przyjmuje ich Cmielnicki w Lisienicach milę od Lwowa, radzi się chana, odpowiada że krzywdami był zniewolony za oręż chwycić, nie miano dla niego względu, więc rzecz daremna odwoływać się do jego litości; wreszcie od okupu który dla chana tylko przeznaczony nic nie może spuścić, a od obszarganych Żydów odstępuje, jeżeli także przyczynią się do téj summy. Żądał ich wydania jak z wszystkiego widać, tylko dla tego aby się skwapliwiéj na okup składali.

Zamek wyższy był na ciężkie szturmy wystawiony a nie miał zasobów żywności. Burgrabia straciwszy do tysiąca obrońców, z garstką załogi uciekł do miasta, a gdy jego przykładem uciekał i porucznik z drugą garstką, nawrócili go Tatarzy i Kozacy, wpadli otworzoną bramą i żołnierzy, starców, kobiety, dzieci, wszystko w pień wysiekli. Działo się to właśnie w chwilę umowy z kommissarzami miasta i tém silniejszą przeraziło ich trwogą. Dodać także trzeba, iż wpadnięto na ślad że władyka pisuje z miasta do Kozaków, a mieszczanin i Rusin Jerzy był na stosunkach z nimi pod-

chwycony i ukarany, liczba zaś oblegających Kozaków i Tatarów wynosiła trzykroć sto tysięcy*).

Trudno było złożyć cały okup w gotowiźnie, a więc Chmielnicki przystawał i na towary. Poszli z kommissarzami od Kozaków pułkownik Głowacki a od Tatarów jeden mursa. Brano z klasztorów śrebra, z handlów bławaty, sukna, płótna, po cenie nizkiéj z rachunkiem hojnym na stronę biorącego i wzięto więcéj jak za milion wartości. Dano nadto dwadzieścia tysięcy złotych oddzielnie dla Chmielnickiego, a opłacono się Krzywonosowi, innym mniéj znakomitym pułkownikom, asawułom, atamanom, dziesiętnikom, sędziom i pisarzom. Wiele dni trwało uiszczanie się w mieście, a za miasto trzeba było jeszcze kufami wysełać wino, miód, gorzałkę, aż nareszcie obładowawszy wszystkie swe kolasy, Chmielnicki który miał myśl wracać na Ukrainę, widział się zniewolonym od Kozaków do pochodu za Tatarami, którzy już byli u Zamościa**).

Od Lwowa ku Zamościu zbliżano się bardzo zwolna, bo nawijały się miasta pełniejsze Polaków, Niemców i Żydów, a wzrosłe w ludność wychodźcami ukraińskimi. Pod miasteczkiem Narolem, gdzie zapewne i lud okoliczny szukał ratunku, sprawiono rzeź niesłychaną, bo położono czterdzieści pięć tysięcy trupa***). Zadrzała Polska w swych podstawach.

Zamość był wtedy jedną ze znakomitszych warowni; położony w zagięciu bagien na dwie strony, miał dokładne wały, przekopy i mury ze siedmiu okrągłemi wieżami. Dział było dostatkiem, ręcznéj strzelby co potrzeba. Dowodził w nim z polecenia Wiśniowieckiego Ludwik Weiher, a miał swój wyborny z półtora tysiąca ludzi złożony pułk pieszy po niemiecku ubrany, ale z Prusaków, Kaszubów i Polaków złożony; pięćset piechoty a dwieście jazdy wojska gdańskiego pod dowództwem podpułkownika Tidemanna, sto dwadzieścia piechoty złożonéj z Węgrów Wiśniowieckiego i Niemców jezdnych Zamoyskiego, sto jazdy Jakóba Weihera wojewody malborskiego a pod rozkazami brata jego żony Ulrika Schaf-

*) Hirtenberg Historia plenior.

**) Czechowicz w Kronice Lwowa Żubrzyckiego. — Grozwaicr tamże Kochowski Climacter I. lib. 1.

***) Grądzki.

gotza grafa szląskiego, stu mieszczan zamoyskich, cztery tysiące szlachty województwa bełzkiego, jako pięknie we wszystko zaopatrzonéj tak i do boju z całego tego wojska najlepszéj, tysiąc różnego obywatelstwa co się na prędce we wojsko sformowało, oddział pod dowództwem Marcina Komorowskiego ze stu pieszymi a daleko więcéj jezdnymi, oddział akademicki pod dowództwem rektora Kowalskiego liczący przeszło sto ludzi, na koniec znaczną ilość chłopów w kosę zbrojnych, dosyć że wszystko razem wynosiło półjedenasta tysiąca dobrego żołnierza. Rodzinę która nie posiadała na pół roku żywności, zniewalano natychmiast do opuszczenia miasta; wojskowe składy zapełnione były zdawna prochem, kulami od dziedziców Zamościa. Na dachach przygotowano beczki z wodą dla snadnego gaszenia pożaru, na murach pozakładano latarnie żelazne z przyrządzeniami do pochodni, aby i w nocy widzieć nieprzyjaciela. Zakazano uderzać we większe dzwony a nawet zegary pozatrzymywano od bicia. Za daniem znaku trąbą, każdy stawał w swoim miejscu i do każdéj strzelnicy (otworu) w murze było aż pięciu strzelców.

Chmielnicki nim się do Zamościa zbliżył mając Władysława Myszkowskiego za dowódzcę załogi, pisał do niego list o poddanie, a uważając Weihera za najemnego Niemca, chciał go w oddzielnym liście nakłonić do przejścia na swą stronę, lecz otrzymał odpowiedź od Weihera, że jest nietylko dowódzcą i rodowitym Polakiem, ale senatorem Rzeczypospolitéj (kasztelanem elblągskim), a ma wojsko z krajowców tylko złożone i do zdrady niesklonne.

Za zbliżaniem się nieprzyjaciela (6 listopada) zapalono przedmieścia, lecz Tatarzy część uratowali, dla dogodniejszego obozowania. Chmielnicki przyszedłszy założył swą główną kwaterę na końcu przedmieścia w szopie od cegły: polska artileria tak umiała działa wykierować, że szopę w oka mgnieniu strzaskała i tym sposobem ludzi w niéj co do jednego o śmierć przyprawiła, ale Chmielnicki był właśnie gdzieindziéj i odtąd na swoje leże obrał wieś Łabunie.

Trzeciéj nocy od przybycia pod Zamość u miejsca do wałów przystępniejszego Kozacy zaczęli się gotować do szturmu i rozpoczynali go z wielkimi okrzykami, kiedy tymczasem z odwrotnéj strony przebywszy bagno, cichuteńko

przystawiali drabiny, ale że zmiarkowano ten ruch i wzięto się do odporu, odwołał ich dowódzca słowami: „hody, teper panowe mołojcy ne nasza dola"*). Puścili też Kozacy rakietę, która jako rzecz nieznana jeszcze Polakom, zatrwożyła ich niemało, zwłaszcza gdy niejaki czas wisiała w powietrzu i dopiero rozprysła się w kłęb ognisty co za smoka ognistego a dzieło czarnoksięzkie poczytywano**).

Po dosyć długiem bombardowaniu próbowano szturmu na sposób starożytny z wieżą ruchomą z którejby się można dostać na mury, lecz nie wytrzymała strzałów działowych i tylko swoim szkodę przez strzaskanie przyniosła.

W środku stawu za murami stał na wysepce pałac z pięknym ogrodem drzew nawet zagranicznych pełnym. Chmielnicki aby się do niego dostać, kazał wodę spuścić, przez co tak w mieście osłabił studnie że się zrana ledwie zdołano wodą obdzielić. Mieszczanie zakłopotani o ten wspaniały budynek posłali do Chmielnickiego aby go pustoszyć nie dał. Chmielnicki w twardéj jesieni już przymrozkami przeplatanéj nie mógł myśléć o sypaniu okopów równoległych. Niedostatku paszy i żywności jako w jesieni po dobrych żniwach wprawdzie niedoznawał, ale że właśnie z przepasienia zbożem i chwacenia wiele zdychało koni, a z przejadania się mięsem chorowało i umierało ludzi, z czego w końcu, jak to w takich razach zwykle bywa, wyrobiła się morowa zaraza i bardzo przerzedzała roty: przeto pragnął zakończyć wyprawę a dla tego zdziwił się mocno, że mieszczanie chcą wchodzić w układy o dom bez mieszkańca a nie o całe miasto i ludzi pełne, zwłaszcza że ich to nie tak wielkich nabawiłoby kosztów. Posłano tedy drugi raz o wytłumaczenie

*) Odejdźmy, teraz panowie młodzieńcy nie przy nas szczęście.

**) Skoro Polacy którzy odwiedzali obce kraje i mieli słynnych wojskowych jak Krzystofa Arciszewskiego znakomitego na Europę artilerzystę, którzy na uroczystościach palili ognie przyprawne (fajerwerki) nie znali tak zwykłéj rakiety, przeto trzeba przypuścić że ją umieli robić Tatarzy. Są podania że Tatarzy już pod Lignicą (r. 1241) przestraszyli chrześcian jakiemiś sztucznemi ogniami, a późniejsi historicy tłumaczyli że prochem w Chinach wcześniéj przez nich już poznanym. — Hirtenberg (Historia plenior) według podania Bytomskiego professora i kanonika Zamoyskiego uważa ten ogień za meteor co nawet i u Kozaków obudził trwogę.

bliższe; dał odpowiedź że zmarły Tomasz Zamoyski dobrze w swych włościach ukraińskich postępował, nie ma powodu robić szkody jego młodemu synowi, czas téż powrotu nad Dniepr już się zbliża i mogą mieszczanie zakończyć nieprzyjaźń małym okupem, którymby się dali uśmierzyć Tatarzy. Nazajutrz wyliczono Chmielnickiemu dwadzieścia tysięcy złotych i przyrzekł zachować pałac Zamoyskiego, zapobiegać paleniu dworów szlacheckich w okolicy, miasto w pokoju zostawić, ale się usprawiedliwiał, że jeszcze odejść nie może, dopókąd nie popowracają oddziały, które po lewéj stronie Wisły aż ku Warszawie pociągnęły. Wojsko Chmielnickiego pod Zamościem wynosiło najmniéj trzykroć sto tysięcy, ale są pisarze i to rozważni, którzy podają jego liczbę na ośm kroć*). Trzy tygodnie był jakby rodzaj nietylko zawieszenia broni, lecz jarmarku u bram miejskich. Tatarzy przyprowadzonych z sobą w niewoli Polaków i Żydów za tanim okupem wolno puszczali; wołu tucznego było można nabydź za talara, a sukien, śreber, klejnotów za bezcen. Z miasta do obozu kupowano najbardziéj gorzałkę i tytoń.

Na raz 19 listopada powstaje jakiś rozruch u Kozaków pod miastem, rozlegają się trąby i kotły, powiewają chorągwie wielkie, huk dział się rozlega, niby wjazd i uroczyste witanie. Ciekawy Zamość co to wszystko znaczy, a tu posłaniec że Rzeczpospolita obrała królem Jana Kazimirza — którego że tu przypomnimy, Chmielnicki na tron polecał, a więc jako wierny jego poddany — każe miastu i wojsku polskiemu powiedzieć, że kroki nieprzyjacielskie ustają a pan Rafał Śniarowski — był to szlachcic ruskiéj wiary — poseł królewski w obozie co dopiéro powitany, do miasta także zjedzie.

Chmielnicki miał odebrać od króla i panów dobre warunki pokoju, udawał że niemi nakłoniony uważa wszystko za skończone, a dla tego dnia 24go listopada nawrócił ku Ukrainie; Zamościanom jednakże z przyrzeczeń niecałkiem się uiścił, bo pałac spalił i ogród zniszczył, a spędzał, że

*) Dicebatur enim habuisse in iis castris octies centena milia hominum. Grądzki.

się to przypadkiem stało; dworów szlacheckich w okolicy także nie ochronił.

Na całym pasie kraju, który w pochodzie ku Zamościowi Chmielnicki i chan zagarnęli, prócz Lwowa i Zamościa, także zamek w Brodach mimo spalenie miasta, Dubno i klasztor sokalski opanowane nie były. Kiedy Chmielnicki od Zamojścia koło Sokala przechodził, pochwalił gwardyana bernardyńskiego za dobre dawanie odporu i nawet hojne posłał mu dary. Przy odwrocie także nie ustawały rabunki i okrucieństwa na szlachcie, a dla tego pociągnęła za nieprzyjacielem załoga zamojska i karciła niesforne kupy w tyle zostające, w czem głównie się odznaczał Rogowski podstoli i chełmski z oddziałem szlachty.

Chmielnicki wróciwszy na Ukrainę, odprawiał do Kijowa wjazd uroczysty. Witało go duchowieństwo w processyi z akademią ruską, której mowca czyny jego za wiarę i naród do skutku przywiedzione porównywał ze sprawami Mojżesza i Machabeuszów; lud zaś widząc niezmierne bogactwo na Chmielnickim, na jego pułkownikach i całym orszaku, w niebo wznosił bez końca radośne okrzyki. Niedługo potem Turcya, hospodarowie multański i wołoski niemniéj Rákótzi książe siedmiogrodzki złożyli przez posłów powinszowania Chmielnickiemu jako naczelnikowi nowo utworzonego potężnego państwa.

Kiedy główna siła kozacka z Tatarami ciągnęła na Zasławskiego pod Piławce, wtedy druga mniejsza ale bardzo jeszcze znaczna pod dowództwem Hladki, począwszy od Homla w województwie mińskiem zajmowała Polesie w kierunku Brześcia litewskiego. Chłopi wiązali się wszędzie, palili i rabowali dwory, mordowali szlachtę, księży, żydów. Księciu Czetwertyńskiemu własny mielnik (młynarz) w majętności jego w Nesterwarze uciął siekierą głowę na progu. Toż się stało Niemiriczowi w Oleszku na Polesiu od swego poddanego i tak wielu innym.*) W czasie bezkrólewia Radziwiłł hetman polno litewski pilnował na sejmach spraw dissidenckich a Kiszka hetman wielki leżał śmiertelnie chory, nikt się więc o Litwę

*) Jemiołowskiego Pamiętniki i Twardowskiego *Woyna domowa z Kozaki i Tatary*, która jakkolwiek poemat, przecież stanowi zupełnie dobre źródło historiczne.

nie kłopotał i przy płomieniu pożarów powzniecanych od kozactwa i chłopstwa, krwią broczona wyczekiwała dopokąd zwykłe kłopoty bezkrólewia nie przeminą, a nowy pan i o jéj obronie nie pomyśli.

V.

Śniarowski rezydent królewski przy Chmielnickim. Komisarze do zawarcia ugody z Kozakami jadą do Kijowa i wiozą buławę i chorągiew hetmańską czerwoną z orłem białym, ale na ceremonii doręczenia kozak Dziedziało zgromił komisarzy, iż cacka od króla przywożą, a przy nich jarzmo na kark kozacki, niech sobie mają Polskę, a Kozacy Ukrainę. Chmielnicki puszcza posłów bez odprawy, odrzuca warunki polskie, a Sniarowskiego kazał przepiłować między dwoma deskami, za korespondencią cyframi — Firlej Jędrzéj spieszy z wojskiém przeciw Kozakom, bitwy staczane u Zbaraża. Jan Kazimirz idzie w pomoc Firlejowi, potyka się z chanem tatarskim i Chmielnickim u Zborowa, przyciśnięty rozpoczyna rokowania naprzód z chanem a potem z Chmielnickim. Ugoda stawa pod przychylnemi dla Kozaków warunkami, a sam Chmielnicki stawa w namiocie królewskim i pokorę czyni. Umowę zaprzysięgają król, chan Islan-Geréj i Chmielnicki. Firléj umiera. Januszowi Radziwiłłowi powodzi się na Litwie przeciw Kozactwu i połączonemu z niém ludowi. Litwa w końcu uwolniona (1648). Powtórna napaść kozacka na Litwę odparta, zniewala Chmielnickiego do ugody zborowskiéj.

Niewiadomo jakie Śniarowski na rezydenta królewskiego przy Chmielnickim wyprawiony, przywiózł mu był pod Zamość obietnice, tyle jest rzeczą pewną że tak senatorowie jak szlachta zgadzali się iż wojna która poruszyła przeciw panom niemal wszystek lud ruski a zaczęła poruszać nawet i lud polski, nie da się załatwić umowami lecz tylko orężem. Sejm koronacyjny okazywał usposobienie zupełnie wojenne i popędzano go spiesznie do końca, aby nie przeszkadzał uzbrojeniom. W skutek doniesień Śniarowskiego o porze do zawarcia z Kozakami ugody, pojechali jako kommissarze do Kijowa, Adam Kisiel wojewoda, Mikołaj brat jego chorąży nowogrodzki, Miaskowski podkomorzy lwowski, Zieliński podczaszy bracławski. Chmielnicki przyjął ich przed miastem z muzyką wojskową, przy odgłosie dział w bramę wprowadził lecz poselstwo do siebie kazał w Perejesławiu na rynku odprawować. Przypisywano to jego chytréj nienawiści, lecz może tylko tym sposobem mógł się zasłonić od posądzania

swego ludu o tajemne zmowy z Polakami. Gdy bracia Kisielowie obok przebaczenia ogólnego dla Kozaków składali Chmielnickiemu kosztowną buławę i chorągiew hetmańską czerwoną z orłem białym i cyfrą Jana Kazimirza, przerwał im tę ceremonią Kozak Dziedziało, który niedawno wrócił z poselstwa od sułtana tureckiego ze zapewnieniem opieki Kozakom, a to mówiąc te słowa: „co wy Lachowie, cacka nam od króla przywozicie a chcecie przy nich jarzmo na kark włożyć; precz z ceregielami, nie na słowa, ale na szable walczmy. Miejcie sobie waszą Polskę, Ukraina jest kozacka i nasza.“ To było odezwą wyrwaną z serca wszystkich Kozaków a obejmującą w sobie wyrzeczenie ich niepodległości.

Chmielnicki puścił posłów z posłuchania bez odprawy, a potém tłumaczył im się, że Dziedziało i chałasy kozackie wybiły mu to z głowy co na odpowiedź przygotował, lecz tuszy że z pułkownikami i inszą starszyzną dadzą się tak rzeczy urobić, iż na ostatek będzie można przystąpić do spisania ugody.

Pół roku siedziało poselstwo polskie na Ukrainie, ale nawet bez rozmowy z Chmielnickiem, a gdy wreszcie na posłuchaniu Miaskowski ostro ganił to zatrzymywanie posłów, Chmielnicki porwał ze stołu kartę i podał mu ją. Stały na niéj te warunki do ugody: unią kościelną znieść, Jezuitów z Ukrainy wygnać, nie tykając kościołów katolickich, metropolita ma siedzieć w senacie obok primasa, w województwach ukrainnych senatorowie mają bydź z wyznawców kościoła błahoczesnego, wojsko zaporozkie zostanie przy starych przywilejach, jego hetman będzie stał tylko pod królem, Żydzi na Ukrainie cierpiani bydź nie mogą, a Wiśniowiecki nie otrzyma dowództwa nad wojskiem*). Zdaje się, że Chmielnickiemu lud nie pozwoliłby był kłaśdź łagodniejszych warunków, ale Polakom przywykłym patrzeć na kościół ruski, jako na wiarę chłopską a na Kozaków jako na złotrzone chłopstwo, zdawały się te punkta szaloném wymaganiem.

Po odjeździe poselstwa schwytano list rezydenta polskiego

*) Hirtenberg w *Historia plenior* lib. VI. w końcu, podaje inne warunki pod datą z Perejesławia 24 lutego 1649, lecz nie można wątpić, że umowa tajna była ważniejszą niż jawna.

Śniarowskiego cyframi pisany, a Chmielnicki wskazał go za to na śmierć i kazał między dwoma deskami przepiłować. Gotowały się strony przez całą zimę do wojny.

Ponieważ obadwa hetmani jakkolwiek wpadli do niewoli przecież zostali przy życiu, przeto nie wypadało mianować trzeciego i była zgoda, aby zlecić komu zastępstwo tylko. Zastępstwo atoli zdawało się niektórym panom godność senatorską obrażającym urzędem i Wiśniowiecki podobno z téj przyczyny nie chciał go przyjąć. Innego zdania był Jędrzéj Firlej kasztelan bełzki, który się przód zakłopotał o należne poszanowanie narodu swego a potém dopiero o poszanowanie siebie i godności senatorskiéj, w skutek czego stanął na czele kwarcianych. Zgromadzili swe wojska koło niego Jeremij Wiśniowiecki, Adam Sieniawski, Mikołaj Ostroróg, Stanisław Lanckoroński i inni, którzy przez powstanie ukrainne ponosili znaczne straty w majętnościach lub którym zdawało się korzystném, należeć do téj wojny, bo poświęcenia dla dobra pospolitego w tym czasie ze świecą darmo szukać.

Sejm koronacyjny nietylko byl uradził powiększenie wojsk najemnych ale zalecił gotowość szlachcie na pospolite ruszenie.

Firlej kasztelan bełzki pospieszał jak tylko mógł z przygotowaniami, zbierał siły u Zasławia i posunął się do Starego Konstantinowa. Gdy zaś Tatarzy i Kozacy wyparowawszy z Baru Lanckorońskiego z kwarcianemi, spiesznie nadciągali, Firlej chciał się dostać na stanowisko, które uważano za Termopile Polski lubo nie wśród gór ale bagien i cofał się ku Zbarażowi; na tyle jego wojska odbywały się ciągłe utarczki, a Suchodolski dowódca wojsk ordinacyi ostrogskiéj wsparty w sam czas kilku innemi chorągwiami, pobił przednią straż nieprzyjacielską pod Sulżenicami. Ku Firlejowi ciągnął sam Chmielnicki z Kozactwem na pułki podzieloném; każdy pułkownik miał pod sobą asawułów (podpułkowników), atamanów (majorów), sotników (kapitanów), Była to siła znaczna i nad obyczaj kozacki dobrze urządzona.

Firlej wzywał króla o pospiech z pospolitem ruszeniem a sam obsadził w równinie położony zamek Zbaraż, o podal od niego założył obóz jak mógł najwarowniejszy, ale za obszerny, bo głównego szańca było niemal na milę drogi, woj-

ska zaś niemiał nad dwanaście tysięcy, a z którego ludzi do boju, ledwie dziewięć tysięcy stanąć mogło. Dnia 10 lipca 1649 zniszczył nieprzyjaciel znaczny podjazd dowództwa Sierakowskiego pisarza polnego. Nazajutrz i chan i Chmielnicki całą siłą następowali na okopy; była trwoga u Polaków i procesyą z Najświętszym Sakramentem w koło wału starano się podnieść ducha w żołnierzu. Czwartego dnia to jest 13 lipca trwał długo szturm ogromny: Tatarzy obłoki strzałami z łuków zakrywali, Chmielnicki miał dział siedmdziesiąt a z czterdziestu ciągle strzelał: pułk firlejowski z wałów uchodził, Kozacy już w jego miejsce wstępowali; spędzano ich przecież a tymczasem zaszło téż słońce. Firlej ściągnął w nocy wojsko tylko w część okopu bliższą od zamku a nad jezioro i staw i w niéj się znowu zaszańcował. Dwa dni spłynęły w spokojności, 16 lipca Kozacy zasłonieni hulajgorodami, kusili się zapalczywie o zamek, już byli wał i płoty opanowali, ale na samém braniu napadł ich Korff od tyłu i odegnał.

Rano 19 lipca ujrzało wojsko polskie bliski od siebie a w nocy usypany wał kozacki: chciało uciekać ale Jeremij Wiśniowiecki, który pod Zbaraż za Firlejem z wojskiem swém, ściągnął, z szablą w ręku obiecywał każdego rozsiekać, ktoby się ruszyć poważył; objeżdżał roty i młody chorąży koronny Koniecpolski a jak mógł dodawał ducha. W tém deszcz ulewny padać począł, piechota rzuciła się na okop nieprzyjacielski, jakimś cudem nie zamokły jéj lonty i wyparowała Kozaków ogniem ręcznéj strzelby. Jedenaście dni trwało strzelanie a często z dział, z których dokładnie celowali Butler kapitan i ksiądz Muchowiecki Jezuita; odparto nieprzyjaciela, ale na obkolenie już trzeci bardzo bliski wał kończył. Firlej wśród walki szablami i na gołe ręce ściągnął się pod sam zamek żeby z niego mieć obronę. Siedmnasty już szturm daremnie przeszedł i Chmielnicki przysłał oświadczenie, że na układy gotów. Udali się więc Mikołaj Kisiel chorąży nowogrodzki i Zaćwilichowski stary pułkownik dobrze znajomy Chmielnickiemu, ale on ich po pijanemu tylko namawiał, aby wojsko polskie do złożenia broni nakłaniali. Stanęło poselstwo tatarskie i zapraszało Firleja, albo Ostroroga, albo przynajmniéj Lanckorońskiego na rozmowę z chanem. Może nazajutrz byłoby przyszło do jakiego układu, ale w nocy dwu-

nastu polskich żołnierzy zrobiło wycieczkę na Kozaków dla łupu i przyprowadzili żywcem trzech do niewoli zabranych, od których się dowiedziano, że Chmielnicki otrzymał pewną wiadomość o zbliżaniu się króla z pospolitem ruszeniem. Odprawiono więc posłów tatarskich z niczém. Chmielnicki chciał się minami podkopać. Polacy przez ruszanie się wody na misach a drzenie bębnów porozstawianych, umieli się przekonać że w istocie rozpoczął tę robotę i starali się odpłoszyć go od niéj, ciągłem puszczaniem granatów. Dla oszczędzenia strzeliwa Polacy chwycili się rzucania za okopy kozackie beczek smolonych a gorejących, które zrazu za nadzwyczajne bomby poczytywane, wielki sprawiły popłoch, lecz gdy się na nich poznano, przestały wpływ na nieprzyjaciela wywierać.

Chmielnicki zbliżywszy już tak swoje okopy że mógł rozmawiać ze strażami polskiemi, zamyślał pierwszą odnieść korzyść z tego w ten sposób, że piechotę przez krzyczących do niéj Kozaków i przez piśmienną odezwę usiłował skłonić aby do niego przeszła, sądząc iż między nią nie brakuje Rusinów jak zwykle zdarzało się wtedy, za Niemców poprzebieranych, ale był w błędzie. Kozactwo zaś sobie żartowało z Polaków że na Ukrainie zalegają im czynsze, pańszczyzny nikt nie nakazuje, wołów na dziesięciny żaden pan nie bierze i tęsknią za wrocławskim jarmarkiem; inne to czasy, teraz szlachta chodzi na sprzedaż do Krimu.

Zaczęły się nakoniec walki i o mur zamku; 6 sierpnia stanęło na nim czterysta Kozaków i chorągwie utykali, jednakże dwie godziny parci z ręcznéj strzelby, uchodzili z dużą stratą. Równie wielkie niebezpieczeństwo było w nocy z 15 na 16 tegoż miesiąca, kiedy Kozacy podkopali się, zaczęli hakami do siebie ciągnąc wozy a Polakom poprzewięzywanemi łańcuchami, trudny do nich czynić przystęp.

Zbliżanie się coraz bardziéj okopów kozackich przez dwu miesięczne obleżenie, wywoływało w polskim obozie niedostatek a na zamku dochodził on wysokiego stopnia: trzeba było na końskiém mięsie przestawać, pić wodę ścierwami od nieprzyjaciela umyślnie psutą, robactwa pełną, ztąd zaczęło się między wojskiem ukazywać pewne wzburzenie.

Firlej mało liczył przyjaciół dla tego że był dissident, miał nawet z sobą kalwińskich predikantów co w czasie pro-

cessyi po namiotach, z oburzeniem katolików, swoje psalmy śpiewali i dla tego, że czasu jednego na chorągiew jego przed namiotem stojącą piorun był uderzył i drzewie od niéj zgruchotał; Wiśniowieckiego zaś wojewodę ruskiego uważanego za kamień węgielny tego dotrzymywania w miejscu, bardziéj nierównie poważano i raz podpadli go inni starsi wojska, że król nie da odsieczy, a choćby nadszedł, to przeciw dwakroć sto tysięcy Kozaków a sto tysięcy Tatarów nie pokona i najlepiéj byłoby wynosić się za wczasu, ale Wiśniowiecki Kozactwo i Tatarów zawsze lekce ważący, obstawał że im tego więcéj, to w zgubniejszym nieładzie, bardziéj się samo na głód wystawia i w końcu do pokonania snadniejsze. Przerąbać się nie masz podobieństwa, bo konie wynędzniałe; ale chociażby było: jakże piechotę, jezdnych tych co konie potracili, mieszczaństwo i chłopstwo co się do wojska przytuliło nieprzyjacielowi na rzeź zostawiać. To nie po chrześciańsku, nie po polsku, lepiéj zginąć. Źle rozpaczać i nie mieć nadziei w Bogu, wszakżeż on cnotę rycerską, lubi miewać w opiece. Dla dodania ducha pokazywał listy z dołożonemi od innych papierów pieczęciami królewskiemi u strzały przywiązane i tym sposobem niby dorzucone a z doniesieniem, że pospolite ruszenie już blisko i w ogromnéj sile.

Gdy jednakże wynędzniałe konie jazdy polskiéj, lubo ich tysiąc dla braku paszy, za obóz w świat wygnano, co raz bardziéj zdychały a ścierw zepsuty stał się główną żywnością żołnierza, kazano napisać Kiszce chorążemu nowogrodzkiemu do Kozaków względem zawarcia umowy. Pojechał późniéj sam Zaćwilichowski, lecz znowu nie mógł się z Chmielnickim dogadać, bo go znowu pijanym zastał: było zaś wadą tego człowieka, że ze za byle podochoceniem tracił swą zwykłą łagodność a prawie we wściekłość popadał i trzeba mu było z oczu schodzić. Jeszcze jedno poselstwo odprawili chorąży Kisiel i Zaćwilichowski, a Chmielnicki lubo był trzeźwy, kładł warunek niepodobny do przyjęcia, mianowicie żeby mu wydano Wiśniowieckiego, Lanckorońskiego, Ostroroga, Koniecpolskiego i Sieniawskiego; żądał nadto złożenia broni a dozwalał na odejście wojska, tylko z gołą ręką. Z chanem także daremnie szukano porozumienia. Rzecz prosta że się rokowania urwały, jakkolwiek żołnierz tak dalece się bu-

rzył, że nawet dały się słyszeć głosy: „wydać panów Kozakom!"

Tymczasem Jan Kazimirz z poświęconym mieczem i proporcem przez Jana Torres nuncyusza w kościele warszawskim Ś. Jana, spisawszy pod Lublinem wojsko między którem był i kurfirstowy kontingens pruski z Achacem Braadem podpułkownikiem a przełożywszy nad wojskiem całem kanclerza Ossolińskiego nad piechotą zaś Szweda Krzystofa Huwalda, co wielu a głównie walecznego wojewodę pomorskiego Ludwika Weihera bardzo obrażało, spieszył w środku lipca na Zamość, Sokal, Złoczów, do którego już dopierali Tatarzy a mianowicie kusili się o miasteczko Sasów. Stapkowski łódką ze Zbaraża się przeprawił, trzcinami szedł przez bagna, a potém zawinięty w gałązki, jako krzak pomiędzy strażami kozackiemi się przemykał aż w końcu szczęliwie króla o położeniu Firleja z wojskiem zawiadomił. Król stanąwszy na pięć mil od Zbaraża, ogłosił Chmielnickiego zdrajcą ojczyzny a Zabuskiemu uroczyście wręczał chorągiew jako zamianowanemu hetmanowi kozakiemu. W dalszym pochodzie przeprawiał na zbudowanych dwóch mostach przez rzekę Strypę, wojsko między bagna i stanął w dzień Wniebowzięcia Najświętszéj Maryi Panny (15go sierpnia) u Zborowa, rozłożył swoje trzydzieści cztery tysiące naprzeciw chana tatarskiego, z ośmdziesiąt tysiącami hordy, za którą stał Chmielnicki z Kozakami, a razem oba liczyli przeszło sto pięćdziesiąt tysięcy.

Spędzili Kozacy Samuela Koryckiego pułkownika postawionego na straży znacznéj grobli, znieśli pospolite ruszenie przemyślskie i sanockie, które co dopiero dogoniły króla i uderzyli na obóz królewski, ale strzały ręcznéj broni z różnego wojska z po za wozów w koło rozstawionych i piechoty niemieckiéj, któréj tysiąc pięćset zajęło zamek, a nareszcie działa powstrzymały zapęd kozacki. Że zaś ciurowie pozakładali spiesznie wozami mostki, przez które przybył nieprzyjaciel, przeto odcięli mu drogę którą miał dostać posiłki a zarazem i uskuteczniać odwrót. Tak tedy jakoś od niechcenia przyszło do boju. Alc w tém od innéj strony ukazał się trójogoniasty buńczuk chański przed nieprzejrzanym tłumem tatarskim. Nieprzyjaciel krzyknął „hałła!" uderzył na stanowisko Jerzego Lubomirskiego. Polacy zaśpiewali pieśń

Boga-rodzica Dziewica, dawali odpór i wtedy już się toczyła bitwa nie drobna, która trwała do zmroku. Król nie doliczył się przeszło czterech tysięcy wojska a ze znakomitszych polegli Baldwin Ossoliński, Felicyan Tyszkiewicz, Zachariasz Czetwertyński, Stanisław Rzeczycki co znał języki tatarski, turecki, perski, arabski i wspierany przez niego Kowalski Korabita chorąży lwowski, który straciwszy prawą rękę, nosił chorągiew w lewéj a pozbawiony i téj, rzucił się ciałem na chorągiew żeby jéj nie oddał. Wielu téż nie biło się należycie, uciekli we wysokie konopie, gdzie naleziono i chorągwie pochowane.

Wojna ta tak dalece przybrała postać wojny ludowéj przeciw szlachcie, że chłopi Rusini, nietylko nie powiedzieli Polakom nigdy prawdy o nieprzyjacielu, ale najmniejsze szczegóły o obozie królewskim Kozakom donosili, po wierzchołkach drzew przypatrując się poruszeniom, dawali znaki machaniem a nawet biciem w dzwony pod pozorem nabożeństwa. Za ich pomocą wody i bagna za niedostępne miane przebywał nieprzyjaciel tam gdzie go się spodziewać nie myślano i trwożył napadami Polaków.

Król po ukończeniu walki zniewolony był od przodu zabezpieczyć swe stanowisko wałami. Panowała trwoga wielka i gruchnęła wieść że go nie masz już w obozie, a dla tego wsiadł w nocy na konia, objeżdżał przy pochodniach roty i wołał: „nie bójcie się! wolę zginąć niż uciekać!“ W ogóle można powiedzieć, iż wojsko nie rozsypało się dla tego jedynie, że w tyle były pozdejmowane mosty, z boków miało bagna a z przodu Tatarów.

Nazajutrz 16 sierpnia Tatarzy i Kozacy tak zabierali stanowisko aby odciąć królowi odwrot. Lubo niebezpieczeństwo było wielkie, przecież Polacy rozstawieni w ordynek bojowy, jakby dla zatarcia śladu nocnéj trwogi, nie okazywali najmniejszego zwątpienia. Mieszkańce Zborowa Rusini, podpalaniem słomy okazywali nieprzyjacielowi miejsca przystępne, przez które możnaby się dostać do Polaków i w ogóle sprawowali z wielką gorliwością obowiązki przewodników kozackich. Król aby zwiększyć liczbę wojska, kazał stanąć licho uzbrojonym ciurom przy drągu ze sztuką płótna jako chorągwi i oddał nad nimi dowództwo owemu nowemu hetmanowi ko-

zackiemu Zabuskiemu, który dopiero czekał na wojska kozackie, Polakom sprzyjać i za nich bić się mające. Bój toczył się głównie o zajęcie od Tatarów i Kozaków Zborowa. U cerkwi pod miastem głównie dawali odpór Fromhold Ludinghaus Wolf na czele gwardii królewskich i pułkownik Braad dowódca kontingensu Prus lennych. Ksiądz Lisiecki jezuita swą wymową i zapałem podciągnął nawet ciurów w największy ogień pod miasto, ale dziesięć razy ranny dokonał swego chlubnego żywota. Poległego w ogóle tysiąc pięćset ludzi na stronie polskiéj.

Król i panowie w ciągu boju nie taili między sobą swego ogólnego kłopotu i radzili: co przedsiębrać? Arciszewski naczelnik artilerii, co przed rokiem Lwów i Zamość utwierdzał, był tego zdania, że można się w pośród kroci takiego nieprzyjaciela śmiało poruszać. Ważyło ono zaś nie mało, bo słynął jako człowiek rzadkiego doświadczenia a wielkiéj nauki wojskowéj i warto tu o nim cokolwiek nadmienić.

Krzysztof Arciszewski był synem owego Eliasza, co jako dziedzic Śmigla pełnił zarazem obowiązki duchownego archiańskiego w tém mieście, a bratem Eliasza pułkownika o którym spominano przy opisie wojny w Prusach z Gustawem Adolfem. Urodził się w Rogalinie pod Poznaniem: odebrawszy naukowe wychowanie, walczył pod Krzystofem Radziwiłłem przeciw Tatarom i na Inflantach przeciw Szwedom. Popędliwy i jak to w owym czasie właśnie najlepszym zdarzało się rycerzom, w zemście niepohamowany, z powodu pieniężnych zatargów, dopuścił się ciężkiéj zbrodni na Jeruzelu Brzeźnickim biegłym prawniku i nabywcy posiadłości ojczystéj, a to w ten sposób, że go na drodze kościańskiéj od Śmigla pod wsią Poninem zabił, gardło mu po śmierci przerznął i wyrwawszy język, nożem na szubienicy przymocował. W ucieczce za granicę r. 1622 przyjął służbę holenderską, stał w korespondencyi z Krzystofem Radziwiłłem i pomagał mu do zabiegów względem obsadzenia tronu polskiego, gdy przyjdzie na to pora, książęciem francuzkim, żeby w interesie dissidenckim zniweczyć stosunki polskie z cesarzem i jezuitami. Zygmunt III dokładał starania aby Arciszewskiego w Holandii uwięziono i pod śledztwo wzięto, lecz nie dopiął swego. Około tego czasu nabywał Arciszewski

większéj wprawy wojskowéj w wojsku posiłkowém, które Holendrzy posłali rządowi francuzkiemu w pomoc i lubo arianin, równał ze ziemią hugenocką Rochellę tak dobrze jak drudzy. Zaciągnąwszy się na wyprawę brazylijską u holenderskiéj kompanii Indii Zachodnich, uchodził już za wyznawcę zasad Kalwina, a nie mając zawady z religii, w krótkim czasie od kapitana przez majorstwo wyszedł na pułkownika, który to stopień w owym czasie miewali dowódcy i największych korpusów. Wzięciem twierdzy brazylijskiéj Arrayel nad rzeką Rio dos Affogados zjednał sobie wielkie imie w Holandii, kilka razy przyjeżdżał do Europy, w końcu jednakże dla niezgody z naczelnym wodzem, był zniewolony złożyć urząd naczelnika artilerii i na zawsze opuścić Brazylią. Król Władysław życzył go sobie oddawna do wojska, ale Arciszewski wrócił do kraju dopiero roku 1645; że zaś umarł właśnie Paweł Grodzicki co pierwszy sprawował urząd starszego nad armatą czyli jeneralstwo artilerii, objął je po nim Arciszewski i miał bydź główną podporą Władysława IV. na owéj niedoszłéj wojnie przeciw Turcyi*).

Wracając atoli do wojny kozackiéj i wojska polskiego z Janem Kazimierzem między Zborowem a Zbarażem, zupełnie przeciwna była radzie Arciszewskiego rada kanclerza Jerzego Ossolińskiego, który stał się naczelnikiem bojaźliwszych, o którym Grądzki powiada, że za lwa w czasie spokojnym a za zająca na wojnie powszechnie uchodził, lubo w arianinie Grądzkim mógł się tu odzywać fanatizm przychylny Arciszewskiemu a nienawistny Ossolińskiemu najzagorzalszemu katolikowi, przecież pokaże się poniżéj blisko takie świadectwo i gorliwych katolików.

Stanęło tedy jeszcze pod czas boju 16 sierpnia iż ku Zbarażowi drzeć się niepodobna, do Lwowa wracać mogłoby bydź zgubnem, ale najlepiéj szukać porozumienia z chanem, zwłaszcza że między jeńcami jeden z jego starszyzny zwracał uwagę panom iż niepodobna aby tym krociom, jakie mają przeciw sobie, garstką radę dać mogli, a niemasz wątpliwości że chanowi byłoby korzystniéj z królem niż z Chmielnickim

*) Obszerniéj u *Fr. Max. Sobieszczańskiego* w piśmie *O życiu i sprawach Krzysztofora Arciszewskiego i t. d. Warszawa* 1850.

trzymać. Wyprawiono tedy owego jeńca z listem królewskim do chana, któremu przypomniono że przez Władysława IV był wolnością udarowany, powinienby Polsce sprzyjać i pokój z nią zachowywać; drugi list zapewne od kanclerza do wezyra tatarskiego obejmował słowa: „Kozacy zawsze byli Tatarom nieprzyjaciołmi: lubo z potrzeby związali się z nimi, skoro jednak mocy nabiorą, rzucą się na nich. Młode wilczki póty ssają kozę, dopokąd się nie odkarmią, ale potém zwykle ją rozszarpują. Panujący powinniby wszyscy wiedzieć, że bunty z niczego powstają i zawsze kary są godne.“ Jeniec wrócił z odpowiedzią, że chan czuł się urażonym, iż go król na wojnę nie wezwał, bynajmniéj jednakże jego nieprzyjacielem nie jest i gotów do rokowania. Dołączył list i Chmielnicki że ojciec jego podstarosta czehryński zginął pod Czoczorą, on sam dostał się tam do niewoli, zawsze Polsce był wierny, buntu nie podnosił. Tylko prześladowania i uciemiężenia napędziły go do stóp chana; gotów złożyć buławę i proporzec nowemu przez króla mianowanemu hetmanowi kozackiemu, byle tylko odzyskał łaskę królewską i bezpieczeństwo. Jeńca Tatara posłał król znowu do chana i kazał z nim się udać Franciszkowi Lubowidzkiemu stolnikowi ciechanowskiemu a pod ów czas jeneralnemu sędziemu wojskowemu i innym ze szlachty mającéj znajomości między Kozakami. Tym sposobem już w nocy toczyły się rokowania. Nazajutrz (17go sierpnia) zjechali się między obozami Adam Kisiel pod ów czas już ogólnie poważany, kanclerz koronny Ossoliński z pełnomocnikami chana a mianowicie z jego wezyrem, oraz z Chmielnickim. Zawarto umowę na pozór tylko z chanem Isłan-Gerejem że król da mu corocznie dwa kroć sto tysięcy złotych jako żołd i uznaje zaległość téj summy od dwóch lat a chan za to na każde żądanie będzie dosyłał posiłki. Tatarzy i Kozacy zaraz odejdą. Niby zaś tylko dodano, co jednakże było głównym przedmiotem, że na wstawianie się Isłan-Gereja, Kozacy otrzymują od króla zupełne przebaczenie i wracają do dawnych swobód. Oddzielnem zaś pismem zawarowano Kozakom, że kijowski archimandrita, gdyż niechciano go nazwać metropolitą ruskim, będzie zasiadał w senacie; nadto z województw czerniechowskiego, kijowskiego i bracławskiego zostawać mają senatorami świe-

ckimi wyznawcy kościoła greckiego (disunickiego). Granica ziem kozackich zacznie się od rzeki Horynia i za nią nie otrzyma leż zimowych wojsko kwarcianne, lecz będą stali tylko Kozacy rejestrowi; żaden pan ni szlachcic Polak (katolik) nie ma tam mieć posiadłości, niewolno mięszkać Żydom ani jezuitom i tylko szkoły ruskie pozostaną jak są. We Włodzimirzu, Krasnostawie, Lublinie i Sokalu będą disunitom przywrócone kościoły*). Chmielnicki jako hetman rejestrowych których liczba stanowi się na czterdzieści tysięcy, będzie stał pod rozkazami nie hetmana koronnego lecz samego króla i otrzymuje Czehryn jako starostwo jeneralne i uposażenie hetmanów kozackich. Gorzałkę, piwo, miód wolno każdemu Kozakowi fabrykować i bez ograniczenia sprzedawać**). Chan ma pilnować dotrzymania układu i bydź nieprzyjacielem strony wiarołomnéj.

Po spisaniu tego wszystkiego a za daniem Kozakom na zakładnika Jerzego Lubomirskiego starosty krakowskiego przyjechał Chmielnicki w orszaku stu konnym i do namiotu na posłuchanie wprowadzony pokorę czynił, wprawdzie z upadnieniem do nóg królowi, ale w tych nie nadto pokornych słowach, że milejby mu było zdawać sprawę z czynów dla królestwa dokonanych, aniżeli przychodzić z takiego zbroczenia się krwią przed majestat, lecz kiedy inaczéj los nakazał, stawa z prośbą o łaskę. W imieniu królewskiém odpowiedział pod nieobecność Ossolińskiego, podkanclerzy litewski, że J. Kr. Mości przez dobroć wrodzoną miléj na żalu przestać niż kary wyrokować; jakkolwiek niemało zawinili Kozacy przecież wszystko im przebacza, skoro się wiernością za to odwdzięczać przyrzekają. Pozwala im nadto swobód znacznych i wyliczył punkta zawartéj umowy.

Umowa od króla, chana i Chmielnickiego poprzysiężona zapewniła obozowi królewskiemu bezpieczeństwo, ale oble-

---

*) Rudawski.

**) Tak podają główniejsze warunki Grądzki i Hirtenberg (Historia plenior). Kanclerz Radziwiłł i Rudawski spominają o granicy kraju kozackiego i że panom i szlachcie dobra odjęto. Radziwiłł co do swobody kozackiéj podaje tylko że poddanym wyprowadzać się dozwolono; palenie zaś gorzałki za prawo ogólne wszystkich Kozaków uznano: poniżéj widać jednak i u Radziwiłła że Grądzki słusznie wszystko przytoczył.

żeńcy zbarascy według niéj mieli jeszcze złożyć dar chanowi. Oburzali się więc na to zobowiązanie i stali uporczywie przy oświadczeniu, że zginąć wolą niż jako jeńcy okup dawać, lecz na koniec pisarz lwowski Ożga i inni kommissarze z pod Zborowa do nich przysłani, postanowili z własnych funduszów dwadzieścia tysięcy zapłacić. Król zlecił Stępkowskiemu kasztelanowi bracławskiemu, aby dla większego bezpieczeństwa prowadził wojsko z pod Zbaraża przez stanowisko nieprzyjaciela, lecz dało odpowiedź, że ma broń w ręku, z Żydów się nie składa i prowadzenia nie potrzebuje.

W ogóle o ugodę zborowską powstał chałas a głównie na Ossolińskiego. Naczelnicy obleżeńców zbaraskich lubo otrzymali od króla godności i starostwa, jednakże nagan nie szczędzili i nie uważali się wcale za należycie wynagrodzonych; między innemi i to oburzało wielu, że po poległym Rzeczyckim znakomitym rycerzu i słynnym orientaliście odmówione było starostwo jego synowi, który miał udział w téj wyprawie i poległego ojca przykładnie pochował a dane Gremboszewskiemu muzykantowi królewskiemu.

Maluje to wybornie Jana Kazimirza, któremu miłostki i zabawy zawsze były ważniejszemi od spraw Rzeczypospolitéj i ztąd zasługę ulubionego grajka, wyżéj postawił nad rycerską.

Firlej zamianowany wojewodą sandomirskim niedługo się cieszył tém znakomitém krzesłem senatorskiem, bo wkrótce umarł.

Nade wszystko były powodem do nastawania na umowę zborowską, otrzymane wiadomości o szczęśliwem powodzeniu się Januszowi Radziwiłłowi hetmanowi polnemu litewskiemu.

Na Litwie od samego początku wojny kozackiéj nietylko lud wiejski łączył się z kozactwem, ale miasta zrzucały władzę królewską i gotowały się do obrony. Radziwiłł zajęty sejmami w bezkrólewiu nie zastępował należycie ciężko schorzałego Kiszki hetmana wielkiego a wuja swego, ale inni panowie litewscy krzątali się koło wojska i osadzili mocną załogę w mieście Bychowie w województwie mścisławskiém, jako téż w Słucku mieście główném województwa nowogrodzkiego, a należącém do Bogusława Radziwiłła koniuszego

litewskiego. Hetmana zastępował pod ówczesnym titułem regimentarza Władysław Wołłowicz, pisarz polny litewski. Niebaba pułkownik kozacki bronił przeprawy przez Przypeć, ale go snadno odegnano. W Pińsku za zdradą mieszczan wziętym obrał sobie Hładko*) pułkownik kozacki główne siedlisko, lecz oboźny litewski Aleksander Komorowski z Wincentym Korwinem Gosiewskim wzięli szturmem miasto i mnóstwo kozactwa nabili.

W przerwach między sejmami bezkrólewia, Radziwiłł ze znacznemi wojskami ciągnął ku Dnieprowi: zastraszone jego siłą a pobratane z Kozakami Turów i Grodek wróciły zaraz pod władzę królewską. Tylko Mozyru bronił jakiś Michneńko, przeciw niewielkiemu oddziałowi litewskiemu, ale po wzięciu szturmem zginął w rzezi na wszystkich Kozakach sprawionéj, a głowę jego odciętą od kadłuba zawiesił kat na wieży zamkowéj. Bobrujszczanów nad Berezinąą długo oblegały połączone wojska kilku panów, lecz Radziwiłłowi, że ze znaczną nadszedł siłą, chcieli się poddać; gdy atoli żądał aby mu broń do nóg składano i naczelników wydano, woleli domy zapalić i w płomieniach śmierci szukać. Dowódzca ich Podubicz bardziéj do życia przywiązany a może z bólu od poparzenia którego były na nim widoczne ślady, skoczył w rzekę i chciał się uratować, lecz schwytanego odstawiono Radziwiłłowi a ten naprzód wbić go na pal a potém powiesić kazał.

Podróż do Warszawy i w niéj ciężka choroba wstrzymały Radziwiłła w dalszym postępie, jednakże rok 1648 zakończył prawie wymieceniem kozactwa z Litwy.

Chmielnicki zasmucony klęskami temi wysłał po nowym roku świeże wojska, złożone z doświadczonych Kozaków i zdatniejszych do boju chłopów, a wszystkiego razem przeszło siedm tysięcy. Chorągwie litewskie zimowały nad Przypecią i Eliasz Hołota wódz tego kozackiego wojska zamierzał z Białéj Rusi dać im się dobrze we znaki, a w tym celu na nie pod Zakalem często napadał. Udawało mu się zrazu dobrze bo regimentarz Władysław Wołłowicz był do domu odjechał,

*) Według polskiéj wymowy Gładki.

a za jego przykładem to samo uczyniło wielu z rycerstwa lecz przybył wkrótce Wincenty Gosiewski pod ów czas stolnik litewski i jako zastępca zastępcy hetmańskiego, zaczął Hołocie przystrzygać skrzydła. Z wiosną pouzupełniały się chorągwie, przychodziło do różnych utarczek, aż nakoniec w lipcu (r. 1649) napadnięty niespodzianie od Gosiewskiego Hołota, nietylko wojsko stracił ale i sam poległ, czy od broni czy też gdzieś w wodzie między bagnami. Nie przepuszczono buntu jego zwłokom ale je na pal wbito. Wtedy młody Kozak a pułkownik czerniechowski Podobajło, miał warowny obóz z drugiéj strony Dniepru w ujściu jakiéjś rzeczki, ale się przeprawiał łodziami i nawet Łojow spalił. Starał się go zdybać na podobnéj wycieczce Gosiewski, kiedy w tém główny dowódzca sił kozackich na Litwie, Kreczewski szlachcic polski co nawet jeszcze pod Korsuniem przeciw Kozakom walczył, z którym jednakże Chmielnicki oddawna był sprzyjaźniony i którego od Tatarów z niewoli wydobył, nadchodzi w trzydzieści tysięcy Kozaków i zmusza Gosiewskiego do szukania ratunku w spiesznym tylko odwrocie. Niedługo potém chciał się Krzeczewski zmierzyć ze samym Radziwiłłem ciągnącym od Przypecia i zachodził mu od Łojowa, atoli zaraz radziwiłłowska piechota węgierska na przebywaniu jakiegoś brodu zaskoczyła mu drogę; wsparł ją jazdą porucznik Łukasz Chodorkowski i walczył aż odniósł śmiertelną ranę; po nim jednakże i u Łojowa a blizko Przypecia uderzyli inni i dosyć że całe lewe skrzydło nieprzyjacielskie do lasu wparli. Rozbita kozaczyzna pozeskakiwała z koni, a wziąwszy się do strzelby niemało ubiła nacierających Litwinów. Rzuca się na las większa część Litwy i prze uciekających, lecz umie z pory korzystać prawe kozackie skrzydło i puszcza się ku pozostałéj reszcie u obozu. Szczęściem, że właśnie wracał Samuel Komorowski, który przed zaczęciem się walki posłany był z jazdą na szukanie nieprzyjaciela, a widząc co się dzieje, uderzył na tył już do obozu przypadającym Kozakom, sprawił popłoch i wszystko uciekło znowu do lasu. Tam się tedy rozwija nowa a zacięta walka: Kozacy zwalają drzewa na zasieki, nawet z trupów wały układają a co raz daléj uchodzą.

Podobajło bez wiadomości od Krzeczewskiego, zakłopotany o los jego, puścił się już w całości ze swemi piętnastu

tysiącami w łodziach przez Dniepr a wysiadłszy na brzeg w pobliżu Łojowa zaczął sypać okopy. Tym czasem Radziwiłł zostawiwszy swego strażnika z garstką wojska u swego obozu, przypada niespodzianie: zatrwożeni Kozacy chcą się ucieczką na łodziach i wpław na drugą stronę ratować lecz piechota litewska celnemi strzałami zrządza im wielką szkodę. Jak na zawołanie wysypuje się z lasów Krzeczewski i w pomoc Podobajle spieszy. Radziwiłł puszcza przeciw niemu naprzód kopijników a potém inne wojsko, trwa walka zacięta niemal dzień cały 31 lipca; w końcu Krzeczewskiemu nie pozostaje nic więcéj jak znowu do lasu uchodzić, ale tam wpada nieszczęśliwym przypadkiem na oddziały podjazdowe litewskie, ponosi nową klęskę, zasiekuje się drzewami, waruje szańcami a pokłada w tém tylko nadzieję, że mu nawzajem Podobajło da pomoc i żywności nadeśle. W istocie zbliżał się Podobajło ze znacznym koszem a siedmnastu działami, lecz w polu pobliskiem od lasu otoczyli go pułkami swemi Jerzy Mirski strażnik litewski, Wechman, Nolde, Reinhold Tiesenhaus, Kopeć. Wypadł z lasu na odsiecz Krzeczewski i dobrze wziął w obroty piechotę Wechmana i Noldego, lecz pozsiadała z koni jazda litewska dowództwa Juricza i wsparła ją należycie. Niemiano tam czasu broni nabijać, co przy ówczesnym urządzeniu strzelby z kurkiem i lontem, długo trwało ale wolano z obu stron walczyć szablą: zabrano Kozakom wszystkie siedmnaście dział z innym sprzętem. Ku wieczorowi Kozacy poszli w rozsypkę. Zniesiono i Krzeczewskiego a nawet ciężko rannego znaleziono na jednym wozie. Było mu dawniéj imie Stanisław, u Kozaków je porzucił jako czysto polskie a mianował się Michałem; stawiony przed Radziwiłłem, na żadne pytanie nie chciał dać odpowiedzi, a o co tylko mógł, uderzał głową i przez to sobie śmierć przyspieszył.

Te to zwycięztwa w śmiałych poruszeniach a z męztwem wykonane od Litwinów zniewoliły Chmielnickiego do ugody zborowskiéj a odgłos ich poruszał owe wojsko z pod Zbaraża przeciw Ossolińskiemu i królowi że nie umieli Korony prowadzić do boju a okazali się powolnymi na warunki położone od chana i Chmielnickiego. Jednakże nie pamiętano o tém że na Litwie choć było wiele kozaczyzny przecież licha, same

tylko okruchy owych sił potężnych które zawiódł pod Zbaraż i Zborów Chmielnicki, wsparty nadto tłumami hordy prowadzonéj przez samego chana.

VI.

Sejm nadzwyczajny (1649 r.). Wota senatorskie pomijają sprawę kozacką, prawią o potrzebie pokoju ze Szwecyą i Turcyą. Kanclerz Ossoliński przy drzwiach zamkniętych czyta sprawozdanie o wyprawie zborowskiéj. Chodzi o wykonanie ugody zborowskiéj. Horyń miał odgraniczać Ukrainę, metropolita ruski zasiadać w senacie, a żołnierz kwarciany nieprzechodzić rzeki Horynia. Niedotrzymane. Chmielnicki przyjmuje uprzejmie Kiśla wojewodę kijowskiego z Brzozowskim kasztelanem kijowskim w wielkiem poselstwie przybyłych, a magistrat kijowski przysięga na wierność królowi z rozkazu Chmielnickiego. Kozaczyzna się burzy za niedotrzymanie umowy zborowskiéj i niezniesienie unii, Kisiel umyka w nocy. Lud rozmiłowany w wolności wychodzi z siekierami i nożami na dwory, do których szlachta wróciła. Chmielnicki każe powiesić swoją żonę, którą odebrał od Czaplickiego, wraz z zegarmistrzem za miłosne stosunki. Poselstwo moskiewskie zjeżdża do Warszawy i żąda titułów carskich, spalenia książek ubliżających Moskwie i zwrotu Smoleńska, Siewierszczyzny itd. Do Warszawy przybywa poselstwo tatarskie. Chmielnicki wchodzi w zmowy z Turkiem, Moskwą i Szwecyą w celu wzmocnienia swéj dynastyi. Żąda dla syna córki Wasila Lupulego hospodara multańskiego. Odmawia, a Chmielnicki pali mu Jassy. Jerzy Ossoliński umiera. Nowe rozruchy na Ukrainie. Król zwołuje sejm (1650). Wota senatorów znów pomijają sprawę kozacką. Zapada uchwała na zebranie 42 tysięcy wojska i pospolitego ruszenia przeciw kozactwu.

W dniu 22 listopada (roku 1649) rozpoczął się sejm nadzwyczajny w Warszawie wotiwą o Duchu Świętym. Obrano zaraz tak jak sobie król życzył, marszałkiem izby poselskiéj Bogusława Leszczyńskiego jenerała wielkopolskiego i o 12 w południe już się odbywało całowanie ręki w izbie senatorskiéj a po przeczytaniu artikułów marszałkowskich skończyły się czynności dnia tego. Mowę w imieniu posłów zwykłym obyczajem miał Leszczyński dopiero nazajutrz a w tak dobrem świetle przedstawiała ona wszystkie postępki królewskie*) iż się mówcy zaraz dostało wielkie podskarbstwo koronne po niedawno zmarłym Daniłowiczu.

Przez kilka dni odprawowały się wota senatorskie a w nich

*) Hirtenberg zamieścił ją przetłumaczoną na łacińskie w *Historia plenior*. Pełna jest pochlebstw bardzo przesadnych a można powiedzieć

o Kozakach i Tatarach którzy z umową zborowską bardzo leżeli narodowi na sercu, prawie wzmianki nie czyniono; wolano prawić o potrzebie pokoju ze Szwecyą i Turcyą. Z izby poselskiéj wyszły jak zwykle zażalenia o złe gospody podawane posłom a na posiedzeniach zajmowano się podatkami i wreszcie przyjmowano poselstwo od wojska które po dawnemu przypominało rozdawanie nagród wojskowym i potrzebę śpitalu dla kaleków i weteranów. To pomijanie w senacie sprawy kozackiéj, niewątpliwie głównéj, oburzało posłów i całą szlachtę; zaczęto szemrać, ukazały się na króla i Ossolińskiego różne pisma szydercze. Kobierzycki kasztelan gdański i znany historik radził aby paskwilantów prawem ścigać i nową ustawę przeciw nim uchwalić. Trzeba jednakże było zważać na głos ogólny: więc tedy w izbach połączonych ale przy drzwiach zamkniętych kanclerz Ossoliński czytał sprawozdanie bardzo obszerne o wyprawie zborowskiéj. Brnął dalej w systemacie przechwałek i świeżo a smutnie zakończone walki porównywał do boju Chodkiewicza pod Chocimem i przyznawał im nawet wyższość, czém wielu do śmiechu pobudzał. Lubo zatwierdzenie ugody z chanem i Chmielnickim ledwie się dało na izbie poselskiéj wymódz, przecież w imieniu senatu który z krzeseł powstał, arcybiskup gnieźnieński dziękował królowi za zachowanie w całości Rzeczypolitéj. Nie wahał się pójść za tym przykładem i marszałek izby poselskiéj a to nawet dodając słowa wdzięczności i dla tych co w przywiedzeniu do skutku owéj ugody udział mieli. Gdy się obrócił do Adama Kiśla niejako naczelnika disunitów, krzyknął poseł Petrykowski, lubo zupełnie niesłusznie, że tu już na żadną pochwałę nie pozwala, czém marszałek zmięszany, tak jednakże słowa obrócił że zgrabnie wszystkim dzięki wynurzył, co tylko przy królu byli.

Chodziło tedy o samo zajęcie się wykonaniem ugody zborowskiéj. Horyń miał prawda odgraniczać Ukrainę aleć to

---

i podła: Leszczyński nazywa króla i triumfatorem i Kazimirzem wielkim podnosi to że Kazimirz *kazał mir* i stał się mir. Było tam także przytoczone *veni*, *vidi*, *vici* co mówca uważał za potrzebę przerobić na *venit*, *vidit*, *jussit*. — Już oczywiście zchodził z pola staropolski prosty rozum a zastępowano go łacińską frazeologią Stracili ludzie rozum w życiu i dla tego szukali go po byle jakich książkach.

tylko od panów co ją uciemiężali ale nie od Rzeczypospolitéj; metropolita zaś ruski zasadzony w senacie, senatorowie disunici z Czerniechowskiego, Kijowskiego, Bracławskiego, wraz z posłami tychże województw, byliby najsilniejszem ogniwem połączenia z Polską Rusi, nawet i zadnieprskiéj. I nie jest to zdanie tylko dzisiejsze ale mówią ówcześni pisarze, że mędrsi panowie świeccy twierdzili: niechże dla pokoju siedzi metropolita w senacie, Ruś przyłączyła się do Polski wraz ze swemi przywilejami. Dobrze mieć człowieka w takiém zaufaniu u ludu na zastaw wierności a przecieć on tę wierność utwierdzać będzie. Nie utwierdzałby to można go rugować. Wszak kalwini i luthrzy siedzą, a przecież dobrze radzą. Oczekiwano naprzód zdania Wiśniowieckiego: ten oświadczył że ugoda zborowska o tyle tylko może być wykonaną o ile nie nadweręża praw priwatnych a miał tu na myśli swoje Koniecpolskiego, Zamoyskiego i innych panów rozległe ukrainne posiadłości. Tym czasem że nadszedł wieczór i był ostatni dzień grudnia, odłożono tę sprawę do następnych posiedzeń.

Po nowym roku 1650 lubo się obawiano zaczęcia na nowo wojny kozackiéj, lubo metropolita Kossów był już zjechał dla wejścia do senatu i lubo sejm trwał jeszcze dwa tygodnie, przecież się tym przedmiotem daléj nie zajmowano: tylko biorąc uwagę na to, że metropolity żądania ściągały się bardziéj do spraw kościelnych niż politycznych, albowiem nie tail że będzie obstawał za zniesieniem unii kościelnéj, położono sprawy religii greckiéj i bezpieczeństwa dissidentów w tak zwany reces na sejm najbliższy. Była to robota prawie wszystkich biskupów ale niewątpliwie skrycie nasadzonych od jezuitów którzy mieli kollegia na Rusi, którym unia, choć się należycie krzewić nie chciała, zawsze była ważniejszą niż Polska a którzy swój wpływ w rządzie za Jana Kazimirza podnieśli nawet do wyższéj potęgi, jak go mieli za Zygmunta III. Jan Kazimirz bowiem nietylko oświadczył ale i dowody dawał że istotnie jest swych ślubów zakonnych pamiętnym i o ile tylko król jezuitą bydź może, nim bydź nieprzestaje*).

*) Jam (Johannes Casimirus) corona insignis regia Varsaviae domum nostrum (Societatis Jesu) declinavit a turba, initiumque regni duxit a sa-

Wreszcie i pod innemi względami nie oglądano się wcale na zobowiązania umową zborowską przyjęte: lubo żołnierz kwarciany miał nie przechodzić rzeki Horynia, przecież po dawnemu zajmował swe zwykłe ukrainne leże zimowe i dawał się jeszcze cięższéj we znaki ludowi co przeciw niemu broń nosił.

Sejm ten widział przypomnienie owego wjazdu z carem Szujskim do Warszawy a to w odprawowanym triumfie ze zwycięztw litewskich przez Janusza Radziwiłła, który w mowie mianéj do króla wszystko przypisywał Bogu i królowi a Siebież i Newel prawem lennem posiadane wyjednał sobie na dziedzictwo z zatwierdzeniem od izb sejmowych. Wiśniowieckiemu zaś nadano wszystkie dobra oblane rzeką Horolem i powynagradzano innych wojowników, gdyż u Polaków jak powiada Kochowski, nie wieńcem dębowym ani z jakiéj innéj rośliny ale majątkami odznaczano zasługę z boju.

Po sejmie wyprawiono na Ukrainę jako gońca przed mającem zjechać wielkim poselstwem Sosnickiego. Chmielnicki przyjął go ozięble, przez miesiąc zatrzymywał i w końcu bez odpowiedzi puścił.

Gdy w wielkiem poselstwie przybył na Ukrainę Adam Kisiel już wojewoda kijowski z Maxymilianem Brzozowskim kasztelanem kijowskim także Rusinem nieunitą, Chmielnicki przyjął ich uprzejmie, jako hetman królowi wierny. Radził Kisielowi aby uroczyście do Kijowa na województwo wjeżdżał, ale w dzień wjazdu powitania z nim unikał, w cerkwi go czekał, nikogo przeciw niemu nie wysłał, nie podniósł się na jego wejście, ani nie przyjął zaproszenia jego do zamku. Nadto zaraz nazajutrz zrana posłał mu napomnienie żeby dragonów Niemców nie chował lecz ich odprawił jak najspieszniéj. Kisiel poczytał to za szyderstwo, ale ledwie kilka godzin upłynęło, wszczął się rozruch ogromny w mieście i gdyby nie Chmielnicki zapewne byłoby po wojewodzie. Pomimo to wszystko za rozkazem Chmielnickiego magistrat kijowski przed

cris Beati Patris nostri exercitiis; professus etiam tum animo se in Societate Jesu habitare: quae in Romana illa didicisset schola quod fieri posset, accomodaturus ad statum suum presentem. *Lituanicarum Societatis Jesu historiarum Pars I auctore Stanislao Rostowski* sub anno MDCXLVIII.

Kislem składał przysięgę wierności królowi. Zebrała się rada starszyzny kozackiéj ale z tak ostremi wyrzutami na władzców Rzeczypospolitéj, zwłaszcza o istnienie jeszcze unii kościelnéj, że Kisiel ani odezwać się nie śmiał a gdy noc nadeszła, uznał za rzecz najbezpieczniejszą, miasto opuścić, co też i spiesznie wykonał.

Szlachta zaraz za owem poselstwem zaczęła się sypać na Ukrainę, swoje dobra odbierać i po dawnemu na pańszczyznę wyganiać. Lud zasmakowawszy w wolności o któréj prawie od dwóch lat ciągle marzył, śnił, mówił i śpiewał, zaczął na nowo z siekierami i nożami dwory nachodzić i wyrzynać.

Chmielnicki jako diktator rzymski stał ciągle na czele nibyto polskiéj prowincyi lecz istotnie nowego państwa: utworzył sobie trzy pułki gwardii z kwiatu młodzieży ukraińskiéj i trzy tysiące hordy na swym żołdzie chował. Życie jego było jednakże proste, czysto republikanckie i tylko bardziéj jak się nawet starym żołnierzom zdarza, pijackie. Zakwaszał je téż sobie nietylko kłopotami publicznemi ale i domowemi. Żonę od Czaplickiego odebrał, ale że z jakimś zegarmistrzem z Lwowa przybyłym, znowu w miłosne zaszła stosunki i beczkę złota na bok sobie usunęła, kazał ich oboje na jednéj szubienicy powiesić.

Kiedy zaburzone kozactwo do którego życzeń trzeba się było skłaniać i Chmielnickiemu, co dzień więcéj zrządzało Polsce kłopotu, zaczęli zaraz śmieléj względem niéj występować sąsiedzi. Zjechało do Warszawy poselstwo moskiewskie z Trubeckim i Puszkinem na czele, domagało się surowego ukarania tych urzędników polskich i litewskich co śmieją carowi odmawiać właściwych tytułów; miało zaś na myśli jednę mowę kanclerza Ossolińskiego w któréj Władysława IV między wymienianiem jego tytułów nazwał także wielkim księciem moskiewskim i pismo jakieś Samuela Twardowskiego. Żądali owi posłowie wytępienia w ogóle książek które ubliżają Moskwie i co rzecz nierównie ważniejsza, zwrotu Smoleńska, Siewierszczyzny, Czerniechowskiego oraz ziem i zamków za Zygmunta III do Litwy i Polski odzyskanych. Panowie przekładali niewłaściwość takich wymagań, a mianowicie że urzędownie dają tytuły ich panu zupełnie właściwe

książki drukują się tylko pod cenzurą duchowną od rządu niezawisłą, Moskwie jeszcze i tak zostawiono wiele kraju niegdyś litewskiego; sprawiali poselstwu huczne uczty, znosili chojne dary ale to wszystko nie pomagało bo Moskwa nie myślała zagłębiać się w rozprawy o słuszności i sprawiedliwości, tylko korzystając z kłopotów Rzeczypospolitéj, chciała zabierać jéj kraje. Owo zaś ubliżenie w tytułach było jéj zwykłym pozorem i codzienną piosnką na poselstwach do Polski i Szwecyi, kiedy zamyślała o wojnie.

Marszałek nadworny koronny Łukasz Opaleński tak się oburzył na posłów że obsadził strażą bramę wjazdu do ich domu i otrąbić kazał że nikomu niewolno się z nimi w handel wdawać; pozakładali bowiem kramy jakby jaka karawana kupiecka. Kanclerze atoli powstali że z posłami niewolno w podobny sposób wychodzić, zwłaszcza że w myśl traktatów handel między Moskwą a Polską zupełnie wolny. Król niezwłocznie zganił postępowanie marszałka, nakazał mu cofnąć straż i rozporządzenie wzbraniające handlu.

Po długich umowach i targaniach się z posłami moskiewskiemi wyprawiono gońca do Moskwy ze zapytaniem do wielkiego kniazia, czy istotnie wymaga aby Smoleńsk i inne ziemie oddane mu były.

Tymczasem przeciw tym żądaniom moskiewskim zaczęło się ukazywać lekarstwo: wrócił do kraju od hordy na dotrzymanie ugody zborowskiéj dany w zakład Dönhof, potém Bieczyński tłumacz w sprawach tatarskich używany a powiadali obadwa źe chan o Polakach dobrze mówi, nawet da się skłonić do puszczenia i najznakomitszych jeńców jakoż Ormianie lwowscy którzy odwiecznie bratali się z Tatarami, wkrótce dla hetmanów wolność za wielkim okupem wytargowali a przysłany w poselstwie od chana poseł do Warszawy odgrażał się bardzo na Moskali i kiedy którego spotkał na ulicy albo na pokojach królewskich, to chwytał za szablę i jako mongoł licho na twarzy włosem porastający, mówił ze zaciętością że do jednego powycina tych brzydkich kozłów brodatych.

Kiedy wysłany gońcem Bartliński zjechał do Moskwy, już tam wielki kniaź był zakłopotany przymierzem Tatarów z Polakami, zwłaszcza że Tatarzy wciągali przeciw niemu do

wojny i Kozaków, a dla tego oświadczył że mu o Smoleńsk i inne ziemie wcale tak bardzo nie chodzi jak jego posłowie pozwolili sobie twierdzić.

Co do książek Moskwę obrażających, aby posłów z zadowoleniem niejakiem w Warszawie odprawić, palono pismo Samuela Twardowskiego w domu marszałka wielkiego koronnego zupełnie priwatnie, jednak się to niewszystkim podobało bo uważali że było przeciw godności Rzeczypospolitéj *).

Tym czasem pokazało się widocznie że Chmielnicki sam oburzony złamaniem od Polaków ugody zborowskiéj chciał korzystać z oburzenia ludu i już pracował nad utworzeniem tak nowego państwa jak dinastii: wchodził w konszachty z Turkiem i zmierzał mu poddać się z Kozakami. Metropolita kijowski protestował przeciw temu wkładaniu jarzma pogańskiego na lud chrześciański.

Chmielnicki tuszył i o ile się zdaje na mocnéj podstawie że tylko pozornie będzie Turkom ulegał a dla tego bez obawy i z pewną radością odbierał w Czehrynie potajemnie od przysłanego czausa (gońca tureckiego) kaftan, szablę i chorągiew z półksiężycem na znak że zostaje lennikiem sułtańskim i obiecywał zdobydź dla sułtana Kamieniec, ten klucz do opanowania Polski. Kisiel czynił mu gorżkie wyrzuty o ten krok niegodny, ale Chmielnicki po pijanemu przerwał jego mowę słowami: „nietylko Ukrainę lecz i Polskę razem z Rzymem i papieżem oddam Turkowi“ i kazał Kiśla bez względu na jego godność wojewodzińską zaraz wziąść pod straż a byłby go nawet powiesił, gdyby nie Jan Wyhowski. Przespawszy się puścił Chmielnicki Kiśla a gdy mu ten jeszcze przedstawienia czynił, w obec niego powiedział czausowi co na odpowiedź czekał: „oświadcz Jego Wysokości Padi-szachowi że ja hetman i książę zaporoski uznaję go za pana i opiekuna jakoż odtąd wszyscy pod jego władzą zostawać będziemy.“

Pewną było rzeczą że Chmielnicki Moskali i Szwedów przez

*) W liście do Pinoccego a w II tomie *Spominków Ambr. Grabowskiego* czytamy że senatorowie ugodzili się z posłami moskiewskiemi „że miasto palenia mają te karty przedrukować gdzie rozumieją niecześć pana swego.“ Ambroży Grabowski domyśla się że tu jest mowa o piśmie Twardowskiego pod titułem *Władysław IV król polski* które wyszło w *Lesznie* roku 1649.

poselstwa do wojny i przymierza przeciw Polsce wciągał. W zamiarze wzmocnienia swéj dinastii małżeństwem syna swego Tymofeja wyprawił poselstwo do Wasila Lupulego hospodara multańskiego*) o rękę jego córki Rosandy**) o którą starał się Dimitr Wiśniowiecki synowiec wojewody ruskiego, za pomocą jéj starszéj siostry hetmanowéj Radziwiłłowéj. Widząc Chmielnicki nieprzychylnym synowi swemu hospodara skarżył go u sułtana, że z Polakami zpowinowacony i że przyjął indigenat polski, niewątpliwie w złych zamiarach; niedosyć na tém, Chmielnicki wciągał na niego w przymierze Tatarów aż w końcu napadł i spalił mu Jassy.

Hospodar bez dostatecznéj siły na obronę kraju długo przekrywał się w górach ale skończył na okupie i przyrzeczeniu Tymofejowi córki.

Tatarzy dla zbliżającéj się zimy wrócili na swoje koczowiska. Chmielnicki zaś rozpuściwszy swe wojska oświadczył hetmanowi Potockiemu który stał nad Dniestrem dla baczenia na Kamieniec, że gdy układ zborowski niedopełniony, Polakom trudno ufać i z téj przyczyny zniewolony jest żądać żeby swe chorągwie także pozwijali; jeżeli zaś tego nie uczynią to kroki nieprzyjacielskie natychmiast rozpocznie. Że zaś Potocki oświadczył iż tylko na króla rozkaz to uczynić może, przeto Chmielnicki kiwnął tylko na chłopów Rusinów a ci zaraz nawet w ziemiach do Ukrainy nieliczonych zaczęli znowu dwory napadać i swych panów mordować. Szedł postrach przez szlachtę aż w głąb Wielkopolski gdzie był chłop jedynie Polak. To pewnie głównie skłoniło króla do zwołania sejmu który się rozpoczął w listopadzie (1650 roku) jakkolwiek potrzebowano go i dla porozdawania wysokich urzędów. Umarł bowiem Jerzy Ossoliński bez pozostawienia syna i jego zagraniczne księstwo dla którego był wiernym służką cesarskim, które mu w kraju tyle najednało nieprzyjaciół, jak dopiero na nim się zaświeciło, tak i na nim zgasło.

Podkanclerzy ksiądz Jędrzéj Leszczyński został kancle-

---

*) Wielu pisarzy polskich zowie go hospodarem wołoskim lecz to było przekręcenie jak świadczy Hirtenberg (quam vulgari et recepto jam errore Valachiam vocant).

**) Tak ją nazywa Rudawski według Kochowskiego miała imię Dunma.

rzem a podkanclerstwo wziął po nim z osłupieniem wszystkich Hieronim Radziejowski, ten sam wojewodzic łęczycki co się to tak pobił z wojewodzicem ruskim pod czas sejmu (r. 1635) w Warszawie że aż włosy sobie z głowy powydzierali i ten sam starosta łomżyński który Zasławskiemu wyrzucił że pierwszy z pod Piławcy uciekł a w ogóle człowiek mało poważany i bez znaczenia bo mimo mniéj ważne starostwo łomżyńskie sprawował tylko krajczostwo przy królowéj. Kiedy mu pieczęć doręczał Jerzy Lubomirski marszałek nadworny, uczynił uwagę bez ogródki że nie zasługami zyskana. Jeden zaś z pisarzy spółczesnych powiada że mu z pieczęcią mniejszą konferowano razem i Słuszczankę owdowiałą po Adamie Kazanowskim*), dodać zaś można, lubioną od króla. Bądź jak chcesz, dosyć że Radziejowski pomimo grubéj przymówki Lubomirskiego długą i piękną mową dziękował królowi a to już pokazuje jakim był człowiekiem.

Wota senatorów stanowiące że się tak wyrazimy, przedmowę z wyłożeniem treści dzieła sejmowego, nie zawierały nic ważnego; pomijały znowu wyraźnie sprawę kozacką a tylko w ogólnych zdaniach przypominały potrzebę ubezpieczenia Rzeczypospolitéj. W izbie poselskiéj wznieśli i podsycali wrzawę Prusacy że starostwo brodnickie przekazane z pozwoleniem króla od zmarłego Jerzego Ossolińskiego Kalinowskiemu obożnemu koronnemu, poszło nie w ręce Prusaka. Szlachta od Kozaków wygnana z Kijowskiego, Czerniechowskiego i Bracławskiego czyli nowi tak zwani exulanci, upraszali o zaopatrzenie z ekonomii królewskich ale nic nie wskórali i owszem króla na siebie oburzyli. Gdy sejm rozdzielił się do obrad niby priwatnych na prowincye małopol-

*) Jemiołowski — Od miłości zaś króla z Radziejowską zaczyna się romans wydany w Paryżu r. 1679 pod tytułem: Casimir roy de Pologne. Jako następczyni u króla po Radziejowskiéj gra tam rolę Niemka Schönfeld. Polscy pisarze o stosunkach miłosnych milczą, bo na to trudne dowody, późniejsze jéj niezgody z mężem, nawet Jemiołowski przypisuje jéj bratu Słuszcze. Grądzki powiada iż kwarciani kiedy byli przy Szwedach, nazywali Jana Kazimirza incestuosus, lecz zdaje się że dla tego iż bratową pojął a za tem i Grądzki nic w tym względzie nie [illegible]aśnia.

ską, wielkopolską i litewską: król zasiadł z Litwinami, w czém wielu i słusznie dopatrywało szkody Rzeczypospolitéj a mianowicie że rozdzielaniem, to jest zasadą divide et impera wzmocnienia swéj władzy szuka.

W końcu zaczęła się wynurzać rzecz około bohatera w całym dramacie zakrywanego, to jest Chmielnickiego. Utrzymywano jednozgodnie że on nie stoi na mocnéj podstawie i jest tylko pomiotłem rozhukanéj kozaczyzny któréj zapał jak zwykle u zbuntowanéj zgrai, snadno przeminie. Nie masz więc powodu nim się kłopotać, trzeba tylko rzecz w przewłokę puszczać a Polska przyjdzie do panowania na Ukrainie, panowie odzyskają swe złotem sypiące majętności i dobrze się jeszcze będzie miała szlachta ich dworów. W tém wrócił z poselstwa od Kozaków Woronicz, a na radzie u króla gdzie byli wszyscy hetmani prócz chorego Kiszki, wszyscy kanclerze, marszałek nadworny koronny Jerzy Lubomirski i podskarbi Bogusław Leszczyński, słuchano jego sprawozdania i dowiedziano się że Chmielnicki żąda głowy Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego i jeszcze jednego; hetman zaś Potocki domyślił się jak było istotnie, że on jest tym niewymienionym od Woronicza. W tydzień potém zebrała się druga rada do spraw kozackich a to już obudwu izb sejmowych, ale przy drzwiach zamkniętych. O dotrzymaniu i wykonaniu układu zborowskiego nie mogło już bydź mowy, lecz rozbierano jakby orężem wyprzeć z panowania Chmielnickiego, co myśli swoję dinastię nietylko na Ukrainie ale i na Multanach zasadzić. Jeremij Wiśniowiecki obstawał za wystawieniem sześćdziesiąt tysięcy wojska, król domagał się czterdziestu pięciu i pospolitego ruszenia, na co wszystko, wielu posłów pomrukiwało jako na rzeczy bardzo kosztowne, korzyści Rzeczypospolitéj przynieść niemogące, ale nikt ze zdaniem przeciwnem występować nie śmiał.

Zjechało nareszcie do Warszawy poselstwo kozackie niby to z pismem pokornem Chmielnickiego, ale właściwie dla wymiarkowania zamiaru Polaków, jakoż umiało wywiadywać się nawet o tajemnicach rządowych za pomocą Wereszczaki pokojowego królewskiego. Chmielnicki jak gdyby mu chodziło o należenie z Ukrainą do Polski, żądał aby układ zborowski już od króla poprzysiężony aleć niewykonany

i w zapomnienie oczywiście puszczany, jeszcze w imieniu Rzeczypospolitéj poprzysięgli obadwa arcybiskupi to jest gnieźnieński i lwowski, biskupi krakowski i kijowski; z panów zaś świeckich Mikołaj Potocki, Jeremij Wiśniowiecki, Lew Kazimirz Sapieha podkanclerzy litewski i aby żadnemu Polakowi niewolno było chować wojska własnego na Ukrainie; w końcu aby szlachcie co się z powstańcami zaporozkimi wiązała, udzielono amnestią. Żądał Chmielnicki tego wszystkiego zupełnie słusznie a zwłaszcza przysięgi panów, bo było jawnem że nie uważali przysięgi królewskiéj za obowiązującą stany Rzeczypospolitéj.

Skończył się nareszcie sejm trzydziesto czterogodzinnem posiedzeniem dnia 24 grudnia a na niem zapadła uchwała aby zebrano trzydzieści koronnego a dwanaście tysięcy litewskiego wojska i jeszcze pospolite ruszenie.

Brak zasobów pieniężnych był królowi bardzo na zawadzie do wojny i pisał do Papieża Innocentego X o wsparcie nadmieniając że bunty kozackie są właściwie wyłamywaniem się z pod władzy kościoła rzymskiego. Papież przysłał kilka świętych upominków, między niemi królowi miecz i kapelusz, a królowéj różę złotą, nadto błogosławieństwo apostolskie i odpust zupełny dla tych co pójdą na wojnę a dodał do tego wszystkiego oświadczenie że i skarb św. Piotra także wyczerpnięty. W ogóle jednakże króla niezmiernie tém ucieszył że go nazwał obrońcą wiary (defensor fidei). Włoch jezuita Jan Adriano pojechał do Wiednia za pieniędzmi, ale go cesarz odprawił wytłumaczeniem się iż jeszcze nie wyszedł sam z biedy która jest owocem trzydziestoletniéj wojny niemieckiéj.

VII.

Na Ukrainie okrzyk zemsty na Lachów. Kupy ludu czyli czerń się zbiera. Kalinowski hetman bije Nieczaja, bierze Krasne, Morachwę, Szarogród i Scianę. Lanckoroński bierze Jampol. Potocki hetman w. czeka pod Sokalem na króla, który 14 maja tam stawa, równie jak Kalinowski i Lanckoroński. Pod Beresteczkiem bitwy z Kozakami i Tatarami, 30 czerwca 1651 rozpoczyna się walna bitwa uwieńczona po dwu-

dniowéj walce zwycięstwem. Polacy niekorzystają, bo pospolite ruszenie umawia się o rozpuszczenie, jakoż król główną siłę puszcza, część zatrzymuje, i sam do Warszawy wraca.

Niewątpliwie Chmielnicki myślał o utworzeniu państwa pod swoją dinastią, nie miał dobrych zamiarów względem Rzeczypospolitéj, to prawda; atoli przyznać trzeba że jako naczelnik powstania, które się ruszyło w imie kościoła ruskiego a na wyswobodzenie z poddaństwa ludu który panów polskich poczytywał za swych tyranów, który niepowołaniem do senatu metropolity uważał się oszukanym od Polaków, choć Chmielnicki mógł niemyśleć o swojéj dinastii to przecież niepodobną było mu rzeczą dopiąć pogodzenia Kozaków z Polakami i jeżeli nie chciał stracić wziętości swojéj, hetmaństwa i życia nawet, musiał koniecznie gotować wojnę i to o zupełną niezawisłość Ukrainy od Polski.

Pochwycono list do Rákótzego w tych słowach: „jak król ruszy szlachtę nikogo nie będzie po miastach i po wsiach. Chłopów podburzyłem aby niespodzianie uderzyli z tyłu, kiedy ja będę od przodu. Ty nagle wypadnij po całéj stronie od Turcyi, Siedmiogrodu i Węgier. W dwóch dniach weźmiesz Kraków, gdzie będzie starzec gnuśny. Tego zachowaj starannie przy życiu, jeżeli chcesz mieć łup znaczny."

Według ugody zborowskiéj mogło bydź wojska zaporozkiego tylko czterdzieści tysięcy; lud atoli młody w liczbie stu tysięcy, którego już nie było można w rejestr zapisać, przysłał do Chmielnickiego deputacyą, że jeśliby ich miał na niewolników szlacheckich wracać, to pomyślą o hetmanie innym.

Chmielnicki więc i chciał wojny i był do niéj wszystkiemi okolicznościami napędzany. Po Ukrainie rozległy się okrzyki zemsty za wiarołomstwo Lachów i natychmiast zbierały się kupy zbrojnego ludu czyli czerń, jak wtedy zwano. Na początku lutego 1651 Nieczaj przewódca téj młodzieży któréj do rejestru wojska zaporozkiego wpisać nie chciano, zaczął się uwijać w trzydzieści tysięcy na granicach Bracławskiego i Podolskiego dla stawiania przeszkody w zbieraniu się chorągwiom polskim, zrabował i zajął Krasne miasteczko ze zamkiem a własność Zamoyskiego. W poniedziałek zapu-

stny przybiegł z wojskiem na niego Kalinowski hetman*), stoczył bitwę w któréj do siedmiu tysięcy położył a do trzech tysięcy w niewolę zabrał; zdobywszy zaś zamek, mnóstwo wyrąbał pijanych. Nieczaj jeszcze wprzódy śmierć znalazł i to z ręki Baibuzy szlachcica polskiego który czy jako jeniec, czy też innym sposobem, znajdował się między Kozakami. Kalinowski nie tranowił czasu na wypoczywaniu, zajął Morachwę i Szarogród bez boju a zdobył Ścianę; tym czasem zaś Stanisław Lanckoroński wojewoda bracławski ubiegł niespodzianie i także spalił Jampol miasto słynne handlem kozackim i bogactwami a w domu jednego Greczyna zrabowano szęśdziesiąt tysięcy złotych gotowizną.

Kalinowski ośmielony dobrém pewodzeniem obrócił się ku Winnicy, osadzonéj przez pułkownika Bohuna a bardzo ważnéj dla tego, że leżała u głównéj przeprawy przez Boh ku Konstantynowu (staremu), gdzie się miały zbierać wojska. Ściągnął więc do siebie Lanckorońskiego, który postępując przodem, spotkał Bohuna pod Sadkowcami w nieładzie a nawet uciekającego z wojskiem swojem przez Boh po lodzie. Lanckorońskiemu zdawało się rzeczą najwłaściwszą prosto ku zamkowi winnickiemu spieszyć, gdy atoli na środek Bohu wojsko wprowadził, zaczęły się pod końmi wyłamywać przeręble, dnia poprzedniego od Kozaków poobcinane i tylko lekko cienkim lodem przymarzłe. Udał się fortel Bohunowi: Lanckoroński niemało stracił ludzi a między nimi ze znakomitszych Mieleszkę stolnika nowogrodzkiego i Kiśla starostę czerkaskiego.

Ten podstęp zaostrzył męstwo Polaków i zamek wkrótce opanowali. Atoli już od Bohuna osadzone miasto a zwłaszcza jeden klasztor nie były wcale do wzięcia. Tymczasem Kozakom nadeszły posiłki i Lanckoroński był zniewolony dać pokój wszystkiemu i odéjść. Wnet atoli wrócił z hetmanem Kalinowskim a w tedy udał im się wyparować Bohuna Stanął on jednakże w pobliżu mając z jakie dwa tysiące ludzi koło siebie. Hetman Kalinowski zostawił w mieście wozy z piechotą a z jazdą ruszył ku niemu. Tymczasem wszczął się w mieście popłoch, może z chciwości na łupy jampolskie

*) Grądzki podaje że był tam i Mikołaj Potocki ale mylnie.

sztucznie wywołany, dosyć że woźnice i ciurowie porabowali lepsze z wozów rzeczy i ucickli; za nimi rozsypała się piechota a Kalinowski widząc że Winnicy nie dotrzyma, cofnął się do Baru nad Rowem, ku Podolowi.

Po całéj Polsce od Kozaków niezajętéj poczyniono już przygotowania na nową wyprawę. Potocki hetman wielki koronny zbierał wojska najemne pod Włodzimirzem a potém ściągnął pod Sokal i oczekiwał króla, który ze święconym mieczem a kapeluszem i odpustem dążył do wojska, W Lublinie dowiedział się z listów, że Kalinowski z Lanckorońskim zagrożeni przeważną siłą Chmielnickiego, cofnęli się i od Baru na Kamieniec podolski, warownie jego naprawiają, a uważali to za tém potrzebniejsze że zaszedł układ między Chmielnickiem a sułtanem tureckim o oderwanie miasta tego do Turcyi. Co do układu tego miał król i drugie nierównie pewniejsze doniesienie, bo od posła cesarskiego z Carogrodu. Kiedy Kalinowski z Lanckorońskim cofają się daléj ku Sokalowi i zwodzą bitwę zasadzkową z hordą po przeprawie przez rzekę Seret pod Kupczyńcami, Piotr Potocki syn hetmański i starosta kamieniecki broni Kamieńca przeciw oblegającym ośmnastu tysiącom Kozaków a dwom tysiącom Tatarów.

Chmielnicki miał wtedy trzy znaczne wojska: jedném ścigał za Kalinowskim, drugiém zasłaniał Bar i oczekiwał króla, który się posuwał pod opieką cudownego obrazu Najświętszéj Marii Panny, wziętego gwałtem z kościoła disunickiego w Chełmie a trzecie wiódł ku Konstantynowu staremu gdzie się spodziewał pospolitego ruszenia niektórych województw.

Do hordy jeszcze przed sejmem ostatnim a było już może półroku temu, pojechał Chocimirski poseł polski. Zwłóczono go i długo przytrzymywano a nakoniec puszczony przywiózł w kwietniu odpowiedź, że na chanie owym rozjemcy w ugodzie zborowskiéj obranym, co z obowiązku miał bydź przeciwnikiem strony wiarołomnéj nie mógł przewieśdź aby za Chmielnickim nie trzymał.

Król z pospolitém ruszeniem, które we wiciach wzywał na obronę prawowiernego wyznania, z wojskami najemnemi i wojskami różnych panów przybył pod Sokal 14 maja, a wkrótce po nim znaleźli się i Kalinowski z Lanckorońskim ale w nieładzie, bez wozów z drobną artilerią, bo przy

rozlicznych a trudnych przeprawach przez rzeki i bagna, wśród utarczek z Tatarami w długim pochodzie z po nad Smotrycza do Bugu, woźnice ciągle konie odprzągiwali i na nich uciekali.

Zdaje się że liczba samego wojska przy królu prócz ciurów z ruśnicami jako tako uzbrojonych i do boju zdatnych, wynosiła blisko sto tysięcy*), lubo pospolitego ruszenia niektórych województw jeszcze oczekiwano. U Beresteczka gdzie król w szóstym od Sokola pochodzie stanął, we wszystko zaprowadzano wielki porządek i obmyślano różne sposoby na zasięganie wiadomości o nieprzyjacielu, o które do tego czasu w wojnie z Kozakami wcale się tak nietroszczono jak troszczyć należało. Poganićby można tylko to Janowi Kazimirzowi, że porozdzielał dowództwo pułków nietak aby zdolniejszy i sztuki wojennéj świadomszy miał dowództwo, lecz aby się dostało znakomitszemu panu: według tego sam zatrzymał pod swemi szczegółowemi rozkazami do dwunastu tysięcy najemnego i przysłanego od różnych panów żołnierza; resztę mieli między siebie podzieloną hetman Potocki, hetman Kalinowski, Szczawiński wojewoda brzeski, Jeremij Wiśniowiecki wojewoda ruski, Stanisław Potocki wojewoda podolski, od swego łacińskiego przysłowia Rewerą zwany**), Jerzy Lubomirski marszałek wielki koronny, Stanisław Lanckoroński wojewoda bracławski, Lew Kazimirz Sapieha podkanclerzy litewski, Alexander Koniecpolski chorąży koronny.

Przybyło do króla tatarskie poselstwo niby dla powitania go a właściwie na prześpiegi i prosiło o pozwolenie widzenia się ze znakomitym Tatarem Nitsachen przez Kalinowskiego do niewoli zabranym. Król zezwolił, ale między jeńców wmięszał przebranych dwóch Polaków języka tatarskiego świadomych a ci wysłuchali jak Nitsach dawał rady dla chana na pobicie Polaków. Król jako człowieka niebezpiecznego w obozie, odesłał na pilniejsze strzeżenie do Warszawy.

Chmielnicki puściwszy nieco Kozaków a mnóstwo Tata-

---

*) *Hirtenberg. Historia plenior.* — Według zaś Kochowskiego przeszło siedmdziesiąt sześć tysięcy.

**) *re vera* istotnie.

rów przez Tarnopol i Brody, sam z główną siłą brał kierunek na Dubno. Jan Sobieski syn Jakóba znanego nam z wyprawy chocimskiéj a na ostatku kasztelana krakowskiego, wysłany na podjazd, ucierał się z Tatarami i przyprowadził zbaranego do niewoli jakiegoś znakomitego mursę, oraz pułkownika Kozaków kaniowskich*), bo ich oddziały miały nazwiska od powiatów ukrainnych jak już spomniono. Wyjeżdżali także na podjazdy dowódzcy nowo zebranych nieco Kozaków rejestrowych, a mianowicie Jundziłł i Gąsa.

Dnia 8 czerwca w obozie królewskim jeszcze pod Sokalem odprawowano uroczystą a zwykłą na Boże Ciało processyą z czterema ółtarzami. Czwartego dnia otrzymano wiadomość, że słychać już działa koło Dubna i Ołyki którą Bohun oblegał lecz daremnie i w końcu z niczem odszedł.

Król zaczął 21 czerwca przeprawę przez Styr u Beresteczka miasta niegdyś kniaziów Prońskich a wtedy Leszczyńskich, i na drugim brzegu założył obóz nazajutrz. Spocząwszy przez dni kilka, miał rozpocząć pochód ku Dubnu, kiedy od Wiśniowieckiego naprzód z wojskiem wysuniętego nadchodzi doniesienie, że Chmielnicki z chanem następują i to w dwakroć sto tysięcy Kozaków prócz ludu taborowego z końmi, a w sto tysięcy Tatarów. Kozacy mieli już piechotę w dobrą broń ze skałkami krzemiennemi opatrzoną i dla spieszniejszego podjeżdżania część z niéj dostała konie a była tym sposobem niejako w dragonów zamieniona. Wysłany w trzy tysiące na podjazd Stefan Czarniecki, wtedy chorąży i sędzia grodzki sandomirski, nie mógł dostatecznych zebrać wiadomości. Nazajutrz z rana Tatarzy napadli czeladź na napaskach, a w kilka godzin okryli wzgórza, jak tylko okiem zajrzeć było można. Ruszyli ku nim w dwa tysiące Lubomirski, już wtedy marszałek wielki i chorąży Koniecpolski z powiewającemi chorągwiami a złotemi krzyżami na na nich, że to w wojnie za wiarę. Lubo nieprzyjaciela było może i nad dziesięć tysięcy, przecież od pierwszego natarcia wszystko uciekło i jechali mu na karkach dobrze milę drogi. Ubito kilka set a tylko kilku schwytano i nie mało koni zdobytych przyprowadzono. Kozacy i Tatarzy palili wsie na

*) Grądzki.

okół, sprzeciwiali się czeladzi na napaskach, przyszło pod surowemi karami wzbronić wszelkiego oddalania się od obozu a konie gałąskami drzew karmić.

Kozacy i Tatarzy znikli, lecz nazajutrz w dzień śś. Piotra i Pawła znowu osadzili wzgórza oddziałami bez liku; napadano na stanowisko hetmana Kalinowskiego oraz wojewodów Lanckorońskiego i Szczawińskiego; Wiśniowiecki, bracia Sobiescy, mianowicie Marek starosta krasnostawski, Jan starosta jaworowski i Potocki hetman uderzali na zbliżających się Kozaków. O zmierzchu król na hasło wydawszy słowa Bóg z nami, złożył radę wojenną. Ossoliński swym obyczajem stroniący od ognia a wierzący w diplomacyą, wnioskiem o układy oburzył wszystkich wodzów i tłumaczył się królowi iż to jest rzeczą bardzo naturalną, że jako człowiek cywilny trzyma się tego co jest bezpieczniejszem*). Chybiał jednakże bardzo, bo na polu walka bezpieczniejsza dla narodu niż pisma w których się naród upodla a są chwile że nawet człowiekowi pojedyńczemu, stokroć snadniéj w izbie, niż wśród gradu kul, życie stracić.

Trzydziestego czerwca (1651 r.) o świcie mglistym od rosy, rozległ się odgłos trąb a król poleciwszy się Bogu i posiliwszy duszę Sakramentem Ciała i krwi pańskiéj zaczął z hetmanami koronnymi i innymi panami rozstawiać wojsko. Kiedy z po za zielonych pagórków, ukazało się słońce pięknego dnia latowego, już wzdłuż na pół mili w odstępach pewnych rozstawiona chorągwiami, połyskiwała jazda polska blachami na piersiach skrzydlatych husarzy a pancerzami wszystkich towarzyszów z wysokiemi kopijami o długich proporcach. Szyk jéj się ciągnął od strony zachodniéj ku wschodniéj, a czołem na południe. Lewe skrzydło opierało się o obóz warowny u gręzistego Styru a prawe o bagna. W tyle za wojskiem między obozem a Beresteczkiem były dwa mosty na Styrze. W środku linii na przodzie stał Zygmunt Przyjemski jenerał artileryi z działami. W końcu obudwu skrzydeł były także działa, a na prawem strzeżone od jazdy i piechoty ukrytéj w lesie. Temu skrzydłu złożonemu z pułków kwarcianych również w szachownicę po-

*) Kochowski Climac I lib IV.

rozstawianych, przewodził hetman polny. Środek za artilerią złożony z wojska nadwornego pod dowództwem Fromholda Ludinghausa Wolfa, a już gwardią zwanego, niemniéj z doboru wojska różnych panów polskich, litewskich, pruskich, gdzie także należało stu rajtarów kurfirsta brandenburgskiego jako kontingens, z księstwa pruskiego przysłanych, stał bezpośrednio pod rozkazami króla. Lewe skrzydło odbijające różnemi kolorami województw a także z blachami na piersiach i w chełmach, składało się z pospolitego ruszenia, przytykało do wałów obozu osadzonych działami, dragonią i piechotą a zostawało pod hetmanem wielkim*). Król uwijał się po wszystkich stronach w zbroi na całém ciele, okrytéj suknią rycerską a na koniu siwo jabłkowitym**).

W tém przy opadaniu mgły ukazywał się daléj i daléj, aż bez końca, nieprzyjaciel oczekiwany. Na pierwszy rzut oka puścił harcerzy, lecz król pod gardłem wzbronił żeby się nikt ku nim nie rwał a tylko z dział rączo bić kazał. Długo główną siłę Chmielnickiego stanowili Tatarzy: Kozacy tylko oddziałami się uwijali, bo im między bagnami zwolna szła przeprawa taborów.

Chan Isłan Gerej uderzył na Potockiego hetmana, narobił w pospolitem ruszeniu zamięszania i wiele szlachty sieradzkiéj, łęczyckiéj, chełmskiéj i sanockiéj z koni zwalił. Już Tatarzy aż w tyle ustawioną obskoczyli rotę kwarcianą, a nawet przestrzeliwszy chorążego, schwytał jeden i chorągiew hetmańską. W tém błysnęły i zagrzmiały polskie działa, zaczęła wrzeć ręczną strzelbą piechota z czoła i z boków. Ksiądz podkanclerzy Leszczyński żegnał i błogosławił wojsko jeden z bernardynów z wielkim krzyżem w ręku, żarliwą mową do boju za wiarę i ojczyznę pobudzał. Skoczyła jazda, pierzchli Tatarzy i dopiero daleko za polem bitwy tworzyli kupy.

Na drugiem skrzydle pułk kwarciany Lanckorońskiego wojewody bracławskiego był naprzód warczącemi z łuków strzałami jakoby chróstem okryty, a potem z szablami gęsto na okół obskoczony. Słynął on z męztwa, lecz że wielki

---

*) Jemiołowski.

**) U Kochowskiego *equus scutelatus* nie znaczy koń w zbroi, ale koń siwo-jabłkowity.

ciężar i kamienie kruszy, przeto wątleć począł. Szczęściem przypadły pułki odwodowe Wiśniowieckiego i Jerzego Lubomirskiego.

Ruchy tatarskie były według najlepszych prawideł taktycznych zkombinowane, bo kiedy sam chan bój z przodu zaczynał, inne jego wojsko Styr przebywało brodem, aby tyły królewskie napaśdź, ale że za późno przyszło, więc nic nie sprawiło; jednakże do końca dnia i przez noc utrzymało swe stanowisko aż zrządziwszy Połakom szkodę małą w ludziach a mieszkańcom okolicy wielką we własności, nawróciło do głównego swego kosza opodal zostawionego.

Król z całą swą stutysięczną siłą otoczony od Tatarów niemal na okół, odcięty od dowozu a szczególnie od pastwisk, przez noc kazał odprawiać suplikacye u owego cudownego obrazu chełmskiego który stał w jego namiocie. Trupa nieprzyjacielskiego liczono na sześć tysięcy. Polaków legło może niemniéj i kilku znakomitych panów. Kochowski historik był tam świadkiem śmierci stryja swego. Karólowi Szembekowi ze Słupów, który się przed samą wyprawą był ożenił, jedna kula obadwa wybiła oczy.

Nazajutrz 1 lipca w piątek, znowu stanęło wojsko w ordynku bojowym o tyle tylko zmienionym, że środek linii zawarowano jak najmocniéj rajtarią, piechotą i działami a każdemu pułkowi jezdnemu dano dwa albo trzy działka z drobnym oddziałem piechoty; Wiśniowieckiego zaś z prawego skrzydła przesadzono na lewe. Król objeżdżał szyki a według potrzeby pułki rozporządzał, aż prawie ku południowi; nareszcie zaczął się ukazywać nieprzyjaciel i przez perspektiwę i inne instrumenta dostrzeżono, że naprzeciw prawego skrzydła ustanowieni Tatarzy a naprzeciw lewego i to na wzgórzu od rzeki Pleśni, Kozacy. Przeciw tym daleko przed swą główną siłą posłał król Wiśniowieckiego ze znacznym oddziałem. Lubo Kozacy jeszcze nie byli się z taborem swoim należycie usadowili, przecież pospieszali do starcia a tym czasem nie marnował czasu chan tatarski, ale zbliżywszy się znacznie ku stanowisku Polaków, zamierzał uderzyć na prawe skrzydło. To atoli przeciw ogromnéj liczbowéj przewadze nabiera serca i dotrzymuje nieprzeliczonym tłumom a nawet zabiega im drogę w miejscu w którém

mogliby się złączyć z Kozakami odpierającemi Wiśniowieckiego, gdzie jedna strona nie żałowała swéj krwi za ojczyznę a druga za wolność od ucisku panów. Niedługo mierzył się chan oko w oko z Polakami i chciał już tylko spokojnie pozostać na obranem nowem stanowisku ale mu dokuczał niezmiernie rączy ogień działowy z boku. Poległo w tym odporze Polaków niemało, bo samych rotmistrzów wylicza kilku Wespazyan Kochowski.

Nagły i ulewny deszcz przeszkodził bojowi. Chmielnicki i chan wjechali na pagórek aby stósowne poczynić rozkazy ale nagle porwała się horda i zaczęła uchodzić z pola ku Wiśniowcowi. Daremnie ją ścigał, aby nawrócić, Chmielnicki. Cofają się za nią i Kozacy.

Wtedy rwie się w pogoń całe wojsko polskie; puszczone jednakże tylko prawe skrzydło, nie schodzi z karku Tatarom, ale ich ciągle siecze i na przeprawie u rzeki Ikwy kilka tysięcy trupem kładzie. Przy Polakach zostało zupełne zwycięztwo.

Prawe skrzydło wróciwszy z pogoni połączyło się z Wiśniowieckim aby zakończyć bój zniesieniem tych jeszcze Kozaków któremi w zastępstwie Chmielnickiego dowodził pułkownik Dziedziało*) ale że się zastawili wozami w ujściu rzeki bagnistéj Pleśni do Styru, przeto stali bezpiecznie. W nocy uradzają Polacy aby im zaskoczyć i odciąć z tyłu przeprawę a potém ich wezwać o złożenie broni, lecz Kozacy przez cały dzień nie mogąc się doczekać od swoich pomocy, sami przysyłają z prośbą o łaskę królewską. Odpowiedziano że mają odstąpić Chmielnickiego, wydać działa, samopały i wszelki rynsztunek; pułkownicy zaś mogą być pewni że ich król przy ich stopniach zostawi. Odnieśli to swoim posłowie. Zagrzmiała chałasami rada kozacka na wiarołomstwo Lachów; wołała że lepiéj stokroć zginąć niż się oddawać szlachcie z żonami, dziećmi, domami i rolą na niewolników odrabiających pańszczyznę, a dozwalać łacinie niweczenia prawosławnego kościoła ruskiego; odbierają władzę Dziedziale a Bohuna pułkownika bracławskiego dowódzcą czynią.

Tym czasem w obozie polskim nie jest téż spokojnie

*) Według polskiéj wymowy *Zdziadziały*.

i nie ma tam poświęcenia życia za dobro pospolite, tylko priwata z serca na jaw się ukazuje: szlachta żeby żniw w domu dopilnować, przypomina natarczywie o prawie z r. 1573 ale przewrotnie przez siebie wykładanem*) że nad dwie niedziele w pospolitem ruszeniu, zostawać nie potrzebuje. Wreszcie powiada szkoda krwi szlacheckiéj, lepiéj nająć Niemca, co za pieniądze daje gardło.

Kozaków w każdéj sprawie należycie otoczyć nie przychodzi wojsku polskiemu a oni sypaniem wału od przodu starannie niby zajęci, poświęciwszy wozy, kulbaki, kożuchy, siermięgi, pozbierawszy swoje trupy i co tylko było przydatne na ubicie gaci, pracują z tyłu aż nakoniec w nocy nietylko piechotę ale i jazdę przeprawiają. Doniesły królowi o tém straże ale dobrze po niewczasie, kiedy Bohun treść swéj siły do znacznego i gęstego lasu już był wprowadził. Uderzyli Polacy na szczątki obozu, sprawili w nich rzeź na bezbronnéj prawie chałastrze a nabili niemało z ręcznéj broni wpław uchodzących, ale to był tylko w zemście a już bez celu dokonany rozlew krwi i raczéj brać do niewoli niż zabijać należało.

Po tym pogromie u Beresteczka, lubo w miarę sprzyjaznych okoliczności niedosyć pomyślnym, ruszył za nieprzyjacielem Stanisław Lanckoroński wojewoda bracławski, mając po za sobą Wiśniowieckiego ze znaczną siłą, jednakże nie

*) „Wszakże jeżeliby za uchwałą sejmową ruszenie pospolite uczynili, jednak niedłużéj mamy dzierzyć poddanych naszych na miejscu tam kędy im wiciami ostatecznemi to jest wojennemi czas i miejsce oznaczemy, jedno dwie niedzieli.“ *Litterae confirmationis articulorum Henrico regi ante ablatorum.* Tu rzecz widoczna iż powiedziano, że pospolite ruszenie na miejscu zbierania swego nie ma stać dłużéj jak dwie niedzieli, ale bynajmniéj nie ograniczono czasu przez który może bydź zatrzymywane na wojnie. Zbyt wyraźnie widać że do téj uchwały dało powód bałamucenie Zygmunta Augusta pod Radoszkowicami i chciano tylko położyć królom tamę, żeby daremnie szlachty pod broń nie ściąga'i ale bynajmniéj nie ograniczać wojny obronnéj na dwie niedzieli. Za Zygmunta Augusta byli ludzie mędrsi, dopiero za Jana Kazimirza wychowanie jezuickie doprowadziło ich do tego braku zdrowego rozsądku że sądzili, iż prawo może zniewolić króla aby kraje Rzeczypospolitéj przez dwie niedziele z nieprzyjaciela oczyścił, ojczyznę uratował i że na królu tylko samym a nie na obywatelach Polski, ciąży obowiązek bronienia Polski.

szło im po myśli: już to dla nieprzychylności ludu który ich z umysłu na inne drogi nawodził, nie mogli Kozaków doścignąć a po tém nie mieli téż należytego posłuszeństwa. Lanckoroński przydybał jednakże na spoczynku jednę kupę i sprawił na niéj znaczną rzeź w któréj poległ także jakiś grecki metropolita*) od patriarchy carogrodzkiego z błogosławieństwem Kozakom przysłany a w obozie znaleziono po nim ewanielią w złoto oprawną, mitrę i pas: rzeczy bardzo bogate. Prócz tego były tam jako znaki hetmaństwa dwie chorągwie posłane Chmielnickiemu, jedna od króla Władysława a druga na potwierdzenie od Iana Kazimirza, do nich należące kotły oraz miecz święcony przysłany mu równie od patriarchy carogrodzkiego, jak Janowi Kazimirzowi od papieża; rejestr wojska kozackiego, różne listy od monarchów zagranicznych a co Polaków najbardziéj zadziwiło uchwały króla i senatu wraz z dokładnemi opisami ostatnich sejmów, co wszystko razem złożono jako vota u obrazu cudownego chełmskiego, który stał zawsze w namiocie królewskim. Daléj zaś jeszcze ścigał Tatarów spolszczały Tatar Mechmed-Czelibej porucznik polskiéj chorągwi i schwytał do niewoli dwa razy postrzelonego Murtasę-agę, bliskiego krewnego chańskiego.

Chmielnicki ugłaskał w drodze chana obietnicami skarbow, które w czasie swego diktatorskiego panowania pozbierał, przyrzekł we wszystko zaopatrywać Tatarów byle go nie opuszczali a wykazywał bardzo jasno że na Ukrainie bój daleko snadniejszy, ani też wojsko polskie nie będzie tak liczne jak je pod Beresteczkiem zastali i miał zupełnie słusznie: pospolite ruszenie umawiało się bowiem ciągle o prawo odejścia do domu i ledwie król przemógł, że każde województwo wysadziło z grona swego pewną liczbę która pod obranym rotmistrzem przyjęła służbę jako zwykły żołnierz najemny; główną zaś siłę z pod Orli miasteczka firlejowego do domu puścił i sam ku Warszawie nawrócił.

---

*) Kochowski metropolitę zabitego nazywa *Eudoxiuszem Alexandrinem* a Samuel Twardowski w swojém poemacie: *Wojna domowa z Kozaki i Tatary*, także dobrze rzeczy świadomy bo również żołnierz z tego czasu powiada że to był *arcybiskup korynthiacki.*

VIII.

Chmielnicki idąc na koronę, wysłał Niebabę do Litwy, który Łojow utwierdził na przeprawę na Dnieprze z Litwy do Czerniechowczyzny. Radziwiłł zdobywa Łojów, Niebabę kładzie trupem, spieszy prosto na Kijów, który zajmuje, Kijów się pali. Chmielnicki wydaje odezwy, chłopstwo nie traci otuchy i rozpowiada słowo wolności nietylko w ziemiach Ruskich ale nawet w czysto polskich. Napierski szlachcic z Czepcem sołtysem burzą lud przeciw szlachcie na podgórzu Karpat, zabiera zamek czorsztyński. Biskup krakowski wysyła wyprawę przeciw Napierskiemu, którego chłopstwo zbuntowane wiąże i oddaje. Napierski ukarany przez wbicie na pal w Krakowie. Hetmani koronni przenoszą wojnę na Ukrainę, w drodze umiera Wiśniowiecki pod Chwastowem. Wojska koronne i litewskie łączą się w Wasilkowie. — Chmielnicki proponuje hetm. Potockiemu zgodę. Komisarze z jednéj i drugiéj strony zjeżdżają do Białocerkwi. Lud grozi Chmielnickiemu, komisarze zagrożeni uchodzą do swoich. Bitwy u Białocerkwi z Kozakami i Tatarami. W Hermanówce stawa układ między komisarzami obustronnymi, który Chmielnicki w obozie polskim przed hetmanem Mikołajem Potockim zaprzysięga. —

Kiedy Chmielnicki miał iść na Koronę a pod Beresteczkiem był w pochodzie zatamowany, wysłał do Litwy dla zapobieżenia połączeniu się wojska koronnego z litewskiem, Kozaka Niebabę, do którego zebrały się nieprzeliczone tłumy chłopstwa i który miasteczko Łojow spalone od Podobajły, na prędce odbudował, jak mógł utwierdził i tym sposobem uczynił strażnicą przeprawy na Dnieprze z Litwy do Czerniechowczyzny.

Po bitwie pod Beresteczkiem gdy hetmani koronni z Wiśniowieckim ciągnęli na Ukrainę, król wracając do Warszawy wydał rozkaz do Radziwiłła, aby się z nimi starał połączyć. Radziwiłł nie zastawszy Kozaków po prawéj stronie Dniepru przebył go w Smoleńszczyznie i ku południowi postępował. Kozacy oblegali wtedy Homel lecz załoga dawała mężny odpór a nadchodzący z odsieczą Frąckiewicz starosta mozyrski odpędził ich ku Łojowu. Radziwiłł żeby ich tam z dobrze wypoczętem wojskiem niespodzianie zdybać, tak drogę obliczył że o wschodzie jutrzenki sam stanął w pobliżu a czekał tylko na Mirskiego strażnika litewskiego który przebywszy Soszę pod Homlem miał bój rozpocząć. Radziwiłł dał znak trzema wystrzałami z działa, lecz Kozaków długo nikt nie

napada, nareszcie krzyk ogromny pokazuje że Mirski znalazł się w swojém miejscu. Wtedy Radziwiłł w przygotowanych łodziach rzuca się na lewą stronę Soszy, ustawia ordynek półksiężycowy którego środek stanowiło tysiąc pięćset wybornych kopijników; po za nimi piechota oddziałami w odstępach stanęła, na skrzydłach mieli stanowisko husarze z pancernemi a w odwodzie rajtarowie i dragoni. Za środkiem w tyle ustawiono kosz; na obronę zaś jego wyznaczono zbrojnych woźniców i ciurów, porozstawiano działa. Do kosza tego było tyle otworów, że w jednéj chwili całe wojsko mogło się rzucić do niego i bronić jak z twierdzy. Lubo od Mirskiego napadnięty z jednéj a od Radziwiłła zagrożony z drugiéj, przecież umiał się i Niebaba rozłożyć do bitwy przed swemi okopami. Objęły go atoli jakby kleszcze, skrzydła radziwiłłowskiego półksiężycowego ordynku: dragoni same końce skrzydeł stanowiący nagle przypadli: skoczyli żwawo z koni że na raz zaszczękły wszystkie ich bronie i natychmiast zawarczeli ruśniczym ogniem, nietylko z boków ale aż na tyle kozackim. Tym czasem domknęła się téż piechota z działami stanowiąca środek i wnet tak nieprzyjaciela złamała, że uciekającemu rozpierzchle zawadzały gęsto powalone trupy. Niebaba wraz z synowcem swoim nie uszedł szabli litewskiéj. Legło Kozaków do trzech tysięcy, wielu poimano i szesnaście zabrano im chorągwi. Gdy Radziwiłł uderzył na okopy łojowskie, wziął je szturmem a poległo przy tém trzech znakomitych Kozaków mianowicie Półtorakożucha, Kapusta i Krawczeńko. Ci którym wtedy ujść się udało, zanieśli wieść o klęsce do obwarowanego dobrze Czerniechowa, gdzie Podobajło stał na załodze.

Radziwiłł przeprawiwszy się za Dniepr, posłał z oddziałem dość znacznym Krzystofa Potockiego podstolego litewskiego pod Czerniechów dla zagrodzenia się nim od Podobajły a sam na Lubecz z któréj Kozacy ustąpili i na Czarnobyl gdzie mu się poddali, rozpędzając pomniejsze tłumy ludu, ciągnął prosto na Kijów. Metropolita Silwester Kossów, archimandrita monastyru pieczarskiego Józef Tryzna i władze miejskie wcześnie pouciekali, wysławszy naprzeciwko wojska litewskiego listy o zachowanie kościołów i miasta a z tłumaczeniem swego postępowania, twierdząc że nie to czynili co

było w ich zamiarze, lecz to, do czego ich niezłomna napędziła konieczność a zatém nie mają się w niczem za winnych. Uprzedzony w ten sposób Radziwiłł że stolica Ukrainy otworem stoi, pospieszył, zajął ją bez zrządzenia najmniejszéj szkody a tylko wszystkim mieszkańcom kazał wydać sobie broń wszelaką. Wszczął się atoli w Kijowie ogień, który uważano za przypadkowy, lecz snadno przez jaką żołnierską zgraję łotrów umyślnie był założony, zwłaszcza że się nazajutrz powtórzył a wtedy przy wielkim wietrze w niwecz poszło wiele składów kupieckich, kilka dworów pańskich i kilka kościołów tak katolickich, jak disunickich. Sam zamek był w wielkiem niebezpieczeństwie, a gdyby nie usilny ratunek wojska polskiego, tylko węgiel i kamień na kamieniu, byłyby przypominały wspaniałe miasto.

Ledwie stłumiono pożar, kiedy przybiega pułkownik Nolde Kurlandczyk z wojska Radziwiłła, że czeladź wioząca żywność, niedaleko za złotą bramą wpadła w ręce nieprzyjaciela a znaczne tłumy Kozaków i Tatarów już są blisko. Uderzono w trąby i bębny, wysłano podjazdy, ale nieprzyjaciel przed starciem pierzchnął, a w skutek tego stracił na swym tyle w zabitych i rannych dosyć znaczną liczbę ludzi.

Chmielnicki w tém położeniu rzeczy zaczął już na dobre zwątpiewać, zdawało mu się iż zapał mógł już łatwo wystygnąć: gdy atoli poczynił odezwy o tworzenie nowego jak najsilniejszego wojska, nietylko po całéj Ukrainie znalazł tę samą ochotę co dawniéj, ale chłopstwo rozpowiadało wszędzie słowa otuchy, że nie godzi się z jednéj przegranéj rokować wojnie smutnego końca; czegoż rozpaczać o utratę jednego miasta, kiedy się cały kraj trzyma jeszcze w jedności nienawiścią do wroga; wszakże Polacy niedawno temu również podupadli a są na wierzchu i Kozacy przyjdą także, bo szczęście wojenne kołem się toczy. Ale zostałoby zawsze przy Polakach, to po cóż tam siedzieć, gdzie tylko w niewoli żyć można? U Turka ziemi jeszcze dostatkiem i niemniéj urodzajnéj, łatwo będzie przyjść do podobnéj obfitości a wolność niewątpliwie lepiéj tam szanowaną.

To wzdychanie do wolności uciemiężonego ludu ukraińskiego wylało się nietylko do innych ziem polskich Rusinami

zasiadłych, ale poczęło wnikać i w lud czysto polski, a dla tego warto tu od wojny kozackiéj zrobić ustęp.

Alexander Napierski*) szlachcic z Mazowsza który był podobno kiedyś na dworze królewskim jako dworzanin niższych obowiązków, a języków i intrig cudzoziemskich świadomy, co do swego charakteru człowiek wysoce przebiegły uwijał się na podgórzu Karpat, ginął między górami a udawał wysłańca królewskiego dla ruszenia ludu, gdyby Rakótzi ze Siedmiogrodu miał napadać Polskę. Związał się z nim sołtys Czepiec, umysłu niespokojnego a Marszałkiem przezwany i dopiero na dobre zaczęli lud bałamucić. — W Nowym Targu mianując się pułkownikiem wyjednał Napierski przebaczenie trzem opryszkom na śmierć skazanym, pod pozorem że mu do wojska będą przydatni i podobno z nimi w Karpatach utworzył plan wojenny przeciw szlachcie, w skutek którego z niewielką garstką zbrojnych ludzi wpadł na zamek czorsztyński, gdzie głównemi osobami byli podstarości i Żyd dzierzawca celny, obadwa niepiśmienni a złożywszy im się mandatem królewskim z wielką pieczęcią, zajął zamek.

Było to pod czas wyprawy beresteckiéj, biskup krakowski sam z senatorów w Krakowie obecny, któremu téż wreszcie chodziło i o spokojność w jego księstwie siewierskiém, wyprawił kogoś dla wyrozumienia Napierskiego kto jest i jakim prawem rozgaszcza się w Czorstynie. Z otrzymanéj odpowiedzi i innych okoliczności rzecz całą poznawszy, znosi się z Jordanem starostą dobczyńskim i wyprawiają oddział sześćdziesięciu kopijników i dwudziestu pięciu dragonów, do którego przyłącza się Chrząstowicki podstarosta z Nowego Targu. Nadciągnąwszy nocą pod zamek, zrana (18 czerwca 1651) piętnastu ochotników ruszają cwałem: udaje im się wpaśdź przez bramę pierwszą i wyłamać drugą, lecz u trzeciéj znajdują odpór od chłopów na straży stojących, z pod gradu kamieni ledwie ujść są w stanie. Nadeszła reszta oddziału, ale gdy Napierski stanął na murze, oświadczył że jest szlachcic i że zamknął się w moc tego mandatu który w ręku trzyma,

*) Rudawski go nazywa Alexander Leo Napierski de Stemberg Kostka. Według Kochowskiego miał fałszywie udawać się za Kostkę a bydź tylko po prostu Napierskim. To pewno że Napierscy i Kostkowie należeli do jednego herbu a więc i jeden dom stanowić mogli.

sam podstarosta Chrząstowicki najznakomitsza osoba w téj wyprawie, tak osłabł w zaciekłości wojennéj, że uznał za rzecz najwłaściwszą odejść z niczem, co i wykonał. Oddział od biskupa przysłany został jeszcze i rozmyślał co począć, lecz za wyprowadzeniem przez jednego z owych opryszków uratowanych w Nowym Targu, z jakie pięćset różnego ludu zbrojnego ze zarośli, zniewolony był uciekać. Wtedy dopiero Napierski zabrał głos z muru do zbrojnego tłumu i zaczął mówić ze zapałem o wolności, o potrzebie zrzucenia z karków jarzma niewoli i że w tak wielkim celu warto się wystawić na śmierć wśród męk najsroższych. Do okolicznych zaś chłopów wydał uniwersał (z 22 czerwca 1651) a w nim nakazując im się gromadzić i do siebie ciągnąć oraz twierdząc że to wszystko czyni jedynie ku obronie Jana Kazimirza zagrożonego od szlachty rokoszem oświadcza, że Jego Kr. Mść. obiecuje wszelkie wolności tym wszystkim, którzy teraz stać przy nim będą. „I zapowiada daléj, będą dwory szlacheckie wasze i to wszystko cokolwiek w nich zastaniecie. Chciéjcie się z téj ciężkiéj niewoli wybić, kiedy czas macie. Mająli oni was w niwecz obracać do ostatka, lepiéj że wy ich obrócicie. Już się was dosyć namordowali pankowie już aż głos płaczących o zemstę na nich do Boga woła.“ W dalszym jeszcze ciągu uniwersału przezornie a chytrze ostrzega chłopów żeby wcale nie zważali na uniwersały przeciwne choćby pieczęcią i ręką królewską utwierdzone, gdyż może bydź że je król wyda, aliści tylko z obawy i od szlachty zniewolony*).

Biskup otrzymawszy wiadomość o niepomyślnym skutku pierwszéj wyprawy, urządził drugą pod dowództwem Rachwalskiego**) szlachcica z księstwa swego siewierskiego w czterysta piechoty, sześćdziesiąt dragonów i kilkudziesięciu górników ze swoich kopalń, z kilku działami a przydał i księży aby odciągali lud od wiązania się z niegodziwym buntownikiem. Po drodze często nawet najnędzniejsze chaty były wieńcami na tykach jako siedziby powstańców oznaczone a to

*) Uniwersał Napierskiego w *Spominkach Ambrożego Grabowskiego* Tom I.

**) Kochowski nazywa go Rebachem, ale zdaje się że ta rzecz niedobrze mu wiadoma.

z rozkazu Napierskiego i oczywiście jako godłem wschodzącego słońca chłopskiéj wolności, a dla tego wojsko zrzucało te znaki i na tych co je pozatykali, baczność dawało. Napierski umiał korzystać z dozwolonego sobie czasu: bramy ziemią pozawalał i wszystko jak mógł najlepiéj do odporu przyrządził. Cztery godziny strzelano pierwszego dnia z ręcznéj broni i starano się do bram dostać a nazajutrz rozpoczęto ogień działowy i Napierski był ranny w głowę odłamkiem skały na któréj stał ten zamek. Z rozkazu biskupa przybył w sześćdziesiąt jazdy a dla objęcia głównego dowództwa pułkownik Wilhelm Jarocki; trzeciego dnia przyszło z dóbr muszeńskich sto ludzi i także sto załogi lubowlskiéj z dwoma działami przyprowadził Lubowiecki. Wtedy bombardowanie zaczęło bydź szkodliwszém i Napierski chciał zacząć rokowania. Odpowiadano na zamek że wszyscy będą puszczeni, ale naczelnik chyba tylko przez wyrok właściwego sądu na wolność wyjdzie. Tymczasem górnicy z pod murów radzili chłopom za murami, aby poniechali włóczęgę nieznanego a wrócili do posłuszeństwa prawéj władzy. Nazajutrz rano domagał się Napierski, aby przez wzgląd na uroczystość Św. Jana Chrzciciela nie szturmowano zamku. Ale zaraz potém spuścił jeden z rannych list na powrozie że chłopi wydadzą Napierskiego i Marszałka byle sami zyskali zupełne przebaczenie. Jarocki poradziwszy się starszyzny dał piśmienne zaręczenie. Wkrótce potém ukazał się na murze jeden z owych trzech opryszków przez Napierskiego w Nowym Targu uratowanych i zapytał czy i on życia może bydź pewnym. Jarocki mu przyrzekł i na znak zaprzysiężenia złożył palce w krzyż nad głową. Niedługo chłopi pokazali na murze już związanych Napierskiego i Marszałka, bramy otworzyli i wojsko wpuścili. Pojmanych odwieziono do Krakowa i karano śmiercią na górze Lasocie: Napierskiego przez wbicie na pal a Marszałka ścięciem.

We Wielkopolsce pod Poznaniem znalazł się taki sam łazęga jak Napierski, ale mu zagrodził drogę wcześniéj także biskup miejscowy Florian Czartoryski. Zdaje się że ci podżegacze byli ajentami Chmielnickiego, który, o czem już spomniono, pisał do Rákótzego: „jak król ruszy szlachtę, nikogo nie będzie po miastach i po wsiach. Chłopów podburzyłem

aby niespodzianie uderzyli z tyłu, kiedy ja będę od przodu.“ Jeden pleban poprzysiągł że między papierami które wyszły z rąk Napierskiego widział uniwersał w którym Chmielnicki wiadomo czynił chłopom w te słowa: „za szczęściem i błogosławieństwem od Pana Boga nam danem, pod moc i władzę naszą podbiwszy państwa Korony polskiéj uwolnić was wszystkich obiecuję od ciężarów i robocizny. Będziecie jedynie na samych czynszach we wszelakich wolnościach tak jako szlachta byli; tylko żebyście nam wiary tak jako ruscy nasi poddani dotrzymali, panów swoich żebyście opuszczali, przeciwko nim powstawali i do nas się jako w największych kupach gromadzili.“ *)

Wracajmy do wojny kozackiéj: w skutek pomyślnego działania hetmana litewskiego mogli ją snadno przenieść na Ukrainę hetmani koronni i dla tego starali się żwawo swe wojska posuwać, ale że kraj był po drodze spustoszony i wszędzie okazywał się brak żywności, postępowano trzema różnemi drogami: jedną szedł Kalinowski z Wiśniowieckim, drugą Lanckoroński a trzecią Mikołaj Potocki.

Wiśniowiecki pod Chwastowem zakończył żywot pełen dzieł rycerskich w téj długiéj wojnie, doszedłszy tylko lat trzydzieści dziewięć. Po sprawieniu jemu i zmarłemu także Jackowi Rozdrażewskiemu uroczystego pogrzebu, złączyli hetmani swe wojska pod Trylesami miastem kozackiem, które leżało w lesie i było obwarowane potrójnym ostrokołem dębowym. Do załogi wyprawili hetmani ruskiego duchownego, z napomnieniem aby się poddała, lecz gdy to nie odniosło skutku, zlecili szturm Zygmuntowi Przyjemskiemu przydawszy mu jazdę Bogusława Radziwiłła zostającą pod dowództwem podpułkownika Berga. Przyjemski użył tak swego jak Radziwiłłowskiego żołnierza do ścinania dębów, które osłaniały przystęp do ostrokołu a gdzie dukt otworzono, tam zaraz działa rozpoczynały ogień. Padał trup gęsto ale nie obudzał trwogi, bronili Kozacy walecznie przystępu do ostrokołu a gdy nakoniec zabrakło mężczyzn, stanęły z kosami kobiety i siekły wdzierających się od dołu żołnierzy; z tém wszystkiem Polacy wzięli miasto, a może w trzy godziny i zamek, stra-

*) Także w Spominkach Grabowskiego Tom I.

ciwszy ze wszystkiem do stu żołnierzy i dwóch Niemców poruczników od piechoty. Zdobywcy rabowali i palili domy, załogę i mieszkańców w pień niemal wycięli, dowódzcę zaś Aleksandreńkę, że już raz był dawniéj w niewoli a walczyć przeciw Rzeczypospolitéj nie przestał obwiesili.

Chmielnicki który z bitwy pod Beresteczkiem oparł się dopiero w Pawołoczy mieście Zamojskiego, z obawy o koniec wojny napisał do Potockiego, że Kozacy byle im dotrzymano ugody zborowskiéj, są gotowi wrócić do posłuszeństwa królowi; niech zważy że koniec każdéj wojny wątpliwy a użyje swego wpływu na przywrócenie uciemiężonym praw, słusznie im się należących. Odpisał Potocki że nie może listowi ani jego posłańcowi odpowiedzi zwierzać, ale gotów dać ją na innéj drodze.

Między Potockim a Radziwiłłem już wtedy panem Kijowa, umówiono Wasiłków na złączenie wojsk swoich a dla tego Radziwiłł zostawiwszy w Kijowie dostateczną załogę, ruszył spiesznie w pochód, Potocki zaś wysłał naprzeciw niemu Jana Sobieskiego ze znacznym oddziałem, lecz nie zaspał pory Chmielnicki a chcąc temu połączeniu mogącemu stać się dla niego bardzo szkodliwem, drogę przeciąć, puścił Dnieprem na czajkach znaczne wojsko piesze pod dowództwem Orkussy a jazdę pod dowództwem Złotareńki brzegiem Dniepru, z rozkazem kuszenia się o Kijów, w téj myśli że choć go i nie wezmą, to przynajmniéj Radziwiłła z drogi wrócą.

Nie poszło jednak wszysko po téj myśli; Złotareńko napadł wprawdzie niespodzianie Koryckiego i rozpędził mu jego wojsko, ale to była tylko przednia straż hetmana Kalinowskiego, który się zaraz znalazł i tak pomścił klęski, że Złotareńko straciwszy nawet tabor, tylko z rozbitkami uszedł; Orkussa zaś zbliżywszy się do Kijowa, darmo oczekując jazdy i dowiedziawszy się że tam na załodze daleko więcéj wojska litewskiego, jak wieści chodziły, całą wyprawę skończył na tem, że ukradkowym sposobem w nocy zabrał ze sobą trzy łodzie przez Radziwiłła do kommunikacyi przez Dniepr używane.

Po złączeniu się we Wasilkowie dnia 3 września (1651 r.) wojska koronne i litewskie wynoszące razem do trzydziestu

sześciu tysięcy zajęły Hermanowkę. Chmielnicki dowiedział się o połączeniu już ze salw dawanych wystrzałami działowemi, już też przez posłańców od swych stronników; nie czuł się tem bardziéj na siłach potrzebnych do bitwy z całem wojskiem, skoro jego częściom już nie śmiał był stawić czoła i dla tego przysłał poselstwo do hetmana Potockiego, że obiedwie strony mogłyby ze swych wymagań cokolwiek spuścić zamiast rozdzierać się w wojnie domowéj: lepiéj byłoby żyć w zgodzie a swe siły wspólnie w inną stronę obrócić. Pojednanie bardzo snadnoby przyszło do skutku samém wyrzeczeniem przebaczenia przez króla; żądał wyznaczenia kommissarza któryby się ustnie bliżéj porozumiał z Janem Wyhowskim. Ten zaś Wyhowski rodowity Polak pełnił obowiązki kanclerskie przy Chmielnickim jak spominano powyżéj, był nietylko gorliwym stronnikiem, ale prawie drugim naczelnikiem Kozaków. Człowiek światły, znający dokładnie stosunki polskie, przy Chmielnickim umiejącym gromadzić krocie ludu zbrojnego, dobrze kierował sprawy polityczne z Polską i innemi państwami pogranicznemi.

Hetmani oraz kommissarze Rzeczypospolitéj przydani im na tę wojnę, zasiedli do rady nad listem i rozbierano czy warto na niego zwracać uwagę, czy téż iść daléj z wojskiem a mieczem kończyć sprawę. Przemogło zdanie że wypadek każdéj wojny wątpliwy a fortuna na kole obracającém się siedzi; w wojnie domowéj zwycięzca może więcéj z samego zwycięztwa ponieść szkody niż zwyciężony. Cóż dopiero wziąwszy na uwagę że Kozacy zamiast twierdz, służyli Polsce za zasłonę od Tatarów; że Rzeczpospolita przeciw Turcyi a nawet Moskwie doznawała od nich nieraz wielkiéj usługi. Wypada dopokąd tylko będzie można, starać się o zgodę. Wyprawiono tedy na wstępne układy Machowskiego z oświadczeniem że nim się o czém daléj mówić zacznie, Kozacy winni zerwać przymierze z Tatarami.

Chmielnicki powstał zaraz z góry o to, że mu w piśmie przez Machowskiego przywiezioném nie dawano tytułu hetmana; uspokojony od Jana Wyhowskiego, zaczął się wymawiać iż z Tatarami przyjaźni zrywać nie może, ale gotów ich nakłonić aby z nim i z Rzecząpospolitą, swą broń przeciw Porcie otomańskiéj obrócili. Jan Wyhowski uczynił uwagę że to

należałoby odłożyć do dalszych układów a tymczasem zacząć od rozejmu i zaraz nazajutrz zesłać kommissarzy z jednéj i drugiéj strony do Białocerkwi. Stanęło tedy na tém. Z Machowskim jako kommissarze kozaccy wyjechali zaraz Paweł Tetera i Daniel Wyhowski brat stryjeczny Jana, ku Białocerkwi, dokąd nazajutrz ruszyli także od Polaków i uroczyście byli witani u łańcucha straży obozu kozackiego, Adam Kisiel wojewoda kijowski, Jerzy Chlebowicz wojewoda smoleński, Wincenty Gosiewski stolnik litewski i Michał Kossakowski podsędek bracławski. Jakkolwiek w znacznéj liczbie wojska zbliżyli się do Kozaków przecież do Białocerkwi wjechali (15 września) tylko w pięćdziesiąt koni i z małą liczbą wozów, gdy tymczasem Chmielnicki przybył z Olszanki na czele czterdziestu tysięcy Tatarów i udał się na zamek z całą starszyzną, snać nauczony od dobrych diplomatów, że w układach ten zawsze korzystniéj wychodzi, kto je na czele znaczniejszego wojska zawiera, aleć i siła polska była w pobliżu.

Wszedłszy na zamek ze swoją starszyzną, oświadczył iż ma zamiar dołożyć wszelkiego starania o pojednanie.

Tymczasem niewiadomo za jakim wpływem rusza się czerń, sypie ku zamkowi, wpada do niego i woła na Chmielnickiego: „ty chcesz zgody z Lachami, żeby siebie i starszyznę uratować a nas rzeczy nieświadomych i Tatarów zgubić. My na panów broń porwali, a ty nas im oddajesz. To rzecz sroga! nim do tego przyjdzie wprzód ty zginiesz i żadnego Lacha żywo nie puścimy.“ — Z pod miasta sypnęło się Kozactwo, był wielki rozruch, aż szturm zamku i rzeź straszna zdawały się bliskiemi. Chmielnicki wypada ze starszyzną, chce mową spokojność przywrócić ale daremnie się sili, więc buławą i mieczem wali na obiedwie strony a rozgania kupy. Wojewoda Kisiel o mało nie zginął od jednéj, a kiedy zaś od Kozaków obskoczony przytaczał, że przecie jest kość z kości Rusinem, to mu jeden odpowiedział: „tak! kość ruska, ale mięsem lackiem obrosła; milsze ci od nas Lachy!“

Kommissarze polscy zakłopotani dali znać do hetmanów w jakiém położeniu zostają. Wieść gruchnęła lotem błyskawicy po obozie, rwało się wojsko do broni i chciało bez zwłoki ruszać, ale Potocki żeby właśnie bojem nie zgubić

Kiśla i Chlebowicza z ich orszakiem, cicho pod bronią stać przykazał a dopiero w nocy wysłał na zwiady jednego z wiernych Polsce Kozaków, który nade dniem wraca z wiadomością, że kommissarzy już ze zamku szczęśliwie wydobyto, lecz pewnie za miastem poszarpie ich w sztuki czerń z Tatarami. Wtedy stanęło, że choć uderzenie z wojskiem może łatwo bydź szkodliwem, to przecież w niém tylko ratunek. Więc Potocki kazał z częścią jazdy spiesznie ruszyć Kalinowskiemu a sam całe wojsko w należyty ordynek bojowy sprawił. Kalinowski dojechał kommissarzy już w drodze ze silną strażą, z Chmielnickim i starszyzną, którzy przyskakujących napastników na obiedwie strony szablami walili. Wrócili wszyscy kommissarze szczęśliwie ale bez swoich wozów i rzeczy; pobrali im to Tatarzy wołając: „Laszka bratka, łosza (koń) ne bratka, sukmanka ne bratka.“ Poległo jednak z ich orszaku kilku a między nimi znakomity porucznik Nahorowski, który niedawno sam w poselstwie od hetmanów do Chmielnickiego także jeździł.

Rozbili Polacy swój obóz już w pobliżu Białocerkwi (20 września) ale przybyli zaraz posłowie z przedstawieniem do panów, że to wcale niedobrze uczyniono, prosi jednakże Chmielnicki żeby mu za złe nie brano tego, czego się lud z karbów posłuszeństwa wyłamany chciał dopuścić i ażeby układy rozpoczęte do końca prowadzone były. Warunkami głównemi ma pozostać że żołnierz kwarciany nie będzie miał leż zimowych po miastach ukrainnych, że Kozakom wolno trzymać większe wojsko, że nie potrzebują zrywać przymierza z Tatarami dopóką nie będą przyjęci do łaski królewskiéj a dopoką Rzeczpospolita nie zatwierdzi téj nowéj ugody.

Polacy zatrzymawszy jednego wysłańca jako zakładnika, dali odpowiedź przez drugiego: że gdy koniec układów znacznie się zbliża, oczekują nazajutrz przybycia Chmielnickiego dla utarcia niektórych jeszcze punktów spornych i ażeby to na co przystają, zaprzysiągł w obec hetmana wielkiego koronnego, jako reprezentującego w obozie osobę królewską. Wojsko zaś polskie przy odgłosie trąb i kotłów wyszedłszy na pole i rozwiązawszy się w ordynek bojowy, stało tak przez noc oczekując na jego przybycie. — Zrana atoli zgłasza się dwunastu prostych i języka polskiego nieświadomych Koza-

ków, którzy stawiają zupełnie nowe warunki do zgody imieniem wojska zaporozkiego a biją głównie w to że rejestr nie ma ograniczać liczby żołnierza i o zrywaniu przymierza z Tatarami mowy bydź nie może, bo' to jedyni obrońcy ich wolności a zwłaszcza w tym razie, kiedy już i Białocerkiew zagrożona.

Poselstwo to było oczywiście, że się po teraźniejszemu wyrazimy, od stronnictwa radikalnego, które umiało lud podburzyć przeciw Chmielnickiemu, to jest rządowi rewolucyjnemu umiarkowanemu, jak się w powstaniach zwykle dzieje, ale starzy Polacy którzy się na rewolucyach dobrze znać nie mogli, poczytywali je za dzieło wybiegów Chmielnickiego. Mimo to panowie polscy oświadczyli że nazajutrz dadzą stanowczą odpowiedź, a potém zaraz cofnęli wojsko pod Hermanówkę.

Trzeciego dnia trzeba się było spodziewać ucięcia układów i to rozpoczęciem boju, a dla tego hetman wielki ustawiwszy znowu należycie wojsko, zlecił Kalinowskiemu lewe a Radziwiłłowi prawe skrzydło, sam zaś stanął przed środkiem z piechotą i działami, zasłoniwszy tyły dwoma koszami z wozów. Na straż odwodową aby nieprzyjaciel koszów mu nie napadł, cztery znaczne pułki posłał. W takim ordynku przy odgłosie trąb i kotłów ruszył prosto na Białocerkiew. Wypadają Tatarzy, Kozacy i sam Chmielnicki na czele, ale zamiast uderzyć przypatrują się rozkładowi wojska. Potocki rozkazuje strażnikowi Jaskólskiemu aby posunął się naprzód ze swoim pułkiem i dał zaczepkę. Gdy się to stało, nadesłał mu zaraz w pomoc Stefana Czarnieckiego i Stanisława Potockiego wojewodę podolskiego. Wkrótce wrzała walka już na całém lewem skrzydle, kozacy nacierali żwano bo siedmset beczek okowity przed bojem wypili. Radziwiłł ruszył z prawem skrzydłem ku sadom pasiecznym, w których była wielka kozacka zasadzka, a oczyściwszy je zupełnie, przedostał się na równinę i z największym pośpiechem a w ściśniętych kolumnach uderzył na nieprzyjaciela, parł go na jego lewem, kiedy lewe polskie skrzydło również go parło na jego prawem. Wtedy rzęsistym ogniem działowym połamał jenerał artilerii Zygmunt Przyjemski i środek. Zdawało się, że już chodzi tylko o jedno żwawsze jeszcze poruszenie a Tatarzy

i Kozactwo rozsypią się na cztery wiatry, ale hetman wielki widząc ku zachodowi chylące się słońce, z obawy nocnéj zasadzki rozkazał do odwrotu zatrąbić i wrócił do obozu.

Niewielka była strata ňa polskiéj stronie, lecz poległ znakomity rotmistrz Woronicz. Kozacy mieli zaś nierównie znaczniejszą liczbę w zabitych i raunych.

Dnia następującego zrana rotmistrz Raytarowski *), którego Kisiel był u Kozaków zostawił, przywiózł oświadczenie iż Chmielnicki bardzo się zmartwił tym bojem od Tatarów i czerni wszczętym; szczęściem że rozlew krwi był nieznaczny; bez potrzeby hetman wielki tak bardzo zbliżył wojsko do Białocerkwi, zwłaszcza że Chmielnicki zaraz nadeśle komisarzy dla zakończenia ugody.

Zlecono Raytarowskiemu aby odpowiedział że Polacy nie unikają dobrego porozumienia, ale jeżeli ma do niego przyjść, to tylko natychmiast; zwłokę wszelką uważać będą za podstęp. Pod czas téj rozmowy około dwunastu tysięcy hordy i czerni zakrada się znowu do owych pasiek i podciąga pod obóz polski w odległości z któréjby kamieniem przecisnąć można a na bok jednego skrzydła, i tak je obskakuje że bój się toczy aż na tyłach polskich. Walczą dobrze Polacy, nieprzyjaciel się cofa i piechota polska ogniem ręcznéj strzelby wymiata pasiekę. Kusili się Tatarzy jeszcze o zabranie ciurów, którzy byli z końmi na napaskach, lecz także tylko ze stratą wyszli. Przy cofaniu się wojska do obozu na spoczynek o samym zachodzie słońca jeszcze uderzyli Tatarzy, ale groźnie się obrócił Stefan Czarniecki, sprawił popłoch, ścigał do samego obozu i niemało ich pobił i niemało pobrał. O późnym zmroku stanął u hetmana znowu Raytarowski z oświadczeniem Chmielnickiego, iż dla tego nie mógł przystąpić do rokowania, że był zniewolony ujadać się z czernią, ale ma nadzieję, iż już koniec temu będzie a zachowuje nazajutrz niepłonną nadzieję utłumienia wojny. Z tém wszystkiem jeszcze brzask dzienny dobrze nierozwidnił pobliskiego lasu i pasiek a już za każdem drzewem i krzakiem stał Kozak lub Tatar. Znowu Potocki w pole tak jak dnia poprzedniego wojsko wywiódł i znowu ścierano się kilkakrotnie. Ulewny deszcz który

*) Kochowski nazywa go Rhabarowskim.

przeszło dwie godziny padał, zamoczeniem broni i wszystkiego, tak żołnierza niesposobnym do boju uczynił, że resztę dnia i noc następną niechętnie dawano odpór drobnym tatarskim i kozackim zaczepkom.

Brakowało Polakom w około obozu pastwiska, a gdzie kto trochę dopatrzył trawy, o jéj spaszenie zniewolony był swe życie narażać; nie miano także dostatecznéj żywności i już leżało pełno chorych po szałasach obozowych. Na rokowaniu strawiono wiele czasu a przecież ostateczna ugoda okazywała się zawsze jeszcze w dali.

Zgodzono się że trzeba będzie zostać przy wojnie; za dosyć uważano że hetmani otworzyli do siebie kommunikacyą i jeden drugiego będzie mógł wspierać; mniemano że wypada strzedz Kijowa jako głównego miejsca i pomyśleć o wzięciu Czerniechowa, z którego Kozacy robią dalekie wycieczki na dobra wielu panów. Uważali nadto Polacy że są głęboko w krajach powstaniem tchnących, snadnoby ich można całkiem odciąć a odciąwszy wygnieść: zgodzili się przeto że najlepiéj wielki obóz rozwiązać i wojskiem szerokie pozajmować przestrzenie. Ledwie się znowu cofnięto do Hermanówki a przybywają pełnomocnicy Chmielnickiego: zaraz komisarze polscy wchodzą w rokowanie i stawa umowa téj treści: wojska zaporoskiego ma być dwadzieścia tysięcy, rejestr ułoży się do Bożego Narodzenia i podpisany przez Chmielnickiego będzie złożony na sejmie najbliższym do metriki koronnéj. Każdy wpisany w rejestr z oznaczeniem pomięszkania ma używać wszelkich dawnych przywilejów Zaporozcom służących; drudzy zaś Kozacy będą winni posłuszeństwo swym panom — co znaczyło że mają być uważani za chłopów poddanych, oddawać dworom dziesięciny z wołów, owiec, pasiek; młyny zaś i karczmy wrócą wszystkie do dworów. Kozakom rejestrowym wolno mięszkać jedynie po dobrach królewskich województwa czerniechowskigo a nie będą cierpiani po dobrach szlacheckich ani w ogóle w innych województwach a tém mniéj w samém Kijowie jako mieście sądowem, w którém trudno trzymać ludzi zbrojnych. Gdyby zaś który w miejscach wyłączonych miał jaką posiadłość, obowiązany ją sprzedać pod wykreśleniem z rejestru. Każdy z rejestrowych otrzyma piśmienne świadectwo aby miał się czém legitymować. Starostwo

czehryńskie będzie uposażeniem Chmielnickiego jako hetmana, po którego śmierci przejdzie do następcy jego; hetmaństwo zaś kozackie ma bydź elekcyjne i królowi do zatwierdzenia podawane. Kościół ruski odzyskuje dawne prawa i jeżeli kto — a rozumiało się z unitów — otrzymał co z dóbr kościelnych, to oddać wszystko obowiązany. Żydom wolno popowracać do dóbr szlacheckich i zostawać pod opieką swoich panów. Chmielnicki dołoży wszelkiego starania ku pogodzeniu chana Jego Mości z Najjaśniejszym Panem a gdyby się to nie udało, to na rozkaz królewski gotów nawet z bronią w ręku stanąć przeciw niemu. W ogóle z żadnymi postronnymi władcami nie będzie utrzymywał związków, ani od nich poselstw przyjmował. Dla łatwiejszego przywiedzenia do skutku tego wszystkiego, równie wojska litewskie jak koronne cofną się za Horyń. Przebaczenie za przestępstwa z czasów wojny jest zupełnie ogólne. Chmielnicki po odebraniu tych punktów, oświadczył gotowość zaprzysiężenia ich w obozie polskim, skoro dani będą zakładnicy na zawarowanie bezpieczeństwa jego osobie. Wysłano tedy zaraz Jana Sobieskiego i jednego z Potockich. Nazajutrz dnia 28 września (1651) Chmielnicki zjechawszy do obozu polskiego składał przysięgę przed hetmanem Mikołajem Potockim przedstawiającym osobę królewską a ztąd zasiadającym wśród wojska na podwyższeniu ze stopniami. Rozpoczął obrzęd krótką przemową hetman: treścią jéj było że dotknięcie Polski wojnami kozackiemi jest tylko karą za ciężkie grzechy: król wszelkie złe przebacza Chmielnickiemu i wszystkim a we wdzięczności posłuszeństwa oczekuje. Chmielnicki odparł że go dochowywać będzie i ugodę zaprzysiągł a potém wziął udział w uczcie na cześć Kozaków sprawionéj. Zrazu bardzo był milczącym, nie dał się na żaden sposób Kisielowi w rozmowę wciągnąć ale za wypiciem zdrowia królewskiego i kilka puharów innych był za głośny i aż przyszedł do zajścia z Radziwiłem który miał za sobą Lupulownę hospodarzankę multańską a to z powodu nieprzyzwoitych uwag o hospodarze, ale ta rzecz się utarła przeproszeniem które Jan Wyhowski od Chmielnickiego przyniósł Radziwiłłowi.

IX.

Panowie wracając do dóbr ukrainnych zaprowadzają dawny porządek poddańczy. Zadnieprze tworzy wojsko od Chmielnickiego niezawisłe pod Buhajem, podobnie na Niżu Mozyra, którego schwytanego śmiercią ukarano. Polacy zakładają obóz pod Batowem, Kozacy i Tatarzy uderzają na nich i znoszą. Kalinowski, Przyjemski i Marek Sobieski giną, a z nimi 20,000 Polaków. Janusz Radziwiłł spieszy przeciw synowi Chmielnickiego Tymoszkowi przeprawiającemu się do Multan. Tymoszko nawraca. Radziejowski i żona jego ufna we względy królewskie wichrzą. Radziejowski skazany przez sąd pod miecz, uchodzi do Wiednia a potém do Stockholmu i ze Szwedami frymarczy. — Sejm 1652 r. Król pilnuje tylko zabaw. Siciński poseł upitski sejm zrywa. (Liberum veto). Polska zwątliwszy cnotę, pruchnieć poczyna od góry. Sejm nadzwyczajny. Posłowie Chmielnickiego w Warszawie. Wyżycki przejmuje list Radziejowskiego ze Sztockholmu do Chmielnickiego, w którym radzi mu trzymać z Szwecią i Tatarami. Jasieński pośrednik ucieka, a Radziejowski utrzymuje, że list do Chmielnickiego sfałszowany przez króla, ale czyny Radziejowskiego pokazały, że list był prawdziwy. Chmielnicki uniewinnia się przez poselstwo. Chmielnicki przypuszcza szturm do Kamieńca i tłumaczy się, że to czyni dla odciągnięcia Tatarów od zagonów nad Wisłę. Chmielnicki posłom polski oświadcza, że Kozacy tylko przystaną na utrzymanie układu zborowskiego.

Po uśmierzeniu wojny przez umowę pod Hermanówką, wojska Rzeczypospolitéj nie cofnęły się za Horyń gdyż umowa potrzebowała jeszcze potwierdzenia ale trzymały Bracław. Tymczasem hetman wielki koronny Mikołaj Potocki tknięty paraliżem dokonał żywota, który w krwawych wojnach za ojczyznę chwalebnie spędził. Pokój jednakże zakorzenić się nie mógł: panowie wracając do dóbr ukrainnych zaprowadzali dawny porządek poddańczy a chłopi co zasmakowali w wolności, nie mogli w nim smakować. Ponieważ Chmielnicki udawał że z Polakami w dobrém zostaje porozumieniu i lubo w rejestrze przeszedł liczbę nawet czterdziestu tysięcy a to tym wybiegiem, że dozwolone układem dwadzieścia tysięcy, odesłał na pogranicze Ukrainy jakoby je królowi oddał a nowe dwadzieścia tysięcy zapisał, przecież na niego krzyczano że z Lachami trzyma, Ruś zdradza i zapisywania do wojska odmawia. Wkrótce na Zadnieprzu utworzyło się wojsko od Chmielnickiego niezawisłe a pod oddzielnym hetmanem Buhajem; w obwodzie zaś niżyńskim na czele licznéj czerni stanął Mozyra z pułkownikostwa korsuńskiego od Chmielnickiego

zrzucony. Michał Wojniłowicz i Andrzéj Potocki przez hetmana Kalinowskiego w kilka chorągwi wysłani, daremnie się po kraju uwijali; słobody i futory znajdywali puste bez ludzi, bydła, zboża a nawet i siana; wszystko siedziało po miastach powarowanych i długi odpór dawać mogących, nareszcie w obwodzie ostreńskim zniewoleni byli ustępować zaczepnie działającéj czerni. Chmielnicki lubo mu to było na rękę, wzywał Polaków aby buntom kładli tamę, jakoż przyszło do tego że Mozyrę schwytano z wielu Kozakami a nawet Polakami z czeladzi lóźnéj, przed sąd wojenny z Polaków od hetmana koronnego a z Kozaków od Chmielnickiego złożony stawiono i śmiercią ukarano.

Na wadze pokoju i wojny z Kozakami niemały ciężar stanowiły interesa pieniężne panów polskich a tu zaczęły się mięszać stosunki pokrewieństwa i w końcu obróciły się oczy wszystkich na oddanie ręki panny obcéj. Za Januszem Radziwiłłem, jak spomniono była starsza córka Wasila Lapulego hospodara multańskiego, który chciał się wywinąć z przyrzeczonego dania w małżeństwo młodszéj, Rosandy Tymoszkowi Chmielnickiemu, a na to potrzebował pomocy zbrojnéj. Było przeciw ostatniemu układowi aby Kozacy na swoją rękę wojny wszczynali a tém samem aby i Tymoszko ze znacznem wojskiem dla wymuszenia małżeństwa do Multan ciągnął. Nie miała więc nic przeciw temu Rzeczpospolita aby granicę multańską zasłonić a udało się Radziwiłłowi i innym panom nadrobić że Kalinowski sprawę tę bardzo wziął do serca i to na czele sześciu tysięcy jazdy a trzech tysięcy piechoty. Szlachta atoli widząc że głównie chodzi panom o małżeństwo pod pozorem dobra pospolitego, była niechętna i wielu towarzyszów po domach pilnowało także spraw swoich, oderwało się od wojska, że przerzedzone chorągwie nadstawiały się tylko czeladzią i bazarnikami (markietanami). Założono obóz warowny pod Batowem (Batoh) nad Bohem w województwie bracławskim, a spodziewając się znacznych jeszcze posiłków, wały jego wytknięto na rozmiar trzy razy większy jak wystarczyło wojska do należytego ich osadzenia. Tym czasem Kalinowski odbiera list od Chmielnickiego że syn jego Tymofej ciągnie za małżeństwem na Multany i wiedzie wprawdzie mało wojska ale Tatarom szkódnikom i dziczy trudno

wierzyć i lepiéj mieć się na baczności. Podług wszelkiego podobieństwa Chmielnicki w złéj wierze to doniesienie czynił a nawet słowa w tym liście hetman kozacki pisze do hetmana polskiego były obliczone na drażnienie Kalinowskiego który się wcale do równości z Chmielnickim nie przyznawał. To rzecz pewna że Kalinowski nie miał zamiaru Timoszka na weselne gody przepuszczać ale właśnie na saméj drodze u wąwozów już całkiem przygotowany do boju, zostawiwszy bardzo mało wojska z Zygmuntem Przyjemskim w okopie obozowym, posuwa się z główną siłą nieco naprzód, odpędza Kozaków i do obozu wraca. Nazajutrz dnia 2 czerwca (1652 r.), nieprzyjaciel uderza na hetmana i zaczyna bój zajadły. Wojsko tak dalece spotkania unikało, że Kalinowski nakazuje Niemcom strzelać do tych polskich chorągwi, któreby się ruszyć nie chciały.

Tą tedy surowością aż do rozlewu krwi istotnie posuniętą, doprowadza do skutku ordynek bojowy, naciera i bije się pomyślnie, ale w tém przypada jeden i drugi z tych co w razie jakiéj przygody mieli z Przyjemskim bronić obozu i z przestrachem powiadają, że nie zdołali od wałów odeprzeć licznych tłumów, wdarły się, pobiły im niemało ludzi i z pokrwawioną szablą w ręku rabują namioty a oto styrty siana i słomy oraz szałasze żołnierzy stoją w płomieniach. Kalinowski chce w miejscu nawrócić a tu ze zasadzek jakoby z ziemi wyskakują tatarskie i kozackie oddziały. Więc wtedy wszczyna się bój zacięty i to na wszystkie strony: Polacy jak lwy walczą, łamią tłumy nieprzyjacielskie, ale co się przez jeden przebiją to drugi świeżo nadesłany znowu stoi i niemasz końca. W krwawéj pracy cofają się pod gorejący obóz a tam hetman Kalinowski spada z konia i zaraz Bogu ducha oddaje, w koło niego pełno poległych; w pobliżu obozu pod którym już ledwie się broni piechota niemiecka, leży Zygmunt Przyjemski jenerał artilerii i pisarz polny, leży i starszy z braci Sobieskich Marek starosta krasnostawski, obadwa bez duszy a wielu pasuje się ze śmiercią i dogorywa. Mało kogo koń najszybszy zdołał ocalić: kto nie ranny ten dostaje się zwycięzcom a zwłaszcza Tatarom, których dowódca Nureddin kazał uciętą głowę hetmańską na dzidzie przed sobą wozić.

Atoli nastąpiło coś nad bój najkrwawszy daleko okro-

pniejszego i straszliwszego. Zacięci na szlachtę przewódzcy kozaccy wołają że Kalinowski był raz w niewoli a potém znowu wszczynał boje: tak robili i robić zawsze będą wszystkie Lachy, dobre to przysłowie że zdechły pies już nie kąsa, najlepiéj ani jednego żywcem nie puścić i zaraz potém wycinają swoich jeńców, wchodzą w targi z Tatarami, wyliczają umówione pieniądze, zaczynają i przez trzy dni ciągną rzeź bezprzykładną na wszystkich Polakach. Miał do tego bydź powodem stary Chmielnicki, który o trzy mile z wojskiem za synem postępował i zaraz po bitwie do niego nadjechał. Niektórym tylko udało się uciec a małą liczbę przechowali Tatarzy, nie z litości, bo téj cnoty nie znali, ale w nadziei znacznego okupu. Krzystof Grodzicki pułkownik piechoty, o którego dziełach wojennych jeszcze nieraz będzie mowa, tylko przez to ocalał, że miał twarz zaczernioną od prochu działowego i dla tego nie dostrzeżono go pomiędzy śniadymi Tatarami Wymordowano całe wojsko i przeszło drugie tyle ciurów w ogóle ze dwadzieścia tysięcy Polaków: rzadki był taki co został w niewoli przy życiu albo schronić się do Kamieńca podolskiego zdołał.

Kochowski powiada że przed bitwą batowską w jaskini pod Ładyżynem przesiadywał jakiś duch który się sam nazywał Spazowskim, umiał odpowiadać na pytania w każdym języku a któremu on sam w trzy lata późniéj, jeszcze się przysłuchiwał. Ten tedy Spazowski niewiadomo jakiego świata istota, radził hetmanowi Kalinowskiemu aby żywo uchodził, bo zbliży się szalony pijak, który mu chce brodę ogolić ale ostra brzytew może i głowę odciąć. Z komet i zaćmienia słońca różni astrografowie także nieszczęście przepowiadali a jeden z nich Żorawski wierszami łacińskiemi przestrzegał króla, aby baczył na litość nad ubogim ludem jeżeli upadnąć całkiém nie chce*).

---

*) Wiersze te znajdują się w Kochowskim po łacinie; w starém zaś tłumaczeniu jego wydaném pod tytułem Historyi Jana Kazimirza w Poznaniu przez Raczyńskiego r. 1840, w tych słowach je oddano:

Wy monarchowie którym Bóg dał świata rządy,
Życia i śmierci ludzkiéj poleciwszy sądy,

Po klęsce głównego wojska oddziały polskie na Zadnieprzu z Wojniłowiczem i Andrzejem Potockim zostawione nie widziały prawie ratunku, porozumiawszy się jednakże między sobą, niby to ku Litwie przez Nowogrodek siewierski dążyły, lecz nagle zwróciwszy się ku Dnieprowi, przypadły w takie miejsce w którém było łodzi i czołen dostatkiem a przywiązując do nich konie lósem, stanęły szczęśliwie w Pawołoczy. Stary Chmielnicki lubo miał sposobność kusić się o Kamieniec podolski przecież nie zaczynał szturmu; zapewne mu była przeszkodą morowa zaraza przez Tatarów do Polski wniesiona, a która od pół roku srożyła się po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitéj, w samém zaś Krakowie sprzątnęła trzydzieści sześć tysięcy mięszkańców.

Udawanie Chmielnickiego starego że ze synem do spółki przeciw Kalinowskiemu wcale nie należał, dochodziło do tego stopnia, że do Winnicy gdzie stał z wojskiem, kazał się zgłaszać wszystkim Polakom co byli przekryci i dawał im odzież i wsparcie na podróż do domu.

Tymczasem Tymoszko zaczął swe wojsko przeprawiać ku Multanom przez Dniestr pod Jampolem i Mohiłowem, ale że Janusz Radziwiłł już się na tę wojnę jako na swoję familijną, od dawna gotował, przeto za pierwszą wiadomością o klęsce batowskiéj, ruszywszy chorągwie litewskie i zbierając stojące po drodze polskie, w liczbie dwudziestu pięciu tysięcy był w pochodzie i że król także z czém mógł pospieszał, przeto Tymoszkowi nie pozostawało nic więcéj, jak wracać z prawego brzegu Dniestru a Ukrainę zasłaniać.

Kto na wszystko co powyżéj podano należycie baczył, ten zrozumie jakie było zamieszanie między szlachtą z powodu wojen kozackich, które zagrażały przekształceniu się w wojnę chłopską, ale i w rządzie mającym tyle kłopotów na głowie kierowanym przez jezuitów, obalanym przez disunitów a mię-

---

Porzućcie dumną władzę. karzcie lud z litością,
Najwyższy rządca zdjęty waszą łaskawością,
Wzajemnie każdemu z was wkrótce odwetuje,
Jak was ukoronował, tak was zdegraduje.

szanym przez interessa króla, panów, sprawie Rzeczypospolitéj przeciwne i na koniec przez intrygi na dworze, które przywiozła Maria Ludwika z Paryża ze sobą, których za granicą i król w Polsce urodzony ale z wychowana i obyczajów cudzoziemiec i jezuita, dobrze się nauczył, które umieli popierać albo téż niweczyć królowi i królowéj polscy dworacy i panowie, czy to w Paryżu czy w Wiedniu lub po innych dworach, dobrze w przewrotnościach wszelkiego rodzaju zaprawni. Hieronim Radziejowski Bóg wie jakiego rodzaju zasługami, na podkanclerstwo wmycony, wszystko nikczemnie i przewrotnie załatwiał: królowéj zupełnie śpiegoskie i kłamliwe doniesienia o królu nawet z wyprawy wojennéj czynił. Król chcąc go się z dworu pozbydź i z karku sobie usunąć, zniżył się do tego podłego środka, że mu ofiarował pierwszą godność w Rzeczypospolitéj to jest kasztelaństwo krakowskie, ale Radziejowski przyjęcia odmówił, żeby niemówiono iż od władzy dał się zepchnąć do czczego tytułu. Żona jego nie lepsza, obowiązana według prawa, w zerwaniu stosunków małżeńskich i w czasie biegania za rozwodem, żyć w klasztorze, obrała sobie pomięszkanie w Warszawie u klarek (bernardynek) ale i tam otoczyła się wojskiem a ufna we względy królewskie odgrażała mężowi. Radziejowski postanowił pozajmować jéj dobra i posiadłości, że mu jako mężowi dochody z nich służyć powinne były. Radziejowska kazała utwierdzić wałami i przykopami pałac, który posiadała po pierwszym swym mężu Kazanowskim. Młody Tisenhaus dworzanin królewski i nieprzyjaciel Radziejowskiego podszczał ją do ostatniego oporu. Gdy Radziejowski zjechał do Warszawy z liczną służbą i wielu Mazurami wezwany do królowéj, któréj było celem przez zgodę zatrzeć te gorszące kłótnie małżeńskie, Radziejowska już obwarowany pałac nad Wisłą, osadziła swojém wojskiem a brat jéj Słuszka podskarbi litewski który na obrady przedsejmowe (ż. 1652) do Warszawy przybył, naznaczył przy wstępie do niego, stanowisko swemu oddziałowi piechoty. Tak tedy w stolicy państwa, pod okiem króla, żona i mąż gotowali się do wojny i obleżenia jakoby dwaj panujący a nienawistni sobie monarchowie. Istotnie w nocy słudzy i stronnicy Radziejowskiego uderzają na Niemców Słuszki, dają nawet z dział kilka razy

ognia, biją i rozpędzają a niektórych z nich wraz z kilku Polakami trupem kładą i pałac odbierają. Rano cała Warszawa, panowie i dwór zgrozą przejęci. Król chce zaraz pozwać Radziejowskiego przed sąd swój, ale kanclerz Ossoliński wykłada że taki gwałt pod okiem króla do marszałka należy. Daniel Żytkiewicz instygator koronny pozywa Radziejowskiego przed marszałka nadwornego Łukasza Opaleńskiego, ale Radziejowski drwiąc ze swoich nieprzyjaciół i króla, odjechał do Piotrkowa gdzie właśnie zebrany był tribunał, z zażaleniem na instygatora o pozew.

Tymczasem w Warszawie marszałek Opaleński zasiadł do sądu, przyjął świadków nawet takich co należeli do załogi pałacowéj i bili się ze służbą Radziejowskiego a po ukończeniu śledztwa, w kilka godzin zawyrokował na Radziejowską i Słuszkę podskarbiego dwa tysiące złotych winy i po roku i sześciu niedzielach wieży a na Radziejowskiego karę miecza. Że zaś był zaocznie osądzony, przeto przed wieczorem tego samego dnia, to jest nazajutrz po spełnieniu gwałtu, przy odgłosie trąd obwołano go już jako bezecnego, wyjętego z pod opieki prawa i mogącego bydź exekwowanym na śmierć przez każdego starostę któremu w ręce wpadnie.

Radziejowski bijąc atoli głównie w to przed tribunałem że marszałek przyjął na świadków ludzi co się z jego służbą w pałacu bili, zyskał snadno wyrok apelacyjny, który choć obalił wyrok marszałkowski, przecież jako prawnie nieogłoszony, nie zniósł otrąbienia i niebezpieczeństwa z osądzonego. Wydał Radziejowski odezwę do szlachty a swą sprawą zamięszawszy Polskę, opuszczony od własnych sług jako bezecny, ujechał konno z trzema ludźmi od dominikanów piotrkowskich u których się przekrywał, do Zasławskiego wojewody krakowskiego po list bezpieczeństwa*) a potém do cesarza do Wiednia, ale że tam we władzach zastał jak mówił m a r t w e m o r z e, co miało znaczyć że odpowiedzi na podane pismo, rok trzeba było czekać, udał się do Stockholmu i ze Szwedami frymarczyć począł.

---

*) O liście bezpieczeństwa czyli glejcie od bezecności przez króla wyrzeczonéj, mówiono w księdze czternastéj VIII Dziejów Rzeczypospolitéj. W wieku XIV na opowiedzenie się u biskupa lub proboszcza ka-

W pośród tych wypadków dworskich, zjeżdżał się sejm w końcu stycznia 1652 r. Senatorowie jedni rozdrzaźnieni złemi rządami, drudzy zbyt poziomego usposobienia aby się królowi narazić ośmielili, nie mówili nawet o Kozakach ale przestali na wotach względem osadzenia godności, urzędów i starostw osierociałych; w izbie poselskiéj atoli cały stan rządów i sprawa Radziejowskiego robiły wiele wrzawy i jeden z posłów domagał się aby marszałek poselski zaraz przy powitaniu króla powiedział mu z góry, że na dworze panuje tylko sprzedajność. Król tymczasem po wskazanym na bezecność Radziejowskim pieczęć mniejszą oddał Korycińskiemu staroście oświecińskiemu, znowu ani z zdatności ani ze zasług od nikogo nieznanemu; starostwo zaś po nim bielskie przekazał królowéj na dochód, inne starostwa bo go dawniéj chojnie opatrywał, porozdawał różnym stronnikom dworu. Mszczonów już od wieków jako lenno jeszcze za książąt mazowieckich nadany przodkom Radziejowskiego a potwierdzeniami w ciągu dwustu lat królów polskich zostawiany, dostał się Danielowi Żytkiewiczowi instygatorowi za akt oskarzenia. Radziejowski w listach do króla nazywał go zdrajcą a w listach do sejmu mówiąc z poszanowaniem dla świętości majestatu, uskarzał się na złamanie względem siebie wszelkiego uczucia sprawiedliwości. Zgoła z obudwu stron tylko złośliwość i zemsta grały rolę, a szlachta całéj Polski podzieliła się na stronnictwa, z których jedno za najpodlejszego człowieka uważało Radziejowskiego a drugie ogłaszało go wielkim mężem i jak powiada Rudawski w łacińskim sposobie mowy do gwiazd wynosiło.

Narzekali ci co mieli dobra na Ukrainie że król nieprowadził daléj jak należało wojny po bitwie pod Beresteczkiem, że Ostrzą i Niżyn dostali panowie nieukraińscy przeciw nie-

---

tedralnego mógł ich przeciw królowi od wojewody żądać każdy skazany na bezecność. Glejt otrzymany przez Radziejowskiego od Zasławskiego znajduje się dosłownie u *Rudawskiego*. Treścią jego oświadczenie, że Radziejowski człowiek znakomity zaocznie na bezecność skazany i od króla śmiercią zagrożony, zyskał od władzy wojewodzińskiéj stósownie do praw polskich zapewnienie nietykalności, aby mógł użyć dróg prawnych do wykazania że jest niewinnym lub też króla przebłagać. List ten bezpieczeństwa datowany w Wiewiorce 27 stycznia 1652.

dawnemu prawu, że do Moskwy jakieś tajemne poselstwo wysłane, że w monecie skarb wielkich fałszerstw się dopuszcza, że po śmierci Potockiego król nie chciał mianować Kalinowskiego hetmanem wielkim, ale się na jakieś przykłady swoich poprzedników odwoływał; pewną zaś jest rzeczą że zamierzał znieść dożywotność urzędu hetmańskiego, mogącego opierać się władzy królewskiéj, gdyż już po sejmikach stronnicy dworscy szlachcie tę myśl raili. Weszły na sejm te wszystkie wyrzuty ale króla mało obchodziły: z przenosin Gosiewkiego stolnika litewskiego przejeżdżał się na wesele jakiegoś starosty preńskiego, pilnował tylko zabawy jak za najlepszych czasów, a choć modlił się też co dzień długo i gorąco, przecież w niczem swoim obowiązkom za dosyć nie czynił; zdawało mu się że jest królem tylko na to, aby mógł wesoło używać życia.

Stefan Zamoyski miecznik sieradzki, a zatém szlachcic niewielkiego znaczenia ale godny bardzo, powiedział na posiedzeniu izb połączonych: „że nie król nad prawem ale prawo nad królem stoi," na co Jan Kazimierz oburzył się, wstał z stronu i odszedł. Starosta przemyślski powstawał o zabranie mu wiosek od wojewody czerniechowskiego i nie chciał dopuszczać dalszych obrad. Instigator koronny, który także był posłem, perswadował aby dla priwaty nie tamowano spraw Rzeczypospolitéj, ale starosta trwał w uporze. Tymczasem Siciński poseł upicki nieznacznie zniknął z posiedzenia, a potém przychodzi wiadomość, że zaprotestował do akt iż trzeba mu było izbę dla tego opuścić, że nie dozwalają posłom poszukiwać słusznego zdania, materye obrad wyłączają i Rzeczpospolitą gubią, a zatém żąda aby nic nie stanowiono. Czy Siciński był narzędziem dworu żeby uśpić sprawę Radziejowskiego i nie kompromitować króla, czy którego z panów dla jego własnych interesów, to trudno odgadnąć, ale rzecz pewna, że z cudzego tylko wystąpił natchnienia *). Wszczęły się tedy spory czy jeden poseł ma prawo zniweczenia sejmu: różne były zdania. Nie zapadła wyraźna uchwała, zostawiono

*) Rudawski który nie wie nazwiska posła co sejm zerwał, podaje że był nasadzony od Janusza Radziwiłła albo też podzielał zdanie Krzysztofa Opaleńskiego wojewody poznańskiego który wtedy napisał list do króla że obecne rządy kraju są najgorsze, jakie Polska kiedykolwiek miała i niszczą tylko wolność szlachecką a państwo wiodą do upadku.

rzecz w zupełnéj wątpliwości, a zgodzono się tylko że trzeba Sicińskiego napowrót do izby sprowadzić, lecz wykonać tego nie było można gdyż zaraz nocą z Warszawy wyjechał. Nazajutrz była niedziela; trzeciego dnia w poniedziałek większość chyliła się do zdania że sejm przy protestacyi jednego z posłów nic stanowić nie jest mocen i powyjeżdżali drudzy posłowie. —

Jakkolwiek i dawniéj zrywano sejmy, to jednakże nie wskutek oddalenia się jednego posła. Prawda, że dbano o to aby nikt nie protestował przeciw ważności dalszych obrad, lecz jedynie z téj przyczyny, że poseł coby to mógł uczynić, snadnoby stanął na boku, ściągnął do siebie przeciwników większości i mógłby się stać powodem do konfederacyi, rozdwojenia Rzeczypospolitéj i wojny domowéj. Starano się więc zawsze upartego przejednaniem do zgody z drugimi nakłonić i w izbie zatrzymać. Ta właśnie obawa rozdwojenia szlachty i skwapliwe chodzenie wszystkich rozsądnych około udobruchania jednego krnąbrnego głupca albo niegodziwca przenoszącego swój interes nad pospolity, w wieku w którym ludzie świeccy wychowania jezuickiego zrzekli się wszelkiego prawa do myślenia na monopol jezuitów, wyrodziła w końcu przekonanie, że posłowi każdemu służy prawo tamowania obrad. I tym sposobem przez dążenie do zgody przesadzone, otworzono dopiero wrota najwyższéj niezgodzie.

Sam w sobie postępek Sicińskiego był wypadkiem małéj wagi, ale że dał początek zrywania sejmów przez l i b e r u m v e t o (nie pozwalam) czy to w interesie królów czy panów stał się następstwami swemi bardzo głośnym. Czyli zaś zasługuje aby na niego kłaśdź tak wielką wagę jak kładą zwykle historycy, to rzecz bardzo wątpliwa. W jędrności bowiem obyczajów, bez zepsucia się Polaków, bez wygórowanego sobkostwa, byłby król mógł z senatem i bez sejmu rząd jak najlepiéj prowadzić, a nawet rozpisane podatki byłyby się dały pościągać, byle tylko na wojnę i rzeczywiste potrzeby. Tak bywało, nieraz dawniéj i dobrze się działo, bo prawość obywatelska była i będzie zawsze głębszą i mocniejszą podstawą państw niż krój institucyi, niż zachwalany u innych narodów najsztuczniejszy organizm władz i całego rządu. Ale wiek XVII w całéj Europie nienawidził cnoty, a w przewrotności nad inne

wygórował. Nie liberum veto, lubo samo przez się niedorzeczne, ale podłość za nie się kryjąca, która z byle czego umie sobie robić zasłonę i wytrych złodziejski, w nie się opatrzywszy, pędziła naród polski z drugiemi po drogach nieprawości. Inne w tym czasie narody europejskie jako despotyczne miały za pierwiastek żywotny postrach, inne jako monarchiczne żyły honorem, to jest ukwieconym egoizmem klassy wyższéj w społeczeństwie i mogły się bardzo dobrze obywać bez cnoty, ale Polska jako rzeczpospolita stojąca tylko na cnocie, zwątliwszy cnotę, od razu sam drdzeń swego drzewa zaraziła zgnilizną i pruchnieć poczęła; nie powiemy, że do samego korzenia, tkwiącego głęboko na spodzie i mającego siłę do puszczenia się jeszcze zieleńszych latorośli nad inne państwa, ale to pewne, że odmłodzi się dopiero po spruchnieniu wszystkiego co bujało od góry.

Było téż na tém sejmie poselstwo moskiewskie z użaleniami znowu o obrazę majestatu carskiego od niektórych Polaków spełnioną i przed króla na posiedzenie senatu wprowadzone, domagało się skarania winnych, a nawet już i zmarłych. Rozkładało zaś Słownik Kalepina dla okazania czem ma bydź kara za obrazę majestatu (poena perduellionis).

Wracając atoli do wypadków, nadmienić trzeba, że zerwanie sejmu przez Sicińskiego przeszkodziło obmyśleniu sposobów na prowadzenie do końca sprawy kozackiéj, dodało otuchy Chmielnickiemu i wskrzesiło wojnę kozacką.

Król zwołał sejm nadzwyczajny w czerwcu (roku 1652). Klęska batowska stała się powodem że z zapowiedzianego na sześć tygodni, skrócony był do dwóch.

Tak zwani exulanci ukraińscy swemi żądaniami zaopatrzenia wiele zmarnowali czasu. Przyszło nareszcie do obmyślania wojska: zgadzano się że go potrzeba przynajmniéj czterdzieści tysięcy. Niektóre województwa przyrzekły złożyć pobór do komissyi wojskowéj w Rawie odbywać się mającéj, inne ofiarowały po jezdnym i po pieszym żołnierzu z dziesięciu łanów. Najgorliwiéj się brało Poznańskie, które obiecywało szesnaście poborów na raz, a jeźliby była zgoda drugich to jeszcze pospolite ruszenie. Stanęło w końcu że cała Polska da dziesięć poborów na raz; Litwa zaś uparła się, że prócz zwykłéj płacy żołnierzowi, nic więcéj nie dołoży.

Zjechali do Warszawy posłowie Chmielnickiego a na ich straży Wyżycki porucznik Koniecpolskiego, który wpuszczony na tajne posiedzenie sejmowe doniósł że schwytał w drodze i przyprowadził z sobą niejakiego Jana Jasieńskiego a przy nim list wielkiéj wagi.*) W liście zaś tym pisał Radziejowski już ze Stockholmu do Chmielnickiego, że może sobie pochlebiać iż należy mu się od Kozaków wdzięczność z tego powodu że ich od Beresteczka nie ścigano, a za daną w tym względzie radę, nietylko z łaski u króla wypadł, ale dostał się pod ciężkie prześladowanie. Zagnany przemocą do Szwecyi pracuje u Christiny w sprawie kozackiéj. Trzeba aby od Zaporożanów przybyło poselstwo ze zupełném pełnomocnictwem ale umiejące po grecku, bo królowa zna ten język: dobrzeby było trzymać stałego rezydenta w Stockholmie. Opowie wszystko sługa Jasieński**). List podobnéj treści był także do Wyhowskiego.

Między papierami zabranemi Jasieńskiemu znalazła się i konotatka w któréj było dodane żeby Chmielnicki na rezydenta obrał kogo z duchownych, w pokój między Szwecyą a Polską wcale nie wierzył, bo do wojny pewno przyjdzie; nadewszystko zaś żeby pielęgnował przyjaźń z chanem, Ràkótzego księcia siedmiogrodzkiego do siebie przyciągał a hospodarowi multańskiemu nie ufał. Do zaczęcia wojny, szwedzkiéj z Polską, Chmielnicki ma cicho siedzieć: skutkiem zaś wojny będzie że Szwecya zabierze sobie pobrzeża pruskie a Ukraina zyska niepodległość. Jasieński wzięty na męki potwierdził wszystko.

Instigator wniósł o ukaranie zbrodni i izby uznały Radziejowskiego jak jego pomocników zdrajcami kraju (perduellis) w skutek czego Jasieński był odesłany na więzienie do zamku malborskiego z odłożeniem ostatecznego postanowienia względem jego osoby do nowego sejmu, ale wkrótce uciekł, ile się zdaje za pomocą licznych stronników i przyjaciół Radziejowskiego. Ciągle oni powstawali że znowu droga prawa

*) Rudawski utrzymuje że Jasieński miał niewiedzieć jakie listy wiezie i że je oddał Zaćwilichowskiemu, kiedy wracał z poselstwa od Chmielnickiego.

**) List ten z dnia 30 maja r. 1652 u Rudawskiego lib. IV. cap. 8.

złamana, bo Jasieński powinien bydź do sądu oddany, ale nie tak na krótkim toporzysku przez uchwałę sejmową a właściwie bez wyroku potępiony.

Uchwalono wysłać do Szwecyi poselstwo o pokój i wyznaczono do niego tych samych co dawniéj kommissarzy.

Kiedy się właśnie toczyła na sejmie ta sprawa, rozrzucono po Polsce drukowany manifest Radziejowskiego z twierdzeniami, że nie on Słuszkę ale jego Słuszka w pałacu zaczepiał i przez kilka godzin bombardował; że go sądził Opaleński, tylko marszałek nadworny urzędem od niego o dwa stopnie niższy a człowiek nieosobliwy; taka zaś sprawa, nie przed marszałka ale przed sąd sejmowy należy; że Daniel Żytkiewicz instigator nie jest szlachcic ale chłop poddany z dóbr wojewody krakowskiego, dla tego przeciw szlachcicowi nie mógł prawnie skarzyć; że świadectwa przyjmowano nawet od ludzi z motłochu, że król posłał dwóch urzędników na tribunał piotrkowski aby obietnicami starostw, biskupstw i opactw poprzekupywali deputatów i aby potępionemu przeszkadzali w zyskaniu sprawiedliwości. Pojechał on do Szwecyi, jak twierdził, nie w tym celu żeby na Polskę wywoływać wojnę, bo się uznaje za jéj syna i czuje do niéj miłość jako do swojéj ojczyzny. Wreszcie w Szwecyi pragną téż wszyscy dobrego porozumienia a nie bojów z Polską. Właśnie na tém przyjacielskiem uczuciu królowéj Christiny i narodu się opiera i jedynie pośrednictwa szuka w swojéj sprawie*).

Po manifeście rozrzucono znowu pismo nazwane obroną (apologia), w którem Radziejowski zaklinał się że Jasieńskiemu tylko do panów polskich dał listy, co zaś czytano na sejmie do Chmielnickiego i Kozaków, to wszystko jest pofałszowawaném przez króla**).

Nie wiedział naród jak o całéj sprawie sądzić, bo dwór polski porzucił zupełnie szczerość staropolską a na jéj miejsce postawił przebiegle matactwa dworów despotycznych i wszelkich podłości był zdolen, jak pokaże się niżéj. Dziś jednak snadno zawyrokować historikowi, bo późniejsze wypadki i postępki Radziejowskiego są z listami zgodne, a za-

*) Manifest u Rudawskiego lib. IV. cap 7.
**) Apologia tamże.

tém zupełny przeciw niemu stanowią dowód; z króla zaś czyli z dworu porozumienie fałszerstwa całkiém zdejmują.

Posłowie Chmielnickiego którzy w czasie sejmu zjechali, nie byli do króla przypuszczeni ale tylko u kanclerza Leszczyńskiego*) swoje zlecenie spełniali. Według nich Chmielnicki w niczém ugody nie naruszył, boju i nawet nieprzyjaźni z Polakami unikał, tylko jego syn Tymoszko rozdrażniony przeszkadzaniem sobie w miłosnych zapałach dla hospodarzanki multańskiéj a mianowicie zagradzaniem drogi od granic multańskich, był zniewolonym bitwę batowską stoczyć, któréj ofiarą padło wojsko wraz z hetmanem, co miał nawet w kieszeni ostrzeżenie od starego Chmielnickiego o zamiarach i drażliwości młodego. Kanclerz mówił że Kozacy, jak ów krokodyl co po zabiciu człowieka płacze, wynurzają swe żale, ale krew chrześciańska marnie przelana, zawsze o pomstę do Boga woła. Nie pokryją oni łzami krzywoprzysięstw swoich, ale za zbrodnią Kaina spotkają ich i Kaina kary. Król im kar jednak wymierzać jeszcze nie pragnie a nawet uniesiony łaskawością gotów zesłać na Ukrainę komisarzy dla wyśledzenia jakim sposobem przyszło do nieszczęsnéj bitwy batowskiéj.

Posłowie kozaccy uwijali się między panami i czynili przedstawienia, aby wojny na nowo nie wywoływać, bo Ukraina będzie zniewolona rzeczywiście się poddać pod opiekę sąsiedniego państwa: jak gdyby Chmielnicki nie był jéj już poddał sułtanowi. Do Myszkowskiego wojewody sandomirskiego pisał Chmielnicki, że Kalinowski czekał na jego syna, zaczepił go i chciał zgubić; trudno na syna powstawać, że mu się nie położył dla odebrania ciosu śmiertelnego. Wreszcie Kalinowski ciągle aż do ostatnich dni życia srożył się nie po ludzku nad Ukrainą: rabował, palił, w pień wycinał; pola, lasy, błota zaściełał trupami, których nawet grzebać nie pozwalał, ale starał się dzikim zwierzętom na pożarcie zostawiać; cerkwiom dzwony zabierał i z nich działa świętokradzko lać kazał.

Listy do innych panów były podobnéj treści a uważano je w ogóle tylko za naigrawanie się z niemocy Rzeczypospo-

*) Rudawski powiada że u podkanclerzego Korycińskiego.

litéj, zwłaszcza że wiedziano, iż Chmielnicki jedynie przez wzgląd na morową zarazę w Kamieńcu podolskim, wstrzymał się od szturmu téj twierdzy, a swego Tymoszka już książęciem podolskim nazywał i sam lada chwila kroki nieprzyjacielskie zacznie. Jakoż dobrze przewidziano, bo zaraz potém przysłał listy tak do władzy miejskiéj kamienieckiéj jak do załogi polskiéj, aby się pod jego opiekę oddały. Gdy odmowną zyskał odpowiedź, wziął się do sypania po górach wałów równoległych a potém i do bombardowania. Zawąwozioną drogą podsunął się w nocy znacznie pod miasto i szturmu do przednich zamków próbował, lecz należyty odpór znalazł. Uderzał i z innéj strony, ale załodze udała się tak dobrze wycieczka, że czterysta ludzi w zabitych i nie mało w pojmanych stracił. Tymczasem morowa zaraza wkradła mu się do obozu i dopiero od niéj pokonany, wiele natraciwszy wojska, z niczém odszedł. To nawet szturmowanie do Kamieńca podolskiego umiał Chmielnicki wytłómaczyć na przychylność dla króla i Rzeczypospolitéj, a to w ten sposób, iż utrzymywał, że je w tym tylko celu przedsięwziął, aby czerń i hordę przez zapowiadanie im wielkich łupów w Kamieńcu, zabawić do czasu a od zagonów aż nad Wisłę wstrzymać.

Kiedy Chmielnicki bawił w Czehrynie, przybyli do niego od króla i senatu wyprawieni w poselstwie dwaj szlachta, Mikołaj Zaćwilichowski ów stary pułkownik i Zygmunt Czerny, który przed wojną kozacką był podstarostą białocerkiewskim. Po powitaniach nastąpił suty obiad, strzelano z dział na cześć króla, toczono rozmowę uprzejmie i Polacy udawszy że są dostatecznie przekonani, że bitwa batowska jedynie z nieporozumień wyniknęła, przedstawiali, iż to rozdzieranie się jednéj części Rzeczypospolitéj z drugą, tylko na wspólnego nieprzyjaciela korzyść obrócić się może. Jedynie król i ojczyzna są hasłami, za które krew przelewać wolno.

Chmielnicki rozdrażniony tém zapatrywaniem się Polaków na Ukrainę jako część ich Rzeczypospolitéj, wreszcie domyślając się téż, iż posłowie przybyli bardziéj na wypatrzenie co robi a zbadanie co robić zamyśla, niż z jakiemi ważniejszemi wnioskami, przerwał z gniewem mowę Czernemu aby mu wstępów nie perorowali, ale treściwie powiedzieli z czém przychodzą, czego chcą? Dał odpowiedź Zaćwilicho-

8*

wski, iż zlecone im zadosyć uczynić w tém o co posłowie kozaccy podczas sejmu warszawskiego upraszali i że król w zakładzie dotrzymania umowy a zarazem na wychowanie chciałby wziąść syna jego młodszego Juryszkę (Jerzego). „Chce król mieć komisyą, mówił Chmielnicki, to niechaj się odbywa na jego sposób, ale Kozacy przystaną jedynie na utrzymanie w zupełnéj mocy układu zborowskiego. Polak ma ustąpić z Ukrainy i swém panowaniem nie zawadzać wolności kozackiéj. Syna dawać nie widzę potrzeby; jak zaś król i panowie myślą dotrzymywać ugody, to mi dokładnie wiadomo z pism, które mam w szkatule zdobytéj po hetmanie Kalinowskim.“ Kiedy posłowie stali zbici z terminu szkatułą, Jan Wyhowski, który niby i dla Polski okazywał przychylność, jakoby przez szczerość a właściwie dla ustraszenia, powiadał im, że Szwecya przeciw Polsce z pewnością się gotuje i jéj ajent w Carogrodzie już usilnie wpływa na posła kozackiego o sprzymierze.

X.

Wyprawy na Ukrainę mimo ciężkiéj zimy i zarazy morowéj. Moskwa zmawia się z Chmielnickim i Szwecią przeciw Polsce. Sejm w Brześciu litewskim radzi o obronie (1653 r.) Wieczne narzekanie na skarb próżny. Komisya do odbierania kwarty i poborów w Lwowie przekonywa się o zaległościach przewyższających pieniądze w skrzynkach. Ztąd narzekania deputatów wojskowych. Polacy zgadzają się na przymierze między Janem Kazimirzem, Rákótzem, Stefanem multańskim, Radułą wołoskim hospodarami przeciw Kozakom. Poselstwo moskiewskie u króla w Lwowie. Król rusza do Kamieńca podolskiego i zakłada obóz pod Zwańcem. Tymoszko ginie, a Kozacy uciekają przez Dniestr z jego zwłokami. Tatarzy usiłują odciąć króla, ztąd podjazdy i bitwy, a nareszcie stawa umowa. Tatarzy odchodzą, ale na Pokuciu, Podolu i Wołyniu biorą 30,000 niewolnika ze saméj szlachty płci obojéj. —

Na początku roku 1653, bez względu na ciężką zimę i srożącą się morową zarazę, wysłano na Ukrainę z pułkiem jezdnym owego Tatara rotmistrza Mechmeta-Czelibeja. Pod Niesiołowem powiodła mu się potyczka z pułkiem kozackim bracławskim, za czém Samhorodek i Przyłukę w pień wyciął. Ponieważ jednakże żadnéj nie miano o nim wiadomości, przeto Stefan Czarniecki wtedy oboźny koronny otrzymał od Stanisława Potockiego, wojsk koronnych pierwszego dowódzcy,

rozkaz wpadnięcia na Ukrainę w dziesięć tysięcy pancernych a tysiąc dwieście dragonów.

Odznaczał się Czarniecki wielką żwawością w ruchach wojennych, miał szczęście a ztąd i miłość w wojsku. Bardzo były mu na rękę lody, bo błót i jezior obchodzić nie potrzebował, a przez rzeki wszędzie gotowa była przeprawa. Wycinał mieszkańców i podkładał ogień gdzie mu tylko opór stawiono. Jeleńce, Jahubiec, Lipowiec, Pohrebiszcza ze ziemią zrównał. Lud wiejski do miast umykał, okopywał je i ledwie za żywnością i paszą śmiał się wychylać.

Chmielnicki rozumiejąc że to napad jakiéj garstki, wyprawił Bohusza na jéj rozpędzenie. Ten atoli poznawszy stan rzeczy, rozpoczął spieszny odwrot, zamknął się w Monasterzyszczach i posłał do Chmielnickiego wezwanie o pomoc. Przypadł Czarniecki i szturm rozpoczął, w którym zaraz postrzał przez lica z nadwerężeniem podniebienia otrzymał. Krew mu lała się w gardło i tym sposobem mowy go pozbawiła. Załoga kozacka nie słabła w odporze. W tém rozsiał ktoś pogłoskę, że Chmielnicki z całą siłą i z Tatarami nadchodzi. Rozpoczęła się na noc po prostu ucieczka i dopiero na drugi dzień o siedm mil drogi pozbierały się chorągwie. Nie było ducha: jednakże wódz co go wzniecać umiał, lubo ranny, tyle jeszcze dokazał, że ucieczka przybrała postać jakiego takiego odwrotu z Ukrainy.

Tymczasem zbliżał się do końca długi rozejm z Moskwą; skoro zaś wielki kniaź obrażał się o tituły i pisma, przeto niewątpliwie zamyślał o wojnie: podchwycono nawet jego wysłańców, z których wyrozumiano, że ma zamiar ubieżenia Smoleńska, a dopatrzono nieustannych konszachtów między nim a Chmielnickim: od Szwecyi obawa także z każdym dniem wzrastała a wojska ponajmowanego na kozackie wyprawy i nieopłaconego, które kraj niszczyło, było pełno w różnych stronach tak Korony jak Litwy. Stan tak kłopotliwy wymagał zaradzenia i środków niedrobnych.

Na dniu 24 marca (1653 r.) zjechał się sejm do Brześcia litewskiego, aby przedewszystkiém obmyślić sposób bronienia Litwy od Moskwy. Laskę marszałkowską wiódł Krzystof Pac chorąży litewski, człowiek zdatny, królowi miły i właśnie od niego na czoło izby wsunięty. Z pierwszych se-

natorów mało kto przybył. Zajmowano się naprzód tylko środkami czysto odpornemi i wyznaczono tak zwanych rewizorów, którzyby się zajęli naprawą twierdz, zaopatrzyniem ich w strzeliwo, żywność i wszelkie zapasy.

W roku poprzednim miał się był odbyć zjazd komisarzy polskich ze szwedzkimi w Lubece dla odnowienia rozejmu, ale szwedzcy nie stanęli, a dla tego na sejmie tym ułożono dla wybranych dawniéj komisarzy nowe instrukcye, i w miejsce zmarłego Zbigniewa Gorajskiego obrano innego.

Komisya do odbierania kwarty i poborów, nie do Rawy tym razem, ale do Lwowa, jako miasta Ukrainie pobliskiego była naznaczona. Składało ją czterech wojewodów, czterech kasztelanów a trzydziestu sześciu posłów. Pozjeżdżali się do niéj deputaci wojskowi i zaczęto sprawdzać należytości chorągwi, według rejestrów zapisanych przez pisarza polnego. Z początku szły rzeczy zgodnie i jak z płatka: gdy się atoli pokazało, że zaległości przewyższają o wiele pieniądze w skrzynkach, deputaci wojskowi rozpisali listy do swych wyborców, że dostają rachunki na zabawę a obietnice na strawę; nadzieja odebrania zasług coraz bardziéj znika i gdyby chorągwie w zupełności nadciągnęły, to możeby przyszły do swego krwawo zapracowanego grosza. Powstało wielkie zamięszanie w komisyi, wyrzekano na poborców powiatowych ociągających się ze składaniem, a pobórcy opóźnienie usprawiedliwiali morową zarazą.

Tymoszek Chmielnicki już ze swym przymusowym teściem Wasilem Lupulim rzucili się na Radułę hospodara wołoskiego, żeby mu jego państwo wydrzeć. Tymczasem Stefan logofet, to jest kanclerz Lupulego, przygotował spisek, związał się z Radułą a zwłaszcza z Jerzym Rákótzem księciem siedmiogrodzkim, od którego dostawszy wojska, ogłosił Lupulego za zrzuconego z władzy, a siebie jego następcą i hospodarem. Rozwinęła się tedy na dobre wojna: Tymoszko z Lupulim trzem sprzymierzeńcom podołać nie mogli, i skończyło się na tém, że na Ukrainę uciekli. Osadził Lupuli żonę i dzieci w Kamieńcu podolskim, bo jako szlachcicowi podolskiemu, w moc otrzymanego dawniéj indigenatu, winna była Polska dać przytułek, a nadto szukał pomocy u króla, ale

jako zaprzyjaźniony z Chmielnickimi, już był z jego łaski wypadł.

Stefan logofet zyskał zatwierdzenie od Turków na hospodarstwo, Polsce trzeba było pokoju z Turcyą: wolała więc Stefanowi niż Lupulemu przychylność okazywać. Lupuli cofnął spiesznie z Kamieńca żonę z dziećmi i skarbami do Multan. Gdy zaś Stefan zażądał posiłków, a prośbę jego poparł jeszcze pasza Silistrii, panowie polscy przez wzgląd, że nie masz tyle wojska, aby z niem można na Ukrainę wkraczać, a przecie wojna z Tymoszką jest zawsze wojną przeciw Kozakom, zgodzili się bardzo chętnie na przymierze między Janem Kazimirzem, Jerzym Ràkótzem, Stefanem i Radułą.

Jaskólski strażnik otrzymał rozkaz udania się na Siedmiogród względem umowy o pokombinowanie wojsk sprzymierzonych; dla zasłony miał z sobą pułk jazdy, który mu atoli na nieostrożnym spoczynku w Ilincach Kozacy napadli i rozegnali. Wtedy rozkazano Janowi Konradowi*) i Kłodzińskiemu, aby w cztery tysiące jazdy, a Henrikowi Dönhofowi aby w sześćset na konie wsadzonych pieszych strzelców ruszyli rączo przodem, a za nimi w krótce sam król z całą siłą pójdzie.

Kiedy po przeglądzie wojska pod Glinianami, na którym powieszono kilku ciurów za zabranie chłopom zboża ze stodół, bawił Jan Kazimirz we Lwowie, nadjechało z wielkim przepychem poselstwo moskiewskie w trzysta koni. Aby mu się należycie pokazać, zprowadzono z obozu na jego powitanie dwadzieścia cztery doborowych chorągwi ze skórami tygrysiemi na plecach a wszystkiém tém w uzbrojeniu co tylko w owym wieku żołnierza szczególniéj zdobiło. Sprawiono temu poselstwu uczty, które skarbowi, a niewątpliwie i zaległym zasługom żołnierskim niemałą ujmę przyniosły. Nie miało to poselstwo żadnego wyraźnego polecenia, a tylko dało zrozumieć, że po zniesieniu unii kościelnéj a za Smoleńsk, podjąłby się car skłonić Kozaków do uległości dla Rzeczypospolitéj.

We Lwowie zasiadała ciągle komisya, ale ciągle bez pieniędzy. Że zaś na wyprawę trzeba było żołnierza chętnym

*) Kochowski nazywa go Kondrackim, Twardowski Kondrádzkim. My trzymamy się Rudawskiego, co do nazwisk najpewniejszego.

uczynić, przeto wzięto się do wydawania assygnat skarbowych, które późniéj miały bydź wypłacane. Ormianie na te assygnaty tak dalece nieśli wojsku posługi, że na kredit tego rodzaju sprawiało uczty w obozie i aż miejskiéj płci pięknéj rozdawało upominki miłosnych uczuć i stosunków. Zbliżono się więc tym sposobem do wynalazku biletów skarbowych z których dopiero późniejsza potomność miała ciągnąć korzyści albo ponosić straty.

Zdarzyło się na po obiedzie u marszałka komisyi Myszkowskiego wojewody sandomirskiego, że dwaj znakomitsi wojskowi przyszli do grubéj zwady w obec nawet wielu kobiet; przy rozchodzeniu się w pojedynku pod oknem króla ranił jeden drugiego, a imany od warty z roskazu samego króla, zdołał się schronić do dominikanów, zkąd bez pogwałcenia świętości klasztoru nie mógł bydź branym. Że jednak ztamtąd uciekł w nocy przez spuszczenie się za mur miejski, przeto litościwych zakonników wprawił w ciężki prawny kłopot, a mianowicie, że przekrywali człowieka, co rozlewem krwi pod obecność króla w mieście, dopuścił się obrazy majestatu, co przez pojedynek popadł w klątwę kościelną i ani do klasztoru nie powinien był bydź wpuszczonym, co nakoniec z klasztoru popełnił nową gardłową zbrodnią a to przeciw miastu, że z murów się spuszczał.

Król z pod Glinian ruszył w pierwszéj połowie grudnia na Husiatyń do Kamieńca podolskiego, z którego zaczął porozumiewać się ze sprzymierzonymi względem dalszego planu wojny, aż im dowiódł, że jego wkroczenie na Ukrainę głównie zatrudni Kozaków, rozdzieli siły i najpewniéj doprowadzi wszystkich sprzymierzonych do celu. W skutek tego ruszył ku Barowi, ale ledwie kilka mil uszedł, kiedy otrzymuje doniesienie od hospodara wołoskiego, że Tatarzy na Ruś wkraczają. Co począć trudna była rada. Panowie zgadzali się, że dobrze korzystać w każdy sposób z wojsk cudzych, póki pora: nawrócił przeto król do Kamieńca i założył obóz pod Żwańcem nad Dniestrem.

Tymoszko, który z Ukrainy na Multany wrócił, obleżony był wtedy z dwunasto-tysiącznem wojskiem swojém i hospodara multańskiego w Soczawie. Na czele oblegających sprzymierzonych dokazywali z Polakami Konrad i Dönhof. Tymo-

szko poległ od kuli działowéj; świekra jego Wasilowa Lupulina oddała miasto dla ocalenia wielkich skarbów pod władzę króla polskiego, a Kozacy obowiązali się do wierności Rzeczypospolitéj. Było ich już tylko trzy tysiące i wykonali przysięgę, ale gdy mieli ruszyć ku królowi, aby pod jego rozkazami walczyć, rzucili się wpław przez Dniestr i ze zwłokami Tymoszki uciekli na Ukrainę.

Soczawę oddał król Stefanowi nowemu hospodarowi a w zysku odniósł siedm wziętych dział polowych i około pięćdziesięciu większych hakownic, któremi celowano przez przeważanie ich pomiędzy przyrządzonemi do tego widłami. Tymczasem zbliżał się chan i zamierzał odcięciem przez obkolenie o podal pozbawić pod Żwańcem króla dowozu, a w skutek tego wojsko mu zniweczyć. Było to już ku końcowi października i nastąpiły dżyste dnie listopadowe. Siedmiogrodzkie wojsko, pod dowództwem Janusza Kemény go, zaczęło się rozłazić, a wtedy starszyzna polska przez wzgląd na nędzę nieopłaconego żołnierza dopraszała się u króla o zaniechanie wojny w czasie niewłaściwym i powrót do domu; ledwie przyrzeczenie dwóch bitych talarów żołnierzowi na tydzień utrzymało chorągwie w obozie. Dla zatrudnienia wojska przeprawiono za Dniestr podjazdy. Mogły one niejednę zrządzić szkodę, ale srogiemi okazywały się bandy ciurów, potworzone od niegodziwców za Dniestrem, które po łotrowsku napadały dwory multańskie, a niekiedy i względem żon i córek bojarskich nadużycia dzikiego sobie pozwalały. Niemało z téj zgrai polskiéj leżało wykłutych po drogach, obwieszonych po lasach a potopionych po błotach i jeziorach.

Chan pobudzany przez Chmielnickiego, codzień gorliwiéj pracował na odcięcie króla, i powoli główne swe siły z daleka od Latyczowa ku Husiatynowi posuwał. Puszczone oddziały różnemi stronami tak szybko pędziły, że kiedy szlachta pod Dubnem u stołu na godach weselnych w domu Kasowskiego kasztelana wendeńskiego powątpiewali, aby Tatarzy byli już w krajach Rzeczypospolitéj, zajaśniała wieś płomieniem, rozległy się krzyki i dwór już był od Tatarów otoczony. Wiele tam osób pobito a resztę wzięto, tylko kasztelanowa z młodą panną zdążyły uciec i schować się w trzcinie sadzawki.

Król za nadejściem ku sobie Tatarów, lubo wiele jego jazdy potraciło konie, a piechota dla niedostatku żywności mizernie wyglądała i w ogóle miał ledwie dziesięć tysięcy żołnierza, przecież wyszedł w pole i gotów był przyjąć każdą zaczepkę, a nawet walną bitwę. Znawcy sztuki wojennéj poczytywali to za krok zgubę przynieść mogący i panowie a głównie Lubomirski, mimo ofukiwanie się Jana Kazimierza, usilnie odradzali, dopókąd go od tego nie odwiedli.

Niedługo wojska sprzymierzone siedmiogrodzkie i wołoskie przyciągnęły pod Chocim i przez dwa mosty na Dniestrze wystawione mogły snadno wspierać króla. Lubo prócz tego wzmocniła się siła królewska wojskami Jana Zamoyskiego, Bogusława Radziwiłła i innych panów, przecież nie przekraczano zakresu walk dorywczych i hetman polny Stanisław Potocki *) zadał klęskę jednemu oddziałowi tatarskiemu na przeprawie rzeki Smotrycza, a Sapieha pisarz polny koronny, drugiemu pod Barszczowem. Kłodziński pułkownik z wojska, które wróciło z pod Soczawy pod dowództwem Jacka Szemberga, gdyż Konrad zaraz po zajęciu rzeczonego miasta umarł, uwijał się w dwa tysiące lekkiéj jazdy na przodzie królewskiego stanowiska i Tatarów zaczepiał, a potem ucieczkę zmyślał, aby ich pod działa obozowe naprowadzić Razu jednego pomknął się pod Kudryńce, i lubo wrócił z kulą w karku, przecież miał się jeszcze za szczęśliwego, bo uciekli ci co go wspierać mieli i o mały włos nie był wzięty.

Przybył do króla w poselstwie attałyka, t. j. syn mamki chańskiéj, u Tatarów zawsze na wyższe godności powoływany, i ofiarował warunki do układów, ale po jego odjeździe kroki nieprzyjacielskie bynajmniéj nie ustały; owszem Tatarowie prawie w koło króla otoczyli: zrazu zdawało się, że walnéj bitwy na myśli nie mają, tylko chcą podjazdy i straże jedne po drugich znosić; jednakże wkrótce posuwali się ciągle i między pobliskie chrusty zakradali. W dzień ś. Barbary (4 grudnia), kiedy była mgła gęsta, król kazał znacznemu oddziałowi na okół się rozpatrywać czy jakie niebezpieczeństwo nie grozi, i przyszło do dosyć żwawéj utarczki, którą dosłane od króla posiłki znowu zakończyły.

*) Rewera.

Przybył powtórnie attałyka, na Chmielnickiego wygadywał a dla zyskania wiary zaklinał się przez chana i siebie, że rzeczywiście o pokój i dobre porozumienie jeździ. Król nie chciał mu dawać wiary, ale wszyscy pułkownicy utrzymywali, że przecie koniec jesieni, nadchodzi zima dla każdego, a cóż dopiero dla Tatarów, do wojny trudna i nalegali aby dobréj pory nie zaniedbywać. Posłano tedy na rozhowor Woyniłowicza hetmańskiego porucznika. Nietylko on ale i attałyka byli w strachu od hordy, która w nocy na nich uderzyła i dopiero po długiéj walce zrana wyrozumiawszy że to poselstwo, bez przeszkody ich puściła.

Woyniłowicz przez trzy dni bawił u chana, ale to krokom nieprzyjacielskim bynajmniéj zawady nie czyniło. Tatarzy się ze wszystkich stron naprzykrzali i król w dzień niepokalanego poczęcia Najświętszéj Marii Panny (8go grudnia) znowu wywiódł szyki w pole. Byli tacy co radzili żeby komunikem (bez taborów) ruszyć i zwieśdź bitwę od Tatarów nieoczekiwaną, lecz król już pragnący zgody z chanem a wreszcie niepewny, czy za Tatarami nie stoją Kozacy, wolał tylko bydź gotowym na przyjęcie bitwy wywołanéj od nieprzyjaciela i w razie potrzeby staczać ją u okopów. Ledwie zajął stanowisko, horda się na okół rozwinęła, krzyki wzniosła i sądzono że natrze; więc lepiéj uprzedzić, i ruszyło z kopyta prawe skrzydło polskie, zepchnęło ją daleko, a za kilku strzałami działowemi rozsypała się i jak mgła bez śladu zniknęła.

Woyniłowicz powrócił i to z Osmanem agą, a to w skutek jego zapewnienia, że zdaje się iż chan na dobre zamyśla o ugodzie, dawszy w zakład Jana Sobieskiego, a wziąwszy od Tatarów Murtazy-agę, pojechali do chana kanclerz Koryciński, marszałek Lubomirski, wojewoda ruski Lanckoroński i kasztelan sandomirski Witowski. Polacy kładli chańskim pełnomocnikom za warunki, aby ustało tatarskie przymierze z Kozakami, aby tłumy wojenne z polskich granic wyszły i chan zaprzestał na zwykłym corocznym żołdzie. Tatarowie zaś żądali żołdu zaległego, żeby im wolno było jasyr cały z sobą zabrać i aby względem Kozaków ugoda zborowska w całości była wykonaną. Podczas układów chan jeszcze kazał swemu wojsku niepokoić Polaków i kraj pustoszyć, ale że kommissarze polscy którzy do obozu królewskiego od Tata-

rów przyjeżdżali, powiadali co się u nich dzieje, przeto i król raz całą siłą uderzył na Tatarów i znowu ich ze stanowiska spędził. Grały tedy, można powiedzieć w ustraszonego, obiedwie strony, a jednéj jak drugiéj nie chciało się zimą wojować i porówno do pokoju wzdychały. Skończyło się na tém że król przystał na wszystkie warunki tatarskie i obiecał, co nie było prawie wykonalném, dotrzymać we wszystkiém ugody zborowskiéj. Na rękojmią zaś dotrzymania oddał chanowi wojewodzica Lanckorońskiego i podkomorzyca sandomirskiego Oleśnickiego, a chan królowi dwóch także znakomitych młodzieńców swoich. Wymogli jednakże Tatarzy i ten warunek niezmiernie uciążliwy, iż dopókąd im żołd wypłacony nie będzie, ziemi polskiéj nie opuszczą.

Przy rozchodzeniu się wojsk obudwu, chan ostrzegł króla że za uczciwe rozstanie się z nim Tatarów nogajskich ręczyć nie może, a zatém należy mu ich mieć dobrze na oku. Z rozkazu tedy hetmana postępował za nimi Jan Sapieha pisarz polny, przyszedł do bitwy pod Tajkurami, a straciwszy wiele ludzi, wpadł sam do niewoli; i to był wypadek, na którym zakończył się rok 1653, ale nie zakończyła się sprawa z Tatarami, którzy uporczywie czekali na pieniądze. Ledwie bowiem król w odwrocie z pod Zwańca do Lublina doszedł a na całém Pokuciu, Podolu i Wołyniu aż w głąb Polesia rozpostarły się pożary powzniecane od hordy, która nachwytała tyle niewolnika, że saméj szlachty płci obojéj do trzydziestu tysięcy uprowadzić miała.

XI.

Moskwa podciąga Kozaków z krajami ruskiemi, ile zagarnąć potrafi pod swoją władzę. Na Polaków spada ciężka kara za deptanie religii i prawa Rusi. Moskwa ściąga do siebie znakomitych wojskowych. Alexej wysyła 80,000 wojska do połączenia się z Kozakami, którzy wnet się przekonywają, że tracą niepodległość. Metropolita Kossow niechcący uznawać patriarchy moskiewskiego, pojmany i uwieziony do Moskwy. Kabak carski zaprowadzono na Ukrainie. Sejm zwołany zrywają pruscy posłowie. Sejm nadzwyczajny na czerwiec r. 1654 zwołany. Król posuwa Stanisława Potockiego na hetmana w. kor., a Janusza Radziwiłła na litewskiego.

Zła dola gotowała się Polsce od Moskwy: brała ona za pozór tituły carskie a pragnęła ścieśnić granice polskie; poczęła się wiązać z Kozakami, albo raczéj podciągnąć ich pod swoją władzę a to z tylu krajami ruskiemi, ile zagarnąć potrafi swoją i ich siłą. Zdaje się że nadeszła dla Polaków chwila odpowiadania za grzech politicznie śmiertelny, że od czasu objęcia władzy przez Zygmunta III zpuścili z oka pojęcie o sprawiedliwości, a na paskach prowadzeni od jezuitów, rzucili się w określanie stosunków obywatelskich czysto doczesnych, przepisami mającemi na celu zbawienie duszy; pomięszali politikę z teologią i w fanatyzmie łacińskim, deptali religią i prawa równie silnéj Rusi która się tylko braterstwem a nie przemocą z Rzecząpospolitą związała, trzymała i jéj potęgę bardzo podnosiła a swoje wyznanie również za święte poczytywała. Poszło to wprawdzie nie z saméj tylko chęci naśladowania zachodu Europy, lecz z konieczności, aleć wolno historikowi ze smutkiem westchnąć że taka konieczność padła na ziemię jego.

W Moskwie panował car Alexej liczący lat dwadzieścia trzy, syn owego Michajły Romanowa, któremu Zygmunt III i Władysław IV zapierali prawa do władzy. Rządy tego młodzieńca były zrazu pełne niepokoju i rozruchów, w których Psków usiłował oderwać się do Litwy, ale nareszcie ustatkowało się wszystko, a kłopoty Polski obudziły w Moskalach chęć pomsty za owo dawniejsze dokazywanie w swym kraju ze szalbierzami Dimitruszkami i wznieciły pragnienie Smoleńska i krajów zadnieprskich. Z Niemiec, Holandyi, Szwecyi ściągali się do Moskwy drogo ponajmowani znakomici wojskowi. W Amsterdamie, Antwerpii i Hamburgu ajenci moskiewscy skupywali działa różnego rodzaju, strzelbę ręczną, strzeliwo i wszelkie potrzeby wojenne. Król i panowie zakłopotani od Kozaków, nie mogący się zwolnić od napadów tatarskich, zagrażani od Szwedów, nie taili że im chodzi o pokój z Moskwą. Wyprawiono z pismem senatu Jana Młockiego, ale nie przywiózł pocieszającéj odpowiedzi. Primas Jędrzéj Leszczyński pisał do Nikona patriarchy moskiewskiego, żeby swoim wpływem zapobiegał rozlewowi krwi chrześciańskiéj, ale nic to wszystko niepomogło: ośmdziesiąt tysięcy pod Antym i Buturlinem ruszyło dla połą-

czenia się z Kozakami a drugie wojsko gotowało się na Litwę. Pisarze polscy utrzymują że Moskali ściągnął na Ukrainę Chmielnicki swemi usilnemi staraniami: rozpatrzywszy się atoli w okolicznościach, lubo mógł ich potrzebować w miejsce Tatarów którzy się z Polakami jako tako pojednali, przecież bardzo o tém powątpiewać trzeba. On co sam zmierzał zostać monarchą, Multany i Wołoszczyznę a nawet Siedmiogród pod swoje rządy zagarnąć, mógłże rzucać się w objęcie potężniejszego od siebie cara, którego opieka trąciła nietylko surową służbą ale niewolniczą uległością. Podobniejsza do prawdy i nawet rzecz pewna że Moskale którzy Ruś za jedno z Moskwą uważać przywykli, którzy Kijów za pierwotną stolicę swego państwa poczytywali, narzucili się Chmielnickiemu z opieką albo raczéj z jarzmem, które odeprzeć po zerwaniu z Polską, niepodobna było Kozakom. To prawdą atoli jest niezbitą, że lud prosty co tylko z kościoła we wszystkich państwach ziemi, pojmuje sprawy narodowe, cieszył się nadchodzącym Moskalom i witał ich z wylaniem się radośnem jako obrońców i współbraci swego kościoła uciemiężonego od jezuitów i od ich krótko widzącego stronnictwa. Za objęciem więc przez carskie wojsko Kijowa, za ogłoszeniem wcielenia Ukrainy do państw moskiewskich a za obwarowaniem i obsadzeniem załogami Czehrynu, Perejasławia i Bracławia nie pozostawało Chmielnickiemu nic innego, jak dać się uważać tylko za hetmana carskiego, a następnie i serdeczne przywiązanie do Moskwy zmyślać. Niedługo atoli poznali i prości Kozacy że kościół ruski rozwijał się daleko inaczéj pod rządem polskim, choć go w ostatnich czasach gnębiono i wytępiano, aniżeli pod rządem carów, gdzie był narodowym, ale pomimo to niepanującym, tylko owszem w niewolę władzy świeckiéj zakutym, przez nią umyślnie w biedzie i ciemnocie od wieków trzymanym; że wiele stracił na swéj pierwotnéj czystości i poprzybierał nawet obrzędy i zwyczaje mniéj z chrześciaństwem zgodne; że nie do podniesienia ale do zniżenia człowieka dążył. Metropolita Kossów wezwany aby zerwał stosunki z patriarchą carogrodzkim a poddał się pod władzę patriarchy moskiewskiego, oświadczył, że się to z jego sumieniem nie zgadza i był pojmany i do Moskwy uwieziony.

Zakazano duchowieństwu ukrainnemu odbywać chrztu według dawnych obyczajów, a nawet powtórnie na sposób moskiewski dzieci chrzcić kazano. I niewola dawna względem grodu i dworu wystąpiła a nawet w groźniejszéj postaci: pozajmowano majątki królewskie na cara; wódki pędzić, piwa i miodów warzyć a wszelkich napojów sprzedawać wzbroniono, lecz kabak to jest monopol carski zaprowadzono. Prostemu ludowi zakazano używać lepszego sukna i skórzannego obuwia, ale się lipowemi łapciami obywać. Starszyzna tylko doznawała pewnego pobłażania i niektórzy pułkownicy kozaccy otrzymali majętności. Z tém wszystkiém znaleźli się tacy, co całą winę moskiewskiéj niewoli waląc na Chmielnickiego, myśleli wezwać czerń do ruszenia się przeciw całkowitemu stanowi rzeczy i porozumiewali się z hetmanem Potockim. Może i sam Chmielnicki do zmowy należał. Rzecz pewna że długo na to przez spary patrzał, ale wreszcie bojąc się odpowiedzialności przed carem, pułkowników Bohuna i Sierkę przed sąd swój hetmański pozwać kazał. Bohun uciekł do Polaków, lubo zdaje się że nie na długo, bo wkrótce znowu go zobaczymy przy Chmielnickim; Sierko zaś szukał bezpieczeństwa za porohami.

Król widząc smutne położenie Rzeczypospolitéj zwołał sejm. Zaczęły się obrady od hałasów i w tym prawie upadku państwa zarzucano królowi, że jeszcze go się trzymają zachcianki przywłaszczenia sobie zarządu wojskowego a przez to władzy absolutnéj w kraju, bo nie chce zamianować hetmanów wielkich. Litwa wyrzekała, że od Moskwy żadnéj nie widzi obrony, Podole i pobliższe województwa skarżyły się, że je Tatarzy wyludnili, odarli i popalili. Wyrzucano królowi puszczenie owych Kozaków z Soczawy, którzy, jak spomniono, uciekli za Dniestr ze zwłokami Timoszki; wojskowe zaś stronnictwo przycinało, że grosz od kraju na nagrodę za krew płacony, zawsze pozjadają szczury dworskie. Wszakże Rzeczpospolita w ciągu czasu od ostatniego sejmu złożyła siedmnaście milionów, a żołnierzowi mało się co z tego dostało. Janusz Radziwiłł, któremu chodziło o wielką buławę litewską, głównie podszczuwał izbę rycerską.

Kiedy marszałek poselski Dubrowski, człowiek wędrowny i umiejący rzeczy zgłębiać, powitał króla, powstawano

na niego, że sobie w mowie więcéj serdecznych wynurzeń pozwolił, aniżeli od izby miał zlecenie. Była prawie zgoda, że izba poselska ma obowiązek względem króla bez ogródki postąpić i wprost zamianowania hetmanów w moc prawa żądać. Układano już i nową formułę przysięgi hetmańskiéj, kiedy powstał Bąkowski chorąży i podwojewodzy chełmiński, oczywiście należący do stronnictwa dworskiego, i uczynił uwagę, że do króla należałoby na drodze prośby, ale nie na drodze rozkazu wnioski czynić. Wielu zabrało przeciw niemu głosy, a Grzymułtowski podkomorzy kaliski jął ganić, że Prusacy nie obierają posłów, ale kto chce to od nich na sejm przyjeżdża; z Chełmińskiego dosyćby było czterech a dwunastu ich siedzi. Stefan Zamoyski miecznik sieradzki rozwiódł się, że w instrukcyi pruskiéj wcale nie stoi, aby przy tym przedmiocie głos zabierano. Najwyraźniéj rzecz objaśnił Sługocki stolnik lubelski, bo powiedział: „jest to obce narzędzie, nie tak zuchwałe na polu bojów jak w izbie, niecny syn koronny i wolności szlachcica polskiego niegodzien.“ Bąkowski użalał się tylko, iż jego uwaga była wyrzeczona według przekonania a wcale nie w ten sposób, aby dał komukolwiek powód do krzywdzenia siebie. W tém ruszyła się izba poselska, poszła do senatu i marszałek na jéj czele oświadczył przed tronem, że stan rycerski uważa za potrzebę przedewszystkiém polecać mianowanie hetmanów. Kanclerz odpowiedział, że Jego Królewska Mość nie może bydź do tego zniewalanym, co według zwyczaju przodków, spuszczone było na wolą korony. Król uważa za rzecz potrzebną odłożyć jeszcze mianowanie na czas niejaki, zwłaszcza, że uczy doświadczenie, iż lepiéj z jednym niż z dwoma hetmanami; nie pokażą się przynajmniéj spory, jak były między Żółkiewskim a Koniecpolskim, albo między Potockim a Kalinowskim. Ta odmowna odpowiedź zniewoliła marszałka, iż prosił króla o pozwolenie powrotu do izby poselskiéj. Senatorowie atoli oświadczali, że to już trzy dni od rozpoczęcia sejmu, a według prawa izba poselska winna z nim już bydź złączoną. Wtedy rozległy się głosy wielu posłów: „wracać bez pytania!“ Bąkowski atoli odezwał się, że król może nie dozwalać tak wyraźnego łamania prawa i co do swojéj osoby zaprotestował, że to się nie godzi, a w końcu

dodał: „przecież Wasza Królewska Mość stanowi najniższemu nie możesz pozwalać wydzierać sobie z rąk prawa mianowania hetmanów.“ Marszałek i posłowie ruszyli się ku drzwiom, a król nie chcąc bydź całkiém zkompromitowanym, dał mimowolne zezwolenie do odejścia.

Posłowie wróciwszy do swéj izby bez Bąkowskiego, powstali przeciw niemu z najwyższém oburzeniem, że reprezentantów stanu szlacheckiego wielmożnego w Rzeczypospolitéj, śmiał nazywać najniższym. Głuchowski z Chełmińskiego radził, aby mu dozwolić usprawiedliwienia się, ale jeszcze większe chałasy wywoływał. Stanęło, że Bąkowski stracił prawo poselskie i w izbie zasiadać nie może. Wszedł do izby kanclerz koronny i oświadczył: że jakkolwiek król służącego sobie prawa mianowania hetmanów nadwerężać nie dozwoli, przecież po obmyśleniu przez stany sposobu na obronę Rzeczypospolitéj, do zamianowania się skłoni. W tém Bąkowski który dowiedziawszy się, że król pozwolił z senatu odejść posłom, znalazł się także za drugimi i zażądał głosu, ale marszałek poselski odpowiedział, że mu go dawać już nie ma prawa. Bąkowski oświadczył, że w niczém nie zawinił, uważa to za gwałt wyrządzony swemu urzędowi poselskiemu, protestował przeciw ważności uchwał i izbę opuścił, ale że go uważano za posła wykluczonego, przeto nie zdawało się, że sejm za zerwany uchodzić może. Tuchołka pisarz ziemski pomorski powstał i twierdził, że izba srodze a niesłusznie postąpiła z jego ziomkiem. Trzeba mu dopuścić usprawiedliwienia, może dowiedzie, iż ma racyą; przecież w Prusach był on wziętym człowiekiem, na sejmach walnych do ważnych komisyi należał. Litwini atoli prawie wszyscy, a Polacy w znacznéj części byli zdania, że okazał skłonność niewolniczą, a więc stracił prawo zastępowania wolnéj braci.

W senacie biskup chełmiński Jan Gębicki przyznawał, że się jego owieczka w istocie obłąkała, i prosił króla, aby przez swą wielmożność tak rzeczy nakierował żeby prowincya szwanku nie odniosła. Drudzy senatorowie uważali Bąkowskiego również winnym, nawet krol tak uległ zdaniu ogółu, że je podzielał.

Gdy się izby na nowo połączyły, posłowie pruscy za-

częli występować, że nie mogą sejmu za prawowity uważać, dopókąd Bąkowski do praw poselskich przywróconym nie będzie. Senatorowie poczęli rzecz łagodzić, pojednywać, do zgody braterskiéj między braćmi nakłaniać, a kanclerz wystąpił z wnioskiem, żeby przestać na przeproszeniu i posłowie już się do tego skłonili pod warunkiem atoli, że Bąkowski będzie miał nałożony obowiązek wysiedzenia sześciu tygodni we wieży warszawskiéj, a przeproszenie z podanego sobie formularza odczyta w bramie zamkowéj. Przeciw téj surowości powstali wszyscy posłowie pruscy i opuścili izbę.

Gdy znowu zbierano się na obrady, wszedł z Prusaków tylko sam Białobłocki, poseł powiatu tczewskiego, i gdy na uczynione zapytanie ażali przeproszenie nałożone Bąkowskiemu nie dałoby się przywieśdź do skutku bez ubliżenia całéj ziemi, otrzymał w odpowiedzi, że izba uchwały w tym względzie zmieniać nie ma zamiaru: położył protestacyą o nieważności obrad, wezwał Boga na świadka, że Polacy i Litwini zmusili Prusaków do zerwania sejmu, dodał, że Bąkowski na przyszły sejm z pewnością przybędzie i opuścił izbę, po czém się zgromadzenie rozsypało, posłowie jak senatorowie do domów odjechali i nie przyszło do odczytania konstitucyi królowi w obec senatorów, a przez to zostały wszystkie bez mocy tak jak gdyby wcale uchwalone nie były, i sejm stał się, jako zerwany, zupełnie nieważnym.

Po zniweczeniu w ten sposób uchwał sejmu zwyczajnego, zwołał król i to na czerwiec (r. 1654) sejm nadzwyczajny, który ukonstituowawszy się pod laską Grzymułtowskiego, podkomorzego kaliskiego, postanowił radzić tylko przez dwa tygodnie i jedynie o obronie Rzeczypospolitéj, jawnemi i wielu niebezpieczeństwami zakłopotanéj. Do rady wojennéj litewskiéj naznaczono Mikołaja Korffa, wojewodę wendeńskiego, oraz Eustachiego Kordeya, kasztelana żmudzkiego. Zalecono należycie ponaprawiać warownie, potrzebami zaopatrzyć śpichlerze i ceughauzy Smoleńska i innych miast, oraz zamków litewskich od granicy moskiewskiéj. Król już téż widział, że szlachty w sporze o hetmaństwo nie przeprze, i posunąwszy Stanisława Potockiego na hetmana wielkiego koronnego, a Janusza Radziwiłła na litewskiego, buławy

mniejsze oddał Lanckorońskiemu wojewodzie ruskiemu i Wincentemu Gosiewskiemu podskarbiemu litewskiemu, od Radziwiłła nienawidzonemu, umyślnie dla zasiania niezgody, choć na ostatnim zerwanym sejmie dowodził, że najzgubniejszą jest dla Rzeczypospolitéj, kiedy właśnie między hetmanami panuje. Okazał więc król przewrotność i zawziętość, można śmiało powiedzieć, niegodziwą.

Litwa na oddzielnych swych posiedzeniach uchwaliła pospolite ruszenie u siebie, a sejm na całą Rzeczpospolitą nałożył dwadzieścia i dwojga podymnego. Jednakże przeczuwano, że to jeszcze wystarczyć nie może i dwór; obiecywał każdemu wyjednać u sejmu szlachectwo, ktoby większéj summy pożyczył skarbowi. Powstały więc chałasy, że najdroższy klejnot idzie w tandety i wnet Żydzi opanują krzesła senatorskie. Była obawa jednakże próżna, bo nikt się nie znalazł, coby na téj drodze szukał wyniesienia. Zresztą przeminął sejm spokojnie.

XII.

Car idzie z Kozakami na Litwę. Dorohobuz bierze szturmem, oblega Smoleńsk. Serebranyi wchodzi do Smoleńska, z którego Polacy pod Obuchowiczem ustępują. Witepsk wzięty, równie jak Połock, Bychów, Mozyr, Homel. Radziwiłł dokucza Moskwie, sam zaś u Szkłowa pobity. Król w Grodnie zaleciwszy obronę Mohyłowa, wraca do Warszawy. Moskwa od Smoleńska aż na Zaporoże sięga i wyrzyna dwory szlacheckie. Nowy chan tatarski wiąże się przymierzem przeciw Moskwie i przysięga posłowi Jaskólskiemu, że aktu przymierza dotrzyma.

Tymczasem car wziąwszy błogosławieństwo od patriarchy moskiewskiego, na czele czterdziestu tysięcy wojska prowadzonego w obronie kościoła błachoczesnego na Rusi i przybrawszy dwadzieścia tysięcy Kozaków pod Złotarenką szedł na Litwę. Dorohobuz wzięto szturmem i wycięto. Przyszło do zdobywania Smoleńska, miasta rozległego o trzystu wieżach, ze zamkiem bardzo znacznym i równie z położenia jak przez pracę ludzką mocno utwierdzonym. Była tam załoga dosyć silna, bo z czterech tysięcy szlachty litewskiéj pod dowództwem Obuchowicza wojewody miejscowego i z dwóch tysięcy Niemców pod dowództwem Korffa wojewody dorpat-

skiego złożona. Ludowi, mimo wielką przychylność arcybiskupa disunickiego, Andrzeja Kwaśnińskiego, wcale nie ufano i broń odebrano. Sypaniem okopów równoległych trudnili się u Moskali znakomici inżynierowie genueńscy, holenderscy i francuzcy. Bombardowanie szło dobrze, ale i obrona nie była lada jaka: Polacy i niemiecka dragonia robili wycieczki, występowali do boju w polu, udało im się raz nieprzyjaciela na miny naprowadzić a wysadzeniem w powietrze z ogromnym hukiem co się na kilka mil rozległ, zmięszać i pobić. Obuchowicz jednakże wycieczek zaprzestał, a nagabany o to od szlachty, dał jéj odpowiedź: „przodkowie nasi siła czasu strawili nim Smoleńsk od nieprzyjaciela odzyskali, a Wasz Moście chcecie go od razu stracić.“ Szlachta mu zaś na to: „co starzy prostą odwagą z rąk Moskwy wydarli, to ty swoją szaloną mądrością pozbywasz.“ Szturm znoszony bez silnego oporu, osłabił w przychylności dla Polski arcybiskupa i duchowieństwo a dodawał odwagi nieprzyjacielowi. Obuchowicz szlachty codzień bardziéj unikał, stracił odwagę, wdał się w rokowania, twierdząc, że ma do tego upoważnienie królewskie i w końcu nieprzyjacielowi bramy otworzył. Szaloną mądrością! stracił Smoleńsk.

Po obleżeniu od dnia ostatniego maja wszedł 29 września (1654) do miasta Serebranyj witany od rajców: Obuchowicz z Polakami odszedł, a Korff z Niemcami przystał do cara i siadającemu na koń trzymał strzemię na znak uniżonego poddaństwa.

Witepsk dawał odpór mężnie ale był wzięty; opanowali Moskale Połock, Bychow, Mścisław, Newel, Sierpiejsk, Rzeczycę, Mozyr, Homel: jedne z nich przez wzięcie szturmem a drugie przez poddanie.

Jeszcze przed wzięciem Smoleńska, Radziwiłł w niezgodzie z Gosiewskim, lekceważąc pospolite ruszenie litewskie mające się zebrać, ufny w szczęście, które mu służyło na wojnie kozackiéj, mimo zakaz króla a napomnienie primasoskie, spieszył z chorągwiami księstwa litewskiego i wojskami swemi dawać odpór. Stanąwszy niedaleko Orszy w przedniéj straży, puścił trzy tysiące z rozkazem napadnięcia nieprzyjaciela. Moskwa lekkiém zdobywaniem kraju do wygody i czasu przyzwyczajona, nie miała się wcale na ostrożności. Napadł

ją nocą w siedm chorągwi litewski pułkownik Ganzhof W środku rzezi spełnianéj na spoczywających i ledwie trąbami, bębnami i strzałami przebudzanych, podobno przez Moskwę podłożone zapaliły się stogi obozowe. Na rękę to było Litwie, bo miała jaśniéj zabijać i położyła téż w ogóle z tysiąc ludzi, a zabrała między wielu jeńcami szesnastu synów bojarskich. Nadedniem Moskwa jednakże zebrała się w kupę, swą liczbą sprawiła na Litwinach Ganzhofa wrażenie, a gdy się cofnęli ruszyła za nimi i połączonych z Mińskim drugim pułkownikiem przedniéj straży Radziwiłła spiesznie ścigała. Dla pospiechu w odwrocie, przyszło im aż zdobycz topić i jeńców ścinać.

W ogóle ze szczęśliwie wykonanego napadu Radziwiłł nabrał świeżéj otuchy i postanowił z całém wojskiem dać naprzód odsiecz obleżonemu Szkłowu, a uda się, to zanieść przez Dniepr pomoc i Smoleńskowi. Siew atoli przez króla rzuconéj niezgody, iż na przekorę Radziwiłłowi hetmanowi wielkiemu zamianował hetnanem polnym litewskim jego nieprzyjaciela Gosiewskiego, zeszedł, wzrosł i dojrzał na szkodę Rzeczypospolitéj, bo hetmani zamiast siły i wpływy swoje ku obronie jednoczyć i podwajać, to szukali sposobów jakby sobie nawzajem dokuczać i psuć zamiary; spędzali drogi czas na oskarzaniu się wzajemném do króla. Radziwiłł zabrawszy atoli co mógł wojska, bez względu że prawie ośmiu moskiewskich przypadało na jego żołnierza, ruszył w pole śmiało, bo Polska zawsze w takim stósunku przeciw Moskwie do bitew stawała, a przecież zwycięstwa odnosiła i wojny częściéj z korzyścią niż ze stratą kończyła. Owszém jest coś wrodzonego Polakom, że wtedy zwyciężają, kiedy się zwycięztwo najmniéj podobném widzi, a jak wielkie wojsko złożą, to się z niczém do domów rozchodzą. Ale zostawmy uwagi, a czytelnikowi podawajmy tylko usnutą z wypadków tkankę o tle różnobarwném, aby sam miał na czém własne swoje myśli rozpościerać i widział, że wcale nie chodzi o utrzymanie go na paskach téj lub owéj teorii, tylko o danie mu rzetelnego obrazu przeszłości.

Radziwiłł zetknął się z nieprzyjacielem u Szkłowa nad Berezyną, a kiedy na jednę znaczną kolumnę nacierał czołem wojska zaszły mu dwie inne z boków. Było tam widać u Mo-

skwy rozkład wojska cudzoziemski z całą sztuką oświeconego zachodu Europy, artilerią w dalekich krajach poskupywaną nie pozostało Radziwiłłowi o niczem prócz odwrotu, myśleć; ścigany natarczywie przy ogólnéj rozsypce o mało sam nie utonął a działa i tabory stracił. Niedobitki jego ściągały się dopiero pod Mińskiem.

W smutnym dla kraju okolicznościach zjechał król do Grodna a za nim znalazły się chorągwie gwardyi pod dowództwem Fromholda z Ludinghausu Wolfa starosty dynaburskiego, Inflantczyka spolszczonego, pułk pieszy tak zwany królowéj i siedmnaście innych chorągwi. Paweł Sapieha wojewoda witepski i Tyszkiewicz podczaszy litewski przyprowadzili swe wojska, a szlachta otrzymała wici do zbierania się na pospolite ruszenie. Nie było jednakże z czém jeszcze stawić się w oczy nieprzyjacielowi i król zaleciwszy wojewodzie witepskiemu i Chlebowiczowi staroście żmudzkiemu aby starali się Mohyłów utrzymać, odjechał do Warszawy.

Moskwa tymczasem od Smoleńska aż na Zaporoże i do stepów tatarskich rozciągnęła nad Dnieprem swe komunikacye i według upodobania wojska z jednego końca téj długiéj linii na drugi przerzucać mogła. Na białéj Rusi srodze sobie postępowała, dwory szlacheckie wyrzynała, rabowała, paliła, ze ziemią równała powiadając: „kwitujemy się z wami za to coście w naszym kraju robili.“

Król i panowie rozpaczali ażeby kraj od Moskwy wspólnie z Kozakami ciśnięty a od Szwecyi zagrożony obronić potrafili bez obcéj pomocy, któréj chyba od Tatarów żądać mogli. Ale gdy nie było innego sposobu ratunku, postanowili i tego ostatniego doświadczyć. Marian Jaskólski strażnik polny koronny otrzymał rozkaz udania się do Bakczyseraju, gdzie jako w stolicy Krimu, nowy chan a brat poprzedniego Mechmet-Gerej w swoim pięknym pałacu a między lichemi chatami i namiotami koczującego ludu, miał rządy obejmować. Na dozwoloném sobie posłuchaniu Jaskólski przełożył że życzeniem było poprzedniego chana złączyć się przymierzem z Polską przeciw Moskwie, obudwu narodów wiecznéj nieprzyjaciółce; właśnie jest do tego pora, należałoby jeszcze wciągnąć hospodarów wołoskiego i multańskiego, oraz księcia siedmiogrodzkiego, a można mieć zwycięztwa i wielkich ko-

rzyści zupełną nadzieję. Chan wziął to na dłuższą rozwagę, ale właściwie odłożył do powrotu swego posła, którego był na Ukrainę wyprawił; za jego zaś powrotem dowiedziawszy się, że Chmielnicki nie jest już panującym ale tylko sługą carskim, jako sługa wszystko z moskiewska czyni i mówi a Tatarów do przyjaźni z sobą zaprasza, zwołał swą starszyznę do narady z kim mu się korzystniéj, czy z Polakami czy z Kozakami wiązać. Starszyzna według swéj tatarskiéj mądrości dowodziła, że Kozacy są hołysze i u nich nie ma co zabierać; u szlachty zaś polskiéj pełno szat bogatych, drogich kożuchów; szafianowe bóty tureckie. Przy zgodzie z Polakami to i okup jasyru przyjdzie zniżyć. Z Kozakami dobrze się nagradzała przyjaźń, bo jeńców wszystkich zostawiali hordzie a Polacy pewnie ich nigdzie brać nie będą chcieli pozwolić.

Pomimo tak ważne względy i prawdziwie w duchu narodowym tatarskim rozwinięte, chan z rozumniejszymi Tatarami uważał rzecz głębiéj a mianowicie że Moskwa opanowawszy Ukrainę, potrafi skończyć krótko sprawę i z hordą, Polska zaś ma takie położenie jeograficzne i takie stosunki, że dla Tatarszczyzny zgubną nigdy stać się nie może: kazał zaraz wygotować akt przymierza, zaprzysiągł go w obec Jaskólskiego i poczynił przygotowania do wyprawy trzydziestu tysięcy wojska, któreby wczasie wkroczenia Polaków na Ukrainę zaraz przy nich stanęły. Wypuścił zaś z niewoli Jana i Tomasza Sapiehów, Kasowskiego owego kasztelana wendeńskiego od stołu weselnego w jassyr wziętego i innych jeńców do dwustu. Romaszkiewicza tylko zatrzymał i to na wieczną niewolę za to że młodemu Potockiemu w zakład danemu ucieczkę ułatwił a Lanckorońskiego i Oleśnickiego na ostatku z pod Żwańca w zakład danych zostawił na hordzie, dopóką żołd upewniony od Polski nie dojdzie w zupełności.

Układ ten jednakże sięgał i daléj a mianowicie chan zobowiązał się do wiecznego zostawiania ziem polskich w pokoju i wspierania zawsze króla pod warunkiem, że z Kamieńca podolskiego żołd corocznie pobierać będzie.

XIII.

Potocki i Lanckoroński stawają pod Szarogrodem. Busza miasteczko warowne broni się im szalenie, wzięte szturmem i wycięte. Walka pod Bracławiem, który Kozacy opuszczają. Chmielnicki w Czehrynie. Tatarzy Polakom, Moskwa Kozakom nadchodzi w pomoc. Pod Ochmatowem bitwa. Tatarzy nie biją się szczerze. Moskwa się cofa. W marcu 1655 r. stawa 60,000 hordy u granic polskich i wkracza do Ukrainy, którą niszczą. Lud ukrainny rwie się na nowo do broni i koni. Hetmani mimo pomoc pogańska nie czują się na siłach, — nadchodzi rozkaz, aby Lanckoroński z Czarnieckim prowadzili połowę wojska ukrainnego w środek Polski naprzeciw Szweda. —

Za otrzymaniem doniesienia o przymierzu z Tatarami, hetmani koronni Stanisław Potocki i Lanckoroński, bez względu na niedogodność jesiennéj pory, ściągnęli wojska pod Tarnopol, rozpoczęli pochód i wlekąc kłopotliwie działa i tabory, stanęli pod miasteczkiem Szarogrodem, który za bramę do Ukrainy uważać można. Wojsko składało się z pułku królewskiego, dwóch hetmańskich, pułku Jana Sobieskiego pod ówczas starosty jaworowskiego i innych panów a w ogóle z dwunastu pułków i oddziału dragońskiego tysiąc dwieście ludzi pod dowództwem Kalksztajna a przysłanych jako kontigens lenniczy z Prus książęcych, przez kurfirsta brandenburskiego, oraz z chorągwi kwarcianych co się dopiero u Szarogrodu pościągały. Pobliższe miasteczka Morachwa, Krasne, Czerniejowce (nad rz. Morachwą), które dawniéj uporczywie trzymały z Kozakami, pootwierały swe bramy. Busza niedaleko od Dniestru, z dwóch miast z trzeciego zamku przygrodkiem zwanego, składająca się a na skale zbudowana i warowna, była jednym z głównych składów kozackich. W niéj pozostawiało wielu Kozaków swe żony i dzieci a liczyło się do sześciu tysięcy mieszczan, prócz hultajstwa z Wołoch wygnanego. Zaraz na przedmieściu powitano pułk królewski gęstem strzelaniem a wkrótce potém wycieczka z miasta zgładziła Janickiego porucznika pancernéj chorągwi Myszkowskiego. Za nadejściem pewnéj liczby oddziałów, Stefan Czarniecki oboźny koronny uszykowawszy je na równinie, przypuścił szturm do bramy dolnéj, zdobył ją i już wpadł do miasta, lecz wybuchnięcie pożaru, niewiadomo przez kogo wznieconego, zanie-

szało mu wojsko i gdy starał się na nowo w porządek je wprawić, otrzymał postrzał w nogę, co natychmiast, zwłaszcza że innych dowódców raniono, wstrzymało zapęd i spowodowało odwrót.

Hetmani kazali przez trębacza wezwać obleżonych do poddania miasta, lecz oni w odpowiedzi trębacza zabili. Wtedy przypuszczono szturm walny całém wojskiem. Piechota, jazda pozsiadawszy z koni, wszystko i z wielu stron wdrapywało się na skałę, ale téż zabite i poranione skuliwało się na dół. Czarniecki, który choć postrzelony, przecież był na straży, dostrzegł jakoś że od stawu niewiele ludzi broni wałów. Że zaś poprzekopywaną groblą woda pouchodziła, kazał żołnierstwu przez stawy ruszyć, dostało się szczęśliwie do ostrokołu, lecz pozawieszane kłody na nie spuszczano. Balent atoli odważny młodzian a chorąży Koryckiego wpadł na wieżą wałową i podniósł chorągiew swoję z obrazem św. Michała, ale że ogień i tę wieżą zajął, nie można było niczego dokazać. Obleżeni widzieli, że mimo dobry odpór rady Polakom nie dadzą a srogiéj zemsty ofiarą padną, opanowało ich prosto jakieś rozpaczliwe szaleństwo; nietylko po domach ogień podkładali, ale się sami zabijali: kobiety rzucały dzieci w studnie i w płomienie a potém same za niemi wskakiwały; jedna na beczce prochu w powietrze się wysadziła. Przez całą noc z siedmiu cerkwiami paliło się miasto, żołnierz rozjadowiony nikogo z niego nie puszczał i co zastał przy życiu, do nogi wyciął. Legło mieszkańców do szesnastu tysięcy, wojska zaś polskiego do dwustu ludzi a między nimi pułkownik Gembart, rotmistrz Bydłowski i Morawiec kapitan piechoty.

W jaskini przy mieście ukryło się kobiet i mężczyzn do siedmdziesiąt razem: kazano pułkownikowi Cellaremu aby ich do poddania się skłonił, lecz na wszelkie przekładanie tylko strzelaniem odpowiadali. Że zaś strumyk płynący od pospolitego źródła dał się do téj jaskini nakierować, kazał go Cellari ku niéj odwrócić, ale i to nie pomogło, bo zamknięci woleli bydź zalani niżeli wyjść na widok. Widać z mieszkańców Buszy co to za wojna była, kiedy przenoszono śmierć od ognia i wody nad poddanie się Polakom.

Ta rzeź rozgłoszona, miała według zdania Polaków,

rzucić postrach, wytrącić broń z ręki ludowi po całéj Ukrainie: w téj myśli hetmani wydali uniwersały z napomnieniami, aby się poddawano a podobnego nieszczęścia unikano. Skutek był całkiem przeciwny: owszém kto tylko żył, stawał w szeregu i trzeba było szturmami cały kraj nad Bohem do posłuszeństwa przywodzić.

W Bracławiu jako w twierdzy warownéj i na węźle ważnych komunikacyi ukrainnych zbudowanéj, osadził Chmielnicki dwanaście tysięcy Kozaków a pod dowództwem przebiegłego w sposobach wojennych Bohuna. Wysłano lasami Stefana Czarnieckiego, a przydawszy mu dla wzmocnienia Andrzeja Potockiego. Śpiegowie donieśli, że w polach ani śladu jakiéj straży, a bramy stoją otworem jak gdyby w najgłębszym pokoju, ale Czarniecki znał się na sztuczkach bohunowych, nie myślał więc o ubieżeniu z nienacka, lecz wprawiwszy wojsko w zwykły ordynek bojowy, ku okopom postępował i pokazało się, że mądrze uczynił bo Kozacy w oka mgnieniu okryli wały i z dział ognia dawać poczęli Za nadejściem wieczora Czarniecki o podal ustąpił a potém znowu się zbliżał, przypatrywał i aż ośm razy w koło Bracław obszedł. Tymczasem nadciągnęli z główną siłą hetmani. Nieprzyjaciel powziąwszy o tém wiadomość, wystąpił w pole i uszykował się nad Bohem. Czarniecki rozkazał natrzeć kilku chorągwiom, a gdy je odpierano, puścił trzy świeże, a że z boku więc zatrwożyły Kozakow i poczęli uchodzić. Wtedy dopiero przyciśnięto ich należycie: dwa tysiące wraz z dwoma pułkownikami ubito, ale wojsko polskie straciło Balenta owego walecznego młodego chorążego, co się u Buszy tak odznaczył.

Schwytany do niewoli jeden Bulgarczyk utrzymywał, że bronienie Bracławia nie jest w myśli Kozaków, jakoż ziściło się jego podanie, gdyż dnia 19 grudnia opuścili miasto i zniszczyli za sobą most na Bohu.

Zdawało się hetmanom rzeczą dogodną Bracławia warownie ponaprawiać, i nietylko w nim swoich rannych i chorych ale wszelkie mniéj potrzebniejsze zapasy zostawić; wzięli się tedy do dzieła, lecz przekonali że naprawa zbyt wiele czasu wymaga, a osadzenie dostatecznéj załogi zmniejszyłoby za nadto siłę wojska polowego.

Chmielnicki stał wtedy spokojnie w Czehrynie, do króla listy pisywał, a Kochowski dodaje, że sprawiał pogrzeb zabitemu pod Szłowem Złotareńce, który podczas nabożeństwa, nie wiadomo czy z dopuszczenia Bożego czy za wpływem złego ducha, w trumnie się podniósł i „utykajte! utykajte!“ miał wołać, w skutek czego lud tak uciekał, że wielu zadeptał, cerkiew się zapaliła i zgorzała, a Chmielnicki zachorował i do prowadzenia wojny nie był sposobnym. *)

Kiedy hetmani stali w Obodówce, przybył do nich szesnasto-letni syn przeszłego a synowiec panującego chana z dwoma swemi ochmistrzami i orszakiem a z doniesieniem, że w Kodemie zostawił ośmnaście tysięcy wojska, które pod dowództwem Chamambeta zaraz się złączy z hetmanami, jakoż wkrótce nadeszło. Całą starszyznę tatarską niezmiernie uprzejmie przyjęto i chojnie darami obsypano. Chamambet wydał rozkaz dzienny do swoich, że kto się poważy mieszkańców po za bojem chwytać, konie i rzeczy Polakom pokradzione przechowywać, z Kozakami w spółki wchodzić, ten na gardle karę odniesie.

Tatarzy tedy stanowili przednią straż hetmańską i napadali Kozaków, zwłaszcza paszę zwożących. Szła jednakże wojna ciągle z trudem, bo nawet pomniejsze miasteczka nie chciały się poddawać; zdobyte a potém spalone były Zynkowka, Balanowka, Łysianka, Kotarszyn. Dembowka, od nich warowniejsza, wytrzymała długie bombardowanie: gdy ją wzięto, mieszkańce uchodzili na zamek, że jednak pomieścić się nie mogli, w znaczniejszéj części legli, a to w zemście za zrządzoną wielką szkodę, bo aż w czterystu zabitych. Nawet tym co się poddali w zamku, żołnierstwo mimo zabiegi starszyzny, nie darowało życia, a trzech za naczelników poczytanych na pal wbito.

Od Dembowki posunęli się hetmani po Humań miasto z wielkiemi przyległościami a własność Kalinowskich. Było ono w obronném miejscu położone, sztuką bardzo wzmocnione, a miało mięszkańców do boju niezmiernie wprawnych,

*) Kochowski Climac. I lib. VII sub anno 1654 powiada, iż sam nie dawałby temu wiary, gdyby tego w sześć lat późniéj w Warszawie obecny Daniel Wyhowski a świadek naoczny nie był mu opowiadał.

z téj przyczyny, że wystawione na pierwsze napady hordy, często im odpór dawało. W zimie zwykle tam oblewano na noc wały wodą, przez co zlodowaciałe stawały się nietylko grubszemi, lecz dla ślizgości bardzo trudnemi do przebycia. Odblaskiem promieni słońca przedstawiały się nadchodzącym Polakom w postaci kryształowego zamku jakby w powieści ludowéj. O sypaniu okopów równoległych dla zmarzniętéj ziemi trudno było myśleć. Grodzicki, jenerał artileryi, bez zasłaniania dział swoich, rozpoczął rzęsisty ogień i zapalił browary, z których płomień sięgał ku domom miasta. Mieszkańce zrzucali i mokremi płachtami nakrywali dachy. W tém do Polaków przybył z doniesieniem Tatarzyn, że wielkie wojsko Kozakom w odsiecz nadchodzi, hetmani zwinęli tabor i ruszyli ku Ochmatowu. Przednia straż zastała w tém miasteczku Kozaków pod dowództwem Puszkareńki. Czarniecki chciał zaraz uderzyć, lecz hetman polny Lanckoroński, który jechał przy nim, był tego zdania, że długo się trzeba będzie uganiać z szablą w ręku, a artileria z główném wojskiem zaraz nadciągnie i od razu Kozaczyznę wypłoszy. Tymczasem dzień upłynął nim nadszedł jeden tylko pułk pieszy z dwoma działami. Strzały z nich dawane Kozaków nie ustraszyły a w tyle nadchodzących Moskali napomniały do pospiechu. Przednia straż polska za słaba, aby im drogę zabiegać, cofnęła się ku swemu głównemu wojsku, a Moskale pominąwszy Ochmatow, ciągnęli ku hetmanom i dobrze pod wieczór rozwinęli się przed nimi w ordynku bojowym. Polskie chorągwie regularne składnie porozstawiane wspierali w nieładzie uwijający się Tatarzy, a chorągwie moskiewskie porozrzucani Kozacy. O ciemku zaczęła się ucierać jazda z jazdą i grały z obudwu stron działa. Jazda moskiewska i przy niéj Kałmucy, także plemie tatarskie, przez większą część nocy tył podawali; posunęła się naprzód piechota polska i należycie sypała z ręcznéj strzelby. Już jazda polska była w środku kolumn nieprzyjacielskich i straszną rzeź sprawiła, że aż starszyzna poczęła hamować dzielnie bijącego się żołnierza, zwłaszcza że Moskale skłaniali się ku złożeniu broni, doszedłszy jednakże w odwrocie aż do swoich taborów, skryli się po za grzmiące działa, porozpalali ognie i celniéj strzelać poczęli. Skoro dzień zajaśniał, Moskale i Kozacy stanęli do obrony

obozu i walki o śmierć i życie. Lubo mróz był wielki, ludzie i konie wszystko wygłodzone, przecież na obudwu stronach nie kładziono szabli do pochwy. Polacy choć w liczbie nierównie szczuplejszéj niż Moskwa, któréj z Kozakami i Kałmukami mogło bydź do stu tysięcy, nacierali cały dzień na obóz, niszczyli nieprzyjacielowi całe chorągwie, działa zabierali; w nocy następnéj choć już nie ciągle walczono, to kilkakrotnie z obu stron przedsiebrano napady. Dnia 2 lutego (1655 r.) Chmielnicki, który tylko sam usilnemi zabiegami i prośbami Moskwę od złożenia broni wstrzymał, ustawił jéj kosz z wozów łańcuchami pozwięzywanych, boki działami obsadził i w pochód ją wprawił. Jan Sobieski starosta jaworowski i Cetner kasztelan halicki straż wojska wtedy mający usiłowali ruch ten wstrzymać, dopókąd hetmani całkowitéj siły do należytego boju nie rozporządzą. W oka mgnieniu stanęło całe polskie wojsko pod bronią, otoczyło znowu nieprzyjaciela; hetmani sami z wielkiém niebezpieczeństwem do wozów i łańcuchów doprowadzili chorągwie, ale ledwie koniec kosza urwać zdołali, ogół zaś wojska nieprzyjacielskiego wycofnął się do Ochmatowa i nietylko siebie, lecz i Puszkareńkę uratował.

W zysku jednakże odnieśli Polacy prócz dwudziestu dział do użycia przydatnych, jeszcze dwadzieścia pięć zagwożdżonych i kamieniami pozapełnianych, wozów do dwóch tysięcy, chorągwi z obrazami świętych bardzo wiele; położyli trupa do dziesięciu tysięcy. Stracili zaś czterech rotmistrzów, czterech poruczników, trzynastu chorążych, dwudziestu towarzyszów i wiele pocztowych a więcéj od mrozu niż w boju. Historik Kochowski otrzymał kontuzyę od kuli działowéj, ale mu tylko suknie podarła.

Tatarowie w pierwszéj nocy prawie udziału nie brali, powiadając że ich rzeczą tylko się w dzień bić, bo nie chowają tak jak Polacy czeladzi, któraby im konie oprzątała. W ogóle nieszczerze wychodzili, a dowiedziano się potém, że Chmielnicki przekupił Chamambeta, ich wodza.

Od Ochmatowa postępowało wojsko polskie ku Żywotowu. Piechota i luźna czeladź, jak zwykle licho przyodziana i rzadko dobrze najedzona padała od mrozu po noclegach jak muchy zatrute i trupy na miejscach obozowania leżały jak snopy we

żniwa na polach; prócz tego niejeden na uboczu zginął w zawiejach śniegowych. Hetman Potocki zakłopotany tém wszystkiem, odesłał piechotę wraz z artilerią do Szarogrodu a sam został w Tetyjowie i dawał baczność na obroty nieprzyjaciela. Trudno było szukać walnego boju, bo wojsko polskie okazywało się za małe a horda rabowała tylko i domagała się puszczenia do Krimu, żeby swój jasyr odstawić. Wysełane ruchome kolumny polskie dla zajmowania miasteczek, miały pochód przy zamarznieniu rzek i bagien daleko łatwiejszy niż lecie, jednakże zastawszy wszędzie jak najwytrwalszy opór mieszkańców, niczego nie dokazały. Moskwa rozłożyła się w Białocerkwi, Staniszczach i innych obronnych a dobrze w żywność zaopatrzonych miastach; większa część Kozaków odświeżała swe siły po domach, tylko Bohun i Zelen z oddziałami swemi stali pod bronią i nawet myśleli wykonać napad na hetmanów, ale ci zawiadomieni wcześnie od jednego kozackiego zbiega, wysłali na nich Czarnieckiego i Woyciechowskiego, który nadszedł hetmanom w pomoc od hospodara Stefana z siedmnastu multańskiemi chorągwiami: przyszło do spotkania i rozpędzenia Kozaków. Tych co z pola uszli do zamku i miasteczka Kiesińce a na skale położonych, wzięto szturmem i wyrąbano. Krystyampol, Kiryjowka, Leszczynowka i Berestki także wstępnym bojem opanowane. Gdyby horda była chciała zostać jeszcze, toby hetmani niewątpliwie byli przywiedli do posłuszeństwa cały kraj między Bohem a Dniestrem, ale ona nietylko ich pod Sawraniem opuściła, lecz dostała zasłonę polską na przypadek napadu. Dowodził téj zasłonie Stanisław Jordan a miał polecenie aby przyszedłszy na Krim dołożył wszelkiego starania o wyjednanie u chana nowych posiłków. Trudno zaś przeczyć że to stróżowanie Jordana wracającéj na swe stepy dziczy, działo się z poniżeniem godności tak chrześciańskiéj jak polskiéj, bo przez to Polacy wyraźnie pomagali do odprowadzenia poimanych jeńców chrześcian, Kozaków swych spółziomków z żonami i dziećmi. Prawda żeć długo wprzody równe posługi czynili Kozacy Tatarom odprowadzającym Polaków, ale wyższéj cywilizacyi institucye powinne były ducha Polaków wznieść ponad pragnienie zemsty z Kozaków. Powinno było to przekonać Jezuitów i ich stronników że uwa-

żanie Rusinów kościoła wschodniego za niewiernych, brata tylko katolików z poganami krwi chrześciańskiéj łaknącemi i do spodlenia wiedzie; nie przekonało jednakże.

Zabiegi Jordana na dworze chańskim odniosły pożądany skutek i na początku marca 1655 r. stanęło u granic polskich sześćdziesiąt tysięcy hordy z gałgą to jest następcą na państwo domniemalnym.

Pod Suchą Dubrową w namiocie kupami umiecionego śniegu jakby wałami otoczonym, witali hetmani gałgę zwykłym pokłonem, na który on odpowiedział położeniem ręki na piersi a przy tém wynurzył swe ubolewanie że nie stanął wcześniéj z posiłkami. Odparli hetmani że za jego świetną pomocą mogliby byli w istocie odnieść wielki skutek w bojach z Moskwą i Kozakami, kiedy pozamarzane rzeki i bagna w pochodach nie stanowiły żadnéj zawady, aliści dobra pora jeszcze nie przeminęła całkiem. Ponieważ jednakże konie Polaków były bardzo wynędzniałe a tatarskie przynajmniéj pochodem zbite, przeto zgodzono się na dłuższy wypoczynek w miejscu. Miasteczka tedy i wsie nad brzegami Dniestru już wyczerpnięte ze wszelkich środków dźwigały ciężar utrzymywania i Polaków i Tatarów, z których pierwsi pijaństwem i burdami się odznaczali, drudzy zaś skromni i spokojni ale grabiescy nad wszelkie pojęcie.

Po Polsce i po Europie katolickiéj powstawało pytanie czy król, zwłaszcza gorliwy katolik i zagorzały jezuita dobrze czyni, a prawa boskiego nie narusza, że się z Tatarami na chrześcian brata, ale nawet bardzo pobożni ludzie dowodzili z pisma świętego, że Aza król Judy wezwał na pomoc Bennadaola króla syrijskiego, Judasz Mahabejczyk Rzymian; przytaczali przykłady przymierza z poganami dane od papieży, od cesarzy, królów hiszpańskich, oraz przykłady wiązania się monarchów katolickich z kalwinami; mówili że używa się do boju koni, wielbłądów i słoni, czemuż téż nie użyć czy to poganina czy téż heretika, byle skończyć szczęśliwie wojnę a zwłaszcza z buntownikami, najniegodziwszym rodzajem nieprzyjaciela.

Skoro tylko wiosna zwolniła od lodu bystre rzeki a rozzieliniła stepy i lasy Ukrainy, jéj ruchliwi i waleczni mięszkańce wprawdzie rabusie ale do wolności ciałem i duszą

przywiązani i byle ją kiedykolwiek osiągnęli, potęgę Polski stanowić mogący, zaczęli się rwać do koni i oręży. Tatarzy co po kraju rozpościerali zagony, czeladź polska z końmi na napaskach, byli zniewoleni mieć się na baczności i częste ponosili straty. Hetman polny szturmował do Mańkowki ale jéj nie zdobył. Ujście, Bersady, Kamienica dostały się szczęśliwie Polakom a Tatarzy wszędzie nabrali moc wielką ludu w jasyr.

Pomimo pogańską pomoc nie bardzo czuli się hetmani na siłach: żołnierz niepłatny, odarty, znędzniały stracił ochotę. Przerzedzone zimowym bojem i mrozem chorągwie zostały bez uzupełnienia. W tém przyszedł rozkaz, aby Lanckoroński hetman polny z Czarnieckim spiesznie prowadzili połowę wojska ukrainnego ku środkowi Rzeczypospolitéj, bo niebezpieczeństwo od Szweda wielkie.

KSIĘGA DWUDZIESTA ÓSMA.

I.

Królowa Christina składa koronę szwedzką, podaje Jana Kazimirza na kandydata do korony szwedzkiéj, a istotnie popiera pfalzgrafa Dwóch mostów. Stronnictwo wojenne szwedzkie wzdycha do włoczęgi z mieczem w ręku po zamożnym stałym lądzie Europy. Polska dla niego jest przedmiotem łupu, Moskwa ma brać ziemie ruskie, a Szwecia pruskie. Cock poseł szwedzki skreśla smutny stan bezwładnéj Polski, zniszczonéj kozacką i moskiewską wojną. Jan Morsztyn jako goniec wysłany przodem od poselstwa Rzeczypospolitéj wiezie pisma winszujące Karólowi X wstąpienia na tron szwedzki, ale uchybiające w titule. Szwedzi podobnie jak car oburzają się o tę drobnostkę, aby mieć pozór do wojny. Senat szwedzki koresponduje z senatem polskim. Kanclerz szwedzki radzi posłom polskim, aby Jan Kazimirz zrzekł się herbu i titułów szwedzkich. Karól X gromadzi w księstwie pomorskiem 40 tysięcy wojska.

Królowa szwedzka Christina która w ośmnastym roku swego życia sama objęła rządy i jednę połowę w ciągu lat jedenastu bardzo zaszczytnie przepanowała, a w drugiéj wpływami swych kochanków tylko państwo mięszała, zabrała się (r. 1654) do złożenia korony i sejmowi do Upsali w tym celu zwołanemu na kandidata do następstwa po sobie podała jako krewnego także króla Jana Kazimirza, ale istotnie była tylko za pfalzgrafem na Zweibrücken (Dwóch mostach) nad Renem swoim bratem ciotecznym, bo szedł od Katarzyny siostry Gustawa Adolfa, w Szwecyi wychowanym i w szwedzkich obozach prawie wzrosłym. Rzeczpospolita polska zakłopotana wojną kozacką a nawet już i moskiewską nie myślała ze Szwecyą wchodzić w spory o prawa swego

króla, lecz król przyjąwszy sobie na diplomatę priwatnego konsula francuzkiego rezydującego przy radzie gdańskiéj nazwiskiem Canasilhes posłał go do Stockholmu aby w imieniu jego protestował na koronacyi Karóla Gustawa o nieprawne oddalenie od rządów szwedzkich całego domu Wazów. Już od dawna jak wiadomo, bawił w Szwecyi Radziejowski i układano wojnę przeciw Polsce, choć rozejmem stumsdorfskim był pokój do dnia 11 lipca 1661 r. z obu stron uroczyście zapewniony.

Nie miano słusznych powodów nietylko na Rzeczpospolitą ale nawet i na Jana Kazimierza, bo skoro dom Wazów był uznany raz dziedzicznym, toć mu trudno było wzbraniać twierdzenia że mu prawo dziedzictwa służy, a skoro mógł to słusznie twierdzić, toć Jan Kazimirz miał prawo a nawet obowiązek kładzenia protestacyi, lubo Szwedom co go od tronu odsądzili wolno znowu było te protestacye mimo uszu puszczać. Wszakże król francuzki pisał się ciągle królem Nawary która do Hiszpanii należała. Królowie szwedzki i duński obadwa mieli tytuł królów wandalskich. Zgoła był powód do sprzeczania się, ale skądże do wojny?

Powody wojen nie wychodzą atoli z nadwerężenia prawa lub słuszności, ale tylko ze względów zysk lub stratę zapowiadających. Może późniéj będą lepszemi narody, ale dotychczas nieokazywało się w nich tyle godności aby jedne szanowały sprawiedliwość względem drugich. My Polacy zdajemy się drugim dziwakami ciemnymi, niegodnymi społeczeństwa politicznego, że i w sprawach zewnętrznych woleliśmy w ogóle brać sprawiedliwość a nie zysk za skazówkę. Wydobędzie się atoli z głębokich nurtów sprawiedliwość a my trzymając jéj się za rękę jeszcze po wierzchu pływać będziemy.

Już Gustaw Adolf usiłował dochodne Prusy zabráć Polsce, przez lat dziesięć trzymał w nich swe wojsko a nawet dla ważniejszéj wojny w środku Europy, nie zrzekł się téj myśli ale ją rozejmem stumsdorfskim, tylko odłożył na późniéj. Ówczesna polityka szwedzka nie poległa z nim pod Lützen ale ją daléj prowadził Axel Oxenstjerna i dla zabrania Prus tak książęcych jak królewskich chciał wydać Christinę za

młodego kurfirsta brandenburskiego. Upatrywali Polacy w tém małżeństwie wielkie dla Rzeczypospolitéj niebezpieczeństwo i Jerzy Ossoliński jeździł w poselstwie do kurfirsta dla wybicia mu go z głowy. Nowy król szwedzki i jego doradzcy brali za wskazówkę co im daléj czynić wypada, plany Gustawa Adolfa i Oxenstjerny: nie dziw więc że oderwanie Prus za najpilniejszą sprawę poczytali. Sprzyjały im zaś bardzo stosunki krajowe: po zakończeniu wojny trzydziestoletniéj przemagało w Szwecyi stronnictwo wojskowych. Ludzie ci a to w znacznéj części Niemcy stawszy się Szwedami przez przelewanie swéj krwi w szwedzkich szeregach, szukali zapewnienia sobie środków lepszego życia. Tymczasem kraj w Europie najuboższy nie mógł im ich ze swego skarbu dostarczyć. Wreszcie rzecz naturalna że i rodowici Szwedzi co długo walczyli w obcych krajach mało mogli w ojczystym, nie zamkami ale skromnemi drewnianemi budowlami zapełnionym, znajdować przyjemności do których przywykli i na które pragnęli bogactwa. Nie miło im było widzieć stoły nawet możnych zastawione mlekiem, rybą i pomiernym kawałkiem tylko zwykłego mięsa, bez wina, wszelkich lepszych warzyw i owoców, bez dobrego nawet chleba.

Trzeba dodać że w końcu rządów Christiny Szwecya miała jeszcze znaczne wojska w Niemczech na zdobywanie wolnego miasta Bremen, którego stawszy się panią, nie wiedziała co daléj z niemi począć; rozpuszczenia zaś ich obawiano się wszędzie, bo rozpuszczone oficerstwo na nowo zamięszać mogło stosunki niejednego państwa. Całe wojenne stronnictwo szwedzkie burzyło się i wzdychało do włóczęgi z mieczem w ręku po zamożnym stałym lądzie Europy. Pokój Szwecyi z Niemcami zawarowany był przez główne mocarstwa. Moskwa miała wprawdzie oko na Rewel, Narwę i w ogóle kraje nadmorskie, które jéj Gustaw Adolf poodbierał, ale zdawała się za silną, więc chciano ją uśpić do czasu bez sprzymierza samym czynem spólnéj wojny a przód przeciw Polsce wystąpić. Polska znękana powstaniem Kozaków, zagonami wieloletniemi Tatarów, napadnięta od Moskwy a jako rzeczpospolita mniéj od monarchów lubiona; zamożna, obfitująca we wszystko była jedynym krajem który mógł zasycić łaknące łupu i lepszego życia stronnictwo

wojenne szwedzkie. Co zaś rzecz najważniejsza rząd szwedzki posiadający już Inflanty, zyskawszy nadto traktatem westfalskim (r. 1648) za swój tak czynny udział w wojnie trzydziesto-letniéj niemal całe księstwo pomorskie*), zapragnął Prus jeszcze goręciéj, aby był zupełnym panem morza baltyckiego. Zdawało mu się, że warto zerwać przed czasem rozejm uroczyście zawarty.

W téj układanéj w Stockholmie wojnie, lubo bez sprzymierzania się Szwecyi z Moskwą, owszem z uczuciem nawzajem nieprzyjaznem, przecież samym zamiarem w jednym czasie odrywania krajów od Polski, wybijała się na wierzch nieświadoma siebie myśl rozbioru tego kraju i to niejako na zasadzie religijnéj, a mianowicie aby ziemie ruskie zabrała Moskwa Polsce, a ziemie przeważnie lutherskie Szwecya. Zdaje się, że tu znowu do główném ówczesnéj choroby narodu obrócimy się, jakoby Rzeczypospolitéj zagrażała za to kara, że spuściwszy z oka prawa republikanckie, z usposobienia i krwi narodu wypływające, poszła za przykładem austryackiego dworu, oddała zakonnikom kosmopolitom a głównym przyjaciołom monarchizmu, to jest jezuitom wodze państwa, i zamiast oglądać się na grabieżność sąsiadów, trudnić się na sejmach polityką, to sejmy na sobory kościelne zamieniła i na nich zajmowała się pojęciami nadziemskiemi a swym spółobywatelom, dla tego że inaczéj chcieli zbawiać dusze, że byli dissidentami i disunitami nawet sprawiedliwości w sądach odmawiała.

Pod pozorem zamiaru zbliżenia Polski do przymierza ze Szwecyą przeciw Moskwie i pod pozorem wznowienia układów do Lubeki na r. 1651 umowionych, a które spełzły, jak się to późniéj objaśni, według historików polskich z winy szwedzkiéj, a według szwedzkich z winy polskiéj: Cock**) konsul szwedzki przy radzie gdańskiéj zjechał do Warszawy. Przywiózł on ze sobą list od Karóla Gustawa do Jana Kazimirza z doniesieniem o objęciu rządów, a w nim było powiedziane: „gotowi jesteśmy do wszelkiéj przysługi jaka tylko

*) Kurfirst brandenburgski dostał wtedy z Pomorza tylko samo biskupstwo kamieńskie (Camin).

**) Tak go piszą Szwedzi, ale był to po prostu Niemiec Marcin Koch.

może ciążyć na przyjacielu a tak blizkim krewnym i poniesiemy ją jak najszczerzéj“ *). Cock siedział długo w Warszawie, rozpatrywał się pilnie we wszelkich stosunkach i przesłał zawiadomienia do Stockholmu, że Kozakom Polacy nie są w stanie dać rady a tym czasem wali się w granice nowy potężny nieprzyjaciel, car moskiewski. W narodzie nie masz nietylko zgody, ale nawet żadnéj wspólnéj myśli, żadnego wytkniętego celu. Panowie rozstrzeleni na wszystkie strony, mają na sercu tylko swoje zyski; szlachta chełpi się że obiera króla, a właściwie jest lichem narzędziem panów w ogóle samolubów; prawi że król na tak długo tylko ma zawarowane posłuszeństwo dopókąd praw przestrzegać będzie a tym czasem pierwszemu lepszemu te prawa łamać i deptać jest wolno. Sejmy rwią się i odmawiają pieniędzy a więc wojsko niepłatne; że do tego w znacznéj części z cudzoziemców złożone, przeto kraje bez litości pustoszy i więcéj im niż nieprzyjacielowi szkodzić może. Hetmani koronni tkwią gdzieś na Ukrainie, wojska litewskiego na odpór potężnéj Moskwie ciągnie wszystkiego razem pięć tysięcy. Stanęło tam wprawdzie pospolite ruszenie ale pytanie jak długo dostoi; w ogóle ma Polska dosyć do czynienia z Kozakami i Moskwą. Może wprawdzie wsiąść na koń jeszcze cała szlachta koronna, lecz będzie to wojsko, choć liczne to pełne rozprzężenia i znowu bardziéj zaszkodzi miastom i wsiom własnego kraju, niż nieprzyjacielowi. Polacy boją się okropnie Szwedów, ale pomimo to nie czują do nich odrazy; nienawidzi ich jedynie polskie duchowieństwo, które zawsze snadniéj wejdzie w stosunki z mahometanami, aniżeli z protestantami. Takie były sprawozdania Cocka.

W tém kłopotliwem położeniu Polska z dwóch stron zagrożona znalazła do przymierza samych tylko Tatarów, swemi grabieżnemi posiłkami może więcéj szkodzić niż pomodz zdolnych. Ferdinand III cesarz zostający pod wpływem papieża a kierowany od jezuitów, sprzyjał Polakom zagrożonym wojną co mimo dążenia do innych celów zawsze miała barwę i ce-

*) Denique officia nostra paratissima et quaecunque ab amico et tam propinquo sanguine procedere possunt, fidem optimo affectu deferemus.— Kochowski Clim. II lib. I.

chy wojny religijnéj, tak jak trzydziestoletnia w Niemczech; jego atoli kraje po tylu zniszczeniach nie nabrały dosyć siły. Anglia, któréj interesem handlowym było zachowywać morze baltickie w spokojności, nie mogła bydź za wyprawą szwedzką, ale zostawała pod opieką Cromwella opartego jedynie na protestantizmie a ztąd niechętnego Polakom, którzy ze swoim królem obracali się na tajemnie z Rzymu do Polski przesełane skinienia jenerała jezuickiego. Cromwell nie chciał żeby mu się awanturnicy zbrojni z Niemiec do Anglii sypali, ale dla ustalenia swych rządów pragnął nawet pozbydź się z niéj wszystkich ludzi niespokojnych i Szwecyą przeciw Polsce jeszcze poduszczał. Jakoż znał się dobrze na rzeczy, bo w istocie rewolucyjna szlachta szkocka, należąca do kościoła katolickiego a przywiązana do dinastii Stewartów sypała się do wojska polskiego, lubo byli i tacy, co nie troszcząc się o wyznanie, stawali przy Szwedach. Dosyć że żywiołów rewolucyjnych przez wojnę między Szwecyą a Polską ubywało z Anglii. Hollandya pragnęła utrzymywania bez przerwy stosunków handlowych z Gdańskiem, lecz jéj zwyczajem było oglądać się na Anglią. Dania wprawdzie odwieczna nieprzyjaciółka Szwecyi, ale niedawno z nią zawarła pokój i potrzebowała spoczynku. Francya sprzyjała i Polsce i Szwecyi, a dla tego ich sprawę zostawiała losowi wojny.

Tymczasem wrócił ze Stockholmu do Warszawy Canasilhes a w liście który przywiózł z sobą była mowa o nieporozumieniach między Szwecyą i Polską, o dawaniu przez nie tylko powodu różnym pogłoskom, o wzrastaniu wzajemnéj nieufności, o daremnem usiłowaniu obwarowania pokoju, a w końcu, że Polska powinnaby przysłać zamiast jakichś ajentów, należycie upoważnionych posłów.

Pojechał tedy Jan Jędrzéj Morsztyn stolnik sandomirski, już nie od króla jak dawniéj Canasilhes, lecz jako goniec wyprawiony przodem od poselstwa Rzeczypospolitéj mającego powinszować wstąpienia na tron Karólowi X i wzmocnić pokój. Był to atoli ulubiony dworzanin Jana Kazimirza, a pisma które przywiózł, choć ułożone w imieniu Rzeczypospolitéj, przecież poprzechodziły w Polsce przez przetak dworski a dla tego miały wyrażone lata panowania Jana Kazimirza nietylko w Polsce lecz i w Szwecyi, nadto zawierały nie jednę

ogródkę i nie ten tituł jaki Rzeczpospolita o prawa familijne swego króla nie troszcząca się, Karólowi X dawać była winna. Szwedzi już tylko czychając na każdą nawet drobnostkę aby z niéj sztukować powód wojny, a naśladując cara, który tak z nimi jak z Polakami, za pozór wojen brał zwykle tituły, zaczęli się bardzo oburzać, jak mówili, o to wielkie ubliżanie swemu królowi i państwu a najbardziéj o trzy korony, czyli herb Szwecyi w pieczęci polskiéj. Morsztyn składał winę na niebaczność kancelarii, ale dosyć że z niczém wrócił.

Podczas tego obrażania się Szwecyi na Polskę, Cock wręczył w Warszawie kanclerzowi koronnemu notę senatu szwedzkiego ze zagrożeniem, że jeżeli Jan Kazimirz nie zrzecze się titułów szwedzkich, to Szwecya wojnę wypowie Rzeczypospolitéj. Była to gruba zaczepka, boć Rzeczpospolita nie mogła mieć innego sposobu chyba zagrożenie mu złożeniem z tronu, a niepodobną było rzeczą Polsce bez hańbiącéj uległości dla Szwecyi chwytać się tego ostatecznego środka. Senat polski odpisał, że Rzeczpospolita pragnęła jeszcze w r. 1651 tylko przyjaźni i miała nadzieję zawarcia przymierza w Lubece, lecz Szwedzi puścili rzecz w przewłokę, a potem śmierć Gorajskiego, jednego z posłów polskich, była powodem opóźnienia przez cztery lata, ale bynajmniéj nie zniweczyła dobréj woli do najlepszego porozumienia ze Szwecyą, i ubolewać tylko należy, że Morsztyna nie przyjęto dobrze dla bardzo drobiazgowych przyczyn.

Odpowiedź ta o tyle była nadciągniętą, że owo poselstwo polskie w r. 1651 do Lubeki wyprawione miało wystąpić z oświadczeniem bez ogródki, że rzeczywistym królem szwedzkim jest Jan Kazimirz, a Inflanty ze skończeniem się rozejmu stumsdorfskiego (w r. 1661) mają wrócić do Polski *). Szwedzi nie spodziewając się wtedy niczego lepszego nie zjechali, ale przez posła francuzkiego żądali odłożenia układów. Nie wyszły atoli na jaw instrukcye owego poselstwa polskiego, a dla tego w kilka lat później dało się bardzo dobrze twierdzić, że Polacy kładli jak najłagodniejsze warunki przymierza, lecz Szwedzi przyjaźnią pogardzili.

Panowie polscy biorąc na uwagę wojnę moskiewską po-

*) Rudawski libr. III caput 1.

partą Kozakami, sławę wojenną Szwecyi a do tego jéj nowe granice, któremi z jednéj strony dotykała Litwy i Kurlandyi, a z drugiéj Prus i Wielkopolski; skoro nadto jednemi wojskami napełniły się Inflanty, a w Księstwie Pomorskiem zaczęto się gotować do przyjęcia drugich, postanowili na najbliższym sejmie dołożyć wszelkiego starania, aby Jana Kazimirza nakłonić do wyrzeczenia się herbu i titułów, z których on nie może już mieć żadnéj korzyści a Rzeczpospolita snadno poniesie wielką szkodę. Karól atoli X, który wiedział o wszystkiém co się działo w Warszawie, przez Cocka i przez związki Radziejowskiego ciągle bawiącego w Stockholmie, starał się przeciąć wszelkie drogi mogące doprowadzić do pokoju, zwołał jak najspieszniéj sejm szwedzki, przełożył mu herb i tituły Jana Kazimirza jako upor narodu polskiego niweczący godność Szwecyi. Stany sejmujące znały jednakże stan rzeczy, odpowiedziały że wojny wszczynać jeszcze nienależy, obecność królewska potrzebna krajowi i wypada wyrozumieć gruntownie o ile Polacy szukają zaczepki. Senat szwedzki wdał się w korespondencye z senatem polskim. Karól atoli, urzędnicy państwa, dwór, wojsko i cała młodzież: wszyscy połączyli swe siły, aby koniecznie doprowadzić do wojny. Pomagał im niezmiernie przyjazd do Stockholmu poselstwa tatarskiego, które przy otrzymaniu glejtu na przebywanie krajów polskich zniewolone było zostawić Janowi Kazimirzowi zakładników w rękojmi: że w j e g o K r ó l e s t w i e S z w e d z k i é m żadnych szkód nie będzie zrządzało. Pracowano nad planami wojny z Radziejowskim wszelkich stosunków jako podkanclerzem polskim najlepiéj świadomym, układano się z poselstwem Chmielnickiego, które także było w Stockholmie.

Kiedy w Polsce schwytano Jasieńskiego, owego ajenta na Ukrainę wysłanego od Radziejowskiego, z listów mu odebranych dowiedzieli się Polacy, jak daleke zaszły zabiegi Karóla X i stronnictwa wojennego w Szwecyi. Z naznaczonym przez sejm (r. 1653) w miejsce zmarłego Zbigniewa Gorajskiego Janem Leszczyńskim wojewodą łęczyckim pospieszył do Stockholmu Alexander Naruszewicz, referendarz litewski. Zrazu chciano ich odprawić bez przedstawienia królowi; ale gdy oświadczyli, że do niego tylko polecenie mają i podobnego postępowania nie umieliby zrozumieć, wprowadzono ich na

posłuchanie. Karól nazajutrz kazał im powiedzieć, że wojna tym razem pewnie się już uniknąć nie da, w Stockholmie nie ma czasu wdawać się w układy, wyjeżdża na Pomorze a tam gotów wziąść na uwagę, co mu Rzeczpospolita przełoży. Posłowie polscy oświadczyli, że dopiero się postrzegają, iż o pokoju już nie masz mowy, lecz możnaby wniść w układy o nowy rozejm. Kanclerz szwedzki radził im atoli, żeby ze zrzeczeniem się przez Jana Kazimirza herbu i tytułów szwedzkich stanęli na 14 sierpnia do Szczecina, gdzie snadno będzie mogło przyjść do należytego obwarowania rozejmu stumsdorfskiego. Było to tylko pozbywaniem się posłów, bo Karól Gustaw ułożył sobie przed tym dniem przekroczyć granice Polski. —

Sejm ówczasowy warszawski trwał tylko dwa tygodnie. Zrazu był bardzo zamięszany i nawet młody poseł Krasiński szablą skaleczył w twarz Lasockiego a to w obec króla i senatu. Szczęście wielkie dla Krasińskiego, że niebezpieczeństwo kraju ułagodziło i króla i panów. Uchwalono żołnierza łanowego czyli powiatowego, tak jak dawniéj był wybraniecki, z tą atoli różnicą, że już nietylko z dóbr królewskich, lecz z dóbr duchownych i szlacheckich: na piętnaście włok w Koronie a na dwadzieścia w Litwie miał stanąć chłop zaopatrzony od swéj wsi w barwę, muskiet, szablę, siekierę, oraz wóz z prochem, kulami, lontami i żywnością na cztery miesiące. W Prusach, stósownie do uchwały swego sejmu prowincyalnego, miano urządzić nietylko piechotę, lecz także rajtarów i dragonów, wszystkiego zaś razem tysiąc sto dziewięćdziesiąt ludzi. Arendarze (dzierzawcy) całéj Polski albo inni ludzie mający na prowincyi pieniądze, z trzydziestu tysięcy złotych mieli także wyprawić po jednym żołnierzu Rotmistrzów i w ogóle starszyznę zalecono obierać na sejmikach patricios województwa, a więc już uznano tu niejako różnicę szlachcica, którego przodkowie bywali urzędnikami powiatowemi od innego. Zgodzono się prócz tego na pospolite ruszenie i to aby nie oczekiwało trzecich wici, lecz zaraz za drugiemi stawało.

Litwa popisała sobie na tym sejmie oddzielne i to jeszcze według województw rozmaicie pomięszane konstitucye co do podatków i ponakazywała w miarę miejscowości i rodzaju

dochodów czopowe, podymne, cło nowe podwyższone na lat dwa. Wyszła także ustawa przeciw zbytkom (lex sumptuaria) w uzbrojeniu i zabroniono przez nią kupować droższego sukna nad dziesięć złotych za łokieć.

Obuchowiczowi za poddanie Moskwie Smoleńska wzbroniono zasiadania w senacie, nakazano instigatorom obudwu narodów, to jest koronnemu i litewskiemu, aby go oskarzyli na przyszłym sejmie. Tę odwłokę król wyjednał aby rzecz z czasem w zapomnienie poszła. Wszystkich atoli Litwinów i Polaków, którzy przy carze moskiewskim zostali i przysięgę mu złożyli, ogłoszono zdrajcami i nieprzyjaciołmi ojczyzny.

Król szwedzki miał pod dowództwem marszałka polnego Wittemberga w Niemczech owo wojsko, które walczyło przeciw miastu Bremie, kazał je znacznie powiększyć w Hamburgu i Lubece oraz w księstwach pod ówczas już szwedzkich Bremen i Werden. Zjeżdżali się oficerowie z całéj Europy, którzy straciwszy chleb od pokoju westfalskiego, ucieszyli się bardzo nowéj wojnie. Cromwell wierny swéj polityce oczyszczania Anglii z żywiołu burzliwego, pożyczył rządowi szwedzkiemu pieniędzy na utworzenie w Niemczech trzech pułków. I tak tedy w środku lipca (1655 r.) na obszernym łęgu pod Szczecinem zgromadziło się bardzo piękne wojsko, złożone z cudzoziemców całéj Europy, którego oficerowie połyskiwali nawet przepychem: liczyło zaś siedm tysięcy jazdy a dziesięć tysięcy piechoty prócz artilerii *). Pod Wolgastem zaś wylądowało ze Szwecyi przysłanych dwanaście pułków saméj jazdy, po których raz po raz jeszcze jeden i drugi się znalazł. Zgoła siły szwedzkiéj było razem w księstwie pomorskiem do czterdziestu tysięcy.

IX.

Polska w opałach od Kozaków, Moskwy i Szwecyi. Szwedzi przekraczają granicę polską i wzywają przez trębacza wojsko polskie pod Uściem do poddania się Karólowi X. Wittemberg dowódzca szwedzki zezwala na rozejm o który wnoszą Polacy. Ugoda stawa, mocą któréj

*) Tagebuch des Generals Patric Gordon. Moskau 1849.

województwa poznańskie i kaliskie poddają się Karólowi X. Wojewodowie Opaleński i Grudziński rozkazują Poznaniowi poddać się Szwedom. Wielkie ztąd wzburzenie. Sufragan Branecki protestujący przeciw łupieztwu Szwedów na przedmieściu i koło katedry wystrzałem z pistoletu położony trupem. Podobnie Szwedzi postępują u Bernardynów, w nocy łupią żydów i kupców w mieście Poznaniu. Wittemberg rusza przez Słupcę do Koła. Karól X nadciąga z drugiém wojskiem witany przez Opaleńskiego i Grudzińskiego. Szwedzi rabują szlachtę wyciągającą ręce do kolan króla szwedzkiego. Z Gniezna ciągnie Karól do Warszawy, zatwierdza w Koninie układ zawarty pod Uściem między Wittembergiem a Polakami. Jan Kazimirz wysyła Krzysztofa Przyjemskiego do Karóla X a lubo tenże przemawia wybornie za pokojem, odbiera odpowiedź od chytrego króla, że wcześniéj było trzeba uniknąć ostateczności, teraz zaś tylko serdeczne pozostaje mu ubolewanie.

Wypowiedzenie wojny Polsce zawierało przyczyny pozorne, a główniejsze jeszcze z czasów króla Władysława, mianowicie, że żołnierzowi cesarskiemu podczas wojny niemieckiéj pozwolono pod dowództwem Botha napaśdź na Inflanty, a pod dowództwem jakiegoś Krokaua, którego nawet w działa opatrzono, na Pomorze szwedzkie, że na wyspie Oesel chciano wzniecić powstanie, że się zmawiano z Danią i z innymi ówczesnymi nieprzyjaciołmi Szwecyi, że na Inflanty zamierzano nasłać Kozaków a zasiewano spiski w Ridze, że się porozumiewano z Hollandią o flotę przeciw Szwecyi, że w liście zawierzytelnienia posła Morsztyna były wyrazy ubliżające.

Polska w opałach na raz od Kozaków, Moskwy i Szwecyi, zniewolona była podzielić swe siły na trzy części. W skutek obrad sejmowych pospolite ruszenie Małopolski, czyli okręgu tribunału lubelskiego, miało się wyprawić na Kozaków, litewskie na Moskala a Wielkopolski czyli okręgu tribunału piotrkowskiego na Szweda. Skąpy Ferdinand Karól biskup wrocławski a administrator dyecezyi płockiéj umarł w sam czas pod tym względem, że bratu swemu Janowi Kazimirzowi zostawił nietylko księstwo opolskie i raciborskie, ale znaczne a na wojnę bardzo przydatne pieniądze.

Z wojskiem z różnych cudzoziemców złożoném a pod Szczecinem zebraném ruszył Wittemberg przez Uchtentagen i daléj Südermühlen, zkąd do Wielkopolanów, którzy w piętnaście tysięcy stali pod Uściem i Piłą dla wzbronienia

przejścia przez Noteć, wysłał trębacza z wezwaniem aby się poddali pod opiekę króla szwedzkiego. We Freienwalde dawał naukę oficerom, żeby niewprawnych jeszcze żołnierzy objaśniali, że jazda polska jest doskonała, zwinna; nie trzeba wcale zważać na jéj chałas i okrzyki, a trzymać się zawsze w ściśniętych kolumnach, bo na takie nie lubi uderzać; inaczéj zaś umie dobrze korzystać z każdéj okoliczności. W ogóle Polacy mają swój sposób wojowania do niemieckiego bynajmniéj niepodobny*). Zalecał zaś jak najlepsze obchodzenie się w Polsce z mięszkańcami, a to żeby się dobrowolnie poddawali i wojsko w żywność zaopatrywali. Pół mili od Falkenburgu, a pół mili przed wsią Heinersdorfem w lesie przekroczono granice Polski i pod Czaplinkiem (Tempelburg) założono obóz. Wrócił szwedzki trębacz z obozu polskiego pod Uściem z dwoma listami: jednym od senatorów téj treści, że im nie służy prawo zawierania pokoju, a wielkie poselstwo z należytém pełnomocnictwem jest już wysłane od Jana Kazimirza i Rzeczypospolitéj do Karóla X w celu usunięcia wszelkich nieporozumień i ustalenia wieczystego pokoju i zapewne lada chwila wróci. Drugi list był zapewne odpowiedzią wojewody Opaleńskiego na list przez trębacza także przywieziony od Radziejowskiego, który zwierzył się już wprzódy wojewodzie, że ma na celu zrzucić z tronu Jana Kazimierza. Trębacz zachwalał sobie dobre przyjęcie u Polaków, a zwłaszcza że mu dali dziesięć dukatów.

Przeszedłszy Wittemberg przez Wałcz, wyprawił powtórnie trębacza z pismem pełném ubolewania nad nieszczęściami Polski i potrzebą obrony od nieprzyjaciół, a jako jedyny środek polecał oddanie się w opiekę Karóla X króla szwedzkiego, twierdząc, że jeżeli Wielkopolanie do tego się skłonią, to cała Polska pójdzie za ich dobrym przykładem i zbawioną będzie.

W dalszym pochodzie przyszedł do Wejerowa (Weihershoff) wsi leżącéj na półwyspie z położenia swego obronnéj i do Ludwika Weihera wojewody pomorskiego należącéj, a że była próżną, osadził w niéj załogę, lecz zaraz w nocy

*) Gordon.

znalazł się oddział polski który ją sprzątnął prócz małéj liczby co na zamek uszła.

Dnia 24 lipca w pobliżu Noteci na przestronnéj równinie rozwinął Wittemberg szyk bojowy w ten sposób, że przy każdéj jezdnéj chorągwi postawił pięćdziesięciu piechotników; a tabor zaś w tyle i zwolna a porządnie posuwał się naprzód.

Polacy w środku łęgu między polem a zbiegiem Głdy*) z Notecią mieli tylko mały okop. Całe zaś wojsko wynoszące do piętnastu tysięcy złożone z pospolitego ruszenia wielkopolskiego pod dowództwem wojewodów poznańskiego Krzystofa Opaleńskiego, kaliskiego Andrzeja Grudzińskiego, inowrocławskiego Jakóba Rozdrażewskiego, a nakoniec podlaskiego Piotra Opaleńskiego, którego województwo gdzieindziéj miało przeznaczenie, ale on ze swą osobą jako wielkopolanin, chciał mieć udział w obronie Wielkopolski**). Wysłano tedy ku nieprzyjacielowi oddział jazdy, który się zaczął ucierać z przednią strażą daleko przed łęgiem, ale po stracie kilku ludzi i dwóch chorągwi wrócił do swoich. Bronił już w środku łęgu owych szańców działami i piechotą powiatową ale licho uzbrojoną, niewprawną i nawet nieumundorowaną, Grudziński, albo raczéj jego podkomendny Władysław Skoraszewski z bratem swoim. Rażony ciągłym i celnym ogniem, wprawdzie tylko z kilku dział, ale na wzgórzu przed łęgiem ustawionych, dotrzymał do późnego wieczora, lecz widział się także zniewolonym do ustąpienia za Noteć. Szkodziło Polakom bardzo że nie mieli jednego wodza, lecz każdy z wojewodów, oddzielnie siłą województwa rozporządzał ***). Wojewodowie nie słynęli w narodzie. Grudziński miał zbrodniarza imię, bo kiedy jeszcze był na województwie lubelskiém, zabił szlachcica Zawackiego, z którego żoną w miłosnych stał stosunkach****). Krzystof

*) Rzekę tę nazywają także Piła, że od miasta Piły płynie. Jéj nazwa niemiecka Küddow, jest zepsuciem Głdy niepodobnéj Niemcowi do wymówienia.

**) W Puffendorfa dziejach Karóla Gustawa jest skreślona mapa oznaczająca stanowiska wojsk, lecz skreślona południem ku górze, a północą ku dołowi.

***) Kobierzycki w piśmie *Obsidio Clari Montis Częstochoviensis*.

****) Rudawski lib. IV. caput 9.

Opaleński uchodził za głównego przeciwnika królewskiego a za stronnika Radziejowskiego. Piotr Opaleński był człowiek znakomity, ale krzesłem w senacie z nich najniższy.

Przez noc zarzucali sobie Polacy nawzajem złe prowadzenie wojska i całéj sprawy, powstawali na Szwedów, że kraj bez powodu nachodzą a skończyli na wysłaniu zrana trębacza o rozejm. W skutek tego pomiędzy strażami dwóch obozów zjechano się na układy. Ze strony szwedzkiéj przybył jenerał Würtz z kilku oficerami, ale najgłówniejszą osobą był Radziejowski; polskich kommisarzy stanęło dziesięciu. Radziejowski piorunował na Jana Kazimirza jako niesprawiedliwego tyrana, a podnosił osobistość Karóla X i dowowodził, że nie ma monarchy potężniejszego, znakomitszego i godniejszego panowania w Polsce. Ginie Rzeczpospolita od Kozaków i Moskali, pokazał Jan Kazimirz dostatecznie, że jéj nie obroni. Zsela Polsce Opatrzność Karóla, ten zostawszy królem upokorzy swą potęgą nieprzyjaciół, osłabionemu państwu wróci moc pierwotną, zakorzeni w niém siłę. Trzeba nie mieć miłości ojczyzny i zdrowego rozsądku, żeby tego nie czuć, nie przewidywać, nie uznać.

Słuchano Radziejowskiego z uwagą a nie z pogardą na jaką zdrajca ojczyzny zasługiwał: pochodziło to z nienawiści dissidenckiéj do zasad jezuickich Jana Kazimirza, z niesprawiedliwego i nierozsądnego rozdawania przez niego urzędów, z niepomyślnéj wojny z Kozakami i Moskwą a dopinania zemsty na Radziejowskim. Zdarzali się tacy w obozie polskim, którzy zaraz po nadejściu pierwszego listu Wittemberga względem opieki króla szwedzkiego, tłumaczyli Radziejowskiego, że gdy zakłócony w skutek dworskich kabał w swym domu i z własną żoną urzędu i majątku jako wygnaniec i tułacz pozbawiony, darmo przez wstawienie się króla francuzkiego i papieża szukał przebaczenia, nie podobna mu było inaczéj postąpić, jak udać się do Szwecyi; wyzuł go król ze wszystkiego, a więc rzecz prosta, że chce królowi zedrzeć z głowy koronę. Miłości do ojczyzny bynajmniéj jednak nie stracił i zapewne na jéj tylko dobro pracuje. Nie pojmowano wcale tego, że naprowadzanie obcego wojska na swój rząd choć słaby, zły i najniesprawiedliwszy, jest wydawaniem na łup i męki wszystkich spółobywatelów, jest zawsze haniebną zdra-

dą ojczyzny. Myślano że nie warto dawać gardła za Jana Kazimirza lichéj duszy człowieka, który także zcudzoziemczały, oświadczał się, jeszcze za młodu, że Polaków nie cierpi. Myślano: Karól Gustaw choć obcy może nawet będzie lepszy; ale mało na tém zależy: rzecz główna że nie o to chodzi, żeby ten lub ów panował, ale o zabezpieczenie się od Kozaków i Moskali, o ową perłę w koronie polskiéj, wolność szlachecką; to zaś wszystko może bydź ocalone i zapewnione tylko od króla szwedzkiego, warto więc z nim się układać. Kommissarze polscy oświadczyli jednakże na rokowaniach, że w tak wielkiéj wagi rzeczach nie mogą stanowczo do niczego się zobowiązać, ale trzeba im wprzódy wyrozumieć szlachtę, z któréj się składa wojsko pod Uściem. Wittemberg po długich cektowaniach zezwolił na rozejm do południa nazajutrz. Szlachta, mimo zabiegi przewrotnego stronnictwa, na poddanie się Szwedowi a zrzucenie z tronu Jana Kazimirza, na żaden sposób przystać nie chciała: jedni radzili spiesznie ciągnąć na Toruń dla połączenia się z pospolitém ruszeniem pruskiém, a puściwszy już nieprzyjacielowi trudną do obrony Wielkopolskę, myśleć o zasłonieniu przynajmniéj innych krajów Rzeczypospolitéj; drudzy byli zdania, żeby do ostateczności bronić przeprawy przez Noteć; uwijali się atoli i tacy, którzy lekceważąc dobro pospolite, pragnęli tylko do domu wrócić, albo jako dissidenci Szwedom lub z innéj przyczyny tylko Radziejowskiemu przychylni, woleli mieć panem Karóla niż Jana Kazimirza.

Gdy tedy czas rozejmu bez odpowiedzi upływa, Wittemberg puszcza się w lewo, zastaje długą groblą u wsi Dziembowa, obsadzoną słabym tylko oddziałem piechoty Skrzetuskiego, snadno przebywa Noteć, wyrębuje wojsko w jednym szańcu, ciągnie daléj długim zakołem i bierze tył Polakom. To wywarło wpływ stanowczy i przystają na poddanie się Karólowi. Spisano tedy ugodę dnia 25 lipca o godzinie 1 z południa, że województwa poznańskie i kaliskie tak króla szwedzkiego uznają za pana swego, jak uznawały Jana Kazimirza i to pod karą utraty majątku za opór. Król szwedzki zobowięzuje się szanować kościół katolicki, zatwierdza szlachcie, duchowieństwu i wszystkim mieszkańcom wszelkie przywileje; podatki będzie pobierał tylko po dawnemu, a wojska po do-

brach szlacheckich i duchownych nigdy nie rozskładał; Poznań, Kalisz, Międzyrzecz, Kościan i w ogóle miejsca warowne przyjmą załogi szwedzkie. Pospolite ruszenie na zawsze ustaje a tylko wojska najemne będą ciągle stały pod bronią; była w tém myśl, żeby chorągwiom szwedzkim z Niemców złożonym zapewnić stałe chleb w Polsce i żeby Niemcami tym przedwiecznym taranem na niepodległość i wolność Polski, trzymać ją przy Szwecyi. Piechotę polską zaraz wcielono do szwedzkiéj. Podpisali tę ugodę Krzystof Opaleński i Grudzinski wojewodowie, oraz Maximilian Miaskowski kasztelan krzywiński, Paweł Gębicki kasztelan międzyrzecki i Andrzéj Słupecki jako kommissarze.

Wittemberg posłał niezwłocznie oddział jazdy na zajęcie Bydgoszczy, a senatorów i inne znakomitości obozu polskiego kazał zaprosić na wspaniałą ucztę polową: większość atoli szlachty tak się oburzyła, że senatorom nie pozostało nic więcéj, jak przed rozejściem się pospolitego ruszenia, cicho z obozu ujechać. Jednakże nie wszyscy schowali się do swych domów, ale z trębaczem szwedzkim pospieszyli do Poznania. Krzystof Opaleński z Grudzińskim zapowiedzieli radzie tego miasta że się ma poddać. Wieść o ich żądaniu sprawiła wielkie wzburzenie w mieszkańcach: wołano że jest broń, strzeliwo i ludu dostatkiem, a zatém odpór dawać można. Panowie odpowiadali atoli, że inaczéj sprawę zrozumiała cała szlachta, ułożyła się ze Szwedem i ktoby był przeciw niemu, ten zarazem nastawałby i na szlachtę, a potém znowu spiesznie odjeżdżali.

Rada miejska namyśliła się prędko i do Radziejowskiego, który z jenerałem szwedzkim Marderfeldem w dwa tysiące Szwedów przez Rogoźno doszedł już był do Murowanéj Gośliny, posłała zaproszenie, błagając, aby się nadużyć niedopuszczano.

Zaraz na przedmieściu poznańskiem dokazywali Szwedzi okropnie, a zwłaszcza nad duchowieństwem katedralném. Wypadł Branecki sufragan miejscowy z protestacyą o podobne łamanie ugody, ale nim zdążył wszystko wypowiedzieć, już leżał na ziemi z pistoleta śmiertelnie postrzelony. U Bernardynów także jednego księdza zabito. W nocy zaczęto rabować sklepy kupieckie i Żydów.

Dnia 2 sierpnia stanął przecie Wittemberg z głównem wojskiem pod miastem. Wydał rozkazy, aby karności jak najściśléj przestrzegano i mieszkańcom krzywdy nie zrządzano: zdarzyło się że na Polaka, który szukał zabranych sobie koni między wojskiem, obozowy chłopak szwedzki rzucił kamieniem; wzięto go natychmiast pod sąd i obwieszono.

Pod Środą, gdzie Wittemberg zatoczył obóz dnia 7 sierpnia i okopał się, za zabranie kobiecie garnka z mlekiem kazał także żołnierza powiesić. Ta surowość wcale jednakże nic pomagała i na okół obozu działy się wszelkie okropności i zabójstwa.

W Poznaniu został na załodze w tysiąc dwieście piechoty a trzysta jazdy Dudarstatt, Radziejowski zaś otrzymawszy nieco Szwedów a pozwolenie zebrania Polaków dwa tysiące, udał się do Kalisza. Różne drobne odddziały porozsełano do miast warownych Kościana, Wschowy, Międzyrzecza, gdzie wszędzie spędzano lud wiejski do sypania wałów; nie troszczono się zaś o żywność dla niego i prowadzono u ciężkiéj pracy dozór z kijem w ręku.

Duchowieństwo tedy i chłopi najsilniéj prześladowani, wcześnie się poznali na skutkach ugody pod Uściem zawartéj; owa piechota powiatowa niedługo także bawiła ze Szwedami, ale co noc topniała przez zbiegostwo, aż jéj ledwie ślad został.

Po dwu-tygodniowym pobycie w Środzie, ruszył Wittemberg w dalszy pochód przez Pyzdry, Słupcę, Konin do Koła. Było tam do czterysta koni jazdy polskiéj, którą Jan Kazimirz, bawiąc w Warszawie, wysłał na Łęczyckie i Sieradzkie, aby z nic hpospolite do obozu wabiła. Opadli ją Szwedzi w przeważnéj sile, a kilku ubiwszy i kilku złapawszy, resztę rozegnali.

Tymczasem król szwedzki wkroczył z księstwa pomorskiego na ziemię polską także w siedmnaście tysięcy wojska; sześćdziesiąt dział ciężkich, a sto ośmnaście polowych. Witał go na granicy Krzystof Opaleński, a w krótce znalazł się i Grudziński ze zaprosinami na uroczyste przyjmowanie u siebie w Złotowie. Dopraszali się o potwierdzenie ugody pod Uściem zawartéj, lecz król szwedzki odpowiedział, że mu się wprzódy trzeba z Wittembergiem porozumieć.

Po drodze od Czarnkowa, gdzie Karól X przebył Noteć,

do Rogoźna, Kłecka, a szczególniéj w Gnieźnie, gdzie kanonikom przyszło otworzyć swe piwnice napełnione winem tokajskiém i niby pożyczyć pieniędzy królowi szwedzkiemu, wojewodowie, kasztelanowie, starostowie i różna szlachta z karabelami przy złocistych pasach, cisnęła mu się z wyciągniętemi rękoma do kolan i oświadczała swą najpowinniejszą wierność. Wszyscy pisarze i susceptanci po grodach wielkopolskich byli zajęci wciąganiem do ksiąg uznawania prawéj władzy najjaśniejszego i najpotężniejszego króla szwedzkiego. Przychodziły téż skargi, że wojska nietylko zajmują stanowiska po wsiach szlacheckich, ale szlachtę z własnych domów wyrzucają, biorą co im się podoba, zgoła rabują bezecnie. Naturalna rzecz, że król szwedzki, który wojsku rzadko był w stanie płacić, a ztąd trzeba mu było na rabunki przez spary patrzeć, twierdził, że wszelkie nadużycia dzieją się tylko w tém zamieszaniu wojenném, lecz przy ustalonych jego rządach inny nastanie porządek.

Z Gniezna ciągnął Karól ku Warszawie przez Mielżyn, Słupcę i Konin, gdzie zastał Wittemberga i zatwierdził układ pod Uściem zawarty.

Jan Kazimirz niemający przywiązania u większości narodu, darmo z Warszawy wzywał panów z województw bliższych, bo po większéj części uciekli do Szląska i Węgier, darmo powoływał pospolite ruszenie z województw łęczyckiego, sieradzkiego, bo się zapatrywały na zły przykład Wielkopolan. Szwedzi zajęciem Koła, Uniejowa i Łęczycy, zagradzali nawet drogę z Warszawy do Rawskiego między Wartą a Pilicą, gdzie hetman polny Lanckoroński miał może do pięciu tysięcy wojska. Widział tedy Jan Kazimirz siebie i Polskę w okropnéj doli; szukał już usilnie pokoju z carem i nie zostawało mu co innego, jak chwycić się tego samego środka względem króla szwedzkiego. Stanął w Kole Krzysztof Przyjemski, a wykazawszy się z poselstwa przez złożenie listu, na posłuchaniu miał mowę do Karóla X po łacinie którą, lubo mów historikowi lepiéj unikać, przecież przez wyjątek godzi się tę o któréj spominamy dla tego tu przytoczyć, że jasno przedstawiała owczesne stosunki i daleko zaglądała w przyszłość. „Nie mógł się, mówił Przyjemski, dosyć wydziwić najjaśniejszy król i pan mój najmiłościwszy, wraz z senatem swoim

gdy przyszła pierwsza wiadomość o wkroczeniu Wittemberga w granice królestwa, a zdumiał gdy mu doniesiono że i W. Kr. Mość nowe wprowadzasz siły. Najjaśniejszy pan mój i senat raczyli mnie wysłać do W. Kr. Mci dla wywiedzenia się o powód tego kroku, tego popędu, téj zawziętości. Snadź była to jakaś siła gwałtowna kiedy żadnym użytym dotychczas środkiem jak układami i poselstwami do Szwecyi o pokój i przymierze usunąć się nie dała. My na ten gniew i tę zaciekłość żadnéj nie dopatrujemy przyczyny. Jakąże to zbrodnią nasi królowie popełnili, czegoż się to Rzeczpospolita dopuściła że W. Kr. Mość postanowiłeś wywrzeć taką zemstę? Bóg świadkiem naszym że o niczem nie wiemy. Rozejm zawarty szanowaliśmy święcie. Szwecyi, w ciągu wojny niemieckiéj, w samém zakwitaniu kraju naszego, choć nas nie ustannie poduszczano, wszakże nie chcieliśmy szkodzić. Starożytniejszą u nas rzetelność od zysku. Jeżeli osobiście niektórzy trzymali z cesarzem, toć było nie mało takich co i Szwedom nieśli pomoc: wielu panów inflanckich, kurlandzkich z lennych Prus a nawet rodowitych Polaków służyło w szwedzkiem wojsku; przykładem i mój rodzony brat Zygmunt Przyjemski dobrze niegdyś W. Kr. Mci znany który poległ co dopiero a w toczącéj się jeszcze wojnie naszéj z Kozakami, alboli ja sam który nietylko pod chorągwią wielkiego Gustawa Adolfa, wuja W. Kr. Mci pierwsze początki sztuki wojennéj powziąłem, ale niedawno królowi francuzkiemu a sprzymierzeńcowi Szwecyi nie drobną Polaków garstkę na wyprawę dunkierską przywiodłem i jak sądzę nie bez pożytku przez trzy lata przysługi wyświadczałem.

Błędy kancelarii albo inne drobiazgi nie mogą mieć tyle wagi aby za nie orężem w ręku warto było szukać zemsty. Zdawałoby się że chciwość, ale przecie wiemy że téj wady nie masz we W. Kr. Mości. Wreszcie z królestwa tak spustoszonego, poszarpanego, zmędzniałego cóżby się téż mogło jeszcze dać wymęczyć? Już to ósmy rok upływa jak ten kraj okropnemi wojnami przyciśnięty. Ile zaś lat tyle prawie klęsk, tyle razy wojska wybite albo przynajmniéj rozproszone i na nowo zbierane.

Któreżto państwo nie ugięłoby się pod tém brzemieniem nieszczęść? jakież skarby mogły się nie wyczerpnąć? Wszedłeś

królu do prowincyi możniejszéj, bogatszéj, to jest do Wielkopolski o tyle szczęśliwszéj o ile od pola bojów odleglejszéj. Zważ w niéj nędze ubogiego ludu, wyciągnij wniosek na drugie a dopiero zobaczysz jak będą w stanie uraczać twoje wojska. Nie mamy miast zamożnych, kupców bogaczy, ani kopalni srebrnych i złotych. Dochodem naszym sprzęt roczny i bydło co jak spożyją wojska czy W. Kr. Mci czy nasze, upadnie rólnictwo, nie będzie widoku na przychód z poborów, stanie przed oczami tylko śmierć z głodu. Skoro żadnego powodu do gniewu, żadnéj pobudki na rozdrażnienie chciwości w tobie, najjaśniejszy panie, przypuszczać nie możemy, toć nam trzeba innéj szukać przyczyny; wpadać na żądze sławy, na urok téj rozkoszy najbardziéj nęcącéj człowieka. Ale cóż to za sława, że wtedy kiedy my walczymy o śmierć i życie z najsroższym nieprzyjacielem, ty najpotężniejszy królu, nachodzisz nas z bronią w ręku. Pragniesz sławy, to szukaj istotnéj, ale nie próżnéj. Byłaby istotną gdybyś cudzego nie pragnął, każdemu co jego zostawił. Wieść niesie że obiecujesz się zająć dobrem Rzeczypospolitéj: jeźli prawda to ją wesprzyj przeciw dzikiemu najeznikowi (carowi) ale ludowi wolnemu nie wydzieraj wolności, królowi przez naród obranemu a z tobą spokrewnionemu nie zabieraj królestwa. Wtedy Ciebie nietylko za opiekuna ale za zbawcę uznamy, pomnik ci wystawimy. Sławy większéj dostąpisz jak gdybyś najpotężniejsze królestwo do twego potężnego przyłączył. Jeżeli zaś W. Kr. Mość postanowiłeś siłą i bronią nasz kraj opanować, to nie będą mocne zjednoczone rządy państwa szwedzkiego i polskiego. Nie mając nic spólnego te narody; owszem jak je rozdziela morze tak rozdzielają wszelkie institucye, prawa, obyczaje, język i ubiór; chyba tylko dumą i wzajemną nienawiścią są sobie podobne. Nie sądź najjaśniejszy panie że te upragnione zjednoczone rządy w dobry sposób będziesz mógł sprawować; przyjdzie ci się uciekać do topora i szubienicy. Co za rzecz okropna dla pana łagodnego i wyrozumiałego przemieniać się w despotę okrutnego! Inną wspaniałomyślny królu obierz drogę sławy: miéj litość nad nami, wszak błagamy o pokój, wyrzekamy się wojny i prosimy racz objawić czego od nas żądasz. Wszystkiemu zadosyć uczynimy, niech się tylko W. K. M. w pochodzie wstrzyma, daléj kraju

nie zajmuje, układów nie odrzuca.“ Podziwiając swą odwagą i rzadką wymową Szwedów chlubnie się wywiązał z poselstwa swego Przyjemski, choć go jako dissidenta miano za skrytego przyjaciela Szwedów.

Zbyteczną atoli całkiem było rzeczą prawić téj zgrai o sprawiedliwości, kiedy król z dworem sami prawie Niemcy narodową odwieczną chciwością na zabór ziemi słowiańskiéj podżegani, tylko Prus i Kurlandii pragnęli a ich wojsko jedynie łup miało przed oczami.

Za króla szwedzkiego odpowiedział Przyjemskiemu Björenklo że Jaa Kazimirz robił zabiegi w Szwecyi przez które chciał kraj zaburzyć, obrażał sposobem pisania listów, bił w swe urojone prawa do korony.

Król rozmawiał z Przyjemskim bardzo długo po niemiecku i usprawiedliwiał się, iż mu niepodobna było téj wojny uniknąć. Przyjemski mówił, że dobrzeby było gdyby w oddaleniu od wojsk na mil dwanaście zjechali się obadwa królowie. Na to Karól odparł, że chce oszczędzić swemu krewnemu trudów podróży i niedługo będzie w jego zamku warszawskim, a w końcu oddał list do Jana Kazimirza prawie z urąganiem napisany, w którym główną myśl stanowiło: „życzylibyśmy W. Kr. Mci i Rzeczypospolitéj lepszego położenia i żeby temu wszystkiemu byli dawniéj zaradzali; wszakże można było uniknąć dzisiajszéj ostateczności. I miłością krwi i ludzkością przejęci ubolewamy serdecznie.“

III.

Karól X ciągnie wprost do Warszawy. Dnia 8 Września wchodzą Szwedzi do tego miasta, i Karól zakłada swoją kwaterę w letnim pałacu ujazdowskim. Czarniecki w d. 11 Wrześn. po raz pierwszy znosi oddział szwedzki. Maria Ludwika zachęca do oporu przeciw Szwedom. Szlachta pospolitego ruszenia ogląda się na rozum wielkopolski i spieszy do domów, aby je bronić czapką i papką, a król z Marią Ludwiką do Szląska wyjeżdża. Czarniecki pali przedmieścia Krakowa i sposobi odpór. Bitwa u Wojnicza między Karólem a Lanckorońskim. Szwedzi oblegają Kraków, d. 7 Paźdz. wzywa Karól miasto, aby się poddało. Czarniecki wnosi o rozejm, deputaci spisują z Szwedami warunki, którzy w d. 18 Paźdz. wchodzą do Krakowa. Chłopi łapią i mordują werbowników szwedzkich, Königsmarka 3,000 chłopów napadło i tak mu dojadało, że ledwie z rąk ich się wydobył. Wojsko komputowe tak jak szlachta mięknie, Koniecpolski sprowa-

dza 8 tysięcy kwarciannych Karólowi pod Kraków, do ucałowania ręki nowego pana. Za tym przykładem idą wielki hetman Potocki i hetman polny Lanckoroński na czele 12 tysięcy i całują rękę Karola. Za nimi szlachta cała się sypie. Jan Kazimirz wnosi o rozejm i układy, Karól Gustaw odpowiada, że rozejm niepotrzebny, Jan Kazimirz niech się zrzecze tronu, a obmyśli mu utrzymanie. Karól zjeżdża do Warszawy, przyjmuje poselstwa z winszowaniami zwycięstwa, a świat piękny tańczy na grobie złotéj wolności i ojczyzny. Karól zwołuje uniwersałami sejm na 31 Października.

Szwedzi ruszyli z Koła: w okolicach Piątku stał z garstką wojsk kwarciannych i wojskami niektórych panów a głównie Alexandra Koniecpolskiego hetman polny Stanisław Lanckoroński i był mu przydany jako świadomy już wojny ze Szwedami Czarniecki. Radziejowski który starał się województwo sieradzkie do Karóla przyciągnąć za jedną drogą chciał opanować i bogaty klasztór częstochowski, ale że Czarnieckiemu o mało się w ręce nie dostał, przeto do Kalisza nawrócił.

Przednia straż Wittemberga spotkała (1 września) oddzialik drobnéj szlachty powiatu warszawskiego w jakiéjś wiosce za lasem i strugą a w pobliżu miasteczka Oporowa. Że jednak Szwedzi przekonali się że dno strugi nie głębokie i twarde, uderzyli na tę szlachtę. Od poimanych jeńców powzięli języka, że Lanckoroński stoi w Piątku i dla tego Wittemberg posłał tam znaczny podjazd, lecz że się pokazało iż Polacy już się byli udali w dalszy pochód, przeto wziął taki kierunek aby ich ciągle odcinał od Warszawy i szedł przez Brzeziny do Rawy gdzie wojsko jego zrabowało do szczętu kolegium jezuitów a Wittemberg dla siebie kazał zabrać tylko niektóre dzieła z biblioteki tych uczonych zakonników, czego mu za rabunek policzać nie można zwłaszcza, że mu do wojny mogły bydź potrzebne.

Tymczasem Karól w sześć tysięcy wojska od Koła ciągnął w prost ku Warszawie i przyszedł do Łowicza miasta o warownym zamku primasowskim, ale bez załogi; zastał tam jeńców moskiewskich: chciał się przypodobać carowi i nietylko ich zaraz uwolnił ale i w konie zaopatrzył, żeby na Litwę odjechać i ze swemi połączyć się mogli. Zdawszy dowództwo swego korpusu Stenbockowi udał się sam z małym tylko oddziałem pod Warszawę i wysłał trębacza z wezwaniem o poddanie.

Było tam w prawdzie wojska na załodze tylko dwieście ludzi lecz do kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców, dużo broni wszelakiéj a nawet dział sto ośmdziesiąt. Nikomu jednakże ani na myśl nie przychodziła obrona i Szwedzi przez ulicę miodową i kapitulną weszli sobie 8 września w bramę otwartą przy pomniku Zygmunta III i zajęli miasto a Karól założył swą kwaterę w letnim pałacu ujazdowskim, a przy przeglądaniu środków wojennych ucieszył się niezmiernie ze stu dział i stu beczek prochu w arsenale. Dla zabezpieczenia sobie komunikacyi do Prus kazał Stenbockowi zająć w kilka pułków stanowisko pod Nowym dworem w ujściu Narwy do Wisły.

Jan Kazimirz nie o wiele wcześniéj opuściwszy z gwardyami swemi Warszawę przybył do Wolborza i złączył się z Lanckorońskim. Cała ich siła doliczając już i pospolite ruszenie małopolskie nie przenosiła dwunastu tysięcy. Z nią do boju nie bardzo śmieli występować i ich działanie ograniczało się na tém że kiedy niekiedy wysłali mały podjazd na tyły nieprzyjaciela, aby mu nieco wozów urwać, ale zwykle daremnem stało się podobne usiłowanie. Nie zdawało się zrazu że Szwed pójdzie ku Warszawie ale sądzono że ku Prusom obróci i miano nadzieję Wielkopolskę zająć i od haniebnego bratania się z wrogiem na prawą drogę nawrócić. Czarniecki na podjeździe spotkał się (11 września) z nieprzyjacielem pod Inowłodzem i tak zniósł oddział z pięciu set ludzi złożony, że tylko jeden kapral z ośmiu żołnierzami do Wittemberga wrócił*). Dopiero tedy Czarniecki, pierwszy pokazał że Polacy także mają ręce i w ręku broni zażyć umieją.

Król szwedzki zostawiwszy małą załogę w Warszawie pod rozkazami komendanta Bengta Oxenstjerny i wydawszy mu rozkazy do sypania warownych okopów, wrócił do Łowicza i ciągnął za Wittembergiem.

Jan Kazimirz w Sulejowie otrzymawszy wiadomość o następowaniu na siebie bardzo przeważnéj siły szwedzkiéj, wyprawił do Karóla w poselstwie Henrika Dönhofa z obietnicą zrzeczenia się wszelkiego prawa do Inflant. Dano mu w od-

*) Gordon autor przytoczonych pamiętników był jednym z tych żołnierzy.

powiedzi że mogą zjechać pełnomocnicy polscy, a urzędnicy szwedzcy przełożą im warunki.

Tymczasem spieszyło od Sulejowa dwanaście polskich chorągwi na wzbranianie Szwedom przeprawy przez rzekę Drzewicę. Udało się tym chorągwiom napaśdź pod Opocznem jazdę prawego skrzydła nieprzyjacielskiego, kiedy wykiełznane konie w polach napasała i znaczną w niéj zrządziły szkodę.

Nazajutrz Szwedzi wpadli do Straszowéj Woli: dziedzic téj wsi a towarzysz chorągwi Myszkowskiego dał znać Janowi Kazimierzowi, który wojska w ordynek bojowy natychmiast ustawił. Wittemberg nie ufał własnym siłom i posłał do Karóla o wsparcie, a dla znaku pospiesznego wieś zapalił. Polacy nie odwłóczyli rozprawy, ale śmiało natarli (16go września), wparowali nieprzyjaciela do lasu ubiwszy mu dwieście ludzi, a stanęły im na zawadzie błota na pierwszy widok niby trudne do przebycia, ale je wnet przeszli. Król szwedzki za miasteczkiem Żarnowem ustawił swe wojsko w dwa przedziały: przedni składał się z cięźkiéj jazdy ze zamięszanemi tu i owdzie z piechoty tak p i k i n i e r a m i, którzy mieli długie dzidy, jak muskietnikami; tylny czyli odwodowy przedział składał się z tychże samych dwóch rodzajów piechoty, a tylko jego skrzydła osłaniali rajtarowie i dragoni. Stanowisko szwedzkie było na wzniosłości. Polacy po równinie nadeszli w ten sposób, że na prawém skrzydle mieli pagórek i miasteczko Żarnów, na lewem lasek, w tyle krzaki, na przodzie ku Szwedom krzaki; siła ich składała się z trzech czy czterech chorągwi husarskich w pierwszéj linii, z pięciu chorągwi dragonów w drugiéj linii, któréj skrzydła osłaniali także husarze i sześć działek polowych. Wojsko Karóla w dobrym porządku spuściło się z pagórka na równinę, przed każdym pułkiem mając działa polowe a ciężkie z arsenału warszawskiego między batalionami. Wnet Szwedzi wysunęli całą artilerią naprzód i rozpoczęli rączy ogień. Polacy przypuścili ich do siebie na strzał ruśniczy niepewni czy uderzyć czy się cofnąć, ale brak piechoty skłonił ich do odwrotu. Szwedzi nie ścigali żwawo, bo się bali zasadzki. W przeprawie przez strugę zarosłą Polacy zostawili wiele koni w błocie. Za lasem był ciasny wąwoz, tam gwardya królewska stawiła opór i straciła dwóch czy trzech żołnierzy wziętych przez Szwedów. Skręcili Polacy

w prawo ku Przedborzowi. Król szwedzki stanął u wąwozu na noc, a trzy tysiące jazdy posłał w pogoni, którym się udało odciąć i zabrać znaczną część wozów. Za przybyciem do Włoszczowy Jan Kazimirz opuścił wojsko i pojechał przodem do Krakowa, gdzie już czekała na niego Maria Ludwika jak w polityce i zbieraniu pieniędzy zasad bardzo wolnych, tak odwagi pełna, w kłopotach wojennych przytomna i dla tego naleganiem tylko króla znudzona, przed nim obóz opuściła. I w Krakowie atoli umiała użyć pobytu swego na dobre: szlachtę okoliczną i miasto nakłoniła do gotowania się na przyjęcie nieprzyjaciela z bronią w ręku i na wałach; że jednak brak skarbu równie do wzmocnienia warowni jak przysposobienia załogi stał na zawadzie, przeto zażądała bogactw kościoła katedralnego, lecz biskup Piotr Gębicki zasłaniał się wymówką, że mu ich bez zezwolenia stolicy apostolskiéj wydawać nie wolno. Gdy go o pożyczkę własnych pieniędzy nasyłała, odpowiedział że chętnie pułk pieszy z óśmiu set ludzi na obronę miasta wystawi, w czém téż i dotrzymał słowa. Za Janem Kazimirzem wkrótce nadciągnął Lanckoroński, od króla szwedzkiego pędzony, ale już tylko z wojskiem najemném czyli komputowem *), bo szlachta pospolitego ruszenia zakłopotana o własne domy i oglądając się na nieszczęsny rozum wielkopolski, co się stał tak zgubnym przykładem dla całego kraju, spieszyła do domów żeby ich nie szablą, ale czapką i papką **) bronić od wroga chciwego i bardzo okrutnego.

Wojsko polskie, które założyło obóz pod Prądnikiem nie stanowiło dostatecznéj siły na wzbranianie Szwedom przystępu pod mury Krakowa, a tymczasem nowe a zwyczajne złe to jest rozruchy z powodu nie pobierania żołdu, zaczęły się ukazywać; wkrótce wzrosły i przybrały groźną postać. Król wysełał przedstawienie za przedstawieniem, że w takich kłopotach kraju nie jest w stanie zdobydź się na pieniądze, ale wojsko odpowiedziało że ze swemi końmi nie może wyżyć wiatrem i wodą, ale potrzebuje strawy, i zaczęła się jesień,

*) Komput znaczyło wtedy rachunek i stąd wojsko zapisane w rachunkach pisarza polnego to jest najemne zwało się komputowem.

**) Kłanianiem się i dawaniem jadła.

należy mu więc myśleć o okryciu grzbietu na zimę, zwłaszcza że nie z jednego tęgiego żołnierza i latowy przyodziewek już spada. Rabować w swoim kraju ani nie wolno, ani się nikomu nie chce. Koniec końców zawiązała się konfederacya wojskowa pod laską Tyrawskiego z naznaczeniem mu na zastępcę Prackiego z chorągwi husarskiéj hetmana polnego Lanckorońskiego.

Pomimo ten smutny stan rzeczy, król w senacie do którego znalazło się dwóch arcybiskupów, siedmiu biskupów i trzydziestu siedmiu panów świeckich, obstawał żeby bronić Krakowa, mówiąc: „tu mię ukoronowano, tu niechaj i zginę.“ Długo się opierał jak najusilniéj, aż wszyscy rzucili się z miejsc ku tronowi, prosili, błagali, i wyprawił naprzód Marię Ludwikę a sam się zabrał na oczekiwanie lepszéj pory do księstw szląskich opolskiego i raciborskiego.

Czarniecki, kasztelan kijowski, zamianowany komendantem załogi krakowskiéj, nie myślał z nieprzyjacielem żartów stroić i rozkazał Kleparz, Stradom, Piasek, Biskupie, Garbary i cokolwiek przedmieść od północy nie szczędząc pałacy przy pięknych ogrodach, klasztorów a nawet kościołów, wszystko palić i ze ziemią równać. Jan Kazimirz, który obóz z pod Prądnika ruszył za Wisłę, patrzał z góry bielańskiéj ze łzami w oczach a z boleścią w sercu jak wielkie fundacye tylu królów, książąt, biskupów, różnych panów świeckich, szlachty i mieszczan w jednéj chwili obracały się w głownie i popiół. Szwedzi na Małogoszcz, Jędrzejów, Książ, Miechów nadeszli już po za Słomniki ku Krakowu i właśnie spędzali mały oddział Polaków, kiedy się wzniosły kłęby dymu nad przedmieściami krakowskiemi z rozkazu Czarnieckiego palonemi. Nazajutrz z rana dnia 26go września jenerał szwedzki Douglas przebył Wisłę powyżéj Krakowa dla rozpoznania strony zachodniéj miasta, król zaś szwedzki wieczorem zajmował się głównie zamkiem, i gdy sposobu wzięcia dopatrywał, stracił pazia blisko siebie stojącego. Nazajutrz z rana przedmieście Kazimirz zniewolone było złożyć królowi szwedzkiemu wielki okup; Żydzi bardziéj jeszcze przyciśnięci niż chrześcianie oddzielnie się opłacali. Następnego dnia przeprawili się Szwedzi przez Wisłę i założyli obóz pod dębiną: że jednakże doszła ich wiadomość, iż się kwarcianni zbliżają, ruszył sam

Karól z wojskiem, wziął przez poddanie się Wiśnicz, posiadłość i zamek Lubomirskich, gdzie zastał tylko kilka set załogi wojennéj, lecz dział trzydzieści pięć i poszedł pod Wojnicz.

Stała tam główna siła Jana Kazimirza pod hetmanem Lanckorońskim złożona z czterech chorągwi husarskich, z pułku dragonów, z kilku chorągwi pieszych Niemców i Wołochów, oraz z garstki już tylko pospolitego ruszenia a razem wszystko mogło jeszcze wynosić do ośmiu tysięcy. Gdy obadwa wojska rozwinęły szyk bojowy, Karól mając większą siłę natarł naprzód na lewe skrzydło polskie, które stanowili husarze, żołnierz dobry, a dla tego wytrzymali uderzenie i wnet zapalił się bój przez całą linią. Jazda, piechota, artileria, wszystkie oddziały i bronie z obudwu stron spełniały swą powinność. Polacy już się tak podskwarli że nieprzyjaciel z kłopotem tylko dawał im odpór. Ale Szwedzi mieli w ogóle daleko więcéj żołnierza wprawnego a za tém z każdéj rozsypki wracali spieszniéj do ładu; polskiego zaś oddziału rozbitki zawsze umykały za Dunajec gdzie już przed bojem poszły naprzód tabory i skończyło się że Szwedzi plac otrzymali a rozpędzeni Polacy dopiero się u Tarnowa zebrali. Jan Kazimirz już wcześniéj u Wiśnicza opuścił był wojsko, bawił w Sądczu a potém do Czorsztyna się zawinął, gdzie go Jerzy Lubomirski namawiał aby na Spiżu u niego zamieszkał, lecz nieszczęśliwy król został przy pierwszym planie i wolał do swego Szląska wyjechać gdzie w Głogowie mniejszym osiadł.

Za powrotem pod Kraków kazał król szwedzki bić kolankowate rowy i równoległe przykopy od Kaźmirza ku miastu, które było otoczone dobrym podwójnym murem ale bez wszelkich innych warowni. Czarniecki miał tam dostateczną siłę do obrony a składała się z gwardii królewskiéj pod dowództwem pułkownika Fromholda Wolfa, starosty dynaburskiego, piechotę węgierską najętą przez województwo sandomirskie pod pułkownikiem Mikołajem Gnoińskim w ogóle trzy tysiące sześćset żołnierza, lecz nadto dobrą pomoc w młodzieży uniwersyteckiéj tchnącéj zapałem, w licznéj pozostałéj szlachcie, nakoniec w mieszczanach, którzy wprawni do broni ze strzelania kurkowego, nieśli dokładną pomoc ogniem ru-

śniczym a było dosyć i takich co umieli się jako najlepsi puszkarze i przy działach zwijać.

Szwedzi osadzili jednakże wkrótce Stradom i klasztór bernardyński z którego do zamku było im bardzo zręcznie strzelać; korzystając zaś z wiatru ku miastu pozostałe z dawniejszego pożaru domy przedmieść zapalili aby się płomień za mury dostał; strzelali także kulami ognistemi i dosyć że wspaniały kościół franciszkański z klasztorem zgorzał a ledwo uratowano pałac biskupi. Polacy na odwrot ciągle zatlone kule i bomby puszczali na klasztór bernardyński aż buchnęły z niego dymy, zajaśniał i padł w gruzach. Pod wieczór ogień i huk dział siały trwogę, kiedy Czarniecki znowu w twarz otrzymał postrzał. Przez całą noc miano go za zabitego i przejęła wszystkich rozpacz boć on sam jeden był duszą wojska i ludu, obudzał zapał, utwierdzał nadzieję, dawał przykład męstwa i wytrwałości. Zrana o świcie lubo zbolały i mówić nie mógł, objeżdżał wojsko w koło murów i ukazał się na rynku mieszkańcom. Młodzież w któréj znakomitych mężów duch odbija się jako księżyc na dnie czystéj wody, równie uniwersytecka jak rzemieślnicza udała się do Czarnieckiego z prośbą o uzbrojenie i wycieczkę. Przydał im wojska a Krzystofa Wąsowicza pułkownika dragońskiego i Konstantina Bylinę, towarzysza husarskiego z chorągwi królewskiéj jako dowódzców. Na wycieczce oddział ten napadł Szwedów wiozących faszyny u królewskiego mostu, pogruchotał im wozy i wielu ubił; za drugim razem przez bramę Św. Mikołaja uderzył na kwaterę Wittemberga, spędził tych co kopali miny, nie mogąc zaś uprowadzić opanowanych na szańcu trzech dział, zagwoździł je i na dół pospychał. Porwał się od stołu zastawionego w kościele Przenajświętszego Sakramentu na Kazimierzu król szwedzki ale gdy konno z oddziałem przypadł nie zastał nikogo prócz może stu zabitych Szwedów i kilkunastu Polaków, a między tymi Bylinę niepospolitego husarza, owego drugiego dowódzcę wycieczki.

Nikt oblegającym nie przeszkadzał z tyłu a więc sypali aprosze i już rozciągały się od bramy nowéj do bram Św. Mikołaja, Św. Floriana przez Kleparz i na Piasek do klasztoru karmelitów który był już w połowie spalony. Chcieli na jego murach działa zasadzić, lecz po wewindowaniu z wielką

pracą, postrzegli że się to na mało przyda, spuścili działa, zrabowali co było, podłożyli ogień i spalili zabudowania do szczętu. W skutek tego Polacy byli zniewoleni zniszczyć kościół Św. Kazimirza i klasztór reformacki. Nie ustawał huk dział we dnie i w nocy. Nowa wycieczka z miasta nabiła wielu Szwedów śpiących sobie spokojnie o południową godzinę u młyna królewskiego.

Dnia 7 października Karól wezwał miasto aby się poddało. Czarniecki odpowiedział, że jest starym żołnierzem, w bojach wzrósł i osiwiał, nie lęka się pogróżek, ale już i chłopcy miejskie tak się oswoiły z niebezpieczeństwem, że zbierają kule i przynoszą mu je na Szwedów. Przyszedł atoli list od kanclerza szwedzkiego, oddający pochwały męstwu Czarnieckiego, z uwagami że już dosyć tego rozlewu krwi bez celu, wszakże Jan Kazimirz ujechał za granicę, wojsko polskie stoi przy Karólu i Polska mu ulega, zabraknie w mieście wszystkiego, przyjdzie głód, morowa zaraza i ustąpienie przewadze. Wtedy męstwo wszyscy będą nazywać uporem, szaleństwem. Czarniecki aby go o zmowy z nieprzyjacielem nie posądzano kazał ten list czytać na rynku w kole wojska i zbrojnych mieszkańców, a trębacza szwedzkiego co go przywiózł, odprawił bez odpowiedzi.

Tymczasem naczelnicy mieszczaństwa jak to w takich razach zwykle bywa, upadali na duchu, zakłopotali się o miasto i poczęli napomykać a potém wręcz mówić żeby oporu za bardzo nie przeciągano, bo nieprzyjaciel widocznie się na walny szturm gotuje i w końcu swego dopnie; mędrsza rzecz wniść w układy dopokąd się jeszcze i warunków i lepszego obejścia spodziewać można. Czarniecki pewnie już wiedział że Koniecpolski, Jan Sobieski i Jan Sapieha z kwarciannymi stoją przy Szwedach, dosyć że swych doradców jak Szymona Starowolskiego, kanonika w wieku podeszłym a znakomitego pisarza co o wielu różnych rzeczach dzieła poogłaszał, Alexandra Płazę wielkorządcę zamku krakowskiego, Jana Klemensa Branickiego starostę chęcińskiego, Rupniewskiego wojskiego krakowskiego, tudzież inną szlachtę zwołał na zgromadzenie, przekładał im stan wojska, obleżenia, sposób obrony. W tém zgłosili się delegowani rady miejskiéj z prośbą aby zaniechać dalszego oporu, bo tylko można po-

grążyć stolicę, dzieło tylu wieków, w ostatnią niedolę. Wyrzekali że brak pieniędzy, żywności i wszystkiego, a hultajstwo w nocy się wiąże, kradzie, sklepy handlowe napada, odbija i rabuje. Skończyło się tedy że na list szwedzki dał Czarniecki odpowiedź a w niéj prosił o rozejm, ażby go doszedł odpis od Jana Kazimirza, do którego chce się udać o pozwolenie do poddania Krakowa. Karól przystał na rozejm ośmiodniowy, ale przysłał zaraz kommissarzy do przygotowania zawczasu warunków. Mieszczaństwo burzyło się, że odpowiedź ze Szląska nie przyjdzie wcale, albo przyjdzie za późno, a tu brak wszystkiego, żołnierz szwedzki jako nieprzyjaciel bardzo srogi. Czarniecki zwołał na zamek duchowieństwo, szlachtę, naczelników miasta i kazał im się na jedno zgodzić. Wysłano tedy pułkownika i starostę dynaburskiego Wolfa, Branickiego i Płazę do Szwedów i spisali warunki w kwaterze Wittemberga, których treścią było że religia, prawa, archiwa, wszelka własność będą szanowane a Czarniecki z całem wojskiem z bronią i rozwiniętemi chorągwiami oraz z dwunastu działami wyjdzie i będzie stał przez trzy miesiące spokojnie nad granicą szląską. Karól chciał się widzieć z Czarnieckim i przysłał zakładnika za jego osobę, lecz Czarniecki odpowiedział że ufa gołemu słowu pańskiemu i ma sobie za zaszczyt że się będzie mógł pokłonić królowi i pojechał. Za powrotem a przy opuszczaniu miasta Czarniecki wyjeżdżał na końcu wojska, z arabska w ponsową delią odziany. Szwedzi wchodzili dopiero wieczorem, żeby ich szczupłéj liczby nie było widać i Karól zaraz się rozgościł na zamku. Było to 18 października a dnia dwudziestego trzeciego od ukazania się Szwedów pod murami Krakowa*).

W dniach 10 i 11 października kwarcianni z pod Tarnowa ruszyli ku Krakowu i podjazdami odcinali Szwedom dowozy żywności. W skutek tego przyszło do boju: zrazu Douglas odnosił klęskę za klęską, lecz udało mu się Polaków naprowadzić na zasadzki i przeszło półtora tysiąca schwytał. Goniąc znowu uchodzących za Dunajec, opanował

*) Daty w pisarzach źródłowych są bardzo pomięszane: u polskich napotyka się wzmianka o dwumiesięczném oblężeniu i o poddaniu się dopiero w dzień Św. Łucyi (13 grudnia), lecz to ma bydź Ś. Łukasza (18 października), a ztąd urosły miesiące oblężenia.

zamek Lanckoronę, którą z rozkazu Michała Zebrzydowskiego miecznika koronnego poddał jego sługa i komendant Jakób Wilkoński, aby Szwedzi nie zniszczyli Kalwaryi przez jego poprzedników założonéj. Porucznik Dziuli dowódca zamku tęczyńskiego dawał odpór pułkownikowi Königsmarkowi młodszemu, ale w końcu zdał się na łaskę. Zacięty wróg nietylko jednakże wszystkich do koszuli zrabował, ale wyciął i powywieszał. Miało tam zupełnie bez powodu zginąć do czterystu ludzi a to nawet i pewna liczba kobiet.

Od samego początku jak już nadmieniono, chłopi po całéj Polsce gorzeli największą zaciętością ku Szwedom i skoro się który pojedyńczo gdzie ukazał nigdy go żywcem nie puścili. Wysełani oficerowie z ciężkiemi kuframi na werbowanie w krajach niemieckich wojska, którego Karól X tém więcéj potrzebował, że dla trzymania kraju w posłuszeństwie, nawet niewarowne byle tylko ważniejsze powiatowe miasta osadzał, obudzali w ludzie tém większą ochotę do zasadzek. Przez Kaliskie i Poznańskie rzadko który werbownik zdążył duszę w ciele przewieść.

Król szwedzki ogłaszał że będzie surowym na każdego coby się śmiał na jego oficera lub żołnierza rzucać, marodérów zaś wałęsających się pozwalał wszelkim władzom krajowym imać i do najbliższéj komendy odstawiać. Szwedzi wpadali prawie we wściekłość na zasadzki od chłopów czynione, wiele dworów i wsi popalili i w pień wyrąbali. Wyrzekała już szlachta na to alec nie śmiała chłopów karać, bo oni bronili wiary i ojczyzny a zatém rzeczy wyższych nad własność i nawet nad złotą wolność polskiego szlachcica.

Kiedy Königsmark wracał z owego morderstwa lanckorońskiego, trzy tysiące chłopów oburzonych niegodziwością szwedzką, albo raczéj niemiecką, bo w ogóle w wojsku tém, jak już nadmieniono, począwszy od osoby królewskiéj, całą treść stanowiła niemczyzna, zastąpili mu na drodze i lubo jak najgorzéj uzbrojeni, tak docierali, że im się ledwie z rąk wydobydź zdołał.

Kiedy do boju stawali chłopi prawie nie uzbrojeni, wojsko komputowe za Dunajcem rozumowało sobie po prostu, że Jan Kazimirz już za granicą a bez grosza; jak do pie-

nędzy przyjdzie, to je da z pewnością Tatarom sprzymierzeńcom za posiłki; wreszcie nie jest też to pan osobliwy i mało go kto lubi. Karól ma już prawie całą Polskę w ręku: skoro będzie prawa szanował, może nawet bydź i lepszym dla Rzeczypospolitéj; że zaś u niego grosz wysłużony pewniejszy, więc byle pod dobremi warunkami, możnaby śmiało mu służyć. Dowodził tak głównie Pracki, ów zastępca marszałka konfederacyi wojskowéj, a człowiek wymowny, był już u Dominikanów, ale potém żołnierzem wolał zostać. Ten tedy do Karóla się zgłosił i przyrzekał kwarciannych mu zjednać, jakoż zyskawszy jego zaufanie lubo go raz przypadkiem co tylko o wzięcie w niewolę nie przyprawił, ciągnął swoje zabiegi, dopóki Karól nie porozumiał się z Alexandrem Koniecpolskim chorążym koronnym, który po usunięciu się Lanckorońskiego hetmana polskiego został dowódcą wojska tego. Obiecał mu Karól Bożęcin i Iłżę dobra biskupstwa krakowskiego, po czem przyszło do spisania aktu, że król szwedzki ceni wysoce przywiązanie do siebie i do Polski, że w czasie właściwym, a mianowicie na sejmie walnym okaże to dowodnie: podeprze religią, wzmocni wymiar sprawiedliwości, utwierdzi prawa szlachty, a pomyśli o odzyskaniu potraconych krajów Rzeczypospolitéj. Szczególne jest jego przywiązanie do kwarciannych, a to z téj przyczyny, że gorliwie zawsze walczyli przeciw barbarzyńcom i że wcześnie szukali jego względów; ma więc zamiar okazać im wdzięczność, aby lepiéj jeszcze poznali łaskę jego królewską. Po wynurzeniu zaś tych tkliwych serdeczności nastąpiły obszerne artikuły ugody, których całą było treścią, że kwarcianni zostaną nadal kwarciannymi. Niedługo całe ośm tysięcy przyprowadził Koniecpolski pod Kraków dla ucałowania z pułkownikami i rotmistrzami ręki swego nowego pana.

Hetman wielki koronny Potocki pędzony od Kozaków i Moskali cofał się ku Krakowu, a hetman polny Lanckoroński uważał, że do ostatniego powinien na jednéj z nim wytrwać stronie i zostawiwszy Koniecpolskiego i wojsko jego w układach o przejście do króla szwedzkiego połączył się z Potockim, którego atoli wojsko od nieprzyjaciela bardzo potargane, w tenże sam sposób rozumowało o Janie Kazimirzu i Karólu Gustawie, co i owo które z Koniecpolskim

już było stanęło przy Szwedach. Hetmani obadwa unikali jak mogli poddania się Szwedowi, ale wziąwszy na uwagę, że Polska sama jedna, bo Tatarów ledwie za sprzymierzeńców liczyć można, szarpana już od Kozaków, Moskali, Szwedów, a jak wieści niosły mająca bydź jeszcze zaczepioną od Turków i Siedmiogrodzanów, w żaden sposób tylu nieprzyjaciołom naraz obronić się nie zdoła; wolnieli co dzień bardziéj, zdawało im się, że z zmianą króla, mogą uratować Rzeczpospolitą, poświęcili swe przywiązanie do Jana Kazimirza, weszli w układy z Karólem w imieniu przyprowadzonych z sobą dwunastu tysięcy, i nareszcie również go całowali w rękę pod Nowém miastem Korczynem, gdy ciągnął od Krakowa ku Sandomirzowi*).

Pierwsze zaraz chwycenie się wojsk polskich strony szwedzkiéj a mianowicie owo pod przewodnictwem Koniecpolskiego od razu ruszyło wszystką niemal szlachtę. Do Krakowa do Karóla zjechali się z poddaniem swych województw wysłańce krakowscy, sandomirscy, lubelscy, ruscy, bełscy: nawet kijowscy w rozumieniu, że Ukrainę Moskwie wydrzeć potrafi; do Warszawy zaś do wyznaczonéj na to szwedzkiéj komissyi łęczyccy, sieradzcy, rawscy, mazowieccy, płoccy, podlascy i z części województwa chełmińskiego.

W Krakowie, a to podobno przy wjeździe do bramy, jakby witał króla szwedzkiego, ale właściwie zapowiedział swe poselstwo od Jana Kazimirza Adam Brochowski, kasztelan sochaczewski: przypuszczony na zamku do posłuchania, w swéj pięknéj mowie wyrzucał mu, że napada Polskę przygniecioną wojnami kozackiemi i bojem ciężkim z carem; myli się, jeśli sądzi że ją przemocą utrzyma, bo mu tego mocno pozazdroszczą cesarz, car i sułtan. Nie odniesie znacznéj korzyści a wiele nieszczęścia zrządzi. Skończył zaś wnioskiem o ogłoszenie rozejmu i rozpoczęcie układów.

Karól już wtedy nie myślał zaprzestać na Prusach i Kurlandyi, ale oszołomiony łatwością zdobycia Polski, sądził, że całą a nawet z Litwą zatrzymać potrafi i trzeciego dnia dał Brochowskiemu odpowiedź, któréj treścią było: rozejm

*) Przy Puffendorfa dziele obfitującem w ryciny, są przedstawione te uroczyste łączenia się wojsk polskich ze szwedzkiemi.

niepotrzebny, Jan Kazimirz niech się zrzecze tronu, a ja mu obmyślę środki na życie spokojne. Cesarzowi do Wiednia, aby się od niego ubezpieczyć, nie omieszkał donieść, że sprawa słuszna zwyciężyła, opanował Polskę, jéj króla wygnał i został bliskim sąsiadem cesarskim. Cesarz odpowiedział, że jest za pokojem między Szwecyą a Polską i spodziewa się po mądrości Karóla Gustawa, iż od tego nie będzie. Całe chrześciaństwo nie może patrzeć obojętnie na wywracanie Polski tego przedmurza swego. Ofiaruje się chętnie na pośrednika i o tém ofiarowaniu donosi zarazem Janowi Kazimirzowi.

Gdy Karól zjechał do Warszawy, ściągały się za nim z winszowaniami zwycięztwa poselstwa głównych państw protestanckich, a mianowicie angielskie i hollenderskie oraz nieprzyjaciół z Rzecząpospolitą wojujących, to jest moskiewskie i kozackie. Jaśniało miasto uroczystościami, brzmiało muzyką, a piękny świat w strojach aksamitnych z haftami i w perukach, czasem téż i w kontuszach bawił się ucztami, komedyami, różnemi igrzyskami; tańczył na grobie złotéj wolności i ojczyzny. Karól dawał na oko pierwszeństwo Polakom, którymi w duszy słusznie pogardzał. Mając zaś zamiar ustalić swoje panowanie niejako na drodze prawowitéj i przybrać tituł króla polskiego, zwołał uniwersałami sejm na 31 października.

IV.

Prusy królewskie nieprzychylne królowi szwedzkiemu obmyślają wojsko i utwierdzają miasta. Kurfirst brandenburgski jako pan Prus lennych zmiarkowawszy, że Karól X pragnie Torunia i Kurlandyi, a więc Prus lennych między niemi leżących się nie wyrzecze, przeprawia 8 tysięcy wojska przez Wisłę i oświadcza Gdańszczanom, że postanowił walczyć przeciw Szwedom i dostarczy 20.000 wojska na wspólną obronę. Jenerał Horn przed wojskiem pruskiém cofa się od Bydgoszczy na Pomorze szwedzkie. Flota szwedzka grozi napróżno Gdańskowi. — Car ciągnie na Wilno i zabiera je 8 sierpnia. Pali je przez dni 17. Chmielnicki z Buturlinem oblegają Lwów. Pierwszy bierze okup i odchodzi, Buturlin za nim. Kozacy zdobywają Grodek, reszta wojska polskiego uchodzi do Karóla. Jan Kazimirz wysyła poselstwo do Chmielnickiego, do którego żony pisze królowa polska, co rozczula Chmielnickiego tak dalece, iż przyrzeka opuścić lubelskie, bełzkie, ruskie i Wołyń. Tatarzy biją Bu-

turlina i Chmielnickiego pod Tarnopolem. Chmielnicki przyrzeka zgodę między Kozakami a Polakami. Chan tatarski nakazuje kwarciannym powrót do Jana Kazimirza. — Szwedzi w Inflantach. Moskwa zabiera Januszowi Radziwiłłowi dobra, tenże łącznie z innymi panami Litwy wysyłają do de la Gardie dowódzcy szwedzkiego w Inflantach poufnych, ofiarując uznanie Karóla X. De la Gardie przyjmuje warunki, na które przystaje szlachta spędzona do miast Keydan na sejm litewski.

Tym czasem w Prusach, w których król szwedzki powinienby był mieć najwięcéj stronników jako Niemiec i protestant, zaczęły mu się szyki łamać niezmiernie. Gdańsk, Elbląg, a nawet miasta portowe księstwa lennego wyrzekały, że z rządem szwedzkim przychodzi zaraz cło morskie, a ukaże się wyciskanie pieniędzy i niejedna przeszkoda handlowa, kiedy król polski i Rzeczpospolita, choć téż pieniędzmi nie pogardzają, to tak mądrze nie rachują, i dadzą się zawsze byle czem pozbyć; handlu zaś nigdy nie ciemiężą, bo szlachta dobrze pojmuje, iż coby w ten sposób kupiec pruski stracił, toby odbijał na niéj tańszem kupnem produktów a droższą przedażą towarów.

Gdańsk najął kilka tysięcy wojska i postawił nad niém doświadczonego pułkownika Walentego Wintera, całe zaś Prusy królewskie obmyślały starannie piechotę powiatową i przysposobiały do wojny miasta i zamki warowne.

O kurfirszcie brandenburskim jako panu Prus lennych, była rzecz wątpliwa któréj się strony chwyci. Wiedziano dobrze, że chciałby się otrząsnąć ze zawisłości od Polski i że Karól X jeszcze przed rozpoczęciem wyprawy zawiązał z nim układy naprzód o sprzymierze a po tém o zachowanie przynajmniéj neutralności. Gdańszczanie atoli przygotowani byli pędzić obronę nawet i do ostateczności. Dawali Cockowi rezydentowi szwedzkiemu odpowiedź, że się gotują do boju na przypadek napadu moskiewskiego, ale księża i pastorowie prawili po kościołach kazania przeciw Szwedom, a władze odbierały od ludu przysięgi, że do ostatniéj kropli krwi walczyć będzie za pozostaniem w połączeniu z Rzecząpospolitą polską i pod władzą Jana Kazimirza. Rada żądała wyraźnego oświadczenia się kurfirsta brandenburskiego przy któréj stronie stanąć myśli.

Gdyby kurfirst był wiedział kto ostatecznie zwycięży,

snadnoby mu było poszło oświadczenie, ale właśnie niepewność w tym względzie stanowiła kłopot. Zawiadomił nareszcie Karóla, że gotów z nim zawrzeć przymierze przeciw Janowi Kazimirzowi, a dobrzeby przy tém było wziąść na uwagę i różne zawikłania w Niemczech. Chciałby się z nim nie o jedném porozumieć osobiście. Karól odpowiedział, że chętnie przystaje na przymierze przeciw Janowi Kazimirzowi a o reszcie zmilczał z téj przyczyny, aby cesarzowi nie otwierać drogi do mięszania się między Polskę a Szwecyą. Kurfirst obiecywał daléj swe bardzo troskliwe i skuteczne usługi, ale za warunek kładł pozostawienie Prus lennych w zupełnéj niezawisłości od Szwecyi, przydania sobie Warmii która mu się wciskała niejako w środek posiadłości i zaokrąglenia granicy od Żmudzi i Litwy. Karól już niby przystawał ale z Warmii chciał dla Szwecyi wyjąć niektóre miasta; powtóre mówił że jeżeliby z Polski nie zatrzymał wszystkiego pod rzekę Wartę, to Toruń mu koniecznie potrzebny. Że zaś chodził koło opanowania Kurlandii z panującym w niéj lennie Jakóbem Kettlerem, przeto było rzeczą widoczną że Prus lennych między Kurlandią a Toruniem leżących wyrzec się nie myśli.

Po należytém wyrozumieniu Karóla puścił kurfirst Pomorzem z Brandenburgii ośm tysięcy wojska, przeprawił je przez Wisłę pod Mątwami a sam wstąpiwszy do Gdańska oświadczył, że postanowił do upadłego walczyć przeciw Szwedom.

Jakób Weiher wojewoda malborski przeznaczony na dowódzcę zbrojnéj siły Prus królewskich, zwołał stany do Malborga na 4 października. Zasiedli tedy do rady biskup warmiński, wszyscy trzéj pruscy wojewodowie, delegowani od miast, znaczna liczba szlachty i zgłosili się jako posłowie kurfirsta tajni jego radzcy graf Fabian Dohna i Fryderyk Jehna. Stanęło tam że Prusy królewskie dołożą wszelkiego starania, aby ile możności liczne i dobre dostawiły wojsko a kurfirst od dawna przygotowany obiecuje w ciągu dwóch tygodni, nadesłać siłę wynoszącą dwadzieścia tysięcy.

Żeby obietnicę zamienić w zobowiązanie wybrał zjazd malborski na posłów do kurfirsta Jakóba Weihera wojewodę malborskiego i Bąkowskiego chorążego chełmińskiego. Kur-

first zmierzając z wojskiem ku Toruniowi stał wtedy we wsi Reńsku o cztery mile przed tém miastem. Zawiązano tam układy i przyszło do spisania się na wzajemną i wspólną obronę od Szwedów. Według tego miano donieść o tym zamiarze Janowi Kazimirzowi, ale także i Karólowi Gustawowi; jego zaś wojska które pod dowództwem Horna po rozpędzeniu pospolitego ruszenia chełmińskiego (16 września) pod Bydgoszczą i Fordonem zagrażały Prusom, odpierać wszelkiemi sposobami, wojnę ile możności po za ziemie pruskie wynieść a zostawić załogi w Malborgu, Tczewie, Człuchowie, Lauenburgu, Braunsbergu, Brodnicy, Grudziądzu i innych miejscach, gdzie tego będzie potrzeba. Zawarowano nadto opiekę nietylko kościołowi i duchowieństwu katolickiemu, ale nawet kollegiom jezuickim*). Dowództwo na kurfirsta zdano a pod jego nieobecność przy połączoném wojsku, wojewoda malborski miał oddzielnie dowodzić siłą Prus królewskich a jaki jenerał siłą kurfirsta; chyba żeby jeden poddał się dobrowolnie pod rozkazy drugiego. Dla zebrania funduszów rozpisano na wsie r o g o w e, to jest podatek jak nazwisko pokazuje, nietylko przez chłopów rolnych ale wszystkich mięszkańców wiejskich co bydło chowali opłacać się mający, a podobno dopiero na ostatnim prowincyalnym sejmie grudziądzkim wymyślony; miasta zaś zostawiono przy składaniu siedmnaścierazy powtórzonéj akcyzy. Były to opłaty znaczne, ale kto się oglądał na państwa niemieckie od drobnych książątek prawie ze skóry pod ów czas odzierane, ten błogosławił Rzeczpospolitą polską z jéj umiarkowania w wymaganiu pieniędzy.

Jenerał Horn z obawy wojska pruskiego od Bydgoszczy i Fordonu cofnął się na Pomorze szwedzkie, ale w krótkim czasie a mianowicie w październiku znalazł się do Prus i po spaleniu przedmieścia i bombardowaniu zamku opanował Świecie przez układ. Dobrze na miesiąc przed jego wkroczeniem admirał Wrangel stanął (15 września) z flotą u Gdańska. Cock zawiadomił tameczną radę że flota nie przybyła dla niepokojenia handlu, lecz jedynie dla ściągania po dawnemu cła morskiego przez czas dopókąd nie przyjdzie do

*) Lengnich pod r. 1655.

jakiéj umowy między królem szwedzkim a Gdańskiem. Gdańszczanie atoli już bez ogrodki dali mu wtedy odpowiedź że przy zaprzysiężonéj Janowi Kazimirzowi wierności wytrwać postanowili, że okupywać się Szwedom z cła morskiego nie będą i że choć wszelkie sposoby do życia tylko z handlu mają, przecie potrafią go wyższemu celowi na czas niejaki ponieść w ofierze i zawiesić; na potwierdzenie zaś czynem słów wyrzeczonych jedyny punkt lądowania to jest komorę palową zamknąć kazali. Flota szwedzka miała do czterech tysięcy ludzi, strzeliwa i żywności dostatkiem ale było wiadomem że nie jeden statek dobrze się porozpadał i sączy a dla tego na głębszém morzu bez naprawy do zimy stać nie potrafi. Chciał Wrangel wysadzić część wojska do Pucka, lecz mu przeszkodził Jakób Weiher wojewoda malborski, który sam w kilkaset ludzi tę małą twierdzę spiesznie zajął.

Karól Gustaw biorąc na rozwagę stan rzeczy pruskich poznał że nie od wszystkich prowincyi będzie okrzyknięty królem polskim a wielkim księciem litewskim, dla tego pomimo już wydane uniwersały rozstał się z myślą zagajania sejmu w Warszawie, posunął z pod Nowodworu ku Prusom jenerała Stenbocka i sam ruszył za nim z korpusem szwedzkim wzmocnionym siedmiu tysiącami kwarciannych pod dowództwem Koniecpolskiego. Miał nadto przy sobie posła francuzkiego i posła cesarskiego*), którzy oczywiście zdawali mu się przydatnymi skoro w jego orszaku zostawali i cierpiani byli.

Tu trudno się wstrzymać od pragmatiki i mimo przedsięwzięcie tylko opisywania rzeczy co się stały, trzeba mimochodem rzucić choć jak najkrótszą uwagę o prawdzie jasnéj jak słońce, co nam się sama odsłoniła i wyraziście stoi. Dziwna to była pstrocizna wypadków dziejowych: miasta pruskie zapełnione ludnością niemiecką i protestancką stanęły przy obronie do ostateczności króla Polaka, który się w rządzie powodował radami jezuickimi, który wprzód był jezuitą i nie tail że nim na tronie do ostatniego tchnienia pozostać myśli; panowie zaś polscy wychowańce i zagorzali stronnicy jezui-

*) Gordon.

tów, zapełniali sienie i uczty w Warszawie króla Niemca, protestanta, skrytego ale głównego przeciwnika katolików, pustoszyciela i najezdnika Polski; wojska kwarciane nie przestające śpiewać różańców, godzinek i litanii, ciągnęły ku Prusom, żeby bić Niemców i protestantów za to, że stawali przy obronie niepodległości Rzeczypospolitéj polskiéj i kościoła katolickiego a to przeciw królowi Niemcowi i protestantowi oraz wojsku z Niemców i protestantów złożonemu. Cóż takiéj mięszaniny było powodem, o to że myśl wolności polskiéj, która dawniéj pod swym dachem osłaniała od burz wszystkie wyznania religijne i wszystkie interesa priwatne, znikła całkiem i rozpadło się wszystko na tyle stronnictw na ile klas dały się podzielić interesa ludzi wpływu. Daléj czas ten jest i powinien bydź nauką dla myślących, że widoki a ztąd działania narodów są trudne do zgłębienia i najprzenikliwszemu rozumowi: często w tém co się ma za kotwicę szczęścia swego właśnie ostateczna zguba leży, kiedy przeciwnie w tém co najwyższą z powierzchowności rzuca obawę, pielęgnuje się najsilniejszy zaród przyszłego zbawienia. Biorąc zaś na uwagę że dzieje narodów są głównie upłynioném życiem politiczném a to życie na odwrot stanowi przyszłe dzieje, godzi się powiedzieć, że w żywotnych sprawach państw rząd jedynie ogołocony z rozsądku może bydź swoich planów pewnym a sam tylko człowiek głupi może się w rzeczach politycznych oddawać rozpaczy. Dosyć jest mieć myśl ogólną a potém wierzyć w konieczność dziejową, ale nie spuszczać się na nią z rękoma założonemi; owszem działać w uczciwéj myśli i działać niezmordowanie a Opatrzność choć późniéj ale z pewnością nasunie taką porę w któréj kwiat działania zamieni się w dojrzały owoc zbawienia. Opis wypadków co się już zbliżają znowu i to dowodnie potwierdzi, lecz trzeba nam dotknąć jeszcze innych stron owéj ważnéj chwili a zwłaszcza dodać to co choć wprzody się już stało, jeszcze opowiedziane bydź nie mogło.

Wojnę moskiewską na współkę z Kozakami przeciw Polsce prowadzoną opisaliśmy do czasu kiedy wzięty Witepsk poszedł pod miecz cara, Moskale zajmowali cały kraj nad Dnieprem a hetmani wsparci od Tatarów zdobywali tylko pomniejsze miasteczka nad Dniestrem. Litwa miała jeszcze jaką

taką obronę z wojska swego, wojsk Radziwiłła i pospolitego ruszenia. Car po wzięciu Witepska uderzył na Mińsk a stawszy się jego panem już bez wydobycia szabli ciągnął prosto na Wilno i zajął je dnia 8 sierpnia to jest w czasie kiedy Wittemberg po opuszczeniu Poznania był już w mieście Środzie. Założony przez Moskali ogień zniszczył do szczętu miasto a jakie było, czyni uwagę kronikarz Rudawski, że dosyć powiedzieć, iż przez siedmnaście dni gorzały popodpalane domy i kościoły. Oczywiście chciano mieć odwet za spalenie przez Polaków Moskwy.

Tymczasem hetman Potocki nie miał dostatecznych sił dla zasłonienia Podola i Wołynia, Kozacy i południowe wojsko moskiewskie ośmielone szwedzkiém najściem Polski zaczęło go zaczepiać, spędzać i ścigać. Ledwie po krótkim wypoczynku Lwów opuścił (23 września) z małą garstką a zaraz pokazały się tłumy w pogoni. Pod Ś. Jurem obrał sobie stanowisko Chmielnicki a pod Ś. Krzyżem na polu Buturlin. Tak znaczne zaś były ich siły, że na dwie mile obstawili pułkami miasto. Wzięli się do sypania szańców i poosadzali bateryę na górze szembekowéj, na winnicy justglacowskiéj za sadem karmelitów bosych, na jezuickim ogrodzie i po innych miejscach. Gubernatorem Lwowa był Krzystof Grodzicki jenerał artilerii, który wcześnie przed przyjściem nieprzyjaciela kazał przedmieścia, sady, winnice i co tylko za murami było na zawadzie ze ziemią zrównać, a mury, wały, fosy do należytego stanu doprowadził. Działa zaś dobrze poprzyrządzane w strzeliwo zaopatrzone, po wałach, wieżach, basztach i bramach pozasadzał. Nadto klasztór bernardyński tak utwierdził że go uczynił warownym zamkiem z okopami, mostem, skrzyniami do dział a obronę jego zlecił Ochabowi pułkownikowi z dragonami. Zamek wyższy od dawna pustkami stojący, staraniem Grodzickiego wrócił do dawnéj postaci wojennéj i dostał się w komendę pułkownikowi Grothusenowi. Grały tedy działa ze stron obudwu. Nieprzyjaciel ponosił stratę znaczną, nie miał tak dostatkiem żywności jak w nią opływało miasto a groziły mu słoty jesienne: po tygodniowém z obu stron ręczém strzelaniu, rada odebrała list od Chmielnickiego a jak się mianował wtedy, hetmana wojsk zaporoskich Jego cesarskiéj Mości, z przypomnieniem, że już raz Lwów oblegał

i dobrze się z nim obszedł a z żądaniem poddania. Na pierwszy list nie dano odpowiedzi, ale w skutek drugiego rada nietylko Chmielnickiemu odpisała, lecz u jego kanclerza Wyhowskiego szukała przychylności i porozumienia. Była obawa że Chmielnicki chce opanować Lwów na imie cara i wcielić do Moskwy: z téj przyczyny Grodzicki ze starszyzną wojskową i szlachta wahali się czy zezwalać na poselstwo, ale w końcu na rozmowie z władzami miasta skłonili się wszyscy, trudno jednakże było o posłów. Nazajutrz dnia 6 października wszystkie porządki wymogły że ławnicy doktor prawa Kuszewicz i Gąsiorkowicz, od Ormianów zaś Zachnowicz i od Rusinów Ławrysiewicz, przybrawszy syndika miejskiego Chotnickiego udali się furtką za mury z lepszemi rzeczami do jadła i picia. Chmielnicki przyjął ich w swym szałasie uprzejmie i tém co mu złożyli tak chojnie częstował, że nawet do rozmowy o poddaniu miasta nie przyszło. Nazajutrz znowu trębacz kozacki zaprosił poselstwo i znowu przy kielichach czas spędziło. Kiedy Chmielnicki tylko bałamucił, Buturlin chcąc na rzecz cara Lwów zabrać nie przestawał bombardować i ciągle odpowiadano mu także działowym ogniem. W mieście spodziewano się ciągle szturmu i codziennie procesyami z Najświętszym Sakramentem po wałach, wzywano pomocy Nieba i zasilano ducha w żołnierstwie i mieszczaństwie. W końcu z listów i rozmów Chmielnickiego wyrozumiano że on pieniędzmi da się zmiękczyć: upoważniono tedy już do układadania się rajców Anczowskiego, Doleżyńskiego, Alembeka Krzczenowskiego, wielu z pospólstwa a nawet Grodzicki jenerał, Ożga podkomorzy i Atanazy Zeliborski władyka wyszli z miasta i umawiali się także, aż w końcu z czterech kroć sto tysięcy zniżyła się summa okupu do sześćdziesięciu którą póżniéj w znacznéj części pokryli ci bogatsi mieszczanie co z miasta pouciekali i na utratę swych posiadłości skazani bydź mieli.

Chmielnicki na czele wojska swego odjeżdżał dnia 8 listopada na srokatym koniu a miał za sobą buńczuk, chorągiew hetmańską i drugą z herbem abdankiem, który snadź za swój uważał; Buturlin zaś dopiero w trzy dni po nim ruszył.

Hetman Potocki stał wtedy pod Grodkiem, który nale-

życie obwarował. Kozacy wysłani z pod Lwowa zbliżywszy się jak najciszéj a korzystając z jasnéj nocy, przeprawili przez staw łódkami sprawnych mołojców, którzy tuż przy obozie polskim zapalili i wzięli wprzód miasto nim się dorozumiano ich przyjścia. Bój rozwinięto zacięcie ze stron obudwu: z rana Polacy coraz żwawiéj nacierali a ku południowi już dobrze na ich stronę chyliło się zwycięztwo, kiedy o podal zaczęto postrzegać nowe wojsko i tracić ducha. Hetman wołał że to swoi a mianowicie pospolite ruszenie przemyślskie z pomocą spieszy i było tak rzeczywiście: żołnierz raz atoli trwogą przejęty nie dał się w porządek wprawić, nastąpiła prawie ogólna ucieczka i Kozakom dostał się cały tabor a ze znakomitszych których wtedy wzięto odesłano pod Lwów Chmielnickiemu Potockiego wojewodzica bracławskiego i Bykowskiego sieradzanina.

Ci z wojska polskiego co poszli w rozsypkę a mieli domy w pobliżu, już do szeregów nie wrócili; lud wiejski zaczął się znowu tu i owdzie rzucać na dwory i dostarczył wiele band rozbójniczych na wszystkie większe drogi i lasy, wojsko zaś Potockiego przeszło do Karóla jak z powyższego wiadomo. Przed samém przejściem było w najkłopotliwszém położeniu: gnane od Kozaków i Moskali dostało się przed Szwedów równie silnych; król szwedzki zdawał się dla tego lepszym, że wtedy przestał myśleć o odrywaniu prowincyi, chciał całéj Polski, a obiecywał jéj nietylko niezawisłość lecz nawet odzyskanie krajów potraconych.

Jan Kazimirz już ze Szląska wyprawił w poselstwie do Chmielnickiego pod Lwów owego Lubowidzkiego, co jeszcze od Władysława IV z Ossolińskim woził mu buławę i z nim przez trzymanie mu do chrztu dziecka pokumał się i wszedł w zażyłość. Lubowidzki mając pismo mianujące drugiego posła, z otwartém miejscem na jego nazwisko, przybrał sobie Grądzkiego, który nam zostawił dobry opis tych wojen kozackich. Chmielnicki odpowiedział poselstwu, że między Polakami, którzy powodowani przez jezuitów, a jak ich nazywał w y z u w i t ó w, naprzód prześladowaniami a potém srogościami odpłacali Kozakom za różne wielkie przysługi: do zgody na żaden sposób przyjść nie może; on przysiągł z Moskwą i Szwecyą przeciw Polsce trzymać i przysięgi łamać nie my-

śli jak ją tyle razy połamali Polacy. Króla uważa za rzetelnego, ale panowie o nic się nie pytają aby tylko swe dochody ukrainne zachować. Żądania zjednoczonych Kozaków z Moskwą a sprzymierzonych ze Szwecyą skończą się na oderwaniu od Polski całéj Rusi aż z Włodzimirzem, Lwowem, Jarosławem i Przemyślem.

Lubowidzki złożył list od królowéj pisany do Chmielnickiéj nowéj a podobno trzeciéj żony hetmańskiéj. Rozczuliło bardzo Chmielnickiego, że tak wielka pani już w takich kłopotach, iż aż od jego Anny do niego wstawienia się żąda. Przyrzekł tedy, że nietylko na zimę wywiedzie wojsko z Lubelskiego, z Bełzkiego, Ruskiego, ale i z Wołynia. Nie będzie przeszkadzał królowi, gdyby do którego z tych województw po prawéj stronie Wisły ze Szląska zjechał i z Moskalami i Szwedami rokowania zaczął. Tym tedy sposobem czynna, niezmordowana i zręczna królowa usiłowała otworzyć sparę na oddech dławionéj w zamknięciu Rzeczypospolitéj, lubo i bez tego byłoby się obeszło, bo Grądzki mniema, że Kozacy z powodu wybierania się Tatarów w pomoc królowi, byli zniewoleni wracać; jakoż chan stanął ze znaczną bardzo siłą pod Tarnopolem i wkrótce stoczył bitwę z Chmielnickim połączonym z Buturlinem. Zwycięztwo zostało przy Tatarach i zapewne bardzo znaczne, gdyż Chmielnicki przysiągł że broni przeciw królowi nie podniesie i czekać będzie na mającą się doprowadzić przez chana zgodę między Kozakami a Polakami. Ponieważ zaś Chmielnicki kazał odjechać Grądzkiemu jako nie od króla mianowanemu posłowi, a Lubowidzkiego przytrzymał, przeto chan wziętego w bitwie tarnopolskiéj młodego Buturlina puścił pod tym tylko warunkiem, że Chmielnicki pozwolił odjechać Lubowidzkiemu, z którym ruszył zaraz do króla poseł tatarski z doniesieniem że chan na dzień 28 stycznia będzie u gór karpackich, a jeżeliby mu się tam widzieć z królem nie przyszło, to na Krim wróci lubo z wiosną na każde wezwanie stanąć znów gotów. Nie mogąc się doczekać króla, odszedł według oświadczenia, ale wyprawił posła do wojsk kwarciannych z wezwaniem żeby porzuciły tego jakiegoś nieznanego mu Szweda, a wróciły do posłuszeństwa bratu jego Janowi Kazimirzowi, bo inaczéj poczują na karkach szablę tatarską jak ją już poczuli Kozacy i Moskale.

Kiedy pierwsze miasta były w ręku nieprzyjaciół a Lwów okupywał się Chmielnickiemu mającemu już odchodzić na leże zimowe, inne wojsko kozackie spaliwszy przedmieścia, zajęło Lublin i rozpościerało się w okolicach uważając ten kraj już za posiadłość carską.

Nim jeszcze Szwedzi w granice Polski wkroczyli Moskale nowém znowu wojskiem naszli pozostałą przy Polsce cząstkę Inflant i oblegli Dynaburg. Dał mu odsiecz i to w cztery tysiące wojska litewskiego Samuel Komorowski starosta wiłkomirski. Z obawy żeby Moskale Dynaburga nie wzięli szwedzki jenerał Gustaw Adolf Lajonhufvud lubo z nimi najlepsze porozumienie udawał ciągnął pod to miasto. Komorowski wysłał do niego na piśmie zapytanie w jakim zamiarze jest ten pochód, i otrzymał w odpowiedzi, że końcem zajęcia Dynaburga w imieniu króla szwedzkiego. Komorowski nie chciał dobrowolnie Szwedom zostawiać miasta pod względem strategicznym ważnego, ale téż nie chciał wojny bitwą walną rozpoczynać, i dla tego przeprawiwszy główną siłę za Dźwinę zalecił wytrwałość załodze zamkowéj, kazał ogniem działowym i ręcznéj broni Lajonhufvuda wstrzymywać a miasto spalić. Przypadli atoli spiesznie Szwedzi, wygnali z ulic Polaków i ledwo kilka domów pożar zniweczył. Wezwany zamek do poddania dał odpowiedź odmowną i Szwedzi zaczęli sypać szańce równoległe dla swoich baterii; Komorowski nie długo dał się kusić Szwedom o wzięcie, ale przysłał z drugiéj strony Dźwiny poselstwo i za przepuszczeniem do siebie załogi obiecał poddanie zamku, na co Szwedzi przystali. Lajonhufvud pisał zaraz do Rzeżycy do wojewody moskiewskiego Nassokina, że jego pan nie w żadnéj złéj myśli względem cara zabrał Polsce zamek lecz tylko przez wzgląd na bezpieczeństwo granic swoich.

Magnus Gabriel de la Gardie, szwedzki gubernator Inflant, korzystał z każdéj okoliczności aby Moskali przekonywać, że Karól Gustaw chce z nimi zostawać w najlepszém porozumieniu, a tylko z Polską wojnę zaczyna. Czynił zaś jak mógł przedstawienia księciu kurlandzkiemu i panom litewskim że im daleko lepiéj będzie pod opieką szwedzką niż w wojnie z carem moskiewskiém i żeby się pod nią garnęli. Dostał nawet instrukcye od Karóla Gustawa, że gdyby panowie li-

tewscy życzliwości nie okazywali to chłopów przeciw nim ma burzyć. Przed grabieżą wojsk moskiewskich uciekało wielu kupców a nawet szlachty litewskiéj z majątkami swemi do Inflant szwedzkich. De la Gardie dawał wszystkim przytułek a wielu używał za ajentów i śpiegów do jednania po Litwie swemu panu przychylności. Kłopoty wojenne w czasie najazdu moskiewskiego a życzliwość dissidentów litewskich dla państw protestanckich zaczęły bardzo się przydawać Szwedom.

Janusz Radziwiłł, hetman wielki litewski, zasłużył się dobrze ojczyźnie w bojach przeciw Kozakom i Moskwie aż w końcu, jak spomniono, poniósł wielką klęskę od wojsk carskich pod Szkłowem. Moskwa zabrała mu już dóbr nie mało a przy opanowaniu przez nią całéj Litwy byłby niewątpliwie stracił wszystkie, a może i z życiem nie uszedł. Nie mogąc liczyć na zasłonę i pomoc od Jana Kazimirza a chcąc wrócić do swych posiadłości, obejrzał się na Karóla Gustawa i zaczął układy z de la Gardiem w Ridze. Ten atoli stawiał mu warunek uznania króla szwedzkiego wielkim księciem litewskim. Janusz Radziwiłł skłaniał się nawet i do téj ostateczności, a że jako wojewoda wileński był w Litwie pierwszym senatorem świeckim, namawiał do spółki z sobą Jerzego Tyszkiewicza, który jako biskup wileński był pierwszym senatorem duchownym. Tyszkiewicz lubo gorliwy katolik i najlepszy Polak, z obawy srogości moskiewskiéj, nie uchylał się całkiem ale obszerne ułożył warunki. Z temi jego warunkam oraz swojemi i swego stryjecznego brata Bogusława, koniuszego litewskiego, wyprawił Janusz Radziwiłł do Rigi swego krewnego Gabriela Łubieńskiego. De la Gardie nie chciał się wdawać w długie rokowania, ale przełożył Łubieńskiemu już gotowy formularz do układu tylko z Radziwiłłami. Łubieński przyjął go i podpisał (31 lipca 1655) w ich imieniu. Radziwiłłowie uznali tedy Karóla Gustawa dziedzicznym wielkim księciem litewskim, pizyrzekli za siebie i swoje potomstwo uległość lenniczą, obowiązali się z wojskami swemi wierność poprzysiądz, do swoich dóbr załogi szwedzkie poprzyjmować, żywność wojsku szwedzkiemu obmyślać i zgoła wszelkie usługi w téj wojnie wyświadczać. Schwytał nawet Gosiewskiego i Szwedom w niewolę wydał.

Jakób Kettler książę kurlandzki miał za sobą dawne tra-

ktaty, które go upoważniały do zachowywania ścisłéj neutralności na czas wojny między Polską a Szwecyą. Mimo to Karól Gustaw wymagał koniecznie od niego aby mu pozwolił werbować w swym kraju ludzi do wojska, aby mu dostarczał żywności do Inflant, aby na jego posługę dwanaście okrętów trzymał, aby swe zamki pozwolił załogami szwedzkiemi osadzić. Gdy Królowi Gustawowi już zupełnie dobrze powiodło się w Polsce, zażądał od Kettlera złożenia sobie hołdu. Kettler wymodlił się tém tylko, że mógłby Moskali oburzyć i na swój kraj ściągnąć, przyrzekł jednakże iż zostanie lennikiem szwedzkim, tylko o tajemnicę błaga.

Ledwie Wielkopolska uznała Karóla Gustawa już Szwedzi osadzili Birze, Bowsk i Połągę a Lajonhufvud wkroczył na dalszą Litwę w siedm tysięcy. W Dynaburgu, Druji, Piltynie odbierano przysięgę wierności dla Karóla Gustawa jako wielkiego księcia litewskiego. Janusz Radziwiłł kazał swym wojskom złączyć się ze Szwedami dodawał tak na wszystko sposobu Lajonhufvudowi jak Radziejowski Wittembergowi i radził u Kowna od Prus dawać baczność. We wojsku atoli Radziwiłła przemagali Rusini: zaczęły się tedy między żołnierstwem agitacye popów, za Moskalem jako wyznawcą prawosławnego kościoła a przeciw Szwedowi wiary niemieckiéj a zwolennikowi Luthra heretika.

Kiedy już mogło przyjść do sporu o Litwę między Szwecyą a Moskwą Karól X wyprawił do cara w poselstwie Gustawa Bjelkę radcę państwa, Alexandra Essena jenerała i Crusensterna radcę poselstwa o potwierdzenie pokoju zawartego jeszcze przez Gustawa Adolfa w Stolbowie. Zastali oni w Moskwie Alegretto jezuitę, który jako pełnomocnik cesarza niemieckiego a razem Jana Kazimirza, szukał pojednania i związku z carem przeciw Szwecyi a był nawet wspierany od patriarchy moskiewskiego. Trwały długo przeciwne sobie zabiegi, jednakże dwór moskiewski mając Szwecyą za mniéj potężne państwo i tylko szczególnym zbiegiem okoliczności wybujałe, wolał naprzód pomyśleć o zaborach w połączeniu ze Szwecyą na Polsce a poskromienie Szwecyi na późniéj sobie odłożyć i dla tego poselstwo Karóla odniosło pożądany skutek.

Wracając atoli do wypadków spraw litewskich Radziwiłł

naczelnik stronnictwa szwedzkiego zwołał sejm litewski do swego miasta Keydan. Uczynił to jako pierwszy senator świecki; że zaś biskup Tyszkiewicz nie chciał już nic wiedzieć o Szwedach i ujechał był do Królewca, przeto Radziwiłł zjednał sobie Piotra Parczewskiego biskupa żmudzkiego, spędził niemało szlachty wyznaniem religijnem z sobą związanéj, tudzież szlachty jeszcze bardziéj od siebie zawisłéj bo z wielkich swych dóbr od Moskali oraz chłopstwa powyganianéj i dokazał że już jawnie i w imieniu całéj Litwy uznano Jana Kazimirza za odpadłego od władzy, a Karóla Gustawa za wielkiego księcia i pana swego; Litwę zaś ze Szwecyą w ten sam sposób złączono jak była z Polską a mianowicie żeby używał równości naród obok narodu, senat obok senatu i szlachcic obok szlachcica*). Odtąd Żmudź oraz powiaty wiłkomirski, upitski i bracławski już tylko szwedzkich słuchały rozkazów, po innych zaś stronach rządziły wojskowe władze moskiewskie.

Jak w Litwie tak i w Koronie arianie a po nich dissidenci stali się główną podporą Szwedów. Po odejściu Karóla X z Krakowa arianie wyjednali sobie pozwolenie u szwedzkiego jenerała Würtza na jawne odbywanie swego nabożeństwa; zjechało się tam z jakie trzydzieści rodzin szlacheckich. Wolno im było cieszyć się że odetchnęły po uciemiężeniach doznawanych ciągle od czasu zburzenia zakładów rakowskich, lecz okazały taką Szwedom i zgoła każdemu cudzoziemcowi przychylność, że nastawały na swą ojczyznę, rady przeciw niéj udzielały i śpiegostwa stały się gniazdem**).

---

*) *Instrumentum Lituaniae deditionis actum in castro ad Capodanum* (Keydany) *anno 1655 die 18 Augusti* u Rudawskiego lib. VI cap. 5. Bogusław Radziwiłł jest podpisany wojewodą mińskim, lubo go Niesiecki między wojewodami nie wymienia a spółcześni pod ów czas konjuszem litewskim nazywają.

**) W piśmie *Vindiciae pro Unitariorum in Polonia religionis libertate*, którego autorem podobno Krzystof Lubieniecki a które zamieścił Sandiusz w dziele *Bibliotheca Antitrinitariorum* czytamy usprawiedliwienie że arianie równie jak inna szlachta tylko niektórzy przyczepili się ze zapałem do Szwedów, a byli tacy co ujechali do Szląska i nawet przeciw Szwedom występowali.

V.

Augustyn Kordecki przeor broni Jasnéj Góry częstochowskiéj. Pułkownik szwedzki Weihard oblega Jasną Górę. Obroną jéj kieruje Stefan Zamojski miecznik sieradzki (1655 r.). Müller jenerał szwedzki zakłada obóz u stóp góry i daje ognia. Klasztór żywo odpowiada. Zręczne rokowania między Kordeckim a Müllerem. Starosta Kaliński wzór mówców, którzy robią interesa nieprzyjacielowi u swoich pod pokrywką dobra pospolitego. Kordecki umie utrzymywać ducha w oblężonych. Wycieczki szczęśliwe na minujących. Konstancya żebraczka używana z klasztoru do rokowań. Dnia 27 grudnia wolna Jasna Góra od oblężenia.

Jak arianie i dissidenci byli najsilniejszymi przyjaciołmi Karóla, tak znowu jezuici, pobożni duchowni i gorliwi katolicy z ludem czysto polskim nieprzyjaciołmi. Pierwszą tego próbą nie w słowach ale w czynie okazało zgromadzenie Paulinów na licho obwarowanéj Jasnéj Górze częstochowskiéj a zwłaszcza Augustin Kordecki ich przeor uczuciem i wytrwałością jeden z najznakomitszych ludzi swego wieku i sprawiedliwie zasługujący na chwałę wiekopomną.

Obraz częstochowski Boga Rodzicy, w czasie pobożnych rządów Zygmunta III i jego synów, stał się jeszcze głośniejszym jak był w wiekach dawniejszych. Zgromadzał się tam lud pobożny nietylko z Polski ale ze Szląska, Moraw i Węgier. W miarę cudowności obrazu wzrastały zasoby kościoła i klasztoru. Radziejowski chciwością na skarby rozdraźniony zaraz po zajęciu ze Szwedami Kalisza wybierał się do tego cudownego miejsca, lecz Czarniecki swym napadem popsuł mu szyki. Kiedy Karól Gustaw zdobył Kraków miał zaraz trzy tysiące jazdy do Częstochowy odesłać, ale mu okoliczności na zawadzie stanęły. Nie długo atoli potém usiłował dokonać ich zamiaru jenerał-porucznik Müller, opierając się na radach pułkownika Weiharda, który był charakterem i swemi sprawami do Radziejowskiego wcale podobny. Urodził on się i odebrał znakomite wychowanie w Czechach: po czesku, po niemiecku, po włosku, po łacinie równo mówił; już za młodu wyjednał sobie tituł hrabiego cesarskiego na Wrzeszczewicach a za zpożyczone pieniądze wziął kopalnie wielickie w dzierzawę. Wtedy zazna-

jomił się ze zakonnikami częstochowskimi. Ponieważ zaś żyjąc zbytkownie rat nie płacił i był w moc uchwały sejmowéj z dzierzawy wyrzucony, jeździł do Carogrodu, Turków ze zemsty namiawiał do wojny przeciw Polsce a na ostatek do Szwedów przystał.

Weihard stanął niespodzianie pod wieczór dnia 8 listopada (1655 r. u stóp Jasnéj Góry i zaalarmowawszy kotłami i trąbami po modłach i śpiewach wieczornych już uciszony klasztór, przysłał z trębaczem swych orędowników o poddanie się natychmiast Karólowi Gustawowi w którego imieniu z czterema tysiącami wojska przychodzi. Gdy atoli zakonnicy ani nawet bramy otworzyć nie chcieli, Weihard jak gdyby przez uszanowanie dla cudownego miejsca postanowił spokojnie do rana czekać. O świcie wyprawieni od przeora zakonnicy Benedikt Jaraczewski i Marcellin Tomicki zaklinali Weiharda żeby jako katolik a nawet dawny dobrodziéj klasztoru jasno-górskiego, raczéj oddalał wszelką napaść, nie zaś stawał się jéj przewódcą. Odebrali atoli odpowiedź, że właśnie z nabożeństwa ku cudownemu obrazowi z przyjaźni dla zakonników przychodzi, bo jak stanie sam Müller heretik, toby źle bydź mogło nietylko z ich dobrami i skarbcem ale z nimi samemi a nawet miejscem świętem.

Klasztor częstochowski leży na pagórku skalistym: a kilkanaście lat wprzody obwiedziono go w czworobok murem co do grubości na strzały działowe obliczonym a po narożnikach z przygrodkami i na nich z basztami. Była to mała ale warowna twierdza, a dodawały jéj piękności wieże nawet i na klasztorze z pośród których wspaniale wynosiła swój wierzchołek ta która stanowiła przodek kościoła*). Odgłos o wkroczeniu Szwedów do Polski dał powód że i zakonnicy zaopatrzyli się w kilka set najemnych żołnierzy i w strzeliwo; zapasy zaś broni i działa oddawna były u nich w porządku. Wielu ze szlachty sieradzkiéj uszło z żonami i dziećmi na Jasną Górę; może nie tak ufni we warowność

---

*) W pamiętnikach Kordeckiego wydanych pod titułem *Nova Gigantomachia contra sacram imaginem* i t. d. jest obrazek przedstawiający twierdzę jasno-górską, którego zmniejszona kopia znajduje się na titule pisma Kobierzyckiego *Obsidio Clari Montis Częstochoviensis.*

twierdzy jak raczéj w opiekę Najświętszéj Panny. Byli tam i tacy co umieli bój prowadzić a chcieli tylko poświęcić się na obronę cudownego miejsca.

Za powrotem Jaraczewskiego i Tomickiego wiedział Kordecki co ma czynić, ale jako człowiek nietylko mocnym charakterem, lecz i jasnem pojmowaniem wszelkich stosunków celujący, zwołał naprzód zakonników na radę. Zgodzili się że Szwedów w Polsce postępowanie jest tego rodzaju iż im wcale ufać nie należy, a zatém bronić się wypada. Na przełożone względem oporu pytanie przez Kordeckiego na zgromadzeniu szlachty Stefan Zamoyski miecznik sieradzki już nam ze śmiałości w izbie sejmowéj znany oświadczył, że względem obrony lub otworzenia bramy, sami tylko zakonnicy stanowić mają prawo, ale wezwany o zdanie nie tai że uważałby za podłość poddawanie się wiarołomnemu nieprzyjacielowi a okazywanie nieufności do opieki Najświętszéj Marii Panny, więc tylko za obroną obstaje i jak jest razem ze zakonnikami tak i nadal pragnie razem z nimi czy żyć czy umierać. Nikt temu się nie sprzeciwił, a że Kordecki kierunek obrony zdał na szlachtę, przeto Zamoyskiego obrał kommendantem a on zaraz czynił potrzebne przygotowania do odporu. Weihardowi zaś ci sami dwaj księża co już raz byli u niego, odnieśli za odpowiedź że dopókąd nie nadejdzie odpis od Teofila Broniowskiego prowincyała Paulinów — a bawił on wtedy w Głogowie na Szląsku — nikt w układy wdawać się nie będzie. Weihard atoli wręczył im formularz kapitulacyi tylko do podpisu a z punktami poddania Jasnéj Góry, przyjęciu jego na gubernatora i ze szwedzką załogą, wydania mu pod karą śmierci prochów i wszelkich zapasów wojennych, odprawienia hajduków i innych żołnierzy, zrzeczenia się wszelkich stosunków i porozumień z nieprzyjaciołmi szwedzkimi, poprzysiężenia wierności Karólowi Gustawowi a w końcu złożenia pewnéj summy w gotowiznie. Po odczytaniu w klasztorze tych warunków odesłano mu w odpowiedzi: że zakonnicy nie mogą składać przysięgi od człowieka świeckiego wymaganéj, gdyż byłaby przeciwną ich ślubowi i wyraźnie świętokradzką. Co tylko czci Bożéj uwłaczać może to zostawiają ludziom źle w wierze

utwierdzonym i za bezbożne mają. Niech graf robi co za właściwe uznać zechce, ale poddania się nie wyciśnie.

Rozgniewany Weihard kazał spalić kościół Ś. Barbary pod górą stojący, dać na klasztor dwa czy trzy razy z dział ognia i do Krzepic odszedł.

W istocie sam Müller zabierał się w pochód ku Częstochowie, o czém wiadomość powziąwszy Kordecki wyprawił dwóch zakonników w niemieckim języku biegłych do marszałka Wittemberga stojącego w Krakowie już przed miesiącem od Szwedów zajętym po listy bezpieczeństwa dla Jasnéj Góry i wymiarkowania czego się spodziewać można. Wittemberg listów nie odmawiał ale z wyraźnem zastrzeżeniem że skoro uzna potrzebę to je i cofnie co jak rzecz naturalna, było obmyślone dla snadniejszego zajęcia klasztoru.

Wtedy Kordecki naradziwszy się znowu z księżmi, wszystkie siły swoje zkupia na przygotowania do ostatecznéj obrony: ściąga więcéj piechoty rzemiosła wojennego świadoméj, na wały, mury i przygrodkowe baszty działa zatacza, miejsca do obrony rozdziela, karczmy i jatki na spadzistości góry dla wygody tłumnie przychodzących pielgrzymów wystawione a nawet kapliczki i figury świętych zgoła wszystko za co mógłby się kryć nieprzyjaciel z ziemią równać każe. Silny na duchu choć cała Rzeczpospolita dźwiga już jarzmo Szweda, on w pośród niéj jeden kościół z klasztorem od niewoli zasłonić przedsięwziął, ale ducha tego wzmogła w nim pobożność, wiara niezłomna że wszystko poświęca Marii Pannie i że pomocy, któréj Ona każdemu udzielić może, jemu w takim razie nie odmówi; swoje ziemskie zabiegi oparł na uczuciach i przekonaniach co miały stosunki pozaświatowe, niebo za podstawę a Wszechmocność za głównego sprzymierzeńca.

Napisał Kordecki doniesienia o swem olbrzymiem przedsięwzięciu i do Jana Kazimirza na Szląsk i do Czarnieckiego na Siewierszczyznę. Nie pominął i Weiharda, ale mu posełając rycinę na miedzi z obrazu częstochowskiego odbitą, prosił o zapobieganie nieszczęściu mającemu się zwalić na Jasną Górę*), lecz Weihard człowiek ducha niespokojnego, za wła-

*) Kordecki w swym opisie jest tak skromny, że o tém co sam uczynił, mówi zawsze tylko nieosobiście że się stało.

sném tylko wyniesieniem biegający, bogactw łaknący a do zemsty pochopny lekce sobie ważył takie rzeczy i kasztelanowi krakowskiemu Warszyckiemu, który za cudownem miejscem do niego pisał radził się udać do Częstochowy i stanąć w jéj obronie przeciw wojskom królewskim. Warszycki wiedział że swą osobą nie wiele zakonnikom pomoże, lecz dosłał im tajemnie dział dwanaście i zwrócił bydło zabrane od Szwedów a przez niego za sto imperiałów to jest cesarskich talarów wykupione.

Był jeszcze między pułkownikami szwedzkimi drugi Czech nazwiskiem Sadowski, wyznawca kościoła braci czeskich już wtedy z kalwinami zupełnie zjednoczonych; że jednak jako dzierzawca dóbr należących do Miaskowskiego, kasztelana krzywińskiego, długo we Wielkopolsce mięszkał i dopiero po wkroczeniu Wittemberga służbę szwedzką przyjął, przeto uważano go za życzliwego katolikom i Kordecki położył w nim tyle zaufania, że do niego także napisał; Sadowski przyjął to bardzo uprzejmie, a księżom którzy mu list przynieśli powiedział: „trzeba dawać odpór a odwłóczyć poddanie się; żądajcie raz takich raz owakich warunków, dopókąd wam się coś przyjaźniejszego nie nadwinie.“ U Müllera zaczął zaś czynić starania w ten sposób że mówił: „cóż zdobycie klasztoru może bydź za sławą dla takiego co pozdobywał większe warownie; jakże zaś ucierpiećby mogła twoja sława gdyby téż zakonnicy obronić się zdołali.“ Nie skutkowały te słowa: naraz przybywa z klasztoru Paulinów wieluńskich na Jasną Górę naprzód ksiądz Hiacynt Rudnicki a potém ksiądz Michał Chłebowski i powiadają, że Müller z Weihardem, księciem heskim, Sadowskim i pułkownikami oddziałów polskich Kalińskim i Zbrożkiem w dziewięć tysięcy wojska przez Wieluń ku Częstochowie już ciągnie, a dla tego przeor wieluński tylko poddanie się zaleca. Zatrwożyło to niejednego, ale Kordecki bynajmniéj niezważał na radę okazującą tyle zwątpienia o cudach Najświętszéj Marii Panny. Z rana dnia 18 listopada urządza najuroczystsze nabożeństwo w kościele, na które zgromadzają się wszyscy zakonnicy, szlachta, kobiety i dzieci; odprawia processyą z Najświętszym Sakramentem po wałach i murach, święci działa, muskiety, proch i kule.

O drugiéj z południa dnia tego samego czernią się raj-

tary szwedzkie, idą kupy piechoty w długie dzidy zbrojnéj od brzegów rzędami strzelców otoczone, toczą się działa wielkie i małe, powiewają wstęgowate proporce jazdy polskiéj. Müller założywszy obóz u stóp góry, posyła przez siostrzeńca swego i polskich rotmistrzów Gołyńskiego i Paprockiego list z oświadczeniem: że usiłowania buntownicze w Wielkopolsce zniewoliły jego pana Karóla Gustawa do osadzenia twierdz, a zwłaszcza pogranicznych, swemi wojskami, w skutek więc tego wzywa Paulinów częstochowskich do poddania klasztoru. Kordecki odpowiada, że tylko po odstąpieniu wojsk szwedzkich w rokowania wdawać się może. Że zaś Szwedzi zajęli wieś Częstochowę, przyczem poległ Konopacki, tameczny pisarz prowentowy, a na drugiéj stronie klasztoru rozstawiwszy działa dawali ognia, przeto Kordecki pozwolił także użyć dział z murów skoremu do tego miecznikowi Zamoyskiego.

Przyszło do obozu szwedzkiego dwóch rotmistrzów Polaków, a oświadczywszy że do szturmu przeciw miejscu świętemu nigdy nie wezmą udziału, żądali w imieniu Müllera zaprzestania ognia. Odpowiedziano im, że to dopiero wtedy nastąpi, kiedy Szwedzi zejdą z gruntu klasztornego, i strzelano daléj.

Nazajutrz 19 listopada postawia Müller u stóp góry od strony południowéj przy spalonym kościele Ś. Barbary i domu nowicyackim księcia hesskiego i Sadowskiego, sam zaś od wsi Częstochowki w stronie wschodnio-północnéj z téj przyczyny stanowisko zajmuje, że tam było i snadniéj strzelać i na część dachu klasztornego z gontów, a ztąd do zapalenia snadnego. Grzmiały żwawo działa szwedzkie, ale bez wielkiego skutku bo pod górę, kiedy tymczasem działa klasztorne raz po raz zrządzały szkodę i między innymi położyły trupem jednego Polaka co właśnie dowodził drugim kwarciannym, że takiemu który do Szwedów przystał, godzi się zabierać na Jasnéj Górze rzeczy kościelne i święte. Śmierć jego uchodziła za karę z niebios i zaczęła w obozie szwedzkim wielki wpływ wywierać. Zakonnicy nie żałując własnego majątku, kazali ognistemi kulami zapalić Częstochowkę, a gdy poczęły gorzeć ich stodoły ze słomą i sianem, Szwedom w zamięszaniu puszczały strzały, część nawet wypadła przed działa na samym strzale i nie jeden marnie zginął.

Müller znowu przysłał pułkownika a starostę bracławskiego Kalińskiego do klasztoru. Po przedstawieniu aby się uciec pod obronę Karóla, który chce zasłonić miejsce święte od mogących nastąpić wycieczek ze Szląska. Pozbyto go oświadczeniem, że odpowiedź jaką rada klasztorna uchwali, wkrótce do obozu szwedzkiego przysłaną będzie; jakoż dwaj zakonnicy oświadczyli Müllerowi, że na Jasnéj Górze nikt sobie nie umie wytłumaczyć aby król szwedzki, co przyrzekł nienadwerężać praw polskich manifestem (30 września 1655) do narodu polskiego wydanym, chciał narzucać klasztorowi załogę, który ma prawo utrzymywać własne wojsko a od królewskiego był wolnym.

W skutek tego Müller przysłał na Jasną Górę rotmistrza Kuklinowskiego z rozkazem oryginalnym Karóla Gustawa po niemiecku pisanym *) aby zajął Bolesławiec, Wieluń, Krzepice i Częstochowę. Kordecki dał (21 listopada) odpowiedź, że rozkaz zajęcia Częstochowy miasta nie rozciąga się bynajmniéj do Jasnéj Góry, która nie jest posiadłością miejską ale stanowi oddzielną własność klasztorną. Biorąc to Müller za naigrawanie się z siebie, kazał inaczéj działa porozstawiać, zasłonę im, gdzie tego było potrzeba, z koszów ziemią napełnionych podawać i te kosze jeden przy drugim postawione wodą oblewać, aby pozamarzane lodowaty wał tworzyły. Jedna baterya, z któréj strzelano kulami ognistemi, była już na górze daleko ku klasztorowi posunięta, druga nieco w tyle od wsi Częstochowki z czterema działami a obiedwie od strony wschodnio-północnéj, trzecia obok téj z ośmiu działami zagrażała od północy, czwarta wymierzona na zachodnią stronę klasztoru, piąta wreszcie od południa na sam kościół.

Przez trzy doby dzień i noc a zwłaszcza od strony północnéj i południowéj grały te bateryе; oblężeni odpowiadaniem z dział swoich nawet więcéj zrządzali niż odnosili szkody. W nocy kazał Müller wyrąbywać fossy w ziemi zmarzłéj

*) Wojna ta wychodziła wprawdzie ze Stockholmu, ale była przez Niemców i w interesie niemieckim prowadzona, mogłaby się nazywać wojną niemiecką. W niéj, jak to powiedziano już wyżéj, przebija się odwieczna dążność niemiecka wciskania się do krajów słowiańskich, jeżeli nie dla wytępienia Słowianina, to przynajmniéj dla narzucenia mu się za rządcę.

i spodzie góry, a przy téj robocie głównie ognistemi kulami albo téż granatami*) które napełnione prochem i drobnemi kulami, na raz psuły dachy, mury, szkodziły ludziom i zapalały gdzie w drzewo uderzyły. Była wprawdzie na dachach rozstawiona i to z mokremi płachtami do nakrywania granatów straż ogniowa, ale że jednak przy dachu gontowym i tylu belkach i wiązaniach drewnianych pożar nie wybuchnął, uważali zakonnicy i drudzy oblężeni tylko za cud Marii Panny, a to ich wiarę tém bardziéj utwierdziło, że jeden granat odbił się od kościoła, drugi prosto do nieprzyjaciela wracał i sypał iskrami w powietrzu, trzeci zaś od straży ogniowéj z belki zrzucony upadł przy dziecku w kołysce i zagasł bez pęknięcia.

W czasie tego zaciętego szturmu klasztorna muzyka na galerii wieży kościelnéj wygrywała hymny ku czci Najświętszéj Panny i inne pobożne a wzniosłe i rozrzewniające kompozycye kościelne, co poruszało sumienia kwarcianych stojących przy Müllerze a we wściekłość wprawiało Niemców luthrów, którzy składali wojsko rzekomo szwedzkie. W oblężonych rosła przeciwnie odwaga i Piotr Czarniecki brat Stefana kasztelana kijowskiego, także nielada żołnierz, z ochotnikami puścił się na wycieczkę, zaszedł kopaczom z tyłu strzałami ruśniczemi, obóz w popłoch wprawił, a między innymi pułkownika Horna komendanta krzepickiego, niemniéj naczelnika inżynierów wraz z komendantem artilerii na placu położył**), a zagwoździwszy dwa działa z łupem w pośród ognia działowego i ruśniczego tak od nieprzyjaciela jak od twierdzy i z radością wielką oblężonych u bramy jasnogórskiéj szczęśliwie stanąwszy, nie miał przy sobie tylko Janickiego rodem Węgrzyna, który że daleko na boku się uwijał, wzięty od swojego za nieprzyjaciela i kulą przeszyty zaraz skonał.

Müller zmienił miejsca baterii, kazał kuć więcéj min w skale, od Wittemberga z Krakowa dział ciężkich i piechoty zażądał a jednego sprzedajnego szlachcica Polaka pokazują-

---

*) Nec omisit, siquidem ex utroque latere et noctibus praesertim ad terrorem augendum, igneas magna in copia emittebat pilas, et praesertim eas quae a malo granato nomen habent. Kobierzycki w piśmie *Obsidio Clari Montis Częstochoviens.*

**) Pierwszego nazywa Kordecki w Gygantomachii *praefectus armaturae*, a drugiego *geometriae magister*.

cego w twarzy i w mowie pozory rzetelności, wyprawił w poselstwie do klasztoru. Agent ten w priwatnych rozmowach ubolewał jak Rzeczpospolita nieszczęśliwa że obcemu królowi ulega, sami tylko Paulini częstochowscy czy z odwagi czy z lekomyślności stawiają opór, który im będzie dłuższy tém zgubniejszy. Wszakże kwarciani woleli się poddać, czoło duchowieństwa i szlachty sprzeciwiać się nie waży. Po cóż bój zakonnikowi, który ma obowiązek nawet milczenia. Król szwedzki w kraju katolickim będzie szanował miejsce święte, nie przyniesie uszczerbku klasztorowi. To złe, jak to niestety za naszych dzisiejszych czasów codziennie się dzieje, od najętego nieprzyjacielskiego agenta rozsiane czepiło się wszystkich egoistów i bardzo roztkliwiało głupców, którzy zwykle mędrszym egoistom zaglądają w oczy, ażeby wiedzieli co sami mówić i czynić mają. Kordecki poznał się na szlachcicu i spiesznie go wyprawił, z wezwaniem aby się dopiero nazajutrz po odpowiedź do bramy stawił; jednakże zaraza w sercach tkwiała i wnet między piechotą znalazł się herszt który zaczął spiskować na porozumienie się z nieprzyjacielem i wydanie mu twierdzy. Gdy Kordeckiego to doszło, wystąpił do załogi z przemową, podwoił na miesiąc zasługi odebrał od wszystkich przysięgę, że raczéj zginą aniżeli poddawaćby się mieli a herszta z kilku podejrzańszemi za mury wygnał. Na radzie zaś złożonéj ze wszystkich księży zakonu i ze szlachty poczynił nowe rozporządzenia: w nocy do chóru już tylko księdzu podeszlejszego wieku kazał chodzić, innym powydzielał dozorowanie dział w czasie boju, doglądanie straży, strzeżenie murów tak że od jednego do drugiego przygródka czyli nad każdym bokiem czworokątnéj twierdzy było dozórcami dziesięciu zawsze księży i jeden szlachcic, którzy się zmieniali jak zwykle straże wojskowe. Prócz tego każdy przygrodek miał niejako kommendanturę z jednego księdza i jednego szlachcica. U każdego działa stało zawsze dwóch puszkarzy. Dowództwo artilerii zlecił księdzu Piotrowi Lassocie, zwierzchnictwo nad wszystkiemi strażami księżom Marcellemu Dobroszowi i Zachariaszowi Małachowskiemu; dowództwo zaś najwyższe wszystkiego w twierdzy zostawił Zamoyskiemu miecznikowi oraz księdzu Ludwikowi Czarnieckiemu.

Owemu szlachcicowi rzetelnéj miny a zręcznemu ajentowi

szwedzkiemu! gdy się nazajutrz stawił nie dano odpowiedzi, lecz posłano z nim księży Stawickiego lektora teologii i Dobrosza aby oświadczyli że kłasztor nie jest dalekim od układu pod słusznemi warunkami. Ucieszony Müller zapewniał posłów o jak najlepszych zamiałach swego króla. Gdy przyszli powtórnie i żądali warunków na piśmie, oddał im je chętnie, a w treści zawierały uznanie Karóla i przyjęcie na załogę stu pięćdziesięciu strzelców, z których tylko oficerowie, będą pomieszczeni w zabudowaniach. Ręczył zaś za bezpieczeństwo klasztoru ze wszystkiemi jego dobrami, a tém bardziéj za szanowanie religii i obrzędów.

Nazajutrz rano poszli do Müllera ksiądz Maciéj Błeszyński lektor filozofii i znowu Zachariasz Małachowski z oświadczeniem że zakonnikom nie jest rzeczą właściwą wdawać się w spory między królami, ani nie godzi się łamać przysięgi wierności. Żeby Jan Kazimirz mógł bydź uważany za odsuniętego a inny za prawnie panującego, potrzeba na to koniecznie elekcyi i mianowania króla nowego od arcybiskupa gnieźnieńskiego jako primasa królestwa. Ponieważ zaś to jeszcze nie nastąpiło, przeto przód zginą niż klasztór poddadzą.

Müller powstał że to niewczesne i grube żarty, kazał wziąść pod straż obudwu księży dopóki im nie będzie przysłane z klasztoru pełnomocnictwo do układów. Miecznik Zamoyski chciał się oddać w ich miejsce skoro zakładnik za niego dany będzie do klasztoru, lecz że Szwedzi chcieli przysłać człowieka nieodpowiadającego jemu godnością, przeto nie przyszło do téj zmiany. Tymczasem nad owymi dwoma zakonnikami wymyślano, szubienicą im grożono, posuwano się ku murom, miny podkopywano, faszyny znoszono, baterye sypano i do klasztoru wołano że jeżeli się nie podda jego posłowie wisieć będą.

Zgłosił się znowu na Jasną Górę rotmistrz Kuklinowski i przedstawiał: że przecie Częstochowa nie Kraków a i ten uledz musiał, bo trudno temu się opierać co ma za sobą widoczną łaskę nieba. Wszakże to nie twierdza ale kurnik, z garstką lichego żołnierza, z działami ladajakiemi. Gdyby była nadzieja odsieczy. Aleć kasztelan Czarniecki zniknął z wojskiem i nie wiadomo gdzie się chowa a Wolf starosta dynaburski już stoi przy Szwedach.

Co do Wolfa w połowie tylko zmyślał Kuklinowski a rzecz miała się w ten sposób: po poddaniu się Krakowa stanął on spokojnie w Siewierskiem i ufając w rozejm albo raczéj czas do rozmysłu zapewniony nie miał się wcale na baczności. Tymczasem Müller nie bez rozkazu Karóla wysłał swą jazdę wszedł w porozumienie z porucznikami piechoty Wolfa, jak zwykle z Niemców złożonéj, kazał ją napaśdź, zabrać i pod Częstochowę sprowadziwszy żołnierzy pomiędzy swoją piechotę porozdzielał, a Wolf jako jeniec pod straż wzięty późniéj był do Szwecyi odesłany.

Zakłopotała ta wiadomość Kordeckiego oraz drugich Paulinów i szlachtę jasnogórską a troszczyli się tém bardziéj o swych posłów których Müller już równie z przełamaniem obyczaju wojennego i niejako z nadwerężeniem swéj uczciwości nietylko zatrzymywał, ale jakoby na stracenie przeznaczonych kazał nazajutrz pomiędzy ośmiu chorągwiami wojska w koło Jasnéj Góry oprowadzać. Zasmuceni tym widokiem oblężeni i składając radę raz po raz wyprawiali nowe poselstwa i napisali memoryał z wynurzeniem swego zdania o niesłuszności w tém całém postępowaniu. Müller nie zdawał się bydź oburzonym, ale pod zaprzysiężeniem powrotu a zagrożeniem powieszenia towarzysza wysłał jednego z zakonników do klasztoru.

Ksiądz ten owiany już dobrze powietrzem obozu szwedzkiego, jak się to ludziom słabszym a z więzienia puszczonym bardzo często zdarzać zwykło, mówił lepiéj niż wszyscy müllerowscy wysłańce o potędze szwedzkiéj a sile wojska pod Częstochową, o daremnym oporze a nawet że krew poległych spadnie tylko na głowy tych co daremnego oporu będą sprawcami. Gdy atoli znalazł inne przekonanie u swoich w krótce się ocknął z natłoku lękliwych wrażeń które z sobą od Szwedów przyniósł, nawrócił do ich obozu znowu wzmocniony na duchu, a stanąwszy przed Müllerem oświadczył śmiało: „klasztor bez puszczenia swoich posłów w układy wdawać się nie będzie; czyń jenerale co ci się podoba“ *). Müller każe

*) Kordecki który nigdy siebie nie chwali a nikogo nie chce potępiać nie powiada który to był z dwóch przytrzymanych, a jedynie dla tego że okazał słabość i za poddaniem przemawiał.

znowu składać przysięgę drugiemu zakonnikowi i jeszcze oblężonych nakłaniać do układu: wraca i ten z ostateczném a tém samém oświadczeniem. Wtedy Müller zapowiada jednemu i drugiemu że nazajutrz pójdą na szubienicę lecz obadwa oświadczają że odwłoki bynajmniéj nie pragną, bo już „Bogu, królowi i ojczyźnie gotowi nieść swe życie w ofierze.“ Wzruszyło to Niemca i każe księżom usieśdź do stołu z sobą lecz odpowiadają że byłoby ubliżeniem godności jenerała porucznika między gośćmi mieć ludzi na szubienicę skazanych a zatém wolą się wymówić i dziękują pokornie za ofiarowany sobie zaszczyt.

Lubo czas ten miał bydź rozejmem przecież Szwedzi znowu inne a zaczepne zajęli stanowisko i bliżéj jeszcze podsuwali się ku murom: zawarczały więc z klasztoru rączym ogniem muskiety i zagrzmiały działa. Müller porwawszy się i wsiadłszy na konia poobjeżdżał oddziały a zbadawszy co zaszło wrócił spokojny; z rana poselstwo na górę wyprawił, lecz dano mu odpowiedź że kto posłów waży się więzić, ten jawnie pokazuje iżby warunków układu nie dotrzymał a zatém oblężeni w żadne rokowania wdawać się już nie myślą. Müller puścił obudwu trzymanych zakonników a znowu wysełał poselstwo za poselstwem aż stanął w końcu najwymowniejszy starosta Kaliński, z tych Polaków, jakich nigdy nie brakowało co to nieprzyjacielowi robić zwykli interesa pod pokrywką dobra pospolitego i swą podłość udają za rozum wnikający głębiéj w okoliczności i śmieją nawet zasłaniać się świętą miłością ojczyzny; przyjęty na posłuchanie w liczném zgromadzeniu księży i szlachty gdy postrzegł że miecznik Zamoyski chce już stanowczo odpowiedzieć przeciął mu żwawo mowę temi słowy: „Cóż to! czy ty myślisz że na sejmie polskim siedzisz i chcesz dowcipkami zbijać potężne i surowe rozkazy najjaśniejszego króla szwedzkiego?*) I my jesteśmy uczciwymi ludźmi i nam, cośmy mieli rozum wcześnie zdać się na łaskę Jego Kr. Mci Karóla Gustawa, także o ojczyznę chodzi. Przestań radami twemi na zgubę tylko nawodzić. Nie wystawiaj zacnych zakonników na niebezpie-

*) To była przymówka z owego głosu na sejmie r. 1651 w którym Stefan Zamoyski powiedział w obec Jana Kazimirza że pod prawem i król stoi.

szeństwo, bo ich krwi nie zmyjesz pokutą żadną. Twym majątkiem nie okupisz szkód które poniesie klasztór i poniesie szlachta. To twoimi siłami myślisz pohamować oręż już na zagładę miejsca świętego podniesiony. Ojcowie chwyćcie się rozsądniejszego zdania nim was żołnierz bojem rozjuszony w gruzach waszego klasztoru zagrzebie" *). Zamoyski kilku słowami dał taką odpowiedź Kalińskiemu że się za odprawionego uważał.

Pomimo stanowczego odmawiania układów ciągle przychodziły odezwy Müllera przez posłów i w listach. Odstępował już od wszelkich warunków a jedynie tylko domagał się przyjęcia załogi, aleć w tém właśnie leżało już wszystko. Otrzymali także zakonnicy pismo od marszałka Wittemberga z Krakowa a z doniesieniem że Müller rzeczywiście ma od króla polecenie zająć klasztór i żeby przestali się dłużéj buntować (rebellizare) bo swoim oporem tylko sobie gotują zgubę ostateczną. Odpowiedziano mu że Jasna Góra nie potrzebuje załogi, bo ma własną, dostateczną do odparcia kup swawolnych. Nie masz w zakonnikach złéj woli tylko starają się pozostać i wszystko zachować królowi Karólowi w bezpieczeństwie; o załodze z kalwinów i luthrów przy obrazie cudownym ani mowy bydź nie może.

Było w tém odpisie niejakie uznanie władzy Karóla, lecz zbyt wyraźnie tylko w słowach a dalekie od zamiaru w czynie.

W końcu Müller na nowo rozpoczął ogień: na Jasnéj Górze jednakże przez dzień cały pilnowano tylko dachów i murów a dopiero nazajutrz odpowiadano także działami.

Jadący z Prus Piotr Śladkowski podstoli rawski był w drodze od Szwedów przytrzymany i pod Częstochowę odprowadzony. Gdy się sprawił, że władzę Karóla uznaje a za swemi sprawami jest w podróży, dostał polecenie od Müllera aby oblężonych o stanie rzeczy w dalekich stronach objaśnił i tym sposobem do poddania skłonił. Śladkowski przyjął

---

*) Kordecki który przez swą dobroć serca nawet zdrajcy oszczędza powiada że to powiedział jeden szlachcic, ale Kobierzycki jako z powołania historyk, podłego mówcy nie ochrania i mówi wyraźnie że to by Sewerin Kaliński starosta bracławski.

bardzo chętnie zlecenie udał się (7 grudnia) na Jasną Górę i objaśnił naczelników, ale nie tak jak trzeba było nieprzyjacielowi, bo im odkrył tajemnicę że hetmani koronni są już w porozumieniu z Janem Kazimirzem, kwarcianni lada chwila Szwedów porzucą a tylko jeszcze cokolwiek wytrwałości to się zakonnicy na swojem utrzymają i nieprzyjaciela w swych murach oglądać nie będą; on sam nawet pojedzie zaraz na Szląsk do Jana Kazimirza żeby wojna zaczęła się na nowo od dania odsieczy Jasnéj Górze.

Nazajutrz w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Marii Panny obywatel częstochowski Brzuchański niepostrzeżony od straży podsunął się pod mury i przerzucił list od Antoniego Paskowskiego Paulina krakowskiego z ostrzeżeniem aby się w żadnym przypadku nie poddawano bo rzecz zupełnie dowiedziona iż Szwedzi żadnéj umowy nie dotrzymują. Znalazł się nawet Tatar z kilku kwarciannymi lubo z obozu nieprzyjacielskiego na nabożeństwo wpuszczonymi i dodawał oblężonym ducha, żeby ludziom bez rzetelności nie ufano, zwłaszcza takim co wkrótce będą zniewoleni odejść ze wstydem. To wszystko razem wywarło bardzo dobry wpływ na ducha oblężonych i nie kłopotano się nawet wielkiemi działami o których wiedziano od Brzuchańskiego że Szwedom z Krakowa idą.

W nocy z 9 na 10 grudnia Müller rozstawił już nadeszłych sześć dział oblężniczych. Zachuczały tedy straszliwym i przerażającym rykiem. Zakonnicy oblężeni ufni w bliskie powstanie całéj Polski taką okazywali odwagę że mając przystąpić do walki o śmierć i życie z rana naprzód pobożnie i spokojnie w kościele się modlili i w koło kościoła z Najświętszym Sakramentem w processyi chodzili, chociaż dwudziesto sześcio funtowe kule i granaty nad nimi szeleściły i trzaskały. Ogień ustał na czas krótki ale dopiero w południe, kiedy wysłaniec müllerowski znowu wzywał oblężonych do poddania. W bombardowaniu dnia tego trzysta czterdzieści padło strzałów szwedzkich, wyłamały mur zachodni tuż u przygródka zachodnio-północnego, nadwerężyły tak klasztor że rysów podostawał, strzaskały obadwa koła jednego działa, zabiły trzech żołnierzy i trzy konie. Od samego rana po ukończeniu nabożeństwa mężczyźni, kobiety, wszystko

opadało ze sił w pracy wojennéj na wyścigi; wciągano na mur belki do zwalania ich w potrzebie na nieprzyjaciela, znoszono gnój i ziemię do zaprawiania wyłomów; żołnierze jasnogórscy na każdy oddział co się zbliżał gęsto sypali ogniem z muskietów i niemało kładli trupa. Zdawało się że jeden jasnogórski puszkasz a Niemiec umyślnie źle celował; napomniono go więc o to, a wtedy się uwziął z zarzutu oczyścić i tak wymierzył że zabił szwedzkiego dowódzcę baterii, zwalił na ziemię jedno działo a nadto wysadził proch w powietrze przy czém aż pięciu ludzi wzrok straciło. Nazajutrz z rana dano znowu z murów tak szczęśliwy strzał działowy do domu o podal w którym była główna kwatera że zabito w łóżku siostrzeńca müllerowego. Nastąpiła po tém mgła niezmierna, dla Szwedów jako oblegających pożyteczna bo im za zasłonę tak w pochodzeniu pod mury jakoli przeciw strzałom z klasztoru służyła; porzuciwszy wschodnio - północny przygrodek z któıego ów Niemiec puszkarz tak szczęśliwie strzelił ruszył Müller swe wielkie działa i poustawiał je w nocy przeciw przygrodkowi zachodnio-północnemu. Naspędzano zaś ze wsi okolicznych chłopów którzy koszami gnojem pozapełnianemi zniewoleni byli te działa obstawiać. Zalecono wtedy jednemu zakonnikowi aby od kilku dni szkodliwą a niewątpliwie czarnoksięstwem nieprzyjaciół sprowadzoną mgłę rozwiązał i usunął exorcyzmem. Odwidki (patrule) z klasztoru dobrze wymiarkowały po ziemi bielejącéj śniegiem w którém miejscu stawiają się owe kosze i wnet strzałami działowemi i ręcznéj broni z murów przerwano całą robotę nie bez nasłania trupa. Mimo to o świcie działa nieprzyjacielskie zaczęły ogień ale téż znowu strzały z murów były skutecznemi i ubito nawet kilku oficerów.

Strzelanie z dział oblężniczych zwłaszcza że na Jasnéj Górze zginęło wtedy trzech Janów a dawniéj tego samego mie nia poległych już liczono czterech co wszystkich Janów a licznych, jak zwykle między Polakami, bardzo przestraszyło i oblężeni wyraźnie upadli na duchu. Zdarzyło się że jakiś szlachcic przybył z pozwoleniem Müllera po dwie zakonnice, które się były na Jasną Górę schroniły a za nim drugi po żonę i syna. Kordecki który wprawdzie krótkiém ale obfitém w różne przygody doświadczeniem, już się był

wykształcił na bardzo przezornego gubernatora twierdzy, uważał że wypuszczenie choć téż tylko kobiet i dzieci mogłoby nieprzyjacielowi pokazywać upadek na duchu oblężonych a wreszcie i mężczyzn za kobietami pociągnąć. Z téj przyczyny oświadczył że jak każdego przyjmował tak też wszyscy obowiązani dotrwać do końca. To dało powód takiemu wzburzeniu, że nawet Paulini nie zważając na obowiązek karności zakonnéj, wreszcie już téż bojem zahartowani i w miejsce pokory samowładnością po żołniersku przejęci, wpadli w zapał jak wojsko, kiedy się do konfederacyi lub rozruchu przeciw swemu dowódzcy zabiera i zaczęli głośno żądać układów ze Szwedami. Wtedy Kordecki zwołał i zagaił natychmiast radę, że jeżeli zdają się niektórym potrzebne z nieprzyjacielem rokowania i wydanie najznakomitszéj świątyni w ręce heretików, to on tym wszystkim wzbrania wszelkiego nabożeństwa i służby bożéj; niechaj zaraz opuszczają klasztór i idą w świat okryci hańbą a ci tylko niech pozostaną co chcą w nim do ostatniego służyć Bogu i Niepokalanéj Dziewicy Marii. Znaleźli się zaraz i licznie tacy co odpowiedzieli że umrzeć za swą wiarę i swój obowiązek gotowi a drugim nie pozostało nic więcéj jak zamilknąć. Atoli choć nie ważyła się trworzliwość już tak dalece odzywać żeby śmiałego rozruchu przybierała postać, przecież żale i narzekania dały się nieraz słyszeć i w ogóle Kordecki co do swéj osoby miał do walczenia tak z oblężeniem za murami jak z oblężeniem w murach*). Nowa zaś błysnęła nadzieja ze znalezionego w fossie listu w którym było doniesienie że Jan Kazimirz ma upewnione przeciw Szwedom posiłki od chana tatarskiego.

Müller przewiózł działa i na trzecią stronę to jest południową, ku któréj stał przodek kościoła ze wspaniałą wieżą. Wąskie przedziały pomiędzy wysokiemi oknami a wreszcie wieża przodkowa zdawały się zapowiadać że to strona najsłabsza a zwalona przykryje gruzami oblężonych i całą przestrzeń między murami. Od świtu do południa huczały ciężkie działa i naprzód jedna kula wpadła oknem i utkwiła

*) Skromny Kordecki tego wszystkiego co drugim ubliża a jemu zaszczyt przynosi, ledwie dotyka. Podaje to Kobierzycki.

w ścianie kościoła co tak przestraszyło zakonników odprawiających nabożeństwo że wszyscy przed kościół uszli; druga zaś i to ognista złamała belkę mostu zwodowego, przeszyła wrotnią bramy forteczněj i potrzaskała strzelby na ścianie pozawieszane.

Gdy jednakże widział Müller że bombardowaniem nie wiele osiągnie, kazał sprowadzić górników ze srebrnych kopalni olkuskich od strony wschodniéj i dzień i noc wykuwać im minę w skale jasnogórskiéj dla założenia prochów i wysadzenia oblężonych z murami w powietrze. Zrazu szła robota sporo, ale gdy jeszcze dobrze na staje mieli do kucia skała zaczęła bydź tak twarda, że na dzień ledwie o parę kroków się posunęli. Tymczasem Zamoyski miecznik przyrządza wycieczkę nocną, z fossy w koło murów tak się dobrze podkrada, że oprócz dwóch, wszystkich górników zabija lub rani, wpada na pierwszą straż szwedzką, rozprasza ją na wszystkie strony, dwa działa znowu zagwaźdża i z krzykiem ściga uciekających, dopókąd napadnięty od jazdy szwedzkiéj nie zaczyna odwrotu, który mu się pod zasłoną dział i ręcznéj strzelby z murów zupełnie szczęśliwie udaje.

Zdarzyło się że kwarcianni założywszy sieci na staw, zamiast ryb, wyciągnęli zatopione srebra jasnogórskie. Müller użył téj okoliczności do nowego poselstwa ale Kordecki odpowiedział że między katolikami a heretikami jest przedział tak wielki iż o osadzeniu załogi szwedzkiéj w klasztorze jasnogórskim mowy bydź nie może. Zgodziłby się zaś snadno aby z ramienia szwedzkiego, téj załodze która jest teraz w murach klasztornych, był dany na dowódzcę Polak katolik i taki na którego przystaną oblężeni. Zwrot sreber uważałby wtedy tylko za łaskę, gdyby nie żądano w zamian uchybienia czci Najświętszéj Maryi Pannie; wreszcie łatwo się bez nich obejdzie klasztor umiejący żyć w ubóstwie.

Müller do sreber tych wcale nie przyszedł, bo kwarcianni chcąc je wrócić klasztorowi obstawali mocno przy tém że według praw wojskowych, łup przez nich wzięty tylko do nich należy. Sam nawet starosta Kaliński co to miecznika Zamoyskiego o dawanie niewczesnych rad Paulinom złajał, tak dalece się oparł, że skargę do Karóla przeciw

Müllerowi wytoczył a srebra złożył cicho u Wojciecha Rychalskiego proboszcza brzeźnickiego, który je dochował aż do czasu kiedy mógł bezpiecznie klasztorowi oddać.

Ów Brzuchański obywatel częstochowski przebrany za żołnierza złożył w fossie pod klasztorem nietylko doniesienia jakie znowu zasiłki w machinach, drabiach, hakach, broni i strzeliwie dosłano z Krakowa Müllerowi a któremi szturm się nazajutrz zacznie, ale także ryb dla Paulinów; wracając atoli był od straży poimany na męki wzięty i oprawcy do powieszenia wydany, ale jednakże zwolnił się okupem nie w wielkiéj nawet summie.

Müller doniósł Paulinom (24 grudnia) na piśmie w rodzaju niejako manifestu, że wszelkiemi sposobami usiłował klasztor nakłonić do poddania się, gdy atoli pozwolono sobie naigrawania nietylko z niego lecz z jego króla, a odebrał teraz różne machiny zwłaszcza jednę do podciągania min i zdobycie już zupełnie zapewniającą, przeto oświadcza się przed Bogiem, swym królem i całym światem, że mu już nic więcéj nie pozostaje jak gruzami zasypać miejsce którego oszczędzał dla tego, że od katolików jest poczytywane za święte.

Owa machina do podciągania min była pewnie jakiem lichem narzędziem, bo coś bardzo przydatnego w tym rodzaju nie mogło istnieć wtedy, kiedy nie istnie dzisiaj przy podniesieniu mechaniki do bardzo wysokiego stopnia. Dosyć że o niéj mówiono u Szwedów wiele a za odebraniem podrzuconego w fossie listu przez Brzuchańskiego zaczęto mówić i na Jasnéj Górze, jakoby o nadzwyczajnym potworze, który jéj spod kamienny, kościół z klasztorem i wszystkimi ludźmi w powietrze wysadzi i w kawałki podrzuzgoce. Zatrważała machina właśnie dla tego że nie pojmowano wcale coby to takiego bydź mogło. Ta nowa trwoga wśród oblężonych powodowała Kordeckiego do okazywania mniéj wytrwałego oporu. Miał nadto i drugą ważną przyczynę: doszła go lubo jeszcze zawczesna wiadomość, że Jan Kazimirz wrócił już ze Szląska na ziemię Rzeczypospolitéj; choć tak zaraz nie będzie mógł dać odsieczy, to przynajmniéj dobrze zamięsza Szwedów, do środków ostrożności zniewoli i tym sposobem może Jasną Górę od oblężenia wybawi. W tym tedy stanie

Kordecki równy diplomata jak obrońca powierzonego sobie miejsca warownego, napisał list pokorny, żeby mu zwłoki w układach wcale za złe nie poczytywano, boć bez pozwolenia swoich przełożonych trudno się na krok tak wielki odważyć i gdyby nie zbliżające się święta Bożego Narodzenia i obowiązki nabożeństwa toby się zajął układami troskliwiéj. Przygotował także list do Weiharda o wstawienie się u Müllera względem pasportów dla wysłanników do swoich starszych. Listów tych już nie śmiał żaden ksiądz odnieść, bo wszyscy byli przekonani że Müller weźmie je za bardzo gruby żart z siebie i pamiętano jak chciał wieszać Błeszyńskiego i Małachowskiego. Była żebraczka podeszłego wieku imieniem Konstancya która za drobnem komornem mięszkając w jaskini za murami wykutéj należała niejako do klasztoru. W czasie oblężenia przynosiła ona rzeczy jadalne na sprzedaż a w darze kule szwedzkie, które zbierała przy murze; okazała już w tém wielką swą sprawność że popodpalała domy które trzeba było usunąć aby nie przeszkadzały do obrony: tę więc z listami wyprawił Kordecki. Konstancya stawiła się u naczelnika straży i z wielkim śmiechem Szwedów jako poseł odprowadzona była do Müllera a wróciła do klasztoru, tylko z listem Weiharda że jenerał porucznik bardzo oburzony i trudno gniew jego uśmierzyć, jednakże dał się nakłonić do rozejmu przez dzień Bożego Narodzenia po którym atoli trzeba się zaraz poddać i dodał uwagę: „na Boga i Najświętszą Pannę was zaklinam, nie sądźcie że moje słowa są marne.“

Kordecki bynajmniéj nie ufał Szwedom ale owszem w rozejmie upatrywał tylko podstęp, a dla tego kazał straży tem pilniéj doglądać, puszkarzom od dział nie odstępować, skał i kłód na mury nawciągać. I zdawało się że coś zagraża bo w szwedzkim obozie przez całą noc był ruch nadzwyczajny, szeroko rozpostartych ogniów jaśniały płomienie, przybywały niby nowe oddziały. W tym stanie rzeczy wzrastała trwoga na Jasnéj Górze. Koło południa kiedy już zwykłe w dzień Bożego Narodzenia nabożeństwo zakończone bydź mogło. Szwedzi podsunęli się u północnéj strony i zaczęli silne bombardowanie: lepiéj jak przed tém trafiali w mur klasztoru i ogromne kule ogniste utykały w ścianach,

granaty pękały po różnych miejscach nawet wewnątrz klasztoru. Koło wieczora jednakże pękło jedno najgłówniejsze działo Szwedom i zabiło puszkarza; zkąd nawet urosła powieść że się kule o kościół odbijały i na strzelających wracały.

Kiedy Müller tak zapalczywie w dzień Bożego Narodzenia strzelał, miał już zapewne rozkazy w kieszeni aby się drobną twierdzą daremnie nie bawił ale na boje ważniejsze z powstającą całą Polską gotował, dosyć że posłał na Jasną Górę nowe wezwanie aby przyjęto załogę szwedzką lub też Karólowi złożono przysięgę wierności; za opór zaś klasztor ma zapłacić czterdzieści a szlachta w nim znajdująca się dwadzieścia tysięcy imperiałów. Inaczéj nie popuści Jasnéj Góry, popali wszystkie wsie szlacheckie na trzy mile w koło a oblężonym nawet odleglejsze dobra; sami zaś będą odpowiedzialnością ścigani do ostatniéj kryjówki i ostatecznéj chwili życia.

Nazajutrz odpowiedział Kordecki, że mu z boleścią przychodzi nadmienić, dla czego Müller nie żądał zaraz z początku podobnego okupu, nim poniszczono majątki i ukazała się niemożność uiszczenia; zakon w niczem nie ubliżył Karólowi Gustawowi, bo jego zasadą szanować wszystkich królów. Do Weiharda zaś napisał że katolikowi nie godziło się świętego miejsca zdobywać, zwłaszcza że miał dawniéj nabożeństwo do obrazu Najświętszéj Marii jasnogórskiéj i tylko pod jéj opieką szczęśliwie się przy życiu i zdrowiu dochował. Zamiast pieniędzy dołączył Kordecki drukowane książeczki o cudach obrazu częstochowskiego, jedne w polskim a drugie w niemieckim języku. Doręczenie tych listów i książeczek miała znowu zlecone Konstancya żebraczka. Nazajutrz po Bożem Narodzeniu to jest w Ś. Szczepan służba i podwładni na Jasnéj Górze z czołami wypogodzonemi odprawiali zwykłą kolendę u swoich przełożonych. Wyborna muzyka u drzwi przeora, księży i szlachty odgrywała radosne kompozycye. Rozochocone żołnierstwo tak wesołem dnia zaczęciem poczęli na murach dawać ognia nietylko z ręcznéj broni ale z dział a to równie dla kolędy jak uczczenia imienin miecznika Zamoyskiego i jego syna. Zaczęli się Szwedzi mięszać i rozpierzchiwać aż dopiero kwarcianni z muzyki

domyślili się kolędy. Następnéj nocy ściągano u nich działa, przyrządzano wozy, zwijano namioty a nad ranem trzeciego dnia po Bożém Narodzeniu (27 grudnia) dowiedziano się na Jasnéj Górze że już nie masz oblężenia. Szwedzi zaś rozeszli się w trzech oddziałach ku Krakowu, Piotrkowu i Wieluniowi. I stało się według słów Kordeckiego: „choćbyśmy wiedzieli że nieprzyjaciel zwycięży, to tak długo jak tylko będzie można, dopokąd dusza pozostanie w ciele walczyć należy za cześć Bożą. Pamiętajmy że w zasłanianiu Jasnéj Góry a odpieraniu heretików spoczywa obrona kościoła Bożego i całkowitéj najmilszéj ojczyzny. Jeżeli Wszechmocny Władca świata postanowił utrzymać w starożytnéj całości naszą ojczyznę o czém powątpiewać niewolno, to z Jasnéj Góry powinien bydź dany przykład wytrwałości" *).

VI.

Rokowania między Toruniem a Radziejowskim. Deputacia wraca od Radziejowskiego i zdaje sprawę władzom miejskim. Szlachta okoliczna wali się na ratusz i radzi uległość Szwedom. Radziejowski powtórnéj deputacyi radzi, aby miasto dało królowi szwedzkiemu 100,000 tal. kanclerzowi tysiąc dukatów i jemu poczęsne. Król szwedzki stawa pod Toruniem. Szlachta polska nastaje znów na radę miejską z Niemców złożoną, aby miasto poddała. Nowa deputacia jedzie do króla szwedzkiego i uznaje Karóla Gustawa i j go następców za swych panów. Karól Gustaw przyjmuje na ratuszu szlachtę, duchowieństwo, a nawet jezuitów. Inne miasta pruskie poddają się Szwedom. Jenerał Stenbock oblega Gdańsk. Kurfirst zachowuje się na czele znacznego wojska spokojnie, gotów zawrzeć układ z Karólem lub Kazimirzem, byle korzystny. Traktat w Królewcu między kurfirstem a Karólem Gustawem. Malborg, Stum i Człuchowo poddają się Szwedom.

Króla szwedzkiego z głównem jego wojskiem i kwarcianymi śpiewającymi godzinki i litanie zostawiliśmy na drodze od Warszawy ku Prusom, gdy się uwzięto karać je za to że bronić chciały kościoła katolickiego i niepodległości Rzeczypospolitéj polskiéj. Tę ironię w czynie na swoję religią, na swoje zasady, na swą narodowość, na wszystko co szlachetniejsze czuli nasi przodkowie w równéj jak my dziś zostający niedoli, ale brak porozumienia się między sobą

*) *Nova Gigantomachia* stronnica 80 i 81.

a zaszłe wypadki zapętały ich w działanie przeciwne ich woli. Niejeden niósł tedy do Prus dobrze zakrwawione serce ale się trzymał szeregu w którym i on i koń jego chodzić przywykł.

Flota szwedzka jak spomnieliśmy stała pod Gdańskiem, ale przed zimą odpłynęła do Szwecyi. Tymczasem na lądzie ukazał się nieprzyjaciel. W październiku jenerał Horn uderzył na Świecie, a spaliwszy przedmieście wycisnął poddanie zamku dobrze działami ostrzeliwanego na załodze złożonéj z czterech kompanii załogi. Tuchola, Chojnice, Friedland i Nowe poszły także w ręce Szwedów.

Za zbliżeniem się głównego wojska szwedzkiego znowu zwiększyła się liczba miast pruskich zajętych: Stenbock z Radziejowskim postępujący bokiem, opanowali bez wystrzału Brodnicę, Golub' i Nowe miasto.

Toruń już dawno gotował się na odpór. Główną jego siłę stanowiło trzystu najemnych żołnierzy pod dowództwem najętego także pułkownika Ottona Fryderyka Radeckena; uczyli się jednakże pilnie używania broni i służby mieszczanie. Opatrywano warownie, poniszczono domy i parkany przy ogrodach za starą bramą. Pochwalił te środki zaradcze i Fryderyk Wilhelm kurfirst brandenburski, który przez Toruń 11 listopada przejeżdżał i ksiądz scholastik gnieźnieński Wituski, który był od Jana Kazimirza jako poseł do Prus wyprawiony.

Dnia 26 listopada (r. 1655) trębacz szwedzki przywiózł list od Radziejowskiego, który się kanclerzem polskim pisał do rady miejskiéj z doniesieniem, że Najjaśniejszy król szwedzki a najłaskawszy pan jego udaje się do Torunia i że on będzie przy nim. Zapewne mieszczanie chcieliby mieć zawarowane swoje przywileje, a za tem oczekuje od nich pełnomocnika z któryinby to wszystko naprzód ułożyć, co wypadnie Karólowi Gustawowi do potwierdzenia przedstawić.

Rada podziękowawszy za przychylność króla i Radziejowskiego, oświadczyła że miasto Toruń także układało rozejm stumsdorfski wie tedy że jeszcze nie upłynął; ponieważ zaś nie naruszyło go w żaden sposób przeto zanosi prośbę aby w spokojności było zostawione. Jeżeliby zaś całe Prusy miały wpaśdź w jaki zatarg ze Szwecyą to ta sprawa powinna bydź

przełożona stanom całych Prus na sejmie zebranym*). Nazajutrz Radziejowski w kilka tysięcy Szwedów stanął pod miastem. Było wtedy w Toruniu nie mało polskiéj szlachty, która się przed Szwedami schroniła: jak Wierzbowski wojewoda a Dąmbski kasztelan brzesko-kujawski, Szymon Kołudzki kanonik poznański, Trzciński podkomorzy pomorski, Mikołaj Kołudzki miecznik pruski, Orłowski sędzia chełmiński, Dorpowski ławnik ziemski chełmiński i wielu innych. Wszyscy zgadzali się że miasto niedosyć warowne i nie masz przyczyny wdawać się w boje. Nazajutrz (28 listopada) wiele szlachty chełmińskiéj udało się na ratusz i postawiło pytanie czy rada pewna jest posiłków od cesarza lub kurfirsta a gdy odpowiedziała że na nie bynajmniéj liczyć nie może, wtedy szlachta jednozgodnie twierdziła, że nie ma innéj drogi jak układy z Radziejowskim i ofiarowała w tym względzie swoje pośrednictwo i wszelkie usługi. Niedługo przyszła szlachta znowu na ratusz już z listem gotowym do Radziejowskiego, ale nie zrobiła nim bynajmniéj sobie zaszczytu bo mieszczanie i Niemcy odpowiedzieli ze pisma równie pokornego i nikczemnego wysłaćby nie powinna i odprawili ją ze sekretarzem miejskim Andrzejem Baumgartenem, żeby przy jego pomocy z godnością przynajmniéj w liście wystąpiła. Przez dobosza zażądano wolnego przejazdu od Radziejowskiego i prezydent miasta Stroband z drugimi urzędnikami w trzech pojazdach otoczeni od konnéj straży honorowéj z mieszczan złożonéj zajechali przed dom ogrodowy, w którym stał Radziejowski. Zaczęli tedy mieszczanie od tego że poprzysięgli wierność koronie polskiéj jeszcze za czasów Kazimirza Jagiellończyka że ją poprzysięgli Janowi Kazimirzowi, że przecie pamiętają układ stumsdorfski. Król szwedzki jako pan wyznania ewanielickiego zapewne nie będzie od nich wymagał, aby przysięgę łamali i powinienby im dozwolić pozostać ściśle neutralnymi. Na to Radziejowski odparł, że król szwedzki był im zawsze przychylnym że radzi zakończyć sprawę w dobry sposób, aby nie przyszło miastu stracić przywilejów. Boją się niewątpliwie komendanta i załogi, lecz do tego nie przyjdzie, bo tam się

---

*) Das bey den schwedischen Kriegen Bekriegte Thorn &c. &c. von Jakob Heinrich Zerneken Thorn 1712.

tylko wojska osadzają gdzie były starostwa jak w Warszawie, Krakowie i po innych miastach. Wszystkie województwa już się poddały, na jakąż pomoc Torunianie liczyćby jeszcze mogli? Ich miasto jest pierwszem pruskiem z położenia i godności. Król szwedzki z Brodnicy, którą zajął, wprost na Toruń idzie.

Gdy pełnomocnicy prosili Radziejowskiego o odwłokę aby się z mieszczaństwem naradzić mogli, dozwolił jéj ale z nadmienieniem, żeby nie trwała długo, bo zimna pora i powody wojenne ograniczają cierpliwość. Kazał ustąpić wszystkim świadkom a zostawszy tylko z urzędnikami toruńskimi poprosił ich siedzieć i zaczął z całym zapałem przekładać po polsku, gdyż zrazu rozmowa toczyła się po łacinie, że wszelki spór do niczego dobrego doprowadzić ich nie może. Pełnomocnicy po naradzeniu się między sobą dali odpowiedź przez prezydenta w tych słowach: „mieliśmy nadzieję że nasze powody znajdą uwzględnienie, ale widząc że pozostają bez skutku, prosimy o odwłokę dla napisania do króla Jana Kazimirza albo przynajmniéj dla zniesienia się z pobliższemi miastami pruskiemi. Radziejowski wprost odpowiedział że takich wkołowodów nie dopuści. Jeżeli chcą jakie poselstwa wyprawiać to pozwoli im tylko udać się do najjaśniejszego króla szwedzkiego, pana swego; kiedy zaś imie Jana Kazimirza wspomniał to się zawsze rysy jego twarzy zmieniały i zawsze jakąś obelgę przyłożył. O sobie zaś mówił, że się nie uważa za Szweda ale za wygnańca który w Szwecyi przytułek znalazł i którego król szwedzki wrócił do jego ojczyzny Polski.

Więc nikczemnik ten miłością ojczyzny osłaniał samą zdradę ojczyzny.

Odeszli w końcu pełnomocnicy z dozwoleniem odwłoki tylko do dnia następnego dla naradzenia się z mieszczaństwem.

W nocy zdawano na ratuszu sprawę władzom miejskim z poselstwa: nazajutrz bardzo rano wewaliła się szlachta tak chełmińska jak kujawska na ratusz i przedstawiając żale, że lud okazuje wielkie wzburzenie, opowiadała jak dobrze rzecz prowadzi z Radziejowskim i nalegała o poddanie miasta, bo wnet stanie pod murami siedmdziesiąt tysięcy wojska z samym Karolem Gustawem na czele. Rada odpowiedziała że

będzie postępowała według sumienia i okoliczności a pogardzając wyraźnie szlachtą, poprosiła ją na ustęp aby mieć czas do zastanowienia się nad położeniem miasta.

Nazajutrz 30 listopada ci sami pełnomocnicy co dnia poprzedniego stanęli przed Radziejowskim i naprzód żądali, aby u króla szwedzkiego wyjednał im odwłokę na kilka tygodni, dla zniesienia się z Janem Kazimirzem i miastami pruskiemi; gdy im tego odmówił, dopraszali się aby ich pismo z tą prośbą do Karóla Gustawa przyjąć raczył. Gdy i na to nie przystawał wnieśli dopiero o wyprawienie poselstwa w miejsce pisma. Radziejowski tu zwolniał, co postrzegłszy delegowani, wrócili znowu tylko na przesłanie listu do Karola Gustawa. Radziejowski nie gniewał się o to ale dodał uwagę, że powinniby dla króla złożyć sto tysięcy talarów, dla kanclerza szwedzkiego tysiąc dukatów a wreszcie jemu samemu ofiarować także poczesne. Delegowani odpowiedzieli, iż dawanie nie od nich lecz od wszystkich porządków zależy; tu już uniesiony rzekł Radziejowski: „z czemże pojadę? nie jestem ja kozak ani oficer ani jaki kurier, abym listy tylko oddawał albo opowiedział królowi Jego Mości, że wy tu deliberujecie“ *). Mówił daléj, iż go już tém obrażono, że naprzód list przysłano (przez dobosza) kiedy go zwykle nawet senatorowie osobiście witają; stanie się dla Torunianów z przyjaciela wrogiem a król szwedzki potrafi im przytrzeć buntowniczych rogów. Delegowani odpowiedzieli że dochowywać przysięgi swemu królowi nie jest wcale buntem.

— „A więc tylu wojewodów i senatorów uważacie za krzywoprzysięzców?“ mówił Radziejowski. „Widać że bardzo delikatne macie sumienie.“ Mieszczanie odpowiedzieli tedy stanowczo: że służy im prawo mówienia i odpowiadania na pytanie, odpowiadają więc że postanowili wytrwać we wierności dla swego prawego króla.

Na słowa śmiałe a treściwe zdrajca zwinął zaraz chorągiewkę a przybrawszy na twarzy rysy łagodności z całą naturalnością przebiegłego diplomaty mówił, zwolna do przekonania i po pięcio-godzinnéj rozmowie o drugiéj godzinie z po-

---

*) Te jego słowa Zerneke przytacza w polskim języku.

łudnia odprawił posłów z oświadczeniem że jeszcze do dnia następnego będzie oczekiwał ostatecznéj odpowiedzi.

Ledwie delegowani wrócili do miasta i na ratusz a tu trębacz stawa u bramy z doniesieniem, że król szwedzki z głównem wojskiem nadciągnął od Warszawy pod Toruń i jeżeli się deputacya do niego nie zgłosi to zacznie od palenia przedmieścia. Wreszcie żąda aby go zaopatrzono w żywność na stół dworski.

Szlachta chełmińska przypadła zaraz na ratusz i jakby w razie gorzenia całego miasta prawiła i dowodziła, że deputacyą natychmiast wysłać należy. Rada miejska poradziwszy się atoli wszystkich porządków kazała przez pułkownika Radeckena i sekretarza Baumgartena oświadczyć trębaczowi że jeszcze nie miała czasu do ostatecznéj narady z mieszczaństwem a co do żywności na jaką się w pospiechu zdobędzie taką przyśle. Na zażądanie listów bezpieczeństwa do królewskiego obozu dla deputacyi, powinszował Radziejowski Torunianom zaszczytu że będą układali się z samym królem mającym już sławę europejską a przy tém dodał, że zjechało do Karóla Gustawa poselstwo kozackie z doniesieniem od Złotoreńki, że na granicy Prus oczekuje rozkazu królewskiego w którą stronę tego kraju ma się udać ze Zaporozcami. Lubo to było kłamstwem dla postrachu puszczoném, przecież obiecał pokazać list originalny deputacyi toruńskiéj skoro do niego przybędzie.

Kiedy nazajutrz 1 grudnia mieszczaństwo jeszcze radzi wpada na ratusz szlachta chełmińska a na jéj czele i w jéj imieniu Trzciński podkomorzy pomorski w te słowa głos zabiera: „Już odchodzimy od rozumu i przytomności. Aleć położyliśmy nadzieję w Bogu i w radzie miejskiéj. Kiedyśmy z żonami, dziećmi i naszym dobytkiem do was uciekli to zostajemy pod waszą opieką, lecz poważamy się zwrócić uwagę, że na tém polega rozum, aby się do okoliczności stósować. Któż z prostym rozsądkiem może bydź tego zdania, iż można się oprzeć Szwedowi. Co do przysięgi zaś Janowi Kazimirzowi złożonéj to rzecz wyraźna, że skoro za granicę uciekł i przez to zerwał wszelkie zobowiązania względem kraju, kraj stał się wolnym na wzajem od wszelkich zobo-

wiązań i przysiąg względem niego. Zaklinają tedy żeby oporu do ostateczności nie doprowadzać.“

Na to rada z samych Niemców złożona odpowiedziała tchórzom imienia polskiego niegodnym, że Prusacy przysięgli r. 1454 pozostać w połączeniu z Polską a tu się wojna toczy o oderwanie Prus do Szwecyi. Przysięga ta ponowiona Janowi Kazimirzowi do jego zgonu dochowaną mu bydź powinna; wcale nie on Koronę ale Korona jego opuściła. Jest nadzieja że Bóg temu dopomoże kto ściśle rozejmu stumsdorfskiego dochował a nie temu co go zgwałcił. Ulegając jednakże miasto niezłomnéj konieczności skoro pasporty potrzebne otrzyma, wyśle deputacyą do króla szwedzkiego.

Wkrótce z listem owym Radziejowskiego o Kozakach zupełnie grzecznie pisanym przyszły pasporty dla deputacyi miejskiéj. Przyszły także i dla szlachty chełmińskiéj, ale téj zapowiedziano z góry i pod zagrożeniem, że ma się stawić do złożenia powinnéj przysięgi na wierność (ad debitum obsequium praestandum). I było to w zwykłym biegu rzeczy, bo tych zawsze wróg kopie w zęby, co mu się do nóg ścielą a tych tylko szanuje i tych tylko słowo coś u niego znaczy, którzy z godnością umieją stawiać opór w imieniu swego uciemiężonego narodu.

Do dawniejszych pełnomocników przyłączył się burmistrz Gernet i przyłączyła się szlachta chełmińska składająca w Toruniu zgraję głupców, którzy nie wiedzieli, co czynią i dla tego tylko zasługują na ułaskawienie w historii.

Kiedy deputacya jechała przez przedmieścia w orszaku obywateli co jéj towarzyszyli w pojazdach, lud wychodził we drzwi domów i wołał ze załamanemi rękoma aby tylko jego domy od nieszczęścia zapewniła i pokój do skutku przywiodła.

Król szwedzki miał główną kwaterę we folwarku Piotra Eldinga. Od bramy oddział jego wojska towarzyszył deputacyi miejskiéj; przed domem witał ją wicemarszałek nadworny i wprowadził na posłuchanie, na którém po za królem ubranym w żałobie stał z jednéj strony Erik Oxenstjerna kanclerz szwedzki a z drugiéj Radziejowski podkanclerzy polski. Między dalszym orszakiem postrzegli mieszczanie i pana wojewodę Wierzbowskiego, co im jako wygnaniec

radził poddanie miasta. Na wejście mieszczan król wyciągnął ku nim rękę ale zamiast ją pocałować, coby było niejako znakiem chęci uznania go za swego pana, ukłonili się nisko, pozostali skromnie przy drzwiach a zabrał głos prezydent Stroband, mówiąc, że ich zawezwano aby się wstawili, uczynili temu zadosyć i przychodzą się wywiedzieć co jest za wola Jego Kr. Mości. Na to Karól Gustaw nieco zmięszany odparł, że zapewne cel ich przybycia dobrze im wiadomy; darmo się nieświadomością zasłaniają i niepotrzebne stawiają pytanie. Swój opór okazali już jenerałowi Stenbockowi przez pozostawienie jego listu bez odpowiedzi, gdy ich z pod Nowego Dworu wezwał jako ewanielików o poddanie się pod opiekę Szwecyi*); na téj drodze daleko nie zajdą. Mają więc teraz krótko oświadczyć, czy przyjmą ofiarowaną opiekę, czy też przy stronie przeciwnéj upierać się myślą.

W imieniu deputacyi mówił daléj prezydent, że nie było zamiarem miasta ubliżyć Stenbockowi, tylko ważność przedmiotu stała się powodem do odłożenia odpisu na czas późniejszy; wszakże Radziejowskiemu przedłożyli swoje przyczyny a te są, iż przed trzystu laty jest poprzysiężone złączenie się Prus z Polską na wieczne czasy, że tę samą przysięgę Torunianie ponowili Janowi Kazimirzowi panu swemu. To powinno zasługiwać na wzgląd u wszystkich monarchów i zapewne najjaśniejszy król szwedzki nie pochwaliłby przeciwnego postępowania swoim poddanym, zwłaszcza że jako członek kościoła ewanielickiego nie może przecie bydź za łamaniem przysięgi. Według traktatu stumsdorfskiego do którego układania Toruń także należał, jeszcze czas rozejmu nie upłynął. Wreszcie niepodobna mu odrywać się od innych miast pruskich a przeto wnosi pokorną prośbę o wzgląd i pozostawienie w spokojności. Lubo rozmowa toczyła się po niemiecku zakończył ją Stroband słowami: pacem humiliter petimus, bellum vero reverenter deprecamur**).

Król stał milcząco, Radziejowski wyraźnie z gniewem

*) List ten pod datą z obozu u Nowego Dworu 21 września zamieścił Rudawski Lib. VI. cap. 1.

**) Prosimy pokornie o pokój a błagamy abyśmy wolni byli od wojny.

przyglądał się deputacyi a potém przerwał milczenie oświadczeniem: że gdy niepodobna królowi przychylić się do ich żądania da im czas do zniesienia się z Janem Kazimirzem i ze stanami pruskiemi a zwłaszcza miastami większemi. Czyni to jedynie w imie miłosierdzia Bożego i jako monarcha wyznania ewanielickiego do którego oni także należą.

Zabrał potém znowu sam Karól głos, oświadczył, że im przebacza uchybienie względem Stenbocka, mówił że przecie ich króla nie masz w kraju a zatém nie obowiązywani dochowywać mu przysięgi. O układzie stumsdorfskim nie ma co prawić, bo Jan Kazimirz dawno go powątlił i zniweczył. Jak słuszne Szwecya miała powody do wojny, to wyłożono w manifeście ogłoszonym przy wkroczeniu na ziemię polską. Zaczął cofać dozwolenie odwłoki przez Radziejowskiego w jego imieniu wyrzeczoną i mówił że tak ważnego miasta za plecami swego wojska na żaden sposób zostawiać nie może.

Deputacya odpowiadała, że oni są tylko mieszczanami, którzy spokojnie pracują na kawałek chleba, nie chcą się mięszać między królów, a wciągani mają obowiązek trzymać się swéj przysięgi i tak postępować, aby jako wiarołomni i zbrodniarze do odpowiedzialności pociągani nie byli.

Król szwedzki który ciągle trzymał z poszanowaniem kapelusz w ręku, wsadził go zamaszysto na głowę i zakończył rozprawę oświadczeniem że dalsze układy zdaje na kancelaryą szwedzką i polską; obrócił się i wyszedł do innego pokoju z całym swym orszakiem zostawiając tylko Oxenstjernę i Radziejowskiego.

Deputacya prosiła kanclerzy o wstawienie się do króla o dozwolenie zwłoki, lecz już wymówili się a oświadczyli że Toruń wcale nie tak trudny do wzięcia aby w jego mury ufać można i złożyli plan wszystkich jego warowni pięknie wykonany co deputacyą i zdumiło i zmartwiło. Widząc to kanclerze zaczęli silnie nalegać o spisanie warunków. Deputacya odpowiedziała że do tego upoważnienia nie ma. Po długiém zniewalaniu Oxenstjerna oddalił się i wrócił jako z ostatecznóm oświadczeniem króla że do 8 godziny zrana dnia następnego, jeszcze czekać gotów, ale potém przystąpi do palenia przedmieść a szturmu miasta.

Kiedy po powrocie do Torunia około 2 godziny z południa deputacya zdawała porządkom miejskim sprawę z wyjazdu swego do obozu szwedzkiego, zgłosili się o posłuchanie dwaj kanonicy do rady przysłani od Jana Gembickiego biskupa chełmińskiego*) żeby albo miasto poddała albo jego z orszakiem za bramę wypuściła. Rada odłożyła odpowiedź do chwili dogodniejszéj.

W ciągu rozpraw z porządkami miejskiemi, kazano przywołać pastorów, aby rozwiązali, czy poddanie miasta nie będzie krzywoprzysięstwem względem Jana Kazimirza; dwaj najuczeńsi po naradzeniu się z wszystkimi innymi odpowiedzieli, że przy ostateczności w któréj zostają i król i Rzeczpospolita cała od Szweda zajęta i kiedy już nie masz sposobu ratunku, poddanie będzie zapobieżeniem rozlewowi krwi i krokiem zupełnie usprawiedliwionym przed Bogiem. Przywołano pułkownika Radeckena i położono mu pytanie, długo będzie w stanie bronić się czterdziestu tysiącom wojsk króla szwedzkiego? Odpowiedział, że lubo do wielkiego spustoszenia przyjść może, dwa tygodnie wytrwać potrafi, ale nie dłużéj. Około godziny piątéj ławica (urzędnicy sądowi) i trzeci porządek to jest pospólstwo**) z płaczem głosowali ale się wszyscy zgodzili, że nie ma ratunku i trzeba otworzyć bramy. Zrana o 5 godzinie 2 grudnia ogłoszono po mieście co ma nastąpić; deputacya udała się do obozu, podpisała kapitulacyą w treści, że Toruń odstępuje króla Jana Kazimirza a Karóla Gustawa i jego następców uznaje za swych panów; wszelkich zaś praw które mu służyły jako miastu polskiemu, będzie nadal używał jako miasto szwedzkie***). Tu więc nie tak jak w ziemiach polskich uznano

*) W tym samym czasie biskupem krakowskim był Piotr Gembicki.

**) Składało się w Toruniu z 60 osób i zwało się także sześćdziesięciu-mężami.

***) Są podania że miasto Toruń miało bydź podstępem skłonione do kapitulacyi i to w ten sposób, że Jan Kazimirz wyprawił owego instigatora Żytkiewicza jako ajenta do Kozaków i zaopatrzył go w blankiety z pieczęcią i swoim podpisem; Żytkiewicz zaś zamiast do Kozaków udał się do Szwedów i na jednym z tych blankietów miał Torunianom złożyć akt sfałszowany według którego Jan Kazimirz całych Prus odstąpił Szwecyi. Może bydź że ten wypadek zaszedł, ale z powyższego opisu nie

Karóla Gustawa królem polskim, ale wyraźnie oderwano część Prus od Polski a wcielono do Szwecyi.

W niedzielę dnia 5 grudnia wojsko miejskie i mieszczaństwo uzbrojone z rozwiniętemi chorągwiami i muzyką oczekiwało swego nowego króla przed bramą. Prezydent Stroband co tak jędrnemi słowami zasłaniał miasto od kapitulacyi, witał Karóla z równą wymową i wręczał mu klucze. Panowie radni mieli zaraz zaszczyt całowania ręki królewskiéj. Król udał się do kościoła Panny Marii na nabożeństwo; za nim także Koniecpolski chorąży koronny a dowódca kwarciannych, gdzie pastor prawił niemieckie kazanie. Gdy Karól Gustaw rozgościł się w ratuszu, nietylko szlachta kujawska i chełmińska ale kto był w mieście z polskiego duchowieństwa a nawet miejscowi jezuici składali mu swe uszanowanie.

We wtorek po wysłuchaniu przybyłych poselstw moskiewskiego i siedmiogrodzkiego, zostawiwszy w Toruniu Marderfelda ze załogą, do któréj wcielił zaraz żołnierzy miejskich, ruszył król szwedzki ku Kwidzynowi.

Kurfirst, jak powiedziano, stanął na czele ruchu nawet Prus królewskich, nie w téj jednakże myśli aby Polskę wyswobodzić, tylko aby zniewolić Karóla Gustawa do porozumienia z sobą i wspólnie z nim urwać co z niéj dla siebie a przynajmniéj upewnić sobie nienaruszoną nadal władzę w swych Prusach lennych. Karól Gustaw wezwał go był do układów i w skutek wezwania przed przekroczeniem granicy Prus l nnych zajechali w Radzimiu drogę królowi szwedzkiemu komisarze brandenburscy, lecz nie przyszło do niczego.

Za zbliżeniem się Szwedów załoga brandenburska bez boju opuściła Kwidzyn a miasto zaraz poszło za przykładem Torunia i otworzyło bramy. Kwarciani puścili się w pogoń za Brandenburczykami i wielu do niewoli nabrali.

Stenbock z oddzielnym korpusem przeznaczony był na opanowanie Prus królewskich i jako ku najważniejszemu ich miastu, spieszył ku Gdańskowi. Malborg nie chciał mu się

---

zdaje się aby był główną przyczyną wdania się w układy. Według pisarzy spółczesnych nietylko niemieckich ale i polskich najwięcéj się przyczyniła szlachta chełmińska która napędzała strachu Torunianom.

poddać a że był trudniejszy do wzięcia zostawił go do pory dogodniejszéj. Gniew zaczął się bronić ale po rozwinięciu ognia z jednéj baterii skłonił się do układu. Załoga zamknęła się na zamku ale początkowy opór zmieniła w kapitulacyą. Polaków w niéj się znajdujących rozpuszczono a Niemców wcielono do wojska szwedzkiego, które jak wiadomo było prawie czysto niemieckiém.

Tczew dostał się dosyć zabawnie w ręce Stenbocka: wypadała raz po raz załoga, broniła przystępu i podpalała przedmieścia. Stenbock posłał trębacza o otworzenie bramy, ale gubernator dobry żołnierz odprawił go z niczem. Tymczasem mieszczaństwo jak zwykle zafrasowane o domy i ogrody naglilo o wniście w układy, skoro tyle wielkich miast polskich i nawet tak obronny pruski Toruń nie miały śmiałości stawiać oporu. Gubernator opędzał się jak mógł tym naleganiom ale w końcu ustąpił i posłał dobosza z prośbą o odwłokę. Szwedzi lekko go pozbyli: posłał więc oficera; że zaś i ten wrócił z odpowiedzią, iż sobie o warunkach nawet mówić nie dadzą ale tylko bramę natychmiast otwierać każą, pojechał więc sam gubernator. Umawiał się i dowodził, a że na jego warunki wcale nie przystawano, oświadczył Szwedom żeby byli pewni, że ich noga w Tczewie nie postoi. Ale na nieszczęście z tylnéj jego kieszeni wyglądały klucze od bramy i jeden oficer szwedzki zgrabnie mu je wyciągnął: nim zagniewany gubernator wrócił do miasta, już w niém panowali Szwedzi. Ze załogi znowu rozpuszczono Polaków a Brandenburczyków którzy tam byli porozdzielano między szwedzkie szeregi.

Komendant starogrodzki już ani nie czekał oblężenia i układów, ale się w nocy po cichu ze swoją siłą ku Gdańskowi wynosił. Dognany jednakże stracił 100iu jeźdców.

Już z pod Torunia Karól Gustaw posłał był do Gdańska wezwanie, aby mu miasto wykonało przysięgę wierności, złożyło dwa miliony złotych i oddało na rękojmię twierdzę u latarni morskiéj (Weichselmünde). Stenbock zaś zbliżywszy się pod wały, wysłał jak zwykle trębacza o poddanie. Odprawiono go jednakże z niczem, a lubo nawet i pułkownik to jest naczelnik siły zbrojnéj gdańskiéj Dubald przeszedł do nieprzyjaciela i obiecywał mu wielkie rzeczy, przecież bynajmniéj nie upadnięto na duchu i dla lepszéj obrony spalono

nową karczmę, nowy kościół, klasztor bonifratrów, niektóre przedmieścia, a nawet całą ulicę motławską; przyrządzono działa i z ruśnicami w ręku pozajmowano wały i mury. Stenbock na szturm takiéj warowni nie miał środków a lżejszém bombardowaniem nie chciał drażnić miasta, o które królowi jego bardziéj chodziło niż o Kraków i Warszawę. Odszedł więc do Oliwy, a miał zamiar zdobydź Pucko. Że jednakże posiłki nadesłane z Gdańska wcześnie przyrządziły wszystko do obrony, przeto w tym względzie także nie osiągnął celu i w styczniu (1656) rozłożywszy wojsko na leże zimowe, sam dla ratowania nadwerężonego zdrowia odjechał do Torunia.

Karól od Kwidzyny posunął się do Elbląga za pomocą fos szerokich oblanego wodą z rzeki także Elbląga płynącego środkiem miasta, przecież mieszczaństwo zastraszone potęgą szwedzką, widząc zwłaszcza poniechanie odporu ze strony kurfirsta, który miał bardzo znaczne wojsko *), ani się nie zabierało do obrony. Znajdował się tam Rudawski historik, pod ówczas kanonik warmiński a późniéj ołomuniecki i zacięty stronnik austriacki. **) Zaczął mieszczanom przedstawiać, że do Prus téj puścizny krzyżackiéj czyli zakonu rycerskiego najpierwsze ma prawo cesarz niemiecki, a nie jest bez prawa i biskup warmiński, lecz skądże i czegoż mógłby się domagać król szwedzki. Odpowiedziano mu, że ewanielicy pruscy bynajmniéj nie troszczą się o cesarza; co się zaś tyczy biskupa warmińskiego o nim i słuchać nie lubią, bo go mniéj od psa cenią a jak węża nienawidzą. Te grube a jędrne wyrażenia zatamowały zupełnie żarliwą wymowę naszego w pracy dziejowéj poprzednika. Nietylko otworzono królowi szwedzkiemu bramy, ale go przyjęto sutą ucztą.

Grudziądz, Lauenburg i różne pomniejsze warowne mia-

---

*) Gordon podaje je na 73,272 i dział 80; jednakże to omyłka w liczbie czy przepisywacza czy drukarza a ma bydź niewątpliwie 27,272, gdyż według innych pisarzy spółczesnych a bardzo pewnych jego siła zbrojna w czasie najwyższego wzrostu nie przechodziła dwudziestu ośmiu tysięcy.

**) Rudawski był urodzonym z Niemki, pojęcia miał czysto niemieckie, Polaków nienawidził i jego zdanie o narodzie i rządzie zawsze niekorzystne i przewrotne. Dla Jana Kazimirza, dla dworu, dla zasady monarchicznéj a nadewszystko dla Austrii okazuje się wszędzie bardzo przychylnym.

sta i zamki całych Prus i Pomorza polskiego opanowali jenerałowie szwedcy Stenbock i Lajonhufvud, a tylko Stum, Człuchow, Malborg, Pucko, Gdańsk trwały we wierze dla Rzeczypospolitéj.

Karól Gustaw z Elbląga postanowił ciągnąć ku Braunsbergowi, gdzie stało szesnaście tysięcy Brandenburczyków, jednakże cofnęli się ku Królewcowi.

Kurfirstowi w Królewcu zagrażał szwedzki jenerał Magnus Gabriel de la Gardie, który począwszy od Kowna był już panem całego prawego brzegu Niemna aż pod morze. — Kwarcianni stanowiący przednią straż Karóla Gustawa dokazywali pod Kwidzynem mieczem i ogniem. To wszystko nie potrzebowało kurfirsta jednakże tworzyć, miał wojsko bardzo znaczne, w ostatnim razie całą Polskę otwartą i do boju ze Szwedami już ochotną, ale jego założeniem nie było prowadzić wojny tylko pod zasłoną znacznéj siły zbrojnéj zawierać układy czy z Karólem, czy z Kazimirzem, wszystko jedno byle korzystne.

Kiedy król szwedzki stanął w Grönhagen, bardzo blisko Królewca, kurfirst przysłał poselstwo które okazywało gotowość do przyjęcia szwedzkich warunków.

Czuł oddawna Karól że w Wielkopolsce, Małopolsce i na Litwie już wybuch gotowy; poznał że szabla przywieśdź może wolny naród do milczenia, ale rządy w nim tylko na jakiéjś umowie zasadzić się dadzą. Chciał aby go Jan Kazimirz za syna swego przysposobił. Podobało się to primasowi Maciejowi Łubieńskiemu i innym panom tak duchownym jak świeckim, co byli za monarchią dziedziczną albo co siedzieli z królem na Szląsku a tęsknili za domem. Przedstawiali ten projekt przez poselstwa i osobiście Janowi Kazimirzowi w Małym Głogowie, lecz wszyscy lepiéj stosunki zgłębiać umiejący poczytywali to za myśl nietylko śmieszną, ale niedorzeczną. Drogą elekcyi tém trudniéj było Karólowi Gustawowi przyjść do korony polskiéj: postanowił więc daléj szablę za podstawę swych praw i władzy uważać. W tym atoli celu wypadało mu wojsko wzmocnić a więc pojednać się z kurfirstem brandenburskim, który go był w stanie niemałą siłą wesprzeć.

Przysłane poselstwo z Królewca do obozu było wcale pożądaném i król szwedzki nietylko je dobrze przyjął, ale

rozkazał samemu kanclerzowi Erikowi Oxenstjernie udać się do kurfirstwa a swoje wojska cofnął do Schippenbeilu. Stanął tedy w Królewcu traktat dnia 18 stycznia 1656 r. spisany w pospiechu, gdyż Karól wiedząc już o konfederacyi tyszowieckiéj naglił o skończenie układów i znowu się do Królewca groźnie posuwał. Przyrzekli Szwedzi zupełnie ustąpić nietylko z Prus książęcych ale i z Warmii, a kurfirst nawzajem cofnął swe wojska z Prus królewskich, Prusy książęce miały przestać należeć do Polski a jako lenno przejść pod zwierzchnictwo królów szwedzkich i to razem z Warmią, którą obyczajem lutherskim chciano sekularizować, to jest odebrać biskupowi i jako lenno szwedzkie oddać w dziedziczne posiadanie kurfirstowi.

Przybyli wtedy właśnie do Prus posłowie holenderscy wyprawieni do pośredniczenia pomiędzy Karólem Gustawem i Janem Kazimirzem. Układ kurfirsta bardzo im się niepodobał. Rycerstwo nawet lennych Prus nie chciało go także podpisać z obawy że mu upadną przywileje przez rząd polski zagwarantowane i że straci prawo najwyższéj apelacyi do króla polskiego, którą uważało za jedyny hamulec do powstrzymania despotyzmu właściwego kurfirstowi jak zwykle wszystkim książętom niemieckim.

Po tém nowém przymierzu piesze chorągwie brandenburskie z wielkiemi działami ciągnęły zaraz w pomoc Szwedom pod Malborg. Byli tam na załodze znakomici dowódcy naprzód Jakób Weiher wojewoda miejscowy, brat jego lubo chory Ludwik wojewoda pomorski, Gyllenstjerna (Guldenstern) z rodu szwedzkiego ekonom malborski i z Weiherami spowinowacony dowódca piechoty niemieckiéj graf Schafgotsch ze Szląska. Dnia 14 lutego obserwacyą z dala przemieniono na ścisłe oblężenie i dowodził niem Stenbock, który z Torunia nadjechał. Zaraz w pierwszéj nocy opanowano przedmieścia i pozakładano na nich okopy równoległe. W dwieście pięćdziesiąt jazdy i sto pięćdziesiąt piechoty wykonali oblężeni wycieczkę, lecz byli zniewoleni do odwrotu ze stratą. Mieszczanie nietylko stanęli w porozumieniu z nieprzyjacielem, ale nawet bez wiedzy załogi otworzyli bramę Ś. Teresy. Wojsko szwedzkie wpadło w ulice, nabiło żołnierzy, sprawiło wielki popłoch; załoga pozostawiwszy rzeczy i zapasy uchodziła na

zamek. Rozpoczęto więc bombardowanie zamku. Że zaś nie było w nim ani strzeliwa ani żywności, przeto przyszło do układów: wojewodę malborskiego, ekonoma i Schafgotscha z Polakami, co nie chcieli — jak z nich uczynili niektórzy, a wszyscy prawie Niemcy — przyjąć służby u Szweda, odprowadzono do Gdańska. Ludwik bowiem Weiher umarł był nieco wcześniéj. Stum i Człuchowo poddały się wkrótce bez oblegania.

VII.

Położenie kraju i zapatrywanie się na nie ościennych mocarstw. Czarniecki trzyma się, wbrew uległości panów i szlachty, na Podgórzu karpackiém, zawiązuje spisek z kwarcianymi i zwołuje uniwersałem stany Rzeczypospolitéj do Tyszowcy na dzień 8 stycznia 1656 r. Delegowani od wojska, szlachta zapisuje się do konfederacyi z oświadczeniem, że kto do niéj w ciągu miesiąca nie przystąpi, będzie bezecnym. W podobnym duchu wydaje król odezwę do narodu. Paweł Sapieha zbiera wojsko i znosi się z Czarnieckim. Chłopi o miesiąc wcześniéj poczęli się ruszać przeciw Szwedom i wzięli Sądcz. Podobny ruch w Poznańskiém. Jan Kazimierz rusza z Opola d. 9 stycznia do Lwowa.

Już panowanie Karóla X na Polsce doszło potęgi swojéj. Pół roku wzrastało, ale naraz zaczęła mu zagrażać burza, a z po za czarnych chmur wiszących nad głowami szwedzkiemi wydzierały się promienie starożytnéj i z pokolenia do pokolenia odziedziczanéj złotéj wolności nieurodzonych ani jeszcze niesposobnych do dźwigania obcego jarzma Polaków.

Lud i duchowieństwo od samego początku nienawidziło Szweda, tylko panowie albo raczéj we węgierskiéj łacinie tak zwani magnaci, to jest ludzie jacy tacy byle ogromnych majątków, dla swoich lichych majątków zawikłali się w jakąś politykę i przekonali szlachtę, że jéj wszystko jedno kto będzie królem, byle jéj przywileje nadwerężeniu nie podpadły, Aleć przywileje szanować może tylko pan w nich zrosły a przynajmniéj na polu elekcyjnem obrany, który podpisami i przysięgami w obec całego narodu zobowiązania poczynił, któremu wolno przypomnieć, gdy się zapomni, że jako pierwszy przysięzny stróż prawa, sam go najbardziéj przestrzegać powinien, przeciw któremu każdy obywatel ma choć nie prawo to łatwość wzywania do oporu drugich i próbowania czy sam

lub z garstką pomocników ulegnie jako spiskowy, czy téż jako naczelnik wielkiéj konfederacyi zniewoli króla i jego pomocników panów do szanowania prawa i zobowiązań względem narodu. Inna atoli całkiem sprawa ze zdobywcą, co z pałaszem w ręku swoje przywidzenie w miejsce uchwał sejmowych stawia, najwyższe rządy w ręce swych cudzoziemców oddaje, a kiedy zechce wygnania, więzienia, szubienic i srogości na pomoc do sprawowania kraju przyzywa. Z opanowaniem Polski przez Szweda zamilkły sejmiki, ustały sądy, niekłopotano się o sprawiedliwość; nie było mowy o radzie względem potrzeb codziennych kraju. Zgoła całego narodu stało się obowiązkiem tylko stawać w szeregu albo téż dostarczać potrzeb i pieniędzy na wojny i plany najezdnika, bydź tylko zwierzęciem bojowem albo zwierzęciem jucznem. Obcy zaś gubernatorowie i urzędnicy, częścią drobne książęta niemieckie z królem szwedzkim pokrewnione, albo téż niemiecka hołota rycerska szukająca wszędzie tylko grosza, baczyli na to, aby użyć pory do zapełnienia kieszeni: każdy oficer był rabusiem zasłonionym powagą królewską i pod pozorem wojny trudnił się zajazdami. W tém wojsku szwedzkiem jakeśmy spominali niewiele było oddziałów rzeczywiście szwedzkich i dowódców rodowitych Szwedów.

Na widokręgu politycznym zaczęły się Polsce wypogadzać obłoki. Cesarz niemiecki z opanowania Prus lękał się na nowo wpływu Szwecyi na cesarstwo; Duńczyk nie mógł bydź pewnym, czy nieprzyjdzie mu sługą Szweda zostać. — Stany holenderskie obawiały się o swą handlową przewagę po wszystkich portach morza baltickiego. Moskwa widziała, że do opanowania Litwy już jéj nie Polacy, ale tylko Szwedzi przeszkadzać mogą, zwłaszcza że stronnictwo Radziwiłłów uznało Karóla Gustawa wielkim księciem nie części, ale całego kraju. Pracowali u cara za pokojem z Polską posłowie cesarscy aż posłowie szwedcy tak byli przyjęci i odprawieni od niego, iż nie powątpiewali, że przyjdzie do wojny między Moskwą a Szwecyą; Litwa zaś widziała, że zawziętość Moskwy na Polskę wolnieje i że car nawet uzbrojeniom przeciw Szwedom nie będzie przeszkadzał. Zgoła chyliły się stosunki Europy na korzyść Polski, a w Polsce cudowna obrona Częstochowy podniosła ducha, zwycięztwo zaś tarnopolskie Ta-

tarów nad Moskwą i Kozakami przynajmniéj południowe województwa koronne po prawéj stronie Wisły uprzątnęło z nieprzyjaciela. Zaczął się wreszcie brać na dobre do broni prosty lud tak na Podgórzu karpackiém jak w Wielkopolsce, o czém się niżéj powie.

Stefan Czarniecki wytrzymał próbę silnego ducha: pokazał, że nie zadrzy choćby się na niego z trzaskiem świat walił i wśród ziemskich i niebieskich gruzów bez trwogi o tém myślećby potrafił coby z obowiązku czynić mu należało. Od opuszczenia bowiem Krakowa z garstką sobie wierną trzymał się stósownie do umowy ze Szwedami na Podgórzu karpackiém nie zważając na cały niemal naród bijący czołem przed tronem najezdnika. W duchu swym, charakterze, przekonaniach, obrotności równy Kordeckiemu, tylko że biegły wojsk dowódca, żołnierz doświadczony, przeto sposobniejszy daleko do oddania usług większych ojczyźnie. Znosił on się z Janem Kazimirzem w Szląsku a na koniec rozmówiwszy się z nim osobiście w Małym Głogowie, ruszył ze swoim oddziałem z Podgórza do województwa bełzkiego od nieprzyjaciela wolnego, wniknął w Lubelskie gdzie stały wojska kwarciane, zawiązał pomiędzy niemi spisek a ułożywszy tajemnie akt ogłoszenia niepodległości kraju czyli konfederacyjny pod dniem 29 grudnia: wydał uniwersał zwołujący stany Rzeczypospolitéj do Tyszowcy na dzień 8 stycznia 1656 r.

„Niesłychaną było rzeczą w Polsce, powiada Grądzki co z nieprzyjaciołmi kraju zacięcie trzymał, ażeby człowiek priwatny do priwatnéj narady poważył się zwoływać stany i to na miejsce bynajmniéj nieuprzywilejowane. Wszakże gdy to uczynił w nadzwyczajném położeniu Rzeczypospolitéj, mąż wielkich zasług nieulegający żadnemu podejrzeniu o osobiste zabiegi, zjeżdżają się licznie obywatele z różnych stron a zwłaszcza od których Szwedzi byli oddaleni. Czarniecki jako ten co zwołał, zagaił zgromadzenie i dowodził jak koleje ludzkie zmienne; nie za naszych tylko czasów, lecz było to i w dawniejszych wiekach; nie w naszéj tylko ojczyźnie, lecz i w innych państwach. Wykazywał że obywatele i wojsko nie są zwyciężeni ani wygładzeni, ale zdaje się, że tylko do pory dogodnéj przechowani.“ Mówił daléj, że Szwedzi jedynie pieniędzmi i pochlebstwami owładnęli Polskę. Nie wzrosły je-

dnakże wcale ich siły owszem zdrobniały: wytracili starego żołnierza a opierają się jedynie na swoich rekrutach i synach ziemi polskiéj, ale tych serca drgają na głos ojczyzny i z pewnością wrócą na jéj łono. Nie ma wcale po co rozpaczać obejrzawszy się na Polskę. Atoli i po za nią są powody do otuchy. Poganie nawet już się wzruszyli jéj cierpieniami i dawnych swych sprzymierzeńców w jéj obronie biją. Poda Bóg i inne środki byle sami Polacy nie poniechali własnéj sprawy.

Tu Czarniecki wręczył zgromadzeniu spominany już powyżéj list chana do wojska polskiego, a z taką dosłownie osnową: „doniesiono nam żeście porzucili najjaśniejszego Jana Kazimirza króla polskiego brata naszego a przystali do jakiegoś Szweda którego nie znamy, ani znać nie chcemy. Napominamy was abyście do wierności dla spomnionego króla brata naszego wracali. W razie odmowy bądźcie pewnymi że te same miecze co uskromiły Kozaków a przytłumiły Moskwę, skłonią wasze karki do poddania się bratu naszemu Janowi Kazimirzowi, którego winniście za króla na nowo uznać i słuchać. Bądźcie zdrowi.“

Szlachta zgromadzona, delegowani od wojska które stało w tych stronach zapisują się do konfederacyi czyli związku na obronę ojczyzny i króla, z oświadczeniem że kto do niéj w ciągu miesiąca nie przystąpi będzie bezecnym, za zdrajcę ojczyzny uznanym i dobra utraci.

Kiedy Czarniecki stanął jako ogromny kolos dziejowy w drobném miasteczku Tyszowcach: wyszła od króla odezwa do narodu z przebaczeniem dla tych wszystkich co względem niego i ojczyzny zawinili a ze zapowiedzeniem bezecności i zagrożeniem karami za zdradę tym wszystkim coby przy Szwedzie nadal pozostali.

Ze zwolnienia zawziętości moskiewskiéj na Polskę zaczął w Litwie naprzód korzystać Paweł Sapieha wojewoda witepski. Był to syn owego starosty uświatskiego, co drugiego szalbierza Dimitra tak uporczywie na Moskwie popierał. Z ojca ubogi przez zapis krewnego odziedziczył wielki majątek w dobrach i kruszcach drogich. Wtedy kryształów mało jeszcze używano ale puchary, czary, roztruchany były ze śrebra, niemniéj dzbany, konwie a nawet antały i cebry na kółkach. W samych sprzętach posiadał Sapieha sto tysięcy grzywien

czystego kruszcu. Co do charakteru przemawiała w nim głównie nienawiść ku Januszowi Radziwiłłowi i to dziedziczna między ich rodami. Gdy król szwedzki starał się Pawła Sapiehę przyciągnąć do siebie, dał odpowiedź bez ogródki: „w któréj partii jest Radziwiłł w téj ja bydź nie mogę.“ Stanął tedy Sapieha z całą zaciętością jak nazywał przy partii Jana Kazimirza. Sprowadził mincarzy z Torunia, kazał swoje srebra na szóstaki i tynfy przebijać. Umówił sobie na pułkowników ludzi wojskowości świadomych, każdemu dał po dziesięć tysięcy talarów i rozesłał na Żmudź, do Kurlandii Inflant, w Płockie, Bracławskie, ku Mozyrowi i Rzeczycy aby Niemców, Kozaków i kto się nadwinie każdego werbowali a obliczył że do dziesięciu tysięcy wojska w ten sposób wystawi. Co zaś do wywierania wpływu na naród i rozpoczęcia dzieła stał w ścisłem porozumieniu z Czarnieckim. Prawda że z pobudki nieszlachetnéj, bo tylko z nienawiści ku Radziwiłłowi ale przedsięwziął i wykonał rzecz ogromną na korzyść kraju.

Konfederacya tyszowiecka obudziła wielki zapał między szlachtą, zwłaszcza że chłopi już o miesiąc wcześniéj po różnych stronach poczęli się ruszać. Pierwszy przykład dało Podgórze po odejściu Czarnieckiego. Niedługo przestali chłopi przyjeżdżać na targi do Nowego Sądcza a mieszczanie z niego uciekali. Zmiarkował komendant załogi szwedzkiéj że się na coś zanosi. Mieszkańcom kazał broń pobrać i na wierność znowu przysięgać; wały zaś naprawiał. Szlichting arianin doniósł mu że z góralami i rusniakami stoi w porozumieniu nie mało szlachty. Z powodu nadto objawiania się w nocy ogni po lasach i górach wyszedł ze Sądcza znaczny oddział szwedzki na zwiady i przyprowadził kilku chłopów, którzy wzięci na tortury zeznali że już zgromadziło ich się do trzech tysięcy, mają Wąsowiczów i kilku jeszcze z ubogiéj szlachty za dowódców a przyłączyło się także dwustu dragonów biskupa krakowskiego; wkrótce nastąpi wyprawa na dwór jednego arianina z milę od Sądcza a potém i na miasto. Szwedom zdawało się że chłopstwo zbrojne snadniéj rozpędzić w polu, niżeli mu się bronić za lichą warownią i puścili się ku wsi arianina. Ledwo atoli wyszli z bramy i to bez zwiedzenia mostów, kiedy powstańce przebrani wymknęli się cicho ze sto-

dół na przedmieścia, przed murem wydławili straże rąbali siekierami wrótnie, przystawiali do murów drabie, zajęli miasto, bili się z pozostałą resztą Szwedów. Ci co z nich ujść zdołali, zawiadomili komendanta co zaszło. Widać że nieufał swym siłom bo się już o Sądcz z powstańcami nie spierał, ale spiesznie ku Krakowu uchodził. W Sądczu zawięzywano zaraz oddziały i była niejako główna kwatera powstańców krakowskich, a ich naczelnikiem Konstanty Lubomirski starosta tameczny, podczaszy koronny a brat Jerzego marszałka wielkiego.

W Poznańskiém lud się rzucił na Szwedów naprzód w Górce miejskiéj, w Jutrosinie i Krobi. W Kościanie sześć mil od Poznania stał z czterystu Szwedami Fryderyk landgraf hesski (Eschwegen) ożeniony ze siostrą Karóla Gustawa niejako gubernator wielkopolski a zagorzały myśliwy. Opatrywano zamek w palisadę: do zwożenia sosien naspędzano chłopów. Z jednym z nich umówił się Krzystof Żegocki starosta babimostki, aby przy wjeździe na most zwodzony i do bramy, zepsuło mu się co u woza. Chłop umiał to dobrze wykonać a Żegocki przypada w sam czas z powstańcami, bierze bramę, straż wycina i staje się panem miasta. O zachodzie słońca wraca z polowania landgraf, Polacy go otaczają u bramy i chcą chwytać, ale że się wziął do szpady, dano ognia, padł razem z koniem ciężko ranny a potém wkrótce skonał. W kilka dni przyszli Szwedzi, zdobyli i spalili w nocy Kościan, wielu powstańców i mieszczan wymordowali a nazajutrz poimanych do czterdziestu szlachty obwiesili, co wołało o zemstę przez całą Wielkopolskę.

Kiedy król szwedzki przewodził jednemu wojsku w Prusach, Wittemberg z drugiem stanowił jego rezerwę i porozstawiał korpusy od Krakowa do Poznania w ten sposób, że Würtz zajmował Krakowskie, Douglas Sandomirskie a Müller kraj od Piotrkowa pod Poznań; po drugiéj zaś stronie Wisły w Lubelskiém jako podkomendni Douglasa stali z połową kwarcianych tylko Potocki i Lanckoroński.

Paweł Sapieha swe wojska najęte ściągnął do Ikaźni, Sapieżyna, Drui, Oświecia, Dziedzina, Czerci dóbr swych na Białorusi, osadził w środku Litwy niektóre ważniejsze grody i zamki nie mające załóg moskiewskich a z główną

siłą ruszył spiesznie poszukać swego nieprzyjaciela Radziwiłła hetmana, który nie mając środków na bitwę, w polu zamknął się ze Szwedami w Tykocinie na Podlasiu. Jak uporczywe były szturmy tak i silna obrona a dla tego oblężenie ciągnęło się w miesiące.

Wzięcie przez chłopów Sądcza zaszło 13 grudnia. Żegocki ubiegł Kościan także jakoś około tego czasu, Szwedzi od Częstochowy odstąpili 27, akt konfederacyjny spisano dnia 29, Sapieha około tegoż czasu obległ Tykocin. Po całéj zatém Polsce jakby na znak jednym wystrzałem dany, rozpoczęto walkę, która choć bez sił dostatecznych ale że na rozległéj bardzo przestrzeni, mogła dobrą dawać otuchę walczącym.

Król Jan Kazimirz otrzymawszy wiadomość że na Litwie, w Krakowskiém i Wielkopolsce już się uwijają oddziały powstańców a szlachta, księża, mieszczanie i chłopi na wyścigi tępią jak mogą wroga; napomniony od posła cesarskiego Kuffsteina, od legata papiezkiego, że tylko ukazaniem się na ziemi polskiéj dopiąć czego może; wyciągany ze Szląska przez królową i może za jéj staraniem upewniony od astrologów francuzkich że go w r. 1656 czekają świetne zwycięztwa: 9 stycznia rusza z Opola. W Raciborzu wita go już przysłana deputacya od wojska z oświadczeniem wierności. Od Żywca jechał górami wśród śnieżystych zasep po granicy węgierskiéj aż do Dukli gdzie go oczekiwał marszałek Lubomirski. Ztamtąd udał się przez Łańcut do Lwowa i zaczął rady o wojnie zasłaniany tylko garstką wojska pod dowództwem Czarnieckiego, dopokąd nie ściągnęli hetmani koronni z główną siłą. Szlachta ruska, wołyńska, podolska, bo z tych województw jak wiemy, Tatarzy Kozaków wymietli: bez najmniejszéj przeszkody i rączo rwała się do korda; jakby z ziemi powstawały wśród opustoszałego kraju tylu bojami i wśród pożog chorągwie pełne zapału i odwagi, Bóg wie jakim sposobem odświeżały się tam siły, bo my dzisiejszym rozumem pojąć tego nie potrafimy.

Kiedy właśnie zdawało się królowi szwedzkiemu, że potęga jego ustalona, doniósł mu kanclerz Oxenstjerna który mnóstwo śpiegów nietylko po całéj Polsce ale nawet na Szląsku przy dworze Jana Kazimirza opłacał, że stosunki

pewnie wkrótce się przetworzą, bo rzecz pewna, że Jan Kazimirz wybiera się z powrotem do kraju. Niedługo przyszła wiadomość o ruchach w Polsce, o konfederacyi tyszowieckiéj, o działaniach Pawła Sapiehy i o przyjeździe Jana Kazimirza na ziemię polską. Na te wiadomości Gustaw Karól zdał wojnę pruską która się już tylko z Gdańskiem toczyć mogła na Stenbocka a sam z Bartensteinu gdzie się naradzał osobiście z kurfirstem: przez Heilsberg, Freistadt, Radzyń, Toruń, Brześć kujawski, Kutno spieszył jak mógł do Łowicza. Tam zastał Douglasa który ze swoją jazdą czuł się za słabym przeciw wojsku hetmanów koronnych a dla tego Sandomirskie skwapliwie opuszczał.

Koniecpolski, Dimitry Wiśniowiecki i Jan Sapieha którzy nieco dłużéj stali z kwarcianymi po stronie Karóla Gustawa a trzymało ich przy nim słowo rycerskie czyli tak zwany honor z cudzoziemska pojmowany: mniemali że niczém bardziéj ten jakiś honor się nie łamie, jak porzuceniem pana któremu nawet i przeciw swoim służyć trzeba, co przecie według polskiego rozumu jest tylko prostą zdradą ojczyzny a największą nikczemnością jakiéj człowiek na ziemi dopuszczać się może. Koniecpolski podobno przez przyjaźń dla Radziwiłłowéj hetmanowéj wyprosił sobie u Karóla Gustawa że mu wraz z Dimitrem Wiśniowieckim pozwolił prowadzić kwarcianych w odsiecz Tykocina przeciw Pawłowi Sapiesze. Gdy atoli na Mazowszu doszli do Zambrowa wojsko zaczęło im się zmniejszać i oburzać że niepodobna rozlewać krwi bratniéj w imie Szweda który nawet zasług nie płaci, na bórg wojować każe a Bóg wie co się z nim stanie, czy kiedy do pieniędzy przyjdzie i gdzie go szukać będzie trzeba. W tych zatargach, wprawdzie nie szlachetnego źródła, pomiarkowali jednakże dowódzcy, że złe broją i wnetby mogli nad przepaścią stanąć, a zatém postanowiwszy przejść do swoich porzucili fałszywą myśl o honorze dziwnie w krajach innych rozumianym a w duchu polskim spisali (15 lutego) manifest w którym po wyliczeniu krzywd kościołowi wyrządzonych oświadczyli: „nie możemy dłużéj zostawać przy tak bezbożnym królu, zrzekamy się i wyprzysięgamy jego przeniewierczéj opieki a tegoż Karóla Gustawa króla szwedzkiego nieprzyjacielem ojczyzny naszéj, kościoła kato-

lickiego wraz z jego stronnikami ogłaszamy i przeciw niemu do ostatniego tchu za naszą ziemię i nasze domy walczyć poprzysięgamy najuroczyściéj. Łączymy się więc z naszą Rzecząpospolitą któréj po Bogu winni jesteśmy życie i majątki. Nie odstąpimy ojczyzny dopókąd jéj nieprzyjacielowi nie wydrzemy, miłościwego pana a najjaśniejszego króla Jana Kazimirza na starożytném i spokojném królestwie nie osadzimy i jak pomocy majestatu Bożego wzywamy tak to przed majestatem Bożym i Świętymi pańskimi w obec całego świata uroczyście oświadczamy."

VIII.

Karól Gustaw głównie ma na oku Czarnieckiego i napada go pod Gołąbiem. Szwedzi plac otrzymali. Karól ciągnie pod Zamość, Tomaszowo, Czarniecki ciągle go szarpie. Jan Sapieha widząc jak Szwedzi traktują kwarcianych, przechodzi na stronę Jana Kazimirza. Odwrót szwedzki z Radymna do Sandomirza. Czarniecki i Lubomirski czekają na Szweda pod Sandomirzem Sinclair w nocy uchodzi na statkach Wisłą i wysadza prochami zamek sandomirski. Karól idzie za tym przykładem, wysyła swe zapasy Wisłą i rusza przez Lubelskie i Mazowsze do Warszawy.

Z Łowicza spieszył Karol Gustaw przez Rawę, Radom pod Solec gdzie Czarniecki szlachtę zbierał a nie czuł się wcale na siłach do bitwy z wojskiem Karóla, które mogło do dziesięciu tysięcy wynosić, i dla tego poszedł za Wisłę a nawet przeprawy przez nią wzbraniać nie myślał. Czarnieckiego zamiarem było jak zwykle na początku powstań, kiedy brak porządnie zorganizowanéj siły zbrojnéj, ograniczać się na podjazdy, napady niespodziane, odcinania kommunikacyi, słowem na małą czyli partyzancką wojnę. Król szwedzki znał się na zdolnościach i charakterze Czarnieckiego: wiedział że powstanie jego głównie dziełem, chodziło mu więc najbardziéj o niego samego i dla tego z pod Solca cofnął się napowrót, obszedł Janowiec, w pobliżu Kazimirza po słabym już lodzie przebył Wisłę i wpadł na Czarnieckiego pod Gołąbiem. Nie wielka to tam stała siła polska bo wszystkiego najwięcéj pięć tysięcy*). Zrazu mięszała się bardzo

*) Tak podaje Grądzki i tak się z opisem bitwy najlepiéj zgadza.

ale potém z okrzykami kilkakrotnie uderzyła na lewe skrzydło szwedzkie które stanowił Douglas i z wysokiego a prostopadle stromego brzega na zamarzłą Wisłę zepchnęła dosyć jazdy przy czém więcéj karki pokręciło niż z lekkiém uszkodzeniem albo zdrowo wyszło. Piechota jednakże szwedzka wprawdzie nie liczna ale sam wybór, wysunęła się naprzód, bardzo skutecznie strzelała i Czarniecki jak mógł spiesznie wyciągał chorągwie z boju. Zwycięztwo nie zostało przy nim bo Szwedzi plac otrzymali i mniéj stracili ale i poległych Polaków liczba nie przechodziła trzystu*). Do niewoli z obu stron mało wzięto; o działach straconych mowy bydź nie mogło gdyż Czarniecki ani jednego nie miał.

Karól Gustaw chciał się udać ku Krakowu i dla tego wrócił z pod Gołąbia do obozu który zostawił pod Puławami. Tymczasem zesłabiła lód na Wiśle odwilż i postanowił obrócić się na Zamość**) jako twierdzę warowną a mogącą Polakom służyć na zasłonę organizowania oddziałów konfederackich. Ruszył król szwedzki na Lublin gdzie się nieco zatrzymał, dopókąd mu nie nadeszła piechota którą z pobliższych miejsc warownych ściągnął a podniosłszy liczbę swego wojska do ośmnastu tysięcy i stanąwszy pod Zamościem zażądał przez wysłanego oficera aby mu bramy otworzono. Jan Zamoyski cześnik koronny a dziedzic tego miejsca dał odpowiedź że myśli w téj wojnie trzymać się neutralności i dla tego nikogo zbrojnego nie wpuści. Obraziła szlachecka odpowiedź taka króla, zabrał się do oblężenia i zaczął bombardowanie ale że z działek polowych, przeto nawet wrażenia na załogę nie sprawił.

Pociągnął Karól ku Tomaszowu. Czarniecki wierny swojéj taktice ciągle mu się na tyle i po bokach wieszał, wsi nie pominął żeby chłopów z kosami, cepami, widłami lub nareszcie drągami i co mogli wziąść w rękę na Szwedów gdzie nie wyprawił. Przez nieprzyjaciela wysłane oddziały

*) Grądzki powiada że w odwrocie wielu znalazło śmierć na Wieprzu i stratę polską na trzy tysiące kładzie. Zdaje się to przesadzoném o jedno zero, zwłaszcza że liczba cyfram podana.

**) Grądzki był tam przy Szwedach i wie dobrze wszystko co się działo u nich a mało mu wiadome wypadki na stronie polskiéj.

na zwiady, patrole, gońce, listy, rozkazy do oddziałów, sprowadzane przybory wojenne, zapasy żywności i paszy wszystko Szwedom niknęło jak kamień rzucony w wodę, a każdy bór, każdy rów, każdy most zdawał im się kryjówką lub samołówką polską. Zgoła ta wojna trudziła ich i osłabiała bardziéj niż wszystkie bitwy walne.

Sądził Karól że wkrótce Czarnieckiego przyciśnie, kiedy przychodzi wiadomość, że już do Lwowa uszedł.

Było zamiarem Karóla Gustawa bez zważania na komunikacyą z drugiemi swemi korpusami puścić się do Lwowa śmiało na los szczęścia, aby wypłoszyć Jana Kazimirza, przeszkodzić zbrojeniu się województw ruskiego, wołyńskiego i podolskiego, a co rzecz najważniejsza, stanąć bliżéj Rákótzego owego dawniéj sprzymierzeńca Polski, którego atoli do przymierza przeciw niéj był sobie już Karól umówił, ale wynędzniałe konie jazdy nakazywały mu myśleć o odpaszeniu. Z téj tedy przyczyny od Tomaszowa skręcił król szwedzki pół obrotu w prawo ku Jarosławiowi w żyzną okolicę, a kiedy rzekę San po lodzie przechodził, znalazł się Czarniecki jakby z ziemi wyszedł, napadł mu i rozpędził tylną straż, a część taborów z bardzo wielu sprzętami i zapasami zabrał.

Douglas stanął tymczasem (2 marca) u Przemyśla. Lubo miasto już nie słynęło z murów i warowni jak dawniejszemi czasy, przecież było dosyć jeszcze w stanie obronnym. Załogę miało nie osobliwą bo tylko z czterystu powstańców Polaków a z kilku chorągwi Żydów złożoną. Wykonała ona jednakże wśród bombardowania wycieczkę, oddział Szwedów na lód Sanu napędziła a że pod nimi się załamał, nie mało z nich zatopiła. W sam czas z powstaniem ruszył w odsiecz od Lwowa Jerzy Lubomirski i spieszył prosto na drogę od Jarosławia do Przemyśla.

Karól Gustaw dla większego bezpieczeństwa kazał piechocie sypać szaniec przedmostowy lecz znowu przypadł Czarniecki i nietylko robotę przerwał, ale trzystu ludzi zabrał. Król szwedzki pourządzał tedy silne ruchome kolumny i kazał im lasy i wszystkie miejsca podejrzane przeglądać. Wtedy kilka razy potargano Czarnieckiego a raz całkiém rozpędzono mu oddziały, ale zaraz nazajutrz zna-

lazł on się już tam i z takiém prawie samém wojskiem, gdzie właśnie był potrzebny a gdzie na spotkanie się z nim bynajmniéj nie liczono.

Kiedy owi Szwedzi zajmowali się obławą po lasach cztery polskie chorągwie z kwarciannych co z Janem Sapiehą zostawali jeszcze przy Karólu dopatrzywszy pory, wybrały się do swoich. Poszła za nimi pogoń i stu odciętych przywiodła napowrót. Za karę leżeli krzyżem podczas parady, a potém broń im oddawszy, kazał ich król szwedzki między szeregi swego wojska porozdzielać. Gdy atoli odjechał, Niemcy żołnierze poczęli wołać, że dla zdrajców nie była to kara: łotrom takim szubienica się należy a pozostałość po nich między wiernych królowi żołnierzy podzielona bydź winna. Rzucili się tedy na biedaków i wymordowali wszystkich, a potém myśleli już o drugich i o samym Janie Sapiesze, jakby na wymierzenie słusznéj kary za nastawanie z bronią w ręku na swoich rodaków i za słabość należenia jeszcze do tych, których głos narodu zdrajcami ojczyzny i słusznie obwoływał. Ledwie sam Karól Gustaw na koniu i z pałaszem w ręku potrafił rozpędzić krzyczący a garnący się do rzezi tłum, nie tak zapałem przejęty, jak chciwością łupu po mających bydź wybitymi rozdrażniony.

Niedługo potém namyślał się Jan Sapieha a wysłany w przedniéj straży nad Wisłę przeprowadził resztę kwarcianych na stronę Jana Kazimirza.

Douglas pod Przemyślem zagrożony od Lubomirskiego, a posłyszawszy, że za nim ciągnie i Jan Kazimirz z hetmanami, zawiadomił Karóla Gustawa i poszedł do Radymna gdzie złączyli swe całe siły. Tam się przekonali że Czarniecki i Lubomirski zagrodzili im już drogę od Krakowa a hetmani następują na nich od Lwowa. Prócz tego do Tarnowy sypnęli się chłopi, utworzyli na prędce choć licho uzbrojone ale ośmiotysiączne wojsko nad którém szlachta okoliczna objęła władzę i prowadziła je ku Jarosławiowi na Szweda.

Karól Gustaw spławiwszy Sanem sprzęty ku Wiśle sam z Radymna przez Jarosław na powrót, ruszył do Przeworska, ale to już z taką ostrożnością, że przodem wyprawił wcześnie Douglasa dla rozpatrywania i oczyszczania z powstańców drogi,

wojsko prowadził w szyku bojowym z działami na wystrzał każdéj chwili gotowemi, ze strażami od boków a w tyle z koszem ustawionym z wozów. Oddziały powstańcze nie przestały jednakże wieszać się przy nim od boków i tyłu. Te oddziały przy nacieraniu wydawały okrzyki polskie, ruskie, wołoskie, tatarskie: zdawało się więc Szwedom, że różne narody spiknęły się z Janem Kazimirzem na ich zgubę. W tych opałach król szwedzki podczas obiadu w plebanii rudnickiéj dopiero do konia swego się dostał i sam z obudwu pistoletów wystrzelił, kiedy Polacy już przełamywali straż jego przed domem.

Cały odwrot szwedzki do Sandomirza był noc i dzień wolném wleczeniem się wśród ciągłych utarczek po roztokach i złych drogach, tak że wojsko szwedzkie ani spać, ani gotować jadła nie mogło, a często przez błota i zpozimkowe wylewy strumieni, z wielkiém utrudzeniem samo się przedostawało i działa przedostawać zniewolone było. Tabory i moździerze leżały byle gdzie a nawet zostawiano po drogach i polach żołnierzy rannych i chorych. Ludzie te ciężkie trudy snadniéj jeszcze znosili, ale konie, które potrzebują lepszego wczasu do napaszenia, bardzo podupadały i niszczały.

Tymczasem Czarniecki i Lubomirski przebywszy już Wisłę, czekali na nadchodzącego Karóla Gustawa pod Sandomirzem. Gdy ich tedy z bólem swego serca tam zastał, okopał się we wsi Zalesiu a w samych widłach między Sanem i Wisłą: miał tedy z tyłu Wisłę, z prawego boku bagna niedostępne a z lewego koryto Sanu.

Paweł Sapieha widząc że Tykocina nie weźmie tak prędko, nadbiegł przez Mazowieckie i stanął także u Sandomirza na prawym brzegu tak Wisły jak Sanu.

Douglas postępował z prądem Wisły za statkami i porozsełał do załóg po zamkach Szwedami obsadzonych aby na budowę mostu pomagano w ściąganiu statków pod wodę ku Sandomirzowi i aby o nic innego nie troszcząc się spieszono z całém wojskiem do króla.

Wnet Sinclair komendant szwedzki Sandomirza zaczął przez Wisłę most rzucać ale przypadli Polacy zepsuli mu robotę, nabili wiele ludzi i już nawet do miasta się wdzierali. Sinclair uszedł tedy na rozległy zamek i dawał odpór a w nocy

usiłował spalić miasto. Czarniecki dla zapobieżenia téj wielkiéj szkodzie wziął się nazajutrz do szturmu. Wieść że Szwedzi mają tam że sobą wiele rzeczy kościelnych a prócz tego ogromne inne bogactwa dała dobrą zachętę do wysypania się w pomoc nietylko mieszczanom ale i ludowi wiejskiemu z okolicy. Szwedzi dali odpór i poległ tam Francuz Collet kapitan w służbie polskiéj. Sinclair widział że wszystko jednakże straci i zginie w oczach króla swego, który przecie tkwiąc między wodami najmniejszéj nie mógł mu dać pomocy: pozakopywał we fundamenta murów beczki z prochem siarką a pozatykawszy lonty zatlone wsiadł z załogą na statki i w nocy z nurtem Wisły odpłynął.

Polacy do zamku wpadają ale wnet rozległ się grzmot straszliwy, część zamku prysnęła w powietrze, rozszerzył się nareszcie pożar i w ogóle pięćset tam ludzi znalazło śmierć w zwaliskach a zgorzenie akt grodzkich ze wszystkiemi dokumentami stało się na później wielką klęską dla województwa i pobudką do niesłychanego pieniactwa.

Gdyby Polacy byli mieli dostatkiem wprawnéj i dobrze uzbrojonéj piechoty, wojna szwedzka niewątpliwie byłaby wzięła koniec pod Sandomirzem pojmaniem lub zabiciem Karóla Gustawa, ale téj im właśnie brakowało, kiedy tymczasem w końcu marca pospieszyło z Krakowa i innych miast pobliższych z jakie trzy tysiące piechoty szwedzkiéj statkami po Wiśle w pomoc swemu królowi. Ten doczekawszy się tych posiłków zaczął z za okopów posełać przez Wisłę wycieczki, kanonadę raz po raz rozpoczynał i sądzono że się śmiało z całą siłą w pole wysypie i walnéj bitwy szukać będzie. Inne atoli były jego plany, działa, prochy wszelkie zapasy na statki poosadzał i Wisłą wysłał, a sam puściwszy w pław przez San nocą nieco jazdy, kazał jéj spiesznie okopy usypać i działami na statkach przywiezionemi osadzić. Nie wielki to był szaniec, ale mu wystarczył na odpieranie wojska litewskiego w czasie przeprawy; stanąwszy zaś z całą siłą po drugiéj stronie Sanu wyparował Litwinów nawet z ich warownego obozu, zabrał im działa i spokojnie przez Lubelskie i Mazowsze poszedł do Warszawy.

IX.

Würtz jenerał szwedzki trzyma się w Krakowie. W Wielkopolsce na dobre powstanie. Leszno sprzyja Szwedom, za co od powstańców spalone. Czarniecki znosi Fryderyka margrafa pod Warką. Czarniecki trzyma wojsko w karności i surowo karze występnych. Książe Adolf Jan zdobywa Gołańcz. W Gnieźnie Czarniecki i Lubomirski. Spotkanie pod Kłeckiem. Karól Gustaw blokuje Gdańsk, ale blokadę znosi za ukazaniem się floty holenderskiéj. Karól Gustaw potyka się z Czarnieckim pod Kcynią, a dopędzony ostatni pod Żninem traci swoich 300. Między Karolem a kurfirstem stawa sprzymierze, pierwszy proponuje rozbiór Polski. — 1 Kwietnia 1656 r. ślubuje Jan Kazimirz w katedrze lwowskiéj uwolnienie chłopstwa od ucisku, co za nim ślubują senatorowie. Na ślub Jana Kazimirza odpowiada Karól Gustaw odezwą, w któréj za nagrodami rozkazuje chłopom wyrzynać szlachtę za udział w buncie ale napróżno. Chłopstwo łączy się z Czarnieckim. Jan Kazimirz porozumiewa się pomyślnie z Tatarami, napróżno z Chmielnickim.

W Krakowie jeszcze z trzema tysiącami ludzi siedział jako komendant jenerał Würtz. Szukał on dobrego porozumienia ze szlachtą okoliczną któréj nawet z obawy kłopotów wojennych nie mało nauciekało się pod jego opiekę; pochlebiał mieszkańcom miasta i łatwo powstania po Małopolsce tłumił przy czém spalił Żywiec, Zakliczyn, Pilicę, Szczekociny, Przyrów i inne miasta.

Franciszek Dembiński starosta nowomiejsko korczyński najbardziéj się dawał we znaki Szwedom w Krakowie bo im wszelki dowóz odcinał. Nie strzegł się atoli należycie, a w Mogile niespodzianie napadnięty, ledwie ucieczką na rozsypkę swoich i siebie uratował.

Po Wielkopolsce rozszerzyło się na dobre powstanie. Z wielką zaciętością mordowano wroga: prócz łupieztwa i wszelkich nadużyć tém się bardzo oburzano że Szwedzi każdego kwarcianego którego schwytali za zbiega swego mieli i na miejscu albo obwiesili albo zastrzelili. Wojna stała się zupełnie narodową: szlachta ruszała w pole, chłopi się pozbroili i po swoich okolicach nieprzyjacielowi szkody zrządzali.

Krzystof Żegocki ów starosta babimostski co za pomocą włościanina wiozącego sosnę wziął Kościan, poszedł ku Sieradzkiemu gdzie dokazywał znany nam z oblężenia częstochowskiego Weihard z Wrzeszczewic. Za pomocą Kolacza

chłopa zgromadził Żegocki lud wielu wsi pobliższych i cicho z nim pod mury Wielunia przyszedł. Sprawni parobcy przystawili drabie dostali się do miasta otworzyli bramy i o pół nocy zaczęto rzeź nietylko na Szwedach ale i na mieszkańcach Niemcach. Weihard zamknął się na zamku i bronił dopóki mu odsiecz nie nadeszła. Za odstąpieniem powstańców wyruszył także ze swoją załogą: przedmieścia spalił, lud po wsiach w kosy pouzbrajany nielitościwie zabijał, dwory rabował i pustoszył, a w końcu oblegał Odolanów, powstańcami osadzony.

Wojewoda poznański Krzystof Opaleński już nie żył ale wojewoda kaliski Grudziński, Jakób Rozdrażewski wojewoda inowrocławski oraz Piotr Opaleński wojewoda podskarbi, wszyscy trzéj naczelnicy nieszczęsnego obozu wielkopolskiego pod Uściem, chcieli naprawić, co tam popsuli i wywoływali po swych województwach szlachtę i lud do boju. Odznaczał się nienawiścią do Szwedów którym nietylko nigdy nie nadskakiwał ale się wcale nie był poddał Krzystof Grzymułtowski podkomorzy kaliski głośny w dziejach późniejszego czasu.

Leszno, miasto Leszczyńskich w Poznańskiém o trzy mile od granicy szląskiéj odległe, było przytułkiem braci czeskich czyli późniéj już kalwinów. Przez przybywanie różnych reformatorów, którzy w Polsce znajdowali przytułek, zamieniło się prawie całkiem w miasto niemieckie. Był tam rektorem szkoły Jan Amos Komeniusz Niemiec z Moraw rodem, którego wypędzono z krajów cesarskich. Pisał on książki i jednały mu niepoślednią sławę a w sprawach dissidenckich odbywał podróże do Anglii, do Szwecyi i do Siedmiogrodu; miał zaś różne związki między protestantami w Niemczech a nawet po dworach monarszych. On tedy głównie mieszczan leszczyńskich bałamucił i umiał w nich obudzić przywiązanie do sprawy szwedzkiéj. Szwedzi albo raczéj Niemcy wojska szwedzkiego uważali Leszno za swoją gospodę: wszystkie łupy po kościołach, klasztorach, miastach, dworach szlacheckich zrabowane a na wywiezienie do Niemiec przeznaczone, w Lesznie składali. Opaleński wojewoda podlaski wezwał to miasto aby się z Rzecząpospolitą na Szweda łączyło, ale napróżno; owszem mieszczanie stanęli zbrojno przy załodze szwedzkiéj trzysta ludzi wynoszącéj i w boju przeciw Polakom gdzieś pod mia-

stem między sążniami drzewa zasadzkę z działami przygotowali. Jeszcze ich Opaleński napominał, aby téj złéj igraszki poniechali, bo mu się wcale nie chce miasta znakomitego ze ziemią równać. Nic jednak i to nie pomagało: kiedy Szwedzi zasłaniali jazdą przystęp do miasta, mieszczanie ukrywszy się w ogrodach i za parkanami, znowu nie przestawali strzelać. Uderzyła na nich garstka Polaków a nawet wpadła z nimi do miasta bramą na rozciecz otwartą, lecz mało którego z tych odważnych żywcem wypuszczono a szlachta bardzo ubolewała nad stratą Nowowieyskiego, Koźmińskiego i Czeskiego jako znakomitszych.

Tymczasem Szwedzi poznawszy, że przemoc za wielka, nie chcieli do ostateczności zapędzać obrony mniéj ważnego miasta, ale zabrali się w pochód. Padł strach na Komeniusza z jego stronnikami a postanowiwszy uciec do Szląska, wybrali się w nocy nawet z żonami, dziećmi, skrzynkami i pierzynami. Szlachta atoli z ludem nie zaspała pory ale zaraz nastawała im na tyły. Bito i mordowano bez litości gościnnie do kraju przyjętych przybyszów a tylko nienawiścią i zdradą odpłacających łaskę i dobrodziejstwa gościnnemu narodowi.

Lud wsi sąsiednich oburzony tém wszystkiem, zbiera się tłumami i bez ładu i składu ciągnie na Leszno, bierze je, łupi, pali i ze ziemią równa. Komeniusz uciekłszy rozpisał listy i wnet po całych Niemczech rozległy się okrzyki, nienawiści i zemsty przeciw Polakom o zniweczenie głównego przytułku fanatików nowości w rzeczach religii, jak gdyby Polska jeszcze i zdradę miała obowiązek żywić i na swą zgubę i zagładę pielęgnować.

Niedługo jednakże odbudowało się Leszno, zakwitnęło znowu handlem i przemysłem a jeden właściciel dał napis na swym domu łaciński: przychodniu pomnij że stos w uniesieniu podpalony nie niszczeje lecz mocy nabiera z płomieni*).

Od Leszna pociągnął Opaleński pod Kościan i kiedy myślał niespodzianie przypaśdź, nadjechał szlachcic z wia-

*) Mi hospes cogita, ardoris rogum non consumi sed solidari flammis. Kochowski Climact. II. libr. II. sub anno 1656.

domością że Szwedzi stoją na murach w pogotowiu a nadto od Poznania nadchodzi im posiłek. Ruszono zaraz przeciw temu posiłkowi i zrobiwszy zasadzkę w jakiéjś dębinie, rozpędzono go i ścigano aż pod Mosinę. Polegli tam ze szlachty Smuszewski, Dąmbrowski, Bronikowski, Przysiecki i inni, ale Szwedzi w zabranych do niewoli utracili pułkownika i majora.

Czarniecki tymczasem od Sandomirza ciągnął z pancernymi i husarzami, a Lubomirski marszałek z inną jazdą i piechotą po lewéj stronie Wisły żeby kraj z nieprzyjaciela oczyścić a nadarzy się pora to i o odebraniu Warszawy pomyśleć.

Kiedy Karól Gustaw jeszcze tkwiał we widłach pomiędzy Sanem a Wisłą, brat jego Adolf Jan wyprawił mu z Warszawy po lewéj stronie Wisły posiłki pod dowództwem margrafa badeńskiego Fryderyka. Ten w drodze dowiedziawszy się, że Gustaw już prawym brzegiem odwrot od Sandomirza bezpiecznie uskutecznia, Czarniecki zaś z Lubomirskim po lewéj ku Warszawie ciągną a przynajmniéj do Łowicza z pewnością zajrzą, postanowił wzbraniać im przeprawy przez Pilicę i rozkazał załodze Radomia aby się z nim jak najspieszniéj łączyła. Komendant atoli tameczny całą noc spędził na pakowaniu ogromnych łupów, a dla tego wyruszył za późno. Czarniecki, że Szwedzi most zniszczyli, rzucił się wpław i z całą jazdą przebywszy Pilicę uderzył pod Warką na Fryderyka margrafa który miał przy sobie do trzech tysięcy ludzi. Margraf cofał się zrazu zwolna i w porządku, ale Polacy śmiało przypadli i nacięli mu wiele jazdy a między innymi poległ także i podpułkownik Ritter, ów komendant Radomia co tyle łupu pakował. W ostatniém natarciu rozbito Szwedów: margraf może w sześćset ludzi uciekł na zamek czerski a z tych, których ścigano aż na milę drogi od Warszawy, także nie więcéj zdołało ujść szabli polskiéj.

Ostrzeżony od margrafa Izrael komendant Łowicza wyniósł się z garstką Szwedów ale także zwolna bo w dwa tysiące wozów z łupami na Polsce wziętemi. Postrzegłszy jednak, iż w powolnym swym pochodzie nie ujdzie klęski, nawrócił do Łowicza ale wozów uratować nie mógł i stra-

cił wszystkie. Przy nich zabrano także jego żonę ciężarną. Polacy zrazu straszyli ją długiem zatrzymywaniem w niewoli, jeżeli nie skłoni męża do poddania zamku łowickiego, lecz Czarniecki nie myślał z kobietami wojować i zaraz ją mężowi odesłał.

Zamek łowicki był warowny lecz w ówczesném położeniu wojny nie tak już ważny, aby warto było rozpoczynać oblężenie wiele czasu pochłonąć mogące i dla tego postanowiono spieszyć w Kaliskie i Poznańskie gdzie siły powstańców mogłyby nie wystarczyć na pozbycie się z grodów i zamków załóg szwedzkich.

Wojsko polskie w znacznéj części z nowozaciężnych zebrane, do karności jeszcze nieprzywykłe, dopuszczało się nawet w kraju własném na rodakach wielkich nadużyć i rabunków. Żydzi obwiniani o śpiegostwo i zdradę kraju srodze byli prześladowani. Woźnice obozowi bez powodu strzelali do nich po ulicach i nie mało ich pozabijali. Czarniecki zniewolony był chwycić się środków surowych i jednych zabójców i rabusiów kazał wieszać a drugim postronki za nogi zakładać i za koniem ich włóczyć, co było okropną karą śmierci.

Karól Gustaw rozkazał bratu swemu pfalzgrafowi Adolfowi Janowi mieć na oku Czarnieckiego. Pfalzgraf przez Łowicz, Kłodawę, Sempolno, Radziejów, Inowrocław, Pakość ciągnął w Poznańskie. Mieszkańce Żnina na jego przednią straż myśleli że to hufiec oddzielny a drobny, wystąpili zbrojno i w bój się zadali. Nadszedł tułow wojska i byli naturalnie zbici a Żnin zrabowany. Pod Gołańczą stanęło pospolite ruszenie ze znacznemi oddziałami chłopów uzbrojonych w kosy, widły, siekiery i w co się dało. Potyczka była zacięta ale w końcu źle się powiodła Polakom i znaczna część szlachty umkła do zamku gołanieckiego. Szwedzi zatoczyli działa, pościnali kulami ostrokół, szturmem wpadli przez fosy, spuścili zwody a opanowawszy tłumnie dziedziniec ani jednemu z oblężonych nie darowali życia. Kilka szlachcianek przechowało się w kącie i byłoby żołnierstwo i te pozabijało, tylko je uratował jenerał Bülow.

Po zdobyciu Gołańczy książe Adolf Jan przeszedłszy na Ryczywół zajął Rogoźno a potém na Skoki i wieś Jabłkowo

zmierzał ku Gnieznu, jednakże tylko podjazd wysłał przez Kłecko, gdzie była trudna przeprawa po grobli, a główne wojsko prowadził w koniec kłeckiego jeziora gdzie się poczyna i ku Kiszkowu płynie strumień zwany Małą Wełną.

W Gnieźnie przy Czarnieckim i Lubomirskim marszałku znajdował się i wojewoda kaliski Grudziński. Astrologowie przepowiadali już dawniéj, że się ma stać coś ważnego w dniu 8 maja; jakoż w kościele katedralnym gnieźnieńskim okazał się znak cudowny, a mianowicie że na ołtarzu od północnéj strony sączyła krew z drewnianego Krzyża świętego i maczał w niéj palec pod ówczas towarzysz z chorągwi Myszkowskiego, powleczonego włoskim titułem marchèsa czyli margrabiego, późniéj zaś główny historik opisujący te czasy Wespazyan Kochowski.

W niedzielę 8 maja wyruszyli Polacy z Gniezna. W przodzie postępował Dymitr Wiśniowiecki strażnik koronny z pułkiem swoim i zastał ów podjazd szwedzki nietylko z drugiéj strony grobli ale i miasta Kłecka z dobrą artilerią i dla tego zaraz się cofnął ku swoim do lasu.

Niedługo nadeszła główna siła: Lubomirski prowadził prawe skrzydło w ów koniec jeziora a Czarniecki lewe, któróm zaraz tarł na szwedzkie prawe. Douglas atoli, dowódca szwedzkiego prawego skrzydła, wytrzymał natarcie Czarnieckiego, a mając chrusty i dobrych strzelców posuwał się śmiało i Polacy ustępowali aż do Dziecimiarek. Tu lewe skrzydło polskie oparte o staw i bagna długo trzymał Czarniecki i długo obadwa wojska szkodziły sobie tylko strzałami działowemi. Nareszcie jazda polska zaczęła się ruszać, raz po raz uderzyła na wyrywkę oddziałami a zawsze z głośnym okrzykiem; wybrała się i do walnego natarcia przez całą linią, nie mogła jednakże znieść ognia działowego. Ciągnięto więc daléj odwrotem ku wsi Dembnicy i Gnieznu, ale z wielkim porządkiem. Strata lubo u Polaków większa jak u Szwedów przecież była bardzo mała: zabitych tylko czterdziestu naliczono. Do rannych należał dwa razy w rękę postrzelony historik Kochowski: jak się zaś w swym pobożnym duchu domyśla, za karę iż śmiał maczać palec w owéj krwi na ołtarzu z drewnianego Krzyża św. Jeńców z obudwu stron nie wzięto.

Tymczasem Karolowi Gustawowi trzeba było udać się

z Warszawy do Prus i to z kilku przyczyn, a głównie że chciał powitać żonę, która ze Szwecyi wylądowała do Piławy, poskromić uparty Gdańsk, a co rzecz najważniejsza wciągnąć bardziéj w swą sprawę potężnego niejako w owych okolicznościach kurfirsta brandenburskiego. Kiedy po całych Prusach krążyły wieści, że król szwedzki pod Sandomirzem poległ, wysiadł on w Toruniu z Wisły na brzeg i udał się pieszo do komendanta, a czwartego dnia (3go maja) popłynął daléj ze swemi trzema statkami, na których dla bezpieczeństwa od powstańców, zwłaszcza że przed dwoma tygodniami we wtorek wielkanocny (18go kwietnia) nawet na przedmieściu toruńskiém Szwedów napadli, miał ze sobą cztery działa.

Gdańsk zamknięty i oddzielony od całego świata, otrzymawszy wiadomość pewną o powrocie Jana Kazimirza na ziemię polską, dopiero 30 kwietnia obchodził dzień ten uroczyście strzelaniem z dział po wałach, a z muskietów na rynku. Nietylko sam nie obawiał się wzięcia, ale umiał dotrzymać w swém ręku Pucko; posłał nawet wycieczkę na ubieżenie Tczewa, którą jednakże Szwedzi wcześnie zwietrzyli i odparli.

Wtedy Karól Gustaw uwziął się na pokonanie Gdańska i sam objął przeciw niemu kierunek wojny, którą zaraz w ten sposób zaczął, że czterech okrętów które przywiozły królową ze Szwecyi do Piławy, użył na blokowanie portu gdańskiego. Cudzoziemskie statki wypuszczał na morze ale tylko za opłatą cła morskiego. Nadpłynęła jednakże wkrótce flota holenderska, a samém swojém ukazaniem zwolniła port od cła szwedzkiego i od blokady. Przybywszy z Grudziądza pod Gdańsk, obejrzał sobie Karól z daleka warownie miasta, a wkroczywszy na Żuławę gdańską, naprzód opanował Grzebień przez poddanie się załogi tylko z sześćdziesięciu ludzi złożonéj. Zostawiwszy wreszcie w nim i w okolicy Stenbocka z wojskiem, sam w pięć set ludzi rzucił się na zdobywanie okopów steblewskich, które zasłaniały Gdańsk od Tczewa, Malborga i Elbląga. Była w nich załoga mała, na odsiecz liczyć nie mogła i weszła w kapitulacyą (20go maja). Król szwedzki ściągnął z Żóławy gdańskiéj Stenbocka z wojskiem, kazał mu pod Pruszczem (Praust) przekopywać rzekę Radunię do Gdańska płynącą i na czas niejaki wodę miastu odebrał.

Za powrotem z potyczki u kleckiego jeziora i pod wsią

Dzieciniarkami Lubomirski marszałek czy w skutek poważnienia czy z innych powodów odszedł ze swymi a Czarniecki ruszył ku Żninowi i porozpędzał i poniweczył małe oddziały szwedzkie, które na wypoczynkach zdybał. Tam przyszła wiadomość, że Weiher wojewoda malborski chcąc zabiedz drogę Karólowi Magnusowi margrafowi badeńskiemu prowadzącemu Szwedom w pomoc świeżo pozajmowane w Niemczech wojska, a nie mając dostatecznéj siły, poniósł klęskę w pobliżu Tucholi, zniewolony był zamknąć się w Chojnicach i ściśle oblężony, ledwie już dyszy. Czarniecki rusza natychmiast, w sam czas przybywa i odpłasza badeńczyka.

Utrudzone konie tylu pochodami potrzebowały odpaszenia, a z téj przyczyny cofnął się Czarniecki do województwa chełmińskiego i na Dobrzyńską. Jego sąsiedztwo niepokoiło Karóla Gustawa i postanowił walną rozprawą z nim skończyć. Szukał go atoli daremnie koło Grudziądza, Chełmna, na drugiéj stronie Wisły w Koronowie i w Bydgoszczy, aż wreszcie wpadł na obozującego dopiero po lewéj stronie Noteci a pod miastem Kcynią. Czarniecki sądził, że ma przeciw sobie jakiego jenerała z pomniejszym oddziałem i rozwinął na pagórku ordynek bojowy, ale postrzegłszy wysypujące się z lasu oddziały i zasięgnąwszy od wziętych jeńców wiadomości, iż z samym królem miałby do czynienia, a więc ze znaczniejszą siłą, tak zamanewrował, że Szwedom od razu z oczu zniknął. Przyszło mu jednakże przebywać zacieśnioną drogę pod Żninem, a wtedy nagnany na bagno stracił do trzystu ludzi z tylnéj straży i o ledwie sam nie był wzięty. Ciemna noc zakryła odwrot a wysłane w pogoni nazajutrz cztery chorągwie szwedzkie chwytały i zabijały tylko maroderów.

Karól wysłał na drugą stronę Wisły Adolfa Jana i Douglasa, aby przez Płockie i Mazowieckie gdzie snadniejsza była żywność, pospieszyli w pomoc Szwedom w Warszawie i zasłonili Prusy od najścia z Mazowsza.

Pfalzgraf z Douglasem uważali za rzecz bezpieczniejszą okopać się między Wisłą a Narwią u Nowodworu. Że jednakże Tykocin oblegali powstańcy mazowieccy i podlascy i już sobie drogę do Prus otwierali, przeto Douglas wraz z Bogusławem Radziwiłłem ruszyli w odsiecz, odegnali powstańców i most na Narwie zrzucili.

Król szwedzki z pod Kcyni wrócił do Prus i wyrobiwszy sobie przekonanie, że z Polski nic niezatrzyma, jeżeli Polska jako państwo będzie istniała, uznał potrzebę jéj zniweczenia na wspólną korzyść z sąsiadami czyli chciał wojnę zakończyć rozbiorem kraju. Od niejakiego już czasu układał przez poselstwa nowe rzeczy z kurfirstem. Obiecywał mu Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie, Łęczyckie z prawem nazywania się królem wielkopolskim; Litwę chciał zostawić Moskwie; Ukrainę z Podolem i Wołyniem Kozakom; księciu siedmiogrodzkiemu przyległe województwo ruskie, Małopolskę i część Mazowsza aż z kawałkiem Litwy a zatrzymać dla siebie Prusy królewskie z niektóremi miastami Prus lennych, z Kujawami, resztą Mazowsza, Podlasiem i Żmudzią. Podobno i Bogusław Radziwiłł do swego Słucka miał także dostać kraik i odzyskać niezawisłość kniaziów słuckich a ztąd zostać niejako drobnym monarchą. Kurfirst znał się dobrze że takie rzeczy w dalekiém jeszcze polu i nie tak się zaraz do nich dojdzie. Tymczasem Szwedzi jako o zadatek na to rozszerzenie granic naprzykrzali się mu o wojsko na Pawła Sapiehę, który spuściwszy z oka Tykocin o odebraniu Warszawy zamyślał. Kurfirst długo odpowiadał przysłanemu do siebie kanclerzowi Oxenstjernie, że Kozacy przestali niepokoić Polski, car zawarł rozejm, Tatarzy są nawet po stronie Jana Kazimirza a cesarz, Dania, Holandia wyraźnie za nim trzymają; rozważywszy jednakże, iż rzadko źle między narodami ten wychodzi co uciskanego uciskać pomaga, wdał się w nowe przymierze i zesłani do Malborga komisarze stron obudwu spisali traktat*) o wzajemne posiłkowanie się i to króla szwedzkiego czterema tysiącami Brandenburczyków w województwach koronnych z wyjątkiem Wołynia i Podola, a kurfirsta sześciu tysiącami Szwedów w Prusach lennych we Warmii i w jego krajach niemieckich przeciw każdemu nieprzyjacielowi, który zawsze stanie się spólnym byle tylko nie był car moskiewski ani książe kurlandzki. Miano tu oczywiście na myśli jako nieprzyjaciół prócz Jana Kazimirza jeszcze cesarza i Danią.

*) Puffendorf datę kładzie na 15 czerwca według starego kalendarza.

Króla Jana Kazimirza przez ciąg opowiadania wojny na nowo zaczętéj zostawiliśmy we Lwowie, gdzie wojsko zbierał i ważnym jest bardzo jeden jego sposób. Dla panów i szlachty wszechwładnéj w Polsce, chcąc ją w pole zbrojno wywieśdź, było dosyć obsypywać pojedyńcze a wpływ mające znakomitości czy to łaskami czy téż przynajmniéj łask obietnicami. Trzeba atoli było czemś zachęcać rwiący się do broni o wiele wcześniéj przed szlachtą lud wiejski, tę każdéj sprawie najwięcej siły dodającą ogromną większość narodową. Chodziło zaś tém bardziéj o włościan, że trudno było zaprzeczać, iż zostają pod ciężkim uciskiem a świeży miano przykład że się z Kozakami i Tatarami przeciw szlachcie wiązali. Pamiętano że w Krakowskiém znalazł stronnictwo ów Napierski Kostka i że na odezwę łatwo zbierały się tłumy ludu a umajały wieńcami i gałęziami dzień wolności jak gdyby dzień zesłania Ducha Świętego; że i w Wielkopolsce lud gotów był zrzucać z siebie jarzmo już bardzo ciężkie. Żeby jednać sobie na wojnę wieśniactwo, odbyła się we Lwowie uroczystość nietylko godna wspomnienia ale należąca do najważniejszych w dziejach naszéj Rzeczypospolitéj. Dnia 1 kwietnia (r. 1656) celebrował nuncyusz papiezki mszą świętą w kościele metropolitalnym a król Jan Kazimirz w obec dostojników, duchowieństwa, szlachty i ludu wykonywał ślub przed obrazem Marii Panny, a podajemy tu dosłownie główniejsze i istotną treść stanowiące ustępy: „Wielka Boga-Człowieka Rodzicielko Panno Najświęt., Ciebie Patronką moją i moich państw Królową uznaję; mnie i moje królestwo polskie i wielkie księstwo litewskie, wojska obudwu narodów, ludy wszystkie Twéj szczególnéj opiece i obronie polecam. O Twoją łaskę i miłosierdzie w tym żałobnym i wątpliwym królestwa mego stanie „ przeciw nieprzyjaciołom świętego rzymskiego kościoła pokornie błagam. Gdy zaś z wielką boleścią jasno widzę, że dla płaczu i uciemiężenia ludzi prostego stanu na królestwo moje zesłana od Twego Syna sprawiedliwego sędziego plaga morowéj zarazy, wojen i nieszczęść przez te siedm lat, przyrzekam i nadto ślubuję, że odtąd ze wszystkiemi stanami po odzyskaniu pokoju użyję sposobów aby lud mój uwolniony był od wszelkich ucisków i nadużyć.“ Podobny ślub za królem wykonywali senatorowie.

Ruszył się lud do walki za ojczyznę i oczyszczał swą ziemię z najeznika, ale najeznik łupił i palił mięszkania ludzi i świątynie pańskie. Wojsko szwedzkie niepłatne rabowało z pozwoleniem starszych i króla, zapijało kielichami mszalnemi i puszkami od Najświętszego Sakramentu, markietanki robiły sobie stroje z komży, dalmatyk i ornatów. Cygani wysypywali się za Szwedami z lasów i wydzierali z domów i kościołów nie zabrane szczątki. Przy drogach wisieli po szubienicach powstańcy; tu i owdzie na wysokim słupie był osadzony stół i leżał na nim kołem pogruchotany ksiądz lub szlachcic. Ziściły się słowa które powyżéj przytoczono w mowie poselskiéj Przyjemskiego do króla szwedzkiego: „nie sądź najjaśniejszy panie że te upragnione, zjednoczone rządy w dobry sposób będziesz mógł sprawować; przyjdzie ci się uciekać do topora i szubienicy.“ Wszystkie główniejsze drogi były zasłane końmi pobitemi i w trudach zmęczonemi; we wielu okolicach panowała morowa zaraza a w niektóroch ludzie z głodu umierali. Polska zagospodarowana do ogrodu niedawno podobna, przedstawiała w koło zgorzelisk wielki z mogiłami i grobami cmętarz.

Karól Gustaw mniemał że obudziwszy chciwość ubogich na dostatki bogatych, potrafi Polaków jeszcze skłonić i do wyrzynania się między sobą, a tym sposobem użyć ostatecznéj niegodziwości na ustalenie swéj władzy. Obiecywał więc szlachcicowi co przystawi lub zabije buntownika, bo tak nazywał sumiennych obrońców ojczyzny, połowę majątku jego. Szczególniéj jednakże starał się poduszczyć i do rzezi szlachty zachęcić chłopów a jak wzmianka jego o ślubie pokazuje, oczywiście w odpowiedzi na ową uroczystość lwowską przed obrazem Najświętszéj Panny.

Dajemy tu najważniejsze słowa szwedzkiéj odezwy*): „którykolwiek włościanin lub wieśniak mieszkający na wsi czy téż w mieście, szlachcica i pana swego mającego udział w buncie, żywcem albo téż głowę jego dostawi, taki nietylko dla siebie i dzieci swych zyska wolność osobistą i na wieczne czasy rolę którę posiada, ale także dochody przez sześć lat

*) Rudawski liber VI caput 7 edictum II de dato Marieburg (Malborg) 8 (19) maji 1656.

z dóbr odstawionego lub zabitego buntownika. Będziemy się zaś starali aby za swe dzieło i swą usłużność miał to wynagrodzenie tak pewném, jak gdyby mu pod ślubem było przyrzeczone.“

Religijność i prawość polskiego ludu okazała się jednakże tak wielką, że mimo jego nędzę, niewolę, uciemiężenie nie znalazł się ani jeden człowiek któryby z odezwy Karóla Gustawa chciał korzyść osięgnąć. Owszem całe przywiązanie ludu skupiało się tylko do tego szlachcica i pana, który się okazywał najżarliwszym nieprzyjacielem Szwedów. Czarnieckiego imie świętém było u chłopów.

Wracając do Jana Kazimirza we Lwowie wysyłał on poselstwa do Tatarów i Kozaków a szukał porozumienia z księciem siedmiogrodzkim, oraz hospodarami multańskim i wołowskim owemi swymi dawniejszymi sprzymierzeńcami przeciw Kozakom i Tatarom. Tatarzy łupu chciwi w kraju nawet polskim ułożyli się o posiłki z Janem Kazimirzem. Szumowski poseł nakłonił chana do postraszenia nawet kurfirsta przez swego posła aby się ze Szwedami nie wiązał. Z posłem jego Mechmetem Ali Mursą jeździł ze Lwowa do Królewca Podlodowski. Chan w liście swym naprzód napomniał kurfirsta, aby nie dał się zwodzić królowi szwedzkiemu, baczył na swój obowiązek względem Polski i na pokrewieństwo z Janem Kazimirzem, na przykład przodków i aby pamiętał że Tatarzy jako przyjaciele Jana Kazimirza, będą wrogami wszystkich jego wrogów.

Kurfirst nie przypuścił Alego Mursy do posłuchania, ani na list chański odpowiedzi nie dał, jak mniemano dla tego iż mu się zdawało, że to był poseł od Polaków udany.

Przez Lubowidzkiego toczyły się układy z Chmielnickim. Kładł on za warunek uznanie kozaczczyzny za niepodległą w ten sam sposób jak Hiszpania uznała Zjednoczone Stany niderlandzkie. Przybrany zaś przez Lubowidzkiego Grądzki, do którego jako źródłowego pisarza często się odwołujemy, gdy wrócił nietylko przystał do Karóla Gustawa, ale że był arianin, gorliwie mu służył i znowu do Chmielnickiego jeździł, żeby go przeciw powstającéj swéj ojczyźnie do wojny skłonić.

Ale wracając do ówczesnych porozumiewań się Kozaczyzny z Polską, wyprawił Jan Kazimirz Lanckorońskiego

hetmana i wojewodę ruskiego do Czehrynu. Gdy zaraz nazajutrz po przybyciu (2 maja) Lanckoroński chciał rozpocząć układy, powstał Chmielnicki, że Polacy powinniby pamiętać w jakim on jest stosunku do cara i coby za skutki mogły wyniknąć gdyby się w Moskwie dowiedziano, że na własną rękę w traktaty wchodzi i jakże miałby łamać wykonaną przysięgę carowi? Wojewoda ruski uczynił uwagę że chce pomówić tylko o prostém posiłkowaniu przeciw Szwedom. Chmielnicki który był właśnie w układach z poselstwem szwedzkiém, śmiał się, naigrawał i szydził, że owi Polacy co to Kozaków wytępić chcieli, żądają aby Kozacy w ich ratunku krew przelewali. „Tak się, mówił, nie drwi z walecznego ludu. Głupstwem byłoby wierzyć Polakom, którzy wszystkie traktaty połamali. Niech ogłoszą cały lud ruski niepodległym, niech go nie poczytują za swych niewolników, niech się w jego ziemi wyprzysięgną wszelkich posiadłości, bo na Rusi pokój i Polak razem, są rzeczy zupełnie z sobą niezgodne.“ Po téj rozmowie nie pozostało nic innego Lanckorońskiemu jak wrócić z poselstwa.

X.

W Warszawie Wittemberg, na Wiśle ma 30 statków wielkich napełnionych bogatym łupem w Polsce narabowanym. Polskie powstanie wynosi 60,000 i ściąga się pod Warszawę. Brak porządków oblężniczych. Mimo to szturmują Polacy Warszawę, a zaczepną siłę u nich stanowią pachołkowie. Szwedzi kapitulują 1 lipca 1656 r. Wittemberg odwieziony do Zamościa, tam umarł. Przy przeglądaniu odbitych łupów mnóstwo kosztowności ginie. Nawet królowa wróciwszy z Szląska, co najkosztowniejsze zagarnia. Siły szwedzkie zyskują pomoc zewnętrzną, sekretarz króla francuzkiego przywiózł Karólowi 8 beczek złota, a lord Cranstown półtrzecia tysiąca Szkotów. Karól rusza znów na Warszawę. Kurfirst daje mu na usługi całą siłę.

W Warszawie marszałek Wittemberg miał na obronę miasta dwa tysiące wojska, a na Wiśle przy zamku stało na kotwicy trzydzieści wielkich statków napełnionych bogatym łupem w Polsce pobranym choć może nie jego, to drugich jenerałów szwedzkich i drażniły chciwość ludu z okolicy. Stare miasto otoczone murem, fosą i wałem stanowiło właściwą Szwedów siedzibę; przed tą zaś główną twierdzą

były klasztory, zamki i pałace panów porozsypywane, na drobne warownie przydatne ale dla zbytniéj odległości jednego od drugiego a przy szczupłéj załodze trudne do bronienia. Ztąd na gródki za wałami urządzili Szwedzi na krakowskiem przedmieściu tylko klasztory bernardyńskie męzki i żeński, a nareszcie daléj wysunięty pałac radziwiłłowski; przed bramą zaś senatorską pałac biskupów krakowskich, a przed bramą nową (nowomiejską) klasztor dominikański. Paweł Sapieha wzmocniony powstańcami mazowieckimi otoczył o podal Warszawę i nie dopuszczał do niéj żywności, ani żadnéj kommunikacyi. Dnia 25 maja nadciągnął Jan Kazimirz od Lwowa i Sandomirza w dwanaście tysięcy najemnéj piechoty i z pospolitém ruszeniem ruskiém. Z Ujazdowa przysłał trębacza aby bramy otworzono. Wittemberg dał odpowiedź że jest wodzem szwedzkim co ma zleconą sobie obronę. Tymczasem nadszedł Lubomirski z pod Łowicza i zajął stanowisko obok wojska królewskiego a nakoniec Czarniecki, który po żwawym pochodzie od Kcyni przybiegł strudzony i zaraz przeprowadził swych kwarcianych po dwóch nowo zbudowanych mostach na drugą stronę Wisły do Sapiehy, aby mieć na oku Adolfa Jana i Douglasa którzy między widłami Wisły i Narwi u Nowodworu okopali sobie byli obóz. Cała siła polska mogła wynosić nad sześćdziesiąt tysięcy.

Ludu było dosyć i prawie za wiele, ale dział, strzelby, wszelkich porządków do oblegania a nawet urządzonego jako tako wojska bardzo nie dostawało. Posypano od zachodniéj strony ku miastu baterie i wszystko przyrządziwszy jak było można najlepiéj, rozpoczęto bombardowanie. Lubo z bramy senatorskiéj grały szwedzkie działa przecież tak się pod nią posuwano, że o mało nie wzięto pałacu biskupów krakowskich. Pierwszego czerwca groźnie szturmowano do klasztoru bernardinów a u nowéj bramy wdzierał się do dominikanów pułkownik polski Grothus i wspierali jego usiłowania od kościoła paulińskiego Litwini. W téj stronie strata polska była znaczną a najwięcéj zginęło w fosie u wyłamanego muru w pobliżu kolumny, postawionéj jako pomnik Zygmuntowi III przez syna Władysława IV.

Szwedzki podpułkownik Forgel wypadł raz na krakowskie

przedmieście z dwoma rotami jazdy i dwustu żołnierzami piechotnemi. Jazda ta dobiegła nad wałami aż do arsenału a piechota korzystając z zamięszania i popłochu Polaków, spędziła straż z jednéj baterii, zagwoździła dwa działa i dwa już daleko uprowadziła lecz doścignioną i straciwszy pięciu czy sześciu ludzi zniewolona była zostawić je przed bramą.

Wycieczka ta uczyniła Polaków ostrożnymi; przyprowadzono także wybór dział ze Zamościa. Pałac biskupów krakowskich wzięto szturmem. Widziano że się wiele da dokazać pachołkami zostającymi w usługach szlachty lub wojskowych. Klasa ta ludzi ma wytrwałość i upór prostego człowieka a pojęcia sprawy narodowéj snadno od swoich panów nabiera i okazywała jak zwykle wielkie męstwo. Poprzebierani towarzysze, bo nie zgadzało się z czcią kawalerską jak się wtedy szlachta wyrażała, ciurom przewodniczyć, prowadzili oddziały. Dragoni lubo jazda, ale w ówczesnéj sztuce wojennéj, głównie do brania twierdz używani, tylko mieli kierunek przy znoszeniu i przy stawianiu drabin lub innych narzędzi a wdzieraniu się na wały i mury, w ogóle zaś zaczepną siłę stanowili pachołkowie a wojsko było w odwodzie i tylko im ratunek dawało.

Po jednym szturmie, który trwał cztery godziny, odparli Szwedzi Polaków ze znaczną stratą i zabrali im drabie i inne narzędzia. Pomimo to oddział pachołkow zakradł się za gnojową górę i opanował spichlerz przy niéj. Wypadło dwustu Szwedów odegnało ich a dwóch Polaków, którzy już byli w spichlerzu, trupem legło.

Już miesiąc ciągnęło się oblężenie, granaty i kule ogniste z trzydziestu dział rzucane mało jednak szkodziły Szwedom i miastu, wał tylko na zachodniéj stronie znacznie popsuto i do pałacu radziwiłłowskiego otworzono wyłom. Ostatniego czerwca na wieczór przy rozdawaniu hasła otrąbiono szturm nazajutrz. Zrana zeszło się mnóstwo różnego ludu z dobrą nadzieją: bój rozpoczęty prowadzono przez kilka godzin z rzadkiem męstwem i z wielkim porządkiem. Bito z jednego wielkiego działa zamojskiego smokiem zwanego do pałacu radziwiłłowskiego i przy narożniku wywalono ścianę. Wdarto się przez ten wyłom do gmachu i nietylko z niego ale także z klasztoru bernardinów i klasztoru klarek (bernar-

dinek) wypłoszono Szwedów a nakładziono ich nie mało trupem w ucieczce już przy saméj ubocznéj bramie zamkowéj.

Podsunięcie się takie pod zamek, zakłopotało ostatecznie Szwedów; dali więc znak przez wysłanie dobosza i obębnienie, że gotowi wejść w układy. Różne były zdania panów ale przemogło rozsądniejsze, iż dla zemsty nie można na zniszczenie i spalenie wystawiać miasta głównego z tylu kościołami i wspaniałemi pałacami. Powstrzymywano lud i dla lepszego skutku obiecano pachołkom czyli całemu gronu ciurów czterdzieści tysięcy złotych za łup, któryby im się mógł dostać przy zdobyciu Warszawy. Szwedom zaś dozwolono tylko dwie godziny na dostawienie warunków z podpisem marszałka Wittemberga. Gdy przeciąg ten upłynął a nikt nie wychodził, dano znak wystrzałami z dwóch dział że szturm się na nowo zaczyna. Z bezprzykładnym zapałem i zadziwiającą odwagą rzucił się lud ze wszystkich stron, ale znowu się ukazał dobosz zabębnił i komisarze szwedzcy przynieśli podpisaną kapitulacyą. Lud uniesiony trudno było wstrzymać: hetman Lanckoroński i Czarniecki z niebezpieczeństwem życia odwodzili go od wału a głównie pomogła obietnica że summę za łup spodziewany król natychmiast wypłaci.

Oddanie miasta zaraz w tén sam dzień (1 lipca) nastąpiło. Piechota szwedzka chorągwiami, jazda kornetami ściągnęła się do pałacu Ossolińskich. Przyszła piechota polska i okrążyła Szwedów, wjechał król i panowie. Zamek także piechotą obsadzono i skarby i rzeczy co wnim były popieczętowano.

Z obietnicy owéj uczynionéj ciurom nic dobrego nie wyniknęło, bo całe tłumy opadły Lanckorońskiego i o pieniądze wołały a nawet ktoś dużym cisnął na niego kamieniem, potém sypnęły się do pałacu Leszczyńskich gdzie z powodu spustoszenia zamku, król miał gospodę. Że zaś wejścia pozamykano więc o ledwie do szturmu nie przyszło. Jeden z dworaków wziął się na wykręt, że przyrzeczone pieniądze mają bydź z Ormianów dopiero ściągnięte; lud więc odszedł ale się rzucił na budy ormiańskie i rozdrapał w okamgieniu wszystkie towary. Gwardya królewska wysłana dla położenia końca bezprawiom przyszła za późno. Nie skończyło się na

tém ale jadącemu konno królowi zabiegiwano drogę i o pieniądze wołano.

W kapitulacyi*) były warunki że Szwedzi oddają zamek i miasto ze wszystkiemi działami. Wolno im wywieść swoje rzeczy prócz tych które złupiono na kościołach i prócz książek z biblioteki królewskiéj. Przez trzy dni są obowiązani całkiem się upakować i wyruszyć; długi w mieście wszystkie popłacić, jeńców puścić. Odprowadzeni będą do Torunia ale żaden Polak z nimi wychodzić nie może. Ranni, chorzy, kobiety szwedzkie, między któremi była także żona Douglasa, odeślą się Wisłą do obozu pod Nowydwór a załoga warszawska zobowięzuje się wyjednać że nawzajem wszystkie Polki wyjdą z niewoli szwedzkiéj. Żaden z tych co w Warszawie kapitulowali, nie będzie przez cztery tygodnie stawał do boju przeciw Polakom.

W ciągu trzech dni ruszyli Szwedzi do trzysta koni jazdy a do dziewięćset ludzi piechoty według układu prowadzeni przez Polaków ku Toruniowi, ale bez Wittemberga, Bengta Oxenstjerny, Forgla, innych wyższych oficerów i bez predikantów. Szlachta bowiem oburzyła się na łagodność warunków; wołała że to król i panowie ułożyli się bez zasięgnięcia jéj zdania a przecie jest trzecim stanem stanowiącym drdzeń Rzeczypospolitéj. Wojsko, lud, wszystko burzyło się. Chodziły do króla deputacye z oświadczeniem: „takiego Wittemberga, który Warszawę na pół drewnianą w krótkim czasie tak utwierdził puszczać się nie godzi, bo jak przyjdzie do Prus całych w cegłę murowanych, to je na krzemienne zamieni. On całą Polskę rabował i puszczony, jeszcze rabować będzie, a łupy które miał w Warszawie, jak świadkiem Forgel, żeby się Polakom nie dostały, w Wiśle potopić kazał. Wszakże względem Wolfa starosty dynaburskiego kapitulacyą złamał, bo go poimał i jako jeńca do Szwecyi odesłał. On Moskwę do wojny głównie namówił; trzymać go więc dopókąd się z nią nie zawrze pokoju.“ Był kłopot wielki o zachowaniu przy życiu tak Wittemberga jak drugich spomnionych naczelników. Senatorowie postanowili że jedyny sposób ratunku odprowadzić ich do Zamościa a za uśmierzeniem się oburzenia będzie można wolno puścić. Wittemberg dobódł

*) Jest w Rudawskim pod dniem 1 lipca 1656.

panom gdy na doniesienie że będzie wywieziony dał odpowiedź: „skoro ze złamaniem słowa królewskiego jestem jeńcem, to mi jako jeńcowi wszystko cierpliwie znosić należy.“ Stało się jak postanowiono z tym tylko wyjątkiem że chory Oxenstjerna został w Warszawie, a Forgel matacz niby zdradzający Szwedów wyjednał sobie pozwolenie udania się do Krakowa gdzie była jego żona; Wittemberg zaś nie doczekał się wolności ale umarł w Zamościu.

Do przejrzenia i rozdzielenia łupów których niepodobna było Szwedom uwieść wyznaczono komissyą. Składała się z trzydziestu członków a to ludzi z ówczesną wielką wadą jaka około tego czasu po całéj Europie i Polsce grasowała to jest z niesłychaną chciwością. Pokazało się że Wittemberg nic nie utopił bo znaleziono w rzeczach na dwa miliony wartości. Trwało to przeglądanie i dzielenie kilka tygodni a w ciągu spisywania coraz wszystkiego ubywało, bo kradli komisarze i nadwinęła się raz po raz sama królowa która ze Szląska co dopiero wróciła i co najkosztowniejsze rzeczy bez względu na wojsko zagarniała, luboć w tym czasie ganić jéj tego nie należy, bo w Szląsku swe pieniądze, klejnoty i wszystko na wojsko tak obróciła, że pierwsze swe potrzeby z trudnością zaspakajać była w stanie. Podział wypadł tak skąpo, że chorągiew licząca sto pięćdziesiąt koni dostała tylko jednę czarę srebrną, którą swemu porucznikowi przeznaczyła. Między wojskiem powstało więc wielkie szemranie: niejeden służbę porzucił a nawet nierzadki był taki co się do Szweda udał.

Lubomirskiego ze szlachtą małopolską odesłano na oblęganie Krakowa w którym nie należało za tyłami swemi cierpieć Szwedów. Wielkopolanie przedstawiali królowi że ich żony dzieci i majątki będą na łasce srogiego wroga dopókąd nie odbierze się Poznania z innemi miastami. Tak wprawdzie mówili ale wielu miało na myśli odezwę Karóla Gustawa przez którą szlachtę co mu się do wierności zobowiązała, napominał, aby opuściła chorągiew Jana Kazimirza i z nim stosunki zerwała, jeżeli ciężkiego prześladowania na siebie ściągnąć nie chce*). Bądź jak chcesz, dosyć że odprawił król Wielkopolanów z wojewodą Grudzińskim. W Warszawie zo-

*) Rudawski lib. VI caput VII edictum I de dato Marieburg 8 (19) maji 1656.

stały jeszcze przy nim województwa podlaskie, lubelskie, bełzkie, ruskie i wołyńskie.

W czasie szturmu oblężenia jak spominano, pfalzgraf Adolf Jan z Douglasem trzymali się w okopach pod Nowodworem, zbudowali sobie most na Wiśle pod Zakroczymem ale jednak nie śmieli uskutecznić przeprawy. Na przypadek wzięcia Warszawy chcieli się cofać na Toruń ale Karól Gustaw przysłał im rozkaz żeby ile możności w miejscu dotrzymali, dla tego że to pochód bardzo daleki, jego zamiarem jest nawet po wzięciu Warszawy, całéj siły a zatém i ich użyć na odzyskanie tego miasta; cofając się zaś robiliby naprzód długą a daremną drogę, snadnoby ponieśli straty jak w odwrocie najczęściéj się zdarza, nie zdążyliby do wojsk kurfirsta a co najgorsza łacno pociągnęliby za sobą Polaków, którzy przy szczęściu mogliby znieść naprzód ich a potém i kurfirsta. Z tych więc powodów tylko w ostateczności pozwolił im się cofnąć do Sierpca lub Srzeńska.

Siły szwedzkie zyskały pomoc zewnątrz: sekretarz króla francuzkiego przywiózł Karólowi ośm beczek złota a lord Cranstown wylądował do Piławy ze świeżo zaciągniętemi w liczbie półtrzecia tysiąca Szkotami. To jednakże było kłopotliwem, że flota holenderska trzymała się w pobliżu a komisarze holenderscy dla czuwania nad handlem morza baltyckiego a tém samém nad Gdańskiem przedłużali swój pobyt w Prusach. Karól nie chciał z Holandią zadzierać aby nie ruszyć przeciw sobie Danii i cesarza, z tego powodu wzięcie Gdańska puszczał w przewłokę a zleciwszy oko na niego Stenbockowi sam z Malborga a z wojskiem, jakiego mógł użyć ruszył ku Warszawie. Kurfirst lubo w traktacie jawnym zobowiązał się był wspierać Szwedów tylko czterema tysiącami przecież potajemnie ofiarował im na usługi całą swą siłę i w skutek tego prowadził szesnaście tysięcy dobrego żołnierza.

XI.

Król szwedzki łączy się z kurfirstem w Płońsku. Wojsko polskie wychodzi na drugą stronę Wisły z Warszawy ku Pulkowu. Karól Gustaw stawa w 28.000 pod Pragą. Polacy mają 39,000 wojska. łącznie z Tatarami. Horda z polskiemi lekkiemi chorągwiami rozpoczyna bitwę. Polacy skupiają się około mostu, Szwedzi z kurfirstem między Pragą a Białołęką.

Polacy cofają się za most na lewy brzeg Wisły. Most zerwano za sobą, który Szwedzi na nowo zbudowali i weszli do Warszawy. Polacy dzielą siły swoje i ograniczają się na doraźne szarpanie Szweda po kraju. Jan Kazimirz stawa w Lublinie. Czarniecki, Koniecpolski, Weiher napierają Szwedów, Grudziński z Weiherem bije Weiharda w Lubrzu nad Wartą, a chłopi go kijami dobijają, przypominając mu oblężenie Częstochowy. Sadowski poddaje Kalisz Polakom.

W pochodzie ku Warszawie Karól Gustaw odpędził od oblężenia Pułtuska Gosiewskiego hetmana litewskiego, który przez Janusza Radziwiłła schwytany i oddany Szwedom, na wstawienie się kurfirsta wybawiony od odesłania do Szwecyi i za zobowiązaniem piśmiennem że się z pod dozoru szwedzkiego nie usunie, wolno był puszczony; gdy atoli konfederacya tyszowiecka nakazała wszystkim Polakom stanąć w obronie ojczyzny, uznał, że dawniejsze i świętsze jego słowo i zobowiązanie względem ojczyzny a w skutek tego za broń chwycił.

Skoro doszła wiadomość do Warszawy o złączeniu się króla szwedzkiego z kurfirstem w Płońsku i zbliżaniu się razem z nimi szwedzkiego obozu nowodworskiego, wyszło wojsko polskie na drugą stronę Wisły przez most łyżwowy od miasta ku Pulkowu rzucony. Miał on z obudwu stron okopy a u prawego brzega aż pod Pragę, nawet na całe wojsko za wielkie; nadto Litwa okopała pałac królewski w Jabłonnie. Część znaczną Polaków zostawiono u mostu na lewéj stronie Wisły. Tymczasem Karól Gustaw dnia 28 lipca i w dwadzieścia ośm tysięcy wojska stanął tym sposobem pod Pragą że środek linii na równinie miał przecięty pagórkami piaszczystemi karłowatą sośniną obrosłemi, a do zasłaniania ruchów bardzo przydatnemi. Lewe skrzydło od bagna wiódł Adolf Jan z Douglasem a stał przy nich zdrajca ojczyzny Bogusław Radziwiłł; prawe u Wisły od Tarchomina zostawało pod rozkazami kurfirsta, tém zaciętszego nieprzyjaciela że był lennikiem Polaków. W samym środku na czele wyborowych oddziałów, uwijał się król szwedzki z pozłocistą zbroją tylko na piersiach, z resztą zaś w ówczesnym stroju francuzkim, z koronkami przy szyi i rękach, w kapeluszu ze strusiemi piórami, z szkarłatną szarfą z ramienia, a otoczony książętami niemieckimi i znakomitymi Szwedami podobnie ubranymi.

U Polaków którzy się wysunęli przed okopy prawe skrzy-

dło od Pragi stanowili hetmani Potocki i Lanckoroński w środku przy królu byli z oddziałami swemi Czarniecki, Koniecpolski, Jan Sobieski, Dymitr Wiśniowiecki, Jan Sapieha. Lewem skrzydłem u mostu dowodził hetman litewski Gosiewski a miał przy sobie Połubińskiego i Michała Paca; Paweł zaś Sapieha przez padnięcie w biegu konia skaleczył się w nogę, co wzięto za znak złego a co usunęło go z pola.

Cała siła polska wynosząca trzydzieści dziewięć tysięcy składała się z ośmiu tysięcy polskiego żołnierza, szesnastu tysięcy pospolitego ruszenia, z pięciu tysięcy Litwy pod Gosiewskim z czterech tysięcy chłopów i ludu mało w kosy a tylko w drągi uzbrojonego; na koniec z sześciu tysięcy*) Tatarów pod dowództwem Szefra Kazy Agi, których zdążył z Krimu przyprowadzić dopiero podczas rozstawienia wojska do boju pod Warszawą Jaskólski strażnik koronny. Przeznaczono tedy zaraz hordę z kilku polskiemi lekkiemi chorągwiami ku Nieporętowi na rozpoczęcie bitwy. Szwedzi przypuścili ten korpus na strzał właściwy i powitali go tak rzęsistym ogniem działowym, że się w oka mgnieniu na wszystkie strony rozpierzchnął; większa część uszła do lasu białołęckiego. Przeciw zbliżającemu się kurfirstowi ruszyła litewska jazda i zadała się w bój uporczywy. Wsparły ją nadesłane polskie chorągwie od prawego skrzydła. Przypadł tam Karól Gustaw i był w niebezpieczeństwie od kopii towarzysza Dąbrowskiego którą jednakże ktoś szczęśliwie na bok zepchnął. Jazda brandenburska dała w końcu odpór i kurfirst posunął się znacznie naprzód z piechotą i artilerią. Nie mogła Litwa znieść rączego ognia i ściągnęła się aż do okopów u mostu; za nadejściem nocy prawe skrzydło polskie cofnęło się także do okopów, a na koniec znaleźli się i Tatarzy którzy na początku bitwy działami rozegnani, tylko wsie okoliczne rabowali.

Nazajutrz (29 lipca) Szwedzi zmienili w ten sposób stanowisko że się rozłożyli wzdłuż piaszczystych pagórków wznoszących się przez pole między Pragą a Białołęką. Z nich widzieli doskonale ruchy Polaków i wszystko co się działo w okopanym obozie. Kurfirst był w obawie zajścia sobie z boku i od tyłu a dla tego bór między Wisłą i Białołęką mocnemi

*) Rudawski podaje dwadzieścia tysięcy.

strażami pozasadzał. Polacy jednakże zmykali jazdę ku lewemu skrzydłu co kurfirstowi zdawało się dowodem że tego planu nie porzucają. Ale właśnie postąpili przeciwnie i ruszyli od Pragi na lewe skrzydło szwedzkie. Husarze dobór wojska polskiego, posuwali się zwolna ale z pewnością wytrawionego żołnierza. Puszczono przeciw nim piechotę, działa i jazdę a gdy nie mogli przełamać téj siły zaczęli odwrot lecz spokojnie, w wielkim porządku a przystawając i obracając się ku nieprzyjacielowi groźnie. Tymczasem za husarzami przyszykowano lekką jazdę wraz z hordą i bez ładu i składu ale galopem poszło to razem, minęło jedne oddziały nieprzyjacielskie a drugie rozbiło, ztąd nietylko lewe skrzydło ale cała linia szwedzka postrzegła niebezpieczeństwo na swych tyłach. Nie umiano atoli w tém śmiałém uderzeniu trzymać się jednego wodza, nie umiano do celu działać: Tatarzy wpadli na bagno, gdzie wielu z nich ulgnęło a Polacy wrócili z niczém. Zaraz Szwedzi z tego korzystali tak dalece, że przez całe stanowisko zaczęli pędzić Polaków ku okopom. Słaba była obrona u mostu a dla tego hetman Potocki przodem frontu całéj linii to jest wzdłuż bojowiska chciał się przerzucić między Szwedami a Polakami od prawego skrzydła ku lewemu ale zaraz po ruszeniu się z miejsca zaskoczył mu w przeważnéj sile Douglas i rozegnał chorągwie. Sypie się ku Douglasowi inna polska jazda z pobliża ale on ją także łamie. Wśród téj zaciętéj walki na skrzydle prawem polskiem a lewem szwedzkiem Jakób Kowalewski postrzegłszy Karóla Gustawa, wyrwał się naprzód z pośrodka swoich wpadł na niego między Szwedów z kopią dobrze wytężoną, ale kiedy mu ją miał już w piersiach utkwić rażony śmiertelnie kulą sam się z konia zwalił.

Od południa do wieczora spędzono czas tylko na obrotach z których nic nie wynikło. Wojska obadwa były strudzone, konie w nocy niepasione ztępiały i nie dały się z miejsca użgać. Noc jak okolicę ciemnością tak ducha Polaków ogarnęła zwątpieniem, tą zarazą dla wojska najzgubniejszą. Na lewem skrzydle zgłaszało się wielu że im pilnie za most przejść trzeba a na prawem wysełali swoje rzeczy ku Okuniewu, lubo pospolite ruszenie swój tabor

zostawiło w Warszawie a tylko bez wszystkiego czyli jak zwano komunikiem było na drugiéj stronie Wisły.

W ciągu nocy Polacy osadzili jazdą las między Wisłą a Białołęką. Zrana brandenburski jenerał Sparr starał go się wymieść ogniem działowym ale polską jazdę wsparła piechota a główne siły jazdy polskiéj zaczęły daléj bok prawego skrzydła nieprzyjacielskiego obkolać. Wtedy Sparra wsparli inni jenerałowie. Uderzono na jazdę polską i poszła w rozsypkę; wielu wpadło na bagno i straciło konie lub téż dostało się do niewoli. Tymczasem kurfirst przyparł piechotą to jest swą główną siłą do szańców polskich u mostu gdzie stała piechota polska a w znacznéj części Niemcy. Zaczął tedy z nimi i z dowódcami układać się a z téj przyczyny bój wstrzymał. Wśród atoli układów sypnęło się wszystko przez most na drugą stronę, zostawiwszy kilka dział i nawet owego smoka zamojskiego o wielkim kalibrze, którym wyłamano narożnik pałacu radziwiłłowskiego. Prawe całe skrzydło pominąwszy Pragę umykało ku Okuniewu; środek już walcząc o śmierć i życie odpierał nieprzyjaciela i pod ogniem działowym darł się do mostu. Na moście było dla natłoku wielkie niebezpieczeństwo i niejeden utonął w wodę zwalony; hetmana Potockiego o mało nie zgnieciono. Z trudem tylko udało się przedostać i królowi, który mimo innych wad był walecznym i w niebezpieczeństwie zawsze dotrwać umiał.

Strata polska w poległych nie była wielka bo w jeździe ledwie tysiąc padło ale trzy regimenta piechoty z chorągwiami i ze wszystkiem odciął nieprzyjaciel i zabrał. Tatarowie także się jeszcze poznajdywali. Zabitych więcéj podobno naliczyło się Szwedów albo raczéj Niemców, bo w szwedzkich ówczesnych szeregach nawet i dziesiąty żołnierz nie był Szwedem. Stanąwszy na lewym brzegu Wisły zerwano most za sobą.

Różne były zdania co daléj począć. Ludzie trwożliwi a zakłopotani o swoje żony, dzieci i majątki, chcieli pokoju, ale jaki można było osiągnąć tém sobie głowy nie zaprzątali. Jan Kazimirz i wszyscy lepiéj rzeczy ocenić umiejący zgodzili się że najwłaściwsza wojsko podzielić i nękać szwedzkie załogi po całym kraju grasujące.

Wyprawił zaraz w nocy do Częstochowy królową a sam nazajutrz przed wieczorem z kwarcianemi, z piechotą i z pospolitem ruszeniem lubelskiem, bełzkiem i sandomirskiem ruszył do Piaseczny.

W Warszawie leżał chory Bengt Oxenstjerna, władza miejska udała się w prośby do niego; dał jéj tedy swoich sług na obsadzenie bram miejskich z mieszczanami przez to pokazującemi, że uznają Karóla Gustawa, a dwóch wyprawił z deputacyą która się przeprawiła do obozu szwedzkiego dla wręczenia kluczy miejskich Karólowi Gustawowi.

Cały dzień budowano most i dopiero dnia następnego przeprawili się Szwedzi. Za Janem Kazimirzem ruszył w pogoń Douglas. Zaczęli się Szwedzi ściągać ku Pilicy w zamiarze ścigania i gnębienia siły polskiéj do ostatniego. Gdy ich atoli doszły wiadomości że Gosiewski z Litwą od króla się oddzielił i Jan Kazimirz jak widać w walne bitwy wdawać się nie myśli, ale jego zamiarem dorywczo po różnych stronach działać, zatrwożyli się nie pomału bo widzieli że im wytrącono z ręku władzę zaczepki, odjęto porę zniesienia na raz wszystkiego, a tylko na odpór i utarczki bezskuteczne ich skazano. Ściągnął Karól Gustaw z nad Pilicy Douglasa za bitwę pod Warszawą marszałkiem polnym zamianowanego a postanowił mocnemi załogami zapewnić sobie Warszawę, Kraków, Łowicz, Kalisz i Poznań; Gdańsk zaś koniecznie jak najspieszniéj do poddania się przynaglić.

Major szwedzki który z drobnym oddziałem był zostawiony w okopie nowodworskim otrzymał rozkaz aby rozrzucił wały i puścił się Wisłą do Torunia. Nie mógł atoli tego wykonać, bo mu w pobliskim Zakroczymiu zawadzali powstańce a więc pozostał w miejscu. Zawierał on na swoją rękę rozejmy a kiedy jego jaki rozejm przeminął to przedsiębrał wycieczki i chwytał jeńców, których puszczał na wolność za pewném wynagrodzeniem w zbożu lub soli i tym sposobem zapewniał sobie pobyt na swojém stanowisku.

Król szwedzki i kurfirst spieszyli ku Prusom, bo Królewiec mógł wpaśdź w niebezpieczeństwo od Litwy, Brandenburgią łatwo było napaśdź Wielkopolanom, król duński zaczął zbrojenia. Szwedzkie i brandenburskie wojska nie miały już co rabować po drodze dla tego ze wsi spędzały

bydło do miast i sprzedawały je za bezcen a w tak znacznych ilościach, że gdy się oficerowie dzielili, to na najniższego przypadało po sto talarów.

Król Kazimirz z Piaseczny poszedł do Radomia a potém przebywszy Wisłę pod Kazimirzem zatrzymał się czas niejaki dla uporządkowania wojska i na ostatek zajął Lublin. Przyjechał tam do niego wysłaniec szwedzki z ofiarowaniem pokoju, który pewnie dać chciano za przyłączeniem Prus do Szwecyi a zwolnieniem od lenności kurfirsta i przyznaniem mu Warmii; jednakże Jan Kazimirz wiedząc że Karolowi Gustawowi dolega zajmowanie przez Moskwę Karelii, Ingrii a najbardziéj Kexholmu gdzie za przyjściem wojsk carskich powstali chłopi przeciw swym panom i że Szwedom wielki kłopot sprawia gotowanie się Danii do kroków nieprzyjacielskich: odmówił wysłańcowi posłuchania niby z powodu że tak źle jeszcze nie stoi aby miał się przed opuszczeniem krajów polskich przez wojska szwedzkie w układy wdawać.

Tymczasem jak ułożono hetmani i inni oddziałów naczelnicy poczęli na różnych stronach działać i wspierać powstania.

Kiedy Czarniecki jeszcze wypoczywał pod Kcynią, posłał Żegockiemu nieco wojska pod Kościan który się dobijał o powtórne opanowanie tego spalonego, ale zawsze warownego miejsca. Po zdobyciu Kościana posiłek wrócił do swego wodza a Żegocki uwijał się koło Poznania, zawadzał o Kurnik dla zabierania Szwedom prowadzonych dostaw a potém w swych partizanckich pochodach siągnął aż do Pakości.

Jan Koniecpolski wojewoda sieradzki na czele powstańców swego województwa obległ Piotrków. Stał tam francuz Piron który w młodości miał bydź paziem przy Marii Ludowice: bądź jak chcesz dosyć że nietylko Piotrków poddał ale ze załogą przeszedł w polską służbę.

Weiher wojewoda malborski obległ Kalisz gdzie siedział z Czechami znany nam z Częstochowy Sadowski. W tym czasie ów Weihard z Wrzeszczewic naprzód obległ Odolanów a potém łupił Poznańskie wzdłuż granicy szląskiéj. Ścigany jednakże przez wojewodę podlaskiego Opaleńskiego

miał się od Osieczny ku Poznaniowi. W tym właśnie czasie jenerał Müller oddał to miasto Brandenburczykom, przeto Weihard wziąwszy z Poznania w pomoc oddział brandenburski, posuwał się ku Kaliszowi w odsiecz Sadowskiemu, a napadłszy jakiś oddział powstańców, zniósł go i spoczął sobie spokojnie we wsi Lubrżu nad Wartą. Czy w skutek zawiadomienia od rozbitych powstańców czy téż przypadkiem dosyć że wojewoda Grudziński który wtedy razem działał z Weiherem, napadł tam Weiharda w nocy, a nabiwszy mu Szwedów i Brandenburczyków, samego w stogu słańska poimał. Gdy zaś ktoś poznał tego dowódcę a chłopi dowiedzieli się że to ten sam co Częstochowę oblegał a kościoły w Punicu, Kobylinie, Miejskiéj Górce, Gostyniu i po innych miejscach zrabował, uderzyli na niego z kijami i bili dopókąd nie skonał. Sadowski straciwszy tym sposobem ostatnią nadzieję odsieczy a nie mogąc się obronić, poddał Kalisz.

XII.

Kurfirst każe obsadzić jenerałowi Dörflingowi Poznań. Czarniecki bije Szwedów pod Rawą. Würtz siedzi w Krakowie i odpiera powstanie. Polacy wedle planu Czarnieckiego działają po całym kraju. Opaleński pustoszy nawet Brandenburgią. Gosiewski uwija się od Litwy koło granic Prus lennych. De la Gardie cofa się ku Kurlandyi i Inflantom. Gosiewski odnosi zwycięstwo pod Prostkami nad jenerałem brandenburskim Waldeckiem i bierze do niewoli Bogusława Radziwiłła. Tatarzy z jeńcami nawracają do Krimu. Gosiewski wkracza do Warmii, lecz pobity uchodzi ku Litwie. Jan Kazimirz wysyła poselstwa do Wiednia, do sejmu niemieckiego, do Siedmiogrodu, Danii, Holandyi i Anglii. Jan Kazimirz bierze Łęczycę, pali Kruświcę, Chojnice poddaje książe Anhalt Jan Jerzy. Polskie oddziały niszczą Pomorze szwedzkie.

Kurfirst jak spomniono posłał wojska swoje na osadzenie Poznania i to z jenerałem Dörflingiem. Oddanie tego miasta miało mu bydź rękojmią że nietylko Poznańskie ale Kaliskie, Łęczyckie i Sieradzkie otrzyma, gdy dojrzeje zamierzony przez króla szwedzkiego podział Polski. Dörfling zaprowadzał już nawet w imieniu swego pana niemieckie rządy w Poznaniu a wojsko pomagało mu w téj robocie dążeniem do wytępienia wiary katolickiéj.

Jednego dnia (27 czerwca) spalono kościoły bernardyński, Ś. Anny, Karmelitów bosych i Ś. Marcina, a inne tak porabowano, że w czternastu nabożeństwa odprawiać nie było można.

Czarniecki po bitwie warszawskiéj udał się był naprzód z królem za Wisłę. Posłyszawszy atoli o rabunkach Szwedów po lewéj stronie, nie szukał mostu ale się wpław rzucił pod Kazimirzem z Tatarami i ciągnąc ku Wielkopolsce zmierzał na Piotrków. W tém dochodzi go wiadomość że z kilku miast załogi szwedzkie idą połączone drogą krakowską ku Łowiczowi. Przecina im więc gościniec przed Rawą i pomiędzy Lipicami i Strzemieszną*) wśród lasów zastaje na noclegu dowódcę szwedzkiego Fryderyka Potera z tysiącem dwieście jazdy i z takąż liczbą piechoty. Długo się nad ranem (24 sierpnia) urządzał nim do boju był gotów a kiedy już co tylko miał uderzyć ruszają Szwedzi w swoją drogę jak gdyby im nic na zawadzie nie stało. W tém przypada po dziesięciu Polaków z każdéj chorągwi na pierwszą zaczepkę wyznaczonych. Rozwinął się bój między wszystkiemi; szedł po kołkach utworzonych śmiertelny taniec przez obszerną przestrzeń, zwłaszcza że role pode wsią Strzemieszną nie miały zawad. Tatarzy długo udziału nie brali, tylko z lasu raz po raz wyjrzeli, postrzegłszy nakoniec że Polacy górą, rączo przypadli i tak jakoś na oślep siekli, że nawet niemało Polaków zabili. Co Szwedów na bok uciekło to wieśniactwo mordowało. Że zaś rozbiegła się pogłoska, iż dla lepszego przechowania złoto połykają, przeto niejednego żywo rozpruto. Tak to ucisk wywołuje zemstę i srogość nawet w ludzie łagodnym. Niemało było na pobojowisku Niemek: te Tatarzy imali a wojska polskiego hołota tylko do wozów uprzedzić się nie dała. Wozy były zaś obciążone wszelkiemi odzieżami, bieliznami, towarami na zwykły oficerski handel po miasteczkach ze Żydami. Nie była to prawie wojna ale był rozbój wielkiego rozmiaru prowadzony pod naczelnictwem Niemca co został królem szwedz-

*) Nazwę téj bitwy obadwa źródłowi autorowie przekręcili: *Rudawski* podaje ją pod Lipiem a *Kochowski* pod Strzemesznem.

kim przez książąt i szlachtę niemiecką, rękoma najemnego niemieckiego żołnierza.

Wielu w téj potyczce poległo i Polaków a więcéj było rannych, do których należał i sam Czarniecki w nogę postrzelony.

Würtz siedział w Krakowie i trzymał nawet pobliższe miasteczka w posłuszeństwie, choć w nich raz po raz zjawiali się powstańce. Krakowianie byli od dawna wykonali przysięgę wierności królowi szwedzkiemu a Würtz zawiadomił i akademią że winna albo się do przysięgi skłonić, albo miasto opuścić. Akademia któréj członkiem mógł bydź każdy cudzoziemiec, niepoczytywała tego za obowiązek. Ówczesny rektor Adam Roszczewicz kanonik krakowski zwołał professorów na radę. Uchwalono że niepodobna stawać się zdrajcą prawego króla i Rzeczypospolitéj, a za tém nie pozostaje nic więcéj jak z miasta wychodzić. Oddano tedy kolegia i bursy pod pieczą magistratu i Kraków tłumnie opuszczono.

Michałowi Zebrzydowskiemu miecznikowi koronnemu zlecił Jan Kazimirz zdobycie Krakowa. Że miecznik był chory kazał się wyręczać tymczasem zięciowi swemu Czartoryskiemu. Zebrało się niemało szlachty okolicznéj i założyła obóz 10 sierpnia pod Tyńcem. Tymczasem nad ranem Szwedzi uderzają na straże, szlachta rwie się do koni, szykuje w szereg, przychodzi do zaczepki a po tém i do należytego spotkania na polu kobierzyńskiém. Popisał się tam jakoś porucznik Jakób Wilkoński i nieprzyjaciel zaczął uciekać a Polacy ścigają go z zapałem kiedy na raz pod lasem z dział powitani obejrzą się a tu na wszystkie strony otoczeni. Komendy nie było jak należało, nie wiedzieli co począć i każdy gdzie mu się zdało uciekał. Polegli tam zacni dawni żołnierze Misiowski, Czarnocki, Wilczogórski z pochodzenia Włoch ale człowiek polskiéj prawości, a dostali się do niewoli Jakób Wilkoński, Łysakowski, Frezer, Zagórowski i wielu innych. Tryumfowali Szwedzi w Krakowie lecz nie przestawali miasta warować. Mimo prośby magistratu klasztor karmelitów na Piasku gdzie w kaplicy na ścianie był malowany obraz Najświętszéj Panny bardzo cudowny, który płakał w tym dniu kiedy Szwedzi do Pozna-

nia pierwszy raz wchodzili, postanowiono zwalić i ze ścianą zrąbano i zniweczono. Temu samemu losowi podpadły: starożytny kościół Ś. Floriana, ŚŚ. Filipa i Jakóba, ŚŚ. Szymona i Judy, śpitalny Ś. Walentego, Ś. Krzyża, ŚŚ. Piotra i Pawła na Garbarzach, Ś. Kazimirza z klasztorem reformackim, Miłosierdzia Bożego na Smoleńsku, karmelitów bosych z klasztorem, Ś. Marii na Grodku z klasztorem panieńskim, bernardyński na Stradomiu z klasztorem, Ś. Jadwigi ze śpitalem przy moście królewskim, Ś. Agnieszki z klasztorem panieńskim, Ś. Sebastiana z lazaretem, Ś. Leonarda i inne jeszcze.

Chociaż Polakom w jednéj i drugiéj stronie się nie powiedło to jednak widzieli, że walne bitwy bez porządnego wojska z nieprzyjacielem w sztuczny tylko sposób mocnym mogłyby zgubić, a wybawi wojna na raz po całéj Rzeczypospolitéj toczona, ale to nie z kręceniem się korpusów w jedném miejscu jakby na pięcie, ale w żwawym pochodzie od jednego do drugiego końca rozległego kraju, gdyż tym sposobem zawsze się zmusza nieprzyjaciela do rozdzielenia siły, wpada się niespodzianie na niego i przecina mu się związki między oddziałami, a wypłasza go się z miast, drog i przepraw które są głównemi węzłami tych związków. Ciągle wypieranemu z regularnego planu wojny trudniéj się jemu w obcym kraju w coraz inny tryb wprawiać, aniżeli wojsku i ludowi na swoich śmieciach walczącemu, przeto bez porównania większe straty ponosi. W końcu nawet zagrażany z przodu, po boku i z tyłu nie jest w stanie żadnego planu układać, a w nękanym nieustannie żołnierzu niknie ochota wojny, w obozach szerzy się głód i pomór, ci najlepsi i ostateczni dwaj sprzymierzeńcy ludów najechanych. Im więcéj najeznik ma wojsk zgromadzonych w jedno miejsce tém odcinanie dostaw i związków jest mu dolegliwszém, im bardziéj zaś porozdziela siły na obsadzenie ważnych miast i okolic tém bardziéj przecina mu się związki i w większe wprawia go się zamięszanie. Główna rzecz aby tych oddziałów było jak najwięcéj a małe, średnie i bardzo znaczne. Tylko trzeba koniecznie żeby się ruszały wszystkie okolice i wszystkie klasy społeczeństwa. Trzyma wróg Warszawę, Toruń i Poznań, to jeszcze Gdańsk, Kraków, Lwów

i miasta litewskie mogą służyć do odświeżania wojska i siły wojennéj. W takiém powstaniu i na takiéj przestrzeni nie powinny rzucać trwogi i najliczniejsze tłumy nietylko jednego, ale kilku nawet wrogów potężnych. Jeżeli się zaś do kraju najeznika wpadnie to trzeba zamiłowanie wojny tak kosztowném uczynić, iżby na jéj spomnienie dreszcz go przenikał. Polska była zupełnie w odpowiedniém położeniu i według takiéj myśli a od dawna pojętéj przez Czarnieckiego zaczęła działać. Opaleński wojewoda podlaski puścił się ku Brandenburgii i począł pustoszyć Nową Marchią. Gosiewski hetman litewski z Tatarami choć lichemi do boju, ale przez swoje łupieztwo dla kraju nieprzyjacielskiego straszliwymi a w ogóle w dwadzieścia tysięcy wojska zaczął się uwijać od Litwy koło granic Prus lennych. Wojniłowicz z wojska Pawła Sapiehy napadł wojsko szwedzkie pod Krynkami w powiecie grodzieńskim i rozpędził. Drugie oddziały sapieżyńskie z powstańcami okolic Wilkomirza, Kejdan, Rossien, Szawli zagarniały Szwedów. De la Gardie cofał się na wszystkich punktach ku Kurlandii i Inflantom palił wsie i miasta; chłopów żmudzkich w boju pobranych co silniejszych wysełał do Rigi na sypanie okopów a słabszych w pień rąbać kazał. Na całéj jednak Żmudzi tylko we warownych Birzach ostali się Szwedzi.

Gosiewski przeszedłszy granicę Prus lennych pod wsią Prostkami blisko miasteczka Ełku (Lyck) zbił 8 października jenerała brandenburskiego grafa Waldecka, położył do trzech tysięcy ludzi, wziął sześć dział, cały tabor i poimał do niewoli Bogusława Radziwiłła. Sam Waldeck wyszedł z raną od strzały tatarskiéj.

Tatarzy atoli z poimanymi w téj bitwie Anglikiem jenerałem Walwrotem, a Szwedem pułkownikiem Israelim, oraz oficerami Englami, Hornem, Szarfenbergiem, Kochem, Hammersteinem i innymi, obciążeni łupami z rabunku w Prusach zaraz nawracali ku Krimowi i to zrządzając wielkie szkody na Podlasiu w ziemi chełmskiéj w Bełzkiém, na Wołyniu i Podolu.

Gosiewski tymczasem wkroczył do Warmii i poraził trzy regimenta brandenburskie które właśnie były przybiegły z Dörflingiem z Poznania na ratunek; napadnięty atoli w odwecie

przez Stenbocka u jeziora habskiego dał się pokonać, stracił jeńców szwedzkich i brandenburskich, rad że z niedobitkami uchodzić może ku Litwie. Na jego atoli nieszczęście nadskoczył od Królewca Douglas. Douglas gnał go do saméj granicy litewskiéj a tuż za nią pod Filipowem do boju zniewolił i do reszty pobił.

Jan Kazimirz przesiedział znaczny czas w Lublinie. Zjeżdżał do niego poseł francuzki Antoni de l'Ombre, którego przez wzgląd na Austrią jawnie do posłuchania nie przypuszczono, aleć król ze wszystkimi panami uznawał potrzebę pośrednictwa i podzielał zdanie przeważające iż niepodobna oglądać się na Austrią to morze martwe, jak mówił zdrajca Radziejowski, skąd odpowiedź na każdy wniosek w rok dopiero przychodzi, i potrzeba koniecznie przerzucić się z zabiegami do Francyi choć nie o zbrojne posiłki, to przynajmniéj o dobre słowo między państwami europejskiemi. Powyznaczano nowe poselstwa a mianowicie do Wiednia, gdzie się uwijał w polskich sprawach Andrzéj Miaskowski, Jana Leszczyńskiego wojewodę poznańskiego z Wielopolskim kasztelanem wojnickim.

Rudawski pisarz z polskiém nazwiskiem ale Austriak zupełny, utrzymuje że król z senatem jeszcze w Opolu na radzie odprawionéj 25 listopada 1655 postanowili za posiłki zbrojne ofiarować domowi austriackiemu koronę polską na dziedzictwo a w rękojmi dotrzymania oddać zaraz w zastaw województwa sieradzkie i krakowskie, ekonomią samborską i dobra żywieckie.

Do sejmu niemieckiego wyprawiono Andrzeja Olszowskiego dziekana krakowskiego, do Moskwy Ignacego Bąkowskiego podkomorzego chełmińskiego owego posła pruskiego dla monarchicznych przekonań z izby poselskiéj wykluczonego, do Siedmiogrodu Mikołaja Prazmowskiego sekretarza wielkiego koronnego towarzysza królewskiego jeszcze z owéj podróży do Rzymu, w któréj Jan Kazimirz jezuitą został a równie od króla jak od królowéj dla swojéj przebiegłości serdecznie lubionego. Na pomocnika zaś był mu przydany Silnicki człowiek także bardzo obrotny. Do Danii upoważniono Gninskiego starostę gnieźnieńskiego i Tobiasza Morsztyna, a do Holandii i Anglii kupca Hieronima Pinoccego, któremu wprzód

jednakże kazano bydź do pomocy Leszczyńskiemu i Wielopolskiemu w Wiedniu*). Wreszcie uznano że nie masz co spędzać na niczém czasu i trzeba wszystkich wojsk na nieprzyjaciela użyć. Z téj tedy wychodząc myśli Jan Kazimirz przeznaczył Lubomirskiego w szesnaście chorągwi kwarcianych a w ogóle z ośmiu tysiącami dobrego wojska na obleganie i wzięcie Krakowa, sam zaś ruszył z obudwoma hetmanami koronnymi, z gwardią i częścią kwarcianych, przebył Wisłę pod Kaźmirzem, szedł przez Sandomirskie, po tém Mazowieckie mimo Warszawy pod Łęczycę. W niéj zastał Schönecka brandenburczyka jako naczelnika województwa, który rozpoczynał już rządy niemieckie w imieniu pana swego oraz załogę kurfirsta pod dowództwem Polaka Łąckiego. Posłał więc król do nich z zapytaniem zkąd przychodzą kraj polski za niemiecką brać posiadłość?

Odpowiedzieli że stósownie do złożonéj przysięgi kurfirstowi Fryderykowi Wilhelmowi panu swemu, jego rozkazy ściśle wypełniają. Jan Kazimirz kazał działa zatoczyć i dać ognia ale zawsze z oględnością żeby wielkiéj szkody nie zrządzić. Żydzi polscy których język jest popsutą mięszaniną niemieckiego a których handel i szacherstwo zawsze ściśléj łączy z ludami handlowniejszemi w sporze Polaków z Niemcami, zwykle się ku Niemcom chylą: osadzili więc klasztor panieński przy murze i gotowali się do odporu. Puszczono na nich piechotę i ochotników z jazdy; wnet klasztor wzięto i żadnego Żyda żywo nie puszczono. Z miasta którego wszystkie ulice na raz ogarnął pożar, niewiadomo od kogo wzniecony, załoga uszła na zamek. Szturm żwawo rozpoczęty bliskie zapowiadał wzięcie i stanęła kapi-

*) Hieronim Pinocci za Włocha zwykle uważany albo się w Polsce urodził albo w pierwszéj młodości do Polski przybył, gdyż w niéj nauki pobierał i płynnie po polsku pisał; również jego bracia Mikołaj i Kaspar. W r. 1638 jeździł od króla Władysława do Włoch, r. 1644 był rajcą i kupcem krakowskim, r 1649 burmistrzem, r. 1651 korzystając z prawa służącego mieszczaninowi krakowskiemu kupił sobie w pobliżu Krakowa posiadłość szlachecką Dzieckowice; w tymże roku sprawował obowiązki sekretarza królewskiego i był metrikantem kancelarii wielkiéj koronnéj. Roku zaś 1655 kiedy Maria Ludwika bawiła z mężem na Szląsku, ułatwiał jéj sprawy w Polsce jako jéj pełnomocnik. *Spominki Ojczyste* Ambrożego Grabowskiego tom I.

tulacya. Pięćset Brandenburczyków puszczono z bronią a niektórzy przyjęli służbę polską.

Z Łęczycy poszedł Jan Kazimirz do Kruświcy osadzonéj Szwedami. Zamek tamtejszy bardzo okazały a niejako na półwyspie wpuszczony w Gopło*), był trudnym do zdobywania; skończyło się znowu na spaleniu przez Polaków swego miasta, które odtąd już nie wróciło do dawnéj swéj świetności, ale postać lichéj wioszczyny przybrało. W Chojnicach siedział z załogą szwedzką książe Anhalt Jan Jerzy. Na poddanie się przystać zrazu nie chciał ale potém wszedł w układy i odprowadzono go z jego wojskiem do granic Pomorza szwedzkiego pod warunkiem że przez dwa miesiące nie będą należeli do wojny przeciw Polsce. Wtedy polskie drobne oddziały wpadły na Pomorze szwedzkie i niszczyły kraj aż pod Szczecin.

XIII.

Karolowi Gustawowi psują się szyki. Duńczyk zamyśla odzyskać Skanią, Moskal jest w Inflantach i Rigę oblega. Erik Oxenstjerna umiera. Karol Gustaw pragnie pokoju i rozpoczyna rokowania z Janem Kazimirzem, a ostatni z Moskwą. Czterdzieści okrętów holenderskich i dziesięć duńskich stawa pod portem gdańskim, lecz odpływają dla zbliżającéj się zimy. Gdańszczanie biorą do niewoli Koenigsmarka. Jan Kazimirz w Gdańsku. Król szwedzki wstrzymuje zapęd na Gdańsk. Szwedzi do tyla miękną, iż królowéj polskiéj jadącéj z Częstochowy do Gdańska ofiarowali zasłonę wojskową, ale Czarniecki odprowadza ją napowrót do Częstochowy, a sam stawa w Gdańsku. Jan Kazimirz opuszcza Gdańsk i stawa w Częstochowie. Tykocin wzięty przez Pawła Sapiehę, 500 Szwedów wysadza się w powietrze. Rákótzi nachodzi Polskę i czyni spustoszenia. Wchodzi do Krakowa. Karól Gustaw stawa w Piotrkowie, za nim spieszy Czarniecki. W Modlibożycach łączą się wojska Rákótzego i Karola Gustawa. Jan Kazimirz udaje się na zamek Dankowa na granicy szląskiéj, i oddaje buławę polną Lubomirskiemu, zamiast Czarnieckiemu.

Karolowi Gustawowi zaczęły się psuć na dobre szyki. Senat szwedzki w swych listach zwracał jego uwagę, że Duńczyk oczywiście zamyśla o odzyskaniu Skanii a Moskal

*) W dziele Puffendorfa o Karólu Gustawie jest jego rycina i plan położenia.

broczy w krwi potokach między głowniami i popiołem po Karelii, Ingrii i Kexholmie; już jest na Inflantach i Rigę zacięcie oblega*), wojska zaś szwedzkie siedzą gdzieś daleko za granicą. Umarł téż Karólowi bardzo we wszystkiém przydatny kanclerz Erik Oxenstjerna. Kurfirst uważny na padanie kostki wojennéj a mając zasadę z tym trzymania na czyją stronę chyliło się szczęście, stygnął coraz bardziéj w przyjaźni, miał oko na Gosiewskiego w Litwie a nie mogło go pocieszać i przyjście do Prus Jana Kazimirza, który wreszcie ciągle go nasełał i obietnicami i pogróżkami.

Karól Gustaw pragnął pokoju, chciał więc Polsce już kłaśdź takie warunki, któreby podług niego przyjąć mogła i dla tego skłonił kurfirsta do trzeciego traktatu i to w Labiawie 21 listopada a w nim zawarowano, że kurfirst z Prus swoich i Warmii już nie będzie lennikiem szwedzkim, obadwa zaś zrzeką się przy traktacie z Janem Kazimirzem warunków tajemnie w Malborgu (26 czerwca) sobie zawarowanych. Miało to zaś znaczyć że jedynie do tego będą zmierzali, aby Polska wyrzekła się zwierzchnictwa nad Prusami książęcemi i Warmią, aby król szwedzki utrzymał się tylko przy Prusach królewskich, Żmudzi oraz Kurlandii jako zwierzchni pan feudalny książęcia, i aby Polska całkiem odstąpiła Szwecyi i Inflant, które przez rozejm stumsdorfski zostawiała tylko w jéj posiadaniu a wreszcie odstępują od myśli rozbioru Rzeczypospolitéj i nie będą już nic więcéj z krajów Rzeczypospolitéj żądali.

Ów Forgel w Warszawie wzięty i do Krakowa puszczony, człowiek przebiegły umiejący zmyślać życzliwość dla Polaków był napowrót w obozie szwedzkim i Karól Gustaw przysłał go do Jana Kazimirza na zwiady względem pokoju a z napomknieniem że Polska z właściwych swych ziem, bo Prusy, Żmudź, Kurlandią poczytywał tylko za jéj przyległości, nie potrzebowałaby nic tracić. Chodziło zaś Szwedom bardzo o to, aby innym państwom nie pozwolono

*) Po sześciotygodniowym oblężeniu odstąpił 5 (15) października 1656 r.

się do traktatu mięszać. Rozumie się że Forgel był z niczém odprawiony.

Ale tymczasem posłowie cesarscy, ksiądz Allegretto świadomy języka słowiańskiego bo z Raguzy*) rodem i Allorbard wyjednali w Moskwie choć nie pokój, to zawieszenie broni dla Polski i za ich pośrednictwem i czynną pomocą Krasiński wojewoda płocki, Krzystof Zawisza marszałek wielki litewski, Jan Zawisza biskup nominat wileński, Brzostowski**) referendarz litewski i Sarbiewski starosta grabowiecki ułożyli w pobliżu Wilna***) traktat dnia 3 listopada z posłami moskiewskimi, że do pierwszego sejmu polskiego, na który car ma przysłać poselstwo aby go obrano zaraz jako następcę do tronu po Janie Kazimirzu, nie zaczną się na nowo kroki nieprzyjacielskie. Wojskom polskim przechodu na króla szwedzkiego lub kurfirsta, Moskwa nigdzie nie będzie wzbraniała. Co zaś do króla szwedzkiego, to go obiedwie strony uważają za spólnego nieprzyjaciela i z nim w czasie całego tego zawieszenia broni ani Polsce ani Moskwie układać się osobna nie wolno****).

Car znał się zapewne dobrze z dawnego doświadczenia na tém połowiczném obiecywaniu korony już dwom zapewnianéj i choć wiedział że to zupełnie czcze słowa, jednakże chcąc swą sprawę z Karólem Gustawem zostawić w przyczepieniu do jego wojny w Polsce a na wojnę późniejszą z Polakami mogąc obietnicę korony stawiać za pozorny powód, w miejsce ujmowania sobie należytych titułów, udawał że we wszystko wierzy. Zgoła oszukiwano się nawzajem jak to przy traktatach najczęściéj bywa.

Gdańszczanie na swoją rękę przez swego posła pracowali w Danii a głównie w Holandii, z którą zawierali umowę, że statki holenderskie będą w Gdańsku składały opłaty tylko te same co statki gdańskie. Poseł królewski

*) Raguza zowie się po słowiańsku Dąbrownikiem.

**) U Rudawskiego mylnie Bzowski.

***) Według Kochowskiego w Niemiezy.

****) Rudawski przytacza osnowę układu z dnia 3 listopada (libro VII cap. 5), lecz co do ofiarowania korony carowi, były oczywiście artikuły tajemnie spisane, gdyż nic podobnego w osnowie Rudawskiego nie stoi.

obecny w Holandii przychylał się do tego zobowiązania; Holendrzy zaś na wzajem przyrzekli postawić swą flotę morza baltickiego przy Gdańsku a wyjednano podobną jeszcze flotę u króla duńskiego; nadto cały czas oblężenia Gdańska od Szwedów, dosełać co miesiąc po dwanaście tysięcy talarów i wreszcie we wszelki sposób nieść pomoc. Dodawano także na końcu jeden punkt właściwie przeciw Janowi Kazimirzowi wymierzony a mianowicie Holendrzy gwarantowali Gdańskowi utrzymanie wyznania ewanielickiego.

Jakkolwiek ta ugoda nie doszła, przecież czterdzieści okrętów holenderskich pod porucznikiem-admirałem Opdam a dziesięć duńskich wojennych pod admirałem Lindemanem stało w pierwszych dniach września przed portem gdańskim. Zbliżająca się zima była powodem że floty odpłynęły, ale Holendrzy wysadzili tysiąc trzysta ludzi przez Gdańszczanów na powiększenie załogi przyjętych a wreszcie ukazanie się i krążenie flot, było dla Karóla Gustawa i Fryderyka Wilhelma nauką że Gdańsk i Polska nie są bez dobrych przyjaciół, gotowych nawet i wojnę podjąć.

Zdarzył się też wypadek który stwierdził mocniéj jeszcze wierność Gdańska dla Rzeczypospolitéj. Marszałek szwedzki Königsmarck gubernator księstw szwedzkich w Niemczech bremenskiego i werdenskiego*) płynął z Wismaru do Piławy aby się udać po różne rozkazy do króla szwedzkiego który wtedy wraz z żoną swoją zajmował pałac i kurie kanoników warmińskich pod Frauenburgiem. Miał Königsmarck za swoim okrętem szkutę napełnioną najętymi Szkotami na służbę w wojsku szwedzkiém. Napadła go burza: Szkoci zagrożeni niebezpieczeństwem zmusili majtków szkuty do wylądowania pod Gdańskiem. Ponieważ zaś przyjęli służbę u Gdańszczan przeto zwrócili ich uwagę że Königsmarck stoi na kotwicy i snadny do wzięcia. Tegoż samego dnia 29 października ruszyła ta sama szkuta z dwoma galiotami. Königsmarck widząc na niéj banderę wismarską i słysząc bębnienie na sposób szwedzki, czekał spokojnie w miejscu, aż tu na raz zbliżające się statki przybierają minę nieprzyjacielską, nadbiega jeszcze jedna galiota od Pucka i mimo

*) Bremen było dawniéj arcybiskupstwem a Werden biskupstwem.

waleczną obronę zdobywają okręt. Przyprowadzono tedy Königsmarcka na twierdzę u latarni morskiéj a z nim zdobycz wielkiéj wagi na czas wojny, bo sto cetnarów prochu i kilka dział wyśmienitych.

Trzeciego dnia po tym wypadku strażnik koronny a dowódca oddziału znacznego Mariusz Jaskólski idący porówno z królem ku Gdańskowi lecz po prawym brzegu napadł i na Wisłę nagnał pod Kwidzynem oddział szwedzki, przy czém utonął Königsmarck syn rzeczonego marszałka a od Polaków bardzo dla tego znienawidzony, że gdy w zamku tęczyńskim poddał mu się na słowo porucznik Dziuli, jego i całą załogę z dwustu ludzi złożoną, wymordować kazał.

Nie ostygł Gdańsk jeszcze z tryumfu swego na morzu tanim kosztem odniesionego, kiedy Jan Kazimirz na czele wojska swego zbliżył się (15 listopada) pod mury. Przed bramą oczekiwały go władze miejskie i duchowieństwo ewanielickie, na czele sześciu set żołnierzy i sześćdziesięciu chorągwi dobrze uzbrojonego mieszczczaństwa. Wszystkiego razem z ludem liczono na sto tysięcy. Witanie rozpoczęło się od strzelania z dział i zwykłych ceremonii, a skończyło u bramy mową syndika Fabriciusza. Kanclerz wielki Koryciński odpowiadając od króla na nią wyrzekł, że w jedynem mieście Gdańsku utrzymało się królestwo przeciw przemocy, tyranii i chytrości srogiego nieprzyjaciela. Wyrwał się téż z mową i ksiądz Sewerin Karwat jezuita i kapelan królewski, co w Gdańsku lutherskim gdzie jezuitów nie cierpiano jakkolwiek chwalił mieszkańców, zawsze było od rzeczy i milczeniem daleko większy byłby pokazał rozum.

Nazajutrz zaraz rozpoczęły się narady króla i panów z władzami gdańskiemi. Jak Gdańszczanie, lubo Niemcy czynem okazali, że najlepiéj bronili Rzeczypospolitéj, gdyż sami tylko jedni w całéj Polsce nie przyjęli na swego pana Karóla Gustawa, tak obstawali żeby nie wdawać się z nim w traktaty, dopókąd sobie nie odejdzie jak przyszedł.

Maria Ludwika siedziała od opuszczenia Warszawy w klasztorze częstochowskim jako w miejscu, kiedy cała Polska wzięła się do broni, najbezpieczniejszém. Obrotna ta kobieta, sądząc że pokój blizki, rozumiała niepłonnie że do niego zamięszają się różne państwa, że trzeba będzie załatwiać

wiele powikłanych interesów europejskich, że na wielki rozmiar pojdą przy nim zabiegi, wykręty, przekupstwa. Znała to dobrze że król do rzeczy zawikłanych niestworzony i tylko sprawę popsuć może; ona zaś przypatrzyła się na dworze francuzkim ich odwikływaniu różnym sposobem i wiedziała że do tego zdatniejsza od najprzebieglejszych Polaków. Z téj tedy przyczyny mimo wszelkie niebezpieczeństwa wojenne wybierała się z Częstochowy do Gdańska. Czarniecki otrzymał rozkaz od króla, przeprowadzenia jéj i wziął się do wykonania tylko w tysiąc dwieście koni swego doborowego żołnierza. Przybyli szczęśliwie do Chojnic ale ztamtąd droga zaczęła bydź niebezpieczniejszą, więc tam zostać przez czas niejaki postanowiono.

Tymczasem wojsko co przyszło z królem, doprowadzone w bojach do ostatniéj nędzy, potrzebowało oporządzenia: w Gdańsku była do tego najlepsza sposobność i domagało się swego od dawna zaległego żołdu. Król atoli nie płacił zasług bo nie miał czém i aby uniknąć zatargów i bijatyk nie dopuszczał aby bez wyraźnego zezwolenia żołnierz z obozu pod miastem do miasta przychodził. O to tedy głównie powstały wrzaski i chałasowano że lada ciura dworski w mieście sobie dobrze żyje a towarzysz szlachcic i obrońca ojczyzny śpi w zimie pod gołem niebem a nawet bułki chleba nie ma sposobności sobie sprowadzić. Zaczęto wysełać deputacye do króla. Rada królewska dla stłumienia rozruchu porozkładała wojsko na leże.

Marszałek Douglas stał tedy w Głowie (Haupt) i na Gdańsk dawał oko, król szwedzki ruszył i pościągał wojska inne pod Grudziądz, gdzie most budował. Że mu go przed dokończeniem dwa razy kry zerwały, kazał przez Wisłę rozpostrzeć uszytą płachtę płócienną, na nią słomę rzucać i wodą polewać, co przy mrozie zatamowało rzekę i stanął naturalny most tak mocny, że wojsko z artilerią po nim przeszło. Odpocząwszy przez dwa dni pomiędzy Gniewem a Tczewem posunął się Karól Gustaw w ordynku bojowym o milę drogi ku Gdańskowi. Nie wiedząc że Jan Kazimirz w Gdańsku, chciał miasto szturmować i wydał był rozkaz Douglasowi do zbliżenia się pod jego wały drugą stroną Wisły; sam zaś stanąwszy o milę za Tczewem, kazał z dwóch

dział dać znak, ale na jego strzały odpowiedzieli tylko Gdańszczanie że gotowi do odporu. Posłyszawszy Karól Gustaw o Janie Kazimirzu, zatrzymał się w Steblewie, a wojska swe rozłożył na gdańskiéj Żoławie. Zamek Grzebin o jednym tylko budynku z wałem, a osadzony małą załogą gdańską, poddał się lordowi Cranstown.

W tym czasie pułkownik szwedzki Ascheberg miał polecenie otworzenia kommunikacyi przez województwo pomorskie do Pomorza szwedzkiego. W tysiąc pięćset koni dobréj jazdy napadł na leżach pułk Wiśniowieckiego, przy czém znaczną mu zadał klęskę. Czarniecki dowiedziawszy się że Ascheberg jest już w pobliżu Chojnic, poszedł natychmiast w nocy, kazał królową obudzić, a przełożywszy jéj położenie rzeczy, wziął pozwolenie do wyprawy. Udało mu się rozbić Ascheberga i królowéj Francuzce przyprowadził wziętych do niewoli pięćdziesięciu Francuzów, wiedząc już naprzód, że za jéj wpływem nie jeden z nich jeszcze przyda się Polakom.

Szwedzi pragnęli pokoju i oczywiście w téj myśli Stenbock ofiarował królowéj list wolnego przejazdu a nawet zasłonę wojskową z Chojnic do Gdańska. Przebiegła atoli kobieta widziała że układy byłyby jeszcze za wczesne i nie jest potrzebną a dla tego Czarniecki odprowadził ją napowrót do Częstochowy.

Za tym powrotém królowéj stanęła nowa trwoga nad Polską. Rakotzi wkroczył w jéj granice. Pilniejszą stała się wojna w Małopolsce niż w Prusach. Kommunikacye do Gdańska poprzecinali Szwedzi. Czarniecki z garstką swoją wraca jako posłaniec po króla. Otoczony w Prusach Szwedami na wszystkie strony, bo wtedy Ascheberg stał pod Chojnicami, Douglas koło Gniewu a Stenbock od Tucholi już wrócił na Mazowsze nie zatrważa się bynajmniéj ale jeden pochód odbywa tak nadzwyczajny, że czterdzieści ośm mil przez sześćdziesiąt godzin uszedł; dziesięć zaś mil na dobę było wtedy u niego zupełnie zwykłą rzeczą. Zdybany naprzeciwko Płocka na noclegu w obozie o świcie zapowiedział wpław przez Wisłę przeprawę i pierwszy w nią skoczył. Zdumieli rano Szwedzi że przy wezbranéj wodzie coś podobnego stać się mogło, gdy tymczasem z Czarnieckiego woj-

ska czterech tylko utonęło pachołków. Szwedzi wzięli się do budowy mostu a Czarniecki korzystając ze zupełnego bezpieczeństwa, przez trzy dni dał spoczynek strudzonym koniom i ludziom. Pobił oddziały brandenburskie pod wsią Chorzelami i miasteczkiem Działdowem; następnie blisko Grudziądza zniszczył Szwedom transport prochu, wpław przebył na powrót Wisłę, stanął w Tczewie i w nocy zgłosił się u bramy Gdańska, gdzie go w pośpiechu ale jednak z pochodniami powitano i wprowadzono. Król z panami przesłuchawszy tego niezmordowanego i żelaznego obrońcę ojczyzny, który nie jako żołnierz, tylko jako zbrojny posłaniec przybył, uradzili że w ciągu trzech dni Gdańsk opuścić trzeba.

Nazajutrz poseł francuzki i posłowie holenderscy na swe oświadczenie się, że chcą przewodniczyć do pokoju, otrzymali w odpowiedzi, że Inflanty będą zostawione Szwecyi ale królowie polscy zachowują tituł książąt inflanckich; titułu zaś i herbu króla szwedzkiego Jan Kazimirz zrzecze się, lecz na tém koniec.

Wtedy zdrajca Radziejowski widząc w pochyleniu sprawę szwedzką, chciał osieśdź w Prusach lennych a podobno Elbląg i Malborg objąć dla Polaków, za co go Karól Gustaw w kajdanach do Szwecyi odesłał.

W Gdańsku został Grodzicki pułkownik artilerii, a król ruszywszy w pochód dnia 31 stycznia (1657 r.) i ciągnąc województwem pomorskiém a potém inowrocławskiém, bez spotkania się z nieprzyjacielem, doszedł do Kalisza i stanął w Częstochowie, gdzie go oczekiwał senat wraz z królową.

W tém nowém podupadnieniu sprawy polskiéj, Paweł Sapieha wziął nareszcie Tykocin (27 stycznia 1659). Pięćset Szwedów wysadziło się z połową zamku w powietrze, a razem z nimi zniknęły i zwłoki już przed rokiem zmarłego Janusza Radziwiłła*).

Polacy jak spomniano posłali Prazmowskiego sekretarza

*) Umarł on 30 grudnia 1655 a według wszelkiego podobieństwa otruł się i to z umartwienia. Widząc bowiem bliskie powstanie narodu przeciw Szwedom, pomiarkował że za daleko z nimi się w rzecz zadał i przyjdzie mu albo za zdrajcę kraju uchodzić albo się upokarzać przed Gosiewskim, którego Szwedom wydał, przed Pawłem Sapiehą i innym nieprzyjaciołmi.

wielkiego koronnego i Silnickiego w poselstwie do Rákótzego książęcia siedmiogrodzkiego, aby go nakłonić do przymierza przeciw Szwecyi, obiecywaniem mu korony jeżeli do kościoła katolickiego przejdzie, lub zapewnianiem że Kazimirz niedorosłego jego syna za swego przybierze i będzie się starał następcą po sobie uczynić. Na tém obiecywaniu znał się Ràkótzi, bo mu było wiadomem że i dom austriacki również Polacy łudzą.

Z dawniejszych dziejów wiadomo, że księstwo siedmiogrodzkie, Niemcami przez całe powiaty zaludnione, trzymało się jako osobne państwo jedynie tylko na téj zasadzie, że Turkom, którzy posiadali większą część Węgier i aż z miastem Budzyniem (Offen), okazywało lenniczą uległość, a było każdéj chwili gotowe do walki przeciw Austrii, czy to po stronie Turków, czy téż w sprzymierzu z Czechami wzburzonemi, albo protestantami niemieckimi, albo ze Szwedami. Książe zaś siedmiogrodzki dawał ciągle opiekę szlachcie węgierskiéj w téj małéj części Węgier nad którą panował dom austriacki z tytułem królewskim.

Siedmiogród ze swego szczególnego stanowiska politicznego, był w sprawach europejskich od dawna ściśle połączony ze Szwecyą. Ojciec panującego księcia walczył przy boku Gustawa Adolfa w Niemczech. Panujący książe był już sprzymierzeńcem Jana Kazimirza w owém poczwórném przymierzu przeciw Lupulemu i Kozakom. Dla ściślejszych stosunków zażądał nawet indigenatu i przez uchwałę sejmową był przyjęty do grona szlachty polskiéj. Karól Gustaw przed rokiem obiecał Rákótzemu Ruś Czerwoną, Małopolskę, kawałek Mazowsza a podobno i Litwy z tytułem królewskim. Ràkótzi złudzony powabem korony, porozumiewał się z Kozakami przeciw Janowi Kazimirzowi. Lubo się trzymał nauki Kalwina, powątpiewać trzeba czy nawet jeden Polak tego wyznania tak mu sprzyjał aby go sobie na tron życzył, ale była w Polsce garstka arianów ścisłe związki mająca z arianami siedmiogrodzkimi, jak o tém powyżéj spominano, lecz i z téj pewnie tylko na kilku mógł Ràkótzi opierać swój wpływ nic nie znaczący w Polsce; dosyć, że przygotowawszy się na wojnę, po szalonemu prawie wydał odezwę w Kołoszach (Clausenburg) ostatniego grudnia 1656 r.:

że gdy stany polskie nie widzą znikąd dla kraju ratunku, a jak dawniéj tak znowu dochodzą go poselstwa o przyjęcie korony polskiéj, przeto z przywiązania do tego narodu wchodzi z wojskiem w jego granice dla przywrócenia mu pokoju; wszyscy dobrze myślący mają go powitać i bydź pewnymi jego łaski i opieki; opierającym się zaś da uczuć swą surowość.

Jerzy Lubomirski zaraz od początku oblężenia Krakowa zbroił okoliczną szlachtę i lud. Dwudziestego trzeciego października (1656 r.) przywiódł do skutku konfederacyą spólną dla wojska i ziemianów, w któréj sobie pod czcią, gardłem i majątkami zawarowali, że żaden nie opuści obozu przed odzyskaniem starożytnéj stolicy. Dochody z Wieliczki obracano na wojsko. Szwedzi potrafili przez śpiegów spalić Polakom obóz ze zapasami siana, słomy i wszelkim sprzętem.

Lubomirski dowiedziawszy się o planach Ràkótzego, wysłał z pod Krakowa krewnego swego Mikołaja Stanisławskiego chorążego halickiego z wywodami o niebezpieczeństwach z wojny dla samego Rákótzego. Że zaś Stanisławski nie wracał i sądzono że jest przytrzymany, gdy tymczasem on przystał na ajenta do Rákótzego, wyprawił Lubomirski Wojakowskiego łowczego przemyślskiego. Król zaś udał się z zażaleniem do Turcyi i sułtan zakazał Rákótzemu wdawania się w wojnę, lecz on świadomy wszystkiego, co się działo w haremie sułtańskim i wiedząc dobrze że żaden sułtan szczęśliwie dokonanéj wojny nigdy nie gani, ruszył ku Polsce wśród zimy a na początku r. 1657; kazał zaś wysłanego do siebie gońca tureckiego tak długo przez różne miasta niby to do siebie prowadzić a właściwie w koło wodzić aby mu był przedstawiony dopiero w Krakowie jako w stolicy zdobytego przez niego królestwa. Wyszedłszy z Karpat na Sinowodzko, siał śmierć i spustoszenie: jego pochód we dnie i w nocy wytykały pożary jakoby drzewa nad drogą sadzone. Stryj zajął bez oporu, lecz u Przemyśla spędził na oblężeniu pięć tygodni, a w końcu zawarł ugodę z Gissiaszem pułkownikiem polskim i dowódcą załogi że wojsko odejdzie a miasto lubo zamknięte zostanie neutralném. Od Jarosławia wziął okup aby go nie spalił.

Przednia straż Rákótzego odbyła utarczkę z Schönbergiem starostą bogusławskim wysłanym od Lubomirskiego na

podjazd. Polacy nakładli wiele trupa i Jerzy Szelepcheni cesarski kanclerz węgierski i biskup nitriski a poseł do Polski nadjechawszy na pobojowisko, uściskał i w głowę ucałował Schönberga za sprawienie się tak dobre.

Do Lwowa o uznanie Rákótzego za króla posłał Janusz Kemény hetman siedmiogrodzki naszego źródłowego pisarza Grądzkiego, który jako gorliwy ajent szwedzki i zdrajca ojczyzny znalazł się od Chmielnickiego z Ukrainy do Rákótzego na Siedmiogrodzie. Przyprowadzony Grądzki przed panów, biskupów i władze miejskie, żądał uznania Rákótzego za króla, na tron polski powołanego a któremu Karól Gustaw swych praw ustąpił. Pozbyto go się odłożeniem odpowiedzi na późniéj.

Przyszło jednakże do układu między delegowanymi województwa ruskiego a delegowanymi siedmiogrodzkiemi, że Rákótzi nie dopuści się w pochodzie szkód i pustoszenia, a województwo nie będzie miało udziału w wojnie, póki on nie ukończy swych układów o królestwo. Było to zawsze szkaradném zobowiązaniem się cząstki kraju do neutralności względem najeznika co chciał kraj z drugimi rozbierać. Podobny układ zawarto w Samborzu, gdzie z razu dawali odpór górnicy, chłopi i siedmdziesiąt żołnierzy, ale wojsko siedmiogrodzkie a zwłaszcza Kozacy i Wołosi zaczęli spustoszenia i przecież potłukła się ta dziwaczna neutralność województwa ruskiego. Sam Grądzki powiada że o dalszym pochodzie trudno mu co pisać, bo wszystko było jednakowo: tylko rozbój i ciągły rozbój a pożary; zdawało się że cała Polska na raz gorzeje. Kiedy zaś Polacy z orszaku Rákótzego, lubo zdrajcy kraju, wstawiali się za ziemią ojczystą, to im odpowiadał: „inaczéj bydź nie może, to są właśnie ozdoby wojny.“ Rákótzi bombardował Łańcut miasteczko Lubomirskiego, lecz napróżno. Przez Wisłę u Opatowca przybyło wojsko siedmiogrodzkie do Krakowa dnia 28 marca, za którem Rákótzi wyjeżdżał w karecie mając z sobą posła szwedzkiego i Stanisławskiego. Lubomirski bowiem bez dostatecznéj siły zbrojnéj odstąpił wcześnie od oblężenia i cofnął się ku hetmanowi Potockiemu na Sandomirz i Zamość.

Wojsko Rákótzego wynosiło dwadzieścia tysięcy Niemców i Węgrów, do sześciu tysięcy Multanów i Wołochów,

a piętnaście tysięcy Zaporozców pod dowództwem pułkowników Zeleneckiego i Popeńka. Przeszło więc czterdziestu tysiącom nie mógł stawiać oporu Lubomirski i ciągle ustępował z drogi.

Karól Gustaw taką siłą wsparty, roztrębywać zaraz kazał po wszystkich dworach swój zupełny tryumf nad Polską. Od Moskwy domagał się wrócenia sobie zabranych krajów, bo była opanowała Karelią, Ingrią i Kexholm. Od Danii żądał aby nie puszczała przez Sund floty holenderskiéj, od Holandii aby według obowiązku trzymała z protestantami a nie wspierała Polaków katolików z cesarzem powiązanych; cesarzowi oświadczał się ze swoją przyjaźnią a Francyi prosił, żeby cesarza trzymała na wodzy, u Anglii starał się o pieniądze, Turcyi przedstawiał co to z nią będzie, jak Polacy z Tatarami a Moskale z Kozakami w jednę trąbkę dąć zaczną, chanowi dowodził, że Moskwa w połączeniu z Polską użyją Kozaków na wytępienie Tatarszczyzny, a Kozakom zapewniał niepodległość i tyle kraju Polski, ile go nigdy nie żądali.

Polacy przeciw królowi szwedzkiemu znowu się na wszystkie strony i państwa rozpisywali, agientów i gońców tak do dworów zagranicznych jak do swych posłów rozsyłali.

Wejście Rákótzego do Polski zmieniło niezmiernie postać wojny. Już to na powstańców padła trwoga a Szwedzi wzrośli w odwagę, królowi zaś szwedzkiemu trzeba było otworzyć sobie komunikacyą z Prus do Krakowa. Kiedy Jan Kazimirz ostatniego stycznia (1657 r.) opuścił Gdańsk, król szwedzki posunąwszy się ku temu miastu przekopał groblę pod Kezemarkiem i zalał gdańską Żoławę; u Montawskiéj Szpicy palami i zatapianiem różnych rzeczy chciał odwrócić Wisłę od Gdańska, ale kry zniszczyły jego zamiar i robotę. Otrzymawszy wiadomość że Rákótzi w Jarosławiu spieszył do niego z oddziałami w których służyli tylko Szwedzi i Finladczykowie oraz z korpusem brandenburskim Waldecka a w ogóle na czele siedmiu tysięcy; przeważającą zaś swą siłę z Niemców złożoną zostawił w Prusach z bratem swym Adolfem Janem i Stenbockiem. Od Żoławy malborskiéj ciągnął przez Toruń, Brześć kujawski, Sobotę, Brzeziny, Rawę pod Piotrków wyznaczony na zbieranie się wojska polskiego dla sta-

wienia czoła Ràkótzemu. Załoga nie była tam liczna, broniła się jak mogła, ale skończyła na poddaniu miasta. Karól Gustaw który w poprawioném swém położeniu wrócił znowu do swego planu rozebrania Polski, Piotrków jako leżący w województwie Sierackiém kurfirstowi przeznaczonėm, kazał zaraz objąć w posiadanie Waldeckowi na imie swego pana, sam zaś wziął kierunek na Przedborz i Radoszyce, gdyż go doszła wiadomość, że Polacy znaczną siłę pod Sandomirz ściągnąć mają.

Wkrótce za Karólem znalazł się Czarniecki i Brandenburczyków z Piotrkowa wygnał.

Dnia 4 kwietnia we wsi Modlibożycach od Opatowa ku Rakowu leżącéj przy huku dział złączyły się dwa wojska z wielkiemi wzajemnemi powitaniami a przy sypaniu sobie na wzajem grzeczności Karóla Gustawa i Ràkótzego. Radosną tę uroczystość zasępiła żałoba ze śmierci księcia nassauskiego, którego nie wiadomo czy przypadkowo czy umyślnie jeden ze Szwedów zastrzelił. Wojska siedmiogrodzkie a szczególniéj w tym pochodzie od Krakowa wybijały szlachtę i mieszczan. Największą rzeź sprawiły w miasteczku Chmielowie.

Puffendorf podaje szczególny przypadek dla badaczów przyrodzenia ludzkiego ważny. „Eryk Dahlberg, są słowa tego historika, marszałek polny udawszy się w przodzie z małym oddziałem jazdy dla oznaczenia stanowisk wojska zastał we wsi jednéj Polaka rozciągniętego w znak na ziemi. Miał sece przestrzelone dwiema kulami, oczy zamknięte i wyrzucał z ust krew i pijanę. Było obowiązkiem wojskowéj litości dobić tego nieboraka: zsiadł z konia jeden jeździec i kulą pistoletową wystrzelił mu dziurę w głowie, że aż krew i mózg wyprysnęły. Ale z wielkiem podziwieniem wszystkich ów ranny podniósł rękę i rozmazywał mózg i krew. Inny Szwed wystrzałem między oczy odłamał nieszczęśliwemu czaszkę a on znowu jak dawniéj mazał sobie mózg i krew. Jeszcze inny przebił go cztery razy pałaszem, ale Polak ruszał nogami i kładł sobie rękę na serce. Pół godziny przeszło spędzono na strzelaniu i kłuciu całego ciała a jednakże zawsze następowały poruszenia nóg i rąk i ciężkie westchnienia jak gdyby chciał mówić. Kiedy Szwedzi odjeżdżali, dychał jeszcze.“

Może Pan Bóg rzucił tego nieszczęśliwego pod oczy nie-

przyjaciół, jako obraz Polski mającéj wiele i nadzwyczajne przejść cierpienia i poniewierania śmiertelne a przecież nie stracić ducha ani życia.

Karóla Gustawa przywykłego do porządku wcale nie zadowolało wojsko siedmiogrodzkie. Widział on jak za zającem albo lisem który się na polu ukazał, pięćdziesiąt szwadronów ruszało w pogoń. Ponieważ zaś dowódcy do takiéj swawoli należeć niezwykli, ale ją wstrzymują a wstrzymać nie mogli, przeto łatwy był wniosek że tam o posłuszeństwie i karności ani mowy bydź nie mogło; wojsko zaś bez karności jest jakby zgrają pijaków do niczego nie zdolną; i zawsze albo się samo rozchodzi, albo znika od nieprzyjaciela rozegnane.

Przy naradzie Jana Kazimirza z panami w Częstochowie po odwrocie z Gdańska, pieniądze do wojny koniecznie potrzebne, najkłopotliwszém były pytaniem. Lubo w téj rzeczy mógł tylko sejm stanowić, przecież gdy sejmu w kraju nieprzyjaciołmi zasypanym odbywać nie było podobieństwem, rozgrzeszono się i za przykładem kurfirsta ustanowiono podatek nadzwyczajny pod nazwą akcyzy to jest, że od wszystkiego co tylko sprzedawane do jadła i picia kazano na skarb trzydziesty grosz składać. Z Częstochowy udał się król na mieszkanie do warownego zamku Dankowa a własności kasztelana krakowskiego Warszyckiego, na granicy szląskiéj. Ponieważ u niektórych pisarzy ówczesnych znajdujemy wzmianki że król powtórnie uszedł za granicę, przeto snadno bydź może że dla bezpieczeństwa więcéj w Szląsku niż w Dankowie bawił.

Względem Czarnieckiego popełnił król wtedy niewdzięczność i niesprawiedliwość, bo buława polna dla tego dostała się tylko Lubomirskiemu, marszałkowi wielkiemu a więc już pierwszemu z ministrów, aby jéj nie dawać Czarnieckiemu co się wzbił na najpierwszego w Polsce bohatera z ubogiego szlachcica sandomirskiego*).

*) „Nie powstałem z roli, z soli, ale z tego co mię boli,“ było przysłowiem Czarnieckiego i przymówką Koniecpolskiemu, którego ojciec przez wyjednanie sobie ról na Ukrainie zrobił ogromny majątek, oraz Lubomirskiemu, którego ojciec z dzierzawy salin krakowskich przyszedł do bogactwa i ztąd synowie choć mniéj zasłużeni, ważniejsze brali dostojeństwa

XIV.

Wojska sprzymierzone szwedzkie, brandenburskie i siedmiogrodzkie stawają w Urzędowie w liczbie siedmdziesiąt tysięcy i wytykają pożarami swój pochód. Gustaw Karól stawa w Krzemieniu a Ràkótzi w Grodku, idą do Siemiatycz za Sapiehą. Poselstwo polskie wraca z Wiednia do kraju po bezskutecznych rokowaniach. Cesarz Ferdynand III umiera. Leopoldowi jego następcy niepodoba się wzrost potęgi Rákótzego. Poselstwo polskie powtórnie przybywa do Wiednia i stawa przymierze z Polską z przyrzeczeniem posiłków. Chmielnicki przyrzeka odwołać Kozaków od Ràkótzego. Król duński Fryderyk III rozpoczyna wojnę z Gustawem Karolem i bierze Bremę. Potocki i Lubomirski hetmani łączą się w Samborze. Lubomirski nachodzi Siedmiogród i pamietną wydaje odezwę. Ràkótzi i Karól w opałach. Karól wydaje na łup Warszawę. Hatzfeld jenerał marszałek austriacki wkracza do Polski. Zdrajcy Polacy Stanisławski i Jerzy Niemiricz uciekają od Ràkótzego, a Ràkótzi uchodzi do Siedmiogrodu bez taborów, lecz dopędzony przez Polaków w drodze ku Międzybożowi podpisuje i zaprzysięga traktat go upokarzający. Pod Wiśniowczykiem napadnięty przez Tatarów ponosi niezmierną klęskę, sam zaledwie z 300 ludźmi stawa w Siedmiogrodzie, gdzie z kandydata do korony polskiéj i przeciwnika cesarza spada na sługę jego.

Karól Gustaw swego bardzo miernych zdolności sprzymierzeńca Ràkótzego chciał pociągnąć ku Litwie: na pozór w zamiarze odjęcia Janowi Kazimirzowi środków wojennych jakieby z tego kraju mógł otrzymywać, lecz w istocie dla zagrożenia na tyle wojsk moskiewskich, które lubo już dawno były poniechały oblężenie Rigi przecież całkiem nie wyszły z Inflant. Robiono w Zawichoście przygotowania na wystawienie mostu, a król szwedzki i książe siedmiogrodzki z rozwalin zamku wciągniętego nieco w Wisłę przypatrywali się jeździe polskiéj na drugim brzegu, gdzie daléj stali z wojskami swemi hetman Potocki i Paweł Sapieha. Na raz zaczęła owa jazda dawać ognia a Korycki pułkownik co Karólowi Gustawowi ciągle wiernie służył, wołał aby nie strzelano, bo sam król szwedzki w wielkiém niebezpieczeństwie. Szwedzi orszaku królewskiego wzięli to za prostą zdradę, lecz Korycki znał swoich i nietylko przestano strzelać, ale wszystko zsiadło z koni i czapkami oddało swoje uniżone pokłony. Karól Gustaw nie dał nad sobą wziąść góry w grzeczności, zdjął także

przed Czarnieckim. Koniecpolski lubo długo trzymał ze Szwedem, przecież wnet dostał województwo sandomirskie.

swój kapelusz ze strusiemi piórami i nie pozwolił strzelać z dział już do dania ognia gotowych. Zaiste dziwném było u Polaków z obyczajów, ustaw i prawie przyrodzenia republikanów, poszanowanie dla monarchów.

Po dwóch dniach przeprawy stanęły wojska sprzymierzone szwedzkie, brandenburskie i siedmiogrodzkie dnia 26 kwietnia w Urzędowie. Zapewne pomnożyły się załogami bo ich liczbę wiarogodni pisarze podają na siedmdziesiąt tysięcy. Potocki hetman, Czarniecki i Paweł Sapieha cofali się ciągle, co mogli czynić bez badania przez śpiegów, jak daleko nieprzyjaciel i którędy idzie, gdyż ciągłe pożary wytykały tak jego zbliżanie się jak kierunek.

Z Bełżyc odesłał Rákótzi Michała Mikesa z dość znaczną siłą nie tak w celu opanowania Lublina jak zdobycia nierównie ważniejszego Zamościa. Na list Rákótzego z wezwaniem o oddanie się pod jego opiekę i o wydanie mu Wittemberga i innych Szwedów ze złamaniem warunków kapitulacyi warszawskiéj w Zamościu więzionych, oświadczył Zamoyski, że jego postanowieniem wytrwać we wierności dla króla Jana Kazimirza, a ponieważ kapitulacya warszawska bez narady ze szlachtą zawarta za nieważną uznana, przeto jeńców szwedzkich wydać nie może. Jerzemu zaś Niemiryczowi co równie jak Korycki wiernie służył Szwedom a w wezwaniu o puszczenie jeńców na dawną przyjaźń się odwoływał, odpowiedział, że ze zdrajcami ojczyzny w żadnych nie myśli zostawać związkach.

Gdy wojska sprzymierzeńców przebyły Wieprz pod Łysobykami, Potocki i Sapieha z pod Łukowa poszli ku Podlasiu, Czarnecki zaś przeprawił się przez Wisłę a do tego obawa o Warszawę skierowała sprzymierzeńców na Okrzeję, Stoczek do Latowicza i Mińska, zkąd rzucili się ku Węgrowu dla stoczenia walnéj bitwy z Potockim i Sapiehą, ale przyszli za późno i już nikogo nie zastali. Obawiano się aby Czarniecki znowu nie złączył się z Potockim i Sapiehą, lub aby dwaj ostatni nie napadli Prus książęcych, a dla tego sprzymierzeni poszli do Broku ale potém wrócili i Karól stanął w Krzemieniu a Rakótzi w Grodku między Sokołowem a Drohiczynem.

Tymczasem Potocki i Sapieha od Broka szli po prawéj

stronie Bugu ku Brześciowi: Potocki nie zatrzymał się aż nad Sanem, Sapieha zaś osadziwszy załogę w Brześciu pod dowództwem Sawickiego, stanął w Kamieńcu litewskim.

Wtedy Rákótzi poszedł ku Karólowi, udali się za Bug od Krzemienia do Siemiatycz i postępowali za Sapiehą a nie wpadłszy na niego, przyszli pod Brześć od rzeki Muchawca. Sawicki, dowódca tamtejszéj załogi znosił bombardowanie, potém ciągnął zwolna układy, aby dać Sapiesze sposobność nadejścia, ale w końcu podpisał kapitulacyą w skutek któréj był puszczony z załogą pod bronią i z rzeczami.

Jan Leszczyński wojewoda łęczycki i Wielopolski kasztelan wojnicki po przybyciu swojém do Wiednia, nie wystąpili jako poselstwo, lecz bawiąc prywatnie używali na dworze cesarskim Schoenhoffa jezuity bez znaczenia, lecz bardzo przebiegłego. Przydany im Pinocci, człowiek przenikliwy, wkręcał się z wnioskami swemi do ministra cesarskiego Auersperga i do posła hiszpańskiego Castela Rodrigo. Od cesarza odpowiadano, iż skoro szlachta polska trzyma z królem szwedzkim, niepodobieństwem jest Austrii dla oswobodzenia Polski wdawać się w wojnę ze Szwedem i razem ze szlachtą polską. Leszczyński i Wielopolski czyli nie widzieli potrzeby, czyli téż nie zgadzało się to z ich sumieniem, dosyć że bez ofiarowania domowi austriackiemu korony polskiéj na dziedzictwo a nawet bez wystąpienia jako poselstwo, wrócili z Wiednia do kraju.

Nową epokę wojny szwedzkiéj wywołała śmierć cesarza Ferdinanda III. Leopold bowiem syn jego objąwszy rządy nad Austrią pod tytułem króla węgierskiego i czeskiego, widział nietylko szlachtę polską, lecz cały naród do ostatniego wzburzony przeciw najeznikowi Szwedowi; nie mógł téż obojętném okiem patrzeć na wzrastanie potęgi Rákótzego, który był choć wtedy spokojnym, ale ze stanowiska swego głównym Austrii przeciwnikiem. Szlachta Węgier posiadanych przez Austrią, wprawdzie w drobnéj tylko cząstce, bo co nie należało do Siedmiogrodu, to stało pod rozkazami paszów tureckich, odmówiła Austrii pomocy na wojnę z Rákótzem, który ze swymi Siedmiogrodzianami stanowił sam drdzeń narodowości madziarskiéj. Leopold umiał wpłynąć na króla duńskiego i kurfirsta brandenburskiego, a zapewniwszy sobie

ich przychylność, wyznaczył komisarzy do układania się z Leszczyńskim i Wielopolskim, którzy na wezwanie tymczasowego ajenta polskiego Andrzeja Miaskowskiego stolnika halickiego powtórnie zjechali do Wiednia i zawarto z Polską przymierze (27 maja) na lat dziesięć a obiecał Leopold przeciw Rákótzemu, gdyż jako kandidat do tronu cesarskiego nie chciał jawnie naruszać traktatu westfalskiego między Szwecyą a Niemcami: przysłać siedmnaście tysięcy wojska ze zastrzeżeniem, żeby swemi załogami miał prawo osadzić Kraków, Poznań i Toruń, żeby mu przedewszystkiém złożono na koszta pochodu milion złotych, wyliczano zaś corocznie wojsku posiłkowemu sto tysięcy czerwonych złotych i jeszcze w rękojmi uiszczania oddano kopalnie Wieliczki*).

Do Carogrodu jechał Mariusz Jaskólski strażnik koronny w poselstwie, ale go w drodze z rozkazu matki Rákótzego schwytano i do miasta Potoka przyprowadzono. Turcy pokazywali nieprzychylność Rákótzemu bardzo wyraźnie, bo pasza Silistrii kazał w odwecie starą Rákótzową poimać.

Na Ukrainę udali się Bieniewski i Jewłaszowski kasztelanowie wołyński i smoleński. Bohdan Chmielnicki już dobrze osłabł na siłach i duchu. Mówił że przez ludu zaślepienie trzymany jest w posłuszeństwie dla cara. Chciałby choć nie dla siebie to dla swego syna upewnić łaskę króla. Lubo twierdził że przy Rákótzem nie z jego pozwoleniem znajdują się Kozacy, jednakże wyprawił do nich rozkaz aby do domu wrócili.

W takiém położeniu rzeczy król szwedzki otrzymuje wiadomość w Brześciu litewskim, że król duński Fryderyk III rozpoczął przeciw niemu wojnę i to przez opanowanie Bremy z całém księstwem. Chcąc ukryć Rákótzemu swój kłopot i tajemnie powydawać rozkazy, wyjechał do Meletycz, a potém udał się do Krzemienia na swą dawniejszą główną kwaterę i zaprosił Rákótzego. Tam tedy radzili o dalszéj wojnie i oczekiwali Stenbocka z Prus. Nadszedł on do Zakroczyma straciwszy przez explozyą prochu w boru poblizkim połowę strzeliwa, ośmdziesiąt ludzi a daleko więcéj koni.

Czarniecki zajął był Warszawę, ale widząc gasnącą gwia-

*) Rudawski lib. VIII cap. 1.

zdę pomyślności szwedzkiéj, nie uważał aby warto było osadzać to miasto załogą z osłabieniem swego wojska i zostawił ją na opiece tylko mieszkańców.

Karól Gustaw postanowił udać się do Warszawy, a Rákótzi bez względu na plany wojny, których nawet rozumieć nie mógł, bo nie znał stosunków Karóla Gustawa, trzymał go się za fałdy i także z nim ruszył.

Tymczasem hetmani Potocki i Lubomirski złączyli swe siły w Samborze. Potocki został z trzema tysiącami wojska jakoby w odwodzie, Lubomirski zaś wziąwszy dwanaście tysięcy komunikiem to jest bez taborów, ruszył na Skole, przez Karpaty ku Munkaczowi, gdzie wydał odezwę (6 lipca 1657) godną uwagi i dajemy ją tu w całéj osnowie: „Prawem natury jest zastrzeżone, aby nikt drugiemu tego nie czynił co jemu niemiłe; zapobiegając zaś ukrzywdzeniu, godzi się siłę siłą odpierać i natura dała lwom pazury, koniom kopyta, bydłu rogi, psom zęby a opatrzyła ludzi w różny rodzaj oręża żeby się bronili i swe krzywdy wetowali. Wie świat cały, że Polska z księstwem siedmiogrodzkiém nigdy nie zadzierała, owszém przyjaźni sąsiedzkiéj i związków wzajemnych przestrzegała od niepamiętnych czasów, a ze zacnym narodem madziarskim od Ludowika, Albrechta, Macieja królów węgierskich, przymierze i dobre porozumienie zachowywała. Jak Polska koronowała sobie królów węgierskich, tak Węgry koronowały nawzajem królów polskich. I gdyby nie chodziło o czasy odleglejsze, to dosyć przytoczyć w świeżym przykładzie Stefana Batorego. Wstawiały się w pomoc przeciw Turkom polskie posiłki: nawet w zawieruchach domowych Boczkaja, Bethlena, Mojżesza Szekelego, wreszcie Stefana Rákótzego, my Polacy pośrednictwem i radą braterską przysługiwaliśmy się Madziarom, nietykalność ich jakoby naszą własność na oku mając. W ostatnich jeszcze czasach przeciw połączonym Kozakom i Multańczykom pomagaliśmy troskliwie i zręcznie samemu dzisiejszemu Rákótzemu, jak nie jest tajném nikomu. Ztąd téż zaskoczona Polska wojnami naprzód od Rákótzego zażądała pomocy. Gdy ta sprawa u Ferdinanda cesarza poszła w odwłokę a my nie mogliśmy czekać, obróciliśmy się znowu do księcia siedmiogrodzkiego i ofiarowaliśmy mu nawet koronę gdyby

rozszarpywanéj Polsce chciał nieść pomoc. Skąd miód myślano wydostać, ztamtąd wyszły ostre kolce, bo próżny książe w pychę wzbity prośbą o pomoc, dał przewagę dumnym zamiarom swoim; wolał tyrańskim podbojem, jak przyjacielską elekcyą przyjść do królestwa. Nie pomniał, że kto drugiemu odbiera wolność sam ją niechybnie straci. Bez kłopotu o środki i rady względem dostąpienia królestwa, napuszony zarozumiałością, ogłaszał w mowie i piśmie Polskę za swoją, granice jéj z bronią w ręku naszedł bez oglądania się na cesarza rzymskiego i przychylnych nam sąsiadów, którzy mu przedstawiali niesłuszność napadu. Gdy więc napadł królestwo polskie Rákótzi z Madziarami, Szeklami, Multanami, Wołochami, Kozakami i ściekiem różnych innych narodów, rozrzucał wszędzie i jawnie listy otworzyste, że daje opiekę Polsce i że przychodzi gasić płomień od dziesięciu lat wznieconego pożaru wojennego. Wyborny zaiste pojednawca gdyby nie był wrogiem zmarłych! Żołnierz bowiem jego bezbożny odgrzebywał trupy, wszystko mieczem i ogniem z ziemią równał. Jak bydło wyrzynał ludzi, w mękach mordował chrześcian a to piekąc na rożnie, przerzynając piłą na dwoje, warząc w kotłach i zapalając smołą i dziekciem pooblewanych; wielu z uciętemi rękoma i nogami o śmierć się dopraszało. Zgrzybiałéj starości, młodzieńczemu wiekowi, niewieściéj płci nie przepuszczano; dzieci brano za nogi i o ściany roztrącano; żebrakom wsparcia błagającym oczy wykłuwano, uszy obrzynano, albo po barbarzyńsku skórę z grzbietu odzierano. Okrucieństwa te, sam Szwed wróg nasz ganił i wyrzucał Rákótzemu. Nikt wątpić a w szczególności zacny naród węgierski nie może, że Polacy postanowili wykonać napaść na posiadłości Rákótzego tylko jako znękani temi zbrodniami i tém niesłychaném okrucieństwem. Niechaj się nikt nie zdziwi, gdy będzie widział miasta i wsie popalone a pola trupami zasłane. Niech lud Rákótzego nie wyrzeka na spustoszenia, bo daleko większe pozrządzał w Polsce. To ci się oświadcza w niniejszéj odezwie zacny narodzie węgierski. Wiedz zaś książe, że z boleścią przychodzi Polakom wet za wet odpłacać i kraj burzyć."

Lubomirski wpadł do Siedmiogrodu, przebiegał bez oporu różne okolice. Wojsko jego łupiło w sposób straszliwy. Nie-

które miasta*) wsie, winnice popalono lub powycinano. W ludziach jak nie czynili tak téż nie ponieśli szkody Polacy, a odświeżyli się dostatkiem mięsa i wina; koni jednakże dla ostrych i przykrych dróg między skałami stracono nie mało i dla tego wielu żołnierzy wróciło na wołach.

Warszawa nie będąc w stanie dawania odporu, przyjęła u bram nieprzyjaciela. W niéj Rákótzi już zrozumiał swoje stanowisko a mianowicie że u Turków jego wyprawa nie znalazła pogłady, Austria daje pomoc Polsce a zatém jemu jakby wojnę wypowiadała, Tatarzy są na stronie Jana Kazimirza, z Kozakami porozumieli się Polacy, on do Litwy wchodził po to tylko z Karólem, aby cara od tyłu zagroził, Karól Gustaw nie myśli już o podziale Polski: wtedy dopiero zadrzał Rákótzi, bo postrzegł ile to i jakich nieprzyjaciół na siebie ściągnie. Do tego przyszły mu na pamięć załogi w Krakowie i w Brześciu jako w jego miastach zostawione. może już na wieczne czasy, a kłopotało go najbardziéj że hetmani pociągnęli na Ruś czerwoną i Pokucie w sąsiedztwo Siedmiogrodu zostawionego bez wszelkiéj zasłony. Zaczął więc czynić wyrzuty Karólowi Gustawowi, że jego, prostego człowieka wyciągnął z kraju w którym spokojnie i bezpiecznie sobie siedział, a po to jedynie aby mu ostateczną zgubę przygotował. Rozpamiętywał jak go matka od wyprawy odwodziła, martwił się, wyrzekał i płakał. Ale czémże mógł mu pomódz Karól, chyba go tém pocieszać, że sam nie jest w lepszém położeniu.

Karól jak wiemy nie płacił zasług swemu wojsku a dla tego nie bronił mu rabunku; w Warszawie o któréj wiedział że jéj długo w swém ręku trzymać nie będzie, postąpił sobie zupełnie po rozbójniczemu, gdyż podzielił między

---

*) U Jemiołowskiego stoi wprawdzie Prżeszow (Eperies) który wtedy może był w posiadaniu Rákótzego, lecz wątpić należy aby księżne szukały w nim tak blizkim granicy polskiéj i austriackiéj bezpieczeństwa. Mappy ówczesne nigdy Przeszowa nie liczą do Siedmiogrodu (Transilvania). Mówi w szczególności o pustoszeniu całego Siedmiogrodu Kochowski w słowach: quidquid in Hungaria illi aut Transilvania possessum, id omne talionis jure ferrum et flamma corripuit. Zamiast więc Przeszow w drukowaném dziele Jemiołowskiego. może wypadałoby położyć Brżaszow (Kronstadt).

oficerów domy, aby je według pewnego porządku rabowali. Podaje to Gordon świadek zupełnie pewny, bo był już wtedy ze służby polskiéj na powrót do szwedzkiéj przypadkiem nagnany. Spalono także przedmieścia a nawet zniszczono ogniem i pałac królewski*). W środku czerwca (r. 1657) wrócił Gustaw Karól do Torunia.

W tym stanie rzeczy Austriacy pod naczelném dowództwem jenerał-marszałka Hatzfelda wkroczyli do Polski w przyobiecane siedmnaście tysięcy. Jan Kazimirz powitawszy ich w Dankowie na granicy szląskiéj, udał się do Częstochowy w celu wzniesienia modlitw pobożnych za sprawę swoją i Rzeczypospolitéj.

Czarniecki pod ówczas wojewoda ruski świadomy co się u nieprzyjaciela dzieje, wiedział że czy po téj czy po owéj stronie Wisły zawsze niedaleko Zawichostu będzie się wynosił Rákótzi. Ruszył więc pod Częstochowę dokąd król wojska zwoływał, a w czém mu biskupi i w ogóle duchowieństwo wielką było pomocą. Król z Czarnieckim wybrał się zaraz na strzeżenie lewego brzegu Wisły od Zawichosta.

W Pinczowie stał z pięćset ludźmi w połowie Szwedami a w połowie Węgrzynami Rákótzego, Mikołaj Gnoiński wartogłów i z liczby tych Polaków bez czci i wiary, co im to jedno czy bić ze swoimi czy przeciw swoim, byle sobie chleb zapewniać. Szturm piechoty niemieckiéj odpierał dobrze, lecz gdy usypano okop przy kaplicy Ś. Anny i działa grać zaczęły, Gnoiński zwątpiał. Mimo opór Czarnieckiego który nie podzielał zdania, że i dla zdrajców kraju wolno łaskę okazywać, król sam niesłynny z miłości ojczyzny, wezwał Gnoińskiego do kapitulacyi i zawarłszy ją puścił go z wojskiem. Kiedy zaś po tém żołnierze schwytali Szlichtinga z drugim szlachcicem arianinem, a pokazało się że tajemne listy wieźli do Würtza, Czarniecki już ich do króla nie odesłał pod wyrok ale użył prawa dowódcy, złożył w Michałowie wsi niedaleko Pinczowa sąd zwykły wojenny i gdy uznani byli winnymi obudwu powiesić kazał, która to sprawiedliwość

*) Słowa Kochowskiego: et ne regio quidem palatio flammae pepercerint ściągają się do Ujazdowa a nie do zamku.

podniosła ducha w wojsku, bo każdy lud wierzy i słusznie że nie karać zbrodniarzy jest to zostawiać bez opieki i nawet prześladować poczciwych, puszczać zaś płazem zdrajcom, jest to krzewić zdradę.

Rákótzi opuściwyszy Warszawę zwątpił zupełnie o szczęśliwym powrocie do swego kraju i chciał się Polakom z rąk wyfrymarczyć. W téj myśli z jego rozkazu Stanisławski napisał do królowéj żeby Keménymu dać indigenat polski i jakie dobra, toby on Rákótzego z krajów polskich nawet i gwałtem wyprowadził. Trzeba jednak żeby przyjechali komisarze polscy, którzyby zasłonili wojsko siedmiogrodzkie od napadów. Zakończył zaś Stanisławski żeby mu winę przebaczono i dano co za te starania względem wyprawienia nieprzyjacielskiéj siły z granic polskich, bo co miał to stracił.

Od Warszawy Rákótzi ciągnął ku Lubelskiemu; wtedy Jan Kazimirz odjechał pod Kraków a Czarniecki z wojskiem przebył Wisłę pod Solcem. Znalazł się do niego Hilary Połubiński pisarz polny litewski w trzy tysiące Litwy. Wojsko Rákótzego od dawna było rozprzężone i składało tylko tłum niesworny. Jeszcze pod Brześciem litewskim burzyło się z powodu zaległego żołdu. Kozacy bili się ciągle z Węgrzynami nietylko o łupy ale o paszę a nawet o pastwiska dla koni.

Stanisławski, który nawerbował sobie Polaków i był dowódcą legii polskiéj przy wojsku siedmiogrodzkiem, jak mu nieco żołnierzy uciekło, tak się o resztę nie pytał, tylko także uciekł.

Jerzy Niemiricz ów podkomorzy kijowski a późniéj jenerał szwedzki miał dowództwo nad Kozakami: ci z nim przyrzekali Rákótzemu doprowadzić go szczęśliwie do Siedmiogrodu przez Ukrainę. Połowa atoli i to z Niemiryczem na czele, dowiedziawszy się że Ukraina zagrożona od hordy, pod pozorem przysposobienia żywności przebyli Wisłę pod Zawichostem i umknęli. Tymczasem Czarniecki pod Krasnikiem bił na tyłach Rákótzego.

Rákótzi uchodził, jak mógł najspieszniéj, w kierunku Lwowa: Czarniecki z Litwinami szarpał go bez przestanku już nietylko z tyłu ale z boków a nawet przodu przez całe województwo bełzkie i pod miasteczkiem Magierowem (11 li-

pca) nakładł mu wiele trupa a do tego część taboru urwał. Gdy Rákótzi przez Żółkiew z przednią strażą umknął do Glinian, zastąpili mu jeszcze i obadwa hetmani. Skręcił więc ku Zbarażowi i przez Ożygowce do Czarnego Ostrowa, ale Czarniecki i obadwa hetmani idą za nim. Zaczepiony przed samym wieczorem nie poniósł w ludziach wielkiéj straty, zostawiwszy jednakże część dział i resztę pociągów, tylko komunikiem, to jest bez wszelkich taborów uszedł do Płoskirowa. Nazajutrz o świcie ledwie wyruszył ku Międzybożowi a Czarniecki i hetmani depcą mu zaraz na pięty i wyraźnie na ostateczną gotują się bitwę, któréj tém trudniéj uniknąć że przez rzekę Deraznię jeden tylko bardzo wązki most, który Kozacy dla uratowania siebie, nie pytając się o Węgrów, zaraz po przejściu bardzo popsuli. W tém kłopotliwém położeniu Rákótzego, przychodzi do Polaków trębacz z listem o rozejm a przynajmniéj rozhowor. Dano tedy dwie godziny czasu, a że wojsko zgłodzone spoglądało łakomem okiem na gaje trześniowe z gałęziami obwisłemi od owocu, przeto korzystano z tego, żeby zahamować jego uniesienie przeciw Węgrom i kazano wielu oddziałom iść na trześnie. Zjechał z orszakiem sam kanclerz Michał Mikes, rozpostarto na trawie kobierzec w pobliżu owych gajów rojących się żołnierzem a może na pięćset kroków od każdego wojska. Stanęli hetmani i Czarniecki: kanclerz siedmiogrodzki powstał na Lubomirskiego, że jego krewny Stanisławski, w jego imieniu namówił Rákótzego do téj wojny. W słowach zaś swych nie okazywał spokojności przyzwoitéj kanclerzowi co się ma układać o pokój. Czarniecki zrazu słuchał spokojnie, ale widząc że tego za nadto, popadł w gniew, a dobywszy na wpół szabli rzekł z uniesieniem: „i ty i pan twój należycie teraz do pana i króla mojego.“ Skoczył na konia, wołał aby mu tylko nie przeszkadzano i nawet stojącemu pułkowi jednemu natychmiast uderzyć kazał. Lubomirski, któremu Rákótzi zaszczyt czynił że się zawsze jego krewnym mianował, wezwał Potockiego aby przeciw niewłaściwéj porywczości Czarnieckiego użył powagi hetmańskiéj, ale Czarniecki już nawet i o karności zapomniawszy, co tylko miał z wojskiem swojém i wojskiem Połubińskiego na Węgrów uderzyć. Wtedy Mikes, który był odszedł, wrócił spiesznie wprost do Czar-

nieckiego i ukłoniwszy mu się pokornie, oświadczył, że dla zachowania przy zdrowiu pana swego wszelkie warunki przyjąć gotów. Ustały więc kroki nieprzyjacielskie i 23 lipca pisano układ w Międzybożu. Wszyscy panowie polscy okazywali pewną łagodność względem Rákótzego, zwłaszcza że Maria Ludwika napomniała ich o to listem: sam tylko Czarniecki nie dał się ugiąć i powiedział księdzu Adrianowi Piekarskiemu jezuicie, że na wstawienia się królowéj zważać tu nie należy, bo to sprawa z podpalaczem kościołów i katem, co krwią polską bez powodu haniebnie się broczył. Ułożono więc warunki surowe a mianowicie, że Rákótzi przyśle do Jana Kazimirza poselstwo z przeproszeniem, iż się poważył na niego podnieść rękę, za szkody przez złupienie kościołów, miast i wsi polskich zrządzone zapłaci sto dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych węgierskich. Chanowi tatarskiemu złoży dary obiecane od Polaków za pomoc przeciw Szwedom. Wyda wszelkich zdrajców i zbiegów których Polacy zażądają, oraz listy Polaków z zachęcaniem go do najścia Polski. Przyjaźni z królem szwedzkim na zawsze się wyrzeka. Załogi swoje z Krakowa i Brześcia cofnie; Węgrom swym chcącym przyjąć służbę u Polaków bronić tego nie będzie; działa i wszelkie machiny wojenne zostawione w Polsce na własność jéj daje. Rákótzi traktat ten zaprzysiągł i dał jako zakładników Stefana Apafiego i Jerzego Gyeröfiego znakomitych Węgrzynów. Ostrzeżony od panów, że mógłby spotkać w drodze Tatarów, nawrócił do Lwowa pod zasłoną oddziału polskiego i z niektóremi swoimi, a do nich należał i Grądzki.

Ledwie wojsko siedmiogrodzkie cicho bez muzyki, bębnów i wozów, tylko z lekkiemi jukami odeszło, a mogło bydź tego jeszcze nad dwadzieścia tysięcy, zgłasza się do hetmanów goniec tatarski z doniesieniem że Jaskólski idzie z hanem w sześćdziesiąt tysięcy a żądają żeby z Rákótzem układu nie zawierać. Odpowiedziano, że się to już stało. Gdy goniec odniósł rzecz swemu panu, ruszyła horda na całą noc w pogoń. Napadnięci Siedmiogrodzanie na wypoczynku pod Wiśniowczykiem odnieśli niezmierną klęskę: może i dwanaście tysięcy na placu położono, zostawionych przy życiu poodzierano i wszystkich w jasyrze na Perekop gnano. Byli między brańcami Keméný hetman, Mikes kanclerz i różni znakomici

Węgrzyni, za których horda spodziewała się wielkiego okopu. Rákótzi ledwie z trzystu ludźmi stanął na ziemi ojczystéj. Austriacy naszli atoli wkrótce Siedmiogród, Turcy zaś w skutek skargi zaniesionéj przez Mariana Jaskólskiego, kiedy był w Carogrodzie, że im z powodu wojny na wyspie Kandii o pokój z Polską chodziło, zalecili Siedmiogrodzanom obór nowego księcia. Rákótzi umknął do Munkacza jako swego miasta dziedzicznego, ale z obawy od Austriaków nie uznano go tam za pana i tak dla tytułu króla polskiego, którego nie osięgnął, wszystko co miał stracił. Ulitował się późniéj cesarz Leopold, oddał mu dobra i używał go w wojnie przeciw Turkom. Tak tedy z przeciwnika niebezpiecznego cesarzowi spadł na jego sługę z łaski tylko trzymanego.

XV.

Polacy z Austriakami oczyszczają kraj z reszty nieprzyjaciół. Opaleński i Grzymułtowski zbierają pospolite ruszenie i biorą Poznań, Kurnik i Kościan, a Brandenburczyków wedle kapitulacyi wyprowadzają za granicę wielkopolską. Hatzfeld bombarduje Kraków. Würtz kapituluje i odchodzi z łupami bogatemi, arianami i innymi zdrajcami kraju. Jan Kazimirz cicho wjeżdża do Krakowa, na zamku w kościele kładzie się krzyżem przed wielkim ołtarzem, a duchowieństwo śpiewa Te Deum Ztąd jedzie do złupionéj Warszawy.

Po pozbyciu się z Polski Rákótzego i po odejściu króla szwedzkiego, który z pod Warszawy nie zatrzymał się w Prusach ale do Szczecina spieszył, żeby ratować szwedzkie posiadłości w Niemczech, obrócili Polacy ze sprzymierzeńcami swemi Austriakami wszystkie swe usiłowania do oczyszczenia kraju z reszty nieprzyjaciół.

W Poznańskiem jako w części wydzielonéj kurfirstowi były załogi brandenburskie w Poznaniu, Kościanie i Kurniku. Opaleński wojewoda podlaski i Grzymułtowski podkomorzy kaliski zebrali szlachtę wielkopolską na pospolite ruszenie. Kierunek oblężenia Poznania wziął na siebie Grodzicki jenerał artilerii. Naprzód zaczęli bój bombardowaniem, potem opanowano i to z wycięciem załogi wyspę Tumem zwaną, na któréj stał wtedy i stoi kościół katedralny lubo miejsce wyspą już nie jest. Brandenburczykami dowodził wtedy Bonin, który był zarazem i komisarzem i rządcą cywilnym w téj

nowéj kurfirszczyźnie a staréj Wielkopolsce. Miał on do dwóch tysięcy wojska i znaczną część jazdy; miasto z zapalonemi kościołami, pełne gruzu, spustoszałe, swą postacią okazywało wyraźnie, że jest siedzibą tylko nędzy bez zapasów i nie wyżywi długo nieprzyjacielskiéj załogi. Polacy na okół się uwijali, nie było u Brandenburczyków co dać koniom i bydłu a na pastwisko je wyganiać prawie niepodobna. Mogliby się byli Niemcy długo bronić, aleć przyszły choroba i głód, wielcy dwaj sprzymierzeńcy ludów wybijających się na niepodległość. Bonin wysłał oficerów dla porozumienia się z oblegającymi a żądał aby mu dano czas do uzyskania pozwolenia od kurfirsta na poddanie miasta. Polacy nie przystali na taki projekt i nareszcie umówiono kapitulacyą: że Brandenburczykowie nic z rzeczy kościelnych z archiw, ani z majątku mieszczan z sobą zabierać nie będą; wszelkie długi w Poznaniu pieniędzmi i czém będą mogli pozaspokajają. Mogą wyjść z rozwiniętemi chorągwiami, przy odgłosie bębnów i z wszelką bronią; obowiązani atoli zostawić szwedzkie działa. Załogom Kurnika i Kościana wolno zaraz przybydź do Poznania aby razem były odprowadzone do Landsberga albo Drezdenka jako najbliższych miast brandenburskich. Znalazły się téż wnet obiedwie i Brandenburczykowie którzy w Poznaniu stopnieli byli już na tysiąc dwieście ludzi, wzrosłszy niemi znowu do dwóch tysięcy, ruszyli w pochód. Gniński starosta gnieźnieński wziąwszy do pomocy Butlera starostę radzyńskiego i Rydzyńskiego miecznika kaliskiego z oddziałami szlacheckimi, miał pociechę wyprowadzić ciemięzców za granicę wielkopolską.

Würtz oddał był Kraków wojsku siedmiogrodzkiemu, jak powyżéj spomniono, ale że Janusz Bethlen gubernator siedmiogrodzki miasta, nie byłby sobie umiał dać rady, w obronie przeto Karól Gustaw z Rákótzem umówili, aby obadwa wojska i obadwa naczelnicy zostali, a ztąd wyniknęło, że jak przed tém tak i po tém wszystkiem był Würtz i główną siłę stanowiło szwedzkie wojsko.

Jenerał Sparr z wyborną jazdą austriacką przebywszy Wisłę od Krzemionek stanął (20 czerwca) pod samem Krakowem. Würtz który znał się z nim jeszcze z wojny w Niemczech, posłał mu wina i różnych rzeczy do jadła, a było

nawet słychać że się widzieli z sobą w nocy. Ściągała się piechota i jazda austriacka prawie przez dwa tygodnie, a gdy stanął sam marszałek Hatzfeld zażądał przez trębacza otworzenia sobie bram, twierdząc, że ma rozkaz wypędzić Siedmiogrodzianów. Gdyby zaś Szwedzi mieli stanąć w ich obronie, wtedy sami zaczęliby z Austrią wojnę. Würtz odpowiedział, że z roskazu swego króla trzyma tylko zamek i niewolno mu go opuszczać dopókąd Siedmiogrodzianie będą w mieście; pomocy zaś nie myśli im wcale dawać. Austriacy zaczęli sypać przykopy równoległe. Pierwsze strzały działowe rozległy się od szańca austriackiego naprzeciwko bramy sławkowskiéj zasłonionéj szańcem szwedzkim tak jak inne świeżo i w ten sposób usypany, że go można było posiłkować z bramy i wieży murowéj. Jednę z takich wież osadzoną działami szwedzkiemi tak Austriacy ciągłem bombardowaniem osłabili, że się na dobre chwiać poczęła.

Król Jan Kazimirz już spokojny o królestwo bawił się łowami w Niepołomicach. Byli przy nim Stefan Koryciński kanclerz, Bogusław Leszczyński podskarbi, Łukasz Opaleński marszałek nadworny. Postanowiono pod zasłoną Austriaków odbydź naradę senatu, zjeżdżali się różni panowie i przybyła (20 lipca) z dwoma pułkami pieszemi w kłopotliwych sprawach zabiegliwsza daleko od męża, Maria Ludwika.

Tymczasem Austriacy u bramy świeckiéj, gdzie niskie były mury już się przykopami do nich dosunęli, u fórty od Ś. Anny gotowali miny. Z miasta wypadały oddziały jazdy i ucierano się z nią na Kazimirzu. Ów Würtz, który się niby do niczego nie mięszał a tymczasem wszystkiém kierował, puścił wieści, że posiłki od Karóla Gustawa bliskie, pozabierał mieszkańcom zboża i wszelką żywność, na rynku założył obóz, ulice ostrokołem i łańcuchami żelaznemi pozamykał, nawet kobietom z okien patrzeć nie pozwolił i zgoła Krakowianów trzymał jakoby w więzieniu a z widokiem tylko na śmierć z głodu. Przesełanie zaś jako też odbieranie listów i gazet niemieckich, oraz wszelkie komunikacye ułatwiali mu arianie i żydzi.

Skoro tylko Jan Kazimirz zjechał pod Kraków, wtedy Würtz już nie z Austriakami ale niby z nim miał do czy-

nienia i dla tego otwarcie jako naczelnik załogi krakowskiéj występował.

Koło środka lipca królowa zaczęła oblężenie na swój sposób a mianowicie chciała Würtza przekupić. Gdy jéj się to nie udało, ofiarowała mu hojne dary za to tylko, aby miasta o ile będzie można, od spustoszenia chronił. Pisywał od królowéj Hieronim Wierzbowski zaznajomiony z Würtzem, który odpowiedział iż z Polakami kapitulacya jest niebezpieczna, gdyż jéj nie dotrzymują, jak doświadczył Wittemberg z drugimi odesłanymi z Warszawy na więzienie do Zamościa; wreszcie nie potrzebuje tracić nadziei, a na dowód przysyła drukowaną gazetę z doniesieniem, że Karól Gustaw wojuje już po Danii, wkrótce tam sprawę załatwi i do Polski wraca.

Dnia 5 sierpnia od szańca który usypano naprzeciwko kościoła Ś. Leonarda, otworzono znaczny wyłom w murach kazimirskich. W tém przyszły wiadomości o układzie międzybozkim a zniesieniu wojska siedmiogrodzkiego przez Tatarów. Śpiewano Te Deum i strzelano z dział w obozie królewskim.

Król Jan Kazimirz wyprawił trębacza, który stanąwszy na rynku w Krakowie, obwołał: „Węgrzyni! wiadomość o pokoju wam przynoszę i Kraków za przywrócony królowi ogłaszam.“ Wzięto trębacza przed Würtza, oświadczył że to uczynił co mu kazano.

Würtz nie dawał wiary, ani późniéj przysłanemu listowi, ani nawet przybyłym komisarzom Rákótzego, zatrzymał jeszcze przez dwanaście dni Bethlena, nim mu się dopiero dnia 18 sierpnia wydrzeć zdołał. Żołnierz węgierski załogi krakowskiéj nie składał porządnego wojska, ale tylko hołotę w liczbie dwóch tysięcy do rabunku, nie zaś do boju zdatną. Polacy bardzo żałowali, że ją żywo puścili, jak gdyby hołotę i bez potrzeby godziło się zabijać; z tém wszystkiém mało który z niéj odniósł głowę na ziemię ojczystą, bo górale i chłopi wygnietli po drodze prawie wszystko.

Przy wychodzeniu Węgrzynów, mury i wały były już dobrze popsute a wnet obaliła się brama bocheńska.

Hetmani i Czarniecki nadciągnęli tymczasem od Międzyboża. Król chciał się z wojskowymi naradzić czy iść

do szturmu, czy dowóz odcinać: oficerowie austriaccy nie ustawili się, twierdząc, że mają polecenie tylko rozkazy królewskie wypełniać, ale nie radzić. Oczywiście nie chcieli za nic brać odpowiedzialności. Czarniecki zaś z Lubomirskim zwarli się żwawo, ale ich królowa pogodziła przez wzgląd na dobro Rzeczypospolitéj i tronu.

Wtedy Würtz, który nie miał nad półtora tysiąca wojska zaczął mięknąć, wszedł w rokowania ale pod warunkiem, że nietylko król, lecz i Austriacy uczynią zobowiązanie, bo przy poddaniu Warszawy słowo królewskie wcale nie zabezpieczyło Wittemberga. Polacy przystali na to i stanęła umowa, że Würtz będzie odprowadzony do granicy pomorskiéj z bronią w ręku i tylko trzynastu działami, sto pięćdziesiąt zaś zostawi ich w Krakowie; chorych odeśle się statkami na Odrze do Szczecina, król przebaczy Polakom co ze Szwedami trzymali, Szwedzi popłacą swe długi w mieście, komisarze polscy przejrzą czy nie będzie brakowało czego z relikwii, a w szczególności Ś. Stanisława w złotéj skrzyni zamknionych, oraz z archiw i skarbca zamkowego. Szwedzi zabiorą wszystko co swemi końmi uwiozą, w drodze jednakże będą mieli dwieście koni podwodowych. Po podpisaniu układu, Austriacy objęli bramę floriańską i jazda ich weszła do miasta na kwatery.

Dnia 30 sierpnia opuszczali Szwedzi Kraków; za nimi ciągnęli się długim szeregiem arianie, inni zdrajcy i rabownicy Polacy. Wozów poszostnych ciężkich szło do trzysta, cały pochód zamykali w podartych bardzo sukniach Finowie. Sypało się za nimi wiele kobiet z dziećmi a dźwigały toboły łupów nawet bogatych pełne.

Trafiło się, że był uciekł jezdny pachołek do Szwedów i Andrzéj Wilkoszewski pan jego pisał do Würtza o swego konia słynnego z szybkości i kosztownego, ale daremnie. Gdy tedy wychodzili Szwedzi, dawał baczność Wilkoszewski z dwoma ludzmi, a dopatrzywszy swego konia, przytrzymał go aby odebrać, ale Szwed otyły co na nim jechał, zsieść nie chciał: więc Wilkoszewski go za halsztuk i na ziemię; zdarł i rzucił mu kulbakę mówiąc: „ja tylko swoje odbieram, cudzego nie chcę.“ Austriacy oburzyli się na to i zanieśli skargę aż do króla, ale Würtz kazał dać pokój bo się

obawiał, żeby do rozruchu nie przyszło i żeby mu nie porabowano wozów na których jak drudzy, także łupy wywoził. Bał się téż i Czarnieckiego co z wojskiem stał pod bronią, a któremu pozabierał jego rzeczy na składzie w Krakowie zostawione.

Jan Kazimirz bawił we wsi Bronowicach nim miasto do porządku przyprowadzono i zaproszony przez deputacyą magistracką przyjechał cicho, wysiadł do kościoła na zamku, położył się krzyżem przed wielkim ółtarzem, a duchowieństwo śpiewało Te Deum.

Stósownie do traktatu wiedeńskiego zamianował król gubernatorem krakowskim pułkownika austriackiego Franciszka Kaisersteina i na żołd przeznaczył Austriakom żupy solne wielickie i bocheńskie, a dla tego Austriakowi także ich administracyą zlecił. Lubomirski jako starosta krakowski objął zamek i osadził go oprócz trzysta ludności zwykłéj piechoty zamkowéj jeszcze całym pułkiem pieszym polskim, którym dowodził Cellari Polak lecz włoskiego pochodzenia i jazdą pod dowództwem Stefana Niemiricza. Król pojechał do Warszawy, którą Szwedzi odarłszy ze wszystkiego zostawili otworem i bez straży jak skorupę po zjedzonym żółwiu.

XVI.

Czarniecki i Opaleński pustoszą Pomorze szwedzkie, biorą Passewalk i Anklam. Na zimę wracają do Polski. Prusy królewskie trzymają jeszcze Szwedzi. Skarb szwedzki i polski puste. Królowa polska bierze się na sposoby, aby wynaleść pieniądze na wojnę i zbiera znaczne summy. Polacy porozumiewają się o sprzymierze z kurfirstem i w Welawie spisują warunki korzystne dla kurfirsta. Jan Kazimirz z Krakowa przybywa do Warszawy i przyjmuje poselstwo moskiewskie, jedzie do Bydgoszczy i widzi się tam z kurfirstem i zaprzysięgają traktat welawski. Kurfirst wraca do Berlina, król zaś do Poznania. Hatzfeld na czele wojska austriackiego idzie z Krakowa do Prus i z Heisterem oblegają Toruń, na zimę odprowadza wojsko swe do Wielkopolski, a sam w dobrach swych Struborku (Trachenberg) w Szląsku umiera. Wielkopolanie skarżą się na łupieztwa przez Austriaków dokonywane. W Poznaniu zaraza morowa. Austriacy znów w Prusach królewskich i czynią podjazdy na Malborg i Elbląg. Książe Jakób kurlandzki porozumiewa się z Polską. Gosiewski hetman ciągnie do Inflant i ubiega Ronnenburg, odparty od Parnawy, wraca do

Litwy. a Szwedzi całe Inflanty na nowo opanowali. W Warszawie zaraza morowa, król wyjeżdża do Łowicza. Król duński przyciśnięty godzi się ze Szwedami i przyrzeka im pomoc, a car grozi Polsce wojną. Jan Kazimirz w uniwersałach sejmikowych oświadcza, że główném zadaniem sejmu ma być zjednoczenie carstwa z Polską z uwagą, aby przez to Moskwa przyszła do swobód polskich, elekcyi wolnéj królów i do wiary św. katolickiéj. Poselstwa nadchodzą przynoszące otuchę na wojnę z carem.

W czasie zawierania traktatu z Austriakami pojechał jak spomniono Gniński starosta gnieźnieński do Kopenhagi, a za nim przybył Tobiasz Morsztyn, który zawarł z Danią 18 lipca (1657 r.) traktat przymierza zaczepnego i odpornego. W skutek tego traktatu wojewoda ruski Czarniecki i wojewoda podlaski Opaleński otrzymali od króla rozkaz udania się na Pomorze szwedzkie. Ruszyli tedy pód koniec października tylko w cztery tysiące co lepszego i ucieszonego wojska że się pomści krzywd swemu krajowi wyrządzonych a rabunkiem zbogaci. Ciągniono przez ziemie kurfirsta spiesznie i bez robienia szkody aby go nie oburzać, bo się nakłaniał ku zerwaniu stosunków ze Szwedem. Frankfurt nad Odrą już z jego rozkazu nagotował żywności: syndik miejski perorował na powitanie wojewodów i wojska polskiego, ofiarował most przez Odrę, ale Czarnieckiemu snadź było to niedogodném, bo odpowiedział że rzeki bez mostów przebywać umie, jakoż wpław wojsko przeprowadził i nazajutrz stanął już na granicy pomorskiéj. Rozpoczęło się zaraz podkładanie ognia i pożary świeciły w nocy jako lampy. Czarniecki wydawał surowe rozkazy, aby swawolnie nikt wsi ani miasta nie zapalał, bo ich dosyć się popali z potrzeby wojennéj. Za podłożenie ognia w miasteczku Gartzu aż czterech żołnierzy obwiesić kazał.

W Szczecinie był już znowu gubernatorem Würtz i wysłał jazdę na wycieczkę pod dowództwem Lichtensteina, któremu atoli przy harcowaniu z oddziałem Wojniłowicza zrzucił jeden Polak szablą głowę. Tam już z planu wojennego zaczęto dokazywać z głownią w ręku i spalono wiatraki. Polanowski uwijał się koło twierdzy Damm i miał także rozkaz wszystko w okół niszczyć i palić. W Passewalku który bramy dobrowolnie otworzył, znaleziono na ratuszu i w spichlerzach mundury i uzbrojenia na trzy ty-

siące ludzi: były tam pistolety, karabiny, szpady, bandyżany, munsztuki, siodła, błachy przednie (kirysy na piersi), działa i prochu co nie miara. Passewalk nie z umysłu, ale z lekkomyślności strzelaniem do gołębi zapalono i w perzynę obrócono. Ostatniém ważniejszém z miast zajętych był Anklam w pobliżu wielkiéj zatoki.

Tu już między mieszkańcami rozbiegł się odgłos, że Polacy palić przestali, rabują tylko rzeczy do jadła i rzeczy takie co się dadzą w sakwę schować, a krzywd na osobie nigdy nie wyrządzali. Sypały się więc tłumy wieśniactwa z borów i wracali nawet bogatsi co na wyspę Rugią byli uciekli. Przekonało się i wojsko polskie że lepiéj z ludźmi niż bez nich, nawet i w kraju nieprzyjacielskim.

Od Anklamu wracano już na zimę do Polski, a Władysławowi Skraszewskiemu i Michałowi Kazubskiemu posłanym w przodzie udało się spalić nawet przedmieścia szczecińskie.

Dnia 12 listopada po przebyciu Odry stanęli wojewodowie z powrotem na ziemi ojczystéj.

Małopolska, Wielkopolska, Mazowsze i Podlasie już się nieprzyjaciela pozbyły, ale w Prusach tkwiał naprzód kurfirst, który, lubo się chylił do odstąpienia Karóla Gustawa, przecież jeszcze nie wyrzekł ostatecznego słowa i mógł na spółkę z nim Polskę jeszcze nachodzić. Prusy królewskie całe a zwłaszcza porty, z wyjątkiem wiernego Rzeczypospolitéj Gdańska, trzymali w swém ręku Szwedzi: w Toruniu było załogi trzy tysiące sześćset, w Brodnicy i Nowém mieście tysiąc dwieście, w Grudziądzu ośmset, w Sztumie sto, w Elblągu stał marszałek polny Linde z trzema tysiącami, w Malborgu była główna kwatera Adolfa Jana, a prócz tego trzymali się Szwedzi w Głowie, w Tczewie, w Gniewie, w Chojnicach, Tucholi, w Świeciu, Gołubiu, Lipinkach, Kowalewie, Szpicy Montawskiéj; w ogóle wynosiła ich liczba trzynaście tysięcy, które się jednakże zmniejszały chorobą i wielką dezercyą. Karól Gustaw podobno tylko dla tego kazał wyjść załogom z Tucholi i Chojnic, żeby Polacy zająwszy je odcięli wojsku szwedzkiemu drogę od Pomorza szwedzkiego i aby jego Niemcy przez tę prowincyą bali się uciekać do Niemiec.

Zasoby skarbu szwedzkiego zawsze pomierne w ciągu wojny wyczerpnęły się całkiem: zasiłki pieniężne od Anglii

i Francyi poszły na wojnę rozpoczętą w Danii: wojska szwedzkie w Prusach nie dostawały żołdu. Z Polski napędzono wielkie stada bydła, ale że pomorem rażonego, przeto nietylko mało go sprzedano, ale wygubiono bydło w Prusach. Że zabieranego zboża zakładano magazyny i sztucznie żywiono wojsko; warzono piwo: każdy żołnierz brał dziennie po dwa funty chleba i po konewce piwa. W miastach większych piechotny żołnierz dostawał nad to talara czyli ówczesne trzy złote polskie miesięcznie. Jaździe tylko czasem jaki dar wyliczono. Z ludu a zwłaszcza na Żoławach dopókąd tylko się dało, ściągano kontrybucye. Gdzie zaś był żołnierz tam chłop z nim na wyścigi wszystko co mógł sprzedawał.

Ku Prusom tedy trzeba było od Krakowa posunąć się królowi z wojskiem i chciał z całą siłą austriacką przebrać się do Torunia jako pierwszego miasta po drodze: stanęło mu naprzód na zawadzie, że Austriacy ruszyć się nie chcieli twierdząc, że nie mają na to z Wiednia rozkazów. Pisano tedy po rozkazy, ale był powód jak się to zaraz pokaże, aby nie przychodziły. Drugą i to bardzo ważną stawiał Polakom przeszkodę do rozprawy pruskiéj brak pieniędzy: owa akcyza na wzór kurfirstowski zaprowadzona, jako podatek nowy, nie przez sejm uchwalony, a co najważniejsza w kraju całkowicie złupionym, popalonym, w niwecz obróconym, niewiele co uczyniła. W czasie w którym nie znano biletów bankowych, nie opierano obrotów na kredicie w kraju i za granicą, prawie nie było sposobu zasilenia skarbu w sposób rzetelny i całkiem godziwy. Nie wiedział więc rady ani król, ani podskarbi, ani żaden z najprzemyślniejszych panów, ale wiedziała na dworze francuzkim w zabiegach wszelkiego rodzaju przećwiczona królowa i wzięła się do dzieła ze swymi najdowcipniejszymi ajentami Zaczęła tedy naprzód obskakiwać biskupów i temu tę a owemu ową dochodniejszą obiecywać katedrę, ale pod warunkiem że zapłaci tyle a tyle; udała się do senatorów świeckich z obietnicami posunięcia na wyższe krzesła za ustanowioną i pod ręką dać się mającą opłatą; zaprzedawała starostwa jeszcze nie wakujące; wyszukała z obietnicą swoją wsadzenia do senatu i szlachcica cichego a pieniężnego, nie pominęła nawet mieszczanina ani chłopa z ofiarowaniem mu szlachectwa jeżeli ze zakopanego gdzie przed Szwedami gro-

sza, skarbowi zasiłku nie odmówi. Cła zaś i wszelkie dochody skarbowe szły w dzierżawy i zastawy do różnych spekulantów i Żydów. Zgoła wszystkie staropolskie frymarki lub nowe a z miejscowością zgodne z dna głębokiego razem na wierzch wypłynęły i zebrały się summy jakich nikt nie oczekiwał, luboć jeszcze nie takie, jakich trzeba było.

W tym czasie przyjechał poseł francuzki Chamier i poseł szwedzki Akakia do króla i Rzeczypospolitéj a przybył i de l'Ombre, który znając się na wpływie królowéj, z nią kunszachtował. Chodziło o pokój, a taki, w którymby nie źle wyszła Szwecya i wywinął się z lennictwa kurfirst.

Austria jako odwieczna nieprzyjaciółka Francyi, nie mogła patrzeć obojętnie na pokój za pośrednictwem francuzkiém. Dla tego to Austriacy nie mieli rozkazów na pochód do Torunia i przyszła nawet pogróżka z Wiednia, że posiłki będą natychmiast cofnięte. Wreszcie zniewalały Leopolda do przewłoki wojny i stosunki rzeszy niemieckiéj: nie był on cesarzem ale miał niejako pewność, że nim będzie. Nie chciał psuć sobie wziętości w Niemczech nadwerężaniem traktatu między Rzeszą a Szwecyą, jak już spomniano; dla tego mógł téż tuszyć że jako cesarz snadniéj kurfirsta brandenburskiego ku sobie i Polsce przyciągnie. Trzeba było mu swój obór na cesarstwo przyspieszać, ale zdarzyło się że arcybiskup i kurfirst moguncki, który drugich kurfirstów na elekcyą wzywał, w czasie jéj sprawował najwyższą władzę Rzeszy, cesarza ogłaszał i koronował, właśnie był umarł.

Kurfirst brandenburski ze swego położenia obowiązany trzymać zawsze z tym co w wojnie był górą, wolniał już od kilku miesięcy w zaciekłości swéj na Polskę; Panowie wielkopolscy ze stanami Nowéj Marchii zawarli ugodę w Zielętkach*) 12 grudnia 1656 lubo nie bardzo mądrą, gdyż zobowiązali się nie napadać Nowéj Marchii a więc nie zagrażać Berlina, pod warunkiem że załogi brandenburskie zaraz opuszczą Międzyrzecz i Zbąszyń a stany Nowéj Marchii dołożą starania u kurfirsta aby Poznań i inne miasta wielkopolskie także były oddane. Jan Kazimirz zakazał napadać Pomorze wscho-

*) Rudawski. Ma to pewnie bydź miasteczko brandenburskie zwane po niemiecku Zielinzig a bliskie Międzyrzecza.

dnie czyli słupskie (Stolpe), które wprawdzie jeszcze trzymał książę Kroji i Areschotu jakiś krewny dawnych książąt pomorskich lecz które miało przypaśdź kurfirstowi. Przy opuszczaniu Polski przez Karóla Gustawa, kurfirst pokazał mu przez to oziębłość, że wezwany na zjazd i pożegnanie do Brodnicy, zamiast stanąć, wolał się wytłumaczyć. Posłał wkrótce nawet i oświadczenie do niego, iż przez wzgląd na swe położenie będzie pewnie zniewolony wejść z Polakami w układy a sądzi że mu to za złe poczytaném być nie może.

Gosiewski hetman litewski, którego kurfirst wyprosił był od odesłania do Szwecyi, pisywał do kurfirsta listy i nakłaniał go do przerzucenia się na stronę polską. Bogusław Radziwiłł i Otto Schwerin jako pełnomocnicy kurfirsta w tym czasie, kiedy z Danią podpisywano traktat kopenhagski, zjeżdżali się (20 lipca) z Gosiewskim w Tylży względem wyrozumienia warunków polskich.

Wacław Leszczyński biskup warmiński, od króla i senatu upoważniony, rozpoczął także porozumiewania się w Lubawie; pojechał następnie do Królewca, dokąd przybył i Gosiewski a gdzie zastali Franciszka Lisolę posła austriackiego. Pełnomocnicy kurfirsta chcieli wyjednać neutralność, ale gdy im powiedziano możecie bydź tylko z nami albo uważać będziemy, że jesteście przeciw nam i gdy widzieli że kraje brandenburskie i z Berlinem mogłyby snadno ucierpieć od Polaków, którzy mieli iść pod Szczecin, wtedy ustąpili i dali się nakłonić do przymierza. Czarniecki od dawna przeczuwał jaki wezmą obrót stosunki króla z kurfirstem a dla tego w owéj wyprawie pomorskiéj w któréj aż do Anklamu doszedł, spieszył się bardzo przez Marchią i pilnował, żeby wojsko żadnéj szkody nie zrządzało. Kurfirst jednakże chciał przymierze przed światem do czasu ukrywać i dla tego rozgłoszono akt nawet z artikułami o rozejmie i neutralności, jakoby zawarty przez Gosiewskiego a pełnomocnika kurfirstowego Wawrzeńca Krzystofa Somnitza, kiedy tymczasem w Welawie spisywano (27 września) przymierza warunki: głównemi były, że Polska zrzeka się zwierzchniczéj władzy nad Prusami książęcemi, dopókąd tylko będą w posiadaniu potomków męzkich kurfirsta lub potomków od margrafa linii ubocznéj, a gdyby dopiero tych zabrakło, wtedy za zostawieniem w posiadaniu

księżniczkom lub dalszym krewnym miasta Insterburga, aż im pewna summa wypłaconą będzie, mają bydź całkiem wcielone do Polski. Oddaje Polska w dziedzictwo lenne kurfirstowi i jego potomkom oraz krewnym, dawniéj księstwo a późniéj starostwa lauenburskie i bytowskie, oraz w zastaw za dług starostwo drahimskie; kurfirst przechodzi od Szweda na stronę polską. Pozwolono sobie nawzajem używać portów pruskich i przez swoje kraje pruskie wzajemnie wojska przeprowadzać a w ogóle co tam zresztą obszernie zawarowano, jest zupełnie drobnéj wagi i było albo popisywaniem się z gorliwością o religią, albo téż udawaniem dla Polaków, że kurfirst jeszcze zawsze w niejakiéj uległości dla Rzeczypospolitéj zostawać będzie, choć go z Prusami książęcemi z lennictwa całkiem wolno i na zupełną i niezawisłą władzę puszczono, a Lauenburg i Bytow oraz Drahim niby to jako lenna i zastaw oddano mu w posiadanie. Wcisnął téż tam kurfirst i sprawę księcia Bogusława Radziwiłła, któremu obiecano przebaczyć zdradę Rzeczypospolitéj a w formie bardzo łagodnéj, mianowicie że nie będzie poszukiwał żadnych szkód jemu zrządzonych skoro pozostanie w pokoju i łasce królewskiéj. Układ ten miał bydź zaprzysiężony przez króla i kurfirsta, na sejmie zatwierdzony i przy każdéj zmianie pana tak w Polsce jako téż w księstwie pruskiém zawsze wznawiany.

Obiecał kurfirst zostawić pod rozkazami króla sześć tysięcy wojska w jeździe i piechocie ze stósowną artilerią, ale za to zastrzegł jeszcze sobie nietylko podobne odsłużenie w razie przygody, lecz i zapłatę. Zgoła więcéj daleko wyrzekli się Polacy jak zyskali, ale przyszedł czas, w którym ogromne państwo było w słabości i ciężko poranionego i walecznego olbrzyma przemagał chytry karzeł.

Jan Kazimirz z Krakowa udał się do Warszawy i dawał posłuchanie posłowi moskiewskiemu Nazaremu Michajłowiczowi Olfinowiczowi, który skarzył że kanclerz Koryciński podburzał na cara Kałmuków, że załoga kamieniecka spaliła z nienawiści dla religii ruskiéj miasto polskie Galacz z monastyrami i Bar w Pinszczyznie także z monastyrami. Odpowiedziano mu, że Koryciński do Kałmuków nie pisał, Galacz do Rzeczypospolitéj nie należy a o Barze na Pinszczyznie nikt nie słyszał. Po odprawieniu tego nie opartego na mo-

cnych dowodach poselstwa, ruszyli królestwo rozstawnemi końmi do Bydgoszczy dokąd z Berlina obiecali się kurfirstostwo. Król konno a królowa z karety witali ich przed miastem, co już było okazaniem nietylko wyrzeczenia się zwierzchności nad Prusami książęcemi ale oddawaniem czci tylko obcym królom według ówczesnych zwyczajów należnéj. Do kolegium jezuickiego, gdzie stali królestwo a mieli stać i kurfirstostwo, król wprowadzał pod rękę kurfirstową a kurfirst królową. Między wysokimi urzędnikami brandenburskimi przystąpił i Bogusław Radziwiłł do całowania ręki królewskiéj, lecz Jan Kazimirz wzdrygnął się i spiesznie ją usunął.

Gdy się kurfirst z postępków swoich tłumaczył, uściskał go król mówiąc: „królestwa Bóg wydziela według swéj woli; na nie wojny zseła, zwycięztwa i klęski im daje. Stoją na tém ludzie że się z kołem fortuny razem obracają; z przyjaciół nieprzyjaciołmi, z nieprzyjaciół przyjaciołmi się stają. Krótko gniewać się trzeba, bo przed zachodem Bóg przebaczać każe. Więcéj od W. Ks. Mości doznałem przywiązania niż téj nieprzyjaźni z koniecznéj potrzeby. Gdy teraz Pan Bóg przyjaźń między nami odświeża, niech się stanie wola Jego a my jako krewni żyjmy po dawnemu szczerze z sobą.“ Inne rozmowy niewiadome a zjazd zakończył się na tém co było jego celem, to jest na zaprzysiężeniu (6 listopada) traktatu welawskiego przez kurfirsta i króla. Kurfirst już nie potrzebował się trzymać wojska swego ale odjechał bezpieczną drogą do Berlina, do którego snadno było zajrzeć Czarnieckiemu, gdyby stosunki polityczne tego wymagały; król zaś ruszył do Poznania i stanął w nim 12 listopada, to jest dnia tego samego, w którym Czarniecki w powrocie z wyprawy pomorskiéj, przebył granicę polską.

Hatzfeld na czele znacznéj części wojsk austriackich posunął się od Krakowa ku Warszawie i stanąwszy pod Płockiem wysłał Montecuculego do Prus. Ten przeszedłszy Drwęcę opanował (13 października) miasto Golub, opasał tameczny zamek trzymany przez Szwedów i zająwszy go czwartego dnia przez kapitulacyą, nazajutrz ruszył pod Toruń. Że jego siły nie były znaczne, przeto wypadły dwa pułki szwedzkiéj jazdy i snadno odegnały go na wsie pobliższe z których wnet wrócił do Golubia. Bülow dowódzca

załogi zostający pod rozkazami Bengta Oxenstjerny gubernatora Torunia, posłał do Montecuculego list z zapytaniem czyli jego pan, król węgierski i czeski jest w wojnie z królem szwedzkim i czyliby nie wydał wziętych do niewoli Szwedów za okupem, który w dawniejszéj wojnie był umówiony między Austriakami a Szwedami. Montecuculi odpowiedział, że nie wie, czy ich królowie są z sobą w wojnie, ale przyszedł w skutek otrzymanych od swéj władzy rozkazów i jeńców za okupem puszczać nie będzie.

Dnia 26 października przyszedł austriacki jenerał Heister po drugiéj stronie Wisły pod Toruń i zajął miasteczko Podgórze. Bülow przysłał mu zapytanie takie samo jak Montecuculemu. Heister odpowiedział, że ma rozkaz bydź posłusznym królowi polskiemu, z jego woli przyszedł i wniosek co do okupu prześle królowi polskiemu i swemu drugiemu zwierzchnikowi jenerałowi-marszałkowi Hatzfeldowi. W kilka dni po drugiéj stronie Wisły zbliżył się znowu Montecuculi i obsadził kościół świętego Jerzego, na który pod zasłoną dział z rondelu u bramy chełmińskiéj uderzyli Szwedzi, a nie mogąc drzwi wyrąbać naprzód do okien przystawiwszy drabie, wielu Austriaków ręcznemi granatami nabili. Większa część poddała się a może kilkudziesiąt co z poddasza i z wieży opór dawali, zginęło w płomieniach. Dla lepszéj obrony kazał Bülow spalić kościołek Ś. Wawrzeńca nad fosą w pobliżu bramy chełmińskiéj a rozbić kościół Ś. Katarzyny i powywracać i popalić większą część przedmieść. To pomogło tak bardzo, że Montecuculi podjazdami dręczony naprzód dalsze od miasta zajął stanowisko a potém znowu do Golubia wrócił.

Król ciągle wybierał się za Austriakami pod Toruń, ale że miał do walczenia ze zbyt wielu przeciwnościami, skończył na przysłaniu dwóch tylko pułków pieszych pod dowództwem Butllera i Grothusa na Podgórze. Hatzfeld nie mając ciężkich dział i wszystkiego co potrzebne przy zdobywaniu większéj twierdzy, po trzytygodniowem oblężeniu ściągnął wojska austriackie do Wielkopolski na zimę a sam odjechał do Straborka (Trachenberg) dóbr swych szląskich tuż przy granicy wielkopolskiéj i tam umarł.

Wielkopolska od Szwedów więcéj ucierpiała niż inne

prowincye polskie. Ściągnięcie na zimowe leże wojsk austriackich było jéj bardzo przykre, zwłaszcza że w nich nawet żołnierze wodzili z sobą żony i dzieci. Z oficerem przychodziła na kwaterę mamka, piastunka, kucharka i inne jeszcze kobiety. W obchodzeniu się Austriacy nie byli nic lepszymi od Niemców szwedzkich: łupili i kontribucye nakładali. Duchowieństwo diecezyi poznańskiéj skarzyło do Wiednia. Szlachta zjeżdżała się, deputacye do Poznania wysełała, ale król je niczem zbywał a pojedyńczych skarg słuchać nie chciał. Puszczono wieść, iż tak postępuje za karę, że Wielkopolanie pierwsi zbratali się ze Szwedem i złym przykładem całą Polskę zgubili. Gdy tedy raz król z kościoła wracał, tłum mu szlachty na ulicy zastąpił i jeden z niéj mówca zuchwały powiedział: „czy po to W. Kr. Mość do nas przybyłeś, abyś nas do reszty poniszczył? Za pokoju w ojczyźnie nigdy u nas nie postałeś, ani też w wojnie niebroniłeś nas od nieprzyjaciela. Kiedy zaś przy pomocy Bożéj samiśmy go wyparli, to wprowadziłeś do nas cesarskich pod pozorem posiłków, żeby nas gorzéj od Szwedów wyniszczali. Jeżeli królu nie masz litości nad utrapieniem naszém i gdy nas w oczach twoich bardziéj niż Żydów odzierają, to odjedź tylko a my ich tak jak Szwedów wtedyż z naszéj ziemi wypłoszemy."

Szlachta a za nią lud tak się na Austriaków uwzięli, że ich po drogach i ulicach szablami rąbano a po kątach dławiono. Sprawdziło się co poseł francuzki przepowiadał, że pomoc austriacka będzie rajskiém jabłkiem dla Polaków, po którego dopiero zgryzieniu nabędą świadomości dobrego i złego.

W Poznaniu ukazała się morowa zaraza na którą wielu ludzi, od dworu nawet, chorowało. Królowa chcąc Austriaków przynajmniéj z tego miasta i bliższéj okolicy wyciągnąć, żądała innego mięszkania i wyjechali królestwo do wsi Boguniewa pod Rogoźnem, należącéj wtedy do Starkowieckiego kasztelana kaliskiego, w któréj zapewne był zamek albo pałac na pomieszczenie ich i dworu dostatni. Za dworem wypadało się posunąć i Austriakom ku pruskiéj i pomorskiéj granicy; posełano już chętniéj pieniądze na nich ściągane skoro tylko pozbyto się téj hałastry z domów swoich.

Jan Sapieha stał tedy po prawéj stronie Wisły, trzymał się głównie Chełmna i dawał baczność na Toruń. Z częścią posiłków austriackich a to w cztery tysiące jazdy i dragonów wkroczył na nowo jenerał-major Heister do Prus i miał zamiar przebydź Wisłę u Szpicy Montawskiéj. Ustawiwszy wojsko w szyku bojowym, dla rozpoznania miejsca z sześciu żołnierzami odjechał za daleko czy się téż nawet za Wisłę przeprawił, a tymczasem garstka jazdy szwedzkiéj między krzakami zasadzona wypadła, schwytała go i jako jeńca odprowadziła do Malborga. Dowództwo po nim objął pułkownik dragonów Spanko. Poszedł on przez Altmark na Żóławę elbląską a w dwóch tygodniach nagromadziwszy zapasów udał się do Warmii gdzie spędzając resztę zimy, wysełał raz po raz podjazdy na Malborg i Elbląg które przynajmniéj niepokoiły Szwedów.

Trzeba nam tu atoli spomnieć o Kurlandii i Inflantach, bo i w tych krajach toczyła się sprawa szwedzka z Polską.

Na początku r. 1656 Gustaw Karól przez swych posłów i jenerałów nalegał uporczywie na księcia Jakóba, aby uznał zwierzchnictwo jego nad sobą jako lennik szwedzki. Książe kręcił się i wywijał jak wąż na wszystkie strony: wchodził w stosunki z carem, opłacał się jenerałom szwedzkim, dał nawet pięćdziesiąt tysięcy talarów Karólowi Gustawowi, aby mu tylko pozwolono zostać neutralnym. W tém fortuna odwróciła się od Szwedów a Korona i Litwa jakby ze snu stanęły do broni na nieprzyjaciela, którego powinny były zgnieść na miazgę przy pierwszém postawieniu stopy na ziemi Rzeczypospolitéj. Książę Jakób zaczął się tajemnie porozumiewać z Janem Kazimirzem, ale mając z kurfirsta przykład, myślał sobie o wydostaniu się na udzielność z pod władzy polskiéj. W téj myśli zwołał stany kurlandzkie i przełożył im potrzebę funduszów na czternaście tysięcy wojska. Szlachta kurlandzka świadoma ruchów w Polsce i Litwie a ceniąca wysoko swobody szlachty polskiéj i do nich ciągle wzdychająca poparła książęcia.

Zaczęły się (r. 1657) korespondencye między Danią a Moskwą przeciw Szwecyi. Książe Jakób umiał tak dobrze ze Szwedami nadrabiać, że je ułatwiał z ich wiadomością a twierdził iż przynajmniéj będą mu winni odwłokę

w zawarciu zupełnego przymierza, jeżeli nie przeciągnięcie Moskwy na ich stronę.

Kiedy już przyszły do skutku traktaty między Polską, Leopoldem, kurfirstem i królem duńskim, a car groził Polsce, przeznaczono siłę litewską na Inflanty przeciw Szwedom. Wiódł do ośmiu tysięcy wojska z Polaków, Niemców i Tatarów złożonego Gosiewski hetman: przyszedł z nim do Kurlandii na wypoczynek, odszedł na Żmudź i znowu do Kurlandii wrócił, a skoro ukazało się w październiku r. 1657 na granicy inflanckiéj kilka jego chorągwi dragonów i lekkiéj jazdy, jenerał i gubernator Rigi Helmfeld nietylko osadził Szwedami okop kobrański ale sam wyruszywszy w pole napadł Gosiewskiego lekko okopanego i zakobylonego w obozie, małym kosztem krwi zabrał mu z piechoty sześćdziesięciu szeregowych, dwóch poruczników, jednego kapitana i część wozów taborowych. Drobny partizancki oddział Litwy, bo z dziewiędziesięciu tylko ludzi złożony i ku Ridze posunięty, wyrąbali Szwedzi do nogi. Zbliżyło się znowu tysiąc jazdy litewskiéj i stanęła nad Rowem Młyńskim (Mühlgraben) pod Rigą: koło téj było już więcéj zachodu, jednakże Szwedzi dopatrzyli pory, napadli ją (21 listopada) i co nie poległo i nie było wzięte, to poszło w rosypkę.

Gosiewskiemu atoli z główną siłą zaczęło się dobrze powodzić: ubiegł zamek Ronnenburg ze znacznemi zapasami zboża, a co było rzeczą bardzo pożądaną, z tysiąc pięćset muskietami i dziesięciu działami. Wolimirz zajął przez kapitulacyą zawartą z pułkownikiem Skengkefortem, którego kazał z załogą, bronią i własnością odprowadzić do Rewla. Ośmielony hetman temi powodzeniami, postawił na zasłonienie się od Rigi znowu blisko niéj tysiąc ośmset jazdy, podstąpił pod Parnawę i wykonał szturm, ale tak nieszczęśliwie, że po stracie pięćset ludzi od wałów odszedł.

Tymczasem ruszył z Rewla z przeważną siłą Magnus Gabriel de la Gardie i Gosiewskiemn nie pozostało nic więcéj jak cofać się ku Ridze do swojéj jazdy. Atoli i téj powiodło się jak pierwszéj; Helmfeld wyruszył w dzień Trzech Króli*), udał mu się napad w nocy i znowu wszystko ro-

*) Te daty 21 listopada i Trzech Króli (6 stycznia) są pewnie według starego kalendarza, bo tak je podaja pisarze inflanccy.

zegnał. Tak tedy wyniszczenie pojedyńczych oddziałów, strata przy szturmie parnawskim a wreszcie zima w owych czasach do wojny bardzo nieprzydatna były powodem, że wyprawa Litwy do Inflant skończyła się z początkiem r. 1658 tylko na odwrocie i osadzeniu niektórych miast i zamków. Helmet i Ermes zagrożone od Szwedów Polacy opuścili i spalili, ale we Wolimirzu z najznaczniejszą załogą utrzymał się major polski Ambrocken.

Kiedy Karól Gustaw przysłał z Prus na gubernatora Inflant marszałka polnego Douglasa, dawny gubernator de la Gardie puścił się w podróż z Rewla do Rigi. Ambrockken zrobił na niego pod Lemsalem zasadzkę z czterema chorągwiami rajtarów a trzema dragonów litewskich, lecz tak nieszczęśliwą, że napadnięty od szwedzkiego jenerała Löwe stracił znaczną część swéj jazdy i sam się dostał do niewoli. Douglas poszedł zaraz pod Wolimirz w pięć tysięcy ludzi i załoga polska zawarła układ, że będzie odprowadzona do Litwy. Ponieważ jednak niektórzy Polacy i Tatarzy wzięli coś ze sobą prochu i innych rzeczy, przeto Douglas uznał, że nie ma obowiązku dotrzymywać układu i całą załogę jako jeńców wojennych odesłał do Rigi. Przy zamku Ronnenburgu jeszcze haniebniéj sobie postąpił, bo komendanta majora Kleckhorna rodem Szkota wywabił na układy i przytrzymał, aż nakłonił do kapitulacyi załogę i dopiero go puścił gdy ją ku Litwie jego wojsko odprowadziło. Skończyło się wszystko na tém, że Szwedzi całe Inflanty po wygnaniu załóg przez Gosiewskiego osadzonych na nowo opanowali. Wróćmy atoli do wypadków, które się toczyły w środku Polski.

Królowa zrobiła z Boguniewa wycieczkę do Berlina, niby to dla wzajemnego odwiedzenia kurfirstowéj za to, że u niéj była w Bygdoszczy, ale właściwie dla nastrojenia kurfirsta aby ściśléj opierał się we wszelkich politycznych sprawach na Francyi jak na Austrii. Ofiarowała jego synowi koronę polską po Janie Kazimirzu jako pierwszemu, ale rzetelnie biorąc czwartemu kandydatowi.

Za powrotem królowéj, ruszono w miesiącu lutym (1658) z Boguniewa do Warszawy na radę: stawili się tam biskupi krakowski, płocki, kujawski, poznański i łucki Mikołaj Pra-

zmowski, matacz a ulubieniec królestwa, już wyniesiony na kanclerstwo w miejsce Trzebickiego zanominowanego, lecz jeszcze od Rzymu nie potwierdzonego na katedrę krakowską; z wojewodów przybyli poznański, kaliski, płocki, łęczycki, ruski; był także marszałek izby poselskiéj, a w końcu przyjechali i hetmani koronni ale zakłóceni między sobą i wiele kosztowało pracy nim ich pojednano.

De l'Ombre znalazł się także a w porozumieniu z królem i królową ofiarował w imieniu Francyi pośrednictwo do pokoju. Mówił że Polacy straty nie poniesą żadnéj a przecie widzą co ich ta pomoc austriacka kosztuje. Biskupi wszyscy nie dali się jednakże skłonić. Odpowiadali że dosyć Austrii naproszono, nim tę pomoc od niéj wydobyto; Leopold zawsze Polsce wygodził, nieładnie i niewdzięcznie nawetby było z nim zrywać dla okazania większéj przychylności królowi francuzkiemu przeciwnikowi jego.

Tymczasem i po Warszawie zaczęła się szerzyć morowa zaraza, król więc rozpuścił panów i wyjechał do Łowicza. Za nim nadbiegł poseł moskiewski z doniesieniem że car pisze się już królem polskim stósownie do zawartego traktatu i pyta się, kiedy nastąpi jego koronacya. Król przyjął posła z uprzejmością, gościnnie traktował i odpowiedział, że przed powrotem Gołeckiego wysłanego do Moskwy jemu odprawy dać nie może i czekać mu trzeba. Poseł nalegał, twierdził że pod gardłem ma przykaz stawienia się w dwa miesiące z powrotem, i ze zatrzymania swego tak dalece wpadł w rozpacz, że raz dobył noża i chciał go sobie w piersiach utkwić, tylko przypadli i przytrzymali mu ręce panowie. Dowodzono zakłopotanemu, że sejm już na 10 lipca do Warszawy zwołany a tam się pokaże czy naród będzie chciał cara za pana i wtedy rzecz się rozstrzygnie na zupełną albo przyjaźń albo nieprzyjaźń z Moskwą.

Wiedziano że królowi duńskiemu nie tęgo się powodzi we wojnie ze Szwedem, ale na raz przyszła wiadomość od Jana Gninskiego posła polskiego, że Fryderyk III zostawszy tylko przy saméj Kopenhadze, zawarł w Roeskilde w lutym r. 1658 traktat i przyjął wszelkie uciążliwe w nim warunki, bo nawet obiecał dać posiłki Karólowi Gustawowi i tysiąc

pięćset piechoty pod dowództwem pułkownika Sinclaira zaraz posłał okrętami do Prus.

Wracając do Prus Szwedzi w nich mimo ten posiłek duński nie byli sposobni do wielkich przedsięwzięć ale przybrawszy wojska malborskiego, zrobili ze Stumu wyprawę do Kwidzyna dla okazania swéj niechęci kurfirstowi; bez trudu to miasto nie mające obrony szturmem wzięli i zrabowali a potém opuścili.

Polakom zniweczyli most na Wiśle i przy nim okop lisowski przez Grodzickiego założony, gdzie zabrali podpułkownika Pflauma z pięciuset Niemcami polskiéj piechoty, których zaraz odesłali do Danii dla wcielenia do wojska szwedzkiego.

Tu car ciągle groził Polsce wojną, Karól Gustaw zgodził się z Danią; wojewoda zaś Chowański przez cara umocowany zawarł z pełnomocnikami szwedzkimi 23 kwietnia*) 1658 rozejm na czas nim będzie spisany traktat pokoju i po Inflantach, Estonii, Ingrii otrąbiono na obudwu stronach zakaz pod gardłem wszczynania kroków nieprzyjacielskich. Czegoż więc innego można się spodziewać? jak że Karól Gustaw z dwóch stron od kłopotliwych wojen uwolniony wróci do Prus i z głownią i mieczem będzie chciał drzeć się w kraje Rzeczypospolitéj. Padła więc trwoga na Polaków i przeląkł się bardzo kurfirst, który z położenia swych krajów, byłby wystawiony na pierwszy ogień szwedzki.

Potrzebny był sejm walny do obmyślenia pieniędzy na dalszą wojnę, do wykrycia pościąganych przez poborców i na wojsko pieniędzy a do skarbu ani wojskom nie pooddawanych, do rozdania dostojeństw i starostw, które się w ciągu wojny pootwierały. Król w uniwersałach sejmikowych był otwartszym jak w uniwersale sejmowym i oświadczył, że głównóm zadaniem sejmu ma bydź z jednoczenie carstwa moskiewskiego z Polską jako jednego spólnego słowiańskiego narodu: objaśnił to jednakże ze zupełném zagrodzeniem drogi zjednoczeniu przez dodaną uwagę że właściwie chodzi o to, aby Moskwa przyszła do starożytnych swobód polskich, do wolnéj elekcyi królów i do wiary świętéj katolickiéj.

*) Według starego kalendarza.

Już atoli przed sejmem znalazły się poselstwa, które wielką otuchę przyniosły przynajmniéj na wojnę z carem, to jest chańskie, ofiarujące sto tysięcy hordy na wszelki rozkaz i drugie kozackie sprawowane przez Nosacza, który oświadczył, że Ukraina chce za przodków przykładem ulegać Rzeczypospolitéj. Przyczynę tak niespodziewanéj zmiany u Kozaków trzeba tu przedewszystkiem wyłożyć.

XVII.

Stary Chmielnicki umiera (1657). Wyhowski wykrzyknięty hetmanem. Wojewoda moskiewski Matiejowicz w Kijowie mając wiadomość, że Wyhowski z Polakami i Tatarami się zmawia, aby Moskwę z Ukrainy wyprzeć, obmyśla sposoby na wysłanie Wyhowskiego do Moskwy. Wyhowski uchodzi sideł a nawet zrzeka się hetmaństwa. Kozacy za Wyhowskim. Matiejowicz mianuje hetmanem Puszkarenkę. Poselstwo moskiewskie w Warszawie. — Sejm w Warszawie. Niewczesne kazanie sejmowe jezuity Karwata przeciw disidentom. Król z ludźmi stojącymi u góry skłaniają izbę do wyrzeczenia, że ani disidenci ani disunici nie są heretikami. Dilemmat więc herezyjny. Izba obraca się przeciw Arianom, których o zdradę kraju obwinia i żąda wykluczenia ich z obrad. Pierwsze uchwały sejmu zastrzegają, że Arianie mają wrócić do katolickiego kościoła, albo wyprzedać się i ziemię polską opuścić. Traktat welawski i kopenhagski przyjęto, podatki niezmierne uchwalono. Sprzedajność urzędów i godności na zasilenie skarbu. — Leopold król węgierski i czeski mimo zabiegi francuskie i szwedzkie ukoronowany w Augsburgu, ogłasza przymierze z Danią, Polską i kurfirstem. Duńczykowie rozpoczynają wojnę na nowo ze Szwecią. Miasta hanzeatyckie niosą pomoc Danii.

Stary Chmielnicki doszedł kresu życia (w czerwcu 1657 roku): przy konaniu polecał syna swego jedynego Juraszkę opiece dwóch życzliwych sobie pułkowników i oczywiście chciał go mieć następcą po sobie; że jednak znał się na rozumie Wyhowskiego i wiedział o jego wpływie między Kozakami, przeto niejako przeczuwał, że on na hetmana najsnadniéj wyjdzie, i z téj przyczyny także go o troskliwość dla swego syna prosił, mówił do świadków z pochwałami o Wyhowskim, który téż po jego zgonie, jak gdyby mu ojciec własny umarł żal okazywał lubo pewnie wcale nie czuł. Z odgłosem o śmierci Chmielnickiego a smutku i żałobie Wyhowskiego gruchnęła zaraz wieść po Ukrainie, że zmarły swym następcą mianował Wyhowskiego i że nawet zalecał

mu zgodę z Polską. Wyhowski stał na czele kozaczyzny jako tymczasowy jéj władca, a wreszcie starym obyczajem rzucili Kozacy swe kołpaki w górę i bez sporu okrzyknęli go hetmanem. Wojewoda moskiewski Matiejowicz który w Kijowie siedział, przez ajentów na wszystkie strony porozsadzanych miał wiadomość że Wyhowski razem z Polakami i Tatarami się zmawia, a rzecz niewątpliwa, że w tym celu aby Moskwę z Ukrainy wyprzeć a wrócić pod rozkazy Rzeczypospolitéj, która wprawdzie téż uciemiężała Kozaków ale jednakże sto razy mniéj niż Moskwa.

Tymczasem Matiejowicz obmyślał sposoby żeby Wyhowskiego schwytać, zawiercieć mu nogi w dyby i do Moskwy go wysłać. Ostrożny atoli ten człowiek ani zaprosinami na uczty, ani żadną inną sztuką nie dał się na zasadzkę złowić i w końcu żeby pewnie Moskala uwieśdź, zrzekł się hetmaństwa. Matiejowicz zwołał tedy Kozaków do Perejasławia na obór hetmański. Wyhowski nie pojechał, lecz nasadził swoich, żeby Moskwie do wyboru mięszać się nie dali. Matiejowicz zapowiada, że car z pewnością królem polskim zostanie i Kozakom wolności szlachty polskiéj nada; w końcu rozkazuje odczytać zrzeczenie się buławy uczynione przez Wyhowskiego. Ledwie wysłuchano powstały chałasy i krzyki, że człowieka zasłużonego wypchnięto, że pewno Moskala chcą wsadzić i Moskal ma wolnym Zaporożcom przewodzić. Wysunął się jeden i wręcz powiedział, że zrzucenie Wyhowskiego, wywiezienie do Moskwy z Ukrainy młodego Chmielniczeńki pokazują wyraźnie, że Moskwa chce sobie przywłaszczyć prawo stanowienia hetmanów. Na to Kozacy nigdy nie pozwolą a wszyscy sotnicy, atamany, assawały, pułkownicy i cała Ukraina wprzód stanie przy Wyhowskim i wprzód umrze przy nim. Starszyzna słuchała uważnie téj mowy: rozległy się tysiączne okrzyki „zhoda! zhoda!“

Matiejowicz zmięszany oświadcza: „skoro wszyscy za Wyhowskim, niech więc buławę napowrót bierze, ale trzeba żeby carowi nietylko wierność lecz i to zaprzysiągł, że gdyby Polacy cara nie obrali królem, przeciw nim wojować będzie.“ Żądał potem, aby przyjaciele Wyhowskiego w jego imieniu do téj przysięgi wystąpili, ale ani jeden zgłosić się nie chciał.

Wyhowski objął władzę napowrót, dwadzieścia tysięcy

posiłku od Tatarów ściągnął i zbroił Kozaków, lubo nie powiadał na co. Jednego sotnika, który jako ajent Matiejowicza wojsko burzył, oddał pod sąd i na bardzo wysokiéj szubienicy obwiesić kazał.

Raz po nocnéj pijatyce, do któréj Wyhowski także należał, ale jak zwykle, udając pijanego trzeźwo do namiotu spać poszedł; stary pułkownik Dziedziało niewątpliwie z naprawy Matiejowicza rzucił się na jego posłanie z oszczepem zwykle na dziki używanym, lecz tak niezgrabnie, że Wyhowski za namiot się wykulnął, i kiedy Dziedziało tryumfował niby to nad zwłokami zabitego, że już naród zwolnił od psa zdrajcy, co Lachom i Tatarom krew kozacką sprzedał, ów zdrajca ani tknięty był w obozie tatarskim.

Matiejowicz nie mogąc sprzątnąć Wyhowskiego zamianował hetmanem Marcina Puszkareńkę, aby kozaczczyznę rozdwoić i w posłuszeństwie carskiem utrzymać.

Zerwawszy Wyhowski całkowicie z Moskwą, mógł się tylko na Polakach i Tatarach oprzeć, a to było powodem, że się od niejakiego czasu z królem porozumiewał, Nosacza na sejm warszawski na lipiec (1658 roku) zwołany wyprawił i oświadczył gotowość do układów, skoro tylko polscy komisarze na Ukrainę zjadą.

Powtórny poseł moskiewski, który do Warszawy przybył, nie chciał sprawiać poselstwa, dopókąd Nosacz poseł buntownika nie opuści stolicy. Kazano więc Nosaczowi na przedmieście wyjechać, a pozwolono za odbyciem posłuchania moskiewskiego do miasta wrócić.

Spieszne doniesienie z Gdańska, że flota szwedzka przybiła z wojskami do Pucka, rzuciło ogromny postrach na zjeżdżających się senatorów i posłów; mówiono, że wielka morowa zaraza w Warszawie i nie ma po co sejmu otwierać, a najlepiéj do domów wracać. Tymczasem z Gdańska nowe nadchodzi doniesienie, że statki przy Pucku były próżne i na samo ukazanie się kupców gdańskich szybciéj do Wismaru uciekły jak przypłynęły do niego, może umyślnie dla zastraszenia sejmu. Zaraz ucichł kłopot o morową zarazę, przyjechało więcéj panów i posłów, aż otworzono sejm z uroczystościami zwykłemi. Marszałkiem obrany Stanisław Lubowiecki sędzia ziemski krakowski, człowiek rozumny i godny.

Jezuita Karwat w kazaniu wśród nabożeństwa odprawionego na otworzenie sejmu, bez względu że tylko jedyni gdańscy luthrzy wytrwali we wierności dla Rzeczypospolitéj a nie katolicy i nie rodowici Polacy, puścił się w podszczuwania na dissidentów i twierdził, że nie należy im przyznawać prawa do urzędów; ponieważ zaś we wielu miejscach przywłaszczyli sobie dobra kościelne, przeto jeżeli Rzeczpospolita istotnie zobowiązała się do czego dla nich, to wcale tego dotrzymać nie potrzebuje. Przypomniał królowi ślub uczyniony we Lwowie, że herezyą będzie wytępiał, a w końcu wzywał sejmujące stany, ażeby nietylko na nieprzyjaciół korony, ale na nieprzyjaciół kościoła nastawały. Król wyrzekał na to niewczesne kazanie, bo kurfirstowi zapewnił zupełne braterstwo między katolikami a wyznawcami zasad Luthra, których trzymało się księstwo pruskie, i zasad Kalwina, w które wierzył sam kurfirst; chodziło mu niemniéj o Kozaków disunitów.

Kazanie atoli Karwata a skryte zabiegi jezuitów, wywarły ogromny wpływ na izbę poselską i zapytanie względem heretyków rozwiązano, że żaden z nich posłem bydź nie może. Ta gorliwość religijna pod owemi okolicznościami, mogła się stać śmiertelnym ciosem dla Polski ogłaszającéj się tak silnie katolicką i rzeczywiście tak katolicką w izbie, ale wcale nie w ludności kraju, między którą katolicy nie byli nawet najliczniejsi. Król zatem i ludzie u góry stojący potrafili nakierować izbę do wyrzeczenia, że ani dissidenci ani disunici nie są heretikami. Religijna i prawowierna izba wpadła więc sama śmiesznym sposobem w herezyą, bo na przekorę ustawom kościelnym wyrzekła, że w Polsce Luther i Kalwin są prawowierni chrześcianie.

Nie mogąc tedy pastwić się nad dissidentami, obrócono całą nienawiść na arianów i zaczęto dzieło od posła Ibanowicza cześnika czerniechowskiego, aby podał religią do któréj należy. Odpowiedział, że izbie nie ma się powodu sprawiać, zwłaszcza pod nieobecność króla. Gdy marszałek poselski zaprowadził izbę na powitanie i przyszła na Ibanowicza kolej do całowania ręki, wniesiono pytanie o jego religią, a wtedy odpowiedział, że wierzy w Trójcę. Nie chciano przestać na tem i wzięli go na bok w ścisłe badanie biskupi, a zagadnęli ostatecznie, czy uznaje że Syn Boży jest con-

substantialis (spółistotny) Bogu Ojcu i czy potępia arianów? Odpowiedział, że nie liczy się do uczonych i nie domyśla się, coby wyraz consubstantialis miał za znaczenie, a potępiać nikogo nieodważa się nigdy, więc téż i arianów nie może. Senatorowie uradzili, aby go do pocałowania nie przypuszczać. Gdy zaś kanclerz litewski i marszałek izby, w skutek jego proźby wstawiali się, król odpowiedział, iż pojednanemu z kościołem ręki nie usunie.

Po zagajeniu obrad nie popuszczono arianów, ale wystąpiono z zarzutem, że się dopuszczali zdrady ojczyzny w najhaniebniejszy sposób. W tém leżała zupełna prawda: Jerzy Niemirycz podkomorzy kijowski był jenerałem szwedzkim aż do opuszczenia Warszawy przez Karóla Gustawa i Rákótzego. Grądzki jako poseł Karóla Gustawa namawiał Kozaków do najścia Polski, prowadził w jéj granice Rákótzego, skłaniał Lwów do poddania. — Również Władysław Lubieniecki przyszedł z Rákótzem do Polski jako jego doradca i sekretarz. Szlichtinga widzieliśmy tak pod Sądczem jak pod Pinczowem, gdzie go Czarniecki powiesić kazał, prostym niejako śpiegiem i przewożącym listy szwedzkie. Rzadki był arianin niezdrajca kraju, ale to pewna że zdarzali się jednak niektórzy, co z drugimi Polakami bronili dobrze ojczyzny. W tym więc sejm zawsze niesłusznie postąpił że na arianów ryczałtowo a nie na zbrodniarzy z ich grona nastawał. Aleć jezuici arianów, jako niewierzących w Trójcę świętą i zaprzeczających bóstwa Chrystusowi, uważali za potwór kalający Polskę i całą kulę ziemską. Święciły się zaś te czasy właśnie jezuitom: król, senat, ministrowie, izba poselka, wszystka szlachta, duchowieństwo, zamożniejsze mieszczaństwo, było od nich i w ich zasadach wychowane. Jezuici od Szwedów prześladowani z Torunia i Prus, przez Karóla Gustawa wygnani, mieli interes wielki aby ducha niepodległości w narodzie polskim obudzać i pomocy dla Polski po dworach szukać, nie mało podjęły starania i pomogli w Wiedniu posłom polskim Leszczyńskiemu i Wielopolskiemu do wyjednania posiłku zbrojnego od Austrii. Interes zakonu jezuickiego schodził się wtedy ze sprawą Polski, a zabiegi w duchu jezuickim mylnie bardzo uważano za poświęcenie niesione w ofierze Rzeczypospolitéj. Przy wniosku o arianach chodziło jezuitom

nie o ukaranie złych Polaków, ale o wytępienie w Polsce sekty ariańskiéj; swą kłótliwość fanatyczną zasłaniali miłością dla Polski.

Król sam z młodu jezuita; a który na tronie zaręczał, że jezuitą bydź nie przestał, w kongregaciach jezuickich z kanclerzami brał udział; ślub uczynił, że po wojnie pierwszém dziełem jego będzie ztłumienie herezyi w Polsce.

Dissidenci i disunici uznani zaraz na początku sejmu za równie prawowiernych jak katolicy: nie wiele lepiéj trzymali o arianach jak jezuici i katolicy. Wszystkie więc okoliczności i wszyscy prawie ludzie sprzysięgli się na sektę arianów pod pozorem, że ją składali po większéj części źli Polacy.

Pierwsze uchwały sejmu zastrzegły, że arianie mają wrócić do kościoła katolickiego, a gdyby w swym uporze trwali, gardłem odpowiadać; pozwolono im jednakże w ciągu trzech lat wyprzedać się i ziemię polską opuścić, co téż z małemi wyjątkami poczynili.

Przymierze z Leopoldem i traktat welawski czyli bydgowski a nawet kopenhagski, bo Dania ze Szwecyą powtórnie zerwała, przyjęto, uznano i zatwierdzono.

Ustanowiono po województwach sądy poborowe z deputatów na sejmiku obierać się mających, którby wyrokowały na poborców, co grosz skarbowy u siebie zatrzymali lub go sobie przywłaszczyli. Zamianowano do ustanowionego r. 1655 trybunału radomskiego kilku deputatów i kilkunastu posłów, którzyby sądzili starostów za niepłacenie kwarty lub niewykonanie wyroku na poborców wydanego przez sąd deputacki ziemski.

Najwięcéj kłopotu było jak w spustoszonym kraju obmyślić pieniądze na wojnę tyle potrzebne, bez których niepodobna wojska nawet utrzymać w kupie. Uchwalono tedy podatki niezmierne, już bez względu, czy się dadzą ściągnąć, czy téż tylko jako pismo w konstituciach zostaną i nakazano pobór we wysokości dwadzieścia cztery razy pomnożonego łanowego czyli poradlnego, podwyższono czopowe litewskie, podwojono ową akcyzę, bardzo zwiększono podatek hibernowy, to jest kwartę z dóbr królewskich na zimę płaconą, posunięto cła wchodowe jak się tylko najwyżéj dało. *)

*) Konstytucya sejmu 1658 r.

Zatwierdzono nietylko owo przychodzenie do pieniędzy przez sprzedajność zaprowadzoną od królowéj, ale lubo milczą o tém prawa, przecież jak świadczą wiarogodni historicy, kazano go się jeszcze trzymać. Wyrzeczono więc że wolno i nawet trzeba sprzedawać nietylko dobra starostw, ale wakanse do urzędów starościńskich; co rzecz okropna, senatorstwa, ministerstwa; obiecano milczeć o biciu monety bez przyzwoitéj wartości. Zgoła poświęceniem wszystkiego na zdobycie pieniędzy, jakkolwiek bardzo potrzebnych, za daleko przekroczono granicę, a dla tego jednym zamachem wywrócono podstawy dawnéj staropolskiéj poczciwości, zniweczono zasługę, otworzono chciwcom, lichwiarzom, oszustom, ludziom bez czci, byle w grosz opatrzonym, nietylko drogę do pierwszeństwa, ale nawet do opanowania całego organizmu Rzeczypospolitéj *). Zapomniano że nietylko samą materią, ale i duchem jest człowiek, że temi dwoma ale tylko złączonemi pierwiastkami żyje a trzymają się wszystkie ludzkie stowarzyszenia i narody; że bez czci dla ducha człowiek staje się zwierzęciem, a gromada takich ludzi wilczą naturę przybrać może.

Król lubo człowiek wcale lekki, przecież z uczucia religijnego wzdrygał się od zaprowadzenia w wykonanie tych przyzwoleń, nietylko godności narodowéj, ale człowieczeństwu ubliżających; inaczéj atoli rzecz pojmowała królowa wychowana w Paryżu, gdzie sprzedawanie urzędów tak było zwykłym dochodem skarbowym, jak w niektórych państwach sprzedawanie soli. Nic złego w tém wszystkiem nie dopatrywali w wielkich perukach, w koronkach i w suto śrebrem lub złotem haftowanych jedwabnych a kusych sukniach fran-

*) Zdaje się że konstitucya tego sejmu pod napisem: *Deputaci z senatu i z koła poselskiego do approbaciey pewney Comissyey*, miała styczność z temi szacherstwami, gdyż się kończy zaręczeniem, że na potém nigdy podobna deputacya używaną nie będzie, a wcale nie powiedziano na co jest wyznaczoną. Wreszcie twierdzono późniéj, że konstitucyi tego sejmu deputacya do ich redakcyi wyznaczona, nie kazała sama drukować ale to zleciła jakiemuś dworakowi, a ten jedne uchwały poopuszczał a drugie pokłamał. Było o to wiele chałasu i kazano rzeczone konstitucye katowi na rynku warszawskim spalić, a drukowano nowe, niby to z oryginalnéj redakcyi, ale pewnie inaczéj ułożone.

cuzkich, cudzoziemczyzną wskroś przejęci dworscy politicy, obstawali za sprzedajnością czyli za rzucaniem nasienia z którego mogła tylko wybujać ostateczna podłość narodu. Z czasem zrzekł się król skrupułów i przystąpił do dzieła według rozwolnionego sumienia, a w myśl stanów sejmujących, których godzi się nawiasem przypomnieć, wszyscy członkowie byli już wychowania jezuickiego i zagorzalcy religijni. To pokazuje że ludzie, co na politikę gwałtem piętno religii wciskają, najmniéj prawdziwéj i chrześciańskiéj mają pobożności. I gdyby byli czystych przekonań, zostawiliby sprawę Bożą kościołowi, a sprawę polityczną tym co są obywatelami bez względu na wyznanie.

Ten sejm stanowi dwa największe koła zwrotnikowe potężnéj i omdlałéj Polski, w któréj za przykładem zepsutego zachodu Europy, jakby się na raz przepadła świadomość różnicy pomiędzy zaletą a wadą, wzniosłem a nikczemnem, złem a dobrem, więc i cnotą a zbrodnią. Smutna i okropniejsza niż najazd szwedzki, bo spodlenia klęska przyszła na Polskę.

Tymczasem Leopold król węgierski i czeski, mimo zabiegi szwedzkie i francuzkie, utrzymał się przy koronie cesarskiéj, był ukoronowany w Augsburgu i ogłosił swoje przymierze z Danią, Polską i kurfirstem brandenburskim, a wojnę przeciw Karólowi Gustawowi. Nietylko Austriacy w Krakowie ale Jan Kazimirz w Warszawie, ucztami, ogniami doprawnemi i wszelkiemi oznakami radości obchodzili wstąpienie na tron nowego cesarza.

Duńczykowie odetchnąwszy ze strachu którego im Szwedzi napędzili, wziąwszy za powód, że król szwedzki miał wrócić zamek Kronborg, tę przejazdu w najwęższém miejscu strażnicę Sundu i ztąd wyciskającą cło od obcych okrętów, zaczęli na nowo wojnę. Miasta hanzeatyckie za zachętą cesarza niosły wszelką pomoc Danii, aby Szwedów nie zostawiać panami nieograniczonymi morza baltickiego; w tymże samym celu Holandia i pośrednio przez miasta hanzeatickie i wprost jak mogła wspierała Danią.

XVIII.

Wojska cesarskie, brandenburskie i polskie idą w pomoc królowi duńskiemu. Czarniecki z kurfirstem posuwają się ku Jutlandii, u Koldingu polska jazda przeprawia się przez zatokę, za nią dopiero niemiecka, i zaraz ściga Szwedów uchodzących z Koldinga. Podobnie puszcza się Czarniecki wpław na wyspę Alsen i ją zabiera przy pomocy kurfirsta. Szwedzi odbierają Kolding. Spory Polaków z Brandenburczykami. Polacy zdobywają Kolding.

Według rozporządzenia sprzymierzonych połączone wojska cesarskie, brandenburskie i polskie miały się udać do Holsztynu w pomoc królowi duńskiemu. Wyszedł tedy Montecuculi w dziewięć tysięcy z Wielkopolski pod rozkazy kurfirsta naczelnego wodza wyprawy, na którą on ze swego wojska dwanaście tysięcy przeznaczył.

Czarniecki przypatrzywszy się Toruniowi do wzięcia trudnemu, poszedł przez Kujawy do województwa pomorskiego, gotował swój korpus na wyprawę duńską pod Drahimem, a zostawiwszy tabory w Czaplinku (Tempelburg) złączył się z Opaleńskim u Międzyrzecza w końcu sierpnia. Ruszyli w sześć tysięcy dobranéj jazdy polskiéj, a wchodziły w to oddziały kilku starostów, którzy mieli sobie za zaszczyt szerzyć sławę oręża polskiego po obcych krajach. Kilka jednakże chorągwi a wielu pojedyńczych towarzyszów wymknęło się z wojska, że to mają iść bić się aż za morze w kraju tego Szweda, który w Polsce od siebie odległéj był tak potężnym i straszliwym. Odrę już razem z czternastu tysiącami Brandenburczyków przebyli wojewodowie pod Kiestrzynem. Brandenburczyk w swym kraju pamiętał o Polakach i dostawali żywność, że wozy miały co wieść za nimi.

Dla skrócenia drogi sprzymierzeńcy wyjednali sobie u kurfirsta saskiego przepuszczenie wojska przez jego kraje do Holsztinu i odbywano pochód trzema ślakami bez zrządzenia szkody. Lud saski przypatrywał się Polakom jako wsławionemu od wieków żołnierzowi, okazywał mu pewną przychylność która nierzadką była nawet i u różnych panów niemieckich. Raz z rozkazu Czarnieckiego, którego jako pierwszego polskiego dowódcę regimentarzem zwano, popisywał się przed nimi Paruszewski, towarzysz przepysznego krako-

wskiego pułku husarskiego, a w chełmie, kirysie na piersiach i ze skrzydłami orlemi u ramion; spiąwszy konia ostrogami, w galopie podniósł obrączkę witkową z ziemi, a to kopią dziesięć stóp długą; potém złożywszy się do natarcia i z kopyta w czwał wprawiwszy konia, kiedy kogoś z przypatrujących się co tylko miał przebić, stanął jak wryty a z kopią w górę i przy ramieniu, jak gdyby jéj wcale nie był spuścił.

Polacy spiesznie przebywali Holsztin kraj łąk, bagien, wód pełen lubo z dostatkiem i ról uprawnych. Dopiero na północnym Sleswiku i to pod Hardersleben stanęły w połączeniu wszystkie siły sprzymierzonych, po owém rozdzieleniu się u granicy saskiéj. Było to ku środkowi jesieni a więc w porze do wojny dobrze opóźnionéj i dla tego chciał się kurfirst o ile można pospieszać.

Tymczasem król duński w Kopenhadze od Szwedów oblężony bardzo potrzebował odsieczy. Pierwsze ku północy od Hardersleben ważniejsze miasto Kolding, oraz ku południowi miasto Sondenburg na wyspie slezwickiéj Alsen trzymali Szwedzi i tym sposobem jako panowie obudwu końców Małego Bełtu, mogli przeszkadzać przeprawie przez niego.

Kurfirst zostawiwszy w Hardersleben Montecuculego i z częścią jazdy polskiéj pod dowództwem Opaleńskiego, posunął się z Czarnieckim na północ ku prowincyi Jutlandii która od Slezwiku jest oddzielona rzekami, u Koldingu zatoką tak szeroką jak Wisła bywa pod Warszawą na wiosnę. Kurfirst czołnami i trzema okrętami przeprawiał przez nią swoję i nieco austriackiéj piechoty. Szwedzi dawali tęgo z dział ognia, działami odpowiadały owe okręty ale jeden z nich był strzaskany. Udało się wprawdzie austriackiemu majorowi wysadzić na ląd swój oddział gdzieś z boku lecz w ogóle piechota szwedzka broniła dokładnie przystępu do brzegu.

Wyrzekał bardzo kurfirst przed Czarnieckim że piechota tak cierpi a jazdy na drugą stronę dostać nie może. Czarniecki poczytał to za uczynioną sobie przymówkę, więc przypadłszy do swoich gdzie Samuel Kobyłecki zajmował się sposobieniem statków, ale ich wcale nie wiele był zebrał przemówił w tych prawie słowach: „Mości Panowie! umieliśmy przez szerokie i głębokie rzeki na drugą stronę ró-

żnie się przeprawiać, mamy nieco statków a i te wystarczą.“ Zrzuciwszy zaraz z konia na czołno kulbakę puścił się ku drugiemu brzegowi trzymając na cuglach konia; rotmistrze i porucznicy dwunastu chorągwi szli żwawo za przykładem wodza. Kurfirst żałował zrazu Czarnieckiego i Polaków, ale widząc że im się rzecz bardzo dobrze udała, sam wstępuje do łódki, pochód otrębować i kotłami obębniać każe. Niemcy widząc że i kurfirst łódką płynie do bliskiego okrętu, rzucili się do przeprawy na polski sposób i lubo ich ciężkim koniom trudniéj było dobywać się z nurtu, jednakże bez wielkiéj straty do drugiego dostali się brzegu.

Tymczasem piechota brandenburska z pod dowództwa Goltza już téż na dobre z owych dwóch okrętów wysiadała. Szwedzi nie ufni w swą siłę, spiesznie opuszczali Kolding. Czarniecki zaraz mokre i trzęsące się od zimna konie siodłać każe a na swoim tarancie w pąsowéj tureckiéj delii rusza na czele Polaków w pogoń, lecz że noc nadeszła, tylko jednego kapitana i kilku ludzi schwytał.

Stawszy się panem Koldingu w północnym końcu Małego Bełtu, zostawia kurfirst oddział swéj piechoty i cztery chorągwie jazdy polskiéj a z resztą wojska ciągnie napowrót do Szlezwiku. Wyspę Alsen oddziela od lądu przesmyk dość znaczny, ale że w jego środku koń mógł zgruntować i wypocząć, Czarniecki każe od brzegu lód poobrąbywać, puszcza się wpław na czele swego wojska. Nim atoli do brzegu dopłynął postrzegli Szwedzi w Sonderburgu i przypadłszy strzelają. Która atoli chorągiew dorwie się lądu, zaraz w szyku stawa i bój zaczyna. Puszczała Polakom dobrze i strzelba, bo przy przeprawie pistolety mieli za kołnierzem a ładownice u szyi. Po przewiezieniu statkami piechoty brandenburskiéj zaczyna się oblężenie Sondenburga: w szturmie chce miasto i załoga kapitulować, ale przewłóczy odpisanie warunków, a tymczasem Wrangel admirał szwedzki w nocy pod zamek przybija, zabiera wojsko, jakąś owdowiałą księżnę na któréj prośby kurfirst głównie wdawał się w układ, wszelkie zapasy i skarby, a zostawia wojskom sprzymierzonym puste tylko kąty. Czarniecki i Sparr jenerał brandenburski ze swoimi dragonami ruszyli na wyprzątnienie całéj wyspy Alsen z Szwedów. Nabrano tam nie mało do niewoli

a co się Czarnieckiemu który Niemiec spodobał, tego kazał wziąść do dragonów i może stu ludźmi zapełnił miejsca z których żołnierze byli wyginęli.

Przedmieścia Nordborga na których były znaczne zapasy zboża i paszy opanowali Polacy, a było im rzeczą niezmiernie miłą nieco się w domach ogrzać, bo od czterech dni w głodzie pod gołem niebem ciągle ziębli. Wzięcie samego miasta dla braku artilerii i piechoty było niepodobném, ale wnet nadciągnął (21 listopada) kurfirst. Komendantem był tam jakiś Niemiec który z wojska brandenburskiego przedał się królowi szwedzkiemu, gdy tedy zrobiono taki wyłom w murze że szturm łatwo wykonać było można, kurfirst posłał do niego żeby kapitulował, bo po wzięciu miasta każe go zaraz jako zbiega na szubienicy u mostu powiesić. Komendant zdjęty strachem zdał się na łaskę. Wojsko niezmiernie się burzyło że do rabunku nie przyszło i szwedzkiego trębacza, który przywiózł poddanie o mało nie rozsiekało.

Po opanowaniu całéj wyspy Alsenu a oddaniu pod straż załogom nowo formującego się wojska duńskiego, wrócił kurfirst na stały ląd slezwicki. Montecuculi i Opaleński stali także w Slezwiku pod Hadersleben. Koldingu już w Jutlandzie strzegli Austriacy i Polacy, Czarniecki atoli z resztą Polaków zajął Jutland daleko bo aż do Aarhuusu. Zaraz za Koldingiem ku Aarhuusowi trzymali Szwedzi Friedericią (Fridrisodd) twierdzę potrzebną do panowania na Małym Bełcie i do komunikacyi z wyspą Fionią. Dopatrzyli oni raz pory, wylądowali pod Koldingiem a napadłszy i rozegnawszy pod wałami cztery chorągwie jazdy polskiéj snadno odebrali miasto. Opaleński, wprzód nim się sam mógł ruszyć, wyprawił w pomoc z oddziałami wojska pułkowników Piaseczyńskiego i Polanowskiego. Sprawili się oni tak dobrze że Szwedów których spotkali odpłoszyli i nasiekli, swoich wziętych do niewoli odebrali, przyczém łup wcale znaczny wzięli, ale skończyła się cała rzecz na tém, że jedni Szwedzi Kolding zatrzymali a drudzy na flotę uszli i odpłynęli.

Na leżach zimowych wywinął się spór Polaków z Brandenburczykami, w którym Polacy mieli słuszność ze zasady braterstwa i całkiem moralną a Niemcy ze zasady własności i grubo materialną lubo według pojęć owego czasu.

W szwedzkiém wojsku było niemało Polaków gwałtem pobranych i ci chcąc się ze swoimi połączyć szukali nawet sposobu dostania się do niewoli. Tymczasem Niemcy którego schwytali nie pytali się z jakiego narodu, dosyć że w szwedzkim mundurze i chcieli go trzymać jako jeńca. Polacy burzyli się o to, takich jeńców Brandenburczykom wykradali a nawet gwałtem odbijali. Polscy kapelani jezuici a zwłaszcza ksiądz Piekarski nieodstępny towarzysz Czarnieckiego, nietylko im tego nie ganili, ale powiadali że obowiązkiem jest wydobywać wszelkiemi sposobami katolika z rąk heretickich, boć to jest zarazem wyrywaniem jego duszy ze szponów czartowskich. Wytoczyła się sprawa do kurfirsta, ale on w niéj był razem sędzią i stroną, bo jego kapitanowie takimi Polakami zapełniali szczerby swoich chorągwi: zawyrokował więc iż skoro chorągwiom przysięgli opuszczać ich nie mogą. Polacy odpowiedzieli że ich bracia jako niewolnicy wykonali tylko wymuszoną przysięgę, która nie obowięzuje i oświadczyli że kiedy kurfirst ich usługi tak im nagradza, to go opuszczą i potrafią sobie bez niego chleba szablą zakroić.

Kurfirst straszył Polaków że ich do Jana Kazimirza jako ludzi swawolnych opisze, ale kazali odpowiedzieć: „u nas król nie absolut, narzucać nam niewoli nie może. Nie przysięga się u nas do śmierci, ale tylko od wyprawy do wyprawy. Dosyć naszego poświęcenia dla ojczyzny, że bez zapłaty nieśliśmy pomoc królowi duńskiemu. Będziemy go nawet ratować i na rok drugi, ale nie w waszéj komendzie i nie z wami w gromadzie.“

Zadawali Polacy Niemcom, że ich na pierwszy ogień na podjazdy w pogoni wysełają a co lepsze kwatery sobie biorą i kraj sami rabują, jak komisarze duńscy świadczyć mogą, a na Polaków to spędzają; nawet polskie wozy łupią.

Wojsko nasełało delegacyami i oblegało Czarnieckiego i Opaleńskiego, żeby się od kurfirsta oderwali, bo inaczéj zaraz się rozjeżdża do Polski. Kurfirst znał się dobrze, że szabla polska dodaje bardzo Duńczykom otuchy a na Szwedów sprawia większe daleko wrażenie niż oręż innego nieprzyjaciela. Znał się i na wpływie w kraju szlachty polskiéj a mając podobno w myśli gdyby się pora zdarzyła, bydź

i kandidatem na elekcyi lub téż wcisnąć na tron syna, pochlebiał Polakom: kiedy przed nim defilowali to zwykle stał z gołą głową. Zadawał więc sobie wiele pracy, żeby wszelkie zatargi na drodze pojednawczéj i w sposób najlepszy uśmierzyć: doniósł o rzeczy królowi duńskiemu; ten zaś pisał do Czarnieckiego że szanuje z drugimi jego wielką sławę wojskową; że jego zdolności i męztwu zawdzięcza Dania odebranie wyspy Alsen nieprzyjacielowi trzykroć liczniejszemu. Uwielbia Jana Kazimirza i naród polski za przysłanie w pomoc takiego wodza i z takiém rycerstwem. Będzie się starała okazać za to wdzięczność. Pomogło zaś najwięcéj, gdy chorągwiom powyznaczano wsie i wysłani wojskowi deputaci ściągali od każdego pługa po dwadzieścia talarów na żołd dla swoich.

W samo Boże Narodzenie r. 1658 Polacy odprawiali w polu pod Aarhuusem zwykłe nabożeństwo, kiedy się ukazała jazda szwedzka. Naprzód dawały odpór tylko straże ale po tém stanęły do boju wszystkie chorągwie: złamano Szwedów, rzucono się za nimi w pogoń, która trwała długo bo aż do bram Koldingu. Mieszczanie nie mogli się tak prędko zebrać do odporu a lóżna czeladź polska zaraz z drabiami wzięła się do murów. Mieszczanie widząc że ogniem i mieczem wygładzeni bydź mogą jedni spuścili zwód a drudzy nie wiedząc co się stało uciekli na zamek i zastawszy go zamkniętym, tak się koło niego zbili w gromadę że Szwedzi do Polaków wcale strzelać nie mogli. Czeladź dotarła do zamku a niektórzy towarzysze uwijali się między nią, żeby mięszkańców nie zabijała. Szwedzi atoli tych towarzyszów powystrzeliwali i walecznie odpór dawali. Chodziło już wtedy o wzięcie zamku ze załogą. Podzielono na oddziały tak towarzyszów jak czeladź, która snopkami zasypała fosę. Tam to z jednéj strony z czeladzią wyrąbał mur i dostał się Jan Chryzostom-Pasek, pisarz tak słynnych w piśmiennictwie naszém pamiętników a z drugiéj wdarł się jakoś oberszt-lejtnant Tetwin z dragonami i całą załogę w pień wycięto. Po odbiciu dla rabunku sklepów, wynoszono proch czapkami i chustkami a że to wtedy do strzelania z muskietu żołnierz podczas boju ciągle lont zatlony nosił, przeto jakiś dragon skład prochu niechcąc podpalił i część zamku w powietrze wysa-

dził; zginęło tam ludzi nie mało a między nimi do trzydziestu Polaków. Wróćmy atoli do Prus.

XIX.

Michałko młynarz z Tucholi niepokoi Szwedów w Toruniu, wzięty do niewoli w Starogrodzie. Polacy i Austriacy oblegają Toruń. Szwedzi w skutek układów z Polakami opuszczają Toruń. Bengt Oxenstjerna i Bülow żegnają króla w obozie pod miastem. W sam nowy rok 1659. Jan Kazimirz wjeżdża konno do Torunia witany przez radę miejską. Uroczystości toruńskie. Wojska austriackie i polskie rozchodzą się na zimowe leże.

Po odejściu Montecuculego i Heistra z Prus do Wielkopolski, Polacy nie oblegali Torunia ale tylko sprzeciwiali się w nim Szwedom, albo raczéj niepokoił ich jedynie Michałko młynarz z Tucholi. Był on z Prus rodem a wzięty do wojska szwedzkiego służył jako żołnierz i w końcu jako kapral. Przy zabraniu oddziału całego Polaków nie przyjął służby u nich lecz zebrawszy sobie ludzi, napadał Szwedów a zwłaszcza takich, co nawet do żadnego pułku nie należeli tylko za łupem kraj ciągle objeżdżali, po drogach odzierali a bydło i konie po wsiach brali*). Udało mu się i to często wziąść łupy bardzo znaczne, przeto mnóstwo sypało się do niego różnego żołnierstwa i ludu. Napadnięty od przeważnéj siły cofał się zawsze na Tucholę, Chojnice albo Człuchów. Kiedy jeszcze zmarły Hatzfeld był przyciągnął pod Toruń, Michałko już miał siłę znaczną. Po odejściu jego trzymał jeszcze Starogród (Althauss) i miał podkomendnego w Lipinkach, przez co tak dobrze przecinał kommunikacye że do Bengta Oxenstjerny gubernatora toruńskiego listy wcale nie dochodziły. Przyszli atoli Szwedzi w dwa pułki jazdy, pułk piechoty i w dwa działa, któremi wnet w murze starogrodzkim wyłom otworzyli, Michałkę do poddania się zniewolili a Starogród do szczętu spustoszyli. Lipinki trudne do bronienia załoga przed nadejściem Szwedów sama opuściła.

*) Gordon pisarz pamiętników z tego czasu powyżéj przytaczany, sam takie życie długo po Polsce prowadził. W swoich bagażach znalazł nawet suknie kobiece, kiedy raz należało mu wyświadczyć łaskę jednéj pannie.

Lubo według kapitulacyi starogrodzkiéj wszystkim dozwolone było wyjście, przecież Szwedzi Michałkę, który wtedy był już rotmistrzem Michalskim, przytrzymali i jako żołnierza swego odesłali pod sąd wojenny do Malborga, ale przez wzgląd na Jana Kazimirza, który za nim jako za swoim rotmistrzem protestacyą założył, nie wyrzeczono kary na niego, a nawet zdaje się że przy wymianie jeńców przyszedł do wolności.

Dla zasłonienia Prus od Mazowsza osadził Bengt Oxenstjerna pułkownika Hattena z nie wielkim oddziałem w Golubiu. Tymczasem ze znaczną siłą nadciągnął Jan Sapieha: zajął opuszczony przez Hattena Golub, potém Chelmno i tak dobrze komunikacye przecinał, że Adolf Jan brat Karóla Gustawa i wtedy naczelny wódz i namiestnik w Prusach przez pół roku z Torunia do Malborga podobno tylko dwa razy otrzymał doniesienia. Trzy chorągwie jazdy sapieżyńskiéj zajęły zimowe leże w pobliżu Torunia, ale że się nie dobrze pilnowały napadł je i rozbił (18 stycznia) wysłany z Torunia podpułkownik Breitholtz.

Kiedy Jan Kazimirz po opuszczeniu Poznania bawił w Boguniewie a zatém wcześnie przed wyprawą duńską, Czarniecki zajął Kujawy i znowu od lewego brzegu Wisły dokładnie Toruń blokował. Szwedzi odważali się z wycieczkami i na drugą stronę Wisły: przychodziło do częstych utarczek dla jednéj lub drugiéj strony korzystniejszych, przy czém Czarnieckiemu razu jednego dwie chorągwie jazdy całkiem zniszczono. Oddziały Sapiehy docierały do samych murów Torunia, zniszczyły kosztowne młyny w Lubiczu i niektóre wsie miejskie co uszczupliło Szwedom dostawę mąki i innych szczegółów żywności i paszy. Sapieha na niejaki czas ułożył z pfalzgrafem Adolfem Janem zawieszenie broni, potém rozpoczął kroki wojenne, nagotował drabi, faszyn i kusił się kilkakrotnie o odebranie Szwedom Lipinek, lecz daremnie.

W końcu marca 1658 puściła Wisła i kry zniweczyły dwa rzędy palów mostu toruńskiego. Nim je Szwedzi naporządzili Czarniecki odciągnął w głąb Kujaw i wreszcie do województwa pomorskiego skąd miał odejść, jakoż odszedł, do Danii, a tylko dwie chorągwie zostawił w borach dla odcinania dowozu. Chłopi kujawscy którym trzeba było pieniędzy,

zaopatrywali na targach Toruń i Szwedów w żywność: Szwedzi przy dostatku nabrawszy otuchy, wysłali oddział na szukanie owych dwóch chorągwi zostawionych przez Czarnieckiego i rozumiejąc że są w Bydgoszczy, gdzie atoli stały dwie kompanie piechoty Buttlera, opanowali z rana (16 maja) źle strzeżoną bramę, obrąbali palisady przy klasztorze i z niego zajęli zamek tylko czternastu ludźmi osadzony. Obiedwie kompanie polskie z dowódcą kapitanem Völkersahmem dostały się do niewoli. Uprowadzili Szwedzi wiele bydła, które za niepłacenie podatków owa piechota polska ale z Niemców złożona pofantowała, oraz dziesięć wozów furmańskich winem i różnemi towarami naładowanych a do Warszawy przeznaczonych. Tymczasem przyszły wiadomości o pokoju roeskildskim a nawet, że ów nieprzyjaciel Szwedów król duński ma na okrętach przysłać posiłki do Prus pfalzgrafowi Adolfowi Janowi. Jan Sapieha wrócił od Torunia ku Chełmnu i ograniczał się na odcinaniu Szwedom dowozu.

Dnia 2 czerwca ukazał się też pod Toruniem lecz przez Wisłę austriacki jenerał artilerii (feldzeugmeister) Souches z dwoma pułkami jazdy ciężkiéj, dwoma dragonów i jednym piechoty a z sześciu ciężkiemi pół działami (halben Canonen) i dwiema moździerzami; założył obóz z namiotami pod lasem co zapowiadało formalne oblężenie. Nazajutrz strzelano do miasta z dwóch ciężkich pół dział które jednakże wyrzucały bardzo znaczne już kule bo dwadzieścia pięć do dwudziestu siedmiu funtów ważące, ale żadnéj szkody nie zrządziły.

Trzeciego dnia Jan Sapieha z Kaszczorka gdzie miał obóz, zbliżył się pod Toruń i posłał parlamentarza z listem o wymianę jeńców, lecz właściwie dla uczynienia wstępu do układów o zwrot Polsce miasta. Szwedzi do Sapiehy w siedmdziesiąt jazdy oczekującego, wysłali auditora wojskowego i pułkownika Drackego. Sapieha po rozmówieniu się z nimi względem jeńców, oświadczył iż pragnąłby obszerniéj rozmówić się z samym Bengtem Oxenstjerną lecz Dracke przytoczył powody dla jakich to nastąpić nie może.

Austriacy tymczasem wziąwszy za punkt końcowy spustoszały zamek dybowski i ciągnąc nad brzegiem baterie naprzeciwko miasta, gotowali się do oblężenia według wszelkich przepisów sztuki inżynierskiéj. W nocy sypali okopy po miej-

scach niebezpiecznych, lub téż dla zasłonienia tylko swéj pracy dziennéj, którą mimo strzałów działowych od miasta posuwali codzień daléj. Odważali się Szwedzi nawet na wycieczki za Wisłę i raz schwytawszy na pastwisku pod Rudakiem ośmnaście koni i siedmiu Austriaków, ledwie uciec zdążyli; drugi raz przypadli podczas nocnéj pracy do jednego okopu, lecz znaleźli straż dosyć silną i z niczem wrócili. Za wygotowaniem okopów, rzucili Austriacy już przygotowany most przez Wisłę i tym sposobem 16 lipca otworzyli sobie kommunikacyą do Sapiehy, Szwedzi wystąpili z jazdą, piechotą i działami, część swego mostu od lewego brzegu Wisły zebrali. Austriacy z całą siłą rozpoczęli kanonadę, zniweczyli ich most z drugiego końca a mianowicie od miasta i rozbili mały okop szwedzki przy nim, że zaś jeden Austriak który poprzedniego roku był jako jeniec wzięty i do wojska szwedzkiego przymuszony, uciekł po belkach zniszczonego mostu na powrót do swoich i doniósł, że Szwedom w okopie brakuje prochu, a ostrzegł gdzie miny pozakładane, przeto Austriacy kładli na belki mostu szwedzkiego deski, przeszli Wisłę i uderzyli na ów okop, a w nim wzięli załogę z czterdziestu ośmiu ludzi złożoną pod dowództwem porucznika. Na wyspie niedalekiéj od Dybowa ku mostowi mieli jeszcze Szwedzi szańce: dwaj rybacy naprowadzili brodem polską jazdę, ku temu szańcowi a austriacka przedostała się ku niemu z mostu szwedzkiego; że jednak piechota szwedzka broniła się dopókąd po moście do wyspy od miasta nie przybyła jéj w pomoc jazda, przeto wszystko skończyło się na niczém.

Dnia 1 sierpnia jenerał artilerii Krzystof Grodzicki nadciągnął w trzydzieści chorągwi wynoszących trzy tysiące ludzi i połączył się z jenerałem artilerii austriackiéj Souches. Nazajutrz rano jenerałowie polski i austriacki przejechali po moście na drugą stronę Wisły dla rozpoznania miasta. Trzeciego dnia wojsko sapieżyńskie wspólnie z Austriakami zaczęło sypać przykopy na prawym brzegu. Nastąpiły potém w ciągu tygodnia utarczki jazdy szwedzkiéj z Austriakami na Górze piekarskiéj, z jazdą polską w pobliżu bramy staromiejskiéj, z piechotą polską u bramy Ś. Jakóba na winnicy. Tydzień przeminął spokojnie: od dwudziestego sierpnia przez cztery dni skończyło się wszystko na bombardowaniu i bar-

dzo krótkich i drobnych utarczkach. Dnia 25 o świcie wybrali się Szwedzi czołnami dla nabrania Austriakom jeńców, ale straże ich dostrzegły i odegnały; na noc zaś Austriacy puścili z wodą zatlony statek a pełen materiałów palnych, ale nie udało się także podpalenie mostu szwedzkiego, bo statek nim dopłynął na mieliźnie osiadł i swoim płomieniem przy odblasku na wodzie tylko piękny widok sprawił.

Do 9 września ponawiano ciągle bombardowanie; w tym zaś dniu komendant Torunia Bülow wyruszył z jazdą i spędził Polaków i Austriaków z góry piekarskiéj. W tydzień atoli późniéj Austriacy zajęli na nowo tę górę, założyli się kobylicami a potém okopali i w ciągu dwóch dni tak osłabili bramę starego miasta, że się chwiała i trzeba było oblężonym spiesznie z niéj działa pospuszczać.

Tymczasem sam król z Jerzem Lubomirskim za którym Wisłą płynęły zapasy strzeliwa i działa większe z Krakowa, a zapewne z owych szwedzkich przez Rákótzego Polakom zostawionych, stanęli (20 września) pod Toruniem. Trzeciego dnia szwedzka jazda uderzyła na Polaków, aleć nie imponująca liczbą i mało co dokazała. Odtąd otoczono w półkole od Wisły do Wisły cały Toruń, ciągle wzmacniano bombardowanie i coraz bardziéj zbliżano przykopy; bój zaś oko w oko ograniczał się na małe wycieczki Szwedów, na piechotę austriacką i polską podciągające się rowami kolankowatemi. Grodzicki jenerał artilerii, który sprowadził z Niemiec inżynierów a między innymi sławnego Goetkanta, puszczał na miasto kule ogniste i wielkie bomby z moździerzy drewnianych w ziemię wkopanych. Zgoła nie zaniedbano niczego co tylko podawała sztuka ówczesna między sposobami zdobywania twierdz najwarowniejszych.

Próbowano także wpływu królewskiego i wpływu pisma na mieszczaństwo toruńskie. Polacy puszczali do miasta z łuków strzały z odezwami jak się pisał, Jerzego grafa na Wisniczu i Jarosławiu Lubomirskiego, w których oświadczał że było kłamstwem, aby Jan Kazimirz miał odstąpić cesarzowi Torunia. Owszem ręczył Lubomirski panom miasta to jest rajcom na swoje słowo szlacheckie, że mają jak dawniéj na-

leżeć do Polski*). Co pokazuje że i Niemcom był milszy swobodny rząd polski, aniżeli rząd ich cesarza.

Żeby Szwedom nie dozwolić przyjść w odsiecz Toruniowi z Malborga i Elbląga, Aleksander Koniecpolski podówczas wojewoda sandomirski z Janem Sobieskim już chorążym koronnym byli posłani po prawéj stronie Wisły w trzy tysiące jazdy między Sztum a Prabuty, zajęli nawet Krzyżbork (Christburg), skąd im się udało schwytać lajbkompanią Douglasa która szła z Brodnicy do Elbląga. Wkrótce jednakże zachorował Koniecpolski i odjechał do domu, gdzie umarł. Sobieski wrócił pod Toruń a z wojskiem Koniecpolskiego został Suchodolski.

Przez resztę października, cały listopad i połowę grudnia stan boju pod Toruniem ze strony oblegających i oblężonych w niczém się nie zmieniał.

Nie było dowozu do miasta, pospuszczali Polacy wodę z fos, dręczyła wojsko szwedzkie zaraza szkorbutowa a przecież dawało odpór.

Lubo w obozie królewskim nie brakowało żywności, bo ją szlachta wielkopolska nawet aż do Wielunia bez wzywania, z własnego natchnienia ciągle i hojnie dowoziła i dla tego stan zdrowia był dobry, przecież Austriakom już się zbyt długa i ciężka praca sprzykrzyła; pierwsze dnie grudnia zaczęły bydź dobrze zimne, zdarzały się téż zawieje śnieżyste i prawie cała rzecz zachaczała się na pytaniu, która strona drugą przetrzyma.

Król wzywał przez trębacza i Szwedów i miasto do poddania się, ale daremnie. Był przy królu poseł francuzki de l'Ombre, jeździł od niego polski sekretarz królewski rodem francuz Tarbuque, umawiał się kilkakrotnie z gubernatorem toruńskim Bengtem Oxenstjerną, a ten żądał, aby mu się pozwolono znieść z pfalzgrafem Adolfem Janem i przepuszczono szwedzkiego oficera z listem do Malborga. Bój trwał jednakże w dawny sposób nietylko po wyjeździe ale i po powrocie oficera. Piętnastego grudnia, jak się zdaje, w skutek poleceń z Danii od Karóla Gustawa nadeszłych, zawarto zawieszenie

*) Zernekc. Das bekriegte Thorn pod rokiem 1658 a dniem 10 października.

broni na cztery dni i zaraz Oxenstjerna, po którego przyjechała kareta królewska, udał się do obozu. Miał tam do czynienia nietylko z królem, z senatorami, ale z królową. Wszyscy mu jedno powiadali, że dopiero za odzyskaniem Torunia skłonią się do walnego rozejmu i będą się starali przywieśdź do skutku traktat pokoju ze Szwecyą. To nie byłoby wiele wpływało na Bengta Oxenstjernę, ale bardzo wpływał w Toruniu panujący szkorbut.

Za powrotém Oxenstjerny do miasta jeszcze radzono, a Bülow dowódca i wyżsi oficerowie załogi zgadzali się, że wojska tyle wymarło i choruje, iż nie ma kogo postawić na okopie ani murze, a Pan Bóg wie co będzie za dni kilka; wielu mieszkańców było już zniewolonych przestawać na kawałku chleba z solą i to prawie ostatnim. Zapadło tedy na radzie u gubernatora, że lepiéj korzystać z pory i zawrzeć ugodę dopóką̨d można się spodziewać dobrych warunków.

Rajcy zapewne już za napomknięciem Szwedów zanieśli w imieniu miasta prośbę do Bengta Oxenstjerny o układy z królem. Oxenstjerna kazał im ułożyć warunki, a tych treść wypadła w następujący sposób: Toruń otrzymuje amnestią za zmuszone poddanie się Szwedom przed trzema laty, zostaje przy wszystkich dawniejszych przywilejach, jak co do stosunków obywatelskich, tak co do wyznania ewanielickiego; wszelkie wyroki zapadłe i czynności sądowne w ostatnich trzech latach zawarte mają bydź prawomocne. Miasto nie obowiązane odpowiadać za szkody szlachcie podczas rządów szwedzkich zrządzone; za zniszczenie klasztoru benediktinek i kościoła Ś. Wawrzyńca, za wzbronienie nabożeństwa katolikom w kościele parochialnym, do czego wszystkiego nie brało najmniejszego udziału. Dla spustoszenia wsi miejskich i wyczerpnięcia wszelkich przychodów rząd polski zwolni miasto od wszelkich opłat na sześć lat następnych. Skarb toruński nie będzie składał w tym przeciągu czasu nawet wierzycielom procentu od sum zaciągniętych. Załogę wojskową dostanie miasto tylko w razie niezbędnéj potrzeby wojennéj i porozumieniu z magistratem; klucze bramowe pozostaną przy burmistrzu, działa miejskie nie będą uprowadzone, wszelkie statki rzeczne pozabierane Torunianom w Bydgoszczy lub gdziekolwiek w ciągu wojny, będą pozwracane.

Przedłużono zawieszenie broni jeszcze na dwa dni i w ogrodzie obywatela Bera przed bramą Ś. Jakóba zeszli się jako komisarze Jerzy Lubomirski marszałek i hetman, Bogusław Leszczyński podówczas podkanclerzy i Trabuque sekretarz królewski, oraz Oxenstjerna, Bülow, Schleyzter radca assistencyjny i wojenny szwedzki sekretarz Oxenstjerny Kempendorf. Ci układali się na pierwszém piętrze; w dolnych zaś pokojach zasiadała niższa rada mająca umówić sposób oddawania Torunia, a do niéj należeli od Polaków Jan Andrzéj Morsztyn referendarz koronny, Władysław Rey kanclerz królowéj i Derthold Rautenfels sekretarz królewski; od Szwedów zaś pułkownik Dracke i Tunder auditor. Przez następne dwa dni schodzono się do hübneroskiego ogrodu w téjże saméj okolicy leżącego i nakoniec stanęła umowa, którą król podpisał dopiero 23 grudnia. Przyzwolono na warunki miejskie z opuszczeniem co do osadzenia załogi wojskowéj, składania kluczy u burmistrza, zwolnienia od podatków na sześć lat.

Bengt Oxenstjerna udał się powtórnie do obozu królewskiego i odbywał narady z Jerzem Lubomirskim względem zbliżenia Szwecyi z Polską do pokoju, a tymczasem zgodzili się na kilkomiesięczny rozejm.

Na święta królestwo odjechali gdzieś w okolicę: rada toruńska już z innych Niemców złożona pojechała do króla upaść mu do nóg z przeprosinami za niewierność okazaną i była z oświadczeniem zupełnéj łaski przypuszczona do pocałowawnia ręki. Szwedzi oddali Polakom bramę staromiejską i dopiero dnia 8 grudnia w południe zaczęli opuszczać miasto przez bramę chełmińską. Na przodzie, dwie godziny wychodziły same wozy z chorymi i rannymi, których jednakże wielu jeszcze pozostawiono; daléj szły dwa pułki jazdy, ale już dwieście ludzi nieprzenoszące, z dziewięciu chorągwiami i czterema działami polowemi. Piechota niosła do dwudziestu chorągwi a przecież już ledwie z trzystu ludzi się składała. Widać iż bodaj dziesiąty żołnierz stał w szeregu.

Bengt Oxenstjerna i Bülow żegnali króla w obozie pod miastem a dla zasłony przydano im na drogę do Malborga czterysta kwarcianych.

Po wyjściu Szwedów pułkownik polski*) Celari zajął w dziewięćset piechoty jako komendant miasto Toruń. W sam nowy rok (1659) o dziesiątéj z rana za dworem z chorągwią i za panami jadącego konno króla witała u wałów za bramą staromiejską rada stojąca na czele mieszczaństwa z chorągwiami i muzykami przez całe miasto wyciągniętego, a wśród odgłosu trąb i kotłów między powiewającemi chorągwiami na wieży ratusznéj. W mowie swéj łacińskiéj rajca Antoni Donepe powiedział, że Toruń trzy łata jak gdyby przez zaćmienie był pozbawiony władzy Jana Kazimirza, ale na nowo zajaśniała łaska Boża i król wjeżdża z królową pod gwiazdą amnestijną, jakkolwiek do miasta opustoszałego, spalonego, wymarłego, przecież jako zwycięzca i dawca pokoju przez który wszystko na nowo wzrośnie i zakwitnie. Składa rada klucze wraz z wyznaniem posłuszeństwa w imieniu miasta, któremu król nie odmówi swéj opieki jak już złożył dowód tego w zatwierdzeniu wszystkich przywilejów. Odpowiedział uprzejmie w imieniu królewskiém kanclerz wielki korony Prażmowski i przypuszczono rajców do całowania ręki. Królową która wjeżdżała w kolebce ciągnionéj od dwóch mułów białych, za fraucymerem swoim a otoczoną wielu kawalerami i z chorągwią husarzy za sobą, witał także mową Donepe na czele magistratu i znowu mu odpowiedział kanclerz królowéj Rey Władysław. U drzwi kościoła świętojańskiego w téj chwili na nowo poświęconego, przyjmował króla jako rządca diecezyi biskup chełmiński. Śpiewano Te Deum, strzelano z dział; z kościoła do ratusza, dla przesłuchania magistratu wierności przysięgi, gdzie zaraz i obiad dano, szedł król pieszo. Na noc odjechał do obozu a dopiero dnia następnego wprowadził się na dobre do miasta.

Austriacy odeszli na zimowe leże do Łowicza i Rawy oraz w pobliższe tych miast. Większa część jazdy i piechota polska która dopiero z królem przyszła, została w Prusach. Lubomirski cofnął się prawym brzegiem Wisły a przebywszy

*) Pisarze niemieccy nazywają go jenerałem-majorem. W polskiém wojsku pod ówczas niebyło jeszcze wyższego stopnia nad pułkownika. Jeżeli w zastępstwie hetmanów kto dowodził, to go nazywano rejmentarzem. Dawano jednakże tytuł jenerałów takim pułkownikom, którzy go przód nosili w służbie jakiéj zagranicznéj.

ją pod Zakroczynem udał się na Warszawę do Janowca dla wypoczęcia wojsku.

XX.

Wojsko niepłatne zawięzuje konfederacią i wypowiada posłuszeństwo hetmanom. Rabunki. — Szwedzi napadają na Prusy i je pustoszą. — Czarniecki rozłożył swe wojsko na zimę koło Aarhusu w Danii. Karól Gustaw zajmuje po lodzie wyspę Amager, ale odparty z wielką stratą od Kopenhagi, cofa się pod Kronborg. Napróżno prosi o pomoc Anglią, Francią i Moskwę. Czarniecki w niebezpieczeństwie na morzu. Spotkanie Wrangla z Montecuculem na morzu. — Sejm 17 marca 1659. Poselstwa od wojska skonfederowanego dopominają się żołdu, ale królowa bierze je w obroty i wojsko się uśmierza.

W Lublinie od 2 stycznia 1659 zasiadała komisya mająca zacząć obrachunki, pozjeżdzali deputaci wojska po pieniądze, których jeszcze nie było i dla tego komisya jak mogła przeciągała formalności. Skoro od deputatów doszła wiadomość na leże jak rzeczy stoją, naprzód lekkie a potém i husarskie chorągwie od trzech lat niepłatne rzuciły się do konferencyi: obrano marszałkiem strażnika Mariana Jaskólskiego, przydano mu konsiliarzy, wypowiedziano hetmanom posłuszeństwo aż do czasu odebrania zaległego żołdu, spisano sobie pod gardłem artikuły, to jest prawo wojskowe, mające na uwadze dobre obchodzenie się z chłopami. powyznaczanie sobie leż, pozwalające zabierać tylko rzeczy do jadła i picia a zawsze za asygnacyą mającą późniéj bydź zapłaconą.

Przybiegł do Lublina Lubomirski, wzywał wojsko na ojczyznę, że przecie są jéj synami a nie pasierbami; pieniądze będą i wszystko się zapłaci, ale jakże spiskować i konfederować, kiedy nieprzyjaciel jeszcze w granicach kraju leży, z Prus tylko Toruń oddał i Bóg wie, czego jeszcze dokazać jest w stanie. Wreszcie choćby pokój miał już bydź blizkim, to go zawsze komisarze według tego piszą, jak mają za sobą siłę zbrojną. Bez wojska trzeba bydź pokornym, na wszystko przystawać, czego żąda druga strona. A toć Polska w pokoju za konfederacyi wojskowéj układanym będzie odartą od obcych i stanie się nieszczęśliwą.

Wojsko miało miłość ojczyzny, chciało jéj służyć, aleć nie mogło boso, bez koni i bez żywności a dla tego od kon-

federacyi odstąpić nie chciało i oświadczyło że w niéj zostanie w ten sposób iż ojczyzna bynajmniéj na tem nie ucierpi, a mianowicie pójdzie wszędzie walczyć przeciw nieprzyjacielowi, tylko że nie za rozkazami hetmanow, lecz za rozkazami swego marszałka Jaskólskiego. Uciemiężania zaś przy konfederacyach tak zwykłego żadnemu żołnierzowi nie pozwoli.

Pomimo zaręczenie nie obeszło się bez nadużyć wojskowych. Ów Gnoiński który u Szwedów był pułkownikiem i którego przy poddaniu Pinczowa Czarniecki jako zdrajcę miał ochotę kazać powiesić, ale król przez kapitulacyą wolno puścił, służył napowrót w wojsku polskiém i jako konfederat łupił po szwedzku wsie polskie: na samym rabunku schwytał go Mikołaj Siemiński i wprowadziwszy do lasu tajemnie rozstrzelał.

Inny przypadek z innego względu zasługuje na spomnienie: podpułkownik a jak zwano obersztlejtnant piechoty Orzechowski arianin naszedł dobra Warszyckiego kasztelana krakowskiego. Kasztelan stanął do odporu z chłopami, których przemogli żołnierze Niemcy a na ostatek kasztelana bez względu na jego pierwszeństwo w senacie i na wiek bardzo podeszły, na ziemię powalili i gdyby nie jeden sługa byliby z pewnością zamordowali. Warszycki wytoczył sprawę do tribunału przeciw Orzechowskiemu. Orzechowski miał na swą obronę, że od gwałtu na osobie kasztelana wstrzymywał żołnierzy, ale ponieważ według prawa był odpowiedzialny jako dowódca za postępki swych podwładnych i nadto sam ich wprowadził do dóbr kasztelana, w których postać nie byli powinni, przeto go skazano na gardło. Stawiali się król i królowa, lecz kasztelan obiecał mu życie tylko wtedy darować, jeżeli się wyprzysięże sekty ariańskiéj a że Orzechowski tego uczynić nie chciał więc był na zamku krakowskim rozstrzelany.

Tymczasem pfalzgraf Adolf Jan widząc Pomorze w zupełném bezpieczeństwie wywabił ze Szczecina Würtza, który korzystając z pozamarzania nietylko rzek i bagien, ale nawet brzegów morskich, przypadł do Prus, złączył się pod Friedlandem z wojskami Adolfa Jana, wziął szturmem Chojnice, w Człuchowie ledwie się z mieszczanami obronił podkanclerzy Leszczyński bawiący w tém mieście przypadkowo,

w Świeciu ani się nie brano do oporu a Chełmno które według rozkazu major Korff miał był opuścić, poddał z pijaństwa. Würtz nie uważał całego Chełmińskiego za dogodne stanowisko dla Szwedów niszczył je więc ogniem i mieczem; zdaje się że za pożyteczny miał sam tylko Grudziądz, gdyż go wprzód starannie opatrzył w żywność, nim ruszył na Kwidzyn, Salfeld, Lipstadt i Morungę, które poosadzał. Lipstadt atoli Brandenburczykowie zaraz odebrali a dla tego Würtz pościągał załogi z różnych miast do siebie i chciał uderzyć na ich obóz pod Braunsbergiem ale go wstrzymały roztoki po drogach i trudności w przeprawieniu się przez Pasarią; obrócił ku Tczewu a za wzięciem tego miasta opanował posiadłości gdańskie i kontribucyami obłożył.

Z téj wyprawy Würtza pokazało się że Szwedzi darmo tylko kraj, który chcieli do swego państwa wcielić, spustoszyli, środki na utrzymanie wojsk swych potrzebne sami wyniszczyli, ludzi i koni podczas pochodów zimowych wiele wytracili a w ogóle daleko więcéj szkody sobie niż Polakom i Brandenburczykom przynieśli. Poznał się Karól Gustaw na rzeczy, zganił postępowanie a dla tego Adolf Jan usunął się z namiestnikostwa pruskiego, które po nim objął marszałek polny Linde stojący w Elblągu.

W ciągu tego pustoszenia ziem pruskich jenerał artilerii Grodzicki jako polski gubernator Prus nie mogąc zebrać więcéj wojska, ścigał o podal Szwedów z kilku tylko chorągwiami lekkiéj jazdy, a bardzo dopomógł w czterysta dragonów jenerał austriacki Heister, któremu było się udało uciec z niewoli szwedzkiéj; korzyść zaś najważniejszą odnieśli pod Morungą i Lipstadtem gdzie rozegnali do siedmiu set Szwedów i odbili im nie mało zdobyczy.

Ale czas nam wrócić do wojny duńskiéj, która mogła najwięcéj Karóla Gustawa pokrzepić albo bardzo jemu i Szwecyi zaszkodzić a mianowicie wyprzeć rządy szwedzkie z Niemiec i Pomorza tylko na część półwyspu skandinawskiego za morzem baltickiém.

Na zimę Czarniecki rozłożył swoje wojsko najwyżéj na północ i w Danii koło Aarhuusu, Opaleński koło Horsens, elektor stał za nimi koło Hadersleben, a Austriacy jeszcze niżéj ku południowi koło Flensburga trzymanego jeszcze od

Szwedów. Zima była tęga jakiéj ludzie najstarsi nie zapamiętali: w różnych stronach daleko od brzegu dawały się na morze wprowadzać działa najcięższe, Bełt atoli tak Wielki jak Mały pokryły się tylko krą i ani ich przejść ani przepłynąć statkami nie było można. Karól Gustaw korzystając z téj dla siebie pomyślnéj zimy snadno zajął po lodzie wyspę Amager tylko przesmykiem od Kopenhagi przedzieloną, odciął miastu na wszystkie strony dostawy żywności i jedynie dopatrywał pory przeciw silnéj a należycie działami opatrzonéj warowni. Dopatrzył ją w nocy z 19 lutego, ciemnéj i zasypywanéj śniegiem z ostrym wiatrem. Kazał żołnierzom na wierzch powdziewać koszule, żeby ich nie było widać, lonty zatlone do muskietów trzymać w pochwach od szpad*), objeżdżał wojsko a powtarzał: „pilnujcie szeregów. Po wzięciu Kopenhagi świata panami będziecie. Bóg usłał nam drogę przez morze. Za mną tylko." Zsiadł z konia i piechotą ruszył na czele. Wnet stanął na wale i żołnierze utknęli nawet trzy chorągwie na blizkiéj wieży. Duńczykowie wiedzieli w którém miejscu oczekiwać o ciemku nieprzyjaciela: na głos Szwedów zaczęli z blizka a rączem sypać ogniem. Szwedzi odpowiadali w równy sposób z muskietów: po obu dwu stronach obalali się gęsto żołnierze ale drudzy z odwodu zaraz obejmowali po nich miejsca. Za rozjaśnieniem się dnia było widać przez wielki obszar na lodzie, trupa przy trupie z wojska szwedzkiego a biały śnieg wszędzie od krwi zaczerwieniały. Zatrąbiono odwrot i cofnięto się do obozu. Padli tam Henrik Stenbock jenerał artilerii, pfalzgraf homburski, kilku pułkowników a do ośmdziesięciu innych oficerów. Król szwedzki poniósł więc stratę ogromną i takie przerażenie chwyciło się wojska, że na kilka miesięcy nie był do niczego sposobnym i ściągnął swe siły pod Kronborg.

Przez zimę gotował w Szwecyi pieniądze i ludzi na wojnę, choć mu już bardzo jednego jak drugiego brakowało; rozpisywał listy o wsparcia do Francyi i Anglii, a admirałowi Wranglowi kazał z flotą strzedz wojsk sprzymierzonych od Małego Bełtu aby Fionii nie opanowali. Ledwie morze było

*) W owym czasie piechota nosiła jeszcze długie i dosyć szerokie pałasze proste, które nazywano szpadami albo rapirami.

okrętom przystępne, stanęła pod Kopenhagą flota angielska. Ucieszył jéj się Karól Gustaw jako posiłkowi od Cromwella, lecz admirał oświadcza, że nie podsycać ale hamować wojnę ma rozkaz, a Anglia bierze na siebie pośrednictwo do pokoju między Szwecyą i Danią. Karól Gustaw udaje się do Francyi, ale otrzymuje w odpowiedzi, że już dosyć krwi rozlewu i trzeba północnéj Europie pokoju, a Francyi będzie staraniem, aby Szwecya w nim za ciężkich nie poniosła ofiar. Karól rzuca się do Moskala, ale ten chcąc mu poodbierać prowincye, lubo pierwotnie szwedzkie, lecz już przez Moskwę dawniéj posiadane, tylko orężem Gustawa Adolfa odbite, chcąc nadto wypędzić go z Inflant na zawsze, a wreszcie bez wdawania się w spółki sam Polskę całą opanować, podziękował bardzo uprzejmie za wszystkie związki przyjacielskie.

Tak tedy Karól stanął jak kołek bez oparcia się na kimkolwiek: od państw jednych zagrożony wojną, a od drugich nakłaniany do złożenia szabli, widział że ma tylko czekać pokoju jaki mu podpisać każą. Ufał sieszcze najwięcéj Francyi, potrzebującéj zawsze oręża szwedzkiego na cesarza niemieckiego; polecił się więc jéj opiece i oświadczył, że już gotowy na wszystko.

Po tak długiéj wojnie długo się zabierano do pokoju. Wrangel z wiosną wpłynął od wyspy Alsen na Mały Bełt, zajął Middelfart. Wojska sprzymierzone ściągnęły się pod Kolding, jazda szwedzka dawała zaczepki, aby je zwabić pod wały Fridericii, Wrangel odpłynął, a nawet zabrawszy z Fridericii wojsko, ją podpalił i zostawił w płomieniach. Wpadli nieostrożnie Polacy. Czarniecki wódz doświadczony kazał im spiesznie ustępować, i ztwierdziła się jego obawa, bo wnet buchnęły miny w powietrze.

Stanęli sprzymierzeni już na téj stopie w Danii, że chodziło im o zdobycie Fionii: zachaczało się ono zaś na tem, że nie przybywały statki duńskie, bo im Wrangel flotą drogę założył. Wkrótce atoli flota holenderska podjęła się przeprawy i Czarniecki chcąc zapewne zobaczyć brzegi żeby się stósownie do nich urządzić, ruszył okrętem dość znacznym z przyjaciołmi, z czterdziestu Semonami z wojska swego, których Kobyłecki trzystu wodził, a którzy u Turków na morzu wojowali: prócz żeglarzów i puszkarzów miał w ogóle

przy sobie do stu czterdziestu ludzi. Puszczono się ze żaglami rozdętemi sprzyjającym wiatrem, kiedy w znacznem oddaleniu od brzegów krzykną żeglarze: „flota szwedzka!“ Upadło wszystko na duchu, tylko nie Czarniecki, który zawołał: bić się i zginąć czy na morzu czy na lądzie to jedno, odwaga i męstwo wszędzie są zasłoną.“ — Nie dał statkowi znagła brać się do ucieczki, ale owszem wprost ku flocie zmierzać. — Szwedzi widząc śmiałość jednego tylko okrętu, wpadli na domysł zasadzki od brzega, zaczęli rozwijać się na koło o podal. Wtedy dopiero statek na którym był Czarniecki silnie ujął wiosła do odwrotu, przyszło jednakże do strzałów działowych. Na ich odgłos wojska zrozumiały od razu całe położenie rzeczy. Ruszano wszystkiemi rodzajami statków od Fridericii a zwłaszcza Austriacy skwapliwie się darli w pomoc, bo u nich Czarniecki, równie jak u swoich, miał imie wielkiego wodza, a stąd i przywiązanie. W sam czas też wiatr Szwedom przeciwny znacznie się podniósł, a okręt Czarnieckiego z przyrządzonemi stósownie do potrzeby żaglami spiesznie uchodził, aż w końcu wcale już nie ścigany, z radością wszystkich przybił do brzega.

Lubo Wrangel ciągle stał w pobliżu, postanowiono jednakże zacząć przeprawę siedmiu okrętami holenderskiemi. W pięknym dniu wiosennym (9go maja) z sześciu tysiącami Austriaków, przy odgłosie trąb, kotłów i dział, z powiewającemi banderami a rozwiniętemi żaglami, odbił Montecuculi od zieleniejącego brzegu po odnodze morskiéj ku miasteczku Middelfart na Fionii. Schwytano wnet na łódce śpiega szwedzkiego, z którego wydobyto wiadomość, że Wrangel nie daleko, jakoż się wkrótce i pokazał w siedmnaście okrętów. — Nie było innéj rady, jak morską bitwę stoczyć. Montecuculi stanął w półksiężyca, i szwedzka flota rozwinęła się w szyk tegoż rodzaju. Pierwsze strzały działowe padły od Austriaków i jeden szwedzki okręt zaczął tonąć: dodało im to ducha i postąpili bliżéj. Montecuculi kazał w przodzie iść dwom okrętom największym, a z drugiemi wszystkiemi sam postępował. Zaczęła się bitwa już z południa. Montecuculemu odłamek z okrętu wyrwany kulą działową strzaskał goleń; po obu stronach zginęła znaczna liczba ludzi. — Noc przerwała bój zacięty, odpłynęli Szwedzi zapewne do brzegu Fio-

nii, a Austriacy zatrzymawszy się w miejscu na kotwicy, wrócili zrana z ciężko rannym jenerałem bez wielu ludzi i z nadpsutemi dużo okrętami holenderskiemi.

Skoro się zaniesło na pokój między Danią a Szwecyą, tem samem mogła i Polska mieć widoki na bezpieczeństwo od Karóla Gustawa, ale poczuł dogodność pory inny sąsiad i zaraz następował z całą siłą na Rzeczpospolitę, żeby ją zmęczoną do ostatniego znowu w swoje wziął szpony, wolność jéj zniweczył, a ziemię z ludem po niéj zabranym do swego rozległego a despoticznego państwa wcielił i w dziką zakuł niewolę. Car Alexej trzy po trzydzieści tysięcy wynoszące wojska puścił na Litwę i Ukrainę, opanował aż Wilno i Troki, schwytał hetmana Gosiewskiego. Stanęli przy Rzeczypospolitéj Tatarzy i Kozacy w znacznéj części, co się w swojem miejscu obszerniéj opowie.

Wielki jeden nieprzyjaciel, z którym zakończenie wojny potrzebowało pewnych sposobów, drugi nie mniejszy, który ją dopiero zaczynał, odezwanie się do dawnego związku z Rzecząpospolitą polską Kozaków, gotowanie sił wojskowych na Moskwę a usunięcie konfederacyi z powodu niepłaconych zasług, były silnemi pobudkami do sejmu, który otworzono 17 marca (r. 1659). Jezuita Karwat w kazaniu przedsejmowem napominał, aby mniéj o dobrach ziemskich radzić, ale wiarę mieć głównie na celu, a dla jéj obrony śmiało sejm nawet zrywać. Lubo znowu do dissidentów wymierzył, lecz że przyjaźń polityczna z nimi jeszcze była potrzebną, przeto strzał trafił znowu na arianów i trzy lata dozwolone im do wyprowadzenia się z kraju na dwa skrócono. Następnie zatwierdzono układ kozacki, o którym także niżéj się powie. Wiele kłopotu robiły sejmowi poselstwa od skonfederowanego wojska, które składali synowie senatorów i dignitarzy, porucznicy rot polskich, pułkownicy piechoty niemieckiéj i towarzysze. Dopominali się zasług za lat cztery rozwodząc żale, że wiele pieniędzy z ludu na wojsko wyciśnięto, ale wszystkim znaleziono inne miejsce i wojsko ciągle swym kosztem służy. Starostwa przeznaczone na chleb dla osiwiałych w boju i skaleczałych wojskowych, wyprzedano lub pozapewniano tym co pieniądze znosili. Dworacy mięko żyjący dochody łapią a żołnierz odarty, zgłodzony, co na śniegu krew swą wytacza, nie

ma się w co odziać, ani z czego spodziewać na starość kawałka chleba.

Mowa ta przeniknęła głęboko króla a oburzyła dworaków, którzy w odpowiedzi na nią wydali pismo. Zaczęły się tedy niesnaski stronnictwa wojskowego z dworskiém. Konfederaci skazywali największą nienawiść księdzu Mikołajowi Prażmowskiemu podkanclerzemu pieszczonemu od króla i królowéj a człowiekowi bez sumienia. Zarzucano mu, że odwołał na to z Danii Czarnieckiego, aby z jego pomocą konfederacyi ołowiem popłacić zasługi.

W mowie mianéj na pożegnaniu króla, Stefan Bidzinski najwymowniejszy z poselstwa wojskowego rozwodził się, ile to wojsko poniosło strat w koniach i całym majątku, a deputaci jego tylko mu przywożą doniesienia o delatach (zwłokach) wypłaty. Kraju nie ciemięży, dóbr królewskich nie zajeżdża, nie łupi, aleć w nich stoi i strawę bierze, nie z chciwości, tylko że niepodobna mu zawiesić się w powietrzu a żyć wiatrem. Wyłowili wszystko perfumowani delikaci, pochlebnego języka zauszniczkowie i dla żołnierza skarb pusty. Na starsze lata będzie żebrał od domu do domu, a jeśli mu nogi postrzałami zgruchotane posługi odmówią to na śmieciach zgnije. Należałoby się ulitować nad wojskiem a zarazem nad biednym kmiotkiem, któremu wojsko zniewolone bydź ciężarem. Niech tylko król płaci, to będzie mógł karność utrzymać, nieposłusznych rozstrzelać i z pewnością dostateczną siłę na Moskala wywieźdź. Stósownie do rozkazów swéj konfederacyi wyjeżdża poselstwo do wojska a rękę królewską całuje i o błogosławieństwo na drogę prosi.

Tych posłów mających tyle słuszności w swéj sprawie, wstawiających się o należytość dla wojska walecznego a odartego, o litość dla ludu któremu to wojsko zniewolone bydź przykrym ciężarem wzięła w obroty Maria Ludwika; jak im zaczęła obietnice rozwijać, wszelkiemi pochlebstwami sypać, obowiązki względem króla i ojczyzny przekładać, wnet przemogła, że posłowie jeszcze w Warszawie zostali, a jednego tylko z grona swego do Lwowa wyprawili, aby konfederacyą do cierpliwości nakłonił, bo może wszystko obrócić się lepiéj, jak było zrazu zakrojone, ale nam dosyć że wojsko uśmierzyć się nie dało.

XXI.

Na pośrednika do zawarcia pokoju ze Szwecyą zaproszony król francuzki. Król Jan Kazimirz upoważniony przez sejm, każe bić Borątiniemu szelągi, a Tynfowi tynfy. Pieniądze te małéj wartości psują targi. Sejm zamknięty, król odwołuje z Danii Czarnieckiego, Lubomirskiemu nakazuje wymieść Prusy z wojska szwedzkiego, a Potockiemu zaczynać wojnę pospołu z Kozakami i Tatarami przeciw Moskwie. Lubomirski bierze Grudziądz. Szwedzi opuszczają Tczew. Lilienström kapituluje w Głowie pod Gdańskiem. — Douglas dokazuje w Kurlandyi. Polacy napierają Szwedów osłabionych i wypędzają prawie z całéj Kurlandyi. Moskale zabierają Grodno, Tykocin i Brzeście. Układy w klasztorze oliwskim o pokój z Szwecią. Rozejm zawarty dziesięciodniowy. Król Karól Gustaw umiera, układy o pokój ułatwione. Warunki traktatu oliwskiego. Akt wyłączny między Szwecyą a Polską podpisany 3 Maja 1660. Obraz Polski, Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy spustoszonych wojną. —

Ze Szwecyą pragniono pokoju: poseł francuzki de l'Ombre i holenderski Ysbrandts obecni w Warszawie już podczas sejmu zeszłorocznego bardzo porozumienie zbliżali. De l'Ombre dojechał nawet do Karóla Gustawa do Wismaru i przywiózł od niego odpowiedź, że zaraz gotów przystąpić do traktatu i posłom polskim, brandenburskim i cesarskim wydałby niezwłocznie pasporty. Ta czynność posła francuzkiego która ciągle wzrastała, dowodziła że do pośrednictwa nikt się nad króla francuzkiego zdolniejszym nie zdawał, ale to Austriakom z ich stronnictwem jezuickiém i panów, co czyste imiona przodków dobrze zasłużonych swéj ojczyznie, walali codzień liczniéj titułami grafów niemieckich bez względu na zakaz pod infamią, bardzo oburzało na sejmie r. 1659, a swą niechęć tak dalece objawiali, że chcieli aby posłowi francuzkiemu z kraju wyjechać kazano. Stronnictwo zaś Francyi przychylniejsze powstawało na Austriaków a mianowicie że tylko w obleżeniu Torunia jaką taką lubo wcale nie gorliwą przynieśli pomoc, wreszcie odżywili się w Polsce i dochody z soli i inne, któremiby wojsko krajowe dobrze podnieść było można, daremnie pozjadali z swemi mamkami, piastunkami i kucharkami, a szlachtę, mieszczan i chłopów do reszty poniszczyli.

Poselstwo austriackie wystąpiło z żądaniem, aby cesarz był pośrednikiem. Odpowiadano mu, że to rzecz bardzo dziwna, bo cesarz przecie równie jak król polski w otwartéj jest

wojnie z Karólem Gustawem. Nie mięszało się tam bynajmniéj poselstwo austriackie, ale swoje zabiegi posunęło aż do przekupstwa między senatorami i posłami ziemskimi. Oskarzony na sejmie Burchacki podstoli czerniechowski podał drugich co pieniądze wzięli. Kazano je pooddawać, a Austriakom wprost odpowiedziano, że Polacy dla interesów ich państwa, nie chcą dłużéj trzymać swego kraju w stanie niepewności i wojny, a dla tego na pośrednika zaproszony król francuzki.

Skutki niepoczciwego sejmu poprzedniego już się pod względem monety dały silnie we znaki krajowi. Król upoważniony do zbierania pieniędzy nawet i ladajakiemi środkami, kazał wybić w Krakowie dwa miliony złotych szelągami Włochowi Titusowi Liwiuszowi Boratiniemu; tymczasem w obiegu pokazało się pieniędzy tego rodzaju może nad dwadzieścia milionów. Pozwany przed sejm Boratini wytłumaczył się iż nie przeszedł upoważnienia; jako dowód fałszerstwa nawet zagranicznego, przytaczał że są szelągi na których twarz króla zawsze golonego ze zapuszczoną brodą wybijana; oczyścił się zaś prawnie przez zaprzysiężenie swéj niewinności z ośmnastu świadkami, a nadto że dobrą do skarbu złożył opłatę, nadano mu szlachectwo. Niemniejsza szkoda powstała ze złotówek od mincarza Tomasza Tynfa, tynfami nazwanych: mało w nich było śrebra i nie miały wcale téj wartości rzeczywistéj, jaką im nadano imiennie: ztąd wszystko sprzedawano po dawniejszych cenach na dawne złote a drożéj niezmiernie na tynfy. Dobre pieniądze w końcu wyszły do Niemiec, a Polska została przy złych, nieprzyjmowanych za granicą; nie miała więc czém płacić towarów i mocno wojną nadwerężony swój handel do reszty dobiła lichą monetą.

Stany pruskie które składały się podczas wojny szwedzkiéj tylko z Gdańska i nieco szlachty Pomorza od Szwedów nieopanowanego, jako handlu i obrotów pieniężnych świadome, od raza przewidziały klęskę z bicia pieniędzy bez wartości i przeciw sejmu walnego uchwale w tym względzie (r. 1658) zapadłéj uroczyście protestowały; w ciągu zaś sejmu następnego o którym właśnie mowa przekonał się naród cały, jak Prusacy znali się dobrze na rzeczy.

W trzy miesiące od rozpoczęcia nastąpiło zamknięcie sejmu (z r. 1659), a wydał król z niego rozkazy do Czarnie-

ckiego, aby z Danii wracał, do Lubomirskiego aby wymiótł Prusy z wojska szwedzkiego, do Potockiego aby wojnę pospołu z Kozakami i Tatarami przeciw Moskwie zaczynał od Ukrainy, a do Pawła Sapiehy wojewody wileńskiego, aby o ile będzie w stanie hamował wojska carskie na Litwie.

Król ze sejmu udał się do Poznania dla łatwiejszéj komunikacyi z kurfirstem w Berlinie, królem duńskim w Kopenhadze a poselstwem francuzkiém w Gdańsku.

Wojska austriackie opuściły Kraków i prócz jazdy pod dowództwem Heistra, wszystkie wyszły do Szląska. Postępowali za nimi Władysław Rey starosta nowomiejski korczyński i Jan Miroszewski dla dawania baczności i przeszkadzania rabunkom.

Mimo spustoszenie kraju i zaległy żołd, zajęto się utworzeniem dwudziestu dwóch pułków. Cudownym zaiste sposobem o małych funduszach potrafiono zgromadzić znaczne wojsko. Lubomirski ruszywszy z Janowca kazał się kwarcianym ściągać do Inowrocławia. W przechodzie przez Toruń osądzono na śmierć i ścięto majora Korffa, że z powodu pijaństwa nie cofnął się z Chełmna o czém powyżéj wzmiankowano.

W Toruniu połączywszy się Lubomirski z jenerałem artilerii Grodzickim, Janem Sobieskim chorążym koronnym i Heistrem w ogóle w szesnaście tysięcy wojska, poszedł ku Grudziądzowi. Stał tam pułkownik szwedzki Kuhn z pięćset tylko ludźmi. Polacy odezwawszy się kilka razy z dział, wezwali go do poddania lecz daremnie. Otrąbiono szturm nazajutrz a tymczasem nie przestawano bombardowania. Zdarzyło się atoli iż ze zapalonego składu słomy i z siana powstał pożar i ogarnął miasto. Mieszczanie opadli Kuhna aby kapitulował, a w tém Polacy poznawszy zamięszanie, wpadli i rozpostarli rzeź straszliwą: mordowano każdego kto się nadwinął, wystrzelano tych co się przez Wisłę na łodziach ratowali. Hetman i starszyzna widząc że część załogi szwedzkiéj uszła na zamek, kazali otrębować odwrot. Nic jednak nie pomogło i obok zabitych dwustu Szwedów poległo więcéj jak trzy razy tyle mieszczan. Tymczasem w zamku zbuntowali się Szwedzi albo raczéj Niemcy szwedcy i otworzyli bramy Niemcom austriackim. Kuhna z oficerami którzy się przed swojém żołnierstwem aż gdzieś na wieżą byli schowali,

sprowadzono i w niewoli zatrzymano, żołnierzy zaś do pułków piechotnych polskich porozdzielano.

Od Grudziądza, gdzie wzięto piękną zdobycz bo trzydzieści kilka dział, rozdzielił Lubomirski wojsko na trzy części: z jedną poszedł do Szpicy Montawskiéj, drugą posłał Gdańszczanom w pomoc na odebranie Głowy, a trzeciéj kazał pilnować Elbląga i Żoławy elblągskiéj, aby nie dowożono żywności i zapasów do Malborga. Ze Szpicy Montawskiéj zajmował się opanowaniem Żoławy malborskiéj sam Lubomirski. Mieli na nią Szwedzi most przez Nogat i przedniéj straży polskiéj wzbraniali mężnie przystępu do niego, lecz gdy nadeszła cała siła z takim pospiechem uciekli z okolicy jedni do Malborga a drudzy do Elbląga, że nawet mostu nie popsuli. Lubomirski na pół mili od Malborga rzucił jeden most przez Nogat a drugi przez Wisłę. Szwedzi zagrożony Tczew oblężeniem opuścili wcześnie, spaliwszy most i zabrawszy działa. Ze Starogrodu wynieśli się w ten sposób że ogień podrzucili jakby na oświecenie sobie drogi w ucieczce.

Pułkownik gdański Winter z dwoma tysiącami ośmiuset ludźmi piechoty gdańskiéj, mając do pomocy Butlera z pułkiem polskim pieszym, pułkiem jazdy polskiéj, chorągwią dragonów polskich, niemniéj pułk jazdy cesarskiéj oblegał Głowę osadzoną ośmiuset Szwedami a od trzech lat ciągle i silnie utwierdzaną; sypał przykopy od Nehrungi i od Żoławy malborskiéj. Dowódca szwedzki jenerał-major Dankwart-Lillienström kierował obroną bardzo dobrze; Szwedzi czynili wycieczki i raz ledwie zdążyła piechota królewska wyratować z kłopotliwego położenia piechotę gdańską. Gdańszczanie nadesłali w pomoc jeszcze czterech kapitanów z ich kompaniami i komendantem twierdzy u latarni. Otoczony Szwed w Głowie na wszystkie strony, lecz z dostatkiem żywności, nie chciał wprost odmawiać poddania, ale starał się jak najbardziéj je odwłóczyć a dla tego oświadczał że tylko samemu Janowi Kazimirzowi otworzy bramę. Gdy jednakże wzięto się do szturmu opuścił szaniec przedmostowy (22 listopada) i cofnął się za Wisłę do wielkich okopów. Uboczny okop pod Schmeerblockiem poddano w cztery dni późniéj bez pozwolenia Lillienströma. Bombardowanie obrócone już

tylko na wielkie okopy, zrządzało wielką szkodę a tymczasem przykopywano się pod sam ostrokół. Dnia 20 grudnia kapitulował i Lillienström pod warunkiem zatrzymania nietylko broni ale i dział. Miał ludzi już ledwie sześćset. Odprowadzeni do Gdańska wypoczęli tam sobie przez czas niejaki a potém byli odesłani do Szwecyi.

W tymże samym czasie nadciągnął pod Brodnicę Henrik Dönhof z pułkiem czyli jak zwano regimentem niemieckim i kilku jezdnemi chorągwiami polskiemi. Wezwany w październiku dowódca załogi szwedzkiéj pułkownik Pleitner nie chciał się poddać, ale ciągle oblężony w niedostatku żywności przystał na układ w grudniu, że będzie z wojskiem odprowadzony do Elblągu. Brandenburczycy nie pytając się o zobowiązania Polaków mimo polskiéj zasłony zabrali w drodze Pleitnera i z wojskiem, a że na żądanie Dönhofa nie chciano się nakłonić do puszczenia wolno ludzi nieprawnie wziętych, przeto Polacy zrobili wyprawę do Prus książęcych i zrabowali i spalili wsi szesnaście.

Tak tedy już tylko Sztum, Elbląg i Malborg były osadzone załogami Karóla Gustawa. Lubomirski u Malborga zaczął wyciągać przekopy, ale że Szwedzi bardzo szeroko porozprzestrzeniali warownie, przeto zdawało się zbyt trudną robotą, zwłaszcza w późnéj jesieni, kiedy trzeba było pospieszać się, aby wszystko przed mrozami wykończyć.

Przyszedł też w pomoc z różnymi ochotnikami Michałko drobnéj postawy ale wielki żołnierz, ów młynarz tucholski. Często on nocą wpadał na szańce, chwytał Szwedów stojących na straży i z bronią i zapalonemi lontami odsełał do hetmana dla języka.

Za posypaniem potrzebnych przykopów Lubomirski noc i dzień bombardował, pokruszył w wielu miejscach mury i wiele wybił załogi; nareszcie z murów ręcznemi nawet granatami rażono Szwedów. W środku grudnia była już załoga bardzo przerzedzona nietylko od boju lecz od szkorbutu, mimo to wszystko, dowódca ani nie chciał słuchać o kapitulacyi. Uwziął się Lubomirski i postanowił, choćby i przez całą zimę ciągnąć oblężenie, ale w tém nadjechał król z Poznania do Gdańska już dla dopilnowania układów o pokój; ukazała się też choroba u wojska Lubomirskiego

i rozkazano mu poniechać wszystkiego, a wojsko na zimowe leże rozstawiać.

Wypada tu jeszcze powiedzieć o wojnie w Kurlandii.

Douglas po wypędzeniu z Helmetu, Ermesu, Wolimirza i Ronnenburga załog od Gosiewskiego zostawionych w Inflantach, zaczął się wybierać ku Litwie, a tymczasem nadeszła mu z Danii odpowiedź od Karóla Gustawa, że może według planu jaki przełożył, postąpić sobie z książęciem Jakobem. W skutek otrzymanego więc pozwolenia wysłał przodem 29 września*) (1658) wodą ku Mitawie pięćset piechoty, a lądem kilka kompanii jazdy. O świcie piechota cichuteńko wylądowała i pierwszego żołnierza i dalsze straże nie marzące o wojnie snadno uprzątnęła. Na czas ściągnął i ów oddział jazdy, przystawiono drabie, wzięto wał i bramę, boć w pokoju nie miały obmyślonéj obrony. Za danym na znak wystrzałem z działa, ukazał się ze znaczną siłą sam Douglas na drodze od Rigi, a opanowawszy miasto nieobronne i niestrzeżone, zaczął gospodarować w zamku. Obchodzenie się napastników było zajadłe choć bez powodu: namiestnik szwedzki uciął przy boku księżnéj jednemu z dworzan rękę, co na nią tak miało wpłynąć, że późniéj powiła syna bez ręki. Jakóba z żoną i całym domem wsadził Douglas na statek i odesłał do Rigi, zkąd ich przez Parnawę Narwę odwieziono do Iwangrodu i w niewoli trzymano. Ten krok podstępu i gwałtu przeciw księciu neutralnemu wykonanego na niegodziwy sposób Douglasowi tylko w owym czasie właściwy, oburzał wszystkich uczciwych ludzi w Europie.

Po wzięciu Mitawy Szwedzi zajmowali jeden zamek kurlandzki po drugim. Szlachta kurlandzka wysoko ceniąca swobody szlachty polskiéj i władzę apelacyi do króla przeciw swemu księciu, rwała się żwawo do oręża na Szwedów i z kilku oddziałami rajtarów stanęła pod Doblinem, atoli nim się zebrać należycie zdążyła, przypadł Douglas, co zastał pobił, rozpędził i do niewoli zabrał.

Na początku r. 1659 ożywiał ducha na Kurlandii Samuel Komorowski starosta wiłkomirski z garstką wojska litewskiego: zbierała się na nowo szlachta lubo sami prawie

*) Według dawnego kalendarza.

Niemcy, a jakiś Walenty ślepy także Janem Lübekerem zwany, który za Christiny w gwardii szwedzkiéj był podoficerem i przez różne przygody życia przeszedł, zgromadziwszy nie mało chłopów i ludu miejskiego wykonywał dla łupu zasadzki na Szwedów i w końcu stał się partizantem bardzo polskiéj sprawie pożytecznym a do Michałka z Tucholi bardzo podobnym. Jenerał szwedzki Aderkass uderzył 7 marca na Komorowskiego pod Hasenpotem i nietylko jego do odwrotu ale i w zamku zniewolił do poddania się trzystu ludzi na załodze zostawionych z pułkownikami Korffem i Brinkkenem. Pułkownicy szwedzcy Uexküll i Glasenap rozpędzili 29 marca dziewięćset powstańców pod Kaną (Kane) a dnia 12 kwietnia*) przebywszy po lodzie Windawę stali się panami Libawy, którą Douglas przymusił do zapłacenia kontribucyi trzech tysięcy talarów i złożenia dla siebie pięciu tysięcy talarów w Hamburgu i Lubece.

Pod Schoden stał Berg strażnik**) wojska litewskiego: Douglas uderzył na niego dnia 29 kwietnia i położywszy mu do pięćset ludzi, znaglił go do cofnięcia się na Litwę ale ścigać nie śmiał przez wzgląd na cara, który pisząc się królem polskim i wielkim księciem litewskim, mógłby się był urazić na Szwedów.

Według rozkazu Karóla Gustawa miał Douglas ciągnąć do Kłojpedy (Memel) dla otworzenia sobie komunikacyi z Adolfen Janem gubernatorem szwedzkim Prus królewskich, lecz zagradzał mu drogę Alexander Hilary Połubiński pisarz polny litewski, przy którym stanął nietylko z wojskiem swojem Samuel Komorowski, ale także przysłany od kurfirsta z piechotą Adam Schöning strażnik brandenburski. Douglas ruszył z jazdą ku Ridze dla złączenia się z posiłkami z Finlandii. Tymczasem Komorowski po przejściu na nowo granic Kurlandii spotkawszy jego piechotę i artilerią wpędził je do Goldingi i obległ. Dnia 13 sierpnia przypadł Douglas w odsiecz, ale zastał już i Połubińskiego, a nie będąc w stanie stoczyć walnéj bitwy, postanowił wpadnięciem na Żmudź i za-

*) We wojnie kurlandzkiéj idą zawsze daty starego kalendarza.

**) Tak się tylko może tłumaczyć wyraz niemiecki Generalfeldwachtmeister. Familią Bergów a Borchów Niesiecki uważa za jedną.

jęciem Janiszek wyciągnąć Polaków z Kurlandii. Tymczasem w pochodzie otrzymał wiadomość, że dwaj czlachta kurlandzcy Buchholz i Nettelhorst zebrawszy chłopów ubiegli Doblin bliski Mitawy, nawrócił więc ku nim. Zastał jednakże tylko Nettelhorsta, bo Buchholz część zabranych Szwedów uprowadził. Doblin nie był dosyć warownym i załogą z chłopów złożoną trudno go było bronić, a dla tego Nettelhorst kapitulował. Wysłany na podjazd ku Goldindze szwedzki pułkownik Hastfer wpadł na wojsko Połubińskiego pod Goldingę dążące i z dwustu pięćdziesiąt ludzi ledwie stu zostało przy życiu i szczęśliwie uszło.

Gosiewski już pod ówczas miał do czynienia z siłami moskiewskiemi ale udało mu się przywieść do skutku krótki rozejm.

Załoga goldingska lubo żyła tylko końską peklowiną, przecież odpierała szturmy Połubińskiego, aż nareszcie 8 września ugodziła się o oddanie miasta i odprowadzenie z bronią w ręku do Dyamentu. Przy wychodzeniu atoli i ukazaniu się za Szwedami nawet ciężkich dział, krzyknęło żołnierstwo, że co tego już za nadto: Douglas nie dotrzymał warunków Polakom przy opuszczeniu Wolimirza i Połubiński, aby zapobiegnąć rzezi, był zniewolony oficerów wziąść do niewoli a żołnierzy wcielić do swego wojska. Tak tedy Douglas niedotrzymanie kapitulacyi wolimirskiéj opłacił stratą tysiąca pięćset najlepszéj swéj piechoty i artilerii z siedmiu ciężkiemi działami i jednego moździerza, co pokazuje, że uczynek nierzetelny i w wojnie rzadko nagradza się swemu sprawcy.

Polacy nie potrzebując obawiać się już bardzo osłabionych Szwedów, zaczęli śmiałe robić poruszenia i w całéj sile nawrócili ku Libawie. Zajęto ją atoli bez oporu bo miała na załodze tylko dwudziestu pięciu ludzi; niewiele pracy kosztowało opanowanie i Windawy.

Bogusław Radziwiłł pod ówczas namiestnik Prus lennych, ktory swą wielką zdradę ojczyzny chciał zatrzeć drobnemi przysługami wojennemi na jéj dobro, stanął z Brandenburczykami pod Grubinem. Dowódca tamecznéj załogi podpułkownik Armfeld obwarował się w zamku a miasteczko spalił. Wezwany 3 października do poddania się oświadczył, że poczytuje sobie za wielki zaszczyt, iż tak znakomitego

książęcia ma mieć bojowym przeciwnikiem, ale obowiązek względem najjaśniejszego króla szwedzkiego nakazuje mu stawiać opór do ostatniego i prosi Jego Ks. Mość, żeby mu przebaczył iż chce się pokazać żołnierzem. Gdy atoli Radziwiłł posypał okopy i wprawił na dobre w ruch artileryą, Armfeld po trzech dniach bombardowania z podobną znowu grzecznością zażądał kapitulacyi, w skutek któréj opuścił zamek, ale większa część jego załogi przyjęła służbę brandenburską a reszta z bronią w ręku wyszła do Dyamentu pod zasłoną.

Radziwiłł sprawił w Grubinie sutą ucztę na którą przybyli Połubiński i Komorowski. Komorowski wracał do wojska śpiąc na wozie podobno podchmielony: wkręciła mu się długo zawiązana chustka ze szyi w koło, i tym sposobem przez uduszenie zginął marnie znakomity dowódca, którego tysiące kul minęło.

Zamek Schrunden wpadł w ręce polskie a nareszcie Połubiński podstąpił pod Mitawę. Jenerał - major szwedzki Meyer prawie bez powodu przyjął kapitulacyą i kazał się odprowadzić do Rigi gdzie od Douglasa z oficerami wszystkimi był więziony dla stawienia do odpowiedzialności przed sądem wojennym.

Tak tedy wypędzono Szwedów prawie z całéj Kurlandii, kiedy zajęcie przez Moskali Grodna, Tykocina i Brześcia zniewoliło Połubińskiego do spieszenia w pomoc Gosiewskiemu na Litwę.

Podczas ostatniego walnego sejmu Rzeczypospolitéj odbywał się w Toruniu zjazd poselstw francuzkiego, cesarskiego, szwedzkiego, brandenburskiego i polskiego które składali Jan Leszczyński wojewoda poznański, Mikołaj Prażmowski kanclerz koronny i Naruszewicz podkanclerzy litewski. Umawiano się tam niby o pasporty dla komisarzy traktat pisać mających ale w ogóle tyle było interesów trudnych do załatwienia na samym wstępie, że poselstwo polskie nie umiało dać na nie odpowiedzi i odjechało do Warszawy a poseł francuzki de l'Ombre udał się do Gdańska dla zniesienia się z drugim posłem Terlonem który był świeżo z Francyi przysłany. De l'Ombre wrócił do Warszawy i wyjednał pasporty dla poselstwa szwedzkiego.

Sejm ostatni potwierdził spomnionych trzech wysokich urzędników Rzeczypospolitéj, którzy już zaczęli układać się w Toruniu, na komisarzy do zawarcia traktatu a przydał im jeszcze Lubomirskiego marszałka i hetmana, Krzystofa Paca kanclerza litewskiego, Jana Andrzeja Morsztyna referendarza koronnego, oraz Jana Gnińskiego i Władysława Reya.

Dnia 5 grudnia królestwo zjechali do Tczewa gdzie senatorowie polscy zaczęli narady z posłami francuzkimi, cesarskimi i gdańskimi. Posłowie szwedzcy już od siedmiu tygodni czekali w Gdańsku a umawiali się z Polakami o miejsce do układów i zawarowanie sobie bezpieczeństwa w czasie ich trwania. Ugodzono się wreszcie na klasztor oliwski, wyznaczono Szwedom gospodę we wsi Sobocie (Zoppot), postawiono pod ich rozporządzenie pewną liczbę pojazdów i zaprzęgów; dozwolono im dwa statki jako pocztowe trzymać w kącie puckim dla komunikowania się z Elblągiem i wszystko na swój użytek sobie kupować lub z zamorza sprowadzać. Nie miano nic przeciw temu, aby dla bezpieczeństwa trzymali przy sobie sto koni jazdy i dwieście ludzi piechoty szwedzkiéj a obiecano w przypadku potrzeby dodać i zasłonę z wojska polskiego.

Na początku r. 1660 zawarto rozejm dziesięciodniowy, w którego ciągu komisarze szwedzcy Magnus Gabriel de la Gardie, Bengt Oxenstjerna, Krzystof Karól Schlippenbach i Andrzéj Gyllenklo przejechali przez Gdańsk pojazdem posła francuzkiego z Elbląga do Soboty. Wszyscy ośmiu powyżéj wymienieni komisarze polscy, graf Kolovrat i baron Franciszek Lisola cesarscy oraz Jan Hoverbeck, Wawrzeniec Krzystof Somnitz i Albrecht Ostau brandenburscy i de l'Ombre bawili w Gdańsku.

Danią wykluczali Szwedzi z traktatu, a Polacy sądzili, iż bez niéj także lepiéj wyjść mogą. Zgłosił się do pośredniczenia poseł Zjednoczonych Stanów niderlandzkich van den Honardt, ale jego usług przyjąć nie chciano, gdyż byłby brożdził samemi tylko warunkami względem żeglugi na morzu baltickiém a dla tego po interesie holenderskim byłby miał na uwadze tylko duński a nawet ze szkodą państw traktat zawierać mających. Złożył on późniéj Janowi Kazi-

mirzowi protestacyą, iż należało przód poczekać pokoju z Danią i że Zjednoczone Stany zawarowały Prusom wolności kościoła ewanielickiego a zatém służy mu prawo pilnowania traktatu oliwskiego, głównie Prus się tyczącego. Na to otrzymał odpowiedź od króla, że pośrednictwo w traktatach wybiera się przez strony obiedwie a król szwedzki wyłączył Holendrów; ewanielicy pruscy nie potrzebują warowania wolności religijnéj ani żadnéj obcéj opieki bo ich nie prześladowano i mają ufność w dalszéj łasce królewskiéj.

Komisarze cesarscy sierdzili się na posła francuzkiego tak dalece, że gdy się ukazał na posiedzeniu komisarzy państw sprzymierzonych, zaraz z pokoju wyszli i nie wrócili dopókąd się nie oddalił. Francuzkie więc pośrednictwo było tylko dla Polski i kurfirsta a między komisarzami szwedzkimi i cesarskimi pośredniczyli komisarze polscy.

Skoro po przybyciu do Soboty komisarzy szwedzkich poskładano sobie na wzajem pełnomocnictwa, rozpoczęły się czynności lubo komisarze państw sprzymierzonych pozostali w Gdańsku. De l'Ombre przejeżdżał się od jednego do drugiego miejsca i przewoził wnioski i odpowiedzi na piśmie; że to jednak było za zmudne, przeto otworzono posiedzenia w klasztorze oliwskim.

Jan Kazimirz z Marią Ludwiką pozostał w Gdańsku, również komisarze cesarscy dla choroby Kolovrata; komisarze zaś polscy obrali sobie gospodę we wsi Stržyżu (Stries), brandenburskich osadzono w domkach letnich przy klasztorze oliwskim a posła francuzkiego pomieszczono w męszkaniu opackiém. Od kilku dni krążyła w Gdańsku pogłoska, że Karóla Gustawa zaskoczyła śmierć w szwedzkiém mieście Göteborgu, do którego sejm był zwołał i zaraz na pierwszém posiedzeniu (22 marca) oliwskiém komisarze szwedzcy otrzymali urzędowe téj wieści potwierdzenie, lecz zarazem rozkaz aby traktat daléj prowadzili i starali się koniecznie i jak najspiesznéj pokój do skutku przywieśdź. Snadniéj tedy szły układy.

Treść tego traktatu ważnego ujęta w krótkości co do punktów tylko Polskę i to głównie obchodzących zawierała postanowienia: że do wszystkich przestępstw politicznych wynikłych z wojny między Polską a Szwecyą rozciąga się am-

nestia, Prusy pozostaną przy swych przywilejach a w nich wyznania katolickie i ewanielickie przy swoich prawach. To było niejako wstępem i oświadczeniem się względem skutków wojny. Powodów zaś wojny tyczyły się następujące warunki: król polski zrzeka się wszelkich praw do korony szwedzkiéj i dziedzictwa Finlandii; wolno mu do śmierci używać tytułu i pieczęci króla szwedzkiego, byle tylko nie w pismach do Szwecyi. Południowe Inflanty to jest z lewéj strony Dźwiny z miastami Dynaburgiem, Rzeżycą (Rositen), Lutzen i Marienhaus po rozejmie stumsdorfskim zostawione przy Polsce, mają i nadal przy niéj zostać; całe zaś Inflanty za Dźwiną stają się częścią Szwecyi. Gdyby jeden z dwóch królów odebrał Moskwie, która właśnie całe Inflanty zabiera, część przez siebie niniejszym pokojem przyznaną drugiemu, to mu ją bez wszelkiego wynagrodzenia zwróci. I król polski i król szwedzki mogą używać tytułu książęcia inflanckiego. Senatorowie i obywatele polscy używający tytułu urzędników inflanckich pozostaną przy nim do śmierci, ale im to nie będzie dawało prawa do najmniejszego dochodu z Inflant szwedzkich. Katolikom w Inflantach szwedzkich wolno będzie tylko priwatnie dopełniać obrzędów kościelnych.

Co się znajdzie w Inflantach z przedmiotów zabranych księciu kurlandzkiemu, to za jego wyjściem na wolność, które natychmiast ma nastąpić i za jego przejazdem w powrocie z żoną i dziećmi przez Rigę, wszystko mu będzie zwrócone.

Załogi szwedzkie ustąpią z Malborga, Stumu i Elbląga miast królewskich oraz z Piławy portu Prus książęcych. Zostawią Polakom tylko te działa, które zdobyto na Polakach; cokolwiek ukaże się zabranych z dokumentów, akt i pism urzędowych Rzeczypospolitéj, oraz biblioteka królewska a nawet własność priwatna o ile jest w ręku rządu szwedzkiego, a skarbowi szwedzkiemu jeszcze nie przekazana: wszystko to będzie zwrócone.

Jeńcy i więźniowie polityczni uwalniają się wzajemnie i niezwłocznie, lubo wyżsi do których należą jenerałowie, pułkownicy i kapitanowie winni to zwrócić co im dawano na utrzymanie. Król polski wstawi się do chana tatarskiego o bezpłatne puszczenie trzymanych w niewoli Szwedów i ułatwi im powrót do ojczyzny przez swoje ziemie.

Pozwolono do tego traktatu jako walnego porządkującego stosunki między Szwecyą i Polską a zarazem kurfirstem podopisywać inne dawniéj pozawierane a wszystkie stawiono pod gwarancyą króla francuzkiego. Wymogli to Szwedzi z kurfirstem dla zapewnienia sobie pomocy Francyi przeciw Polsce gdyby nie chciała dotrzymać zobowiązań przyjętych.

Akt wyłączny między Szwecyą a Polską wygotowany dnia 3 maja (r. 1660) a pierwszy na nim podpis jest Antoniego de l'Ombre*) jako pełnomocnika króla pośredniczącego i gwarantującego; potém idą podpisy komisarzy polskich a na ostatku szwedzkich.

Tak tedy zakończyła się wojna, która na długie lata a nawet na wieki zostawiła smutne ślady po wszystkich ziemiach polskich, ruskich, mazowieckich, podlaskich, pruskich, kurlandzkich. Kraków, Poznań, Warszawa, Toruń, Chełmno ogniem i oblężeniem w znacznéj części były poburzone; miasta mniejsze jedne ze ziemią zrównane, a drugie popustoszone. Handel, rękodzielnie, warsztaty wszystko stanęło. Spławne rzeki ledwie czasem ożywiała rybacka łódka. Każdy dwór, dom, chata nawet, doznały rabunku. Po wsiach nie ostały się dachy, płoty, drzewa owocowe, i mało prawie było wsi, ale stały tylko głuche pustkowia. Ludzi wytępiła morowa zaraza; bydło, konie, drob pobrały i pomarnowały szwedzkie wojska. Długo nie było widać rólnika ani pasterza na polu ni łące a na urodzajnych i bujnym kłosem złotéj pszenicy przed kilku laty okrytych jeszcze łanach wyglądały z pośród chwastów tylko grubego ostu gałęzie. Najwięcéj życia było jeszcze w boru, bo tam z ostatnią krową przechowywała się rodzina kmiecia i tam tylko po dawnemu śpiewały ptaki. Wilki atoli i drapieżne ptastwo nadwijaniem się po wszystkich drogach ostrzegały że to ziemia nędzy i śmierci.

Wołyń, Podole, Ukraina a w końcu Litwa i nadal srodze jeszcze zagrożona doznały takiego samego losu od Kozaków, Tatarów, poruszonego przeciw szlachcie polskiéj ruskiego ludu i od Moskali. Wspaniałe Wilno leżało w gruzach. Kto się przypatrzył obrazowi zburzonéj Jerozolimy, ten niech to

*) Podpisany on tam jest Lumbres co oczywiście tak przełacinione jak niegdyś poseł d'Espeisses na Spessejus.

powzięte wrażenie z jednego miasta rozszerzy przez płaszczyzny od Dniepru do Odry, od morza baltickiego do czarnego i wystawi sobie z życiem i obyczajem przodków naszych a będzie miał zdjęty rys postaci do jakiéj przywiodła Polskę nieszczęsna wojna szwedzka która zarazem wycieńczyła niezmiernie Szwecyą. Ubolewać trzeba że dwa narody stosunkami i położeniem swojém powoływane tylko do najściślejszych związków dały się dla roszczeń, przywidzeń i chciwości zaborczéj monarchów swoich a to nawet jeszcze nie po raz ostatni, w wojny zacięte i w rzezie wciągnąć.

TREŚĆ TOMU VIII.

Księga XXVII. I. Kozacy zbuntowani odnoszą walne zwycięztwo pod Korsuniem nad wojskami rzeczypospolitéj. Tatarzy biorą w jasyr Polaków na Ukrainie. Chłopstwo ruskie łączy się z Kozakami. Sejm konwokacyjny przerażony. Dissidenci korzystają z zakłopotania katolików. Sejm elekcyjny (1648), wybiera Jana Kazimirza królem, który 21go listopada składa przysięgę. Uchwała zapada w izbie, aby dowódzcy i komisarze piławieccy stanęli przed sądem na sejmie. Panowie uradzają małżeństwo króla z Marią Ludwiką, bratową jego. Wesele królewskie w Warszawie. (Str. 1.).

II. Wojna kozacka. Niżowce u rzeki Nizu, Zaporożce na Dnieprze, późniéj kozakami zwani. W końcu ta nazwa znaczyła zbrojnego mieszkańca Ukrainy. Ataman czyli hetman na czas wojny im rozkazuje. Od czasów Stefana Batorego nastają kozacy rejestrowi. Ich organizacya. Ukraina bogaci panów, tworząc z nich despotów. Ograniczanie kozaków prowadzi do jawnego oporu. Sulima kozak bierze Kudak i wycina załogę, sam ścięty z 5 towarzyszami w Warszawie. 1638 kozacy wycinają szlachtę i żydów. Uspokojeni. (Str. 16.).

III. Za Władysława Bohdan Chmielnicki zamianowany pisarzem polnym. Spory jego zacięte z Koniecpolskim i Czaplickim o własność i żonę. Skarzy się do Władysława IV, który mu przyznaje słuszność ale nie prawo. Chmielnicki knowa więc spiski i z Tatarami wchodzi w przymierze. Polacy zniesieni przez Kozaków i Tatarów pod Żółtemi Wodami. Lud ukrainski sypie się na rozkaz Chmielnickiego z kosami, widłami i cepami po nad Dnieprem. Przeprawa pod Korsuniem, hetmani wpadają w ręce tatarskie w sam dzień śmierci Władysława IV, (21 maja 1648 r.). Chmielnicki pisze list pokorny i wylicza krzywdy wyrządzone Kozakom przez Polaków. Wojewoda bracławski Kisiel Adam odpisuje. Kosow archimandryta skłania starszyznę kozacką że żąda, aby Kisiel zjechał do Kijowa na zgodę. Krzywonos, naczelnik radikalnych rewolucyonistów na Ukrainie wyrzyna tymczasem szlachtę i żydów, równa dwory z ziemią. Jeremi Wiśniowiecki wojewoda ruski zwycięża Krzywonosa pod Rosołowcami. Grodzicki poddaje Kudak Kozakom, a ci go z ziemią równają. (Str. 23.).

IV. Kozacy wyrabiają się w oddzielne państwo wojskowe, przybierając niektóre formy polskie. Chmielnicki niejako diktator, zwie się tylko

starszym kozackim, a Polak Jan Wyhowski pełni przy nim obowiązki kanclerskie. Inni reprezentanci wojska i ludu baczą na postępki Chmielnickiego. Dalsza organizacya podobna. Lud ukrainny morduje szlachtę, księży łacińskich, żydów i Niemców. W Barze wyrąbał 15,000 ludności żydowskiéj. Zażalenia kozackie na sejmie konwokacyjnym Warunki polskie uciążliwe, bo szlachta myśli tylko o stłumieniu powstania ukraińskiego. Wiśniowiecki walczy na swoją rękę nad Bohem i niezważa na dowódzców polskich z ramienia sejmu wybranych. W końcu uznaje ich. Chan tatarski łączy się z Chmielnickim, Zasławski wystraszony oddaje buławę Wiśniowieckiemu, ale ten jéj przyjąć nie chce, dowódzcy się niepokazują i powstaje powszechna ucieczka z pod Piławcy. Trzeciego dnia wszyscy stanęli pod Lwowem. Głowacki na czele oddziału kozackiego wzywa Lwów do sprzymierza z kozakami. Sam Chmielnicki stawa pod Lwowem, a kozacy z Tatarami w pień wyrzynają ludność. Lwów się okupuje, Chmielnicki z Tatarami ciągnie na Zamość. Po drodze sprawują rzezie okropne. Wejher broni Zamościa, a w końcu nadchodzi wiadomość o wyborze króla Jana Kazimirza, którego Chmielnicki polecał. Chmielnicki z Tatarami wraca na Ukrainę, odbywa wjazd uroczysty do Kijowa i przyjmuje powinszowania posłów od różnych narodów. (Str. 33.)

V. Śniarowski rezydent królewski przy Chmielnickim. Komisarze do zawarcia ugody z kozakami jadą do Kijowa i wiozą buławę i chorągiew hetmańską czerwoną z orłem białym, ale na ceremonii doręczenia kozak Dziedziało gromi komisarzy, iż cacka od króla przywożą, a przy nich jarzmo na kark kozacki, niech sobie mają Polskę, a kozacy Ukrainę. Chmielnicki puszcza posłów bez odprawy, odrzuca warunki polskie, a Śniarowskiego kazał przepiłować między dwoma deskami, za korespondencyą cyframi. Firlej Jędrzéj spieszy z wojskiém przeciw Kozakom, bitwy staczane u Zbaraża. Jan Kazimirz idzie w pomoc Firlejowi, potyka się z chanem tatarskim i Chmielnickim u Zborowa, przyciśnięty rozpoczyna rokowania naprzód z chanem a potem z Chmielnickim. Ugoda stawa pod przychylnemi dla Kozaków warunkami, a sam Chmielnicki stawa w namiocie królewskim i pokorę czyni. Umowę zaprzysięgają król, chan Islan-Geréj i Chmielnicki. Firléj umiera. Januszowi Radziwiłłowi powodzi się na Litwie przeciw Kozactwu i połączonemu z niém ludowi. Litwa w końcu uwolniona (1648). Powtórna napaść kozacka na Litwę odparta, zniewala Chmielnickiego do ugody zborowskiéj. (Str. 48.).

VI Sejm nadzwyczajny (1649 r.). Wota senatorskie pomijają sprawę kozacką, prawią o potrzebie pokoju ze Szwecyą i Turcyą. Kanclerz Ossolinski przy drzwiach zamkniętych czyta sprawozdanie o wyprawie zborowskiéj Chodzi o wykonanie ugody zborowskiéj. Horyń miał odgraniczać Ukrainę, metropolita ruski zasiadać w senacie, a żołnierz kwarciany nieprzechodzić rzeki Horynia. Niedotrzymane. Chmielnicki przyjmuje uprzejmie Kisla wojewodę kijowskiego z Brzozowskim kasztelanem kijowskim w wielkiém poselstwie przybyłych, a magistrat kijowski przysięga na wierność królowi z rozkazu Chmielnickiego. Kozaczyzna się burzy za niedotrzymanie umowy zborowskiéj i niezniesienie unii, Kisiel umyka w nocy. Lud rozmiłowany w wolności wychodzi z siekierami i no-

żami na dwory, do których szlachta wróciła. Chmielnicki każe powiesić swoją żonę, którą odebrał od Czaplickiego, wraz z zegarmistrzem za miłosne stosunki. Poselstwo moskiewskie zjeżdża do Warszawy i żąda tytułów carskich, spalenia książek ubliżających Moskwie i zwrotu Smoleńska, Siewierszczyzny itd Do Warszawy przybywa poselstwo tatarskie. Chmielnicki wchodzi w zmowy z Turkiem, Moskwą i Szwecyą w celu wzmocnienia swéj dynastyi. Żąda dla syna córki Wasila Lupulego hospodara multańskiego. Odmawia, a Chmielnicki pali mu Jassy. Jerzy Ossoliński umiera. Nowe rozruchy na Ukrainie. Król zwołuje sejm (1650). Wota senatorów znów pomijają sprawę kozacką. Zapada uchwała na zebranie 42 tysięcy wojska i pospolitego ruszenia przeciw kozactwu. (Str. 64).

VII. Na Ukrainie okrzyk zemsty na Lachów. Kupy ludu czyli czerń się zbiera. Kalinowski hetman bije Nieczaja, bierze Krasne, Morachwę, Szarogród i Ścianę. Lanckoroński bierze Jampol. Potocki hetman w. czeka pod Sokalem na króla, który 14 maja tam stawa, równie jak Kalinowski i Lanckoroński. Pod Beresteczkiem bitwy z Kozakami i Tatarami, 30 czerwca 1651 rozpoczyna się walna bitwa uwieńczona po dwudniowéj walce zwycięstwem. Polacy niekorzystają, bo pospolite ruszenie umawia się o rozpuszczenie, jakoż król główną siłę puszcza, część zatrzymuje, i sam do Warszawy wraca. (Str. 74).

VIII. Chmielnicki idąc na koronę, wysłał Niebabę do Litwy, który Łojow utwierdził na przeprawę na Dnieprze z Litwy do Czerniechowczyzny. Radziwiłł zdobywa Łojow, Niebabę kładzie trupem, spieszy prosto na Kijów, który zajmuje, Kijów się pali. Chmielnicki wydaje odezwy, chłopstwo nie traci otuchy i rozpowiada słowo wolności nietylko w ziemiach ruskich ale nawet w czysto polskich. Napierski szlachcic z Czepcem sołtysem burzą lud przeciw szlachcie na podgórzu Karpat, zabiera zamek czorsztyński. Biskup krakowski wysyła wyprawę przeciw Napierskiemu, którego chłopstwo zbuntowane wiąże i oddaje. Napierski ukarany przez wbicie na pal w Krakowie. Hetmani koronni przenoszą wojnę na Ukrainę, w drodze umiera Wiśniowiecki pod Chwastowem. Wojska koronne i litewskie łączą się w Wasilkowie. Chmielnicki proponuje hetm. Potockiemu zgodę. Komisarze z jednéj i drugiéj strony zjeżdżają do Białocerkwi. Lud grozi Chmielnickiemu, komisarze zagrożeni uchodzą do swoich. Bitwy u Białocerkwi z Kozakami i Tatarami. W Hermanówce stawa układ między komisarzami obustronnymi, który Chmielnicki w obozie polskim przed hetmanem Mikołajem Potockim zaprzysięga. (Str. 86.).

IX. Panowie wracając do dóbr ukrainnych zaprowadzają dawny porządek poddańczy. Zadnieprze tworzy wojsko od Chmielnickiego niezawisłe pod Buhajem, podobnie na Niżu Mozyra, którego schwytanego śmiercią ukarano Polacy zakładają obóz pod Batowem, Kozacy i Tatarzy uderzają na nich i znoszą. Kalinowski, Przyjemski i Marek Sobieski giną, a z nimi 20,000 Polaków. Janusz Radziwiłł spieszy przeciw synowi Chmielnickiego Tymoszkowi przeprawiającemu się do Multan. Tymoszko nawraca. Radziejowski i żona jego ufna we względy królewskie wichrzą. Radziejowski skazany przez sąd pod miecz, uchodzi do Wiednia a potém do Stockholmu i ze Szwedami frymarczy. Sejm 1652 r. Król pilnuje tylko zabaw.

Siciński poseł upitski sejm zrywa. (Liberum veto). Polska zwątliwszy cnotę, pruchnieć poczyna od góry. Sejm nadzwyczajny. Posłowie Chmielnickiego w Warszawie. Wyżycki przejmuje list Radziejowskiego ze Stockholmu do Chmielnickiego, w którym radzi mu trzymać z Szwecyą i Tatarami. Jasieński pośrednik ucieka, a Radziejowski utrzymuje, że list do Chmielnickiego sfałszowany przez króla, ale czyny Radziejowskiego pokazały, że list był prawdziwy. Chmielnicki uniewinnia się przez poselstwo. Chmielnicki przypuszcza szturm do Kamieńca i tłumaczy się, że to czyni dla odciągnięcia Tatarów od zagonów nad Wisłę. Chmielnicki posłom polskim oświadcza, że Kozacy tylko przystaną na utrzymanie układu zborowskiego. (Str. 101.).

X. Wyprawy na Ukrainę mimo ciężkiéj zimy i zarazy morowéj. Moskwa zmawia się z Chmielnickim i Szwecią przeciw Polsce. Sejm w Brześciu litewskim radzi o obronie (1653 r.). Wieczne narzekanie na skarb próżny. Komisya do odbierania kwarty i poborów w Lwowie przekonywa się o zaległościach przewyższających pieniądze w skrzynkach. Ztąd narzekania deputatów wojskowych. Polacy zgadzają się na przymierze między Janem Kazimirzem, Rakótzem, Stefanem multańskim, Radułą wołoskim hospodarami przeciw Kozakom. Poselstwo moskiewskie u króla w Lwowie. Król rusza do Kamieńca podolskiego i zakłada obóz pod Zwańcem. Tymoszko ginie, a Kozacy uciekają przez Dniestr z jego zwłokami. Tatarzy usiłują odciąć króla, ztąd podjazdy i bitwy, a nareszcie stawa umowa. Tatarzy odchodzą, ale na Pokuciu, Podolu i Wołyniu biorą 30,000 niewolnika ze saméj szlachty płci obojéj. (Str. 116.).

XI. Moskwa podciąga Kozaków z krajami ruskiemi, ile zagarnąć potrafi pod swoją władzę. Na Polaków spada ciężka kara za deptanie religii i prawa Rusi. Moskwa ściąga do siebie znakomitych wojskowych. Alexej wysyła 80,000 wojska do połączenia się z Kozakami, którzy wnet się przekonywają, że tracą niepodległość. Metropolita Kossow niechcący uznawać patriarchy moskiewskiego, pojmany i uwieziony do Moskwy. Kabak carski zaprowadzono na Ukrainie. Sejm zwołany zrywają pruscy posłowie. Sejm nadzwyczajny na czerwiec r. 1654 zwołany. Król posuwa Stanisława Potockiego na hetmana w. kor., a Janusza Radziwiłła na litewskiego. (Str. 124.).

XII. Car idzie z Kozakami na Litwę. Dorohobuz bierze szturmem, oblega Smoleńsk. Serebranyi wchodzi do Smoleńska, z którego Polacy pod Obuchowiczem ustępują. Witepsk wzięty, równie jak Połock, Bychów, Mozyr, Homel. Radziwiłł dokucza Moskwie, sam zaś u Szkłowa pobity, Król w Grodnie zaleciwszy obronę Mohyłowa, wraca do Warszawy. Moskwa od Smoleńska aż na Zaporoże sięga i wyrzyna dwory szlacheckie. Nowy chan tatarski wiąże się przymierzem przeciw Moskwie i przysięga posłowi Jaskólskiemu, że aktu przymierza dotrzyma. (Str. 131.).

XIII. Potocki i Lanckoroński stawają pod Szarogrodem. Busza miasteczko warowne broni się im szalenie, wzięte szturmem i wycięte. Walka pod Bracławiem, który Kozacy opuszczają. Chmielnicki w Czehrynie. Tatarzy Polakom, Moskwa Kozakom nadchodzi w pomoc. Pod Ochmatowem bitwa. Tatarzy nie biją się szczerze. Moskwa się cofa. W marcu

1655 r. stawa 60,000 hordy u granic polskich i wkracza do Ukrainy, którą niszczą. Lud ukrainny rwie się na nowo do broni i koni. Hetmani mimo pomoc pogańską nie czują się na siłach, — nadchodzi rozkaz, aby Lanckoroński z Czarnieckim prowadzili połowę wojska ukrainnego w środek Polski naprzeciw Szweda. (Str. 136.).

Księga XXVIII. I. Królowa Christina składa koronę szwedzką, podaje Jana Kazimirza na kandydata do korony szwedzkiéj, a istotnie popiera pfalzgrafa Dwóch mostów. Stronnictwo wojenne szwedzkie wzdycha do włóczęgi z mieczem w ręku po zamożnym stałym lądzie Europy. Polska dla niego jest przedmiotem łupu, Moskwa ma brać ziemie ruskie, a Szwecya pruskie. Cock poseł szwedzki skreśla smutny stan bezwładnéj Polski, zniszczonéj kozacką i moskiewską wojną. Jan Morsztyn jako goniec wysłany przodem od poselstwa Rzeczypospolitéj wiezie pisma winszujące Karólowi X wstąpienia na tron szwedzki, ale uchybiające w titule. Szwedzi podobnie jak car oburzają się o tę drobnostkę, aby mieć pozór do wojny. Senat szwedzki koresponduje z senatem polskim. Kanclerz szwedzki radzi posłom polskim, aby Jan Kazimirz zrzekł się herbu i titułów szwedzkich. Karól X gromadzi w księstwie pomorskiem 40 tysięcy wojska. (Str. 145.).

II. Polska w opałach od Kozaków, Moskwy i Szwecyi. Szwedzi przekraczają granicę polską i wzywają przez trębacza wojsko polskie pod Uściem do poddania się Karólowi X. Wittemberg dowódzca szwedzki zezwala na rozejm o który wnoszą Polacy. Ugcda stawa, mocą któréj województwa poznańskie i kaliskie poddają się Karólowi X. Wojewodowie Opaleński i Grudziński rozkazują Poznaniowi poddać się Szwedom. Wielkie ztąd wzburzenie. Sufragan Branecki protestujący przeciw łupieztwu Szwedów na przedmieściu i koło katedry wystrzałem z pistoletu położony trupem. Podobnie Szwedzi postępują u Bernardynów, w nocy łupią żydów i kupców w mieście Poznaniu. Wittemberg rusza przez Słupcę do Koła. Karól X nadciąga z drugiém wojskiem witany przez Opaleńskiego i Grudzińskiego. Szwedzi rabują szlachtę wyciągającą ręce do kolan króla szwedzkiego. Z Gniezna ciągnie Karól do Warszawy, zatwierdza w Koninie układ zawarty pod Uściem między Wittembergiem a Polakami. Jan Kazimirz wysyła Krzysztofa Przyjemskiego do Karóla X a lubo tenże przemawia wybornie za pokojem, odbiera odpowiedź od chytrego króla, że wcześniéj było trzeba uniknąć ostateczności, teraz zaś tylko serdeczne pozostaje mu ubolewanie. (Str. 154.).

III. Karól X ciągnie wprost do Warszawy. Dnia 8 Września wchodzą Szwedzi do tego miasta, i Karól zakłada swoją kwaterę w letnim pałacu ujazdowskim. Czarniecki w d. 11 Września po raz pierwszy znosi oddział szwedzki. Maria Ludwika zachęca do oporu przeciw Szwedom. Szlachta pospolitego ruszenia ogląda się na rozum wielkopolski i spieszy do domów, aby je bronić czapką i papką, a król z Marią Ludwiką do Szląska wyjeżdża. Czarniecki pali przedmieścia Krakowa i sposobi odpór. Bitwa u Wojnicza między Karólem a Lanckorońskim. Szwedzi oblegają Kraków, d. 7 Paźdz. wzywa Karól miasto, aby się poddało. Czarniecki wnosi o rozejm, deputaci spisują z Szwedami warunki, którzy

w d. 18 Paźdz. wchodzą do Krakowa. Chłopi łapią i mordują werbowników szwedzkich, Königsmarka 3,000 chłopów napadło i tak mu dojadało, że ledwie z rąk ich się wydobył. Wojsko komputowe tak jak szlachta mięknie, Koniecpolski sprowadza 8 tysięcy kwarciannych Karólowi pod Kraków, do ucałowania ręki nowego pana. Za tym przykładem idą wielki hetman Potocki i hetman polny Lanckoroński na czele 12 tysięcy i całują rękę Karóla. Za nimi szlachta cała się sypie. Jan Kazimirz wnosi o rozejm i układy, Karól Gustaw odpowiada, że rozejm niepotrzebny, Jan Kazimirz niech się zrzecze tronu, a obmyśli mu utrzymanie. Karól zjeżdża do Warszawy, przyjmuje poselstwa z winszowaniami zwycięstwa, a świat piękny tańczy na grobie złotéj wolności i ojczyzny. Karól zwołuje uniwersałami sejm na 31 Października. (Str. 165.).

IV. Prusy królewskie nieprzychylne królowi szwedzkiemu obmyślają wojsko i utwierdzają miasta. Kurfirst brandenburski jako pan Prus lennych zmiarkowawszy, że Karól X pragnie Torunia i Kurlandyi, a więc Prus lennych między niemi leżących się nie wyrzecze, przeprawia 8 tysięcy wojska przez Wisłę i oświadcza Gdańszczanom, że postanowił walczyć przeciw Szwedom i dostarczy 20,000 wojska na wspólną obronę. Jenerał Horn przed wojskiem pruskiém cofa się od Bydgoszczy na Pomorze szwedzkie. Flota szwedzka grozi napróżno Gdańskowi. — Car ciągnie na Wilno i zabiera je 8 sierpnia. Pali je przez dni 17. Chmielnicki z Buturlinem oblegają Lwów. Pierwszy bierze okup i odchodzi, Buturlin za nim. Kozacy zdobywają Grodek, reszta wojska polskiego uchodzi do Karóla. Jan Kazimirz wysyła poselstwo do Chmielnickiego, do którego żony pisze królowa polska, co rozczula Chmielnickiego tak dalece, iż przyrzeka opuścić lubelskie, bełzkie, ruskie i Wołyń. Tatarzy biją Buturlina i Chmielnickiego pod Tarnopolem. Chmielnicki przyrzeka zgodę między Kozakami a Polakami. Chan tatarski nakazuje kwarciannym powrót do Jana Kazimirza. — Szwedzi w Inflantach. Moskwa zabiera Januszowi Radziwiłłowi dobra, tenże łącznie z innymi panami Litwy wysyłają do de la Gardie dowódzcy szwedzkiego w Inflantach poufnych, ofiarując uznanie Karóla X. De la Gardie przyjmuje warunki, na które przystaje szlachta spędzona do miast Keydan na sejm litewski. (Str. 178).

V. Augustyn Kordecki przeor broni Jasnéj Góry częstochowskiéj. Pułkownik szwedzki Weihard oblega Jasną Górę. Obroną jéj kieruje Stefan Zamojski miecznik sieradzki (1655 r.). Müller jenerał szwedzki zakłada obóz u stóp góry i daje ognia. Klasztór żywo odpowiada. Zręczne rokowania między Kordeckim a Müllerem. Starosta Kaliński wzór mówców, którzy robią interesa nieprzyjacielowi u swoich pod pokrywką dobra pospolitego. Kordecki umie utrzymywać ducha w oblężonych. Wycieczki szczęśliwe na minujących. Konstancya żebraczka używana z klasztoru do rokowań. Dnia 27 grudnia wolna Jasna Góra od oblężenia. (Str. 192.).

VI. Rokowania między Toruniem a Radziejowskim. Deputacia wraca od Radziejowskiego i zdaje sprawę władzom miejskim. Szlachta okoliczna wali się na ratusz i radzi uległość Szwedom. Radziejowski powtórnéj deputacyi radzi, aby miasto dało królowi szwedzkiemu 100,000 tal. kan-

clerzowi tysiąc dukatów i jemu poczęsne. Król szwedzki stawa pod Toruniem. Szlachta polska nastaje znów na radę miejską z Niemców złożoną, aby miasto poddała. Nowa deputacia jedzie do króla szwedzkiego i uznaje Karóla Gustawa i jego następców za swych panów. Karól Gustaw przyjmuje na ratuszu szlachtę. duchowieństwo, a nawet jezuitów. Inne miasta pruskie poddają się Szwedom. Jenerał Stenbock oblega Gdańsk. Kurfirst zachowuje się na czele znacznego wojska spokojnie, gotów zawrzeć układ z Karólem lub Kazimirzem, byle korzystny. Traktat w Królewcu między kurfirstem a Karólem Gustawem. Malborg, Stum i Człuchowo poddają się Szwedom. (Str. 212.).

VII. Położenie kraju i zapatrywanie się na nie ościennych mocarstw. Czarniecki trzyma się, wbrew uległości panów i szlachty, na Podgórzu karpackiém zawięzuje spisek z kwarcianymi i zwołuje uniwersałem stany Rzeczypospolitéj do Tyszowcy na dzień 8 stycznia 1656 r. Delegowani od wojska, szlachta zapisuje się do konfederacyi z oświadczeniem, że kto do niéj w ciągu miesiąca nie przystąpi, będzie bezecnym. W podobnym duchu wydaje krol odezwę do narodu. Paweł Sapieha zbiera wojsko i znosi się z Czarnieckim. Chłopi o miesiąc wcześniéj poczęli się ruszać przeciw Szwedom i wzięli Sądcz. Podobny ruch w Poznańskiém. Jan Kazimierz rusza z Opola d. 9 stycznia do Lwowa. (Str. 227).

VIII. Karól Gustaw głównie ma na oku Czarnieckiego i napada go pod Gołąbiem. Szwedzi plac otrzymali. Karól ciągnie pod Zamość, Tomaszowo, Czarniecki ciągle go szarpie. Jan Sapieha widząc jak Szwedzi traktują kwarcianych, przechodzi na stronę Jana Kazimirza. Odwrót szwedzki z Radymna do Sandomirza. Czarniecki i Lubomirski czekają na Szweda pod Sandomirzem. Sinclair w nocy uchodzi na statkach Wisłą i wysadza prochami zamek sandomirski. Karól idzie za tym przykładem, wysyła swe zapasy Wisłą i rusza przez Lubelskie i Mazowsze do Warszawy. (Str. 235.).

IX. Würtz jenerał szwedzki trzyma się w Krakowie. W Wielkopolsce na dobre powstanie. Leszno sprzyja Szwedom, za co od powstańców spalone. Czarniecki znosi Fryderyka margrafa pod Warką. Czarniecki trzyma wojsko w karności i surowo karze występnych. Książe Adolf Jan zdobywa Gołańcz. W Gnieźnie Czarniecki i Lubomirski. Spotkanie pod Kłeckiem. Karól Gustaw blokuje Gdańsk, ale blokadę znosi za ukazaniem się floty holenderskiéj. Karól Gustaw potyka się z Czarnieckim pod Kcynią, a dopędzony ostatni pod Żninem traci swoich 300. Między Karólem a kurfirstem stawa sprzymierze, pierwszy proponuje rozbiór Polski. — 1 Kwietnia 1656 r. ślubuje Jan Kazimirz w katedrze lwowskiéj uwolnienie chłopstwa od ucisku, co za nim ślubują senatorowie. Na ślub Jana Kazimirza odpowiada Karól Gustaw odezwą, w któréj za nagrodami rozkazuje chłopom wyrzynac szlachtę za udział w buncie ale napróżno. Chłopstwo łączy się z Czarnieckim. Jan Kazimirz porozumiewa się pomyślnie z Tatarami, napróżno z Chmielnickim. (Str. 241.).

X. W Warszawie Wittemberg, na Wiśle ma 30 statków wielkich napełnionych bogatym łupem w Polsce narabowanym. Polskie powstanie wynosi 60,000 i ściąga się pod Warszawę. Brak porządków oblężniczych.

Mimo to szturmują Polacy Warszawę, a zaczepną siłę u nich stanowią pachołkowie. Szwedzi kapitulują 1 lipca 1656 r. Wittemberg odwieziony do Zamościa, tam umarł. Przy przeglądaniu odbitych łupów mnóstwo kosztowności ginie. Nawet królowa wróciwszy z Szląska, co najkosztowniejsze zagarnia. Siły szwedzkie zyskują pomoc zewnętrzną, sekretarz króla francuzkiego przywiózł Karólowi 8 beczek złota, a lord Cranstown półtrzecia tysiąca Szkotów. Karol rusza znów na Warszawę. Kurfirst daje mu na usługi całą siłę. (Str. 253.).

XI. Król szwedzki łączy się z kurfirstem w Płońsku. Wojsko polskie wychodzi na drugą stronę Wisły z Warszawy ku Pulkowu Karól Gustaw stawa w 28,000 pod Pragą. Polacy mają 39,000 wojska, łącznie z Tatarami. Horda z polskiemi lekkiemi chorągwiami rozpoczyna bitwę. Polacy skupiają się około mostu, Szwedzi z kurfirstem między Pragą a Białołęką. Polacy cofają się za most na lewy brzeg Wisły. Most zerwano za sobą, który Szwedzi na nowo zbudowali i weszli do Warszawy. Polacy dzielą siły swoje i ograniczają się na doraźne szarpanie Szweda po kraju. Jan Kazimirz stawa w Lublinie. Czarniecki, Koniecpolski, Weiher napierają Szwedów, Grudziński z Weiherem bije Weiharda w Lubrzu nad Wartą, a chłopi go kijami dobijają, przypominając mu oblężenie Częstochowy. Sadowski poddaje Kalisz Polakom. (Str. 259.).

XII. Kurfirst każe obsadzić jenerałowi Dörflingowi Poznań. Czarniecki bije Szwedów pod Rawą. Würtz siedzi w Krakowie i odpiera powstanie. Polacy wedle planu Czarnieckiego działają po całym kraju. Opaleński pustoszy nawet Brandenburgią. Gosiewski uwija się od Litwy koło granic Prus lennych. De la Gardie cofa się ku Kurlandyi i Inflantom. Gosiewski odnosi zwycięstwo pod Prostkami nad jenerałem brandenburskim Waldeckiem i bierze do niewoli Bogusława Radziwiłła. Tatarzy z jeńcami nawracają do Krimu. Gosiewski wkracza do Warmii, lecz pobity uchodzi ku Litwie. Jan Kazimirz wysyła poselstwa do Wiednia, do sejmu niemieckiego, do Siedmiogrodu, Danii, Holandyi i Anglii. Jan Kazimirz bierze Łęczycę, pali Kruświcę, Chojnice poddaje książe Anhalt Jan Jerzy. Polskie oddziały niszczą Pomorze szwedzkie. (Str. 266.).

XIII. Karólowi Gustawowi psują się szyki. Duńczyk zamyśla odzyskać Skanią, Moskal jest w Inflantach i Rigę oblega. Erik Oxenstjerna umiera. Karól Gustaw pragnie pokoju i rozpoczyna rokowania z Janem Kazimirzem, a ostatni z Moskwą. Czterdzieści okrętów holenderskich i dziesięć duńskich stawa pod portem gdańskim, lecz odpływają dla zbliżającéj się zimy. Gdańszczanie biorą do niewoli Koenigsmarka. Jan Kazimirz w Gdańsku. Król szwedzki wstrzymuje zapęd na Gdańsk. Szwedzi do tyla miękną, iż królowéj polskiéj jadącéj z Częstochowy do Gdańska ofiarowali zasłonę wojskową, ale Czarniecki odprowadza ją napowrót do Częstochowy, a sam stawa w Gdańsku. Jan Kazimirz opuszcza Gdańsk i stawa w Częstochowie. Tykocin wzięty przez Pawła Sapiehę, 500 Szwedów wysadza się w powietrze. Rákótzi nachodzi Polskę i czyni spustoszenia. Wchodzi do Krakowa. Karól Gustaw stawa w Piotrkowie, za nim spieszy Czarniecki. W Modlibożycach łączą się wojska Rákótzego i Karola Gustawa. Jan Kazimirz udaje się na zamek Dankowa na gra-

nicy szląskiéj, i oddaje buławę polną Lubomirskiemu, zamiast Czarnieckiemu. (Str. 273.).

XIV. Wojska sprzymierzone szwedzkie, brandenburskie i siedmiogrodzkie stawają w Urzędowie w liczbie siedmdziesiąt tysięcy i wytykają pożarami swój pochód. Gustaw Karól stawa w Krzemieniu a Rákótzi w Grodku, idą do Siemiatycz za Sapiehą. Poselstwo polskie wraca z Wiednia do kraju po bezskutecznych rokowaniach. Cesarz Ferdynand III umiera. Leopoldowi jego następcy niepodoba się wzrost potęgi Rákótzego. Poselstwo polskie powtórnie przybywa do Wiednia i stawa przymierze z Polską z przyrzeczeniem posiłków. Chmielnicki przyrzeka odwołać Kozaków od Rákótzego. Król duński Fryderyk III rozpoczyna wojnę z Gustawem Karolem i bierze Bremę. Potocki i Lubomirski hetmani łączą się w Samborze. Lubomirski nachodzi Siedmiogród i pamiętną wydaje odezwę. Rákótzi i Karól w opałach. Karól wydaje na łup Warszawę. Hatzfeld jenerał marszałek austriacki wkracza do Polski. Zdrajcy Polacy Stanisławski i Jerzy Niemiricz uciekają od Râkótzego, a Rákótzi uchodzi do Siedmiogrodu bez taborów, lecz dopędzony przez Polaków w drodze ku Międzybożowi podpisuje i zaprzysięga traktat go upokarzający. Pod Wiśniowczykiem napadnięty przez Tatarów ponosi niezmierną klęskę, sam zaledwie z 300 ludźmi stawa w Siedmiogrodzie, gdzie z kandydata do korony polskiéj i przeciwnika cesarza spada na sługę jego. (Str. 287.).

XV. Polacy z Austriakami oczyszczają kraj z reszty nieprzyjaciół. Opaleński i Grzymułtowski zbierają pospolite ruszenie i biorą Poznań, Kurnik i Kościan, a Brandenburczyków wedle kapitulacyi wyprowadzają za granicę wielkopolską. Hatzfeld bombarduje Kraków. Würtz kapituluje i odchodzi z łupami bogatemi, arianami i innymi zdrajcami kraju. Jan Kazimirz cicho wjeżdża do Krakowa, na zamku w kościele kładzie się krzyżem przed wielkim ołtarzem, a duchowieństwo śpiewa Te Deum. Ztąd jedzie do złupionéj Warszawy. (Str. 298.).

XVI. Czarniecki i Opaleński pustoszą Pomorze szwedzkie, biorą Passewalk i Anklam. Na zimę wracają do Polski. Prusy królewskie trzymają jeszcze Szwedzi. Skarb szwedzki i polski puste. Królowa polska bierze się na sposoby, aby wynaleść pieniądze na wojnę i zbiera znaczne summy. Polacy porozumiewają się o sprzymierze z kurfirstem i w Welawie spisują warunki korzystne dla kurfirsta. Jan Kazimirz z Krakowa przybywa do Warszawy i przyjmuje poselstwo moskiewskie, jedzie do Bydgoszczy i widzi się tam z kurfirstem i zaprzysięgają traktat welawski. Kurfirst wraca do Berlina, król zaś do Poznania. Hatzfeld na czele wojska austriackiego idzie z Krakowa do Prus i z Heisterem oblegają Toruń, na zimę odprowadza wojsko swe do Wielkopolski, a sam w dobrach swych Struborku (Trachenberg) w Szląsku umiera. Wielkopolanie skarzą się na łupieztwa przez Austriaków dokonywane. W Poznaniu zaraza morowa. Austriacy znów w Prusach królewskich i czynią podjazdy na Malborg i Elbląg. Książe Jakób kurlandzki porozumiewa się z Polską. Gosiewski hetman ciągnie do Inflant i ubiega Ronnenburg, odparty od Parnawy, wraca do Litwy, a Szwedzi całe Inflanty na nowo opanowali. W Warszawie zaraza morowa, król wyjeżdża do Łowicza. Król duński przyciśnięty

godzi się ze Szwedami i przyrzeka im pomoc, a car grozi Polsce wojną. Jan Kazimirz w uniwersałach sejmikowych oświadcza, że głównem zadaniem sejmu ma być zjednoczenie carstwa z Polską, z uwagą, aby przez to Moskwa przyszła do swobód polskich, elekcyi wolnéj królów i do wiary św. katolickiéj. Poselstwa nadchodzą przynoszące otuchę na wojnę z carem. (Str. 303.).

XVII. Stary Chmielnicki umiera (1657). Wyhowski wykrzyknięty hetmanem. Wojewoda moskiewski Matiejowicz w Kijowie mając wiadomość, że Wyhowski z Polakami i Tatarami się zmawia, aby Moskwę z Ukrainy wyprzeć, obmyśla sposoby na wysłanie Wyhowskiego do Moskwy. Wyhowski uchodzi sideł a nawet zrzeka się hetmaństwa. Kozacy za Wyhowskim. Matiejowicz mianuje hetmanem Puszkarenkę. Poselstwo moskiewskie w Warszawie. — Sejm w Warszawie. Niewczesne kazanie sejmowe jezuity Karwata przeciw disidentom. Król z ludźmi stojącymi u góry skłaniają izbę do wyrzeczenia, że ani disidenci ani disunici nie są heretikami. Dilemmat więc herezyjny Izba obraca się przeciw Arianom, których o zdradę kraju obwinia i żąda wykluczenia ich z obrad. Pierwsze uchwały sejmu zastrzegają, że Arianie mają wrócić do katolickiego kościoła, albo wyprzedać się i ziemię polską opuścić. Traktat welawski i kopenhagski przyjęto, podatki niezmierne uchwalono. Sprzedajność urzędów i godności na zasilenie skarbu Leopold król węgierski i czeski mimo zabiegi francuzkie i szwedzkie ukoronowany w Augsburgu, ogłasza przymierze z Danią, Polską i kurfirstem. Duńczykowie rozpoczynają wojnę na nowo ze Szwecią. Miasta hanzeatyckie niosą pomoc Danii. (Str. 318).

XVIII. Wojska cesarskie, brandenburskie i polskie idą w pomoc królowi duńskiemu. Czarniecki z kurfirstem posuwają się ku Jutlandii, u Koldingu polska jazda przeprawia się przez zatokę, za nią dopiero niemiecka, i zaraz ściga Szwedów uchodzących z Koldinga. Podobnie puszcza się Czarniecki wpław na wyspę Alsen i ją zabiera przy pomocy kurfirsta. Szwedzi odbierają Kolding. Spory Polaków z Brandenburczykami. Polacy zdobywają Kolding. (Str. 326.).

XIX Michałko młynarz z Tucholi niepokoi Szwedów w Toruniu. Wzięty do niewoli w Starogrodzie. Polacy i Austriacy oblegają Toruń. Szwedzi w skutek układów z Polakami opuszczają Toruń. Bengt Oxenstjerna i Bülow żegnają króla w obozie pod miastem. W sam nowy rok 1659. Jan Kazimirz wjeżdża konno do Torunia witany przez radę miejską. Uroczystości toruńskie. Wojska austriackie i polskie rozchodzą się na zimowe leże. (Str. 332.).

XX. Wojsko niepłatne zawięzuje konfederacią i wypowiada posłuszeństwo hetmanom. Rabunki. — Szwedzi napadają na Prusy i je pustoszą. — Czarniecki rozłożył swe wojsko na zimę koło Aarhuusu w Danii. Karól Gustaw zajmuje po lodzie wyspę Amager, ale odparty z wielką stratą od Kopenhagi, cofa się pod Kronborg. Naprożno prosi o pomoc Anglią, Francią i Moskwę. Czarniecki w niebezpieczeństwie na morzu. Spotkanie Wrangla z Montecuculem na morzu. — Sejm 17 marca 1659. Poselstwa od wojska skonfederowanego dopominają się żołdu, ale królowa bierze je w obroty i wojsko się uśmierza. (Str. 341.).

XXI. Na pośrednika do zawarcia pokoju ze Szwecyą zaproszony król francuzki. Król Jan Kazimirz upoważniony przez sejm, każe bić Boratiniemu szelągi, a Tynfowi tynfy. Pieniądze te małéj wartości psują targi. Sejm zamknięty, król odwołuje z Danii Czarnieckiego, Lubomirskiemu nakazuje wymieść Prusy z wojska szwedzkiego, a Potockiemu zaczynać wojnę pospołu z Kozakami i Tatarami przeciw Moskwie. Lubomirski bierze Grudziądz. Szwedzi opuszczają Tczew. Lilienström kapituluje w Głowie pod Gdańskiem. — Douglas dokazuje w Kurlandyi Polacy napierają Szwedów osłabionych i wypędzają prawie z całéj Kurlandyi. Moskale zabierają Grodno, Tykocin i Brzeście. Układy w klasztorze oliwskim o pokój z Szwecią. Rozejm zawarty dziesięciodniowy. Król Karól Gustaw umiera, układy o pokój ułatwione. Warunki traktatu oliwskiego. Akt wyłączny między Szwecyą a Polską podpisany 3 Maja 1660. Obraz Polski, Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy spustoszonych wojną. (Str. 349.) —

SPIS ALFABETYCZNY

do Tomu VIIIgo

DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ.

(Liczby oznaczają strony).

A.

Alexéj panuje w Moskwie, 125.
— car bierze Wilno i Troki, 347.
Anty i Buturlin łączą się z kozakami w 80.000, 126.
Arciszewski Krzysztof, 56.
Arianie i dissidenci sprzyjają Szwedom, 192.
— zdrajcy, 322.
Assygnaty skarbowe rodzaj biletów skarbowych, 120.
Ataman, 18.
Austriacy idą w pomoc Polsce, 294.

B.

Batow obóz polski zniesiony pod Kalinowskim, 103.
Bąkowski, 128.
Beresteczko bitwa wygrana przez Polaków, 82.
Białocerkiew, układy z Chmielnickim, 95., bitwa, 97.
Boratini, 350.
Brochowski Adam godnie przemawia do Karóla X., 177.
Buhaj oddzielny hetman, 101.

C.

Car bierze Dorohobuz, Smoleńsk i inne, 131.
— pisze się królem polskim i wielkim księciem litewskim, 355.
Chan wysyła posła do kwarcianych aby wracali do posłuszeństwa królowi, 187.
— napomina kurfirsta, 252.
Chłopi wyrzynają na Ukrainie Szlachtę, 71.
— tępią Szwedów, 175—232.
Chmielnicki Bohdan, 23.
— przeciw Polsce, 26.
— pod Lwowem, 41.
— pod Zamościem, 43.
— wiesza swoją żonę, 68.
— myśli o utworzeniu państwa pod swoją dinastią, 75.
— zwątpiewa. 88.
— przysięga Tatarom, że broni przeciw królowi nie podniesie, 187.
Chmielnickiego warunki, 49.
— potęga, 70.
— śmierć, 318.
Chmielnicki Timoszek z Lupulim, 118.
Christina królowa szwedzka składa koronę, 145.
Czajki, 17.
Czaplicki, 24.
Czarniecki pali przedmieścia w Krakowie, 170.
— w twarz postrzelony, 172.
— prowadzi wojnę podiazdową, 237—240.
— uwija się po całym kraju, 266.
rusza do Danii, 304.
— u Koldingi, 327.
— wpław na Alsen, bierze Sonderburg, 328.
— na leżach zimowych około Aarhuusu, 343.
— w niebezpieczeństwie na morzu, 346.
— wraca z Danii, 351.

Czepiec sołtys z Napierskim, 89.
Czerń, 101.

D.

Dissidenci korzystają z kłopotów katolickich, 29.
Douglas w Inflantach, 354.
— bierze Mitawę i odsyła księcia Jakóba z żoną do Iwangrodu, 354.
Dziedziało kozak wypowiada zasady kozackie, 49.
— napada Wyhowskiego, 320.

E.

Elekcia Jana Kazimirza, 10.

F.

Ferdinand III, 289.
Firléj w Zbarażu, 54.
— zamianowany wojewodą sandomirskim, 60.

G.

Gdańsk i całe Prusy królewskie przeciw Szwedom, 179.
— wezwany do poddania się Szwedom, odmawia, 223.
— uwolniony od blokady, 247.
— wierny, 276.
Gnoiński pułkownik i Orzechowski podpułkownik za rabunek rozstrzelani, 342.
Gołąb bitwa między Karólem a Czarnieckim, 235.
Gosiewski w Prusach, 270.
Grodzicki ocalony, 104.
Grudziądz wzięty, 352.
Grzymułtowski Krzysztof, 242.
Gustaw Adolf łączy się z kurfirstem i odnosi zwycieztwo pod Warszawą, 260—263.
Gustawowi Karólowi psują się szyki, 273.

J.

Jan Kazimirz, 7.
— — ogłasza Chmielnickiego zdrajcą ojczyzny, 54.
— — pod Zwańcem, 120.
— — przystaje na warunki chańskie, 124.
Jan Kazimirz protestuje przeciw oddaleniu od rządów szwedzkich domu Wazów, 146.
— — w Głogowie mniejszym, 171.
— — wraca do Polski, 233.
— — ślubuje uwolnienie ludu od ucisku, 250.
— — w Gdańsku, 277.
— — w Toruniu (r. 1659), 340.
Jasna Góra częstochowska oblężona przez Szwedów i uwolniona, 192—212.
Jslan Geréj chan w bitwie pod Beresteczkiem, 81.
Juraszka, 318.

K.

Kalinowski ginie, 103.
Kandydaci do tronu, 7.
Kapitulacia Torunia, 222.
Karól Ferdinand, 7.
Karól Gustaw król szwedzki, 145.
List jego o wstąpieniu na tron, 148.
— — znosi się z Chmielnickim, 153.
— — w Warszawie, 167.
— w Krakowie, 174.
— — zawiera układ z kurfirstem, 226.
— — proponuje rozbiór Polski, 249.
— — przyrzeka chłopom wolność i nagrody, skoro szlachtę zbuntowaną wyrzynać będą, 25[illegible].
— — uderza na Kopenhagę ale odparty, 344.
— — opuszczony od sprzymierzeńców, 345.
Kisiel Adam w poselstwie do Chmielnickiego, 48.
— — z Kijowa umyka, 68.
Kiszka hetman w., 9.
Kochowski historik ranny, 246.
Kołacz chłop, 241.
Komorowski podchmielony ginie od chustki na szyi wkręconéj w koło, 357.
Konfederacia tyszowiecka, 229.
Koniecpolski, 35.
Kordecki Augustyn przeor, 192.
Korsuń bitwa, 1.
spalony, 30.

Kozacka organizacia. 34.
— skarga na rządy polskie w Ukrainie. 35.
Kozacy zwyciężają, 1.
— oblegają Zamość, 5.
— biorą Brześć litewski, 6.
— rejestrowi, 18.
— z Litwy wymieceni, 61.
— Moskwa, Szwecia przeciw Polsce. 155.
— i Moskale oblegają Lwów. Okup, 185.
Król przeprawia się przez Styr u Beresteczka. 79.
Krzeczkowski szlachcic polski na czele kozactwa zniesiony, 3.
Krzywonos. 33. 36.
Kudak. 22.
— ze ziemią zrównany, 33,
Kurfirst zręcznie lawiruje, 179.
— wolnieje w zaciekłości na Polskę, 307.
— stawia warunki pomocy, 309.

L.

Leopold obejmuje rządy nad Austrią, 289.
Leszno z Szwedami przeciw Polakom, 242.
— zniszczone przez Opaleńskiego, 243.
Litwa ulega Szwedom jak Korona, 191
Lubomirski wpada do Siedmiogrodu, 292
— — wymiata z Prus Szwedów, 351. 353.
Lud mai gałęziami domy na znak wolności, 250.

Ł.

Łojow bitwa wygrana przez Radziwiłła, 87.
Łubieński Maciéj, 1.
Łupy pod Beresteczkiem, 85.

M.

Malborg poddany Szwedom, 227.
Maria Ludwika, 7.
— — nietraci głowy, 169.
Maryan Niemiec, 22.
Matiejowicz stawia sidła na Wyhowskiego, 319,
Mądrość tatarska gromi Kozaków i Moskwę pod Tarnopolem, 187.
Michałko młynarz niepokoi Szwedów, 332. 353.
Moskale palą Wilno. 184.
Moskwa gnębi kozactwo, 126.
— rozciąga się od Smoleńska aż do stepów tatarskich, 134.
— zabiera Grodno, Tykocin i Brześć. 357.

N.

Nakaźny, 19.
Napierski Alexander na podgórzu Karpat, 89. 90.
— — wbity na pal, 91.
Napierski. 250.
Narol rzeź niesłychana, 43.
Niebaba na Litwie, 86.
Nieczaj kozak na czele młodzieży kozackiéj, 75.
Niemcy zawstydzają szlachtę polską w Toruniu, 218.
— toruńscy nie całują ręki Karola wyciągnionéj, 219.
— wyrzynają Polaków w szeregach szwedzkich, 238.
Niżowce. 16
Nosacz poseł Wyhowskiego w Warszawie, 320.
Nota szwedzka, 151.
Nureddin, 103.

O.

Opaleński, Grudziński radzą Poznaniowi poddać się Szwedom, 160.
Ostroróg, 35.

P.

Pan ukrainny, 20.
Panowie zaprowadzają na Ukrainie dawny porządek, 101.
— uciekają za granicę, 162.
Perina, łatina, detina. 36.
Piławiecka ucieczka, 13. 37.
Pisarz polny, 18.
Podatki, 323.
Pokój z Szwecią zawarty 3 Maja 1660 r., 361.
Polska omdlała. Przyczyny, 325.
Połubiński pod Mitawą, 357.
Poselstwo moskiewskie w Warszawie żąda zwrotu Smoleńska itd., 68.

Poseł tatarski w Warszawie, 69.
Potocki przeciw Moskwie, 351.
— Mikołaj, 23. 101.
Poznań i okolica wolne, 298.
— zaraza morowa, 312.
Przyjemski przemawia do Karóla X, 162.
Puszkarenko hetman, 320.

R.

Radziejowski Hieronim wichrzy, 106.
— — skazany na śmierć, 107.
— — w Szwecyi, 112.
— — pisze do Chmielnickiego list przejęty, 112.
— — zdrajca przemawia do polskich komisarzy i zaleca Karóla Gustawa, 158.
— — żąda łapowe dla króla szwedzkiego, kanclerza i siebie, 216.
— — w kajdanach odesłany do Szwecyi za zdradę. 280.
Radziejowskiego słudzy i stronnicy uderzają i biorą pałac Radziejowskiej, 106.
Radziwiłł Janusz hetman, 9. 105.
— i Wiśniowiecki wynagrodzeni dobrami, 67.
— w Kijowie, 88.
Rakotzi w sprzymierzu z Szwecią nachodzi Polskę, 281.
— uchodzi do Siedmiogrodu, 295.
Rejestr czyli komput, 18.
Rozejm z Szwedami (1660 r.), 358.

S.

Sapieha Paweł, 230.
Sejm konwokacyjny (1648), 1.
— koronacyjny, 11.
— w Warszawie 1649, 64.
— 1650, 71.
— uchwala 42 tysiące wojska i pospolite ruszenie, 74.
— w Brześciu litewskiém, 117.
— sprawa innowierców, 321.
Senat pomija sprawę kozacką, 65.
Siciński poseł upicki zrywa sejm, 110.
Sicz, 20.
Sniarowski przepiłowany, 50.
Sprzymierze między Polską a Danią, 304.
Stefan logofet, 119.
Stenbock jenerał szwedzki ginie, 344.
Stronnictwo radikalne kozackie, 97.
Szlachta chełmińska radzi Toruniowi uległość Szwedom, 214, 217.
— wyciąga ręce w Krakowie do Karóla X, 177.
Szlachty spruchniałość, 162.
Szwecia wypowiada Polsce wojnę, 155.
Szwedzi grożą wojną, 151.
— rabują Poznań, 160.
— prześladują i uciemiężają duchownych i chłopów w Polsce, 161.
— z kwarcianymi nachodzą Prusy, 213.
— kapitulują w Warszawie, 256.

T.

Tatarzy z kozakami, 28.
— przychodzą w pomoc Polsce, 136. 143.
Trylese wzięte przez Polaków, 92.
Tynf, 350.
Tyszkiewicz Janusz, 3.

U.

Ugoda pod Uściem o poddanie województw poznańskiego i kaliskiego królowi szwedzkiemu, 159.
Układ z Chmielnickim zaprzysiężony 28 Września 1651, w obozie polskim pod Hermanówką, 100.
Ukraina, wojna ludowa, domy puste, 29.

W.

Warszawa poddaje się, 264.
Wasilkow, gdzie polskie wojska się łączą, 93.
Wesele królewskie, 16.
Wielkopolska w powstaniu, 241.
Wielkopolski rozum, 169.
Wiśniowiecki Jeremi, 2. 8. 33.
— — umiera, 92.
Wojna z Moskwą i kozaczyzną, 410—144.

Wojna podjazdowa, 269.
Wojska polskie, brandenburskie i cesarskie idą do Holsztynu, 326.
Wojsko zawięzuje konfederacią, 341.
Würtz z Szwedami opuszcza Kraków, 302.
Wyhowski hetmanem, 319.
— opiera się na Polakach i Tatarach, 320.
Wyprawa na Ukrainę 1653 r., 116.

Z.

Zabuski hetman kozacki, 54.
Zaporożce, 17.
Zasławski, 35.
Zasławski Dominik, 2. 6.
Zbaraż bitwy, 50.
Zborowska ugoda, 59.
Zima tęga, 344.
Żółte wody bitwa, 27.

OMYŁKI.

Str. 341. wiersz 1. zam. Zakroczynem, popraw Zakroczymem.
„ „ „ 19. „ konferencyi, „ konfederacyi.

DZIEJE RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ

PRZEZ

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

TOM IX.

(Wydanie drugie.)

POZNAŃ.
NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁKI.
1863.

PRZEDMOWA

KAROLA LIBELTA

obejmująca życiorys autora

DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ.

Niniejszy Tom IX Dziejów *Rzeczypospolitéj Polskiéj* jest już dziełem pośmiertném Autora. Nie doprowadził ś. p. **Jędrzéj Moraczewski**, jako chciał i gorąco pragnął, dziejów narodu polskiego aż do czasów panowania Sasów i Stanisława Augusta, czasów rozwięzywania się politycznego stanu Polski i konwulsyjnych wstrząśnień narodu, który konaniem przezwano; czasów wreszcie całkowitego upadku i wymazania Polski z rzędu istniejących mocarstw, które za jéj śmierć polityczną poczytano. A jako prawy syn narodu, któremu nauka i talent dziejopisarski otworzyły wrota przeszłości, że mógł badawczém okiem jasno pozierać po minionych wypadkach i ludziach, — wziął był sobie za główne zadanie, przedewszystkiem w tych ostatnich czasach najdokładniéj się rozpatrzeć, by dojrzeć i rozpoznać jaka tam jeszcze była potęga sił żywotnych, która

się z przeszłości przelała, a jakie zarody i choroby złego, które naród o taką niemoc polityczną przyprawiły. Szło mu innemi słowy o nabycie dziejowego przekonania, które pragnął narodowi zostawić, ażali upadek Polski nastąpił w skutek takiego zepsucia, które żywotne organa narodu dotknęło i soki jego ożywcze wyniszczyło, — po któréj to śmierci nie ma zmartwychwstania, i tylko rozkład chemiczny całego ciała narodowego nastąpić powinien; czyli téż to zepsucie tylko było powierzchowne, istotnego rdzenia narodu nie dojmujące, tak że pod naciskiem obcych wtłaczających się gwałtownie w organizm narodowy żywiołów, ustały i obumarły wprawdzie jego funkcye żywotne, ale wrócą z letargu do życia, gdy ten nacisk ustanie. To téż autor Dziejów R. P., rozpatrywając się w ubiegłem życiu narodu, ciągle oną kwestią miał na widoku, i aby ją módz jak należy rozwinąć, gromadził ogromne materyały do dziejów ośmnastego wieku i z niezmordowaną pilnością w nich się rozczytywał. Doszedł téż w końcu do tak jasnego na obraz tych ostatnich czasów poglądu, że zwykł był do przyjaciół swoich z wewnętrznem zadowoleniém mawiać: „to moje czasy, zda mi się, że za nich żyłem; będęż to wam opisywał wszystko, na com się w ten czas jakoby naoczny świadek patrzał.“

Szkoda zatem i nieodżałowana szkoda, że los nam zawistny usunął go zawcześnie z pośród żyjących i nie pozwolił dokonać dzieła, nad którem ze znakomitym talentem, z niezmordowaną usilnością i z wielkiém zamiłowaniem przedmiotu pracował. Stanowisko jego jako historyka zupełnie niezawisłe, sposób zapatrywania się na dzieje Polski zupełnie nowy i oryginalny, rzut oka na wypadki pewny

i jasny, nadewszystko ogarnienie całości dziejów narodowych w jeden obraz wydatny, w jeden żywot pełny, rozwijający się przed naszemi oczyma we wszystkich funkcyach swoich politycznych, społecznych i duchowych, tak jak wiek po wieku wzrastał i rozmagał się, to też dzieło to historyczne jedyne w swym rodzaju pod względem obszernych rozmiarów, bogatéj treści i wydatnéj fizyognomii, rokuje autorowi pomnik wiecznotrwały w pamięci potomnych i w literaturze ojczystéj.

Doprowadził *Jędrzéj Moraczewski* Dzieje R. P. aż do abdykacyi Jana Kazimirza 1668 roku, blisko o trzy wieki daléj niżeli Naruszewicz, który je ukończył na roku 1386. W przeciągu lat dwunastu od roku 1842 do 1855, wyszło dziewięć sporych tomów, podzielonych na dwadzieścia dziewięć ksiąg, któremi objęte zostały dzieje Polski przez blisko dziewięć wieków. Źródła do owych czasów są do małéj ilości współczesnych dzieł i dokumentów ograniczone, i jakkolwiek ś. p. *Moraczewski* dał dowód, że i w tych początkowych źródłach, które każdy dziejopis Polski wartował, można wiele rzeczy dostrzedz, których inni nie dojrzeli, to jednak prawdziwa i wielka zasługa dziejopisarza polskiego tam się dopiero ocenia, gdzie, jak mianowicie w przedstawieniu wypadku siedmnastego i ośmnastego wieku, z postępem czasu coraz większy pokazuje się obszar źródeł, coraz większy zamęt zdań i opinii, przez który się historyk ze światłem krytyki i z zasobem wielkiéj nauki przedzierać musi, jeżeli chce dojść rzetelnéj prawdy i rzeczywiste przedstawić oblicze dziejów narodowych. Byłby wypełnił to zadanie jak należy ś. p. *Moraczewski*, sądząc po dokonanéj już pracy, przez większą połowę siedmnastego

wieku. Przystąpił on do pisania dziejów już w dojrzałym i wytrawnym wieku, bo w czterdziestym roku życia; a przystąpił opatrzony w głęboką i wielostronną naukę; a jako początkowie prawnik z powołania, przyniósł z sobą do dziejopisarstwa owe jasne i gruntowne ocenienie wypadków, by też na pozór najmniéj uderzających, ów logiczny i ścisły sąd o rzeczach, ową nieugiętą, rzekłbym suchą sprawiedliwość w przedstawianiu sprawy narodowéj nie wedle widzimisie autora, ale wedle położenia akt, — którychto zalet dziejopisarskich nabiera się jedynie przez gruntowne studia prawnicze.

Jędrzéj Moraczewski urodził się dnia 4 Lutego 1802 r. we wsi Dusinie pod Gostyniem w dzisiejszém W. Księstwie Poznańskiém*). Pierwsze nauki szkólne pobierał w Poznaniu, zkąd w roku 1819 do szkół wojewódzkich w Kaliszu przeszedł i tamże zawód szkólny w r. 1822 ukończył. Nauki uniwersyteckie odbył w Niemczech zrazu w Lipsku, a potém w Heidelbergu, gdzie się nauce historyi prawa i filozofii poświęcił. Powróciwszy do stron rodzinnych w roku 1825 osiadł we wsi Zielądkowie pod Obornikami, oddany studium historycznym i literaturze.

Po dwuletnim blisko pobycie na wsi wśród rodziny, udał się *Jędrzéj Moraczewski* do Warszawy, gdzie chodził na wydział prawa, który wtenczas

*) Wyjmujemy te szczegóły biograficzne z pisemka Jędrzéj Moraczewski wspomnienie pośmiertne, które wyszło w Poznaniu czcionkami Merzbacha 1855 skreślone piórem jednego z przyjaciół naszego dziejopisa, i obejmuje obok trafnéj i pięknéj charakterystyki autora, jako obywatela i historyka, wiele ciekawych okoliczności z jego życia.

przez wykłady Hubego i Maciejowskiego miał wziętość i rozgłos. Osiągnąwszy w tym wydziale stopień magistra w roku 1828, przeszedł do praktyki urzędowéj. Z początku pracował w komissyi spraw wewnętrznych, potem w sądownictwie. Wychodził wówczas w Warszawie Dziennik Powszechny pod redakcyą referendarza stanu Chłędowskiego. *Moraczewski* należał do jego spółpracowników i tam nabył łatwości pisania. Tak pracującego zastały wypadki 1830 roku.

Powstająca Polska 1830 r. poszła za przykładem Francyi i Belgii i rozumiała w nich mieć naturalnych swoich sprzymierzeńców. Przedzielona od nich Niemcami, w których się także obudzał ruch polityczny, pragnęła pozyskać dla siebie ich przychylność a może i pomoc, choćby tylko dorywczą, z ochotników i dobrowolnych ofiar, mało mając nadziei, aby rządy niemieckie za jéj sprawą się ogłosiły. Było więc rzeczą bardzo naturalną, że tak ze strony rządu narodowego, jak ze strony zawięzujących się klubów w Warszawie, liczni zostali rozesłani ajenci na zachód celem działania na opinią publiczną i pozyskania stronnictw liberalnych dla sprawy polskiéj. Pomiędzy tymi ajentami był *Moraczewski* jeden z najczynniéjszych. Głównym punktem jego czynności był Lipsk, ówczas siedlisko liberałów niemieckich. Działał wszakże i po innych miastach: w Dreźnie, w Hamburgu, w Norymberdze, w Badeńskiém i w Bawaryi nadreńskiej. Wszędzie pozawięzywał stósunki z literatami znakomitszymi i z redaktorami gazet liberalnych; otworzył im źródła z których mogli czerpać prawdziwe i rychłe wiadomości, tyczące się sprawy polskiéj; sam ich objaśniał w kwestyach Polski i kwestyach bieżą-

céj polityki, nie zawsze, jak należy, przez Niemców pojmowanéj; — zgoła uorganizował opinią publiczną i prassę liberalną, zapewniwszy powstającemu krajowi jéj stałą pomoc i współdziałanie, i dopiero po bitwie Grochowskiéj wrócił do Warszawy.

Czas atoli okazał, jak zawodne i mylne były te rachuby, jak nawet szkodliwe, gdyż tamowały własne przedsiębiorstwa i własną sprężystość. Mimo obudzonéj wszędzie dla nas sympatyi, mimo massy pism ulotnych i artykułów gazeciarskich, które Niemcy dla sprawy polskiéj pisali, Europa patrzała się ze założonemi rękoma na naszą walkę.

Poznał się snać natém wczas *Moraczewski* i przyszedł do przekonania, że tylko na własne siły Polska liczyć może. Porobiwszy bowiem w drugiéj podróży swojéj do Niemiec z polecenia rządu narodowego podjęte potrzebne zakupy broni i obstalunki po fabrykach na dalsze dostawy, za powrotem do Warszawy, w końcu Kwietnia, wstąpił jako ochotnik do sandomirskiego batalionu celnych strzelców pułkownika Grotusa. Województwo Lubelskie, Sandomirskie, a późniéj Krakowskie było niemal wyłącznym teatrem wojennego popisu tego znakomitego oddziału ochotników, przydzielonego najprzód do komendy jenerała Chrzanowskiego, a potém jenerała Samuela Różyckiego, któremu po powrocie z Litwy, wódz naczelny oddał pod rozkazy wszystkie oddziały i rezerwy w południowych województwach konsystujące.

Celni strzelcy Grotusa, a z nimi *Moraczewski*, brali udział we wszystkich ważniejszych bitwach i utarczkach z nieprzyjacielem. Odznaczyli się mianowicie pod Lubartowem, Kockiem, Iłżą i Lipskiem. Wszakże po wzięciu Warszawy korpusik Różyckiego

party przez przemagające siły Rüdigera, malejąc widocznie, zbliżał się coraz bardziéj ku granicy. Pod Pinczowem, gdzie korpus dnia 23 Września na 24 nocował, batalion Grotusa wysuniony zanadto na prawém skrzydle, oskoczony został przez dragonów rossyjskich i mimo mężnego oporu, większa jego część, a między nimi i kompania w któréj *Moraczewski* już jako porucznik w zastępstwie rannego kapitana Guyot dowodził, dostała się do niewoli.

Ranny ciężko w głowę cięciem szabli dragońskiéj odwieziony został do Pinczowa, następnie do lazaretu w Lublinie, zkąd po wyzdrowieniu miał być z innymi jeńcami odstawiony na Kaukaz. Nie czekał téj pory *Moraczewski* i upatrzywszy dogodną sposobność, umknął z lazaretu w Lublinie i szczęśliwie dostał się do Warszawy. I tu mu los poszczęścił, że zyskał potrzebną legitymacyą, na mocy któréj już bezpiecznie mógł opuścić miasto i granice Polski. Jakoż w początku Listopada 1831 r. stanął w Zielądkowie wśród swoich.

Tak w moralnym jak w fizycznym świecie, następuje po wysileniu osłabienie, i im większe było natężenie sił, tém większa potém bezwładność. Są to najsmutniejsze i najboleśniejsze chwile w życiu narodów. Odrętwienie, zwątpienie, albo zdrada sprawy i przeniewierstwo zasadom, upadek na umyśle i na majątku, rozstrój zdań i opinii, prześladowanie i tułactwo — oto zwykłe następstwa przemocą pokonanych politycznych wstrząśnień. Trzeba mocnéj duszy i mocnego charakteru, by w tym czasie powszechnego upadku nie upaść i raczéj podwoić siły, aby sprawę publiczną z toni ratować.

Jednym z takich charakterów, które się nie ugięły pod niefortunnémi okolicznościami, był *Jędrzéj Mo-*

raczewski, w sile wieku natenczas, bo zbliżał się do lat trzydziestu. Zamiary jego zostać urzędnikiem i z tego stanowiska służyć krajowi spełzły, wśród znękanych i osmutnionych umysłów nie było pory pracowania dla literatury; pozostało więc tylko dla umysłu czynnego, działanie osobiste na podniesienie ducha publicznego i na nadanie kierunku opinii publicznéj. Jakoż niezadługo zyskał *Moraczewski* niesłychany wpływ na umysły, stał się jednym z najpopularniejszych ludzi wśród rodaków i niejako wyrocznią we wszystkich ważniejszych sprawach publicznych.

Mowa tu tylko o W. Księstwie Poznańskiém, gdyż stosunki z królestwem polskiém, zabranemi krajami, Galicyą, które wypadki listopadowe z sobą przez rok blisko łączyły, zupełnie zostały przerwane.

Tymczasem kilkotysięczna emigracya polska odbyła pochód prawie tryumfalny przez Europę. Widziano w niéj bohaterów, męczenników wolności. Walkę wolności z despotyzmem uważano tylko za zawieszoną ale nie za ukończoną. Te wyobrażenia dźwigane i szerzone opinią liberałów Niemiec i Francyi wpłynęły przeważnie i stanowczo na dalsze losy wychodztwa polskiego, i skwapliwie chwytał je kraj, a mianowicie Księstwo.

Jak wszędzie, tak i u nas, zaczęły się oddzielać stronnictwa wstecznych i postępowych, demokratów i arystokratów, zwolenników rzeczypospolitéj i monarchii. Powstawały pisma publiczne jako organa tych zasad, mniéj więcéj wydatnych; zaczęła się tworzyć opinia publiczna, i stawali pewni mężowie jako sztandary i wyobraziciele owych opinii.

Trzeba nam było dotknąć tych stosunków, ażeby wyjaśnić publiczne i polityczne stanowisko *Jędrzeja*

Moraczewskiego w tych zasadach, tak różnie przez różnych oceniane.

Moraczewski był z zasady czysty acz umiarkowany republikanin, i nie mógł być czém innem, on co cały żywot Polski przyjmował w takim charakterze politycznym. Polityk zimny, obrachowany, brał zawsze z dziejów minionych miarę na przyszłość. Jakkolwiek więc nie był obcym tym wszystkim działaniom, które się w pierwszém piętnastoleciu po rewolucyi 1830 r. odbywały, nie chwytał ich się jednak czynnie i pozostał na uboczu.

Lecz z drugiéj strony jeżeli nie popierał onych działan, nie przeszkadzał im także, ani przeciw nim nie występował. Był w téj mierze kazuista, z tą tylko różnicą, że nie ślepe władanie losu, ale konieczność logiczną w dziejach przypuszczał i wszystko co się działo, za konieczne następstwo poprzednich uważał, któremu się opierać daremnością i głupstwemby było. Nie słuchał Hegla, ale dzielił zdanie jego filozofii, że wszystko co było, być tak musiało. Wnosił z tąd, że roboty ludzkie albo się przyjmą, jeżeli są z czasu i na czasie, albo wnet upadną, jeżeli z potrzeby czasowej nie wypłynęły. Ale właśnie to naturalne i obserwacyjne stanowisko odstręczało mu umysły gorętszego temperamentu, wpływ téż *Moraczewskiego* dopiero wtenczas osłabł, gdy demokratyczna część emigracyi z pola propagandy przeszła na pole czynu.

Jedno tylko główne położył sobie *Moraczewski* około sprawy publicznéj zadanie, w którém niezmordowanie pracował i całą moc charakteru swego wytężył. Tém zadaniem było utrzymanie i szerzenie niepokalanego charakteru polskiego w mowie, w piśmie i czynach, w postępowaniu domowem, fami-

lijnem, społecznem i politycznem. Był to że tak powiem Stoicyzm polski, i przyzna każdy, kto znał *Moraczewskiego Jędrzeja*, że nie było większego Stoika nad niego. W tym kierunku był sobie zawsze równy i konsekwentny, a w przeprowadzeniu zasady w praktykę życia, aż do uporu nieugięty. Radził i nakłaniał nie mięszać i nie bratać się z obczyzną.

Nie tu miejsce wchodzić o ile taki stoicyzm był na czasie. To pewna, że zasada była czysta, poczciwa i prawa, a mogłaby być szczytną, gdyby się była stała ogólną. Tymczasem łatwiéj być Epikurejczykiem niż Stoikiem. Był jednak czas, kiedy nie ośmielono się publicznie tamtym nazywać, i miano poszanowanie przed Stoą polską.

Z téj głównéj zasady politycznej naszego dziejopisa płynęły wszystkie inne jego czynności. Chcąc wyosobnić polskość, trzeba ją było zawięzywać w kółka i zgromadzenia. Służyły ku temu pozakładane jego staraniem w okolicznych powiatach czytelnie, towarzystwa agronomiczne, kasynowe, archeologiczne. Te ostatnie mianowicie, mające na celu zebranie i uporządkowanie w jedność starożytności i wykopalisk wielkopolskich, zapowiadały znakomitą dla dziejoznawstwa korzyść. Nikt dotąd w naszych stronach o tém nie pomyślał, a jednak tu kolebka pierwszych zawiązków i pierwszéj cywilizacyi Lechitów, tu kraj dotąd naznaczony licznémi kurchanami i żalami z czasów jeszcze sławiańskich, tu liczne są zabytki starożytności polskich po kościołach i po archiwach prywatnych. *Moraczewski* pierwszy powziął myśl zawiązać w każdym powiecie osobne towarzystwo starożytności, z czegoby się potém jedna całość archeologiczna złożyła. Napisał statuta, sam urządzał komitety powiatowe, zachęcał odezwa-

mi: jakoż w towarzystwie archeologicznėm szamotulskiego powiatu, którego był przewodnikiem, znaczny już był zebrał się zasób materyałów. Tymczasem w roku 1846 z innémi towarzystwami, i komitety starożytności polskich rozwiązane zostały, a myśl ta już potém podniesioną nie była.

Dalszym środkiem przestrzegania i szerzenia czystości narodowéj polskiéj było kształcenie i obrabianie opinnii publicznéj przez pisma czasowe. Po kółkach i zebraniach obywatelskich działał *Moraczewski* słowem, a był niezwykłéj obfitości mówienia; prassa miała mu posłużyć do szerzenia zasad na obszerniejsze rozmiary. Sprzyjały ku temu okoliczności.

Owa dawna Wielkopolska przed rokiem 1830 była nader mało znacząca pod względem ruchu umysłowego. Zaledwie wtedy Księstwo potrafiło utrzymać maluczką gazetę polską, która pod redakcyą assesora Rabskiego w pół arkuszach bibułowych dwa razy na tydzień wychodziła. Później professor Królikowski zdobył się na wydawanie małego miesięcznika „Mrówki Poznańskiéj,“ podtrzymywanéj prawie przymusową prenumeratą uczniów Lyceum poznańskiego i kilku obywateli. Nareszcie po upadku Mrówki wystąpił poczciwy major Turski z „Weteranem“ i przez parę lat utrzymywał to pismo miesięczne, dokładając na jego wydawnictwo z własnéj szczupłéj pensyi.

Oto cały zasób czasowego piśmiennictwa z owéj epoki. Po roku 1830 a więcéj po roku 1840 nader ożywionym pokazał się ruch literacki w W. Księstwie Poznańskiém. Wpłynęły na jego wzrost liczne pisma emigracyjne polskie, chciwie czytane i rozmnażane, raz dla spółczucia, jakie sama emigracya z krajem ściśle powiązana obudziła, powtóre dla in-

teresu jaki w kraju rozbudzało niezwykłe dotąd traktowanie kwestyi politycznych, i nowe zapatrywania się na dawne i świeże wypadki. Pokazały się tam zdolności znakomite, pióra jędrnym i czystym językiem piszące, torujące sobie śmiało nowe drogi wśród piśmiennictwa politycznego. Wszakże byle pora była pisania, byle się duch rozbudził w czytającéj publiczności, znajdują się i talenta pisarskie. I w Poznańskiém znalazły się rzeczywiście.

Moraczewski do redakcyi wszystkich pism czasowych należał, które gromadnie w pierwszym i drugim dziesiątku lat po 1830 roku powstawały, z wyjątkiem tych tylko, których dążności nie podzielał. Zapisał w liczbę współpracowników *Przyjaciela ludu* i *Tygodnika rólniczo-przemysłowego*, które pierwsze wychodzić zaczęły w Lesznie. W roku 1838 powstał *Tygodnik literacki* w Poznaniu, mający najwięcéj powodzenia i będący wielkiego na opinią wpływu. Wydział dziejowych artykułów *Moraczewski* w nim obrabiał. Niemniéj wspomagał piórem swojém „Dziennik Domowy“ redakcyi Kamieńskiego, pismo mające głównie domowe i społeczne stosunki na celu, mogło się więc wielce przyłożyć do utrzymania zasad narodowych. Wszystkie nieomal artykuły wstępne, krótkie ale dobitne, z życia bieżącego wyjęte, nieraz ostre i karcące, wyszły z pióra *Moraczewskiego*, Nareszcie w roku 1843 zaczęło wychodzić pismo „*Rok*“ pod redakcyą *Moraczewskiego*, zbiorowéj treści, zamierzające traktować pod hasłem „naprzód myśli narodowa!“ same żywotne i obecne kwestye z umiejętnego, publicznego i przemysłowego życia narodów. Co najznakomitsi literaci w kraju i za granicą skojarzyli tu prace swoje. Wypadki 1846 roku położyły koniec wydawnictwu tego

pisma, jak w ogóle całéj postępowéj prassie peryodycznéj w Księstwie.

Dostrzegł *Moraczewski*, że cały wpływ zgromadzeń, pism naukowych i politycznych, rozchodził się tylko po wyższéj powierzchni towarzystwa polskiego; a do głębszych warstw społecznych nie docierał; że więc należało i tu temi samémi środkami, przez stowarzyszenia i pisma, utrzymywać i skupiać narodowe żywioły, wystawione, mianowicie w przemysłowem stanie, na niebezpieczne wpływy obczyzny. Już w tenczas niezmordowaném usiłowaniem nieodżałowanéj pamięci Dra Marcinkowskiego, stanął był bazar w Poznaniu, mający być głównym węzłem przemysłu polskiego, budziło się życie i ochota do podniesienia handlu i przemysłu wśród ludności polskiéj. W tym samym czasie powstało Towarzystwo naukowéj pomocy, mające na celu wydobywać z massy ludu zdolności naukowe i przemysłowe. *Moraczewski* należał do dyrekcyi tego ostatniego stowarzyszenia i pomagał jego rozwijaniu się. A gdy skutkiem działów familijnych sprzedaną została majętność rodzinna i *Moraczewski* w roku 1842 przeniosł się na stałe mieszkanie do Poznania, zyskał wiekszą łatwość ciągłego ocierania się o stosunki tak nazwanego średniego stanu, tém więcéj, że zostawszy współwłaścicielem księgarni i drukarni założonéj pod firmą *Kamieńskiego* i *Spółki*, sam wszystkiém wyłącznie zarządzał, i wszystkie handlowe interesa sam prowadził. Ta okoliczność postawiła go od razu w bezpośredniéj styczności z drukarzami, księgarzami, z radą miejską i przemysłową, ze stosunkami cechowemi czeladzi. Ileż on to w tym czasie nie napisał różnych ustaw i statutów; to do założenia między rzemieślnikami kass

oszczędności i wzajemnéj zapomogi, to do założenia instytutu pożyczkowego, to do regulaminu i urządzeń stosunków towarzyszów sztuki drukarskiéj do właścicieli drukarń? Ileż się nie nastarał i nie napisał aby urządzić w Poznaniu bank kredytowy na akcie. To téż wielkie miał zaufanie i wielkie poważanie pomiędzy wszystkiemi klassami ludności przemysłowéj i procederowéj w Poznaniu, Żydów i Niemców nie wyjmując. Bo choć znano jego przedewszystkiém polskie usposobienie, to jednak szanowano jego rozum i rozsądek, jego uczynność skorą dla każdego, jego poczciwość, rzetelność i prawość. Nie było żadnego zebrania ku wspólnym obradom, do któregoby *Moraczewskiego* nie zaproszono.

Wybrany zaufaniem współobywateli na reprezentanta gminy miasta Poznania, wstąpił do rady miejskiéj w czasie, kiedy już liczba reprezentantów narodowości niemieckiéj i żydowskiéj nad polską przeważać zaczęła. Mimo tak trudnego stanowiska gorliwie bronił interesów miasta i ludności polskiej, a przez rozsądne i umiarkowane postępowanie zjednał sobie szacunek wszystkich. Powaga jego z powodu znajomości dziejów, praw i stósunków polskich była nawet u władz i sądów pruskich powszechnie znaną i przyjętą. Przychodziły do niego z urzędu w téj mierze zapytania ważne, na które zawsze dokładnie odpowiadał, a nie jeden z urzędników sądowych i adwokatów zasilał się u niego i objaśniał wiadomościami prawnemi wypływającemi z instytucyi polskich.

Pisma polskiego poświęconego przemysłowym i handlowym stosunkom nie było żadnego jeszcze i być nie mogło; bo liczba tych, coby takie pismo utrzymać i popierać mogli była bardzo mała, a nawet

korzyści z takiego czasopisma wynikające także tylko małéj liczbie osób byłyby przystępne. Trzeba było wprzódy szkoły dla rozświecania obszerniejszego koła rzemieślników i przemysłowych, i obudzenia w nich wyższego naukowego interesu. Myśl ta dała się dopiero po roku 1848 za rządów konstytucyjnych w życie wprowadzić, i wtenczas ujrzeliśmy stowarzyszenie przemysłowe polskie, w którém świadomi rzeczy, wykładali publicznie nauki przyrodzone i matematyczne, a *Moraczewski* w dziejach polskich je objaśniał.

Wspomniony codopiero rok 1848 nadał od razu Europie inną postać rzeczy. Dziś patrząc na owe wypadki tak nagle, niespodziewanie i tak szybko wznoszące się i upadające, można je porównać jakoby do wielkiéj politycznéj powodzi ludów, która znienacka wezbrawszy we Francyi, wylała się szybko na całe Niemce, Włochy, Węgry, Poznańskie i Galicyą i niezatrzymała się aż u Prosny i Dniestru, gdzie jéj dyspotyzm północny silny wał ze spiżu i bagnetów przeciwstawił. Przez ten wał nieośmielono się czy niechciano zrobić wyłomu, aby się tam wezbrane wody na wielką przestrzeń przelały. Powódź gwałtowna wezbrana w swym zapędzie musiała się więc wstecz cofnąć, tam zkąd przyszła, i wlać się napowrót w to samo koryto, zkąd wezbrała, zostawiwszy po sobie tylko zniszczenie, zamiast spodziewanych urodzai i plonów. Nikt się takiego końca nie spodziewał, bo téż nikt nie przewidział takiego początku.

Rzeczą było bardzo naturalną, że po wypadkach marcowych w Wiedniu i w Berlinie, wszystkie nadzieje i dążności zwichnięte 1846 roku w Księstwie na nowo obudzić się musiały. Stanął niebawem komitet na-

rodowy, do którego i *Moraczewski* powołany został. Nie mogąc w tém miejscu skreślać obszerniéj działań i wypadków ówczesnych, nadmienimy tylko, co do osoby *Moraczewskiego*, że wierny zasadzie swojéj stoicyzmu polskiego, do licznéj deputacyi wysłanéj z łona komitetu do Berlina nie należał, że obstawał przy tém, aby do komitetu polskiego reprezentantów innéj narodowości nie przypuszczać, z komitetem niemieckim się nie łączyć, i w ogóle interes polski od interesu niemieckiego wyosobnić. A kiedy komitet stanowił uchwalę rozpuszczenia obozów polskich dozwolonych i zagwarantowanych konwencyą Jarosławiecka, należał do liczby tych niewielu, co przenosili bój nad złożenie broni i już nie jako członek komitetu, ale jako prosty obywatel udał się do obozu pleszewskiego, zkąd z oddziałem pod dowództwem Białoskórskiego stanął pod Miłosławiem, a nazajutrz był świadkiem walki pod Sokołowem.

Ztąd pojechał wprost na zjazd wrocławski, powołany przez jenerała Dembińskiego na dzień 5go Maja 1848 r., daléj był na kongresie słowiańskim w Pradze zasiadając w sekcyi polskiéj; późniéj w Frankfurcie nad Menem, gdzie stany Niemiec jeszcze były zgromadzone; nareszcie udał się do Paryża i Bruxeli, gdzie wśród emigracyi blisko cztery miesiące bawił. Tutaj wszędzie stanowisko jego więcéj było bierne i obserwacyjne niżeli czynne i przewodne. Może że smutny i prędki koniec całéj sprawy złamał na niejaki czas jego nadzieje, lub może w działaniach po za krajem nie dopatrywał ważnych następstw, dla interesów własnego narodu.

Wkrótce też nie pozostało nic z tego ogromu wypadków, co się jak tyloliczne obrazy senne, przed

oczyma naszemi przesunęły, jak dziejowe wspomnienie, i nasienie przyszłości, bo wszystko co się dzieje jest siejbą na przyszłość.

Moraczewski wrócił z burzliwego pola czynów do spokojnéj pracy nad dziejami, w których zamierzył podać narodowi obraz jego upłynionego żywota, ażeby się w nim przeglądał ku nauce i utwierdzeniu w wierze, nadziei i miłości.

To nas naprowadza rzucić jeszcze okiem na pisarski zawód autora. Rychle, bo już w roku 1822 i 1823, kiedy jeszcze „Mrówka Poznańska“ wychodziła, zapróbował *Moraczewski* pióra swego i kilka artykułów do tego czasopisma napisał. W owym czasie wyszła była „Prozodya Królikowskiego,“ traktująca w obszerny i gruntowny sposób o śpiewności i miarach języka polskiego. Dzieło to zachęciło naszego młodego pisarza do dalszego zapróbowania sił swoich w przekładzie poezyi Tybulla wierszem miarowym polskim. Przekład ten wyszedł 1827 r. u Korna w Wrocławiu i przedrukowanym potém został w zbiorze poetów łacińskich przełożonych na język polski, wydawanym przez Edwarda Raczyńskiego.

O pracach pisarskich *Moraczewskiego* w dziennikarstwie poznańskiem wspomnieliśmy już wyżéj. Dopełniamy rzeczy nadmienieniem, że podczas pobytu swego w Warszawie do współpracowników Dziennika powszechnego należał.

W polemikę ani dziennikarską ani krytyczną nigdy się nie wdawał, a jakkolwiek widzenia jego rzeczy, o ile takowe drukiem objawiał, wywoływały przeciwne zdania, krytyczne zaczepki, a nawet zarzuty, milczeniem pomijał. Tam chyba, gdzie nie jego osobę jako pisarza, ale sprawę narodową szar-

pano, występował w jéj obronie. Jedna z takich prac większego zozmiaru jest napisana po niemiecku, która wyszła w Lipsku pod tytułem „*Sendschreiben an Heinrich Wuttke.*“ w któréj zbija zwycięzko nikczemne zarzuty tego professora historyi przy uniwersytecie lipskim przeciw Polakom i Polsce, wytykając mu gruntownie grubą niewiadomość rzeczy polskich.

Do ulotnych pism *Moraczewskiego* policzyć jeszcze należy: opis zjazdu Pragskiego 1840 r. i opis Wypadków Poznańskich z tego roku. Oba te pisemka, których drugie tak cierpką i sarkastyczną odpowiedź Ludwika Mirosławskiego wywołało, są pobieżnie i widać z pospiechem napisane. Chodziło autorowi więcéj o kreślenie konturów niżeli o odmalowanie obrazu wypadków, co tak szybko po sobie następowały, że wrażenia jedne drugie zacierały, miał bowiem zamiar późniéj gruntowniéj i obszerniéj wypadki te opisać. Ztąd téż sąd o rzeczach i osobach, z bliska prawda ale zbyt dorywczo uważanych, nie wszędzie ugruntowany, bo niedostaje wiele szczegółów, które uszły wiadomości autora, a które zapatrywanie się jego na wypadki z oddaleńszego punktu byłyby zmieniły i sprostowały. Wszakże ważny to zawsze przyczynek do dziejów współczesnych i należy się autorowi wdzięczność, że pierwszy odważył się skreślić wypadki świeże i dla tego zbyt jeszcze drażliwe dla pamięci potómnéj.

Największe atoli zasługi pisarskie w piśmiennictwie ojczystém położył *Moraczewski* jako dziejopis polski. Od pierwszych lat młodości rozczytywanie się w historyi a mianowicie ojczystéj, ulubioném było jego zatrudnieniem. W czas téż myśl się w nim obudziła napisania dziejów Polski, na obszerniéjszy

rozmiar i wedle własnego ropatrzenia się w źródłach. Długo się ku temu sposobił; gromadził materyały, zaopatrywał swój księgozbiór w dzieła najrzadsze; wartował pilnie współczesnych pisarzy każdego wieku i każdego panowania, tak polskich jak zagranicznych, bo na ich świadectwie najwięcéj polegał; ślęczył skrzętnie nad prawem polskiém a z Voluminów legum i Statutów Litewskich wiele czerpał do historyi obyczajów i oświaty w Polsce. Szukał materyałów i w Szwecyi, dokąd podróż w r. 1845 odbył, chociaż przekonał się, że tameczna biblioteka królewska, dokąd za wojen szwedzkich uwieziono znaczne zapasy ksiąg polskich, więcéj ma rozgłosu niż wartości.

W ciągu tych przygotowań do napisania dziejów, zabrał się do ułożenia dzieła noszącego napis *Starożytności Polskie.* Zawezwał do téj pracy młodych uzdatnionych ludzi z grona bliskich znajomych i stanął słownik starożytności w dwóch sporych tomach. *Moraczewski* napisał największą część artykułów do tego zbiorowego dzieła, bo nie wszyscy wypełnili część przyjętéj pracy — a oprócz tego przyjął na siebie dział o instytucyach w Polsce, wszystkie też artykuły o prawach, wojsku, duchowieństwie i t. p. są jego pióra. Pierwszy tom Starożytności polskich wyszedł 1842.

W tym samym czasie przez szczęśliwy zbieg okoliczności udało się kilku naukowym ludziom w Poznaniu uzyskać pozwolenie rządowe na otworzenie kursów publicznych, które wielkiego powodzenia doznały. Otworzono 1841 prelekcye literatury niemieckiéj, estetyki, chemii, filozofii, prawa; a *Jędrzej Moraczewski* wyłożył w zimowém półroczu historyą ludów sławiańskich i historyę polską aż do

XVgo wieku. „Kto ma jeszcze w żywéj pamięci te dobre czasy poznańskie — powiada malownie autor *Wspomnienia pośmiertnego* — przypomni sobie bezwątpienia także, jak licznie co piątek zajmowała publiczność salę w pałacu Działyńskich, gdy o godzinie 6téj wstępował na katedrę znajomy jéj dobrze *Jedrzéj*, i rozpoczynał swym cienkim, ale wyraźnym głosem wykład dziejów narodowych.“ Ztém wszystkiém czasy tak pięknie zaimprowizowanego uniwersytetu w Poznaniu rychle się skończyły, gdy władza na dalsze wykłady publiczne pozwolenia swego odmówiła.

W Październiku 1842 r. wygotowany został I tom Dziejów i ukazał sie w druku następnego roku pod tytuem: *Dzieje Rzeczypospolitéj Polskiej aż do piętnastego wieku.* W przedmowie, która ten tom poprzedza, opowiada autor, jak sobie poczynał w pisaniu dziejów i jak je w ogóle pojmuje. Przyjmuje odwieczną i boską harmonią świata, któréj człowiek stworzyć nie może, ale ją wynajdywać potrafi. Obrazem téj charmonii w ludzkości jest prawda dziejowa i ten jéj doszedł, kto cały jéj organizm przed oczy czytelnika postawił. „Nie myślę, powiada daléj, żem cel ten wielki osięgnął, ale wiem, żem ciągle do niego mierzył. Wiem, żem z uczucia dla prawdy i z czystém sumieniem, jak do komunii, do spisania téj książki przystępował. Nie naciągałem, nie nakręcałem przeszłości wiekowéj do pojęć dzisiejszych, bo jutra będą już wczorajszemi.“ Jakkolwiek był tego przekonania, że czas nasz nie jest dziejowym, ale tylko wstępem do dziejowego — bo choć jest zamiłowanie prawdy, nie ma jeszcze odkrytych źródeł i materyałów — to jednak uważał za powinność, aby każdy wiek rozważał przeszłość i

z niéj dopatrywał przyszłości; a co do dziejów ojczystych, ich rozpowszechnienie miał za najbardziéj potrzebne.

Wszakże gdy początkowe Dzieje Polski aż do piętnastego wieku autor w jeden nie zbyt wielki tom zebrał dzieje następnych wieków rosły mu pod ręką w coraz większe rozmiary, tak że na przedstawienie dziejów XVgo, XVIgo, i połowy XVIIgo stulecia, zebrało się ośm tomów. Widząc to *Moraczewski*, przewidując, że dzieło takiéj obszerności mniéj stanie się dostępne dla ogółu czytelników, postanowił wydać w skróceniu i w całości dwa dzieła historyczne: jedno dla ludu wiejskiego, napisane w stylu prostym i w formie łatwéj, i to wyszło pod tytułem: *„Opowiadanie gospodarza Jędrzeja;“* — drugie dla wyższéj, ukształconéj klassy, mające obejmować sam kwiat przeszłości naszéj, który powinien być znany wszystkim. To ostatnie wyszło w Poznaniu 1851 r. pod tytułem: *„Polska w złotym wieku przedstawiona wykładami z dziejów Rzeczypospolitéj Polskiéj Jędrzeja Moraczewskiego.“*

Zżymał się autor nasz na powszechną niemal nieznajomośc dziejów ojczystych wśród klassy oświeceńszéj, co to powinna przewodniczyć narodowi, a która liznąwszy zaledwie coś z historyi polskiéj, najopaczniejsze o przeszłości naszéj pojęcia miała i rozszerzała zdania. W sprawiedliwém uniesieniu powiada w przedmowie do Polski złotego wieku: „Czas przeciąć samowolność w rozprawianiu o rzeczy świętéj, to jest dziejach naszych. Czas gromić tych co każą kochać ojczyznę, a jej przyszłość potępiają. Kto w ewangelii sameby tylko widział błędy, tenby dziwnym zaiste był chrześcianinem; i kto w dziejach naszych szuka jedynie błędów, ten się dorabia

tylko od cudzoziemców pożyczonym rozumem, a własnego nie ma. Szalony, jeżeli się do miłości ojczyzny przyznaje, bo jakże człowiek o zdrowych zmysłach mógłby same błędy i wady kochać.“

Tymczasem ciągła i tak rozliczna i wielostronna praca nadwątliła czerstwe dotąd zdrowie *Moraczewskiego*. Po kilkomiesięcznéj chorobie żołądkowéj, wody w Kissingen wróciły mu znowu dawne siły, tak że za powrotem z wód 1853 r. mógł dokończyć i wydać na świat ósmy tom Dziejów, obejmujący czasy Jana Kazimirza aż do pokoju w Oliwie. Następnego roku wybrał się *Moraczewski* do Ostendy, zkąd zrobił wycieczkę do Londynu. Wróciwszy z téj podróży uczuł się wiele słabszym, opadły z ciała, gorączka ciągle go trawiła, a umysł jego słodki i łagodny, stał się niezwykle drażliwym. Zmiany te zapowiadały prędkie rozwiązanie. Nie ustawał przecież w pracy i wykończył IX tom Dziejów, którego ukazania się w druku nie doczekał.

Za radą lekarzy wybierał się do Gdańska, gdzie w jednym z tamecznych zakładów miał używać kąpieli zimnych i dzień 20 Lutego (1855) na wyjazd swój przeznaczył. W wilią dnia tego uporządkowawszy ostatecznie rękopism, wieczorem przywołał zarządcę drukarni i rzekł do niego: „masz tu ukończony dziewiąty tom Dziejów, druk możesz każdéj chwili rozpocząć; ja jutro wyjeżdżam, poprawkę zaś nikt inny jak ja sam czytać będę, która mi na przeznaczone miejsce przesyłaną być winna.“

To było ostatnie rozporządzenie naszego dziejopisa. Nazajutrz wybrał się rzeczywiście w podróż, ale w podróż do wieczności. O godzinie 6téj zrana tknięty paraliżem płucowym, pomimo wszelkich starań lekarskich, skończył o godzinie 8méj wieczorem. Sekcya okazała że choroba była nie do uleczenia,

albowiem prócz kamieni żółciowych znaleziono, że gruczoł ślinowy za żołądkiem zamienił się w torbę wodą napełnioną. Pogrzeb jego odbył się 23 Lutego i zgromadził całą niemal miejscową i zamiejscową publiczność poznańską. Po pogrzebie ś. p. Karóla Marcinkowskiego, był to najwspanialszy obchód pogrzebowy; tłumy ludu wszystkich stanów i narodowości, zebrały się na odprowadzenie zwłok, ś. p. *Jędrzeja Moraczewskiego* do grobu, by oddać ostatnią cześć zmarłemu, posiadającemu tyle zasług dla kraju i dla miasta.

Jędrzéj Moraczewski pochodził z dawnéj familii Wielkopolskéj z licznemi rodzinami tak w Księstwie jak w Koronie skoligowanéj. Najstarszy z rodzeństwa najpierwszy téż odumarł, poświęciwszy się naukom i staraniom około sprawy publicznéj, potrzebujacym wielkiego poświęcenia i całkowitego człowieka. Nie zawarł téż związków małżeńskich i umarł bezżenny. Był wzrostu wysokiego i poważnéj postawy. Czoło wyniosłe znamionowało rozległą naukę i rozum. Oko niebieskie promieniło bystrością; twarz niezorana namiętnościami przedstawiała myślące, spokojne i łagodne duszy oblicze. Najczęściéj przy opowiadaniu i w towarzyskiém pożyciu osiadł na niéj uśmiech wdzięczny, mimowolny skutek wyższości ducha, co z lekkim dowcipem i humorem, a niekiedy z rozśmieszającą satyrą na rzeczy i na ludzi poglądał. W rozprawach poważnych poważniało także jego oblicze, promieniło się zapałem, i jakaś siła, co w głębi parła, osiadła we fałdach czoła wyżéj korzenia nosowego. Najpodobniejszy wizerunek *Jędrzeja Moraczewskiego* jest rysunek Fajansa z roku 1849.

Moraczewski mówił płynnie i obficie, tak jak i

pisał z łatwością. Mowa i pismo toczyło się w peryodach krótkich, zwięzłych, dobitnych, więcéj naturalnych jak sztucznych. Wszelako spadek peryodów nieco ciężki, i brak porywającego zapału, i téj poetycznéj barwy, która i prozę zaleca. Głos miał cienki, przydyszony, ale jasny i wyrazisty. W ruchach ciała powaga i umiarkowanie.

Ubierał się skromnie, bez pretensyi do mody. Żył bardzo wstrzemięźliwie, choć lubił towarzystwo dla pogadanki. Na wszystko miał swój system wyrozumowany i takowy w rozprawach towarzyskich przeprowadzał. Nie dał się nigdy inaczéj przekonać, ani zbić z raz obranéj i obrachowanéj drogi. Szedł własnym, osobnym torem, wedle zasad, które sobie wyrobił, nie narzucając ich nikomu, ani się zbyt troszcząc o sądy tych, którym się te zasady niepodobały. Wyrozumiały i pobłażliwy na cudze błędy, tylko względem siebie samego był sędzią bacznym i ostrym. Obyczaje jego były proste, w przestrzeganiu wstrzemięźliwości i czystości surowe. Było w nich coś republikanckiego z minionych już dawno czasów, tak jak zasady jego były republikanckie. Obowiązki obywatelskie i sprawa publiczna stały przedewszystkiém; wszystko inne musiało im ustępować. Najmilszém dlań wytchnieniem po pracy, było przechadzać się, jak po forum romanum, lub zasieść wśród grona słuchaczów i rozprawiać o rzeczach publicznych. Ostatnie wypadki na wschodzie bardzo go zajmowały. Pamiętne są jeszcze znajomym i przyjaciołom, jego rozprawy o téj materyi, jego trafne wnioski i przewidywania następstw, które się rzeczywiście spełniły.

Charakter *Moraczewskiego* był łagodny w obcowaniu, ale nieugięty w zasadach. Szedł prawdą a

Bogiem, i jeżeli nie zawsze powiedział co myślał, nigdy przecież prawdy nie złamał i fałsz na ustach jego nie postał. W trudnych położeniach był nadzwyczajnie obfity w wynajdywaniu zaradczych środków, żadnego jednak nie użył, któryby się poczciwością i godnością nie zgadzał. Nie skory w przyrzeczeniach, był punktualny w ich dopełnieniu i na słowie jego polegać można było. Długo się namyślał, nim co rozpoczął, ale za to rzecz raz rozpoczętą z niezmordowaną usilnością i szybko przeprowadzał. Rrzetelność w interesach, poczciwość w uczynkach, prawość w postępowaniu powszechnie w nim uwielbiano i ceniono. Acz jako księgarz musiał się w stosunkach handlowych ocierać, w spekulacye żadne się nie wdawał, i wolał straty ponosić, niż gonić za zyskiem z narażeniem rzetelności i godności swojéj.

Pod względem narodowym był to charakter nieposzlakowany, nieugięty i we wszystkich okolicznościach sobie równy. Była to cnota polska stoiczna, jakich mało, nad którą żadna utylitarność, żaden interes materyalny nie przemógł. Nie ustąpił nic z praw i z godności narodowéj, dla jakichbądź widoków, łask lub korzyści. Stał przy téj zasadzie niewzruszony, choćby się świat w koło niego walił. To też honor narodowy nad wszystko mu był drogi, i bolał nad tém i cierpiał gdy widział że inni dla zysków czasowych, dla błyskotek blichtrowych honor ten szarzali i poniewierali niepomni ani świetnéj przeszłości z któréj wyszli, ani przyszłości, do któréj snać drogę zgubili.

Charakter *Moraczewskiego* dziejopisarski i pisarski w ogólności, z charakteru jego osobistego wypłynął. Rzadko znaleść pisarza, w którymby na tak

ścisły sposób oba charaktery były z sobą połączone. Psyhologiczny biograf, choćby nie znał autora Dziejów R. P. i pism jego innych, potrafiłby z nich skreślić wizerunek charakteru jego osoby. Jeżeli o pisarzach wielkiego uczucia powiadają, że krwią swoją pisali, o *Moraczewskim* powiedzieć można że charakterem swoim pisał. Jako każdy niepospolity pisarz, wyrobił i on sobie styl własny, oryginalny i formę osobną, a z pierwszéj stronnicy odgadniesz autora.

Pisma téż jego, a dzieje w szczegolności, mają zalety i usterki jego osobistego usposobienia. ***Moraczewski***, który siebie dobrze oceniał, sam to o sobie wypowiedział w przedmowie do tomu Igo Dziejów: „Może powiada w tém dążeniu mojém do prawdy dziejowéj czytelnik zarzuci mi kilka odcisków, z piętnem méj osobistości, aleć ja nie jestem duch, tylko człowiek z krwią i kośćmi, więc na moich robotach musi być znak człowieczeństwa, indywidualności.“

Zostawiamy dziejoznawcom i dziejopisom z powołania, krytyczne ocenienie dzieł historycznych *Moraczewskiego*, nie możemy przecież pominąć sądu, jaki o nich wydał nestor historyków polskich i niezmordowany badacz dziejów narodowych *Joachim Lelewel*, w liście z dnia 15 Października 1853 tak się w téj mierze wyraża: „Gdyby mi przyszło, a raczéj gdybym mógł nad dziejami ojczystémi zasiąść, dzieło *Moraczewskiego* leżałoby otwarte ciągle, bez niego bym się nieobszedł, bo wielceby zeń zaczerpnąć wypadało . . . Nie samą przyjaźnią powodowany, albo powabem dzieła przejęty, pragnę, aby zdrowie i czerstwe siły pana *Jędrzeja* ukrzepiały do ukończenia wspaniałego a tak już daleko pomknionego

przedsięwzięcia. Mowa polska tego wymiaru dziejów narodowych dotąd nie miała; pierwsze to w takim rozciągu ukazuje się dzieło, oparte na źródłach, wydobywające mnogo widoków zaniedbywanych, wytaczające nowe rzeczy widzenie; dzieło w części tu i owdzie ziomkom wzbronione, czy nie jest zjawiskiem pożądaném? ma swe kaprysy, usterki, wady; niech każdy zań chwyta i takowe wedle zdania swego wypatrzy."

W liście zaś do wydawcy pośmiertnego tomu autora, pisze tenże *J. Lelewel:*

Nie mają szczęścia dzieje nasze, w większych rozmiarach. Toś Panie w liście swym wyrzekł, wzruszony stratą wspólnego nam przyjaciela. Ze strapionego serca Twego, wydarło się w tych słowach to uczucie jakie przejmuje smutkiem ziomków swę ojczyznę miłujących. Strata cnego obywatela i przyjaciela jest bolesną, stokroć dolegliwsza gdy staje się nieodżałowaną dla rzeczy narodowéj.

Jędrzéj Moraczewski całym uczuciem i trudem sprawie narodowéj poświęcony, żyjąc dla niéj, jéj dziejami się zajął. Łzą rozczulenia zaszło mu oko gdy czując się bliskim końca, wspomniał niewykończone dzieje, bo te jedne w ostatku przywięzywały go do życia ziemskiego, te stały się jego ulubieniem, te niewykończone, Twojéj Panie powierzył pieczy.

Nie mają szczęścia dzieje nasze w rozmiarach rozciąglejszych. Od czasu Długosza i bliskich jemu kronikarzy przybyło Polszcze wieków kilka i te w okruchach leżą jak ziemica szarpana, ćwiartowana, w rosypce, z nadzieją spójni. Długa przeszłość, zasady jéj bytu, upadek, obecny stan, różnią od wszystkich Europy krajin; obszerniejszych dziejów niedostatek, podobnież.

Z natchnienia Leszczyńskiego począł był nieco obszerniéj pisać Solignac: nie skończył. Albertrandi brał się do tego: dorywczo, ledwie o co zachaczył. W olbrzymim trudzie swym, Naruszewicz, zmęczył się: w pięćdziesiątym piątym roku żywota swego, przerwał, niepodołał. Mniemano wspolnymi siłami wielu dostojnych mężów rozpoczęty gmach do końca rozwinąć i uzupełnić. Pomarli robotnicy zamówieni, wielu ani począwszy przyrzeczonego trudu: dobudowanie nieudało się. Krótkich zbiorów tylko, rosła liczba, a wykład rozciąglejszy, nienęcił, nie wabił, brakło dlań pracowników, zwykle wielkością trudu trwożonych. *Jędrzéj Moraczewski* podjął go żarliwie, wytrwale, z zamiłowaniem. Nic go nienarażało, pomykał niezmordowanie, przerwaniem wątku życia w polocie zatrzymany.

Naruszewicz zatitułowaniem: historja narodu polskiego, podniósł myśl historyczną, która ukrytą zostaje w wyrażeniu pospolicie używanym historyi polskiéj, dziejów polskich. W tym zwykłym zatitułowaniu historyk niezapowiada jak dzieje kreśli, czy obliczając wydarzenia, czy powiastki prawiąc, czy się narodem, czy jego królami zajmie. Theodor Waga zatitułował swe skrócenie historyą książąt i królów. Każdy mógł z tego przewidzieć że naród zaniknie w żywotach zwierzchników swych. Jerzy Samuel Bandtke chciał pisać chistorją królestwa, chociaż w tym królestwie dość często bywały bezkrólewia, a cale długo królestwa niebyło tylko książęta i księstwa. *Jędrzej Moraczewski* wpatrując się w długi byt narodu w rzeczpospolitę ukonstituowanego, dał dziełu swemu titul Dziejów rzeczypospolitéj, obejmując w to uprzednią przeszłość, która takowe ukonstituowanie przygotowywała a titułem tym zapo-

wiedział, ze dzieje kraju i narodu, w stanie politicznym rozpatrywać będzie.

Skoro się dzieło *Jędrzeja Moraczewskiego* ukazywać poczęło, wierz Panie, jak mocno mię zajmowało. Pewny byłem, że każdy co dzieło poznał, dostrzegł że nowo ukazujący się nam Historyk, polegając na rzeczywistych świadectwach, na źródłach współczesnych, myśl i pojęcia każdego wieku we właściwych kreśli wyrazach; nieograniczając się politycznym narodu życiem, powziął rozległy i zrozmajicony pomysł; w rożnostronnym publicznego i priwatnego pożycia i towarzyskości owych czasów opatrywaniu, stawia czytelnikowi wizerunki przeszłe silne i trafnie odróżnione od obecności w której żyjemy. Czytelnik zostaje przeniesiony w jinny, świat, a w miarę postępu wieku w coraz jinny, nimby nareszcie w obecny sobie przeprowadzony został.

W kolei dwudziestu dziewięciu ukazujących się ksiąg dziejów nie zawiódł oczekiwania historik nasz. W powieści swéj, potoczysty jasny zajmujący, rozwija zdarzenia i widzenie swoje. Przebija się w niéj żywość serca i umysł pogodny, a niekiedy wymyka się lżejszy lub wesoły wyraz zwykle rozpatrywanym wiekiem wywołany; odsłania z boleścią niedole, cieszy się powodzeniem i wielkością.

Lubi *Moraczewski* oceniać i czcić zasługę: podrażniony we wzruszeniach moralnych, nieprzebaczając zdrożnościom i występkom, zatrzymuje często nad nimi uwagę aby je potępił. Nie nęcony cudzym widzeniem, rozpatruje wszystko sam; nie cudzoziemczego rozumu szuka ale własnego narodowego, który z obcego kału na czysto podnosi. Rozmiłowany w dziejach jakie kreśli, miłuje prawdę. Masz Panie powierzone sobie Dzieje Polski, szczęśliwie do zgonu

Jana Kazimirza pomknięte, azatym dalej niżeli co mnodzy naruszewiczowscy dokazali kontinuatorowie. Czuwaj nad tym wspaniałym przyjaciela twego dziełem, aby go dla ziomków nie brakło.

My starzy dosyć nim nacieszyć się nie zdołamy, zostanie dla młodszego pokolenia; nauczy go czuć i kochać wielką przeszłość, rozogni w sercach miłość ojczyzny, poświadczy *Moraczewskiego* obywatelską zacność i cnotę, a z czasem natchnie nową wyższą zdolność co dzieje Polski w większych rozmiarach w zupełności skreśli.

Bruxella, dnia 24 czerwca 1855 r.

Joachim Lelewel.

KSIĘGA DWUDZIESTA DZIEWIĄTA.

Treść.

I.

Kozacy rozpadają na dwa stronnictwa, polskie z Janem Wyhowskim, moskiewskie bez naczelnika wyraźnego, złożone z mieszkańców Zadnieprza i Białorusi. — Carski gubernator Wassilewicz przybywa do Kijowa, a za nim trzydzieści tysięcy Moskalów. — Jan Wyhowski udaje przychylność Moskwie, ale odczytuje pismo carskie przejęte, aby go ze starszyzną kozacką zawierconych w dyby odesłał Wasilewicz do Moskwy. — Kozacy oburzeni oświadczają się za połączeniem z Polską i zdzierają oznaki moskiewskie z chorągwi. — Rokowania między Polakami a Kozakami. — Warunki układu. — Na sejmie warszawskim powstają krzyki przeciw tym warunkom, a głównie przeciw utworzeniu księstwa ruskiego i przypuszczeniu chłopstwa i hultajstwa do senatu. — Przyznają tylko podrzędne ustępstwa, a Jana Wyhowskiego i przybyłą na rokowania starszyznę kozacką dostojeństwami i ziemią obdarzają.

Kozacy rozdwoili się tedy na dwa stronnictwa: jedno pod Janem Wyhowskim, trzymało z Polakami, drugie a zwłaszcza złożone z mięszkańców całego Zadnieprza i Białorusi nie miało wyraźnego naczelnika, ale trzymało z Moskwą. Do Kijowa zjechał naprzód nowy carski gubernator Wasilewicz i zaczął warować miasto, a wkrótce za nim nadciągnęło trzydzieści tysięcy Moskalów. Jan Wyhowski nie uznawał władzy gubernatorskiéj nad sobą ale udawał że będzie z Moskwą w dobrém porozumieniu i miał przy sobie tylko zawierzytelnionego jako posła urzędnika carskiego. Gdy Stefan Wyhowski stryjeczny brat hetmański uwijał się koło Białocerkwi i oddziałami swemi przecinał Moskwie drogi i zabierał dostawy, na skargi zaniesione o to do Jana, otrzymał w odpowiedzi Wasilewicz: „nic mi o tém nie wiadomo ale podzię-

kowałbym za schwytanie tego hultaja i wymierzyłbym mu karę na jaką zasłużył." Wkrótce potém Stefan Wyhowski poniósł znaczną od Moskwy klęskę i uszedł do Tatarów.

Zdarzyło się że przejęto na Dnieprze płynącego gońca z pismami carskiemi do wojska: miało w nich stać aby Jana Wyhowskiego i całą starszyznę kozacką jakim podstępem Wasilewicz złowił i do Moskwy w dyby zawierconą odesłał. Bądź jak chcesz dosyć że Jan Wyhowski zagaiwszy koło kozackie, okazywał pismo carskie takiéj treści. Oburzeni Kozacy unoszą się zapałem i gniewem, od razu zdzierają z chorągwi oznaki moskiewskie, podają sobie ręce i ogłaszają się na śmierć i życie nieprzyjaciołmi Moskwy a oświadczają chęć powrotu do odwiecznego połączenia z Polską.

Komisarze polscy Bieniewski i Jewłaszewski byli wtedy w Szarogrodzie: zaproszonych do obozu kozackiego pod Olszanicę Jan Wyhowski na czele swéj starszyzny uroczyście przyjmuje. Bieniewski kasztelan wołyński pierwszy komisarz rozpostarł się wymownie w kole kozackiém o walce Moskwy i Polski o Ukrainę jako dwóch matek o dziecko, ale że z Moskwy tylko niewola a z Polski tylko wolność płynie. Trzeba się Kozakom i Polakom wziąść za ręce a bronić od cara; wyprą jego srogość i doczekają się błogiego pokoju. Kozaków uwodzono religią, aleć wiara moskiewska nie jest kościołem wschodnim, błachoczesnym: czterech patriarchów ustanowili ojcowie święci a car piątego wymyślił i siebie starszym nad wszystkimi uczynił; u cara niczem nie jest zrzucać metropolitów, a władyków, zakonników więzić, skarby cerkiewne zabierać. Skończył Bieniewski oświadczeniem że Kozakom przynosi od ojczyzny słowa: „jam was porodziła, nie Moskal; jam was wypielęgnowała, wychodowała, wsławiła — ocknijcie się a bądźcie synami nieodrodnymi; zjednoczywszy się do gromady, wyrugujcie nieprzyjaciół swoich i moich."

Starszyzna pytała się żołnierzy co sądzą ale wszyscy wołali, że kasztelan prześlicznie prawił, że z nieba orator.

Jan Wyhowski dawny prawnik polski umiał się także wysłowić: w mowie swojéj dziękował królowi i stanom Rzeczypospolitéj, przyrzekł wojsko natychmiast przeciw Moskalom prowadzić, z każdego pułku wyznaczył komisarzy do zawie-

rania z Polakami w ciągu pochodu układów a za warunki położył: że ma bydź *księstwo ruskie* tak jak litewskie z Polską złączone ale z oddzielnymi kanclerzami, marszałkami, podskarbimi i drugimi dostojnikami. Unia kościelna uważa się za zniesioną, metropolita ruski z sześciu biskupami ruskimi będzie zasiadał w senacie obok arcybiskupa lwowskiego; katedra katolicka kijowska przeniesie się do Chwastowa a akademia kijowska otrzyma jako ruska i disunicka te same prawa które służą krakowskiéj. Wojsko zaporozkie nie ma przechodzić trzydziestu tysięcy, zaliczając w to już i dziesięć tysięcy zaciężnych; wojsko koronne leż zimowych ani stanowisk nigdy w czasie pokoju nie zajmie na Ukrainie. Pan ani szlachcic do dóbr swych ukrainnych także siły zbrojnéj wprowadzać nie może. Hetman zaporoski będzie obieralny; gdyby nie miał bydź szlachcicem polskim otrzyma nobilitacyą a w każdym razie przez zasługi będzie mu wolno rościć prawo do krzesła senatorskiego. Żydom wstępu na Ukrainę Kozacy nie będą wzbraniać.

Według zasad powyższych spisano ugodę w obozie pod Hadziaczem dnia 6 września 1658 r. Gdy ją zaś wniesiono na sejmie warszawskim, który się zaczął 17 marca roku następnego, powstały krzyki a rozumie się takich którymby się zyski z ziem ukrainnych były zmniejszyły: że Bieniewski i Jewłaszewski utworzyli jakieś nowe księstwo ruskie, że się pokwapili do zawarcia z niém jakiéjś dziwacznéj unii ruskiéj, która wcale inaczéj a bardzo dobrze była zawarta jeszcze przez Kazimierza wielkiego; że w Rzeczypospolitéj obok Korony i Litwy postawili coś nowego trzeciego, że obór króla przez dwie prowincye które zachowują pozory państw udzielnych, przydaniem jeszcze trzeciéj we większą trudność wprawili, że do senatu chłopstwu i hultajstwu szeroko drzwi roztwarli a po najdroższy klejnot szlachecki sięgać byle komu dozwolili. Bieniewski z kilku innymi senatorami odpowiadali że już czas przestać drażnienia Kozaków, targania się na wiarę ruską a potokami krwi bratniéj okupywać przestarzałe uprzedzenia. Szwed i Moskal trzymają nad karkami miecz Polsce — a dzierżyli wtedy Szwedzi jeszcze całe Prusy z Toruniem. Nie trzeba odrzucać żołnierzy ochotnych ale jednego w dziesięciu zamieniać. Jeżeli kiedy, to właśnie w tym czasie

niewolno Polsce odpychać Kozaków. Te warunki ugody tylko na oko przykre bo nie potrzebują bydź wszystkie zupełnie ściśle wykonane: byle Kozaków zostawić przy disunii a pooddawać im kościoły przez unitów pozabierane, to co do reszty dadzą się utulić; nic nie powiedzą, choć nawet unia sobie zostanie dla takich co jéj pragną. Oddzielenie księstwa ruskiego od korony da się jak najsnadniéj puścić w przewłokę; z czasem pomrą ci którzy wykreślenie mu granic pomiędzy krajami Rzeczypospolitéj, za rzecz konieczną mają a ich następcy nie potrafią się o to zobowiązanie upomnieć. Trzeba atoli nie odcinać Kozakom drogi do szlachectwa i senatorskich godności: to rzecz ważna a wreszcie zupełnie słuszna. Kto na nią powstaje ten się tylko na próżności ale nie na rozumie opiera. Nadstawiać się cnotami przodków, jest to tylko udowodniać swoją własną nikczemność. Cóż ztąd że tego lub owego dziad jako bohater stoi w kronikach, kiedy wnuk tém tylko wielki, że wielką trzodę wołów na sprzedaż do Niemiec wypędza. Wiele szlachty poginęło na wojnach, niechże Kozacy będą nowym zarybkiem stanu szlacheckiego. Milczano kiedy rzecz się toczyła o sprzedanie i szlachectwa i senatorstwa a powstają krzyki gdy chodzi o ich zdobywanie odwagą i dziełami rycerskiemi, prawdziwą zasługą względem ojczyzny.

Większa część senatorów tak duchownych jako świeckich o kościół katolicki i jego przewagę troskliwa, wyrozumiawszy że Kozacy nie są tak wielkimi apostołami disunii aby koniecznie mieli obstawać za zniesieniem unii, że oddzielania Rusi jako trzeciéj części Rzeczypospolitéj z osobnymi ministrami odstąpią, że nawet metropolity z władykami nie będzie koniecznie trzeba przy arcybiskupie lwowskim w senacie zasadzać: zgadzali się że można dać ostateczne zatwierdzenie ugodzie hadziackiéj i członków izby poselskiéj zachęcali, jak tylko mogli, aby żaden nie czynił przeszkody.

Tymczasem stanęło poselstwo kozackie w Warszawie pewnie umyślnie na daleko już sejm posunięty żeby tych narad dla Rusi mocno obraźliwych, nie było świadkiem. Składało się z wielu członków a z orszakiem dwieście osób wynosiło. Czoło jego stanowili Konstanty, Daniel i Teodor Wyhowscy oraz Jerzy Niemirycz podkomorzy kijowski, wtedy już nie

arianin ni jenerał-major szwedzki ale disunita i pułkownik kozacki; wszyscy zaś czteréj z pradziadów Polacy, co przez zdradę ojczyzny dopięli znaczenia na Ukrainie. Marszałek ówczesny izby poselskiéj Gniński przyłożył się bardzo do uprzejmego przyjęcia przez szlachtę, tych posłów kozackich. Niemirycz miał mowę w któréj pod niebiosa wynosił rząd polski.

Tak mało wtedy kładziono wagi na osnowę wszelkich układów i na przysięgę, że jak widzieliśmy, komisarze którzy pod Hadziaczem warunki zaprzysięgli, objaśniali izbę poselską, że wcale o to nie chodzi aby tych warunków dotrzymać, dosyć tylko na sejmie oświadczyć że je się przyjmuje i znowu zaprzysiądz, jakoż zaprzysięgali wszystkie w całości bez najmniejszego zastrzeżenia król, arcybiskup gnieźnieński wtedy już nie Jędrzéj ale Wacław Leszczyński, biskup wileński Zawisza, obadwa hetmani koronni, pieczętarze to jest kanclerze i podkanclerzowie obojga narodów oraz marszałek izby poselskiéj. *) Była to poniekąd zmowa z podżegaczami ludu ukrainnego przeciw ludowi ukrainnemu ale nie umowa między Rzecząpospolitą a ludem ukrainnym. I w czasach gdzie jeszcze pierwszym mędrcom świata ani przez głowę nie przechodziło, aby lud prosty mógł się dla siebie prawa czyli po ówczesnemu przywileju jako dla stanu domagać, inaczéj być nie mogło.

Wyznaczył sejm wprawdzie komisarzy do exekwowania układów, lecz właściwie tylko do jedynego przyzwolenia to jest do zniesienia z duchowieństwa disunickiego obowiązków służebnych, mianowicie poddaństwa i pańszczyzny, nawet podatków i podwód a oddania go pod zupełną władzę i sądy samych tylko władyków czyli biskupów ruskich. Oboźnemu zaporozkiemu, sędziom, asawułom jeneralnym, pułkownikom, asawułom pułkowym, sotnikom i wszystkiéj starszyznie koza-

*) Słowa przysięgi główne były: „iż kommissyey która się pod Hadziaczem dnia 6 sept. r. 1658 imieniem Jego Kr. Mci i wszystkiéj Rzeczypospolitéj z wojskiem zaporozkiem i całym narodem W. Ks. ruskiego odprawowała, we wszystkiem przestrzegać będą i sukcessorowie moi onéj dosyć czynić będą niczem jéj nie naruszając ani naruszać dopuszczając i t. d.“ Konstitucye sejmu warszaw. 1659 w Voluminach Legum.

ckiéj powyznaczano roczne dochody ze starostw ukraińskich. Jan Wyhowski uznany przez króla hetmanem został zarazem wojewodą kijowskim a tym samym wysokim senatorem; prócz tego otrzymał na dziedzictwo starostwo lubomskie z dobrami w województwie ruskiém i ziemi chełmskiéj oraz starostwo barskie na Podolu a z przyległościami w województwie bracławskiém. Danielowi Wyhowskiemu nadano utwierdzone przez niego Smiło czyli Taśmin z zamkiem Konstantynowem, z Baklą i Orłowcem, Konstantemu bratu jednemu miasteczko Łysiankę w Kijowskiém, Teodorowi bratu drugiemu Stęblow od starostwa koruńskiego, pułkownikowi Hulanickiemu który był szlachcicem wołyńskim, nie na dziedzictwo lecz prawem lennem Nosowkę i Kisielowkę w Czerniechowskiém. Nosacz oboźny kozacki obok klejnotu szlacheckiego dostał na dziedzictwo Kapustnę, Dolinę, Dorekowiec z futorem i Czeperowo od starostwa korsuńskiego. Trzem Sulimom zatwierdzono wątpliwe szlachectwo i nadano lennie cztery wioski; kilkunastu zaś Kozaków obdarzono szlachectwem, z których tylko niektórym dostały się drobne posiadłości jak Adamowi Mazepie. Oczywiście Jan Wyhowski przysłał w poselstwie do Warszawy a właściwie po dary i łaski tych wszystkich, coby mogli później lud podburzać i czerń z kosami w pole wywoływać. Zgoła bardzo tanim kosztem okupiono się z układów hadziackich uroczyście ale w złéj wierze poprzysiężonych od samych wychowańców jezuickich, że tu przypomniemy, nie dla okazywania ciągłéj niechęci tym zakonnikom ale na dowód iż nie wtłoczenie powierzchownego nabożeństwa ani wychowanie zakonne, lecz zaszczepianie w serca ludzkie zasad prawdziwie chrześciańskich może podnieść człowieka. Jezuici zaś powierzchowną nabożnością i twierdzeniem że względem heretika słusznie nie dotrzymują się zobowiązania i przysięgi w Polsce niekatolickiéj, gdyż w niéj daleko więcéj niż połowa ludności była heretická i schizmaticką, wygładzili skrupuły sumienia katolickiego aż zniweczyli moc przysięgi a tém samém ów ostateczny stopień moralności, jaki już koniecznie potrzebny do ocalenia spoistości narodu.

II.

Wyhowski staje w otwartéj wojnie z Moskwą, która burzy kozaczyznę przeciw niemu, a wspiera Wdowiczenkę. — Car korzysta ze słabości Rzeczypospolitéj i wysyła na Polskę trzy korpusy, każdy po trzydzieści tysięcy, jeden prowadzi Trubeckoj na Ukrainę, drugi Ramadanowski między Dniepr a Berezinę, trzeci Chowański i Dołgoruki na Litwę. — Trubeckoj ogłasza Juryszkę Chmielnickiego naczelnikiem Ukrainy. — Bitwa między Wyhowskim a Trubeckojem w pobliżu Konotopu. — Trubeckoj ponosi klęskę. — Wyhowski z kozakami rozpoczyna odwrot dla utrzymania się przy Ukrainie na lewéj stronie Dnieprn przez wzięcie Kijowa. — Król i panowie postanawiają ściągnąć całe siły przeciw Moskwie. — Czarniecki z Opaleńskim odbierają rozkaz wracania z Danii. — Grodno poddaje się Chowańskiemu, który bierze szturmem Brześć i wycina załogę. — Zielonow każe szlachcie w Nowogródku składać przysięgę na wierność Alexemu Michałowiczowi, a Chowański w Słonimie. — Moskwa pustoszy Litwę. — Czarniecki potyka się szczęśliwie na drodze ku Mścibowu z Chowańskim, łączy się z hetmanem Sapiehą i odnosi zwycięstwo pod Połonką. (27 Czerwca 1660 r.)

Jeszcze przed zawarciem ugody hadziackiéj Wyhowski stanął w otwartéj wojnie z Moskwą i w sierpniu (1658 r.) oblegał wspólnie z Tatarami Kijow. Moskiewska załoga łudziła go warunkami ugody ale skończyła że zyskawszy na czasie zamek mocniéj warowała i miasto w żywność zaopatrzyła. Stefan Wyhowski usiłował ciągle Kijowu od ziem moskiewskich komunikacye odcinać ale to było już za późno. Moskwa napadła go pod Chwastowem w obozie i prawie zniosła. Im bardziéj zaś rozpościerała się po Ukrainie tém więcéj Jan Wyhowski znajdował przeciwników między Kozakami: zarzucano mu że jako Lach z pułkownikami Lachami, za dobra i szlachectwo sprzedał Lachom ruską Ukrainę. Wdowiczenko który wyrosł na naczelnika Ukrainy stronnictwa moskiewskiego, długo na oddziały Wyhowskiego napadał. Car wspierał i obsypywał łaskami Wdowiczenkę i wszystkich w ogóle nieprzyjaciół Wyhowskiego.

Mając zaś zamiar korzystać ze słabości Rzeczypospolitéj zajętéj jeszcze w Prusach i Danii wojną szwedzką niby się oburzył na Polskę naprzód wydzieraniem Ukrainy jak nazywał z pod prawéj swéj władzy a potém że mu nie oddawano przyrzeczonego tronu polskiego. Trzy tedy korpusy z których żaden nie mniejszy jak trzydziesto tysięczny wkraczają w gra-

nice polskie: jeden prowadzi Trubeckoj na Ukrainę, drugi Ramadanowski między Dniepr a Berezinę, z trzecim spieszą Chowański i Dołgoruki na Litwę.

W miejsce Janusza Radziwiłła, Jan Kazimirz zamianował był Pawła Sapiehę wojewodą wileńskim a zarazem wręczył mu po nim i buławę większą z pominięciem bezprzykładném hetmana polnego Gosiewskiego. Oczywiście było króla polityką trzymać we wiecznéj niezgodzie hetmanów a polityką tém haniebniejszą i bezczelniejszą że nieraz oświadczał iż niezgoda między hetmanami, tylko do upadku Rzeczpospolitą wiedzie.

Gosiewski nie cofnął się wcześnie za Sapiehą z pod Wilna w którém była moskiewska załoga jeszcze od r. 1654, stracił szesnaście chorągwi i sam wpadł do niewoli. Ale nim się weźmie wypadki litewskie, trzeba skończyć o Ukrainie.

Trubeckoj nowy wojewoda carski wszedłszy na Ukrainę ogłosił jéj naczelnikiem jeszcze małoletniego Juryszkę Chmielnickiego ale sam jako urzędnik carski, objął rządy. Wyhowski miał przy sobie do boju już tylko szesnaście tysięcy Kozaków i był za słaby aby mógł skutecznie co przedsięwziąść; niedługo atoli nadesłał mu król w pomoc Andrzeja Potockiego z wojskiem trzytysiączném, ale Tatarów nadciągnęło aż trzydzieści tysięcy. Czując się Wyhowski na siłach chciał przyjść do walnéj rozprawy lecz Trubeckoj unikał spotkania do tego stopnia że zostawiwszy niewielką załogę w Kijowie przebył Dniepr i nawracał ku Nowogrodkowi siewierskiemu. Wyhowski nie oglądał się na małą załogę w dobrze obwarowaném mieście bo znalazłby odpór a był pewnym iż po wygranéj w polu, stanie się panem całéj Ukrainy a z nią i Kijowa. Szedł za Trubeckojem. Trubeckoj zaś w obozie u ujścia rzeki Semu do Deszny w pobliżu Konotopu doczekawszy się z pomocą spieszącego Pożarskiego podobno w trzydzieści tysięcy wojska i sześćdziesiąt dział nabrał otuchy i pragnienia bitwy. Za nadejściem Wyhowskiego (28 lipca 1659 r.) rozpoczęły się utarczki Tatarów Nureddina z Kałmukami, także Tatarami którzy stale trzymali z Moskwą. W pierwszym dniu nie zaszło nic ważnego. Nazajutrz potykano się już przez całą linią Wyhowskiego i Trubeckoja. Przy Moskwie widoczna przewaga zatrwożyła kozactwo, które

bez wyższego celu nad zysk i interes osobisty przywykło porzucać słabszego a wiązać się z mocniejszym. Wyhowski lubo w obawie zdrady przecież na polu przestronném rozwinął swą siłę. Część jego wojska należycie dotrzymywała placu ale część, jak dobrze przewidywał, gromadami przeszła do nieprzyjaciela. Pożarski stał wprawdzie jeszcze na drugiéj stronie Deszny lecz miał do niego most i należycie obwarowany. Pułkownik Hulanicki z jednym pułkiem kusił się coraz bardziéj o wzięcie tego mostu a poszło mu bardzo szczęśliwie bo wiązanie nie mocno pospajane, samo się poczęło rozchwiewać. Kozacy polscy rzucają drzewo, krzaki, trzciny i co tylko z wodą płynie aby się grupiło i nurtom za ciężar zaporny do zwalenia mostu służyło. To nowe usiłowanie przyniosło inny nowy i nadspodziewany skutek, bo rzeka zatamowana narzuconym homłozem i drzewem odpadłem od mostu wylała tak dalece że moskiewskie działa na łące były blizkie zatopienia. Wtedy Wyhowski całą uderza siłą: Kozacy moskiewscy w chyleniu się szali bojowéj ku jego znowu stronie, nawzajem od Moskwy do niego przechodzą. Dziwne w dziejach wojennych zjawienie a u Kozaków tylko podobne do wykonania, że strony walczące mijały się na swoje oddziały w ciągu toczącéj się bitwy. Trubeckoj dwa razy ranny poniósł w zabitych wielką stratę.

Nie uważał się Wyhowski za bezpiecznego na Siewierszczyznie gdzie Kozacy nie zasłaniani Dnieprem bojąc się bardziéj Moskwy, jéj téż nierównie więcéj niż Polsce okazywali przychylności i prócz tego dla utrzymania się przy Ukrainie po lewéj stronie Dniepru uważać należało za rzecz najważniejszą wzięcie Kijowa a z téj przyczyny rozpoczął Wyhowski z Kozakami odwrot; tylko Tatarzy przeprawili się za Desznę i swym obyczajem kraj szeroko rabowali i palili.

Nim stanął był pokój oliwski król i panowie postanowili całą siłę ściągnąć przeciw Moskwie i Czarniecki z Opaleńskim otrzymali rozkaz wracania z Danii jako przez Hamburg Szczecin ściągnęli z Brandenburgii do Czaplinka (Tempelburg) pogranicznego miasta polskiego.

Po krótkim wypoczynku we Wielkopolsce koło Poznania rusza zaraz z początkiem r. 1660 Czarniecki na Mazowsze. Lubo wojsko jego nie wróciło z bogactwami ale tylko w pstrych

drelichowych kontuszach i żupanach choć było zimno a dopiero w Warszawie pokrzepiło się zasługami, nie całemi lecz tylko za dwie ćwierci, przecież nikt swéj chorągwi bez opowiedzenia opuszczać się nie ważył a ktoby pozwolenie na pobyt gdzieindziéj był przetrzymał, tego Czarniecki natychmiast pod sąd wojskowy oddawał.

Po wzięciu Gosiewskiego a cofnięciu się Sapiehy szlachta w pospolite ruszenie zebrana pod dowództwem Wołłowicza wojewody witebskiego i Mikołaja Judyckiego kawalera maltańskiego żołnierza w boju doświadczonego, może sześć tysięcy wynoszące rozłożyła się pod Miedziołą*). Nadciągnął od Połocka Iwan Andrejewicz Chowański wojewoda i namiestnik wiatski ze znaczną siłą. Przyszło do spotkania (w grudniu roku 1659) na zamarzłém jeziorze miedziolskiém. Nieprzyjaciel zrazu dobrze powitany zabierał się już do odwrotu ale że kilka litewskich chorągwi trwoga opanowała i pierzchły, zaraz więc nabrał ducha a wtedy wszystkie chorągwie zaczęły za siebie spoglądać, nagle cofnęły się i poszły tak w ucieczkę, że z rozpuszczonemi cuglami mijał jeden drugiego i już nazajutrz wielu wpadło w bramę Nowogrodka. Że Chowańskiemu fałszywie doniesiono iż w Nowogrodku stoi moc wojska, lubo tam kilkaset było pospolitego ruszenia z powiatu miejscowego, przeto ominął to miasto a szedł wprost do Grodna. W powiecie lidzkim stawiało mu się w drodze nieco powstania, przy którém była także chorągiew węgierska hetmańska, ale niewielką to było zawadą i szczęściem tylko chorągiew owa zdołała obronną ręką wynieść się za Niemen a pospolite ruszenie poszło w rozsypkę. Grodno zrazu chciało dawać opór ale że miało załogę zbyt słabą zniewolone było poddać się i to w samą wilią Bożego Narodzenia. Ztamtąd wpadł Chowański do Zabłudowia a zastawszy ludzi w kościele na nabożeństwie wiele nabrał do niewoli ale daleko więcéj wyrąbał. Korzystając ze szczęścia poszedł ku Brześciu i kogo ze szlachty zdybał w drodze nikomu nieprzepuścił a że nadrabiał najwięcéj pospiechem więc o mało nie ubiegł od razu Brześcia, w którym był komen-

*) Maćkiewicza Dyaryusz. W Pomnikach Dziejów Polski Augusta Podgórskiego. Wrocław 1840.

dantem Święcicki rotmistrz pieszy hetmański. Przyszło do szturmu ale że załoga wynosiła dwa tysiące ludzi i miała wszelki należyty porządek przeto bez kłopotu dała sobie radę. Skoro Moskal odszedł wzięto się z radości do wina i uczty które było w lochach zamku i nietylko starszyzna sobie podochociła ale podpoiła i piechotę. Tymczasem jeńcy moskiewscy opuścili jednego swego z wałów z doniesieniem za swoimi żeby tylko nawrócili bo pora doskonała. Przypadł Chowański z drabinami i w tak szybkim szturmie opanował nawet zamek, że zastał rozpędzonego w wesołym tańcu z panną Biegańską komendanta Święcickiego. Kto tam był: tylko prócz trzech ze starszyzny których przy życiu zostawiono, wszystko pod miecz poszło.

W tym czasie Połubiński pisarz polny litewski począł wojsko koło Kleszczel gromadzić. Chowański rozstawiwszy ośmset ludzi w Brześciu poszedł ku niemu ale Litwa nierówna mu w siłach cofnęła się za puszczą ku Prusom. Nie gonił jéj, lecz ku Nowogrodkowi obrócił.

Powiaty słonimski, wołkowyski tak opadły na duchu że wyprawiły posłów do Chowańskiego z poddaniem; uczynił to i powiat nowogrodzki, ale część szlachty uszła do Słucka. W Nowogrodku na zamku odbywała się przysięga wierności carowi (14 lutego 1660) Alexemu Michałowiczowi z dodaniem wyrzeczenia się uległości królowi polskiemu, a z obietnicą nieprzystawania do cesarza chrześciańskiego ani tureckiego, do króla szwedzkiego, francuzkiego ani żadnego innego. Bojarzyn Iwan Alexejewicz Zielonow, który téj przysięgi przesłuchiwał rozdawał kartki ze świadectwem że ten i ten z dóbr tych a tych przysiągł. Płacono za te kartki po sześć groszy lub więcéj, w miarę chojności. Ostrzegał zaś aby napominano drugą szlachtę żeby się do Nowogrodka zbierała, bo kogo w domu czata zaskoczy źle z nim będzie. Jak w Nowogrodku Zielonow tak w Słonimie Chowański przyjmował szlachtę pod władzę cesarską. Gdy Chowański ze Słonimia ciągnął z wojskiem do Nowogrodka, Zielonow już na czele szlachty miejscowéj jako wiernych nowych Moskali, witał swego wodza daleko przed miastem a perorował Ludwik Protaszewicz podczasy nowogrodzki. Chowański upominał szlachtę że to już po trzeci raz obowięzuje się carowi do wierności i żeby

jéj dochowywała, bo w końcu przebierze miarę cierpliwości. Bliżéj bramy odbywało spotkanie duchowieństwo i mieszczaństwo. Między wozami Chowańskiego które szły za wojskiem moskiewskiém pędzono stada pięknych klaczy, źrebców, wielbłądów, osłów, danieli; na wozach miano pawie, morskie świńki. Wszystko złupione na szlachcie. A samych wozów do piętnaście tysięcy bydź mogło. Na zamku przy powtórném witaniu szlachta składała jeszcze Chowańskiemu dary a mianowicie łańcuch złoty dziesięć funtów ważący, rząd husarski złoty ważący dziesięć także funtów i sztukę szafirową z dyamentami bardzo kosztowną. Ceremoniował się, że lubo tak zniszczeni tyle przynoszą, ale jednakże przyjął. W mieście obchodzono się z każdym dobrze ale po wsiach rabowano i nielitościwie dokazywano. Jako jeńców woziło wojsko moskiewskie za sobą prócz wielu szlachty także starą Połubińską wojewodzinę parnawską i jéj wnuczkę pannę Chalecką.

Z Nowogrodka wybrał się Chowański na wycieczkę do Doręczyna wsi Połubińskiego który i z garstką tylko swego wojska zabierał się do boju, ale widząc jednakże zbyt wielką różnicę siły, odszedł za Bug zostawiwszy swe dobra na łup i spalenie. Chowański poszedł za nim lecz że lody pękać poczęły, zniewolony był wrócić. Wkrótce poubezpieczał sobie przeprawy i rozpościerał się śmiało aż w głębi Podlasia.

Tymczasem z warownego Nieświeża robił wycieczki rotmistrz Zdanowicz a z Lachowic Trojan Wojniłowicz wojski nowogrodzki i niepokoili Moskę po Litwie, lecz z drobnemi siłami bo szlachta wystrachana już nie śmiała porywać się na nowo i zawięzywać pospolitego ruszenia.

Wilno ze zasiedziałą załogą stało się główną siedzibą moskiewską. Zwołują do niego panów i szlachtę niby to na jakieś układy a właściwie na ogłoszenie cara władcą Polski z titułem cesarza słowiańskiego. Jan Kazimirz myśli że się Moskwie wyprosi i poseła do Wilna Bąkowskiego owego monarchistę z Prus, jako posła. Moskale prawie drwiąc odpowiadają że jak komisarze polscy zjadą to będzie mogło przyjść do układów. Że w r. 1659 Austria oburzyła się na Polskę o wzięcie na pośredniczkę do pokoju ze Szwecyą Francyi a z tąd niby się zawięzywało przymierze Moskwy

z Austrią przeciw Polsce, poselstwo moskiewskie wśród tak ciężko okazanéj nieprzyjaźni bo po zajęciu całéj Litwy jechało sobie śmiało do Wiednia przez Kraków. Krakowianie mieli tyle godności że mu wzbronili wyjazdu ale król od nich zawiadomiony przysłał im rozkaz puszczenia a Andrzeja Olszowskiego dziekana katedralnego krakowskiego wysłał za nim do cesarza.

W tym czasie spoczywały chorągwie Czarnieckiego między Liwcem a Bugiem i dopiero po zawarciu pokoju oliwskiego ściągnęły się do obozu pod Kozieradami a wynosiły do sześciu tysięcy. Na drodze ku Mścibowu spotkał się Czarniecki z przednią strażą Chowańskiego którą prowadził Naszczokin. Bój żarzył się ogniście ze stron obudwu, łamały się żwawo całe siły i wątpliwe było zwycięstwo, kiedy na sam czas z pomiędzy chojek wypadły dwie polskie chorągwie i zmieszały Moskwę. Nadskoczył wtedy Czarniecki z całą jazdą i rozbił nieprzyjaciela. W nocy Polacy lubo zwycięzcy stali przy koniach obawiając się napaści Chowańskiego ale gdy przyszedł i połączył się hetman Sapieha w dziewięć tysięcy Litwy, postanowiono szukać nieprzyjaciela i ruszono w pochód.

Jedenastego marca Czarniecki stał około Ratna a Sapieha także gdzieś ztamtąd niedaleko. Długo wyczekiwali pory nakoniec zbliżyli się (27 czerwca) pod Połonkę przeciw Chowańskiemu w bojowym ordinku. Wysunięte sześć tysięcy Moskwy nadeszły przez rzeczkę ale trzy regimenty polskiéj piechoty wnet ich przerzedziły ogniem ręcznéj strzelby i zepchnęły. Moskwa miała przeszkodę w użyciu całéj siły gdyż przeprawa ku lewemu polskiemu skrzydłu zależała od wzięcia grobli a do prawego przystęp tamowały bagna gręziste z jednym tylko brodem ale należycie obsadzonym. Skoro Moskwa opanowała groblą rozwinął się bój zapalczywy na lewém skrzydle gdzie dział litewskich było tylko siedm, piechoty zaś mało i tak wzrastał, że Polacy z prawego posuwali się w pomoc; gręzistość atoli miejsca opóźniała im pochód, nadto Moskale zakradli się z piechotą i działami do oparkanionego folwarku i zrządzali swemi strzałami z boku znaczną szkodę. Tymczasem Chowańskiemu nadbiega w pomoc Trubeckoj w dziesięć tysięcy Moskwy i trzy tysiące rajtarów to jest jazdy niemieckiéj, a nie czekając długo uskutecznia brodem prze-

prawę i naciera na prawe skrzydło polskie co się z błota wydostało a nie miało piechoty ani artilerii. Rajtarowie moskiewscy dali ognia, Polacy jezdni którzy powystrzeliwali swą broń na ową piechotę u folwarku, ledwie słabo odpowiedzieli a przy ówczesném urządzeniu strzelby widząc że nabijaniem wiele czasu zmudzą, chwytają za szablę i uderzają żwawo. Toczy się bój w linii i zarazem na rosypkę Moskwa pierzcha. Litwa na lewem skrzydle stoi jak mur. Chowański śle ku niéj świeże pułki ale przypadają i uchodzą. Wtedy Polacy groblą i brodem sypią się hurmem. Z Czarnieckiego prawego skrzydla niektóre chorągwie napierają już i na tyły nieprzyjaciela. Dobór wojska polskiego chorągwie husarskie rzucają się na Moskwę jakby do owych chorągwi polskich na jéj tyle drogę sobie przerąbać chciały. Wtedy wzięta we dwa ognie i główna siła moskiewska pierzcha. Ścigają Polacy już prawie bez oporu przez trzy mile drogi; nawet Chowański otrzymał dwa cięcia w głowę. Ledwie kilka tysięcy uszło: do piętnastu tysięcy częścią wybito częścią wzięto a dział zabrano czterdzieści i wielką moc ręcznéj strzelby; małym atoli bardzo kosztem bo ledwie trzystu w poległych stracono.

Zaraz po bitwie to jest 27 czerwca 1660 r. puścił Czarniecki oddział ku Minskowi aby uratować od uwiezienia do Moskwy komisarzy polskich Chlebowicza starostę żmudzkiego, Wierzbowskiego wojewodę sieradzkiego i Sarbiewskiego wojewodę mazowieckiego którzy tam byli na układach i już nawet bardzo uciążliwe warunki przyjmowali. Pokazało się atoli że za otrzymaniem wiadomości co się stało pod Połonką Moskali popłoch opanował, ich komisarze spiesznie uciekli a polscy sami zostali, nie wiedząc co to ma znaczyć*).

Prawie prosto na linii a w środku między Słonimem a Słuckiem leżą Lachowice. Karól Chodkiewicz hetman, korzystając niegdyś z dogodnego położenia zamienił to miasto w twierdzę bardzo warowną i najpierwszą w Litwie. Przeszło ono w ręce Pawła Sapiehy i za ostatniego najścia Litwy od Moskali osadził on je załogą dostateczną a pod rozkazami

*) Reszty rękopisu Jana Chryzostoma Paska wydane przez Lachowicza. Wilno 1843.

Michała Judyckiego Wojskiego Rzeczyckiego. Chowański bawił się Lachowicami pół roku i jego pochód ku Połonce był tylko jakoby wycieczką od obleżenia które lada dzień miała zakończyć pozostawiona część jego wojska. Po szczęśliwie odniesioném zwycięztwie połonieckiém Sapieha i Czarniecki ruszyli w odsiecz Lachowicom lecz tam już był przyjechał ranny Chowański. Moskwa widziała jak się mają rzeczy, pościągała działa z okopów równoległych, pozwijała namioty i tak pierzchliwie uchodziła że nim polscy wodzowie zdążyli z przednią strażą od Połonki, szczupła i wynędzniała załoga lachowicka rzuciła się w pogoń.

Sapieha rozłożył wojska swoje po dobrach własnych i innych priwatnych, bo w owym czasie Szwedzi i Moskale przyzwyczaili i szlachtę do cierpienia u siebie żołnierza a nawet opatrywania go we wszystkie potrzeby.

Między Sapiehą a Czarnieckim powstał spór o jeńców i zabrane działa. Za jeńców wtedy bowiem służyły okupy główno dowodzącym i czasem miliony uczynić mogły; działa na mocniejsze obwarowanie Lachowic chciał brać Sapieha a Czarniecki na to nie pozwalał. Nie miał się Czarniecki za podkomendnego zapieżyńskiego ale swe dowództwo uważał za osobne a mianowicie za posiłek dany Litwie od Korony i pisał się z polecenia niewątpliwie królewskiego Generałem Jego Królewskiéj Mości który to tituł tylko jako cudzoziemski zdarzał się dawniéj w Polsce. Wysłany od Czarnieckiego ze skargami Skoraszewski, zastał króla w Warszawie na nabożeństwie u zakonnic wizytek a złożywszy mu doniesienie o szczęśliwém zwycięztwie, dał powód że król w swych modłach dziękczynnych padł krzyżem przed wielkim ołtarzem a po wszystkich kościołach stolicy zaśpiewano Te Deum.

III.

Czarniecki radzi śpieszyć w granice Moskwy, zagrozić cara w domu i uwolnić tém samém Litwę. — Sapieha zaś doradza rugować wprzód Moskwę z Litwy, a dopiero mścić się u wroga w domu, mając przytem na uwadze swe dobra uciemiężone od Moskwy. — Czarniecki napróżno dobywa Borysowa nad Berezyną, potém oblega Mohiłów, tu w pomoc przybywa jemu Sapieha, staczają walną bitwę z Dołgorukim pod Gubarami i odnoszą zwycięztwo. — Chowański stara się utrzymać ziemię między Witep-

skiem a Orszą, ową strategiczną bramę z Polski do Moskwy między Dźwiną a Dnieprem. Czarniecki praży Moskwę nad Drucią, ciągnie ku Połockowi oblegać Chowańskiego. — Powaga Wyhowskiego upada na Ukrainie. — Juryszka Chmielnicki. — Cieciura. — Czerń pali dwory i popełnia morderstwa. — Danielowi Wyhowskiemu każe Cieciura lać roztopione śrebro w gardło i w uszy, a potém wbić go na pal. — Moskwa radzi w Kijowie jak bić Polskę.

Jak co do jeńców i dział tak i co do planu dalszéj wojny nie zgadzali się wodzowie: Czarniecki radził aby spieszyć w granice Moskwy, zagrozić cara w domu a Litwa nawet stanie się wolną i spokojną. Sapieha który miał na uwadze uciemiężanie dóbr swych od Moskwy, oświadczał że jego zamiarem naprzód własny kraj z najazdu uprzątnąć a dopiero u wroga w domu zemsty szukać.

Czarniecki wypocząwszy przez trzy dni pod Lachowicami ruszył na obleżenie Borysowa nad Berezyną przez Moskali z dawna opanowanego i mocno utwierdzonego. Dwa miesiące próbował różnych sposobów, a widząc wszystkie próżnemi, przy tém zagrażany z boku od nowych sił uważał za właściwszą poniechać zamiar pierwotny i udał się pod Mohiłow (białoruski) również mocno obwarowany.

Tymczasem po spoczynku w swych i innych obywateli dobrach hetman Sapieha ruszył się za Dołgorukim ku Szkłowu aby odciąć mu odwrót. Ale Dołgoruki nagle skręcił i zniknął bez śladu a dla tego Sapieha pociągnął do Czarnieckiego. W obleżeniu Mohiłowa żaden dzień nie przeminął bez utarczki: największa odbyła się 29 sierpnia w któréj dla zaniedbania ostrożności na straży poległo przeszło trzydziestu znakomitych Litwinów. Załoga moskiewska w Mohiłowie dopuszczała się dzikich srogości: z mieszczanina Winka posądzonego o znoszenie się z oblegającymi wysnuwała wnętrzności przez oprowadzanie go koło słupa. Jeńcom ucinała ręce i nogi, czwartowała ich a wielu naścinała i natopiła. Polacy nie wetowali się w podobny sposób ale owszem dla braku żywności wielu pojmanych w boju Moskali do domu puścili.

Kiedy Polacy po zbudowanym moście otworzyli sobie drogę i przeszli na drugą stronę Dniepru, znalazł się Dołgoruki ale tylko stał w pogotowiu bez dawania zaczepki. Za

Dnieprem płynie rzeczka Basia która łączy się z Pronią do Soża wpadającą. Przedzielała ona swym nurtem i błotnemi a gręzistemi brzegami znaczne bardzo lasy. Dołgoruki rozbił za nią obóz i ubezpieczony z tyłu a po części z boków obronnością miejsca, poutrudzał nadto przystęp zasiekami i stał bezpiecznie jak w twierdzy. Polacy przyszli do Mohiłowa nad rzeczkę i wszczęły się utarczki. Moskale zegnali raz straże i zabrali Czyża towarzysza chorągwi hetmańskiéj. Dwa tygodnie targano się bez skutku a brak żywności w obozach na dobre doskwierał. Naczelnicy polscy nakazali otrąbić zakaz strzelania i nawet głośnych rozmów pod gardłem aż wziąwszy ciurów i luźną czeladź z siekierami w nocy przyrządzili sobie przeprawę, którą zostawieni w tyle dragoni pod ówczas jako saperowie zwykle używani, zabezpieczyli szańcem z darni. Przed świtem wpadł na Litwinów podjazd moskiewski: po kilku atoli wystrzałach wzięty na szable stracił dowódcę z wielu żołnierzami i zniknął w rosypce. Wodzowie polscy domyślili się że Dołgoruki będzie chciał korzystać z dogodności miejsca. Jego siła wynosiła aż siedmdziesiąt tysięcy: Polacy aby się lepiéj udać, sformowali ze swych dziesięciu chorągwi husarskich trzydzieści szwadronów i za każdym postawili chorągiew pancerną. Jazda przeto wyglądała okazale. Nie dosyć na tém ale czeladzi nieszeregowéj tak wojska koronnego jako litewskiego kazano stanąć do szyku. Dowództwo każdéj takiéj lóźnéj roty zlecono towarzyszowi. Znajdowało się też we wojsku od początku wyprawy kilka chorągwi wolunterskich nie ze szlachty ale z różnego wolnego ludu złożonych a dowodził niemi Muraszka. Muraszcze tedy przydano i owe chorągwie czeladne, który je za górą z buzdyganem rotmistrzowskim w ręku jakoby z buławą, po hetmańsku sprawował. Kiedy już harcować poczęto, wezwany Muraszka na linią bojową, przypadł ryścią (kłusem) a że w kilka tysięcy i z porządkiem wielkim więc mu krzyczano wiwaty jako niespodzianym posiłkom. Moskwa atoli poczytała to za przybycie istotnych posiłków i opadła znacznie na duchu.

Czarniecki miał skrzydło prawe, Pac oboźny litewski lewe a hetman Sapieha środka pilnował. Wysypało się jakie trzydzieści tysięcy Moskwy z kilkudziesiąt działami. Nie wiel-

kie polskie oddziały były daleko wysunięte naprzód a główną siłę trzymano przed obozem, żeby lada zepchnięciem nie spadnąć na stopę tylko obronną. Gdy Dołgoruki posunął owe trzydzieści tysięcy do miejsca na którém mieć je chciano i kiedy miały już do natarcia skoczyć, wtedy lotem błyskawicy porwały się obadwa skrzydła z przed obozu i jak nagła burza zatętniały. Kopią i szablą przełamano pierwszą linią jazdy moskiewskiéj i zaraz piechota co stała tuż za nią poczęła uchodzić bokiem. Jedni Polacy gnali przed sobą jazdę i napędzili ją na błota, drudzy zaś w oka mgnieniu zaskoczyli drogę piechocie. Strzały atoli tak z dział jak z samopałów moskiewskich zrządzały szkodę Litwie i Polakom. Czarniecki w tygrysiéj skórze na plecach przypada do husarzy królewskich woła na chorążego: „Daniewski, wiele jeszcze do roboty a wieczór bliski: ruszajmy, ja przodem, ty za mną, lepiéj przykładem jak słowami zachęcać.“ Ledwie to wyrzekł już miga szablą nad piechotą nieprzyjacielską a liczne za nim powiewają chorągwie; inne znowu w inném miejscu prą jazdę moskiewską. Piechota atoli moskiewska zasłania się długiemi dzidami, rzuca przed się swym zwyczajem hulajgorody, spina je skoblami i już niedostępna jakby za rowem i wałem a zwala każdego w natarciu rączym ogniem. Padają między Polaków także i łuczne strzały jak laski do podpierania się z liściem czyli piórem wielkiém jako tasak i możnaby sądzić, że przez olbrzymów puszczane a to z Moskwą astrachańscy byli Kałmucy: u nich zaś jeden drąg łuku o ziemię oparty a drugi nad głową sterczy. W tych doprażających opałach niedziw że cofa się ta i owa polska chorągiew ale się téż zaraz poprawia i uderza po raz drugi i trzeci. Cztery chorągwie uniosły się za daleko i wpadły na trzy tysiące strzelców moskiewskich: dali na raz wszyscy ognia ale nie celnie, ubili tylko jednego towarzysza i czterech czeladzi. Chorągwie te uderzyły o tłumy nieprzyjacielskie jako o ściany. Kto skruszył kopią ten ją mógł cisnąć a za pałasz chwycić ale czyja leżała cała a przynajmniéj nieskrwawiona temu kazano po nią z konia zsieśdź. Czarnieckiego szwadron husarzy z pancerną rotą za sobą, można powiedzieć świdrem się wierci*) przez

*) Pasek.

szyki moskiewskie, a trafiwszy na rozstęp jakoby na bramę między hulajgorodami z podziwieniem nawet Czarnieckiego środek stanowiska nieprzyjacielskiego zajmuje i z niego na tę i ową stronę bije. W sam czas przyskakuje z boku ze swoimi Hilary Połubiński pisarz polny litewski. Dodaje to całéj polskiéj stronie ducha; rąbią i sieką na wszystkie strony, Moskwa się rozsypuje, pierzcha i znika w zmierzchu wieczora.

Położono do czterech tysięcy trupa, oprócz zatopionych w bagnach. Polaków brakowało do pięciu set. Złapano zaś do niewoli między innymi Adama Koszańskiego szlachcica który już raz służył u Moskali, potém dostał w dzierzawę królewszczyznę i znowu im się przedał. Sąd wojskowy skazał go na wbicie na pal lecz hetman zmienił tę karę na rozstrzelanie. Bitwa ta zaszła 18 października. Gordon nazywa ją bitwą pod Gubarami.

Po niedługim czasie Sapieha i Czarniecki otrzymują wiadomość że Dołgoruki w Smoleńsku zebrał swe wojsko, przeszedł na prawą stronę Dniepru i Białorusią spuszcza się ku Mohiłowu do Chowańskiego który starał się w swéj mocy utrzymać ziemię między Witepskiem a Orszą tę prawdziwie strategiczną bramę z Polski do Moskwy między Dźwiną a Dnieprem, bez któréj Polska od Moskwy nigdyby bezpieczną być nie mogła. Polacy pod Szkłowem cofają się także przez Dniepr na łodziach i promach; jazda ciągnie za sobą wpław konie, a że już nadeszły zimna wiele ich przemarzło i pozdychało.

Sapieha ruszył za rzekę Druć na podjazd pułkownika Kmiczyca, żołnierza dobrego, we trzy tysiące ludzi. Czarniecki nazajutrz kazał przez munsztuk od trąb otrąbić że cichuteńka wyprawa i nabrawszy żywności puścił się za Kmiczycem podobno nawet tajemnie przed Sapiehą z którym zostawał ciągle w niezgodzie i zapewne właśnie ta niezgoda była pobudką królowi, że ich według niepoczciwego zwyczaju swego społem na wojnę wysłał. Od mieszczanina z Drucka dowiedział się Czarniecki że Moskale Kmiczycowi w przeważnéj sile drogę zabiegli. Wnet téż przednia straż Czarnieckiego która dotarła do Druci przysłała wiadomość że strzelanie słychać. Ruszono kłusem i przypadnięto nad brzeg a tu nigdzie mostu bo Moskwa pozbierała wszystkie. Rzeczka nie szeroka ale jednakże

dwoma korytami z pół staja toczy swoje bystre nurty: „mości panowie, zawoła Czarniecki, rzecz zwłoki nie cierpi, nie czas budować mosty. Słychać strzelanie i krzyk Moskali. Nie więc nasi ich, ale oni naszych biją. Pływaliśmy już przez morze i tu z Bożą pomocą przepłyniemy. Pistolety, ładownice, za kołnierz! Daléj za mną!“ Skoczył na głębinę że od razu tylko głowa wystawała koniowi z wody. Wnet stoi za rzeką i woła: „szeregiem mości panowie, szeregiem“ co ledwie się dało, bo każdy prawie koń inaczéj pływa. Pułk królewski już posłany na nieprzyjaciela kiedy drugie dopiero formowały się na brzegu. Przypada ten pułk do stawu a tam między trzciny wdzierają się rozproszeni Litwini i Moskwa pędzi do attaku, pewna że to znowu jakiś nadwija jéj się drobny podjazdek. Już wre walka, z każdego Polaka woda ciecze a przecież ich broń daje ognia. Wzrasta z każdą chwilą to zmoczone wojsko. Moskwa stygnie w zapale, ustępuje, odmyka się daleko i to w nieładzie a uciekają jéj z rąk do swoich Litwini. Kmiczyc pułkownik zostawiony od straży wypada z jakiéjś chaty z rękoma w tył związanemi. Ktoś go nożem zwalnia od powrozów. Co dawniéj Moskal wodził Litwina na powrozie to już Litwin Moskala za brodę i za czuprynę ciągnie. Skoro Moskwa zasłyszała że to z Czarnieckim sprawa, rozpędzała się w ucieczce co jéj tylko sił starczyło. Cztery mile trwała pogoń i rąbanina po karkach. Nareszcie po siedmiu milach od miejsca potyczki ukazał się obóz moskiewski pod Tołoczynem ale próżny, bo Chowański uszedł do warownego Połocka i całe wojsko za sobą ściągnął.

Czarniecki przed Tołoczynem kazał się sporządkować swoim, wzbronił zabijania pozostałych Moskali i podkładania ognia przy zajmowaniu obozu. Nawet takiemu coby niekomenderowany wpadł do niego zagroził gardłem.

Wysłani w przodzie oficerowie po rozpatrzeniu się na miejscu tak jak w mieście rozpisali kwatery dla każdéj chorągwi. Czarniecki sam na czele wojska pierwszy wjechał. Stały tam nietylko szałase ale dla starszyzny ciepłe chatki. Podobało się to bardzo Polakom którym nigdy nie wpada do głowy o wygodzie na wojnie myśléć. Była pasza, wszelka żywność a nawet bydło na rzeź, bardzo tam wtedy trudne, bo je mieszkańcy przed wojskami upędzili. Po kilkomiesię-

czném życiu samemi tylko warzywami a zwłaszcza boćwiną w różnych postaciach i nawet jako pirogi dawaną, używali wtedy Polacy sztuki mięsa z wielką rozkoszą.

Nadciągnął za Czarnieckim Sapieha: przez tydzień wypoczywało całe wojsko swobodnie, nareszcie Czarniecki ruszył przodem ku Połockowi oblegać Chowańskiego. Stanął tam i Sapieha ściągnąwszy swą piechotę od granic pruskich i z Kurlandii, wszystkiego razem na trzy tysiące.

Czy w obronie czy w dobywaniu twierdz Polacy nigdy nie celowali a wtedy nadto, stały im na zawadzie i mrozy. Rozłożono u wałów piechotę, mocniejszemi chorągwiami konnemi starano się nieprzyjacielowi odcinać dowozy i kommunikacye, słabsze zaś rozrzucono na leże w pobrzeżu Dźwiny.

Na Ukrainie powaga Wyhowskiego z każdym dniem upadała. Moskwa łudząc Kozaków ukazywaniem im małoletniego Juryszki Chmielnickiego postanowiła nad nimi jako swego tymczasowego nakaźnego hetmana Kozaków Cieciurę. Wszędzie się czerń ruszała, szlachta znowu uciekać była zniewolona, palono dwory, popełniano srogie morderstwa i zabito wtedy Jerzego Niemierycza owego podkomorzego kijowskiego, niegdyś arianina i jenerał-majora szwedzkiego a na ostatku disunitę, pułkownika kozackiego i podobno wyczekującego godności kanclerskiéj księstwa ruskiego przyobiecanego Kozakom w ugodzie hadziackiéj przez Rzeczpospolitą. Cieciura zgromadziwszy do trzydziestu tysięcy czerni występował zaczepnie przeciw Wyhowskiemu: schwytanego jego stryjecznego brata Daniela, któremu jako przekupionemu od Lachów kazał nalać roztopionego srebra w gardło i w uszy, jeszcze wbiciem na pal srodze domordował.

Drugą czernią zaczął dowodzić sam Juryszko i podobno umiał przez swą chytrość tak zjednać sobie żonę Wyhowskiego, że z zupełnem zaufaniem nie wzbraniała mu wstępu do Czehrynu, kiedy on tymczasem zamek ten ubiegł, ją uwięził i wszystkie skarby Wyhowskiego, a może bydź że w części po swym ojcu Bogdanie Chmielnickim zagarnione, jako spadek prawny w posiadanie objął.

Tymczasem Iwan Szeremetjew wojewoda moskiewski stanąwszy na czele dwudziestu siedmiu tysięcy wojska zwołał Kozaków zbrojno do Kijowa. Cieciura hetman poniekąd tylko

zadnieprski wstawiwszy się w trzydzieści tysięcy czerni dowodził na radzie wojennéj że Lachowie zuchy na ludzi serca zajęczego ale takiemu co im śmiało w oczy zajrzy, schodzą szybko z drogi. Wzięli im téż Kozacy Ukrainę i Ruś wszystką, Szwed całe Prusy zawojował, ledwie swój polski zakątek utrzymali. Między szlachtą zwada, żołnierz burzy się że niepłatny. Skoro wojsko carskie Litwę zajmie, to już będzie po Lachach i trudno zgadnąć gdzie nieboracy się obrócą.

Kniaź Kozłowski jeden z wojewodów moskiewskich inaczéj mówił na radzie i był niepewnym skutku wojny. Zwracał uwagę że Polacy właśnie dostąpili pokoju ze Szwedem, snadna u nich kłótnia ale téż nietrudna i zgoda. Dla Moskwy byłaby rzecz najwłaściwsza z twierdz ukrainnych opór stawiać a wcale Polaków po polach nie szukać.

Złajał Kozłowskiego kniaź i wojewoda Szczerbatow twierdząc że szlachta polska gospodarstwem się tylko bawi a do wojny już dawno niezdatna.

Po wysłuchaniu drugich zabrał głos naczelny wojewoda Szeremetjew i utrzymywał że klęska świeżo zadana Chowańskiemu w Litwie mało dotykać może cara, któremu nie brak ludzi, koni, strzelby, dział i pieniędzy. Kto po rozlicznych ziemiach ma tyle wojska, temu i po dwa kroć co miesiąc, łatwo uzbrajać i rozpoczynać nowe wyprawy*). Według Kochowskiego Szeremetjew wyrwał się z bluźnierstwem że jeżeli mu Christus króla polskiego i jego królestwa w ręce nie odda to go za Boga mieć przestanie.

Zdrętwieli pobożni słuchacze a niektórzy poważyli się wdać w napomnienia o co Szeremetjew zrazu się dąsał ale na uśmiechaniu skończył, jak gdyby co bardzo mądrego był powiedział.

IV.

Chłopi ruscy na Podolu i Wołyniu napadają dwory; Potocki hetman wielki koronny rozprasza podjazdy kozackie wylewające się z Ukrainy na ziemie polskie. — Potocki łączy się z Lubomirskim i Tatarami pod Starem Konstantinowem. — Przy ich wojskach znajdują się Jan Sobieski, Jan Sa-

*) Jan Zieleniewicz Memorabilis Victoria de Szeremetho. Cracoviæ apud hæredes Schedel (roku 1668).

pieha, Andrzej Potocki, Jan Wyhowski. — Spotykają kozaków pod Kutyszczem a Moskwę na dolinie. — Polacy potykają się przez trzy dni, Moskwa nareszcie uchodzi z swego obozu, Polacy za nią, Potocki z konia dowodzi, przytrzymywany z obu stron dla słabości za ramiona przez rajtarów. — Moskwa w kosz urządzona cofa się przez błota, Polacy nacierają, urywają taboru, gonią aż pod Cudnow i zapalają wystrzałami to miasto. — Jan Sapieha chcąc trapić Moskwę pragnieniem, kopie rów aby bieg rzeki Teterowa od niej odwrócić. — Nadchodzi wiadomość, że Juryszko Chmielnicki ciągnie w pomoc Moskwie i już stoi u Słobodyszcza. — Przeciw niemu rusza wyprawa pod Lubomirskim z Tatarami. — Kozactwo w opałach woła o układy, ale tylko z Tatarami. — Nureddin uwiadamia o tém Lubomirskiego, ten zdaje uważanie kozactwa i łudzenie ich układami Nureddinowi, a sam wraca z wojskiem pod Cudnow i łączy się z Potockim przeciw Szeremetiowi, którego obaj znękanego głodem trapią ruszającego taborem ku Juryszce Chmielnickiemu. — Za pośrednictwem Nureddina godzą się hetmani z Chmielnickim, który tajemnie daje rozkazy pułkownikowi Dworeckiemu i Cieciurze będącym przy Szeremetjewie, aby przeszli na stronę polską. — Cieciura przechodzi ale tylko w dwa tysiące, bo reszta zagrożona od Tatarów nawróciła do Moskwy. — Głód w wojsku Szeremetjewa skłania go do układów, na które Rewera Potocki przystaje. — Dnia 1 Listopada 1660 r. stawa układ, że tylko oficerowie moskiewscy i stu żołnierzy zostanie przy broni, reszta ją złoży z chorągwiami i odprowadzoną zostanie do Putiwla. — Moskwa zapłaci Tatarom 60,000 reichstalarów. W rękojmią tego Szeremetjew z drugimi znakomitszymi zatrzymani zostaną u jednego z wodzów. — Stefan Niemirycz reprezentuje osobę króla Jana Kazimirza, u nóg jego Moskwa składa pułkami chorągwie, buławy, kotły, broń. — Tatarzy napadają na Moskwę bezbronną, ale Polacy ją bronią. — Nureddin żąda wydania Szeremetjewa, którego Lubomirski wydaje — Wojska się rozchodzą: Tatarzy ze Szeremetjewem za Perekop, Moskale do Moskwy, Kozacy z Chmielnickim na Ukrainę, a Polacy zgłodniali w małych kupkach do domu.

Kiedy pod skrzydłami opieki moskiewskiéj czerń ukrainna przetwarzała się na wojsko zaporoskie i podjazdy kozackie wzniecały powstania nad Dniestrem, chłopi Rusini na Podolu i Wołyniu znowu także wyłamywali się z pod wszelkiego posłuszeństwa, napadali dwory, zabijali szlachtę; słowem według szlachty walka hultajstwa ukrainnego żeby rabować a według Kozaków walka wolności żeby nie ulegać pańszczyznianemu jarzmu szlacheckiemu wylała się z Ukrainy na pobliższe polskie ziemie ludem ruskim zasiadłe. Ruszył hetman wielki koronny Potocki, założył obóz pod Tarnopolem i rozpraszał owe podjazdy.

Lubomirski który ledwo wrócił z od oblegania Szwedów

w Malborgu a już z wojskiem niepłatném, wynędzniałém bez ochoty do boju, na lichych koniach ciągnął ku Rusi. Trudno mu było z miejsca, zwłaszcza że nowych oczekiwał chorągwi. Przebywszy (20 sierpnia 1660) pod Kryłowem Bug jazdę w namiotach trzymał a dla piechoty nawet w strzelbę licho opatrzonéj wyprosił u szlachty wołyńskiéj kwatery. Za nim toczyła się artileria koronna po drogach jakie mogą bydź najgorsze a w braku wszystkiego co pomaga do utrzymania porządku.

Siódmego września (r. 1660) całe siły koronne a mianowicie Lubomirskiego siedm a Potockiego hetmana ośm tysięcy, złączyły się w pobliżu Starego Konstantinowa z czterdziestu tysiącami Tatarów pod dowództwem sołtana Nureddina*) i dwoma tylko tysiącami Zaporozców. Byli przy tém wojsku z doświadczonych wojowników Jan Sobieski, Jan Sapieha, Andrzéj Potocki a z cudzoziemców pułkownicy de Buy, lord Henrik Gordon, Oedt i podpułkownik Filtinghausen. Prócz Jana Wyhowskiego wojewody kijowskiego a zarazem hetmana Zaporozców polskich oraz Dimitra Wiśniowieckiego pod ówczas już wojewody bełzkiego, obudwu zaś doświadczonych żołnierzy, znajdowali się jeszcze wojewodowie Jan Zamoyski, Michał Czartoryski i Kazimirz Bieniewski. Po przejściu pól janczaryjskich, minąwszy miejsce na którém była karczma, postrzeżono że ludzie migali między chróstami: posłano tam jednę chorągiew a tymczasem inna wracająca z podjazdu przyniosła wiadomość że nieprzyjaciel bokiem a wprost Lubar na Krasnopol ciągnie**). Sapieha pisarz polny koronny z rajtarami, dragonami i Tatarami ruszył przodem a Lubomirski za nim lecz przez lasy i bezdroża aby pouprzątać zasadzki gdyby Kozacy swoim zwyczajem jakie gotowali. Sapieha przez trzy dni nie widział nieprzyjaciela który czwartego ukazał się na uroczysku Kutyszcza zwaném, pół mili za Lubarem, pod lasem, a oparty o bagno. Uderzono: Moskwy kilka

*) U Tatarów najstarszy syn chański, następca tronu nazywał się sołtan chan, drugi po nim sołtan gałga a trzeci najmłodszy sołtan Nureddin.

**) Dyaryusz wojny z Szeremetem w Ojczystych Upominkach Ambrożego Grabowskiego.

set zrąbano i Kozaków także zrąbano kilkaset i kilkaset wzięto a przy tém urwano i nieco wozów.

Nazajutrz (15 września) Polacy wystąpili na dolinę w dwóch liniach a z siłą odwodową w tyle lecz Moskale ani nie patrzyli na nich tylko się zajmowali utwierdzaniem swego obozu. Od zbiega wyszło na jaw, że jest ich piętnaście tysięcy i tyleż Kozaków w oddzielnym dla tego obozie iż im ufać trudno. Polscy dowódcy wysłali natychmiast ajenta z listem do Kozaków i za przejście na swą stronę obiecywali im złote góry.

Dnia następnego Polacy znowu się rozłożyli na owéj dolinie. Około południa ruszyło do pięciu tysięcy piechoty moskiewskiéj, dała ognia i stanęła. Polacy widząc że się posuwać nie myśli zaczęli pochodzić ale zwolna żeby więcéj lub wszystką siłę w pole wywabić. Tymczasem Moskale cofnęli się ku obozowi. Ruszyły natychmiast za nimi już dwie linie piesze a jazda zajeżdżała z boków, Moskale zachaczyli się w przebywaniu rowu a w oka mgnieniu obiegła ich piechota, dragoni nawet minęli a zeskoczywszy z koni chcieli odciąć od okopów. Wtedy Moskale poczęli na dobre uciekać ścigani zaś aż pod obóz stracili trzy działa, dwie chorągwie i niemało ludzi.

Tymczasem na lewém skrzydle chorągiew jedna Lubomirskiego połączona z pułkiem pieszym Leszczyńskiego uderzyła na Kozaków, a ci nie dawszy odporu uciekli do swego obozu. Piechota polska biegła za nimi przez wyrąbane od Moskali zarośle aż powitana strzałami, pokładła się za pieńki i krzaki. Skoro jednakże wyjechało do niéj pięć chorągwi kozackich, nawróciła do swoich, a że było téż to już ku wieczorowi cofnęła się do samego obozu. We walce téj całéj mieli Polacy do sześćdziesięciu zabitych a do stu rannych.

Przez dwa dni po obudwu stronach spoczywano spokojnie, trzeciego dopiero a to 19 września hetmani zajęli stanowisko o ćwierć mili od obozu nieprzyjacielskiego. Nieprzyjaciel kilka razy w nocy wychodził z taboru swego, chciał zajść w tył ale straży było za wiele aby go poczuć nie miano.

Kilka znowu dni było cicho, nastąpiły wreszcie utarczki ale i z tych nic nie wynikało. Nadciągnął Fromhold Wolf pod ówczas już jenerał artilerii z działami i sześćdziesięciu

wozami strzeliwa. Od Moskali przeszedł do Polaków Żyd porucznik dragoński i przyniósł wiadomość, że Szeremetjew już zamierza cofnąć się do Cudnowa; ma on wprawdzie żywność ale to mu się bardzo przykrzy że dla sprowadzenia siana lub innéj paszy trzeba zaraz utarczki zwodzić. Polacy nabrali większéj jeszcze otuchy do boju, zaczęli sypać równoległe szańce i obsadzać je działami; w dzień odbywano tylko zwykłe straże ale w nocy połowa wojska stała pod bronią.

Moskale zarównawszy swoje okopy o świcie dnia 26go września opuścili stanowisko. Ledwie wróciła połowa wojska polskiego z nocnéj straży przed szańcami kiedy padły dwa strzały działowe na znak że się poczyna pogoń za uchodzącym nieprzyjacielem.

Husarze polscy z lewego skrzydła napadli jeden pułk pieszy zabrali mu trzy chorągwie i nabili niemało ludzi. Cała siła moskiewska oparła się w małym lasku, a to hetmanom podało sposobność gotowania się na walną bitwę.

Potocki od trzech tygodni był ciężko schorzały i noszono go w posłaniu za wojskiem. Radzili panowie aby troski bojowe zdrowym zostawił, lecz odpierał iż wiadomość o jego obłożnéj słabości mogłaby dać Moskwie otuchę a więc bydź jéj pożyteczną. Z noszy tedy pooględował główniejsze oddziały, dodawał im ducha a zapałem tak się roztrzeźwił że na ostatek zażądał konia. Że zaś o swéj mocy dosiedzieć na nim nie mógł przeto dwom silnym ludziom kazał z obu stron przy sobie jechać i za ramiona na siodle się przytrzymywać.

Postrzeżono że Moskwa kosz przyrządziła a dla tego rozwinięto się w półksiężyc, uderzono na tylną straż i na jeden bok razem lecz bez korzyści ale owszém ze stratą w ludziach: wtedy zginął obersztlejtnant Gaszyński*)

Polacy raz po raz dawali ognia, Moskwa cofała kosz którego linią przed piechotą stanowili jezdni, ale że nie siedzieli na koniach miano ich także za piechotę. Ruch ten odwrotny uskuteczniała Moskwa niezmiernie wolno a z takiém staraniem o porządek że obrębywano krzaki po bokach. Ta-

*) Te podania bierzemy głównie z Gordona. Wtedy piechota jako wojsko cudzoziemskie miała już różne stopnie oficerskie z nazwami cudzoziemskiemi.

tarzy jakoś nieruchliwie docierali do tego kosza moskiewskiego mimo rozkaz wyraźny od hetmanów. Pełno było między wojskiem że wzięli pieniądze od Moskwy.

Jazda polska napierała od tyłu, ale że piechota i działa zdążyć nie mogły przeto sama boju nie wszczęła. Szeremetjew wziął to za poniechanie pogoni i zaczął spokojnie przebywać wielkie bagno. W tém Polacy w znacznéj liczbie ruszyli, jazdę po skrzydłach a zbitą piechotą i działami w środku zaczęli naraz pokazywać ochotę do natarcia. Część nieprzeprawiona Moskali przedarła się do bagna, od drugiego boku zagrodziła przystęp. Skoro z główném wojskiem nadciągnęli hetmani rozpoczęła się silna kanonada ze stron obudwu. Moskiewskie działa były już za bagnem i miały dobre stanowisko na wzgórzach a dla tego zrządzały znaczną szkodę w polskich batalionach. Mimo to Polacy w attaku chyżo spuszczali się na dolinę a tak ustawili działa że górą po nad swemi batalionami szły kule i po za bagnem kładły trupa nieprzyjacielowi. Moskwa w ciągu boju dokonała całkiem przeprawy, ale sypali się Polacy i na drugą stronę a nawet w ściśniętych szeregach uderzyli na nią i to pod górę. Zrazu dała się odeprzeć na dół polska piechota ale że nadbiegł pułk dragonów, stracili odwagę Moskale i owa piechota dopadła powtórnie pagórka. Pomimo zmarnowania cokolwiek czasu na rabowaniu wozów moskiewskich co w bagnie poutykały rozwinęło się całe wojsko polskie już na drugiéj stronie bagna ale zawsze w niedogodném stanowisku gdyż na nizinie pod pagórkami zajętemi od Moskali. Piechota polska nie mogła cała zdążyć bo przeprawę miała trudną ale skoro się należycie do boju uszykowała, że była dobrą siłą odwodową, jazda polska ruszyła na nieprzyjaciela. Władysław Wilczkowski pułkownik husarzy z dowództwa Lubomirskiego konjuszego koronnego złożywszy kopije, skoczył żwawo z jedną tylko chorągwią na lewe skrzydło ku taborom moskiewskim i łamał się z nieprzyjacielem aż dopiero drugie w pomoc mu przyszły i pomogły do odcięcia dwóch rzędów taborów i siedmiu dział moskiewskich. Dragoni także pourywali wozy a nawet i piechota zaczęła je odcinać, tylko że Moskwa piesza swemi długiemi pikami dobrze ją odpychała. Wzięto atoli wozów około pięćset, ubito kilka set a stracono w zabitych bodaj pięćdzie-

siąt ludzi lecz między nimi Wierzchowskiego, Markowskiego, Pikowskiego ze starszyzny. Dziw był że Prusinowskiemu towarzyszowi huzarskiemu kula armatna strzaskała blachę na piersiach, ubiła konia a nietylko śmierci ale nawet rany nie zadała.

Nazajutrz dnia 27 nim się jeszcze rozwidniło znowu ruszył Szeremetjew, ale nie najprostszą drogą, ku Cudnowu. W miasteczku tém tylko w ostrokół utwierdzoném zebrało się było do tysiąca jazdy moskiewskiéj która roztawiona garstkami uciekła z różnych miejsc przed podjazdami polskimi. O wschodzie słońca Polacy przemoczeni od deszczu który całą noc padał, nie mając swojéj żywności gdyż o trzy mile była została w obozie, posileni tylko pobranym z wozów nieprzyjacielskich twardym chlebem w drobne kostki oczywiście na ruskie nabożeństwa w zapas nakrajanym, przybyli i pod Cudnow gdzie Moskwa stała już za rzeką Teterowem. Regimenty piesze które stanowiły tylną straż Szeremetjewa ustąpiły w lewo, regiment zaś co miał zieloną chorągiew zajął miasteczko do którego z południowo-zachodniéj strony przytykał zamek. Moskwa, Bóg wie, z jakiéj wychodząc teorii strategicznéj nie osadziła zamku ani się nie brała do zagrodzenia wstępów do miasta lecz pod niem okopywała się na polu.

Polacy patrzyli na wszystko ze zamku, wysłali piechotę, za którą i jazda przeszła w bród Teterów. Chorągiew dragońska Patricka Gordona którego pamiętniki są nam źródłem opisu tych potyczek, dała z rozkazu Jana Sapiehy pisarza polnego, przez sady pod miasteczkiem zaczepkę. Lubo Moskalom snadno było ją otoczyć i w sztuki zrąbać przecież woleli zaprzestać na strzelaniu zdala. Koło wieczora Polacy przed zamkiem usypali baterye i zatoczyli działa przeciw miastu i obozowi. Z rana (28 września) płomienie jako języki liznęły kilka dachów i wnet kłęby czarnego dymu okazały że cały Cudnow w pożarze. Moskale poszli w wielkiej liczbie po drwa do lasu bo ich położenie pod tym względem było niezmiernie kłopotliwém, że nie mieli przy czém gotować jadła. Nurreddin chciał poprawić nadwerężone swe imie u wojska polskiego i domagał się o danie mu w pomoc dział i piechoty. Długo nie chciano dowierzać jego zdolnościom do uży-

wania artilerii ale za usilném naleganiem i zaręczaniem że nie zawiedzie przydano mu Stefana Niemiricza. Ten przysposobiwszy swoje cztery działa swój pułk piechoty który ustawił w czworobok i przy odgłosie bębnów i piszczałek posunąwszy się naprzód rozpoczął kanonadę. Moskale wzięli za obelgę żeby jeden tylko pułk z hołotą tatarską śmiał się na nich ruszać i wystąpili we wielkiéj liczbie. Wtedy Nureddin z obawy potknięcia się które mu Polacy prawie wyraźnie przepowiadali kazał się Niemiriczowi cofać, ale ten go za swego przełożonego nie uznawał a dla tego był nieposłusznym i strzelał daléj. Nureddin już do ostatniego o działa zakłopotany kazał je upartemu Niemiriczowi gwałtem z rąk wydrzeć i spiesznie uprowadzać. To targanie się albo raczéj umilknięcie artilerii tém bardziéj ośmielało Moskali, sypali się coraz tłumniéj i owa piechota Niemiricza miała niemało do roboty nim od Lubomirskiego nadesłany posiłek wybawił ją z niebezpieczeństwa.

W ciągu dnia, Polacy utwierdzili także swój obóz a przez dzień drugi i trzeci zwodzili drobne utarczki albo strzelali do dział choć bez skutku. Wiedzieli bowiem że Moskwa od głodu ginie; ażeby jeszcze i pragnieniem ją męczyć Jan Sapieha który się inżynierstwa w obcych krajach uczył, chciał rzekę od niéj odwrócić i począł w téj myśli rów kopać.

Nadszedł do wojska Jan Zamojski wojewoda sandomirski w sześćset rajtarów, dwustu dragonów i dwustu hajduków a z kilku dobremi działami. Dwa dni znowu spłynęły i to na niczém aż nareszcie za niepewnemi już od kilku dni wieściami, przyszło najzupełniejsze potwierdzenie od złapanych przez hordę Kozaków że Juryszko Chmielnicki już stoi u Słobodyszcza z czterdziestu tysiącami Kozaków. Rzuciła ta wiadomość tak wielki postrach że bez rozkazu hetmanów pakowano się w obozie. Rada wojenna nie widziała powodu téj trwogi: zmieniono tylko stanowisko i okopano się dobrze ale zawsze pod Cudnowem. Przeminął postrach żołnierski a wodzowie uchwalili żeby częścią wojska pilnować Szeremetjewa a częścią wziąść Juryszkę w obroty i nie dać mu się z Szeremetjewem złączyć.

Na wyprawę tedy przeciw Juryszce ruszył marszałek Lubomirski (7 października) z dwoma regimentami piechoty,

znacznym oddziałem jazdy i z Tatarami Nureddina sołtana co razem wszystko mogło wynosić czterdzieści tysięcy. Pod Piątkiem (Piatkami) miasteczkiem zastali zdjęty most długi i straż kozacką. Dragonów polskich było tylko sto, most rozebrany miał długości czterysta kroków i liczba Kozaków była dosyć znaczna. Przyszedł dragonom rozkaz aby Kozaków spędzili, przeprawę opanowali i most przyrządzili. Gordon dowódzca tych dragonów i autor opisujący te wypadki poczytywał rozkaz podobny za polską zarozumiałość w męztwie ale tymczasem most naprawił, przekonał się że to rzecz podobna, Kozaków bez trudności spędził i nawet w zamięszanie wprawił a w tém nadsunęli się przez bagno Tatarzy i korzystając z ich pomięszania połamali im do reszty szyki. Oddział jeden kozacki bronił się ogniem ręcznym z drewnianéj cerkwi, ale ją Tatarzy wnet słomą obrzucili i spalili.

Lubomirski za przeprawą pod Piątkiem, na drodze ku Słobodyszczom kazał rozwinąć wojsko w ten sposób, że piechota i dragoni zajęli środek a jazda skrzydła. Generał-major Celari i pułkownicy Bakun Kurlandczyk pułkownik oraz Stefan Niemirycz młodszy, mieli zlecenie do uporządkowania tego szyku. Wódz Lubomirski na swym dzielnym koniu przybrany w zbroję według dawniejszego obyczaju rycerskiego stał jako posąg na pagórku u zwaliska staréj bramy i przy zgorzelisku miasta otoczonego niedopalonym ostrokołem i wałem. Z tego miejsca rozesłał na wszystkie strony swe dobrze obmyślane rozkazy. Daléj ku prawéj ręce spuszczały się na zielonawą dolinę sady już z poczerwieniałem tu i owdzie jesienném liściem. Polska jazda wnet je osadziła i zaczęła rączo warczeć ogniem z samopałow, zwłaszcza że nie w jedném miejscu miała zasłonę dobrą ze starego wału. Kozacy strzelali z łuków i wpadała w zamieszanie piechota polska, ale jednak podskoczyła żwawo ku ich okopom, spędziła tych co tu i owdzie stary wał trzymali i z po za pniów pościnanego drzewa już tylko o czterdzieści kroków dobrze sypała kulami do obozu kozackiego. Przerwa jedna w wale, zapewne dla wyjazdu była tylko założona wozami; tę piechota polska rozwaliła i do obozu wpadła. Kozactwo sypnęło się jak owce i starszyzna nie była go w stanie zachamować. Tatarzy im drogę zabiegają: co na różne strony rozsypką biegło to znowu się w je-

den tłum zbija i wpada do obozu. Ten powrót nagły a nieprzewidziany przeraził Polaków, między namiotami i wozami plądrujących: uciekli i wszczął się popłoch niezmierny nawet między tymi co przy obozie byli. Husarze hetmańscy którymi dowodził porucznik Sokolnicki i pułk rajtarski barona Oedta, darmo się upierali na obudwu skrzydłach o zatrzymanie zdobytego obozu. Kozactwo piesze kłuło ich pikami a ich koniom podcinało nogi siekierami. Przyszło wszystkim Polakom na odwrot bębnić i trąbić przy czem na bagnie wielu konie potraciło. Oberst-leytnant Łącki otrzymał postrzał z łuku, chorąży Chynek zgubił chorągiew i dostał się do niewoli, oberster Oedt zginął a rotmistrze Mautnerem, Voelkersam, Delrow ponieśli rany; porucznik Sokolnicki ledwie zdążył uciec za piechotą. Wszystkiemu zaś złemu dali powód Tatarzy nieszczęsném nawróceniem Kozactwa przeciw staréj rycerskiéj zasadzie iż nieprzyjacielowi co ucieka warto i złoty most uściełać żeby uciekać nie przestał. Działa kozackie raziły aż po drugiéj stronie obozu wojsko polskie pod rozkazami Jana Zamoyskiego i Wyhowskiego wojewodów a Jana Sobieskiego chorążego koronnego. Poległ tam rotmistrz Stefan Liniewski a odniósł ranę oberster Patrick Gordon ze stalową ręką dowódca rajtarów kanclerza Prażmowskiego a krewny Patricka Gordona pod ówczas kapitana nam tu przydatnego pisarza źródłowego.

Wnet otrząśli się Polacy z trwogi i ze zwykłém swém męztwem podstąpiwszy ku obozowi znowu z po za owych pościnanych drzew rączo strzelali, wpadli nawet za wał, zdobyli trzy chorągwie, ale im się z wielkich opałów znowu wynosić przyszło. Trzeci szturm całkiem był bezskuteczny, a odparli go Kozacy ćmą puszczonych strzał z łuków i gradem kamieni. Mieli Polacy w zabitych tego dnia koło trzystu i rannych tyleż przynajmniéj. Trzeba wnosić, że Kozacy więcéj ludzi stracili zwłaszcza że wtedy mało składali jazdy ale byli źle uzbrojoną czernią pieszą.

Na wieczór wojsko polskie ściągnęło się za bagno. W tylnéj straży nie szła, już wtedy jak zwykle, piechota z dragonami do ostatniego bojem strudzone, ale ciężka jazda. Po milowym odwrocie rozstawiono się na noc w porządku ale z bronią w ręku i w szeregach.

Nad ranem 8 października nadeszła Lubomirskiemu żywność z obozu cudnowskiego, niezmiernie przydatna bo żołnierz był już bardzo wymorzony. Pokrzepiwszy się nieco ruszono znowu ku Słobodyszczu.

Kozacy tymczasem nie przestawali radzić. Jedni mówili iż ci Lachowie są zapewne w ogromnéj sile skoro śmieli Wasila Borysowicza (Szeremetjewa) oblegać i zarazem na Juryszkę Chmielniczenkę przedsiębrać wyprawę; drudzy uważali że garstka tylko tego, w części opierają się na tłumie tatarskim i szczęśliwie sztukują męztwem a powiedzie im się zawsze, oczywiście Pana Boga po sobie mają. Dosyć że jedni byli za zgodą i popierał ich Nosacz oboźny co zarazem urząd jenerała artilerii u Chmielnickiego sprawował.

Czerń tak się bała zemsty szlacheckiéj, że przystawała na zamknięcie boju układem, ale nie z Polakami lecz z Tatarami. Nosacz i drudzy długo innego byli zdania, ale postrzegli że trzeba uledz prawie nieustannemu krzykowi: „z Tatarami, koniecznie z Tatarami robić zgodę!“ Pojechał téż wysłaniec moskiewski z listem i Nureddinowi obiecywał wielką sumę od cara i wielką od Kozaków jeżeli zerwie z Polską a przy nich stanie. Nureddin atoli nie chciał się w nic podobnego wdawać, owszém doniósł o wszystkiem do władzy hetmańskiéj. Lubomirski aby Kozaków zatrudnić i od ruszenia się wstrzymać zdał na Nureddina i układy i ich pilnowanie w miejscu a sam dla złączenia się z Potockim przeciw Szeremetjowi spiesznie do Cudnowa wraca. W pochodzie odbiera doniesienie że Szeremetjew zaraz się ruszy. Doznawał bowiem braku żywności, ale co najokropniejsza nie mieli przy czem gotować. Wyrąbali wszystkie drzewa przy obozie, powykopywali potém ich pnie i w końcu zniewoleni byli jeść surowe mięso końskie, ztąd choroba się niezmiernie szerzyła i do tego wszystkiego popadł jeszcze w zupełny brak strzeliwa. Pędzi goniec i drugi z doniesieniem, że Szeremetjew już ruszył i to na połączenie się z Juryszką. Zatrwożyła taka wiadomość Lubomirskiego, ale jako człowiek śmiały a roztropny kazał dragonom wązkie owo trudne przejście pod Piątkiem osadzić i w walce dotrzymać dopókąd nie nadciągnie piechota. Nadwinęło się wprawdzie i przeszło coś Moskali stroną lecz główne siły zostały w obozie cudnowskim. Nadciągnął przeto

Lubomirski bez przeszkody do hetmana Potockiego który lubo chory ale miał w wojsku i przy sobie trzech synów, zięcia i kilku jeszcze innych Potockich i jenerała Wolffa, a za tém nietylko ulgę ale wyręczenie w obowiązkach, jakoż w czasie nieobecności Lubomirskiego (8 października) nawrócił nieprzyjaciela za wały a głównie strzałami działowemi od obozu i zasadzką wcześnie postawioną w lesie.

Moskale wzięli się w nocy do rozrzucenia swych wałów obozowych i dla łatwiejszego wyruszenia i aby im Polacy z po za nich szkodzić nie mogli. Tymczasem Polacy, których połowa w nocy ciągle pod bronią stała, dosłyszeli roboty a lubo Moskwa do umykania przygotowana obwarowała się koszem wozowym przecież uderzyli i dobrze ją ze wszystkich stron targali. Po czterogodzinnéj tylko cząstkowéj walce a koło pierwszéj godziny z południa Moskwa rozwinęła przed koszem wozowym szyk bojowy. Polacy rozpostarli z największym porządkiem swój zwykły ordynek. Jazda prawego skrzydła z takim zapędem wpadła na jezdne oddziały moskiewskie, że pierzchły i ratowały się tylko ujściem do kosza. Polacy i koło kosza ze wszystkich stron obskakiwali przy czém udało im się nie mało wozów urwać i może tysiąc pieciuset rannymi i zabitymi pole zasłać ale też stracili Adama Działyńskiego starostę bratjańskiego, Konstantego Wyhowskiego brata wojewody, majora Elzbecka, owego przed kilku dniami ranionego rotmistrza Debrona, kapitana Talowa i innych oficerów, prócz towarzyszów i wielu żołnierzy. Garstka Polaków taką trwogą przejmowała tłumy Szeremetjewa że skoro się tylko na stanowisko dogodne między las a bagno dostały chwyciły natychmiast za łopaty i wał sypały.

Tymczasem między hetmanami koronnymi a hetmanem kozackim Chmielnickim za pośrednictwem Nureddina który Kozaków i do umowy nakłaniał i pilnie strzegł w obozie, przyszło do porozumienia i układu że Kozacy zrywają z Moskwą, przyjmują ugodę hadziacką. Zwykłym obyczajem starszyzna znowu była obsypana albo raczéj przekupiona darami i nawet taka co do układu nie wchodziła ani nawet z Moskalami w związku nie stała. Tym razem największe korzyści dostały się rodzinie Chmielnickiego: Juryszko zyskał dzierżawę hadziacką, i mirhorodzką wieczystém prawem, siostrze jego Helenie

i mężowi jéj Danielowi Wyhowskiemu oraz Stefanidzie i mężowi jéj Janowi Nieczajowi utwierdzono przywileje na różne nadania. Obdarzono dobrami Teterę Hułanickiego i Zarudnego sędziego zaporozkiego. Przyjęto zaś do klejnotu szlacheckiego i to przy wyznaczeniu posiadłości Pawła Chmielnickiego, trzech braci Głosińskich, Piotra Doroszeńkę pułkownika czeheryńskiego, Guzowskiego, Jackowskiego, Chanęńkę Jurgiewicza i innych*).

Do pułkowników Dworeckiego i Cieciury którzy byli przy Szeremetjewie Chmielnicki zaraz po zawarciu ugody tajemnie wyprawił rozkazy aby przeszli na stronę polską.

Konstanty Wiśniowiecki i Jan Szomowski starosta opoczyński udali się do obozu kozackiego i towarzyszyli dla bezpieczeństwa Juryszce, który przyjechał powitać hetmanów. Liczył on koło lat dwudziestu: mówili Polacy że chłop nieszpetny tylko bojaźliwy i pewnie dla tego źle peroruje. Hetman wielki kazał w swym namiocie Te Deum odśpiewać.

Nazajutrz 19 października poszedł zręczny wysłaniec od Juryszki do obozu moskiewskiego. Cieciura z niektórymi Kozakami tajemnie uradzili, że Szeremetjew sam jedną nogą w przepaści, nie ma co przy nim robić a więc najlepiéj przystać na żądanie Chmielniczenki byle tylko w ugodzie także ich spomniano i byle ich od Tatarów zabezpieczono.

Według umowy między owym posłańcem a Cieciurą około południa 21 października pułki piechoty polskiéj w należytym porządku ruszyły ku obozowi Szeremetjewa. Jazda postępowała w oddaleniu na prawém skrzydle; piechota nakoniec obrotem w lewo podeszła pod wały obozowe. Moskale wystrachani tym cichym a śmiałym ruchem zebrali radę wojenną. Wzywany Cieciura oświadczył posłańcowi, że się natychmiast stawi a co tchu wozy do pochodu przyrządzać kazał. Gdy drugi i trzeci raz go wołano, był w obawie, żeby się rzecz zawcześnie nie wydała, chciał mieć obronę z Kozaków i wręcz im zamiar swój odkrywszy kazał spiesznie wał obozowy rozrzucać i szybko ciągnąć do Polaków. W tém od polskiéj

*) Danina Jerzemu Chmielnickiemu oraz nobilitacya zasłużonych wojska zaporozkiego i aprobocya przywileju Tetery. Między konstitucyam. z r. 1661.

strony sypną się Tatarzy i nuż mu ludzi w pień rąbać. Jazda polska rozpuszcza konie i przypada w odsiecz. Horda jednakże do stu Kozaków trupem położyła a z jakie tysiąc do jasyru oderwała. Kilka tysięcy nawróciło do Moskali zwłaszcza że Dworeckiemu Cieciura swego planu nie był odkrył. Dosyć że z dziesięciu tylko dwa tysiące dostały się z Cieciurą do polskiego obozu.

Nie udało się Tatarom z owych dwóch tysięcy zrobić w machometański sposób niewolnika, ale wielu Kozaków czekała jeszcze niewola pewnie nie mniéj sroga to jest pańszczyzniana ta nasza jędza chciwa zysku z roli a kraj wyludniająca, która ze swym smoczym wzrokiem, sercem kamiennėm a zgniłem ciałem wciskała się ciągle między matkę Polskę a córkę Ukrainę, żeby jednę od drugiéj odepchnąć. Szlachta zaczęła szukać swych chłopów a znalezionych odsełać zaraz do dóbr na robotę. Tylko szczątki za własność nie uznane, jako ludzi wolnych do domów puszczono.

Wojsku Szeremetjewa niedostatek daleko bardziéj niż wprzody dokuczał, przestawało tylko na mięsie końskiem w zepsutéj wodzie gotowaném, liczba chorych także mocniéj wzrastała że już na pomór bardzo się zaniosło; brakowało zupełnie strzeliwa a przy téj całéj biedzie na posiłki znikąd liczyć nie było można. Te okoliczności stały się powodem do nowego zwołania rady wojennéj co zwykle bywa tylko oświadczeniem zupełnéj niemocy, jakoż na niéj zapadło że trzeba rozpocząć układy.

U Polaków także niezłote były czasy: ich chorągwie znacznie się pozmniejszały, piechota dojadała resztkę swéj żywności a nawet niektóre jéj oddziały żyły rownież jak Moskale tylko końskiém mięsem. Przez jednę noc: rzecz niesłychana! dziesięć tysięcy koni padło. Oczywiście więcéj z pociągu niż z szeregów, bo inaczéj nie byłaby jazda ani przy jednym została. Za złą strawą i pomorem koni wzrastała choroba i między ludźmi, a tu zima już do drzwi kołatała. Zchorzały Rewera Potocki z całéj duszy pragnął pokoju. W tém jakby na zawołanie zgłaszają się orędownicy od Szeremetjewa z prośbą o rozejm. Wysłuchano ich z prawdziwą radością i Nureddina o żądaniu Moskwy zawiadomiono. Nureddin nie był przeciw pokojowi, lecz na radzie jego mursowie którym tylko

łup był zawsze na myśli a którzy zmniejszeniem krwi rozlewu nigdy sobie nie zaprzątali głowy niezmiernie się unosili i wołali że kiedy Polacy chcą się bratać z Moskwą to szable tatarskie jak na karkach moskiewskich tak i na karkach polskich pokażą że są ostre. I nietylko to między sobą rozpowiadali ale po obozie w oczy Polakom prawili. Zaczęto ich tedy głaskać a rozrzuceniem podarunków między znakomitszych do umilknięcia całkiem przywiedziono. Dnia 27 października pomiędzy dwoma obozami zjechali się z polskiéj strony Dymitr Wiśniowiecki bełzki a Bieniewski czerniechowski wojewodowie, Andrzéj Potocki syn hetmana halicki a Szomowski opoczyński starostowie i Niemierzyc młodszy w miejsce starszego podkomorzy kijowski; ze strony zaś moskiewskiéj wojewoda kniaź Osip Iwanowicz Szczerbatow, stolnik kniaź Grzegorz Afanazjewicz Kozłowski, stolnik Iwan Pawłowicz Akinfijew, niemniéj pułkownicy Feodor Zukow i Monasterjew. W poniedziałek dnia 1 listopada (r. 1660) stanął układ: że tylko moskiewscy oficerowie i stu żołnierzy zostanie przy broni a reszta ją złoży z chorągwiami prócz jedynéj wielkiéj carskiéj, którą Szeremetjewowi wolno zatrzymać. Moskale wszyscy będą odprowadzeni z Ukrainy do Putiwla lub innego swego przygranicznego miasta, a Tatarom sześćdziesiąt tysięcy reichstalarów zapłacą. W rękojmi ustąpienia z Ukrainy i téj zapłaty będzie zatrzymany Szeremetjew z drugimi znakomitszymi u jednego z wodzów. Co do Kozaków którzy się z Dworeckim w obozie moskiewskim znajdują nie stawia się Polakom warunku i mogą sobie z nimi według upodobania postąpić.

Przywodzenie do skutku zawartéj rozmowy zaczęło się dnia 3 listopada. Koło Kozaków Dworeckiego Tatarzy obskwirowali jako sępy w koło umierającéj z głodu i wysilenia karawany rzucili się na bezbronnych sposobem zwierząt drapieżnych: każdy chwytał swego dla obdarcia i zabrania sobie na sprzedaż do Azyi. Bolesno bardzo było patrzeć na to pastwienie się pogańskiéj dziczy nad Kozakami ludem chrześciańskim i polskim. Wyrzucali Polacy sobie sami niewczesną przyjaźń aleć przecie nigdy jéj gorąco nie pragnęli, nigdy w pomocy tatarskiéj swych nadziei nie pokładali. Hordę chcieli mieć najczęściéj tylko dla tego z sobą, aby jéj nie mieć

przeciw sobie, aby z nieprzyjacielem nie przychodziła, bo jeźli sama w napadach dla województw południowych wielką była plagą, to przy nieprzyjacielu i we wielkiéj wojnie piekielnym mogła się stać potworem dla całéj Polski i Litwy. Silniejsze więc od woli ludzkiéj stosunki i okoliczności stawiały Tatarów przy Polakach.

Dnia 4 listopada do nóg Stefana Niemirycza młodszego który na białym koniu reprezentował osobę króla Jana Kazimirza składali Moskale pułkami chorągwie, buławy, kotły, halabardy, pałasze, rapiry, bagnety, flinty, pistolety, berdysze i cokolwiek żelaznego ku obronie bydź mogło a potém cofnęli się do swego obozu. Skoro atoli horda postrzegła Moskali bezbronnych, zamyślała i kręciła się żeby ich także pochwytać, poobdzierać i w jassyrze na przedaż uprowadzić. Byli Polacy co niepomni na zasady chrześciańskie utrzymywali iż hordę która przez sześć lat bez zapłaty Polsce służy, należy oddaniem jéj Moskali nagrodzić. Hetmani atoli posłali do Nureddina aby swe wojsko gdzie na bok odprowadził, a gdy kazał im odpowiedzieć, iż mu się wszystko z karbów posłuszeństwa wyłamało i rozruchowi zapobiedz nie jest w stanie ostrzegli niezwłocznie Szeremetjewa o niebezpieczeństwie i aby z liczbą ludzi jaką tylko zechce spiesznie się do Polaków przenosił; stanęła do tego silna straż przed Moskalami. Szeremetjew z dwoma może tysiącami starszyzny i dworzaninów udał się do polskiego obozu a kilku wojewodów i znakomitych Moskali uszło do pułkownika i podkomorzego Stefana Niemirycza, wszyscy zaś niemal cudzoziemcy moskiewscy powciskali się między cudzoziemców polskich. Tatarzy tymczasem na bazarze to jest rynku obozowym wykrzykiwali, że Polacy przez pobratanie się z Moskalami oszukaństwo popełnili, jassyru chański lud pozbawili i jako niegodziwi zdrajcy jeszcze nawet trzymają straże u obozu moskiewskiego. Dadzą one się Tatarom złamać i Moskwa powiązana pójdzie za Perekop w niewolą jak jéj się sprawiedliwie należy. Od północy Tatarzy darli się na okopy obozu moskiewskiego. Straż polska z czterystu ludzi złożona wzbraniała im przystępu odpychaniem i potrącaniem, gdy jednakże te lżejsze sposoby nie pomagały dała ognia przy czém poraniła i pozabijała nie mało napastników. Wtedy jedni Tatarzy łamali się ze strażą na

okopach, drudzy wpadli do obozu. Moskwa broniła się kijami i czém mogła. Straż popierała, zasłaniała, strzelała. Straż wzięła górę ale straciła siedmnastu ludzi w zabitych a wielu miała rannych. Tych Moskali których zdołano obronić uprowadzono do obozu polskiego.

Dnia 5 listopada przyszedł do Lubomirskiego kanclerz tatarski Kamamet-mursa i zażądał aby Szeremetjew był Nureddinowi za należące się sześćdziesiąt tysięcy talarów w rękojmię oddany. Lubomirski chciał Tatara złajaniem o nocny wybryk zmięszać i z niczém odprawić, ale ów oświadczył, że co się w nocy stało to nie nastąpiło wskutek rozkazów wydanych przez dowództwo, lecz było dziełem nieposłusznéj i przestępnéj garstki którą téż kara czeka; on zaś domaga się urzędownie i zupełnie słusznie w imieniu Nureddina i jego wojska aby dłużnik co się nie jest w stanie uiścić, nie zostawał na rękojmi trzeciego, któryby go mógł według upodobania na wolność puścić ale u samego wierzyciela który go chce i ma prawo sam go sobie stróżować.

Lubomirski poszedł do namiotu hetmana wielkiego i dopiero w godzinę wrócił. Niedługo wprowadzono zaproszonych na obiad Moskali. Gdy swoi i goście a między tymi Szeremetjew oraz Kamemet-mursa do stołu zasiedli, ale mis jeszcze nie wniesiono, kazał Lubomirski tłumaczowi zawiadomić Szeremetjewa że w rękojmi Nureddinowi oddany będzie. Szeremetjew zrazu nie zrozumiał o co to chodzi, lecz na powtórne a jaśniejsze wyłożenie osłupiał. Podniosły się głosy Moskali że Polacy niegodnie łamią ugodę. Lubomirski odparł iż w układzie zawarowano że Szeremetjew ze znakomitszymi Moskalami ma pozostać u jednego z wodzów aż do złożenia umówionéj summy; Nureddin jest równie wodzem jak są hetmani polscy. Szeremetjew jako także przykład złamania ugody przytoczył nocny napad tatarski. Lubomirski odparł, że to Polaków zmartwiło, ile mogli zapobiegali, odebrali usprawiedliwienie się od Nureddina, że mu horda z karbów posłuszeństwa wypadła, a zapewnienie że śledztwo dla wykrycia winnych zarządził. Podobny wypadek już się nie wydarzy i Moskale będą mogli bydź do Moskwy odesłani. Po żwawém przemawianiu się z jednéj i drugiéj strony, powstali wojewodowie moskiewscy i w sposobie pro-

śby domagali się aby Szeremetjewa hordzie nie wydawano. Lubomirshi odparł że już zapadła uchwała i inaczéj stać się nie może. Wtedy kniaź Kozłowski zawołał: „więc nas wszystkich z nim wydajcie.“ Lubomirski aby ostrem słowem przykrą do wykonania sprawę całkiem ubić, odparł na to: „nie od was rzecz cała ale od nas zależy.“ Wniesiono obiad ale Szeremetjew ani się nie posięgnął do żadnéj potrawy a wszyscy drudzy Moskale zjedli tylko potrosze dla stłumienia jedynie ostatecznego głodu. W skutek żądania Szeremetjewa, Lubomirski miał z nim po obiedzie, sam na sam rozmowę. Trwała ona z pół godziny a kanclerz tatarski z wielką niecierpliwością wyczekiwał jéj końca. Skoro zaszły pojazdy ze sługami Szeremetjewa, Lubomirski odprowadził go do ostatnich drzwi a moskiewscy wojewodowie łzami zalani aż do wielkiego namiotu. Zkłopotany wódz wsiadł do pokrytego pojazdu, pięć zaś wozów z dwudziestu do trzydziestu sługami i rzeczami otoczyło trzystu Tatarów i rozpoczęła się podróż w niewolą za Perekop.

W końcu wszystkie rozeszły się wojska: Tatarzy jechali za Szeremetjewem, Moskale szli do Moskwy, Kozacy z Chmielnickiem na Ukrainę; Lubomirski wojsko komputowe na leże zimowe rozłożył w okolicach Korostyszowa, Potocki cofnął się do Podhajec swych dóbr ale mnóstwo Polaków co mieli konie rozjeżdżali się w małych kupkach, wielu z jazdy odchodziło i pieszo a nie jeden szlachcic i rzeczy i kulbakę dźwigał. Nastały mrozy i zimna: żołnierstwo wracające z wielkich trynmfów w gorszym stanie niż po rozproszeniu w boju i po zupełnéj klęsce, wygłodzone i przemarzłe, zapadało na zdrowiu i umierało po drogach.

V.

Maria Ludwika, jéj przymioty i cel, panować przez męża nad Polską. — Pragnie swojéj siostrzenicy Annie tron polski zabezpieczyć, a rękę jéj z koroną polską oddać Ludwikowi d'Enghien. — Dwa stronnictwa w Polsce francuzkie i austryackie. Król Jan Kazimirz przechyla się do francuzkiego za namową żony. Skarbi sobie łaskę panów i szlachty w Krakowie, w Częstochowie (1661 r.) obietnicami i pieniędzmi. — Sejm w Warszawie. — Hetmani koronni odbywają wiazd triumfalny do zamku; Złożono do stóp królowi siedzącemu na tronie zabrane na Moskwie chorągwie

— Lud wala w błocie znaki moskiewskie. — Król daje Tykocin Czarnieckiemu na przekór Sapiesze. — Główni ajenci królowéj kanclerz koronny ksiądz Mikołaj Prażmowski i kanclerz litewski Krzysztof Pac. Król wnosi na sejmie o zabezpieczenie elekcyi. — Kanclerz Prażmowski popiera wniosek króla. — Spory w sejmie, izba poselska stawia silny opór, tak że wniosek eleckcyjny za upadły uważano.

W ciągu niniejszego opowiadania występowała już nieraz Maria Ludwika. Wiemy o jéj zasadach życia które w nią wsiąkły na dworze francuzkim. Sumienie, prawo, cnotę poczytywała ona albo za wymysły albo za sposoby do osiągnięcia celu ludzi wysoko postawionych godnego. Za ten zaś cel uważała: rządzić wszystkiém i wszystko zagarniać do siebie, żeby przez rządy więcéj jeszcze zagarniać a przez zagarnianie bardziéj jeszcze rządzić.

Nigdy ona nic nie czyniła z obowiązku ale wszystko tylko we widokach. Trudno ją odsądzać od dobrych uczynków; owszém wypełniała je ale zawsze w myśli że jéj się opłacą. Słynęła z hojności i litości lecz tylko z téj przyczyny że hojność i litość zadowalały ją jak zadowalają każdego człowieka; ze zadowolenia płynie wesołość a w wesołości jest przyjemne życie, jest nawet zdrowie. Swéj hojności i litości dla drugich potrzebowała tak dobrze na swój własny użytek, jak potrzebowała bielizny i sukien. Hojnością i litością jednała sobie stronników. Z hojności i litości rosło jednak ogólne uznawanie że dobra, pobożna i cnotliwa a z pochwały tego rodzaju wynikało osiąganie rządów i bogactw ów cel godny ludzi wysoko postawionych. Człowiek priwatny a tém bardziéj skazany na pracę tylko dla utrzymania swego życia jest z tego poczciwy lub niepoczciwy co dla bliższych siebie i osób pojedyńczych czyni, ale człowiek mający pod władzą państwo lub wiele ludzi nie z tego co czyni dla bliższych i pojedyńczych ale głównie z tego co czyni w sprawie ogólnéj co ma na celu w swoich uczynkach. Nie raz téż wielcy i nawet najwięksi łotrowie a szczególniéj między nami Polakami robiąc priwatne dla osób przysługi narzędziami do popełniania wielkich zbrodni publicznych tak oszukali spółczesnych że imie rzetelnych i nawet cnotliwych zjednać sobie umieli.

Głównym sposobem Marii Ludwiki wiodącym ją do obranego celu było panować przez męża nad Polską. Ponieważ

atoli mąż mógł przed nią umrzeć, chodziło jéj aby panowała i po jego śmierci. Chciała w rządzie Polski nawet i po za swą śmierć swój wpływ przedłużyć, jako ów człowiek co nigdy nikogo nie kochał a przecież testament pisze i tylko przez miłość dla siebie samego swemi rzeczami rozporządza.

W podobnego rodzaju zamysłach a mianowicie na przypadek śmierci męża i na przypadek własnéj chciała Polskę utrzymać w swoich klubach, któreby przetrwały jak najdłużéj.

Z siostry swéj która była za Filipem Edwardem pfalzgrafem reńskim synem owego Fryderyka co go to Czechowie w wojnie trzydziesto letniéj na króla powołali, chowała Maria Ludwika w Polsce siostrzenicę Annę, uważała ją za swą córkę i chciała na tronie polskim zostawić. Jako sama zaliczona do krwi królów francuzkich, postanowiła rękę swéj siostrzenicy wraz z koroną polską oddać Ludwikowi d'Enghien synowi księcia Condé.

Z dawien dawna walczyły między sobą o wpływ w Polsce Francya z Austryą. W ostatnich owego czasu latach wyrobiły się między Polakami jak wiemy dwa stronnictwa a mianowicie francuzkie i austryackie. Ludzie mający naród na celu należeli do francuzkiego; austryackie zaś stanowili ci którzy swoje znaczniejsze dobra nazywali hrabstwami, siebie przy tych dobrach hrabiami i bez kłopotu o wolność i niepodległość ojczyzny, chcieli zniemczeć jak Czechowie, byle tylko bydź przy swoich tytułach hrabioskich i książęcych choć téż infamią urzędownie w Polsce piętnowanych.

Za księciem francuzkim było tedy w Polsce stronnictwo gotowe a nawet stronnictwo z uczciwszych Polaków złożone. Ale cóż potém? kiedy perłą korony polskiéj była wolność szlachecka a ta wolność bez oprawy złotéj nie mogła się w Koronie trzymać; złotą zaś jéj oprawą było nie co innego tylko elekcya bez wpływu dworskiego, nie przekupna rozdawaniem urzędów i starostw, bo w takim czasie kiedy Polska nie miała dworu, kiedy król nie żył i kiedy go zastępował prymas jako prezes rządu. W bezkrólewiu tylko dały się pisać prawa na władzę królewską, w bezkrólewiu zapobiegało się dworskim nadużyciom nadal, a nadużyć wojna szwedzka, Maria Ludwika, Jan Kazimirz i ich zausznicy naprowadzili nie mało. Karcenie tak zwanych exorbitancyi zawsze a cóż dopiero

wtedy, mogło być bardzo dobrém dla kraju. Wreszcie wiedzieli i powiadali to starzy Polacy, że w bezkrólewiu jedynie było czyste panowanie republikanizmu a po bezkrólewiu następowała już diktatura monarchiczna. Zrzeczenie się bezkrólewia takiém niepodobieństwem było dla wolności szlacheckiéj jak gdyby człowiek jaki zrzekł się odetchnięcia w pewnym dłuższym przeciągu czasu. W zrzeczeniu się tém bowiem leżałoby pozwolenie zadławienia. Wieczne bezkrólewie toby był dopiero rząd w prawym duchu polskim. Ale niestety! nie dozwalały go niebezpieczeństwa od postronnych, bo w wojnie najlepszy w jednem ręku węzeł władzy.

Przewidywała Maria Ludwika trudności ale miała nadzieję że je zwycięży. Ów Jan Kazimirz lubo niegdyś więzień dworu francuzkiego jako stronnik austryacki przecież dał się żonie wykierować na głównego Francyi stronnika. W uniwersałach na sejmiki przedsejmowe (r. 1659) oświadczył że trzeba aby za życia jego był już obrany następca tronu. Tę potrzebę wywodził ztąd że kiedy umarł (r. 1655) brat jego Karól Ferdinand, to on nie ma sukcessora. Jagiellonowie nie starali się za życia o następców bo ich mieli ale on jako ostatni Jagiellończyk bez dzieci i krewnych uważa za obowiązek starać się o niego. Powodem mu do tego troskliwość o Polskę, mianowicie aby za bezkrólewia w kłopoty nie popadła. On Jagiellończyk choć wyraźnie z rodu Wazów, potrzeba mu postanowić sobie następcę że nie ma dzieci: to się szlachcie nie podobało, bo to tchnęło dziedzictwem tronu. Jak więc dawniéj poczciwi trzymali ze stronnictwem francuzkiém tak skoro tylko ono wystąpiło z projektem elekcyjnym przeciw prawu zaraz od niego odpadli.

Kiedy Sapieha z Czarnieckim i Potocki z Lubomirskim stali na zakończeniu swych zwycięstw (r. 1660) we wojnie moskiewskiéj, Jan Kazimirz z Ludwiką zjechali do Krakowa niby to dla pobawienia w głównéj stolicy po oswobodzeniu kraju z wojsk nieprzyjacielskich, niby dla dawania baczności na wojnę we Węgrzech między cesarzem a Turkiem, lecz w istocie dla obrobienia panów i szlachty województwa tamecznego aby obmyślanéj elekcyi przychylnymi byli. Śpiewano tam *Te Deum* z powodu poddania się Szeremetjewa, zjeżdżały poselstwa od monarchów pogranicznych z powinszowa-

niami zwycięztw a król i królowa pracowali między biskupami, świeckimi senatorami i szlachtą o dozwolenie elekcyi. Byli niesłychanie uprzejmi, zniżali się prawie z majestatn swego do wszystkich a łaskami na wszystkie strony sypali. Pałac biskupa krakowskiego w którym stali grzmiał ciągle muzyką i tancami. Jan Kazimirz wesoła szlacheckie odwiedzał i prawie bardziéj jako gościnny i wesoły szlachcic niż król występował.

Po trzymiesięcznym prawie pobycie w Krakowie udali się królestwo do Częstochowy, jużto dla podziękowania Wszechmocnemu za zwycięztwa już téż dla odbycia rady senatu (dnia 10 lutego 1661). Zajmowano się tam roszczeniami kurfirsta brandenburskiego do Elbląga, miano niby za sprawę najwalniejszą obmyślenie funduszów na opłacenie wojska i zalecono żeby pobór ściągać do Lwowa. Przedmioty atoli te były tylko pozorem a za sprawę wyłącznie ważną mieli królestwo jedynie łowienie obywatelstwa aby elekcyi było przychylném.

W Częstochowie to zaczęto zgromadzać zobowięzywania się piśmienne biskupów, senatorów świeckich i urzędników wielkich a nareszcie urzędników ziemskich i szlachtę na popieranie projektu elekcyjnego. Ciągniono te zabiegi daléj na uczcie w Kielcach u biskupa Trzebickiego, w Warszawie i gdzie się tylko dwór obrócił a nawet porozsełano dobranych mataczy na województwa z obietnicami posuwań w urzędach, ze zapewnieniami urzędów, królewszczyzn i z gotowemi pieniędzmi które można powiedzieć kradziono w skarbie wojsku.

Po sejmikach senatorowie stronnicy dworscy którzy się już naprzód chełpili że winem i obiadami wszystkiego dokażą, robili to samo co owi wysłani na województwa matacze, jednakże nie bardzo dokazali aby tu i owdzie w instrukcyi posłom dawanéj, nie powstawano przeciw elekcyi za życia królewskiego jako prawu przeciwnéj a z wolnością niezgodnéj.

W czasie tych zabiegów po kraju pracowano i za granicą. Podobno dwór polski miał żądać zbrojnych posiłków od Francyi na poparcie swego projektu elekcyjnego. Że Francya dosłać ich niemogła przeto zawarła (r. 1661) układ z posłem szwedzkim Todtem we Fotainebleau o dostawienie dwunastu tysięcy

Szwedów, jednakże stany szwedzkie układu tego nie zatwierdziły *).

Na sejm mający się rozpocząć 2 maja (r. 1661) tłumy panów i szlachty jakie bodaj kiedy widziano sypały się do Warszawy. Wszystko ciekawe nadstawiało ucha. Marszałkiem poselskim został Michał Radziwiłł cześnik litewski, pobożny katolik służka dworu. Godności osieroconych król nie starał się na przekorę izbie poselskiéj swym zwykłym obyczajem do końca sejmu odkładać ale je zaraz na początku rozdał. Posłowie lubo przychylni dworowi postrzegli i wyrzekali że król starostwo tczewskie był nadał cudzoziemcowi a mianowicie Francuzowi Baluze lecz odpowiedział że to tylko nazwa starostwa a właściwie część ekonomii malborskiéj. W dzień Św. Trójcy hetmani koronni wjazd tryumfalny do zamku odbywali: jeńców znakomitych karetami wieziono, ale żołnierzy prowadzono powiązanych. Król otoczony gronami sejmującemi na tronie zasiadał. Złożono mu do stóp chorągwie i jako jeńców przedstawiono wojewodów moskiewskich. Mieli oni zlecenie żeby przed tronem pokłon taki jak carowi uczynili ale się oparli a kniaź Kozłowski wymówił nawet Polakom że to wszystko robią wbrew święcie zawartéj a niegodnie złamanéj umowie. Podobno go silną ręką do pokłonu zniewolono i potém odprowadzono wszystkich do ich gospody. Sapieha hetman polny gdyż Gosiewski hetman wielki litewski w Moskwie jako jeniec ciągle siedział, składał także królowi znaki i przedstawiał więźniów; czynił to samo i Czarniecki, który wystrojonych w bławaty dwudziestu sześciu znakomitych Moskali przyprowadził i sto piętnaście chorągwi przyniósł.

Te poskładane na zamku chorągwie przenoszono przy processyi w dzień Bożego Ciała do kościoła Panny Marii na Nowém Mieście. Między niemi trzy były naczelnego wodza moskiewskiego pod Cudnowem zabrane a bardzo kosztowne. Lud warszawski przy téj uroczystości, nie tak żeby okazać nienawiść ku Moskwie, jak dla zwiększenia tryumfu, pochwytał te chorągwie i słał niemi drogę primasowi który szedł z Najświętszym Sakramentem a pod baldachimem od pier-

*) Kochowski Climacteris III lib. 1 sub anno 1662 sub anno 1664 według podania Olszowskiego podkanclerzego.

wszych panów niesionym. Struchleli król i panowie bo lud jakoś nie postrzegł że na jednéj chorągwi był i poszedł na zdeptanie obraz Najświętszéj Marii Panny. Patrzał z okna o podal na to zbezczeszczenie, lubo nieumyślne, wielkiéj świętości, poseł moskiewski, który około tego czasu do Warszawy był zjechał. Gordon sądzi że lud z dumy narodowéj walał w błocie znaki moskiewskie i przypisuje późniejsze nieszczęśliwe przygody polskie karze Bożéj za ten postępek z obrazem Najświętszéj Maryi Panny.

Na sejmie tym który dwanaście trwał niedziel długo bawiono się temi igraszkami i tryumfami jak gdyby Moskala z Europy już wygnano, kiedy jeszcze wiele trzeba było aby Rzeczpospolitą z niego obegnać.

O wzięcie w zarząd stołowych dóbr tykocińskich ubiegał się Sapieha hetman i miał niejako prawo pierwszeństwa dla tego że we wojnie szwedzkiéj obleżenie Tykocina z poświęceniem całego swego majątku podejmował. Tymczasem Jan Kazimirz którego było niegodziwą zasadą wzniecać i zasilać niesnaski między hetmanami choć prawił że są tylko zgubą państwa obrał w swéj przewrotności właśnie Tykocin na wynagrodzenie zasług bohaterskich Czarnieckiemu nieprzyjacielowi Sapiehy i na tém większą przekorę postanowił mu go oddać nie w zarząd na dożywotnie posiadanie ale na dziedzictwo.

Dobra stołowe mieli królowie na swoje utrzymanie i na wojsko, chodziło więc o to żeby ich liczby już nie zmniejszać i Rzeczpospolita wielokrotnemi uchwałami to zastrzegała. Król nie czyni więc Czarnieckiemu nadania bo nie może władzą swoją ale wnosi o nie na posiedzeniu sejmowém. Posłowie zaczęli prawić że to łaska z obaleniem prawa co do dóbr stołowych, zbyt wielka i trudno będzie wynagrodzić stósownie i drugich, dosyćby było tym podobne dobra dać w posiadanie na lat kilkadziesiąt, ale król podniósł się z krzesła i oświadczył że jeżeli izbie mało na zasługach Czarnieckiego, to dołącza swoje jakie kiedykolwiek mógł zdobydź, dołącza wszystkie całego domu jagiellońskiego i prosi o stósowną za nie nagrodę dla Czarnieckiego. Na taką mowę z tronu z własnych ust królewskich, zwłaszcza że Czarniecki miał takie w Polsce zasługi jakich żadną hojnością nikt nagrodzićby nie mógł,

nie było odpowiedzi i królewski wniosek przez narzucenie stał się uchwałą sejmową.

Królowa do izby senatorskiéj kazała była sobie zrobić ganek na jego końcu okno z kratami, jakoż nietylko się przysłuchiwała naradom, ale w ten sposób niemi kierowała że do panów sobie uległych posełała instrukcye jak się odzywać mają. Król trzymany przez nią w kuratelli przystąpił nareszcie do przedmiotu którym dwór od dawna był zajęty i nie przez kanclerza lecz sam osobiście głos zabrał. Przełożył owe ciągle powtarzane powody że drudzy Jagiellonowie, choć Jagiellończykiem nie był, mieli dzieci, że on ich nie ma, że chciałby za życia widzieć ustalony los Rzeczypospolitéj, że toby dla niéj bardzo było zbawienném. Wyłożył obawę aby Polski niezgodnéj sąsiedzi nie rozebrali: „bo to złe, dodał, „coraz bardziéj zagraża. *Bodajbym niebył fałszywym proro-* „*kiem, ale sądzę że obawiać się należy, żeby bez takiéj elekcyi* „*o jaką wnoszę, Rzeczpospolita nie poszła na rozszarpanie* „*narodów: Kozak i Moskal zagarną ludy językiem bliższe* „*do siebie i nawet księstwo litewskie wezmą; Wielkopolskę* „*i pogranicza Brandenburczyk weźmie a dom austriacki ko-* „*rzystając z pory o Krakowie pomyśli.*“ Rozbiór ten kraju przychodził mu na myśl z owego planu podczas wojny szwedzkiéj już ułożonego. Ziścił on się niestety w sto trzydzieści i trzy lat późniéj. Milczeli wszyscy bo miano tylko wniosku wysłuchać a dopiero na najbliższém posiedzeniu jego roztrząsaniem się zająć.

Głównymi ajentami królowéj byli ów dawny sekretarz a pod ówczas już kanclerz koronny ksiądz Mikołaj Prażmowski. Wysoko ceniony i ze stopnia na stopień spiesznie przez nią posuwany dla tego tylko że kłamca i matacz a w ogóle człowiek bez czci i wiary. Drugie zaraz po nim miejsce w łaskach u niéj miał Krzysztof Pac kanclerz litewski niewątpliwie od Prażmowskiego zacniejszy ale z dworską francuzką wyżeniony w pokątne zabiegi królowéj i Francuzów powikłany. W ogóle umiała Maria Ludwika tak swego wpływu używać że główniejsi ministrowie już z jéj poręki posiadali swe urzędy a drudzy dali jéj się całkiem okiełznać.

Nazajutrz po mowie królewskiéj o elekcyi, wniósł i powtórzył to samo ale z większą biegłością w obradach kanclerz

Prażmowski. Twierdził że mający się obrać król powinien bydź katolik, nie panujący jeszcze, taki którego jako sąsiada nie potrzebowałaby Polska się obawiać, z rodu takiego który nigdy z nią wojny nie prowadził, ale owszem takiego który jéj przyjaźń okazywał, którego Polska sobie życzy a który o Polskę nigdy się nie ubiegał; nie zbyt stary ani młody, zgodny z postronnymi monarchami, pieniężny, na morzu potężny.

Tymczasem zaczęły się w senacie zwykłe *wota* czyli mowy względem wniosku. Duchowieństwo nigdy nie sprzyjało i sprzyjać nie mogło wolności rycerskiéj, pod pewnym względem zawsze i w całym świecie mniéj więcéj srogości tchnącéj; przenosiło odwiecznie monarchią dziedziczną nad wszelkie kształty rządów. Snadno więc wnieść że biskupi nie mieli nic przeciw wnioskowi i zezwalali na zajęcie się sejmu warunkami téj elekcyi. Senatorowie świeccy podpisani, łaskami i różnemi królowéj sidłami pozwięzywani jedni się w izbie nie pokazali a drudzy uroczyście milczeli. Dopiero Maxymilian Fredro kasztelan lwowski wystąpił z uwagami że to Polska ma spółcześnie mieć dwóch królów; że z tego nic dobrego nie wyniknie bo o królowanie bracia z braćmi, synowie z ojcami już nie raz spory do zabójstw doprowadzali. Jak nad ziemią dwa słońca tak nad narodem dwóch królów bydź nie może. Trudno jednę koronę razem na dwie głowy wsadzić. Do tak fantazyjnych wziął się dowodów, bo chciał tylko filozofować a nie chciał zostać naczelnikiem stronnictwa. Nie uderzył w powody wolności które miały zaraz zapełniać kraj cały chałasami na dwór że zamierza projektem elekcyi ztłumić na wieki złotą wolność polską. W senacie cały opór skończył się na tém wcale nie silném Fredry oświadczeniu, w izbie atoli poselskiéj gdzie nie było obyczajem zawijać słów w bawełnę przemawiali nieprzychylnie różni posłowie, głównie jednakże wdał się w rozprawę Stefan Ledochowski podkomorzy krzemieniecki: odczytał on z instrukcyi danéj mu od sejmiku, aby na elekcyą nie pozwalał bo z niéj tylko swary a zagłada równości szlacheckiéj swobód ojczystych początek wziąść mogą. Lewalt Powalski prawnik i mówca wielki od Podolanów przysłany dowodził że za dopuszczeniem téj elekcyi zniweczy się fundament wolności polskiéj i prawa polskiego;

otworzonoby wrota w zburzeniu całego kraju przeciw Jego Kr. Mci. Słuchali go wszyscy z upodobaniem dopókąd teorią wykładał, ale gdy wspomniał o podpisach częstochowskich i zażądał ich wykazu, aby można wziąść pod sąd za zdradę wolności: „tego Wać Pan nie masz w instrukcyi, po co tém zagajasz izbę?“ poczęto ze wszystkich stron wołać.

Do sumienia ludzi a zwłaszcza Polaków bez ogródki wręcz zakołatać, jest to zapewnić sobie zwycięstwo. Jakoż po skończeniu mowy Powalskiego opadli na duchu dworscy stronnicy, ani jeden nie śmiał twierdzić że elekcyą za życia królewskiego uczciwy szlachcic popierać może. Więc bez obrońców został wniosek królewski i tak od samego zarodu za upadły uważaćby go można.

VI.

Pobory ze skarbu zamiast iść na wojsko, idą na jednanie stronników wniosku elekcyjnego. — Wojsko naradza się i spiskuje, nie będac płatne. — Koło jeneralne zawiązane nad Ptyczą, którego marszałkiem wybrany porucznik Jan Samuel Swiderski, a zastępcą Bożęcki. — Wojsko zbuntowane organizuje się w Kielcach. — Król wyprawia Bełżeckiego, aby wojsko poniechało spiski. Dają odpowiedź, że jak odbiorą pieniądze, to będą przełożonym z ramienia królewskiego posłuszni. — Jak w Koronie tak na Litwie wojsko zawięzuje konfederacyą litewską pod Żeromskim. — Król na zapobieżenie spiskom wynajduje lekarstwo dalsze prowadzenie wojny, choćby bez wojska polskiego. — Konfederaci koronni odmawiają udziału w wojnie i zajmują dobra królewskie i duchowne. Wyznaczają nadzorców dla porządku ściągania dochodów do depozytu. — Król rusza na wojnę otrzymawszy od Juryszki Chmielnickiego i od Tatarów pomoc. — Sołtan Gałga stawa z czterdzieści tysięcy w Perejasławiu. — Mohilowianie wywabiają Moskwę z miasta i bramy przed nimi zawierają. — Chowański z Wilna rusza przeciw królowi. Tymczasem konfederaci litewscy przenoszą miłość ojczyzny nad krzywdy sobie wyrządzone uderzają pod Dołhinowem na Połchnitowa ciągnącego do Chowańskiego i znoszą go. — Czarniecki idzie z konfederatami przeciw Chowańskiemu i znosi go pod Głębokiem. — Czarniecki bierze Wilno. — Konfederacia koronna przybiera nazwę Związku Święconego. — Rokowania między królem a związkiem nie odnoszą skutku, równie jak pokątne zabiegi. — Sejm 20 Lutego 1662 r. w Warszawie. — Poseł podolski Telefus występuje przeciw projektowi elekcyjnemu. Zapada konstitucia przeciwna projektowi. Związek Święcony przez deputatów wykłada przed sejmem swoje zażalenia. — Sejm zgadza się na podatek, na pogłówne od godności i urzędów, dla prędszego wyliczenia zasług. — Dla dokonania sprawy z wojskiem zasiadła komissya we Lwowie po sejmie. — Król z królową zieżdzają do Lwowa.

W czasie sejmu byli jak zwykle posłowie od wojska w Warszawie dla wykołatania płacy, ale mało się o nich kłopotano, bo wszystkim zawracał głowę wniosek elekcyjny. To co Powalski tylko napomknął o wydatkach na przekupstwo, krążyło, z bardzo szczegółowemi podaniami między szlachtą. Nikt przeczyć nie mógł, że pobory do skarbu wpływały, że te pobory zamiast iść według przeznaczenia na wojsko, szły na różne wydatki królewskie, że do ważnych wydatków należały koszta jednania stronników wniosku elekcyjnego. Jak posłowie wojskowi wrócili do swych chorągwi, to powiedzieli że nie masz pieniędzy bo dochód skarbowy na wojsko przeznaczony rozdano dworakom i ludziom przekupnym żeby Francuza, z obaleniem na wieczne czasy wolności polskiéj na tron polski wsadzić.

Między wojskiem które wtedy wróciwszy z Zadnieprza osadziło Czehryń i Białocerkiew zaczęły się narady i spiski. Władysław Wilczkowski starosta wiski który pod nieobecność hetmanów jako regimentarz władzę najwyższą sprawował doniósł z pod Chwastowa królowi co się po leżach dzieje, ale król doniesienie jego uważał za rzecz błahą aż tu zewsząd dochodzą niemylne potwierdzenia, że skoro Wilczkowski ruszył się ku Zasławiowi wojsko poczęło sobie lekceważyć jego rozkazy, porozdzielało się według kompanii czyli chorągwi na *koła partikularne* a dopiero z tych porucznicy, któremu zaś brakło wymowy to sobie zastępcę naznaczał, zawiązali *koło jeneralne* gdzieś nad Ptyczą i na niém Jan Samuel Świderski porucznik chorągwi księcia Konstantego Wiśniowieckiego został marszałkiem; *substitutem* zaś to jest zastępcą Bożęcki chorąży z chorągwi Myszkowskiego. Oprócz piechoty która stała pod Dubnem i do któréj odjechał Wilczkowski, resztę wojska już prowadził obrany świeżo marszałek na Lwów pod Szczerc gdzie się w obozie daléj urządzano. Po przejściu Wisły we wrześniu (r. 1661) na trzech miejscach między Kazimirzem i Sandomirzem dopiero na dobre zaczęła się organizacya w Kielcach. Marszałek i substitut do pomocy mieli mieć dwunastu konsyliarzy czyli radców, tymczasem na początek obrano ich a jak Pasek zowie marszałków tylko siedmiu i przysięgali na zamku kieleckim wraz z marszałkiem i substitutem a po nich starszyzna i całe wojsko, jednakże nie mało

było takich z towarzystwa a nawet i ze starszyzny co przysięgę odłożyli na późniéj. Dla trzymania porządku ustanowiono sędziów, auditorów i komisarzy do wszelkich zleceń. Gdzie tylko trzeba poobierani nowi pułkownicy, rotmistrze i inni oficerowie. Przystąpili także husarze, dragoni, piechota i wszystkie chorągwie które wojowały z Czarnieckim w Danii i Moskwie a późniéj pod dowództwem Czarnkowskiego starosty ocieckiego stały nad Horyniem.

Naczelnicy konfederacyi wyprawili naprzód poselstwo do tribunału koronnego który wtedy zasiadał w Lublinie, z prośbą aby jako władza najwyższa sprawiedliwości, dopomógł wojsku do osiągnięcia sprawiedliwie należących mu się zasług. Tribunał chcąc bardzo szkodliwe dla kraju zatargi uśmierzyć, wyprawił z grona swego do króla na Litwę Uszyńskiego archidiakona łuckiego i Krzysztofa Rupniowskiego wojskiego krakowskiego. Nie byli przyjęci jak im się z urzędu należało, a w odpowiedzi wzięli, że nie wypadało najwyższéj władzy sądowéj zostawać patronem buntowników.

Król wyprawia Ewarista Bełżeckiego starostę wyszogrodzkiego z wezwaniem aby wojsko poniechało spiski. Odpowiedziano mu że już wszyscy przysięgą wzajemnie się sobie zobowiązali, nie w żadnym buntowniczym zamiarze, lecz dla zasług i postawienia nad sobą takich przełożonych coby o wojsko dbali i przy nim bawili; powodem konfederacyi była głównie obawa że bez obrachowania zaległości mogłoby im bydź nakazane zwinięcie chorągwi. Jak odbiorą pieniądze, to będą przełożonym z ramienia królewskiego od razu posłuszni ale do odebrania zostaną pod władzą tych których sami nad sobą przełożyli.

Stronnictwa ówczesne, to jest jedno przeciwne projektowi elekcyjnemu za życia króla, a drugie całkiem mu przychylne, myślały obadwa że konfederacyi ku swemu celowi użyć potrafią: pierwszemu zdawało się że wojsko jako opozycya będzie biło na wniosek rządowy albo raczéj dworski; stronnictwo zaś dworskie sądziło że skoro tylko uda mu się przekupić starszyznę wojskową co zapewne nie będzie trudném, na ten czas z wojska potrafi sobie wystawić potęgę przeciw wiejskiéj szlachcie krzyczącéj o wolność a na przekupstwo i niegodziwości dworu.

W Litwie Paweł Sapieha można powiedzieć żelazną buławą wojsko sprawował. Sądzono tedy że tam do niczego podobnego jak w Koronie nie przyjdzie. Tymczasem donoszą że Michał Judycki wojski rzeczycki z ramienia Sapiehy nad wojskiem przełożony już bez dowództwa a stoi na czele Kazimirz Chwalibóg Żeromski marszałek z konsyliarzami oraz innymi urzędnikami jak w Koronie i konfederacya litewska w niczém nie ustępuje koronnéj.

Na dworze tedy rady: król powiada że wszystkiemu winni hetmani, bo się dla wesół i innych błahych powodów porozjeżdżali, wojsko bez dozoru zostawili. Pieniędzy nie ma, siły na rozpędzanie za mało, namowa nic już nie pomoże: jedyny sposób prowadzić na wojnę. Nie stanie swoje wojsko, to w ostatecznym razie jest jeszcze Juryszko Chmielnicki z Kozakami, są w pogotowiu liczni Tatarzy, dwór i panowie coś zgromadzą dosyć że bez zbuntowanego wojska tak koronnego jak litewskiego będzie jeszcze czém bić i Moskwę i Kozaków. Aleć przecie na wojnę zbuntowane wojsko pójdzie bo ojczyznę nad pieniądze przenosi. Mimo sprzeciwiania się wielu panów, zdanie któlewskie przemogło, dalsze prowadzenie wojny, choćby bez wojska polskiego nieodwołalnie uchwalone.

Konfederaci koronni wezwani na wyprawę odpowiedzieli iż dla braku wszystkiego co żołnierzowi potrzebne, w boju się zadawać nie są w stanie. Król znowu posłał do nich aby deputatów do Lwowa wyprawili a pieniądze odbiorą. Wiedzieli że pieniedzy nie masz, więc zajęci w Kielcach ustalaniem związku na złożoném kole jeneralném uchwalili artikuły, to jest przepisy zasadnicze; przy tém zajmowali wszelkie dobra królewskie oraz nie mało dóbr duchownych lecz w bardzo porządną administracyą. Powyznaczali dla dóbr nadzorców zwanych rewizorami którzy je objeżdżali, wszystko spisywali w porządek wprawiali. Dochody do kasy nie ściągano ale raczéj na depozyt wnoszono. Koszta zaś tego wszystkiego kończyły się na drobnéj opłacie dla rewizorów. Dobrami zarządzali pułkownicy, rotmistrze, oberszterowie, obersztlejtnanci, kapitanowie, porucznicy i towarzysze a trzeba w duchu owych czasów przypuścić że téż zostawało coś i w ich kieszeniach.

Że nie było na początku funduszów do zakrycia najgwał-

towniejszych potrzeb zawinięto się i koło pożyczki a niektóre pułki jak już zwano cudzoziemskiego zaciągu ale oczywiście ze samych Polaków złożone i chorągwie zaciągu polskiego na fanty może i na pożyczkę za poręczeniem bogatszych wojskowych dostały pieniędzy od mieszczan jak Portyusza obywatela krosieńskiego oraz od Ormian lwowskich Bernartowicza, Zadykiewicza.

Nie do całéj jednak Korony mieli związkowi przystęp bo król kazał jenerałowi-majorowi Koryckiemu którego, lubo się do wielkich zdrajców podczas wojny szwedzkiéj liczył, przyjął był do swéj służby, wcześnie Prusy w tysiąc sześćset ludzi osadzić i każdemu oddziałowi zbrojny opór stawiać, związkowi zaś żeby rozlewu krwi uniknąć woleli Prusy z oka spuścić.

Król otrzymawszy zapewnienie od Juryszki Chmielnickiego i od Tatarów, pewny iż go wojsko związkowe w wojnie z Moskwą na zgubę z hańbą swoją nie puści rusza w pochód z hetmanem Sapiehą i wojewodą ruskim Czarnieckim przy boku lecz tylko w trzy tysiące i to świeżego żołnierza, z piechotą z pachołków wybranieckich to jest z chłopów polskich i lemanów to jest chłopów pruskich.

Moskwa lubo w przeszłym roku pobita i poznoszona w polu przecież zatrzymała zamki i miasta warowne tak po całéj Litwie jak Ukrainie. Na sam atoli odgłos o zbliżaniu się króla na Litwę a więc bez wątpienia z wielkiem wojskiem oddała Donhofowi warowny bardzo nadniemeński zamek w Grodnie, szczęśliwa że ujść mogła. W Perejasławiu stanął sołtan Gałga zastępca chański w czterdzieści tysięcy Tatarów i miał nietylko Ukrainę zadnieprską z Moskwy uprzątną ale i w kraj moskiewski wkraczać, po wszystkich zaś stronach Ukrainy jak mógł zbierał Kozaków Juryszko. Ci tedy na ten raz wierni królewscy wodzowie pisali nawet do Świderskiego iż nie pięknie żołnierzom burdy wszczynać i wadzić się o zasługi kiedy nieprzyjaciela z kraju wypędzać należy. Ich listy skutku nie odniosły a chan tatarski popadł sam w wielkie kłopoty, ztąd na Ukrainie zadnieprskiéj Moskwy nikt nie zaczepia a tém bezpieczniejszą była we własnych granicach.

Mohilowianie naddnieprscy jakkolwiek sami Rusini i wyznawcy kościoła błohoczesnego zrobili spisek przeciw załodze

carskiéj która ich do szczętu niszczyła i dowcipnie ją w pole wywiedli. Wysłali bowiem swą młodzież uzbrojoną dla żywności, a ta naraz z powrotem biegnie i pod wały przypada że od Litwy i Polaków pobita i rozegnana. Moskwa zaraz wysypuje się z miasta za Litwinami i Polakami; tymczasem Mohilowianie bramy zawierają, pozostałą Moskwę mordują z zaciętością taką że kto się broni to kobiety warem mu oczy zalewają. Niemal tysiąc wraz z ich wojewodą pojmano i uwięziono.

Po téj w mieście zmianie wraca owa Moskwa z pogoni, kołace ale na próżno; widzi że oszukana, w obleżenie wdawać się nie może i odchodzi. Za to na sejmie Mohilewian na sześć lat od poboru zwolniono, stare przywileje im zatwierdzono a nowe przydano.

Załoga dwu tysiączna z już nieco odbudowanego Wilna cofnęła się do zamku wileńskiego: król zaczyna obleżenie ale wydaje się przed Moskalami tajemnica, że ma wojska tylko garstkę a liczy głównie na Kozaków i Tatarów ale i z tymi dopiero mu się złączyć trzeba.

Chowański który ze załog po Smoleńszczyznie rozłożonych do dwudziestu ośmiu tysięcy wojska naściągał rusza od miasta Dzisny w pochód i byłby pewnie powetował na samym królu zeszłoroczne przegrane gdyby się nie było właśnie naprawiło położenie króla.

Zkonfederowane wojsko litewskie odrzucało równie jak koronne wszelkie wzywania na wojnę. Zrąbało nawet w sztuki Hołdakowskiego rotmistrza że się królewskim stronnikiem okazywał. Z tém wszystkiem przemogły jak król dobrze przewidywał uczucia obywatelskie i lubo nie pod hetmanami ale na swoją rękę pod Żeromskim i drugimi swymi związkowymi naczelnikami ruszyło przeciw Chowańskiemu. Pod Dołhinowem zastało Połwichtowa który w sześć tysięcy ciągnął przodem ku Wilnu aby Chowańskiemu przeprawy na tamtejszych rzekach i bagnach pozabezpieczać. Przy pierwszém zaraz spotkaniu Litwini bez wstępnych utarczek od razu całą siłą uderzyli, nieprzyjaciela złamali, rozproszyli i na karku mu jechali. Kto z Moskali nie zginął w pogoni od szabli albo się w rzece lub bagnie nie utopił, ten uszedł do lasu a tam znowu chłopi ze siekierami na niego czekali. Połwichtow do-

padłszy do łodzi rzeką się dostał na miejsce bezpieczniejsze a daléj pieszo ruszał do Bychowa. Dowódca atoli tamecznéj załogi kazał go okuć i do więzienia wtrącić w oczekiwaniu iż jako ten co wojsko stracił a sam uciekł, sądu i kary uniknąć nie może.

Król dowiedziawszy się o dołhinowskiém zwycięztwie chciał sam na Chowańskiego ruszyć ale Czarniecki był temu przeciwny, już to przez wzgląd na niebezpieczeństwo, już téż z powodu strategicznego a mianowicie że Moskwa która raz już wiedziała niby na pewne że król tylko ma garstkę a potém smutne powzięła przekonanie iż jego siły były dosyć znaczne: nie uwierzy żeby król uwijał się tylko z drobnym oddziałem a następnie możeby straciła ochotę wdzierać się w środek ziem litewskich gdzie płyną tak rzeki a leżą bagna i miasta, że skoro ją się tam tylko dostanie to téż i łatwo zniesie.

Czarniecki tedy poszedł sam a gdy się tylko połączył z konfedaratami zaraz ułożył wyprawę na obóz Chowańskiego pod Głębokie i ruszono żwawo. Konfederaci szli inną drogą i wprzód na miejsce przybywszy czekali czas niejaki. Skoro Czarniecki stanął urządzono ordinek bojowy w ten sposób że prawe skrzydło miał Żeromski z konfederatami, lewe Jerzy Wiażewicz *) porucznik Kazimirza Sapiehy wojewodzica wileńskiego ze sapieżyńskimi i z oddziałem Michała Radziwiłła kasztelana wileńskiego a środek Czarniecki z królewskimi.

Chowański w sile niezmiernie przeważny bo przeszło w dwadzieścia tysięcy rozwinął się pod obozem, oparty lewém skrzydłem o znaczne jezioro i rzekę. Było to 6 listopada z rana i jesienna mgła a zwłaszcza od jeziora nie dozwalała wschodzącemu słońcu oświecić pola. Wlazł tedy Wiażewicz na piechotę moskiewską która go ogniem niezmiernie rzęsistym powitała. Przyszło do zamięszania, nie wzięto od razu, obyczajem polskim Moskwy na szable ale się cofano a to ciągle między gradem świszczących kul. Poległ tam nietylko Wiażewicz ale i Szczygielski drugi zaraz po nim dowódca bo porucznik radziwiłłowski.

Na prawém za to skrzydle Żeromski z konfederatami opadł

*) U Kochowskiego Wiazema ale zkąd inąd wiadomo że to omyłka.

jazdę którą prowadził Naszczokin. Jazda ta oglądała się ciągle na piechotę zatrudnioną w owéj chwili sapieżyńskimi i radziwiłowskimi na lewém polskiém a prawém moskiewskiém skrzydle. Konfederaci ostro i coraz bardziéj nastawali ze szablą: dosyć że Moskwa rozsypywać się poczęła.

Czarniecki od środka a ukosem grał długo działami, potém następował piechotą wśród gwaru i świstu orężnéj strzelby. Zastawiała mu drogę moskiewska piechota dzidami, poprawiła się przy niéj i jazda. Że zaś po poprawie Moskwa zwykła dostać w miejscu: dla tego Polacy już bardzo wątpieć poczynali. Z tém wszystkiém jazda moskiewska umkła niewiadomo dla czego, a wtedy na piechotę moskiewską wsiadła i cała piechota i cała jazda polska. Broniło się to tam nie źle, zwłaszcza że w sześć tysięcy ale jednak Polacy wykłuli i wyrąbali część większą. Zginął u Moskali Robert Douglass syn znanego nam marszałka szwedzkiego lecz rodowitego Anglika bo wtedy u cara służyło bardzo wielu Anglików, nie brakowało mu Francuzów, Holendrów, a samo przez się rozumie się iż najwięcéj miał Niemców, którzy za każdego co im płacił nadstawiali gardła. Wojsko tedy moskiewskie imiennie miało dowódców Moskali lecz cudzoziemcy ich podwładni wszystkiém kierowali.

Mnóstwo ręcznéj broni, siedmnaście dział spiżowych prócz wielu skórzannych a przeszło pięć tysięcy wozów ze żywnością i zapasem strzeliwa zabrali Polacy. Ranny Chowański z rannym swym synem oparł się dopiero w Połocku. Nadbiegł za nim i Naszczokin a obadwa tylko do trzech tysięcy doliczyli się, bo co Polacy nie pobili i nie pobrali, to do domów uciekło.

Zjechał król do wojska i odbywały się winszowania, śpiewano Te Deum, bito z dział a ksiądz Piekarski jezuita i kaznodzieja królewski w kazaniu podnosił sławę oręża polskiego.

Żeromski złożył królowi zdobyty obraz Najświętszéj Maryi Panny bardzo kosztownie oprawny. Dar ten zapowiadał zupełne pojednanie się związkowych z królem. Że zdawało się już blizkiem dowód w tém iż król był na obiedzie u Żeromskiego; nic atoli litewscy bez koronnych poczynać nie chcieli.

W skutek wielkiego pod Głębokiem zwycięztwa poddała się załoga moskiewska w Homlu. Król chciał ciągnąć ku Ukrainie dla połączenia się z Juryszką Chmielnickim który z Kozakami i oddziałem Tatarów miał jeszcze stać u Perejasławia; wszyscy atoli panowie przedstawiali i dopięli że postanowiono odwrót na Wilno. Przyszedł w przedniéj straży Czarniecki, wojewoda Moskal dowódca zamkowéj załogi nie chciał się poddać, zbuntowali mu się atoli żołnierze, związali go i bramę otworzyli.

Wojewoda ten był zdzierca i okrutnik przeto go Polacy pod sąd wzięli i w skutek udowodnionych wielkich zbrodni na śmierć skazali. Przed samém już ścięciem, na rynku wileńskim, prosił kata o chwilkę jeszcze życia a obróciwszy się ku téj kamienicy w któréj przed wyjazdem pod Głębokie Jan Kazimirz był stał, uczynił trzykrotny pokłon. Na zwrócenie mu uwagi że tam króla nie ma, odpowiedział, że samo jego mieszkanie pokłonów godne. Takiéj grzeczności umierającego nie rozumieli i nigdy nie zrozumieją Polacy. Była ona wypływem bardzo skrzywionego przez niewolę ducha ludzkiego.

Już Litwa niemal cała wydostała się z pod nieprzyjaciela a w Kownie i w Bychowie tylko trzymały się załogi moskiewskie. Nie tak dla zimy jak z braku wojska i pieniędzy odjechał król i z podziwieniem całéj Korony przybył jako zwycięzca do Warszawy z wojny na któréj obszedł się bez wojska koronnego.

Tymczasem konfederacya wojska koronnego stała się była już potęgą i to z nazwą Związku Święconego. Święcenie zaś wzięła w ten sposób że deputaci żołnierscy wojsk koronnych i litewskich pod przewodnictwem substitutów to jest swych vice-marszałków, na wspólnym zjeździe w Końskiéj Woli miasteczku lubelskiém poprzysięgli sobie w kościele pod czas mszy świętéj trzymanie się braterskie. Mały to wypadek lecz rzecz ważniejsza że ci deputaci zajęli się układaniem dla konfederacyi ustaw, prosto jakby sejm Rzeczypospolitéj. Nietylko tam stanowiono względem karności ale względem zabierania dochodu z dóbr królewskich, z dóbr biskupich i opackich, z kopalni solnych, z ceł wchodowych i wychodowych, z akcyzy, z monopolii. Zapobiegiwano rozszarpywaniu w nieładzie przychodów, powarowano ich składanie. Miano

szczególniéj na uwadze żeby ubogiemu ludowi, klasztorom i wszelkim zakładom prawdziwie pobożnym krzywda w niczem się nie działa. Opisano sprawiedliwość, sądy i kary na gwałtowników, to jest zabierających przemocą rzecz jakąkolwiek. Rządy Związku Święconego pokazały się przykładnemi i dobra pozajmowane nierównie więcéj czyniły wtedy jak dawniéj; nikomu szkody nie robiono a włościanie od uciemiężeń pozwalniani modły do nieba za konfederatów wznosili. Wszystko co ustanowiono i wykonywano było potrzebne i dobre ale opierało się na smutnéj podstawie, to jest na obaleniu królewskiéj władzy w kraju, która że znikczemniała nie mogła się w powadze ostać, przeszła do rąk uczciwych, siłą atrakcyjną która zachodzi między uczciwością a władzą.

Jan Kazimirz drzał z uniesienia i gniewu na samą wzmiankę o Związku Święconym: wysełał jednakże do niego raz po raz powierników i panów sobie życzliwych to z obietnicami, to z groźbą. Związkowi odpowiadali argumentami ludzi uczciwych, światłych i prawnych a z poszanowaniem jakie się należało królowi. Prażmowski tylko i Pac kanclerze wielcy, obadwa główni faktorowie Maryi Ludwiki słusznie stali się celem ich nienawiści i słownych pocisków.

Gdy zabiegi przez ludzi świeckich nie skutkowały obrócił się król do wyższego duchowieństwa, któremu o zgodę z żołnierstwem mocno chodziło, bo jakkolwiek związkowi w dobrach biskupich, kapitulnych i opackich doskonale gospodarowali to zawsze nie na rachunek i korzyść dworów duchownych lecz tylko dla związku swego. Wysłany Zygmunt Czyżowski biskup kamienie.ki a potém Tomasz Uiejski biskup kijowski przemawiali im do serca i rozumu ale z niczém wrócili.

Był w senacie i między duchowieństwem we wielkiem i wprawdzie zasłużonem poważaniu Floryan Czartoryski biskup kujawski, człowiek prawy, rozumny a ksiądz pobożny, przykładny i uczony. Dopomagało mu we wpływie u szlachty także i jego pochodzenie z kniaziów ruskich. Szlachta bowiem nie lubiła i to bardzo słusznie obtitułowanych panów przez dom austriacki któremu z wdzięczności zawsze gotowi

byli na usługi ze szkodą Rzeczypospolitéj czy to na elekcyach czy w innych sprawach.

Czartoryski tedy zjechawszy do związkowych potrafił sobie wyjednać iż go przypuścili w koło do posłuchania. Po wielkich pochwałach króla mówił daléj bez ogródki o nieszczęsnym wniosku królewskim względem elekcyi, o słusznie wymaganych zasługach ale o złém prowadzeniu skarbu i o braku pieniędzy. Zkądże biedna Rzeczpospolita może dług uiścić i godziż się ją dręczyć iż nie ma czém płacić. „A cóż to weźmie za koniec? mówił nareszcie. Rozumiem że wszyscy zgodzicie się iż co wzięło wojsko to uznać winno za gotowiznę; czego zaś nie wzięło to Rzeczpospolita ma obowiązek płacić. O tę zapłatę i o to pomiarkowanie sejm potrzebny. Król Jego Mość oświadczył téż że go złoży. Skoro sprawa na sejm idzie, toć już ku zgodzie skłonione rzeczy. Po cóż wojsku srożyć się i uspokojenia odbiegać. Będziecie mieli czas dochodami z dóbr coś zakryć i zmniejszy się należytość. Prawda iż krzywdy nikomu nie czynicie, ubogich ludzi i zakonników nie zdzieracie, tylkoście na biskupów, opatów i kapituły nie łaskawi: im pozajeżdżaliście dobra. Aleć trzymam po waszém sumieniu katolickiém i rycerskiém że ich nie poniszczycie, bo tak swego dochodzić trzeba aby się bliźniemu krzywda nie działa. Pomnijcie że te dobra od waszych przodków na chwałę Bożą dane i że za szkody w nich mógłby się i Bóg ujmować. Z kimże przychodzi wam tu do walki o katolicy, rycerze i poddani królewscy! Oto z kościołem Bożym, z ojczyzną własną i z królem waszym. Synowie! pamiętajcie na matkę ojczyznę! niech łez nie leje; przemówcie do niéj z serca synowskiego, ucieszy się głosem dziatek, ochłonie z trwogi" i zapłakał poważny biskup.

Zgromadzenie słuchało całéj mowy, która była długa z wielkiém wytężeniem: dusza każdego zdawała się oczami z głębi piersi wyglądać. Po ostatnich słowach trwała jeszcze cisza, a gdy się szelest ruszył marszałek Świderski zabrał głos i odpowiedział że związkowi czczą kościół a są wierni ojczyźnie i królowi; Jego Książęcéj Mości zaś dziękują że jako zacny senator a obrońca i kościoła i ojczyzny wynurzył im swe uczucie. Na tém skończyło się posłuchanie a cała starszyzna

odprowadziła do gospody biskupa który jéj uwagami poufałemi dalsze jeszcze napomnienia dawał.

Nie jednemu z konsyliarzy i przewódców wojska słowa Czartoryskiego trafiały do serca, ale wykonali sobie uroczystą przysięgę że żaden związku i drugich nie zawiedzie, uznali tego za zdrajcę i godnego najsurowszéj kary coby w rzeczy związkowéj inaczéj czynił i przedsiębrał jak będzie uchwała. Kto więc wolniał w uporze ten tego drugiemu nie wyjawiał, ten się sam siebie lękał. Milczenie tylko i zmyślanie uczuć, jak się to między spiskowymi pospolicie dzieje górę brały. Dla tego téż w zagajoném kole dla porozumienia się wzajemnego a ztąd bez zaproszenia Czartoryskiego, kto tylko głos zabierze to jedynie do dotrzymania związku według przysięgi mowę swą zwraca. Nie masz tam położonych pytań ale we wszystkich mowach toczą się tylko szczere lub udawane wynurzenia. Co ogółowi w myśl trafia na to padają przyzwolenia i pochwały w przywtarzaniach a co od niéj zbacza na to krzyki dłuższe aż do stłumienia głosu mówcy.

Świderski marszałek człowiek do większych rzeczy zrodzony okazuje statek, powagę i umie trzymać godność, żeby zwierzchnictwo sobie powierzone w poszanowaniu zachował a posłuszeństwa doznawał. Jest bezstronnym: zdania swego nie narzuca, zdań wszystkich słucha cierpliwie żeby z nich takie jedno złożyć i poprzeć, któreby było treścią tego co w duszach znacznéj leży większości. Ale głosy mówców choć się nie bardzo od siebie różnią jednakże pogodzić się nie dadzą. Niby najpowszechniejsze jest zdanie że koło choć liczne przecież niedostateczne reprezentuje chorągwie i stawa uchwała zebrania koła jeneralnego. Biskup Czartoryski darmo odpowiedzi wygląda aż jak sam widzi, odbiera ją tylko w téj treści że mu stanowczéj wyczekiwać będzie trzeba.

Król gotował rzeczy do sejmu. Koniecznie chciał ze związkiem spory wprzódy załatwić: jeszcze więc oświadcza że go za spisek buntowniczy przeciw sobie i Rzeczypospolitéj uważać nie będzie ale o pospiech w obradach i o ostateczną odpowiedź na wnioski Czartoryskiego nalega.

Kiedy król prócz jawnych porozumiewań ze związkiem, starał go się przez podrzędne osoby pokątnemi sposobami a mianowicie przez obietnice łask i przekupstwa osłabić i zni-

weczyć Michał Czehański kalwin a porucznik Maryusza Jaskolskiego pod ów czas kasztelana sanockiego, wszedł za jakieś obietnice w konszachty z dworem i przejęto jego list zupełnie jasny i dowodny. Stawiono go przed sąd związkowy, uznano winnym i na śmierć skazano.

Żeby u związku ściśle katolickiego zjednać sobie przychylność a za nią ułaskawienie, zażądał księdza katolickiego, uczynił wyznanie wiary, odbył spowiedź i przyjął Najświętszy Sakrament. Nie wieleby mu to było pomogło u wojska, jakoż stał już w Kielcach na rynku do ścięcia lecz biskup Czartoryski wziął jego nawrócenie się do serca i jako senator od związku polubiony snadno go wyprosił. Wydobyty atoli już z pod ręki kata, stary żołnierz nie miał czoła mięszać się do wojska i obywatelstwa a dla tego jako zakonnik reformat w klasztorze spędził resztę żywota.

Dwór nie przestawał równie przysyłać orędowników o zgodę jak podkopywać związku: okazało się że czeladź była w spiski ciągniona żeby przeciw swym panom bunt podniosła. Zakonnik jakiś umiał się wcisnąć do jakiegoś oddziału na kapelana i Pawłowi Bożęckiemu chorążemu chorągwi Myszkowskiego złożył znaczne pieniądze w złocie obok listu z obietnicami od królowéj. Bożęcki z nim w układy wchodził z wiadomością władzy związkowéj aż nareszcie pieniądze i list od królowéj dostał, co wszystko było dowodem niegodnych zabiegów dworskich i wzmocniło władzę poczciwéj konfederacyi dla tego że ta władza wypadała z ręku dworowi dla jego niepoczciwości.

Rozpoczął się wreszcie sejm na 20 lutego r. 1662 do Warszawy zwołany. Dziwnym zdawał się każdemu główny królewski a przez kanclerza Prażmowskiego przełożony wniosek, aby wszyscy obywatele na nowo składali przysięgę wierności. Nikt nie umiał pojąć co przy tém dwór ma na celu. Niewątpliwie atoli postanowił obstawać przy projekcie elekcyjnym, że zaś widział iż wojsko głównie się przeciw projektowi związało, łatwy więc był domysł że i cała szlachta związaćby się mogła. Sejm długo się opierał, ale że nie upatrywał aby ta przysięga krępowała w czém naród, przeto na jéj składanie pozwolił.

Przysięgą tą przypomniano i wywołano na scenę sam

projekt: zagaił téż nim izbę Piotr Telefus poseł podolski. Wielu się jego wyrwanie niepodobało, aliści on rzecz swoję mądrze do celu prowadził. Powiedział że przysięgą swoim wyborcom do instrukcyi od nich danéj zobowiązany. Postrzega w obradach pewną tajemniczość i coś takiego co z ust niczyich nie wychodzi a warzy się w piersiach znacznéj większości. Złe nietylko głośne ale i skryte warto zgnębić i to raz na zawsze. Jego województwo kazało mu obalać nieszczęsny projekt. Żąda więc żeby uchwałą sejmową był odrzucony i tak wzbroniony iżby jego ponowianie uznano za zbrodnią przeciw ojczyznie i zdradę kraju. Były to ostre słowa dla króla boć na ostatnim sejmie on sam ten projekt przełożył i jeszcze zapłakał nad nim.

Za wnioskiem Telefusa występowali posłowie litewscy z przymówkami iż na projekt elekcyjny król wydaje pieniądze a im co bez kawałka chleba z żonami i dziećmi wygnani przez Moskali ze swych domów, nie mają gdzie głowy przytulić ani cząstki królewszczyzny wydzielić nie chce. Woronicz poseł bracławski ile się zdaje także wygnaniec, dowodził iż nieprzyjaciel targa ojczyznę, szlachtę z domów wypędza, naród podzielony na stronnictwa, związek wojskowy wzrasta, Rzeczpospolita obrony nie ma a wszystkiego powodem zaburzenie i wprawienie kraju w niemoc tą jakąś elekcyą nieszczęśliwie wymyśloną. Prosi zatém króla imieniem swego województwa o pohamowanie zabiegów około téj rzeczy. Podniósł się jeden i drugi poseł z innéj strony Polski z oświadczeniem, że i jego instrukcya do tego zmierza, naraz odezwało się wielu aż powstał znaczny rozruch w izbie. Jedni szli do tronu z ukłonem, drudzy na środku stanęli a trzeci zgruchnąwszy się koło marszałka Jana Wielopolskiego starosty bieckiego nalegali aby w imieniu całego koła rycerskiego do króla przemówił. Poznać było między drugimi ujętych w kleszcze kabały i przekupionych urzędami i dochodami, bo się z miejsca nie ruszali a nie jeden rzucił okiem ku oknu gankowemu, z ktorego królowa otoczona swym dworem żeńskim nietylko się sejmowi przysłuchiwała ale stronikom dworskim przez dworaków rozkazy dosełała: wtedy zleciał także z góry posłaniec, że i oni miejsca opuścić, ku tronowi gar-

nąć i króla otoczyć mają żeby go na duchu podeprzeć a przez to od ustąpienia izbie poselskiéj wstrzymać.

W ciągu tego zamieszania król na prędce zasięgał rady ministrów a po tém widocznie oburzony oświadczywszy że jest już późno, odroczył posiedzenie do dnia następnego, aby zyskawszy czas zabiegami po za sejmem utłumić chałasy. Okazało się jednakże iż trudno zwalczyć zdanie narodu, jakoż już bez oporu rządowego zapadła konstitucya która uznała projekt elekcyjny za nieprawny i surowo go na zawsze zakazała.

Przywrócono na tym sejmie do czci Radziejowskiego co Szwedów a Stanisławskiego co Siedmiogrodzanów do Polski prowadził. Warto jednakże w historii gdzie się pora zdarzy jednego i drugiego dla przykładu potomności, jako zdrajcę ojczyzny przytoczyć.

Od Związku Święconego koronnego stanął na sejmie w imieniu chorągwi polskich pułkownik Alexander Polanowski mając jako spółposłów porucznika, sędziego wojskowego i trzech towarzyszów; w imieniu zaś regimentów cudzoziemskich Eliasz Łącki obersztlejtenant z Golińskim kapitanem. Wprowadzeni na posłuchanie sejmowe mówili o walecznem występowaniu króla w bojach i o jego łaskawości. Tłumaczyli się z posądzania o bunt. Co do żądań ponieważ te rozdzielono w ich instrukcyi aż na dwadzieścia dwa punktów, przeto za wiele byłoby mowy i dla tego bez wchodzenia w rozbiór punktów złożyli swoją instrukcyą.

Treścią punktów rzeczonych a stylem owego wieku rozwlekle spisanych było, że wojsko nie buntuje się ale żąda swego; jak dostanie zasługi to się podejmie służby dalszéj. Prawa starożytne polskie ogłaszają tego zdrajcą ojczyzny coby za życia jednego króla chciał przystępować do elekcyi drugiego a tymczasem ministrowie ci stróże prawa, podpisali się na czele na elekcyą za życia króla z którego cały naród zadowolony. Tém zadraśnięciem samej źrzenicy praw i wolności stanu szlacheckiego wprawili Rzeczpospolitą w zamięszanie. Wojsko uważa że to sprawa niebezpieczna nawet i dla osoby królewskiéj i z téj przyczyny domaga się żeby król owo podpisami zaopatrzone pismo kazał rozpoznać i tych co je podpisali odesłał pod karę ustawami naznaczoną. Pobrano skarby

i sprzęty kościelne na zapłatę wojsku zasług. Tymczasem wojska ani grosz z tego funduszu nie doszedł. Rzecz oczywista iż ktoś na imie wojska dopuścił się łupieztwa świętokradzkiego; przeto wojsko jako zamięszane potwarczo w grabież haniebną wnosi o śledztwo i karę na winnych. Podatki na wojsko niby ściągane lud biedny tłoczą, panów potężniejszych włości nic nie płacą, summy podatkowe jakby w otchłani jakiéj bez śladu giną. Ci co pieniędzmi zarządzali, wdzierają się przeciw najwyraźniejszemu prawu na posłów sejmowych: sejmy mięszają, zrywają nawet, w tym tylko celu aby uniknąć składania rachunków. Chodzi wojsku o zniesienie tych nadużyć, bo przy nich płaca go nigdy dochodzić nie będzie mogła. Szelągami miano wybić tylko dwa miliony a wybito przeszło pięć, jakby na umyślne zatracenie pieniędzy złotych i srebrnych. Boratini oczyszczał się przysięgą ale oczywiście krzywo przysiągł. Poselstwa odbywają za granicą cudzoziemcy, podkopuje się tém powaga narodowości i tajemnice polskie oddaje się rządom obcym. Zamki przygraniczne na obronę kraju pozakładane zostają w ręku wdów, zamiast w ręku doświadczonych żołnierzy. Jeżeli zaś na jakim siedzi żołnierz, to pewno człowiek niegodny jak Krzysztof Korycki który świeżo ze Szwedem na ojczyznę nastawał. Kanclerze inaczéj ogłaszają konstitucye jak na sejmie uchwalono a na jeden i ten sam przedmiot częstokroć kilku osobom wydają przywileje. Zwraca wojsko uwagę że dożywotne hetmaństwo, czyni hetmana za wielką osobą w rządzie i czyby nie lepiéj było inaczéj dowództwa urządzić. Ale ta rzecz wojsko najbliżéj obchodzi że komisarze sejmowi co we Lwowie mają mu zasługi płacić, zwykle je pozjadają a deputatów wojskowych łudzą i uwodzą dopókąd na bruku wyikrzonych do halerza głodem z miasta nie wypędzą. Nastał obyczaj zupełnie naganny, że więcéj wojska cudzoziemskiego niżeli krajowego. Robota to panów co nawet wojska tego nie wysełają w pole ale je kosztem Rzeczypospolitéj dla swéj parady przy sobie zatrzymują. Regimentami frymarczy się między nimi jako rzeczami handlowemi a to z wielką szkodą Rzeczypospolitéj. Dobrze się stało że Czarniecki wziął przyzwoitą nagrodę za swe wojenne zasługi, ale po cóż mu dano na dziedzictwo właśnie dobra tykocińskie, z których dochód powinien był

wiecznie zostawać przy królu dla obracania go na wojsko. Dawniéj łupy wojenne składano do hetmanów: wszelka broń, zapasy strzeliwa, zostawały przy królu, a reszta szła między hetmanów i wojska według jego rozporządzenia.. Dziś wszystko sobie biorą hetmani, nawet działa *). Mógłby skarb nie płacić długu u osób priwatnych pozaciąganego a te pieniądze obrócić na wojsko. W rejestrach skarbowych napotyka się często wydatek *na ujęcie wojska.* Nie wiadomo co to za rodzaj wydatku. Jeżeli tak się zowie przekupstwo to prosi wojsko o podanie sobie tych co brali pieniądze. Doprasza się o to żeby chleb dobrze zasłużonych czyli starostwa dostawały się równie żołnierzom jak cywilnym urzędnikom. Czyni wojsko uwagę że byłoby z korzyścią dla Rzeczypospolitéj gdyby przy królu do rady wojennéj zasiadali *radcy wojskowi.* Przy zwijaniu chorągwi wiecznie odprawiano koło, teraz każą się wojsku bez wszystkiego rozchodzić. Podobno ma być zniesione towarzystwo a wprowadzą żołnierzy z którychby każdy tylko na jednego konia służył. Nawet nazwa *towarzysz* ma bydź na zawsze zatartą. Wojsko na to nigdy nie pozwoli. Wnosi się prośba aby instigator koronny był upoważniony do dochodzenia funduszów na śpitale wojskowe ponadawanych a po ich odzyskaniu żeby śpitale pozakładane były. Przypomina się królowéj Jéj Mości że niegdyś obiecała wojsku sto dwadzieścia tysięcy złotych. Przysłał téż coś na wojnę i Ojciec święty a wojsku nic się z tego nie dostało.

Prawda wybija się tu sama na wierzch. Wojsko miało słuszne powody zażaleń. Trudno zaprzeczyć że niektóre punkta lubo prawdziwe, były czysto polityczne. Przystałyby bardziéj deputacyi sejmowéj do króla aniżeli deputacyi wojskowéj do króla i sejmu. Przypisywano téż ich wtrącenie i wywód cywilnemu stronnictwu opozycyjnemu a zwłaszcza marszałkowi i hetmanowi, co jednakże nietylko jest bez dowodu

*) Była to przymówka Pawłowi Sapiesze który działami w boju wziętemi osadzał wały lachowickie i Czarnieckiemu który tymże sposobem warował sobie Tykocin, a nawet jak powiedziano kłócili się o działa. Nie szkodzi to tak bardzo sławie jednego i drugiego bo warowność Lachowic i Tykocina bardziéj Rzeczypospolitéj niż im w interesie osobistym potrzebną była.

ale i nie bardzo podobne do prawdy. Wojsko bowiem hetmanów wcale sobie nie zachwalało. Wszakże marszałkowi Świderskiemu i drugim naczelnikom Związku Święconego przypisywali spółcześni i wyższe cnoty i wyższy rozum. Miła im była ojczyzna i miła wolność szlachecka a Polak żołnierz miał zawsze obyczaj mięszania wojny i obywatelstwa co choć stanowiło pewien nieład wojskowy to jednakże zarazem i wyższość żołnierza polskiego.

Ministrowie którzy jedynie okazaniem talentu w matactwach urzędy swoje poosięgali, umieli dokładnie każdy punkt Związku Święconego załatwić i ułożyli tedy odpowiedź że zwycięztwa swoje winna Polska tylko Panu Zastępów, Jemu przeto tylko należy się za to cześć i chwała i On téż ukarze winnych nieposłuszeństwa. Król dąży jedynie do przywrócenia i ustalenia zgody w kraju a zasług które się wojsku należą nie spuszcza z uwagi. Prawa o elekcyi król zna dokładnie. Chciał jéj dla tego za życia swego że pojawia się wielki duch niezgody który w bezkrólewiu mógłby stać się zgubnym dla Rzeczypospolitéj. Żeby król mianował kandidata, czynił zabiegi jakie i w ogóle chciał się mięszać do elekcyi, to wojsko niechaj uważa za nowiny rynkowe ale nie za rzeczy które w istocie zaszły. Pokazała się niechęć dla tego rodzaju elekcyi, więc król od wniosku odstąpił i sejm ponowi przeciw niéj konstitucye. Trzeba pochwalić że wojsko jest pobożne i pyta się o skarby kościelne — poszły na nagłe potrzeby Rzeczypospolitéj; a na jakie: to stoi w rachunkach nie tajonych sejmowi. Przychód i rozchód podatkowy usprawiedliwiają także rachunki które podskarbim sejm według przepisu prawnego kwituje. Jeżeli Boratini względem szelągów krzywo przysiągł, toby mu to przed sądem bezkarnie nie uszło. Opowiadaliby i ci delegowani od sejmu co mieli skarb dozorować. Trzeba żeby kto o to jako *delator* (ze skargą) wystąpił. Na poselstwa dobiera się ludzi zdatnych. Jeżeli cudzoziemcy używani bydź nie mają to sejmowi wypada dawny zakaz ponowić. Co do zaopatrywania starych żołnierzy chlebem zasłużonych, trzeba królowi tę rzecz przypominać pod czas sejmów, kiedy właśnie ten chleb rozdaje. Gdzie się tylko pokaże że zamki potrzebne do zasłony kraju są w ręku białogłowskim to je król zaraz poodbiera. Korycki chorąży ki-

jowski jest prawda komendantem elbląskim, ale hetmani go zalecają jako żołnierza niepospolitego. Prawda że się Szweda trzymał, alеć go się trzymali i drudzy a Rzeczpospolita dała wszystkim amnestyą. Może być że na dobra jakie wydano dwa przywileje, alеć to nie kanclerzy tylko kanclerskich pisarzy nieuwaga; wina zaś rzeczywista tych co choć wiedzą że komu innemu już wydany przywiléj przecież go na królu dla siebie wymogą. Nie świeży to obyczaj że hetmani dożywotnie urząd sprawują. Wiedzieli przodkowie czemu się tego chwycili a rzecz zawsze najbezpieczniejsza trzymać się praw starych a nie wymyślać nowych. Komisarze we Lwowie tylko dla tego nie płacą iż nie masz nigdy na czas pieniędzy: kancelarie z uniwersałami na nie, nigdy się nie opóźnią, tylko opieszałość poborców wszystkiego powodem. Król równie polskiego jak cudzoziemskiego wojska chce mieć liczbę należytą. Będzie się téż starał żeby z wojska nikt nie ciągnął osobistego pożytku. Przywróci zupełny porządek byle się rozszedł związek który mu zawadą we wszystkiém. Czarniecki dostał Tykocin bo na niego zasłużył. Chyba zazdrość może przeciw niemu głos podnosić. Niech drudzy zdobywają się na podobne czyny to i o nich król Jego Mość nie zapomni a Rzeczpospolita jednakże szkodną przez to nie będzie. Dziękuje król za doniesienie iż mu się nie cała dostaje zdobycz wojenna: uczyni w téj mierze zapytanie do hetmanów. Sejm głównie na to zwołany, żeby obmyślił zapłatę wojsku. Spłacanie długu u osób priwatnych skarb z téj przyczyny odkładać nie ma prawa że na to dochodzi fundusz zupełnie oddzielny a mianowicie z cła dodatkowego. Co do sum na ujęcie wojska sejm powinien dopatrzyć w rachunkach i w dowodach przy rachunkach, jak się ta rzecz ma właściwie. Jeżeli zaś wcale wzmianki nie znajdzie: to rzecz cała jest tylko czczém podejrzeniem, wierutną bajką. Żeby mieszkali przy królu radcy wojskowi, toby przez to utworzono w dodatku do królewskiego, duchownego i szlacheckiego czwarty stan wojskowy. Na cóżby się to zdało? Wszakże wojsko ze szlachty złożone a żołnierzów przystęp po dworu wolny. Trzymać się najlepiéj rozumnych starych obyczajów żeby senator radził a żołnierz pilnował boju, na dobro Rzeczypospolitéj. Na skończeniu wyprawy koła żołnierskie od-

bywają się wszakże i podczas przeszłego sejmu zjechali posłowie wojskowi do Warszawy. Towarzystwo będzie zostawione jak było. Gdyby wojsko podało imiennie tych co sobie poprzywłaszczali fundusze śpitali wojskowych, król Jego Mość zarazby instigatorowi koronnemu kazał powydawać do nich pozwy. Pod czas wojny szwedzkiéj obiecała wprawdzie królowa zaliczenie wojsku na poczet zasług jeżeli Gdańszczanie pożyczą pieniędzy. Gdańszczanie nie pożyczyli, królowa nie zaliczyła i wojsku nie będzie się nic odtrącało a za tém nie może powiedzieć że poniosło jaką szkodę. Pieniądze od Ojca świętego poszły na altilerią i inne potrzeby wojenne.

Delegowani związku litewskiego a mianowicie Konstanty Kotowski porucznik królewskiéj pancernéj a Drozdowski chorąży husarskiéj chorągwi złożywszy królowi trzydzieści chorągwi moskiewskich i oddawszy coś jeńców sprawiali swe poselstwo na posiedzeniu senatu w dniu 7 marca (1662 r.). Ich instrukcya była ta sama co konfederatów koronnych.

W ciągu sejmu odbywanego w Warszawie rozbiegła się pogłoska i obudziła wielki postrach że morze baltyckie zapełnione okrętami szwedzkiemi i francuskiemi. Posłowie wojskowi dali znać o tém z Warszawy do swéj władzy. Świderski wysłał chorągwie do Prus aby na porty w Gdańsku i Piławie baczność dawały. Pokazało się atoli iż nacisk okrętów z tego powodu powstał że związek wojskowy z powodu głodu i wielkiéj drożyzny zakazał był wywozu zboża za granicę a okręty mając nadzieję zniesienia zakazu myślały doczekać się ładunku.

Podczas sejmu Warszawa była o trzy mile na okół wojskiem osadzona. Lękano się o wolność obrad, lecz związek za nadto szanował prawa. Tyle to wojsko sobie pozwalało, że senatorowi uježdżającemu ze sejmu wzbraniało podróży i zniewolony był wracać. Sejm dla prędszego wyliczenia zasług, zgodził się na podatek który ciążył najbardziéj ich samych to jest na pogłówne od godności i urzędów. Uchwalenie takiego podatku przez naczelników kraju było wyprzedzeniem ówczesnéj europejskiéj cywilizacyi prawie o lat sto pięćdziesiąt, było uniżeniem osobistości i niesłychaném poświęceniem dla ojczyzny. Ztąd też godzi się tu już uczynić uwagę, która w późniejszych czasach stanie nam się klu-

czem do rozumienia dziejów naszych: iż to zepsucie które pokazywało się u góry a mianowicie tak na dworze, jak w ministrach, w sejmie i w urzędnikach nie stanowi bynajmniéj dowodu że naró[illegible] był zepsutym. Wynikało ono tylko ztąd że w czasie niemocy aż bezwładnéj narodu, znalazła się na górze siła przewrotna a w owym czasie stanowili ją charakterami swemi Maria Ludwika i Jan Kazimirz: siła rządowa która, co tylko było ludzi bystrych a podłych tylu ich natychmiast ściągała do dzielenia z sobą władzy; ludzi zaś cnotliwych choć nie gnębiła, to tak stawiała aby na nic wpływu wywierać nie mogli. W ogóle czyniąc w historii wniosek z ministrów i senatorów na moralność narodu snadno się popełnia ten błąd iż z cząstki wyjątkowéj wydaje się sąd mylny o całości pospolitéj.

Po sejmie dla dokonania sprawy z wojskiem zasiadła komisya we Lwowie. Prezydentem to jest naczelnikiem w niéj zasiadujących dziesięciu senatorów tak duchownych jak świeckich był hetman i wojewoda królewski Potocki; marszałkiem zaś czyli przełożonym czterdziestu jeden komisarzy z izby poselskiéj Michał Krzystof Rupniewski wojski krakowski.

Marszałek związkowy rozesłał z Kielc uniwersały aby wojsko zebrało się do narady na łęg solecki nad Wisłę. Gdy według tego rozkazu jezne roty stanęły szeregami, kazano im zsiéść z koni i potworzyć koła partikularne czyli chorągiewne. Jeszcze tam husarz miał na piersiach starożytną blachę, na głowie chełm z piórami strusiemi, u ramion skrzydła; pancerny zaś był w koszulce z pierścionków a nawet pozostawały im na plecach łuk i sajdak. Brzęk ostrog, szczęk szabel i mowy retoriczne przeplatane okwicie łaciną, świadczyły że to sejm żołnierskiéj szlachty. Każde koło zagajone przez jednego konsyliarza obrało sobie deputata chorągiewnego a ci wszyscy z Bożęckim substitutem, jako naczelnikiem swoim pojechali do Lwowa dla rachunków z komisyą. Komisya podzieliła się na dwa wydziały czyli jak wtedy zwano subselia. Pierwszy sądził poborców i wszystkich tych co dla wojska należytości nie poskładali, drugi obrachowywał się z chorągwiami tak co do liczby ludzi w różnych czasach jak co do zaległości i wyrokował jako najwyższa władza sądowa przeciw wojskowym.

Już co było ubocznego dosyć się wszystko poułatwiało, ale zawsze szło o przedmiot najistotniejszy między Związkiem Święconym a dworem, to jest o pieniądze na zasługi.

Król i królowa ruszyli nie tak w pomoc komisyi jak dla opuszczenia Warszawy morową zarazą dotkniętéj. Przybyli od chorążego Sobieskiego z Żółkwi, gdzie królowa ośm dni chorowała i wjeżdżali witani od mieszczan uroczyście. Wszystkie podatki z pogłównėm od godności uczyniły tylko dziesięć milionów a wojsku według zaprzysiężonych rejestrów należało się dwadzieścia sześć. Żołnierze odbywali swe posiedzenia u Franciszkanów i z nich wyprawili poselstwa to do komisyi, to do króla. Dwór żył po swemu to jest dobrze i wesoło, bo miał pieniądze z funduszów wojskowych. Często zaś w Warszawie dla nieporządku w skarbie i w kuchni oniemal i głodu nie cierpiał.

VII.

Dwór stawia Związek pobożny naprzeciw związkowi święconemu i zamienia sprawę pieniężną na religijną. — Paweł Bożęcki substitut marszałkowski umiera, po nim Biejkowski. — Zatargi między królem a związkiem ciągną się daléj tak w Koronie jak na Litwie. — W Wilnie zasiada podobna komissia wielkiego księstwa, jak we Lwowie koronna. — Litewskiéj przewodniczy hetman Gosiewski i stara się związek rozbić. — Żeromski marszałek związkowy zdradza swoich, trzyma z Gosiewskim i w skutek tego skazany przez związek w Kobryniu na gardło. — Związek wysyła pięćset koni co najzaciętszego towarzystwa z porucznikami Chlewińskim i Nowoszyńskim, biorą z Wilna Żeromskiego i w Dubinie go rozsiekali. — Podobnie z Wilna wywiezionego Gosiewskiego zakłuto niedaleko Wołpy. — Oburzenie i zgroza z tego powodu tak w Litwie jak w Koronie. — Wojsko nieokazuje żalu.

Dopókąd wojsko miało nadzieję dostania pieniędzy, tak długo nie obawiało się aby dwór mógł pod niém doły kopać, ale straciwszy ją, poczęło uważać przyjście hordy pod Perejesław, ruszenie się Juryszki Chmielnickiego z Kozakami, za sposobienie wyprawy nie na Moskwę ale na siebie. To zaś było główną podporą całego podejrzenia że dwór wojsku które zostało przy niém i które pozbierał kazał się także między sobą zobowiązać że króla nie opuści, a to zobowiązanie dla stawienia go przeciw Związkowi Święconemu nazywał Związkiem pobożnym i Niezabitowskiego starostę

lubelskiego jako marszałka nad nim postawił. W imieniu tedy Związku pobożnego zarzucał dwór bezbożność Związkowi Święconemu jako żywiącemu się nie samemi dobrami królewskiemi ale i dobrami kościelnemi, na chwałę Bożą przeznaczonemi. Były to wprawdzie dobra tylko biskupie, opackie i kapitulne, z których mało co na kościół obracało się a wszystko niemal służyło, na wystawne życie wysokiego ówczesnego duchowieństwa między którém najwiecéj było takich co nie zasługami kościelnemi je poosiągali ale jako znakomita szlachta przez wpływy rodzinne. Dla tego wreszcie księżmi pozostawali żeby z tych dóbr dochody mieli. Ci atoli duchowni byli rządcami kraju wspólnie z królem i starostami, ztąd Związek Święcony te ich dobra porówno ze stołowemi królewskiemi i ze starościńskiemi jako rządcom kraju pobrał w zastaw za swe zasługi. Bądź jak chcesz może od dworu ale może też od wyższego duchowieństwa wyszedł początek, dosyć że tę sprawę pieniężną zaczęto należycie przerabiać na religijną. Biskup krakowski Trzebicki któremu nie infuła i pastorał ale szabla u boku a ostrogi na napiętkach byłyby najwłaściwszemi oznakami, zabierał się już wykląć konfederatów iż mu jego Kielce trzymają. Zwołał do narady ze wszystkich zakonów teologów najbieglejszych, ale przeważyło zdanie Gutowskiego franciszkanina uczonego że byłoby to zawczesne chwycenie się surowości i możeby wojsko zlekceważyło najwyższą karę: potrzebne są wprzód m o n i t o r i a (napomnienia) aby pobożni skruszyli się a bezbożni upamiętali; należy czas na rekolekcye wyznaczyć a po tém dopiero możnaby się za klątwą obejrzeć.

W ciągu działań komisyi i obecności królewskiéj we Lwowie umarł ze zgryzoty doznawanéj przy tych obrachunkach znakomity i zacny żołnierz a często spominany substitut marszałkowski Paweł Bożęcki. Na jego miejsce wstąpił Janusz Biejkowski, człowiek uczony, wprawie biegły i dla tego sędzia wojskowy. Z nim tedy szły dalsze układy aby wojsko przestało tym czasem na cząstkowéj wypłacie. Co zaś do obawy o projekt rozbicia orężem Związku Święconego wybrani czteréj delegowani z komisyi po porozumieniu się z królem oświadczyli: „że Z w i ą z e k p o b o ż n y nietylko nie otrzymał o r d i n a n s u królewskiego aby na zimowych leżach ude-

rzał i rozpędzał ludzi Związku Święcouego; owszém ma działać i nawet powstać w jego tylko interesie a mianowicie aby eksekwować podatki na zasługi zaległe. Stanęło wreszcie iż gdy deputacya wojskowa nie ma instrukcyi do odebrania zasług w części lecz w całości delegowani komisyi przedstawią rzecz wojsku całemu na kole jeneralném w Wolborzu.

Pieniężne atoli zatargi z wojskiem na Litwie daleko gorszą przybrały postać niżeli w Koronie. We Wilnie zasiadała taka sama komisya wielkiego księstwa, jak we Lwowie koronna: należeli do niéj Białozor biskup wileński, Sapieha biskup żmudzki, Sapieha hetman, kilku senatorów świeckich, wysadzeni z koła rycerskiego posłowie ziemscy, ale najgłówniejszą osobą był Gosiewski, który przez zamian za kniazia Afanazjewicza Kozłowskiego i stolnika Pawłowicza Akinfijewa z niewoli był wrócił — że to razem i hetman i podskarbi.

Z deputatami chorągiewnemi nazjeżdżało się wielu wojskowych: żadne posiedzenie komisarzy, żadne kołowanie wojskowych nie obyło się bez chałasów, rwania się do szabel i pogróżek że bigosować zaczną. Obliczano się z poborcami i ludźmi skarbowymi w jednym wydziale a przeglądano rejestra wojskowe i ustanawiano należytości w drugim; wszystko zaś na mocy przysiąg wyrokami niejako sądowemi uznawano.

Wiadomo z powyższego że poborcy ściągane tylko na wojsko szły nie za samego Jana Kazimirza ale za wszystkich królów polskich i to w zmowie bezprawnéj ze wszystkimi podskarbiemi tak Korony jak Litwy, na różne wcale nie wojskowe potrzeby: w czasach więc wojennych albo w czasie złego zarządu tak się wyczerpnęły na owe wydatki prawem wzbraniane że nic nie zostało dla żołnierstwa które cały skarb uważało za swój zapas pieniędzy. Że skarb litewski i wtedy wypłacał całkiém nie wojskowe i nie litewskie asygnacye, to najlepszym świadkiem jest w swoich Pamiętnikach Pasek który sam ani nie domyślając się żeby to było przeciw prawu, w darze od króla na téj drodze ściągał sześć tysięcy złotych. Gosiewski czuł że to w końcu może mu się stać niebezpieczném a dla tego dokładał starania żeby związek litewski rozbić. Podzielił go już na dwa stronnictwa tak iż prawie połowa trzymała z dworem. Téj tedy połowie pochlebiał a dla wszystkich jakąś część wyjednał. Tymczasem przeciwnicy o wszy-

stko targowali się ciągle z komisyą i można im oddać sprawiedliwość że nie z przywiązania do grosza, tylko żeby trzymać związek poprzysiężony w mocy i nie zawodzić a poniekąd zdradzać związku koronnego. Żeromski marszałek związkowy człowiek wieku podeszłego i liczną dziatwą obarczony wzdychał do spokojności a potrzeba mu było pieniędzy, dla tego stanął na czele tych co z Gosiewskim trzymali i zadał się w układ o część zapłaty. Substitut atoli jego Konstanty Kotowski został na czele tych co byli w targach z komisyą i co twierdzili że ich marszałek zdradził i że naprowadza na nich królewską siłę i po prostu wydać ich myśli na mięsne jatki. Radzono tedy nieraz żeby Żeromskiego nieszkodliwym uczynić a nareszcie uchwalono w Kobryniu gdzie była główna siedziba rady żeby go poimać, przed sąd związkowy stawić, zdradę mu udowodnić i zyskawszy wyrok na gardle go skarać.

Udało się nareszcie schwytać listy do Lwowa do członków komisyi tamecznéj należących do stronnictwa dworskiego. W tych listach chwalił się Gosiewski że związek litewski już ma w swojem ręku, bo umiał go przeciąć na dwoje. Bardzo na rękę były te listy twardym związkowym, zwołali natychmiast koło do Wołpy w województwie nowogrodzkiém. Przerywano czytanie słowami: „to zdrajca!“ Po przeczytaniu jednozgodnie wołano: „śmierć zdrajcy!“ Przewodcy poszli w radę tajemną i stanęło że Gosiewski wraz z Żeromskim mają bydź jawnie lub podstępem schwytani przywiezieni, przed sąd związkowy stawieni. Wybrano pięć set koni samego co najzaciętszego towarzystwa z porucznikami Chlewińskim i Nowoszyńskim wyprawiono ich po obwinionych. Do Wilna przybyli w nocy. Jeszcze przed świtem a było to w dzień Bożego Narodzenia (r. 1662) Nowoszyński dowiedział się u Niewiarowkiego jednego z deputatów chorągiewnych co się z komisyą układali, że Żeromski stoi u karmelitów, jakoż zastał go tam już w kościele na ranném nabożeństwie. Powiedział mu tedy że wojsko żąda aby z czynności swych marszałkowskich zdał sprawę w kole żołnierskiém i że po niego przysłany jest z pospiechem. Żeromski zrazu nie chciał się zabierać, lecz powiedziano mu że wymówki, opór i wszystko czegoby chciał użyć na swą obronę będzie za słabe. Skoro wyszedł i stanął przed kościołem zaraz go między konie wzięto

żeby na piechotę prowadzić. Przypadł syn a oburzony tą zniewagą ojca nie dawno od wojskowych tak wysoce poważanego, strzelił z pistoleta raz i drugi przy czém zranił w ramię jednego towarzysza. Nie pomógł tém ojcu, którego po wyprowadzeniu za bramę rudnicką związano i wieziono na koniu aż do Dubina folwarku do Wołpy należącego a trzy mile odległego gdzie go ktoś uderzył obuchem w głowę a drudzy rozsiekali. Zwłoki jego jako zdrajcy i dla przykładu drugim przekupionym miały zostać niepogrzebione.

Kiedy Nowoszyński zajmował się we Wilnie Żeromskim, Chlewiński czynił zabiegi w mieście około wykonania posłannictwa swego co do osoby hetmana i podskarbiego Gosiewskiego. Wszedł on zrana do domu tylnemi drzwiami a na oświadczenie iż ma pilny interes Gosiewska zaprowadziła go do drzwi mężoskiego pokoju sypialnego. Wszedłszy do izby miał Gosiewskiego naprzód przeprosić o wciskanie się z takiém natręctwem, przedstawić na wstęp jakieś pomniejsze sprawy wojskowe a dopiero powiedzieć że życzeniem całego wojska mieć hetmana w pośród siebie i zapytać go się o powód zwłoki w obrachowywaniu należytości. Gosiewski odpowiedział że się nie czuje zdrowym, ma wielki katar i gdzież ma tam jeździć do wojska kiedy nie jest w stanie chodzić nawet na ratusz, na posiedzenia komisyi. Jesman towarzysz oświadczył atoli że u wojska jest doktor który go uleczyć potrafi. Gosiewski postrzegł że stoi nad przepaścią. Ale piechota która w nocy odprawiała u niego wartę ze dniem odeszła, a sług może i około dwieście nie podobna było pozwoływać gdyż mieli gospody w mieście. Nie dało się nic począć a za tém hetman wyszedł, wsiadł i do kolasy. Zawieziono go na rynek, gdzie doprzężono dwa jeszcze konie wzięte z szeregów stojącego wojska, kazano wsieśdź Rudominie chorążemu osmiańskiemu który był jednym z konsyliarzy związkowych na obrachunki do Wilna od wojska posłanych i żwawo ruszono za bramę z dobytemi szablami. Była to ósma godzina zrana: całe miasto stało zdumiałe i trwogą przejęte. Chlewiński odprowadziwszy hetmana za mury wraca jak gdyby w czasie największego dla siebie bezpieczeństwa, udaje się do hetmana wielkiego Sapiehy, zawiadomia go iż z Gosiewskim tak sobie postąpił jak w moc uchwały koła rycerskiego rozkaz

otrzymał i wzywa aby się starał utrzymać i do końca prowadzić komisyą. To sprawiwszy rzeczywiście od nikogo nie napastowany pojechał sobie za drugimi.

Przywieziono Gosiewskiego (25. listopada 1662) do jakiéjś wsi niedaleko Wołpy. Tam go wojsko otoczyło, zdrajcą nazywało i w końcu otrzymał zawiadomienie iż ma się spowiadać, bo zbrodnicze postępowanie swoje krwią będzie mazał. Począł się tłómaczyć, ale go napomniono iż wszystko daremném. Usiadł tedy na kupie kamieni i spowiadał się pobożnie. Skoro ksiądz odstąpił, zapaleńsi związkowi zbliżyli się: Nowoszyński i Narkiewicz mieli dać ognia z samopałów a inni rzucić się i kłuć wszelką bronią. W oka mngnieniu krwią zbroczony życie skończył, długo ciało leżało aż stangret co nieboszczyka był przywiózł, zawinął je w kobierzec i oddał je na wóz pogrzebowy przysłany z Wilna przez owdowiałą w ten smutny sposób hetmanowę.

Gosiewski był człowiek drobnego ducha, w swém poziomém usposobieniu nie uskarbił sobie poważania ani miłości, lecz poddawał się nieraz w ohydę. Wyrzekano i na Czarnieckiego, a jednakże nie byłoby nikomu na myśl przyszło podnieść na niego rękę. Mimo to, postępek wojska uważać należało za niegodziwy i jeden z najniegodziwszych w dziejach. Osłupiewano téż na wiadomość o nim; słowa oburzenia i zgrozy rozlegały się po wsiach i miastach całéj Litwy i Korony. Wojsko atoli nie okazywało żalu, owszém do akt wieczystych kazało zaciągać manifestacyą o słusznem zgładzeniu Gosiewskiego; wyprawiło także posłów do primasa z oświadczeniem a w celu przekonania go jako naczelnika duchowieństwa, iż nawet w imię sprawiedliwości wypadło skłonić się do przykładnego ukarania zdrady względem żołnierza, a tém samém jak twierdzili i względem ojczyzny.

VIII.

Związek święcony przenosi się do Chęcin, a potém do Wolborza dla zarazy morowy panującéj. — Ponieważ deputaci niemogą się z komisyą zgodzić we Lwowie, przeto komissia wysyła do związku niektórych swych członków. Z tych biskup Czartoryski naprożno przemawia, spór pozostaje. Gdy komisarze chcą wracać, wojsko woła: wiwat król Kazimirz pan nasz! wiwat komisarze Rzeczypospolitéj! Komisarze wracają i układają zgodę

na piśmie: amnestia ogólna, wojsko przestaje na 9 milionów złotych. Aż do wypłaty pozostaje w posiadaniu dóbr trzymanych. — Król nagania komisarzom układ i go niepotwierdza. — Deputaci podają do akt wieczystych manifest, że nie z ich winy bezskutecznie upłynął czas do zatwierdzenia układu naznaczony. — Na manifest deputaci remanifestują. — Król ogłasza uniwersał, w którym wzywa deputatów chorągiewnych, aby w cztery tygodnie po pieniądze na poczet zasług zjechali, inaczéj związkowych jako buntowników ukarze. — Primas Wacław Leszczyński wysyła do Wolborza biskupa sufragana płockiego Zygmunta Czyżewskiego i Wawrzeńca Szulca kanonika płockiego z żądaniem, aby opuścili dobra kościelne, grożąc zapowiedzią. — Związek święcony nie ustępuje i odnosi się do trybunału w Lublinie, ten wysyła deputacią do komissyi w Lwowie, nareszcie po trzech dniach obrad dworskich przypuszczone poselstwo trybanalskie w odpowiedzi otrzymało, że król chętnie przyjmuje pośrednictwo. — Wojsko nabiera otuchy. — W Zawichoście ściągają się chorągwie do obozu. — Zjeżdżają tam i komisarze ze Lwowa z biskupem Czartoryskim. — Rozpoczynają się układy, wojsko opuszcza z układu wolborskiego i przestaje na półczwarta milionie złotych gotowizną a półtrzecia w towarach. — Na exemplarzu układu dla wojska podpisał się primas i komissia lwowska a dla komissyi marszałek z deputatami związkowymi. — Deputaci przypuszczeni do ucałowania ręki królewskiéj. — Świderski i Biejkowski przybyli do Lwowa na czele wielkiéj deputacyi wojskowéj. — Przypuszszeni do króla i królowéj klęknęli przed nimi, a Prażmowski kanclerz ogłaszał zupełne ułaskawienie. — Dom austryacki kończy układy o księstwa opolskie i raciborskie. —

W Kielcach trwały ciągle rady, we Lwowie obliczano zasługi i żądano, aby za odebraniem pewnéj ich części zwijano zaraz chorągwie, deputowani atoli konsyliarze związkowi ani słuchać o tém nie chcieli.

Wojna cesarza Leopolda we Węgrzech z Turkami przez niegrzebanie trupów i pobitych koni wywołała morową zarazę która przez Karpaty rzuciła się na Małą Polskę. Wojsko związkowe zniewolone więc było pozmieniać niektóre stanowiska i władza najwyższa związku z Kielec przeniosła się do Chęcin, ale wkrótce znowu już to dla zarazy, już z innych przyczyn przyszło jéj to miejsce opuścić i zasiadła we Wolborzu.

Ponieważ komisya z delegowanymi konsyliarzami i deputatami chorągiewnemi nie mogła wiele wskórać we Lwowie, przeto niektórzy jéj członkowie, jak biskup Czartoryski Rupniewski wice-marszałek komisyi lwowskiéj, Giżycki sędzia ziemi wieluńskiéj, Sarnowski chorąży łęczycki i Pstro-

koński podkomorzy brzesko-kujawski byli posłani do Wolborza.

Wolborz należał do biskupstwa kujawskiego i chcieli się naczelnicy związku umknąć Czartoryskiemu ze zamku jako z domu jego, lecz tego nie przyjął. W kole zagajoném przemawiał do nich złotémi prawdziwie słowami. „Kogo mówił, obecne utrapienie ojczyzny a mianowicie morowa zaraza i głód ubogiego ludu nie poruszy, ten nie jest chrześcianinem, nie jest nawet człowiekiem. Nigdy w takich opałach nie była Rzeczpospolita od sąsiadów z którymi jest w wojnie i od sąsiadów co dla niéj udają życzliwość. Niegdyś dokuczały nam kłopoty zagraniczne ale wewnątrz zgoda, zaufanie, miłość braterska górowały i snadno w niwecz obracały nieprzyjaciół zamachy. Ale teraz żyjemy w rozdziale, jeden drugiemu nie ufa, brat z bratem podejrzywa się nawzajem; brak nam przymiotów ojczystych, a to miłości i zgody. Zaniechaliśmy stare obyczaje, niema szczerości i cóż dziwnego że Polski w Polsce szukamy! Król, senatorowie, wszystkie stany do ostatniego kmiecia w tém zostajemy nieszczęściu. Więc jako na głos dzwonu dającego znak o pożarze trzeba nam się rzucić do ratunku ginącéj Rzeczypospolitéj. Król czyni co może a dowody tego w sejmie i w komisyi lwowskiéj. Starał się o fundusze, o przebaczenie spisku związkowym, o ustanowienie wysokości zasług. W bezprzykładny sposób rzuciliśmy się do szacowania głów, dostojeństw i urzędów, byle tylko przyjść do pieniędzy ile ich na wojsko trzeba. Otóż cne rycerstwo, widzicie szczere staranie, a widzicie zarazem biedę nędznéj i ubogiéj ojczyzny. Zważcie jéj kłopot, bądźcie jéj prawymi synami, nie wyrodkami!“ Mówił daléj że zasługi wynoszą dwadzieścia pięć milionów; jest to mało wojsku za jego krew, ale powinnoby przyjąć te ośm które są w skarbie. Wyrzeka wojsko że komisya zawodzi, ale skądże weźmie, skądże kraj ma wziąć, kiedy wojsko dobra trzyma. Wszakże trzynaście tysięcy łanów, które od dwóch lat są w ręku wojska dwadzieścia milionów uczynić mogły. Ileż zaś szkody związek narobił że wzbronił wywozu zboża za granicę.

Oprócz biskupa Czartoryskiego, który przemawiał jako członek komisyi słuchało wojsko jeszcze Madalińskiego i Dunina prałatów gnieźnieńskich z ramienia primasowskiego oraz

posła od hetmana Potockiego i posłów dwóch od hetmana i marszałka Lubomirskiego.

Przez dwa dni członkowie komisyi umawiali się jeszcze z przewodcami Związku Święconego na sali zamku wolborskiego ale daremnie.

Wiadomo z powyższego że Boratini bił szelągi, że się odprzysięgał od zarzutu jakoby wybił więcéj nad uchwałę sejmową, że prawie dowiódł ich fałszowania za granicą. Lubo nie cierpiany od wojska, szlachty, kupców, mieszczan i całego narodu jako niszczyciel handlu i przemysłu przecież ulubieniec dworu i oszustów nietylko zyskał szlachectwo przez uchwałę sejmową ale wyszedł na starostę osieckiego. Komisya lubo nie upoważniona do tego zwabiła go do Lwowa, prosiła, ściskała, całowała aż się na nowo roboty podjął. Wręczyła mu jako list upoważnienia uchwałę przez siebie w ten dziwny sposób ułożoną że z woli Rzeczypospolitéj ma wybić pięć milionów dwakroć pięćdziesiąt tysięcy złotych i „prócz tego półtora miliona,“ oczywiście bez wiadomości Rzeczypospolitéj choć i o owych pięciu milionach Rzeczpospolita nic nie wiedziała. Dozórcą téj mennicy z ramienia swego komisya ustanowiła Rupniewskiego. Ztąd wojsko mając go między sobą nie szczędziło mu wyrzutow iż we Lwowie biją szelągi z miedzi mięszanéj ze szkłem na uiszczenie się wojsku temi żużlami. Podrożały dla złych pieniędzy towary i trudno żołnierzowi myśléć o pokryciu grzbietu. Na Pstrokońskiego większe jeszcze były chałasy że powiedział zuchwało iż nie komisya wojsku ale wojsko komisyi w naturalnym biegu rzeczy prosić się powinno. W drugich sprzeczkach i zwadach wyparowała nieraz zawziętość wojska, wracano do spokojnych uwag ale znowu i do chałasów. Komisarze już mieli wsiadać i odjeżdżać ale ich przytrzymał Czartoryski, że jednak nie zbliżyła się zgoda już i on się zabrał z drugimi i wysłali przodem tłómaki. Do Czartoryskiego jeszcze przyszli konsyliarze związkowi, przyszedł i sam Świderski. Znowu Czartoryski i drudzy komisarze nie chcieli w nic się wdawać, lecz że wojsko poczęło wołać: „wiwat król Kazimirz pan nasz! wiwat komisarze Rzeczypospolitéj!“ przeto dano się ułagodzić i skończono posłannictwo na ułożeniu zgody piśmiennéj téj treści: amnestya na związek zupełna którą poprzysięże cała komisya

a potwierdzi trybunał w Lublinie i Piotrkowie. Wojsko zaprzestaje na dziewięciu milionach złotych z których sześć dostanie za sześć niedziel, siódmy wybierze towarami u kupców na rachunek Rzeczypospolitéj, ósmy wyeksekwuje po województwach ze zaległych podatków a dziewiąty z ceł przyszłych. Do odebrania owych sześciu milionów gotowizną wojsko zostaje w posiadaniu dóbr trzymanych. Ważność jednakże układu ma zależeć od tego czyli wojsko litewskie również się o zaspokojenie siebie ułoży i czyli na niniejszy układ zezwoli.

Święta Bożego Narodzenia król Kazimirz z królową Marią spędzali w Żołkwi u Jana Sobieskiego chorążego koronnego który był wnukiem Daniłowiczowéj córki Żółkiewskiego hetmana i ztąd po nim majątek znaczny odziedziczył.

Za powrotem królestwa do Lwowa na nowy rok 1663 nadjechali i komisarze z Wolborza. Rozpoczęło się tedy przeglądanie układu zawartego z wojskiem. Król czuł że Moskwa na wiosnę bój zacznie, pół Kozactwa z nią się zwiąże i trzeba będzie koniecznie w pole ciągnąć. Jego było życzeniem żeby mało co albo i wcale nic związkowym nie dać a jednak wojsko na wojnę przysposobić. Gniewał się i powstawał na komisarzy że powinni byli przynajmniéj tyle wymódz aby wojsko poddało się władzy hetmańskiéj. Aleć to królewskie przynajmniéj tyle było rzeczą wielką i najgłówniejszą, bo gdyby wojsko było się wróciło pod rozkazy hetmanów bez odebrania części zasług toby był zniknął związek i o całe zasługi już nie zawierać układów ale tylko jako o łaskę mogłoby było pokornie prosić. Nikt z uczciwych nie ważył się zwrócić uwagi króla że wszyscy ludzie za pracę coś mają, że prawy człowiek co długów narobi rad je płaci i trapi się gdy ich płacić nie może, że każdemu trzeba ciało okryć odzieżą a żołnierz ma jeszcze inne potrzeby konieczne i jego praca najcięższa, krwawa; że naród na niego pieniądze składał a przez nadużycie gdzieindziéj je obrócono. Owszém działo się i prawiono na dworze przeciwnie; Prażmowski kanclerz i inni którzy krocie na swoje życie marnowali, dowodzili iż źle komisya postąpiła sobie z buntownikami we Wolborzu. Przyjęła jakiś układ niewolniczy, poniżający godność

królewską; żołnierza co jest sługą Rzeczypospolitéj na jéj pana wyniosła.

Okazał król tak dalece niełaskę wojsku że deputatom chorągiewnym którzy mu chcieli nowego roku powinszować kazał się niemocą wymówić chociaż był przy zupełném zdrowiu. Obraziło ich to i chodzili na komisyą z naleganiem o pieniądze według układu lub o stanowczą odpowiedź że się niczego spodziewać nie mają.

Zdarzyło się we Lwowie że niejakiś Łabęta towarzysz z pułku niemieckiego i sam związkowy, po pijanemu powstawał na związek i Świderskiego. Bieykowski substitut marszałka mając przy sobie pięć set dobranych związkowych kazał go schwytać i wziąść na śledztwo, jakoż się okazało że wziął zapłatę od dworu i podjął się wojsko od Związku Święconego odmawiać. W stanie rzeczy skazano go na śmierć jako krzywoprzysięzcę i zdrajcę związku. Król powziąwszy wiadomość uniósł się gniewem i słuszną uczyniwszy uwagę że nie podobna czekać aż rusztowanie na rynku zbudują i człowieka stracą, posłał do deputatów aby pamiętali że w miejscu w którém on bawi podobny wymiar ich sprawiedliwości byłby urąganiem się z majestatu; niech prawo sobie przypomną że marszałek pozwałby ich przed siebie i nie puściłby płazem podobnego nadużycia. Postawiono nadto wartę przy pomieszkaniu Bieykowskiego u którego Łabęta zostawał we więzieniu. Związkowi wstrzymali eksekucyą.

Minął dzień 15 marca, deputaci chorągiewni podali do akt wieczystych manifest że nie z ich winy bezkutecznie upłynął czas zatwierdzenia układu przez delegowanych komisyi spisanego i poprzysiężonego; że wyikrzyli się na bruku do ostatniego halerza, nie mają o czém żyć i Lwów opuszczają.

Kiedy deputaci byli u króla w pałacu arcybiskupim na pożegnaniu, ich sumienność we wykonaniu tego co mieli od wojska poleconém a przy tém rzewliwe dla niego jako pana swego uszanowanie, wzruszyły nawet i Jana Kazimirza: mówił że mogliby wziąść to co jest w gotowiznie. Odparli że im nikt tego nie ofiaruje. Chciał więc zlecić kanclerzowi Prażmowskiemu żeby jeszcze wszedł w porozumienie, ale ten z góry powstał na deputatów że dla wyciśnięcia pieniędzy króla w pałacu nachodzą a pałac krzykliwém swém żołnier-

stwem opasują. Naprzykrzają się o zasługi: a zkądże wziąść na nie pieniędzy? Wszakże dobra pozabierali i trzymają. Z rezydencyi biskupich gniazda buntownicze porobili. Pomoże raz Bóg ojczyznie a poczują jéj razy.

Żołnierze cierpliwie go wysłuchali a pokłoniwszy się z pokorą królowi jego tylko pogardliwém mierzeniem od stóp do głów żegnali i odchodzili.

Kiedy deputackie pociągi wyjeżdżały z tłomakami, podniesiono zwody przed bramą halicką i wzięto się do ich przetrząsania. Woźnica i luźna czeladź deputatów stawiała opór; nawet jeden strzelił z pistoleta ale skończyło się że przez wartę znaleziony Łabęta w jednym skarbnym wozie, był odebrany dla puszczenia na wolność a wozy z tłómakami odjechały.

Ruchy Moskali w Litwie a szczególnie ich obrabianie Kozaczyzny zwłaszcza zadnieprskiéj wołały co dzień bardziéj o wojsko a król, kanclerze i inni doradcy dworscy z kolei pracowali na to, aby wojsko nie obrońcami ale nieprzyjaciołmi kraju się stało.

Na ów manifest deputatów remanifestowała w aktach wieczystych komisya że wojsko zostaje w ciągłym buncie, ofiarowano mu na poczet zasług całą gotowiznę skarbową lecz nic przyjąć nie chce; jego zaś deputaci chorągiewni pod obecność królewską we Lwowic śmieli towarzysza imać, okuć, więzić, sądzić, na śmierć skazywać i chcieli go już stracić. Sądy nad żołnierzami do hetmanów należą, aleć wojsko o to się nie pyta bo się przeciw władzy hetmańskiéj buntuje. Potocki remanifest ten podpisał jako hetman wielki koronny. Król zaś niby oparty na niemylnym remanifeście wydał i na cały kraj ogłosić kazał uniwersał (odezwę) w którym zapowiedział deputatom chorągiewnym aby w cztery tygodnie po pieniądze na poczet zasług zjechali, gdyż inaczéj przeciw związkowym jako przeciw buntownikom siły i kar użyje.

Zagroziwszy wojsku siłą starano się wzmocnić związek pobożny: najmowano piechotę, powiększano jezne oddziały te co były na stronie dworskiéj i znowu szarpano skarb okropnie przez co gotowizna na zaległe zasługi co dzień się bardziéj zmniejszała.

Ówczesny primas Wacław Leszczyński, był ów biskup

co to Marią Ludwikę Władysławowi IV zaślubił i który ją przez Gdańsk do Polski przywiózł. Królowa go wyniosła na ten najwyższy stopień w kraju; człowiek wprawdzie bardzo uczciwy ale snadny do okulbaczenia i téż tak dalece królowéj uległy że do owego bezprawnego wciągania na tron książęcia francuzkiego nietylko obiecał pomoc ale ją zaprzysiągł. Że zaś zaprzysiągł primas który wymieniał obranego króla przeto wielu innych do przysięgi pociągał i zdawało się już niejako pewną rzeczą że kto inny jak książę francuzki tronu osiągnąć nie może. Ten tedy posłuszny primas miał przeciw Związkowi Święconemu użyć gromu kościelnego to jest klątwy i oszukiwane, łupione co do potrzeb cielesnych a bardzo pobożne wojsko, pozbawić jeszcze otuch u Boga a za tém skrzywdzić i na duszy.

Primas napisał naprzód pierwszy list do Związku Święconego i żądał zwolnienia z pod sekwestru dóbr kościelnych. Gdy to nie pomogło zwołał radę z biskupów i teologów do Warszawy a z niéj wysłał do Wolborza biskupa sufragana płockiego Zygmunta Czyżowskiego i Wawrzeńca Szulca kanonika pułtuskiego*) biegłego znawcę praw kanonicznych których się w konsystorzu papiezkim wyuczył. Przybyli oni 19 kwietnia (1663 r.) i na zagajoném kole żołnierskiém rozwodził się Czyżowski ze świadomością wielką pisma świętego, praw kanonicznych i praw Rzeczypospolitéj a w tym celu i w téj treści że kościół dwa lata już jęczy pod uciskiem wojska, primas i całe duchowieństwo dokładało wszelkiego starania, złożyło podatki, pogłówne i nawet drogie sprzęty z ołtarzy aby rzetelnie doszła wojsko należąca mu się zapłata. Jeżeli go nie doszła, to kto inny winien. Zkądże więc dochody kapłańskie przeznaczone na wyżywienie tych co w kościołach służą Bogu, mają bydź zabierane za dług cudzy? Powstał że to świętokradztwo i przytaczał słowa z pisma świętego: niech na cię Bóg przepuści powietrze, niech cię ubóstwem skarze, żebyś uciekał przed nieprzyjacielem: bowiem jedną drogą wynidziesz siódmiu uciekać będziesz, niech na cię spadną wszystkie przekleństwa póki nie zginiesz na wieki, bo

*) Canonico Pułtoviensi u Kochowskiego.

nie zachowałeś przykazania mego. Zaklinał groźnie i rzewnie wojsko aby téj szabli któréj przodkowie przy śpiewaniu ewanielii dobywali na znak że za wiarę wojować zawsze gotowi, nie obracało na kościół i ojczyznę.

Z wlepionémi w mówcę oczami i prawie nie oddychając słuchało wojsko a po skończeniu milczeniem na chwilę przedłużoném poświadczyło, że sprawił ogromne wrażenie. Wręczone marszałkowi przez niego *monitorium* primasowskie obejmowało groźbę, że jeżeli wojsko do trzeciéj niedzieli z dóbr kościelnych nie ustąpi na ten czas w nich ze sakramentów jeden tylko chrzest święty będzie mógł bydź udzielany; każdemu wojskowemu wstęp do każdego kościoła będzie wzbroniony i w razie śmierci księdzu go chować nie wolno.

Marszałek Świderski prosił o przedłużenie czasu do namysłu nad wyznaczone dwa tygodnie a jego substitut odpowiedział, że kościół chciał mieć klątwy na tych co z chciwości łupu jego majątek szarpią: tu w tym atoli razie samo duchowne poselstwo przyznaje należytość zasług a te zasługi winni im wspólnie posiadacze dóbr królewskich i duchownych, dóbr tych więc bez różnicy trzymać się mają prawo. Srebra i złota z ołtarzy wojsko nie brało ani nie dostało; niech ciąży na sumieniach łupiezców, na nichby klątwę obrócić należało ale nie na biednych żołnierzy co za krew własną przyznanéj należytości dochodzą na chleb i na odziewek. Deputaci chorągiewni trzy ćwierci roku we Lwowie wysiedzieli, konie, rzędy, zbroje, suknie, przyszło im pozastawiać, puszczono ich bez grosza a w okłamania iż pieniędzy przyjąć nie chcieli. Wolano chanowi posłać na Krim trzykroć sto tysięcy żeby w pomoc na wojsko hordę dostawił, niżeli te pieniądze wojsku wyliczyć. Umyślnie dla żołnierza szelągi z miedzi szklem doprawianéj biją, a grożą mu klątwą, że łupi dobra kościelne i królewskie. Gdzie je tam łupi? On porządnie przykładnie na swą zaległość każdy grosz dochodu składa; żaden poddany na krzywdę ani uciemiężenie skarzyć się nie może.

Obszerniejszą w tym duchu odpowiedź wręczono poselstwu i marszałek z całą starszyzną przy oznakach wysokiego szacunku wyprowadzili je z koła.

Jerlicz powiada*): że po grodach wołyńskich, ruskich bełzkich ukazały się uniwersały z pieczęciami królewskiemi i on je widział oczyma swemi: aby szlachta miała się z majątkiem i dobytkiem na ostrożności bo horda pójdzie królowi w pomoc. Ruch nagły i rozkład ówczesny wojsk związku święconego rozporządzony z oglądaniem się na Leżaysk i Jarosław, potém na Lublin i Urzędów a na koniec na Kraków pokazywały obawę od hordy, zwłaszcza że z obozu jaworowskiego aż pod Husiatyń a sam Świderski podobno aż ku Kamieńcowi się puścił.

Zdaje się atoli że dwór tylko strachy puszczał ale o wstępnym boju bynajmniéj nie marzył: milsze mu sposoby podlejsze jakoż zabiegi na drodze siania i krzewienia stronnictw między wojskiem nie ustawały. Pułk rajtarski kanclerza Prażmowskiego przyłączył się był także do związku święconego, gdy atoli nie osięgnął zapłaty dał się przeciągnąć do związku pobożnego ale dowódca jego oberster Giza który był przejścia głównym sprawcą od wszystkich pogardzony martwił się i nareszcie zastrzelił z rozpaczy. Zastępca Gizy obersztleytnant Adolf Męsicki chciał błąd swego poprzednika poprawić i z pułkiem do związku święconego wrócić: schwytali go atoli królewscy a od sądu winnym buntu uznany, stracił życie na szubienicy.

Odbywał się tribunał w Lublinie. Wojsko po dawnemu okazywało ze wszystkich władz do niego najwyższe zaufanie, lubo jak wiemy król i dwór nie lubili jego mięszania się w sprawach Rzeczypospolitéj. Zjechali tedy do Lublina Krzysztof Modrzewski pułkownik Lubomirskiego z Pawłem Ligenzą towarzyszem husarskim i do akt wpisać kazali manifest wojska którego było treścią że mu nie dotrzymano układu wolborskiego, pieniądze jego w skarbie inaczéj obrócono, związek pobożny utworzono, żołnierza cudzoziemskiego przeciw polskiemu najmowano i kiedy się pełnomocnicy wojska królowi kłaniali, kanclerz co dawał urzędową odpowiedź z obraźliwém chałasowaniem wystąpił.

Dwaj delegowani do Lublina posunęli rzecz daléj bo nie przestając na zwykłym manifeście wnieśli prośbę aby tribunał

*) Jerlicz pod 28 i 29 maja oraz pod 10 czerwca 1663.

jako wysoka i na sprawiedllwość bacząca władza przyjął na siebie pośrednictwo w porze między dworem a wojskiem.

Tribunał wziął pod rozwagę co począć, uznał iż to właśnie po za jego obrębem działania, lecz że przypadek szczególny, na którego zgodném ułatwieniu wiele zależy a najwyższém prawem jest baczenie na całość Rzeczypospolitéj. I rzeczywiście o nią chodzi. W skutek tego z grona deputatów tribunalskich wysłani do Lwowa Smogulecki, Derśniak, Lanckoroński, Firléj, Broniowski.

Radcy królewscy powstawali na radzie że tribunał ma sporów i zbrodni patrzeć ale nie między króla i hetmanów z jednéj a zbuntowane wojsko z drugiéj strony palec wkładać; jego poselstwa ani do posłuchania przypuszczać nie trzeba. Czarniecki który zastępował chorego pod ów czas hetmana Potockiego z wielkiém uniesieniem przeciw wojsku mówił. Tak się podobał Marii Ludwice, Prażmowskiemu i innym dworakom, że myśleli iż go będą mogli na rozbijanie związku święconego ze szablą w ręku użyć, ale biskupi Czartoryski i Trzebicki pochwalili nieformalny wprawdzie krok tribunału ale mogący przywrócić pod władzę Rzeczypospolitéj do czterdziestu tysięcy żołnierza wybornego i przeciw Moskalowi bardzo pilnie potrzebnego. Po trzech dniach obrad dworskich w pałacu arcybiskupa lwowskiego, przypuszczone poselstwo tribunalskie otrzymało w odpowiedzi że król chętnie przyjmuje pośrednictwo i radby zaspokoił wszelkie zatargi.

Wojsko znudzone próżnowaniem, zagrażane klątwą, nagabywane zabiegami dworu, ucieszyło się niezmiernie.

Miasto Zawichost nad Wisłą było niegdyś znakomite ze zamkiem starościńskim na wyspie ale wtedy już podupadłe. Miało dla wojska pod ów czas z tych względów wielką dogodność że położone w środku krajów koronnych, na krzyżu dróg i nad przestronnemi łęgami z wyborną trawą dla koni. Do założonego pod niém obozu zewsząd ściągały husarskie i pancerne chorągwie, rajtarskie i dragońskie pułki a nakoniec regimenty piesze ze swemi działami.

Stanęli w pośród obozu i komisarze ze Lwowa a między nimi i biskup Czartoryski, bez którego układy bodaj i zacząćby się były dały. Jego tylko za uczciwego senatora uważał żołnierz choć w swoich mowach poselskich wcale mu nie

pochlebiał. Wiedziano iż w kole rycerskiém łaje surowo ale na komisyi lwowskiéj jest jedynym obrońcą. Z ust Czartoryskiego podobała się i nagana, bo płynęła z serca, bo była ojcowska, kiedy drudzy koniecznie mając zysk czy swój czy cudzy na oku zdawali się tylko przekupniarzami albo faktorami przekupniarskimi.

Na złożoném kole jeneralném różne były głosy ale znalazł się mówca żołnierz co myśl drugich w sercach czytał a nie brakło mu pojęć prawych, jasnych, wyrażeń zwięzłych, silnych i prostych. Ten tedy w dłuższéj mowie lecz co do treści powiedział: wszystkim o jedno chodzi to jest o siedmioletnie zasługi, nie z rozpusty ale z biedy upomina się o nie wojsko. Jest onó podzielone na stronnictwa: jedno składają owi co byle swoje odebrać pochlebiają dworowi; drugie ci co utworzyli związek dla wymierzenia sobie sprawiedliwości; trzeci przerzucają się od tych do owych żeby przyjść do swéj należytości. Są jeszcze i inni a to już niegodziwce którzy podsycają zamieszanie, aby z niego ciągnąć zyski; w imieniu Rzeczypospolitéj odzierają wojsko i kraj: ci to biją monetę z miedzi szkłem doprawnéj. Licha będzie zapłata żołnierza a wielka krzywda wszystkich. „Lepiéj, dodał, pokłońmy się królowi panu i Rzeczypospolitéj; prośmy żeby się Boga bali, nas nie krzywdzili, skarbu łzami naszemi nie napełniali; żeby im stało na myśli iż bez nas nie pozbędą się hardego nieprzyjaciela z ojczyzny.“ Jeden prawie okrzyk huczał po przestronnym zawichostskim łęgu jako po rozległéj puszczy a odbijał się o drzewa i domy na drugim brzegu Wisły: „dobrze powiedział, przystajemy na wszystko!“

Rozpoczęły się układy i wojsko opuściło jeszcze z ugody wolborskiéj a mianowicie przestało na półczwarta milionie złotych gotowizną a półtrzecia w towarach. Zaręczyć to zaś mieli król assygnacyą, królowa daniem swych klejnotów na fant i Zamojski wojewoda oraz Lubomirski marszałek. Pieniądze nie skarb koronny ale ci dwaj panowie wyliczać mieli. Sposób ten wypłaty pokazuje że w rządzie całym wraz z królem i senatem mniéj było poczciwości niż w dwóch urzędnikach. Wojsko nie chciało téż nawet przysięgi na dotrzymanie układu żeby nie być powodem do krzywoprzysięztwa senatorom i posłom z komisyi.

Z pod Zawichostu przeniesiono obóz pod wieś Baśnie gdzie miano związek rozwiązać i z pod władzy marszałka związkowego przejść pod władzę hetmanów. Wojsko królewskie czyli związku pobożnego stało pod Koźnicami blisko Janowa. Chodziło o rozumienie niektórych punktów ugody: wojsko tłumaczyło je sobie ze strony podstępnéj; ztąd delegowani byli w sporach. Rosło nieporozumienie a za niém brała górę nieufność; pokazywały się królewskie patrole, pewnie przyszło i do bijatyk między picownikami, ztąd dopiero powstały wieści że Czarniecki z królewskimi na Związek Święcony uderzy, rozbije go i tanim sposobem dla dworu skończy cały spór o zasługi. W dzień Ś. Małgorzaty możeby i było przyszło do spotkania ale primas lubo pedogrą dręczony dla któréj w lektyce podróż do Lwowa był odbył znajdował się przypadkiem w Jaworowie i wszelkich sił użył na pojednanie. Do wojska pojechali Jerzy Lubomirski i Zamoyski oraz Witowski sandomirski, Wielopolski wojnicki, Achacy Ligęza czechowski kasztelanowie niemniéj ze szlachty co zasiadała w komisyi lwowskiéj Rey Sarnowski i Rzewuski. Ci tedy nie bez zabiegów dopięli że wojsko Związku Święconego dało się uspokoić ale kładło warunek aby się król wyraźnie zobowiązał że o kandidacie do tronu myśleć nie będzie. Na rany Boskie zaklinał ich primas, który jak wiadomo był się przysięgą zobowiązał kandidata popierać, żeby tylko za tym warunkiem nie obstawali bo król jest popędliwy, właściwsza téż rzecz takie sprawy rozbierać na sejmie senatowi i posłom od ziem ale nie na polu i nie wojsku. Znowu tedy zmieniono ugodę że półczwarta miliona gotowizną wypłaci się zaraz, półtora za sześć niedziel, szósty towarami na kredit Rzeczypospolitéj we Lwowie a siódmy i ósmy milion po ściągnięciu zaległości poborowych. Na exemplarzu układu dla wojska podpisał się primas z komisyą lwowską a na drugim dla komisyi marszałek z deputatami związkowymi. Powieziono do Lwowa za królem, który wcześniéj odjechał, ten wymodlony układ. Jeszcze go trzy dni oglądał nim się nakłonił do zatwierdzenia. Deputaci chorągiewni zjechali na nowo do Lwowa i przypuszczeni do pocałowania ręki królewskiéj w klasztorze bernardyńskim otrzymali przez Szomowskiego starostę opoczyńskiego królewskie zapewnienie że nikogo od amnestii nie wyjmuje

i wszystkie postępki przebacza, co nawet na piśmie zapewni, byle starszyzna do odprzysiężenia się związku na dzień Ś. Marii Magdaleny do Lwowa zjechała. Gdy deputaci związkowi wrócili do wojska i w zagajoném kole sprawę zdawali, zaczęła wzrastać obawa że król słowo złamie, królowa i Prażmowski mścić się będą i złapaną w swe sidła starszyznę powywieszać każą jak zacnego oberst-leytnanta Męsickiego którym jeszcze na szubienicy pasą się kruki. Zaczęli już niektórzy żałować iż wcześniéj nie pomarli zwyczajną śmiercią. Świderski, człowiek przy wielu swych zaletach i odwagą nieustraszoną od Boga obdarzony zabrał głos i dowodził, że amnestia upewniona, królowi na sejm się oglądać trzeba, wojsko już nigdy i żadneby mu wierzyć nie mogło. Choć niektórzy jeszcze twierdzili, że trudno to będzie po śmierci się sprzeczać jednakże gdy Świderski oświadczył że do wyjazdu już gotów i że trzy tysiące dobranego rycerstwa miało jemu i starszyznie towarzyszyć, na ten czas ustąpiła trwoga. Ta wielka deputacya wojskowa zbliżywszy się pod Lwów spędziła noc obozem w polu a przed wschodem słońca stanęła na ranne nabożeństwo u karmelitów trzewiczkowych przy ulicy garncarskiéj. O godzinie ósméj nadjechał do klasztoru i król o czém gdy wieść się rozbiegła całe miasto, nawet kobiety i dzieci przez błoto pod kolana brnęło a ścigało się do karmelitów. Na koritarzu klasztornym stał Świderski z licznym orszakiem. Od dworu wystąpił Tański instigator koronny który z urzędu swego przedstawiał pełnomocnika królewskiego do spraw wszelkich ze zbrodniarzami i zapytał się Świderskiego czyli ma wszystkie akta związkowe ze sobą i czyli je oddaje. Świderski odpowiedział że ma i że oddaje, jakoż to natychmiast wykonał. Następnie zbliżywszy się do króla i klęknąwszy miał przemowę w słowach mniéj dobranych bo mówcą nie był. Aby bunt wojskowy upokorzyć, a mały rodzaj zemsty na naczelnikach związkowych wywrzeć, miano kata w pogotowiu i przywołano go, lecz nim on wśród tłumu przecisnąć się zdołał, jakiś ksiądz podróżny snać przyjaciel Związku dla ulżenia mu w zniewadze, porwał świecę z ołtarza i akta podpalił.

Świderski jak się podjął we wszystkiém wojsko wyręczać, tak znosił wszelkie upokorzenie i w refektarzu gdzie

odbywały się właściwe przeprosiny znowu przed królem na kolana upadł a mową miał go wyręczyć lepiéj utalentowany Oszczepalski konsyliarz związkowy lecz za królem i królową tłum stojący dworaków którym z nienawiści do odzieranego przez nich wojska iskrzyły się w szopiastych perukach oczy, ofuknęli go żeby słowami nie bawił. Zmięszało to tak Oszczepalskiego że więcéj ukłonami niż wymową rzecz swoją kończył. Kiedy zaś po nim upadł królowéj do nóg Bieykowski i prosił ją o wstawienie się za przepraszającymi do króla, to go słuchano, nikt mu nie przeszkadzał bo gawiedź dworska wiedziała że miło Marii Ludwice kiedy kto się do niéj udaje a tém samém w rządy ją mięsza. Prażmowski nie jako minister co wszystkie stronnictwa na dobro kraju w jedność zagarnia nie pomny że to czas zgody, zaczął jako przewrotnego stronnictwa przewódca z chałasem na wojsko powstawać że dobra na chwałę Bożą przeznaczone prawie przez dwa lata trzymali, hetmańskiéj władzy nie uznawali, prawa Rzeczypospolitéj lekce ważyli, stali się winnymi obrazy majestatu i prawdziwego odstępstwa od ojczyzny; z tém wszystkiém pan z łaskawości słynny mogąc im lwią srogość okazać, z baranka łagodnością chce z nimi postąpić.

Kazano powstać Świderskiemu i Bieykowskiemu którzy w myśl obyczajów wieku a niby w imieniu Związku ciągle jeszcze przed królem i królową klęczeli; gdy zaś stanęli ogłosił Prażmowski jako kanclerz zupełne ułaskawienie.

Po tém dokuczliwém pojednaniu Świderski otrzymał rozkaz zostania we Lwowie, jego miejsce zajął Cetner kasztelan halicki. Jako zagorzały stronnik dworu obrzęd cały zakończył sutą ucztą dla starszyzny związkowych przy któréj buńczuk marszałka związkowego kazał zwinąć, rzucić o ziemię i trzaskać. Okazały namiot Świderskiego który stał wśród owych przyprowadzonych trzech tysięcy wojska pod Lwów raził także Cetnera a dla tego skazał go na spieszne obalenie przez porznięcie sznurów, co gdy wykonano stał się tylko porzuconém grubem płótnem tak jak Świderski z wielbionego od tysiąców marszałka co poniekąd Polską władał porzuconym bez chleba prostym żołnierzem.

Już wojsko było hetmanom posłuszne i zjechało go nie mało do Lwowa, przy komisarzach co przyjmowali wypłatę

i dla nabrania towarów za ów milion kreditu u kupców kiedy jakby na zawołanie przybywa poseł francuzki względem małżeństwa jednéj ze siostrzenic Marii Ludwiki. Gruchnęła wtedyż pogłoska że nie dopiero stanął w Polsce tylko że się gdzieś w cichości aż do wywrócenia związku święconego trzymał; celem jego nie co innego tylko dokończenie układów względem elekcyi za życia króla. Ogromne oburzenie które żołnierze pokazali wywarło wpływ na mieszczan, poopuszczano otwarte domy i kramy a sypano się na ulice. Wystąpiło wojsko ze straży dworskiéj, Potocki hetman schorzały ze wschodów ratusza przemawiał że poseł jest człowiek zacny, o elekcyi wcale nie myśli, ma na celu tylko czysto rodzinną sprawę królowéj i brzydko a nawet dla Rzeczypospolitéj bardzo szkodliwém staćby się mogło gdyby mu jaką niechęć okazać a cóż dopiero jaką zniewagę wyrządzić miano.

Nietylko w Polsce obawiano się tego posła, lecz i dom austriacki sądził że mu czas dokończyć układów o księstwa opolskie i raciborskie nim Francuz za życia Jana Kazimirza obrany dostanie Polskę i z téj przyczyny na załatwienie ostateczne téj sprawy przybył w poselstwie Kinsky. Były owe księstwa jak spomniono już zupełną własnością Władysława IV. Miał je po nim Karól Ferdinand biskup płocki, a potém Jan Kazimirz. Po jego śmierci powinne były zostać własnością Rzeczypospolitéj. Zdaje się że przy dawaniu pomocy przeciw Szwedom, dom austriacki nadrobił z Janem Kazimirzem że swoje prawo dziedziczne uznał za prosty tylko zastaw, przez co domowi cesarskiemu upewnił do nich powrót, skoro płaci pewną summę. Już tedy jako zastawu ustąpił ich król królowéj a ta swéj siostrzenicy, ale w końcu rozpoczęto z Austrią układ o wykup. Kinsky przywiózł pieniądze które na wojnę były potrzebne, więc go mile przyjęto, układ do końca przywodzono.

IX.

Na Ukrainie po prawéj stronie Dniepru Juryszko Chmielnicki i Piotr Dorosz trzymają z Polską. — W Kijowie Moskwa burzy Ukrainę zadnieprską, na któréj czele stoi Jan Martinowicz Brzuchowiecki, z którym ubiega się o hetmaństwo Jakim Siemenowicz Somka. — Chmielnicki stara się złączyć całą Ukrainę i rozpoczyna wyprawę za Dniepr. — Pobity przez knia-

zia Romadanowskiego. — Pozostaje tylko Chanenko, który wiernie służy Rzeczypospolitej. — Do Neszyna wysyła car kniazia Welikigagina z sześciu pułkami, aby kierować wyborem hetmana, a za jego pośrednictwem opanować całą Ukrainę. — Brzuchowiecki i Somko kandydaci do hetmaństwa. — Welikigagin sprzyja Brzuchowieckiemu. — Kozacy Somki przechodzą do Brzuchowieckiego. — Wybór Somki upada, a ten się chroni do Welikigagina. — Brzuchowiecki obrany hetmanem przybywa ze sztabem do kniazia Welikigagina i odbiera dyplom carski. — Somka z przyjaciołmi wydany Brzuchowieckiemu giną od miecza katowskiego. — Naszczokin wraca z Lwowa i donosi carowi, że Polska sposobi wojnę przeciw Moskwie. — Jan Kazimirz po zwinięciu związku święconego odbywa przegląd wojska polskiego. — Hetmani Potocki i Lubomirski. — Król Lubomirskiego nielubi. — Odbiera mu, synom jego i przyjaciołom komendy. — Wojsko znacznie się zmniejsza i karność ginie. — Czarniecki bunt uśmierza wieszaniem. — Jan Kazimirz przybywa na pogranicze Ukrainy do Szarogrodu z wojskiem, którém dowodzą Potocki i Czarniecki — Sobieski idzie w przedniéj straży i łączy się z Sefer Gerejem bratem i Melli Gerejem synem chańskim. — Teterę hetmana zaporozkiego uznającego Rzeczpospolitę, oblega w Czechrynie Brzuchowiecki, który za zbliżeniem się wojska Polskiego uchodzi, a Tetera przybywa do króla do Szarogrodu. —

Moskwa miała w swém ręku nietylko Smoleńsk ale Połock i kilka warownych miast białoruskich; na Ukrainie zaś między Kozakami dwa ciągle trzymały się stronnictwa: Juryszko Chmielnicki a obok niego wielkie znaczenie mający Piotr Dorosz stali na stronie polskiéj i opanowali wszystkie ziemie po prawéj stronie Dnieprou: w mieście jednakże Kijowie umieli się ostać Moskale. Ukraina zadnieprska burzyła się nierównie bardziéj i że Moskwie przychylniejsza zostawała całkowicie pod jéj wpływem. Zaporozce którzy się do niéj zaliczali obrali sobie na koszowego Jana Martinowicza Brzuchowieckiego: chciał on zostać hetmanem żeby całą Ukrainę miał prawo zniewolić do uległości i oparty na swém znaczeniu u Zaporozców umiał sobie zjednać pułki pułtawski i hadziacki. Pułki atoli perejasławski, czerniechowski i rzeszyński obstawały za Jakimem Siemenowiczem Somką pułkownikiem perejasławskim który nabył zasługi u Moskwy w wojnie z Polską.

W czasie ubiegania się Brzuchowieckiego i Somki po stronie Kozaczyzny co z Moskwą trzymała o buławę hetmańską, Juryszko Chmielnicki chciał doświadczyć czyliby jemu nie udało się całéj dawnéj Ukrainy jak niegdyś zostawała pod

ojcem jego Bohdanem napowrót pod sobą złączyć i w tym tedy celu rozpoczął za Dniepr wyprawę. Tymczasem pomiędzy Perejasławem a Kaniowem zabiegł mu drogę z Moskalami kniaź Jurij Romadanowski. Przyszło do bitwy. Dragoni polscy którzy byli przy Chmielnickim stawiali mężnie opór ale Moskwa przewagą w liczbie wzięła całkiém nad nimi górę, nagnała ich na wodę, wielu utopiła a wielu wraz z oberstem Wiwerskim, oberst-leytnantem Szulcem i kapitanem Heningem zabrała do niewoli. Odtąd Juryszko Chmielnicki już nie umiał zgromadzić liczniejszéj siły koło siebie; Doroszenka usiłowania także nie odniosły skutku i tylko Chanenko stał jeszcze na czele kilku tysięcy Kozaków co wiernie trzymali się przy królu Janie Kazimirzu i Rzeczypospolitéj.

Car sądził że nadszedł właśnie czas w którym może cała Ukraina da się nakłonić do obierania hetmana pod jego opieką. Wiedział że kandidaci tylko Somko i Brzuchowiecki, że między Kozakami każdy ma stronników a postanowił tego z nich wspierać, który będzie miał największą siłę; wspieranie bowiem takie nie mogło wiele kosztować a dawało rękojmią że nietylko obrany hetman będzie wiernym ale i Ukraina.

Na miejsce wyboru to jest do Neszyna posłał car dla przestrzegania porządku sześć pułków w znacznéj części cudzoziemskiego wojska pod dowództwem kniazia Welikigagina. Kozacy zbierali się zwolna a Somko przybył na czele znacznego bardzo pięknie uzbrojonego oddziału i rozbił obóz przed bramą kijowską. Waszuta pułkownik neszyński mimo zakaz Welikigagina ruszył ku temu samemu miejscu ze swym pułkiem i działami. Brzuchowiecki rozłożył się po drugiéj stronie miasta. Z dwóch tedy kandidatów do hetmaństwa a zwanych od swego wojska hetmanami upierał się jeden i drugi żeby po jego stronie zbierała się rada. Somko groził że w przeciwnym razie zaraz do Perejasławia odchodzi. Welikigagin atoli postrzegł że Somki przyjaciele nie liczni i słabi a dla tego przestał na miejscu o niego się kłopotać i namiot carski po Brzuchowieckiego stronie rozbić kazał. Dnia 16 czerwca (1663 r.) Somko wezwany aby stanął po prawéj gościńca wiodącego do Moskwy snadź nie uważał tego stanowiska za dosyć obronne, bo się po lewéj rozłożył.

Namiot carski obstawiono z prawéj doborem żołnierza

cudzoziemskiego, z lewéj doborem streliców to jest rodzajem gwardii albo raczéj stałego wojska moskiewskiego. Po za namiotem była uszykowana reszta siły Welikigagina.

Skoro tego samego dnia po południu stanął kniaź w namiocie przyszła skarga od Brzuchowieckiego że Somko jego Kozakom konie zabiera, że wysłał trzysta koni na poimanie jakiegoś Gwintowki. Dodał Brzuchowiecki że snadno może przyjść do krwawego boju bo przecie nie może dać imać Gwintowki jakoż kazał już swoim mieć go w opiece. Welikigagin wezwał Somkę żeby zatargów nie wszczynał, ale ten dał odpowiedź iż o niczém nie wie. Majorowi zaś moskiewskiemu który to poselstwo sprawiał, skarzył się Waszuta że Gwintowka trzyma mu brata w kajdanach przeto na niego a w obronie brata posłał swych ludzi i miał obowiązek posłać.

Pierwszy dzień przeminął na tych wstępnych wypadkach.

Nazajutrz jak Moskale maszerowali ku namiotowi, ruszył bliżéj ku nim Somko z rozwiniętemi chorągwiami a za nim zaraz uczynił to samo i Brzuchowiecki. Kniaź Welikigagin rozkazał aby bez broni, z orszakami swemi i pieszo jeden jak drugi zbliżyli się dla wyrozumienia woli carskiéj. Po wykonaniu tego, kniaź, biskup, stolnikowie i diakowie carscy wysunąwszy się z namiotu do Kozactwa, stanęli na ławach żeby ich widzieć było można: kniaź czytał ukaz jakim sposobem ma się wybór odprawiać. W tém powstał w tłumie szmer, który w oka mgnieniu zamienił się w chałas i hukliwe krzyki. Kozacy Brzuchowieckiego spędzili szablami ze stanowiska Kozaków Somki, zabili im buńczucznego, połamali buńczuk i w jego miejscu zatknęli buńczuk Brzuchowieckiego. Byłaby może bijatyka ta wyrosła na porządną bitwę a namiot do którego pouciekali kniaź, biskup, stolnicy i diakowie byłaby ze zniewagą cara w sztuki poszarpany, ale Strasburg jeden z półkowników wojska niemiecko-moskiewskiego, zaczął między Kozactwo puszczać ręczne granaty, przez co wielu nabił, dosyć że powagę carską w poszanowaniu utrzymał. Brzuchowiecki znalazł się niedługo w namiocie u kniazia i biskupa a za nim przyszło zażalenie Somki i żądanie aby mu zwłoki buńczucznika a szwagra jego wydano. Odpowiedziano Somce że właśnie jego Kozacy uzbrojeni przyszli, przy nim więc tych

wypadków początek i nie ma powodu do składania sądu na Brzuchowieckiego; zwłoki zaś wydano.

Welikigagin chciał znowu obudwu kandidatów ze sztabami do dalszego przesłuchania ukazu sprowadzić ale Somko dał odpowiedź przysłanemu do siebie oficerowi że nie chce tam sam ginąć gdzie już mu szwagra zabito.

Trzeciego dnia Somko osłabł w uporze i obiecał stawić się do ukazu, ale gdy wojsko moskiewskie od rana stanęło przy namiocie a kniaź z biskupem już byli gotowi do wstąpienia znowu na ławę, siła Kozaków Somki sypnęła się na stronę Brzuchowieckiego. Somko postrzegł, że przez noc namowami i przekupstwem w przepaść wrzucony i zaczął zaraz uciekać do namiotu carskiego, bo kto się u Kozaków do buławy posięgnął a chybiła go ten rzadko głowę swą uniósł. Welikigagin zlitował się nad biednym człowiekiem we wielkich swych nadziejach zawiedzionym i pod mocną zasłoną odesłał do miasta na zamek.

Obór Brzuchowieckiego był tedy już dokonanym a chodziło tylko o powierzchowne formy: kazał przeto Welikigagin stanąć nie o podal od namiotu, w półksiężyc jeździe kozackiéj a za nią okiem nie dającéj się przejrzeć czerni pieszéj. Gdy z biskupem dochodził do środka tego łuku jeznego zaszli im drogę pułkownicy, atamani, sotnicy, asawułowie i zgoła wszyscy należący do starszyzny i oświadczyli że obrali Brzuchowieckiego. Welikigagin kazał mu tedy z buńczukiem obchodzić wojsko kozackie które zdjęło kołpaki na znak że go hetmanem uznaje. Po obejściu Brzuchowiecki już jako hetman przybył na czele swego sztabu po rozkazy do namiotu carskiego a ztamtąd według zalecenia kniazia poszedł do cerkwi katedralnéj całować krzyż na znak wierności carowi po czém przy strzelaniu z dział odebrał dyplom pargaminowy złotemi literami pisany.

Brzuchowiecki w odwdzięczeniu za swe wyniesienie podał Moskalom sposoby jak bez kosztu potrafią trzymać swe załogi na Ukrainie. Wskazał im ile mogą mieć z poradlnego, jakie królowi polskiemu opłacano, ile ze sypu co go sobie pułkownicy kozaccy poprzywłaszczali, ile z młynów a nareszcie jak dla jazdy coby stała załogami podzielić pastwiska i łąki. Zjednał sobie tém wielkie względy w Moskwie. Car

żeby się pozbyć Kozactwa niechętnego któreby wreszcie z Polakami wiązać się mogło, rozkazał wydać Somkę z przyjaciołmi i stronnikami Brzuchowieckiemu. Brzuchowiecki sprowadził ich do Borzny i oddał pod jakiś sąd za którego wyrokiem według pospolitéj kozackiéj sprawiedliwości nie jako winni, ale jako tacy coby się mogli stać szkodliwymi, poginęli od miecza katowskiego.

Moskwa udawała że z Polską chce pokoju, jeździł do króla do Lwowa ulubieniec carski Afonasyj Lawrentjewicz Naszczokin ale właśnie tylko dla rozpatrzenia się co Polakom stoi na zawadzie że wojny nie popierają. Smoleńsk był zapełniony wojskami moskiewskiemi i cudzoziemskiemi gdzie głównymi dowódcami byli jenerałowie angielscy Drummond i Dalyel. W Moskwie przy boku carskim zostawali jenerał-leytnant Baumann Niemiec, jenerał-major Crawfuird Anglik i wielu pułkowników cudzoziemców między którymi także autor pamiętników Patrick Gordon, który wziąwszy uwolnienie od Polaków tyle zjednał sobie względów w służbie moskiewskiéj że od cara jeździł w poselstwie do Karóla II króla angielskiego.

Naszczokin powróciwszy ze Lwowa przywiózł carowi wiadomość że Polska we wnątrz spokojna i wojnę z Moskwą niewątpliwie rozpocznie. W skutek tego otrzymali rozkaz ruszenia z Moskwy ku Polsce kniaź Jakób Kudenekewicz Czerkaski i jenerał-leytnant Baumann.

Po zwinięciu związku święconego dowództwo wojska nie długo zostawało przy Cetnerze. Pod wieś Sokolniki zjechali hetmani koronni Potocki i Lubomirski. Król odprawił przegląd pod Skwarzawą: było wojska czterdzieści tysięcy a rozumie się że więcéj jazdy niż piechoty. Wszystko nie źle ubrane z dobrą bronią a koń w konia piękny. Postawa zaś żołnierza nie rekrutska ale u każdego w saméj sile wieku i z cechami wszystkiemi weterańskiego doświadczenia. Upłata zaległych zasług we Lwowie tak jak deszcz zboża po długiéj suszy orzeźwiła i podniosła chorągwie. Pomógł téż nie mało wypoczynek w karności i porządku podczas związku święconego. Krzyczano królowi przy objeżdżaniu szeregów wśród odgłosu trąb najemnych oddziałów niemieckich, chuczne wiwaty: naprzód piechota trzykroć, potém jazda także trzykroć dawała ognia a zgodnie jakby z jednéj strzelby. Westchnął

król do Boga że mu taką siłę w ręce oddał ale nie miał tyle bystrości aby poznać że w rzetelném prowadzeniu skarbu spoczywała jego i Rzeczypospolitéj potęga. Inny byłby umiał użyć rzadkich zdolności Świderskiego co się głównie do tego rozkwitnięcia wojsk przyczynił ale Jan Kazimirz ani o tém nie pomyślał chyba przy sposobności do zemsty byłby go sobie przypomniał.

Ledwie przegląd minął a wojsko zaczęło się zaraz zmniejszać. Król bowiem był bardzo niechętny Lubomirskiemu, który nie taił iż rządy właściwie nie Jana Kazimirza ale królowéj i Prażmowskiego na przekupstwie jako na opoce osadzone gubią Rzeczpospolitą i psują staropolską poczciwość, który powstawał na bratanie się z Tatarami, co stanowili tłum do boju niezdatny a zawsze ziemie polskie pustoszyli. Najbardziéj zaś oburzał dwór swą wziętością jako znakomity wojownik u wojska i jako bystry politik u szlachty. Miał go król w posądzeniu że nietylko na sejmikach podsuwał instrukcye dla posłów, a przez stosunki z posłami, skrycie wpłynął na ów sejm na którym projekt elekcyjny za zdradę kraju ogłoszono, lecz że wymyślił i przywiódł do skutku ów Związek Święcony jakoby na straż przeciw temu projektowi.

Skoro tylko dworacy a zwłaszcza tacy co nieprawemi żywili się zyskami, dostrzegli że król Lubomirskiego nie lubi, na ten czas wszystkie jego kroki a mianowicie w czynnościach marszałkowstwa wielkiego, hetmaństwa polnego, starościńskich królewskich a nawet w jego życiu domowém ciągle na spiski przeciw królowi nicowali. W całéj téj sprawie tyle tylko miało bydź prawdy, że Lubomirski równie jak drudzy panowie stał w konszachtach z królową i zobowiązał się piśmiennie tak jak drudzy projekt elekcyjny popierać. Gdy jednakże królowa zawiodła go starał jéj się gdzie tylko mógł dokuczać a w szczególności okazywać życzliwość domowi austriackiemu jako wiecznie nieprzyjaznemu Francuzom. Pozwolił sobie zaś tego tak dalece że gdy na Węgrzech między cesarzem a Turkiem toczyła się wojna wydał uniwersały jakby jaki monarcha do okolicy podgórskiéj żeby za granicę chroniącym się cesarskim wszelką pomoc udzielali, w czém oczywiście nadużył swego wpływu aż do narażenia Polski na wojnę z Turcyą.

Ale żeby za nadto nie zboczyć od rzeczy, dosyć tu powie-

dzieć że Jan Kazimirz tak dalece niechęć Lubomirskiemu dał zrozumieć że nietylko jemu komeudy podrzędne obok hetmaństwa polnego ale jego synom i przyjaciołom poodbierał i chorągwie wszystkie im pozwijać kazał. Zgoła postąpił jako ze zdrajcą kraju. Rzuciło to ogromny postrach na wszystkich którzy czuli że za swoje sprawy związkowe mogliby mieć króla lub tylko dworaków przeciw sobie, opuszczali szeregi i wojsko znacznie się zmniejszyło. Rzecz zaś najgorsza że i ci żołnierze którzy pod chorągwiami zostali potracili ducha i ochotę, zaczęli szemrać, zasługi zaległe na nowo rozpamiętywać a tém samém z karności się wyłamywać.

Królowa odjechała do Warszawy aby kończyć targi o cenę za prawo na księstwach opolskiém i raciborskiém, król zaś ruszywszy wojska udał się ze Lwowa ku Ukrainie licząc na Tatarów, którzy go do wojny z Moskwą ciągle zachęcali. W Podhajcach już jawnie zbuntowała się piechota dla tego iż wykryła że klejnoty koronne które miała dostać w zastaw na zasługi niby to z pospiechu przy odchodzeniu wojska nie były wydane. Uważała się i to zupełnie słusznie, za oszukaną. Czarniecki usiłował przywrócić porządek a że przyszło do porywania się towarzyszów na niego przeto nie mało kazał ich poimać i jako buntowników wywieszać. Chałasowano że dostał Tykocin, darmo służyć nigdy nie lubił a wiesza drugich za to że się o swoje upominają: z tém wszystkiém bunt ustał.

Nadciągnął król na pogranicze Ukrainy do Szarogrodu i tam się zatrzymał z wojskami prowadzonemi przez Potockiego hetmana i przez Czarnieckiego; Sobieski zaś chorąży który postępował w przedniéj straży, połączył się z Sere-Gerejem bratem a Melli-Gerejem synem chańskim.

Pod ów czas Teterę, który się pisał hetmanem zaporozkim i władzę Rzeczypospolitéj uznawał oblegał w Czehrynie Brzuchowiecki. Zbliżanie się odpłoszyło Brzuchowieckiego i Tetera z niebezpieczeństwa wybawiony zjechał do Szarogrodu na powitanie króla i oświadczenie mu wierności a to z pułkownikami Chaneńką, Mieleszką, Hohotem i Hulanickim. Sam tylko Sierko poprzysiężony nieprzyjaciel Tatarów aby ich nie oglądać schował się ze swém wojskiem na wyspy dnieprowe.

X.

Dedysz aga poseł chański wnosi na radzie wojennéj wtargnięcie do kraju moskiewskiego. Jan Kazimirz zaś ma zamiar odbierać Kijów Moskalom i zdobywa małą twierdzę Stawiszcza. — Tatarzy łupią okolice pod Trypolem. — Romadanowski wojewoda moskiewski zakłada do trzystu miejsc warownych. — Polacy biorą jedne po drugich. — Romadanowski widzi chybiony plan i ściąga wojska. — Litwa uspokaja także związek wojska litewskiego i oblega Bychow. Anglik Drummond jenerał moskiewski przypadł na odsiecz i pobił Litwinów. — Bychowianie atoli wypierają z miasta swego załogę moskiewską. — Michał Pac hetman litewski, a za nim Sapieha hetman łączą się z królem i znoszą Brzuchowieckiego pod Starominem. — Król mimo nalegań posłów od prowincyi, aby nie szedł za daleko, uderza na obwarowane miasto Dziewicę i bierze szturmem. — Dziesięć tysięcy Kozaków i mieszkańca padło. — Inne miasta przerażone na wezwanie królewskie otwierają bramy. — Car dowiaduje się, że Pac zmierza ku Siewierszczyznie, rusza swoje wojska. — Drummond łączy się z kniaziem Czerkaskim i chcą się połączyć z Romadanowskim. — Polacy chcą temu przeszkodzić i uderzają na Baratyńskiego w Briańsku i znoszą go do szczętu. — Król wkracza w głąb kraju moskiewskiego. Stacza boje krwawe pod Putiwlem, Głuchowem, tymczasem Brzuchowiecki zbiera czerń po całéj Ukrainie i zagraża szlachcie, żydom i kupcom którzy z żonami i dziećmi na Wołyń uciekają. — Król składa tajemną radę wojenną, a mając na uwadze że korpusy moskiewskie zagrażają z przodu, a Brzuchowiecki z czernią kozacką z tyłu, postanawia wynosić się zawczasu.

Miał Jan Kazimirz swego wojska do dwudziestu czterech tysięcy, kozactwa drugie tyle a Tatarów może tę liczbę co Polaków i Kozaków razem. Dedysz-aga poseł chański przyzwany na radę wojenną wniósł aby wkraczać jak najspieszniéj do kraju moskiewskiego, niszczyć go i łupić a Moskwa z Ukrainy będzie się sama wynosiła. Podobno bardzo dobrze rzecz rozumiał i wykładał ale że mówił o łupie i był Tatarem, przeto zdawało się iż podaje najlepszy sposób nie wojowania lecz łupienia.

Król miał zamiar odbierać Moskalom Kijów i dla tego po drodze zdobył małą twierdzę Stawiszcza ztąd ważną że niejako w środku Ukrainy położoną. Pod strażą kilku lekkich chorągwi zostawił w niéj artileryą odwodową, pociągi i wszelkie cięższe zapasy. Przebywszy Boh w Winnicy sta-

nął w Białocerkwi. Przydawszy Teterze chorągwie Machowskiego, Jelskiego i Chłopickiego, kazał mu pilnować Ukrainy przeddnieprskiéj głównem zaś wojskiem postonowił przeprawić się pod Ryszczowem. Dnia 13 listopada na bajdakach przez Chaneńkę sprowadzonych i ponaprawianych naprzód dwa regimenta piechoty i kilka chorągwi dragońskich dostały się na drugą stronę a dla zabezpieczenia się od napaści Dnieprem z Kijowa osadzono piechotą i działami dwie wyspy.

Przed przeprawieniem się króla przybył Moskal z Kijowa i prosił o posłuchanie. Był on niby posłem ale właściwie wyszedł na przeszpiegi zasłonięty listem carskim na taki właśnie przypadek chowanym. Na ostre zapytanie króla: „czego chcesz?“ okazał taką trwogę iż słowa wyrzec nie był w stanie ale tylko wskazał na list który w ręku trzymał. „Na rozejm nie pozwolę, do zawarcia pokoju gotów jestem,“ była królewska odprawa, z którą ten poseł odjechał.

Nim zdążono skończyć przeprawę, Tatarzy którzy pod Trypolem trzymając się swych koni za ogony Dniepr przebyli, już się nietylko przy ogniach osuszyli i z przeziębienia wygrzali ale zapędzeni daleko, łupili, palili i wyludniali po swemu okolicę, pod tym pozorem że królowi niewierna choć téż królewska.

Romadanowski wojewoda moskiewski, biorąc na uwagę opóźnioną porę postanowił bitwy nie staczać ale wyczekiwać dopókąd słoty i zimna Polaków nie rozprzęgą a z téj przyczyny po różnych miasteczkach i słobodach poosadzał większe i mniejsze załogi gdzie tylko mógł okopy zakładał i dosyć że z jakie trzysta warownych miejsc trzebaby było zdobywać. Brak żywności na wozach polskich i zupełne pustki po osadach stanowiły dowód że byłoby czém się żywić po załogach moskiewskich. Wojsko polskie okazywało z téj przyczyny ochotę do szturmu i na Woronków rzucili się bez rozkazu woźnice i w ogóle luźna czeladź. Udało im się zarzucić ogień a przy pożarze i do miasta wedrzeć. Przypadł Silnicki z kilku chorągwiami w pomoc. Moskwa wylękniona pozwoliła wejść w układy mieszczanom którzy wyjednawszy sobie przebaczenie zaraz bramę otworzyli. Baryszpolanie wezwani do poddania się od Choynackiego który miał przy sobie kilka chorągwi, dali odpowiedź że najlepiéj zrobi jak waro-

wnie obkoli i bez zaczepki pójdzie sobie daléj, bo oni mają i ręce i w pobliżu Moskwę. Nadciągnął z większą siłą Sapieha pisarz polny, rozpoczął oblężenie i do szturmu przystąpił. Kiedy wojsko cisnęło się na wały a jego granaty wznieciły w mieście pożar, wyszli zakonnicy i mieszczanie z prośbą o przebaczenie niewczesnego oporu. Ponieważ zobowiązali się wydać i zaraz wydali sotnika Sobę który ich głównie przeciw Polakom poduszczał, przeto król przykazał zająć miasto spokojnie bez zrządzenia szkody, co się téż stało.

Po Ukrainie gruchnęła wieść o wielkiém zwycięztwie wojska litewskiego pod Wopiskami co taki wpływ wywarło że gdzie się tylko Polacy zbliżyli Moskwa uchodziła bramą jedną a mieszkańce drugą otwierali Polakom. Dla tego nieraz po ulicach zachodziły utarczki i krwią broczyły się miasta, lecz gorzéj było po otwartych słobodach gdyż w nich Tatarzy dokazywali srodze nad ludem wiejskim, starszych w pień siekli a co było młodszego w jasyr imali.

Romadanowski postrzegł że jego system trzymania oddziałów za wałami szkodliwy i dla tego ściągał drobne załogi w jedno wojsko a Brzuchowieckiemu rozkazał hamować tym czasem przynajmniéj hordę co siała spustoszenia jakby ogień z wodą i morową zarazą spólnie się na kraj wylały. Brzuchowiecki począł dosyć ochoczo brać się do dzieła lecz gdy król ruszył przeciw niemu Czarnieckiego, spiesznie porzucał Rumno dobra książąt Wiśniowieckich i uchodził do kraju moskiewskiego.

Rumno opatrzone w żywność zajął z dragonami Teleżyński dowódca przedniéj straży Czarnieckiego, atoli Ostre warowne wodami trzech rzek Deszmy, Ostry i Paproki chciało dawać odpór. W pierwszych dniach grudnia ściągnął pod nie sam król a że od przymrozków pozamarzały bagna kazał snopy witkowe walić a przeprawiwszy wojsko chaty po drugiéj stronie rozbierać i dosyć że przez rzekę Ostrą most jaki taki rzucił. Za danym z działa strzałem wojsko z obu stron uderzyło na wały. Kozacy wspierani od mieszkańców dawali dzielny odpór. Zwijała się polska artileria: nietylko kule ogniste ale i bomby gęsto sypano. Trwał bój dzień i noc, tém gorętszy że na mrozie. Nad ranem nie stało już sił i odwagi w mieście: Kozacy uszli a mieszczanie przysłali do

króla o przebaczenie. Stało się według ich żądania ale ze zastrzeżeniem iż kiedy żywili bezpłatnie zbuntowanych Kozaków to i wojsko wierne królowi i Rzeczypospolitéj w żywność zaopatrzą czemu téż i zadosyć uczynili.

Po zdobyciu Ostrego, król zostawiwszy przy sobie regimenty piesze jenerała artilerii Wolfa i Debolego mieszkał przez ciężkie mrozy w lichéj chatce na przygrodku zbudowanéj; Potocki hetman stał ze swoją diwizią w Kozielsku, Sobieski chorąży ze swoją w Dubrownicy a Czarniecki miał stać w Mostoleju, lecz nie zagrzał tam miejsca ale robił ciągle wycieczki na Kozaków tak iż towarzysze wyrzekali że się sami mitrężą a konie zgłodzone na mrozie wytracą do jednego. Czarniecki z przekąsem odpierał że się ze Świderskim na związku rozleżeli, nie ustawał we wycieczkach i w podjazdach, któremi wiele poznosił oddziałów kozackich.

Kiedy król rozpoczynał wyprawę od Lwowa ku Ukrainie panowie litewscy także uspokoili związek święcony wojska litewskiego. W Bychowie mieście naddnieprskiém a do Sapiehów należącém trzymała się załoga moskiewska. Za staraniem Sapiehów dosyć znaczny oddział wziął się do jéj oblężenia ale że nie miał potrzebnych do tego przyrządów, zniewolony był zaprzestać na odcinaniu dowozu. Obleżona Moskwa oczekiwała ratunku od Połocka i Smoleńska aż Anglik Drummond moskiewski jenerał niespodzianie przypadł, wielu Litwinów pobił, więcéj jeszcze na bagna nagnał i potopił, a co ocalało i nie wpadło mu w ręce to poszło w rozsypkę. Wkrótce atoli podnieśli się mieszczanie bychowscy przeciw załodze, wiele jéj wygnietli, wiele za bramy wyparowali i odtąd miasto spokojnie zostawało pod panowaniem polskiém.

Michał Pac nowy hetman polny litewski ciągnął przez Białą Ruś ku Ukrainie dla połączenia się z królem a podjazdami swemi sięgał aż pod Smoleńsk. Za Pacem następował Sapieha hetman wielki który znowu się ocierał nietylko o Smoleńsk ale i o Drohobuż. Jakkolwiek jenerał Drummond był w tych okolicach z dostateczną siłą, przecież nie miał odwagi zapobiegać połączeniu się Litwy z królem. Brzuchowiecki atoli dowiedziawszy się, że Tatarzy obarczeni łupem i jasyrem a ustraszeni wielkiemi mrozami odchodzili do domu spieszył ku Pstremu i myślał jeżeli nie zmierzyć się wstę-

pnym bojem, to przynajmniéj dokuczać królowi podjazdami. Nie tak jednak miały się rzeczy jak liczył, bo w miejsce Tatarów już stali na połączeniu z królem hetmani litewscy. Gdy chciał pod Starominem lekko królowi tyły szarpać, nie był w stanie swych Kozaków z boju wyciągnąć i chcąc niechcąc zawiązał bitwę. Dowodzili przeciw niemu Sobieski i Czarniecki wodzowie jakich kiedykolwiek słynna z bojów Polska ukazała światu. Stracił téż tabory, działa, zostawił cztery tysiące to jest połowę swego wojska trupem na placu, a z tém co przy nim zostało umknął do Baturyna, gdzie wzmocniwszy warownie postanowił bronić się do ostatniego. Nie wypadało Polakom ni nad nim ni nad Baturynem czasu tracić i uszedł szczęśliwie ostatecznéj doli.

W dalszym pochodzie ku Nowogrodkowi siewierskiemu zgłosili się do króla dwaj posłowie od sejmiku krakowskiego z prośbą, żeby Jego kr. Mość nie zapuszczał się z Tatarami za daleko a przynajmniéj z granic Polski nie wychodził. Od posłów tych dowiedziano się, że w podobny sposób nadejdą prośby i innych prowincyi. Nie podobało się to królowi a był pewnym, że to Lubomirskiego robota, aby mu zagrodzić drogę do roznoszenia zwycięztw po państwie moskiewskiém. Prażmowski kanclerz którego nie dawno banda kozacka o mało nie porwała z łóżka w miasteczku Nowomłynie i który jéj nietylko srebra, ale i ważne papiery zostawił, powstawał bardzo w odpowiedzi dawanéj posłom krakowskim na jednego z nich a mianowicie na Oraczewskiego i zadawał mu skłonność do buntu, gdyż go znał jako żwawego mówcę sejmowego.

Nadeszły pierwsze dni roku 1664, zima nie ustawała, kraj z nieprzyjaciela dosyć był wymieciony, posłowie od prowincyi do króla aby nieszedł za daleko, ciągle przyjeżdżali, wojsku trzeba było wiele koni w miejsce potraconych, brakowało mu zapasów i zgoła wszystko według ówczesnych stosunków i zasad wołało że wypada poniechać wojnę a zająć leże zimowe. Król nie uważał na to wszystko i zwrócił swój pochód ku Pińskowi. Nad Deszną była twierdza Dziewica, warowna i główny skład łupu Kozaków zadrnieprskich a jak szlachta nazywała walne siedlisko hultajstwa. Był tam dowódzcą sotnik Trykacz. Na wezwanie przez trębacza aby

otwierał bramę, kazał królowi odpowiedzieć, że to nie lacka ale carowi poślubiona Dziewica.

Przy saméj twierdzy stał zamek, skład najkosztowniejszych łupów, w kształcie półksiężyca oblany rzęką i w ogóle mocno utwierdzony. Rzeka miała kryniczyska dla tego nie wszędzie zamarzła, lecz po niektórych miejscach rozpostarła wylewy. Polska piechota gdzie dostąpić mogła, rzucała kładki, od brzegu grały działa hukiem, że się okolica trzęsła, ale Kozacy gęsto obsadzili wały i na huk artyleryi odpowiadali warczącym ogniem dobréj ręcznéj strzelby. Szturm pierwszy a potém i drugi całkiém się nie nadały. Tymczaczasem liczna czeladź przy wracaniu z czatów, dostrzega w miejscach niezamarzłych pozatapiane pramy i w ogóle statki, zarazem uznała, iż wodę możnaby tak spuścić, że statkiby się ławo wydostały. Poczyna więc robotę. Nim wieść o tém doszła do wojska, czeladź już pramami przybija do wału. Trykacz obieguje miasto, do obrony zamku woła, lecz za późno: czeladź przerębuje ostrokół, zdobywa bramę i wziąwszy zamek otwiera sobie przystęp siekierami i drabinami do miasta. Za czeladzią wpada wojsko. Kozacy zacięcie z wału biją i gęsto trupa ścielą. Rozjadowione siecze bez litości. W strasznéj rzezi i wśród płonącego miasta i zamku biega starszyzna polska, woła że hańbą dla żołnierza z kobietami, dziećmi i starcami wojować; przy rozbrajaniu swoich odniósł nawet rany jeden z kapitanów. Ale któż rozhukane morze i któż lud w zaciętości pohamuje? Około dziesięciu tysięcy Kozaków i mieszkańców padło, a wojsko królewskie miało poległych do czterystu, licząc razem żołnierza i czeladzi. Trykacz leżał zabity od strzału przez gardło. Łupów mało co wyrzucono z płomieni. Zdobycie atoli Dziewicy wywarło ten wpływ, że drugie miasta ani się opierać nie śmiały, tylko za wezwaniem królewskiém otwierały bramy i nawet wydawały naczelników swoich. Pierwszy poddał się zaraz Bychów, niezmiernie ważny dla przeprawy na Dnieprze. Z niego król wziął kierunek ku Witebskowi jak niegdyś Stefan Batory i pod Babą stanął obozem. Sośnica miasto utwierdzone poddało się bez oporu. Tych jednak co je poddawali brano na męki dla tego, że nie byli zgodni w opowiadaniu o zamiarach wojennych Moskwy. Niektórych nawet obwieszono jako win-

nych już nieraz buntu. Korab miasto nad Deszną już wtedy liczono do państwa moskiewskiego. Zajął je król 17 stycznia, właśnie w rocznicę przed szesnastu laty odbywanéj koronacyi. Wojsko składało mu powinszowania, z tém wszystkiém nie taiło, że odwrót byłby mu daleko milszym, niżeli ubieganie się za dalszemi tryumfami: już to brak wszystkiego a przy tém ciężka zima była mu do tego powodem.

Car nie wiedział długo jak sobie radzić w téj wojnie. Ruchy głównemi siłami dokonywane wewnątrz państwa moskiewskiego, pokazywały, że chciano się z wielką siłą rzucać to na Białą Ruś, to na Ukrainę, a dopiero gdy doszły pewne wiadomości, że Pac hetman zmierza ku Siewierzszczyznie na połączenie się z królem, car ustalił swe zamiary, i w skutek tego kniaź Jakób Kudenewicz Czerkaski ruszył od Kaługi. W Bolchowie złączył z nim Drummod znaczny korpus a potém i Dalyel także Anglik doprowadził wojsko smoleńskie. Putiwl zaś trzymał kniaź Jurij Juriewicz Romadanowski z wojskiem zwaném bielgorodzkiém.

W tym stanie rzeczy Polacy uradzili, że trzeba zapobiedz żeby Czerkaski nie złączył się z Romadanowskim. Ruchom w tym celu koniecznym stał na zawadzie w Briańsku Baratyński ze sześciu tysięcami rajtaryi moskiewskiéj i ze znaczną piechotą, którą atoli Polacy lekce ważyli. Pac hetman zostawiwszy w tyle tabory, lekko, czyli jak zwano komunikiem pobiegł spiesznie, żeby Baratyńskiego na bok zepchnąć. Ale Baratyński wiedział, że jest na ważném miejscu i był ducha śmiałego więc ruszył ku niemu i sześciokonnemi wozami podwiózł swą piechotę na strzał prawie pistoletowy. Te wozy bez końca przybywały, Pac widział, że nie da rady, umknął w porządku z miejsca, dostał się do swoich taborów, uszykował kosz i co chwila posyłając do króla gońca za gońcem o pomoc, cofał się pod gradem kul ręcznéj strzelby i wśród dosyć gęstych kul działowych ze szkodą w szeregach. Połubiński pisarz litewski z regimentem dragońskim koronnym i z Litwą, a jeszcze była przy królu pędził mu w pomoc nocą co tylko mógł zdążyć. To wojsko stanąwszy przy Pacu naprzód jako niestrudzone dotrzymywało lepiéj w miejscu a potém strudzonemu niezmiernie dodało ducha. Uderzono zaraz żwawo na Moskwę i poczęto ją łamać na dobre. Do-

wiedziała się nie tylko o posiłku co przyszedł, ale i o takim co jeszcze idzie lub nie szedł wcale. Na przesadne wieści nie tylko zwątlała ale i uchodzić poczęła. Wtedy dopiero Litwa po swemu nadskoczy, kopijami, szablami, pistoletami po wszystkich stronach rajtarów z koni zwala, pole trupem w te swe żniwa, jak snopami ściele aż niedobitki jazdy rozsypują się i nikną. Czerni się i jeszcze dobrze w miejscu stoi piechota moskiewska, ale że bez jazdy daleko od lasu i bagien, w szczerném polu, traci nadzieję nietylko zwycięztwa ale i ratunku. Przypada i do niéj Litwa w chyżym pędzie, o ziemię całe szeregi wali. Rzadki i kto całkiém bez rany wyszedł, wszyscy co przy życiu zostali do niewoli poszli; chorągwie, działa, wozy, różna broń palna i ostra stanowiły łup bardzo drogi.

Przy Romadanowskim miał znaczną siłę Brzuchowiecki. W obozie Jana Kazimirza znajdował się oprócz Sobieskiego drugi żołnierz któremu Opatrzność przeznaczyła koronę polską to jest Michał Wiśniowiecki. Że w téj okolicy znaczne były dobra po jego ojcu Jeremiaszu przeto król w mniemaniu że Michał mający imię i stosunki na Ukrainie, może być skutecznie użytym, zlecił mu chodzenie około oderwania Brzuchowieckiego i Kozaków od Moskwy bądź układami, bądź nareszcie bojem. Młodemu, bo dwudziesto-cztero-letniemu paniczowi przydani byli do pomocy Ludwik Niezabitowski starosta lubelski ów założyciel związku pobożnego i Hulanicki stary pułkownik kozacki.

Do obozu polskiego pociągnął z Tatarami Karasz-bej gubernator perekopski. Wiedziano iż dumny, przeto zaraz przy przyjściu na Ukrainę ostrzeżono go, że z głową koronowaną nie postępuje się poufale. Na powitaniu jakkolwiek niechętnie, przecież całował króla w połę od sukni. Przy tém witaniu otrzymał tylko kilkaset czerwonych złotych a przy nich surowe napomnienie, że w ziemi co się do Polski liczy, ani posięgnąć się do rabunku niewolno, ale za to w kraju moskiewskim wszelka wolność. Ztąd téż Karasz-bej zaraz od przyjścia odbywał podjazdy za granicę i ślady wielkich spustoszeń zostawiał; poparty zaś wkroczeniem całego wojska królewskiego, wielkiém łupieztwém dawał się Moskwie we znaki.

Król nie zatrzymał się w pochodzie, ale coraz dalej wgłąb kraju moskiewskiego wkraczał i już na Putiwl następował. Wtedy Czerkaski kazał przed wały ze ziemi nawozić i naukładać lodu a wodą polewać. Tym sposobem powystawiał drugie mocne i jakby kryształowe warownie. Wziął artyleryą, dobór innego wojska, rozstawił się na wzniosłym pagórku jako też ku dołowi między chatami i opłotkami wsi przyległéj. Lekkie chorągwie polskie darmo dawały zaczepkę. Witano je zawsze tak z dział lub ręcznéj strzelby, że nawrócić zniewolone były. Radzili niektórzy, żeby się w pole cofnąć i przez to nieprzyjaciela wywabić. Król mówił, że go na to za wiele, mógłby nabrać serca; z Moską zaś wszystko na tém polega, żeby ją w ciągłém strachu utrzymywać. Postanowił przeto w liniach rozstawionych zostać a harcowniczymi oddziałami drażnić i wywabiać. Dosyć długo wytrwał nieprzyjaciel w miejscu, ale nakoniec zkulnął swe działa z pagórka i wysypał jazdę i piechotę ze wsi ubocznych. Czarniecki który w życiu właściwéj chwili nie przeoczył, ruszył lekkie chorągwie i już kłuł i siekł nim się nieprzyjaciel dobrze ustawił. Jazda uciekła w pole, piechota do wioski, zawaliła przystępy lodem. Działa zaś cofnąwszy się stanęły na tym samym co stały pogórku dosyć, że Polacy licho co więcéj uzyskali pola, jak go z pierwsza mieli. Wtedy Czarniecki ze znacznéj części wojska rozwinąwszy ordynek bojowy zaczął się bić o wioskę i pagórek. Zajął je ale dopiero ku wieczorowi. O zmroku Moskwa ustępowała z pospiechem. Łaban dowódzca Kałmuków spadł na lodzie z konia w ostatecznéj tylnéj straży. O niego zajadła toczyła się walka, lubo już bez wpływu na bitwę dnia tego.

Przez noc strudzone wojsko królewskie wśród kup umieconego śniegu pozakładało ognie i ogrzewało swe pokostniałe członki. W Putiwlu między Moskalami zrazu było gwarno, panował ruch niezmierny, ale potém wszystko ucichło. Gdy słońce zaczęło odbijać swe promienie o lodowe przed miastem wały już stał w nim tylko Żmijow wojewoda z garstką wojska, a Czerkaski z główną siłą uszedł był do bliskiego na dwadzieścia mil ciągnącego się lasu i ten jeszcze zasiekami na wszystkich przystępach pozawalał. Doszło to wcześnie króla przez jeńców, lecz téż zarazem, że na bagnach i w drodze

tak Moskwa nasiała poprzykrywanych przerębli i różnych samołowek, iż bardzo Bogu dziękował, że mu się nie zachciało na noc o Putiwl kusić, boby był w ludziach i koniach stratę niezmierną poniósł. Uważano wreszcie że miasto ważném stanowiskiem nie było, a łatwo się z niego bronić zwłaszcza w téj porze roku. Zostawiwszy więc w niém spokojnie Żmijowa z jego garstką, przez Siewierzszczyznę polską obszedł król i stanął obozem na dwie mile od Głuchowa miasta także moskiewskiego, którego mieszkańcy prowadzili znaczny handel a zwłaszcza jarmaczny. Rządził tam kozacki półkownik i komendant Dworecki znany nam z pod Cudnowa. Król kazał lóżnéj czeladzi posuwać czaty aż ku bramom. Wypadali Kozacy i raz Piwo rotmistrz ledwie spiesznérn przyprowadzeniem w posiłek swéj lekkiéj chorągwi uratował oddział czeladny. Wysłał król Czarnieckiego: ten jazdą opodal a z pobliża artyleryą i piechotą otoczył Głuchów. Naprzód strzelał z harmat kulami, potém z moździerzy granatami. Kozactwo atoli pochowane za kosze i ostrokoły, nie ponosiło szkody i domy także jakoś zapalać się niechciały. Od bramy wodnéj gdzie Polacy mieli główną bateryą i zkąd najwięcéj strzelano był wymierzony szturm walny a wykonywała go piechota. W drugiém miejscu usiłował wydrzeć się do miasta Tetera ze swymi, a w trzeciém najmniéj ważném próbowała swego męztwa i szczęścia lóżna czeladź. Czarniecki wszystkie miejsca oblatywał na koniu a gdzie stanął to nietylko zachęty, ale i sposobu dodał. Prowadzona przez niego samego piechota, dotarła do bramy ale ją odegnało kozactwo strzałami z harmat i ze samopałów. Skłócili się wtedy Marcin Chełmski pułkownik dragoński z Dobczycem piechotnym oberst-leytnantem i odprawiali między sobą pojedynek z którego oba rannymi wyszli. Dwóch zaś młodych Francuzów, co dla popisania się przed Polakami zbyt rączo wały opanować chcieli ledwie uratować zdołano.

W obozie królewskim stare żołnierstwo pomrukiwało, iż ohydną byłoby rzeczą aby od bram już trzeciego miasta król z kwitkiem odchodził. W skutek tego ruszono wszystkie piechoty za Czarnieckim pod miasto. Dwaj inżynierowie podsadzali u dwóch bram dwie miny, z których jedna wyskoczyła bez najmniejszego rozsadzenia nawet ziemi, a druga wpraw-

dzie zagrzmiała i wał wyszczerbiła, lecz ani nie zadrasnęła bramy. Na huk sypnęły się z parowów piechoty, pozsiadywali z koni dragoni, pozsiadywała i gwardya królewska. Dopadło to wszystko ostrokołu, rąbało żwawo i darło się na wały wśród gradu kul samopałów kozackich. Już na wałach wiewano chórągwią i już się koło niéj żołnierz polski gromadzić począł, ale gdy postrzegł głębokie przykopy, a za tymi jeszcze wały, tak go chęć szturmu odbiegła, iż spiesznie uszedł. I z tego miejsca na którém Tetera miał dowództwo próbowano żwawego szturmu, ale także daremnie. Zginęło tego dnia i odniesło rany niemało oficerów oraz towarzystwa, żołnierzy około tysiąca legło. Zakończywszy szturm dopiero około północy, przystąpiono do zbierania trupów. Chałasowali na nowo a bardziéj jeszcze starzy żołnierze, iż wstyd Polakom z królem swoim od wałów odchodzić. Wcale jakoś na nowo nie zważali, że bez kopania, trudno zdobywać orężem twierdzę, a zima czyniła niepodobném kopanie.

Kiedy nie stanęło jeszcze na pewne, czy Czarniecki nie wymoże na królu nowego szturmu, otrzymano wiadomości, że Brzuchowiecki z Niżyna w którym stoi, rozpostarł swój wpływ po całéj Ukrainie, wszędzie lud zbiera, wnet czerń lasy zapełni, a stepy pozakrywa. Ogromna trwoga naprzód około Powołoczy i potém około Korostyszowa; a nie długo po różnych jeszcze okolicach: szlachta, służebni, różni Polacy, Żydzi, wszelacy kupcy, co ośmieleni królewskiemi tryumfami pozjeżdżali za handlem na Ukrainę, wszystko się to pakuje z żonami i dziećmi i znowu na wyścigi na Wołyń ucieka jak może. Wojewoda Wyhowski osłania drogi, każdemu daje opiekę w miarę sił i środków, ale jednak wielu wpada czerni w ręce: tracą wszystko, giną sami.

Przybył do króla poseł carski o pokój. Odpowiedziano mu, że Polska nigdy wojny nie pragnie, o warunki prosi, ale tymczasem boju zawieszać nie może. Ten przyjazd posła pomnożył obawę, bo bawić przeciwnika układem, a obkolać go zasadzkami, jeżeli u kogo, to u Moskali najgłówniejszym było zawsze fortelem wojennym.

Król złożył tajemną radę wojenną. Że już dawno we wojsku objawiała się wielka chęć powrotu do domu, przeto przy tych pogorszonych widokach przez powstanie na tyłach

dalekich i przy ruchach takiéj czerni do bałwanów na morzu rozhukanych podobnéj, a jak szlachta mówiła, przy tak szalonéj swawoli chłopstwa czyli hultajstwa stanęło, iż nie masz nic mędrszego jak wynosić się zawczasu: wszystkie bowiem korpusy moskiewskie z przodu, a Brzuchowiecki i cała czerń kozacka z tyłu stanąć mogą. Odwrót należy nawet maskować i to najlepiéj udaniem pochodu na stołeczną Moskwę.

XI.

Król rusza pod Siewsk niby na opanowanie Moskwy, przodem idzie Bidzieński i Połubiński z 30 chorągwiami. — Poseł moskiewski żąda posłuchania u króla w celu przedłożenia wniosku o pokój. — W Mochilowie goniec moskiewski oświadcza, że car projektuje układy w Krasnem i Zierowicach. — Tymczasem król wraca ku Wilnu, dokąd przybywa d. 15 Maja. — Jan Sobieski chorąży koronny uśmierza czerń ukraińską, która zdobyła Trechtymirów. — Król odbiera hetmaństwo kozackie Janowi Wyhowskiemu bez przyczyny; w Korsuniu rostrzelany jako podejrzany o zdradę.

Król ruszył pod Siewsk: w pośród równiny gdzie jazda miała do boju dogodne miejsce, założył obóz nad rzeką i rozesłanemi w lasy i pola małemi i większemi oddziałami oświecał się starannie na wszystkie strony.

Niby na opanowanie stołecznéj Moskwy szli przodem Bidzieński podstoli sandomirski i Połubiński z trzydziestu koronnemi chorągwiami z których jedną dowodził porucznik Baubik rodem Pers; oraz z trzema tysiącami Tatarów, bo reszta ich już była sobie na zimę odeszła. Od Koraczewa zjawił się carski wojewoda Prozorowski w piętnaście tysięcy. Bidzieński i Połubiński dla doby już spóźnionéj postanowili uniknąć walki do dnia następującego i żeby mu nie dać się w swém wojsku rozpatrywać, kazali ognie pogasić. Prozorowski atoli z ognisk, które z razu szeroko rozpostarte były wpadł na wniosek mylny, iż to był obóz królewski i z obawy sił przeważniejszych nie czekał dnia, ale zaraz w nocy się wyniósł.

Częścią oddziału tatarskiego który był przy Bidzieńskim a może tysiącem lepszéj jazdy, dowodził, Buchaj rotmistrz w Moskwie wychowany. odważny i sztuki wojskowéj świado-

my. Ten ruszył za Prozowskim i już do warownego Koraczewa wchodzącemu odciął z tyłu trzysta wozów żelaznemi obciążonych kobylicami używanemi jak wiadomo do opasywania obozu, a nawet zasłaniania w boju piechoty. Bidzieński i Połubiński nie bawili się zdobywaniem Koraczewa, ale za przykładem onych dawnych Lisowczyków, przebiegali okolice spiesznie, a wojsku pozwolili rabować na wyścigi z Tatarami, których mieli z sobą.

Tymczasem poseł moskiewski znowu żądał pod Siewskiem posłuchania u króla w celu przełożenia nowego wniosku o pokój. Lubo Polacy myśleli sobie, że tego człowieka Bóg z nieba zesyła i Moskwę prawdziwie Duch Śty natchnął, przecież doskonale nadrabiali miną że mają zamiar niezłomny wojnę kończyć. Prażmowski zaś kanclerz w odpowiedzi od króla oświadczył że Moskwa traktat z Władysławem IV. święcie zawarty złamała, Smoleńsk sobie przywłaszczyła i buntowników Kozaków wspiera. Król ma się słusznie za obrażonego, wie że mu siły nie brak, potrafiłby sobie zjednać należne poszanowanie. Litość atoli była mu i jest powodem że rad unika krwi rozlewu. Jak zawsze do bitwy, tak i do zgody gotów.

Poseł moskiewski nie zbijał tego wywodu, ale prosił o zawieszenie broni. Król niby przez wielką łaskawość przychylił się do tego. Zachodziła jeszcze różnica zdań co do miejsca w którém komisarze umawialiby się o pokój. Wnosił téż poseł, aby Bidzieński i Połubiński którzy ocierali się aż o ów cudowny Śgo Sergiusza czyli troicki monastyr, byli ściągnięci jak najspieszniéj. Ponieważ przyjazd komisarzy moskiewskich miał zależeć od ich ściągnięcia, przeto przychylono się w tym względzie do żądania poselskiego.

Tak ułatwiwszy sprawy, ruszył król ze Stanisławem Potockim wojewodą krakowskim jako ze starcem schorzałym, a z Czarnieckim jako przydatnym przeciw czerni dowódzcy, który prowadził ze sobą trzynaście jezdnych chorągwi, ale w liczbie znaczniejszéj z kulbakami na plecach niż na kulbakach i koniach. Droga po błocie i w niedostatku wszystkiego była opłakana. W Mohiłowie nad Dnieprem goniec moskiewski przywiózł wiadomość, że car projektuje na miej-

sce układów miasteczko Krasne i Zierowice*). Nie miano nic przeciw temu i zaczęły się układy, które atoli szły wolno. Moskwa niechciała przystawać na warunki i wyrzucała nieszczerość królowi z tego powodu, że przysłał spiesznie do pisania układów Pawła Brzostowskiego referendarza litewskiego i Stefana Ledochowskiego podkomorzego krzemienieckiego, nim nadjadą senatorowie, a nie odwołał Biedzińskiego i Połubińskiego, których zagony prawie tatarskie ciągle zagrażały cudowny monastyr troicki. Nie było to jednak winą króla, gdyż rozkazy powrotu wyszły, lecz owe wojska tak żwawo przebiegiwały państwo moskiewskie, że ich znaleść nie było można.

W Mohiłowie zdarzył się pożar wielki. Miasto to, na czas wojenny w którym Smoleńsk i Kijów cierpiały bardzo, z pewnością najpierwsze w handlu na całéj Rusi naddnieprskiéj, poniosło ogromną stratę nie tak w swych budowlach drewnianych, jak w towarach a mianowicie kożuchach i futrach najkosztowniejszych. Do tego niepomyślne nowiny o układach a nareszcie jeden i drugi goniec z Polski że Maria Ludwika coraz niebezpieczniéj chora, stały się powodem że król ruszył do Mińska. Tam otrzymał doniesienie od komisarzy że Moskale o oddaniu Smoleńska, Starodubia i Nowogrodka siewierskiego słuchać nie chcą; więc nie ma się co z nimi wdawać tylko trzeba jeszcze wojny dopóki nie zmiękną i słuchać nie będą.

To doniesienie pokazywało potrzebę wojska a więc pieniędzy i sejmu. Pospieszył król ku Wilnu w którém stanął 15 maja, witany od miasta i od jezuickiéj akademii, z dyalogami, ogniami doprawnemi jako zwycięzca schizmatyckiéj Moskwy i poskromiciel schizmatyckich buntów na Ukrainie.

Kiedy król z Potockim i Czarnieckim na Litwie większą część zimy i połowę wiosny spędzał, z wojskami na Ukrainie był Jan Sobieski chorąży koronny i starał się uśmierzyć lud od zwykłych zatrudnień oderwany i jako zbrojna czerń przez stepy i lasy do miast i słobód bez celu przeciągający. Przewódcami najznakomitszymi tłumów byli pułkownicy Wysoczany i Sulimenko. Zgromadzili koło siebie ze trzydziestu

*) Między Smoleńskiem a Orszą.

tysięcy ludzi nieźle uzbrojonych. Trechtymirów oblegali i bombardowali a wziąwszy go szturmem w pień wycięli jako miasto królowi przychylne. Za pomocą kupców greckich którzy zdradę uknuli wpadła im w ręce Łysianka wraz z działami i potrzebami artilerijskiemi. Sebastian Machowski pułkownik i dowódca rezerwy na Ukrainie stojącéj ledwie zdążył ujść do warowni Białéj Cerkwi i cztery tygodnie w niéj bronić mu się przyszło. Sulimenko korzystając z nieobecności Tetery oblegał Czechryn siedlisko hetmańskie a ztąd miejsce jego zamieszkania.

Król odebrał był hetmaństwo kozackie Janowi Wyhowskiemu wojewodzie kijowskiemu i to całkiem bez przyczyny. Sądzono że Wysoczany i Sulimenko byli tylko Wyhowskiego narzędziami a król podejrzliwy wierzył święcie wyrojonym pogłoskom. Skaro zaś wyczytano w podchwyconym liście jakiegoś ihumena ukraińskiego do cara, iż obrażony Wyhowski stronę carską popierać będzie, Jan Kazimirz uważał to już za najwyraźniejszy dowód, że wielka zdrada uknuta i sądzą niektórzy że Wyhowskiego podstępnie z pod Głuchowa, w czasie oblegania tego miasta, wezwał aby połączywszy się z Machowskim używał wszelkich środków na poskromienie buntu a zarazem podobne dał zlecenie Teterze i ustnie mu powiedział, iż rzecz najpierwsza żeby naczelnicy buntowników potracili głowy. Miał to bydź bezimienny wyrok śmierci według jednych na jawnych nieprzyjacioł królewskich jak Sulimenkę i Wysoczanego ale według drugich na Wyhowskiego zostającego tylko w podejrzeniu.

Tetera stanąwszy na Ukrainie przeddnieprskiéj, może w myśl królewską może żeby usunąć swego przeciwnika, nie dał spoczynku Machowskiemu tylko go ciągle do zgładzenia Wyhowskiego namawiał. Na wezwanie Machowskiego Wyhowski który sobie spokojnie siedział w Chwastowie mieście biskupa kijowskiego, pojechał do Korsunia na radę względem ostatecznego utłumienia buntów. Ledwie atoli do owéj rady zasiadł a tu podniosły się przeciw niemu głosy, wnet izbę napełniły krzyki przeraźliwe że zdrajca ojczyzny. Wymógł że go puszczono do słowa, przytaczał na obronę swoję mocne dowody, ale rada wojenna niewiadomo jakiém prawem zamieniła się w sąd wojenny, uwięziła obwinionego a Ma-

chowski zaraz w nocy nadesłał mu zawiadomienie że na śmierć skazany i niezwłocznie stracony będzie, jakoż o świcie przed gospodę go wyprowadzono i z kilku karabinów rozstrzelano.

Polak rodowity, talentami i nauką obdarzony, niegdyś z Bogdanem Chmielnickiem, Tatarami, Moskalami Polskę nachodził, szarpał, palił, wyludniał, a nawrócić do niéj dał się jedynie pozyskaniem województwa kijowskiego a więc nie uczuciem poczciwszém ale interesem osobistym. Zginął sądem ludzkim niesprawiedliwym za uczynek którego nie spełnił, ale zginął w myśl bardzo sprawiedliwego wyroku Bożego za całą osnowę. Gdyby był Rusinem i z gorliwości za swą wiarę i za swe obyczaje walczył wartoby było czcić pamięć jego w dziejach polskich ale jako Polak pożałowania potomności niegodzien.

XII.

Jan Sobieski wydaje odezwę do Ukrainy przednieprskiéj, przyrzekając opiekę nad ludem, który mu niedowierza i broni przeprawy na prawą stronę Dniepru. Ztąd krwawe walki. — Czarniecki idzie na pomoc. — Bidziński i Połubiński ciągle po Moskwie dokazują z Tatarami. Odwrot jednak z krajów moskiewskich rozpoczynają. — Czarniecki w trzynaście koni rusza na Krym po Tatarów budziackich. — Z nimi wraca na Ukrainę i napomina lud, aby się uspokoił. Metropolitę kijowskiego i Gieshonna zakonnika to jest Juryszkę Chmielnickiego że nie uśmierzali buntu wysłał do Warszawy, a ztamtąd na więzienie do Malborga. Ukraina o to oburzona. Moskwa z tego korzysta. Czarniecki z Tatarami uciera się z kozaczyzną. — Czarniecki i Sobieski oblegają Stawiszcza i biorą je w piątym miesiącu. Ale Stawiszcza znów w kilka miesięcy zniosły polską załogę i lepiéj się obwarowały. Czarniecki szybko przybywa, wpada do miasta, przemaga mieszkańców; przewódców pościnano i Stawiszcza spalono, tak że głownie i popiół wskazywały, gdzie stało miasto. —

Kiedy król z hetmanami i Czarnieckim ze Siewierzszczyzny do Mohiłowa ciągnął Jan Sobieski, jak spomniono, dowódca wojsk ukrainnych wydał odezwę że Ukrainę przeddnieprską zajmie, mieszkańcy nie będą doznawali krzywdy ani żadnéj szkody, byle spokojnie siedzieli i swych zatrudnień pilnowali, zwłaszcza że jest czas zasiewów jarzynnych.

Odezwny podobnego rodzaju do ludu rzadko kiedy skutkowały, owszem zawsze prawie rozdrzaźniły tylko zapał; rzeczona odezwa Sobieskiego stała się téż czerniom przyczyną żeby mu w powrocie na prawą stronę Dniepru przeszkadzać. Był zniewolony w kosz się zamknąć, skrzydła regimentami pieszemi i artilerią obwarować a przez chmury nieprzejrzyste szablą, ogniem ręcznym i działowym drogę sobie torować. Najkrwawsze miał zajście pod Sośnicą: stracili tam Kozacy w poległych do dwóch tysięcy; Polacy zaś sotnika Skidana i innych ze starszyzny kozackiéj wziętych, wbili na pal pod miastem co było srogością a przecież najmniejszego na powstańcach nie sprawiło wrażenia, każda przeprawa przez rzekę lub bagno nie odbyła się bez walki. Te tłumy otaczały Polaków bez przestanku, uwijały się z przodu, z boków i z tyłu, ale ścisnąć ich swym ogromem i o zniesienie pokusić się nie miały śmiałości.

Kiedy Sobieski już do Dniepru dopierał, pędził Czarniecki od Mohiłowa z tém wojskiem które króla odprowadziło i do boju jeszcze jako tako zdać się mogło. Wzbraniał mu przez Dniepr przeprawy pułkownik już spominany jako Tatarów poprzysiężony nieprzyjaciel. Lubo ciągle miany na oku Czarniecki potrafił nazbierać promów i bajdaków a uwiodłszy Sierkę rozpaleniem tam na noc ogni gdzie obozu nie było, przerzucił pod Ryszczowem słabsze wojsko na drugą stronę a sam na czele pułku dragońskiego wpław poszedł. Ponieważ w ciągu układów z Moskwą kroki wojenne wcale nie ustawały, przeto stawiała mu tam przeszkody jakaś jazda moskiewska, wziął ją atoli na szable i od razu pierzchła przyczem tysiąc pięćset koni i wiele wozów z rzeczami na łup zostawiono. Mógł był jeszcze Sierko z czernią stawić czoło, ale mu pilniejsza była pogoń za Tatarami, którzy opuszczali Ukrainę z łupem bogatym, jakoż rączo szedł za nimi, ledwie jednakże mały oddział pod Sawranią dognał przy czém tylko kilkaset położyli i w ogóle mały jassyr im odbił. Tém mu się atoli ta pogoń nagrodziła, że pobrany lud z haniebnéj niewoli wydobył.

Tymczasem Bidzieński i Połubinski ciągle po Moskwie dokazywali. Że był przy nich oddział Tatarów przeto nie kończyło się na łupie i paleniu ale brano młodzież męską i

żeńską. Mieszkańce zgromadzili się w tłumy, wyprowadzali bydło i wszelką własność do obronnych borów czyli zasieków przeciw Tatarom warownych. Jednego razu Buchaj ów dowódca wolontaryuszów litewskich z obyczajami moskiewskiemi doskonale obeznany utrzymywał że w tłumie jednym uciekającym są z pewnością poborcy co do skarbu carskiego pieniądze wiozą. I Polacy i Tatarzy rzucili się za tym tłumem ze zaciekłością wielką, była rzeź straszna: zrozpaczony lud tak się bronił iż dwudziestu chłopów z kilku kobietami nie chciało się poddać całéj polskiéj chorągwi, a kiedy już niemieli czasu używać samopałów, to się jeszcze berdyszami bronili. Trzynastu przód trupem było nim reszta i to już poraniona dała się do poddania skłonić. Rozlano krwi wiele dla owych pobórców z pieniędzmi którzy się Buchajowi tylko przywidzieli. Ten atoli bój zastraszył Moskwę która na takiego co z nią łagodnie postępuje zawsze zuchwała, a tylko srogiemu wszelaką okazuje powolność. Odtąd Polacy prawie odporu nie doznawali, ale ich było za mało żeby zdobywane miasta mogli zatrzymywać a ich zatrzymaniem na warunki mającego się pisać pokoju wpływ jaki wywierać. W ciągu trzytygodniowéj wyprawy wojsko znacznie się podniszczyło, zwłaszcza że jego spoczynki były krótkie a sypanie koniom gołego ziarna bez miary i zaraz pojenie ściągało ochwat. Przedostały się także pewne wiadomości że król od Siewska do Mohiłowa odszedł a nawet i z Czarnieckim, komisarze zaś tak moskiewscy jakoli polscy już do pisania traktatu zasiadają. Te okoliczności skłoniły Bidzieńskiego i Połubinskiego że z krajów moskiewskich odwrot rozpoczęli.

Po rozstrzelaniu Wyhowskiego Tetera nietylko nie wzmocnił swéj powagi między Kozakami ale ją silnie nadwerężył. Owszem, niejeden co z nim trzymał rzucił się na stronę Brzuchowieckiego a więc tem samem z polskiéj na moskiewską. U czerni oddawna znienawidzony a za słaby żeby ją mógł rozpędzić, zamknął się w Czehrynie. Obległy go pułki serdyniacki i deynecki tak po swych pułkownikach zwane. Ciągnął im w pomoc Brzuchowiecki ale dowiedziawszy się że Sobieski bardzo niedaleko, puścił na ten raz płazem Teterze a sam się spiesznie pod skrzydła moskiewskiego wojska wyniósł.

Czarniecki rozpatrzywszy się w rzeczach widział że na Ukrainie bez posiłków mało co dokaże postawiwszy więc swą piechotę w Pawołoczy i Białocerkwi a jazdę w okolicy Korsunia sam w trzynaście koni ruszył na Krym, a że nie zastał chana który wtedy był na Węgrzech przy Turkach, pojechał do Tatarów budziackich. Było to pokolenie mniéj liczne, już też wielokrotnie Polskę napadało, ale mniéj znane dla tego że dopiero w XVI wieku zasiedliło się w Besarabii w środku siedmnastego zawiązali hordę chanom krymskim niebardzo ulegającą. Starszyzna budziacka ucieszona że rabować i wyludniać będzie mogła Ukrainę, nietylko dała Czarnieckiemu przyrzeczenie ale natychmiast rozjechali się z kańczugami w ręku na stepy mursowie a za ich okrzykami *at - łan!* to jest na koń, po wszystkich koczowiskach zwijano namioty, juczono kociołki i z drobnych pasterskich oddziałów utworzyło się niezłe dwudziesto tysiączne wojsko.

Kiedy Czarniecki spieszną podróż przez puste ziemie w trzynaście koni rozpoczął a potém z Tatarami wolniéj wracał, Sierko w mniemaniu iż on pojechał do Polski wypoczywać na miękich posłaniach po znoju wojennym rozpoczął wyprawę na Machowskiego który z ośmiu tylko chorągwiami siedział we warownym Horodyszczu. Raz o świcie wysypali się Kozacy z pobliskich zarośli, zapalili przedmieście i rąbali ostrokoł. Ale na szczęście Bidzieński który się rozstał w Lubeczu z Połubińskim mającym wracać na Litwę, nocował w pobliżu a spostrzegłszy na Horodyszczu łunę domyślił się o co chodzi i ruszył tak szczęśliwie że w sam czas przypadł, Sierki czerń od tyłu złamał, rzeź znaczną sprawił i Machowskiego jakby z ognia wydobył. We trzy dni potém gruchnęło po Ukrainie że Czarniecki z Tatarami niedaleko. Machowski i Bidzieński wyjechali naprzeciw niemu. Ucieszył się stary wódz Bidzieńskiemu i mówił: „nie spodziewałem się żywcem widzieć Wasz Mość Pana na tym świecie. Chyba na drugim. Tak niespodzianie a szczęśliwie wracającego witam i zwycięztwa winszuję.“

Czarniecki w miejsce rozstrzelanego Wyhowskiego posunięty na województwo kijowskie, zajął się uśmierzeniem Kozaczyzny nietylko jako zastępca hetmana i dowódzca wojska, ale zarazem jako pierwszy senator ukrainny. W odezwie swéj

wzywającéj Kozaków do poniechania rozruchów, posłuszeństwa dla władz królewskich i zajmowania się swemi domowemi sprawami, mimo swój surowy i ostry charakter oświadczył się z łagodnością. Król zaś postanowił do przywrócenia pokoju użyć wpływu duchowieństwa i w tym celu zawezwał listem na obradę z Czarnieckim i przedniejszymi panami ukrainnymi nietylko Kazimirza Anastazego Toholskiego metropolitę kijowskiego, oraz Gieshona zakonnika z monastyru trechtymirskiego to jest Juryszkę Chmielnickiego. I metropolita i Juryszko utrzymywali że ich zajęciem tylko sprawy duszne, ale nie polityczne i wojenne. Czarniecki rozpościerał się w mowach jak król będzie miał we wielkiéj opiece wiarę błohocześliwą, jak pozatwierdza wszelkie cerkiewne przywileje, jak obsypie łaskami władyków, monastyry, popów, ale Ukraina znała się już od lat wielu na wszelkich serdecznościach religijnych Kazimirza i jezuitów polskich: metropolita i Juryszko tylko swą wdzięczność za wszystkie te przyobiecywane dobrodziejstwa oświadczali.

Wnet też po swemu wytknęła głowę troskliwość Jana Kazimirza o wiarę błohocześliwą, bo Czarniecki oświadczył tym dwom najznakomitszym pod ów czas członkom ruskiego w Polsce kościoła że skoro buntu uśmierzać nie chcą, to z samym królem rozprawiać się mają, jakoż ich zaraz pod strażą do Warszawy zawieziono a ztamtąd na więzienie do zamku malborskiego odesłano.

Ten postępek już nie dziwaczny ale szalony sprawił oburzenie na króla i Czarnieckiego przez całą Ukrainę i daleko w ziemie ruskie aż do Lwowa gdzie jeszcze byli i nieunici. Rozumie się że Moskwa umiała to dobrze na swą korzyść wyzyskiwać.

Tetera siedział sobie w Czehrynie. Niegdyś posądzano Wyhowskiego że nastawał na niego drażniony zazdrością skarbów, które po Chmielnickim miały tam być znaczne lecz to rzecz pewna zupełnie, iż Brzuchowiecki nie tyle żeby się pozbyć Tetery spółzawodnika jak żeby dostać te skarby, przypadł i obległ Czehryn. Bronił się jak mógł Tetera w dwa tysiące wiernych sobie Kozaków i z pieszym pułkiem niemieckim. Skoro Czarniecki o tém posłyszał ruszył nietylko ze swojém wojskiem ale z Tatarami i to tak budziackiemi któ-

rych niedawno przyprowadził jakoli z garstką nogajskich którzy w pomoc przeciw Kozakom i Moskwie sami się niedawno znaleźli. Brzuchowiecki nie czekał spotkania ale z takim pospiechem się wynosił że trzynaście dział na szańcach równoległych zostawił. Ale na połączenie się z nim ciągnął Strasburg jenerał artilerii moskiewskiéj. Tego podszedł Sobieski w obozie pod wsią Kopyśnikami i obkolał nocą: Strasburg zrozumiał swe położenie i także nie spał ale wozy w kosz ustawiał. Równo ze dniem zaczęła się rozprawa. Dobre rozporządzenie Sobieskiego stało się powodem że wzięto tabory, zapasy, strzeliwa, działa, nie mało żołnierzy i kilku pułkowników kozackich. Z tych Nuźny że jako rebelizant według ówczesnego wyrażenia już po kilkakroć był schwytany, poszedł pod sąd wojenny i skazano go wyrokiem na powieszenie. Że jednak się prosił aby tą samą śmiercią co jego ojciec to jest przez wbicie na pal zginął przeto dozwolono mu téj zmiany w rodzaju śmierci.

Wszystkie te korzyści nad Strasburgiem tanim bardzo osiągnięto kosztem bo stratą małéj liczby czeladzi i dwóch tylko towarzyszów.

Brzuchowiecki założył sobie warowny obóz we widłach zatoki Dniepru pod Siekiernem. Odbierał z Kijowa statkami strzeliwo, działa, posiłki i co mu tylko było trzeba. Trudno było ztamtąd go rugować. Po różnych atoli miasteczkach naddnieprskich pozasklepiała się Moskwa słabszemi i mocniejszemi okopami. Sierko trzymał się w Buzynie; posłano na niego ze znacznym oddziałem Niezabitowskiego starostę lubelskiego. Polscy dragoni z drabiami darli się na wały, rąbali bramy ale Sierko silny dawał odpór. Jerzy Czarniecki kapitan dragoński, Myśliszewski rotmistrz lekkiéj chorągwi wraz z wielu towarzyszami ponieśli rany a Paweł Wolski rzemykiem przezwany który w poselstwach nie raz do Krymu jeździł i właśnie z ostatniego wrócił, poległ śmiercią walecznych. Sierko stary żądał rozhoworów. układał się z Niezabitowskim ale to tylko dla zwłoki a doczekania się posiłków czynił jakoż mu drugi czyli młodszy Sierko z dwoma tysiącami w pomoc nadszedł i Niezabitowskiego do odejścia skłonił.

Czarniecki z garstką Polaków a tłumami Tatarów budziackich i nogajskich przykrą miał wyprawę. Miasto Steblewo

ufne we własną tylko siłę zamknęło się i na wezwanie przez trębacza i dozwolenie mu czasu do namysłu od rana do południa skłonić się nie chciało. Z rozkazu Czarnieckiego rzucili się i Polacy i Tatarzy do szturmu. Tym czasem mieszczanie przy wynoszeniu strzeliwa z cerkwi nie zachowali potrzebnéj ostrożności: proch się zajął, buchnął i nie mieli czem strzelać. Wtedy w prośby przez posłów., Czarniecki myślał sobie że ich lepiéj już żywcem oddać Tatarom od których nie jeden za okupem wrócić może niż rozjadowionemu polskiemu żołnierzowi na rzeź zostawić, nadrobił ze starszyzną Tatarów budziackich iż na noc cofnięto się w tym jedynie celu aby wojsko polskie na bok odprowadzić; na znak zaś dany z rana mieli się Tatarzy rzucić. Przeszła noc niby spokojnie, padł strzał działowy, padli Tatarzy budziaccy ale mały tylko obłow im się dostał, bo ich bracia Nogajce co było i z ludźmi już wcześniéj uprzątnęli. Ztąd wyrzekania starszyzny budziackiéj i żale i skargi przed Czarnieckim na niesprawiedliwość według pojęć pogańskich a właściwie chrześcianinowi obrzydłą a nawet wyrzuty jemu w prost czynione że nie dotrzymał tego co był przyrzekł.

Brzuchowiecki zniósł swój obóz nadrzeczny i na drugą stronę Dniepru poszedł. Uczynił to z braku żywności a nie z obawy Polaków. Powstanie ukrainne ciągle podnosiło głowę i huczało na wszystkie strony jako burza morska: miasta nawet po prawéj stronie Dniepru a z główniejszych Humań, Buki, Łysianka, Monasterzyszcza, Alexandrówka nie uznawały władzy królewskiéj.

Czarniecki przewidywał zupełne niebezpieczeństwo, gdy go odstąpią Tatarzy a dla tego z Janem Sapiehą pisarzem polnym litewskim jak spomniono świadomym sztuki inżynierskiéj, ułożył plan na obwarowanie Korsunia i Białocerkwi jakoż ku celowi temu nawet się o inżynierów wystarał. Pojedyńcze oddziały wojska polskiego działały pojedyńczo, na Humań uderzał Tetera wspólnie z Marcinem Zamojskim podstolim lwowskim, na Łysiankę Czarniecki synowiec wojewody i starosta kaniowski ale zawsze bezskutecznie. Piasoczyński podstoli bracławski odniósł w polu niejaką korzyść gdyż napadł obóz niżyńskich i przyłuckich Kozaków: podobno do dwóch tysięcy na placu położył a wodza pułkownika wraz z drugą starszy-

zną poimał i Czarnieckiemu do ukarania jako rebelizantów oddał. Rotmistrz Chłopiecki z kilku chorągwiami lekkiemi wsparty oddziałem kozackiego pułkownika Hohoła tak poprzątał na różnych przez Dniepr przeprawach straże kozackie że łatwo było się dostać na drugą stronę oddziałowi prowadzonemu przez Jabłonowskiego. Posłany zaś tam był równie dla łatwiejszego wyżywienia jako téż żeby otworzyć Tatarom pole do rabowania i brania w jasyr Kozaków i Kozaczek jak im było obiecane. Podobnież i w okolicach Baru karcono hardość zbuntowanego chłopstwa to jest Tatarami bezbożnie wyludniano własną ziemię dla tego że rząd politykę pomięszał z kościołem i zamiast rządzić Polską do współki z Rusinami wdał się w nawracanie na spółkę z jezuitami cudzoziemcami. Pierwszy wódz Czarniecki żołnierz ale nie polityk mniemał że z tych Tatarów ma Polska najwyborniejsze narzędzie do ustalenia na nowo swéj władzy nad Kozakami, Sobieski szerszego pojęcia uważał że w Polsce prowincye tylko braterstwem a nie postrachem mogą się wiązać, wiązały się i wiązać się wiecznie będą w jedno państwo a dla tego, odezwami, szukaniem stosunków, namowami do zgody, zachęcaniem do wyprawienia posłów do Warszawy starał się na Kozaków wpływać i do zgody z nimi rzecz kierować. Naprożno atoli, bo między Polską a Ukrainą już prawie rzeki krwi przepłynęły i chyba przez wiek cały wyschnąć a przez drugi w zapomnienieby pójść mogły.

Tatarzy budziaccy wybrali się do domu. Czarniecki przepisał im drogę koło Stawiszcz aby okolicę swoim przechodem ze ziemią zrównali po tém sam ruszywszy ku temu miastu gdzie się pora zdarzała oświadczał że jeść i spać nie będzie dopókąd tego gniazda buntowniczego i téj jaskini łotrowskiéj nie zniweczy. Było to zaś miasto ztąd dla Kozaków ważniejsze a poniekąd świętsze, że do niego swoje żony i dzieci posprowadzali, majątki poznosili i w niém obszerny lazaret dla swych rannych i chorych utrzymywali.

Rozpoczęto obleżenie dnia 14 lipca (1664 r.). Ledwie piechota wzięła się do sypania wałów równoległych wypadli Kozacy dwoma bramami i tak dobrze walczyli że opanowali jeden okop osadzili na nim swą artilerią i chwyciwszy za łopaty, rojami jak mrówki, sypali ich więcéj i sporo gdyż prócz

mieszkańców do boju niezdatnych i kobiet mieli do szesnastu tysięcy ludzi dobrze uzbrojonych. Kiedy Czarniecki objeżdżał w jupce tygrysiéj wały z których ogień ze samopałów prawie nie ustawał, wołali na niego rabaja sobaka!

Obchodziło go to może. Wnet plan nowego szturmu ułożył: na jednę stronę miasta wysłał Łaskę i Chłopickiego drogą ku Przyłuce sam zaś zsiadłszy z konia na czele swych dragonów i z piechotą uderzył na wał i przekop przodkowy. Tatarzy którzy wieźli pęki chrustu wnet niemi zawalili przekopy, ale konie iść jednak nie chciały. Z drugiéj strony natarł Łasko z chorągwiami. Czarniecki tym czasem mimo rzęsisty ogień ze samopałów opanował ów szaniec przez Polaków usypany a działami kozackiemi osadzony. Wtedy już oko w oko toczyła się walka. Wzięci żwawo na szable Kozacy uszli za ostatnie wały i aż pod bramę. Tam zginął Daczko znakomity ich pułkownik którego niegdyś Turcy na galerach długo więzili wraz z wielu walecznemi mołojcami. Po téj porażce poszedł do miasta od Czarnieckiego Kruszelnicki i przedstawiał mieszczanom aby bramę otworzyli. Biedni ludzie wiedzieli że ich śmierć a ich dzieci i żony młodsze niewola w każdym razie czeka, bo jeźli bramy otworzą to Czarniecki ani żadna siła zaciętego żołnierstwa i chciwéj na łup w ludziach hordy tatarskiéj nie wstrzyma: jeżeli zaś bronić się będą to także do przewidzenia że niczego nie dokażą. Wyrzekali i z płaczem kładli warunek aby Czarniecki odstąpił a dokąd każe czy do Białéj Cerkwi czy do Korsunia swoich starszych na układy przyślą, jako wojewodę swego chętnie go powitają i wszystko co tylko każe uczynią.

Nie można było tym słowom ufać, bo jakkolwiek mieszczanie mówili szczerze to czerń zapałem uniesiona nigdy warunków poddania dobrowolnie wypełnićby nie chciała.

Stanęła w Szarogrodzie znaczna nadsełka strzeliwa z Polski i pod Stawiszcza dowieziono prochu i kul wszelakich. Rozporządzono wojsko do nowego szturmu: za danym na znak wystrzałem z działa rzucili się dragony, pułki piesze, lóżna czeladź a nawet i wiele żołnierzy od jazdy. Czarniecki i Sobieski nie litowali zdrowia i życia, gdzie tylko spieszniejszego trzeba było rozporządzenia tam się zawsze jeden z nich znalazł. Już nietylko opanowano przy bramie wały ale czeladź dostała

się do strzelnic, ale gdy w nich jakiś wielki ruch się zjawił puszkarze polscy obrócili swe działa i własną czeladź wygnali. W téj saméj chwili Zgłębocki przykład męztwa na wieczną pamięć po sobie zostawił, bo gdy mu Kozak uciął prawą rękę z chorągwią i on ją w lewą zachwycił, Kozak jeszcze raz rąbnął a wtedy odpadła lewa i Zgłębocki jako słup bezwładny krwią już tylko chorągiew pobroczył którą Kozak zabrał. Trwał bój do wieczora, Polacy dnia tego półszosta tysiąca w zabitych stracili. Kiedy ktoś przed Czarnieckim żal z powodu straty tak wielkiéj wynurzył, ofuknął go że rzecz wiadoma iż wojna ludzi nie rodzi, a rozdraźniony do ostatniego chciał zaraz nazajutrz jeszcze szturm przypuszczać i jazdy w braku piechoty używać, ale jazda nauczona smutnym przykładem piechoty oświadczyła że tylko do jeznéj służby ale nie do pieszéj przy zaciąganiu się obowiązek brała. Czarniecki obrócił wezwanie do łóżnéj czeladzi. Słowa pana wojewody kijowskiego a najznakomitszego i słynniejszego niż sami hetmani wojownika nie przeminęły bez skutku u tych biednych ludzi. Lubo było trudno na szturmy się puszczać ale na czatach dawano wielką baczność tak iż Kozak za bramę głowy wychylić nie mógł. Bito po rozmaitych miejscach rowy, zasadzono we wały miny a artileria raz po raz wznawiała bombardowanie. Kule ogniste wznieciły pożar który ztłumić się nie dał i tak wszystko spłonęło że brak we wszystkiém doskwierać począł i dalszą obronę prawie niepodobną czynił. Wyszło z prośbami duchowieństwo i to dnia 20 października a w piątym miesiącu oblężenia. Czarniecki oświadczył że mają naczelników wydać, przysięgę wierności królowi wykonać, bramy otworzyć i nie wymagać żadnych warunków lecz czysto zdać się na wzgląd wojska a łaskę królewską. Prosili duchowni za swym ludem ale daremnie. Odstawiono tedy powiązanych piętnastu Kozaków, którzy mieli bydź największymi winowajcami buntu, a Czarniecki oddał ich Teterze na pilnowanie, pod zaręczeniem że ich nie puści. Nie przyszło do rzezi ani nawet do brania w jasyr tylko miasto złożyło okup sołtanom to jest książętom tatarskim z krwi chańskiéj, zniewolone było oddać dzwony, pod tym pozorem że się niemi na bunt zwoływało, zapłacić konie które husarze przy obleganiu wytracić mieli. Bez względu że w pożarze nie

wiele domów ocalało zapowiedziano że dwa regimenty przez całą wojnę na Ukrainie w Stawiszczach stać będą. Zdobycz w broni i zapasach wojennych była znaczna: zabrano czterdzieści dział wielkich, trzydzieści małych a granatów, kul i prochu moc wielką. W kilka miesięcy Stawiszcza znowu się rzuciły na regiment tam zostawiony na załodze zniosły go i obwarowały się jeszcze lepiéj. Posłano na poskramianie Machowskiego z pułkiem jego i oddziałem Kozaków wiernych Rzeczypospolitéj, atoli po stracie dwustu ludzi ledwo z resztą zdrowo wynieść się potrafił. Dowiedziawszy się o tém noc i dzień pędził Czarniecki wpadł do miasta i kazał szukać przewódców. Lud rzucił się do odporu, przyszło do krwawéj walki, Polacy przemogli, przewódców pościnano i w ocalonych dawniéj domach ogień pozakładano jakoż już się ani jeden nie ostał a tylko głownie i popiół wskazywały miejsce na którém nie dawno liczny lud się roił i w imie swéj wiary o swą wolność przykładnie walczył.

XIII.

Jerzy Lubomirski marszałek wielki koronny odsunięty od hetmaństwa, obawia się utraty wszelkich godności i tytułów, szuka opieki cudzoziemskiéj i stara się o tituł książęcy u cesarza niemieckiego. Chce wetować sobie niełaskę królowéj i rozgłasza, że się podjął naczelnego dowództwa u cesarza przeciw Turkom. — Jan Kazimirz postanowił zemścić się na Lubomirskim, zwołać sejm i sąd z niego wysadzić na obwinionego Lubomirskiego. — Sejmiki zalecają posłom, aby sądu na Lubomirskiego nie dopuszczali. — Lubomirski udaje niewolniczą niemal uległość królowi. — Sąd sejmowy złożony na naczelników buntu wojskowego, na powództwo Gosiewskiéj. — Wyrokiem skazani na śmierć Niewiarowski, Kotowski, Wykowski, Narkiewicz, Jastrzębski, poszli pod miecz kata. — Druga sprawa przywołana, była Lubomirskiego. — Sąd wydaje na Lubomirskiego wyrok zdrady kraju i obrazy majestatu, z utratą majątku, urzędów, czci i życia. — Lubomirski uchodzi. — Zabłocki poseł bracławski spisuje protestacie o nieprawne prowadzenie sejmu. — Ogłoszono protestacią. — Sejm zerwany.

Przechodzimy teraz do sprawy która była owocem trudno powiedzieć zasad rządowych Jana Kazimirza, gdyż rządy jego na żadnéj nie opierały się zasadzie, lecz chcąc bydź sprawiedliwym trzeba powiedzieć że przychodzimy do sprawy która była owocem jego więcéj niż poziomego charakteru a egoistycznych interesów które wolno było panom na szkodę Rzeczy-

pospolitéj mięszać do spraw Rzeczypospolitéj i czego we wysokim bo aż pod zdradę kraju posuniętym stopniu, stał się winnym Jerzy Lubomirski. Człowiek ten utalentowany zdatny tak w sprawach rządowych jak w polu na czele wojska, zostawał we wielkich łaskach u króla. Odziedziczył dość znaczny majątek ale starostwami i urzędami z chojności królewskiéj zyskanemi podniósł go bardzo znacznie. Równie jak od króla tak od królowéj doznawał wysokich względów. Kiedy oboje królestwo układali ów nieszczęsny projekt elekcyi za życia królewskiego Lubomirski pisał się na niego tak jak się pisali drudzy panowie. Wciągnęła go do tego królowa podobno obietnicą na synową jakiéjś znakomitéj Francuzki. Francuzka ta atoli za sprawą królowéj miała się dostać komu innemu z poniżeniem poniekąd syna Lubomirskiego. Odtąd Lubomirski dworu unikał. Zdaje się iż na przekorę królowéj nie jedno rad wyrządził ale dla króla zawsze zachowywał wdzięczność. Ciągle wyznawał i oświadczał że tylko łaską jego do znaczenia i wielkiego majątku przyszedł. Trudno jednakże było zerwać z królową a mieć króla po sobie, bo królowa rządziła królem. Mędrsza daleko od męża, na dworze tém wszystko stanowiła prawem, że rozum jest darem Bożym do rządzenia przeznaczonym a tępota w opiekę czyli w posłuszeństwo żeby nie zginąć w przygodach, chętnie mu się sama poddaje. Co w zabiegach nie powiodło się królowéj to jéj popsuł Lubomirski. Przyzwyczajona przypisywać mu swe niepowodzenia, wszystko co w kraju uważano za niepomyślne, poczytywała za sprawę jego. Dworacy starali się zjednywać sobie względy przez popieranie jéj domysłów własnemi domysłami. Król któremu imie Lubomirskiego jako pokątnego i przebiegłego wroga nie przestawało prawie dzień i noc brzmieć w uszach, uwierzył na koniec że to on a nie kto inny krzyżuje mu wszelkie zabiegi. Buntowało się wojsko że niepłatne, pisały sejmiki instrukcye posłom żeby na elekcyą za życia królewskiego nie pozwalali, zawrzała izba poselska protestacyami przeciw temuż projektowi, okazano gdzie jaką niechęć posłowi francuzkiemu co za tą elekcyą chodził, to król przypisywał wszystko nie duchowi szlachty i wojska ani konieczności wypadków politycznych które się z jednego kłębka

zwykle odwijają, ale zawsze pokątnym zabiegom marszałka wielkiego koronnego. Zgoła marszałek ten w jego myśli uchodził za stwórcę wszech rzeczy złych i nieszczęść w rządzie Rzeczypospolitéj. Składać z urzędu senatorów i senatorskiéj godności urzędników nie było w mocy króla bez sądu; nie miał poniekąd prawa zawieszać ich nawet w ich obowiązkach. W wojsku atoli gdzie chwilowe uznanie zdolności lub niezdolności na los wojny wpływ wywierać może mógł król każdego usunąć i byle szlachcica polskiego choćby i w miejsce samego hetmana postawić. Nie zaniedbał Jan Kazimirz z tego uprawnienia korzystać i kiedy ostatnią wyprawę moskiewską ruszył poodbierał komendy oddziałów pomniejszych tak Lubomirskiemu jak jego synom i krewnym, Czarnieckiemu zaś takie powydawał rozkazy jakie się hetmanowi polnemu należały i zupełnie go lubo bez mianowania w stopniu hetmańskim postawił.

Lubomirski nie rozporządzeniem wyraźném ale postępkami królewskiemi od buławy polnéj odsunięty, wymówił się od wyprawy słabością zdrowia. Przyjaciele tłómaczyli go iż nie miał przy wojsku miejsca dla siebie, chyba on hetman i marszałek wielki byłby stanął w oddziale woluntaryuszów wśród cudzoziemców i młodzieży którzy właściwie żołnierzami nie byli ale żeby mieć udział w bojach do wojska się przyczepiali. Przeczuwał że skoro królowa dokazała że przestał w rzeczywistości bydź hetmanem to nadejdzie chwila że mu będą odjęte wszelkie godności i tituły. Żeby tedy utrzymać się przy wielkiém znaczeniu poszukał sobie opieki cudzoziemskiéj.

W starych Polakach ciągle jeszcze pokutowała zasada średniowieczna że w chrześciaństwie dwie są tylko władze czyli jak się wyrażono miecze a to papiezki i cesarski. Cesarz z natury rzeczy jest wszystkich chrześciańskich monarchów naczelnikiem a za tém jeżeli nie ma wyższéj władzy nad rycerzami i w ogóle poddanymi drugiego monarchy to ich przynajmniéj oznakami godności i titułami zaszczycać może. Poznali atoli Polacy nareszcie że cesarz namianowawszy Polaków swymi hrabiami i książętami, byłby naprzód zwierzchnikiem tych panów którzy swe dobra już wzorem niemieckim na państewka książęce i hrabiowskie kierować chcieli aż w koń-

cu byliby Austriaka panem swoim i dziedzicznym władcą całéj Polski uczynili. Odezwał się atoli instynkt wolności staropolskiéj i ducha zachowawczego w szlachcie niższéj, która się domyślała że za tém wszystkiém szło zniemczenie jak u Węgrów albo gorzéj jeszcze u Czechów i sejm krótko sobie postąpil bo uznał każdego Polaka na wieki infamisem któryby swe czyste imie polskie shańbił titułem obcego grafa lub książęcia.

Lubomirski w zasadach, rozumowaniach, obyczajach i wszystkich postępkach był Polakiem, ale w owéj grze wzajemnych przekąsów i dogryzania sobie z królową, zniżył się o tyle w swéj godności narodowéj że pojechał zawczasu szukać odwetu w zaszczytach na dworze cesarskim za godności polskie których utratą był zagrożony. I jak niegdyś Mikołaj Jurewicz Radziwiłł wyjednał sobie tituł księcia rzeszy niemieckiéj pod pozorem że ten tituł dawniéj już był nadany jednemu z Radziwiłłów tak teraz Lubomirski marszałek nie chcąc pokazać starania o rzecz pod infamią w Polsce zabronioną wystarał się o dyplom książęcy niby to już jego ojcu nadany za to że przeciw Turkom mężnie stawał a tém samém całemu chrześciaństwu i cesarzowi rzymsko-niemieckiemu dobrze się zasłużył. Księstwo tedy rzeszy niemieckiéj miało równoważyć a nawet przewyższać marszałkostwo to jest urząd senatorskiéj godności. Nie dosyć na tém ale nieuwolniony z obowiązków hetmańskich podjął się a przynajmniéj rozgłosił wszędzie że się podjął naczelnego dowództwa u cesarza we wojnie przeciw Turkom. Okazał téż tak dalece i nadużycia władzy urzędowéj i swych konszachtów z Austrią że jak spomniano kazał na Podgórzu dawać przytułek i schronienie poddanym austriackim.

Lubomirski dowiódł tedy królowéj że i po za granicami polskiemi łatwo mu bydź człowiekiem pokazał tém dotkliwiéj że królowa od swéj młodości do podeszłego wieku pielęgnowała i do dojrzałości doprowadziła partyą francuzką wyraźną nieprzyjaciółkę Austryi, kiedy tymczasem Lubomirski oddał się w zupełną protekcyą Austryi, przeciw prześladowaniu jéj i przeciw prześladowaniu króla przez nią nasadzonego. Posłowie francuzscy dziwili się jak król może cierpieć wyraźnie wiązanie się pana polskiego choć trudno powiedzieć z nieprzy-

jaciołmi królewskiemi, to przynajmniéj z przeciwnikami królewskich zamiarów. Podejmował się Lubomirski dowództwa przeciw Turkowi, a przecie urzędów polskich nie poskładał, na sejmiki jeździł, był więc zupełnym obywatelem polskim, więc na tę służbę cesarską przynajmniéj pozwolenia potrzebował a jednakże wcale go nie żądał. Miał on wyraźny zamiar z monarchą sąsiednim w zgodzie z Rzecząpospolitą zostającym, we wojnę się wdawać: wszczynanie zaś podobnych niepokojów i zatargów było statutami wielokrotnie pod gardłem zakazane. To wdawanie się Lubomirskiego z dworem cesarskim a nade wszystko jego poduszczanie przez ten dwór podawało myśl że jak Jan Kazimirz z książęcia francuzkiego na przekór Austrii stawia na tron polski kandydata tak Austria pokazuje że na przekór Janowi Kazimirzowi może mieć na tron polski kandydatem Polaka.

Jan Kazimirz z usposobienia swego mściwy zapomniał o wojnie moskiewskiéj, o powstaniu ukrainném, o wojsku niepłatnem a wszystkie swe usiłowania obrócił na skarcenie Lubomirskiego. Czynił tedy naprzód zabiegi żeby zniweczyć jego wziętość w całym narodzie a potém postanowił zwołać sejm z którego wysadzony sąd wydałby wyrok przeciw obwinionemu. Lubomirski wiedział dobrze na co się zanosi i dla tego do ostatniéj chwili dosiadywał w Polsce a pracował między szlachtą przeciw stronnictwu dworskiemu. Król zwołał sejmiki.

Na sejmik proszowicki szlachta województwa krakowskiego zjechała licznie a pilnie nadstawiała ucha o co to i w jaki sposób dwór z Lubomirskim rozpoczyna walkę. Kiedy przystąpiono do obierania posłów znalazł się i odezwał woźny z pozwem łacińskim a w treści: „popierałeś skrycie związek Świderskiego, nie wstawiłeś się na wyprawę za Dniepr choć byłeś hetmanem; obsypanyś starostwami i urzędami ale mało ci na tém i o koronie zamyślasz. Zabiegi w tym względzie czynisz, (nie śmiano dodać u Austryi.) Litwę i Koronę przeciw królowi buntowałeś: przez niejakiego Chojeckiego już po związku Świderskiego piechoty do nowego związku podmawiałeś.

Lubomirski oparty na lasce słuchał z największą cierpliwością woźnego odmawiającego z pamięci pozew i tylko cza-

sem oczy wzgórę podnosił a ramionami wzdrygał. Szlachta się oburzała że chłop prosty przerywa jéj obrady ale większość okazywała pewne zatrwożenie a przywiązani do Lubomirskiego zaczęli aż płakać lubo pewnie raczéj przez wzgląd na obecność a uskarbienie sobie jego łaski niż z rozrzewnienia. Uczynił ktoś uwagę że niedawno po zwycięztwie cudnowskim kanclerz koronny ojcem ojczyzny go mianował a na koniec chłop woźny przy kładzeniu pozwu ojczyzny zdrajcą zowie. Po śliskiéj ścieszce chodzi łaska dworska.

Lubomirski zręczny i obrotny wiedział dobrze że szlachta dla tronu królewskiego z wielkiém poszanowaniem jakkolwiek króla Jana Kazimirza wielce nienawidzi. Znał się téż dobrze na potędze szlachty i wiedział że byle ją mieć za sobą to z królowéj można dobrze żartować a króla się nie lękać. Zabrawszy tedy głos począł jak skromny i drugim zupełnie równy obywatel — on świeży niemiecki książę i hetman cesarski! pokornie upraszać naprzód aby szlachta wyprawiła do króla deputacyą z prośbą za nim o poniechanie sądu sejmowego a załatwienie sprawy na drodze priwatnéj i powtóre żeby posłom królewskim wyraźnie wpisano w instrukcye że szlachta ich województwa o sądzie sejmowym ani wiedzieć nie chce i dla tego wszelkim podobnym wnioskom na sejmie opierać się ma.

Lubomirski osięgnąwszy te dwie rzeczy na sejmiku proszowickim rozpisał listy do przyjaciół i stronników i na inne sejmiki. Prawie wszędzie szczęśliwie mu się powiodło: zjeżdżały się do Warszawy deputacye i posłom niemal w całéj Koronie pozalecano aby sądu nie dopuszczali.

Dnia 26 listopada (1664 r.) miał wotiwę biskup kujawski Czartoryski a kazanie jezuita i kapelan królewski Cieciszewski. Już w kościele postrzegano niezmiernie mało i senatorów i posłów. Przepatrzywszy pomiędzy nimi jawnie się okazywało że po większéj części stronnicy dworu. Sądzono że przed oborem marszałka zajdą protestacye i sejm się od razu rozerwie, nie przyszło jednakże do tego i laskę izby poselskiéj otrzymał Gniński podkomorzy pomorski starosta gnieźnieński, rejent kancelarii i kanclerza Prażmowskiego powiernik. Nie zaczęto obrad od wojny moskiewskiéj, buntu ukrainnego, potrzeby odświeżenia wyniszczonéj piechoty, ani téż

od zaległych zasług ale zaraz z kopyta zawijał się marszałek około złożenia sądu sejmowego. Czynił to zaś z téj przyczyny iż gdyby późniéj do zerwania sejmu przyjść miało to sąd sejmowy raz złożony mógłby się utrzymać i sprawę do końca prowadzić.

Lubomirski wierny swemu systematowi ujmowania sobie szlachty pokorą aż niewolniczą, padał na twarz do stóp królowi w słowach, lecz w uczynkach sposobił się do wejścia z nim w najzuchwalsze zapasy. W prośbie z Janowca na piśmie zaniesionéj mówił: „szczerze służyłem przez całe życie W. kr. mości; nietylko uczynkiem ale myślą Go nie obraziłem. Pamiętałem, że jestem rąk W. kr. mości dziełem i dom mój z osobliwszéj łaski Ojca i Brata W. kr. mości przyszedł do znaczenia. Czemuż Najjaśniejszy Panie po tylu dobrodziejstwach usuwasz mi Twe względy? Skądże ta nienawiść? Z jakiéj przyczyny chcesz tego tak poniżyć coś go tak wyniósł. Tego którego natchnąłeś życiem, dzisiaj chcesz zniweczyć, tego którego swemi łaskami wyniósłeś na widok wszystkim, potępiasz. Sam sobie widocznie urągasz. Przemyśliwam dla czego to? ale na przyczynę nie wpadam, a zapytać się nie śmiem. Rzucam się do stóp twych miłościwych, żebrzę twéj łaski, nie wchódź panie w sąd ze sługą twoim, okaż politowanie nademną jako pan nad sługą, król nad swym poddanym; okaż sprawiedliwość nad człowiekiem przez ciebie z nicości wywiedzionym. Boga na świadectwo wzywam, że się do ważnego grzechu nie poczuwam, a jeżeli przez lekkomyślność jako człowiek obraziłem pana mego, to do nóg mu padając błagam majestat pański, aby mi błąd miłościwie odpuścić raczył a tę klemencyą, którą nawet nieprzyjaciołom swym chwalebnie wyświadczasz i mnie wyświadczył. Przygarnij mnie Miłościwy Panie uprzejmie do twéj łaski królewskiéj.“

Gdyby te słowa miały być szczerze napisane, Lubomirski byłby miał w swym charakterze taką pokorę, taką uległiwość, tyle rzec można zasobu niewolniczego, iż nie byłby nigdy w stanie myślą, a cóż dopiero słowem, lub wcale uczynkiem źle się zasłużyć u królowéj albo u króla. Gdyby się na chwilę był zapomniał, toby z pewnością u nóg ich do posłuszeństwa był wrócił; on tymczasem jak wprzódy, tak i po-

tém umiał pokazywać, że obok króla i na przekorę jemu ma znaczenie w Polsce. Oczywiste udawanie a samołówka na sympatyą szlachty wszechwładnéj w Polsce. Listy podobnéj treści przyszły nietylko do primasa Leszczyńskiego, ale także do Trzebickiego biskupa krakowskiego, a nawet do izby poselkiéj. Litwini listu do izby czytać nie pozwolili. Primas zaś i biskup nie śmieli się do króla wstawić, wreszcie czuli téż dobrze że w téj sprawie więcéj królowa znaczy, jakoż na czynione jéj przedstawienia zwykle odpowiadała, że król chce dokazać, iż ma słuszność. Może Lubomirski będzie wyrokiem uwolniony; nie byłby — to wtedy król się da łatwo przebłagać, bo mu tylko o pokazanie słuszności a nie o zemstę chodzi.

Lubomirski dla okazania jak szuka przebaczenia, upoważnił brata i syna, oraz Jana Wojakowskiego chorążego przemyślskiego i Stefana Xięskiego pisarza grodzkiego krakowskiego — do czynienia w Warszawie wszelkich kroków za sobą.

Marszałek sejmowy przystąpił do mianowania członków izby poselskiéj którzy mają zasiadać w sądzie sejmowym. Powstały chałasy, że nie wysłuchał posłów, czy mają być mianowani, czy obierani; że według obyczaju król powinien przed rozpoczęciem innych czynności poosadzać wakanse. Protestowali niektórzy posłowie że *jawna partialitas* (stronniczość), ale Gniński na to nie uważał, tylko czytał rotę przysięgi dla posłów wyznaczonych do zasiadania z królem i senatem w sądzie. Wtedy Aleksander Zaboklicki poseł bracławski w głos zawoławszy, że prawo złamane, marszałek za izbę stanowi, uznał sejm za zerwany i wyszedł. Wywodziło stronnictwo dworskie, że sejm przed połączeniem się izb zerwanym być nie może. Bardzo mu zaś była na ręku sprawa o zabójstwo Gosiewskiego hetmana i podskarbiego. Biło w to, że choćby sejm co do innych rzeczy mógł za zerwany uchodzić, to sąd z niego złożony dla wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza co do téj w nieposłuszeństwie wojskowém bezprzykładnéj, bezbożnéj i hańbę narodowi przynoszącéj i do Boga o pomstę wołającéj sprawy utrzymać w mocy koniecznie trzeba. Żeby wywrzeć wpływ na posłów, położono im przed oczy zbroczony kontusz Gosiewskiego, jak nie-

gdyś w Rzymie suknie Juliusza Cezara. Koniec końcem umiało dworskie stronnictwo przemódz, iż otworzono sąd sejmowy, wziął w nim udział król i przywołano sprawę hetmanowéj Gosiewskiéj przeciw pułkownikowi Niewiarowskiemu, porucznikowi pancernemu Kotowskiemu i wielu towarzyszom, z których niektórzy w wieży pomarli. Wszyscy pozwani odpowiadali z więzienia. Uznani za winnych byli na śmierć skazani i oddani pod rozporządzenie powódki. W dzień spełnienia wyroku (5 stycznia 1665) przywieziono przed ratusz warszawski, na obsadzony wojskiem rynek z przyległemi ulicami, a nawet sieniami po domach, wprowadzono na wyniesione o kilka stóp nad bruk deski, naprzód Niewiarowskiego, starca z brodą pod pas białą i w białym żupanie kitajkowym, wynędznionego prawie dwuletniem więzieniem w zamku malborskim. Swą zgnębioną a uroczą postacią sprawił wielkie wrażenie na patrzących: trwoga i żal widoczny wybity po twarzach, stała się cisza wśród nabitego tłumu jakby na puszczy; wtém padła głowa do nóg i powalony wyschły kadłub drgał w krwi i piasku.

Wstawiali się byli za Niewiarowskim do Gosiewskiéj nietylko senat, ale nawet królewstwo oboje, lecz daremnie.

Po nim Kotowski, Wykowski, Narkiewicz, Jastrzębski, téj saméj doli spólnicy, poszli także zaraz pod miecz tego samego kata.

Ale wracając do głównego wątka opowiadania, przywołano sprawę Lubomirskiego. Wystąpił instygator koronny Tański z delatorem Duninem, a stanęli za nimi instygator litewski i cała gromada patronów. W imieniu pozwanego marszałka zgłosił się syn jego Stanisław starosta spiski. Uczynił wniosek o przydanie sobie patrona, lubo twierdził, że sąd nieprawnie złożony. Zasiada bowiem król, a gdzie mógłby być interesowanym, tam prawo zasiadać mu wzbrania. Przydano według żądania patronów Mniszcha i Zestelińskiego. Pierwszy dobry prawnik, ale podobno był głuchy na obadwa uszy że wcale nie wiele miał słyszeć; drugiemu zarzucono, że miał sprawę o zabicie człowieka i z téj przyczyny był *infamis*. Okazali atoli konstytucyą z r. 1661, która infamią z niego zdjęła i zastrzegł sobie prawo stawania. Ci patrono-

wie protestowali także przeciw zasiadaniu królewskiemu, ale nie zważano na to.

Rzecz pewna że na sądzie tym pozachodziły nieformalności, ale z drugiéj strony przyjaciele i ajenci Lubomirskiego uwijali się nietylko po izbach zamku, po Warszawie ale i po całym kraju, a wszystko w swych opowiadaniach do góry nogami przewracali, wyrzuty zawziętości, niesprawiedliwości, przekupstwa, srogości królowi i całemu sądowi czynili.

Zapadł wyrok zdrady kraju i obrazy majestatu a zatém z utratą majątku, urzędów, czci i życia. Mimo święta Bożego Narodzenia kazano go drukować i zaraz po całym kraju rozrzucono. Podają historycy Lubomirskiemu przychylni, że królowa, Prażmowski, poseł francuzki i całe stronnictwo francuzkie nie posiadało się z radości. Niedługo odkładano exekucyą, a że do Polaków w téj sprawie nie miano zaufania Brion francuz z dragonami oraz Bonaubik rodem Pers z lekkiemi chorągwiami otrzymali rozkaz udania się do zamku janowieckiego nad Wisłą dla schwytania marszałka, a przynajmniéj dóbr jego zajęcia. Nie było go już w domu i zdaje się, że temu wojsku stawiano opór, gdy rządzca dóbr, czyli jak wtedy zwano ekonom Linowski szlachcic niepośledni zginął od wojska.

Zaboklicki poseł bracławski wyszedłszy z izby spisał był protestacyą o nieprawne prowadzenie sejmu i złożył ją w grodzie radomskim do akt wieczystych. Jéj odpisy zawierzytelnione czyli extrakty przyszły na sejm. Skoro tylko sąd był ustanowiony i rozpoczął działania, dworowi nie chodziło bynajmniéj o utrzymanie sejmu; owszém dogodniéj daleko było pozbyć się posłów tych świadków niepotrzebnych i nieprzychylnych a z całéj Polski zgromadzonych. Ogłoszono tedy w izbie protestacyą: król z tronu głos zabrał i ubolewał, że szlachta nie troszczy się o ojczyznę, oddaje ją na łup nieprzyjacielowi i nietylko nie chce sądzić i karać buntowników, ale się za niemi ujmuje, protestacyami o zerwanie sejmu w ich interesie pozakładanemi, ze wszystkich stron sypie. Rozwodził się tak dokuczliwemi słowami, że gdy wymówił że sejm rozwięzuje, posłowie nietylko zwykłego całowania ręki, ale nawet końca mowy nie doczekali, ale kończąc na ukłonach pożegnawczych wynosili się z izby.

XIV.

Cesarz nakazuje urzędnikom swoim jadącemu Lubomirskiemu do Wrocławia okazywać wysokie poszanowanie, jako znakomitemu księciu rzeszy niemieckiéj. — Na dwór królewski sypią się Francuzi, król hula, acz szósty krzyżyk wieku liczy. — Król zwołuje sejm powtórny. Wydaje pismo, że jeżeli sejm spokojnie się odbędzie, Lubomirskiego na następnym sejmie przywróci do urzędów. — Sejm powtórnie zerwany. — Czarniecki po sejmie jedzie na Ukrainę, Stawiszczan za powstanie karze, miasto szturmem bierze, ale zapada na febrę, zesłabionego niosą na noszach, i składają we wsi Sokołówce. Tu umiera w 66 roku życia. — Charakterystyka Czarnieckiego i sposób wojowania.

Lubomirski z Janowca jechał do Wrocławia. Cesarz już to poczytując go za nieprzyjaciela francuzkiego, a ztąd za naczelnika swego stronnictwa w Polsce, już téż dla podniesienia go do potęgi, żeby szlachtę polską pociągnąć do patrzenia na niego jako na pana co godzien tronu, nakazał swym urzędnikom, żeby mu wysokie okazywali poszanowanie i ztąd wyrokiem polskim uznanego za *infamisa* witał we Wrocławiu jako znakomitego księcia rzeszy niemieckiéj nietylko magistrat, ale i Schafgotsch gubernator śląski.

Lubomirski wyniósłszy się za granicę szukał pojednania z dworem. Chciał złożyć buławę, a marszałkostwo i starostwo zatrzymać. Senat zaniósł do króla prośbę za nim. Nieformalności które pozachodziły przy sądzie, poczęto uważać za połamanie wszelkich praw a przeto nadwerężenie przez dwór swobód stanu szlacheckiego i rzucenie się monarchizmu na republikanizm polski. Stronnictwo dworskie wpadało codzień we większą nienawiść, a tém bardziéj rosła ona co do Francuzów, których nietylko poseł francuzki co dzień więcéj sprowadzał, ale którzy sami zjeżdżali się do Warszawy. Nie byli to kupcy ani rzemieślnicy, ale kawalerowie, trefnisie, dworacy, kostery, karciarze, zwodziciele kobiet. W zamku czekał Polak przy drzwiach na wpuszczenie, a ci przybysze i włóczęgi po komnatach prawie gospodarowali. Wszędzie się wciskał obyczaj paryzki i psuł prostotę z którą niknęła codzień staropolska cnota. Złe zakradało się między kobiety. Król exjezuita i exkardynał od papieża ortodoxem utytu-

łowany, pomagał też swojém hulactwem: kiedy się z królową pokwasił, to zaraz kazał przynosić wina, a dla siebie szumnego, więc pewnie szampańskiego, przywołać fraucymer i choć mu na szósty obracało się krzyżyk, to tańczył całą noc na czele młodzieży. Nie podobało się szlachcie nadewszystko, że ubiór polski już prawie wygnano ze zamku warszawskiego: powiada Pasek „przyszedłszy na pałac do pokojów królewskich, rzadko obaczyć było czuprynę, tylko łby (peruki) jako pudła największe aż jasność okien zasłaniały.“

Jaka też na Francuzów była zawziętość dostateczny przykład w tém, że gdy raz aktorowie francuzcy dawali przedstawienie pod gołem niebem, a w końcowéj scenie prowadzono zwyciężonego cesarza niemieckiego w łańcuchach i oddawał koronę straconą królowi francuzkiemu, krzyknął któryś z widzów konnych: „zabijcie go, żeby się nie mścił, albo ja go raczéj zaraz zabiję“ i puścił tak strzałę, że go wskroś przez bok przeszył. Poszli wszyscy za tym przykładem co mieli na sobie łuki i sajdaki i król francuzki ranny w głowę spadł z teatru, ale jednak z drugimi aktorami jeszcze zdołał uciec. Nie było to ujmowanie się za cesarzem niemieckim, bo owszem zaczęto od aktora co cesarską grał rolę i tylko tego zabito, lecz jedynie poszło z nienawiści do Francuzów. Na prośby królowéj kazał król ścigać sprawców, lecz żadnego nie wykrył, bo lekkomyślnie uważał to za igraszkę, którą na boku w śmiech obracał.

Tymczasem przy takich i tym podobnych wypadkach sprawa prywatna Lubomirskiego nabierała barwy codzień bardziéj narodowéj i obracała się aż w sprawę Rzeczypospolitéj. Niektórzy senatorowie, ludzie głębsi przedstawiali to królowi i nie przestali go napominać, iż przy wojnie moskiewskiéj i buncie kozackim, tylko kraj w przepaść ostatnią wtrąci, Lubomirskiemu bodaj co zrobić potrafi, a przynajmniéj tak rzeczy stanęły, iż jeżeli będzie na niego nastawał, to sam koronę i panowanie na wstawkę w grze puszcza i przegrać może. Wpłynęły na Jana Kazimirza głównie uwagi senatorów duchownych, którzy dawali mu do zrozumienia, że zemsta jeden z grzechów głównych nie jest bez pewnéj roli w tém wszystkiém. Jan Kazimirz był dalekim od skłonienia się do łaski, ale o tyle uległ różnym wielkim

wpływom, że zwołał powtórnie sejm na 19 lutego 1665 r. Mówiono tedy po całéj Polsce, że pojednawcze starania Trzebickiego biskupa krakowskiego odniosą zupełny skutek: Lubomirski już przestaje szlachtę na króla podburzać, siedzi spokojnie we Wrocławiu. Król widzi że to zamięszanie tylko Moskwie a rebelizantom ukrainnym przydatne i wyda ułaskawienie. Wśród atoli tych pocieszających wieści, gruchnęła pewna wiadomość, że król urzędy Lubomirskiego już porozdawał i marszałkiem wielkim z pominięciem Branickiego nadwornego, który jako krewny Lubomirskiego nie byłby laski po nim przyjął został Sobieski, a starostą krakowskim Michał Zebrzydowski, który lubo urodzony z Lubomirskiéj i marszałka brat cioteczny, przecież był z nim w zakłóceniu, a głównie o przeszkodzenie niegdyś u dworu do podkomorstwa lwowskiego Czartoryskiemu zięciowi jego. Zaczął on zrazu rozmyślać co począć? przyjąć, nie przyjąć; ale gdy go do dworu postraszono, że kto inny dostanie i przyjmie, w ciężkiéj i zastarzałéj swéj podagrze, bólami przykremi zdjęty odprawował z pospiechem swój wjazd uroczysty do Krakowa. Mało szlachty przyszło mu winszować, bo nawet przeciwnicy Lubomirskiego brali za złe iż nie okazał miłości familijnéj, tego uczucia które uchodziło za bardzo święty obowiązek u starych Polaków.

Zjeżdżali posłowie do Warszawy na sejm uniwersałami zapowiedziany a wszyscy przywozili w instrukcyach prośby do króla, aby Lubomirskiego do łaski przywrócił i przy urzędach zostawił. Prośby to więc były po niewczasie, a przynajmniéj król umiał je w spóźnione zamienić.

Po otworzeniu sejmu dwór usadzony aby na marszałkostwo poselskie wynieść Jana Antoniego Chrapowickiego podkomorzego smoleńskiego*) nie żałował wszelkich zabiegów i dokazał swego.

Sprawa Lubomirskiego jak nadmieniono, stała się przez nieformalność sądu sejmowego sprawą narodową, król o poprawie przy niéj grzechów popełnionych wcale nie myślał a wreszcie owem porozdawaniem urzędów sam sobie wrota zamknął. Widzieli wszyscy że sejm jest złożony nie na przy-

*) *Jego Dyaryusz* wydał Józef Rusiecki w Warszawie 1845.

wrócenie do mocy sądem sejmowym nadwerężonego prawa, ale na obmyślenie sposobu w jakiby można dosięgnąć karą Lubomirskiego uznanego winowajcą.

Nietylko między posłami ale między najpoważniejszymi senatorami taka się okazywała niechęć że z trudna który przyszedl na pokoje a kiedy któremu pokazać się wypadło, to zasmuconem i posępnem obliczem pokazywał że wszystko się dzieje nie po jego myśli i uważa że ludzie nierozważni złą przyszłość gotują krajowi, który w końcu stanie się niewinną ofiarą króla przewrotnego i mściwego a znakomitego pana co wzbity w dumę i oparty na wpływie zagranicznym chce królowi pokazać że nie jest bez znaczenia i obok niego.

Skoro tylko przez połączenie się izb sejm można było uważać że konstytuowany wyszły wnioski od króla przeciw Lubomirskiemu; posłowie atoli różnych województw w przeważnéj liczbie odzywali się za nim aż na koniec wyrobiło się niejako zdanie całéj izby ażeby nie przystępować do żadnéj czynności, dopókąd król nie zniesie wyroku bezprawnie wydanego*). Stronnicy dworscy odpierali że to zwycięztwo Lubomirskiego byłoby zupełnem poniżeniem korony, że już nie król ale Lubomirski rządziłby Polską.

Nie wydawano się z tém, ale miano dobrze na myśli że Lubomirski podburzony przez dom austriacki zbliżony titułem księcia do godności królewskiéj, przy tak wielkiém zachowaniu u szlachty nie tylko obali elekcyjny projekt francuzki ale może z czasem o tron się kusić. Opór sejmu przywiódł króla do tego upokorzenia że wydał pismo własnoręcznie podpisane a na złożenie do archiwum koronnego i w niem zobowięzuje się że jeżeli tylko posłowie sejm obecny spokojnie zakończyć pozwolą to na sejmie następnym Lubomirskiego do urzędów przywróci i wszelkie mu straty nagrodzi. W samem wydaniu tego pisma spoczywało poniekąd przyznanie że sąd był nieprawny a Lubomirski niewinny.

Postępowanie Jana Kazimirza nie było tego rodzaju aby mogło w kimkolwiek ufność obudzać. Już nieraz zobowiązania swoje przewrotnie tłómaczył i w prost łamał. Miano

*) Histoire de Stanislas Jabłonowski par Monsieur *de Jonsac*. Leipsic 1774. Tom 1. (1665).

zgoła dowody że swém słowém królewskiem jako rzeczą czczą bez wagi pomiatał a za tem na pismo z podpisem jego zewsząd się odzywały głosy: skoro dwór w pisma przeciw wyrokowi się zadał, więc przyznaje że Lubomirski niewinny; jakże go może w bezecności, za granicą, przy wyniszczeniu majątku utrzymywać, cierpienia mu przedłużać, wymiar sprawiedliwości odkładać? Cóż to za rząd, który uznaje niesprawiedliwość, znieść ją od razu może, ale twierdzi że niesprawiedliwość do czasu pielęgnować mu trzeba. Sama treść pisma i ta miłość na czas dla niesprawiedliwości wyraźnie okazują, że to pismo królewskie tylko samołówką.

W zapalczywych a podobnéj osnowy rozprawach sejmowych zażądał głosu Władysław Łoś podstoli płocki; długo się o niego domagał ale zawsze innych dopuszczano. Kiedy zaczął bydź natarczywszym, powstał kanclerz z łajaniem żeby starszym przed sobą w leciech nie przeszkadzał. Uniesiony Łoś tą przyganą zaprotestował przeciw ważności obrad z powodu hamowania wolności głosu i sejm się na tém jako zerwany skończył.

Na odjeznem z Warszawy (26 marca) gdy posłowie żegnali króla przystępował do pocałowania ręki także pisarz grodzki krakowski a jeden z owych pełnomocników Lubomirskiego: „W jakim duchu, rzekł król, to pocałowanie panie Xięski; czy téż tylko nie judaszowe?“ Nie judaszowe ale Jana Chrzciciela, odpowiedział zapytany, co zapewne miało znaczyć iż na zmazanie grzechów królewskich. Gdy jednak król tego dobrze nie rozumiał i zapytał się powtórnie jak to sobie tłómaczyć? „Ewanielią odpowiedział Xięski, i to temi jéj słowami: *nie godzi się tobie królu gwałcić prawa.* Tak tedy za niewłaściwe wyrwanie się oberwał król przykrą ale bardzo właściwą naukę od pisarza grodzkiego.

Na tym sejmie znajdujemy wzmiankę o Czarnieckim a mianowicie że zasiadając w senacie głosował przeciw znoszeniu wyroku. Był on i prawnik i żołnierz i człowiek wielkiego przywiązania do ojczyzny. Nie widać aby z Lubomirskim w nieprzyjaznych zostawał stosunkach, na buławę polną jako wszyscy z wojewodów nie miał się po nim co łaszczyć. To głosowanie jego jest także wskazówką że sprawa Lubomirskiego nie spoczywała bynajmniéj na poświęceniu.

Po zakończonym sejmie pospieszył Czarniecki na Ukrainę gdzie go obowiązek wojewody kijowskiego i pierwszego po hetmanie wielkim dowódcy wojska bawić mu ciągle nakazywał. Tam Stawiszczan znowu w powstaniu zastał a że Machowskiego odparli i dwustu mu ludzi ubili Czarniecki silnie uderzył, miasto opanował, na łup żołnierzowi oddał i do szczętu spalić kazał. W tych znojach wojennych zapadł na febrę codzienną która coraz bardziéj siły mu wyniszczała. Uznał się do komendy niezdolnym i od wojska odjechał do Ileńców swych dóbr lennych na Ukrainie. Gdy i tam do zdrowia nie przychodził, postanowił kazać się odwieść do Tykocina gdzieby snadnie było o lekarza biegłego i o leki. W drodze zajechał mu kuryer z dyplomem na buławę polną po Lubomirskim od urzędów odsądzonym. Przy odebraniu diplomu mówił: „wiedziałem że mi się dostanie hetmaństwo jak wojować zaprzestanę. Gdyby mi Bóg zdrowie wrócił, nie żałowałby król że dał mi buławę.“ Siły Czarnieckiego widocznie ustawały; wziąwszy go na nosze starano się dostać z nim jak najspiesznéj do Dubna. Zesłabł atoli tak bardzo we wsi Sokołówce że go tylko do chatki wniesiono. Tam się wyspowiadał księdzu Dąbrowskiemu jezuicie który był także z nim na wyprawie duńskiéj jako kapelan wojskowy; nazajutrz po mszy świętéj komunią pobożnie przyjąwszy, dokonał dni świetnie dopełnionych po skończonym sześćdziesiątym szóstym roku życia.

Miał konia tarantowatego niezmiernie zwinnego, ścigłego i w śród huku dział śmiałego. Tego prowadził masztalerz raz po raz za nim, o wygodę dla niego napominany w drodze od Czarnieckiego. Kiedy chorego wniesiono do izby tarant wierny towarzysz dostał pomieszczenie w sieni. Ze zbliżającą się śmiercią pańską jeść przestał, kopał pod sobą ziemię, na wchodzących i wychodzących oglądał się, nawet wzdychał i pojękiwał a nakoniec padł i dech ostatni wyzionął.

Czarniecki jako syn szlachcica jedno-wojskowego powziął wychowanie ówczesnéj szlachty — jezuickie, to jest nabył pewnéj wprawy w języku łacińskim z ówczesném pojęciem poezyi i retoriki łacińskiéj, przysposobił się do prawa w palestrze, zaczął w niém praktikę jako obywatel i zarazem starał się o wyćwiczenie w sztuce wojennéj. Słowa w Pamiętnikach Paska: „szukał śmierci z młodych zaraz lat w czeskich, w nie-

mieckich prowincyach u rodzonego swego brata chorągiew nosząc" pokazują że na początku wojny trzydziesto-letniéj był w wojsku cesarza Ferdinanda III z bratem swoim starszym Pawłem a potém znakomitym kawalerem maltańskim. Począwszy zaś od wojny pruskiéj z Gustawem Adolfem już go ciągle widać ze szablą w ręku, gdzie tylko trzeba Polsce krwi polskiéj.

O Stefanie Czarnieckim wolno powiedzieć że był rycerzem bez trwogi, ducha ognistego, w sposobach wojennych z szybkością błyskawicy wszystko dostrzegł, pojął i wykonał. Tą swoją szybkością w wojnie szwedzkiéj siły Jana Kazimirza potroił. Szybkość mu pomagała że nieprzyjaciela niespodzianie napadał, w niepewności, zakłopotaniu i ciągłym strachu trzymał. Kiedy myślano że jest gdzie koło Sandomirza i ku Lwowu ciągnie to się wtedy pokazał koło Torunia w przechodzie do Gdańska. Miał większe wojsko to się na oddzielne korpusy nieprzyjacielskie rzucał, miał małe samą tylko zbieraninę to nieprzyjaciela niepokoił, z tyłu szarpał, dowozy mu zabierał, komunikacye przerywał. Teatru wojny nigdy jednakże nie ścieśniał ale go ile mógł rozprzestrzeniał. Polska bowiem w swych starych rozległych granicach jest jednym wielkim organizmem z taką siłą żywotną że jéj nic pokonać nie może ale ścieśniona choć o małą cząstkę staje się ciałem okaleczałem i bezwładném, ztąd w zacieśnionym teatrze wojennym od razu klęski ponosi i nieprzyjacielowi ulega.

We większych bitwach Czarniecki zawsze pod czyjąś komendą zostawał, dla tego nie przyniósł w nich tyle krajowi pożytku ile go przynieść był w stanie. Wina w tém Jana Kazimirza który nie mianował nigdy hetmanem polnym tego, co najwięcéj zdatności wojskowéj pokazywał, ale zawsze tego o którym powziął należyte przekonanie że się z hetmanem wielkim będzie ciągle kłócił. Snadź bał się aby zgodni wodzowie nie stanęli mu na zawadzie w nikczemnych a można dodać bardziéj jego żony niźli jego rządach.

We wojnie szwedzkiéj podczas układu z Rákotzim pod Międzybożem porwał się Czarniecki do szabli na Michała Mikesa kanclerza siedmiogrodzkiego czyniącego opór i uwłaczającego Polakom. Kiedy we Lwowie (r. 1662) poseł moskiewski złożył listy carskie bez należnego królowi tytułu księcia

smoleńskiego i czerniechowskiego a przy zwracaniu mu ich z téj przyczyny powiedział że na nic czcze tituły skoro księstwa w posiadaniu carskiém, wtedy uniesiony Czarniecki chwycił także za rękojeść i chciał rąbać. Ten zapał w nakładaniu poszanowania dla potęgi polskiéj aż w starość posunięty okazuje piękną cechę i prawdziwą ozdobę charakteru rycerskiego, patrioticznego i z polską żwawością. Czarnieckiego wytrwałość na zimno, głód, wszelki niedostatek, bóle z ran była bezprzykładną. Jak przestrzelone wskroś podniebienie w pierwszéj zaraz chwili nie przeraziło go bynajmniéj tak nosił je do końca życia szpuntowane blachą srebrną bez wszelkiego wyrzekania. I w późnym już wieku rzeki ścinające się lodem przebywał na czele wojska jak dla igraszki przebywa w lecie wesoły młodzieniec. W staropolskiéj prostocie mówi o nim Jerlicz*): „ani o domie, ani o żonie, ani o dzieciach, ani o zbiorach nie dbając, żywot swój tak prowadził i skończył: zawsze dzień i noc na koniu, nie bacząc ani o namioty, ani o karety, ani o wyśmienite potrawy i trunki; ale pogoda czy nie pogoda zawsze jednako. Pokarm onego: jeżeli jest, wędzonka a napój woda; pościel wojłok a wezgłowie siodło. Takie spanie onego było. Nie czekając dnia, ale i o północku albo z wieczora nieprzyjaciela łowił i znosił — którego spraw i zdolności wypisać żaden nie może.“

Zarzucano Czarnieckiemu chciwość. Wada ta snadno się wyrabia we wojsku. Kto depce często po trupie nawet przyjaciela, kogo bojaźliwi towarzysze w niebezpieczeństwie częstokroć odstąpią a on swém męztwem z niego wydostanie, kto dla tego więcéj wytrzyma i więcéj dokaże że na zapas schowa do sakwy kawałek suchara dla siebie a czapkę owsa dla konia, ten się nauczy pamiętać o sobie, zagarniać to co się nadwinie i sam nie wie jak chciwym zostanie. Dopuszczał się Czarniecki uciemiężeń a zwłaszcza na duchowieństwie ruskiém, przez co zrywał ogniwo między Polską i Rusią. To duchowieństwo po wszystkich krajach uciemiężane, ubogie, bez znaczenia, po niewolniczemu od możnych ludzi świeckich w ryzie trzymane, miało przed oczami właśnie

*) W Pamiętnikach swych wydanych w Warszawie przez Wojcickiego r. 1853.

w Polsce przykład na duchowieństwie katolickiém wysokiego od ludzi świeckich poszanowania. Choć nietylko Turcy greckich ale Moskale własnych duchownych wschodniego kościoła lekce ważyli, łupili, w nędzy trzymali, to Polakom obok swego katolickiego duchowieństwa koniecznie należało duchownych ruskich nietylko w oświacie ale nawet w dostatkach z ich żonami i dziećmi coraz bardziéj podnosić, żeby nad wszystko duchowieństwo wschodnie właśnie w Rusi polskiéj duchowny ruski sprostał duchownemu katolickiemu o ile tylko się dało. Byłaby to droga najpewniejsza nawet ku wzmocnieniu unii. Inaczéj atoli rozumiano rzecz owemi czasy. Prześladowano kapłana disunickiego, uważano go za przewódcę w buncie przeciw władzy papiezkiéj a dla tego przeciw Rzeczypospolitéj co w swym składzie liczyła tylko jednę trzecią katolików a przeto nawet za katolicką uchodzić nie mogła. Czarniecki nie polityk ale żołnierz tak o disunitach rzecz rozumiał jak mu ją jego kapelani, jezuici przedstawiali. Zarzucają mu że nie jedna własność kościoła ruskiego a nawet dzwony z cerkwi przeszły do Ileńców dóbr jego lennie na Ukrainie. Żeby miał się przyczynić do nieprawego rozstrzelania Wyhowskiego na to dowodów nie masz. I to nie ma podstawy iż o żołnierza dbał za mało a w karaniu go był za srogi: świadczą bowiem wszyscy współcześni że miał zawsze wielką miłość u wojska a to rzecz wiadoma i pewna że miłość tylko z miłości wzrasta i o takiego jedynie wszyscy dbają, który wprzód okaże że dba o wszystkich. Ten zarzut pewnie się wyrodził w czasach związku Świderskiego, kiedy Czarniecki wziął Tykocin a na związkowych powstawać tak zaczął iż sądzono że z wojskiem królowi wiernêm lada dzień na nich uderzy. Srogości jego w karaniu są dowody, ale w czasach kiedy podobna srogość panowała we wyrokach sądowych, trzeba ją przyjmować za konieczny wypływ obyczajów a ztąd trudno z niéj czynić zarzut dowódcy wojska. Mimo stawiane wszelkie zawady i względy Czarniecki między wszystkimi wojownikami polskimi chyba tylko po Bolesławie wielkim mógłby dostać drugie miejsce. Imie jego w dziejach Polski ośmnastego wieku sterczy i sterczyć będzie wysoko jak sterczy przed zamkiem warszawskim bronzowy pomnik Zygmunta. Był Czarniecki przez Opatrzność wybranym i powołanym na obronę Polski

a choć nie stał na jéj czele spełnił posłannictwo swoje. I dopókąd Wisła od Karpat do Baltiku wód swych toczyć nie przestanie tak długo imie jego nie da się bez odbrzęku wepchnąć w niepamięć czasowi który w końcu wszystkiemu poradzi i wszystko pochłonie.

Czarniecki zostawił dwie tylko córki: Branicką żonę marszałka nadwornego i Wacławowę Leszczyńską, któréj mąż został późniéj wojewodą podlaskim.

XV.

Lubomirski przemyka się z Wrocławia do syna swego i z Lubowli pisze do różnych panów, że dla czekania na łaskę królewską zjechał na ziemię polską, ale jeżeli dobra jego dłużéj trzymać będzie Brion, to gwałt gwałtem odeprze. Było to wypowiedzeniem posłuszeństwa królowi. — Król ściąga wojska do środkowéj Polski i nazywa Lubomirskiego zdrajcą, nakazując go żywcem lub trupem dostawić za dobrą nagrodę. — Wojsko niezapłacone odnawia związek i wypowiada posłuszeństwo Jabłonowskiemu; przysięga na związek i rusza na Samborz. Ostrzycki obrany marszałkiem związku. Lubomirski przybywa do Ostrzyckiego i łączy się ze związkiem, który był jego dziełem. — Biskup Trzebicki stara się zapobiedz wojnie domowéj. — Lubomirski znajduje między szlachtą koronną stronników. — Król ma już dostatek wojsk najemnych przeciw Lubomirskiemu, bo aż 26 tysięcy i stawa z niemi pod Rawą. Podjazdy pod Trzeborzem, Grabową. — Trzebicki przemawia znów za zgodą w Dankowie, ale rycerstwo krzyknęło: nie pozwalamy! i do zgody nie przyszło. Bitwa pod Częstochową; Połubiński naczelny dowódzca królewskich trzech Paców z tysiącem żołnierzy dostają się do niewoli, tyleż legło. Lubomirski wyprawia ucztę, na którą także zaprosił jeńców, którzy podochoceni stroją żarty z całéj wojny domowéj.

Wracając do wrzącego już zamieszania w Polsce, Lubomirski pod opieką władzy cesarskiéj tak dalece czynił we Wrocławiu przygotowania na wojnę że nazwoził co mógł złota i srebra, pieniądze bić kazał a jak Jemiołowski powiada: „za te pieniądze ludzi cudzoziemskich doświadczonych kawalerów pod dwa tysiące rajtarii zaciągnął*)“ i przemknąwszy się cicho górami do syna swego, rozpisał listy pod dniem 2 maja (r. 1665) z Lubowli na Spiżu do różnych panów że w moc upewnienia księdza biskupa Trzebickiego, iż łaski królewskiéj

*) Pod r. 1665.

ma oczekiwać, zjechał na ziemię polską. W listach atoli tych sposób wyczekiwania na tę łaskę wyglądał dziwacznie, gdyż stało tam bez ogródki że jeżeli dobra jego będą dłużéj trzymane w uciemiężeniu Francuza Briona to mu gwałt gwałtem odeprzeć wypadnie. Pod pozorem więc owego wyglądania łaski królewskiéj było wypowiedzenie posłuszeństwa a nawet wypowiedzenie boju królowi.

Spółcześni pisarze czynią gorzkie wyrzuty Janowi Kazimirzowi że się nie pytał o Moskwę i Ukrainę ale ściągał wojska do środkowéj Polski, z Tatarami w układy wchodził, byle na Lubomirskiego mieć siły zgromadzone. Nie oglądają się zaś wcale na drugą stronę i nie baczą że Lubomirskiemu nawet najciężéj skrzywdzonemu nie wolno było stawać się szafarzem krwi narodowéj a on tym czasem postanowił ją rozlewać dla wypędzenia exekucyi z marnych dóbr swoich. Jeżeli aż do ogłoszenia wyroku przeciw sobie był niewinnym to oświadczeniem iż będzie gwałt odpierał gwałtem wyrzekł zarazem że postanowił stać się winnym zbrodni względem ojczyzny. Cóż dopiero gdy się oddał na narzędzie domowi austriackiemu? To spiknięcie się z cudzoziemcami na swego króla było prostą zdradą kraju*).

Jan Kazimirz trzymając się słów Lubomirskiego o odpieraniu gwałtu wezwał Trzebickiego aby wszelkich pośrednictw w sprawie buntownika zaniechał; rozesłał groźne uniwersały do górali aby zdrajcy kraju Jerzemu Lubomirskiemu wszędzie drogi wzbraniali a kto go żywcem dostawi lub trupem położy nagrody dobréj spodziewać się może.

Na zaczęcie owego zerwanego przez Łosia sejmu wojsko ukrainne odprawiło koło i wybrało jak zwykle posłów chorągiewnych żeby w Warszawie na publiczném sejmowém posłuchaniu przypomnieli o płacy, która była znacznie wzrosła z rozmaitych zaległości a naprzód owych zasług przez komisyą

*) Jonsak wielki stronnik Lubomirskiego powiada: on assúre que Lubomirski outre le patriotisme et les idées républicaines qui l'avoient fait agir avoit eu un motif moins louable, mais cependant très puissant. L'empereur Leopold dont la rivalité est si connue avec Louis XIV avoit gagné Lubomirski et l'avoit porté â toutes ces démarches qui favorisoient la politique du conseil de Vienne. (An. 1660).

lwowską ze związkiem pobożnym umówionych, z nowych zasług przez lat dwa oraz dodatku w tak zwanéj hibernie czyli w chlebie domowym, gdyż wojsko nietylko w półroczach latowych czyli w porze wyprawom właściwéj ale w zimie kiedy na leże ściągnąćby mogło, stało pod bronią i bitwy zwodziło. Wielkie więc były widoki na pieniądze ale zerwanie sejmu tak je zniweczyło żołnierzom jak czasem niweczy rólnikowi piorun kiedy mu po samych żniwach uderzy w stodołę i spali ją od dachu do przyciesi.

Król mając wiadomości pewne że z Lubomirskim bić mu się przyjdzie, posłał rozkaz na Ukrainę aby chorągwie ściągały ku Krakowu. Można powiedzieć że dla ugaszenia wylał oléj na ogień bo wojsko w pochodzie miało czas radzić i dowiadywać się że pieniądze dla niego złożone obrócono na najmowanie nowych chorągwi przeciw Lubomirskiemu i Bóg wie na jakie potrzeby. Ruchy pochodowe dopomogły do porozumienia się z Lubomirskim: naprzód w chorągwiach jego braterskich, synowych, szwagrowych i innych jeszcze krewnych rozpoczęło się przysięganie na związek wojskowy i przyszedł całkiem do skutku w obozie na polach Jańczarychy z marszałkiem Ostrzyckim a substitutem Józefem Borkiem, wypowiedział posłuszeństwo Jabłonowskiemu wojewodzie ruskiemu który hetmana zastępował a następnie pomaszerował na Lwów i potém na Samborz, gdzie niby siedlisko sobie obrał a właściwie strategiczne stanowisko według potrzeby i rozkazu Lubomirskiego zajął.

Jabłonowski dokładał niemało starania żeby wojsko jego rozkazy uznawało ale o ledwie potrafił zatrzymać te chorągwie które miał przy sobie i z niemi wziął kierunek od Białocerkwi ku Zasławowi aby nareszcie i u nich władzy nie stracił.

Od czasu utworzenia związku nowe zaraz tworzyły się okoliczności: wojska królowi wierne ściągały z różnych miejsc na Lwów, Ukraina zaś w porze po temu, burzyła się i niweczyła nawet ślad rządu polskiego. Lubomirski tym czasem udał się do Sokala do Felixa Potockiego zięcia swego a syna hetmańskiego. Miała to bydź podróż dla nakłonienia hetmana aby króla przebłagać się starał. Z uwagi atoli iż przyjazd Lubomirskiego ze Sląska nie miał na celu przebłagania lecz

że zmierzał do wyrzucenia z dóbr Briona Francuza i sekwestracyi, że związek wojskowy jego był dziełem snadno się domyślić iż mu Sokal był bardzo dogodnym dla swéj bliskości od Litwy i Wołynia gdzie mu trzeba było szlachtę sobie namawiać. Jakoż powieść o swém przebłaganiu to całkiem obala że Lubomirski gdy zięcia swego w Sokalu nie zastał, nie puścił się na jego szukanie ani téż na Spiż nie nawrócił ale wprost udał się ku Samborzowi do Ostrzyckiego marszałka związkowego. Tam z uniesieniem witały go wojska, bo myślały że zawsze był przeciw projektowi elekcyjnemu i dla tego tylko w niełaskę i srogie prześladowanie popadł. Lubo związek był Lubomirskiego dziełem przecież dla przyzwoitości żeby na Lubomirskim nie leżał zarzut buntowania wojska spisano ugodę o wspólne dochodzenie nawet i bronią aby nieprawy wyrok sejmowy był unieważniony a żołnierza doszła w całości zapłata jako mu się ze skarbu należy.

Przez rozgłoszenie ugody z wojskiem zaczął Lubomirski bydź na dobre potęgą w Polsce. Wtedy dopiero jako dyplomata na którego skinięcie działa już rozstawione i nabite zagrzmieć mogą zażądał aby senatorowie duchowni z powołania i urzędu swego starali się o pokój. Trzebicki biskup krakowski lubo już od króla zganiony że się wraża w sprawę co do niego wcale nie należy aby tylko zapobiedz wojnie domowéj na wszystko się wystawił i przybrawszy w pomoc Tomasza Lezeńskiego biskupa chełmskiego znowu do króla, tém zasłonięty że to już nie sam czyni, napisał o zniesienie wyroku sejmowego. Jakkolwiek król Trzebickiego znowu należycie zchałasował jednakże gotowość do układu oświadczył — ale za pierwszy położył warunek żeby Lubomirski stosunki ze związkiem wojskowym zerwał. Lubomirski atoli nie zapomniał dyplomatycznego abecadła iż do podpisu traktatów pokoju a nawet i po ich podpisaniu jeszcze działa nabite przy sobie mieć trzeba skoro się igraszką swego przeciwnika a zwłaszcza podstępnego zostać nie chce: przeto warunku królewskiego nie przyjął. Wyrobiły się z obu stron tak dalece zabiegi i usiłowania że sprawa już całkiém dojrzała do wzięcia na szable.

Między szlachtą koronną Lubomirskiemu tak się powiodło że Sandomirskie, Kaliskie, Sierackie, Łęczyckie i Po-

znańskie we wszystkiém jego brały stronę. W Krakowskiém atoli lubo jako starosta miejscowy miał szerokie stosunki, powieźdź mu się jednakże od razu nie mogło, gdyż tamtejszy kasztelan Warszycki pierwszy senator i Trzebicki biskup pracowali za neutralnością, wojewoda i hetman był wyraźnym jego nieprzyjacielem a nowy starosta Zebrzydowski stał się także przez wzięcie starostwa z liczném stronnictwem swojém jakkolwiek krewny blizki. Inne województwa nie bały się Lubomirskiemu uwieśdź. Król zaś uznał za rzecz słuszną nie ruszać ich na pospolite: już to dla tego że widział iż Lubomirskiemu sprzyjają, z obawy tylko cicho siedzą a ruszone mogłyby szkodzić, już téż i dla tego że miał dostatkiem wojsk najemnych, bo aż dwadzieścia sześć tysięcy.

Ruszywszy z Warszawy z królową, dworem, fraucymerem wolno się posuwał a Pasek powiada: „choceśmy tu byli, tośmy tamtéj stronie bardziéj wygranéj życzyli, widząc krzywdę Lubomirskiego a w jego osobie całego rycerskiego stanu.“ Pierwszy obóz założono pod Rawą ku wsi Głuchowsku należącéj do Sułkowskiego którego żona popędliwa kobieta grubo zchałasowała króla, że wojsko wycięło jéj brzezinę którą miała za wiridarzyk. Spotkał króla jeszcze i od drugiéj szlachcianki chałas że tylko się wałęsa ze żołnierzami po kraju; ona choć stara, jeszcze tego samego dnia doścignęłaby Lubomirskiego. Ta niechęć szlachecka która się i przez baby do króla przedostawała zaczęła mu dolegać i już mocno żałował, że téj sprawie tak daleko rozwinąć się pozwolił.

Tym czasem Lubomirski ciągnął także od Samborza ze związkowymi: przebywszy Wisłę pod Mogiłą w Miechowie spisywał i porządkował wojsko; zebrało mu się tylko do pięciu tysięcy, ale doboru z doświadczonymi w boju pułkownikami.

Wśród tych pochodów z których starcia lada chwila miał z hukiem buchnąć płomień wojny domowéj Trzebicki gorliwy o pokój biskup nie pytał się jak to król przyjmuje ale znowu przypadł ze swemi pojednawczemi prośbami i modłami i wymógłszy że król nie posunie swych straży za Jędrzejów a Lubomirski za Koniecpol, stanął pomiędzy nimi u plebana w Sieciminie i całą noc pisał a rozsełał listy atoli pomylił mu się w adresach sekretarz a ztąd wynikło że z mylnie otrzymanego

listu przeznaczonego dla Paca wyrozumiał Lubomirski iż zostaje w niebezpieczeństwie i natychmiast w nocy opuścił Koniecpol. Ledwie atoli ruszył natychmiast wysłał król za nim nie wielki podjazd. Związkowi stali w znaczniejszéj liczbie pod Przedborzem i podjazd rozegnali. Król go wzmocnił i powtórnie wyprawił. Pod wsią Grabową na przeprawie przez rzekę Pilicę przyszło do drugiego spotkania. Polanowski dowódca związkowego oddziału utrzymał się górą i podjazd znowu rozproszył.

Pośrednicy zgody wznieśli swe głosy na wszystkie strony i wołali że się nie godzi że bezbożność najszkaradniejsza krew bratnią rozlewać. Wyznaczono tedy Dankow na umowy. Zjechali od króla biskupi a Lubomirski sam się wstawił w dwieście koni. Trzebicki zaczął od przemowy do niego, że naprzód trzeba mu usunąć wszelkie cechy buntu; będzie to przykrém ale będzie dla ojczyzny przez miłość ojczyzny: „pierwsza odstąp Wasz Mość Pan od związkowych, przeproś króla, fakcyi zagranicznych nie wszczynaj.“ Na to szczęknęły bronie a rycerstwo krzynęło: „nie pozwalamy! hetman przy nas i my przy nim do ostatka! Przysięga nas wzajemna wiąże; czas wojskowym krzywdom drogę zagrodzić!“ Kiedy nazajutrz miały się jeszcze toczyć układy przypadł świtem oddział królewski i zabrał z pastwiska kilka koni nawet kilku szlachty. Była to sprawka dworaków; nie proszeni chcieli się przysłużyć schwytaniem Lubomirskiego. Napaść atoli ta słusznie oburzyła wszystkich i Lubomirski ze swymi dwustu żołnierzami opuścił Danków.

Nietylko król jak był stanął u jezuitów w Rawie ale i jego obóz nie ruszał się z pod Rawy w ciągu tych utarczek podjazdowych. Przeszkadzały bowiem ciągle deszcze, zwłaszcza że król mnóstwo wozów ze sobą prowadził. Deszcze te tłumaczono na jawną przychylność Opatrzności dla Polaków a mianowicie iż im wyraźnie przeszkadza do rozlewu krwi w wojnie domowéj. Dnia 9 lipca w południe ukazały się dwa promieniste słupy na niebie a w pół godziny tak się z sobą zeszły że niby chorągiew tworzyły. Różnie sobie tłómaczono to zjawienie zwłaszcza że dzień ten poświęcony Ś. Wawrzeńcowi król obrał był na modły u cudownego obrazu Najświętszéj Marii Panny w Częstochowie. Stali w swych białych

habitach a z długiemi brodami zakonnicy przed bramą klasztoru; prowincyał witał króla, strzelano z dział, odprawiano nabożeństwo z największą uroczystością, był i obiad godzien dostojnego gościa lecz to wszystko nie podobało się Janowi Kazimirzowi dla tego że jego przeciwnik Lubomirski przed dwoma dniami prawie takiegoż samego doznał przyjęcia od paulinów i oczywiście uważali go nie za infamisa według wyroku sądu sejmowego i trzykrotnych uniwersałów królewskich ale za starostę olsztyńskiego pod którym zostawała Częstochowa, luboć jako dowódcę znacznego wojska radzi nie radzi uważać zniewoleni byli.

Lubomirski ze związkowymi trzymał się granicy szląskiéj. Radcy królewscy a szczególniéj Pac byli tego zdania że właśnie jest pora użycia siły. Twierdzili że w takiéj wojnie oszczędzanie krwi na obudwu stronach rzeczą niezmiernie ważną. Tu zaś uderzywszy śmiało i znaczném wojskiem przełamie się od razu buntownikow i bez wielkiéj rzezi, gdyż każdy uciekający przemknie się za granicę a tam mu broń odbiorą i rzecz się dobrze dla króla skończy. Urządzono więc wojsko pięciotysiączne a Litwy dano najwięcéj dla tego że związkowi jako Polacy koronni z wojskiem koronném więcéj mieli stosunków, przyjaźni i pokrewieństwa. Siedemset Wołoszy uważano za wielką podporę że to jako cudzoziemcy śmieléj na buntowników zupełnie obcych następować będą. Dowództwa ważniejsze mieli także cudzoziemcy a mianowicie oberster Brion Francuz i oberstlajtnant Wrangiel Szwed. Dowództwo główne wziął Połubiński i pomagali mu aż czterej Pacowie stryjeczni bracia kanclerza. Lubomirski trzymał się ciągle Częstochowy dla tego że oszczędzał szlachty albo raczéj wsi szlacheckich i usiłował żywić wojsko własnym kosztem albo raczéj ze szkodą tylko swego starostwa olsztyńskiego.

Połubiński za zbliżeniem się do Lubomirskiego obozującego pod wsią Kakawą zanocował we wsi Brzeźnicy. Litwa wpadłszy do Częstochowy, połapała bazarników wojska związkowego którzy tam zaopatrywali się w potrzeby na sprzedaż obozową; pozwoliła sobie rabować i mieszczan a to pod pozorem że buntownikom sprzyjają. Na przodzie wojsk związkowych stał Borek substitut ale że swéj sile nie ufał cofnął

się mgłą zasłonięty brzegami Warty i nad bagnem przez wieś Konopiska a tuż pod bokiem Litwy.

Warta w tych okolicach jest jeszcze tylko strumieniem ale że się i bagna zdarzają przeto trzeba bydź dobrze świadomym żeby wiedzieć kędy przeprowadzać wojsko. Dla tego Litwa nachwytała chłopów i za ich pomocą uskuteczniała z borów olsztyńskich w kilku brodach przeprawę i to nietylko bezpiecznie ale z wielkim pospiechem.

Z wojska związkowego Polanowski był w tyle został i dopiero razem z Litwą ale w pewnéj odległości i niepostrzeżony od niéj przebywał Wartę. Zebrawszy w porządek na drugiéj stronie wojsko szedł koło Jasnéj Góry przez równinę. W tém przypadli harcownicy Litwy i byliby go dobrze doprawili gdyby nie był z boku nadskoczył Piasoczyński ze związkowymi. Główna siła Litwy była okazale szeregami rozciągnięta na spadzistości Jasnéj Góry; za wszczęciem utarczki na dole hukły jéj trąby i kłusem prawie spadły jéj chorągwie na Polanowskiego i Piasoczyńskiego. Polanowski swoich obrócił i ze szablą w ręku nawiódł na owe rozciągnięte szeregi: od razu krwawo poczęto: Polacy na pierwsze cięcia okazali zapał i uniesienie jakby w boju nie z Litwą ale z Tatarami. Byłaby długo trwała walka gdyby się nie był z lasów wysypał Ostrzycki marszałek związkowy z szeroko rozwiniętém i na oko wielkiém wojskiem lecz w istocie z drobną tylko garstką. Zagroził on Litwę z tyłu u kościoła Ś. Barbary i to ją uratowało że na widok jego uciekła gdyż tylko zrąbania na swojém stanowisku doczekać się mogła. Pędziła w rozsypce z rozpuszczonemi cuglami. ten bez szabli, ów bez czapki ku klasztorowi. Zakonnicy jedynie dla uniknienia boju pod klasztorem niby to do związkowych ale właściwie na wiatr kazali dać kilka strzałów działowych z muru. żeby jednakże zostać neutralnymi. zamknęli bramę. Nie jeden chorąży litewski któremu się chorągiew pod mury dowieźdź udało uprosił kogo z klasztoru że mu ją za mur przeciągnął a nazajutrz za dobrém wynagrodzeniem oddał. Połubiński naczelny dowódca, trzech Paców a mianowicie chorąży nadworny litewski, cywon trocki i starosta połocki. oraz kilku innych urzędników ziemskich, Brion, Wrangiel. Sulz porucznik, siedmnastu kapitanów i rotmistrzów wraz z tysiącem żołnierzy do niewoli wpadło. Poległych

miano naliczyć tysiąc trzysta. Wszystkich pod górą klasztorną pochowano, tylko zwłoki Kazimirza Judyckiego starosty nowogrodzkiego i Jundziłła porucznika chorągwi Paca kanclerzowéj złożono do kościoła poblizkiego.

Lubomirski tego dnia obozował pod Koziemi Głowami i przyjmował przed swoim namiotem pułkowników którzy przyszli pochełpić się przed nim z tego zwycięztwa bratobójczego. I on i oni nie czuli ani się nie domyślali swéj hańby z dnia tego.

Wzięty do niewoli Połubiński oświadczył Lubomirskiemu że wojsko które prowadził kierowało się tylko posłuszeństwem dla króla, tuszy że związkowi to ocenić potrafią i krzywdy jemu i drugim zabranym wyrządzać nie będą. Jakkolwiek leżała w tém mocna przymówka buntu dla Lubomirskiego, przecież odpowiedział że nikogo nie ściga w zamiarze gnębienia, mścić się téż na nikim nie myśli tylko daje odpor jako człowiek zaczepiony. Porzucono wojnę z Moskwą i bunt ukrainny żeby całą moc wywrzeć na niego, biednego szlachcica polskiego, ale Boskiéj zaufał nad sobą opiece w swéj niewinności położył nadzieję. Prawda że kładzie tamę bezprawnéj napaści na osobę swoją ale zawsze uznaje nad sobą władzę króla i jest mu wierny wraz ze związkowymi. Sprzeciwia się wsadzeniu na tron Francuza, bo staje w obronie wolności tak rycerstwa litewskiego jak polskiego i obywatela wziętego do niewoli, tylko w gościnie przez czas wojny zatrzyma. Mówił pięknie ten biedny szlachcic polski co dla swéj wielkiéj potęgi został książęciem niemieckim i z wielkiéj wierności dla Polski i króla wiązał się z Austriakiem.

Po uczcie u Lubomirskiego na któréj jeńcy nietylko się znajdowali ale nawet rozweseleni żarty stroili z całéj wojny puszczono wszystkich; wielu poodbierało swe konie a byliby odebrali je co do jednego tylko ukazali się królewscy. Powstał chałas w obozie i związkowi swoich rzeczy nie zdążyli zabrać z sobą ale co tchu cofali się na Kalisz.

XVI.

Wojsko królewskie nie okazuje zapału do zemsty za klęskę częstochowską, bo to wojna domowa, w któréj brat brata, syn ojca zabić może. — Król stawa w Częstochowie, wyrzuca Paulinom stronność za Lubomirskim

i znosi wojsko jasnogórskie. — Poselstwo u króla tatarskie grożące czambułami po Polsce, drugie od Tetery hetmana, żądające wypuszczenia metropolity z zamku malborskiego, bo Ukraina się odstręcza. Metropolita wypuszczony z rozkazu królewskiego. — Lubomirskiego zabiegi w Wielkopolsce, dokąd wkraczają związkowi i z umiarkowaniem postępują, przez co jednają sobie stronników. Królewskie zaś wojska rabują i popadają w nienawiść. Ztąd utarczki na wzór wojny narodowéj. — Lubomirski przewiduje smutny koniec i mięknie; wysyła syna swego starostę spiskiego z pokorą do Warszawy do królowéj. Lubomirski wyciąga wojsko z Wielkopolski do Prus i odbiera wiadomość pod Bydgoszczą, że rozjemcy jadą z warunkami. — Królowa pisuje teraz listy pojednawcze do króla. — Rozjemcy są pewni układu w Palczynie, a Lubomirski przypuszczony na posłuchanie do króla. Szlachta niedowierza układom, zwłaszcza że projekt elekcyjny do szczętu nie zagaszony. — Król w Toruniu, gdzie zatargi o niedopełnienie traktatu oliwskiego. — Król naradza się z panami względem sejmu. Wojsko odbiera tam zasługi zimowe czyli hibernę. — Lubomirski jedzie do Wrocławia na mieszkanie.

W wojsku królewskiém które stało na przodzie nie okazał się wcale zapał do zemsty za klęskę częstochowską. Jedni dowodzili że każda wojna domowa prowadzi do tego że synowiec na stryja brat na brata syn na ojca mógłby natrzeć albo go w odległości strzałem z kulbaki zwalić. Syn ojca! rzecz okropna. Boskiemu i wszelkiemu przykazaniu przeciwna. Nieszczęśliwszy ten co w wojnie domowéj klęski zadaje niż ten co je odnosi. Nie może o zemście ani bydź mowy. Niektórzy dowodzili, że Lubomirski broni wolności szlacheckiéj ma słuszność i Bóg mu sprzyja.

Goniec ze smutném o bitwie doniesieniem zastał króla w Mstowie u kanoników regularnych przy obiedzie. Powstało między dworakami zamięszanie, ruszyli różni wojskowi na zwiady, znalazł się nareszcie Połubiński a za nim Litwini w łachmanach i boso. Gdy tak razem z drugiém szli wojskiem prosili ich dworacy aby się bokami po lasach i chrustach manowców, ile możności, trzymali, bo wielekroć król Jego Mość którego z nich postrzeże tyle razy się zasmuca i ciężko boleje.

Jan Kazimirz nadciągnął do Częstochowy. U bramy jasnogórskiéj według zwyczaju stanęli na powitaniu w świeżo wypranych białych habitach Paulini i ich przełożony miał zaczynać mowę, kiedy król się zamroczył i powiedział: „raczéj

było moich bronić a nie zdobywać się na oracye.“ Rotmistrza Gierszewicza co dowodził oddziałem klasztornym kazał zamknąć niby to jako obwinionego o dawanie z dział ognia do wojsk królewskich. Zakonnicy usprawiedliwiali się że w niczem nie nadwerężyli wierności, że z murów strzelano tylko na wiatr, że żołnierze klasztorni są parobcy którzy czasem tylko wdziewają barwę i broń. Z tego wzięli zaraz powód do ganienia dworacy że klasztór ma przecie od królów na to dobra kłobockie żeby należyte wojsko chował. Przebiera parobków za żołnierzy! A to się nie godzi! Za takie nadużywanie funduszu wypadałoby Paulinów wygnać a inny zakon z opatem osadzić. Jeżeli zostaną to jednak dobra kłobockie stracić winni.

Przybyła jeszcze i ze smiesznéj drobnostki zła kreska na ojców jasnogórskich: oto jakiś dowcipniś koronny napisał na wrotach klasztornych od wnętrza zabudowań wielkiemi literami: czwartego septembra jest święto windowania Litwy z fossy klasztornéj. Jakkolwiek król przy przeczytaniu uśmiechnął się, jednakże napis zaliczył na karb niewierności klasztoru. Całe dokuczanie skończyło się wreszcie na rozwiązaniu wojska jasnogórskiego, zabraniu po niém barwy i broni, osadzeniu na jego miejsce trzysta piechoty królewskiéj z majorem Włostowskim ale téż i na trzymaniu we więzieniu przez rok niewinnego Gierszewicza, a tylko dla tego żeby ów zabór za prawną karę udać. W pochodzie od Częstochowy ku Kaliszowi zajeżdżały królowi różne poselstwa. Jedno od chana dziwiło się w swym tatarskim jędrnym stylu że lubo Kozaczyzna w buntach, to jednakże i psa polskiego na Ukrainie nie widać. Horda tym czasem czeka wezwania do boju i gdyby nie miała odebrać zasług które powinny już bydź w Kamieńcu podolskim, to trudnoby było zatrzymać ją na Krymie. Pewno się wydrze i swe czambuły po Polsce rozpostrze. Drugie poselstwo od Tetery hetmana Zaporozców polskiego, przyprowadziło dwóch wielkich wichrzycieli kozackich i przekładało, żeby król puścił na wolność metropolitę bo jego więzienie bardzo Ukrainę od Polski odstręcza. Zrozumiał to Jan Kazimirz i gdy jednego z owych dwóch wichrzycieli a mianowicie Carzyka co dwa razy do Moskwy przechodził kazał pod Radomskiem wbić na pal, dru-

giego wyprawił na uwięzienie do zamku malborskiego z rozkazem aby metropolita był natychmiast puszczony.

Od związku przybyli do króla Zygmunt Hynek łowczy podlaski i Adam Konarzewski z tłumaczeniem że wojska królewskiego pod Częstochową bynajmniéj nie chcieli nagabywać tylko napadnięci bronili mu się jak mogli. Kazano im odpowiedzieć że taki co trwa w buncie, nie może do króla przemawiać a hetman Potocki oświadczył im bez obwijania w bawełnę że albo sobie grubo żartują, albo się z boju haniebnego szczycić przychodzą.

Widziano już raz a mianowicie pod czas związku Świderskiego że tribunał zamięszał się do sporu króla z wojskiem. Stronnictwo dworskie targało się a wołało na wszystkie strony że tribunału rzeczą sprawy sądzić ale nie w rządy się wdawać; głos atoli ogólny chwalił tribunałowi iż swojém wdaniem się wiele dobrego zjednał. Za owym więc przykładem tribunał wdał się znowu w pośrednictwa i posłowie jego Silnicki kanonik gnieźnieński oraz Trzebuchowski podstoli inowrocławski zjechali z Lublina i prosili króla według ich słów wyrzeczonych na posłuchaniu nie za wojskiem z liczby synów ojczyzny wykluczoném, ale za ojczyzną nielitościwie od wojsk dwojakich szarpaną. Co im odpowiedziano w tajemnicy zostało.

Po zajęciu przez związkowych Kalisza a w ciągu zbliżania się króla żółwim krokiem ku temu miastu rozkwitały na Wielkopolsce, w zdłuż i w szerż zabiegi tak Lubomirskiego jakoli dworskie. Byli zaś tam wielkiego znaczenia Leszczyńscy jeden primas a drugi podkanclerzy i jenerał wielkopolski niedosyć że bracia ale bliźnięta sobie niezmiernie podobni: na dworze dla tego ich tylko nie mięszano że według zawodów swoich różny mieli ubiór. Obadwa uznawali słuszność po stronie Lubomirskiego ale lękliwy primas służył dworowi i od dawna powiązany z Francyą tylko jako stronnik francuzki dostał się na czoło duchowieństwa polskiego. Podkanclerzy zaś wcale śmiały, od samego początku wojny trzymał się ile mógł na uboczu: jako jenerał pilnie na sądach grodzkich wielkopolskich zasiadał. Za zbliżaniem się atoli wojsk królewskich ku Kaliszowi uznał za konieczną potrzebę żeby Wielkopolska stanęła pod bronią i wezwał ją uniwersałami do

pospolitego ruszenia. Dwór się udał do primasa że tylko król zwoływać szlachtę ma prawo a to zwołanie jest nietylko na przekorę ale przeciw królowi jako wrogowi kraju; nie da się więc za co innego tylko za prosty bunt uważać. Primas wystrachany samą wzmianką o buncie pisał zaraz do brata: „a cóż to Wasz Mość Pan tymi uniwersałami pobroił? Są to pochodnie liszkom samsonowym do ogonów poprzywięzywane co Filistinom zboża popaliły.

Z obozu srzemskiego przybyli do króla w poselstwie Bardski i Zbijewski: chcieli oni występować jako pośrednicy między królem a Lubomirskim gdyż Krzystof Grzymułtowski pod ów czas już kasztelan poznański jako naczelnik pospolitego ruszenia poznańskiego oświadczył że Wielkopolska bierze na siebie przywiedzenie do skutku pokoju i tak zwaną jego gwarancyą ale zarazem dodał że głównie ma chodzić o przywrócenie zdeptanéj wolności co właściwie było oświadczeniem się z pewną ogródką przeciw królowi.

Od wkroczenia w ziemię wielkopolską związkowi nigdy nie zabierali gwałtem żywności. Czynili to dla utrzymania po swéj stronie szlachty miejscowéj a z łatwością bo liczyli wielu przyjaciół co im wszystkiego dostarczali. Wojsko zaś królewskie nie zaprzestawało na obroku dla koni i wszelkiéj paszy ale rzucało się nie raz na znaczne gromady owiec których w téj prowincyi od wieków więcéj chowano jak w drugich polskich. Lud zrozumiał szlachtę i udając neutralność sprzyjał także Lubomirskiemu. Gdzie się tylko ukazali picownicy królewscy w miasteczku czy we wsi to uderzono w dzwony, sypali się mieszkańce z domostw i chałup, przybiegała w pomoc okolica: to odpędzanie od stodół i owczarni jakoby wilków żołnierzy królewskich stało się walką przeciw własnemu królowi, przybrało niejako postać wojny narodowéj. I nie mogło bydź inaczéj. Wszystkiego w tém naprzód zaród a potém i wzrost najzupełniejszy że król zamiast bydź rozjemcą stronnictw a surowym sędzią na sprzysiężenia przeciw prawom Rzeczypospolitéj sam zawiązał stronnictwo francuzkie i kierował sprzysiężeniami na prawa ojczyste. Poszło zaraz za tém że pan w Polsce potężny wytknął sobie ścieszkę do popularności żeby króla na drogę prawą nawrócić i więcéj niż on znaczyć albo królem zostać.

Wracając atoli do owych posłów wielkopolskich Bardskiego i Zbijewskiego nie byli oni puszczeni przed króla ale rozpowiadali ministrom i dworakom dla czego wzburzenie u nich. Mieli wszystko w swéj instrukcyi nietajemnéj lecz po aktach wieczystych pozapisywanéj a niewątpliwie do współki z Lubomirskim ułożonéj. Dłuższa jéj osnowa zawierała w treści: że senat z pozwoleniem na wojnę domową dał zarazem królowi pozwolenie na dominium absolutum; Litwa miała za wezwaniem królewskiém sejm oddzielny w Grodnie, jéj zaś saméj bez Korony sejmować nie wolno. Wojsko najemne ma stać tylko na Ukrainie a panowie hetmani bez pozwolenia stanów, ściągnęli je do innych ziem koronnych. Będą téż pozwani do tribunału i odpowiedzą za szkody majątkami swemi. Król klasztorowi częstochowskiemu co się od Szweda z takiém męztwem obronił rozegnał wojsko i narzucił swoją załogę wbrew wszelkim prawom. Polska ze sąsiadami w zgodzie a kanclerz rozrzuca patenty na tworzenie wojsk*); oczywiście na wojnę domową. Tę zbrodnię prawo przewidziało i mieć chce aby urzędnik jéj winy za infamisa był ogłoszony. Tenże kanclerz wydaje w sprawach cywilnych do tribunału mandaty i tym sposobem sprawiedliwość łamie. Po miastach sądowych leżą wojska królewskie i sądom zawadę czynią. Wolność rycerska opiera się na zasadzie że nie przekonanym do więzienia wiedzionym bydź nie może, a tu żołnierze królewscy na powrozach włóczą do wież dolnych szlachtę. Z Francyą toczą się jakieś konszachty w których primas rękę trzyma a poseł cesarza Jego Mości i poseł elektora brandenburskiego nie mogą się doprosić posłuchania.

To odsuwanie na dworze tych dwóch niemieckich posłów a ujmowanie się za niemi Wielkopolski wyszło od Lubomirskiego z téj przyczyny że ci posłowie mieli mówić za nim jako za swym książęciem niemieckim.

Instrukcya spomniona oburzała króla i dwór cały: posłowie wielkopolscy równie jak owi niemieccy daremnie o posłuchanie prosili a zabiegi dworskie we Wielkopolsce toczyły się w ten sposób że ksiądz Bonawentura Madaliński najwyższy pisarz skarbowy, pojechał z przełożeniami i listem Pra-

*) Dawniéj zwano listy przypowiednie.

żmowskiego kanclerza do kasztelana Grzymułtowskiego. List ten w dziwnym ale przekonywającym niby przyjacielskim, niby ironicznym był stylu. Mówił kanclerz o punktach instrukcyi że były szkólne na disputę akademiczną niż na układ w polu i pod bronią właściwsze. „Na to Wasz Mość pan szlachtę do wojny poduszczasz? lepiéj jéj półkopki zmykać z pola do gumna żeby nie gniły albo żeby ich czaty wojskowe nie spasały. Lepiéj téż i do siewów oziminnych przy orce a po dworach ją zostawić niż do słot nieprzyzwyczajoną w polu mitrężyć. Te exorbitancye*) należy na sejmie uśmierzyć ale nie bawić się ich roztrząsaniem z konia.

„Napominasz Wasz Mość i cenzurujesz drugich, a mógłbyś nie jedno i do siebie upatrzyć, gdybyś na siebie obejrzeć się raczył. Dobrzeby było żeby nie na samym Wasz Mości ta sprawa przyschnęła, bo zgromadzać pospolite ruszenie bez rozkazu króla i Rzeczypospolitéj to sprawa gardłowa!“

Grzymułtowski zwołał koło jeneralne w obozie i kazał list Prażmowskiego czytać. Nie na jedno słowo przyderzyła o ziemię szlachta szablami i huknęła gniewliwemi słowy. Żeby nie uczucie pobożne i poszanowanie dla króla, toby zapomniała była o nietykalności posła i ksiądz Madaliński byłby pod szablami w krwawe poszedł płatki. Wołali z uniesieniem: „tylko kanclerz, ten pop jednooki do rządów! a my do snopków i orki!“

Pluski nie ustawały zimno jesienne co dzień bardziéj przejmowało, ztąd zmniejszała się ochota we wojsku królewskiém a przez to zaraz i ludzi ubywało; związek zaś że się wykierował na obrońcę wolno szlacheckiéj wzrastał co dzień bardziéj. To było rzeczą najgorszą że nietylko jazda królewska złożona ze szlachty jeżdżała na odwiedziny do przyjaciół w obozie związkowym ale piechota kiedy się zeszła z piechotą strony przeciwnéj to dalejże z nią w powitania, żarty i w zapijania od ręki do ręki.

Lubomirski jednakże nie rokował sobie wiele z tego wszystkiego: jakkolwiek widział że szlachta ochoczo przy nim stawa i z królem bić się gotowa a nawet się już bije, to poznał także że ona wychodzi z domowéj zasady że król mąż Rzecz-

*) Nadwerężenia prawa.

pospolita żona i można w małżeństwie kłócić się a najgorszym razie i pobić, ale niech Bóg uchowa łamać ślub do śmierci poprzysiężony i o rozwodzie myśleć. Ta z życia domowego do związków przeciw królowi stósowana teoria rzeczywiście zgubiła niegdyś Zebrzydowskiego i zagrażała Lubomirskiemu smutniejszym jeszcze końcem; zmiękł tedy tak dalece że syna starostę spiskiego wyprawił do Warszawy już z pokorną prośbą do królowéj. Prócz Trzebickiego który niezmordowanie na zgodę pracował, primas Leszczyński senator pierwszy duchowny i Warszycki kasztelan krakowski pierwszy świecki, wszelkiego dokładali starania ku temuż celowi.

Wielkopolanie w przystępowaniu do związku nie tak mieli na pieczy wolność szlachecką o któréj prawili, a któréj król nadwerężyć nie był w stanie, nie tak Lubomirskiego człowieka pojedyńczego, jak raczéj obroki, paszę i barany które im królewscy brali. Żeby Wielkopolskę mieć po sobie, Lubomirski starał się wyciągnąć z niéj wojska ku Prusom. Szlachta wielkopolska niby to jako neutralna dla gwarantowania zgody ale w szyku pospolitego ruszenia maszerowała i zwiększała jego wojsko.

Pod Bydgoszczą dojechał Lubomirskiego kuryer z doniesieniem że rozjemcy z warunkami za nim jadą. Rozjemcami zaś byli biskupi Trzebicki, Tomasz Leszczyński i podobno Stanisław Jabłonowski wojewoda ruski. Lubomirski okazywał się powolnym ale trzeba mu było wyrozumieć chorągwie związkowe a te już były zaszły na pastwiska w chełmińskie. Upłynęło dosyć czasu na wyrozumiewaniu chorągwi, co do zgody o zasługi ale w końcu oświadczyły iż jest ich przekonaniem, że dwór znowu tylko doły pod wojskiem kopie, słowa nie dotrzyma, zamiast spełniać obietnice będzie tylko zemstę obmyślał i do skutku przywodził a za tém najlepiéj bić się a nie układać.

Lubomirski któremu kazano się zdać tylko na łaskę nie miał powodu wojska do potulniejszych oświadczeń nakłaniać i stanęło na dworze że kiedy buntownicy do rozumu nie przychodzą to im w boju trzeba dać naukę.

Związkowi nawrócili z Chełmińskiego, ustawili się w szyku bojowym pod Palczynem na Kujawach obok pospolitego ruszenia wielkopolskiego a naprzeciw wojsk królewskich.

Już tedy w porządku powiewały rozwinięte z obu stron polskie chorągwie: trzeba tylko było uderzenia w trąbę a zagrałoby trąb wiele i wśród szczęku broni zatętniałaby ziemia i dobrzeby ją pod jezdcami porosił deszcz krwawy, ale przypadli rozjemcy przerzucali się z jednéj na drugą stronę obiegiwali hetmanów i podrzędnych dowódców, z płaczem błagali króla do nóg mu się rzucali. Król chciał przebaczyć ale żądał rozwiązania związku na miejscu a wojsko odpowiadało że na rozwiązanie dopiero pod czas sejmu za ubezpieczeniem swych praw i za zniesieniem wyroku przeciw Lubomirskiemu przystać może. I rzecz bardzo prosta: miano naukę jak się król ze Świderskim we Lwowie obszedł i Lubomirski znał zbyt dobrze nierzetelność i brak wszelkiéj uczciwości tak w królu jak w tych wszystkich na których radzie król polegał. Biskupi Trzebicki i Lezeński zajechali konno przed szeregi wielkopolskiéj szlachty, wojnę odradzali, dowodzili że z własnym panem nie godzi się w targi i w rękojmie wchodzić: dwa dni pracowali, tak ochrypli że im już i głosu nie stało.

Rozjemcom obiecywali pomagać Wielkopolanie którzy się mieli za neutralnych, jakoż właściwie nie tak pomagali Lubomirskiemu jak jego wojsko od swoich stodół śpichlerzy i owczarni pieczołowicie odprowadzali.

Kto się poczciwszy w otoczeniu królewskiém znajdował a miał prawo przemówić kilka słów w téj sprawie, ten nalegał na króla o zgodę.

W Warszawie młody Lubomirski ze Stefanem (drugim) Niemiryczem pułkownikiem który objął podkomorstwo kijowskie po owym Stefanie Niemiryczu jenerale szwedzkim chodzili około pozyskania łaski królowéj. Marszałek Lubomirski przez to swoje poselstwo nie przebierał w sposobach bo za ułatwienie korzystne sprawy ofiarował królowéj pomoc i swoją i wojska na wzmocnienie projektu elekcyjnego i przy tém milion dwakroć sto tysięcy złotych na przekupywanie szlachty*).

*) Słowa manifestu królewskiego z 11 maja 1666 (Biblioteka Starożytna Wojcickiego Tom V): „Więc że i około Elekcyey, niepotrzebna z opacznego udania trudność tak w Poselskiéy Izbie jako na Sessyach zachodziła, i w tym lubo niesłuszna querela, Nas napotykała, bo po napisanéy

Maria Ludwika zaczęła występować jako przebłagana i pisywała do króla pojednawcze listy; nadewszystko zimna i słoty pierwszych dni listopada dawały główną pobudkę jeżeli nie do załatwienia przed zimą wszystkiego to przynajmniéj do wypoczynku przez zimę.

Rozjemcy już tedy byli tak pewni swego że zapowiedzieli warunki na jakich miał stanąć układ piśmienny a mianowicie że Lubomirski odjedzie sobie za granicę, związkowi rozłożą się na leże zimowe we Wielko, - królewscy w Mało - Polsce a król zwoła sejm dla zniesienia wyroku sejmowego.

Lubomirski miał posłuchanie u króla w namiocie lecz oziemble przyjęty. Gdy się wstawili naczelnicy wojska i Wielkopolanów do pocałowania ręki Grzymułtowski postrzegł że jest w głębokiéj niełasce: za królewskim odjazdem przełożył szlachcie że z téj zgody nie wiele się stanie, a prawa i wolności zagrożone z bronią tylko w ręku zapewnić sobie można. Szlachta weszła w rady, obóz zamieniła w sejmik i przez trzy dni uchwaliła aby zawiadomić inne województwa że Wielkopolanie dla zabezpieczenia praw i wolności stanęli pod bronią, że projekt elekcyjny nie do szczętu zagaszony ale tlą się na dworze ciągle jego iskry, trzeba sejmu dla usunięcia exorbitancyi. A że zrywanie sejmów nie miewa już końca przeto zachodzi pytanie, czyby nie należało złożyć sejmu konnego (rokoszu). Skoro niedotrzymanie ugody w istocie się ziści na ten czas kasztelanowi poznańskiemu ma bydź wolno zwołać sejmik średzki; podobnież naznaczyć okazowanie prowincyalne to jest przegląd pospolitego ruszenia wielkopolskiego,

w Roku 1662 Constytucyey, ani przez P. P. Senatorów i Urzędników Naszych, in contrarium nihil attentatum est, owszem samże Urodzony Lubomirski, przez Syna swego Urodzonego Starostę Spiskiego i przez Urodzonego Niemierzyca Podkomorzego Kijowskiego, tęż Elekcyą wznowił, wysławszy swoim i Wojska imieniem do Najjaśniejszéy Królowéy Jéy Mci Małżonki Naszéy Plenipotentów tychże do tractowania téy materyey, ofiarując się z Woyskiem, jéy dopinać i miliona i dwóchkroć stutysięcy na corrumpowanie Szlachty potrzebując, co authenticis instrumentis dowiedliśmy i w nich się każdemu przejrzeć, kto tylko tego potrzebował daliśmy.“ Twierdzenie to objęte w manifeście drukowanym, przez króla własnoręcznie popodpisywanym, senatorom, posłom, miastom, rozesłanym a nawet między wojsko porozrzucanym nie da się za wątpliwe poczytywać i tylko za zupełnie pewne brać je trzeba.

wyprawić posłów do innych województw dla zawezwania ich na poparcie spólnéj sprawy i objąć nawet wszelką władzę nad Wielkopolską.

Z obozu udał się król do Torunia gdzie od czasu zawarcia pokoju oliwskiego z każdym dniem bardziéj pękały ogniwa związków z Polską. Spajały bardzo tamtejszych Niemców z Mazowszem, Małopolską, Rusią a nawet Litwą stosunki handlowe po Wiśle, Narwi i Bugu i z temi rzekami rzeki połączone lecz niezmiernie rozpychały religijne a najbardziéj jezuici co się stali prawie stalowym klinem na odłupywanie wszystkich miast niepolskiego języka i całéj Rusi od ciała Rzeczypospolitéj. Otworzyli oni po wojnie szwedzkiéj w Toruniu zaraz r. 1660 swoje kolegium na nowo, za nimi wrócili dominikanie a w końcu ukazały się i zakonnice podobno benediktinki*) które poczęły żądać kościoła Ś. Jakóba na nowém mieście jako swego i wytoczyły sprawę w sądach relacyjnych. Król nakazał żeby do czasu rozstrzygnięcia miasto obżałowane dawało powodkom pomieszkanie. Przegrał Toruń a niedługo i sąd zadworny wydał zatwierdzenie apelacyjne. Ilekroć na żądanie ksieni miano przystępować do wykonania i wyrok na cmentarzu Ś. Jakóba odczytano zawsze pozachodziły protestacye miasta z powodu jakiéj nieformalności albo téż Balbickiego posła szwedzkiego że to nadwerężenie traktatu oliwskiego a czasem i zabierali się do rozruchu Torunianie. Użyli atoli swego wpływu jezuici: ojciec Piekarski w kazaniu sejmowém rzecz przed posłów wytoczył. Ujął się sejm i kanclerz poparł eksekucyą któréj dopilnowali komisarze wysadzeni z senatorów, prałatów i posłów a poparci regimentem pieszym Debolego (r. 1667).

Ale wracając do r. 1665 król zaraz po przybyciu do Torunia dnia 11 listopada rozpoczął naradę z niektórymi panami względem sejmu a wojsko związkowe o tyle doznało tam względów że na ręce Mariusza Jaskolskiego kasztelana santockiego i Stefana Bidzieńskiego pod ów czas już starosty chęcińskiego wypłacono zasługi zimowe czyli hibernę.

Lubomirski jechał na mieszkanie do Wrocławia. Odpro-

*) Konstytucya sejmowa z r. 1667 nazywa je tylko Pannami zakonnemi thoruńskiemi.

wadzała go większa część wojska związkowego do miasta szląskiego Wronek w którém jako blizkiém Wschowy gdzie była komenda związku więcéj niż we Wrocławiu przesiadywał*).

XVII.

Nikt nie wie, czy ugoda palczyńska ma wagę, czy pokój czy wojna domowa. Lubomirscy chodzą w Warszawie około dokończenia ugody, ale bez skutku. Dwór stara się rozerwać związek wojskowy i dopuszcza się przekupstw. Czerski o przekupstwo przekonany zostaje za wyrokiem związku rostrzelany. — Lubomirski udaje się z zażaleniem do papieża i puszcza wieści przeciw królowi. — Król wydaje uniwersały przeciw buntowniczemu duchowi szlachty i zwiększa wojsko. — W Nowem Mieście zgromadza 20,000 wojska. — Lubomirski ma na swéj stronie województwa krakowskie, sandomirskie, poznańskie, kaliskie, sieradzkie i łęczyckie przeciw dworowi. — Lubomirski spodziewa się napaści zakłada obóz pod Pakością i Kruświcą. — Bitwa pod Mątwami. Królewscy przegrali bitwę. Okropność wojny domowéj. — Pospolite ruszenie acz stoi przy Lubomirskim składa kondolencyą królowi, który oświadcza, że od pojednania się nie uchyla, ale żąda, aby Lubomirski z Rzeczypospolitéj został wygnany. Szlachta domaga się zniesienia wyroku. Król się nakłania a po długich rokowaniach wydaje oświadczenie w formie manifestu, że szlachcie służy prawo elekcyi. Układ zaś oddzielny zachowano w tajemnicy, aby świat się niedowiedział, że król z buntem wdał się w rokowania, Lubomirski przeprasza króla publicznie między Jaroszynem i Broniowicami i udaje się na wypoczynek do Czeladzi miasteczka szląskiego. —

Rozpoczął się rok 1666 w dwuznaczném nader położeniu kraju: nikt nie wiedział czy ugoda palczyńska ma wagę umowy obowięzującéj to jest innemi słowy, czy pokój czy wojna domowa toczy się daléj. Aleksander brat i Stanisław Herakliusz syn Lubomirskiego chodzili w Warszawie około dokończenia zawarowania ugody lecz bez skutku. Ukazywały się od dworu tajemne poselstwa i różne zabiegi po miastach wielkopolskich gdzie stały chorągwie związkowe; wszystko zaś wymierzono po staremu na zniweczenie a przynajmniéj rozerwanie związku. W skutek tego o przekupstwo przekonany namiestnik chorągwi kasztelana krakowskiego Czerski był przez rozstrzelanie stracony za wyrokiem sądu związkowego co na władzę królewską rzucało z jednéj strony nową

*) W przeniemczałych miastach szląskich nie umieliśmy wykryć Wronek których nie trzeba mięszać z Wronkami wielkopolskiemi nad Wartą.

plamę a z drugiéj było wielkiém dla niéj ubliżeniem iż bez pytania się o nią karę śmierci wymierzano.

Między szlachtą krążyły pisma z ostrzeżeniem że dwór nie myśli sprawy załatwić układem i w dobry sposób. Inne rozwodziły się nad jego ogólną i nad niegodziwością pojedyńczych z niego osób.

Lubomirski udał się był z zażaleniem do papieża a mianowicie że wydano na niego wyrok oparty na świadectwach fałszywych, bezprawny, nie chrześciański. Donosił także Isoli posłowi austriackiemu że po Polsce toczą się zabiegi elekcyjne i jeżeli Austria nie położy tamy to Polskę zaleje potop francuzki. Ale najcięższy i podobno zasadny był zarzut w tym liście że dwór polski przy traktacie prosto zaprzedaje Moskwie Smoleńskie, Siewierszczyznę, znaczną część Białéj Rusi i Moskwa trzyma już w pogotowiu pieniądze pewna że będą przyjęte i użyte na zakupywanie głosów na korzyść Francuza kandidata do tronu. Pisma te rozrzucane po kraju, wmycane na dwór podług wszelkiego podobieństwa wychodziły od Lubomirskiego.

Wśród zabiegów na wielkie rozmiary biegały wieści jak niegdyś przed dwoma laty że król w zamiarze ułatwienia sprawy orężem umówił sobie Litwę a wchodzi w tajemne porozumienia o pomoc zbrojną z Kozakami i Tatarami. Znaleźli się tacy i we wielkiéj liczbie co umieli jak najdobitniéj wywodzić że te przygotowania wojenne nie na samego Lubomirskiego ale na cały stan rycerski, że nie o mniéj ale o zaprowadzenie dominium absolutum chodzi. Szlachta po sejmikach tak dalece okazywała obawę jeżeli nie kroków wojennych przeciw sobie to przynajmniéj uciemiężenia od wojsk w czasie walki co dzień bliższéj że po sejmikach obierała rotmistrzów a uchwalała kary na tych coby się na pospolite ruszenie nie stawili. W Małopolsce wzięły się do tego ruchu województwa krakowskie i sandomirskie.

Dwór rozdraźniony priwatném sejmikowaniem województw nakłonił króla do wydania uniwersałów, w których były uczynione zarzuty stronniczego postępowania senatorów a buntowniczego ducha szlachcie; nie oczekiwał król bezczynnie wypadków ale kazał hetmanom zwiększać wojsko, przyrządzać artilerią.

Tymczasem na Pragę przybyły trzy tysiące pięknie uzbrojonéj jazdy litewskiéj. Wtedy powstał odgłos oburzenia w Warszawie i jako z wiru na wielkiéj wodzie koło roztoczył się na całą Polskę. Wszystko na raz przybrało tak dalece dwuznaczną postać że tribunał zgromadzony w Lublinie przysłał do króla delegacyą z oświadczeniem iż z tego co się dzieje wojna widoczna a więc zachodzi pytanie czyliby nie należało sądów odroczyć. Król z senatorami których miał przy sobie w Warszawie rozbierali rzecz na jednę i na drugą stronę ale w końcu zgodziwszy się że o ile więcéj będzie szlachty na sądach o tyle mniéj przy Lubomirskim a przynajmniéj na zawadzie dworowi, dali odpowiedź, że nie masz powodu aby tribunał miał kadencyą (zasiadanie) znosić.

W końcu kwietnia (1666 r.) król ruszył wojsko z Warszawy i Pragi. Wnoszono o niepomyślnym skutku jego przedsiewzięcia iż w nocy przed rozpoczęciem pochodu dwa razy wybuchnął pożar na Krzywém Kole a co więcéj krążyła wieść iż ludzie mieli widzieć że kiedy król dojeżdżał konno do bernardynów Pan Jezus ukrzyżowany i przybity na dębie znacznym w środku cmentarza odwrócił twarz od niego a ku kościołowi klasztornemu.

Spieszyła też już ku Warszawie szlachta krakowska i sandomirska zebrana w pospolite ruszenie, spieszył i Lubomirski który opuściwszy Szląsk bawił czas niejaki na Spiżu u syna dla burzenia województw małopolskich. W Rawie złączyło się z nim pospolite ruszenie małopolskie i niby to dopiero pierwszą zawarli umowę względem spólnego działania.

Warszycki kasztelan krakowski za którego Achacy Pisarski obrany przez województwo dowodził, nadjechał na siedzibę do dóbr swoich Pilicy, ale w dwieście jeznych dobrze uzbrojonych co świadczyło że trzyma z drugimi Małopolanami. Jego wysoki urząd, zgrzybiały wiek i dawna wierność dla dworu sprawiły wrażenie na całą Koronę.

W tém małopolskiém powstaniu chorągiew powiatową lelowską nosił historik który te czasy opisuje Wespazyan Kochowski.

W Nowém Mieście nad Pilicą zebrało się do króla około dwudziestu tysięcy pięknéj jazdy pod obudwoma hetmanami koronnymi i pod Pacem hetmanem litewskim; procz tego nie-

którzy panowie tak świeccy jak duchowni nadesłali swe chorągwie; artileria składała się z wielkich dział trzydziestu. Ruszył król i spieszył w pochodach żwawych ku Łęczyckiemu aby jego szlachtę już zgromadzoną dostać na swą stronę; uprzedzili go atoli Sandomirzanie, drogą uboczną przez Kosową Gać i pospolite ruszenie pod dowództwem Szczepana Sarnowskiego podkomorzego łęczyckiego do siebie namówili.

Miał tedy Lubomirski na swéj stronie województwa krakowskie, sandomirskie, poznańskie, kaliskie, sieradzkie i łęczyckie; drugie nadsełały pełnomocników że ich szlachta od braci drugiéj i od Rzeczypospolitéj oddzielać się nie będzie, co znaczyło że na każde zawołanie przeciw dworowi stawić się nie omieszka. Miał Lubomirski do sześciu tysięcy wojska związkowego i może drugie tyle pospolitego ruszenia. W królewskiém wojsku co dzień bardziéj powstawano na obrzydliwość wojny domowéj, co niezmiernie oburzało króla. Ale w tém usiłowania względem układów ukazały się i międzу senatorami od boku królewskiego i ze strony Lubomirskiego. Zaczęły się zjazdy pełnomocników ale co było rzeczą dziwną królewskich i od województw do Uniejowa a z Lubomirskiego strony do Brudzewa. Pokazało się że król na raz tak dwa miejsca wyznaczył a tym czasem w nocy ku Brudzewu w pochód ruszył, żeby ile się zdaje i Lubomirskiego i jego głównych spólników niespodzianie schwytać. Takie jednak plany nie dały się utaić w wojnie domowéj w któréj między walczącemi obozami były związki przyjazne i król zastał pod Brudzewem w pogotowiu część wojska związkowego pod dowództwem Polanowskiego i powstanie poznańskie z kasztelanem Grzymułtowskim na czele.

Gdy się znowu komisarze województw do zawierania ugody w obozie królewskim zgłosili kazano im udać się ku Koninowi i znosić z kanclerzem Prażmowskim. Zaczęli tedy z nim czynność od ubolewania że przy samém otwieraniu układów bojem od króla wszystko zagrożone. Objaśniono ich że nie ma rozejmu, a walka i układy razem jak najlepiéj toczyć się mogą. Kanclerz obyczajem swoim prawił o łaskawości i dobroci króla i lubo im radził ze sprawą na sposób wojenny do końca przyspieszać to sam chciał się dłużéj rozwodzić i kazał sobie krzesło przynieść; oczywiście nie dla tego

żeby mu miały zwisnąć nogi tylko żeby jako świeżo zamianowany arcybiskupem gnieźnieńskim w miejsce zmarłego Leszczyńskiego słuchał siedzący stojących komisarzy. Zrozumieli oni jednakże tę chęć poniżenia i w braku stołków na ziemi czém prędzéj posiadłszy, kilka tylko słów obojętnych powiedzieli a po tém wstawszy odeszli z domysłem że dwór wymaga jedynie zdania się na łaskę i niełaskę a układy tylko rozjemcy podpychają mu pod rękę. Nazajutrz jednakże dla powzięcia zupełnego przekonania udali się do jakiegoś folwarku pod samym Koninem i żądali aby przedewszystkiém podjazdy i czaty poznoszono. Kanclerz odpowiedział że nie raz pod czas traktatów przychodzi w najlepsze do bitwy. „To może ze zagranicznym wrogiem potrzebna ostrożność, ale nie między bracią szlachtą, gdzie głównie chodzi żeby krwi niewinnéj nie brać na swoje sumienia“ mówili komisarze. — „Do konfesyonału, do konfesyonału, ale nie na wojnę z takiemi skrupułami“ mówił bezbożny kanclerz i nowy arcybiskup gnieźnieński w téj oczywiście myśli że walka bratobójcza już przygotowana i w krótce się zacznie.

Lubomirski świadomszy biegu rzeczy już od dawna ani wątpił że zaczepionym lada dzień będzie i z téj przyczyny ściągnął ze związkowymi na stanowisko bardzo obronne między Gopło a drugie niemal takie jezioro u którego założył pod Pakością obóz ale główną siłę osadził koło Kruświcy o dwie mile odległéj. Król nadciągnął od Wilczyna do Inowrocławia na noc z trzema pułkami jazdy polskiéj, siedmiu regimentami dragonów i Kozakami. Na pół mili za Inowrocławiem a w rozstaniu dróg do Strzelna i Kruświcy jest wioseczka Mątwy. pod nią płynie strumień także Mątwami zwany; za nim zaś drugi jeszcze. Obadwa złączone o pół ćwierci mili w bok rzeczonéj wioski a ku Pakości zamieniają się w rzekę Noteć. Strumienie te w swych widłach tworzą wyspę ale ich brzegi dziś nie wielkie łąki, w owym czasie były znacznemi bagnami. Nazajutrz 13 lipca (1666 r.) król sam rychło z rana zajął Mątwy z wojskiem odwodowém, Litwie kazał się przeprawić w pobliżu Gopła przez tak zwane Długie czy Wielkie brody. Litwa wpadła tam atoli na czaty z ośmset ludzi pod dowództwem rotmistrza Zarudnego który jéj począł na dobre dawać odpór. Większa atoli część wojska królewskiego miała roz-

kaz ciągnąć na Pakość gdzie było i pospolite ruszenie i wojsko związkowe. W obozie pospolitego ruszenia myśl o boju nikomu ani przez głowę nie przechodziła, bo co dopiero z poselstwa od króla byli wrócili Władysław Michał Skoraszewski chorąży poznański żołnierz znakomity i Pakosławski. Lubomirski atoli miał się bardziéj jak zwykle na ostrożności. Rozprawiano na dobre w zagajoném liczném kole pod Pakością jakie królowi kłaść warunki kiedy u Mątew Zarudny strzelać począł, Litwa bazarnikom wojska związkowego zajmowała z łąk konie i targała zapasy żywności. W tém pod Pakość przychodzi wiadomość o boju i przypadają królewscy wysłannicy Potrykowski i Wąsowicz. Była rzecz za widoczna że król układów i dobréj wiary chce za nadto nadużyć: szlachta poczęła hukać, chwytać za rękojeście i byłaby w drobne szmaty posiekała wysłanników uznanych zdrajcami gdyby senatorowie nie byli nadskoczyli osłonili ich i po prostu wymodlili.

Tym czasem nietylko brodami ale po grobli i przez mosty od Mątew sypie się wojsko królewskie w kierunku Kruświcy. Urządza i porządkuje je Sobieski w miejsce odsądzonego Lubomirskiego hetmanem zamianowany a w odwodzie na pagórku przed przeprawą wyciąga linią sam król. Poczynają grać działa królewskie lecz wojskom przeprawa źle idzie. Widzi to Lubomirski rozwija swój szyk w półksiężyc sześć koni jeden za drugim. Kiedy Sobieski z obłoconych pułków ustawia prawe swe skrzydło, przypada Borek substitut w ośm chorągwi żołnierza komputowego i z trzema szlacheckiemi. Potyka się ogniście. Przybywa coraz królewskich z błota ale i związkowym przypadają w pomoc drudzy ze środka linii. Walczono oko w oko bez litowania ognia i broni. Półtory godziny ścierały się strony jak krzemień ze stalą, sypały się iskry ze szabel, warczała ręczna strzelba a wśród jéj łoskotu pohukiwały działa, na koniec jazda królewska pierzchła. Ci co pędzili groblą do Mątew tak się zatkali że hetmana Sobieskiego o mało w głębokie błoto nie zwalili. Gorzéj jeszcze poszło dragonom i rajtarom bo ledwo się z błot wydobyli znowu do nich uszli i gdzieś jako owce we wrotach zatknęli się w brodzie. Ścinano im głowy gorzéj niż Tatarom doścignionym z jasyrem dziewic. Nietylko żołnierz komputowy ale i szlachcic pospolitego ruszenia siekł królewskich hanie-

bnie. Siła tam padło oficerów i towarzyszów a to wojskowych doświadczonych którzy pod Czarnieckim tak przeciw Moskalowi jakoli Szwedowi w kraju oraz w Moskwie i Danii zjednali sobie wielkie zasługi. Przetrzebiono w ogóle siedm regimentów dragońskich i dwa rajtarskie jakkolwiek było wielu takich co z odrazy od rozlewu krwi braterskiéj boju unikali. Niektórzy z wojska królewskiego że związkowi mieli obwiązki na rękach żeby z nimi nie walczyć także sobie ręce poprzewięzywali.

Był w téj bitwie z dwoma tysiącami Kozaków Czop pułkownik i niegdyś sławny rycerz w bojach przeciw Polakom. Już się ze szczątkami ocalonemi swego pułku zzczęśliwie wydobył z błota na drugą stronę ale i tam byli już związkowi odzieżą od królewskich bynajmniéj nie różni. I zdarzyło się że przypadł jeden z nich chłopak do niego i strzałem z pistoleta niemal przyłożonego mu do ucha trupem go z konia zwalił Walczono od rana do południa tylko, ale z bezprzykładną zaciętością. Naliczono w ogóle zabitych oficerów królewskich sto ośmdziesięciu siedmiu, zabranych chorągwi siedmdziesiąt trzy, dział polowych siedm.

Nazajutrz przy odbieraniu do mogiły okazało się trupa trzy tysiące ośmset siedmdziesiąt i trzech. Sądzono że utopić nawet i więcéj się mogło. Strona Lubomirskiego podobno w zabitych tylko kilku ludzi straciła lubo rannych także wielu miała. O celności królewskiéj artilerii mamy to podanie że na ośmdziesiąt trzy strzały jednego tylko zabiła żołnierza.

Od dawnego czasu suszyły powietrze skwarne upały aż trudno było ciągnąć dech w piersi a ziemia spragniona prawie wołała o deszcz ale na próżno. Po boju dopiero sklepienie niebios okryło się czarną powłoką; z niéj za migocącemi raz po raz błyskawicami wśród gruchotliwego i rozlegającego się z wielkim hukiem grzmotu spadła ulewa. Spadła na obmycie ziemi zposoczonéj krwią bratnią, krwią narodu co między wszystkimi drugimi z braterskiéj miłości słynął. Stał się zaraz oddech na zielonych polach i łąkach lżejszym ale w sumieniach króla i Lubomirskiego wspomnienie tego boju nie mogło przestać ciążyć.

Król wyszedł też nazajutrz rano z namiotu gabinetem zwanego niezmiernie strapiony. Do jego obozu naschodziło

się pełno wojskowych i szlachty z obozu związkowego. Rozmawiał ze swoimi o nieszczęściu wojny domowéj, łzy jak groch z oczu mu się po licach skuliwały. Wrócił do gabinetu a ksiądz Woynat, ubrany stał z godzinę, nim drugi raz wyszedł: pod czas mszy nie modlił się tylko klęczał na wezgłowiu aksamitném.

Pospolite ruszenie lubo stało przy Lubomirskim i związku wojskowym, a miało udział w boju, przecież nie przestało grać roli pośredników i komisarze województw zaraz tego samego wieczora pojechali z kondolencyą do króla. Dziśby się to zdawało drwinami ale wtedy było okazaniem powinnéj czci majestatowi. Rozwodząc się w żalach mówili komisarze że o boju ani się nikomu nie marzyło: myśl wszystkich była zajęta zgodą kiedy bój zawrzał. Oświadczyli królowi że trzeba mu pozbyć się Prażmowskiego i Paca a będzie mógł wojnę zahamować, do rządów spokojnych wrócić. Wnieśli na koniec żeby układy na dobre rozpoczęto. Nie miłą była królowi ta kondolencya ale cierpliwie wszystkiego przesłuchał i odpowiedział że od załatwienia sprawy na drodze pojednawczéj wcale się nie uchyla, na noc tylko odemknie wojsko swoje ale potém z niem się razem przybliży.

Zaraz po ukończeniu bitwy Lubomirski ze swoimi odszedł do Brześcia kujawskiego. Król że miał więcéj rannych a bardzo wiele trupa przeto dla pomieszczenia jednych na pielęgnowanie a dla pogrzebania drugich rozłożył się kwaterą w Inowrocławiu. Od Lubomirskiego i województw związkowych przybyli dopraszać się znowu o układy Lubomirski i Pakosławski. Ci tedy z pełnomocnikami królewskimi już się umówili i zgodzili że sejm będzie we wrześniu, na nim zapadnie powtórna uchwała aby o elekcyi za życia króla niewolno było wniosków czynić. Przed sejmem jeszcze król pobierze załogi z miast wojskami poosadzanych a szlachta zaraz na sejmikach będzie obmyślała pobór, żeby można wojsko uspokoić i śmierzeniem buntu ukrainnego na dobre się zająć. Król przystawał na to, wszystkim obiecywał przebaczyć ale się domagał żeby Lubomirski był z państw Rzeczypospolitéj wygnany, szlachta zaś która była tylko narzędziem Lubomirskiego upierała się, obstawała za zniesieniem wyroku. Ułatwiono więc uboczne zatargi ale spór główny na dawném został stanowisku

i z Pakosławskim miał się do pospolitego ruszenia udać Bieykowski dla wyrozumienia w tym względzie większości.

Z Inowrocławia ruszył król (16 lipca) pod Kłodawę a potém nawrócił pod Sleszyn gdzie Pakosławski od pospolitego ruszenia przywiózł odpowiedź, że wyrok w całości ma bydź zniesiony. Jeździł jeszcze do króla podsędek krakowski Tomicki a gdy długo nie wracał, Lubomirski z pospolitém ruszeniem pociągnęli w kierunku Brześcia litewskiego, ale w pochodzie otrzymali wezwanie od króla żeby się jeszcze z nim w polu zmierzyli. Na to lekkomyślne i niegodziwe poselstwo odpowiedział przebiegły Lubomirski pod imieniem zkonfederowanéj szlachty: „jesteśmy tu sami tylko wierni poddani J. Kr. Mości i podnóżkowie majestatu. Nie zasłużyliśmy na tę zawziętość ale jako najpokorniéj prosimy o przebaczenie. Jeżeli myśmy go niegodni to godna go ojczyzna która Waszę Kr. Mość wypielęgnowała, na tron wyniosła i koroną przyozdobiła. Ulituj się, Najjaśniejszy Panie, nad nią w tych utrapieniach w tém niszczeniu. Niech resztę dni twoich lud twój przeżyje w pokoju.“ Jan Kazimirz jak dziecko, albo jak człowiek obłąkanego umysłu, skruszył się na tę odpowiedź łzy mu stanęły w oczach, ale natychmiast śmiechem wybuchnął, po czém znowu w oka mgnieniu jego oblicze przybrało rysy uniesienia zastanowił się i zgoła okazywał pragnienie zemsty. Jakoż zaczął tak wszystko urządzać iż było rzeczą widoczną, że chce jeszcze próbować szczęścia orężem ale i we wojsku dworskiém wzięła całkiem górę myśl, iż hańbą jest dla narodu żeby brat brata albo co jeszcze gorsza syn ojca lub ojciec syna zarzynał. Przyjechał téż od królowéj z przełożeniami i namowami Zelęcki starosta bydgoski; za królową natychmiast ostygli ze zapału wojennego najgłówniejsi pochlebcy jak Pac i Prażmowski. Widział Jan Kazimirz że znikąd nie ma wsparcia i cofnąwszy się napowrót w Rawskie rad nie rad sam się skłonił do zgody.

Popierał ją był z dawna, jak wiadomo z powyższego, Trzebicki biskup krakowski. Król atoli rozgniewał się mocno a na koniec w liście pisanym na kilka tygodni przed bitwą mątewską zarzucił mu że także buntownik i że nawet religii na korzyść Lubomirskiego nadużywa. Około bowiem tego czasu kiedy król Lubomirskiemu po raz pierwszy okazał nie-

łaskę miało się zdarzyć u norbertanek w Busku niedaleko od Pinczowa że biczowany Pan Jezus u kolumny krwią płakał. Podobnyż cud pokazał się na obrazie Najświętszéj Marii Panny w Dzierzkowie wsi probostwa krakowskiego a to 24 lipca 1664 r. w dzień w którym zapadła w Warszawie uchwała, żeby zwołać dla utworzenia sądu na Lubomirskiego; w czasie już samego sądu w Studzianie wsi powiatu opoczyńskiego rozmawiał obraz Najświętszéj Panny w pokoju Albrychta Starołęskiego kasztelana żarnowskiego z malarzem jednym. W długim królewskim liście stało: „Zmyślasz cudy. Dla czego i jakim sposobem obrazy pocą się i płaczą, w to nie wchodzimy. To pewna że tam wiele udania jak w Szamotułach niedawno się stało. Aleć tych pocących się obrazów cudy na nas się obracają i to wtedy kiedy usiłujemy niepokój w kraju ztłumić, rebellii we wzroście przeszkodzić, związek wojskowy zniweczyć. Co tylko było skarbu, sprzętu nawet, to się na żołnierza rozszafowało. Wszakżeż nie litujemy prac, krwi i głowy naszéj królewskiéj. Te cudy nie na nas zwalać ale na Lubomirskiego, który wszelkie prawa łamie, do wojny na Ukrainie i w Moskwie przeszkadza z poszarpaniem wnętrzności ojczyzny związek wojskowy do skutku przywiódł, a przez niego wtrącił w zupełne rozerwanie Rzeczpospolitą. O nię samą poważył się pójść w targi z różnemi monarchami i usiłuje koronę zedrzeć z głowy naszéj. Na Briona pułkownika że żywność z dóbr biskupich zabierał Wasz Mość miałeś już klątwę gotową a Lubomirski naszedł mu z różném hultajstwem dyecezyą i Wasz Mość na to nie baczysz. Oczywiście z ubliżeniem nam królowi, jego strony się dzierzysz."

W skutek tak gorzkich wyrzutów, biskup całkiem się odsunął. Skoro atoli wypadki taki wzięły kierunek że Jan Kazimirz nie mógł daléj prowadzić wojny ale mu o ugodzie myśleć wypadało, obejrzał się na Trzebickiego który jako gorliwy rozjemca nie zważał na dawne zarzuty ale się zaraz na pierwsze wezwanie stawił. Wyznaczono na układy Łęgonice wieś arcybiskupów gnieźnieńskich nad Pilicą a z wielkiemi łąkami że bez szkody włościan było można odpasać i największą liczbę koni. Skoro ją zajął król z wojskami zjechali pełnomocnicy związkowi. Dworacy usiłowali w układach sprawę Lubomirskiego od związanych z nim województw odłączyć

ale szlachta nie chciała ani o tém słuchać, oświadczyła że woli z królem daléj wojować, zmarnieć na majątkach, do nogi wyginąć aniżeliby miała odstępować pana marszałka prawdziwego obrońcę szlachty, prześladowanego niewinnie od ministrów co za wielkie pensye koronę polską Francuzowi przedali a teraz tylko im o to chodzi żeby mu ją jako rzecz przedaną oddać mogli i to na dominium absolutum ze zatratą na wieki polskiéj złotej wolności. Te wyrzuty komisarze województw nietylko czynili w oczy ministrom, co się staje zupełnym dowodem prawdziwości, ale po kilka kroć rwali się z krzeseł z oświadczeniem że pójdą królowi swe uwagi przełożyć. Skończyło się jednakże iż ministrowie jakkolwiek sprzedajni i bez czci i bez wiary umieli dokazać że do przekładania uwag nie przyszło. Komisarze wojskowi oświadczyli że nietylko obstawają za przywróceniem do wszelkich praw Lubomirskiego ale chorągwie związkowe tylko jego władzę hetmańską uznawać i pod jego rozkazami chcą zostawać aż do wypełnienia we wszystkiém układu. Inaczéj o niczém radzić nie będą, boby wszystko uradzone na nic się nie zdało. Ministrowie czyli pełnomocnicy królewscy pisali różne projekta zgody, w nich słowami dowcipnie igrali w ten sposób że na oko była mowa o ogólnéj amnestii ale przy lepszém zastanowieniu się każdy mógł postrzedz że Lubomirskiego tak chcą postawić aby król mógł z nim począć co mu się tylko będzie podobało.

Gdy dwór unikał wydania amnestii ogólnéj i nie chciał się zniżyć do traktatu pokoju z buntownikami, wymyślono tę formę że miał bydź spisany układ między senatem a niektóremi województwami i królowi pod rozporządzenie oddany; król zaś miał dopiero tak rozstrzygnąć iżby Lubomirski do wszystkiego co stracił, był przywrócony. Na projekcie tym położyli ministrowie tituł *Deklaracya łaski dla szlachty poznańskiéj, sandomirskiéj, kaliskiéj, sieradzkiéj, łęczyckiéj i Lubomirskiego z jego adherentami* (stronnikami). Szlachta nie chciała się w nic wdać dopókąd nie będzie powiedziane *Lubomirskiego marszałka i starosty krakowskiego.* Zdaje się że póżniéj odstąpiła od tego a król wydał oświadczenie w formie manifestu ze zwykłym napisem Jan Kazimirz z Bożéj łaski i t. d. a po wstępie także zwykłym wszem w obec

i każdemu wdał się w uwagi że szlachcie służy prawo elekcyi które on przyznaje i utwierdza jako *ostatni domu jagiellońskiego sukcesor* *); dołożył nawet: *obiecując królewskiem słowem za życia i panowania naszego nie promować nikogo na tron polski jakimkolwiek sposobem.* Układ zaś oddzielnie spisany zachowano w tajemnicy żeby świat nie widział, że król z buntem w rokowania się wdawał. Spółcześni utrzymują że nawet marszałkostwo i starostwo miały bydź zwrócone; hetmaństwo zaś Lubomirski dobrowolnie zostawiał Sobieskiemu. Na Lubomirskiego włożono ten tylko obowiązek aby króla publicznie przeprosił. Do obozu królewskiego między Jaroszynem a Broniowicami nie daleko od Wisły zjechali pełnomocnicy województw i Grzymułtowski kasztelan poznański poczytywany także za winnego obrazy majestatu.

Król postanowił przyjmować przeprosiny w namiocie: zapewne dla tego żeby w mniejszym odbydź je zakresie. Jakkolwiek namiot otoczyła gwardia piesza królewska, przecież tyle ludu się nacisnęło że uduszono w ciżbie kilku pokojowych królewskich i namiot ledwie się ostał. W trzysta koni a w znacznym orszaku znakomitéj szlachty nadjechał Lubomirski. Siadłszy z konia i oddział swój zostawiwszy o podal w dwadzieścia może osób wszedł do namiotu. Przemówił do króla z okazywaniem smutku ale ze śmiałością i powagą. Zaczął od wezwania Boga na świadectwo że prawe i według starych narodowych obyczajów były jego postępki; popadł w niełaskę bez powodu. Był zawsze posłusznym i wiernym i pozostanie do śmierci. Zakończył upadnięciem do nóg. Król wzruszony podał mu rękę. Co wtedy on i Polacy rozumieli przez wyrazy posłuszeństwo i wierność, to dzisiaj trudno pojąć.

Komisarzy i tłum szlachty, którzy nie byliby się mogli na żaden sposób wcisnąć pod namiot, przyjmował król pod Majdanem (folwarkiem) nie daleko od miasteczka, zasiadłszy na krześle. Lubo to odbywał pod gołém niebem i historik tych wypadków źrzódłowy stał w pobliżu, przecież dla wielkiego wiatru nie mógł słów dosłyszeć a więc nie podamy ani w tre-

*) Nie przyznaje więc aby po jego śmierci istniał jaki potomek a nawet krewny Jagiełły.

ści żadnéj mowy, które niechybnie należycie były łaciną dobrze doprawne ale mimo to nie jedna zapewne miała rdzenność stylu republikanckiego.

Po zakończeniu wszystkiego zapytał się król Lubomirskiego dokąd się uda. Odpowiedział że Dąbrowa zniszczona a więc trzeba osieść w Łancucie, tym czasem rozstawszy się z królem pojechał do Dąbrowy, w niéj dwa dni tylko pobawiwszy ruszył w czterysta koni sam na człapaku wśród gromady dworskich a ubrany po niemiecku i we wielkiéj peruce, dwaj zaś jego synowie jechali karetą. Przebył Wisłę pod Opatowem i po dwóch noclegach podróżnych w Polsce zajechał na trzeci i na wypoczynek do Czeladzi miasteczka szląskiego.

XVIII.

Król zwołuje sejm nadzwyczajny do Warszawy. Projekt elekcyjny nie wietrzeje. Posłowie się unoszą na obradach sejmowych, ministrowie zaprzeczają. Komarnicki z Sandomirskiego twierdzi, że ministrowie i szlachta niektóra powystawiała obligi na oddanie postronnemu panu korony. Król zapytuje, zkąd pewność? i żąda przez marszałka dowodu. Komarnicki przyparty okazuje kopią jednego piśmiennego obligu, którego oryginał u podkanclerzego Leszczyńskiego. Podkanclerzy przyznaje, że ma go po zmarłym bracie primasie. Król zbladł i wyszedł z izby. Tu zapewne przyszła mu myśl abdikacyi. Ministrowie zrywają sejm za pomocą Miaskowskiego. Mnóstwo przedmiotów niezałatwionych. — Lubomirski umiera w Wrocławiu w d. 3 Stycznia 1667. Jego charakterystyka. — Sejm rozpoczęty d. 24 Stycznia 1667 r. Osnową jego pieniądze dla wojska, bo Moskwa i Turek zagrażali Polsce. Wakanse po Rewerze Potockim i Pawle Sapieszę. — Wspomnienie o Potockim. Król wakanse rozdaje, Prażmowskiego primasem mianuje. Ztąd krzyki. — Królowa acz widzi koniec swego żywota, do rządu się mięsza, przemawia nawet do senatorów i posłów z ganku, po odemknięciu kraty, aby nie szukali zemsty na panach za oblig zapewniający księciu francuzkiemu koronę. Gorszące sceny na sejmie: król widzi się zmuszony opuścić posiedzenie. — Posłowie wciąż zadzierają z królem o wakanse, o elekcyą. Wzajemne oskarzania. — Król oświadcza, że daje większą pieczęć koronną Janowi Leszczyńskiemu a mniejszą Olszowskiemu, natychmiast ustają chałasy. — Sprawa o ordynacią po Janie Zamoyskim nie rostrzygnięta. — Ksiądz Adrian Piekarski upomina królową ciągle słabą, aby porzuciła sprawy światowe, a myślała o duszy, jakoż strwożona wkrótce umiera. — Zdanie o zmarłéj królowéj. — Król zapada w stan chorobliwy. — Piotrowicz Ormianin przywozi wiadomość z Carogrodu, że Turcia sposobi wojnę z Polską.

Postępowanie Lubomirskiego okazywało że już ma dosyć tych walk z królem i krzywdy swojéj dochodzić nie będzie. Dwór natychmiast podniósł uszy i swemi smoczemi oczami obejrzał się za powodami jakich mógłby użyć za pozór do wyłamania się z warunków ugody. Król miał wielką ochotę niedotrzymać słowa, walczył ze sumieniem, ale przyszli w pomoc przebiegli kanclerze a umieli skrupuły usuwać w ten sposób: „wszakże Waszéj Kr. Mci Lubomirski powiedział, czyli zobowiązał się że pojedzie do Łańcuta; w Łańcucie nie postał; on więc złamał układ i Wasza Kr. Mść wolnym jesteś od wszelkiego zobowiązania względem niego.“ O ile temu dawać wiarę znowu trudno osądzić, bo dwór wiele nabroił lecz z drugiéj strony szlachta w téj sprawie na dwór wymyślała wiele rzeczy o których mu się ani nie śniło. Dziś jednakże mało na tém zależy czy ten lub ów szczegół istotny a dosyć wiedzieć że dwór był niegodziwy i szlachta nawet ta co pod dworskiemi stawała chorągwiami, a cóz dopiero partii przeciwnéj pałała wielką nienawiścią dla dworu a w szczególności dla kanclerzy Prażmowskiego i Paca.

Jak król się zobowiązał tak aby zobowiązany zadosyć uczynić zwołał sejm nadzwyczajny do Warszawy na dzień 9 listopada. Projekt elekcyjny w ciągu wojny domowéj i po niéj i po manifeście przeciw nimu nie wietrzał bo król w manifestach bezczelnie kłamał a z królową był za nim i rząd francuzki płacił. Gotowano nawet wylądowanie do Prus księciu d' Enguien.

Przygotowania podobnego rodzaju nie świeżo się zaczęły ale je ciągnięto jeszcze od owego czasu jak królestwo w Krakowie i Częstochowie z projektem elekcyjnym jawnie występować poczęli. Już to naprzód chodzono koło wykupienia ze zastawu od Gdańszczan Pucka jako portu dogodnego. Pieniędzy na to miał dostarczyć (r. 1661) Sobieski. W tymże czasie Bąkowskiego podkomorzego chełmińskiego a owego zagorzałego monarchistę zamianował król komisarzem do opłacania załog i zaopatrywania twierdz pruskich z funduszów skarbowych. Przez kilka lat rząd francuzki wciągał Szwecyą w układ z Polską o posiłek zbrojny oczywiście na przypadek tego lądowania. Około podobnéj sprawy umawiano się nawet i roku 1664 w Warszawie ze Schlipenbachem posłem

szwedzkim a nawet jeszcze aż r. 1666 w Stockholmie*). Jenerał zaś major Korycki ów niegdyś siepacz szwedzki nie wart suchéj gałęzi mianowany przez króla komendantem Elbląga r. 1661 i wszystkich wojsk rozłożonych w Prusach: wprawdzie dla zasłaniania téj prowincyi od związku swięconego, lecz późniéj otrzymuje indigenat pruski, ma pomoc dworską bierze podkomorstwo chełmińskie (r. 1666) po Bąkowskim przez co do dowództwa nad załogami wpada mu w ręce dozór warowni po wszystkich twierdzach. Pokazuje się nawet że Korycki pobiera dla wojska i dla siebie pieniądze z Francyi a to przez kupca gdańskiego Formonda dwór atoli umie ztłumić rozszerzenie się o tém po całym kraju.

Tu się pokazuje, że dla matactw im większe łotry znalazły się między panami, tém ich król jak pożytecznych ludzi bardziéj do siebie przyciągał. I jak używał Koryckiego w Prusach, Radziejowskiego w Turczech tak ów Michał Stanisławski co jako wielki zdrajca do Polski Rákotzego prowadził zasługiwał się zapewne w jaki niegodny sposób na Ukrainie gdyż dostał województwo kijowskie po największym w dziejach polskich bohaterze, po Czarnieckim.

Ledwie przystąpiono do obrad sejmowych a wniosek o obór następcy na tron znowu uszy wytykać począł. Unieśli się wtedy posłowie do ostatniego a Jędrzéj Kałowski z Łęczyckiego i Sędzia grodzki łęczycki objaśnił izbę iż w znawianiu tego projektu nie trzeba dopatrywać uporu jakiéj partii tylko ma ojczyzna wyrodnych synów co przedali wolność szlachecką co za koronę polską czyli za Polskę pieniądze pobrali co jeszcze biorą stałe pensye. To zwykły ich sposób zarobkowania że ten projekt jako podpalacze łuczywo pod fundament Rzeczypospolitéj pokładają. Do tego nie zapobieży się złemu ustawami, protestacyami, manifestami trzeba zbrodniarzy wziąść pod sąd i jako zbrodniarzy katowi pod skarcenie oddać.

*) Olszowski podkanclerzy w piśmie Censura Candidatorum Sceptri Polonici powiada: rediit iterum animus Galliae, Suecos ad tuenda armis consilia et partes aulae polonae invitandi, egitque sedulo negotium legatus gallicus Arnoldus Andilius de Pompone Stocholmiae 1666, pro concepta abdicationis Casimirianae fiducia, sed consilio suetico, pro ut scripto responsorio declaraverunt, non visum belli polonici molem sustinere principes praetendentes cum toto imperio in se concitare etc.

Ministrowie odpowiedzieli, że choć się jeden lub drugi poseł za projektem wyrwie to izba ani zważać na to nie powinna, skoro król świeżym uniwersałem rzecz całą na zawsze zniweczył. Nie uspokoił się tém bynajmniéj Hieronim Komarnicki z Sandomirskiego zabrał głos i oświadczył że województwo jego dobrze baczyło na uchwały, protestacye, uniwersał ale wie że to środki nieskuteczne daremnie przedsiębrane. Ministrowie bowiem i szlachta niektóra powystawiali panom postronnym piśmienne obligi na oddanie korony. To rzecz pewna i dowodna. „Zkąd pewność?“ zawołał król podniósłszy się na tronie. Komarnicki odpowiedział, że rzecz ta całemu narodowi nie jest już tajemnicą. Zdawało się królowi że to zawsze gadanina z posłuchów a chciał posłów przez ukazanie im braku dowodów do milczenia przywieśdź i posłał do Komarnickiego z poleceniem silnego nalegania, marszałka nadwornego. Marszałek tedy wezwał go aby się ogólnemi słowami nie zasłaniał ale jako człowiek rzetelny co wie, powiedział albo się do potwarzy przyznał. Komarnicki tak w kąt przyparty podniósł się i oświadczył głośno sejmowi że kiedy chcą go uczynić potwarcą to okazuje kopią jednego piśmiennego obligu i na niéj wielu się doczyta swego nazwiska między podpisami.

To wywołało ogromny chałas w izbie, rozległy się okrzyki żeby tych faktorów, handlarzy wolności, podłych zdrajców ojczyzny natychmiast pod sąd oddać za infamisów uznać i pościnać.

Król i dwór jeszcze się kopią nie ustraszali ale obstając że fałszywa położyli Komarnickiemu pytanie: „gdzie originał obligu?“ — „U podkanclerzego Leszczyńskiego.“ było odpowiedzią. — „Mam go po zmarłym bracie primasie“ dokończył podkanclerzy. Król zbladł bo w obliczu narodu okazał się kłamcą i mataczem umiejącym wszystkiego się aż do bezczelności wypierać; zdjęty wstydem i gniewem nie wiedział co z sobą począć ale się z tronu zerwał i z izby wyszedł. Sądzić można że w téj właśnie szkaradnéj chwili przyszła mu myśl po raz pierwszy że nie ma już co robić jako król Polaków.

Sposób opuszczenia izby okazywał uniesienie najwyższego stopnia; zmięszało to podkanclerzego i wyszedł za królem.

Król tak gniewliwie wejrzał ku drzwiom iż zdawało się zupełnie że mu z ócz prysną iskry, że mu zapalą na głowie szopiastą perukę i że w téj postaci przybranéj od jędzy rzuci się z wściekłością na wchodzącego. Zacny atoli minister tak swym wzrokiem z którego poczciwość i rozum przemawiały jako téż chodem spokojnym i poważnym w oka mgnieniu rozbroił swego pana niegodnego nigdy korony. Na zapytanie jak mógł to pismo oddawać, odparł, że je wiele ludzi znało, że wiedzieli iż po bracie zmarłym do rąk jego przeszło, iż przysięgą swoją obowiązany wolności w swéj ojczyznie przestrzegać i o zamachu na nią donieść, że nie mógł swego sumienia kalać ani duszy zatracać i postąpił z pismem na sposób jaki mu miłość ojczyzny, dobro narodu i obowiązek senatorski nakazywał.

Król nie miał co powiedzieć: na dworze smutek umysły opanował, stronnicy Lubomirskiego wołali o zniesienie wyroku. Widzieli ministrowie że ten sejm nie da im się okiełznać, że ich poranionych dobić może, postanowili go zerwać a na to był użyty Kaspar Miaskowski.

Zerwanie sejmu niemal okryło wszystkich uczciwych ludzi żałobą, jak gdyby wielka przegrana bitwa. Wojsko bowiem nie było zaspokojone, a tém bardziéj nie dało się myśleć o jego powiększeniu potrzebném koniecznie. Wymuszono na królu, że przyrzekł poznosić mennice które bardzo psuły monetę. W dniu 3 i 4 stycznia 1667 roku zasiadła komisya sejmowa u podskarbiego ale nie dochodziła bezstronnie kto winien popsuciu monety czy król, czy senat, czy niektórzy drapieżni panowie lecz zwalała winę na mincarzy i ich pomocników dla tego Tymf główny mincarz z kilku braci okupywał się jak mógł tym co go z biedy wydobydźby mogli gdy jednakże widział że miecz Damoklesa zawsze nad jego głową wisi odjechał do Gdańska a po tém z żoną i dziećmi do Hamburga uciekł. Moskwa pisała i pisała nieskończenie traktat a czas z nią rozejmu miał już w krótce upłynąć; Kozacy w nowe konszachty na zgubę Rzeczypospolitéj weszli z Turkami.

Turcy chcąc ściśléj związać się z Kozakami zaczęli śledztwo dla czego Mechmet Gerej chan nie dosłał im posiłków na Węgry przeciw Austrii. Ze śledztwa tego wykryli co wykryć chcieli i chan zadaje się nazbyt z Polakami, bardziéj

królowi polskiemu niż cesarzowi tureckiemu służy, niegodzien tak wielkiéj władzy i w skutek tego złożyli go z rządów a na jego miejsce osadzili Ciubana książęcia krwi chańskiéj.

Nowe kłopoty z niedotrzymania ugody łęgonickiéj usunęła Polsce Opatrzność. Zły obrot sprawy a pewnie téż i wyrzuty sumienia że nie umiał znieść krzywdy osobistéj a ojczystą ziemię pobroczył krwią bratnią, zaprawiły Lubomirskiemu życie goryczą. Mięszkał ciągle we Wrocławiu na oko zwykłéj swéj wesołości nie tracił lecz w głębsze zamysły zapadał i na zdrowiu wątlał — aż 3 stycznia 1667 paraliżem tknięty dokonał żywota. Syn zwłoki jego do Wisnicza sprowadził.

Historia do tych czas pobłażała pamięci zmarłego. Trzy główne przyczyny były: naprzód że miał szlachtę za wspólniczkę buntu, powtóre że trzymał z Austriakami trzymał zarazem z jezuitami to jest z ówczesną historią i literaturą, potrzecie że jego familia przy wpływach została. Możnaby téż wreszcie dodać że historia dopiero za dni naszych do téj niezawisłości sięgła że jéj prawdę o każdym pisać wolno a nawet ma konieczny obowiązek. Dawniéj Zebrzydowski był zdrajcą dziś za poczciwego tylko uchodzić może; Lubomirski zaś miany za wysoce uczciwego jeżeli nie po prostéj drodze zdrady chodzi to po bardzo blizkiéj przy niéj ścieszce. Nie był to szlachcic miałki, co z przywiązania do równości i wolności starożytnéj za oręż chwytał i nim na oślep machał, który sprawę stanu swego z królem w kole narodowem rozwodził, ale był to pan znający stosunki europejskie, politik, naprzód niemiecki hrabia na Wisniczu i Jarosławiu, potém niemiecki książę z daty niby dawniejszéj, co igrał z wolnością szlachecką polską a za granicą swą potęgę i znakomitość sadowił, z dworem swego kraju na obalenie wolności w zabiegi wchodził, pieniądze na przekupstwo dawał a gdy przez kłótnią z nim urzędy i dochody potracił to je wciąganiem wojska w spiski, rozlewem krwi w bitwach domowych przez związek z cudzoziemcami odzyskać usiłował. Czy oparty na Austrii sięgał po koronę jak są wielkie pobudki do domysłu tak zupełny brak dowodów, ale to rzecz pewna że imie jego zawsze do czarnéj księgi dziejów ojczystych należy. Szkoda atoli człowieka który w bitwie pod Słobodyszczami w postaci jakoby starożytnego pomnika z pośród zgorzelisk oddziałom rozkazy wydawał, sła-

wę sobie jednał, a właściwie tylko wstęp do wielkiego cudnowskiego zwycięztwa czynił.

Sejm rozpoczęty 24 stycznia (1667 r.) obiecywał spokojniejsze obrady. Jeżeli wszystkich sejmów były główną osnową starania o pieniądze to w mowie będącego stokroć bardziéj niżeli któregokolwiek innego. Wypadało bowiem zaspokoić dawne a obmyślić daleko liczniejsze wojsko, bo nietylko odpadła siła tatarska ale się obróciła na Polskę, z Moskwą nie było spokoju a Turek zagrażał wojną. Zaraz po powitaniu króla i odebraniu propozycyi od tronu przez Jędrzeja Kotowicza marszałka poselskiego, posłowie domagali się aby król rozdawał wakanse (osierociałe urzędy). Jak śmierć arcybiskupa otwierała pole między biskupami do sięgania o dochodniejsze katedry tak śmierć hetmana i wojewody krakowskiego Potockiego oraz Pawła Sapiehy także hetmana i wojewody wileńskiego dawała powód do ubiegania się panom świeckim.

Stanisław Potocki zasługuje żeby mu tu kilka słów wyłącznie poświęcić. Spomnieliśmy na początku jego hetmaństwa że był Rewerą zwany. Takie przyczepne nazwiska zwykle tylko zacnym dostają się charakterom i téż Potocki zacnością celował w narodzie. Był on hetmanem bezprzykładnie łagodnym a przecież karność wybornie utrzymywał. Wpatrując się w czyny jego, łatwo dostrzedz iż karność tylko własną pracą i zaletami charakteru swego osięgał. On zawsze trudy, niewczasy i niebezpieczeństwa z żołnierzami podzielał: ztąd każdemu się przypatrzył, każdego poznał, każdego stósownie do jego zdolności używał i wcześnie widział kogo nieszkodliwym uczynić i na bok usunąć. Spółcześni nie mogą jego rzetelności nachwalić: co miał w sercu to i w uściech a co mówił to i uczynił. Zdaje się że wojsko w obozach wzór z niego brało. Gdyby rząd był sprawiedliwie uiszczał zasługi toby wojsko i po za obozem nie było się nigdy do związku kwapiło. Ale ludziom bosym, nagim, poranionym i z ran zbolałym a z wychudłemi końmi trudno ganić że dochodzili grosza wysłużonego krwawo żeby za niego konia i siebie na wojnę zaopatrzyć. Potwierdził Potocki jednakże po różnych obozach w swém długiém urzędowaniu wielką zasadę w którą już Grecy starożytni wierzyli, że kiedy żołnierz nie chce słu-

chać to zarodu jego niekarności nie w nim ale naprzód w jego wodzu szukać trzeba. Skoro zaś do wodza przywiązane wojsko wtedy nie on winien, rząd w kraju niegodziwy albo konający. Potocki za ośmdziesiąt lat wieku swego w obozach i pochodach dotrwał.

Wracając atoli do sejmu król na prośbę izby poselskiéj wakanse porozdawał.

O Prażmowskiego zamianowaniu primasem dawno wiedziano ale trzeba było czekać urzędowego ogłoszenia: skoro to wyszło powstały żale i wyrzekania prawie powszechne. A toć pewną było rzeczą że on Francyi głównie koronę polską zaprzedał. Utrzymywała szlachta że cztery tysiące talarów dostał od księcia Kondeusza (Condé) żeby mu na tron polski pomagał. Zarzucono mu że we Lwowie z Niemcem mincarzem Tynfem bił liche złotówki tynfami zwane a z Włochem Boratinim do miedzianych szelągów szkło mięszał. Z oszukaństwa tego na współkę z rzeczonymi mincarzami i z dworem się dzielił. Wołała szlachta że to gwałtownik jakiego ziemia nie nosiła. On sąd świętokradzki na Lubomirskiego wymyślił i złożył, on świadków przekupywał, on samotrzeć wydawał prawa które tylko sejmowi stanowić było wolno· Sejmy i sejmiki zrywał, szlachtę kazał Wołoszy najemnéj katować, imać, wodzić do więzień na powrozach. Kto o sumieniu przy nim mówił, temu rozumu politicznego odmawiał; z drwinkami, on, ksiądz i biskup do konfesionału go odesłał. A to bluźnierca, heretik, bezbożnik i jednakże ma bydź naczelnikiem duchowieństwa a po śmierci królewskiéj, w bezkrólewiu naczelnikiem Rzeczypospolitéj. To skaranie Boże! To dzień sądny się zbliża. Chodziły do króla deputacye ale się samo przez się rozumie że daremne. Kiedy już trudno było wyrugować Prażmowskiego z arcybiskupstwa, wystąpili posłowie z uwagą że przecie odda probostwo Św. Michała na zamku krakowskim. Czyniło ono trzydzieści tysięcy. Prażmowski dowodził że ono zgodne (compatibile) z arcybiskupstwem, dodał nawet: „wszakże Gamrat przy arcybiskupstwie nawet biskupstwo krakowskie zatrzymał a Wasz Mość Panowie mnie jednéj prelatury nie dozwalacie.“ Nic to nie pomogło i był zniewolony oddać probostwo święto michalskie.

Kiedy skończyła się jedna sprawa oparta na podłości dwor-

skiéj znienawidzonéj przez szlachtę wyszła na jaw druga tego samego rodzaju.

Królowa coraz bardziéj wątlała na zdrowiu a widząc zbliżający się koniec żywota tém gorliwiéj pracowała żeby swoją siostrzenicę na tron polski wsadzić z księciem francuzkim wyżenić i tym sposobem Polskę na pewnéj zawisłości od Francyi i jako nieprzyjaciółkę cesarza niemieckiego osadzić i mocno utwierdzić. Choć z łóżka nie wstawała, choć ją lekarze upominali iż polityką najbardziéj się drażni i gubi to o wszystkiém wiedzieć chciała. Obok jéj sypialnego pokoju a przy drzwiach do niego otwartych król z ministrami swe rady odprawiał i ona się nietylko do nich mięszała ale główną ich część stanowiła.

Skoro w izbie zaczęto mówić o obligu elekcyjnym królowa lubo ciężko chora zmyślała polepszenie, kazała się ubierać i pod czas posiedzeń w krześle zanosić na ganek z kratą do senatu. Senatorowie i posłowie krzywo zazierali ze swych miejsc za kratę przez którą nie dobrze było widać kto tam nieprawnie obrady z nimi podziela. Atoli na raz wyprowadza ich królowa z wątpliwości otwiera kratę i zabiera głos do posłów aby nie szukali zemsty na panach którzy w owym obligu zapewniali książęciu francuzkiemu koronę. Oburzyło to niezmiernie senatorów i posłów, w odpowiedzi na tę mowę okrzyknęli: „nie zajmiemy się żadną sprawą dopókąd nie będą nam przełożone wszystkie obligi. Pójdą pod sąd zdrajcy ojczyzny!“ Stronnicy dworscy łagodzili chałas jak mogli przytaczając że kiedy węgle pożaru już gasną nie masz ich po co poddymywać. Piotr Ożga podkomorzy lwowski starzec z włosem zupełnie białym zabrał głos że wszystkie uchwały są daremne bo nie to co sejm postanowi ale co królowa nakazuje do wykonania przychodzi. „Łżesz“ zawołał król. Wtedy Ożga rzecze: „posła Kazimirskiego spotkał podobny zarzut od Stefana Batorego ale mu téż odpowiedział nie jestem hultajem lecz obrocą królów a wytępiaczem tyranów.“ Obraził się Jan Kazimirz tém podaniem przykładu bardzo na swojém miejscu i wyszedł, co wywołało odłożenie posiedzenia do dnia następnego.

Rozpoczęta burda ciągnęła się daléj, bo król zagaił sejm wyrzutami, że posłowie dopuszczają się przymówek jego osobę

dotykających, posłowie odpowiadali: że są reprezentantami; że na sejmie król pierwszym, senat drugim a oni trzecim stanem. Stany winne sobie wzajemne poszanowanie. Izba żądała żeby stany przysięgą się zobowiązały że o projekcie elekcyjnym mowy nie będzie. W kilka dni oświadczył podkanclerzy że król przystaje żeby potępiono pismo panów względem elekcyi a wszelkie dawniejsze zaręczenia swobód będą na nowo potwierdzone. Prażmowski arcybiskup i Władysław Rey, którzy blisko króla stali, odradzali mu to, ale rzekł ze wzruszeniem do nich: „chcę raz mieć pokój, już dosyć tych kłopotów.“ Podkanclerzy potwierdził tedy powyższe oświadczenie a posłowie podziękowali.

Nie długo po tém niektórzy posłowie dopadli do jakichś pewnych śladów, że Jędrzéj Morsztyn referendarz i poseł polski w Paryżu otrzymał polecenie do proszenia książęcia Condé to jest ojca księcia Enguien ażeby z małym orszakiem na przykład w trzysta osób przybył morzem i wylądował w Pucku lub na miejscu sobie wskazaném a pod pozorem że chciałby się jeszcze widzieć ze śmiertelnie chorą królową i za przybyciem żeby nawet nigdy z nią sam na sam lecz zawsze tylko w obecności kilku senatorów rozmawiał. Mógłby się po tém udać na obejrzenie wojska a przy tém zjednać sobie dowódców grzecznościami i stoma tysiącami dukatów. Skoro zaś Turcy i Tatarzy zaczną Polsce dolegać, wtedy będzie zniewolona zażądać posiłków francuzkich: te powinnyby już stać w pogotowiu a książę francuzki przeznaczony na tron powinnienby je przywodzić. Sposobności zjednania sobie znacznéj części szlachty nie mogłoby mu w takim razie braknąć. Wtedy tron stałby mu otworem.

Łatwo sobie wyobrazić jaki powstał chałas gdy nowinę wniesiono do izby poselskiéj. Powstawano jawnie na króla a on się tém bronił że to wszystko czczy wymysł. Na to odpowiedział któryś: „Najjaśniejszy Panie życzylibyśmy z całego serca żeby tak było, ale niestety i okoliczności to potwierdzają i rzecz jest nam dowodne znana. My jesteśmy w stanie wytknąć wszystkie osoby w to zamieszane.“ Król zażądał wywołania słuchaczy na ustęp. „Pozwól im zostać Najjaśniejszy Panie wołano, niechaj i oni będą świadkami nadwerężenia swobód.“ Nie zważano na to ale oddalono słuchaczy. Mia-

nowali tedy posłowie owych zamięszanych a między innymi arcybiskupa gnieźnieńskiego Prażmowskiego z biskupami krakowskim Trzebickim, poznańskim Wierzbowskim, chełmskim Tomaszem Lezeńskim, kijowskim Uieyskim, kanclerza litewskiego Paca, wojewodę lubelskiego Reya i zapytano ich się czemu pracują na obalenie Rzeczypospolitéj. Oświadczali posłowie że Ożga objawił swe zdanie nie zawiśle jak powinien i uczynił to bez najmniejszéj ujmy majestatowi. Że od dworu wychodzi zawsze obelga na posłów, na całą szlachtę: jeden głośny a niewolniczego usposobienia dworak poważył się słomianemi nazywać instrukcye dawane posłom na sejmikach. Nie miło z Najjaśniejszym Panem o wzajemne postępowanie wdawać się we wywody, ale kiedy tego ukazała się konieczna potrzeba to wolno uczynić uwagę iż Jego Kr. Mość dopuszcza się lekceważenia stanu rycerskiego i uważa jego członków porówno z chłopami i wieczystymi swymi niewolnikami. Wiele téż sobie pozwalał i Prażmowski jako kanclerz. Zarzucał posłom zrywanie sejmów i zabiegi. A wszakże projekt elekcyjny naprzód w Częstochowie wyszedł na świat a sejmu nigdy w Częstochowie nie było, więc projekt ten dworowi nie posłom zawdzięcza swój początek. Nie posłowie jeździli po województwach, nie oni sprawiali bankiet w Sandomirzu i nie oni szlachtę winem poili, przekupywali. To robili biskupi, senatorowie świeccy, ministrowie i urzędnicy; zaplątał się czasem i poseł, aleć to matacz z ich partii co go na posła wprawić umieli. Niech jeno Prażmowski postrzeże że już u króla mało co będzie mógł zarobić, to go zaraz porzuci, przeciw niemu się uweźmie. Ulituje się Bóg nad cierpieniami słabych, pokarze potężnych bo On i nad monarchami ma władzę; kogo wyniósł tego i poniżyć może.

Jan Kazimirz jak zwykle ludzie charakterów poziomych, skoro tylko postrzegł że szlachta lekce go sobie waży i obawiać się nie myśli, spuścił bardzo z tonu i tak dalece we wszystkiém izbie poselskiéj ustępował, że mówiono ogólnie iż tego już za nadto. To ustępowanie wydało atoli ten skutek, że szlachta na wzajem bardzo także ustępowała. Przystąpiono do przeznaczenia wypłat wojsku ze starostw chorągwiami przez województwa. Układ łęgonicki nie wzniecał

zwad i rozpraw, bo się tyczył Lubomirskiego a ten już był po za doczesnym światem; wszystkie więc punkta zatwierdzono.

Występowanie Turka uważano za kłopotliwe, godzono się na posła któryby mu przedstawił że o szkody kozackie z Morza Czarnego nie ma się wcale powodu obrażać, bo Kozacy są rebelizanci i równie dokuczają saméj Polsce jak jemu. Moskal daje im otuchę i w jego to ufni pomoc łotrują jak mogą. Alec nie szkodzą oni Turcyi tak bardzo jak narzeka bo oczywiście i sama daje tym hultajom pogładę; zamiast się z Polską związać i przywieśdź ich do ulegania królom a tém samém do rozumu i do poczciwości.

Nigdzie to w dawniejszych ani w owych czasach za Jana Kazimirza, nie umiano radzić o saméj ojczyznie, nawet o interesie stanu, albo jakiéj korporacyi, ale zawsze mięszały się przynajmniéj na połowę interesa priwatne, osób radzących lub ich przyjaciół. Wiele razy szlachta huczała na sejmie o rozdawanie wakansów to jéj nie chodziło o dopełnienie prawnego przepisu, lecz zawsze o to, że ten lub ów spodziewał się jakiego dochodnego urzędu a król nadanie dla tego w odwłokę puszczał, żeby dopatrzywszy pory, urząd na koniec innemu oddał. Działo się też podobnie i na tym sejmie. Jan Leszczyński podkanclerzy który nie dostał kanclerstwa za wykrycie obligu miał wielu przyjaciół; Olszowski biskup chełmiński na podkanclerzego prawie przeznaczony, jeżeli nie więcéj to przynajmniéj taką samą liczbę. Czy z natchnienia podkanclerzego, czy z natchnienia biskupa chełmińskiego, czy z natchnienia takich coby na posunięciu ich na wyższe stopnie byli mogli co zarobić, albo co im po prostu tylko sprzyjali, dosyć, że znaleźli się posłowie którzy uwijali się około tego żeby z królem zadrzyć znowu o nieskończenie rozdania wakansów.

Gdyby rząd dążył do sprawiedliwości a z izby wychodziły podobne zwady, toby trzeba powiedzieć że był naród do ostatniego zepsuty. Wiadomo atoli że rząd dawał początek wszystkiemu co w sprawie publicznéj nosiło piętno niegodziwe, naród czuł to i ubolewał lecz w owych wiekach nie znano téj szlachetnéj dumy która podłości tylko wzgardą dokucza. Sądzono że głową za głowę, ręką za rękę, zębem ząb odpłacać należało i ztąd postępki rządu podawały sposobność każdemu złemu posłowi, że kiedy tylko chciał to miał izbę za narzędzie

gotowe do dokuczania królowi i jego pierwszym doradcom. Stało się też przy owych wakansach na obiedwie posady kancelaryjne, że niektórzy posłowie aby dać się we znaki dworowi przyjechali już ze sejmików w broń należytą opatrzeni a mianowicie mieli wpisane w instrukcye aby dopraszali się o rugowanie ze dworu rezydentów cudzoziemskich, co znaczyło posła francuzkiego — bo ci kraj zaburzają; jeżeliby zaś tego im odmówiono, aby protestacyą założyli i sejm po prostu zerwali. Dwór w odezwie znowu miotał jadem wściekłości przeciw posłom ziemskim, że z postronnemi państwami zwady wszczynają kiedy Turek zagraża i kiedy Rzeczypospolitéj przyjaciół jak najwięcéj mieć trzeba.

Posłowie oświadczali że wiedzą dobrze ile złego wyniknie gdy użyją tego wyrazu nie pozwalam na który się sejm jak na słowo czarnoksięskie rozsypuje, ale kiedy rząd poczyna rzeczy tylko na zgubę wolności i Rzeczypospolitéj, kiedy jest nie obrońcą ale najzaciętszym jéj wrogiem, kiedy rządzić a gubić ojczyznę jest jedno i to samo, na ten czas trzeba przeszkadzać w rządach, bo to jest ratować ojczyznę i wypada użyć szkodliwego nie pozwalam.

W tych wygadywaniach dworu na izbę a izby na dwór o rezydentów cudzoziemskich, znaleźli się doradcy którzy szepnęli królowi że z urzędami kancelarii nie ma co dłużéj bałamucić i skoro tylko król oświadczył, że pieczęć większą koronną daje Janowi Leszczyńskiemu a mniejszą po nim Olszowskiemu, natychmiast ustały chałasy i o rezydentach cudzoziemskich już w izbie ani do wzmianki nie przychodziło.

Jeszcze też jedna sprawa priwatna niepokoiła sejm przez czas niejaki. Umarł był nie dawno (r. 1665) Jan Zamoyski wojewoda sandomirski wnuk i ostatni potomek po mieczu głośnego w dziejach Zamoyskiego, założyciela ordinacyi zamoyskiéj. W myśl ustawy ordinacyjnéj dobra zamoyskie powinne były przejść na szlachcica bez znaczenia bo tylko na podstolego lwowskiego Marcina Zamoyskiego ledwie z daleka ze założycielem ordinacyi spokrewnionego, tym czasem książę Michał Korybut Wiśniowiecki i Koniecpolski jako synowie dwóch potężniejszych domów i zarazem sióstr zmarłego wojewody sandomirskiego chcieli wszystko po nim zagarnąć. Wiśniowiecki miał za sobą silne głosy, że ojciec jego na uśmierzenie

buntów kozackich cały majątek poświęcał a ledwie synowi Zbaraż wcale nie dochodny zostawił. Wołała jedna szlachta iż ordinacya jest wymysł cudzoziemski, niweczący równość polską, nie sławę ale zakał pamięci kanclerza i hetmana Zamoyskiego przynoszący; druga atoli odparła, że ordinacyą Rzeczpospolita na sejmie zatwierdziła: zła alboli dobra to o tém nie teraz już rozprawiać skoro za ważną od przodków uznana. Przeważyło zdanie że ordinacya należy się niewątpliwie podstolemu Zamoyskiemu a względem przyrobionego majątku zachodzi wątpliwość, spór jednakże ostatecznego rozstrzygnięcia nie doszedł.

Zakończył się sejm w kwietniu. Królowa ciągle słabła a rozstrajała sobie nerwy niepowodzeniem w sprawie elekcyjnéj. Ciekła jéj często krew z nosa, zwątpiono o jéj życiu, ale ona jako znakomity rycerz co nie odpasywał do skonu od biodr miecza, kazała tego i owego przywoływać, konszachcików dowcipnych nie przestawała wymyślać, a każdemu co się do niéj zgłaszał po staremu żądania z oczu jeszcze wyczytywała. Wtedy podobno zapraszał jeszcze od niéj w Paryżu wielkiego Kondeusza (le grand Condé) Morsztyn referendarz koronny i obiecywał mu że przy pomocy wojska polskiego przypatrzy się w Krakowie koronacyi syna swego księcia d'Anguien.

Ksiądz Adrian Piekarski jezuita i sławny kaznodzieja, widział że Maria Ludwika wiele jeszcze sposobi dla Rzeczypospolitéj a o królestwie niebieskiém którego blizka całkiém zapomina, wiedział że to będzie nie po dworacku ale za to bardzo po kapłańsku i raz w stósownéj porze z powagą się odezwał: „rzuć Wasza Kr. Mość te sprawy światowe a myśl o duszy swojéj.“ To ją zatrwożyło, kazała przywołać swego spowiednika a po przyjęciu ostatecznych sakramentów, wniósłszy w górę ręce „więc już umierać“ rzekła, jakoż nie długo po tém skłoniła bezsilną głowę, stawiła w słup oczy i wyniosła z doczesności nieśmiertelną duszę.

Zaczęto po całéj Polsce rozbierać postępki królowéj. Jako o umarłéj częściéj dobre niż złe podnosiły się głosy. Chwalono że lubo z bardzo zepsutego dworu wyszła, jednakże uczciwości małżeńskiéj przykładnie przestrzegała, choć Jan Kazimirz wcale jéj dobrego nie dawał przykładu. W kościele nie była bez zasług: swym kosztem utrzymywała missye jezuickie.

jedną w Carogrodzie a drugą w Persyi *). Sprowadziła z Francyi do Warszawy bardzo pożyteczne bo oświacie i pielęgnowaniu chorych oddane jak zakon missyonarski, Siostry Miłosierdzia do kościoła Ś. Kazimirza przy Tamce, któremu kupiła na dar Pechery i Kunow wsie w ziemi czerskiéj oraz zakon Wizytek. Może w całéj Polsce najlepiéj umiała oceniać krwawy zawod żołnierski i dla wojskowych okazywała się szczególną opiekunką. Atoli słynęła i w ogóle z miłosiernych uczynków. Mówili starzy Polacy, że była rozumu wcale niebiałogłowiego i nawet jako człek wielki górnéj fantazyi a każdemu podobało się jéj mądre we wszelkiéj rzeczy zdanie. Nie dziw, że umiała opanować króla i że ku swéj woli nakierowała nie raz cały senat. Cóż atoli po tém wszystkiém kiedy się uwzięła z zaciekłością niewieścią na obalenie wolności szlacheckiéj swym nieszczęsnym projektem elekcyjnym: to całkiém przyćmiło jéj sławę.

Ta przygana staro-polska była zupełnie słuszną, bo człowiek głębszy dopatruje tylko kierunku wziętego przez naród i jedynie uprząta mu z drogi wszelkie zawady a zasypuje przerwy i różne wydrążenia w drodze gdyż wie, że naród jest ogromem za wielkim żeby mu kierunek nadawać można; kto zaś go chce poruszać i na inną stronę gwałtem napychać, ten mu może tylko szkodzić a zawsze podobny do chłopczyka co w pojeździe na żelaznéj kolei trzaska z biczyka i mniema że tam wszyscy jadą dokąd on ich wiezie.

Historia pod któréj wyrok bardziéj jeszcze podobno umarli niż żywi należą nie przestanie zapewne potępiać Marii Ludwiki, że wystawiwszy godności i urzędy publiczne na sprzedaż a oddawszy władzę nad krajem przebiegłym nikczemnikom choć nie zdołała spodlić zacnego narodu to go przyzwyczaiła podłym naczelnikom władz rządowych z pewną obojętnością ulegać. Lud który się instinktem niemylnym kieruje uznawał że sprawy królowéj bardzo tchnęły niegodziwością i rozgadywał że po śmierci jawnie i przy pochodniach czarci

*) Kochowski u Załuskiego w Epistolae historico-familiares stoi, że wielu jezuitów utrzymywała w Prusach a nie masz wzmianki o Persyi. Dzieło Kochowskiego nierównie poprawniéj wydane, więc omyłkę należy przypuszczać u Załuskiego.

obnosili królową po ulicach Warszawy. W ścisłém atoli badaniu wykryto iż z jednym na przodzie biało odzianym wyszli ze zamku parami w żałobnym ubiorze a przy pochodniach posłowie przysłani niby to z kondolencyą z powodu zgonu królowéj do króla lecz właściwie w różnych sprawach od zjazdu który w Opatowie odprawiali Sandomirzanie. Baśń z tego pochodu uklecona wzięła tak górę po całym kraju, iż księża z ambon wyjaśniali jéj początek, a król z umartwienia aż w stan chorobliwy zapadł: przydała mu się na nogę róża, która w końcu przybrała postać cięžkiéj podagry.

Tym czasem stosunki Polski na wschodniéj granicy sprawiały kłopot. Turcya rozpatrzywszy się w okolicznościach uznała, że może zawadzić razem o Polskę i Moskwę. Doroszeńko naczelnik téj czerni ukrainnéj która sprzyjała Tatarom wchodził w porozumienia z Carogrodem. Sułtan zrzucił z rządów krimskich chana przyjaciela polskiego a osadził z jego krwi innego z rozkazami aby Polsce był nieprzyjacielem a Doroszeńkę przyjął w swą opiekę i to z całą Ukrainą. Król zasięgnąwszy języka o tém wszystkiém wysłał na zwiady do Carogrodu Piotrowicza ormianina używanego za tłumacza w sprawach tureckich. Pojechał on jako kupiec pod pozorem zawiązania stosunków handlowych z Kamadarem-baszą. Nie długo pobawiwszy w podróży przywiózł wiadomość zupełnie pewną, że na diwanie już zapadła uchwała nieodzownéj wojny z Polską.

XIX.

Naród zagrożony od powstania ukrainnego, od Moskwy i Turcyi rozmyśla nad zasileniem skarbu. W senatorskiem konsilium toczą się o to spory. Jan Sobieski i Dimitr Wiśniowiecki zaliczają pieniądze na obronę kraju. Sobieski widokiem zysku wciąga kupców lwowskich do zaliczeń. — Czaus turecki przybywa z wypowiedzeniem wojny do Polski. — Hieronim Radziejowski w poselstwie do Turcyi. — Czerń na Ukrainie się rusza. — Doroszenko poddaje całą Ukrainę pod opiekę Turcyi. — Machowski uchodzi przed nastającymi Kozakami i Tatarami, którzy go znoszą na polu batohowskiém. — Horda rozdziela się na trzy części, Sobieski każe Podhajce umacniać i bronić przepraw na różnych miejscach. — Horda zastając wszędzie wojska polskie, sądzi, że Polska do odporu dobrze przygotowana. — Szerym Gerej z Doroszenką napadają Podhajce, Sobieski ich odpiera, mnóstwo kładzie trupem.

Wojna tedy pewna i ciężka a tu nie ma o czém na nią stanąć. Król nie mogąc tak prędko sejmu, zwołał senatorskie konsilium. Wszystkie na niém mowy i głosy obracały się do skarbu. Dwór utrzymywał że to wina sejmów: zbyt krępują ręce i królowi i podskarbim a zwłaszcza świeżo wymyśloną reparticią. Senatorowie odpowiadali że w zarządzie skarbu była niesłychana lekkomyślność. Skarb właściwie jest to fundusz wyłącznie wojskowy a on się na wszystko rozchodził, tylko nie na wojsko. Wojsko dostawało assygnacye ale w skarbie nie było pieniędzy, więc assygnacye osychały. Za oschniętemi assygnacyami szły związki wojskowe jak za głodem zwykle idą choroby. Nie żołnierz był pohopny do związków ale ciągłe do nich dawał powody skarb jak najgorzéj zawiadywany. Słusznie posłowie ziemscy na sejmie postanowili, że nie ma powodu ściągać poborów z województw do skarbu żeby w nim jako w jakiéj przepaści tonęły, ale je najlepiéj na województwa przez reparticią rozkładać. Królowi Jego Mości zostaną jeszcze cła wychodowe (ewekty) i wchodowe (inwekty) monopolia i inne przychody.

Powstał pisarz polny koronny że przy téj wymyślonéj reparticyi jego urząd zbyteczny. Odpowiadali senatorowie że jego urząd jak przez sejmy ustanowiony tak przez nie wcale nie naruszony. Bez wyliczania żołnierzom pieniędzy będzie pisarz polny jeszcze miał aż nadto do czynienia. A komuż to trzeba co rocznie spisywać wojsko z komisarzami Rzeczypospolitéj? a komuż doglądać żeby chorągwie, regimenty, szwadrony i pułki co się w całości nie zebrały lub których nigdy nie było, nie dostawały albo raczéj nie kradły zasług? Pisarz polny jest niezbędny i za swe wielkie trudy powinien mieć pensyą należytą.

Królowi zdawało się rzeczą długą, żeby wojsko ściągało pieniądze z województw; uważał téż że je dostaną tylko tacy wojskowi co już mogą się upominać o zasługi, ale nie tacy których trzeba dopiero pod chorągwie zwabiać, do wojska zachęcać a nareszcie i w grosz zaopatrzyć dla tego aby się oporządzić mogli. Utrzymywał król iż przynajmniéj dla mającego się zawerbować żołnierza powinienby podskarbi jaką pożyczkę wymyślić. Podskarbi odparł że tylko taki ma kredit kto ma majątek z dochodami, skarb odsądzony przez sejm od docho-

dów jest tém samém odsądzony i od kreditu; województwa obróciły przychody do siebie, więc województwa mogą mieć kredit i winne z niego coś dla Rzeczypospolitéj wysztukować. Senatorowie odparli, że to bardzo mylne twierdzenie ażeby województwa miały mieć jakie dochody, tylko to co dawniéj oddawały skarbowi dla żołnierza, dziś wyuczone smutném doświadczeniem oddawać mają wprost żołnierzowi. Nie brak atoli jeszcze ceł i innych dochodów niestałych; byle tylko ze skarbem dobrze się obchodzono, to pustkami stać wcale nie potrzebuje. Czcza mowa, to zwalanie sposobności do kreditu na województwa.

W narodzie zagrożonym od powstania ukrainnego, od Moskwy i Turcyi a rozprzężonym wewnątrz przez związek wojskowy, przez nieufność między szlachtą trzymającą z dworem a szlachtą podburzoną w zapasach Lubomirskiego przy niezdatności i niepoczciwóści równie króla jak jego głównych doradców i ministrów niemoc rządu dosięgła samego wierzchołka. Ale w rzeczach-pospolitych w takim razie na obronę praw i wolności występują często ludzie zaufania, koło nich wiążą się drudzy i niby pomagając słabemu rządowi właściwie tworzą rząd drugi i poczciwszy. Historicy podają że Jan Sobieski i Dimitr Wiśniowiecki hetmani koronni poświęcili majątki na uspokojenie wojska wzburzonego i na wzmocnienie go co do liczby. Żeby poświęcili trudno powiedzieć bo to nie był czas poświęceń ale dali na obronę kraju własnych pieniędzy żeby je po tem od Rzeczypospolitéj na sejmie z dobrym zarobkiem w dobrach lub w innéj wartości odebrać. Te poświęcenia majątkowe na wojsko, które przyznają panom historicy ich przyjaciele albo ich słudzy można prawie wszystkie uważać za czynności po bankiersku dobrze obliczone, które na sejmach sowicie Rzeczypospolitéj zaliczano i do których przyznania nie zawsze prostéj trzymano się drogi. Sobieski marszałek i hetman wielki koronny ze stanowiska swego po królu najznakomitszy nietylko przez listy priwatne ale przez uniwersały wezwał żołnierzy aby każdy w jak największéj liczbie koni ściągał pod Skwarzawę wieś jego na południe Żołkwi., gdzie przybędzie spisać i organizować wojsko. Poodzywał się do prowincyi i miast aby werbowały piechotnego żołnierza, brały rekruta, zaopatry-

wały w odzież, broń, strzeliwo, żywność, wozy. Wiśniowiecki hetman polny popadłszy w chorobę nie mógł należycie wspierać Sobieskiego którego fundusze nie były dostateczne. W pomoc atoli stanęli kupcy lwowscy tak Polacy jak Ormianie i Niemcy. Rzecz naturalna że Sobieski nie wciągał ich patriotizmem ale widokiem zysków. Przyszły ale za zaręczeniem Sobieskiego sukna na kredit z Wielkopolski i ze Szląska a gotowe żołnierskie uzbrojenia z Warmii, Torunia, Malborga, Elbląga i Gdańska. Nawet ludzie tak do piechoty jako do dragonii zaciągali się na kredit. Zboża, siana, słomy na składy dla wojska dostawiał Sobieski z dóbr własnych na Rusi.

W czasie tych przygotowań, król przyszedł do zdrowia i otrząsł się ze żalu po zmarłéj żonie tak dalece, że na jéj pogrzebie w Krakowie już często mówiono o jego zamiarze wejścia w powtórne związki małżeńskie, ale trudno dziś wykryć z kim go to swatano gdyż przedmiotem jego miłości była pod ów czas mężatka a to podkomorzyna koronna Dönhofowa która na rząd już tak wpływ wywierała, jak niegdyś nieboszczyca królowa. Znaleźli się dworacy którzy nietylko jéj gorliwie służyli, ale którym się zdawało, że do rządzenia krajem potrzebna jest kobieta coby królowi w zapałach miłosnych dawała natchnienia. Do wieści o ułożoném małżeństwie przyczepiano wiadomość iż złożenie korony jest w robocie.

Tym czasem czaus turecki z wypowiedzeniem wojny wjechał w granice Polski: zatrzymano go we Lwowie niby to dla formalności paszportowych a właściwie dla dania czasu ostatecznym przygotowaniom na wojnę. Stawionemu przed sobą w Krakowie oświadczył król iż Porta otomańska nie słusznie chce łamać traktaty zawarte. Bóg by téż ukarał te jéj niewiarę ale może wyprawiony jeszcze poseł polski na porozumienie się z Portą potrafi zabiedz wojnie.

Na posła dobrał Kazimirz człowieka którego nikt z pewnością pełnomocnikiem Rzeczypospolitéj nie spodziewał się oglądać: oto owego zdrajcę ojczyzny Hieronima Radziejowskiego któremu za wstawieniem się królowéj w r. 1662 ze Szwecyi do kraju wrócić pozwolił, wyjednał na sejmie zniesienie bezecności i wreszcie godność wojewody inflanckiego nadał. Instrukcya dana Radziejowskiemu wiadomą była tylko tym senatorom którzy uchodzili za powierników: ztąd powstał

chałas na województwach że król użył na to poselstwo dla tego zdrajcy, iż ma na myśli jakąś zdradę Rzeczypospolitéj. Te wyrzekania dochodziły go, gniewał się i coraz częściéj groził że koronę razem z Polską porzuci.

Opowiadanie o powstaniu kozackiém zakończyliśmy na tém, że cała Ukraina znowu się w czerń zamieniła, Czarniecki przedsięwziął powtórną wyprawę pod Stawiszcza i zniszczone już dawniéj miasto w ścisłém znaczeniu tego wyrazu w gruzach zagrzebał. Nadmieniliśmy daléj, że tam miał dowództwo Sobieski hetmanem polnym po Czarnieckim zamianowany a jego zastępca Jabłonowski wojewoda ruski, ograniczał się na trzymaniu po leżach z wojskami komputowemi dopókąd go król na wojnę przeciw Lubomirskiemu nie ściągnął. Na Ukrainie panowali powstańce Kozacy a według silnego tatarskiego wyrażenia, ani pies polski się nie pokazywał. Tłumy ludu zbrojnego dzieliły się na dwa stronnictwa: z drugiéj strony Dniepru miał ciągle znaczne siły Brzuchowiecki a uznawał nad sobą władzę carską, przed Dnieprem Tetera zwał się hetmanem ale mało co znaczył i utrzymywał że zostaje pod opieką polską. Sierko pułkownik z czernią swoją dał się był wprawdzie przeciągnąć na stronę królewską jednakże mało się o rozkazy pytał a w dwa tysiące Kozaków i jako poprzysiężony wróg Tatarów zrządzał im szkody. Było kilku innych jeszcze pułkowników jak Stachorski, Ułanicki, Haneńko, Hohoł co królewską uznawali władzę ale na korzyść królewską w ten tylko sposób działali, że w swém posiadaniu dzierzyli niektóre warowne zamki. Znalazł się zaś Piotr Doroszeńko który w dwadzieścia tysięcy czerni wszedł w związek z nowym chanem krimskim, konszachtował w Carogrodzie i nie pytając się jakie ma do tego prawo poddał całą Ukrainę pod opiekę Turcyi. Król za poleceniem biskupa Trzebickiego, jego porucznika husarskiego Sebastiana Machowskiego tego samego który Wyhowskiemu głównie do śmierci był powodem zamianował regimentarzem i wyprawił na Ukrainę z wojskiem którego pod Krupią regimentarstwo złożył Niezabitowski pod ów czas kasztelan sądecki. Stawiszcza lubo już dwa razy do fundamentu spustoszone uchodziły ciągle za główne gniazdo nieprzyjaznego stronnictwa Polakom. Z téj przyczyny jak niegdyś Czarniecki tak znowu Machowski chciał je zająć. Stawiszczanie

atoli, jakkolwiek siedzieli na samych tylko zgliszczach i gruzach, przecież nie stracili dawnego męztwa i sposobili się do odporu. Machowski zaczął czynić przygotowania do oblężenia ale w tém otrzymuje wiadomość że Nureddin sołtan to jest książe krwi chańskiéj, w czterdzieści tysięcy hordy, wraz z Doroszeńką który miał z sobą swoje dwadzieścia tysięcy czerni wkroczyli już na Ukrainę, zajmują ją w posiadanie tureckie i ku Stawiszczom w żwawych pochodach spieszą. Machowski dał pokój oblężeniu a zatoczył swój obóz pod Brahiłów; nie miał jednakże wszystkiego nad sześć tysięcy. Według przepisu sztuki oświecał stanowisko podjazdami i przekonał się ze horda z przodu na niego nastaje a Doroszeńko tyły mu zabiera ale przy tém zdrajca zmyśla przyjaźń skrytą i ostrzeżenia nasyła, że się od niego na baczności mieć nie trzeba bo czeka tylko pory do przejścia do Polaków, wszakże poganinowi szczerze poddawać się niepodobna; zwyczajnie brak opieki i potrzeba napędziła Kozaków do udawania że chcą Turcyi służyć. Machowski nie wierzył, widział swoje kłopotliwe położenie ale gotował się jak mógł do odporu. Wojsko swoje wyciągnął w linii na przeciw hordy a wozy za sobą w kosz warowny ustawił. W tem postrzegł z boku jakiś tuman i w nim roje ludu. Był to podjazd jego z czterech chorągwi pod dowództwem Chłopickiego wysłany a od tłumów hordy pędzony. Nadskoczyła owa linia ognała swoich i hordę upchnęła. Nie miał atoli Machowski należytego poważania bo między wojskowymi uchodził za odważnego żołnierza lecz bez głowy i za pierwszego gracza w kości. Umiał téż tylko na polu prowadzić chorągwie ale nie posiadał owéj przezorności każdemu dowódcy ciągle potrzebnéj. Wziętych w tém pierwszém starciu jeńców nie poodbierał dla wybadania zaraz o nieprzyjacielu; z tego niby drobnego uchybienia to wielkie złe wyniknęło że wszystkie chorągwie dowiedziały się od razu iż mają z dziesięć razy większą siłą do czynienia. Powstały nie właściwe wojsku gwarne rozmowy a z nich wywinęły się strach i trwoga. Machowski puścił przodem ku Ładyżynowi działa i przy nich straż przyzwoitą na załogę do zamku a chciał odwrot z wolna z obracaniem się i śmiałém co chwili używaniem szabli hordę zatrzymywać, ale nikt go nie słuchał i nie umiał nieborak dać sobie rady. Porucznik

Boruchowski prawił że nie trzeba było Korsunia odchodzić, drudzy inne do zganienia mieli rzeczy. Machowski widział że mało co więcéj od prostego żołnierza znaczy, nie kazał już powtórnie uderzyć, nie starał się do zachodu słońca czasu przemanewrować jak dobry wódz słabszéj siły czynić winien, ale przycisnąwszy czapkę starał się za dnia odwrot przyspieszać a za działami ku Ładyżynowi.

Doroszeńko zmiarkował co się dzieje, część swoich bokami wyprawił a z resztą śmiało następował. Po dwóch godzinach uszedł Machowski na owe nieszczęśliwe pola batohowskie na których niegdyś hetman Kalinowski poległ, a między rzeczki i bagna z których już wszystkie mosty były pozdejmowane. Tam dopiero z wielu zasadzek poczęła sypać się i z ręcznéj broni prażyć Kozaczyzna. Powózki polskie zatknęły się w pochodzie, bo koni zaprzęgowych wiele nastrzelano. Hukały za niemi, przed niemi, obok nich i zgoła na okół jako na wilka w dole czerń i dobrze uzbrojona i z widłami, z cepami i kijami. Ciurowie polscy widząc że tu ratunek trudny zaczęli konie odprzęgać, skrzynie na wozach rozbijać, kosztowności z nich chwytać i ujeżdżać. Ale nie długo pozwolili im się zabawiać Tatarzy, przypadli obcesem, kosz rozbili porąbali ze straży i woźniców wielu a wozy wszystkie wzięli. Wtedy powstała ogólna rozsypka: Polacy umykali pojedyńczo czego prawie nigdy czynić nie byli zwykli. Już tylko szczęśliwszemu udało się na bezpieczne miejsce dostać; kto uchodził drogą wpadł na Tatarów a kto manowcem ten jeźli nie zginął, to się poddał pieszéj Kozaczyznie. Machowski, Koźmiński porucznik chorągwi Koniecpolskiego, Sokołowski chorąży z mnóstwem towarzystwa, żołnierzy i lóżnéj czeladzi poszli do niewoli i ledwo drogiemi okupami wydostali się z Krimu. Zostały jeszcze w Białocerkwi w Czechrynie w Korsuniu i niektórych drobnych zamkach załogi. Król posłał Kobyłeckiego do nowego chana na Krim, ale ten nie chciał się w nic wdawać dopókąd nie przyjdzie dla niego do Kamieńca podolskiego żołd rocznie mu płacony. Doroszeńko zaś pobiwszy z Nureddinem sołtanem Machowskiego przebiegał całą Ukrainę przeddnieprską i poddawał ją pod władzę turecką.

Możniejsi województwa ruskiego zjeżdżali się pod Skwarzawę. Za nimi ciągnęli rotmistrze i towarzysze z różnemi

oddziałami. Starał się każdy przybydź w znacznéj liczbie koni, bo Sobieskiego poręczenie zdawało się dostateczném że nikt darmo nie będzie służył a im więcéj koni przyprowadzi tém téż ze żołdu na czeladź branego więcéj odniesie korzyści. Dalsi atoli panowie nie dopatrywali nic we wojnie ale bardziéj był im na rękę i nie równie pilniejszym pogrzeb znienawidzonéj Marii Ludwiki, na którym u króla i dworu można było załatwić pomyślnie nie jeden swój ważny interes.

Na odgłos co się po Ukrainie dzieje i jak horda o całéj Polsce myśli, nawet z małą siłą trzeba było naprzód ruszać aby pokazać że czas dla ludzi poczciwych a nawet dla pojętnych egoistów chwytać za broń bo jak okręt Rzeczypospolitéj tonąć będzie, to i ich tobołki milsze im nad ojczyznę a nawet ich gardła najmilsze ze wszystkiego popaśdź mogą we wielką przygodę.

Sobieskiego zamiarem było pociągnąć na Ukrainę, ocalić załogi w Białocerkwi, Czechrynie i Korsuniu; pieniędzmi, zabiegami, bronią a nareszcie za porozumieniem z Moskwą z którą ciągle się jeszcze toczyły układy uśmierzyć Kozactwo i dopiero pomyśleć o Tatarach. Kiedy atoli w Zynkowie stanął, otrzymał doniesienie że ich ośmdziesiąt tysiący pod dowództwem Szyrem Gereja gałgi Dniestr przebyło: mają przydanych tureckich jańczarów z muzyką i działami. Znajdują się tam i Nureddin i Doroszeńko którego wojsko do dwudziestu czterech tysięcy wzrosło. To wszystko razem ma bydź dopiero przednią strażą sił tureckich. Postanowili zaś spółcześnie rożne ziemie pozajmować: jedna część drze się na Wołyń; druga przez Śniatyń do Lwowa a trzecia w odwodzie pod Jagielnicą stanęła i szturmuje do zamku na który uszli mieszkańce okolicy. W tym stanie rzeczy Sobieski nawrócił do Kamieńca podolskiego, poczynił przygotowania na dłuższe oblężenie, do przyjaciół po więcéj wojska posłańców i listy na województwa porozsełał, załogę dla Kamieńca dobrał a poleciwszy jéj wytrwałość do skamieniałości, tém najwięcéj ducha dodał, że z główną siłą spieszył ku Pokuciu. Otrzymawszy atoli nowe doniesienia o ich liczbie i rozłożeniu się na rożne drogi i miejsca postrzegł że w polu na żaden sposób nie sprosta a obejrzawszy w Podhajcach miasteczku Potockich nie bardzo popsute wały i przekopy stanął i kazał je co tchu wy-

porządzać. Z szesnastu tysięcy wojska puścił na podjazd ku przeprawom na Dniestrze Stanisława Koniecpolskiego starostę dolnickiego i Czaplickiego strażnika polnego, Jędrzejowi Modrzewskiemu w kierunku Brześcia litewskiego na Polesie wracać kazał i tam bronić przepraw hordzie. Gabryelowi Silnickiemu łowczemu lwowskiemu zdał obsadzenie Brzeżan i pilnowanie gościńca ku Lwowu.

Starym wojskowym nie podobało się to rozstrzelanie siły ale Sobieski pewny swego twierdził że zna sposoby tatarskie i od nich inaczéj jak w zwykłych wojnach zabezpieczać się trzeba, nie wdawał się w rozprawy, bo jak starzy Polacy mówili był to czas w którym ręką robić a żelazem rozmawiać należało.

Tym czasem ośmdziesiącio - tysiączna horda rozdzielona na trzy części gdzie tylko wysłała podjazd zastała wszędzie Polaków. Porównywać liczbę z liczbą i ściśle ją oznaczać nie było rzeczą tatarską. Z doniesień że na każdéj drodze są Polacy, wypadł dowództwom wniosek że się Polska do odporu dobrze przygotowała i wielkie ma wojsko. Jak więc Sobieski przewidywał tak się stało. Wtedy owi starzy wojskowi uznali że dobre jest dawne doświadczenie lecz do niego może przybywać i nowsze co lepiéj rzecz wyświeca.

Podjazd polski prowadzony przez rotmistrzów Roszczyca i Białogłowskiego wpadł na podjazd tatarski pod Narajowem gdzie do drobnéj przyszło tylko utarczki.

Wyczekiwane z pewną trwogą w Podhajcach tłumy zaczęły się nareszcie zbliżać. Sobieski przemawiał do wojska w słowach które okazywały zupełne poświęcenie. Oświadczał że nadchodzi pora śmierci i niewoli albo wielkiéj zasługi dla ojczyzny: umrzeć lub zwyciężyć stało się już hasłem a między temi dwiema ostatecznościami nie może bydź nic trzeciego. Kto temu hasłu nie chce się poddać i według niego wszystkiego przedsiebrać, ten niech się wynosi, niech spiesznie uchodzi, ale niech pomni iż mu snadniéj zginąć na osobności a o zwycięztwo ani się kusić będzie; zostawszy zaś z drugimi może w niém jeszcze mieć udział zasłużyć się poczciwie swéj ojczyznie i snadniéj życie ocalić.

U nieprzyjaciela nie tyle znaczył Szerym Gerej lubo naczelny dowódca co jego pomocnik Doroszeńko, ten zaś zdoby-

cie Podhajców miał z dwóch względów za niezmiernie ważne: naprzód że wypędzi z nich Polaków, których nie podobna za sobą zostawiać boby się bardzo niebezpiecznymi stać mogli, powtóre że miałby z miejsca tego bardzo piękną podporę co do żywności i innych wszelkich zapasów a zarazem stanowisko dla swéj siły odwodowéj zapewniającéj mu drogę powrotu. Sobieski wiedział o co nieprzyjacielowi chodzi i postanowił bronić do ostatniego swych okopów. Obronę lewego skrzydła zdał Aleksandrowi Polanowskiemu, prawego Władysławowi Wilczkowskiemu, środka wojewodzie Jabłonowskiemu a sam doglądał ogółu. Jak panowie do téj wyprawy mało mieli udziału widać z tego że Polanowski był tylko porucznik a Wilczkowski pułkownik. Nieprzyjaciel uderza na wszystkie warownie obozu ale u wszystkich znajduje odpór i szyją go gęsto wymiatane z hukliwym grzmotem z działowego ognia kule. Kozacy obrócili się na stare miasto i do zamku z dział także rączo strzelali.

Darło się w tym czasie do swoich pięć chorągwi polskich. Horda je opadła i gnała ku wałom. Poznał Wilczkowski co się święci, wyskoczył z jazdą z po za okopów, dobiegł do tych chorągwi i w oka mgnieniu do nieprzyjaciela twarzą je obróciwszy w jednę linią ze swymi zaraz na nieprzyjaciela uderzył. Wtedy była wrzawa, krzyk ze stron obudwu, huk strzelby ręcznéj wielki. Horda nie uciekała ale się między szeregi polskie darła choć od strzałów i kopij z koni się waliła. Już bój szedł oko w oko i za gardło. Tym czasem łóżna czeladź, chłopi co byli ze wsi sąsiednich zgromadzili, wszystko to wpadło na Tatarów między opłotkami, siekierą, widłami, cepami, drągami na oburącz waliło. Tatarzy w odporze sypali strzały z łuków ale się wynosili, lecz nieszczęśliwie bo na ogień piechotny z redut. W tém wpadły im na bok chorągwie jeszcze i wielką rzeź sprawiły. W takim razie inne wojsko uchodzi, lecz Tatarzy walczą o trupy, którym przez spalenie sprawiać pogrzeb uważają za najświętszy obowiązek. Trzymali się więc w miejscu do samego zachodu słońca, a lubo Polaków padło tylko do czterystu, oni swych poległych na kilka tysięcy zebrali i zniesionych do wszelakiego zabudowania jednéj wioski poblizkiéj razem spalili.

Spracowani bojem Polacy ściągnęli się pod wieczór za

okopy: ich kupki gwarnie rozprawiały o spotkaniach a gdzie na twarze padał czerwieniejący płomień z ognisk obstawionych kociełkami, tam skrzyło się w oczach męztwo i jaśniała ufność we własne siły bez względu na tłumy nieprzyjacielskie. Nazajutrz Tatarzy biegali po polach w rozsypce, na rozhowory przyzywali Polaków i dowiadywali się o dawnych swych znajomych, lecz hetman zakazał takich niepotrzebnych zjeżdżań. Przez dwa tygodnie odbywały się po polach harcowania.

Można powiedzieć że jeżeli wielokrotnie Opatrzność okazała się przychylną Polsce to wtedy otoczyła ją promieniami swéj cudotwórczéj opieki.

XX.

Sierko przekonywa Ukraińców, że Tatarzy gorsi od Polaków i radzi im napaść na Krim, złupić go i odbić w niewoli tam jęczących Rusinów. Tym czasem zapada na zdrowiu Sierko, a natomiast prowadzi Iwaszko Ukraińców, bierze szturmem Perekop i uwalnia jeńców, jak Sierko zapowiedział. Horda o tém się dowiaduje pod Podhajcami i ma w podejrzeniu sprzymierzonych z sobą Kozaków. Myślą o pokoju z Polską. Rozpoczynają układy i na koniec zawierają pokój. Horda w odwrocie łupi wsie, lud zabija. — Wojna ta podniosła imie Jana Sobieskiego. — Traktat rozejmu z Moskwą w Andruszowie pod Smoleńskiem d. 30 Stycznia 1667 r. na lat trzynaście zawarty, mocą którego przyznano Moskwie Smoleńszczyznę, Siewierszczyznę, część czerniechowskiego, a nawet Kijów na dwa lata.

Ów Sierko wróg zacięty Tatarów, po oddaleniu się z Ukrainy Doroszeńki, zaczął obiegać miasta, słobody, futory i gdziekolwiek wiedział o człowieku mającym wziętość zaraz do niego wpadał a wszędzie dowodził, że się przekonał na nowo iż nie warto trzymać z Lachem bo to wydzierca wolności dla zysku radby człowieka ruskiego i z wołem do pracy zaprzągał i jeźli ten co w lesie zabije, we wodzie schwyta, na stepie uchowa, z roli wydobędzie, to mu to wszystko wydziera jakby na Ukrainie zwierz dziki, pszczoła, ryba, koń, bydlę i pszenica na staranie Rusina a na własność Lacha się rodziły. Aleć życie ludzkie Lach sobie waży, bo chrześcianin, bo wie że go sąd Boski na drugim świecie czeka; Tatar zaś wpada, łupi, córki zabiera, hańbi, sprzedaje, ze życiem człowieka jak z życiem komara igra. Oj zli obadwa i niezmiernie ale Tatar od Lacha nie równie gorszy. Teraz Krim pusty, że prawie

obrońcy nie ma, bo się wszystko porwało dla łupienia Polski. Jest tam nie mało dziewic ruskich któreby odbić można, jest mołojców co dopiero późniéj na galery Turkom przedani bydź mają. Będzie można dzieci, żony, przyjaciół, duchownych z jasyru wyswobodzić. Wszystko to bez kosztów, owszém z wynagrodzeniem sobie trudów bo Krim łupu wszelakiego pełen.

Sierki mowy podobały się bo stały na prawdzie a obiecywały zysk temu co do niego przystanie. Dwutysiączne wojsko zaczęło mu widocznie rosnąć: rzucali się do niego ci najbardziéj co siedzieli między porohami i najmniejsze scieszki do Perekopu i aż w głąb Krimu znali; na samych polach szawrańskich zapisało się przeszło dwadzieścia tysięcy ochotnika. Już była gotowa wyprawa a biedny Sierko ciężko zachorował: żeby bydź w bezpieczeństwie pod czas choroby dał się odnieść między porohy. Ale nie tyle o siebie co o sprawę dbały sotnika Iwaszkę na swego zastępcę przeznaczył. Co Sierko ułożył i zalecił to Iwaszko ściśle i dokładnie wykonał. Perekop zamek na międzymorzu wziął szturmem i ze ziemią zrównał. Chan sam porwał swe dzieci, żony i z Bakczyseraju uciekł aż do teraźniejszéj Mingrelii*). Wielu jeńców haniebnie więzionych wolność odzyskało i łupy bardzo wielkie dostały się Kozakom jak był Sierko zapowiedział.

Pod Podhajcami doszły hordę wiadomości o sprawie Iwaszki na Krimie. Na swych sprzymierzeńców Kozaków zaczęła patrzeć jako na zdrajców że ich od domu daleko odprowadzili żeby swych braci na ich koczowiska nasłać. Doroszeńko z mniejszą siłą widział się wśród Tatarów tak dalece niebezpiecznym że swój obóz okopał a strażom bardziéj od hordy niż od Polaków kazał się mieć na baczności.

Tym czasem jakimś szczęśliwym instynktem wszyscy pojmani Polacy straszyli Tatarów wieściami przesadzonemi o swych siłach. Pochwyceni do niewoli prości bazarnicy kłamali że pod Glinianami czeka Wiśniowiecki hetman na króla a razem i na czambuły tatarskie w dwadzieścia tysięcy dobranego żołnierza. Czy korzystała z tego polska komenda, czy poparła przypadkowo bazarników podanie, dosyć że w tym samym

*) Starożytna Colchis.

czasie zdarzyło się iż jeden podoficer piechoty cudzoziemskiéj za zbiegostwo był rozstrzelany, nakładziono mu w zanadrze listów i podrzucono go pod obóz kozacki. Kozacy znalezione papiery przy odzieraniu trupa oddali do naczelnego dowództwa. Tatarzy mieli tedy z podpisem i pieczęcią doskonale naśladowane doniesienie od Wiśniowieckiego, a znalezione przy zabitym niby to pocztarzu, że rusza wojska swoje i pociągnie ku Śniatyniowi, co znaczyło na tyły Tatarom. Napominał Wiśniowiecki w jednym z tych zmyślonych listów Sobieskiego aby tylko porozumienia z Kozakami nie zaniedbywał, bo nic łatwiejszego jak ich na chrześciańską stronę przeciągnąć.

Lóżna czeladź doświadczała także na różny sposób swego wojskowego dowcipu; pokopała bowiem doły zupełnie wilcze i nakrywszy je chrustami, wykonała niby nocny napad. Rwali się Tatarzy na koń, pędzili za krzykiem ale wpadali w doły na złamanie karku i pierwszéj zaraz nocy dwóch ze starszyzny tym sposobem schwytanych przyprowadzono do hetmańskiego obozu. W uganianiu się po nocach z Tatarami smolane a zapalone na nich beczki zamiast bomb rzucali, co chyba strach lecz nie szkody mogło narobić. Wyrywali téż z chat dymniki łubiane, osadzali je na półwozia i przez ich otwory na raz z kilku strzelb ognia dawali, co huk wielki czyniło a strzał kartaczowy nie źle udawało. Kiedy zaś horda poznała się na dymnikach to przed zakryte działa z dymnikami zajeżdżano żeby ją na nie przynęcić a działami powitać. Silnieckiemu pod Brzeżanami powiodła się potyczka, na półtora tysiąca hordy pobił i poimał.

Gdy Kozacy i Tatarzy nie czuli odwagi potrzebnéj do zniesienia obozu podhajeckiego a bez poruszenia nie mogli się długo w miejscu trzymać, bo ich sposób przysposobiania sobie zapasów wojennych i żywności tylko na ruchu i rabunku polegał; nadto pomni na najazd Krimu, zniewoleni byli o pokoju myśleć. Doroszeńko zaczął Polaków wyrozumiewać, słuchano jego wysłańców z radością, miano go za natchnionego od Boga, ale swe uczucia pokrywać umieli wtedy dokładnie Polacy. Od wodza hordy przyjechał na koniec Tatar z zapytaniem o zdrowie hetmańskie co był znak do zgody już wyraźny. Sobieski podziękował ale uważał za rzecz słuszną o pokoju nie spomi-

nać. Z umow z Doroszeńką rozwinęły się poselstwa od jednéj i drugiéj strony, aż na koniec od Polaków wojewoda Jabłonowski, starosta wiśnieński Władysław Wilczkowski, pułkownik Polanowski i podstoli podolski Kuropatnicki zjechali się 16 października (1667) z czterema mursami. Rozpoczęły się układy ale przerywali je jacyś natręci Tatarzy, którzy wpadali do komisarzy ze zapytaniem czy żyje ten lub ów ich rodak u Polaków. Przyszło do tego iż trzeba było mocną wartę postawić aby się od tych wypytywaczy uwolnić. Było Tatarom snadź spieszno do Krimu bo w cztery godziny zawarli pokój. Kilku warunków treść cała schodziła na to, że Polacy zapłacą zaległy wszelki żołd który się Tatarom należy, przebaczą winę buntu powstańcom ukrainnym i porządek na Ukrainie przez komisyą zaprowadzą. Obiedwie strony puszczą wszystkich jeńców; w szczególności zastrzegają Polacy wolność Machowskiemu. Tatarzy krimscy, budziaccy, białogrodzcy, nohajscy i wszelkie ich tłumy swawolne, opuszczą ziemie polskie bez uprowadzenia jasyru. Wreszcie odtąd między obudwoma narodami ma panować tak ścisła przyjaźń że jak przyjaciół tak wrogów tylko wspólnych mieć będą.

Z Kozakami jako z buntownikami pełnomocnicy w układy nie wchodzili lecz hetman oddał im umówione pismo a tego treścią było: że gdy Doroszeńko z wojskiém swém uznaje nad sobą władzę króla i Rzeczypospolitéj, hetman zobowięzuje się króla przeprosić, na przyszłym sejmie amnestią ogólną wyjednać, jeżeli Kozacy pooddają dobra panom ukrainnym a z żadnym monarchą postronnym w związkach zostawać nie będą. Dla ocenienia należytości przypadającéj Kozakom hetman wyjedna komisyą i Stachurskiemu pułkownikowi i komendantowi nakaże stanąć przed sądem a jeżeli będzie za winnego uznany dopilnuje żeby odniósł karę. Załoga białocerkiewska będzie zmniejszoną. Wojsko zaporoskie przyśle na sejm przyszły warszawski posłów swoich. Nietylko kościołom, duchowieństwu ale wszystkim pokrzywdzonym na Ukrainie od Polaków będzie według ich praw sprawiedliwość wymierzona.

Po skończeniu układów przysłani czteréj mursowie żądali koniecznie i chcieli ze swojéj strony także dać zakładników. Sobieski odmawiał twierdząc iż przysięga i wzięcie Boga na świadectwo są wykonane i więcéj znaczą. Tatarzy od sta-

rego obyczaju nie chcieli odstąpić. Hetman w końcu się przychylił. Zażądali wtedy Polanowskiego i Wilczkowskiego; odpowiedziano im że to za ważni dowódcy ale dano innych oficerów którym wojsko złożyło się na utrzymanie w zakładzie. Tatarzy dwóch znakomitych mursów przysłali także. Król otrzymał gońca o zawarciu pokoju w drodze z Krakowa do Warszawy: skoro tylko na miejscu stanął lubo schorzały poszedł do kościoła Ś. Jana rzucił się krzyżem przed wielkim obrazem i Te Deum śpiewać kazał. Mimo te formalności wiedział dobrze hetman wiedział i dowódca tatarski że niesworność jego wojsk zaraz na ruszeniu się wojsk ku domowi da powód do nadwerężenia układu nie pod jednym względem. Kiedy Tatarzy mieli rozpoczynać odwrot, Sobieski rozesłał po ziemiach bliższych uniwersały, aby kto może uchodził do zameczków, uprowadzał bydło, bo horda bez łupieztw nie odejdzie.

W czasie układów podhajeckich wojował oddzielnie z Tatarami Koniecpolski starosta doliński nie pan ale panicz. Był on zniewolony czteroma tysiącami ludu a siedmiu chorągwiami wojska zamknąć się w Tarnopolu; dla włościan zaś dalszéj okolicy wyznaczył na przytułek wieś Kopyczyńce i dział im do obrony dodał. Nie daleko od warownych Kopyczyńc obiegał miasteczka i wsie stary porucznik Koniecpolskiego Waliszewski i ścierał się z Tatarami. W końcach wielkiego jednego bagna były okopy co jednę stronę okolicy całkiem ubezpieczały. Tam wojsko Koniecpolskiego ogniem działowym drogę przecinało, wielu trupem położyło a wielu wzięło żywcem: między nimi zaś znakomitego mursę. O tego rozpoczęły się rozhowory między jednym sołtanem to jest księciem krwi chańskiéj a Koniecpolskim. Przyszło do tego że się porozumieli iż ich ojcowie z sobą dobrze żyli i Tatar zażądał wznowienia dawnego pobratymstwa. Koniecpolski oświadczył iż jemu prawa krajowe wojenne miejsca na którem stoi opuszczać nie dozwalają. Tatar nie miał nic przeciw temu aby się odbyła uczta ze zastępcą. Zjechał pełnomocnik Koniecpolskiego na miejsce umówione zasiedli pod gołém niebem nogami na krzyż złożonemi do jadła zastawionego na ziemi okrytéj pięknemi obrusami. Dano w srebrnych pucharach miodu i na zdrowie sołtana wypił zastępca Koniec-

polskiego a wzajemnie na zdrowie Koniecpolskiego sołtan ze swoją starszyzną. Był tam między nimi Kozak a ten puchar srebrny skręcił. Jeden z mursów wezwał go do oddania, ale że tego uczynić nie chciał, rzucili się niemal wszyscy hurmem na niego, puchar mu ze zanadrza wydarli i nahajami zbiwszy po głowie i twarzy jako złodzieja od siebie odegnali. W tém przyszła wiadomość o układzie podhajeckim, sam sołtan wozy z naczyniami srebrnemi pod Tarnopol odprowadził i zaraz swe wojsko usuwał. Inaczéj atoli opuszczali inne okolice Tatarzy. Na Pokuciu niegodziwa horda Nohajców złupiła i spaliła do trzysta wsi; mieszkańców uprowadzać nie mogła w pień rąbała i były wsie opustoszałe ze stósami trupów których nie miał kto uprzątnąć. Szlachta wołyńska także prawie na pospolite ruszyła i odganiała bandy co jak wilki za zdobyczą się uwijały.

Sobieski z główną siłą pod Podhajcami czekał ale porozsełał oddziały w różne miejsca i za ruszającą hordą wieszać im się kazał; mimo to łupiła, paliła, ludzi imała, zabijała tak dobrze po zawarciu jak przed zawarciem pokoju. Z tą dziczą w ład nie wprawioną nie dało się od razu przeciąć wojny ale trzeba było z niéj jakoby z jakiego jeziora z głębi wielkiéj na mniejszą i przez mielizny stopniowo większe na suszą wybrodzać. Od Podhajec przez Ukrainę aż do stepów leżały tylko gruzy wsi, pałaców, kościołów a nie w jeden miejscu nawet sta trupów nie pogrzebionych.

Wojna ta imie Sobieskiego który już jako marszałek wielki i hetman wielki wysokie miał w kraju znaczenie, podniosła do tak wielkiéj potęgi jakiéj przód doszedł może tylko Jan Zamoyski za Stefana Batorego.

Kiedy tam gdzie prawdziwe było dla Polski niebezpieczeństwo, Sobieski tak pięknie sprawę wykierował, wtedy dwór wraz z królem po zwycięztwach nad Moskwą, dopuścili ją do bardzo wielkich korzyści a samo rozwinięcie wątka téj ich roboty okaże coś niesłychanego w dziejach Polski.

Na ostatniéj wyprawie moskiewskiéj r. 1664 znalazł się poseł carski pod Siewskiem i prosił o pokój ze zwykłego powodu, to jest dla oszczędzenia krwi chrześciańskiéj. Odpowiedziano że Moskwa ciężko zgrzeszyła, bo traktat święcie z Władysławem IV pod Wjazmą zawarty tylko z tej przy-

czyny zerwała, żeby Polsce zakłopotanéj wojną szwedzką ziemie odrywać, lecz mniejsza o to, dozwala się układów w pokój byle pod warunkami słusznemi. Przyszło tedy do rozejmu trzymiesięcznego i do rozpoczęcia umów pod Krasnem ale Moskale od razu ile mogli starali się we wszystkiém o przewłokę a było im bardzo na rękę że Bidzieński i Połubiński jeszcze pustoszyli ziemie moskiewskie aż koło Monastyru troickiego. Nie dosyć na wymyślonych odwłokach ale mimo rozejm Chowański i Czerkaski ze znacznemi wojskami zajmują więcéj kraju i dopierają do samych brzegów Dniepru. Przybiega Pac hetman polny z wojskami litewskiemi na brzeg drugi, rzuca pontony i puszcza na drugą stronę Czerniawskiego z przednią strażą. Moskwa cofa się, bo oczywiście nie ma zamiaru wojny rozpoczynać, lecz tylko chce bez boju w posiadanie zajmować jak najwięcéj kraju litewskiego.

Z tych ruchów wynikły spory i tłumaczenia się komisarzy co zawierali układy a mianowicie kto i dla czego złamał rozejm. Gdy się ta zwada utarła komisarze moskiewscy utrzymywali że z wyznaczonymi do układów komisarzami polskimi końca nie dojdą, że trzeba aby sam kanclerz Prażmowski zjechał. Wiele miano biedy niż im rzecz wytłumaczono że to się stać nie może.

Trzeba atoli wiedzieć iż żądanie Moskali nie wypływało bynajmniéj z braku świadomości spraw polskich. Był między nimi Nestorów który przed dwoma laty na poselstwie w Warszawie długo bawił *), przypatrzył się zachodom królowéj około projektu elekcyjnego, konszachtom z Francyą i ze Szwecyą od któréj poseł Schlipenbach uwijał się w Warszawie a około przygotowań do wylądowania dla książęcia francuzkiego w Prusach. Wiedział Nestorów jak dwór polski zawsze łaknie pieniędzy a Prażmowski umie je dostawiać na drogach i najpodlejszych. Dostrzegł zaś co mu było najprzydatniejszém, że królowa naczelniczka stronnictwa francuzkiego w Polsce rada nawet wojnie z Moskalem żeby mieć szlachtę mniéj oporną i że do pokoju przeszkadza. Ponieważ zaś co dzień słabszą była przeto wynikało że aby tylko do jéj śmierci dociągnąć, to Polacy daleko przykrzejsze warunki przyjmą.

*) Pasek go przywiózł i opisał to w swych Pamiętnikach.

Pasek w swych Pamiętnikach powiada o czém jednak milczą źródła urzędowe i inni pisarze że już w tym roku (1664) stanął pokój: „mizernemi kondycyami i dawszy Moskalom rzęsisty basarunek za to cośmy ich potłukli. Nie tylko ich własności nie naruszywszy, swego od nich co nam przed tém pobrali nie rekuperowawszy, ale jeszcze im przyczyniwszy, zaczynamy szczęśliwie wojnę domową.“

Trzymając się daléj podań Kochowskiego o stosunku Polski do Moskwy w różnych miejscach po jego trzecim klimakterze rozrzuconych dowiadujemy się że w r. 1665 Nestorów znowu do Warszawy jeździł, składał powinszowanie królowi że się do pokoju skłania przywiózł mu stu Polaków i Litwinów z niewoli wydanych i upraszał o powrót komisarzy na zakończenie układów. Kiedy Litwini odbywali zjazd w Grodnie a po tém w Białéj dla postanowienia czy dać pomoc królowi przeciw Lubomirskiemu, wymawiali się dla tego że Moskwa co dzień bardziéj sięga w ich posiadłości a nawet w głąb już się wdarła. Oczywiście nie było urzędowego pokoju a jednakże Pasek prawie rok już priwatnie o nim wiedział. Objaśnia tu atoli wiele list Lubomirskiego do Isoli posła austriackiego w Paryżu po Polsce r. 1666 z rąk do rąk podawany i pilnie odpisywany, w nim powiedziano jak mówi Kochowski: „o zaszłéj z Moskalami ugodzie że za kilka milionów ztargowali oderwane od Polski prowincye i złożą te pieniądze w gotowiznie na korzyść elekcyi księcia francuzkiego.“

Na koniec wyszedł urzędownie na świat traktat rozejmu w Andruszowie wsi między Smoleńskiem a Mścisławiem dnia 30 stycznia 1667 r. na trzynaście lat zawarty mocą którego owéj pokonanéj Moskwie jak gdyby triumf największy nad Polską odniosła przyznano Smoleńszczyznę, Siewierszczyznę, wiele z województwa czerniechowskiego a nawet Kijów w posiadaniu na dwa lata zostawiono i to bez należytéj rękojmi że go odebrać będzie można. Jemiołowski mówi o zapłacie jako o warunku jawnym i powiada że pozwolono aby Moskale na Zadnieprzu i Smoleńsku przestali „a więcéj sobie na Litwie i na Białéj Rusi uzurpowali, Kijów zaś aby w trzech leciech wrócili, z tym dokładem aby go Polacy dobrze osadzili, by zaś komu inszemu za niedbalstwem polskiém nie poszedł w korzyść. Owo zgoła co chcieli wytargowali, jednakże Mści-

sław, Orszę i inne miasta około Berezyny do Litwy przywrócili. Jakoż wszystko się to stało i pieniądze, ten milion oni, co trzy lata jakby przez arędę Zadnieprza oddawali aż do roku 1685*), które jedne obywatelom tamecznym szły, drugie téż w rozrywkę obracały się.“ Widać zaś z konstytucyi sejmu konwokacyjnego r. 1668 że i Chrapowicki który także o braniu pieniędzy przez exulantów pisze**) w układach z Moskwą miał udział i brał pieniądze ze skarbu koronnego lubo niby za coś innego.

Trudno historyi przedostać się przez różne tkaniny ówczesnych matactw ale ani wątpić że dworskie stronnictwo z wiadomością króla prosto odprzedało Moskwie kraje które dałyby się były odzyskać i łatwo się domyślić że z polskiéj strony Prażmowski a z moskiewskiéj Nestorów te niegodziwe układy przez kilka lat pokątnie umawiali aż nareszcie do skutku przywiedli.

XXI.

Jan Kazimirz postanawia wyrzec się tronu; Francia przez posła swego Bonzi utwierdza króla w tém postanowieniu, aby podczas bezkrólewia za pomocą płatnych panów księciu Anguien zapewnić tron polski. — Współzawodnictwo w téj mierze między cesarstwem niemieckiém a Francyą w postaci projektu elekcyjnego. — Król zwołuje sejm na dzień 24 Stycznia 1668 r. W uniwersałach nie ma mowy o abdykacyi, ale wszyscy o niéj wiedzą. — Król rozdaje wakanse. — Szalbierstwa i spory. — Sobieski zaprasza posłów do izby senatorskiéj dla zdania sprawy z boju i układu pod Podhajcami. Szlachta ugodę pochwala. Spory o pospolite ruszenie na d. 10 Czerwca. Sejm zamknięty d. 7 Marca 1668. — Olszowski podkanclerzy odczytuje senatowi w d. 12 Czerwca zagajenie, że król postanowił złożyć koronę. — Senatorowie oświadczają, że tylko przed sejmem może król abdykować. — Jan Kazimirz wydaje uniwersały i w nich powiada, że chodzi o złożenie korony. — Sejm otworzony d. 27 Sierpnia 1668 r. Podkanclerzy odczytuje pismo królewskie. Przez trzy dni radzi izba nad abdykacią, postanawia prosić króla, aby zaniechał myśli abdykacyi. Król trwa w swojém postanowieniu. Mowa w téj mierze królewska. Po kilkunastu dniach sporów przyjęto dyplom od króla zwalniający poddanych od wierności

*) To jest przez cały przeciąg czasu na który zawarto traktat rozejmu.

**) Pisma Chrapowickiego. Warszawa 1845 pod dniem 13 Januarii 1668. — Kończył ten traktat Bieniewski wojewoda czerniechowski. Opis przyjmowania jego w Pamiętnikach o dawnéj Polsce Niemcewicza na końcu tomu V.

a zdający rzędy państwa primasowi. Dyplom zajęty od stanów Rzeczypospolitéj doręczony królowi w senacie. — Posiedzenie sejmowe pożegnalne. Król Jan Kazimirz przypuszcza wszystkich po raz ostatni do pocałowania swéj ręki i odjeżdża. Umiera w Nevers 16 Grudnia 1672.

Król Jan Kazimirz w zabiegach i sporach wieloletnich z narodem o ów projekt elekcyjny doszedł tak daleko że już nie umiał rządzić ale tylko knuć zabiegi i kłutnie wszczynać. Dwór jego składał się także nie z ludzi do rządu, ale z mataczy bez sumienia i dowcipnych nastrajaczy wszelakich podstępnych sposobów. Miłość narodu była u Jana Kazimirza zupełnie nie znaném uczuciem. Kiedy o tron się starał, mnóstwo szlachty wystąpiło przeciw niemu że miał mawiać iż Polska niewdzięczników pełna a nawet, że miléj mu na psa niż na Polaka patrzeć. Powiedział to, czy nie powiedział, ale rzecz pewna, że należał do tych Polaków co to za granicą używszy lepszego jadła i picia, namięszkawszy się wygodniéj, nabawiwszy się weseléj w młodości i doznawszy od cudzoziemców chciwszych grosza większéj grzeczności, przykrzą sobie w kraju własnym i ciągle go lekceważą. Ludzie podobni gdy żyją sobie priwatnie są śmieszni że się chełpią z głupstwa swego, lecz ludzie tacy gdy stoją przy władzy, pasują się z narodem i wytępiają w nim jego przymioty narodowe, których mu się pozbyć nie podobna a które oni za jego wady uznali. Do takich należał Jan Kazimirz a gdy mu już brakło sił, wątku i pomocników do dalszéj walki z prawami i obyczajami polskiemi wtedy zbrzydził sobie rządy. Obok tego stanu rzeczy zadał się był zbyt daleko z Francuzami względem osadzenia po sobie następcy na tronie.

Gabinet francuzki wiedział że projekt zachaczał się głównie o to iż w Polsce za panowania jednego króla nie mógł bydź obierany drugi, postanowił przeto usunąć króla żeby Polska dostała się w bezkrólewie, a otworzywszy sobie tym sposobem wrota do jawnego ubiegania się był pewnym że za pomocą płatnych panów polskich jeden z jego książąt zostanie królem polskim.

„Francya nie zaniedbała w owéj chwili niczego, mówi Jonsac*), do przywiedzenia Kazimirza do abdikacyi, która

*) Pod r. 1668.

wchodziła we widoki Ludwika XIV. Wsadzenie na tron polski książęcia krwi byłoby pochlebiało monarsze francuzkiemu. Wyświadczając łaskę księciu Anguien byłby panował jeszcze nad jedném więcéj królestwem europejskiém a przez to znacznie rozprzestrzenił swój wpływ w Europie. Piotr Bonzi biskup bezierski (przysłany niby to tylko po sukcessyą po Marii Ludwice) miał instrukcye najwyraźniejsze ażeby użył wszelakich sposobów do nakłonienia króla i nie szczędził i największych ofiar na dopięcie swego. Żaden poseł nie był téż właściwszym na owe okoliczności i do wykonania tego zlecenia. Bonzi delikatny i zręczny z usposobienia przyrodzonego, zmieniał sposoby postępowania, ustępował i kłaniał się gdzie było trzeba, umiał korzystać z dogodnéj chwili, obierać środki. Jego wpływ na umysł królewski już słaby i stargany ustalił się prędko. Używając go zaś na swą potrzebę a korzystając z wyższości którą nadaje talent zadawał ostateczny cios wszelkim niepewnościom i wahaniu się w którém jeszcze zachaczał się Jan Kazimirz. Biorąc wzgląd na jego skłonności z lat młodzieńczych, obiecywał mu w zamian za królestwo które mu się już sprzykrzyło, wynagrodzenie należyte i w jego guście to jest opactwa znaczne i przytułek spokojny a z czcią wszelaką we Francyi. Ta ostatnia ponęta skłoniła Jana Kazimirza że postanowił wyrzec się tronu. W tém nawet szedł za natchnieniem zmarłéj żony, która jak go trzymała za życia w ryzie że i po śmierci jeszcze nie śmiał odstępować od jéj planów."

Zapowiedzenie przez Jana Kazimirza złożenia korony przeraziło obadwa stronnictwa: nie dla miłości jakąby mogło mieć to lub owo do Jana Kazimirza, ale dla ich widoków. Stronnictwo dworskie wiedziało że z królem potraci wiele zysków, stronnictwo dworowi przeciwne nagrzeszyło nienawiścią dla Francyi pod czas zabiegów około projektu elekcyjnego a przewidywało że książe domu francuzkiego może wziąść górę na elekcyi.

Elekcya w Polsce od dawna przestała bydź sprawą wyłącznie polską. Historicy uważali to wszystko za dowód zepsucia obyczajów że cudzoziemcom dozwalano wpływu w tak ważnéj sprawie krajowéj. Przy rozwinięciu się atoli ogólnéj cywilizacyi europejskiéj pojednoczyły się bardziéj interessa

państw i narodów. Co ten kraj lub ów będzie miał za rząd, albo kto jego będzie królem i jakie przez tego króla otworzą się lub zatamują wpływy stało się już sprawą zupełnie ogólnie europejską.

W ówczesnéj Europie od dawna było walką główną, ubieganie się o pierwszeństwo między cesarstwem niemieckiém czyli domem austriackim i między Francyą czyli domem bourbońskim. Ta walka europejska toczyła się ciągle na polu polskiém a w postaci projektu elekcyjnego i zabiegów Marii Ludwiki jako Francuzki i agentki dworu francuzkiego. Historici polscy twierdzą daléj że Francya podburzyła Turcyą do wojny z Polską tylko że wojna perska stanęła Turcyi na zawadzie; że Francuzi przekupywali Kozaków i że Polacy którzy byli u Tatarów w niewoli dobrze się napatrzyli jak agenci Ludwika XIV sypali lujdorami żeby na Polskę nasłać Tatarów i zmusić ją do starania się o pomoc Francyi a w końcu do wzięcia na tron księcia francuzkiego. Trudno to wszystko brać za szczerą i nieomylną prawdę, ale można przyjąć niejako za dowód iż abdikacya Jana Kazimirza była z jednéj strony wypływem jego dziwacznego charakteru ale z drugiéj także prostym skutkiem umowy jego z Francyą a na zaporę żeby Austria przez obsadzenie z czasem tronu polskiego arcyksiążęciem swoim nie wzmocniła się siłami Polski.

Król zwołał sejm i to znowu jak w zeszłym roku na dzień 24 stycznia (roku 1668). Lubo w uniwersałach nie było wzmianki o abdikacyi a dla tego województwa nie wspominały o niéj w instrukcyach dawanych posłom na sejmikach, przecież wszyscy wiedzieli iż będzie przełożoną i dla tak ważnego przedmiotu kto tylko mógł spieszył do Warszawy. Laska marszałkowska dostała się księciu Karólowi Czartoryskiemu podkomorzemu krakowskiemu. Obrady rozpoczęły się od wielkich chałasów tak posłów polskich jakoli litewskich na Jędrzeja Kotowicza marszałka ze sejmu ostatniego iż konstitucyi wcześnie do powiatów i województw nie posłał, a wiele rzeczy do nich powpisywał opacznie i nawet wiele takich o czém ani mowy na sejmie nie było, przeto rzecz jawna że stał w porozumieniu z mataczami dworskimi i od zarzutu machiawelstwa na żaden sposób wolnym nie jest. Stanęło że marszałkowie poselscy będą odtąd przysięgali na rzetelne spra-

wowanie urzędu. Udała się izba do senatu na zwykłe powitanie, gdzie od niejakiego czasu prawie zwykłym obyczajem wniosła prośbę do króla o rozdanie wakansów.

Skoro król wakanse rozporządził powstały między posłami chałasy o niesłuszność w ich wymiarze; wyrzekano najbardziéj iż Najjaśniejszy Pan wbrew dawnym prawom dobra stołowe rozdaje, jak to uczynił z ekonomią nowodworską. Przy takiém postępowaniu snadno przyszli królowie będą skazani na brak dochodów i na ubóstwo. Zaczęły się w izbie wyrzuty osobiste z powodu rozdawnictwa królewskiego, przyszło do słów: „tyś dostał a mnie się należało, gdzie twoje zasługi? — alboż to o moich niewiadomo.“ Tego rodzaju rozprawy plamiły godność sejmową. Wielu mówi: to zepsucie narodu; ale w istocie naród był ten sam, tylko przewrotnemi rządami w przewrotność wprawiony. Szalbierstwo postawiono na wierzchu a cnota na spodzie dostała miejsce.

Z tych sporów wrócono do wyrzekania na rząd, że Polskę Francuzom zaprzedał. Ponieważ zaś wiedziano iż poseł francuzki usilnie zawija się koło króla żeby go do abdikacyi skłonić przeto domagano się aby tego posła z kraju rugować. On atoli miał za sobą króla, miał panów od Francyi płatnych a więc nie trudno mu było i o głosy i o powody że kiedy francuzkiego to i drugich. „Nie! wołano, drugich nie trzeba; oni cicho siedzą, stronników sobie nie łowią.“ Z tego wyruszyli posłowie inszą materią, to jest o fałszywéj monecie którą bili Boratini i Tynf. Chałasowano że ci cudzoziemcy wyssali złoto i srebro z Rzeczypospolitéj i spanoszyli się jéj kosztem. Boratini składał się konstituciami Rzeczypospolitéj, wyrokami komisyi lwowskiéj, przysięgami wykonanemi. Więc tedy obrócono się na komisarzy lwowskich a zwłaszcza senatorów. Przyszło do mowy żeby i o złupienie sądu przed sąd stawić a pokonawszy prawem, majątki ich między ludzi zniszczonych porozdzielać. Zrazu senatorowie obwiniani słuchali to jako zwykłych pogróżek, ale postrzegłszy że to nie żarty, wdali się w dowody że są niewinni, objaśniali, tłumaczyli się aż nareszcie udobruchali posłów.

Żeby to wzburzenie uspokoić Sobieski popularny niezmiernie zaprosił posłów do izby senatorskiéj dla zdania sprawy z boju i układu pod Podhajcami. Nazajutrz rano zastał wszy-

stkich w pogotowiu i przejętych ciekawością. Z uniesieniem słuchali zapomniawszy niesnasek poprzednich. Szlachta ugodę z Tatarami pochwaliła i zatwierdziła. Dowiedziano się także i to już stanowczo że Turcya do wojny z Polską zamiaru swego doprowadzić nie potrafi a przynajmniéj nie tak prędko gdyż szach perski całą swą potęgę przeciw niéj obrócił.

Wyczekiwano ciągle oświadczenia królewskiego względem abdikacyi o któréj mówiono już nietylko między senatorami i szlachtą ale po wszystkich rynkach i ulicach, ale dwór wcale się z nią nie odzywał, ztąd zamiary jego zaczęły obudzać mocne podejrzenie. Miano téż pewne wiadomości ze w Prusach porty, twierdze, wojsko pod Koryckiego dowództwem są jeszcze na téj stopie iż wstęp na ziemię polską księciu francuzkiemu nie byłby trudnym i zapewne słyszano coś o terminie koło środka czerwca. W tym stanie rzeczy nie mówiąc na co, żądała szlachta zwołania pospolitego ruszenia a to nawet i z dóbr duchownych na 10 czerwca. Król i senat bardzo się zdziwili co to ma znaczyć a po tém usilnie opierali. Szlachta atoli nie cofała wniosku, obstawała i po prostu aż zakamieniała w swym uporze. Senatorom dokuczał w swych uszczypliwych i bez wytchnienia zabieranych głosach Łukomski poseł witebski. Król ustąpił lecz chciał wydać tylko jedne wici za dwoje, a drugich wydanie zostawić hetmanowi koronnemu to jest Sobieskiemu. Sobieski atoli ożeniony od trzech lat z Francuzką wychowanicą Marii Ludwiki, wdową po wojewodzie Zamoyskim, najzagorzalszy stronnik francuzki, był u szlachty co do projektu elekcyjnego równie a może bardziéj jeszcze niż król podejrzany, dla tego choć tak bardzo popularny szlachta o wydaniu wici przez niego ani słuchać nie chciała. Wtedy król oburzony do ostatecznego naprzód kazał przełożyć jakie swe tłómaczenie a po tém własnemi ustami oświadczył z tronu: „mojéj przez kanclerza odpowiedzi alboście nie rozumieli albo rozumieć nie chcieli. Do czego wy celujecie tém waszém pospolitém ruszeniem nie trudno odgadnać. Jeżeli wam się moje panowanie przykrzy, to bądźcie przekonani że i ja go w dwójnasób mam pod uszy i ja za me wszystkie trudy niczego więcéj już nie pragnę tylko spoczynku. Na ogólne pospolite ruszenie zezwolę w ten tylko sposób jak méj wiekopomnéj pamięci ojciec zezwalał. Nie podoba wam

się oświadczenie niniejsze, to wasz marszałek niech zaraz przystępuje do pożegnania.“

Kanclerz wielki koronny starał się króla uspokoić a że już było to koło wieczora, prosił izbę poselską aby zgromadzenie do dnia następnego odroczono ale się posłowie opierali a zwłaszcza sandomirscy. Król odszedł do swéj komnaty. Tym tedy sposobem sejm bez pierwszego z trzech stanów to jest bez króla przestał mieć jak zwano activitatem czyli bydź sejmem. Że z powodu króla, więc nie mówiono że był zerwany lecz że zamknięty. Stało się to 7 marca 1668*).

Niewniesienie sprawy abdikacyjnéj na tym sejmie lecz tylko wyrwanie się królewskie ze wzmianką o niéj i to nawet bez zamiaru w uniesieniu pochodziło ztąd że Jan Kazimirz doniósł o swym zamiarze dworom zagranicznym i stolicy apostolskiéj a zewsząd odbierał odpowiedzi zamiarowi swemu przeciwne. Papież Klemens IX upoważnił nuncyusza swego przy dworze polskim, aby króla starał się wszelkiemi sposobami odwieśdź od myśli nie mającéj nic za sobą, w breve zaś do króla napisaném oświadczył że jego obowiązkiem wszystko dla ludu swego a nie dla siebie czynić, chcąc zaś złożyć koronę jest to obmyślać dla siebie spokojność. Te uwagi papiezkie pewnie pochodziły z nadtchnienia cesarskiego; cesarz sam ganił także abdikacyą, boć wiedział że przychodzi do skutku za usilném staraniem Francyi a na szkodę jego, luboć i królowi francuzkiemu grzeczność nakazywała odradzać.

Pół roku naród oczekiwał pewności względem złożenia rządów, nareszcie pojawiały się codzienne oświadczenia królewskie które tę pewność zatwierdzały.

Senatorowie na dzień 12 czerwca wezwani stawili się licznie w Warszawie. Skoro zasiedli na krzesłach, Olszowski podkanclerzy odczytał zagajenie że król jeszcze za życia Marii Ludwiki postanowił zrzec się panowania i niniejszém składa koronę, rad że to czyni w czasie uspokojonéj Rzeczypospolitéj; powodem mu zaś sumienie, które przed swą śmiercią chciałby uspokoić a kłótnie w kraju nie dozwalają mu tego na tronie uczynić; chce téż i podwątlałe zdrowie poratować. Nie tai w końcu że mu się sprzykrzyło i ciągłe obwinianie go o projekt elekcyjny.

*) Lengnich pod r. 1668 Geschichte der Preussischen Lande.

Senatorów smutne ogarnęło milczenie. Było to dla nich przepowiednią czegoś najokropniejszego dla Rzeczypospolitéj. Rzucał trwogę ten nieznany w dziejach rozwód króla z Rzecząpospolitą. Tak abdikacyą rozumie ojciec święty i dla tego w swém breve zaporę jéj stawia. Rozwód ten jest ciężkiém nadwerężeniem wiary, bo król był równie jak kapłan przed ołtarzem namaszczany a kapłaństwo jest niezmazalne.

Te i owe powody jakkolwiek błahe, bo można zatrzymać pomaszczenie niezmazalne, zostać przy godności królewskiéj a przestać rządzić: zdawały się starym Polakom za zupełnie nie do wzruszenia. Gdy na tę sprawę tak patrzano, wezwano arcybiskupa to jest owego exkanclerza Prażmowskiego aby jako pierwszy senator wyrzekł o niéj swe zdanie czyli votum. Naczelny ten matacz dworski, zapewne w porozumieniu z dworem, oświadczył iż uważa za rzecz potrzebną naradzić się priwatnie z senatorami. Długo trwało to naradzanie się w pałacu arcybiskupim i zaraz po niem, gdy król w izbie senatorskiéj zasiadł na tronie, zabrał głos uroczyście Prażmowski że wszyscy ci co siedzą na krzesłach Janowi Kazimirzowi winni senatorstwo, on potomek umiłowanego domu jagiellońskiego, wszyscy go proszą, błagają, żebrzą litości aby na tronie został. Królowie co państwu wierność przysięgają nie mogą bez nadwerężenia przysięgi państw porzucać. Z przysięgi téj kapłani nie mogą zwalniać, nawet stolica apostolska nie ma téj mocy. Grzech będzie ciążył na sercu królewskiém. Prace nieustanne i niesworność narodu polskiego senatorowie swą pomocą będą uśmierzali.

Po skończeniu wstał primas z krzesła, za nim wstali drudzy senatorowie i poszli ku tronowi ale Jan Kazimirz podniósł się z tronu z pewném oburzeniem i zawołał że bardzo prosi aby mu nie czyniono gwałtu. I nie dając już według zwykłego obyczaju zlecenia podkanclerzemu, sam odpowiedział: „mam stałe i nieodmienne przedsięwzięcie abdikować z racyi sumienia mego dotykających i innych przyczyn, które mnie do tego pobudzają, jakom wyraził przez podkanclerzego. Darmo tedy w tém pracujecie i Boskie sądy darmo zepsuć usiłujecie.“

Po nowych naradach i to już priwatnych między senatorami zgodzono się, że nie można króla daléj natrętnie zniewalać, abdikacya cofnąć się nie da, ale chodzi o to, żeby ją

w taki sposób do skutku przywieśdź, iżby się nie zdawała złamaniem przysięgi i nadwerężeniem świętych zasad religii.

Senatorowie uważali że gdy król obrany na walnym sejmie, sejm tylko a nie oni sami, mają prawo przyjąć od niego zrzeczenie się tronu. Nie podobało się to Janowi Kazimirzowi, ale wydał uniwersały a w nich już oświadczył, lecz bez wdawania się w powody, że chodzi o złożenie korony. Nietylko wszyscy senatorowie i posłowie ale Polska można powiedzieć sypała się do Warszawy. Sejm otworzony 27 sierpnia (1668 r.) obrał sobie marszałkiem Sarnowskiego podkomorzego łęczyckiego. Po zwykłém powitaniu króla w senacie przez posłów, marszałkowie wielcy i nadworni przez uderzenie laskami dali znak że propozycye królewskie będą czytane. Długo stał zadumany podkanclerzy, a po tém niby ocknąwszy się zaczął mowę w któréj powiedział, że nadszedł dzień ostatni królestwa, dom Wazów schodzi z pola polskiego do domowego zacisza, z twierdzy która wiecznie walczyła przeciw barbarzyństwu. Dawni królowie wyrzeczeniem się korony straszyli tylko Polaków, ale Jego Królewska Mość obecnie panujący, czyni to z miłości ku ojczyznie. Dla lepszego zrozumienia odczyta zaraz własne króla oświadczenie. Wtedy król wyjął z zanadrza i podał pismo podkanclerzemu. Podnieśli się z primasem biskupi z krzeseł i tron poczęli otaczać, ale król nakazał marszałkom aby spokojność i porządek przywrócili. Stało się a podkanclerzy przystąpił do czytania pisma królewskiego. Treścią jego było, iż wiadomo że chodzi o złożenie korony, odbywa się to z przyczyn że król chce o swéj duszy radzić do czego mu pobudką sędziwe lata (liczył rok pięćdziesiąty dziewiąty) i nadwerężone zdrowie, które go w grób wpycha; zwątlony na siłach w wojnie, bez pociechy, wśród ciągłych kłopotów, przedsiębierze krok ten z miłości ojczyzny. Zarzucają mu zabiegi około projektu elekcyjnego, nawet zamiar osadzenia tronu przemocą, ale gdy się sam korony zrzeka, najlepiéj zapewne dowodzi, że się o nią przestał troszczyć. Pismo królewskie tym kończyło się wnioskiem, że jak kroronę przyjmował tak ją złożyć pragnie, to jest przez diplom abdikacyjny własnoręcznie podpisany, na który stany wydadzą diplom swemi podpisami i pieczęciami opatrzony. Na środki do życia zastrzega sobie dożywocie na

dochodach z ekonomii i pod warunkiem, że mu je przyszły król zatwierdzi.

Skoro Jan Kazimirz z izby odszedł, rozpoczęły się obrady, czy król ma prawo zrzekać się korony, czy wnieść prośbę aby korony nie składał, czy o wniesienie to, odbydź naradę z senatem, czy bez narady wnosić. Bili posłowie w swoją zasadę, że jak kapłan tak i król z namaszczenia ma charakter niezmazalny, a zapominali, iż można złożyć rządy tak jak probostwo a ten charakter zachować. Trzy dni izba radziła i stanęło aby jeszcze błagać. Wszedłszy tedy do senatu z posłami zaczął ich marszałek Sarnowski mowę do króla, w któréj prawił o rzymskim Auguście, o Dyoklecyanie, o Karólu piątym a właściwą myśl w tém zawarł, że królowi nie godzi się swego narodu odstępować i żeby Polski przynajmniéj przed zawarciem pokoju z Turcyą i Tatarami nie porzucał. W końcu posłowie i senatorowie poczęli się z prośbą do tronu garnąć. Prażmowski arcybiskup nie ruszał się i uważał krók ten za natręctwo: król zaś aby go uniknąć posiedzenie odroczył. Nazajutrz wcześnie na tronie zasiadł, uprzejmie i wesoło z senatorami niektórymi rozmawiał a po tém wezwawszy marszałków aby izbę uciszyli podniósł się i głos zabrał który nie zawierał nic nowego a był wyrzeczonym z serca i zupełnie pożegnawczym.

Jeszcze niektórzy posłowie chcieli się wdawać w dowody że król abdikować nie ma prawa i chcieli szturm do uczuć królewskich ponawiać z naradą lub bez narady senatu a wystąpili posłowie wielkopolscy a zwłaszcza Kaliszanie których mowy były tego rodzaju, że z nich wynikło, iż im milsze zrzeczenie się tronu, aniżeliby było dalsze panowanie Jana Kazimirza. Łukomski ów poseł witebski podobno przed sejmem już gotował się do zerwania sejmu, ale w czasie obrad umiano go pohamować. Po kilkunastu dniach żwawych sporów skończyło się na przyjęciu diplomu od króla którym wszystkich poddanych zwolnił od wierności dla siebie a rządy państwa primasowi zwierzył. Stany Rzeczypospolitéj wzajemny znowu diplom wygotowały i w senacie królowi wręczyły. Lubo nie było w instrukcyach sejmikowych izba poselska skłoniła się także do zapisania królowi dożywocie na ekonomiach a to w rocznym dochodzie z Korony w stu a z Litwy w pięćdzie-

sięciu tysięcy złotych. Na posiedzeniu sejmowém ostateczném naznaczoném na niedzielę po nabożeństwie primas żegnał króla mową pochlebną któréj treść stanowiły te jego słowa: „siłaby tu mówić należało jak wiele wysworowanych na Rzeczpospolitę nieprzyjaciół odważną twą ręką rozproszyłeś a pogrążoną w nieszczęściach ojczyznę wydobywałeś z toni.“ Gdy primas kończył słowami aby król żal ogólny w głębi swéj dobroci zanurzyć raczył, powstali z krzeseł senatorowie i kłaniać się poczęli.

Marszałkowie uderzywszy laskami do uciszenia, zapraszali do zasiądzenia miejsc swoich a marszałek Sarnowski w imieniu koła rycerskiego rozpoczął swoje żegnanie w swym przesadnym stylu zaczynając od planet i słońc a idąc przez luminarzów świata, znowu Augustów rzymskich do męztwa królewskiego do Sylwiusza Ottona cesarza rzymskiego.

Od króla pięknie i wymownie żegnał Rzeczpospolitą podkanclerzy i ostatnie jego słowa były pełne myśli: jak król składa dostojeństwo, staje się dobrowolnie tylko szlachcicem równym każdemu drugiemu, domaga się od dawnych swych poddanych tylko pamięci i uczucia w sercu, życzy kochanéj ojczyznie aby wiekowała w pomyślności, stan rycerski o zgodę i jedność napomina, ku starodawnemu kwitnięciu religii swe uczucia zwraca, pomyślnéj elekcyi narodowi życzy i po raz ostatni do pocałowania swéj ręki przypuszcza. Przy rozchodzeniu się sejmu król wsiadł do karety i odjechał.

I tak tedy skończyło się dnia 16 września 1668*) panowanie Jana Kazimirza, walecznego ale niezmiernie przewrotnego i bardzo poziomych usposobień króla polskiego. Z dóbr i posiadłości Dönhof podkomorzy koronny dostał Kapinos i Korsuń, jego żona pałac ujazdowski ze zaprzęgami, końmi klejnotami, kobiercami, obiciami a zapewne gobelinowemi. Kamedułom dał król dobra Białołękę a jezuitom Nieporęt. Na Kraków, Żywiec, Pragę jechał Kazimirz dopiero w lipcu roku 1669 do Paryża, gdzie otrzymał od Ludwika XIV opactwa benediktińskie Saint Germain des Prez i Saint Mar w Nevers. Są podania że się potajemnie ożenił z piękną Marią

*) Dyaryusz sejmu abdicationis króla Jana Kazimirza 1668 r. w Zbiorze Pamiętników o dawnéj Polsce J. U. Niemcewicza w tomie V.

Mignot wdową po konsiliarzu parlamentu w Grenobli i w drugiém małżeństwie po marszałku de l'Hospital. Nie z nabożeństwa ani dla pokuty do stanu duchownego wrócił, boby był prostym benediktinem został a nie przyjmował dwóch znacznych beneficii we Francyi ani sobie nie zastrzegał stu pięćdziesięciu tysięcy rocznie z Polski. Służyły mu téż legaty Marii Ludwiki i nie było bez tego żeby na wyjazd z Polski nie miał sobie zebrać zasobów gotowizny. Wiadomo także iż bardzo lubił używać, na przenosinach podskarbiego Jana Bonawentury Krasińskiego gdy mu dano znać że królowa mocno zachorowała pił daléj mówiąc: „nie będzie jéj nic," gdy pokojowy przyniósł powtórną wiadomość o zwiększeniu się słabości dał mu policzek z uwagą: „nie powiadaj mi plotek kiedym wesół." To zaś było na półtora roku tylko przed zamienieniem korony na kaptur benediktiński a za tém trudno przypuszczać wielką zmianę charakteru. Na samym wyjeździe do Francyi w Krakowie stał w kamienicy pod Krzystoforem, wesół był pił i tańcował powiada Pasek. Nie robią tak ci co z pobożności dla pokuty habit zakonny wdziewają a zwłaszcza w sześćdziesiątym roku życia. Wesołość a nadewszystko chojność lubo z cudzych funduszów, jednały mu tych co się koło niego uwijali. Jego skłonności miłosne a niestateczność we wszystkiém bo porzucił zakon jezuicki, kardynalstwo i koronę, bardzo przemawiają że się nie pytał i o benediktiństwo i to małżeństwo tajemne mógł snadno zawrzeć. Umarł w Nevers 16 grudnia 1672 przeżywszy lat sześćdziesiąt trzy.

SPIS ALFABETYCZNY

do Tomu IXgo

DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ.

(Liczby oznaczają strony).

A.

Andruszowski traktat, 1667 r. 204.
Anna siostrzennica Maryi Ludwiki' 41.

B.

Baratyński, 103.
Bąkowski podkomorzy chełmiński, 173.
Bidzieński, 108.
Biejkowski prosi królową o wstawianie się do króla, za przepraszającem wojskiem, 88.
Białozor biskup wileński, 71.
Bieniewski w Szarogrodzie, 2.
Bonzi biskup bezierski, 207.
Boratini, 63.
Bożęcki, 49.
Brama strategiczna z Polski do Moskwy między Witepskiem a Orszą, 19.
Brzuchowiecki, 90.
— pod Siekiernem, 117.
Buchaj dowódzca woluntaryuszów litewskich, 114.
Bychow, 101.

C.

Car słowiański, 12.
Chanenko, 91.
Chlewiński, 73.
Chłopicki 98.
Chmielnicki Paweł, 34.
Chmielnicki Juryszko, 8. 21. 29. 51. 90.
— zakonnikiem, uwięziony w zamku Malborskim, 116.
Chorągwie składane Janowi Kazimirzowi, 44.
Chorągwie woluntarskie, 17.
— czeladne, 17.
Chowański, 8. 10.
— w Brześciu, 11.
Cieciura z czernią, 21.
Condé książe, 181. 206.
Cudnów, 28. 29. 32.
Czarniecki, 96. 100.
— pod Połockiem, 21.
— w Czaplinku, 9.
— bije Chowańskiego pod Połonką, 13. 14.
— pod Borysowem, 16. 17.
— wojewodą kijowskim, 115.
— pali Stawiszcza, na febrę zapada i umiera, 137.
Czartoryski Florjan biskup kujawski, 57. 58.
Czop pułkownik † 166.
Czyżowski biskup kamieniecki, 57.
— sufragan kanonista, 81.

D.

D' Enghien Ludwik, 41.
Diplom abdykacyjny, 213. 214.
Dołgoruki, 8. 16.
Dołkinow bitwa, 53.
Dominium absolutum, 154.
Doroszenko Piotr, 34. 90.
— w opiece tureckiéj, 187.
Druć, bitwa, 20.
Drummond jenerał moskiewski, 100.
Dziewica twierdza wzięta, 101.

E.

Exorbitancie, 41.

F.

Fredro Maxymiljan, 47.

G.

Głębokie obóz Chowańskiego, 54.
— zwycięstwo, 56.
Głuchow dobywany, 106.
Gnimski, 5.
Gordon Henryk, 24.
— Patrick, 28.

Gosiewski hetman, 8. 71.
— rozstrzelany, 74.
Gubary bitwa, 19.

H.

Hadziacka ugoda r. 1658, 3.
Hołodukowski, 53.
Hulajgorody, 18.
Hułaniecki, 34.

J.

Jan Kazimirz w Szarogrodzie, 96.
— — bierze Stawiszcza, 97.
— — posuwa się przeciw Lubomirskiemu 145. U Paulinów w Częstochowie, 147.
— — przyznaje manifestem szlachcie prawo elekcyi, 170.
— — w 20,000 wojska w Nowém mieście, 162.
— — postanawia złożyć koronę, 207.
— — skończył panowanie dnia 16 Września 1668 r. † 16 Grudnia 1672. w Nevers, 215. 216.
Jelski, 98.
Jewłaszewski, 2.
Indycki Michał, 51. 149.
Iwaszko w Krymie, 198.

K.

Kijów trzymają Moskale, 90. 98.
Kochowski Wespazyan, 162.
Koło partikularne, 49. 68.
Koło jeneralne, 49.
Komarnicki wyjawia oblig piśmienny względem elekcyi, 175.
Komissia w Szarogrodzie, 2.
— Lwowska, 68.
Kondolencia, 167.
Konfederaci koronni, 51.
Konfederacia litewska, 51.
Koniecpolski, 184.
Konotop, 8. 9.
Konstantinów stary, 24.
Korycki komendant Elbląga, 174.
Kotowski Konstanty i Drozdowski składają 30 chorągwi moskiewskich królowi, 67.
Kotowski ścięty, 130.
Kozackie stronnictwa, 1.
Kozacy i Tatarzy myślą o pokoju. Zawarty w Podhajcach, 201.
Kozłowski kniaź, 22.
Kudenewicz Czerkaski, 103.
Kutyszcza uroczysko bitwa, 24.

L.

Lachowice 12. uwolnione od oblężenia, 15.
Ledochowski Stefan, 47.
Lemany (chłopi pruscy), 52.
Leszczyński Wacław arcybiskup gnieznieński, 5.
— — primas, 80.
— — podkanclerzy, 175.
— — Jan, 184.
Lubomirski Jerzy; 24. 95.
— — w oporze z królem i odsunięty od buławy, 123.
— — wraca z Wrocławia, 141.
— — żali się przed papieżem, zbiera 12,000 wojska związkowego i pospolitego ruszenia, 163. 166.
— — przeprasza króla, 171.
— — wyjeżdża do Szląska, 172.
— — umiera, 177.

Ł.

Łęgonice, układy związkowych z królem, 169.
Łęgonicki układ zatwierdzony, 183.

M.

Małachowski, 98.
— — pod Stawiszczami, 192.
Maria Ludwika, 40.
— — królowa † 185.
Mątwy bitwa, 164.
Mięsicki powieszony, 83.
Monitorium primasowskie, 82.
Morowa zaraza w Małéj Polsce, 75.
Moskwa w Wilnie, 12.
Moskwa składa broń 4 Listopada 1660 roku, 37.
Mowa Jana Kazimirza o podziale Rzeczypospolitéj, 46.
Muraszka, 17.

N.

Nabór wojska na wojnę turecką, 190.
Naszowkin poseł carski w Lwowie, 94.
Nestorów, 203.
Niemirycz Jerzy 4. Stefan, 29.
Nieśwież, 12.
Niezabitowski starosta lubelski marszałek związku pobożnego, 70.
Niewiarowski ścięty, 130.
Nohajce na Pokuciu, 202.
Nosacz, 32.
Nureddin, 8. 24.
— — z Doroszenką zajmują Ukra-

inę, 192. Znoszą Machowskiego na polach batochowskich, 193.

O.

Oblig elekcyjny, 180.
Okrucieństwa Moskwy w Mochiłowie, 16.
Olszowski Andrzéj, 12. 184.
Opolskie i raciborskie księstwa, 89.
Ostre, 99.
Ożga podkomorzy lwowski, 180.

P.

Pac Michał hetman polny, 100. 103.
Pac Krzysztof, 46.
Pachołki wybranieccy chłopi polscy, 52.
Pakosławski, 168.
Pańszczyzniana niewola, 35.
Papież Klemens IX przeciwny abdikacyi, 211.
Patriarcha piąty carski, 2.
Piątek, 30. 32.
Piekarski Jezuita, 55. 185.
Pisarski Achacy, 162.
Pogłówne od godności i urzędów, 67. 69.
Polanowski Alexander, 62. 146.
Połonka bitwa, 13
Połubiński, 11. 108. 147.
Połwichtow, 53.
Pospolite ruszenie, 210.
Potocki hetman prezes komisyi lwowskiéj, 68. 100.
Potocki Andrzéj, 8.
— — hetman pod Tarnopolem, 23.
— — Rewera chory, 26.
— — hetman † 178.
Powalski Lewalt, 47.
Pow tanie ukrainne, 118.
Pożarski, 8.
Praźmowski Mikołaj kanclerz, 46. 57. 60. 179.
— — poniża związkowych, 164.
Prozorowski wojewoda carski, 108.
Przysięga w Nowogródku Alexemu Michałowiczowi, 11.
Putiwl, 105.

R.

Rabunki, 12.
Rewizorowie, 51.
Romadanowski, 8. 91.
— — hetmanem kozackim, 93. 98.
Rupniewski marszałek komisyi lwowskiéj, 68.
Rumno, 99.

S.

Sapieha Paweł hetman, 8. 10.
— — Jan, 24.
— — biskup żmudzki, 71.
— — hetman, 71.
— — — wielki, 100.
— — — † 178.
Sarnowski Szczepan, 163.
— marszałek żegna króla od koła rycerskiego, 215.
Sąd na Lubomirskiego, 131.
Sejm r. 1661. 44.
— r. 1667. 178.
— r. 1668. 208.
— zamknięty 7 Marca 1668. 211.
— abdykacyjny dnia 27 Sierpnia 1668 r. 213.
Sejmik proszowicki, 126.
Sere Geréj i Melli Geréj Tatarzy, 96.
Sierko, 113. 115.
— wróg Tatarów, 197.
Słobodyszcze, 32.
Smoleńszczyzna, Siewierszyzna i Kijów odstąpione, 204.
Sobieski Jan, 24. 31. 96.
— — chorąży w Dubrownicy, 100.
— — hetman, 189.
— — w Kamieńcu podolskim, 194.
— — broni Podhajców, 196.
— — zdaje sprawę z układu pod Podhajcami przed sejmem 209. stronnik francuzki, 210.
Somko, 90.
Spiski wojska, 49.
Stałe pensie przekupionych, 174.
Staromin zwycięztwo nad Brzuchowieckim, 101.
Stawiszcza wzięte, 121.
Stronictwa francuzkie i austryackie, 41.
Swiderski Jan, 49. 82.
— — przeprasza króla za bunt wojska, 87.
Szczerbasów, 22.
Szeremetiew Iwan, 21. 27.
— — za Perekop, 39.
Szkłów, 19.

T.

Telefus Piotr poseł, 61.
Teterów, 28.
Tetera, 98. 114.
Tetera w Czechrynie oblężony, 96.
Todt poseł szwedzki, 43.
Tribunał koronny w Lublinie, 50.
Trubeckoj, 8.
Trykacz, 101.

Trzebicki biskup krakowski, 144.
Tykocin dany Czarnieckiemu, 45.
Tymf mincarz, 176.
Tynf i Boratini, 189. 209.

U.

Ugoda palczyńska, 158.
Ujewski biskup kijowski, 57.
Ukraina się burzy, 90.
Unia ruska, 3.
Uniwersały Jana Kazimirza o następcę tronu, 42.

W.

Wakanse, 178.
Walka hultajstwa ukrainnego, 23.
Wasilewicz, 1.
Wdowiczenko, 7.
Wielikiganin w Nieszynie, 91.
Wilczkowski starosta regimentarz, 49.
Wiśniowiecki Michał, 103. 184.
Wniosek elekcyjny, 49. 60.
Wojna domowa klęska częstochowska, 148.
Wojna z Turcią, 188.
Wolborz, narada komisyi z deputatami chorągiewnymi, 75.
Wolf Fromhold jenerał artyleryi, 25. 100.
Wopiska zwycięztwo, 99.
Woronki wzięte, 98.
Wychowski Jan, 1. 6.
— — oblega Kijów, 7.
— — pod Chwastowem zniesiony, 7.
Wychowscy Konstanty, Daniel i Teodor. 4. 6. Daniel † 21.
Wychowski wojewoda kijowski rozstrzelany, 112.
Wydatek na ujęcie wojska, 64.

Z.

Zoboklicki poseł spisuje protestacyą o nieprawny sąd na Lubomirskiego, 131.
Zamojski Jan, 29. 31 † 184.
Zarudny, 164.
Zawisza biskup wileński, 5.
Zielonów, 11.
Zimowa kampanja, 105.
Związek święcony, 5. 6.
— pobożny, 69. 80.
— wojskowy na polach Janczarychy, 143.
Żeromski Chwalibóg, 51.
— 72. Rozsiekany w Dubnie, 73.

TREŚĆ TOMU IX.

KSIĘGA XXIX. Kozacy rozpadają na dwa stronnictwa, polskie z Janem Wyhowskim, moskiewskie bez naczelnika wyraźnego, złożone z mieszkańców Zadnieprza i Białorusi. — Carski gubernator Wasilewicz przybywa do Kijowa, a za nim trzydzieści tysięcy Moskalów. — Jan Wyhowski udaje przychylność Moskwie, ale odczytuje pismo carskie przejęte, aby go ze starszyzną kozacką zawierconych w dyby odesłał Wasilewicz do Moskwy. — Kozacy oburzeni oświadczają się za połączeniem z Polską i zdzierają oznaki moskiewskie z chorągwi. — Rokowania między Polakami a Kozakami. — Warunki układu. — Na sejmie warszawskim powstają krzyki przeciw tym warunkom, a głównie przeciw utworzeniu księstwa ruskiego i przypuszczeniu chłopstwa i hultajstwa do senatu. — Przyznają tylko podrzędne ustępstwa, a Jana Wyhowskiego i przybyłą na rokowania starszyznę kozacką dostojeństwami i ziemią obdarzają. (Str. 1.)

II. Wyhowski staje w otwartéj wojnie z Moskwą, która burzy kozaczyznę przeciw niemu, a wspiera Wdowiczenkę. — Car korzysta ze słabości Rzeczypospolitéj i wysyła na Polskę trzy korpusy, każdy po trzydzieści tysięcy, jeden prowadzi Trubeckoj na Ukrainę, drugi Ramadanowski między Dniepr a Berezinę, trzeci Chowański i Dołgoruki na Litwę. – Trubeckoj ogłasza Juryszkę Chmielnickiego naczelnikiem Ukrainy. — Bitwa między Wyhowskim a Trubeckojem w pobliżu Konotopu. — Trubeckoj ponosi klęskę. — Wyhowski z kozakami rozpoczyna odwrot dla utrzymania się przy Ukrainie na lewéj stronie Dniepru przez wzięcie Kijowa. — Król i panowie postanawiają ściągnąć całe siły przeciw Moskwie. — Czarniecki z Opaleńskim odbierają rozkaz wracania z Danii. — Grodno poddaje się Chowańskiemu, który bierze szturmem Brześć i wycina załogę. — Zielonow każe szlachcie w Nowogródku składać przysięgę na wierność Alexemu Michałowiczowi, a Chowański w Słonimie. — Moskwa pustoszy Litwę. — Czarniecki potyka się szczęśliwie na drodze ku Mścibowu z Chowańskim, łączy się z hetmanem Sapiehą i odnosi zwycięztwo pod Połonką. (27 Czerwca 1660 r.) (Str. 7.)

III. Czarniecki radzi spieszyć w granice Moskwy, zagrozić cara w domu i uwolnić tém samém Litwę. — Sapieha zaś doradza rugować wprzód Moskwę z Litwy, a dopiero mścić się u wroga w domu, mając przytem na uwadze swe dobra uciemiężone od Moskwy — Czarniecki napróżno dobywa

Borysowa nad Berezyną, potém oblega Mohiłów, tu w pomoc przybywa jemu Sapieha, staczają walną bitwę z Dołgorukim pod Gubarami i odnoszą zwycięztwo. — Chowański stara się utrzymać ziemię między Witepskiem a Orszą, ową strategiczną bramę z Polski do Moskwy między Dźwiną a Dnieprem. Czarniecki praży Moskwę nad Drucią, ciągnie ku Połockowi oblegać Chowańskiego. — Powaga Wychowskiego upada na Ukrainie. — Juryszka Chmielnicki. — Cieciura. — Czerń pali dwory i popełnia morderstwa. — Danielowi Wyhowskiemu każe Cieciura lać roztopione srebro w gardło i w uszy, a potém wbić go na pal. — Moskwa radzi w Kijowie jak bić Polskę. (Str. 15.)

IV. Chłopi ruscy na Podolu i Wołyniu napadają dwory; Potocki hetman wielki koronny rozprasza podjazdy kozackie wylewające się z Ukrainy na ziemie polskie. — Potocki łączy się z Lubomirskim i Tatarami pod Starem Konstantinowem. — Przy ich wojskach znajdują się Jan Sobieski, Jan Sapieha. Andrzéj Potocki, Jan Wyhowski. — Spotykają kozaków pod Kutyszczem a Moskwę na dolinie. — Polacy potykają się przez trzy dni, Moskwa nareszcie uchodzi z swego obozu, Polacy za nią, Potocki z konia dowodzi, przytrzymywany z obu stron dla słabości za ramiona przez rajtarów. — Moskwa w kosz urządzona cofa się przez błota, Polacy nacierają, urywają taboru, gonią aż pod Cudnow i zapalają wystrzałami to miasto. — Jan Sapieha chcąc trapić Moskwę pragnieniem, kopie rów aby bieg rzeki Teterowa od niéj odwrócić. — Nadchodzi wiadomość, że Juryszko Chmielnicki ciągnie w pomoc Moskwie i już stoi u Słobodyszcza. — Przeciw niemu rusza wyprawa pod Lubomirskim z Tatarami. — Kozactwo w opałach woła o układy, ale tylko z Tatarami. — Nureddin uwiadamia o tém Lubomirskiego, ten zdaje uważanie kozactwa i łudzenie ich układami Nureddinowi, a sam wraca z wojskiem pod Cudnow i łączy się z Potockim przeciw Szeremetiowi, którego obaj znękanego głodem trapią ruszającego taborem ku Juryszce Chmielnickiemu. — Za pośrednictwem Nureddina godzą się hetmani z Chmielnickim, który tajemnie daje rozkazy pułkownikowi Dworeckiemu i Cieciurze będącym przy Szeremetjewie, aby przeszli na stronę polską. — Cieciura przechodzi ale tylko w dwa tysiące bo reszta zagrożona od Tatarów nawróciła do Moskwy. — Głód w wojsku Szeremetjewa skłania go do układów, na które Rewera Potocki przystaje. — Dnia 1 Listopada 1660 r. stawa układ, że tylko oficerowie moskiewscy i stu żołnierzy zostanie przy broni, reszta ją złoży z chorągwiami i odprowadzoną zostanie do Putiwla. — Moskwa zapłaci Tatarom 60,000 reichstalarów. W rękojmią tego Szeremetjew z drugimi znakomitszymi zatrzymani zostaną u jednego z wodzów. — Stefan Niemirycz reprezentuje osobę króla Jana Kazimirza, u nóg jego Moskwa składa pułkami chorągwie, buławy, kotły, broń. — Tatarzy napadają na Moskwę bezbronną, ale Polacy ją bronią. — Nureddin żąda wydania Szeremetjewa, którego Lubomirski wydaje. — Wojska się rozchodzą: Tatarzy ze Szeremetjewem za Perekop, Moskale do Moskwy, Kozacy z Chmielnickim na Ukrainę, a Polacy zgłodniali w małych kupkach do domu. (Str. 22.)

V. Maria Ludwika, jéj przymioty i cel, panować przez męża nad Polską. — Pragnie swojéj siostrzenicy Annie tron polski zabezpieczyć, a rękę

jéj z koroną polską oddać Ludwikowi d'Enghien. — Dwa stronnictwa w Polsce francuzkie i austryackie. — Król Jan Kazimirz przechyla się do francuzkiego za namową żony. Skarbi sobie łaskę panów i szlachty w Krakowie, w Częstochowie (1661 r.) obietnicami i pieniędzmi. — Sejm w Warszawie. — Hetmani koronni odbywają wjazd triumfalny do zamku; złożono do stóp królowi siedzącemu na tronie zabrane na Moskwie chorągwie. — Lud wala w błocie znaki moskiewskie. — Król daje Tykocin Czarnieckiemu na przekór Sapiesze. — Główni ajenci królowéj kanclerz koronny ksiądz Mikołaj Prażmowski i kanclerz litewski Krzysztof Pac. Król wnosi na sejmie o zabezpieczenie elekcyi. — Kanclerz Prażmowski popiera wniosek króla. — Spory w sejmie, izba poselska stawia silny opór, tak że wniosek elekcyjny za upadły uważano. (Str. 39.)

VI. Pobory ze skarbu zamiast iść na wojsko, idą na jednanie stronników wniosku elekcyjnego. — Wojsko naradza się i spiskuje, nie będąc płatne. — Koło jeneralne zawiązane nad Ptyczą, którego marszałkiem wybrany porucznik Jan Samuel Świderski, a zastępcą Bożęcki. — Wojsko zbuntowane organizuje się w Kielcach. — Król wyprawia Bełżeckiego, aby wojsko poniechało spiski. Dają odpowiedź, że jak odbiorą pieniądze, to będą przełożonym z ramienia królewskiego posłuszni. Jak w Koronie tak na Litwie wojsko zawięzuje konfederacyą litewską pod Żeromskim. — Król na zapobieżenie spiskom wynajduje lekarstwo dalsze prowadzenie wojny, choćby bez wojska polskiego. — Konfederaci koronni odmawiają udziału w wojnie i zajmują dobra królewskie i duchowne. Wyznaczają nadzorców dla porządku ściągania dochodów do depozytu. — Król rusza na wojnę otrzymawszy od Juryszki Chmielnickiego i od Tatarów pomoc. — Sołtan Gałga stawa z czterdzieści tysięcy w Perejasławiu. — Mohilowianie wywabiają Moskwę z miasta i bramy przed nimi zawierają. — Chowański z Wilna rusza przeciw królowi. Tymczasem konfederaci litewscy przenoszą miłość ojczyzny nad krzywdy sobie wyrządzone uderzają pod Dołhinowem na Połchnitowa ciągnącego do Chowańskiego i znoszą go. — Czarniecki idzie z konfederatami przeciw Chowańskiemu i znosi go pod Głębokiem — Czarniecki bierze Wilno. — Konfederacya koronna przybiera nazwę Związku Święconego. — Rokowania między królem a związkiem nie odnoszą skutku, równie jak pokątne zabiegi. — Sejm 20 Lutego 1662 r. w Warszawie. — Poseł podolski Telefus występuje przeciw projektowi elekcyjnemu. Zapada konstytucya przeciwna projektowi. Związek Święcony przez deputatów wykłada przed sejmem swoje zażalenia. — Sejm zgadza się na podatek, na pogłówne od godności i urzędow, dla prędszego wyliczenia zasług. — Dla dokonania sprawy z wojskiem zasiadła komisya we Lwowie po sejmie. — Król z królową zjeżdżają do Lwowa. (Str. 48.)

VII. Dwór stawia Związek pobożny naprzeciw związkowi święconemu i zamienia sprawę pieniężną na religijną. — Paweł Bożęcki substitut marszałkowski umiera, po nim Biejkowski. — Zatargi między królem a związkiem ciągną się daléj tak w Koronie jak na Litwie. — W Wilnie zasiada podobna komisya wielkiego księstwa, jak we Lwowie koronna. — Litewskiéj przewodniczy hetman Gosiewski i stara się związek rozbić. — Żeromski marszałek związkowy zdradza swoich, trzyma z Gosiewskim i w skutek

tego skazany przez związek w Kobryniu na gardło. — Związek wysyła pięćset koni co najzaciętszego towarzystwa z porucznikami Chlewińskim i Nowoszyńskim, biorą z Wilna Żeromskiego i w Dubinie go rozsiekali. — Podobnie z Wilna wywiezionego Gosiewskiego zakłuto niedaleko Wołpy. — Oburzenie i zgroza z tego powodu tak w Litwie jak w Koronie. — Wojsko nieokazuje żalu. (Str. 69.)

VIII. Związek święcony przenosi się do Chęcin, a potém do Wolborza dla zarazy morowéj panującéj. — Ponieważ deputaci nie mogą się z komisyą zgodzić we Lwowie, przeto komisya wysyła do związku niektórych swych członków. Z tych biskup Czartoryski napróżno przemawia, spór pozostaje. Gdy komisarze chcą wracać, wojsko woła: wiwat król Kazimirz pan nasz! wiwat komisarze Rzeczypospolitéj! Komisarze wracają i układają zgodę na piśmie: amnestia ogólna, wojsko przestaje na 9 milionów złotych. Aż do wypłaty pozostaje w posiadaniu dóbr trzymanych. — Król nagania komisarzom układ i go nie potwierdza. — Deputaci podają do akt wieczystych manifest, że nie z ich winy bezskutecznie upłynął czas do zatwierdzenia układu naznaczony. — Na manifest deputaci remanifestują. — Król ogłasza uniwersał, w którym wzywa deputatów chorągiewnych, aby w cztery tygodnie po pieniądze na poczet zasług zjechali, inaczéj związkowych jako buntowników ukarze. — Primas Wacław Leszczyński wysyła do Wolborza biskupa sufragana płockiego Zygmunta Czyżewskiego i Wawrzeńca Sznlca kanonika płockiego z żądaniem, aby opuścili dobra kościelne, grożąc zapowiedzią. — Związek święcony nie ustępuje i odnosi się do trybunału w Lublinie, ten wysyła deputacyą do komisyi w Lwowie, nareszcie po trzech dniach obrad dworskich przypuszczone poselstwo trybunalskie w odpowiedzi otrzymało, że król chętnie przyjmuje pośrednictwo. — Wojsko nabiera otuchy. — W Zawichoście sciągają się chorągwie do obozu. — Zjeżdżają tam i komisarze ze Lwowa z biskupem Czartoryskim. — Rozpoczynają się układy, wojsko opuszcza z układu wolborskiego i przestaje na półczwarta milionie złotych gotowizną a półtrzecia w towarach. — Na egzemplarzu układu dla wojska podpisał się primas i komisya lwowska a dla komisyi marszałek z deputatami związkowymi. — Deputaci przypuszczeni do ucałowania ręki królewskiéj. — Świderski i Biejkowski przybyli do Lwowa na czele wielkiéj deputacyi wojskowéj. — Przypuszczeni do króla i królowéj klęknęli przed nimi, a Prażmowski kanclerz ogłaszał zupełne ułaskawienie. — Dom austryacki kończy układy o księstwa opolskie i raciborskie. (Str. 74.)

IX. Na Ukrainie po prawéj stronie Dniepru Juryszko Chmielnicki i Piotr Dorosz trzymają z Polską. — W Kijowie Moskwa burzy Ukrainę zadnieprska, na któréj czele stoi Jan Martinowicz Brzuchowiecki, z którym ubiega się o hetmaństwo jakim Siemenowicz Somka. — Chmielnicki stara się złączyć całą Ukrainę i rozpoczyna wyprawę za Dniepr. — Pobity przez kniazia Romadanowskiego. — Pozostaje tylko Chanenko, który wiernie służy Rzeczypospolitéj. — Do Neszyna wysyła car kniazia Welikigagina z sześciu pułkami, aby kierować wyborem hetmana, a za jego pośrednictwem opanować całą Ukrainę. — Brzuchowiecki i Somko kandydaci do hetmaństwa. Welikigagin sprzyja Brzuchowieckiemu. — Kozacy Somki prze-

DZIEJE RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ

PRZEZ

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

TOM IX.

(Wydanie drugie.)

POZNAŃ.
NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁKI.
1862.

chodzą do Brzuchowieckiego. - Wybór Somki upada, a ten się chroni do Welikigagina. — Brzuchowiecki obrany hetmanem przybywa ze sztabem do kniazia Welikigagina i odbiera dyplom carski. — Somka z przyjaciołmi wydany Brzuchowieckiemu giną od miecza katowskiego. — Naszczokin wraca z Lwowa i donosi carowi, że Polska sposobi wojnę przeciw Moskwie. — Jan Kazimirz po zwinięciu związku święconego odbywa przegląd wojska polskiego. — Hetmani Potocki i Lubomirski. — Król Lubomirskiego nie lubi. — Odbiera mu, synom jego i przyjaciołom komendy. — Wojsko znacznie się zmniejsza i karność ginie. — Czarniecki bunt uśmierza wieszaniem. — Jan Kazimirz przybywa na pogranicze Ukrainy do Szarogrodu z wojskiem, którém dowodzą Potocki i Czarniecki. — Sobieski idzie w przedniéj straży i łączy się z Sefer Gerejem bratem i Melli Gerejem synem chańskim. — Teterę hetmana zaporozkiego uznającego Rzeczpospolitę, oblega w Czechrynie Brzuchowiecki, który za zbliżeniem się wojska polskiego uchodzi, a Tetera przybywa do króla do Szarogrodu. (Str. 89.)

X. Dedysz aga poseł chański wnosi na radzie wojennéj o wtargnięcie do kraju moskiewskiego. Jan Kazimirz zaś ma zamiar odbierać Kijów Moskalom i zdobywa małą twierdzę Stawiszcza. — Tatarzy łupią okolice pod Trypolem. — Romadanowski wojewoda moskiewski zakłada do trzystu miejsc warownych. — Polacy biorą jedne po drugich. — Romadanowski widzi chybiony plan i ściąga wojska. — Litwa uspokaja także związek wojska litewskiego i oblega Bychow. — Anglik Drummond jenerał moskiewski przypadł na odsiecz i pobił Litwinów — Bychowianie atoli wypierają z miasta swego załogę moskiewską. — Michał Pac hetman litewski, a za nim Sapieha hetman łączą się z królem i znoszą Brzuchowieckiego pod Starominem. — Król mimo naleganń posłów od prowincyi, aby nie szedł za daleko, uderza na obwarowane miasto Dziewicę i bierze szturmem. — Dziesięć tysięcy Kozaków i mieszkańca padło. — Inne miasta przerażone na wezwanie królewskie otwierają bramy. — Car dowiaduje się, że Pac zmierza ku Siewierszczyznie. rusza swoje wojska. — Drummond łączy się z kniaziem Czerkaskim i chcą się połączyć z Romadanowskim. — Polacy chcą temu przeszkodzić i uderzają na Baratyńskiego w Briańsku i znoszą go do do szczętu. - Król wkracza w głąb kraju moskiewskiego. Stacza boje krwawe pod Putiwlem, Głuchowem, tymczasem Brzuchowiecki zbiera czerń po całéj Ukrainie i zagraża szlachcie, żydom i kupcom którzy z żonami i dziećmi na Wołyń uciekają. — Król składa tajemną radę wojenną, a mając na uwadze że korpusy moskiewskie zagrażają z przodu, a Brzuchowiecki z czernią kozacką z tyłu, postanawia wynosić się zawczasu. (Str. 97.)

XI. Król rusza pod Siewsk niby na opanowanie Moskwy, przodem idzie Bidzieński i Połubiński z 30 chorągwiami. — Poseł moskiewski żąda posłuchania u króla w celu przedłożenia wniosku o pokój. — W Mochilowie goniec moskiewski oświadcza, że car projektuje układy w Krasnem i Zierowicach. — Tymczasem król wraca ku Wilnu, dokąd przybywa d. 15. Maja. — Jan Sobieski chorąży koronny uśmierza czerń ukraińską, która zdobyła Trechtymirów — Król odbiera hetmaństwo kozackie Janowi Wyhowskiemu bez przyczyny; w Korsuniu rozstrzelany jako podejrzany o zdradę. (Str. 108.)

XII. Jan Sobieski wydaje odezwę do Ukrainy przednieprskiéj, przyrzekając

opiekę nad ludem, który mu nie dowierza i broni przeprawy na prawą stronę Dniepru. Ztąd krwawe walki. — Czarniecki idzie na pomoc. — Bidzieński i Połubiński ciągle po Moskwie dokazują z Tatarami. Odwrot jednak z krajów moskiewskich rozpoczynają. — Czarniecki w trzynaście koni rusza na Krym po Tatarów budziackich. — Z nimi wraca na Ukrainę i napomina lud, aby się uspokoił. — Metropolitę kijowskiego i Gieshonna zakonnika to jest Juryszkę Chmielnickiego że nie uśmierzali buntu wysłał do Warszawy, a ztamtąd na więzienie do Malborga. Ukraina o to oburzona. Moskwa z tego korzysta Czarniecki z Tatarami uciera się z kozaczyzną. — Czarniecki i Sobieski oblegają Stawiszcza i biorą je w piątym miesiącu. Ale Stawiszcza znów w kilka miesięcy zniosły polską załogę i lepiéj się obwarowały. Czarniecki szybko przybywa, wpada do miasta, przemaga mieszkańców, przewódców poscinano i Stawiszcza spalono, tak że głownie i popiół wskazywały, gdzie stało miasto. (Str. 112.)

XIII. Jerzy Lubomirski marszałek wielki koronny, odsunięty od hetmaństwa, obawia się utraty wszelkich godności i tytułów, szuka opieki cudzoziemskiéj i stara się o tytuł książęcy u cesarza niemieckiego. Chce wetować sobie niełaskę królowéj i rozgłasza, że się podjął naczelnego dowództwa u cesarza przeciw Turkom. — Jan Kazimirz postanowił zemścić się na Lubomirskim, zwołać sejm i sąd z niego wysadzić na obwinionego Lubomirskiego. — Sejmiki zalecają posłom, aby sądu na Lubomirskiego nie dopuszczali. — Lubomirski udaje niewolniczą niemal uległość królowi. — Sąd sejmowy złożony na naczelników buntu wojskowego, na powództwo Gosiewskiéj. — Wyrokiem skazani na śmierć Niewiarowski, Kotowski, Wyhowski, Narkiewicz, Jastrzębski, poszli pod miecz kata. — Druga sprawa przywołana, była Lubomirskiego. — Sąd wydaje na Lubomirskiego wyrok zdrady kraju i obrazy majestatu, z utratą majątku, urzędów, czci i życia. — Lubomirski uchodzi. — Zaboklicki poseł bracławski spisuje protestacye o nieprawne prowadzenie sejmu. — Ogłoszono protestacyą. — Sejm zerwany. (Str. 122.)

XIV. Cesarz nakazuje urzędnikom swoim jadącemu Lubomirskiemu do Wrocławia okazywać wysokie poszanowanie, jako znakomitemu księciu rzeszy niemieckiéj. — Na dwór królewski sypią się Francuzi, król hula, acz szósty krzyżyk wieku liczy. — Król zwołuje sejm powtórny. Wydaje pismo, że jeżeli sejm spokojnie się odbędzie, Lubomirskiego na następnym sejmie przywróci do urzędów. — Sejm powtórnie zerwany. — Czarniecki po sejmie jedzie na Ukrainę, Stawiszczan za powstanie karze, miasto szturmem bierze, ale zapada na febrę, zesłabionego niosą na noszach, i składają we wsi Sokołówce. Tu umiera w 66 roku życia. — Charakterystyka Czarnieckiego i sposób wojowania. (Str. 132.)

XV. Lubomirski przemyka się z Wrocławia do syna swego i z Lubowli pisze do różnych panów, że dla czekania na łaskę królewską zjechał na ziemię polską, ale jeżeli dobra jego dłużéj trzymać będzie Brion, to gwałt gwałtem odeprze. Było to wypowiedzeniem posłuszeństwa królowi. — Król ściąga wojska do środkowéj Polski i nazywa Lubomirskiego zdrajcą, nakazując go żywcem lub trupem dostawić za dobrą nagrodę. — Wojsko niezapłacone odnawia związek i wypowiada posłuszeństwo Jabłonowskiemu;

przysięga na związek i rusza na Samborz. Ostrzycki obrany marszałkiem związku. Lubomirski przybywa do Ostrzyckiego i łączy się ze związkiem, który był jego dziełem. — Biskup Trzebicki stara się zapobiedz wojnie domowéj. — Lubomirski znajduje między szlachtą koronną stronników. — Król ma już dostatek wojsk najemnych przeciw Lubomirskiemu, bo aż 26 tysięcy i stawa z niemi pod Rawą. Podjazdy pod Trzeborzem, Grabową. — Trzebicki przemawia znów za zgodą w Dankowie, ale rycerstwo krzyknęło: nie pozwalamy! i do zgody nie przyszło. Bitwa pod Częstochową; Połubiński naczelny dowódzca królewskich trzech Paców z tysiącem żołnierzy dostają się do niewoli; tyleż legło. Lubomirski wyprawia ucztę, na którą także zaprosił jeńców, którzy podochoceni stroją żarty z całéj wojny domowéj. (Str. 141.)

XVI. Wojsko królewskie nie okazuje zapału do zemsty za klęskę częstochowską; bo to wojna domowa, w któréj brat brata; syn ojca zabić może. — Król stawa w Częstochowie; wyrzuca Paulinom stronność za Lubomirskim i znosi wojsko jasnogórskie. — Poselstwo u króla tatarskie grożące czambułami po Polsce; drugie od Tetery hetmana, żądające wypuszczenia metropolity z zamku malborskiego, bo Ukraina się odstręcza. Metropolita wypuszczony z rozkazu królewskiego. — Lubomirskiego zabiegi w Wielkopolsce, dokąd wkraczają związkowi i z umiarkowaniem postępują, przez co jednają sobie stronników. Królewskie zaś wojska rabują i popadają w nienawiść. Ztąd utarczki na wzór wojny narodowéj. — Lubomirski przewiduje smutny koniec i mięknie; wysyła syna swego starostę spiskiego z pokorą do Warszawy do królowéj. Lubomirski wyciąga wojsko z Wielkopolski do Prus i odbiera wiadomość pod Bydgoszczą, że rozjemcy jadą z warunkami. — Królowa pisuje teraz listy pojednawcze do króla. — Rozjemcy są pewni układu w Palczynie; a Lubomirski przypuszczony na posłuchanie do króla. Szlachta nie dowierza układom; zwłaszcza że projekt elekcyjny do szczętu nie zagaszony. — Król w Toruniu, gdzie zatargi o niedopełnienie traktatu oliwskiego. — Król naradza się z panami względem sejmu. Wojsko odbiera tam zasługi zimowe czyli hibernę. — Lubomirski jedzie do Wrocławia na mieszkanie. (Str. 149.)

XVII. Nikt nie wie, czy ugoda palczyńska ma wagę, czy pokój czy wojna domowa. Lubomirscy chodzą w Warszawie około dokończenia ugody, ale bez skutku. Dwór stara się rozerwać związek wojskowy i dopuszcza się przekupstw. Czerski o przekupstwo przekonany zostaje za wyrokiem związku rozstrzelany. — Lubomirski udaje się z zażaleniem do papieża i puszcza wieści przeciw królowi. — Król wydaje uniwersały przeciw buntowniczemu duchowi szlachty i zwiększa wojsko. — W Nowem Mieście zgromadza 20,000 wojska. — Lubomirski ma na swéj stronie województwa krakowskie, sandomirskie, poznańskie, kaliskie, sieradzkie i łęczyckie przeciw dworowi. — Lubomirski spodziewa się napaści, zakłada obóz pod Pakością i Kruświcą. — Bitwa pod Mątwami. Królewscy przegrali bitwę. Okropność wojny domowéj. — Pospolite ruszenie acz stoi przy Lubomirskim składa kondolencyą królowi, który oświadcza, że od pojednania się nie uchyla, ale żąda, aby Lubomirski z Rzeczypospolitéj został wygnany. Szlachta domaga się zniesienia wyroku. Król się nakłania a po długich

rokowaniach wydaje oświadczenie w formie manifestu, że szlachcie służy prawo elekcyi. Układ zaś oddzielny zachowano w tajemnicy, aby świat się niedowiedział, że król z buntem wdał się w rokowania, Lubomirski przeprasza króla publicznie między Jaroszynem i Broniowicami i udaje się na wypoczynek do Czeladzi miasteczka szląskiego. (Str. 160.)

XVIII. Król zwołuje sejm nadzwyczajny do Warszawy. Projekt elekcyjny nie wietrzeje. Posłowie się unoszą na obradach sejmowych, ministrowie zaprzeczają. Komarnicki z Sandomirskiego twierdzi, że ministrowie i szlachta niektóra powystawiała obligi na oddanie postronnemu panu korony. Król zapytuje, zkąd pewność? i żąda przez marszałka dowodu. Komarnicki przyparty okazuje kopią jednego piśmiennego obligu, którego oryginał u podkanclerzego Leszczyńskiego. Podkanclerzy przyznaje, że ma go po zmarłym bracie primasie. Król zbladł i wyszedł z izby. Tu zapewne przyszła mu myśl abdykacyi. Ministrowie zrywają sejm za pomocą Miaskowskiego. Mnóstwo przedmiotów niezałatwionych. — Lubomirski umiera w Wrocławiu w d. 3 Stycznia 1667 r. Jego charakterystyka. — Sejm rozpoczęty dnia 24 Stycznia 1667 r. Osnową jego pieniądze dla wojska, bo Moskwa i Turek zagrażali Polsce. Wakanse po Rewerze Potockim i Pawle Sapiesze. — Wspomnienie o Potockim. Król wakanse rozdaje, Prażmowskiego primasem mianuje. Ztąd krzyki. — Królowa acz widzi koniec swego żywota, do rządu się miesza, przemawia nawet do senatorów i posłów z ganku, po odemknięciu kraty, aby nie szukali zemsty na panach za oblig zapewniający księciu francuzkiemu koronę. Gorszące sceny na sejmie; król widzi się zmuszony opuścić posiedzenie. — Posłowie wciąż zadzierają z królem o wakanse, o elekcyą. Wzajemne oskarzania. — Król oświadcza, że daje większą pieczęć koronną Janowi Leszczyńskiemu a mniejszą Olszowskiemu; natychmiast ustają chałasy. — Sprawa o ordynacią po Janie Zamoyskim nie rozstrzygnięta. — Ksiądz Adrian Piekarski upomina królowę ciągle słabą, aby porzuciła sprawy światowe, a myślała o duszy; jakoż strwożona wkrótce umiera. — Zdanie o zmarłéj królowéj. — Król zapada w stan chorobliwy. — Piotrowicz Ormianin przywozi wiadomość z Carogrodu, że Turcya sposobi wojnę z Polską. (Str. 172.)

XIX. Naród zagrożony od powstania ukrainnego, od Moskwy i Turcyi rozmyśla nad zasileniem skarbu. W senatorskiem konsilium toczą się o to spory. Jan Sobieski i Dimitr Wiśniowiecki zaliczają pieniądze na obronę kraju. Sobieski widokiem zysku wciąga kupców lwowskich do zaliczenia. — Czaus turecki przybywa z wypowiedzeniem wojny do Polski. — Hieronim Radziejowski w poselstwie do Turcyi. — Czerń na Ukrainie się rusza. — Doroszenko poddaje całą Ukrainę pod opiekę Turcyi. — Machowski uchodzi przed nastającymi Kozakami i Tatarami, którzy go znoszą na polu batohowskiém. — Horda rozdziela się na trzy części; Sobieski każe Podhajce umacniać i bronić przepraw na różnych miejscach. — Horda zastając wszędzie wojska polskie, sądzi, że Polska do odporu dobrze przygotowana. — Szerym Gerej z Doroszenką napadają Podhajce, Sobieski ich odpiera, mnóstwo kładzie trupem. (Str. 187.)

XX. Serko przekonywa Ukraińców, że Tatarzy gorsi od Polaków i radzi im napaść na Krym, złupić go i odbić w niewoli tam jęczących Rusinów.

Tymczasem zapada na zdrowiu Sierko, a natomiast prowadzi Iwaszko Ukraińców, bierze szturmem Perekop i uwalnia jeńców, jak Sierko zapowiedział. Horda o tém się dowiaduje pod Podhajcami i ma w podejrzeniu sprzymierzonych z sobą Kozaków. Myślą o pokoju z Polską. Rozpoczynają układy i na koniec zawierają pokój. Horda w odwrocie łupi wsie; lud zabija. — Wojna ta podniosła imie Jana Sobieskiego. — Traktat rozejmu z Moskwą w Andruszowie pod Smoleńskiem d. 30 Stycznia 1667 r. na lat trzynaście zawarty, mocą którego przyznano Moskwie Smoleńszczyznę, Siewierszczyznę, część czerniechowskiego, a nawet Kijów na dwa lata. (Str. 197.)

XXI. Jan Kazimirz postanawia wyrzec się tronu; Francya przez posła swego Bonzi utwierdza króla w tém postanowieniu, aby podczas bezkrólewia za pomocą płatnych panów księciu Anguien zapewnić tron polski. Współzawodnictwo w téj mierze między cesarstwem niemieckiem a Francyą w postaci projektu elekcyjnego. — Król zwołuje sejm na dzień 24 Stycznia 1668 r. W uniwersałach nie ma mowy o abdykacyi, ale wszyscy o niéj wiedzą. — Król rozdaje wakanse. — Szalbierstwa i spory. — Sobieski zaprasza posłów do izby senatorskiéj dla zdania sprawy z boju i układu pod Podhajcami. Szlachta ugodę pochwala. Spory o pospolite ruszenie na d. 10 Czerwca. Sejm zamknięty d. 7 Marca 1668. — Olszowski podkanclerzy odczytuje senatowi w d 12 Czerwca zagajenie, że król postanowił złożyć koronę. — Senatorowie oświadczają, że tylko przed sejmem może król abdykować. — Jan Kazimirz wydaje uniwersały i w nich powiada, że chodzi o złożenie korony. — Sejm otworzony d. 27 Sierpnia 1668 r. Podkanclerzy odczytuje pismo królewskie. Przez trzy dni radzi izba nad abdykacyą; postanawia prosić króla, aby zaniechał myśli abdykacyi. Król trwa w swojém postanowieniu. Mowa w téj mierze królewska. Po kilkunastu dniach sporów przyjęto dyplom od króla zwalniający poddanych od wierności a zdający rządy państwa primasowi. Dyplom wzajemny od stanów Rzeczypospolitéj doręczony królowi w senacie. — Posiedzenie sejmowe pożegnalne. Król Jan Kazimirz przypuszcza wszystkich po raz ostatni do pocałowania swéj ręki i odjeżdża. Umiera w Nevers 16 Grudnia 1672. (Str. 205.)

DK 414 M67 1862 t.7-9

Moraczewski, Jędrzej
Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej. Wyd. 2., popr. przez autora

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 15 13 06 008 7